

Nowe drogi

1 (67)

STYCZEŃ - 1955

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

1 (67)

ROK IX
STYCZEŃ 1955

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa.
Al. Jerozolimskie 125. Nakł. 90 820. Zam. 30. 5 I. 1955 r. B-6-743.
Podpisano do druku 14. I. 1955 r.

STEFAN ŻÓŁKIEWSKI

Adam Mickiewicz

I. MŁODOŚĆ GÓRNA...

Rok, w który wchodzimy, to Rok Mickiewiczowski, rok, w którym polski świat literatury i nauki, polskie wydawnictwa, polskie szkoły i uniwersytety uczynią wszystko, aby Mickiewicz stał się naprawdę bliski i znany każdemu człowiekowi w Polsce, aby dzieła jego, które już dziś osiągają milionowe nakłady, docierały tak, jak poeta marzył — do wszystkich, pod każdą strzechę, pod każdy dach.

Mickiewicz i jego twórczość należy do skarbnicy najlepszych narodowych tradycji kulturalnych, tych tradycji, z których czerpie kształtująca się kultura socjalistyczna Polski dzisiejszej.

Adam Mickiewicz urodził się u schyłku XVIII wieku, 24 grudnia 1798 roku w okolicach Nowogródka na Białorusi. Tam spędził najwcześniejszą młodość. Poeta wyszedł z rodziny drobnoszlacheckiej. Wychowywał się w atmosferze bliskości do ludowego obyczaju, ludowej kultury, z którą czuł się później związany do końca życia. Wykształcenie otrzymał przede wszystkim w szkole nowogródzkiej, w szkole zakonnej. Ale był to okres już po osiemnastowiecznym przewrocie umysłowym w Polsce, którego jednym z trwałych osiągnięć była reforma nauczania. Stworzona u schyłku XVIII w. przez postępowców polskich Komisja Edukacji Narodowej potrafiła zetrzeć pleśń nawet ze szkół zakonnych, potrafiła narzucić im swe nowoczesne podręczniki, książki otwierające oczy na świat, uczące myśleć śmiało i bez przesądów. Te książki były jeszcze w początku XIX wieku podstawą wychowania i nauczania. Dzięki nim Mickiewicz kształcił się pod wpływem dobrych, postępowych tradycji XVIII wieku, zdobywając wiedzę i pogląd na świat.

Z Nowogródka poeta pojechał do Wilna. Kończy tu studia uniwersyteckie jako kandydat na nauczyciela.

Uniwersytet Wileński był wówczas poważnym ośrodkiem myśli naukowej, poważnym ośrodkiem myśli społecznej. Grono profesorskie stanowili przede wszystkim szlacheccy liberałowie, pragnący ograniczyć istniejący

wówczas ucisk jednostronnych przywilejów, które dawały w ręce władzę polityczną i przywileje ekonomiczne ograniczonej liczbie „dobrze urodzonych". Nie pragnęli obalić starego porządku społecznego, ale zreformować i usunąć niektóre stare przywileje i ograniczenia, które kładły się w poprzek drogi postępu, które uniemożliwiały rozwój gospodarczy Polski, rozwój sił produkcyjnych.

Zgodnie z ideologią Oświecenia, w imię pięknych osiągnięć postępowej myśli polskiej XVIII wieku, myśli Konarskiego, Staszica i Kołłątaja, których spadkobiercami się czuli, liberałowie wileńscy usiłowali walczyć z ciemnotą, krzewić oświatę, uczyli widzieć w każdym człowieka godnego szacunku, bo obdarzonego rozumem. Głosili, że natura tworzy nas równymi pod wszystkimi zasadniczymi względami. Współczuli chłopom, marzyli o uwolnieniu, o ludzkim bycie, o prawie własności dla mas chłopskich. Nie ustawali w legalnych staraniach o złagodzenie poniżającej i potwornej niewoli chłopskiej. Nie ustawali w pracy na polu oświaty, postępu badań naukowych, unowocześnienia obyczajów, rozpowszechnienia krytycznych poglądów na szlachecką przeszłość, a pod wielu względami i na teraźniejszość.

W tym środowisku ograniczonego postępu znalazł się Mickiewicz. Wszedł w stosunki z kolegami, zbliżył się do niektórych profesorów. Uniwersytet nauczył młodego chłopca myśleć samodzielnie i krytycznie, rozwinął jego uczucia, szlachetny zapał do przyjaźni, miłość ojczystego kraju, z którego historią i kulturą zapoznał się młody adept studiów literackich. Uniwersytet dał Mickiewiczowi gruntowną wiedzę, zwłaszcza w zakresie języków starożytnych i znajomości literatur greckiej i rzymskiej, pozwolił mu zapoznać się z kolosalnie posuwającym naprzód myśl ogólnoludzką dorobkiem kulturalnego świata w XVIII w., w dobie narastania burżuazyjnych ruchów i dążeń rewolucyjnych na zachodzie Europy.

Poeta i jego koledzy nie od razu mogli zdać sobie sprawę z ograniczeń ideologii polskich liberałów szlacheckich, którzy im przewodzili na uniwersytecie. Wielu zresztą spośród ówczesnych studentów wileńskich nigdy nie przerosło horyzontów ideowych liberalizmu. A iluż i do nich nie dorosło!

Początkowo najbardziej ruchliwe i postępowe środowisko studenckie uznawało hasła szlachecko-liberalne za swoje. Żyli oni pismami i dążeniami swoich mistrzów, interesowali się ich czynnościami, śledzili książki, czasopisma, narady, polemiki i spory z jezuitami.

W tej atmosferze młody poeta wchodzi także w szkołę życia. Styka się z kolegami, obserwuje, a przede wszystkim zdaje sobie sprawę z tego, że w rozbiciu, bez zorganizowania sił oporu i sił postępu nic się nie da zrobić. Nie mając początkowo dostatecznej świadomości celów i zadań, zwłaszcza politycznych, wraz z kolegami tworzy organizacje studenckie, znane i po wielekroć wymieniane — filomackie i filareckie towarzystwa wileńskiej młodzieży. W tych towarzystwach właśnie, w atmosferze zorganizowanej pracy zaczyna wykluwać się świadomość nowej drogi, którą iść należy. Świadomość nie spłaconego, bolesnego długu wobec narodu, który stracił wolność. Część młodzieży chce przede wszystkim kształcić się, chce dojrzeć jako sztab przyszłych liberalnych, przychylnych reformom i postę-

powi urzędników szlacheckich. Ci radzi by utrzymać swe stowarzyszenia w postaci nielicznych, elitarnych kółek samokształceniowych. Mickiewicz jednak i jego zwolennicy wśród filomatów i filaretów myślą inaczej. Świadczy o tych sporach zachowana korespondencja studentów należących do organizacji. Z pożółkłych kartek tego studenckiego archiwum da się wyczytać początek drogi ideowej wielkiego patrioty i największego poety Polski. Mickiewicz i jego zwolennicy dążą do umasowienia swoich organizacji młodzieżowych, usiłują nasycić ich ideologię treścią patriotyczną, budzą w młodzieży zainteresowanie dolą ludu, tradycjami rewolucyjnymi XVIII wieku, przeszłością ojczyzny, chwałą walk o wolność kraju.

Mickiewicz, opuszczając uniwersytet przed formalnym uzyskaniem dyplomu magistra, zostaje nauczycielem w niewielkim wówczas mieście — Kownie. Tam ma możność obserwowania życia i nędzy, z którą walczy każdy z jego uczniów, nędzy, w której tonie cały kraj, uciskany przez carską biurokrację i carską policję. Budzi się w poecie świadomość buntu, budzi się krytycyzm wobec umiarkowanego programu reform. Budzi się w nim świadomość zadań politycznych, przede wszystkim walki w obronie narodowości i w obronie niepodległości.

W tej atmosferze dorasta jako poeta. Mickiewicz w pierwszym okresie nie jest nowatorem poetyckim, a przeciwnie — nawiązuje do tych zdobyczy stylu, myśli, które przyniosło nasze Oświecenie, literatura wieku XVIII. Nawiązuje do jej tradycji realistycznych i satyrycznych, do tradycji czujnego społecznie spojrzenia na rzeczywistość, którą pozostawili po sobie wielcy wychowawcy narodu, poeci naszego Oświecenia — Krasicki, Zabłocki oraz poeci rewolucyjni, jak np. Jasiński. Mickiewicz w tym czasie pisze wiersze, które naśladują znakomitego szermierza postępu francuskiego, poetę wolnomyśliciela Voltaire'a. Jasne jest, że atak młodego, kształtującego się poety musiał być skierowany przeciw tej ideologii, która była najtrwalszą podstawą istniejącego porządku rzeczy, istniejącej niesprawiedliwości, przywilejów jednostek, przeciw ideologii tego wszystkiego, co wówczas było stare, co cuchnęło pleśnią i straszyło żandarmską nahajką i kajdanami, przeciwko ideologii obskurantyzmu. Wolterowskie wiersze Mickiewicza uderzają przede wszystkim w ciemnotę, uderzają w obłudę dewocji, w tradycyjną ideologię mnichów.

Rozpoczynając swoją walkę poeta nie naśladował jakiejś odległej tradycji według francuskich wzorów. Walczył z przeciwnikiem bliskim, najbliższym, groźnym, niebezpiecznym, znajdującym wówczas oparcie w zacofaniu i ciemnocie mas szlacheckich. Prawdziwy przełom zaczyna się w jego poezji i w jego myśli ideologicznej około roku 1820. Nie jest to przypadek. Lata te — 1819, 1820, 1821, 1822 i 1823 — to lata wzbierającej fali rewolucyjnej w ciężkim okresie jarzma, które narzuciły zwycięskie rządy reakcyjne, rozbiwszy Francję napoleońską, jarzma tak zwanego „świętego przymierza", jarzma porozumienia reakcjonistów — Rosji carskiej, Austrii, Prus. Po brutalnym zdławieniu wszystkich ruchów rewolucyjnych i narodowych w całej Europie przewala się wówczas nowa fala protestów. Ruchy rewolucyjne mają miejsce w dalekiej Ameryce i w południowej Europie — w Hiszpanii i w Grecji. Słynny jest bunt siemionowskiego pułku w samym sercu carskiej Rosji. Co ważniejsze, w Rosji

przygotowuje się do rychłego wystąpienia wielki spisek najszlachetniejszych spośród szlachty, rewolucjonistów szlacheckich, przyszłych powstańców grudniowych — dekabrystów. Ten cały ruch ogólnoeuropejski, a zwłaszcza na wschodzie Europy, był wyrzuceniem niejako na wierzch podziemnej, nieustającej fali buntów chłopskich, które kotłują się groźnie pod powierzchnią życia społecznego w początkach XIX w. i wtedy właśnie nasilają się.

Mickiewicz zaczyna rozumieć, iż otwarta jest przed nim przede wszystkim droga poety rewolucyjnego. Nie wystarczają mu tylko reformy. Mickiewicz i podobnie czujący inni poeci polscy tego czasu, spośród jego kolegów Zan i Czeczot oraz piszący w odległej Warszawie Malczewski i Zaleski czy w Humaniu Goszczyński — nie byli odosobnieni w ówczesnym świecie. Podobnie myślą, czują i piszą wówczas poeci-nowatorzy w Rosji, jak Puszkin, i we Francji, jak Hugo, i w Niemczech, jak Heine, a nieco wcześniej Schiller i Goethe, w Anglii zaś najpierw Byron, a potem Shelley. Są to wszystko przedstawiciele wielkiego rewolucyjnego prądu literatury światowej: romantyzmu. Romantycy burzyli stare i tworzyli nowe formy literackie, nowe formy wyrazu. Czynili to nie dla pustej odmiany form. Chcieli bowiem wyrazić nowe myśli, wstrząsnąć ludźmi odkrywając im nowe idee i cele dążeń. Reprezentują oni długi okres rozwoju literatury, mniej więcej stuletni.

Pisarze ci poprzez swoje doświadczenia pomagali Mickiewiczowi wyrażać w formie idei jego własne doświadczenia społeczne.

Twórczość Byrona również wyprzedziła dojrzały okres życia Mickiewicza, który mu wiele zawdzięczał i czerpiąc z jego dzieł podniety twórcze, i zwalczając błędy oraz ograniczenia tego wielkiego indywidualisty.

Romantycy konsekwentnie rozwijają idee wolności osobistej i społecznej człowieka, głoszone przez postępowców XVIII wieku. W nowych warunkach, na nowym etapie walk klasowych pisarze romantyczni właśnie dlatego, że konsekwentnie rozwijali nurt postępu minionej epoki, że byli twórcami nowego, a nie biernymi naśladowcami starego, musieli stworzyć nowe obrazy, nowe dowody, nowe hasła, by dalej walczyć o tę samą sprawę wolności i sprawiedliwości, o prawa ludzkie i obywatelskie dla każdego.

Literatura romantyczna da się porównać do płomiennej lawy, która trysnęła z krateru wulkanu społecznego wyzwalając część podziemnego ognia gniewu i buntu, łez i drwiny uciskanych mas ludowych Europy, ujarzmionych ponownie przez królów i posiadaczy po stłumieniu ruchów wyzwoleńczych zapoczątkowanych przez burżuazyjną rewolucję francuską. Trzeba dobrze pamiętać, że literatura romantyczna jest zjawiskiem złożonym. Wiele w niej było idei torujących drogę postępowi. Ale obciążały ją i właściwe tej epoce ograniczenia: często złudzenia mistyczne, dążenia do ucieczki od rzeczywistej walki w idealizowaną przeszłość, a u niektórych — ucieczki w samotność, poza świat ludzki. Literatura romantyczna oczyszcza się z tych nierealistycznych właściwości w walce, poprzez ścieranie się sprzecznych tendencji artystycznych i ideowych, pod wpływem rewolucyjnych przewrotów w ówczesnym życiu.

Oczywiście z arsenału środków artystycznych stworzonych przez wielkich romantyków korzystali i obrońcy starzyzny, wstecznicy, literaccy

lokaje na służbie królewskiej. Ale nie oni decydują o obliczu literatury romantycznej w całości.

Do wielkiej rodziny współtwórców tej literatury należał i Adam Mickiewicz. Wielkość swą zawdzięcza poeta temu, że potrafił w swych utworach często pośrednio, a często i bezpośrednio wyrażać dążenia narodu. Potrafił dziełami swymi oddziałać na kształtowanie się świadomości tych dążeń w umysłach, sercach i wyobraźni całych pokoleń Polaków. Potrafił wzbogacić pięknymi dziełami i posuwającymi świat naprzód myślami kulturę ogólnoludzką.

Do najważniejszych dążeń polskich owej doby należało wywalczenie niepodległego bytu i wyzwolenie społeczne mas ludowych.

Już Kościuszko w broszurze pisanej pod koniec życia, wyciągając wnioski z przegranej powstania, któremu przewodził, wskazywał na nierozerwalny związek dążeń niepodległościowych i społeczno-wyzwoleńczych. Nauczycielką Mickiewicza była miłość ojczyzny, miłość wolności i miłość ludu. Musiał jednak poeta przejść długą drogę całego życia, drogę natchnionej twórczości i orężnego działania, by u schyłku dni, w rewolucyjnej, młodej burzy Wiosny Ludów ujrzeć jasno wyzwolenie ojczyzny i chłopa przez rewolucję agrarną. I nie tylko poeta, ale i inni rewolucjoniści szlachccy, wśród nich działacze i politycy, dojrzewali w ten sposób, przebywając drogę męki, ofiary, złudzeń, przezwyciężając własną ograniczoność klasową, ograniczoność szlachecką.

Szlachecko-rewolucyjne spiski przed 1830 rokiem o wiele jaśniej stawiały sprawę walki zbrojnej z caratem aniżeli sprawę wyzwolenia i uwłaszczenia chłopów. Ta ostatnia sprawa nurtowała jednak w środowiskach spiskowych. Konkretny kształt programów przybierze ona dopiero po roku 1831.

W tej atmosferze wrzenia, niedostatecznej jasności i dojrzałości wielu idei rodzi się przełom romantyczny w twórczości Mickiewicza. W walce o konsekwentną ideologię rewolucyjną w pierwszej połowie XIX wieku w literaturze romantycznej przebija się dążenie do realizmu, do coraz pełniejszego i trafniejszego widzenia rzeczywistych konfliktów życia, do coraz konkretniejszego rysowania losów i przeżyć przodujących ludzi okresu, do coraz szerszego kręgu obserwacji i doświadczeń społecznych odtwarzanych w literaturze.

W dobie kilkudziesięciu lat triumfu reakcji niegdyś przodująca, realistyczna literatura Oświecenia wyrodziła się w literaturę dworską, arystokratyczną, wrogą realizmowi. Romantycy przezwyciężają te ograniczenia i zwyrodnienia. Przywracają szerokość widzenia świata realistów XVIII wieku, odnawiają ich zainteresowanie dla życia i roli różnych klas społecznych, dobrą znajomość ludu i jego niedoli. Ale, powtarzam, nie są naśladowcami. Wnoszą atmosferę buntu, w mglisty jeszcze sposób rysują nowe siły społeczne, od których zależy urzeczywistnienie marzeń o wolności narodów i wyzwoleniu społecznym ludów. Rysunek ten z początku zamglony, fantastyczny, zbyt uwypuklający genialne jednostki na niejasnym tle społecznym wydaje się pod wielu względami osłabieniem realizmu literatury Oświecenia. W toku jednak dojrzewania walki o rea-

lizm w literaturze romantycznej ten nieznany realistom XVIII wieku obraz aktywnych mas i bojowników o wolność nabiera wyrazistości. I wtedy okazuje się, że literatura romantyczna konsekwentnie rozwijając w nowym okresie główne i trwałe zdobycze realizmu oświeceniowego stworzyła w sposób twórczy, przez swoje własne odkrycia artystyczne nowy, dojrzalszy etap w historycznym rozwoju realizmu.

Mamy prawo szukać początków walki romantyków o realizm w ich zainteresowaniu motywami ludowymi, od którego zaczynała się literatura romantyczna, od którego zaczynał również Mickiewicz.

Mickiewiczowski zachwyt dla zapomnianego piękna ludowych, gminnych, jak się wyrażał, tworów wyobraźni — pieśni, legend, obyczajów, uroczystości zrodził jego patriotyzm, właściwy szlacheckim rewolucjonistom. Postawa protestu przeciwko narodowemu uciskowi kazała poecie i jemu podobnym wyjrzeć poza środowisko szlacheckie, posiadające, uprzywilejowane, w swej większości bierne, w praktyce godzące się z niewolą, broniące istniejącego stanu, to znaczy swoich przywilejów, a wraz z nimi caratu i niewoli narodowej.

To właśnie postawa buntownika kazała Mickiewiczowi ogarniać szersze kręgi, z miłości do ojczyzny pokochać lud.

Obiektywna wymowa ludowości literatury romantycznej była rewolucyjna, choć wówczas literatura ta jeszcze nie głosiła rewolucyjnego programu wyzwolenia chłopa. Ludowość literatury romantycznej przyczyniała się do budzenia świadomości społecznej w stosunku do sprawy chłopskiej, stawiała bowiem lud w centrum uwagi, a ludowe piękno podnosiła do godności piękna prawdziwego, ogólnoludzkiego.

Wyrazem przełomu romantycznego w twórczości Mickiewicza były jego ballady o ludowej tematyce, w formie zbliżone do pieśni ludowych.

Obiektywna wymowa tych wierszy była na swój czas rewolucyjna nie tylko w sensie literackim, obalając wszystkie reguły arystokratycznej literatury, ale i w sensie społecznym, dając wyraz sądom o świecie bliskim poglądom ludu, a nie klas panujących. Są to piękne i wzruszające wiersze, które wypełnia krajobraz białoruskiej ziemi. Rysują się w nich obrazy cerkiewek tamtejszych, starych cmentarzy, lasów i łąk, gdzie spaceruje zakochana dziewczyna i zakochany chłopiec. Pluszcze w tych wierszach Świteź swoją srebrzystą falą. Są to wiersze, które przynoszą niezrównane i nieznane melodie wiersza polskiego. Mówię nieprawdę — to były znane melodie od bardzo odległych czasów, to były melodie pieśni ludowej, ale od czasów Kochanowskiego zapomniane. Mickiewicz odkrył na nowo te skarby narodowej kultury, które zawierała pieśń ludowa, ożywił i podniósł je do godności sztuki, do godności poezji, która nie tylko żyje ludową wyobraźnią, ale zawiera w swojej treści i ludowy sąd o rzeczywistości, ludowe spojrzenie na rzeczywistość, przekonanie, że krzywdziciel będzie ukarany, że istnieją siły, które złamią podły, panujący wówczas porządek.

Mickiewcz jeszcze wówczas nie uświadamiał sobie dokładnie, co to są za siły. Nie potrafi nazwać ich po imieniu, powiedzieć, że to jest lud polski, białoruski i rosyjski. Chce te siły jakoś wyrazić, ale w tym pierwszym okresie nie potrafi tego dokonać. Jeszcze nie odróżnia dokładnie ludowej

prawdy od ludowego przesądu. Jeszcze to rysuje się mu we mgle. Często chce odwoływać się do jakiejś sprawiedliwości nadprzyrodzonej, do jakiejś siły pozaludzkiej, pozahistorycznej, do tego wyroku opatrzności, który ukarze zbrodniarzy i krzywdzicieli, uwodzicieli biednej chłopki i katów pańszczyźnianych chłopów. Ale przy całej niejasności wiersze te głoszą z potężną wymową, że prawdziwe piękno to piękno ludowe, że przyszłość jest w ręku ludu.

Mickiewicz, podobnie jak inni romantycy, posługuje się wyobrażeniami i ideami religijnymi. Wyraża w ten sposób przekonanie o istnieniu sił społecznych, ludowych, rewolucyjnych, których nie umie jeszcze dokładnie określić. Wyraża żywiołowe pragnienie braterstwa międzyludzkiego, utopijny program sprawiedliwego ładu społecznego. W toku walk i doświadczeń historycznych wyłoni się z tych religijnych i utopijnych osłonek dojrzała ideologia rewolucyjno-demokratyczna.

U młodego Mickiewicza wyobrażenia o siłach nadprzyrodzonych to raczej nieokreślone, z ludowej tradycji zaczerpnięte przekonanie o istnieniu jakiejś wyższej sprawiedliwości.

Na pierwszy plan w jego twórczości wysuwają się obok motywów ludowych, osnutych swoistą fantastyką, motywy realnych konfliktów przodujących ludzi epoki.

Młody Mickiewicz pisze widowisko dramatyczne „Dziady" tzw. „wileńskie". Poeta w tym utworze z gromady chłopskiej czyni najwyższy trybunał, który sądzi sprawy ludzkie, który wyrokuje co złe, a co dobre. Nic dziwnego, że na tym tle rozgorzeje walka literacka i że przeciwnicy — reakcjoniści w ówczesnej literaturze będą atakować Mickiewicza i jego naśladowców. Będą drwić z tej muzy zaściankowej, która zajmuje się „śmierdzącą Magdą i brudnym Bartkiem" i która rzekomo jest pozbawiona smaku. Drwiny nic tu jednak nie znaczą. Zwycięstwo pozostanie w ręku wielkiego poety.

„Dziady" — to poemat dramatyczny składający się z kilku części, z których pierwsza część nie została zakończona. Druga część jest właśnie widowiskiem tradycyjnej ludowej uroczystości, której przewodzi stary guślarz, żebrak, symbol samoistnej, samorodnej kultury ludowej. (Część trzecia zjawi się dopiero 10 lat później). Czwarta część jest poematem o miłości.

Dlaczego jednak ten poemat o miłości, który po raz pierwszy w literaturze polskiej z taką siłą i potęgą mówił o osobistych przeżyciach i odsłonił własne serce i własną duszę poety, został osnuty na tle ludowej uroczystości żałobnej ku czci zmarłych, ludowego obyczaju ku czci zmarłych? Niewątpliwie miało to swój sens. O cóż bowiem chodziło w tym poemacie? Czy tylko o wspaniałe i każdego do dziś wzruszające wyśpiewanie tragedii miłości odtrąconej, miłości zdruzgotanej? Nie. Mickiewicz w postaci swego bohatera Gustawa rysuje pozytywnego bohatera tamtych czasów. Któż to jest? Jest to wychodźca ze szlacheckiego dworku, człowiek, przed którym została zamknięta droga życia, droga awansu społecznego w świecie feudalnych przesądów i przywilejów, gdzie biednemu trudniej było iść przez życie, aniżeli wielbłądowi przejść przez przysłowiowe ucho igielne. W świecie, w którym nie tylko odmawiano biedakowi awansu, nie tylko

chłop był niewolnikiem, ale w którym rządziły stare przesądy, stare przywileje, a prawdziwe wartości ludzkie miano za nic, potrafiąc podeptać najczystsze, najświętsze, najszlachetniejsze uczucie w imię stanowego przesądu, dumy rodowej, przywileju zazdrośnie strzeżonego.

Historia Gustawa to historia kochanka, który został odtrącony. Zwyciężył go w walce o szczęście człowiek nie lepszy a bogatszy, utytułowany, właściciel dóbr, jaśnie pan Gustaw jest człowiekiem zbuntowanym. Jest człowiekiem który sam siebie postawił poza społeczeństwem Gustaw — to samotnik, obłąkany, błądzący po lasach, to człowiek, który jest obcy w ówczesnym społeczeństwie. Nic go z nim nie łączy. Przeciwstawia się całemu jego porządkowi, a jeśli wraca do społeczeństwa, to ma tylko jedną sprawę bronić obyczaju ludowego, bronić jego piękna i swobody ludowej kultury. O tym właśnie mówi ze swoim starym nauczycielem, który reprezentuje jakąś władzę, jest parochem wiejskim I Gustaw dlatego występuje w cyklu poetyckim „Dziadów", widowisku opartym o gminne podania i obyczaje, gdyż jest to postać ludzka, która wyrasta z tego samego nurtu, z nurtu protestu przeciwko istniejącemu porządkowi, z tego nurtu, który Mickiewiczowi kazał szukać wartości w innym świecie niż szlachecki, w życiu ludowym, który kazał bohaterem uczynić człowieka zbuntowanego.

Czy Mickiewicz miał pełną świadomość tego, o co walczy? Nie, cel nie był mu wówczas dostatecznie jasny. Jasna jednak była już wówczas świadomość buntu poeta buntował się przeciw ugodzie, nienawidził niewoli narodowej, jarzma caratu.

W społeczeństwie posiadaczy także wśród liberałów szlacheckich panowała atmosfera ugody. Pogłębiał ją pozorny liberalizm cara Aleksandra I w początkach jego panowania. Ale po 1820 roku i te pozory prysły. Ucisk wzrósł, stał się nieznośny. Toteż spiskowcy szlacheccy Warszawy i Wilna, wśród nich Mickiewicz i bliska jego linii część filomatów i filaretów, głoszą wyraźnie, że nie wolno paktować z najeźdźcą, wrogiem narodu i niepodległości.

Potężny, trwały wyraz da temu przekonaniu Mickiewicz w „Grażynie", poemacie o walce Litwinów z najeźdźcą krzyżackim, o bohaterskiej kobiecie, która wbrew wszystkim przeszkodom i tradycyjnym ograniczeniom, wbrew nakazom posłuszeństwa dla męża, którego kocha, spełnia swój obowiązek wobec ojczyzny, zbrojnie protestuje przeciw paktom z wrogiem narodu. Daje dowody nowej miłości do kraju i swoich bliskich, postępuje wbrew ich zaślepieniu, ale w zgodzie z najwyższą normą moralną patriotyzmu. Mickiewicz głosi, że normy życia osobistego, rodzinnego tylko wtedy obowiązują, gdy są w zgodzie z najwyższym nakazem czynnej miłości ojczyzny. Nawet jeśli posłuszeństwo tym nakazom nieuchronnie gotuje tragiczny koniec jednostce.

Szczególnie pełny wyraz dążeniom buntowniczym i patriotycznym dał Mickiewicz w słynnej „Odzie do młodości". Opiewa w niej poryw młodego entuzjazmu, który burzy stare formy. Apeluje do więzów przyjaźni łączącej bojowników w imię wielkich namiętności i ogólnoludzkich celów. Głosi konieczność pchnięcia ziemi nowymi tory. Wita wschodzącą jutrzenkę swobody. „Oda" nie mogła być drukowana współcześnie. Ukazała się w zaborze

austriackim, w Warszawie zaś wydrukowano ją dopiero po wybuchu powstania. Ale znana wcześniej z rękopisu stała się właśnie piosenką belwederczyków, stała się wierszem powstańczym, wyrażała nastroje tej młodzieży, która w noc listopadową chwyciła za karabin przeciw caratowi.

„Ballady i romanse", „Dziady", „Grażyna" i wiersze patriotyczne stanowią cały przewrót literacki w Polsce. Są nowe pod każdym względem. Odnawia Mickiewicz budowę wiersza, nadając mu nieznaną dotąd giętkość. Wyzwala formy, nowe gatunki literackie z oków zakazów i nakazów arystokratycznej przyzwoitości literackiej. Tworzy formy pod względem kompozycji swobodne, „otwarte", zdolne pomieścić cały ogrom nowych, po raz pierwszy z taką siłą dostrzeżonych konfliktów. Rewolucjonizuje tematykę, obrazowanie, nadając mu śmiałość dotąd niespotykaną, nasycając poezję pierwiastkiem osobistym, wydobywając silniej niż dotąd wrażenie życiowej prawdy przeżyć, o których mówił. Poezja jego ma żar i patos wysoki, ma też wdzięk, lekkość i polot. Poezja Mickiewicza jest rozmaita jak przyroda i jak ona zaciekawiająca.

Co najważniejsze, Mickiewicz unowocześnia, tworzy w istocie współczesny język literacki polski. Wchłania cały dorobek przeszłości od czasów Reja i Kochanowskiego do zdobyczy troskliwie studiowanych pisarzy XVIII wieku z Trembeckim, mistrzem jędrności językowej na czele.

Uwalnia Mickiewicz język literacki od ograniczeń salonowych, panujących w arystokratycznej literaturze jego czasów, która wstydziła się wielu pięknych słów polskich. Mickiewicz wiąże język literacki z potocznością, z żywą mową ludzi prostych, wspomaga ją gdzie trzeba prowincjonalizmem, zwrotem gwarowym, wiejskim.

Dla przyszłego rozwoju literatury polskiej, wiersza polskiego, języka literackiego wytycza drogi nowe, własne, którymi już ten rozwój potoczy się aż do naszych dni.

Mickiewicz — poeta i działacz wszedł na drogę, na której nie mógł ominąć drzwi carskiego więzienia. W istocie zamknęły się one za nim i jego kolegami. Była to druga szkoła polityczna poety. Wyszedł po roku więzienia dojrzalszy. Może myślał o ucieczce za granicę — nie mamy na to jasnych dowodów. Skazany został wraz z innymi na wywiezienie w głąb cesarstwa, do centralnych guberni. Wyrok był stosunkowo łagodny, niektórych zsyłano na wiele lat do Orenburga i dalej.

II. W KRĘGU DEKABRYSTÓW

Pobyt w Rosji stanowi nowy etap życia i twórczości poety.

Czym była Rosja ówczesna? Oczywiście było to państwo carów. Ale podobnie jak w Polsce narastał tam bunt. Buntował się taki sam chłop pańszczyźniany, jeszcze brutalniej ujarzmiony aniżeli w Królestwie, gdzie korzystał z reformy napoleońskiej, oszukańczo wyzyskiwanej przez szlachtę. Prawo napoleońskie nie uwłaszczało chłopa, ale wyzuwając go całkowicie z ostatniego zagona zdejmowało chłopu niejako razem z butami przynajmniej kajdany osobistej niewoli. W Rosji ta osobista zależność istniała dalej tak jak na Litwie, gdzie Mickiewicz spędził młodość. W Rosji tliło się

od dawna zarzewie buntów. Bunt ten znów rozgorzał płomieniem powstania w grudniu 1825 r. Powstanie od rosyjskiej nazwy miesiąca grudnia — dekabr — nazwano dekabrystowskim. Ruch dekabrystów był ruchem szlachecko-rewolucyjnym. Najlepsi spośród szlachty, zorganizowani w związkach, głosili konieczność wystąpienia przeciwko jarzmu absolutnej władzy, głosili konieczność swobód narodowych dla ujarzmionych narodów, a więc i Polski, głosili konieczność reform gospodarczych i społecznych. Różne były ich programy ustrojowe, od prób wprowadzenia monarchii konstytucyjnej aż do republiki.

Dekabryści przegrali. Dlaczego? Bo byli niesłychanie dalecy od mas ludowych. Jak polska szlachta rewolucyjna byli to samotni spiskowcy i samotni buntownicy. Nie wierzyli w masy, nie umieli ich poderwać do walki i przegrali. Szlachetny protest został utopiony przez cara w morzu krwi. Stało się to na przełomie 1825 — 1826 roku. Z dekabrystami znosili się i polscy spiskowcy. Umawiali się z nimi przedstawiciele warszawskich kół. Podobnie było na Litwie. Po rozbiciu przez żandarmerię organizacji filareckiej, po uwięzieniu przywódców powstaje w Białostocczyźnie nowa organizacja, której przewodził były filomata Michał Rukiewicz, nie wywieziony karnie do Rosji, żyjący ideami „Ody do młodości". On to ze swymi towarzyszami porwie za broń, by walczyć w Białostockiem ramię w ramię z rosyjskimi batalionami opowiadającymi się po stronie powstania dekabrystów na progu 1826 roku.

Gdy Mickiewicz na rok przed powstaniem przyjeżdża do Rosji, zostaje od razu w Petersburgu przyjęty jak swój przez koła dekabrystów. Jasne, że miał z nimi kontakty, że czytywał ich pisma, że był bratnim duchem tych rewolucjonistów już w Wilnie. Z Petersburga, po krótkim pobycie, w czasie którego obcował przede wszystkim właśnie ze środowiskiem dekabrystów, z Bestużewem i Rylejewem, odjeżdża do Odessy. Od przywódców rosyjskiej rewolucji szlacheckiej dostaje najbardziej gorące listy polecające, w których mówi się, że to jest człowiek myślący tak samo jak oni.

Mickiewicz przeżywa na południu Rosji tragiczny koniec ruchu dekabrystowskiego. Ratuje się przed klęską. Nie jest wciągnięty, pomimo wielokrotnie stwierdzonych swoich kontaktów i stosunków z tymi ludźmi, w krąg oskarżonych. W latach, które spędził w Rosji, Mickiewicz dojrzewa duchowo i poetycko. Przede wszystkim krystalizuje się jego droga poetycka.

Mickiewicz, gdy wyjeżdżał z kraju, miał jak powiedziałem, program niezupełnie jasny, niezupełnie sprecyzowany. Kim był pozytywny bohater jego dzieł? Był buntownikiem, którego oblicza społecznego, moralnego i filozoficznego nie potrafilibyśmy dostatecznie jasno określić. Na pewno był to polski patriota. Powiedzielibyśmy nadto, że był to człowiek zbuntowany, że był to człowiek kochający lud, że był to człowiek, który przede wszystkim staje w obronie ludu, którego oburza krzywda ludzka i przez którego przemawia pośrednio potężny gniew ludu, który protestował wobec nadużyć feudalnych. To wszystko było jednak nie skrystalizowane, nie skrystalizowane także w swoim stylu artystycznym. Właśnie wczesna poezja mickiewiczowska przy całym swoim pięknie, swojej ludowości treści, formy i spojrzenia na świat, osądu i oceny rzeczywistości jest nasycona fantastycznymi motywami, nie odróżnia czasem prawd ludowych od ludowych przesądów.

Okres rosyjski jest uzdrawiającą kąpielą realizmu dla Mickiewicza. Mickiewicz w „Sonetach krymskich" wyzwala się z fantastyki. Opuszcza świat ludowych boginek i świtezianek, w sposób plastyczny natomiast, malarski dostrzega najdrobniejsze szczegóły rzeczywistości i wybiera właśnie te, które pozwalają stworzyć obraz typowy, charakterystyczny i prawdziwy dla każdego — kreśli pejzaż ziemi, którą widział i której klasyczny urok uchwycił, pejzaż Krymu. Kreśli w „Sonetach krymskich" wspaniały poemat o przyrodzie dyszącej wielkim uczuciem i wielką namiętnością. Kult wielkich uczuć i wielkich namiętności wprowadzili jeszcze poprzednicy Rewolucji Francuskiej rozumiejąc, że te wielkie namiętności, zdolność do entuzjazmu pchają człowieka do czynów na miarę historyczną. Liryczny bohater „Sonetów krymskich", wędrowiec po ziemi narodu dawnej chwały zdeptanego przemocą carów ma w piersi serce, które jednoczy się z całym światem, które bije na miarę wielkich przewrotów i przełomów natury, na miarę przeto i historii.

Ta kąpiel realizmu nauczyła Mickiewicza wielkiej prawdy, że odtwarzanie rzeczywistego życia, w jego pełni zmysłowej jest najgłębszą sztuką i radością twórczą. Dał temu wyraz i w pełnych ludzkiej codzienności uczuciowej i obyczajowej „Sonetach erotycznych" z tegoż okresu.

Ta kąpiel realizmu, poparta satyrycznym spojrzeniem na świat uprzywilejowanych, które zawierają „Sonety erotyczne", przygotowuje Mickiewicza do wielkiego przeżycia klęski dekabrystowskiej.

Do osobistych doświadczeń, do wspomnień więzienia wileńskiego, do wieści o okrutnym sądzie nad spiskowcami warszawskimi przybył groźny blask łuny ognisk, gdy w grudniowym mroku na Placu Senackim Petersburga u stóp konnego pomnika Piotra Wielkiego zmasakrowani zostali powstańcy, na czele szarej braci żołnierskiej idący oficerowie, poeci, myśliciele, najlepsi patrioci Rosji, przyjaciele Polski i Polaków, obrońcy wolności, wrogowie tyranii carskiej. Mickiewicz pozostanie do końca życia wierny ich szlachetnej przyjaźni. Jeszcze w paryskich wykładach da wyraz swemu podziwowi dla ich bohaterstwa.

Mickiewicz przeżył klęskę grudniową głęboko i to znalazło wyraz w pierwszym poemacie, który wyrasta niewątpliwie z poetyki, z natchnień literackich teorii dekabrystów, w „Konradzie Wallenrodzie" — poemacie o patriocie czynnym, o człowieku, który potrafił poświęcić siebie, poświęcić życie i walczyć za ojczyznę, walczyć za wolność, za wyzwolenie swego narodu. Walczył sam. Przegrał.

Trudno jest tu pokrótce powiedzieć, ile w tym poemacie jest porywającego entuzjazmu dla takiej właśnie postawy zbrojnego buntownika, patrioty walczącego przeciwko nieprzyjaciołom narodu, a ile jest gorzkiej świadomości tragizmu postawy samotnego bojownika. Dominuje niewątpliwie entuzjazm rewolucyjny, który Mickiewicz wyniósł z nastrojów kół polskiej młodzieży spiskowej, ze swego kraju i Rosji przygotowującej grudniowe powstanie. Ale wobec tego, że poemat powstaje po klęsce grudniowej, entuzjazm ten miesza się już ze świadomością niektórych tragicznych elementów postawy szlacheckiego rewolucjonisty, samotnej, dalekiej od mas. Nie ma pełnej świadomości krytycznej błędów tej samotności, ale jest przeczucie tragizmu tej postawy.

„Konrad Wallenrod" jest rozwinięciem ideologii młodego Mickiewicza na wyższym, nowym etapie. Przybyła nowa wiedza o sprawach ludzkich i społecznych wyniesiona z obcowań i dyskusji z dekabrystami, wyróżniającymi się wówczas głębokimi i szerokimi poglądami społecznymi, jak świadczy ich publicystyka, której równej nie ma wśród rewolucjonistów polskich przed 1830 rokiem.

Przybyło Mickiewiczowi życiowych doświadczeń. Stał się bogatszy o przyjaźń z Puszkinem, bogatszy znajomością jego twórczości. Wzrosło jego mistrzostwo artystyczne, udokumentowane celną i plastyczną rzeźbą słowa „Sonetów krymskich". Znamieniem nowego, wyższego etapu ideowego osiągniętego w „Konradzie Wallenrodzie" jest stosunek poety do ludowości i do walki zbrojnej.

Lud, ludowa legenda patriotyczna, „pieśń gminna" jest w „Konradzie Wallenrodzie" źródłem siły, źródłem natchnień ideowych bohatera. Pieśniarz ludowy — symbol całego ludu i jego cierpień — jest ideowym przewodnikiem Konrada. Podczas gdy jeszcze w „Dziadach" człowiek osobiście nieszczęśliwy, bez perspektyw życiowych, przeto zbuntowany, był człowiekiem prawdziwym, pełnym i dlatego nie znajdującym miejsca w ówczesnym społeczeństwie stanowym — w „Konradzie Wallenrodzie" prawdziwym i pełnym człowiekiem staje się patriota walczący, jego postawa jest wzorem, nakazem obowiązującym, jest czynnym protestem przeciw krzywdzicielom narodu. Stąd przekonanie sformułowane w poemacie, iż nie można znaleźć szczęścia osobistego wśród nieszczęśliwego narodu. „Konrad Wallenrod" dzięki zmyleniu carskiej cenzury ukazuje się drukiem w 1829 r. Jest on posłaniem poety do Polski z wygnania, posłaniem, które gorącym sercem przyjęli ci sami, którzy zaczytywali się „Odą do młodości". „Konrad Wallenrod" stał się wezwaniem do walki w przededniu powstania listopadowego, toteż poważnie wpłynął na kształtowanie się patriotycznej ideologii tego ruchu. Ale społeczny wpływ poematu nie ograniczył się tylko do Polski.

Mickiewicz jako autor „Konrada Wallenroda" stał się w ówczesnej Rosji jej niemal narodowym poetą. Po śmierci przywódców powstania na szubienicy, po zesłaniu większości jego uczestników na Sybir, podziemny, utajony kult dekabrystów był niezwykle silny. Czciciele powstania obok imion najświętszych Rylejewa i Bestużewa wymieniali imię Mickiewicza i czytali „Konrada Wallenroda" właśnie jako poemat o swoich ludziach, o swoich najpiękniejszych ludziach, o ich porywie i ich tragedii. Mamy to zaświadczone we wspomnieniach, pamiętnikach i notatkach.

Rychło jednak ocknęła się policja carska. Przyszedł donos od kata młodzieży wileńskiej, senatora Nowosilcowa, który lepiej zrozumiał poemat aniżeli cenzor petersburski. „Konrad Wallenrod" ukazał się drukiem przecież tylko dzięki zamaskowaniu treści, przerzuceniu całej akcji w odległą przeszłość, w czasy walk Litwinów z Krzyżackim Zakonem.

Mickiewicz czuje, że ziemia pali mu się pod nogami. Denuncjacja spóźniła się. Poeta zdążył wsiąść na statek i wyjechać dzięki poparciu rosyjskiego świata literackiego. Jedzie przez Niemcy na południe Europy do ukochanych Włoch, których piękno czarowało go od wczesnej młodości. Wiemy przecież, że Mickiewicz studiował starożytną literaturę, był świetnym znawcą łaciny i miłośnikiem pamiątek starożytnego Rzymu, zwłaszcza jego republikań-

skich, obywatelskich tradycji. Mickiewicz po drodze zwiedza Niemcy. Nieciekawa jest to podróż, poza pobytem w Weimarze, gdzie spotyka wielkiego starca, największego poetę Niemiec, a może świata — Goethego. Goethe u schyłku życia wszystko ma za sobą. Ale dla Mickiewicza to żywy pomnik myśli, z których czerpał jako pisarz i bojownik postępu. Przecież Mochnacki, ówczesny krytyk, będzie porównywał IV część „Dziadów" do „Cierpień młodego Wertera" Goethego, widząc słusznie podobny protest ideowy w obu utworach.

III. WIEK MĘSKI, WIEK KLĘSKI

Mickiewicz w Rzymie niewiele pisze. Lecz dni tam przeżyte zapoczątkowują już trzeci okres życia i twórczości poety, na wygnaniu, w ogniu sporów ideowych emigrantów — powstańców, którzy zjadą w dwa lata później na zachód Europy.

W Rzymie zastaje poetę wiadomość o powstaniu listopadowym. Mickiewicz nie jedzie do Polski, lecz do Paryża. Liczy na to, że Francja, która przeżyła w lipcu 1830 roku swą rewolucję, poprze powstanie polskie. Być może złudził go spotkany w Weimarze francuski rewolucjonista i rzeźbiarz Dawid d'Angers, z którym poeta zaprzyjaźnił się. Zapewne i sam d'Angers został oszukany. Rewolucji lipcowej dokonała burżuazja rękoma ludu i demokratów, ale potem władzę w ręce wzięli bankierzy. Toteż w Paryżu Mickiewicz przeżywa najstraszliwsze rozczarowanie. Rzeczywiście ta burżujska, ograniczona, obrzydła oficjalna Francja bankierska, która przyszła po upadku Burbonów, mogła zniechęcić każdego. Stamtąd żadna armia na ratunek żadnej rewolucji nie mogła i nie miała zamiaru wyruszyć. Mickiewicz wobec tego jedzie w Poznańskie. Nie udaje mu się na czas przejść przez granicę. Wojska nasze były już rozbite i otoczone przez armię carską. Mickiewicz udaje się wraz z falą emigrantów na zachód, przeżywa dramat, który przeżyli najlepsi. Co się stało z tymi, którzy przygotowali Noc Listopadową, z młodymi podchorążymi, literatami, najszlachetniejszymi spośród szlachty, którzy nie mieli programu społecznego, ale chcieli obalenia caratu i wyzwolenia Polski? Zadrżeli, zachwiali się jak Kordian w dramacie Słowackiego przed sypialnią carską, cofnęli się przed ugodowcami, zwolennikami drobnych reform, obrońcami przywilejów. Ruch rewolucyjny został zdławiony już o świcie Nocy Listopadowej. Masy nie zostały poruszone. Sejm, który się zebrał, w oburzających obradach nie potrafił wykrztusić ani jednego słowa na temat uwłaszczenia chłopów. Rewolucja nasza była konserwatywna. Karykaturalny paradoks! Ale niewątpliwie obnażający do końca tragizm szlacheckich spisków, szlacheckiej rewolucji oderwanej od mas, samotnych buntowników. Wymowa przegranej uczyła tego, który umiał słuchać lekcji historii, że tylko ruch masowy, tylko rozkołysanie chłopskiego morza i tylko uwłaszczenie chłopów, tylko taka rewolucja może przynieść wyzwolenie narodowe, może stworzyć siłę narodową.

Tym sprawom jest poświęcona twórczość Mickiewicza na emigracji. Poeta zaczyna od potężnego poematu, który jest oddalony nieco w czasie od wydarzeń 1831 r. — zaczyna od „Dziadów" części III. Ukazuje wypadki z czasów młodości poety, czasów, kiedy przyszli żołnierze powstania listopadowego dopiero uczyli się swego rewolucyjnego rzemiosła. We wspania-

łych realistycznych scenach poeta kreśli drogę ich walki, drogę realnych, istotnych poświęceń, drogę, która jest, była i będzie do końca słuszna, drogę orężnych wystąpień, drogę prowadzącą przez więzienia i nieugięty opór. Ponadto ukazuje pozytywnego bohatera swojej poezji młodzieńczej, a także bohatera poezji Rosji rewolucyjnej, poezji dekabrystów. Ukazuje wodza — poetę, wodza walczącego narodu. Ukazuje fałsz tej koncepcji i jej tragizm w postaci Konrada i w jego zmaganiach. Widzimy tego wodza, który osamotniony nie potrafi najpotężniejszym, ale osobistym wysiłkiem uzyskać zamierzonego celu społecznego. Pomimo duchowej więzi ze spiskowcami jest mniej wierny i silny w istocie od tych prostych żołnierzy, którzy go w celi otaczają. Poeta rozprawia się słusznie z kultem osamotnionego bohatera, kultem bohatera nadludzkiego. Jest to także nowy sukces w walce o realizm w wielkiej literaturze romantycznej. Poeta zresztą w „Dziadach" części III nie jest w stanie wielu spraw do końca doprowadzić, nie potrafi skrytykować do końca ograniczeń szlacheckiej rewolucji, dlatego też nie ukaże zmagań swoich bohaterów w obrazach całkowicie realistycznych. W swoim poemacie ukazuje te zmagania w dwu planach. Na pierwszym planie widzimy realistyczną historię rewolucjonisty tamtych czasów, a na drugim planie w fantastycznych scenach znajdujemy moralny i historyczny osąd tych spraw. Ale osąd ten ma sens postępowy. Mimo swego dalekiego od realizmu kształtu poeta mówi wyraźnie, że istnieją trzy możliwości życiowe: istnieje droga sługusa carskiego — to jest droga godna pogardy, to jest psi los. Istnieje droga właśnie samotnego buntu — jest to droga fałszywa. I istnieje droga słuszna, droga walki.

Mickiewicz potwierdzi to w licznych wierszach patriotycznych tego okresu, w których uczci ludowe masy powstańcze, bohaterstwo prostych żołnierzy, jak np. w „Reducie Ordona".

Swój przystanek drezdeński, gdzie pisze „Dziady", kończy Mickiewicz rychło i zjawia się w Paryżu, gdzie jest większość emigracji. Rzuca się tu w wir doświadczeń politycznych. Są to ciekawe doświadczenia. W 1832 roku rozpoczyna się organizowanie demokracji polskiej, której pierwsze manifesty jasno określają stanowisko społeczne. Więcej: już w rocznicę listopadową 1832 roku znakomity rewolucjonista i demokrata polski Krępowiecki wygłosił znaną mowę, która była oskarżeniem polskiej szlachty i przypisywała jej niewolę chłopską, przyczynę nieszczęść, przegranej powstania. Na emigracji ukształtował się zróżnicowany i szeroki wachlarz poglądów społecznych i politycznych. Prawicę stanowili zwolennicy liberalizmu, sprzymierzeni ze szlacheckimi obskurantami, wrogowie ruchów rewolucyjnych w kraju, w masach chłopskich i gdziekolwiek na świecie. Nie brakło liberałów i na prawicy obozu demokratycznego, w grupie, która nie chciała w swych planach reform przekroczyć granicy nienaruszalności folwarku szlacheckiego.

Lecz obóz naszej demokracji, po pierwsze, był zróżnicowany wewnętrznie, po drugie, krystalizował swe poglądy i w części radykalizował się z biegiem lat, zwłaszcza pod wpływem zaostrzającej się walki klasowej w kraju. Istniało od początku radykalne skrzydło tego obozu, skrzydło głoszące — często w słowach pożyczonych ze słownika ewangelii — hasła rewolucji agrarnej. Skrzydło to stanowili emigranci-żołnierze, ci, których trzymano po kapitulacji w twierdzach pruskich, którzy mając ręce przykute do ta-

czek nie pozwalali się oddać w carskie sołdaty i poszli na emigrację. Stworzyli oni słynne „Gromady Ludu Polskiego". Zapisali się trwale w dziejach polskiego ruchu i polskiej myśli rewolucyjnej.

Mickiewicz na emigracji staje się człowiekiem czynu, chce uczestniczyć w życiu nie tylko jako poeta. Czuje potrzebę ścisłego związku z aktualnym życiem i walką. Zbliża się do swego dawnego nauczyciela wileńskiego Lelewela, twórcy postępowej, nowożytnej nauki historycznej w Polsce. Jest to jedna z najświetniejszych postaci naszej demokracji w pierwszej połowie XIX w. Lelewel jest twórcą teorii gminowładztwa, która przeniknęła do ideologii wszystkich odłamów naszej demokracji. Teoria ta widziała w tradycji odległej a istotnej dla polskości i słowiańskości uzasadnienie konieczności uwłaszczenia i politycznego równouprawnienia chłopa.

W tym okresie Mickiewicz zajmuje się publicystyką. Pisze „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego" i redaguje czasopismo „Pielgrzym polski", w którym umieszcza szereg artykułów na aktualne tematy polityczne.

Publicystyka ta zawiera demokratyczną ideologię walki o niepodległość, walki z istoty rewolucyjnej, sprzymierzonej z ruchami wyzwoleńczymi ludów, walki wyrastającej z udziału mas, a nie samotnych spiskowców. Nic dziwnego, że poeta opowiada się za uwłaszczeniem chłopów, za prawem do dysponowania wszelką własnością przez władzę rewolucyjną.

W publicystyce tej mamy wyżej opisane, charakterystyczne dla romantyzmu i ideologii wczesnych ruchów demokratycznych XIX w. tendencje religijne. Tkwią one korzeniami w ograniczoności szlacheckiej tych dążeń. Są nadal wyrazem marzeń o braterstwie doskonalszym od burżuazyjnej karykatury równości i wolności, której chciwe zysku klasowe oblicze poznał poeta przebywając w kapitalistycznej Francji. W tym czasie albo tylko nieco później szkicuje poeta swe genialne fragmenty „Historii przyszłości", które zawierają wizję zwycięskiej rewolucji chłopskiej. W tymże czasie Mickiewicz dojrzewa i jako poeta. Szczytem jego artystycznej drogi jest „Pan Tadeusz". Możemy poemat ten uważać za ostateczne i pełne zwycięstwo realizmu w twórczości mistrza. Tutaj właśnie poeta wróci do swoich realistycznych natchnień krymskich, z miłości do ziemi ojczystej wyczaruje jej niezapomniane piękno; ba, po raz pierwszy w literaturze naszej stworzy epopeę, poemat narodowy. Ukaże całość życia narodowego, da wyraz temu, co było wówczas istotnym dążeniem narodu polskiego: dążeniu do całości, do jedności. Wyraźnie wskaże ideał, do którego należy dążyć: wolność chłopską, uwłaszczenie chłopów. Wyraźnie ukaże ideał człowieka. Pokaże, jak warchoł i szlachetka wychowany przez walkę wyzwoleńczą przemienia się w karnego, zorganizowanego emisariusza, żołnierza organizacji społecznej, która nie walczy posługując się samotnym bohaterem, ale już umie agitować po karczmach, po zaściankach, mówić i do drobnego szlachcica i do chłopa, do biednych i prostych ludzi, która uczy ich i organizuje w szeregi siły zbrojnej. Mickiewicz ukazuje człowieka, którego rzeczywistym portretem będzie legion emisariuszy, jacy właśnie w ówczesnej Polsce będą agitować, przygotowywać wystąpienia zbrojne, przygotowywać powstanie krakowskie i powstanie poznańskie, w których wzięli udział chłopi i górnicy Wieliczki, biedota miejska, rzemieślnicy. Tacy emisariusze przygotowali również powstanie 1863 roku.

Lecz „Pan Tadeusz" nie tylko wyrażał dążenia narodowe tak istotne, znamionujące rodzenie się nowego w naszej historii. „Pan Tadeusz" potężnie oddziałał również na kształtowanie się polskiej świadomości narodowej. Był jedną z sił aktywnych, tworzących sposób myślenia i czucia po polsku.

Mickiewicz w swoim wielkim poemacie daje wyraz uczuciom nowego patriotyzmu, tego właśnie patriotyzmu, który mógł łączyć szerokie masy narodu i który został do dziś żywym. „Pan Tadeusz" jest jednym ze źródeł, z których czerpiemy zrozumienie miłości ojczyzny. Z niego uczymy się rozumieć piękność naszego kraju, z niego uczymy się rozumieć tę wielką prawdę, że jesteśmy narodem, że mamy wspólne cele, wspólne potrzeby i wspólne dążenia. Dzieło to zostało żywe do dziś, jest jakby wprowadzeniem do tradycji naszej kultury narodowej. Na nim uczymy się po prostu mówić i myśleć po polsku.

IV. TRYBUN LUDÓW

Po wydaniu „Pana Tadeusza" poeta przeżywa ciężki okres nędzy materialnej. Zakłada rodzinę, której nie zawsze starcza na chleb. By kupić lekarstwo dla dzieci, często musi zastawiać kopertę od zegarka u lichwiarza czy w lombardzie. Próbuje wyżyć z pisania po francusku, próbuje bez powodzenia pisać dramaty dla scen francuskich. Wreszcie bierze się do pracy profesorskiej. W cichym mieście szwajcarskim wykłada literaturę starożytną. Tu powstają jego najpiękniejsze, mądre i głęboko ludzkie, pełne jakże ziemskiej rozpaczy osobiste liryki, wyrosłe z męki rozczarowań i bezowocnego oczekiwania przypływu fali rewolucyjnej, fali czynów, fali wolnościowego entuzjazmu.

Na progu lat czterdziestych Mickiewicz zostaje powołany na profesora literatury słowiańskiej w Paryżu.

Pracę swą pojmuje jako dalszy ciąg działalności politycznej. Katedrę traktuje jako ważną placówkę ideologiczną i narodową.

W głoszonych z katedry poglądach historycznych i estetycznych poeta nawiązuje do ideologii demokratycznej, do lelewelowskich poglądów na historię, do estetyki, która w ludowej kulturze szukała trwałych podstaw rozwoju narodowych literatur.

W tym okresie jednak poglądy Mickiewicza cechują sprzeczności ostrzejsze i bardziej zasadnicze aniżeli kiedykolwiek. Poeta zdaje sobie sprawę z tego, że tok przemian historycznych kraju, pogłębienie reakcyjnych tendencji w Europie, upadek nadziei związanych z wygasłymi ruchami lat trzydziestych, zaostrzanie się walki klasowej w Polsce i w Europie po 1840 roku — to wszystko wzywa go do zrobienia dalszego, konsekwentnego kroku naprzód w rozwoju ideologicznym. Nie może jednak zrobić tego kroku. Martwota Europy, cisza łamie go. Mickiewicz przeżywa okres gwałtownych poszukiwań. Przechodzi drogę przez mękę do pozycji prawdziwie rewolucyjnych, musiał bowiem porzucić swoją klasę, do końca z nią zerwać, aby stanąć po tej stronie barykady, po której stały masy chłopskie i rewolucjoniści, którzy tym masom przewodzili. Musiał otrząsnąć z siebie wszystkie ograniczenia szlacheckie. Dlatego też przeżywa okres trudny, okres mistycyzmu, okres wiary w jakieś siły nadprzyrodzone, w możliwość dojścia do

szczęśliwego jutra i wolnej Polski inną drogą niż rewolucyjna, drogą doskonalenia sił wewnętrznych.

Ten wielki człowiek, który żył zawsze na rynku, wśród spraw publicznych, marzy o zamknięciu się w klasztorze własnej duszy, by rychło ze wstrętem otrząsnąć się z tych przywidzeń.

Ten okres tragiczny kończy się bowiem, kiedy z Polski przychodzą głuche odgłosy wielkiego ruchu krakowskiego, ruchu, który przygotował Edward Dembowski. Dembowski rzucał odezwy do wszystkich umiejących czytać. Powstanie krakowskie głosi utopijno-socjalistyczne i rewolucyjno-demokratyczne hasła, wyraźnie stawia sprawę agitacji wśród chłopów, parcelacji majątków szlacheckich i uwłaszczenia nie tylko zagrodników, ale i mas bezrolnych.

Wobec masowego rugowania chłopów przez szlachtę z ich zagonów problem chłopski po 1840 r. stał się zagadnieniem palącym. Ludność bezrolna stanowiła niemal połowę mieszkańców wsi. Zorganizowane masy biedoty miejskiej i chłopstwa wystąpiły po raz pierwszy u nas jako siła w powstaniu wielkopolskim 1848 roku.

W tych latach Mickiewicz otrząsa się zupełnie. Gdy nadchodzi Wiosna Ludów, gdy w łunach pożarów i salwach barykad staje rok 1848, Mickiewicz jest zupełnie zdecydowany, jasno wie, jaka jest jego droga. Staje na czele Legionu Polskiego, który zorganizował we Włoszech walczących o wolność i zjednoczenie narodowe. Legionowi ogłasza zasady żądające wprowadzenia demokratycznego porządku w Polsce, reform społecznych i uwłaszczenia wszystkich chłopów. Mowa tu i o uwłaszczeniu bezrolnych. Tak przynajmniej tę formułę wypowiedzianą słowami natchnionej ewangelii czytali ówcześni, przede wszystkim właściciele ziemscy, ich duchowi poplecznicy, którzy usiłowali rzeczone zdania wykreślić z tekstu poety. Działalność polityczna Mickiewicza we Włoszech wywołała wściekłą nagonkę reakcji polskiej na osobę poety. Przewodzą w tym poplecznicy czartoryszczyzny i Księża Zmartwychwstańcy. Mickiewicz był już przedmiotem prześladowań rodzimej reakcji przedtem, powtórzą się te wrogie akty i później, u schyłku życia poety.

Mickiewicz na czele swego Legionu staje po stronie Włochów walczących z Austrią. Ma nadzieję, że w razie zwycięstwa armii włoskiej będzie mógł dojść do słowiańskich narodów ujarzmionych przez Austrię. Legion maszeruje witany owacyjnie z jednego miasta do drugiego. Poeta prowadzi swój oddział na plac boju. Oddział ten istotnie walczy na froncie północno-włoskim. Kończy zaś swoją drogę bojową, walcząc po stronie zbuntowanego ludu rzymskiego przeciwko reakcyjnym siłom, przede wszystkim przeciwko Watykanowi, który wolność ludowi rzymskiemu chciał odebrać.

Mickiewicz sam jedzie do Paryża. Tu wydaje czasopismo polityczne w języku francuskim „Trybunę Ludów", która stała w obronie wszystkich wyzwalających się wówczas z jarzma narodów: Niemców, Węgrów, a przede wszystkim Polaków, Włochów. Do redakcji „Trybuny Ludów" obok przedstawicieli tych narodowości należeli Francuzi, Rosjanie, Hiszpanie i południowi Słowianie.

Mickiewicz w owym czasie, jeśli chodzi o sprawę polską, dojrzewa do ideologii rewolucyjno-demokratycznej, do ideologii rewolucji agrarnej.

Jego radykalizm w sprawach polityki wewnętrznej ówczesnej Francji mącą sprzeczności: przywiązanie do legendy napoleońskiej, przecenianie na wzór stosunków polskich roli mas chłopskich, niedocenianie samodzielnej roli mas robotniczych, których rozwój we Francji wyprzedził o dziesiątki lat Polskę. Jednak poeta zabierając głos w aktualnych sprawach wewnętrznych Francji: w sprawach wyborów, obrony instytucji socjalnych wywalczonych w pierwszej fazie rewolucji i w wielu innych — popiera dążenia istotnie postępowe i odpowiadające interesom francuskiego ludu.

Ogólne stanowisko Mickiewicza jest przecież jasne. Jest on po stronie mas ludowych, rewolucji, walk narodowo-wyzwoleńczych.

Pisze w „Trybunie Ludów": „...wszelki systemat będzie tylko czczą utopią, dopóki będzie usiłował rozwiązać zagadnienie społeczne w drodze pokojowej i nie urażając nikogo".

Właściwą siłą tworzącą naród i walczącą o jego wyzwolenie jest teraz dla poety lud. Lud wywalcza swoją ojczyznę — to znaczy nowy porządek społeczny. Nie ma tu już mowy o podporządkowaniu ruchu szlachcie. A któż należy do ludu? „...prawdziwy lud — odpowie poeta — lud, który orze ziemię, który kuje żelazo, który tka płótno i jedwab..." Jakimi środkami ma walczyć lud? Rewolucyjnymi: „...w rewolucji trzeba być rewolucjonistą i... kto nim nie jest, upada".

Celu rewolucji nie osiągają pokojowe reformy. Nie wolno dać się łudzić ustępstwami. Społeczny program pozytywny Mickiewicza w „Trybunie Ludów" określa interes ludu tak, jak się on wyrażał w walce o te formy ustroju, życia społecznego, układu sił społecznych, które by sparaliżowały zdradziecką politykę burżuazji: likwidację instytucji socjalnych wewnątrz republiki francuskiej i zasad nieinterwencji Francji w stosunku do walk narodowo-wyzwoleńczych różnych narodów.

Przemianę społeczną wiąże poeta z rodzącym się socjalizmem, który rozumie jako „odczucie... tego, co w naszym życiu jest niezupełne, obcięte, nienormalne a wskutek tego nieszczęśliwe. Poczucie socjalistyczne jest popędem ducha ku lepszemu bytowi, nie indywidualnemu, lecz wspólnemu i solidarnemu".

W polityce międzynarodowej poeta jasno dostrzega międzynarodową solidarność reakcji. Wzywa przeto do solidarności ludów, do poparcia ruchów powstańczych.

Z doświadczeń historycznych wyciąga wnioski.

„Ostatnie rewolucje wykazały pewne prawdy polityczne, które odtąd powinny być przyjęte za pewniki, jak oto:

Lud, który walczy o swoją niepodległość albo o rozszerzenie swoich swobód, ma prawo uważać za swoich przyrodzonych wrogów wszystkie stare dynastie i wszystkich członków dynastyj, choćby zresztą godni byli szacunku w swym życiu prywatnym.

Ten lud powinien nie ufać wysokim dostojnikom Kościoła, którzy wszyscy jednakowo są przywiązani do kultu absolutyzmu, bez względu na to, czy ten absolutyzm jest mahometański, czy heretycki, czy nawet ateistyczny.

W końcu powinien odrzucać współdziałanie arystokratów, a zwłaszcza tych, którzy byli sługami albo doradcami rządów uciskających lud.

Gdyby tegoczesne rewolucje nie były zdobyły dla ludzkości nic, jak tylko te pewniki, byłoby to już wielkim krokiem ku przyszłości".

Znamienną cechą ewolucji ideowej Mickiewicza jest jego stosunek do Kościoła i kleru. Artykuły „Trybuny Ludów" demaskują polityczną rolę Kościoła, kleru, religii. Kościół, zwłaszcza Watykan i wyższe duchowieństwo, broniąc swych interesów materialnych opowiada się po stronie kontrrewolucji. „Rzecz widoczna — pisze poeta — że Pius IX jest zdecydowany poświęcić wszystko dla zachowania w dawnym stanie tego, co on nazywa Kościołem, to jest personelu, posiadłości i przywilejów duchowieństwa".

„Papież — mówi dalej — ...ogłosił się nieprzyjacielem wojny, bo jak powiadał, czuł wstręt do przelewu krwi, ma się rozumieć austriackiej, albowiem później nie wahał się ściągać wojny na swój własny kraj..."

Z wiru walki ideowej i politycznej wyrwały poetę represje rządowe: najpierw zmuszono Polaków do ustąpienia z redakcji, grożąc wydaleniem z granic Francji całego zespołu pisma. W miesiąc potem, w listopadzie 1849, pismo zostało zamknięte.

Mickiewicz po 1848 roku, kiedy gaśnie ten wielki ruch, nie załamuje się. Usuwa się w cień, musi zejść w cień. Represje reakcyjnej władzy francuskiej dotykają całą polską emigrację. Mickiewicz traci swoje stanowisko, traci pensję. Zostaje na biednej posadzie bibliotekarza, ale nie rezygnuje z walki. Zrywa się jeszcze raz. Jeszcze raz przed samą śmiercią. Kiedy błyska złudna zupełnie nadzieja poruszenia sprawy polskiej w imperialistycznym konflikcie francusko-angielsko-rosyjskim na wschodzie, Mickiewicz sądzi, że tam będzie można stworzyć polskie siły zbrojne. Wsłuchując się w dalekie odgłosy buntów chłopskich, buntów ukraińskich chłopów, wiąże z tym wielkie nadzieje. Wszystko to zawodzi. Poeta, który znalazł się na wschodzie, przede wszystkim stara się tam popierać polskich demokratów i łamać wpływy reakcji polskiej, jątrzącej to i tak skazane na niepowodzenie środowisko. W tych zmaganiach wyczerpuje się, wyczerpuje się człowiek nie stary, ale naprawdę sterany życiem. Po niewygodach obozowego życia wśród kawaleryjskich pułków, wyczerpany, schorowany wraca do Konstantynopola i tutaj od panującej zarazy umiera u schyłku listopada 1855 roku.



Mickiewicz w życiu swym i w twórczości ucieleśnia wielkie narodowe tradycje rewolucyjności, patriotyzmu i humanizmu. Znalazł dla nich wyraz tak pełny i wymowny w swych dziełach, że stanowią one najwyższe osiągnięcia artystyczne naszej literatury.

Spadkobiercami tych tradycji w czasach nowych stała się bohaterska polska klasa robotnicza. Historyczna walka polskich robotników dowiodła, iż są oni godnymi spadkobiercami tych narodowych tradycji. Umieją ojczyźnie wywalczyć wolność i zbudować nowy ustrój, warunki społeczne, w których człowiek rozwija wszystkie swe możliwości, wolny od ucisku, okaleczeń, braków. Jest to realizacja dążeń tego samego nurtu, którego zasadniczy kierunek wskazywał i Mickiewicz — rewolucjonista i patriota.

Dziś, gdy budujemy socjalizm, gdy naród nasz kształtuje się jako naród socjalistyczny, a więc zjednoczony prawdziwie jak nigdy dotąd, Mickiewicz i jego poezja stają się własnością całego narodu, tak jak tradycje bohaterskiej klasy robotniczej stały się narodowymi.

Z Mickiewiczowskiej przeto poezji młodzi budowniczowie socjalizmu czerpią i będą czerpać entuzjazm przekuwany w nasze dzieła, tak jak czerpali niegdyś z mickiewiczowskiej „Ody" zapał i zachętę do rewolucyjnego i patriotycznego czynu młodzi belwederczycy.

Jesteśmy wiernymi, ale nie biernymi spadkobiercami Mickiewiczowskiej myśli i zapału, dlatego też wcielając te skarby do żywej, tworzonej w trudzie kultury socjalistycznej — wzbogacamy je dorobkiem całego stulecia, które nas dzieli od śmierci poety, wzbogacamy przede wszystkim dorobkiem naszej rewolucji i naszego budownictwa socjalistycznego.

KONSTANTY DĄBROWSKI

Handel zagraniczny w służbie narodu

W ubiegłym dziesięcioleciu naród polski pod przewodnictwem klasy robotniczej i jej partii dokonał ogromnego dzieła rozwijając gospodarkę narodową i przekształcając nasz kraj z rolniczego, gospodarczo zacofanego w kraj przemysłowo-rolniczy o bogatym nowoczesnym przemyśle, zajmującym już dzisiaj jedno z przodujących miejsc w Europie.

Wśród wielu czynników, które zadecydowały o sukcesach naszej gospodarki narodowej w ubiegłym dziesięcioleciu, poważne miejsce zajmuje również nasz handel zagraniczny. Aby w pełni ocenić jego znaczenie dla realizacji naszych narodowych planów gospodarczych, trzeba podkreślić następujące momenty:

W pierwszych latach po wojnie nasza gospodarka narodowa była ogromnie zniszczona. Nie mieliśmy maszyn i surowców potrzebnych do odbudowy przemysłu i rolnictwa. Koniecznym warunkiem odbudowy gospodarki było szybkie zakupienie za granicą niezbędnych towarów i to nie tylko maszyn i urządzeń przemysłowych, ale także towarów konsumcyjnych na zaopatrzenie ludności. Nie dysponowaliśmy wówczas środkami, by kupować potrzebne towary za granicą, gdyż nie mieliśmy ani walut, ani towarów na eksport. Warunkiem szybkiej odbudowy i rozbudowy naszej gospodarki narodowej było więc korzystanie z zakupów kredytowych na dogodnych warunkach.

Aby zbudować całkowicie nowoczesny przemysł — do czego dążyliśmy — trzeba było oprzeć się na najbardziej postępowych zdobyczach nauki i wiedzy technicznej. Było to dla nas w pierwszych zwłaszcza latach zadanie szczególnie trudne. W Polsce kapitalistycznej rozwój nauk technicznych stał na niskim poziomie. Nieliczne instytuty naukowe, które istniały przed wojną, zostały zniszczone przez hitlerowskich okupantów. Zginęło wielu czołowych przedstawicieli nauki polskiej. Trzeba było rozwijać wiele takich dziedzin przemysłu, których przed 1939 rokiem w ogóle w Polsce nie było. Gdybyśmy więc byli zmuszeni oprzeć się w tym zakresie wyłącznie na własnych siłach, tempo rozwoju gospodarki narodowej musiałoby być odpowiednio zmniejszone.

Wszystkie te zagadnienia, których rozwiązanie stanowiło niezbędny warunek pomyślnego rozwoju gospodarczego naszego kraju, musiały być rozwiązane i zostały w pełni rozwiązane w ramach współpracy gospodarczej z zagranicą. Stało się to możliwe dzięki temu, że Polska weszła do wielkiej

rodziny narodów obozu demokratycznego, któremu przewodzi Związek Radziecki.

W ustroju kapitalistycznym wymiana gospodarcza przebiega w stałym ścieraniu się, wśród ostrych konfliktów, w walce silnych i słabych krajów, przy stałej dążności krajów silniejszych do podporządkowania sobie krajów o słabiej rozwiniętym potencjale gospodarczym. Uciemiężenie państw słabszych przez mocarstwa imperialistyczne, pasożytnictwo metropolii grabiących kolonie i kraje zależne, dążenie monopoli imperialistycznych do zahamowania wzrostu sił wytwórczych i uprzemysłowienia mniej rozwiniętych krajów, coraz większe uzależnianie ich od siebie i osiągnięcie nad nimi pełnego panowania — oto cechy charakterystyczne stosunków gospodarczych między krajami kapitalistycznymi.

Przykładem tych wilczych stosunków był znany plan Marshalla, przy którego pomocy kapitał Stanów Zjednoczonych zdobył sobie poważne możliwości ingerowania w wewnętrzne sprawy nawet takich rozwiniętych krajów kapitalistycznych, jak Anglia i Francja, nie mówiąc już o krajach słabszych jak Grecja.

Jest rzeczą zrozumiałą, że imperialistyczne monopole amerykańskie czy angielskie nie były i nie są zainteresowane w tym, aby w Polsce powstał wielki przemysł, a szczególnie przemysł ciężki. Nie dostarczyłyby nam one nigdy potrzebnych do tego celu maszyn i urządzeń, podobnie jak nie dostarczyły ich swoim najbliższym sojusznikom. Nie dostarczyłyby tym bardziej, że nie moglibyśmy natychmiast zapłacić złotem lub cennymi surowcami. Nie udzieliłyby nam również potrzebnych kredytów, chyba za cenę naszej suwerenności.

Nasze sukcesy gospodarcze zawdzięczamy temu, że Polska dzięki władzy ludowej znalazła się w zasięgu stosunków międzynarodowej współpracy gospodarczej nowego typu.

Są to stosunki oparte na sojuszu i współpracy wolnych narodów. We wzajemnych stosunkach gospodarczych między państwami obozu demokracji i socjalizmu wcielone zostały w życie zasady proletariackiego internacjonalizmu, zasady równouprawnienia wielkich i małych narodów, poszanowania niezawisłości narodowej i suwerenności, braterskiej współpracy i wzajemnej pomocy.

W oparciu o przyjaźń, przykład i pomoc Związku Radzieckiego kraje ludowo-demokratyczne weszły na drogę wzajemnej współpracy, tworząc międzynarodowe stosunki gospodarcze nowego typu, które układają się na podstawie pełnego równouprawnienia partnerów i służą interesom rozwoju gospodarczego współpracujących ze sobą stron. Zbieżność interesów krajów obozu demokratycznego wyraża się przede wszystkim w tym, że każdy z partnerów widzi w rozwoju i pomyślności każdego z kroczących tą samą drogą narodów rękojmię własnego rozwoju i bezpieczeństwa.

Dzięki właśnie tym stosunkom gospodarczym nowego typu, dzięki współpracy ze Związkiem Radzieckim i jego pomocy mogliśmy w ubiegłym dziesięcioleciu odbudować nasz kraj i z kraju biednego, gospodarczo zacofanego przekształcić się w jeden z przodujących krajów Europy.

Już w pierwszych latach naszej niepodległości zaczęły napływać do Polski szerokim potokiem maszyny, urządzenia przemysłowe, surowce, które stały się podstawą naszego budownictwa. Otrzymaliśmy również potrzebne nam towary konsumcyjne. Dostawy te pochodziły przede wszystkim ze

Związku Radzieckiego, a także z krajów demokracji ludowej. Wiele tych dostaw dostarczył nam Związek Radziecki na dogodnych warunkach kredytowych. Na zakup maszyn i urządzeń przemysłowych Związek Radziecki udzielił nam w tym okresie kredytu w wysokości 2 miliardów 200 milionów rubli.

Mając mocne oparcie w stosunkach gospodarczych ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej mogliśmy prowadzić również wymianę towarową z krajami kapitalistycznymi, przestrzegając przy tym zawsze zasady równych praw i wzajemnych korzyści obu stron.

Wiele krajów kapitalistycznych ulegając naciskowi amerykańskich imperialistów dążyło do ograniczenia wymiany z krajami obozu pokoju, w tej liczbie także z Polską, w przekonaniu, że w ten sposób powstrzymają tempo naszego rozwoju gospodarczego. Praktyka nie potwierdziła jednak tych fałszywych założeń, gdyż produkcja przemysłowa krajów demokracji ludowej w 1952 roku była już przeszło trzy razy większa niż w 1937 r.

Wydany przez rząd USA zakaz dostarczenia zgniatacza dla huty Bobrek nie zahamował rozwoju hutnictwa w Polsce. W hucie Bobrek pracuje wspaniały zgniatacz radziecki. Mimo że USA odmówiły nam sprzedaży urządzeń do wyrobu penicyliny, apteki i instytucje lecznicze w Polsce zaopatrzone są obficie w penicylinę i inne antybiotyki, których produkujemy coraz więcej i w coraz szerszym asortymencie. Również odmówienie dostaw tankowców przez Anglię nie odbiło się na dopływie produktów naftowych do Polski.

Z bezskuteczności poczynań dyskryminacyjnych w wymianie towarowej z krajami demokracji ludowej, stosowanych przez niektóre kraje kapitalistyczne, coraz lepiej zdają sobie sprawę koła gospodarcze w tych krajach, żądając porzucenia prowadzonej pod naciskiem USA polityki ograniczeń.

W wyniku układu stosunków gospodarczych i politycznych w ubiegłym dziesięcioleciu, uwarunkowanych rozpadnięciem się jednego rynku światowego oraz powstaniem nowego demokratycznego rynku światowego, zagraniczne obroty handlowe Polski kształtują się w ten sposób, że około 70% obrotów dokonujemy z krajami rynku demokratycznego, 30% zaś przypada na kraje kapitalistyczne.

Ogólna wartość naszych obrotów handlowych z zagranicą stale wzrasta i osiągnie w 1955 r. poziom trzy razy wyższy niż w 1937 roku.



Wzrost obrotów handlu zagranicznego obok wzrostu produkcji przemysłowej jest jednym z podstawowych wskaźników świadczących o rozwoju gospodarczym naszego kraju.

Kraj przemysłowo-rolniczy o silnym potencjale gospodarczym opierać się musi o szeroką, bogatą wymianę towarową z zagranicą. Realizacja wielkich zadań przyspieszenia wzrostu stopy życiowej ludzi pracy, nakreślonych przed polskimi masami pracującymi przez II Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, stale wzrastająca produkcja wszystkich gałęzi naszego przemysłu i rosnące potrzeby innych dziedzin naszej gospodarki wymagają zwiększonego przywozu do Polski tych towarów, których nie produkujemy sami lub których produkcja nie wystarcza dla rosnących potrzeb kraju.

Następujące dane ilustrują udział importu w zaopatrzeniu kraju. Udział importu w zaopatrzeniu przemysłu hutniczego w rudę żelazną wynosi ponad 70%, w rudy manganowe i chromowe około 100%. W latach 1954/55 import skór z zagranicy dla naszego przemysłu skórzanego wyniesie około 64%, wełny dla przemysłu włókienniczego około 75%, celulozy włókienniczej ponad 60%. Wiele jest artykułów, które można uzyskać niemal wyłącznie lub wyłącznie przez import z zagranicy, jak np. bawełna, kauczuk naturalny, szereg rzadkich metali, nie mówiąc już o towarach z innych stref klimatycznych, jak kawa, herbata, ziarno kakaowe, korzenie, owoce południowe itd. W wielu wypadkach artykuły importowane posiadają znaczenie uszlachetniające dla całości produkcji krajowej. Przykładem może być tytoń, którego import pokrywa około 20% zapotrzebowania krajowego. Podobną rolę spełnia import oklein do produkcji mebli, surowców tłuszczowo-olejarskich, niektórych produktów i surowców farmaceutycznych itd.

Należy przy tym podkreślić, że aczkolwiek w stosunku do niektórych wyrobów, np. celulozy, włókien sztucznych, aluminium, siarki, szeregu chemikaliów i artykułów farmaceutycznych, nawozów azotowych, samochodów itd., uruchomienie i rozwój produkcji krajowej pozwala bądź na redukcję, bądź nawet na stopniową eliminację importu, to znów w wielu innych wypadkach wzrost produkcji krajowej oznacza konieczność powiększenia importu z zagranicy. Dotyczy to surowców, których nie posiadamy w ogóle lub nie posiadamy w dostatecznej ilości, ponieważ rozwój naszej bazy surowcowej nie nadąża za rozwojem produkcji przemysłowej.

Dynamiczny rozwój naszego hutnictwa oznacza konieczność wzrostu importu rud żelaza, których wydobycie w kraju rośnie, lecz w tempie mniejszym niż wzrost wytopu surówki i stali. Wzrost produkcji hutniczej wymaga ponadto rosnącego importu rud manganu, chromu oraz wielu innych surowców hutniczych, rzadkich metali oraz materiałów ogniotrwałych. Rozwój motoryzacji w Polsce, rozwój produkcji i eksploatacji samochodów, traktorów oraz naszej floty wpływa m. in. na wzrost importu paliw płynnych i kauczuku. Również rozwój naszego przemysłu maszynowego, okrętowego, produkcji kabli, silników i innych urządzeń wymaga coraz większych ilości niektórych surowców, półfabrykatów i materiałów pomocniczych, przywożonych z zagranicy.

Uprzemysłowienie kraju z natury rzeczy wiąże się z przywozem z zagranicy maszyn i urządzeń, których sami nie produkujemy.

W ciągu pierwszych czterech lat Planu Sześcioletniego sprowadziliśmy z zagranicy maszyn i urządzeń przemysłowych wartości około 6 miliardów rubli. Około ¹/₃ z tego stanowiły sprowadzone na dogodnych warunkach kredytowych wyroby radzieckie, m. in. kompletne urządzenia wraz z dokumentacją dla naszych największych przemysłowych budowli socjalizmu.

Zadanie wszechstronnej i skutecznej pomocy dla rolnictwa oraz zwiększenia produkcji rolnej, stojące dziś w centrum uwagi naszej partii i rządu, wysuwa konieczność wzmożonego i terminowego importu nawozów potasowych i fosforowych oraz surowców do ich produkcji, importu środków owadobójczych, nasion i pasz, jak również pełnego pokrycia potrzeb rolnictwa w dziedzinie importowanych ciągników, maszyn rolniczych i ich części. Już w 1953 r. importowaliśmy surowców do produkcji nawozów sztucznych o 50% więcej niż w 1949 r. W 1954 r. import nawozów fosforowych w porównaniu z 1953 r. wzrósł przeszło dwukrotnie, import su-

rowców do ich produkcji blisko o 40%, import środków owadobójczych o około 55%, a import nasion o około 50%.

Jednocześnie dokonujemy poważnych nakładów inwestycyjnych przywożąc z zagranicy maszyny i urządzenia dla tych gałęzi przemysłu, które mają doniosłe znaczenie dla produkcji rolnej, jak np przemysł nawozów sztucznych i przemysł budowy traktorów oraz maszyn rolniczych.

Realizując uchwały II Zjazdu partii polski handel zagraniczny systematycznie zwiększa ilość i asortyment sprowadzanych z zagranicy artykułów konsumcyjnych.

Import przemysłowych artykułów powszechnej konsumcji zwiększył się w 1954 r. w porównaniu z 1953 r. o przeszło 40%. W szczególności wzrósł import obuwia oraz tkanin, pończoch, bielizny itp. Np. w stosunku do 1953 r. import herbaty, kawy i ziarna kakaowego wzrósł w 1954 r. o ok. 50—60%. W 1954 roku zwiększyliśmy również import zegarków, aparatów fotograficznych, rowerów, motocykli, galanterii metalowej i artykułów technicznych.



Możliwość coraz pełniejszego zaspokajania rosnących potrzeb naszej gospodarki narodowej, możliwość przywozu wciąż większych ilości maszyn, surowców i artykułów gotowych z zagranicy zależy od tego, czy dysponujemy dostateczną ilością zagranicznych środków płatniczych na ich zakup. Środki te uzyskujemy w zasadzie przez sprzedaż towarów eksportowanych z Polski. Bez zwiększenia wartości eksportu nie możemy więc zwiększać przywozu do Polski towarów potrzebnych dla przemysłu, rolnictwa i na zaopatrzenie rynku konsumcyjnego.

Dążymy do rozwoju i korzystnego kształtowania się naszej wymiany handlowej z zagranicą, do zabezpieczenia przez nasz handel zagraniczny należytego zaopatrzenia wszystkich gałęzi naszej gospodarki. W Polsce Ludowej każda uzyskana ze sprzedaży towarów za granicą jednostka dewizowa służy rozwojowi naszej gospodarki i wzrostowi dobrobytu.

Inaczej było w Polsce burżuazyjnej. Handel zagraniczny był wówczas jednym ze środków wyzysku mas ludowych przez zagraniczne i krajowe monopole. Kapitaliści wywozili z naszego kraju przede wszystkim ogromne ilości płodów rolnych, drzewa, sprzedawanego często „na pniu", i innych nie obrobionych surowców. Wywóz płodów rolnych słusznie nazwano głodowym. Możliwy był on bowiem nie wskutek wysokiej wydajności i dużych rozmiarów produkcji, lecz wskutek niskiej, głodowej konsumcji chłopa i robotnika w Polsce burżuazyjno-obszarniczej. Wywóz wyrobów przemysłowych, o niskim zresztą stopniu obróbki, był znikomy, gdyż znajdujący się w poważnej części w rękach obcego kapitału przemysł nie rozwijał się, lecz podupadał. Wywożone surowce i półfabrykaty po przeróbce za granicą wracały często do Polski w postaci importowanych, drogich towarów gotowych.

Osiągane z eksportu dewizy nie były wyzyskiwane z korzyścią dla gospodarki narodowej Polski. Częściowo trawiono je na import towarów luksusowych, a częściowo były przywłaszczane przez obcych kapitalistów jako procenty z zagranicznych pożyczek lub jako zyski z posiadanych przez nich w Polsce kopalń, hut, fabryk, elektrowni i innych przedsiębiorstw.

W pewnej części przechwytywał te dewizy łańcuch pośredników zagranicznych firm handlowych, bankowych, ubezpieczeniowych i innych.

W przywozie z zagranicy udział maszyn i urządzeń przemysłowych nie wynosił nawet 10%. Tak niski udział maszyn i urządzeń przemysłowych w imporcie nie mógł sprzyjać rozwojowi naszego przemysłu i naszej gospodarki narodowej. Był to import wybitnie konsumcyjny, który nie tylko nie wpływał dodatnio na rozwój polskiej gospodarki narodowej, ale odwrotnie — coraz mocniej uzależniał nasz kraj od silniejszych gospodarczo krajów kapitalistycznych.

Wskutek braku postępów w uprzemysłowieniu kraju udział Polski w handlu światowym systematycznie spadał. Równocześnie w rezultacie polityki antyradzieckiej obroty Polski z ZSRR równały się praktycznie niemal zeru, aczkolwiek zamówienia radzieckie mogłyby dać pracę setkom tysięcy bezrobotnych wówczas górników, hutników, włókniarzy, metalowców.

Handel zagraniczny Polski Ludowej różni się w sposób zasadniczy ze swej istoty, w swych założeniach i zadaniach od handlu zagranicznego krajów kapitalistycznych, od handlu Polski burżuazyjnej w okresie międzywojennym. Służy on nie interesom poszczególnych kapitalistów i monopoli wzbogacających się kosztem mas pracujących i ze szkodą dla rozwoju gospodarki narodowej, lecz wszechstronnemu rozwojowi naszej gospodarki narodowej, podniesieniu dobrobytu i kultury mas ludowych. Eksport pozwala nam zdobyć środki płatnicze niezbędne do opłacenia rosnącej masy importowanych towarów, potrzebnych do rozwoju naszej gospodarki narodowej i wzrostu stopy życiowej mas pracujących. Eksport jest zaplanowany i realizowany po uwzględnieniu rosnących potrzeb krajowego przemysłu, rolnictwa i zaopatrzenia rynku i rozwija się w rezultacie i wraz ze stałym wzrostem produkcji przemysłowej i powstaniem szeregu nowych gałęzi przemysłu w Polsce.

Aby mogły powstać w naszej gospodarce narodowej nadwyżki eksportowe, musimy nie tylko troszczyć się o maksymalne zwiększanie produkcji towarów, które możemy przeznaczyć na eksport, ale także oszczędnie gospodarować tymi towarami, w przeciwnym razie nadwyżek eksportowych nie otrzymamy lub będą one niewielkie.

Kraj nasz jest bogaty w węgiel i wydobycie jego stale wzrasta. Eksport węgla jednak nie rośnie. Wynika to przede wszystkim z dużego wzrostu zużycia krajowego na potrzeby produkcyjne oraz ze stale wzrastającego zapotrzebowania rynku konsumcyjnego. Należy jednak podkreślić, że walka z marnotrawstwem węgla w zużyciu krajowym nie dała dotąd zadowalających i dostatecznych rezultatów.

Walka o oszczędność i bardziej ekonomiczne spalanie węgla nie tylko stworzy możliwość lepszego zaopatrzenia ludności w węgiel, lecz także powiększy nasze nadwyżki eksportowe, co z kolei pozwoli na zwiększony import towarów, których brak odczuwamy. Na tym tle staje się zrozumiałe, jak wielkie znaczenie ma dla naszego eksportu ofiarna walka górników o zwiększenie produkcji węgla, który wciąż stanowi i stanowić będzie nadal jeden z naszych podstawowych artykułów eksportowych. Nadwyżki eksportowe zdobywamy więc przez zwiększanie produkcji towarów przeznaczonych na eksport, a również przez stałą walkę o oszczędną i ekonomiczną gospodarkę tymi towarami w zużyciu krajowym.

Nasz eksport przynosi korzyść całemu społeczeństwu przez zdobywanie dewiz na opłacenie importu. Przynosi również bezpośrednie korzyści grupom producentów zatrudnionych przy wytwarzaniu towarów eksportowych. Wysoka opłacalność uprawy buraka cukrowego wynika zarówno z faktu rosnącego spożycia w kraju, jak również z tego, że mamy zapewniony stały zbyt cukru za granicą. Również hodowcy wiedzą dobrze o tym, że najlepsze ceny uzyskuje się za sztuki żywca bekonowego, co wynika z faktu, że bekony są poważnym artykułem naszego eksportu. Podobną sytuację mamy w górnictwie i w przemyśle. Przedwojenne bezrobocie w górnictwie było wynikiem spadku zużycia węgla przez podupadający przemysł i ubożejącą ludność, a również rezultatem spadku eksportu węgla na skutek kryzysu na rynkach kapitalistycznych, braku wymiany z ZSRR oraz zobowiązań kartelowych, zagradzających nam dostęp do szeregu rynków. Podobna sytuacja istniała w przemyśle włókienniczym, szklanym, ceramicznym i w szeregu innych dziedzin. Obecnie obok rosnącej konsumcji krajowej mamy wielkie, nieograniczone możliwości wywozu na rynki krajów obozu socjalistycznego, których pojemność stale zwiększa się i które nie podlegają kryzysom. Istnieją również możliwości wywozu do krajów kapitalistycznych w Europie, w których zdobywamy sobie coraz lepsze pozycje, oraz na ogromne rynki zamorskie, do których przed wojną nie mogliśmy dotrzeć. W zamian otrzymujemy maszyny i surowce o doniosłym znaczeniu dla rozwoju naszego przemysłu, dla podniesienia kultury rolnej, dla coraz lepszego zaspokajania potrzeb ludności.

Należy podkreślić, że eksport nasz rozwija się, a struktura jego staje się coraz bardziej pomyślna dzięki rozwojowi produkcji tak ważnych i korzystnych dla nas, a interesujących naszych kontrahentów wyrobów eksportowych, jak statki dalekomorskie, tabor kolejowy, samochody ciężarowe i osobowe, obrabiarki do metali i drzewa, sprzęt precyzyjno-optyczny, medyczny i laboratoryjny, barwniki itp. Zapoczątkowaliśmy eksport kompletnych urządzeń przemysłowych, takich jak cukrownie i chłodnie. Rozwój nowych gałęzi wysoko specjalizowanego eksportu pozwala nie tylko coraz pełniej zaspokajać nasze rosnące potrzeby w drodze importu, lecz także zmniejszać eksport artykułów, na które, jak np. na węgiel, cukier, masło itp., przy wzrastającej produkcji istnieje jeszcze szybszy wzrost popytu w kraju.

Produkcja eksportowa Polski Ludowej w dotychczasowym rozwoju ma poważne osiągnięcia. Dzięki eksportowi w szeregu gałęzi gospodarki narodowej zainicjowano nowe rodzaje wytwórczości. Produkcja eksportowa stała się poważnym bodźcem do ulepszenia jakości wyrobów przeznaczonych nie tylko na eksport, lecz również na rynek krajowy. Dała ona impuls do unowocześnienia urządzeń i sposobów wytwarzania oraz do podniesienia kwalifikacji naszych kadr zatrudnionych w przemyśle, w handlu i w komunikacji. W walce z trudnościami, towarzyszącymi rozwojowi nowoczesnej produkcji eksportowej, krzepły i podwyższały swe kwalifikacje załogi takich przodujących w eksporcie zakładów, jak Stocznia Gdańska, zakłady budowy parowozów i wagonów w Poznaniu, Zielonej Górze, Wrocławiu i Elblągu, Świdnicka Fabryka Urządzeń Przemysłowych, Fabryka Palenisk Mechanicznych w Mikołowie i wiele innych. Wszystkie wymienione zakłady uczestniczą w eksporcie towarów wymagających dużej precyzji wykonania i terminowości, a także wytwarzają prototypy wielu maszyn i urządzeń. Poważne zasługi w eksporcie polskich obrabiarek, cieszących się za-

służonym uznaniem na rynkach zagranicznych, ma Raciborska Fabryka Wyrobów Metalowych. Produkuje ona poważną część wszystkich eksportowanych obrabiarek i śmiało przezwycięża trudności związane z budową nowych typów maszyn, dostarczając je na czas i w doskonałej jakości.

Doświadczenia ostatnich lat wykazują jednak, że mimo poważnych osiągnięć w zakresie zwiększenia mocy produkcyjnej przemysłu, postępu technicznego i rozszerzenia asortymentu produkcji przemysłowej dotąd nie osiągnęliśmy zadowalających wyników w powiększeniu eksportu wyrobów przemysłowych oraz w podniesieniu ich jakości. Podczas gdy do 1950 roku następował szybki wzrost naszych obrotów w handlu zagranicznym, głównie w oparciu o wzrost produkcji górnictwa, przemysłu włókienniczego oraz w oparciu o odbudowę rolnictwa, to po 1950 roku obserwujemy zjawisko nienadążania eksportu za dynamicznym rozwojem naszego przemysłu.

Jakie są przyczyny tego zjawiska? Wywóz węgla w ostatnich latach nie rośnie. Podobnie przedstawia się sprawa eksportu artykułów rolno-spożywczych, który wykazuje pewne zmniejszenie, gdyż rosną potrzeby konsumcyjne ludności, a tempo rozwoju rolnictwa było za małe w stosunku do tempa uprzemysłowienia kraju i wzrostu naszych potrzeb. Z drugiej strony udział maszyn i urządzeń przemysłowych, chemikalii oraz szeregu innych produktów przemysłowych w eksporcie nie dorównuje potężnemu wzrostowi przemysłu ani pod względem wartości, ani pod względem asortymentu. Słaby wzrost eksportu w ostatnich latach wynikał głównie z tego, że resorty gospodarcze poświęcały niedostateczną uwagę problemom eksportowym. Spowodowany był on również niedostateczną rozbudową i operatywnością tak na terenie kraju, jak i za granicą aparatu realizującego zadania eksportowe. Niedostateczny wzrost eksportu w latach 1950—1953 przy jednoczesnym stałym wzroście potrzeb w dziedzinie surowcowej był przyczyną ograniczonych możliwości przywozu towarów konsumcyjnych.

Nasze potrzeby importowe szybko rosną. Potrzebujemy zwłaszcza coraz więcej surowców z importu dla hutnictwa, dla przemysłu lekkiego, maszynowego, chemicznego i niektórych innych gałęzi produkcji przemysłowej. Potrzebujemy coraz więcej artykułów na potrzeby rolnictwa i coraz więcej towarów rynkowych. Dalsze nienadążanie eksportu, będącego źródłem finansowania niezbędnych dla nas dostaw z zagranicy, mogłoby w wypadku tolerowania obecnego stanu rzeczy stać się czynnikiem hamującym bądź ograniczającym rozwój wielu gałęzi przemysłu i opóźniającym wzrost stopy życiowej ludzi pracy w Polsce.

Niedostateczny wzrost eksportu musi przynosić w rezultacie zmniejszenie importu. Dla lepszego więc i sprawniejszego zaopatrzenia naszego przemysłu w zagraniczne surowce i maszyny oraz rynku w niezbędne towary konieczne jest szybkie i wydatne zwiększenie obrotów handlu zagranicznego, co jest możliwe tylko pod warunkiem dalszego rozwijania eksportu. Dokonanie zdecydowanego przełomu na odcinku intensyfikacji eksportu stało się więc pilną sprawą w skali ogólnonarodowej. Podstawę do rozwiązania tego zagadnienia stanowi uchwała Rady Ministrów z dnia 8 lipca 1954 r. o zadaniach eksportowych.

W wielu ogniwach naszej gospodarki narodowej stosunek do spraw eksportu jest wysoce niewłaściwy. Ministerstwa i centralne zarządy nie trosz-

czą się należycie o sprawy eksportu. Brak jest inicjatywy i kontroli w stosunku do zakładów pracujących na eksport.

Doświadczenie ostatnich kilku lat wskazuje, że tam, gdzie miała miejsce dostateczna mobilizacja, potrafiliśmy przełamać trudności i możemy poszczycić się poważnymi osiągnięciami. Przykładem tych osiągnięć jest rozbudowa przemysłu okrętowego, który już dziś stanowi poważną pozycję w naszym eksporcie i ma nadal duże możliwości rozwoju. To samo dotyczy taboru kolejowego. Sprawa produkcji na eksport taboru kolejowego i statków została pomyślnie rozwiązana, gdyż stanęła w centrum uwagi Ministerstwa Przemysłu Maszynowego. W wywozie statków i taboru kolejowego wysunęliśmy się na jedno z czołowych miejsc w Europie.

Są jednak przemysły, które odnoszą się obojętnie lub nawet niechętnie do zamówień eksportowych. Niechętnie przyjmują one lub odmawiają przyjęcia zamówień eksportowych i opóźniają wykonanie tych zamówień. Niedostatecznie troszczą się o przełamanie trudności organizacyjnych w celu zorganizowania produkcji na eksport.

Dla osiągnięcia szybkiego wzrostu produkcji eksportowej konieczne jest podjęcie stanowczej walki o jakość tej produkcji. Niedostateczna dbałość o jakość produkcji eksportowej jest w wielu wypadkach przyczyną poważnych strat dewizowych, a nawet utraty rynków. Nieodpowiednia jakość ogranicza nasze możliwości dotarcia do nowych rynków.

Dobra jakość to podstawowy warunek wykorzystania naszych możliwości eksportu towarów zarówno do krajów obozu socjalistycznego, jak i do krajów kapitalistycznych.

Kraje obozu socjalistycznego chcą importować dobrze zrobione, dobrze wykończone towary i nie odbierają towarów złej jakości. Również my zwiększamy i zaostrzamy w tym zakresie nasze rygory w porównaniu z latami ubiegłymi. Na rynkach kapitalistycznych zagadnienie jakości jest jednym z głównych elementów konkurencyjności eksportowanych przez nas towarów. Tymczasem jakość towarów produkowanych na eksport ciągle jeszcze pozostawia wiele do życzenia.

Mamy kilkanaście wielkich pozycji eksportowych, takich jak węgiel, cukier, statki, tabor kolejowy, przetwory mięsne, cynk i inne. W zakresie tych towarów potrafiliśmy osiągnąć bardzo poważne rezultaty zarówno ilościowe, jak i jakościowe. Nie przejawiamy jednak należytej inicjatywy i troski o rozszerzenie listy eksportowej i zwiększenie asortymentu towarów produkowanych na eksport. Na niektórych odcinkach w ciągu ostatnich lat obserwujemy nawet pewne cofnięcie się. W przemyśle ceramicznym np. nastąpiło w ostatnich latach zmniejszenie asortymentu produkowanej na eksport porcelany, jakkolwiek mamy w tej dziedzinie poważne nie wykorzystane możliwości eksportowe. Fabryka „Ćmielów", która produkowała około 20 różnych asortymentów porcelany stołowej, obecnie produkuje tylko kilka. W zakresie barwników i artykułów farmaceutycznych nasze możliwości eksportowe mogłyby być znacznie większe, gdybyśmy dysponowali odpowiednimi asortymentami tego towaru. Istnieją wszelkie warunki ku temu, aby przełamać trudności w rozszerzeniu asortymentu produkowanych na eksport chemikalii, i należy się spodziewać, że Ministerstwo Przemysłu Chemicznego w najbliższych latach dokona istotnego przełomu w zakresie produkcji eksportowej. Obok wymienionych gałęzi przemysłu

szczególnie istotne jest wzbogacenie asortymentu produkcji eksportowej przemysłu maszynowego.

Dalszym warunkiem wygrania walki o wzrost eksportu jest dostosowanie naszych towarów do wymagań odbiorcy i nadążanie za postępem technicznym. Do dyspozycji handlu zagranicznego przeznacza się często np. maszyny o przestarzałej konstrukcji, dla których Ministerstwo Handlu Zagranicznego znajduje wprawdzie rynek zbytu, ale po niższych cenach, aniżeli można by osiągnąć, gdybyśmy produkowali maszyny bardziej nowoczesne. W rezultacie grozi nam wyrugowanie ze zdobytych rynków wskutek konkurencji krajów o bardziej zmodernizowanej produkcji tych maszyn.

Troszczyć się o sprawy eksportu, zmienić zasadniczo stosunek do nich powinny wszystkie ogniwa naszego przemysłu i wszystkie dziedziny gospodarki narodowej, związane z przemysłem pracującym na eksport, a więc komunikacja, żegluga, finanse i handel. Największe zadania stoją oczywiście przed aparatem naszego handlu zagranicznego, który w ubiegłych latach nie potrafił wyciągnąć właściwych wniosków z faktu zwiększania mocy produkcyjnej naszego przemysłu, nie umiał stać się inicjatorem produkcji eksportowej. W szeregu wypadków, np. w zakresie eksportu maszyn i urządzeń, nie było ścisłej współpracy między handlem zagranicznym a przemysłem.

Słaba i niedostateczna była łączność z zakładami produkującymi na eksport, niedostateczna była znajomość rynków zagranicznych, ich potrzeb i naszych możliwości zaspokojenia tych potrzeb. Nie umieliśmy też w rezultacie systematycznie zdobywać nowych rynków zbytu.

Dalszy rozwój gospodarczy naszego kraju, a przede wszystkim realizacja wielkich zadań politycznych i gospodarczych nakreślonych przez II Zjazd partii, zależy w poważnej mierze od należytego zaopatrzenia w maszyny, surowce i inne środki, importowane dla szeregu kluczowych gałęzi przemysłu a także rolnictwa, oraz od zaopatrzenia rynku konsumcyjnego. Musimy produkować na eksport więcej, lepiej, szybciej, taniej, uwzględniając słuszne życzenia zagranicznych odbiorców naszych towarów, zaspokajając ich dezyderaty odnośnie do asortymentu i jakości, terminów i innych warunków dostaw. Nasz aparat handlu zagranicznego winien współpracować z przemysłem, wskazywać mu drogi usprawnienia i unowocześnienia produkcji eksportowej, a przez to podniesienia efektu dewizowego eksportu, powinien jednocześnie inicjować eksport nowych towarów i współdziałać w uruchomieniu ich produkcji przez import potrzebnych maszyn, surowców i artykułów pomocniczych. Wymaga to gruntownej znajomości rynków zagranicznych, ich potrzeb, możliwości i zwyczajów, znajomości opartej na rzetelnej analizie rynku.

Uchwała Rady Ministrów z 8 lipca 1954 roku zobowiązuje wszystkie resorty zajmujące się produkcją eksportową do otoczenia szczególną opieką tej produkcji i do traktowania jej jako jednego z najważniejszych zadań gospodarczych na obecnym etapie.

Należy stwierdzić na podstawie dotychczasowych doświadczeń, że uchwała ta stała się podstawą poprawy sytuacji na odcinku walki o eksport i dała już pierwsze rezultaty, w wyniku których w 1954 roku pomimo pewnych trudności szczególnie w I półroczu globalny plan eksportu został wykonany.

Tylko dzięki rozwojowi naszego przemysłu produkującego na eksport zdołamy w sposób zasadniczy zmienić strukturę i wzmóc potencjał naszego eksportu, a tym samym zwiększyć nasze możliwości importowe w stopniu odpowiadającym ogólnemu rozwojowi naszego państwa ludowego i gospodarki narodowej, w stopniu umożliwiającym szybszy wzrost dobrobytu najszerszych rzesz ludności pracującej.

* *
*

Niezależnie od ogólnego tempa wzrostu obrotów handlu zagranicznego istotne znaczenie posiada struktura obrotów.

W pierwszym okresie odbudowy kraju udział maszyn i surowców dla przemysłu ciężkiego oraz paliw płynnych w imporcie był stosunkowo niewysoki. Mogliśmy przeznaczyć więcej środków na przywóz surowców dla przemysłu lekkiego, a także towarów konsumcyjnych. Znaczenie importu maszyn i surowców dla przemysłu ciężkiego oraz paliw płynnych w ostatnich 3—4 latach silnie wzrosło, ponieważ jednak nie towarzyszył temu odpowiednio szybki wzrost eksportu, uległ zahamowaniu w latach 1950—1953 wzrost przywozu surowców dla przemysłu lekkiego i towarów konsumcyjnych.

Po IX Plenum KC PZPR i po II Zjeździe partii w strukturze obrotów handlu zagranicznego nastąpiła istotna zmiana w kierunku zwiększenia udziału w imporcie towarów powszechnego spożycia oraz surowców dla przemysłu lekkiego i artykułów dla potrzeb rolnictwa. Obraz zachodzących zmian w strukturze importu daje następujące zestawienie:

	1953 r.	1954 r.	plan 1955 r.
1. maszyny, urządzenia, paliwa i surowce dla przemysłu ciężkiego	63,7%	60,4%	57,8%
2. surowce i materiały dla przemysłu lekkiego, artykuły dla potrzeb rolnictwa i towary konsumcyjne	36,3%	39,6%	42,2%

Podobne znaczenie mają również zmiany w strukturze naszego eksportu. W pierwszych latach po wojnie w eksporcie naszym, jak wskazywaliśmy, przeważały głównie takie pozycje, jak węgiel, towary rolno-spożywcze i drewno. Obecnie w miarę rozwoju przemysłu w coraz większym stopniu eksport tego rodzaju artykułów możemy zastępować eksportem maszyn, urządzeń przemysłowych i innych towarów produkowanych przez przemysł.

Zachodzące w ostatnim okresie zmiany w strukturze eksportu ilustruje następujące zestawienie:

	1953 r.	1954 r.	plan 1955 r.
1. eksport maszyn, urządzeń przemysłowych, paliw, surowców (oprócz artykułów spożywczych)	70,4%	72,5%	73,4%
2. eksport towarów spożywczych i konsumcyjnych artykułów przemysłowych	29,6%	27,5%	26,6%

Zmiany w eksporcie polegają zatem na zwiększeniu eksportu maszyn i urządzeń i zmniejszeniu dzięki temu eksportu towarów potrzebnych do bezpośredniego zaspokajania potrzeb ludności, głównie produktów rolno-spożywczych. Struktura obrotów naszego handlu zagranicznego jest odbiciem osiągnięć w uprzemysłowieniu naszego kraju oraz w podniesieniu poziomu zaspokajania potrzeb mas pracujących.

Poważnym czynnikiem hamującym podniesienie poziomu zaopatrzenia naszego rynku w różne towary importowane dla potrzeb konsumcji jest konieczność importu zboża. Już drugi rok, głównie na skutek opóźnień w rozwoju naszego rolnictwa i nienadążania rolnictwa za ogólnym rozwojem przemysłu, musimy importować znaczne ilości zbóż. Gdy wydatnie podniesiemy produkcję zbóż i będziemy mogli obejść się bez importu, za dewizy wydawane dziś na zboże będziemy mogli nabyć więcej poszukiwanych dziś na rynku towarów konsumcyjnych, towarów powszechnego spożycia, które odegrać mogą niemałą rolę w naszym wewnętrznym obrocie towarowym. Widzimy więc, że również w handlu zagranicznym w sposób bardzo istotny odbija się stan naszego rolnictwa, który hamuje szybkie zrealizowanie zadań w zakresie lepszego i sprawniejszego zaopatrzenia rynku, a tym samym podniesienia poziomu materialnego ludności. Wzrost produkcji rolnej nie tylko ulepszy zaopatrzenie ludności w produkty rolne, ale pozwoli zwiększyć import wielu poszukiwanych przemysłowych artykułów konsumcyjnych i surowców dla przemysłu lekkiego.

Obok zwiększenia produkcji rolnej należy postawić sprawę szybszego niż dotychczas zwiększenia tempa eksportu maszyn i urządzeń przemysłowych. Jakkolwiek mamy tu poważne osiągnięcia, gdyż z 3% w 1949 roku udział maszyn w naszym eksporcie wzrośnie w 1955 roku do 14% przy trzykrotnym ogólnym zwiększeniu obrotów, to jednak postęp w tej dziedzinie nie jest zadowalający i istnieją bardzo duże możliwości rozwoju tego eksportu. Trzeba, aby nasz przemysł walczył o lepszą jakość maszyn i urządzeń przeznaczonych na eksport, o terminowe wykonanie zamówień, o stałe zwiększanie asortymentu i stały postęp techniczny, gdyż są to niezbędne warunki pomyślnego wykonania stojących przed nami zadań. Wzrost eksportu maszyn i urządzeń przemysłowych winien stać się podstawą wzrostu całości naszego eksportu w najbliższych latach. Zadecyduje to o ogólnym wzroście naszej wymiany z zagranicą.

Trzecim podstawowym czynnikiem, który ma poważny wpływ na strukturę naszego eksportu, jest tempo rozwoju krajowej bazy surowcowej. Przemysł nasz potrzebuje coraz więcej surowców. Tymczasem tempo wzrostu własnej produkcji surowców takich, jak np. ruda żelazna, paliwa płynne, a z surowców dla przemysłu lekkiego — len, konopie, nasiona oleiste, skóry itp. nie jest dostateczne. Szybszy rozwój własnej bazy surowcowej jest niezbędnym warunkiem sprawnego zaopatrzenia naszego przemysłu i stworzenia dalszych możliwości powiększenia importu tych towarów, których kraj nasz nie może produkować.

* *
*

Gdybyśmy mieli najbardziej nawet rozwinięty przemysł i rolnictwo, gdybyśmy nawet maksymalnie rozwinęli własną krajową bazę surowcową, nie moglibyśmy obejść się bez stale powiększającej się wymiany towarowej

i współpracy gospodarczej z zagranicą, gdyż nie jesteśmy i nie możemy być krajem samowystarczalnym. Wprost przeciwnie — wraz z rozwojem naszego przemysłu i podniesieniem na wyższy poziom całej naszej gospodarki rosną i muszą rosnąć nasze obroty z zagranicą. Przywozić będziemy w zamian za towary przez nas produkowane coraz więcej surowców i materiałów, których nie mamy, a także różnych maszyn i innych wytworów przemysłowych. O rozbudowie poszczególnych gałęzi przemysłu musi bowiem decydować celowość i opłacalność.

Główną bazę wymiany towarowej z zagranicą stanowi dla nas rynek demokratyczny. Ważną cechą, charakterystyczną dla światowego rynku demokratycznego, jest nieustanny wzrost jego pojemności. Ekonomika krajów obozu demokratycznego rozwija się w ten sposób, że popyt na towary konsumcyjne stale rośnie, a produkcja wciąż pnie się w górę, by zaspokoić rosnące potrzeby społeczeństwa. Kraje te nie znają trudności zbytu i tzw. „nadprodukcji". W społeczeństwie, w którym celem produkcji jest człowiek z jego stale rosnącymi potrzebami, rynek zbytu nie jest ograniczony. Dlatego w krajach obozu socjalizmu i pokoju pojemność rynku wzrasta z roku na rok wraz z nieprzerwanym wzrostem produkcji.

Doniosłe znaczenie dla rozwoju ekonomiki naszego kraju i innych krajów obozu demokratycznego ma planowy i długofalowy charakter wzajemnej współpracy na rynku demokratycznym.

Planowy rozwój obrotu towarowego na światowym rynku demokratycznym umożliwia wszystkim partnerom koordynowanie swych planów gospodarczych przez współpracę na gruncie pełnej równości praw.

Wieloletnie umowy handlowe i inne porozumienia gospodarcze zawierane między krajami obozu demokratycznego, zabezpieczają powiązanie planów ich rozwoju gospodarczego. Umowy te gwarantują każdemu z krajów dostawę urządzeń przemysłowych oraz wszelkich artykułów niezbędnych dla rozwoju ich gospodarki i realizacji wieloletnich planów gospodarczych. W ten sam sposób określone są długoletnimi umowami wzajemne obowiązki kontrahentów, co pozwala im przewidzieć w swych wieloletnich narodowych planach gospodarczych rozwój bazy produkcyjnej tych towarów, na które istnieje trwałe i rosnące zapotrzebowanie krajów zaprzyjaźnionych. W ten sposób plany rozwoju gospodarczego Polski i krajów obozu demokratycznego opierają się nie tylko na własnych środkach i zasobach, ale także na wszechstronnej pomocy krajów zaprzyjaźnionych i na niespożytych zasobach całego wielkiego obozu socjalizmu i demokracji.

Dzięki temu, opierając się na współpracy ze Związkiem Radzieckim i z innymi państwami obozu demokratycznego, gospodarka nasza podobnie jak i krajów zaprzyjaźnionych ma możność skoncentrowania swoich sił i środków na pewnych określonych gałęziach produkcji. Do gałęzi tych należą w pierwszym rzędzie takie, których rozwój jest szczególnie ważny dla ogólnego rozwoju gospodarczego wszystkich krajów zaprzyjaźnionych, a które w danym kraju mają najbardziej sprzyjające warunki gospodarcze.

Współpraca krajów obozu demokratycznego ma wielkie perspektywy rozwoju, albowiem wszystkie te kraje potrzebują wiele różnego asortymentu maszyn i urządzeń produkowanych w zaprzyjaźnionych krajach. Celowość najszerszego rozwoju współpracy ekonomicznej daje się odczuć w dziedzinie produkcji nie tylko maszyn, lecz również środków konsumcyjnych. Jeśli np. w wyniku specyficznych warunków swojej ekonomiki, dzięki posia-

daniu określonych bogactw naturalnych itp., inne kraje socjalistyczne mają doskonałe warunki rozwinięcia pewnej produkcji ponad własne potrzeby, byłoby marnotrawstwem, gdybyśmy nie korzystali z możliwości bratniego kraju i łożyli wielokrotnie większe sumy na zorganizowanie tej samej produkcji u siebie, nie mając ku temu warunków. Doprowadziłoby to do zbędnych nakładów inwestycyjnych i zwolniłoby tempo rozwoju naszych sił wytwórczych. Toteż uwzględniając nasze potrzeby i realne warunki dążymy do rozszerzenia i umocnienia stosunków gospodarczych z krajami obozu pokoju w oparciu o racjonalne wykorzystanie sił wytwórczych każdego z tych krajów z maksymalnym pożytkiem dla rozkwitu i wzrostu siły wszystkich partnerów. Racjonalny podział pracy między krajami obozu pokoju sprzyja wszechstronnemu wzrostowi i doskonaleniu produkcji na bazie coraz wyższej techniki, pozwala nam planowo wykorzystywać nie tylko własne zasoby, ale także zasoby innych bratnich krajów, a tym samym jeszcze szybciej wzmacniać naszą gospodarkę i przyśpieszać wzrost stopy życiowej ludzi pracy.

Obok rozwoju stosunków gospodarczych z ZSRR i europejskimi krajami demokracji ludowej na szczególne podkreślenie zasługuje niezmiernie pomyślny i wszechstronny rozwój naszej współpracy ekonomicznej z wielkim 600-milionowym narodem chińskim. Około trzech czwartych dostaw z Polski do Chin to dostawy produktów przemysłu maszynowego, motoryzacyjnego i hutnictwa, służące socjalistycznemu uprzemysłowieniu Chin. Rynek Chin Ludowych zapewnia nam również zbyt chemikalii, artykułów farmaceutycznych, drutu i gwoździ, wyrobów optycznych, precyzyjnych itp. Niemniej doniosłe znaczenie mają dostawy z Chin Ludowych do Polski, szczególnie w zakresie surowców hutniczych i włókienniczych, skór surowych, surowców tłuszczowo - olejarskich, chemicznych, herbaty i wielu innych artykułów. Rozwój współpracy gospodarczej między obu krajami, obejmujący również współpracę w dziedzinie żeglugi i współpracę naukowo-techniczną jest naturalnym wynikiem sukcesów gospodarczych Chin i Polski Ludowej oraz wyrazem przyjaźni i woli niesienia sobie pomocy wzajemnej w dalszej budowie gospodarki. Jest to jeszcze jeden przykład stosunków nowego typu, panujących na światowym rynku demokratycznym.

W systemie wzajemnych rozliczeń pomiędzy krajami obozu socjalizmu i pokoju obowiązuje zasada rozliczeń za dostarczone towary według cen danego towaru na głównych rynkach światowych. Ceny stanowiące podstawę rozliczeń są ustalone w umowach zawieranych na dany rok i obowiązują przez cały rok. Daje to możność prawidłowego planowania bilansu płatniczego w danym roku i eliminuje przypadkowe momenty spekulacyjne, z jakimi często spotykamy się na rynku kapitalistycznym, gdzie ceny podlegają częstym wahaniom i są nieraz odbiciem bądź gry spekulacyjnej, bądź doraźnej polityki monopoli, które dyktują ceny w zależności od własnych interesów. Jeśli więc na przykład cena węgla, którego jednym z głównych eksporterów w Europie jest Polska, na rynkach światowych ulega zmianie, to Związek Radziecki i wszystkie kraje demokracji ludowej od nowego roku płacą nam za węgiel takie same ceny, jakie osiągamy na innych rynkach. Podobnie jest i z innymi towarami, które my kupujemy lub sprzedajemy.

Na rynkach kapitalistycznych Europy zachodniej oraz krajów zamorskich obserwujemy w ostatnim czasie zjawiska wskazujące, że otwierają się

coraz szersze możliwości wymiany towarowej Polski z tymi krajami. Idea pokojowego współistnienia krajów o odmiennych systemach politycznych i gospodarczych, jako podstawa pokojowej polityki krajów obozu demokratycznego, znalazła poparcie nie tylko wśród miłujących pokój ludów całego świata, ale coraz szerzej toruje sobie drogę wśród sfer gospodarczych i rządowych większości krajów kapitalistycznych. Polityka handlowa Polski Ludowej zmierza do rozwijania stosunków ekonomicznych z krajami kapitalistycznymi na zasadzie równouprawnienia i wzajemnych korzyści i przyczynia się przez rozwój współpracy ekonomicznej do umocnienia pokoju światowego. Nowy etap budownictwa socjalistycznego, w który wstąpiliśmy dzięki twórczym wysiłkom naszego narodu oraz dzięki wydatnej pomocy Związku Radzieckiego i współpracy z krajami demokracji ludowej, otwiera wielkie możliwości ugruntowania sprawy pokojowego współistnienia krajów o odmiennych ustrojach, umożliwia on bowiem znaczne rozszerzenie obrotów z krajami kapitalistycznymi.

Szybki rozwój gospodarczy i nasza konsekwentna polityka pokojowa przyczyniają się do stałego wzrostu autorytetu i znaczenia gospodarczego Polski w świecie. Polska bierze aktywny udział w pracach komisji gospodarczych ONZ, w szczególności w sprawach węgla, rozwoju handlu między Wschodem a Zachodem oraz pomocy krajom gospodarczo zacofanym.

Kraj nasz utrzymuje obecnie systematyczne stosunki handlowe z 71 państwami, a towary z polską marką produkcyjną docierają dziś do najdalszych zakątków świata. Wzrastające uznanie, jakim cieszą się polskie towary w świecie — to skarb zaufania i szacunku, zdobywany przez polską klasę robotniczą, przez polskich techników i konstruktorów. Do pomyślnego rozwoju naszego handlu zagranicznego przyczynia się również wzrost naszej floty handlowej oraz rozbudowa naszych portów, a także sprawność i hart naszych marynarzy oraz pracowników transportu i przeładunku.

Ożywiona i obustronnie korzystna wymiana łączy Polskę z sąsiadami nad Bałtykiem, a w szczególności z Finlandią i Szwecją. Ożywia się również wymiana Polski z Anglią, z którą niedawno zawarliśmy nową, poważnie rozszerzoną umowę, otwierającą dalsze perspektywy rozwoju wymiany towarowej. Rosną obroty z Belgią, z Francją i z niektórymi innymi krajami Europy zachodniej. W 1953 i 1954 roku nastąpiło również znaczne powiększenie naszych obrotów z Turcją oraz z szeregiem krajów Lewantu.

Szczególnej uwagi ze strony aparatu handlu zagranicznego oraz przemysłu i wszystkich naszych ogniw gospodarczych, związanych z produkcją eksportową, wymaga dalszy rozwój naszej wymiany towarowej z krajami zamorskimi. Przed wojną Polska nie utrzymywała z większością tych krajów żadnych stosunków handlowych, kupując niektóre ich produkty poprzez łańcuch pośredników, mających siedziby w stolicach lub portach zachodnich metropolii. W ostatnim okresie ożywił się jednak znacznie proces nawiązywania, odnawiania i rozszerzania bliskich i bezpośrednich kontaktów Polski z krajami zamorskimi, który w szeregu wypadków doprowadził do zawarcia lub rozszerzenia stałych umów handlowych. Przedstawiciele tych krajów rozumieją, że Polska szczerze chce przyjść z pomocą krajom gospodarczo zacofanym, i stwierdzają niejednokrotnie, że dostawy z państw obozu pokoju — a m. in. z Polski — nie hamują rozwoju przemysłu w ich krajach, lecz przeciwnie, zaspokajają potrzeby przemysłu tych krajów, nie

wypierają towarów krajowych, lecz pomagają uruchamiać i rozwijać ich produkcję.

Duże znaczenie przywiązujemy do rozszerzonej umowy handlowej zawartej z wielkim narodem Indii. W 1955 roku Polska uczestniczyć będzie w wielkich Międzynarodowych Targach w New Delhi nie tylko w tym celu, aby przedstawić na terenie południowej Azji dorobek gospodarczy naszego kraju, ale by w sposób istotny rozszerzyć naszą wymianę z tą częścią świata, a przede wszystkim z Indiami. W czerwcu 1954 r. bawiła w Warszawie delegacja Republiki Indonezyjskiej. W wyniku rozmów osiągnięto porozumienie, na podstawie którego powinien nastąpić rozwój obrotów między obu krajami. Pomyślnie rozwija się również wymiana polsko-egipska.

Jeśli chodzi o wymianę handlową z krajami Ameryki Łacińskiej, to przede wszystkim należy podkreślić poważny rozwój naszych obrotów z Argentyną i Brazylią, które w 1954 r. wzrosły o przeszło 120%, a w 1955 roku ulegną dalszemu wzrostowi. Nastąpi również nawiązanie bliższych kontaktów handlowych z innymi krajami, a przede wszystkim z Urugwajem i Meksykiem.

Rozwój stosunków handlowych Polski z krajami Europy zachodniej i z krajami zamorskimi stanowi poważny czynnik w odbudowie normalnych międzynarodowych stosunków ekonomicznych. Potrzeby życiowe i zdrowy rozsądek łamią sztuczne przeszkody spiętrzone na drodze rozwoju swobodnej wymiany towarowej na rynkach świata. Normalizacja i pomyślny rozwoj handlu światowego niewątpliwie stanowi poważny czynnik sprzyjający zmniejszeniu napięcia w stosunkach międzynarodowych i utrwaleniu pokoju światowego.

* * *

Rozwinięcie szerokiej wymiany towarowej z całym światem, umocnienie i rozszerzenie braterskiej współpracy gospodarczej ze Związkiem Radzieckim, z wielkim narodem chińskim i innymi krajami demokracji ludowej, dokonanie dalszych korzystnych zmian w strukturze naszego eksportu, rozwój krajowej bazy surowcowej, a przede wszystkim wzrost produkcji naszego rolnictwa — oto główne warunki, które pozwolą na coraz obfitsze zaopatrywanie naszego rynku w potrzebne nam towary z importu. Zadania wytyczone uchwałami II Zjazdu naszej partii są konsekwetnie, codziennie wcielane w życie przez cały nasz naród. Wkroczyliśmy w drugi rok wykonywania uchwał zjazdowych.

Jednym ze sposobów skutecznej walki o zrealizowanie zadań wytkniętych przez II Zjazd jest walka o zwiększenie naszego eksportu. Rozwijając eksport zwiększamy nasze możliwości przywozu towarów, które są niezbędne do wykonania naszych narodowych planów gospodarczych, a więc także do pełniejszego i obfitszego zaopatrzenia ludności.

Nasze towary eksportowe docierają już dzisiaj prawie do wszystkich krajów świata i na wielu rynkach mają ustaloną wysoką markę, co daje nam możność uzyskiwania korzystnych cen. Trzeba jednak stale walczyć o dalsze polepszanie jakości i rozszerzanie asortymentu towarów przeznaczonych na eksport, gdyż tylko w ten sposób możemy skutecznie zwiększać naszą wymianę towarową z zagranicą i osiągać najkorzystniejsze warunki tej wymiany.

Nie wolno zapominać, że nasi wrogowie usiłują uderzać w nasz eksport, ażeby zmniejszyć go, ażeby usunąć nas z rynków światowych i zmniejszyć zdolność przywozu potrzebnych nam towarów, hamując w ten sposób tempo rozwoju naszej gospodarki. Musimy więc również w walce o wzrost naszego handlu zagranicznego, podobnie jak na innych odcinkach frontu walki z wrogiem, być czujni i likwidować wszelkie objawy wrogiej roboty.

Nie mamy tak starych tradycji eksportowych, jakie np. ma Czechosłowacja, która dobrobyt swój ściśle łączy ze wzrostem handlu zagranicznego i wytrwale walczy o wzrost eksportu. Brak tych tradycji w naszym kraju łączy się z tym, że nie byliśmy krajem uprzemysłowionym. Nasze możliwości wymiany towarowej były ograniczone. Obecnie jednak gospodarka nasza na skutek uprzemysłowienia zmieniła się. Powstały nowe warunki korzystnej wymiany towarowej z zagranicą, trzeba więc z nich korzystać jak najszerzej, aby wykonywać nasze plany gospodarcze, aby podnieść dobrobyt ludności.

Głównym warunkiem zwiększenia naszych obrotów handlowych jest stałe powiększanie naszych możliwości eksportowych. Bitwa o eksport staje się jednym z podstawowych zagadnień o znaczeniu ogólnonarodowym. Musimy dokonać olbrzymiego wysiłku, aby przełamać wszelkie braki w rozwoju produkcji na eksport, aby przyśpieszyć jej wzrost, podnieść jakość i stale rozszerzać asortyment. Produkcja ta, która obejmuje wszystkie nadające się na eksport artykuły chemiczne, hutnicze, włókiennicze, papiernicze, drzewne, ceramiczne, szklane, budowlane, metalowo-galanteryjne, skórzane oraz artykuły drobnej wytwórczości, winna posiadać następujące cechy: wysoką jakość, przystosowanie do wymagań rynków różnych części świata, różnych kultur i stref klimatycznych oraz możliwie wysoki stopień obróbki, co pozwala dotrzeć na rynki zagraniczne i sprzedać towary po korzystnych cenach.

O sprawach eksportu winny zawsze pamiętać i odpowiadać za ich właściwe rozwiązanie czynniki gospodarcze i organizacje partyjne. Walkę o eksport musimy wygrać, gdyż jest to jeden z niezbędnych warunków szybkiego podnoszenia stopy życiowej ludności naszego kraju, dalszego gospodarczego i kulturalnego rozwoju naszej Ludowej Ojczyzny.

JERZY KOWALEWSKI

Ich koalicja i nasza walka o pokój

30 grudnia 1954 r. francuskie Zgromadzenie Narodowe większością 27 głosów ratyfikowało układy paryskie o uzbrojeniu Niemiec zachodnich i włączeniu ich do unii zachodnio-europejskiej oraz do paktu atlantyckiego.

Nie piszemy tu kroniki walki, jaka rozegrała się w narodzie francuskim i w parlamencie dokoła sprawy ratyfikacji. Świeżo jeszcze mamy w pamięci te wypadki i niejednokrotnie będziemy jeszcze do nich wracać. Przypomnijmy tylko niektóre fakty Mendes-France uzyskał „mikroskopijną" (wg wyrażenia prasy amerykańskiej) większość w kilka dni po tym, jak parlament francuski 24 grudnia odrzucił układ o uzbrojeniu Niemiec zachodnich. Uzyskał tę większość w atmosferze, którą charakteryzuje fakt następujący: główny sprawozdawca na plenum parlamentu gen. Billotte uzasadniając wniosek o ratyfikacji, apelował, aby Francja przezwyciężyła swój wstręt i swój niepokój. Sam Mendes-France mówił w parlamencie, że Francuzi przejawiają powściągliwość, jeśli idzie o remilitaryzację Niemiec. W ostatnich zwłaszcza dniach debaty, po fatalnym dla Mendes-France'a wyniku głosowania z 24 grudnia, w parlamencie panowała atmosfera niebywałego nacisku. Atmosfera debaty była atmosferą kryzysu politycznego we Francji, którego przejawem było m. in. i to, że nie było ani jednego stronnictwa burżuazyjnego czy drobnoburżuazyjnego, które by nie uległo rozbiciu w ogniu walki.

Wszystkie te fakty mają ogromne znaczenie — przede wszystkim dla dalszej walki przeciw remilitaryzacji w parlamencie i poza parlamentem, w opinii publicznej. Proces ratyfikacji we Francji nie jest jeszcze zakończony. Niemniej jednak należy stwierdzić, że ratyfikacja układów wojennych przez Zgromadzenie Narodowe przyczyniła się do wzrostu napięcia międzynarodowego i do zwiększenia niebezpieczeństwa wojny. Jeśli dojdzie do realizacji tych układów wojennych, jeśli dojdzie do stworzenia dywizji Wehrmachtu, to oczywiście niebezpieczeństwo konfliktu wojennego będzie nadal wzrastało. Ratyfikacja układów wojennych jest przejawem pewnej konsolidacji sił wojennych w Europie, które uważają odbudowę agresywnego Wehrmachtu za podstawowe ogniwo swej polityki przygotowania nowej wojny. Po raz pierwszy od września 1950 r., tj. od chwili, kiedy 3 mocarstwa zachodnie postanowiły dokonać remilitaryzacji Niemiec zachodnich,

udało im się uzyskać uchwałę francuskiego Zgromadzenia Narodowego akceptującą tę remilitaryzację.

Naród polski i wszystkie narody pokojowe zdają sobie w pełni sprawę z wagi i znaczenia uchwały z 30 grudnia. Zwiększyła ona groźbę odrodzenia Wehrmachtu, wyposażonego w niszczycielską broń i dowodzonego przez generałów hitlerowskich, których mamy jeszcze świeżo w pamięci z czasów drugiej wojny światowej. Nigdy nie wierzyliśmy i nigdy nie uwierzymy w zapewnienia, że agresywna armia zachodnio-niemiecka ma służyć innym celom niż agresji i odwetowi. Wiemy dobrze, czym jest Wehrmacht i po co się go tworzy. Nie możemy jednakże pogodzić się z poglądem szerzonym dziś w wiadomym celu przez zwolenników agresji, że głosowanie francuskie przesądziło sprawę pokoju i wojny, o którą toczy się walka od lat, i że odtąd kontynent nasz będzie w sposób fatalistyczny posuwał się po drodze, na której końcu jest wojna. Jest to pogląd na wskroś fałszywy. Pogląd ten wyraża życzenia jego autorów, a nie rzeczywisty układ sił w świecie.

Przeżyliśmy w ostatniej dekadzie grudnia dramatyczny etap walki. Ten etap skończył się dla nas niepomyślnie. Ale w roku, który zakończył się głosowaniem w Zgromadzeniu Narodowym, parlament francuski dwukrotnie wypowiedział się przeciw remilitaryzacji Niemiec. W roku tym była Genewa i zmuszono imperialistów do zaprzestania wojny w Indochinach. W roku tym zaczęła pracować pierwsza w świecie radziecka elektrownia atomowa. W roku tym wzrosły poważnie siły pokoju. Zrobiliśmy krok naprzód w pracy nad szybszym polepszeniem warunków życiowych ludzi. Idea pokojowego współistnienia zrobiła dalsze postępy w świadomości ludzi, którzy dotychczas jej się opierali. W Azji widzimy nie tylko umacnianie się potęgi Chin Ludowych, nie tylko rozwój innych krajów ludowych, ale i umacnianie się współpracy krajów ludowych i krajów burżuazyjnych.

Wszystko to pozwala nam trzeźwo i spokojnie oceniać sytuację, widzieć jasno niebezpieczeństwa, jakie zawarte są w działaniach spiskowców wojennych i jednocześnie widzieć wyraźnie naszą drogę działania na rzecz umacniania pokoju i zapobieżenia groźbie wojny.

* *
*

Nic tak nie charakteryzuje sytuacji we Francji i w świecie, jak nastroje burżuazyjnej prasy francuskiej, amerykańskiej, angielskiej czy zachodnioniemieckiej w okresie po uchwale ratyfikacyjnej. Zdawałoby się — mają wszystkie powody do triumfu. Cztery prawie lata czekali politycy zachodni na tę chwilę. Nareszcie udało im się wymusić, wyszantażować, wyżebrać, wyłudzić większość za ratyfikacją. Zdawałoby się — czegoż więcej im trzeba? A przecież w tym, co mówią i piszą dziś trzeźwiejsi politycy zachodni, jest wszystko poza zadowoleniem i poczuciem siły. Nigdy nie było wśród tych polityków tyle głosów rozczarowania i niewiary w swoją sprawę, jak teraz, kiedy udało im się złowić 27 głosów w mętnej wodzie intryg i szantażu.

Posłuchajmy kilku głosów. Są to głosy wybrane z tysiąca. Oto co pisze np. amerykańska agencja „United Press": „31 grudnia niektóre oficjalne

osobistości w Stanach Zjednoczonych zwątpiły o wartości Francji jako przyszłego sojusznika, w chwili gdy w zimnej wojnie dojdzie do walki". Amerykańska gazeta „New York Herald Tribune" pisała: „Ani we Francji, ani w Niemczech nie ma prawdziwej większości narodowej, popierającej politykę włączenia Niemiec zachodnich do zachodniego bloku wojskowego". Inna amerykańska gazeta „New York Times" pisała w korespondencji z Bonn: „Fakt, że układy paryskie ratyfikowała większość głosujących deputowanych, a nie większość Zgromadzenia Narodowego, oceniono tu (tzn. w Bonn — przyp. red.) jako dowód, że naród francuski nie chce popierać programu uzbrojenia Niemiec zachodnich".

Najbardziej zdecydowani zwolennicy agresji dowodzili — w chwili kiedy ważyły się losy Mendes-France'a — że jeśli parlament francuski podtrzyma stanowisko, jakiemu dał wyraz w głosowaniu z 24 grudnia, to przeprowadzą remilitaryzację Niemiec zachodnich bez udziału i bez zgody Francji. Władczym tonem zapowiedzieli to światu politycy amerykańscy i angielscy. Mogłoby się wydawać, że teraz, kiedy protokół głosowania w parlamencie francuskim jest dla nich korzystny, ich pewność siebie powinna wzrosnąć wielokrotnie. Jakoś jednak nie wzrosła. Przeciwnie, zaczęto mówić w świecie zachodnim o kryzysie zaufania. Nie tylko we Francji. O kryzysie zaufania w całej koalicji zachodniej.

O kryzysie zaufania w koalicji zachodniej mówią teraz głośno zarówno politycy reprezentujący stronę francuską, jak i przedstawiciele innych uczestników tej koalicji. Znamienne są rozważania znanego francuskiego pisma burżuazyjnego „Le Monde". Maurice Duverger ujmuje w tym piśmie francuski punkt widzenia na wartość i zwartość koalicji zachodniej w sposób następujący:

„Jeśli Mendes-France mówił prawdę, gdy twierdził, że USA i Wielka Brytania były o krok od decyzji uzbrojenia Niemiec zachodnich bez zgody Francji, oznacza to, że oba te kraje zaczęły wyznawać wilhelmowską i hitlerowską teorię traktowania układów jako świstka papieru, zanim jeszcze dostały się pod zgubne wpływy Niemiec w ramach paktu atlantyckiego. Oznacza to, że Francja nie może wierzyć obietnicom Anglii i USA, że wszelkie gwarancje zawarte w układach paryskich są fikcją, ponieważ zależą wyłącznie od widzi mi się Anglosasów".

„Tak więc — pisze w zakończeniu Duverger — w bloku zachodnim zapanował głęboki kryzys zaufania. Społeczeństwo francuskie zdaje sobie sprawę z tego, że narzucono mu przemocą uchwały, którym w głębi duszy jest stanowczo przeciwne, i będzie zajmowało coraz bardziej zdecydowaną postawę w miarę ujawniania się skutków tych uchwał. Brak zaufania do sojuszników anglosaskich, wywołany lekceważeniem przez nich zobowiązań powziętych wobec Francji, będzie się pogłębiał w miarę faworyzowania Niemiec zachodnich przez Waszyngton i Londyn".

Jak na sojusz obliczony — w intencji jego twórców — na długie lata, na dobre i złe godziny, jak na sojusz, który dla Francji miałby zastąpić sojusz ze Związkiem Radzieckim, określenia zawarte w artykule Maurice'a Duvergera są dosyć zastanawiające. Brak zaufania do sojuszników, lekceważenie sojusznika francuskiego, traktowanie zobowiązań jako świstków papieru... Gorzki jest smak zwycięstw — mógłby powiedzieć Mendes-France, gdyby sobie przypomniał, że jest Francuzem. I pomyś-

leć, że słowa te rozlegają się przecież nie po 10 latach trwania sojuszu zachodniego, lecz w okresie, gdy ten sojusz dopiero się tworzy i gdy sojusznikom zachodnim powinno szczególnie zależeć na Francji. Tak jest traktowana Francja w miodowych miesiącach sojuszu. A co będzie później? Nie chcą o tym myśleć politycy francuscy z obozu Mendes-France'a. Ale myśli o tym nie tylko klasa robotnicza, myślą nie tylko postępowi działacze francuscy. Z troską myśli o tym również wielu burżuazyjnych polityków francuskich. Niebezpieczne są to myśli dla dzisiejszego premiera francuskiego i dla jego protektorów w Londynie i Waszyngtonie. Zawarta w nich jest możliwość dalszego rozwijania walki o jedność narodową patriotów francuskich, walki przeciwko polityce antyfrancuskiej, przeciw dominacji amerykańskiej i przeciw Wehrmachtowi.

Ale może tylko Francja jest zarażona? Może tylko Francja jest źródłem niepokoju dla twórców koalicji zachodniej? Nie, nie tylko Francja jest tym źródłem. Nie można jeszcze ogarnąć wzrokiem całości następstw oporu francuskiego przeciw remilitaryzacji i wpływów tego oporu na życie międzynarodowe. Ale niektóre zjawiska zaczynają już być dostrzegalne. Mówi o nich nie bez niepokoju przede wszystkim prasa amerykańska. Gazeta „Wall-Street Journal" chciała wydrukowac artykuł o tym, co uzyskują Stany Zjednoczone w wyniku głosowania francuskiego. Wyszedł jednak artykuł o tym, czego Stany Zjednoczone nie uzyskują. „Przede wszystkim nie uzyskamy większego stopnia jedności europejskiej. W istocie jedność ta może się okazac mniejsza niż dawniej... Nie uzyskamy też zaleczenia starych ran w stosunkach między Francją a Niemcami. W rzęczywistości rany te stały się pod wpływem sporu jeszcze bardziej dotkliwe".

Wyrazem kryzysu zaufania, jaki ujawnia się dziś w koalicji zachodniej, jest poszukiwanie nowych podpór dla tego sojuszu. Są to jednak podpory, które jednych partnerów koalicji podtrzymują, a innych mogą przygnieść. Taką podporą ma być np. Hiszpania. Francja taka, jaką się okazała w ciągu dotychczasowych lat walki przeciw remilitaryzacji, nie budzi w gronie organizatorów wojny zbyt wielkiego zaufania. Wyraźnie pisze o tym „Wall-Street Journal": „Nie odpychając Francji Stany Zjednoczone i inne kraje zachodnie postąpiłyby nierealistycznie, gdyby nie rozpatrzyły i nie przygotowały innej, alternatywnej metody obrony europejskiej, nie na bazie Francji".

Niektórzy ludzie tłumaczą te głosy tylko jako przejawy rozdrażnienia wywołanego krnąbrnością Francji. Jest to jednak pogląd niesłuszny. To, co się teraz mówi w świecie zachodnim o zaufaniu do Francji i o zaufaniu do koalicji zachodniej w całości, jest czymś znacznie poważniejszym. Jest to dowód, że wszystkie sprzeczności w obozie państw kapitalistycznych działają — jeśli się tak można wyrazić — na przyśpieszonych obrotach, że nie rozstrzygnięta jeszcze została podstawowa sprawa samej koncepcji koalicji zachodniej. Koncepcja ta jest, jak widać, wciąż przedmiotem zażartej i zaciekłej walki. Jest to zaś sprawa wielkiej doniosłości, o dużym znaczeniu dla rozwoju stosunków wewnętrznych państw mających wejść w skład koalicji zachodniej, a także dla ich stosunków wzajemnych.

Układy paryskie ustalały pewien modus vivendi między poszczególnymi krajami zachodnimi, a przede wszystkim między Stanami Zjednoczo-

nymi, Francją, Anglią i Niemcami zachodnimi. Był to, rzecz jasna, modus vivendi na podstawie sprzecznych interesów rozdzielających monopolistów tych krajów, sprzecznych interesów w dziedzinie rozwoju produkcji, handlu zagranicznego, ekspansji kapitałów, kredytów. Był to modus vivendi na podstawie głęboko sprzecznych poglądów, np. na sprawę kontroli zbrojeń niemieckich i sprawę gwarancji wobec tych zbrojeń, sprawę rozdziału zamówień zbrojeniowych i wiele innych.

Francuscy monopoliści interpretowali układy paryskie w ten sposób, że stwarzają one dla Francji pozycję mocniejszą niż przewidziana w układzie o armii europejskiej. Liczyli oni na to, że na podstawie układów paryskich uda im się zachować armię i wszystkie inne instytucje swego panowania politycznego (którym w pewnej mierze zagrażał układ o armii europejskiej), że zachowają dostateczną dozę samodzielności i siły politycznej, by obronić swe pozycje, że stworzą dalsze możliwości ekspansji i zysków dla francuskiego kapitału monopolistycznego, a zwłaszcza że wydrą dla siebie odpowiedni udział w zyskach płynących z remilitaryzacji Niemiec zachodnich i z całego wyścigu zbrojeń, jakie zapoczątkuje remilitaryzacja. Liczyli oni również na to, że wraz z Wielką Brytanią będą mogli stworzyć pewną przeciwwagę nieobliczalnemu, nawet z ich punktu widzenia, aliansowi amerykańsko-niemieckiemu.

Już w czasie konferencji paryskiej było rzeczą widoczną, że burżuazja francuska, chcąc obronić swój punkt widzenia, będzie musiała przełamywać niemały opór ze strony monopolistów zachodnio-niemieckich i amerykańskich oraz — co szczególnie znamienne — również ze strony władców angielskich, na których monopoliści francuscy liczyli w sposób szczególny. Wypadki rozwijały się wówczas tak, że kapitał monopolistyczny francuski mógł jednak liczyć przynajmniej na częściowy sukces. Ta rachuba na sukces, nadzieja na stworzenie francuskiemu kapitałowi monopolistycznemu ekonomicznych i politycznych pozycji, jakie ten kapitał uważał dla siebie za konieczne, była podstawą poparcia, jakiego udzieliły Mendes-France'owi dość znaczne grupy burżuazji francuskiej.

Rozwój walki przeciw remilitaryzacji we Francji w znacznym stopniu pokrzyżował te plany i rachuby. Gdzie Mendes-France'owi i jego monopolistycznym mocodawcom było do tego, by troszczyć się o układ sił w koalicji zachodniej, kiedy samo istnienie obecnego rządu i całej koalicji zachodniej zawisło na włosku. Okazało się, że rząd Mendes-France'a jest w tak silnym stopniu zależny od Ameryki i Anglii i rozporządza tak kruchymi podstawami w samej Francji, że status quo ustalony w Paryżu został siłą faktów w znacznym stopniu podważony.

Zmiana ta ma znaczenie nie tylko dla Francji. Naruszenie status quo ustalonego w układach paryskich pociąga za sobą niemałe następstwa, przede wszystkim jeśli idzie o dalszy rozwój sprzeczności wśród wszystkich uczestników koalicji zachodniej. Zaostrzenie sprzeczności między Stanami Zjednoczonymi a Francją jest już widoczne. Świadczy o tym choćby ton prasy amerykańskiej w stosunku do Francji. Sprzeczności te ulegają szczególnemu zaostrzeniu, zwłaszcza w niektórych szczególnie czułych dziedzinach stosunków francusko-amerykańskich. Słabego i zależnego partnera paryskiego można bardziej bezceremonialnie potraktować np. w Wietnamie południowym. Można przeciw niemu rozwijać intrygi w Afry-

ce płn. i w wielu innych miejscach. Amerykanie robili to zawsze, dlaczegożby mieli tego nie robić ze wzmożonym apetytem teraz, kiedy ich poparcie zastępuje Mendes-France'owi poparcie narodu francuskiego.

Silnie zaostrzyły się stosunki francusko-brytyjskie. Nie będzie przesadą, jeśli się stwierdzi, że między rządami tych dwóch krajów, tak często powołujących się na entente cordiale, dawno już nie było tak mało serdecznych stosunków. Zamiast serdeczności jest brutalność i traktowanie Francji z góry przez Anglię. Anglia nigdy nie patrzyła przychylnym okiem na roszczenia Mendes-France'a, by stanąć obok Wielkiej Brytanii. Anglia zawsze chciała być nie obok, lecz ponad Francją. Anglia nigdy nie chciała się zgodzić na to, żeby kapitałowi francuskiemu poczynić jakieś ustępstwa. Obecnie jest jeszcze mniej skłonna niż kiedykolwiek, by liczyć się ze zdaniem Francji. Kiedy w czasie konferencji paryskiej stały się znane gwarancje brytyjskie dla Francji w postaci obiecanych 4 dywizji na kontynencie Europy, wielu Francuzów przypomniało sobie Dunkierkę. Nie jest wykluczone, że ludzie ci myślą teraz, iż Dunkierka — nie w sensie militarnym, lecz w sensie politycznym — już następuje.

Trudno jest w tej chwili przewidzieć, jaki będzie w nowej sytuacji rozwój stosunków Francji i Niemiec zachodnich. Mendes-France i jego większość kurczowo trzymali się sprawy Saary. O Saarze zaś, jak wiadomo, zupełnie inaczej myśli się w Bonn, a zupełnie inaczej w Paryżu. Wkrótce rozpocznie się w Bundestagu dalszy ciąg debaty ratyfikacyjnej. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że sprawa Saary odegra w tej debacie niemałą rolę i że spór o Saarę przyczyni się do dalszego napięcia stosunków między Francją a Niemcami zachodnimi oraz w całej koalicji zachodniej. Dlaczegóżby Adenauer nie miał spróbować nowego nacisku na Mendes-France'a, gdy pozycja francuskiego premiera jest tak podważona zarówno wewnątrz kraju, jak i na zewnątrz. Przypuszczenia te wydają się tym bardziej prawdopodobne, że rząd amerykański od pierwszej chwili zajmuje w sprawie Saary stanowisko dwuznaczne. Jak wiadomo, imperialiści w ogóle nie zwykli szanować tych, których uważają za słabych i wskutek tego — za skłonnych do ustępstw.

W układzie paryskim i w paryskim status quo ustalono czy też zarysowano pewne zasady stosunków wzajemnych między monopolistami poszczególnych krajów. Francuscy monopoliści ustami swego premiera wysunęli wówczas szereg poważnych żądań i ujawnili ochotę do rozwinięcia dużej i odpowiednio zyskownej aktywności. Między innymi francuscy monopoliści chcieli przez utworzenie tzw. urzędu zbrojeniowego zapewnić sobie wydatną rolę w rozdzielaniu amerykańskiej broni i kredytów zbrojeniowych oraz nie dopuścić do tego, by cała sprawa zbrojeń niemieckich rozstrzygnięta została w drodze umów dwustronnych między Stanami Zjednoczonymi a Niemcami zachodnimi oraz między Anglią a Niemcami zachodnimi z pominięciem Francji i z narażeniem interesów monopolistów francuskich. Już wtedy, w czasie konferencji paryskiej, roszczenia te napotykały opór monopolistów angielskich, niemieckich, belgijskich, holenderskich i luksemburskich, nie mówiąc już o amerykańskich. Wygląda na to, że w obecnej sytuacji walka między monopolami rozwinie się jeszcze ostrzej i przybierze jeszcze bardziej

dramatyczne formy. Gdyby monopole francuskie okazały się siłą zdolną do przeprowadzenia swej polityki we własnym kraju, to ich sytuacja w międzynarodowej walce konkurencyjnej byłaby oczywiście mocniejsza. W tym stanie rzeczy, jaki istnieje dziś, pierwotne plany francuskie spotkają się niewątpliwie ze znacznie większym oporem i stare sprzeczności będą działać ze wzmożoną siłą. Prasa włoska pisała zresztą na marginesie wizyty Mendes-France'a we Włoszech, że amerykańscy politycy przed debatą ratyfikacyjną przyrzekli premierowi francuskiemu poparcie w jego planach. Po głosowaniu cofnęli swe obietnice. Jest to fakt niezmiernie znamienny. Nie ulega wątpliwości, że walka między monopolistami rozgorzeje teraz na nowo z jeszcze większą siłą. Zaostrzy się w szczególności walka między monopolistami francuskimi z jednej strony a monopolami angielskimi, amerykańskimi i zachodnio-niemieckimi z drugiej strony. Nie wpłynie to umacniająco na całość i spoistość koalicji zachodniej.

Daleko jeszcze do ukończenia walki o samą koncepcję bloku zachodniego. Daleko jeszcze do tego, by samą tę koncepcję można było uznać za ustabilizowaną, nawet w tym sensie, w jakim w ogóle mogą być ustabilizowane sojusze wojenne między rządami imperialistycznymi. Francuski kapitał monopolistyczny nie zrezygnuje z dążenia, by przywrócić sobie przynajmniej w jakimś stopniu tę pozycję, którą uważał za zapewnioną w układzie sił z okresu konferencji paryskiej. W tej sytuacji nie są wykluczone nieoczekiwane manewry również na terenie Rady Republiki i całego parlamentu. Może to sprawić, że sytuacja ulegnie dalszemu skomplikowaniu, co oczywiście niekoniecznie będzie korzystne dla samej idei bloku zachodniego i dla całego programu remilitaryzacji.

Wynik głosowania we Francji i stan rzeczy w koalicji zachodniej winny być analizowane i traktowane łącznie. Nie można tych zjawisk od siebie odrywać. Widzieliśmy już, że nie odrywają tych zjawisk również politycy i publicyści zachodni. Do jakich zaś wyników prowadzi ta łączna analiza?

Ratyfikacja układów paryskich, która była elementem konsolidacji sił wojennych w Europie zachodniej, przyczyniła się jednocześnie do zaostrzenia sprzeczności wewnętrznych we Francji oraz sprzeczności wewnątrz całej koalicji zachodniej, zaostrzyła walkę o samą koncepcję bloku zachodniego i o układ sił w tej koalicji. Walka ta będzie się toczyła nadal. Będzie się ona toczyć przede wszystkim w opinii publicznej Francji, Niemiec zachodnich i wszystkich krajów Zachodu. Będzie ona toczyć się w dalszym ciągu na terenie Rady Republiki. Pisała o tym gazeta paryska „Combat": „W stolicach głównych państw atlantyckich nie znają dobrze naszej konstytucji i dlatego pośpieszyli się z wyrazami radości z powodu głosowania z 30 grudnia. Francuscy patrioci popełniliby błąd, gdyby wpadli w przygnębienie i pesymizm, ponieważ nic jeszcze nie jest stracone. Droga walki o rewizję uchwały, która została przyjęta w warunkach wahań i wątpliwości, pozostaje otwarta. Oburzenie narodu, podobne do tego, które wyrzuciło za burtę projekt „Europejskiej Wspólnoty Obronnej", może teraz przejawić się w tych ramach, jakie

zapewnia konstytucja. Powolność i złożoność procedury przewidzianej przez konstytucję może tym razem mieć błogosławione następstwa".

Walka ta rozwinie się w parlamencie zachodnio-niemieckim, gdzie debata nie będzie się mogła nie obracać wokół podstawowych problemów bytu narodu niemieckiego. To, co proponuje Adenauer, oznacza uwiecznienie podziału Niemiec i groźbę wojny bratobójczej między Niemcami. Już dziś rozlegają się głosy zaniepokojenia z powodu tego, co przyniesie debata w Bundestagu i jaka będzie reakcja narodu niemieckiego na politykę zbrojeń. Waszyngtoński korespondent gazety amerykańskiej „Washington Star" pisze, że zaniepokojenie sytuacją w Niemczech zachodnich daje się odczuć w Departamencie Stanu. „Zwykli Niemcy kwestionują mądrość polityki zbrojeń w stopniu silniejszym, niż to czynią ich przywódcy" — pisze korespondent „Washington Star" o sytuacji w Niemczech zachodnich. — Przeciwnicy układów paryskich oświadczają, że jeśli ceną, jaką trzeba zapłacić za zjednoczenie, jest nie uzbrojona neutralność Niemiec, to warto tę cenę zapłacić. I liczba tych przeciwników wzrasta bardzo szybko".

Już w czasie pierwszej debaty w Bundestagu, w grudniu 1954 roku, sprawa postawy młodzieży niemieckiej, niechętnej dla remilitaryzacji, była jednym z głównych przedmiotów obrad. O tej postawie mówili zarówno przedstawiciele koalicji adenauerowskiej, jak i przedstawiciele opozycji SPD. Opór ludności niemieckiej w Niemczech zachodnich przeciw remilitaryzacji jest coraz bardziej realnym czynnikiem życia politycznego w tym kraju. Przyznają to również najbardziej zaciekli wrogowie Niemieckiej Republiki Demokratycznej, która jest oporą wszystkich sił narodu niemieckiego, walczących przeciw polityce amerykańskiej.

Dzisiejszym władzom Francji udało się w znanych okolicznościach uzyskać większość w Zgromadzeniu Narodowym. Ale oczywiście fakt ten nie zmienił układu sił w świecie. Nie zmniejszył wielkości, rozmachu i zaciętości sił walczących w Europie i na świecie przeciw niebezpieczeństwu wojny. Rzeczywisty zaś układ sił w świecie zapewnia, wbrew machinacjom i intrygom Mendes-France'a i wszystkich architektów koalicji zachodniej, dalszy rozwój walki przeciwko wojnie, o utrwalenie i umocnienie pokoju.

Rządy Stanów Zjednoczonych i Anglii uczyniły wszystko co w ich mocy, żeby rozbić odprężenie międzynarodowe, żeby w postaci Wehrmachtu i bloku zachodniego stworzyć stalową spiralę naciskającą systematycznie na rozwój sytuacji w kierunku wzmagania napięcia międzynarodowego. Zwolennicy wojny nie potrafili jednak zachwiać choćby na chwilę spokoju i stanowczości obozu pokoju.

Związek Radziecki i cały obóz pokoju zajęły od razu stanowisko, wykazujące dobitnie zarówno zainteresowanym rządom zachodnim, jak i całej opinii światowej bezpodstawność rachub na politykę siły. Deklaracja moskiewska stała się ostrzeżeniem i apelem. W deklaracji moskiew-

skiej zapowiedziane zostało podjęcie środków niezbędnych dla wzmocnienia obronności krajów, zagrożonych przez machinacje wojenne. Jasno wyłuszczone zostało stanowisko Związku Radzieckiego, że po ratyfikacji układów paryskich rokowania w sprawie Niemiec staną się bezprzedmiotowe. Rząd radziecki z całą stanowczością zwrócił uwagę zainteresowanych rządów, że ratyfikacja i wprowadzenie w życie układów wojennych oznaczać będą przekreślenie układów francusko-radzieckiego i angielsko-radzieckiego. Jednocześnie zaś tow. Malenkow w odpowiedziach udzielonych na noworoczne pytania przedstawiciela „Telenews" wskazał na jedyną podstawę polityki pokoju — na możliwość i konieczność pokojowego współistnienia i uwzględniania słusznych interesów wzajemnych.

Występując w sposób zdecydowany przeciw polityce faktów dokonanych, rząd radziecki ani na chwilę nie odstępuje od swej fundamentalnej zasady pokojowego rozstrzygania spraw spornych. „Aby usunąć napięcie w stosunkach między ZSRR i USA i stworzyć trwałą podstawę dla pomyślnego rozwoju pokojowej współpracy między naszymi krajami — powiedział tow. Malenkow — konieczne jest położenie kresu polityce odbudowy militaryzmu niemieckiego, który ściągnął na ludzkość niezliczone klęski, zaprzestanie wyścigu zbrojeń i zaniechanie polityki okrążania państw pokojowych bazami wojennymi".

Jak wiadomo, politycy wojny, przyciśnięci do muru, mają ostatnio zwyczaj zaklinania się na to, że gotowi są prowadzić rokowania ze Związkiem Radzieckim. W strategii Mendes-France'a, obliczonej na wyłudzenie potrzebnej mu większości, demagogiczny argument o możliwości późniejszych rokowań ze Związkiem Radzieckim był jednym z najważniejszych. Rząd Radziecki swoimi oświadczeniami w sprawie rokowań wprowadza pełną jasność w tym przedmiocie, tak konieczną dla zwolenników pokoju i tak zabójczą dla zwolenników wojny. Jest to działanie skutecznie izolujące organizatorów agresji, a jednocześnie stwarzające realne przesłanki prawdziwie owocnych rozmów i rokowań międzynarodowych.

W obozie pokoju nie ma śladu tych sprzeczności i zatargów, jakie istnieją w obozie zwolenników wojny. Nie ma walki o koncepcję naszego obozu. Koncepcja ta jest wspólnie ustalona i jasna dla wszystkich. Nie ma nie przebierającej w środkach walki o układ sił w naszym obozie. Są to pojęcia należące do innego, kapitalistycznego świata, które chętnie mu pozostawiamy. Nasz obóz istnieje i rozwija się na całkowicie innych podstawach. W naszym obozie słowa mają określoną wartość, są jednoznaczne. Przyjaźń — znaczy przyjaźń, a nie chęć wystawienia „przyjaciela" na sztych. Solidarność — znaczy solidarność, a nie chęć wydarcia „przyjacielowi" z gardła jego pokarmu. Współpraca — znaczy współpraca — a nie chęć wzbogacenia się kosztem „przyjaciela". Dlatego słowa deklaracji moskiewskiej mogą być lakoniczne i spokojne. Dla nikogo nie może ulegać wątpliwości, ze sens ich jest jednoznaczny. Pisał o tym organ KC KPZR „Kommunist" w grudniu 1954 r.:

„W wypadku, jeśli koła imperialistyczne państw zachodnich spróbują napaść na państwa obozu socjalistycznego i naruszyć ich pokój, spotkają się z druzgocącą odprawą. Agresorzy będą mieli do czynienia z wielką koalicją miłujących pokój narodów, której jądrem i duszą będą kraje obozu pokoju, demokracji i socjalizmu. Szykując nową wojnę, amerykańscy imperialiści i ich sojusznicy sami dla siebie kopią mogiłę".

Działania zwolenników wojny zmierzają do zaostrzenia napięcia międzynarodowego nie tylko w naszej części świata. Ich działanie nie ogranicza się do odbudowy Wehrmachtu w Europie. Ich działanie obejmuje także Azję, gdzie pragną również stworzyć blok wojenny. Wypadki europejskie nie mogą być rozpatrywane w oderwaniu od wypadków w Azji. Układ sił w Azji w istotny sposób wpływa na układ sił w Europie. Wiemy o tym, że to stwierdzenie nie wywołuje entuzjazmu w Londynie, Waszyngtonie, Bonn i Paryżu. Rozwój wydarzeń w Azji jest bowiem zdecydowanie niekorzystny dla zwolenników awantur międzynarodowych. Dążenia, przed którymi politycy wojny w Europie bronią się ze wszystkich sił, w Azji stają się w coraz większym stopniu rzeczywistością. W Azji umacnia się współpraca państw ludowych i państw kapitalistycznych w poczuciu konieczności pokojowego współistnienia. Tworzy się tam pokojowy front państw, w coraz silniejszym stopniu oddziaływający na bieg wydarzeń międzynarodowych i przeciwstawiający się awanturniczym i antypokojowym zamierzeniom. Zwołana na kwiecień konferencja krajów azjatyckich i afrykańskich z udziałem Chińskiej Republiki Ludowej odegra niewątpliwie poważną rolę w dalszym umacnianiu się pokojowej współpracy krajów, które od stuleci uważane były za teren bezkarnego grasowania kolonizatorów. Nie dziwimy się, że zapowiedziana konferencja krajów azjatyckich i afrykańskich wywołuje irytację i zdenerwowanie w stolicach mocarstw kolonialnych.

Wiele wydarzeń rozgrywających się w Azji wywołuje zaniepokojenie kół imperialistycznych Ameryki i Europy. Nie pomylimy się jednak, jeśli stwierdzimy, że najbardziej niepokoi imperialistów fakt bezpośredniego zabierania głosu przez państwa azjatyckie w sprawach europejskich. Pamiętamy, jakie wrażenie wywarło wystąpienie delegata Indii na Zgromadzeniu Ogólnym ONZ w sprawie pokojowego rozstrzygnięcia sprawy Niemiec. Na rzecz pokojowego rozstrzygnięcia tej sprawy a przeciw wojennemu jej rozstrzyganiu wypowiedziało się wielkie mocarstwo azjatyckie. Ogromne wrażenie w świecie zrobiło przemówienie przedstawiciela Chińskiej Republiki Ludowej, który obecny był jako obserwator na konferencji moskiewskiej. Tow. Czan Wen-tian powiedział w Moskwie: „Naród chiński walcząc o pokój w Azji i bezpieczeństwo swego kraju występuje zarówno przeciwko uzbrojeniu Japonii przez agresywne koła amerykańskie i przeciwko ich agresywnej i wojennej polityce w Azji, jak również przeciwko remilitaryzacji Niemiec zachodnich przez amerykańskie koła agresywne, przeciwko ich agresywnej, wojennej polityce w Europie i popiera walkę o pokój w Europie. Walka o pokój w Azji i w Europie jest w chwili obecnej jednolita, wspólna i niepodziel-

na... Chińska Republika poprze w pełni decyzje i wszelkie środki zmierzające do zachowania pokoju i bezpieczeństwa w Europie, jakie zostaną uchwalone na konferencji".

Powiedzieliśmy wyżej, że wskrzesicielom Wehrmachtu nie udało się zmienić układu sił w świecie i zmniejszyć potęgi i rozmachu naszej walki przeciw wojnie. Mówiliśmy to na podstawie próby analizy układu sił w Europie. Analiza układu sił w Azji z wielką siłą potwierdza tę prawdę. Politycy agresji mobilizują siły wojny. Chcą odrodzić Wehrmacht i postawić na nogi groźny blok wojny. Chcą wpędzić świat w nową wojnę.

Państwa obozu socjalizmu podejmują wszystkie niezbędne środki, aby zabezpieczyć obronę swych zdobyczy i granic, by na każdą próbę zaskoczenia ze strony napastnika odpowiedzieć druzgocącym ciosem.

Narody pokojowe w Europie i Azji, wszystkie siły pokojowe w świecie opierając się na swej niezmierzonej potędze materialnej i moralno-politycznej, będą ze wzmożoną energią walczyć o to, by sparaliżować i pogrzebać plany rozpętania nowej wojny.

HENRYK MOŚCICKI

Strajk styczniowo-lutowy w 1905 r. w Królestwie Polskim

Przed 50 laty, w styczniu 1905 r., imperium carskie stanęło w ogniu rewolucji. Krwawa masakra pokojowego pochodu robotniczego dokonana w dniu 22 stycznia 1905 r. w Petersburgu przez władze carskie była sygnałem do podjęcia generalnego szturmu na twierdzę absolutyzmu carskiego przez proletariat całej Rosji. W Rosji rozpoczęła się rewolucja burżuazyjno-demokratyczna.

W ogniu rewolucji stanęły również ziemie polskie ujarzmione przez carat. Rozpoczynająca się w styczniu w Królestwie Polskim walka rewolucyjna była częścią składową rewolucji w Rosji. Splatanie się na ziemiach polskich ucisku narodowego z uciskiem rodzimych obszarników i kapitalistów nadało jednak tej walce specyficzne piętno.

Wystąpienie polskiego proletariatu do walki rewolucyjnej otwarło nowy bohaterski etap w dziejach zmagań o wyzwolenie społeczne i narodowe polskich mas ludowych. Zmagania te były na nowym etapie historycznym i w innym układzie sił klasowych kontynuacją długiego pasma bohaterskich bojów narodowo-wyzwoleńczych od insurekcji kościuszkowskiej aż do powstania styczniowego 1863 r.

Już pierwsze dni rewolucji na ziemiach polskich potwierdziły, że czołową siłą narodu stała się klasa robotnicza, nieugięcie walcząca o swobody demokratyczne, wyzwolenie ojczyzny i ludu pracującego, że wokół niej zaczynają się skupiać najszersze masy. Porwanie się do walki rewolucyjnej w styczniu 1905 r. polskiej klasy robotniczej na pierwszą wieść o masakrze robotników petersburskich było wspaniałym przejawem solidarności i nierozerwalnego sojuszu polskich mas pracujących z rewolucyjnym proletariatem rosyjskim. Podjęta w styczniu 1905 r. rewolucyjna walka rosyjskiej klasy robotniczej o obalenie caratu, o zwycięstwo rewolucji demokratycznej, była potwierdzeniem idei, którą wpajała polskiemu proletariatowi Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy, że jedyną drogą do wolności jest sojusz z rosyjskim proletariatem.

* * *

Wybuch rewolucji w Rosji był wynikiem sprzeczności, które piętrzyły się w ciągu dziesięcioleci poprzedzających rok 1905. Rewolucja narastała

z niepowstrzymaną siłą na fali walk strajkowych proletariatu i wystąpień chłopskich w latach 1900—1904. Czynnikiem przyspieszającym znacznie wybuch rewolucji, była wojna rosyjsko-japońska 1904 r., która wykazała zgniliznę i niedołęstwo caratu. Klęski ponoszone w tej wojnie przez rząd carski spotęgowały do niebywałych rozmiarów wrzenie rewolucyjne na obszarze całego imperium. Mnożyły się strajki i demonstracje. Bolszewicy z Leninem na czele wzywali proletariat do walki starając się wykorzystać osłabienie caratu dla wzmożenia ruchu rewolucyjnego. Antywojenne demonstracje robotnicze przybierały stale na sile, ogarniając żołnierzy i chłopów.

Wrzenie rewolucyjne ogarnęło również ziemie polskie. Podczas gdy wielka burżuazja i obszarnictwo popierają carat w toczonej przez niego wojnie imperialistycznej, gdy endecja wszelkimi siłami stara się powstrzymać masy ludowe od wystąpień rewolucyjnych, a piłsudczykowskie kierownictwo PPS szuka współpracy z imperializmem japońskim, proletariat polski z SDKPiL na czele podejmuje wstępne walki rewolucyjne z caratem. W Warszawie i na prowincji wybuchają strajki. Bohaterska obrona zakonspirowanej drukarni SDKPiL przez Marcina Kasprzaka w dniu 27 kwietnia 1904 r., burzliwy obchód święta 1-majowego, kilkutygodniowy powszechny strajk murarzy warszawskich w sierpniu i we wrześniu, uliczne demonstracje przeciw wojnie imperialistycznej — te bohaterskie walki świadczą, że fala ruchu rewolucyjnego w Królestwie Polskim wznosiła się również do punktu, w którym musiał nastąpić wielki wybuch rewolucyjny.

W końcu 1904 r. sytuacja rewolucyjna w imperium carskim była w najwyższym stopniu napięta. Ze wszystkich zakątków olbrzymiego państwa dochodziły wieści o wiecach, strajkach, demonstracjach, starciach z policją i wojskiem. W grudniu 1904 r. wybucha w Baku wielki strajk, kierowany przez miejscową organizację bolszewicką. Przeciw demonstrującym na ulicach miasta robotnikom władze carskie rzuciły policję i wojsko. Wieści o strajku w Baku odbiły się głośnym echem w całym imperium carskim, przyczyniając się do jeszcze większego spotęgowania nastrojów rewolucyjnych. 16 stycznia 1905 r. dochodzi do strajku w olbrzymich Zakładach Putiłowskich, zatrudniających tysiące robotników. Strajk ten szybko ogarnia inne fabryki Petersburga. W dniu 22 stycznia strajkujący robotnicy wraz z żonami i dziećmi idą wielkim 140 tysięcznym pochodem pod Pałac Zimowy niosąc do cara petycję w sprawie ulżenia swej doli. Jak wiadomo, pochód ten został sprowokowany przez władze carskie, które chciały doprowadzić do masakry robotników i w ten sposób zatopić we krwi ruch rewolucyjny. Władze wykorzystały w cyniczny sposób brak uświadomienia części robotników, którzy wierzyli jeszcze, że „dobry" car im pomoże. Na rozkaz władz wojsko powitało zbliżający się do pałacu pochód salwami karabinowymi. Na ogarnięte paniką tłumy szarżowały szwadrony kawalerii. W masakrze tej padło ponad tysiąc zabitych. W mieście zawrzało. Nawet najbardziej nieświadomi robotnicy zrozumieli to, czego uczyli ich bolszewicy, że błagalne petycje do cara nie odniosą najmniejszego skutku, bowiem „za tak niską cenę — jak to głosiła odezwa petersburskiego komitetu bolszewików — ...wolności się nie kupuje. Wolność okupuje się krwią, wolność wywalcza się z bronią w ręku, w zażartych bojach. Nie prosić cara i nawet nie stawiać mu żądań,

nie poniżać się przed naszym śmiertelnym wrogiem, lecz zrzucić go z tronu i przepędzić go z całą despotyczną szajką. Oto jedyny sposób wywalczenia wolności..." Już pod wieczór tego samego dnia w mieście stanęły barykady. Doszło do krwawych walk z wojskiem.

Wieść o zbrodni popełnionej przez carat wywołała olbrzymie oburzenie w całym kraju; stała się ona dla mas ludowych sygnałem do podjęcia szturmu na samowładztwo. Wypadki 22 stycznia pobudziły do walki proletariuszy i chłopów. „I na tym właśnie przebudzeniu się olbrzymich mas ludowych do zdobycia świadomości politycznej i walki rewolucyjnej — pisał Lenin — polega znaczenie dziejowe 22 stycznia 1905 roku". (Dzieła, t. 23, str. 261, wyd. „Książka i Wiedza", 1951 r.). Już następnego dnia po masakrze petersburskiej w całym imperium carskim wzbierała fala protestacyjnego strajku powszechnego. Strajkowali robotnicy Moskwy, Odessy, Kijowa, Iwanowo-Wozniesieńska, Tuły, Niżnego Nowogrodu, Tweru, Jarosławia, wszystkich większych ośrodków przemysłowych i miast gubernialnych. Stąd ruch przerzucił się na mniejsze miasta i osady. Walka rozgorzała na całym olbrzymim obszarze imperium carskiego. Akcje strajkowe przebiegały wśród nieustannych starć z policją i wojskiem . Strajki te w odróżnieniu od większości sprzed roku 1905 miały wyraźnie polityczny charakter. Robotnicy wysuwali hasła obalenia caratu, zwołania zgromadzenia konstytucyjnego, ustanowienia wolności zrzeszeń, wolności prasy i słowa, a obok tego stawiali żądania ekonomiczne — ustanowienia 8-godzinnego dnia pracy, podwyższenia zarobków itd.

Za przykładem proletariatu ruszyło w lutym 1905 r. do walki chłopstwo gromiąc dwory obszarnicze, wypowiadając posłuszeństwo władzom carskim. Ruch chłopski rozgorzał szczególnie silnym płomieniem w centralnych dzielnicach Rosji, nad Wołgą i w Kraju Zakaukaskim. Już pierwsze walki rewolucyjne ujawniły w dużym stopniu, że liberalna burżuazja rosyjska szuka sojuszu z caratem. Przerażone „grozą anarchii ludowej" ziemstwa, dumy miejskie i inne organizacje burżuazyjne przemawiały w licznych petycjach do rozsądku cara, aby wkroczył na drogę „reform" politycznych i położył w ten sposób tamę dalszemu rozwojowi rewolucji.

Walki styczniowo-lutowe wykazały, że tylko proletariat był żywotnie zainteresowany w konsekwentnym doprowadzeniu rewolucji do zwycięskiego końca — do obalenia caratu i zaprowadzenia swobód demokratycznych. Kierowniczą rolę proletariatu umacniał ponadto fakt, że na jego czele stała partia rewolucyjna — bolszewicy z Leninem na czele.

Wypadki styczniowe i lutowe wykazały, że wybuch rewolucyjny nastąpił ze szczególną siłą w krajach ujarzmionych przez carat: w prowincjach nadbałtyckich, na Zakaukaziu i w Polsce.

* *
*

Na wieść o masakrze robotników Petersburga i wybuchu rewolucji w Rosji porwał się do walki proletariat w całym Królestwie Polskim. Pierwsi stanęli do walki robotnicy Warszawy i Łodzi, gdzie pierwsze fabryki przerwały pracę już 26 stycznia. W dniach następnych strajk ogarniał inne ośrodki przemysłowe Królestwa Polskiego. W dniu 28 stycznia strajkują już robotnicy znacznej części miejscowości w guberniach piotrkowskiej, warszawskiej, kaliskiej, radomskiej i lubelskiej. 1 lutego strajk ogarnia

Zagłębie Dąbrowskie. W ogniu walki o narodowe i społeczne wyzwolenie stają prawie wszystkie miasta i miejscowości, gdzie tylko istniało jakieś skupisko proletariatu. Strajkowali robotnicy Lublina, Siedlec, Łomży, Ostrołęki, Białegostoku, Krynek, Częstochowy, Kielc, Skarżyska, Suchedniowa, Ostrowca, Starachowic, Pruszkowa, Żyrardowa, Włocławka, Płocka, Kutna, Zgierza, Pabianic i wielu innych miejscowości. Był to pierwszy w historii polskiego ruchu rewolucyjnego strajk powszechny o takiej skali, była to pierwsza w takich olbrzymich rozmiarach walka polskich mas ludowych o wyzwolenie społeczne i narodowe.

Tak jak robotnicy w całym imperium carskim, proletariat polski podjął walkę o obalenie caratu, o swobody demokratyczne, o polepszenie swej sytuacji ekonomicznej. Strajk powszechny styczniowo-lutowy od razu pokazał, że robotnicy, na których brzemię ucisku narodowego ciążyło z podwójną siłą, którzy wyrugowanie języka polskiego ze szkół i urzędów, prześladowanie kultury polskiej odczuwali — mówiąc słowami Róży Luksemburg — „jako palącą ranę", pierwsi podjęli walkę przeciw carskiej polityce wynarodowienia. Obok haseł „precz z caratem", „precz z uciskiem carskim", „precz z samowładztwem", obok żądań wolności politycznych, które zawierały same przez się również i żądanie zniesienia ucisku narodowego, robotnicy w swych wystąpieniach podejmowali bezpośrednią walkę z uciskiem narodowym. Walkę tę oddaje w sposób lapidarny odezwa SDKPiL do chłopów, mówiąca w imieniu robotników: „My, którzy na Sybirze, na szubienicach, po turmach, po więzieniach setkami za dobro całego ludu kładliśmy już życie i wolność w ofierze... chcemy... wolnych szkół polskich, wolnej naszej mowy..." Strajkujący robotnicy pomagali młodzieży organizować strajki szkolne, osłaniali młodzież w wypadkach interwencji władz carskich. Zdarzały się wypadki, że robotnicy samorzutnie zamykali te szkoły carskie, w których władze próbowały kontynuować zajęcia szkolne. Tak było np. w Zagłębiu Dąbrowskim w dniu 3 lutego, kiedy to robotnicy biorący udział w pochodzie zdążającym do Strzemieszyc wtargnęli do szkoły miejscowej, pozrywali carskie portrety, zarządzenia władz carskich i wezwali młodzież do podjęcia walki o szkołę polską.

Fakt, że proletariat pierwszy podjął walkę z uciskiem narodowym caratu, że za przykładem robotników i z ich pomocą młodzież polska mogła rozwinąć akcję w sprawie szkoły polskiej, że chłopstwo w oparciu o ruch rewolucyjny klasy robotniczej domagało się wprowadzenia języka polskiego w gminach i szkołach, fakt ten był potwierdzeniem słuszności słów Juliana Marchlewskiego, wypowiedzianych w 1902 r.: „Proletariat i tylko proletariat może być obrońcą interesów narodowych".

Hasło do podjęcia walki w Królestwie Polskim pierwsza rzuciła SDKPiL. Partia ta już w dniu 23 stycznia wydała odezwę, w której wzywała proletariat polski do walki u boku proletariatu rosyjskiego. „...z położenia dzisiejszego nie ma już innego wyjścia — prócz rewolucji. Rząd zamknął nam wszystkie inne drogi, spalił za sobą mosty — niech żyje Rewolucja, cokolwiek się stanie w dniach najbliższych, nic już rewolucji nie powstrzyma. Lud roboczy w całej Rosji niewątpliwie pójdzie w ślady braci naszych w Petersburgu. Należy się spodziewać, że takie same strajki powszechne jak w Petersburgu wybuchną i w innych miastach, a lud roboczy pośpieszy do boju o wolność. Robotnicy! Nie bądźmy ostatni w tej walce, jaką lud roboczy w całej Rosji stoczyć musi z rządem cara. Od so-

lidarnej walki ludu roboczego w Rosji i w Polsce zależy, aby urzeczywistniona została wolność polityczna ludu dla ludu..."

Bezpośrednio po tej odezwie Zarząd Główny SDKPiL i organizacje terenowe wydają szereg następnych odezw, w których wzywają proletariat polski do strajku powszechnego: „wszędzie gdzie panuje wyzysk — głosi jedna z nich — niech ustanie praca w fabrykach i warsztatach, w hutach, kopalniach i na kolejach, na znak, że jesteśmy zdecydowani walczyć o życie ludzkie. Wszędzie, gdzie samowola carska dławi i depcze robotników, niech ustanie wszelka praca na znak, że jesteśmy gotowi walczyć do upadłego o prawa polityczne, przy których jedynie człowiek przestaje być nędznym niewolnikiem.

Rzucajcie wszędzie robotę. Niech we wszystkich ogniskach przemysłu zapanuje strajk powszechny..."

SDKPiL swą zdecydowaną postawą rewolucyjną, wysunięciem hasła solidarnej walki z proletariatem całego imperium carskiego o obalenie caratu, żądaniem wolności demokratycznych, wysunęła się od razu na czoło ruchu rewolucyjnego w Królestwie Polskim, wskazując masom najwłaściwszą drogę walki. SDKPiL podjęła jednocześnie walkę o polepszenie żywotnych interesów proletariatu, o 8-godzinny dzień pracy, podwyższenie zarobków, wprowadzenie ustawodawstwa socjalnego, ludzkiego traktowania robotników itp. Wybuch rewolucji w Rosji stanowił potwierdzenie słuszności haseł, które SDKPiL wpajała od lat polskiej klasie robotniczej, że wbrew terrorowi carskiemu siły rewolucyjne w Rosji podejmą rewolucyjną walkę o obalenie caratu stając się najlepszym sprzymierzeńcem polskiego proletariatu w jego walce o wolność. Urzeczywistnienie i potwierdzenie słuszności tych haseł zdobywało teraz partii wielką popularność, ściągając pod sztandary SDKPiL w nadchodzących walkach rewolucyjnych tysiączne rzesze proletariatu.

O ile wybuch rewolucji w Rosji przyczynił się do wzrostu popularności i wpływów SDKPiL w masach, to dla prawicowego kierownictwa PPS oznaczał on prawdziwy krach ideologiczny. Odrzucając współpracę z naturalnym sojusznikiem narodu polskiego — z rewolucyjnymi siłami Rosji, piłsudczykowskie kierownictwo tej partii szerzyło w szeregach klasy robotniczej niewiarę w siły rewolucyjne proletariatu rosyjskiego, w możliwość wybuchu rewolucji w imperium carskim.

Kierownictwo PPS wysługujące się burżuazji za wszelką cenę usiłowało nie dopuścić do wspólnej z proletariatem rosyjskim walki rewolucyjnej. Szermując hasłami niepodległości dążyło do oderwania robotników polskich od tej wspólnej walki i do podporządkowania ich nacjonalistycznej polityce burżuazji polskiej. Góra PPS dla osłabienia ducha rewolucyjnego i poczucia solidarności międzynarodowej coraz bardziej lansowała koncepcję, że wyzwolenie Polski może jedynie nastąpić w wyniku wojny pomiędzy zaborcami. Tej koncepcji wierne było piłsudczykowskie kierownictwo, gdy w 1904 r. ofiarowało swe usługi imperializmowi japońskiemu, w chwili gdy dojrzewało wspólne wystąpienie robotników rosyjskich i polskich przeciw caratowi. Wybuch rewolucji w Rosji wywołuje konsternację i zamieszanie w kierowniczych organach tej partii. „PPS zaskoczona była tymi wieściami, zgoła nieoczekiwanymi wobec stanu ruchu socjalistycznego w Rosji" — stwierdza jeden z przywódców PPS, zaufany współpracownik Piłsudskiego, Leon Wasilewski. Bankructwo dotychczasowej linii PPS wy-

wołało całkowitą dezorientację organizacji terenowych tej partii, o czym świadczą odezwy przez nie wydane w dniach strajku styczniowego. Gdy jedne z nich próbowały na własną rękę formułować polityczne postulaty o niejednakowej, często sprzecznej ze sobą treści, inne ograniczały się wyłącznie do wysuwania haseł ekonomicznych. I tak na przykład Komitet Warszawski PPS w odezwie wydanej 27 stycznia wysuwa wyłącznie hasła ekonomiczne, całkowicie pomijając hasła polityczne. W okresie styczniowego strajku powszechnego, który był przede wszystkim rewolucyjnym wystąpieniem politycznym przeciw carskiemu samowładztwu, stawianie postulatów wyłącznie ekonomicznych stępiało i zwężało charakter walki strajkowej. Kierownictwo PPS widząc rewolucyjne nastroje mas decyduje się dopiero w dniu 28 stycznia wydać tzw. „deklarację polityczną", w której wysuwa żądanie autonomii Królestwa Polskiego, co się miało wyrazić głównie w zwołaniu „polskiego sejmu ludowego" w Warszawie. Deklaracja pomijała sprawę wspólnej z proletariatem rosyjskim walki o obalenie caratu i przekształcenie Rosji w państwo swobód demokratycznych. W ten sposób deklaracja PPS zmierzała do odgrodzenia walki proletariatu polskiego od rewolucji w całym imperium carskim, do złamania jednolitego frontu rewolucyjnego robotników polskich i rosyjskich.

Wobec rozgłosu, jaki nacjonalistyczna „historiografia pepesowska" usiłowała zawsze szerzyć wokół działalności PPS, zwłaszcza wokół jej rzekomej siły organizacyjnej, warto podkreślić nikłość akcji wydawniczej i propagandowej tej partii w okresie strajku styczniowo-lutowego. Podczas gdy SDKPiL wzywając proletariat do walki rewolucyjnej rozwinęła żywą jak na warunki konspiracyjne działalność wydawniczo-propagandową, wydając w okresie od początku stycznia do końca marca 1905 r. 3 numery „Czerwonego Sztandaru" oraz 7 numerów „Z pola walki" o łącznym nakładzie przeszło 45 000 egzemplarzy, kierownictwo PPS zdołało w tym okresie wydać zaledwie jeden numer „Robotnika" w nakładzie 2 800 egzemplarzy i to dopiero z datą 11 marca. Ta słabość akcji wydawniczej PPS w okresie walk styczniowo-lutowych jest dodatkowym przyczynkiem do zilustrowania kryzysu, jaki przeżywało kierownictwo PPS wskutek bankructwa swej polityki. Rzuca to również pewne światło na znikomy stopień oddziaływania PPS na szerokie masy proletariatu w momencie, gdy podjęły one walkę rewolucyjną.

Dołowe organizacje PPS pod naciskiem masy swych członków wzięły udział w styczniowym strajku powszechnym, zanim jeszcze kierownictwo PPS zdążyło podjąć w tej sprawie decyzję. Robociarze z PPS wbrew nastawieniu swego kierownictwa garnęli się do wspólnych z robotnikami SDKPiL akcji rewolucyjnych. Tak było w styczniu i w lutym na ulicach Warszawy, Łodzi, Sosnowca i innych miast. W wielu demonstracjach, starciach z policją i wojskiem robotnicy z PPS mężnie stawali na placu boju obok robotników z SDKPiL.

Bankructwo polityki prawicowego kierownictwa PPS, dążenie szeregowych członków PPS do masowej walki rewolucyjnej w sojuszu z proletariatem rosyjskim zapoczątkowało już w pierwszych miesiącach rewolucji kryzys w łonie PPS, który doprowadzi do wyłonienia się PPS-Lewicy.

Wszystkie bez wyjątku odłamy burżuazji zajęły stanowisko wrogie do podjętej w dniach styczniowych walki rewolucyjnej proletariatu.

Wybuch rewolucji pchnął jeszcze silniej w objęcia caratu przedstawicieli wielkiej burżuazji i wielkiego obszarnictwa, skupionych w „Partii Polityki Realnej". W bagnetach carskich widzieli oni jedyny ratunek przed gniewem ludu. Krwawe masakry strajkujących robotników polskich w styczniu i lutym 1905 roku organizowane są, jak wykażemy dalej, we wspólnej zmowie głównej podpory tego stronnictwa — fabrykantów z carskimi siepaczami. Wszędzie na pierwszą wieść o przygotowaniach do strajku fabrykanci gorączkowo przywołują na pomoc wojsko carskie, aby „zaprowadzić porządek".

Podobnie wrogie dla walki rewolucyjnej proletariatu stanowisko zajmuje ten odłam burżuazji, który reprezentowany jest przez Narodową Demokrację. Nawet carski dziejopis Żizin w oficjalnym zarysie historycznym ruchu rewolucyjnego w Polsce musiał stwierdzić, że „...rozruchy, które objęły Królestwo, nie wchodziły w zakres dążeń narodowych demokratów, ponieważ wszystkie te wystąpienia nazwane były przez nich szkodliwymi dla sprawy narodowej". Broniąc interesów warstw posiadających endecja potępiała walkę strajkową proletariatu stwierdzając, że ruch ten zwrócił się przede wszystkim przeciwko własnemu społeczeństwu. „Społeczeństwem" w opinii endecji byli w pierwszym rzędzie fabrykanci, bankierzy, obszarnicy i w ich to obronie trąbiła ona na alarm. Już w dniu 5 lutego Centralny Komitet Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego wydaje odezwę, w której woła: „Precz z ruchawką, precz z niedorzecznymi porywami, precz z międzynarodową agitacją". Piłsudczykowskich przywódców PPS i endecki „Przegląd Wszechpolski" jednakowo do wściekłości doprowadziło „niezatarte wrażenie, jakie wywarł w Europie fakt, że Warszawa stanęła u boku Petersburga, Kijowa, Odessy, że ruch w Polsce nie różni się niczym od ruchu ogólnorosyjskiego..."

Endecja próbuje siać dywersję wśród proletariatu i chłopstwa głosząc w swych odezwach, że strajk i cały ruch rewolucyjny jest dziełem prowokatorów carskich. Gdy te argumenty nie pomagają stronnictwo to puszcza w obieg pogłoski o rzekomej groźbie wkroczenia na teren Królestwa interwencyjnych wojsk niemieckich. Tą groźbą: „Prusacy idą" endecja będzie szermować i w dalszych okresach rewolucji, gdy walka ludowa będzie osiągać większe napięcie. Ponieważ i te groźby nie osiągnęły skutku, endecja zapowiedziała podjęcie czynnej walki bratobójczej z ruchem rewolucyjnym. Odezwa z 8 lutego głosi, że endecja nie będzie patrzeć „bezczynnie" na rozwój wypadków, że z „męskim spokojem własną dłonią trzeba będzie zdusić ogień". Groźby te zostały zrealizowane w późniejszych miesiącach, gdy bandy „narodowych" pachołków mordowały rewolucyjnych robotników.

Jednocześnie endecja stara się rozszerzyć swe wpływy wśród proletariatu i chłopstwa, aktywizując działalność dywersyjnych organizacji takich jak Towarzystwo Oświaty Narodowej, które staną się bazą organizacyjną Narodowego Związku Robotniczego, powołanego przez endecję w lecie 1905 r. do fizycznego tępienia robotników-rewolucjonistów.

Wrogą dla walki wolnościowej polskich mas ludowych postawę zajął kler katolicki, a zwłaszcza wyższa hierarchia kościelna. Częste były wypadki, że księża z ambon rzucali gromy potępienia na walczących z caratem robotników, podburzając przeciw rewolucyjnemu proletariatowi ciemne

tłumy. „Ze słowami napomnienia" w stosunku do robotników wystąpił w kościele katedralnym w Lublinie biskup Jaczewski.

Mimo zaostrzenia terroru władz carskich, które wprowadziły już w pierwszych dniach strajku styczniowego „stan wzmocnionej obrony", mimo gorączkowego przeciwdziałania ze strony burżuazji polskiej, mimo dywersyjnej polityki prawicowego kierownictwa PPS, rewolucyjnej walki polskich mas ludowych z proletariatem na czele nie udało się zahamować. Walka ta trwała w ciągu długich tygodni stycznia, lutego i marca, by po krótkim okresie obniżenia fali ruchu rewolucyjnego rozpalić się w dalszych miesiącach jeszcze silniejszym płomieniem.

Napięcie tej walki, cały jej patos, odda obraz bojów rewolucyjnych w głównych ośrodkach przemysłowych Królestwa Polskiego.

Pierwszy do walki rewolucyjnej stanął, jak już powiedzieliśmy, proletariat Warszawy i Łodzi.

W Warszawie odezwy SDKPiL, sprawnie kolportowane przez członków partii, szybko rozchodziły się w tysiącach egzemplarzy wśród mas robotniczych pobudzając je do czynnego wystąpienia. W dniach od 25 do 29 stycznia partia rozpowszechniła tylko na terenie Warszawy 26 tysięcy odezw. Świadczy to o ogromie wysiłku aktywu partyjnego, jak też o sprawności organizacyjnej SDKPiL.

Toteż gdy koło agitatorów Komitetu Warszawskiego SDKPiL wysłało swych ludzi do zakładów pracy, aby wezwać robotników do podjęcia strajku powszechnego, wszędzie wezwanie to przyjęte zostało z zapałem. Robotnicy jednomyślnie niemal porzucili pracę wznosząc rewolucyjne okrzyki i śpiewając pieśni rewolucyjne. Pierwsza stanęła do walki Czerwona Wola — warszawski Montmartre, jak nazywano tę proletariacką dzielnicę. Na Woli pierwsze fabryki stanęły już w dniu 26 stycznia. 27 stycznia strajkowała większość zakładów warszawskich. Tego dnia strajkujący robotnicy chodzili w większych lub mniejszych grupach po fabrykach, które jeszcze pracowały, wzywając do podjęcia natychmiastowego strajku. „Drobne fabryczki stawały jedna po drugiej — stwierdza organ SDKPiL „Z pola walki" — i tłum robotników złożony z 250—300 osób, z kobietami i dziećmi, zaczął zachodzić od fabryki do fabryki, głosząc hasło strajku powszechnego". Grupy robotników obchodziły również ciasne podwórza warszawskie, gdzie w oficynach, klitkach, suterenach, w ciasnocie i brudzie, pod tyrańską władzą majstrów krył się „drobny przemysł" cechowy. Mimo protestów majstrów czeladnicy i terminatorzy przyłączyli się tłumnie do strajku.

Strajk jak płomień gnany wichrem przenosił się z jednego zakładu na drugi. Władze carskie trzymały się na baczności. Po mieście krążyły silne patrole policji i wojska. Wojsko obsadziło gazownię, stację filtrów, banki, gmachy poczty, telefonów, telegrafu, redakcję urzędowej „gadzinówki" carskiej, „Warszawskiego Dniewnika".

W dniu 27 stycznia doszło już do pierwszych demonstracji i starć z wojskiem i policją. W godzinach popołudniowych agitatorzy SDKPiL urządzili na ulicy Żelaznej lotną masówkę, która przekształciła się w burzliwą manifestację. Po wysłuchaniu przemówień demonstranci, których liczba nieustannie rosła, ruszyli z rozwiniętymi sztandarami ulicami: Żelazną Krochmalną, Lesznem, Wronią do Chłodnej. Na rogu Wroniej i Chłodnej demonstrantów zaatakował oddział konnych żandarmów, płazując brutal-

nie szablami bezbronny tłum. Robotnicy stawili napastnikom opór. Na żandarmów posypały się cegły, kamienie i belki z pobliskiej budowli. Żandarmi odpowiedzieli strzałami kładąc trupem dwóch robotników i kilku raniąc. Walka przeniosła się na ulicę Wronią. Żandarmi bojąc się zapuszczać w słabo oświetloną ulicę zaniechali walki i opuścili plac boju. W starciu tym pięciu napastników zostało rannych. Do starć doszło również na Nowolipkach, na Woli i na placu Aleksandra (Trzech Krzyży).

W dniu 28 stycznia strajk stał się powszechny. Stanęły wszystkie zakłady, które jeszcze pracowały dnia poprzedniego. Stanęły tramwaje i dorożki. Robotnicy spowodowali również zamknięcie sklepów, restauracji i kawiarni. Zawiesiła pracę nawet służba hotelowa. Strajkowali urzędnicy wielu biur i instytucji prywatnych i komunalnych, za przykładem proletariatu poszła również ucząca się młodzież. Tego dnia strajk ogarnął wyższe uczelnie i szkoły wszystkich typów. Młodzież opuściła tłumnie sale wykładowe demonstrując u boku proletariatu przeciwko uciskowi carskiemu i żądając szkoły polskiej. Był to początek wielkiego strajku szkolnego, który objął w ciągu najbliższych dni szkoły wszystkich typów na terenie całego Królestwa Polskiego.

Życie miasta przybrało niecodzienny wygląd. Na ulicach nie było widać ani jednego pojazdu, praca we wszystkich zakładach zamarła; wszystkie sklepy były pozamykane, nie ukazała się ani jedna gazeta, listonosze nie doręczali listów — słowem cała Warszawa ogarnięta została duchem protestu rewolucyjnego.

Miasto wyglądało odświętnie i poważnie. „Wszystkie ulice — pisze Feliks Dzierżyński w sprawozdaniu do Zarządu Głównego — roją się od robociarzy, którzy spacerują, żywo rozprawiają, grupami stoją przed bramami i po wszystkich rogach — mają miny pełne otuchy i wyzwania do walki. Słychać rozmowy o walce, strajku, wolności. Tu i ówdzie gromadka czyta odezwę. Wola i przyległe do niej ulice: Chłodna, Grzybowska, Wronia, Sienna, plac Witkowskiego (obecnie plac Kazimierza), Żelazna już od samego rana są przepełnione i ten ruch kieruje się z Woli ku centrum miasta.

O 11 już ogromne tłumy na placu Grzybowskim, Granicznej, Twardej, Bagnie i ulicach przyległych. O 4 Marszałkowska roi się (te dzielnice tylko zwiedziłem). Chrześcijanie i Żydzi razem się trzymają".

W wielu punktach miasta odbywały się masówki i wiece uliczne. Mówcy wznoszeni w górę na ramionach przez robotników wygłaszali przemówienia rewolucyjne.

Mnożą się zbrojne starcia z policją i wojskiem carskim. Na ulicy Wroniej w dniu 28 stycznia starcie robotników z wojskiem przekształca się w walkę barykadową. Podczas gdy odbywała się tu jedna z licznych w tym dniu masówek, ukazał się silny oddział wojska, który bez ostrzeżenia zaczął strzelać do zebranego tłumu demonstrantów. Robotnicy odpowiedzieli kamieniami i pojedynczymi strzałami z nielicznych rewolwerów. Zaczęto wynosić pośpiesznie skrzynie z pobliskiego sklepu budując barykadę, aby za jej zasłoną tym łatwiej odeprzeć napastników. Dopiero po uporczywej walce wojsku udało się sforsować barykadę i rozproszyć robotników. W starciu z wojskiem wzniesiono również barykadę na ulicy Żelaznej.

Na niedzielę dnia 29 stycznia Warszawski Komitet SDKPiL wyznaczył demonstrację pod hasłem solidarności z rosyjskim ruchem rewolucyjnym

w walce z caratem oraz dla uczczenia 19 rocznicy stracenia na stokach Cytadeli 4 działaczy Wielkiego Proletariatu: Stanisława Kunickiego, Piotra Bardowskiego, Jana Pietrusińskiego i Michała Ossowskiego. Demonstracja ta nie mogła się odbyć według ułożonego planu, ponieważ władze carskie zaostrzyły pogotowie, obsadzając liczne punkty miasta silnymi oddziałami wojska, które brutalnie rozpędzało nawet niewielkie grupki robotników gromadzących się na ulicach, strzelając salwami do bezbronnych, bijąc nawet pojedynczych przechodniów. „Przez ulicę — pisze jeden z pamiętnikarzy — przechodzić było nie tylko trudno, ale i niebezpiecznie, tym bardziej że patrole grasowały zarówno pośrodku ulicy, jak po chodnikach, bijąc nahajkami i szablami".

Jednak mimo szalejącego terroru na ulicach, robotnikom zbierającym się na demonstrację SDKPiL udało się o godz. 13 zorganizować pochód na Starym Mieście. „Grupka naszych towarzyszy — pisze „Z pola walki" — rozwinęła sztandar i od rogu Freta i Długiej ruszyła pochodem Mostową ku Rybakom. Publiczność tłumnie się do demonstrantów przyłączała... Okrzyki podtrzymywano z okien i balkonów; nasi towarzysze rozdawali odezwy, które były wprost rozchwytywane. Gdy policja się ukazała, demonstranci już się rozeszli, padło tylko parę strzałów".

W ciągu całego dnia trwały we wszystkich punktach miasta starcia robotników z wojskiem. Walki lokalne i drobne utarczki przybierały charakter partyzantki ulicznej. Tu i ówdzie wznoszono barykady. Władze carskie ogarnęła panika. Generał gubernator warszawski ogłosił już w dniu następnym stan „wzmocnionej ochrony".

O zaciętości walki świadczy liczba zabitych i rannych w tych pamiętnych dniach. Według urzędowych danych na ulicach Warszawy było 65 zabitych i 201 rannych, z których 25 osób zmarło w dniach następnych. Według tych samych danych 733 osoby osadzono w celach Pawiaka i X Pawilonu. Te cyfry dalekie są oczywiście od ścisłości. Rzeczywista liczba zabitych, rannych i aresztowanych była znacznie większa.

Jednocześnie z Warszawą ruszył do walki proletariat Łodzi. Jeszcze przed wybuchem strajku powszechnego trwał tu od kilku dni strajk robotników w fabryce Steinerta, prowadzony przez Łódzki Komitet SDKPiL. Gdy przyszła wieść o wypadkach petersburskich i padły pierwsze wezwania do strajku powszechnego, we wszystkich fabrykach zawrzało. Łódzki Komitet SDKPiL rozwinął od razu energiczną działalność. „Urządzamy zebrania robotników różnych fabryk dla propagandy strajku powszechnego — podaje korespondent „Z pola walki" — wieść o Petersburgu znalazła tu nadzwyczaj silne i dźwięczne echo". Agitatorzy SDKPiL, którzy w dniu 26 stycznia ruszyli do fabryk łódzkich, by wzywać do strajku powszechnego, znaleźli gorących pomocników w strajkujących robotnikach Steinerta. Grupy robociarzy od Steinerta na czele z agitatorami SDKPiL ruszyły od fabryki do fabryki. Na pierwszy ogień poszła fabryka Gayera, w której pracowało około 3 000 robotników. Grupa robotników od Steinerta wdarła się do fabryki i szybko przebiegła wszystkie hale wzywając do zaprzestania pracy. Robotnicy Gayera wezwanie to przyjęli bez wahania i natychmiast zaczęli opuszczać masowo fabrykę. Gayer, jak to zwykle czynili fabrykanci, wezwał telefonicznie żandarmerię, która wkrótce zjawiła się na terenie fabryki. Przybył nawet sam policmajster łódzki, Chrzanowski, który usiłował powstrzymać robotników od strajku odczytując im komu-

nikat o utworzeniu komisji senatora Szydłowskiego w Petersburgu, która miała zbadać położenie robotników i zaradzić ich nędzy. Okrzyki: „Precz!" były odpowiedzią robotników na apel policmajstra. Za przykładem robotników Gayera poszli w dniu tym robociarze szeregu innych fabryk łódzkich, tak że strajk objął już ponad 10-tysięczną rzeszę ludzi. Strajk przerzucał się z niepowstrzymaną siłą z fabryki do fabryki. Niemało przyczyniły się do tego odezwy Zarządu Głównego SDKPiL, które w dniu tym, jak mówi relacja współczesna, „rozdawano na ulicy".

W dniu 27 stycznia rano strajkowała już połowa robotników łódzkich. Strajk szerzył się dosłownie z godziny na godzinę. Po południu stanęły wszystkie fabryki, tramwaje, teatry. Podobnie jak w Warszawie, do strajku przyłączyła się inteligencja pracująca. Strajk ogarnął uczącą się młodzież.

„Niezwykły widok przedstawiało miasto od samego rana w sobotę 28 stycznia — podaje korespondencja z Łodzi zamieszczona w „Z pola walki" — niezliczone tłumy robotników przeciągały manifestacyjnie przez miasto po wszystkich ulicach, szczególnie po Piotrkowskiej... Tu i ówdzie skupiają się znaczniejsze grupy: ktoś przemawia lub czyta na głos odezwę. Strajk nosi charakter wybitnie polityczny. Nasi mówcy przemawiali do tłumu na Piotrkowskiej, na rynku Gayera, Zakrzewskiej, Nowym Rynku itd. Mowy trwają 10—15 minut. O godzinie 4 na ulicy Długiej uformował się żywiołowo olbrzymi, 10-tysięczny pochód demonstracyjny. Słychać okrzyki: „Niech żyje Zgromadzenie Konstytucyjne", „Niech żyją robotnicy rosyjscy", „Niech żyje strajk powszechny" itd. Robotnicy małymi grupkami chodzą od domu do domu i kontrolują, by w najmniejszym warsztacie zawieszono pracę. Nawet i biura wstrzymały na kilka dni zajęcia..."

Krew robotnicza polała się obficie w dniach styczniowych również i na ulicach Łodzi. Do szczególnie krwawych zajść doszło w dniu 1 lutego na przedmieściu łódzkim — Widzewie. Przed fabryką Heinzla i Kunitzera zebrał się duży tłum robotników, demonstrując przeciw metodom ucisku kapitalistycznego w tej fabryce. Robotnicy żądali usunięcia kilku majstrów, którzy szczególnie tyrańsko obchodzili się z pracownikami. Dyrekcja fabryki wezwała telefonicznie na pomoc wojsko. Wkrótce przygalopował oddział kozaków, rzucając się z furią na zebrany tłum robotników. Pędzące konie tratowały ludzi, kozacy bili brutalnie nahajkami demonstrantów po głowach. Robotnicy jednak nie ustępowali. Na kozaków posypał się grad kamieni, demonstranci wyrywali z parkanów sztachety, rażąc nimi napastników. Robotnicy nie zaprzestali ataku nawet wówczas, gdy kozacy zaczęli strzelać do tłumu z karabinów i rewolwerów. Napastnicy nie wytrzymali natarcia i pierzchnęli z placu boju. Jednak wkrótce potem nadciągnął oddział piechoty, który salwami zaczął strzelać do robotników. Padli zabici i ranni. Robotnicy częściowo rozproszyli się, a częściowo skupieni w sąsiednich ulicach drobniejszymi grupami stawiali nadal opór wojskom carskim. Walka rozszerzyła się na znaczną część dzielnicy. O jej zaciętości świadczy fakt, że robotnicy w czasie starć zdobyli na napastnikach kilka karabinów i szabel. Na szosie Rokicińskiej celem skuteczniejszej obrony wzniesiono prowizoryczną barykadę, a w innym miejscu rozproszono większy oddział wojska rzucając bombę dynamitową. Wojsko strzelało zmasowanym ogniem na oślep wzdłuż przyległych do fabryki Heinzla i Kunitzera

ulic, zabijając i raniąc przygodnych przechodniów. W tych walkach padło 9 zabitych i 22 rannych.

Na wieść o wypadkach w Widzewie wzburzenie ogarnęło proletariat Łodzi. W dniach następnych dochodzi na ulicach miasta do coraz liczniejszych starć z wojskiem. 4 lutego, w dniu pogrzebu ofiar zabitych na Widzewie, doszło do walk na ulicy Widzewskiej. Robotnicy zaatakowani przez wojsko wznieśli na prędce barykadę, budując zasieki z drutu kolczastego. W czasie walki zdobyto na żołnierzach kilka karabinów. W tym starciu padło 2 robotników zabitych i kilku rannych. Do krwawej potyczki doszło przed fabryką Gayera w dniu 5 lutego.

W sumie liczba zabitych i rannych w tych dniach robotników Łodzi osiągnęła około 50 osób. Proletariat Łodzi podobnie jak proletariat Warszawy krwią własną dokumentował swą gotowość do walki rewolucyjnej.

Strajk powszechny ogarnął również okręg łódzki. W Zgierzu robotnicy zastrajkowali na wezwanie robotników łódzkich już w dniu 27 stycznia. W dniu 28 stycznia strajk rozszerzył się na Aleksandrów, Konstantynów, Zduńską Wolę i Ozorków, w dniu 30 stycznia na Pabianice.

Ostry przebieg miał również strajk w Zagłębiu Dąbrowskim. I tu SDKPiL była od początku siłą kierowniczą strajku. „W dniach 22, 23 i 24 stycznia — podaje korespondencja z Zagłębia zamieszczona w „Z pola walki" — rozpowszechniliśmy (częściowo rozrzuciwszy, częściowo rozlepiwszy) odezwy naszej partii, przywołując z okazji rocznicy stracenia Proletariatczyków do walki z samowładztwem... W połączeniu z pogłoskami o Petersburgu oddziałało to na masy podniecająco". Strajk rozpoczął się w dniu 1 lutego o godz. 8 rano w fabryce Fitznera i Gampera w Sosnowcu i rozszerzył się szybko na wszystkie fabryki i kopalnie. W dniu 2 lutego na placu Dietla odbył się wielki wiec strajkujących robotników, na którym przemawiał przedstawiciel SDKPiL. Po wiecu uformował się 10-tysięczny pochód, który udał się do kopalń i fabryk jeszcze nie objętych strajkiem. Pochód podążał przez Wygodę, Będzin ku Dąbrowie. „Po drodze zatrzymywano pracę we wszystkich fabrykach i kopalniach. Wypuszczano parę z kotłów i gaszono piece. Huczały kopalnie i fabryki na znak zaprzestania pracy. Wszędzie robotnicy przyłączali się do strajkujących. Również przyłączali się uczniowie i uczennice ze szkół porzucając naukę. I szli ochotnie w szeregach robotniczych z książkami pod pachą". W Dąbrowie strajk objął robotników Huty Bankowej oraz pobliskich kopalni „Jan", „Paryż", „Mortimer" i innych. Strajk podjęli również kolejarze, w związku z czym ustał ruch pociągów.

W dniach następnych odbywały się liczne wiece i demonstracje. Do strajku przyłączyli się robotnicy pozostałych fabryk i kopalń Zagłębia. Dopóki policja i wojsko były w mniejszej liczbie, podobnie jak w Łodzi, unikały starć z robotnikami. Prowokowanie zajść zaczęło się wówczas, gdy do Zagłębia ściągnięto większą liczbę wojska. W dniu 9 lutego doszło do krwawej rzezi w hucie „Katarzyna". Przed zakładem zebrał się w godzinach popołudniowych dwutysięczny tłum robotników, chcąc zmusić do porzucenia pracy kilkunastu łamistrajków. Na żądanie otworzono bramę wejściową i robotnicy weszli na dziedziniec huty. Lecz tu powitało ich salwami zgromadzone wojsko. Na uciekających nacierało żołdactwo, bijąc kolbami i bagnetami. Wybiegających z huty robotników ostrzelali żołnierze ukryci w budynku stojącym po przeciwnej stronie ulicy. Robotnicy zaczęli wów-

czas biec w kierunku fabryki Fitznera i Gampera. Jednak i stąd wybiegł oddział wojska, oddając kilka salw do tłumu. 38 zabitych i 150 rannych, z których znaczna część zmarła w najbliższych dniach — oto krwawy bilans tej potwornej masakry ukartowanej przez władze carskie wespół z fabrykantami po to, by sterroryzować strajkujących robotników.

Górnicy i hutnicy nie dali się jednak zastraszyć. Na odbytym w dniu 9 lutego na terenie kopalni „Renard" zebraniu delegatów ze wszystkich kopalń, hut i fabryk Zagłębia Dąbrowskiego zapadła uchwała kontynuowania strajku aż do zwycięskiego końca.

Podobną masakrę urządziły władze carskie w Radomiu, gdzie padło 16 zabitych i 63 rannych.

Burzliwy przebieg miał strajk w Kaliszu. W dniu 31 stycznia tłum strajkujących robotników obchodząc warsztaty pracy, aby wciągnąć do strajku wszystkich robotników, dotarł przed więzienie i zażądał zwolnienia więźniów politycznych. Władze carskie przestraszone demonstracją żądanie to natychmiast spełniły.

Na specjalną uwagę zasługuje przebieg strajku styczniowego w osadzie fabrycznej Krynki pod Białymstokiem. Na wezwanie miejscowej organizacji SDKPiL, która posiadała tu szczególnie silne wpływy, stanęły w dniu 30 stycznia wszystkie zakłady fabryczne Krynek. Po wiecu, który skupił około 1 500 robotników, tłumy opanowały budynki poczty, urzędu policyjnego i urzędu ziemskiego. Zniszczono portrety cara, dokumenty władz carskich, herby i odznaki państwowe, uszkodzono połączenia telefoniczne i telegraficzne. Na ulicach rozbrajano policję carską. Miasto znalazło się całkowicie w ręku strajkujących robotników. Służbę bezpieczeństwa pełnili na ulicach uzbrojeni robotnicy. „Oczekiwano wiadomości z innych miast Polski i Rosji..." Następnego dnia jednak nadciągnęły silne oddziały wojska. Podjęcie walki z przeważającymi siłami wojsk carskich było niepodobieństwem. Robotnicy na zarządzenie władz partyjnych oddali miasto bez oporu. Swój czyn rewolucyjny proletariat Krynek przypłacił masowymi aresztami.

Strajk powszechny wygasać zaczął stopniowo w ciągu lutego. W Warszawie koniec strajku powszechnego jako manifestacji politycznej wyznaczono na 3 lutego. Strajkować miały tylko pojedyncze zakłady o cele ekonomiczne. W podobny sposób rozwiązano tę sprawę w innych miastach, z tym że terminy zakończenia strajku powszechnego były w całym kraju różne.

Po zakończeniu powszechnego strajku politycznego walka strajkowa w Królestwie Polskim toczyła się nadal w znacznej części zakładów przemysłowych o cele ekonomiczne. Proletariat, który cierpiał straszliwą nędzę, otrzymując nędzne kopiejki za swą pracę, trwającą 11 i więcej godzin na dobę, podjął walkę o poprawienie swej doli. Strajki miały przewlekły i uporczywy charakter. Robotnicy domagali się skrócenia dnia pracy, podwyższenia zarobków, świadczeń socjalnych ze strony przedsiębiorców itp. Popierani przez władze carskie fabrykanci nie chcieli początkowo iść na ustępstwa. Szczególnie zacięty charakter miała walka w Zagłębiu Dąbrowskim, gdzie strajk ekonomiczny w ważniejszych zakładach przemysłowych trwał 7 tygodni i zakończony został dopiero 27 marca. Uporczywa była również walka robotników fabryk metalowych w Warszawie i wielkich fabryk

tekstylnych w Łodzi. Przewlekłą, czterotygodniową walkę stoczyli również robotnicy większych zakładów przemysłowych Częstochowy. Strajki te trwały od zakończenia powszechnego strajku politycznego. Ale w ciągu lutego stale wybuchały we wszystkich ośrodkach przemysłowych Królestwa nowe strajki. 22 lutego wybuchł strajk na Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, w dniu następnym zaś strajk ogarnął Kolej Nadwiślańską, Terespolską, Obwodową, Petersburską i Łódzką. Burzliwy ten strajk, przeradzający się w starcia z policją i wojskiem, udało się władzom zażegnać w dniu 27 lutego w drodze ustępstw na rzecz kolejarzy. Do większych walk zaliczyć należy strajk kilku tysięcy szewców warszawskich oraz strajk robotników fabryk tekstylnych w Białymstoku. W czasie tych walk strajkowych dochodziło niejednokrotnie do starć z wojskiem carskim, przywoływanym przez fabrykantów dla zaprowadzenia „porządku". W dniu 3 marca wojsko wezwane przez dyrekcję fabryki Poznańskiego w Łodzi zaatakowało zebranych na dziedzińcu fabrycznym robotników. Robotnicy stawili opór chwytając za narzędzia znajdujące się pod ręką i wyparli napastników poza teren fabryki. Podobny wypadek zaszedł w fabryce Dahna w Warszawie. Fabrykanci usiłowali również zastraszyć robotników groźbami zamknięcia fabryk. Kroki w tym kierunku czynili fabrykanci łódzcy oraz dyrekcja fabryki Frageta w Warszawie. Były to pierwsze próby lokautów — metoda, którą w całej pełni zastosują fabrykanci w następnych miesiącach rewolucji. Pod koniec lutego i w ciągu marca fala strajków ekonomicznych zaczęła słabnąć, jednakże walka strajkowa o mniejszym przejściowo natężeniu trwała nadal. Większość strajków zakończyła się zwycięstwem robotników. W wielu zakładach osiągnięto podwyżkę zarobków od 10 do 20%, skrócenie dnia roboczego do 10, a nawet 9 godzin. Wielkim osiągnięciem strajków było uznanie przez przedsiębiorców i władze tzw. delegacji fabrycznych. Masy robotnicze, które nie posiadały dotychczas organizacji masowej do obrony interesów zawodowych, wyłoniły w ogniu walki strajkowej niedoskonały jeszcze, ale spełniający doniosłą rolę aparat — delegacje fabryczne. Delegacje takie wybierane przez ogół robotników poszczególnych fabryk formułowały żądania ekonomiczne robotników i przedstawiały je przedsiębiorcom, kierowały strajkami ekonomicznymi, pośredniczyły w załatwianiu wszystkich zatargów między administracją a robotnikami. W wyniku strajków lutowych delegacje stały się jawne, ale w zasadzie nigdy nie były instytucjami legalnymi. Autorytet delegacji był jednak wielki i policja carska tolerowała ich istnienie aż do r. 1907.

Powszechny strajk styczniowy był polityczną demonstracją, która wybuchła tak nagle, że cała jej organizacja miała charakter w dużej mierze improwizowany. W tych okolicznościach ogromna energia bojowa tkwiąca w łonie proletariatu nie mogła być w pełni wykorzystana. Dlatego też powszechny strajk styczniowy był tylko wstępnym szturmem rewolucyjnym na twierdzę despotyzmu carskiego o wolność narodową i społeczną. Doświadczenie tych pierwszych dni rewolucji ułatwiło proletariatowi podjęcie w następnych miesiącach walki bardziej zorganizowanej.

Strajk powszechny ogarnął najszersze rzesze proletariatu, wciągając w wir walki nawet najmniej uświadomione jego odłamy. „Strajk sięgnął do warstw — mówi Róża Luksemburg — które dotąd nigdy hasła walki nie podnosiły, które nawet wyzysku tego nie były świadome, nie wiedziały nic o przeciwieństwie swych interesów z interesami „chlebodawców",

nie wiedziały, że należą właściwie do klasy proletariatu". To przebudzenie olbrzymich mas ludowych „do zdobycia świadomości politycznej i do walki", o którym mówi Włodzimierz Lenin, w całej pełni odnosiło się i do proletariatu polskiego.

Czołową siłą rewolucyjnych walk styczniowych w ważniejszych ośrodkach przemysłowych polskiego proletariatu była, jak widzieliśmy, SDKPiL, partia, na której czele stali tacy wypróbowani rewolucjoniści, jak Feliks Dzierżyński, Róża Luksemburg i Julian Marchlewski. SDKPiL pierwsza rzuciła hasło podjęcia walki rewolucyjnej i pierwsza stanęła na czele tej walki. W Warszawie, Łodzi i w Zagłębiu Dąbrowskim walczący proletariat skupiał się pod sztandarami SDKPiL. Swój ogromny autorytet i popularność wśród mas robotniczych, które „stawały do walki — jak stwierdził Feliks Dzierżyński — na każde zawołanie partii", partia zawdzięczała faktowi, że jej hasła odzwierciedlały polityczne dążenia mas.

Ogromny wkład, jaki wniosła partia w organizowanie strajku powszechnego, zawdzięczała ona wielkiej ofiarności masy swych szeregowych członków, którzy mimo terroru carskiej policji, mimo ciągłych aresztowań, mimo denuncjatorstwa agentów burżuazji prowadzili niezmordowaną, niebezpieczną pracę agitacyjną przy warsztacie fabrycznym, na doryweczych masówkach, na tajnych zebraniach, w prywatnych rozmowach, którzy kolportowali potajemnie odezwy i ulotki, rozklejali je na murach domów mimo snującej się na ulicach chmary żandarmów. Każdy członek partii był zarazem agitatorem, propagandzistą i organizatorem akcji rewolucyjnych.

Na czele kolektywu kierowniczego SDKPiL w kraju stanęli w dniach strajku styczniowo-lutowego dwaj zahartowani rewolucjoniści — Feliks Dzierżyński i Wincenty Matuszewski.

Feliks Dzierżyński był głównym organizatorem masowych akcji partii w walkach styczniowo-lutowych 1905 roku. Zachowane z tego okresu jego sprawozdania z działalności partii są odbiciem całego ogromu wysiłku organizacyjnego, który w ciężkich warunkach konspiracji wkładał on w robotę partyjną sposobiąc organizację do czynu rewolucyjnego. Wybitną rolę w krajowym kierownictwie partii odegrał w dniach strajku styczniowego robociarz — Wincenty Matuszewski, dwojąc się prawie i trojąc w natłoku zadań, które na kierownictwo partii spadały w czasie rewolucji.

Olbrzymie zadania organizacyjne stanęły przed partią w okresie strajku styczniowego. Nie wystarczały już wobec umasowienia ruchu stare formy kółkowe. Mimo że w prasie partyjnej pojawiają się w tym czasie dość często sformułowania świadczące, że w dziedzinie teorii przypisywano dużo miejsca czynnikowi żywiołowości, to jednak w praktyce rewolucyjnej partia starała się odegrać rolę kierownika ruchu mas. Świadczy o tym przodująca rola SDKPiL w strajkach styczniowych, świadczy o tym energiczna praca partii nad przebudowaniem organizacji partyjnej w ten sposób, by mogła ona podołać nowym zadaniom. W ogniu walk styczniowych partia porzuca stary system mieszanych kółek fachowych, do których należeli robotnicy z różnych fabryk, i stopniowo przechodzi do systemu „grup fabrycznych" skupiających robotników jednej fabryki. Ta reorganizacja ułatwiła partii robotę rewolucyjną w zakładach pracy. Jednocześnie wobec szybkiego wzrostu liczbowego i organizacyjnego partii w miastach takich jak Warszawa i Łódź powstają „koła dzielnico-

we" (skupiające delegatów kół fachowych i grup fabrycznych), na czele których stają komitety dzielnicowe. Taka struktura organizacyjna umożliwia partii w wielkich ośrodkach miejskich sprawniej i szybciej poruszać masy do akcji. I tak np. na czele warszawskiej organizacji SDKPiL stał Komitet Warszawski, któremu podlegały następujące komitety dzielnicowe: wolski, powązkowski, jerozolimski, mokotowski, powiślański i praski. Bezpośrednio Komitetowi Warszawskiemu podlegały 2 centralne koła agitatorów, koło inteligencji, Koła Młodzieży Socjaldemokratycznej oraz grupa socjaldemokratów Rosjan. Podobna organizacja istniała w innych wielkich ośrodkach miejskich. Na fali walk rewolucyjnych w styczniu i lutym powstawały nieustannie nowe organizacje partyjne SDKPiL. Partia przeobraziła się szybko w wielką organizację masową, liczącą tysiące świadomych bojowników rewolucji.

Pod wpływem wystąpień rewolucyjnych proletariatu porywa się do walki chłopstwo. W lutym zaczynają się rewolucyjne wystąpienia chłopskie przeciw obszarnikom i caratowi. Pod koniec lutego wzbiera fala strajków robotników folwarcznych, cierpiących straszliwy, na wpół feudalny wyzysk ze strony obszarników. Strajki rolne, których największe natężenie przypadło na marzec, objęły głównie gubernie: lubelską, siedlecką, warszawską, częściowo piotrkowską, kaliską i płocką. Strajkujący chłopi chodzili gromadami od dworu do dworu wciągając do strajku tych robotników folwarcznych, którzy jeszcze pracowali. W licznych miejscowościach dochodziło do starć z policją i wojskiem, przywołanym przez polskich obszarników dla „poskromienia chłopstwa". W dniu 8 marca wojsko carskie we wsi Łanięty w powiecie kutnowskim zaatakowało tłum strajkujących robotników rolnych kładąc trupem 13 demonstrantów, w tej liczbie 3 kobiety, oraz kilkudziesięciu raniąc.

Równolegle ze strajkami rolnymi rozpoczęły się wystąpienia chłopów przeciw obszarnikom w walce o ziemię, lasy i pastwiska. Chłopski głód ziemi, w warunkach gdy obszarnicy skupiali w swych rękach ponad 40% wszystkich gruntów, znajdował teraz ujście w burzliwym porywie przeciw panom. Mnożyły się wypadki wycinania „pańskich" lasów, spasania pastwisk dworskich, próby zagarnięcia przez chłopów ziemi obszarniczej. Fala tych wystąpień najsilniej wzniosła się w guberniach radomskiej i kieleckiej, a z mniejszym natężeniem objęła całe terytorium Królestwa.

Walcząc przeciw uciskowi obszarników chłopstwo podjęło jednocześnie walkę narodowo-wyzwoleńczą przeciw uciskowi narodowemu, stosowanemu przez carat. Już w styczniu na całym obszarze Królestwa Polskiego mnożą się wystąpienia chłopskie w walce o język polski w szkołach i urzędach gminnych. W setkach wsi chłopi na zgromadzeniach domagają się wprowadzenia języka polskiego w szkołach i gminach. Zdarzają się wypadki, że chłopi uchwały te próbują urzeczywistnić w drodze rewolucyjnej, wbrew zakazowi władz carskich.

W tej walce chłopstwa, podjętej za przykładem proletariatu, rodzi się samorzutnie sojusz robotniczo-chłopski. Chłopstwo przez swe wystąpienia rewolucyjne stawało się faktycznym i naturalnym sojusznikiem proletariatu, choć niezrozumienie potrzeby tego sojuszu przez jedyną zorganizowaną siłę rewolucyjną w Królestwie Polskim — Socjaldemokrację

Królestwa Polskiego i Litwy — nie pozwoliło wykorzystać rewolucyjnego ruchu chłopskiego dla wspólnej sprawy rewolucyjnej robotników i chłopów.

O niezrozumieniu przez kierownictwo SDKPiL problemu sojuszu robotniczo-chłopskiego i znaczenia tego sojuszu dla walki rewolucyjnej proletariatu świadczą odezwy wydawane przez partię, artykuły w prasie i cała praca organizacyjna SDKPiL na wsi. „Ruch, który wybuchł teraz na wsi — czytamy w artykule „Strajki rolne", opublikowanym na wiosnę w „Czerwonym Sztandarze" — to ruch strajkowy, ruch robotniczy, ruch naszej własnej klasy, do której sami należymy. Socjaldemokracja w naszym kraju nie potrzebuje więc łamać sobie głowy nad „programem agrarnym" mając do czynienia z takim ruchem". To typowe dla luksemburgizmu negowanie potrzeby programu agrarnego wypływało z niedoceniania kwestii agrarnej jako węzłowego zagadnienia rewolucji burżuazyjno-demokratycznej. SDKPiL nie widziała w szerokich masach chłopskich sojusznika proletariatu w walce rewolucyjnej. W swej agitacji rewolucyjnej na wsi partia brała pod uwagę jedynie robotników folwarcznych oraz chłopów małorolnych, całkowicie prawie pomijając średniaków, których uważała za masę reakcyjną.

W swej działalności rewolucyjnej SDKPiL rozwinęła stosunkowo żywą działalność na wsi wśród proletariatu już w pierwszych tygodniach rewolucji. W początku marca 1905 roku partia wydaje odezwę „Słowo do braci włościan", w której wzywa chłopów do walki rewolucyjnej. „Bracia wiejscy, spieszcie nam z pomocą — czytamy w odezwie — przyłączajcie się do nas, przystępujcie do naszej partii robotniczej, do Socjaldemokracji. Rzucajcie robotę u panów i żądajcie wolności. Dość nędzy, dość niewoli. Niech i dla nas spracowanych słonko zaświta". Już w tym czasie SDKPiL rozbudowuje swe wpływy wśród proletariatu rolnego w Lubelskiem, gdzie pod kierownictwem partii przeprowadzono kilka strajków rolnych. Szczególnie silne wpływy wśród chłopstwa w Puławskiem posiadał Komitet Południowy — organizacja SDKPiL, która powstała wśród studentów Puławskiego Instytutu Rolniczego. Żywy oddźwięk, jaki wśród proletariatu rolnego i chłopów w Lubelskiem znalazła praca agitacyjna SDKPiL, zwrócił uwagę Feliksa Dzierżyńskiego, który stał na czele krajowego kolektywu kierowniczego SDKPiL, kierującego ruchem rewolucyjnym w Królestwie Polskim. Już w liście do Komitetu Zagranicznego SDKPiL podkreśla on znaczenie agitacji wśród chłopstwa domagając się wydania manifestu do chłopów. „Robota tam podobno idzie wspaniale — pisze Feliks Dzierżyński o pracy agitacyjnej Komitetu Południowego — obejmuje prawie całą lubelską gubernię aż do granicy i część radomskiej... Wołają o odpowiednią literaturę. Manifest do chłopów tu potrzebny. Dołóżcie wszelkich starań, by wysłać nam chociażby rękopisy manifestów. Byłaby to akcja, która by nam zjednała całe zastępy. Jest to pierwsza, najważniejsza potrzeba, ważniejsza od „Sztandaru", „Przeglądu", broszur".

Jak silne były wpływy organizacyjne SDKPiL w owym czasie wśród chłopstwa w Lubelskiem i Puławskiem, świadczy wciągnięcie pod osobistym kierownictwem Feliksa Dzierżyńskiego chłopów z okolic Puław do czynnego współudziału w planowanym powstaniu garnizonu puławskiego przeciw caratowi, w kwietniu 1905 roku.

Kierownicza rola SDKPiL w wielkich walkach strajkowych proletaria-

tu fabrycznego, jej nieprzejednana rewolucyjność jednały partii popularność i autorytet na wsi. Jednym z dowodów tej popularności SDKPiL wśród ludu wiejskiego jest list parobków wiejskich z powiatu kozienickiego do partii z prośbą o pomoc w zorganizowaniu strajku. „Prosimy partię robotników warszawskich — piszą chłopi — o udzielenie wskazówek i rad służbie folwarcznej w dobrach magnuszewskich. Wyzyskują nas okropnie, chcemy urządzić strajk, a nie wiemy, jak to zrobić...“

Potężny ruch rewolucyjny polskiego proletariatu w styczniu i w lutym pociągnął do walki szerokie odłamy inteligencji pracującej. W strajku styczniowo-lutowym żywiołowo przyłączyły się do walki wolnościowej proletariatu liczne grupy urzędników, i to mimo przeciwdziałania endecji, która uważała inteligencję za wyłączną domenę swych wpływów. W Warszawie, w Łodzi i w innych miastach, jak już mówiliśmy, porzucili pracę urzędnicy licznych instytucji przyłączając się do walki strajkowej proletariatu.

Pod wpływem rewolucyjnych wystąpień robotników porwała się do walki młodzież szkolna, wysuwając hasło szkoły polskiej. Protest młodzieży przeciw stosowanej przez absolutyzm carski polityce wynaradawiania możliwy był tylko w oparciu o walkę, którą podjął proletariat.

Młodzież porzuciwszy szkoły carskie włączyła się tłumnie do walki proletariatu, uczestniczyła w manifestacjach, brała czynny udział w ulicznych starciach robotników z policją i wojskiem. Wśród 38 robotników poległych w masakrze urządzonej przez fabrykantów i wojsko carskie w hucie „Katarzyna“ zginął śmiercią żołnierza rewolucji uczeń gimnazjalny Malewicz. Jedno z czasopism krakowskich „Krytyka“ tak charakteryzuje udział młodzieży w walkach rewolucyjnych: „Wszędzie młodzież opuszcza szkoły, staje pod sztandarem, któremu barwę czerwoną nadała krew robotnicza“.

Strajk szkolny trwał w ciągu długich miesięcy mimo zabiegów burżuazji, mimo apelów hierarchii kościelnej, potępiających walkę wolnościową młodzieży i wzywających ją do powrotu do szkół. Stosunek endecji do strajku szkolnego zdemaskował antynarodowe oblicze tej partii burżuazji polskiej. Początkowo endecja przeciwdziałała strajkowi starając się młodzież powstrzymać od walki, a gdy to spaliło na panewce, usiłowała oderwać akcję strajkową od robotniczego ruchu rewolucyjnego, nadać mu piętno wyłącznie nacjonalistyczne i ograniczyć charakter strajku do form legalnych. Stanowisko endecji wobec strajku szkolnego określił najbardziej dobitnie wódz tej partii, Roman Dmowski, pisząc w roku 1905 w „Przeglądzie Wszechpolskim“: „Wielu ludzi widziało i widzi szkody, jakie to bezrobocie (strajk — H.M.) wyrządza. Ja osobiście do nich należę i nigdy tego nie ukrywałem“ .

Strajk szkolny całą mocą swego autorytetu poparła SDKPiL. Oto jak pisał organ SDKPiL „Z pola walki“ na pierwszą wieść o wybuchu strajku szkolnego:

„Strajkują wszystkie szkoły. Widziałem uczniów opuszczających gimnazjum, którzy z powagą, dumnie i śmiało szli manifestacyjnie długim szeregiem po trotuarze. Malcy żądają polskiej nauki, polskich szkół. Ten protest dzieci przeciw rusyfikacji przypominał żywo największą zbrodnię absolutyzmu, bo zbrodnię nad duszami dzieci. Kto widział ten strajk,

musiał być wzruszony do głębi. Uniwersytet, Politechnika i wszystkie szkoły żądające przyrodzonych praw języka narodowego — to był najpierwszy i najnaturalniejszy obowiązek, jaki mogła spełnić w tym ruchu i spełniła młodzież polska. Zbyteczne dodawać, że partia nasza całą duszą jest po stronie tego protestu i tych żądań narodowych".

W specjalnie wydanych odezwach partia wzywa do walki o szkołę polską wskazując, że walka proletariatu o obalenie samowładztwa carskiego „jest jednocześnie — jak głosiła jedna z odezw — walką narodową, jest walką o możność stworzenia szkoły nie tylko demokratycznej, ale i polskiej..." SDKPiL za pośrednictwem swej organizacji młodzieżowej — „Koła Młodzieży Socjaldemokratycznej" stara się nadać strajkowi szkolnemu bojowy, rewolucyjny charakter, stara się najściślej sprzęgnąć ten strajk z walką rewolucyjnego proletariatu. Stosunek SDKPiL do strajku szkolnego pokazał jeszcze raz, że partia ta, mimo błędnego stanowiska w sprawie hasła samookreślenia narodów, z całą ostrością zwalczała ucisk caratu wobec narodu polskiego, a sama praktyka rewolucyjna, sam bieg wydarzeń rewolucyjnych dyktował partii częstokroć słuszną linię postępowania.

W walce wyzwoleńczej polskich mas ludowych w styczniu i lutym wzięły żywy udział grupy ludności rosyjskiej, mieszkającej na terenie Królestwa Polskiego. Robotnicy Rosjanie pracujący przy budowie fortyfikacji w Łomży strajkowali ramię w ramię z robotnikami polskimi. W ruchu rewolucyjnym młodzieży polskiej wzięła tłumny udział młodzież rosyjska ucząca się w szkołach na terenie Królestwa, występując przeciw carskiej polityce wynaradawiania. Na wiecach akademickich zorganizowanych w dniu 28 stycznia na Uniwersytecie i Politechnice Warszawskiej, rewolucyjna rosyjska młodzież studencka czynnie demonstrowała wraz ze studentami polskimi przeciw caratowi. W gimnazjum kaliskim uczniowie Rosjanie i Polacy uchwalili wspólną deklarację skierowaną przeciw uciskowi władz carskich. Już w ciągu stycznia i lutego mnożą się objawy wrzenia rewolucyjnego wśród żołnierzy rosyjskich stacjonowanych na terenie Królestwa. Coraz częściej mają miejsce wypadki łączenia się żołnierzy z demonstrującymi robotnikami, zdarzają się również wypadki odmowy wykonania rozkazów dławienia ruchu rewolucyjnego. Wśród wojska na terenie Królestwa działała z ramienia SDPRR Wojskowa Organizacja Rewolucyjna, z którą SDKPiL utrzymywała ścisły kontakt.

Masowy udział w walkach rewolucyjnych wziął również proletariat żydowski, walcząc na ulicach Warszawy, Łodzi, Białegostoku i innych miejscowości ramię przy ramieniu z proletariatem polskim mimo prób dywersji ze strony polskich ugrupowań nacjonalistycznych i separatystycznej polityki Bundu.

Ruchu wolnościowego polskich mas ludowych nie zdołały zatrzymać kordony graniczne, którymi mocarstwa zaborcze rozdzieliły ziemie polskie. Wieść o wybuchu rewolucji w Rosji i podjęciu walki przez proletariat Kongresówki znalazła gorący oddźwięk wśród mas ludowych w zaborze pruskim i austriackim.

Na Śląsku mimo przeciwdziałania ze strony policji niemieckiej, mimo kontragitacji ze strony burżuazji polskiej i niemieckiej wzbiera fala wystąpień robotników solidaryzujących się z proletariatem Rosji i Królestwa Polskiego. Wrzenie wśród mas robotniczych Śląska potęguje wiadomość o podjęciu w początku stycznia 1905 r. generalnego strajku przez górników

Zagłębia Ruhry. Na licznych zgromadzeniach i wiecach urządzanych wbrew zakazowi władz pruskich robotnicy uchwalają rezolucje wyrażające solidarność z walką robotników toczoną przeciw caratowi. 9 lutego na wielkim zgromadzeniu w Katowicach robotnicy polscy i niemieccy uchwalili jednogłośnie rezolucję, w której czytamy: „Socjalno-demokratyczni robotnicy, uczestniczący w dzisiejszym wiecu w Katowicach, wyrażają niniejszy wstręt do krwawych rządow rosyjskich cara, naigrawających się z wszelkich ludzkich uczuć. Zarazem odnoszą się zgromadzeni z zupełną sympatią do swej braci w państwie rosyjskim, cierpiącej i walczącej bohatersko o przynależne jej prawo ludzkie". O natężeniu i zasięgu fali wystąpień robotniczych na Śląsku, wywołanych wiadomościami o wypadkach rewolucyjnych w imperium carskim, świadczy fakt, że policja niemiecka tylko w okręgu rybnickim w okresie od 9 do 11 lutego 1905 roku rozwiązała 96 wieców. W licznych wypadkach robotnicy wbrew interwencji policji zgromadzenia swe kontynuowali. Jednocześnie górnicy śląscy podejmują akcję strajkową. W dniu 31 stycznia 1905 roku przystępują do strajku robotnicy Zabrza i Zaborza, w dniu 6 lutego dochodzi do strajku w kopalni „Charlotte" w okręgu rybnickim. Strajk ten obejmuje wkrótce ponad 5 tys. górników. W czasie jego trwania odbywają się zgromadzenia i demonstracje.

Silne poruszenie ogarnęło również proletariat w Galicji. Wysiłki konserwatywnego „Czasu", aby osłabić wrażenie wywołane wystąpieniem do walki mas ludowych w Królestwie, zabiegi prasy endeckiej zmierzające do powstrzymania ludu polskiego od wystąpień rewolucyjnych, manewry PPSD usiłującej ograniczyć wrzenie wśród mas do możliwie legalnych form nie dają pożądanych rezultatów. Począwszy od stycznia 1905 r. w Galicji narasta fala wystąpień rewolucyjnych. 26 stycznia na znak solidarności z walką proletariatu w imperium carskim odbyło się w Krakowie zgromadzenie ludowe zakończone pochodem, podczas którego doszło do starcia z policją. 2 lutego robotnicy krakowscy zgromadzeni na wiecu w Ujeżdżalni manifestowali pod hasłem: „wasz ruch jest naszym ruchem, wasza walka jest naszą walką...". Fala wystąpień rewolucyjnych w Galicji przybrała na sile w następnych miesiącach pod wpływem nadchodzących wieści z pola wielkich bitew rewolucyjnych w Rosji i w Królestwie Polskim. *)

* * *

Olbrzymi ruch rewolucyjny, jaki rozwinął się w ciągu stycznia i lutego, ogarnął w imperium carskim ponad 440 tys. robotników, to jest więcej niż w ciągu całego poprzedniego 10-lecia od 1895 do 1904 r. Ruch ten, mimo że był dopiero wstępnym bojem rewolucyjnym, mieni się mnogością odcieni, form i treści walki. Walki styczniowo-lutowe były zapoczątkowaniem dalszych bojów, które rozgorzały w następnych miesiącach z jeszcze większą siłą. Krwawe wypadki 1-majowe w Warszawie, walka łódzkiego proletariatu na barykadach, potężny strajk październikowo-listopadowy przerastający swymi rozmiarami wszystkie dotychczasowe walki strajko-

*) Dane o ruchu rewolucyjnym w styczniu 1905 r. na Śląsku i w Galicji wg B. Szerer „Rozwój ruchu robotniczego na Śląsku w latach 1905 — 1907" oraz W. Najdus „Echa rewolucji 1905 — 1907 w zaborze austriackim", Materiały i studia — Instytut Nauk Społecznych, wyd. „Książka i Wiedza" t. I, 1954 r.

we, solidarnościowa walka polskiego proletariatu z walczącymi na barykadach Moskwy robotnikami rosyjskimi, walki w 1906 r. z narastającą kontrrewolucją — to dalsze etapy zmagań zapoczątkowanych w styczniu i lutym 1905 r. Pod sztandarami rewolucyjnymi skupiały się jeszcze większe masy niż w styczniu i lutym. Walka, którą zapoczątkował proletariat, stała się ogólnonarodową.

Jakże znamienne są słowa odezwy SDKPiL z marca 1905 roku o ogólnonarodowym charakterze tej walki, podjętej pod przewodem klasy robotniczej w pamiętnych dniach styczniowych 1905 roku.

„My zapracowani, my ze zgrubiałymi rękami, wydziedziczeni, stanęliśmy na przodzie społeczeństwa, my klasa robotnicza, jesteśmy dziś w Polsce przewodnikami narodu... my, głodząc się z żonami i dziećmi w olbrzymim strajku powszechnym, my nadstawiając pierś pod kule rozpasanego żołdactwa, my robotnicy wnieśliśmy do stęchłego bagna burżuazyjnej carosławnej Polski huragan rewolucji... a za nami w ślady, za naszym robotniczym przykładem ocknęli się z odrętwienia i zapragnęli lepszego bytu: urzędnicy, biuraliści, subiekci... Za nami młodzież i dziatwa szkolna zerwała się do walki o wolność ducha. Za nami oto chłop już burzy się i budzi do lepszego życia. Za nami, robotnikami, co żywe, co gnębione, staje do boju. Wicher walki klasowej stał się ciałem, łuna rewolucji robotniczej ogarnęła cały kraj i całe państwo — niech żyje Rewolucja“.

HELENA KOZŁOWSKA

Uwagi o stylu pracy naszego aparatu partyjnego

O realizacji linii politycznej decyduje praca organizacyjna, organizacja i kontrola wykonania uchwał, właściwe rozmieszczenie kadr i sił partyjnych, przepojenie ludzi, którzy ją w życie wcielają, głębokim zrozumieniem i wiarą w słuszność, celowość i skuteczność uchwał partii, przyswojenie sobie przez masy linii partii jako wytycznej ich własnego działania.

W praktyce naszej istnieje uproszczony pogląd na pracę organizacyjną jako na zespół głownie albo nawet wyłącznie środków organizacyjno-technicznych.

Oczywista, ogromna jest waga sprawności i sprężystości organizacyjnej w pracy partyjnej, która wymaga konkretności i precyzji środków organizacyjnych przy wykonywaniu każdego zadania partyjnego. Ale tym co główne, decydujące w pracy partyjnej jest praca polityczna, polityczne kierownictwo masami w walce o zwycięskie budownictwo socjalizmu.

Praca partyjno-polityczna i organizacyjna, żywa, twórcza, bezpośrednia praca z ludźmi decyduje w ostatecznym rachunku o losie linii politycznej partii, o tym, czy praktyka będzie zbliżała się do niej, czy też w praktyce będą odstępstwa od linii, wypaczenia.

Codzienne kierownictwo walką o właściwą realizację linii politycznej partii w praktyce sprawują instancje partyjne jako kolegialne ciała, którym ogół członków partii powierzył to zadanie. Polityczne kierownictwo masami, polityczne kierownictwo całym naszym aparatem państwowym, gospodarczym, kulturalnym, organizacjami masowymi itd. realizują instancje i organizacje partyjne poprzez szeroki aktyw partyjny i ogół członków partii, poprzez towarzyszy, których partia postawiła na odpowiedzialnych posterunkach państwowych, gospodarczych i kulturalnych, poprzez kadry partyjne, poprzez wyrosły w naszej walce i pracy bezpartyjny aktyw.

W tej szerokiej i różnorodnej pracy nad realizacją polityki partii bezpośrednio z ludźmi, organem pomocniczym instancji partyjnej jest aparat partyjny. Aparat partyjny powołany jest do tego, aby pomóc instancji w organizowaniu pracy i walki o wcielenie w życie linii partii, o kierownictwo polityczne partii masami, o kontrolę realizacji uchwał partyjnych, o właściwy dobór, rozstawienie i wychowanie kadr.

Aparat partyjny to aparat szczególny; powinien on składać się z ludzi, którzy głęboko przyswoili sobie zasady ideologiczne partii i posiadają do-

stateczne doświadczenie walki klasowej, aby mogli swobodnie orientować się w skomplikowanych formach tej walki. Aby podołać tym zadaniom — powinni to być ludzie ofiarni i oddani, których treścią życia jest walka o zwycięstwo socjalizmu i którzy życie swe poświęcają w pełni i bez reszty tej sprawie. Kiedyś, w czasach walki o władzę, Lenin takich ludzi nazywał „zawodowymi rewolucjonistami". Oczywiście dziś, w warunkach istnienia władzy ludowej, trudno określać w ten sposób aparat partyjny, porównywać go do wąskiej grupy „zawodowych rewolucjonistów", która była charakterystyczna dla okresu nielegalnej działalności partii. Partia nasza jest dziś partią milionową, do walki o budownictwo socjalizmu pod kierownictwem partii włączyła się większość narodu, w partii wyrosły, wychowały się setki tysięcy aktywistów, wraz z partią, u jej boku i pod jej przewodem pracują setki tysięcy aktywistów bezpartyjnych — ludzi pracy oddanych Polsce Ludowej.

Ten stan rzeczy, który jest wielkim osiągnięciem naszej partii, zmienia zadania stojące przed aparatem partyjnym. Zmienia — ale nie zmniejsza tych zadań. Przeciwnie, wielokrotnie je powiększa, stawia aparatowi partyjnemu wymagania większe niż kiedykolwiek.

Jaka jest decydująca, podstawowa cecha odróżniająca aparat partyjny od aparatu administracji państwowej, od państwowej administracji gospodarczej?

Wydaje się, że podstawową cechą wyróżniającą aparat partyjny — pomocnicze ramię instancji partyjnej — spośród wszystkich innych jest fakt, że partia, kierownicza siła narodu i państwa ludowego, przy pomocy tego aparatu, w oparciu o aktywną działalność wszystkich organizacji partyjnych i ogółu członków partii realizuje politykę partii, politycznie kieruje masami, politycznie kieruje każdą dziedziną pracy, wiąże je z całokształtem zadań stojących przed klasą robotniczą, przed krajem, przed narodem. Podstawową cechą wyróżniającą ten aparat jest więc polityczny jego charakter. Działalność jego ma niejako charakter ogólny. Ogólny — to nie znaczy ogólnikowy. Politycznie kierować, wiązać — to nie znaczy dodawać do suchego zbioru liczb i faktów parę ogólnikowych, rzekomo politycznych zdań, a raczej frazesów. Politycznie kierować, wiązać po naszemu, po marksistowsku — znaczy w gąszczu faktów wynaleźć właśnie te fakty i te zjawiska, które w danej dziedzinie decydują o wykonaniu zadania, uchwycić je i w oparciu o rozbudzoną, twórczą aktywność mas dźwignąć całą dziedzinę pracy. W praktyce, w codziennej działalności umożliwiać instancji partyjnej takie właśnie kierowanie każdą dziedziną pracy z głęboką znajomością rzeczy, po przeprowadzeniu właściwego rozeznania i słusznej oceny politycznej, w ścisłym współdziałaniu z kierowniczymi kadrami partyjnymi i bezpartyjnymi pracującymi w tej dziedzinie, w oparciu o organizacje partyjne i ich polityczną działalność wśród mas — oto powołanie aparatu partyjnego.

Polityka — to stosunki pomiędzy klasami. Polityka naszej partii — to świadome kształtowanie i przekształcanie tych stosunków w interesie klasy robotniczej i ludzi pracy w kierunku socjalizmu. Industrializacja kraju — to nie tylko zbudowanie określonej ilości wielkich i nowoczesnych zakładów pracy. To zarazem wzmocnienie liczebne klasy robotniczej, podniesienie jej poziomu technicznego i ogólnokulturalnego, wzmocnienie jej roli kierowniczej w narodzie i sojuszu robotniczo-chłopskim,

dodanie jej sił w walce o socjalistyczną przebudowę społeczeństwa. Te wszystkie aspekty zagadnienia nieraz wypadają z pola widzenia towarzyszy pracujących w poszczególnych dziedzinach. A przecież o nich nie wolno zapominać, ich świadomością trzeba się kierować w rozwiązywaniu tysięcy konkretnych zagadnień industrializacji. To samo dotyczy każdego węzłowego zagadnienia naszej polityki. Wszczepiać polityczną świadomość ludziom pracy, jej reflektorem oświetlać i kierować każdy krok naszej działalności — oto zadanie partii, instancji partyjnej. Pomóc jej w tym — oto zadanie aparatu partyjnego.

Stąd wynikają nowe, rosnące zadania aparatu partyjnego. Kiedyś, gdy ten aparat dopiero się rodził, kierowaliśmy doń czołowych działaczy każdego terenu. Działaczy — to znaczy ludzi najlepiej rozumiejących więź pomiędzy pracą ich zakładu czy ich wsi a całością walki klasy robotniczej kraju, kierujących się w swej codziennej działalności właśnie tą świadomością, umiejących tę świadomość wszczepić ogółowi swych towarzyszy pracy, uczynić z niej wytyczną ich działania. Dzisiaj sięgamy szerzej i więcej jest dróg, przy pomocy których rekrutujemy pracowników aparatu partyjnego. Bez względu jednak na to, jaką drogą — przez zakład pracy, przez szkołę partyjną, przez wyższą uczelnię — przyszedł pracownik do aparatu partyjnego, zawsze i wszędzie musi on być przede wszystkim *działaczem*, przywódcą i organizatorem ludzi pracy. I dzisiaj do aparatu partyjnego kierować należy najlepszych, najbardziej świadomych i dojrzałych ideologicznie i politycznie działaczy wyrosłych z pracy i walki mas, z tymi masami najściślej związanych, posiadających umiejętności i doświadczenie politycznego kierownictwa masami. W aparacie partyjnym nie powinno być miejsca dla ludzi, którzy pracę partyjną traktują tylko jako wykonywanie — choćby nawet skrupulatne — konkretnych instrukcji i poleceń instancji. Ludzie tacy zamieniają się z działaczy w urzędników i co gorzej, jeśli są pracownikami kierowniczymi, narzucają ten urzędniczy, biurokratyczny styl pracy całym ogniwom aparatu partyjnego. Praca partyjna musi być pracą polityczną, pracą twórczą, żywą, prowadzoną bezpośrednio z ludźmi, zmieniającą się w zależności od warunków, środowiska, etapu walki klasowej, na którym się znajdujemy. Praca partyjna wymaga stałego, ścisłego związku z masami, badania nastrojów mas, ich znajomości, czujnego przysłuchiwania się głosom krytyki mas, umiejętności kształtowania nastrojów, wyjaśniania polityki partii i przekonywania o jej słuszności, demaskowania zakusów wroga i jego propagandy, izolowania wpływów wroga, rozwijania aktywności mas i mobilizowania ich energii, entuzjazmu i inicjatywy do walki o realizację budownictwa socjalizmu.

Dlatego tak decydujące znaczenie dla całości pracy partyjnej posiada osobowy skład i wychowanie aparatu partyjnego, przy pomocy którego instancja partyjna dociera bezpośrednio do głównego ogniwa naszej partii, do podstawowej organizacji partyjnej. Od właściwego bowiem składu aparatu, od odpowiedniego ustawienia go w pracy i umiejętnego kierowania nim przez instancję partyjną zależy w poważnym stopniu ścisła więź między instancją a aktywem, między instancją a członkami partii, między partią a szerokimi masami bezpartyjnych.

Praktyka nasza w tej dziedzinie nasuwa wiele zastrzeżeń. Coraz ostrzej i wyraźniej widzimy nasze braki i błędy. Ogromna różnorodność skom-

plikowanych zadań, jakie stają przed aparatem partyjnym, trudności kierowania przez instancje partyjne całokształtem życia państwowego, gospodarczego i kulturalnego, wzrastająca świadomość i aktywność mas — wszystko to zobowiązuje partię do podniesienia na wyższy poziom metod politycznego kierownictwa. A w naszym aparacie partyjnym obserwujemy wiele objawów zurzędniczenia, funkcjonalizmu i ograniczoności. Gdzie są źródła tych zjawisk? Czyżby kadry politycznych pracowników aparatu partyjnego były nieodpowiednie? Nieprawda. Słyszymy wiele głosów krytyki, że zakres pracy instruktora czy innego pracownika partyjnego zwęża się, że nie bierze się pod uwagę jego wniosków i zdania, że sprowadza się jego pracę do przenoszenia odgórnych instrukcji lub zbierania takich czy innych informacji, że aparat nie jest wszechstronnie informowany i politycznie uzbrajany. W aparacie partyjnym coraz wyraźniej zarysowuje się pęd do odrzucenia tych niesłusznych metod pracy. Pracownicy aparatu partyjnego chcą i powinni krytycznie ocenić styl dotychczasowej pracy, dotrzeć do źródeł naszych słabości, zlikwidować je, by stworzyć warunki szybkiego wzrostu kadr tego aparatu. Głównym źródłem naszych słabości w pracy partyjnej — jest niedostateczne przestrzeganie w praktyce podstawowych założeń centralizmu demokratycznego, który stanowi niewzruszoną zasadę działalności partii marksistowsko-leninowskiej, niedostateczne realizowanie w praktyce leninowskich norm życia wewnątrzpartyjnego.

Jak można wychować działaczy politycznych, organizatorów i przywódców mas pracujących? Jak można zapewnić, aby rozwijali się oni coraz bardziej, aby rośli, aby podejmowali zadania coraz trudniejsze, na coraz większą skalę — i aby następnie radzili sobie z tymi zadaniami?

W atmosferze kolegialnego kierownictwa, kiedy decyzje zapadają na podstawie swobodnej dyskusji wszystkich członków instancji, kiedy w czasie przygotowywania decyzji analizuje się nastroje mas, kiedy uważnie wysłuchuje się i bierze pod uwagę opinię aktywu, nie tylko decyzje te są bardziej przemyślane, a więc pełniejsze i słuszniejsze, ale również aktyw rozwija się w sposób wszechstronny, wyrasta na kierowników ludzi pracy w walce klasowej i socjalistycznym budownictwie. Kiedy w organizacji panuje klimat sprzyjający wszelkiej słusznej inicjatywie, kiedy ta organizacja wnikliwie bada konkretną sytuację swego terenu, kiedy cała praca organizacji poddawana jest stale krytycznej i samokrytycznej analizie, wtedy istnieją najlepsze warunki do tego, aby organizacja wywiązała się z zadań poruczonych jej przez partię — a zarazem, aby jej aktyw i pracownicy aparatu w liczbie tego aktywu rośli i rozwijali się na działaczy politycznych.

Kiedy dzieje się inaczej, kiedy te podstawowe zasady życia partyjnego i pracy partyjnej są naruszone, wtedy odbija się to zarówno na pracy samej organizacji, jak i na rozwoju aktywu. Gdzie dalekopis czy telefonogram wchodzą na miejsce stale czujnej i uważnej myśli partyjnej, gdzie zaniedbuje się analizy warunków terenu i ogranicza do bezkrytycznego gromadzenia faktów, liczb i wypowiedzi, gdzie nie zasięga się opinii aktywu, nie mobilizuje się go do udziału w opracowaniu planu pracy — tam i ludzie przestają się rozwijać, tam wczorajszy działacz nie rośnie, lecz przeciwnie, zaczyna się cofać i przekształcać z polityka w sprawnego wykonawcę poleceń, nad których treścią przestaje się zastanawiać.

Trzeba stwierdzić, że w pracy bardzo wielu naszych organizacji terenowych, a także w pracy aparatu Komitetu Centralnego występowały elementy tego rodzaju wypaczeń.

Jak przebiegają np. nasze narady z aktywem? Co stanowi ich treść? Narady te nie są dostatecznie przygotowywane, na naradach aktyw otrzymuje „nastawienia". Dlatego charakterystycznym zjawiskiem na naradach jest to, że ich uczestnicy najczęściej dużo piszą, żeby zdążyć zanotować olbrzymią ilość spraw do załatwienia, z których niemała część właściwie należy do zadań aparatu państwowego lub organizacji społecznych. Stąd krok tylko do zastępowania tego aparatu i komenderowania nim. Rzadko kiedy na naradach mają miejsce merytoryczne dyskusje, a pytania sprowadzają się prawie wyłącznie do tego, kiedy i jak sprawę załatwić. Nie ma na takich naradach pola do wymiany poglądów, do krytyki i samokrytyki.

Rzecz jasna, że przy takim stylu pracy aparat partyjny nie może wychowywać się właściwie. Taki styl pracy rodzi swoisty kult „operatywności", która nie ma nic wspólnego ze sprawnością organizacyjną, niezbędnym elementem w pracy partyjnej. Sprawność organizacyjna tylko wtedy stanowi poważny czynnik w rozwoju pracy partyjnej, jeśli podporządkowana jest i służy realizacji linii politycznej, jeśli idzie w parze z żywą treścią polityczną, z wnikliwą pracą z żywymi ludźmi.

Czy nie jest faktem, że wiele ogniw aparatu partyjnego zbyt słabo wnika w polityczny sens uchwał, koncentruje się głównie na techniczno-organizacyjnych środkach ich wykonania, co sprzyja plenieniu się kancelaryjno-papierkowych metod pracy?

Wielu pracowników aparatu przyznaje, że kiedy otrzymują uchwałę partyjną, zajmują się głównie opracowaniem terminów narad, wyjazdów, posiedzeń, zebrań, a rzadko studiują polityczne uzasadnienie uchwały. Rzadko zdarza się dyskusja polityczna nad uchwałą, dyskusja nad tym, jak w warunkach danego terenu uchwałę realizować. A jeżeli tak odpolitycznione jest instruowanie pracowników aparatu, aktywu, sekretarzy organizacji, to trudno się dziwić, że jałowe są niejednokrotnie zebrania organizacji partyjnych, że członkowie partii natrafiają na trudności przy wyjaśnianiu bezpartyjnym sytuacji, jaka spowodowała powzięcie uchwały, jej politycznego celu i znaczenia, że nie są uzbrojeni do należytego odparcia argumentacji wroga.

Z tego zdaje sobie sprawę coraz szerszy krąg naszego aktywu. Świadczą o tym dobitnie narady sekretarzy KP i aparatu KW, które w ostatnich dniach odbyły się we wszystkich województwach.

Kilku sekretarzy KP z województwa warszawskiego mówiło o przebiegu posiedzeń egzekutyw KP. Podkreślali oni, że wprawdzie do przygotowania tych posiedzeń wciągany jest częściowo aktyw, a zwłaszcza pracownicy aparatu, którzy wchodzą w skład różnych komisji, ale charakterystyczne jest, że udział w dyskusji jest nieliczny. Rzadko ktoś z członków egzekutywy wysuwa wnioski uogólniające lub wnioski konkretne dla dalszej pracy. Uczestnicy zebrania czekają zwykle na podsumowanie spraw przez I sekretarza, którego słowo końcowe staje się dyrektywą.

Na naradzie w Olsztynie sekretarze KP wskazywali na to, że bardzo często członkowie egzekutywy KW, którzy są obecni na posiedzeniach

egzekutyw KP, nie biorą aktywnego udziału w dyskusji, nie ustosunkowują się do problemów w niej poruszanych.

Na naradzie w województwie bydgoskim sekretarze KP wskazywali m. in. na to, że dyskusja na plenarnych posiedzeniach KW jest ogólnikowa, że niektórym członkom KW i sekretarzom KP brak odwagi szczerego wypowiadania się, wskutek czego ich udział w pracy tych komitetów sprowadza się do biernego uczestnictwa w posiedzeniach.

Na naradzie w województwie lubelskim niektórzy towarzysze domagali się, aby egzekutywa KW dawała na plenarnych posiedzeniach sprawozdanie z realizacji uchwał poprzedniego plenum, gdyż brak takich sprawozdań powoduje często, że uchwały te nie są kontrolowane i idą w zapomnienie. W innych województwach towarzysze domagali się, aby na plenum dana była informacja o działalności egzekutywy i sekretarzy KW.

Nieprzestrzeganie kolegialności w pracy instancji, brak troski o rozwój pracowników aparatu partyjnego odbija się na stosunkach instancji z aktywem partyjnym, z podstawowymi organizacjami partyjnymi. Mówili o tym towarzysze na naradzie w województwie lubelskim stwierdzając, że KW ogranicza inicjatywę i samodzielność aparatu oraz sprowadza jego pracę tylko do ścisłego wykonywania poszczególnych poleceń KW w terenie. Sekretarze KP z województwa warszawskiego samokrytycznie mówili o spychaniu pracowników aparatu partyjnego do roli wykonawców. Codzienne narady aparatu KP sprowadzają się do tego, że ich uczestnicy słuchają i zapisują polecenia I sekretarza KP na dzień dzisiejszy. Na wąskie, funkcjonalistyczne ujmowanie zagadnień przez wielu pracowników aparatu partyjnego skarżyli się delegaci na wielu ostatnich konferencjach wojewódzkich krytykując instruktorów KW i KP, którzy przyjeżdżają dorywczo, aby poinformować się o poszczególnych sprawach, czy zebrać dane statystyczne.

Braki w pracy instancji odbiły się na podejściu aparatu partyjnego do realizacji jego podstawowych zadań — kontroli wykonania uchwał i pracy z kadrami.

Kontrola wykonania uchwał najczęściej sprowadza się do zebrania danych statystycznych, a w najlepszym wypadku do wysłuchania sprawozdań i podjęcia uchwał, wniosków czy rezolucji. Ileż to razy na różne posiedzenia egzekutyw wracały te same sprawy? Przyjmowano nowe wnioski, choć stare uchwały nie zostały zrealizowane. Kontrola uchwał jest nie do pomyślenia bez zrozumienia politycznego sensu i istoty uchwały, bez organizacji wykonania, bez wciągnięcia do tej pracy szerokiego aktywu, ogółu członków partii. To zaś nie da się oderwać od konkretnej, rzeczowej pomocy instancjom i organizacjom partyjnym w terenie.

Jest przecież rzeczą oczywistą, że wyniki kontroli wykonania uchwał będą znacznie lepsze, jeżeli ta kontrola będzie polegała na rzeczowej pomocy pracownikom czy organizacjom, których pracę sprawdzamy. Pracownik aparatu partyjnego nie może kontrolować wykonania tylko po to, żeby zebrać informacje o stanie pracy, lecz powinien podjąć środki zabezpieczające wykonanie uchwał w terenie. Wtedy nie trzeba będzie podejmować powtarzających się uchwał o niewykonaniu poprzednio powziętych decyzji.

Często powtarzamy, że o pracy organizacji decydują kadry. Kiedy jednak słuchamy czasem sprawozdania lub czytamy notatki wielu pracowników aparatu partyjnego, trudno oprzeć się myśli, że wyniki pracy są traktowane jakoś bezosobowo: o kadrach, o poszczególnych ludziach najczęściej mówi się — a więc chyba i myśli — tylko wtedy, kiedy gdzieś jest wyraźnie źle, kiedy coś zostało zawalone. Trudno jest znaleźć głębszą ocenę kadr, ich codziennej pracy w ocenie jakiejś organizacji czy przebiegu kampanii. Owszem, niejednokrotnie spotykamy nazwiska towarzyszy, którzy się w akcji wyróżnili, ale brak jest poważniejszej oceny ich pracy, zdolności, perspektyw. Bardzo rzadko napotykamy ocenę kierowników. A jeśli nie ma codziennych głębokich studiów nad pracą kadr, nie można się dziwić, że instancje partyjne słabo znają kadry. W związku z tym w pracy kadrowej wiele jest jeszcze żywiołowości, powierzchowności i mechanicznego, często wyłącznie ankietowego podejścia do ludzi.

Wiąże się to oczywiście również z zaniedbaniem w praktyce partyjnej leninowskich norm życia partyjnego, z wypaczeniami w stylu i metodach pracy partyjnej. Jak bowiem ocenić, czy ten lub inny aktywista posiada i rozwija w sobie cechy działacza komunistycznego, kiedy w praktyce nie żądamy od niego wykazania inicjatywy, samodzielności, umiejętności prawidłowej oceny sytuacji na swoim terenie i samokrytycznej analizy własnej pracy — a więc właśnie podstawowych cech działacza? Jak sprawdzić jego właściwe oblicze, kiedy w organizacji brak swobodnej, pryncypialnej dyskusji, brak rozwoju krytyki i samokrytyki, kiedy słowem brak możliwości ujawnienia jego zalet i wad?

Uchwała KC o decentralizacji pracy z kadrami nie została u nas zrealizowana w sposób właściwy, praca z kadrami nie stała się jeszcze częścią składową codziennej pracy instancji i aparatu partyjnego. Przypadkowość w doborze kadr niejednokrotnie wyrządziła poważny uszczerbek pracy partyjnej. Powierzchowność w pracy z kadrami, brak troski o stworzenie warunków rozwoju kadr i częste jeszcze fakty pomniejszania roli pracownika partyjnego powodują stałą fluktuację w aparacie partyjnym, utrudniają niezbędną stabilizację tego aparatu, konieczną dla usprawnienia i podniesienia na wyższy poziom pracy naszych organizacji.

Skąd wzięły się obce aparatowi partyjnemu nawarstwienia, które ciążą na naszej pracy?

Wydaje się, że sprawa ta między innymi związana jest z warunkami, w jakich powstawał nasz obecny aparat partyjny.

Do aparatu partyjnego w okresie powstania władzy ludowej weszli starzy, wypróbowani działacze rewolucyjni, którzy doświadczenie zdobyli w latach walki podziemnej, w okresie Polski burżuazyjnej, w latach hitlerowskiej okupacji, w działaniach Wojska Polskiego. Aparat partyjny ukształtował się szybko, mając w swym składzie towarzyszy politycznie dojrzałych, zahartowanych, z dużym doświadczeniem walki klasowej, walki politycznej. Aparat państwowy zaś tworzyliśmy od nowa. Klasa robotnicza i masy pracujące nie miały doświadczeń w rządzeniu krajem. Trzeba również pamiętać o specyfice naszej sytuacji, która polegała na tym, że w aparacie państwowym obok ogniw całkowicie nowych istniały pozostałości starego aparatu państwowego. Trzeba pamiętać o działaniu elementów PSL-owskich i WRN-owskich w takich ogniwach tego aparatu, jak

terenowe rady narodowe, szkolnictwo, służba rolna itp., o przenikaniu do aparatu państwowego elementów przypadkowych, karierowiczowskich, które wślizgiwały się tam różnymi drogami. Jest rzeczą jasną, że w tych warunkach instancje partyjne i aparat partyjny niejednokrotnie musiały ingerować bezpośrednio w sprawy aparatu państwowego.

Aby wzmocnić ogniwa aparatu państwowego partia skierowała do nich wielu doświadczonych działaczy z aparatu partyjnego. Działacze partyjni w tym okresie poważnie wyrośli, nabrali umiejętności szerokiego, państwowego podejścia do zagadnień, nauczyli się ze znajomością rzeczy konkretnie kierować różnymi odcinkami pracy państwowej. Ale równocześnie zarazili się „przechyleniem" państwowym, przyzwyczaili się do tych form pracy, przyswoili sobie wiele nawyków charakterystycznych dla aparatu państwowego.

Życie poszło naprzód, organy władzy okrzepły, usamodzielniły się, praca ich skomplikowała się, organizacje masowe wyrosły, dojrzał aktyw partyjny i bezpartyjny. Wyrośli nowi kierownicy aparatu państwowego, posiadający właściwe kwalifikacje zawodowe i polityczne, wyrósł aktyw i kierownictwo organizacji masowych, zdolne do samodzielnej pracy, do wzięcia za tę pracę pełnej odpowiedzialności przed partią i masami.

Nasze instancje i aparat partyjny nie potrafiły na czas i wyraźnie rozdzielić funkcji instancji i aparatu partyjnego od funkcji aparatu państwowego i społecznego, nie potrafiły odpowiednio do wymagań nowej sytuacji, wykuć właściwych metod politycznego kierownictwa aparatem państwowym, gospodarczym i organizacjami masowymi.

Nie wykorzystaliśmy doświadczeń KPZR, które nas uczą, że zachowując ster i ogólne kierownictwo całokształtem polityki państwa partia powinna dokonać znacznie wyraźniejszego rozgraniczenia między swoją bieżącą pracą a pracą organów państwowych, między swoim aparatem a aparatem państwowym. Systematyczne dokonywanie takiego rozgraniczenia zapewniłoby z jednej strony właściwe rozstrzyganie i realizowanie przez aparat państwowy jego zadań, przy jednoczesnym zwiększeniu poczucia odpowiedzialności pracowników państwowych za powierzoną im sprawę, a z drugiej strony dałoby partii możliwość należytego skupienia się na podstawowej pracy partyjnej, polegającej na ogólnym, politycznym kierowaniu pracą wszystkich organów państwowych w myśl założeń wytkniętej przez partię linii politycznej oraz na uświadamianiu i organizowaniu mas pracujących do walki o budownictwo socjalizmu.

Jest rzeczą niewątpliwą, że kierownictwo pracą organów państwowych na głównych odcinkach budownictwa socjalizmu stanowi jedno z węzłowych zadań pracy partii. Ale kierownictwo to nie może i nie powinno przekształcać się we wtrącanie się do codziennej, bieżącej pracy organów i aparatu państwowego, w bezpośrednie administrowanie, w zastępowanie tego aparatu.

To, co powiedzieliśmy o rozgraniczaniu funkcji aparatu partyjnego i państwowego można — oczywiście w innym zakresie — odnieść i do organizacji społecznych.

Nie wystarczy, że będziemy często mówili o niesłuszności metody zastępowania związków zawodowych i innych organizacji masowych przez

instancje i aparat partyjny, jeśli nie rozgraniczymy w praktyce funkcji, jeśli nie nauczymy instancji i aparatu partyjnego politycznego kierownictwa tymi organizacjami, jeśli to kierownictwo nie będzie realizowane przy pomocy zespołów partyjnych w tych organizacjach, bez przejmowania przez partię ich funkcji i bez bezpośredniego wtrącania się do bieżącej ich pracy. Tylko w ten sposób wzrośnie samodzielność i inicjatywa organizacji masowych, które mają do spełnienia własne wielkie zadania w socjalistycznym wychowaniu naszego narodu, w mobilizacji mas do budownictwa socjalizmu.

Brak wyraźnego rozdziału funkcji aparatu partyjnego i państwowego odbił się jaskrawo również na pracy partyjnej w radach narodowych.

Oczywiście, niesłuszne byłoby traktowanie tej sprawy bez uwzględnienia historycznych warunków rozwoju rad narodowych, bez uwzględnienia opóźnień, które na tym rozwoju zaciążyły. Ale przecież co najmniej od 1950 roku, kiedy nastąpiło ujednolicenie administracji państwowej w terenie i przezwyciężony został rozdział między radami a terenową administracją, sytuacja w radach narodowych uległa zasadniczej zmianie.

Rady narodowe zasadniczo oczyściły się z nieodpowiednich elementów, wyrósł nowy aktyw rad, zdolny do samodzielnego kierowania terenem. Ale nasze instancje partyjne zamiast pomagać radom przez właściwy dobór kadr i właściwe kierownictwo ogólno-polityczne, faktycznie zastępowały je, mając przy tym poczucie, wynikające z nieuzasadnionego braku zaufania do ludzi, że muszą je zastępować, bo inaczej „praca będzie zawalona". Wszystkim nam znane są metody bezpośredniego zastępowania rad narodowych przez instancje i aparat partyjny, szczególnie w okresie wielkich kampanii gospodarczych (skup, siew, żniwa itp.). W tej sytuacji wiele ogniw rad narodowych nie miało warunków ani możliwości, aby samodzielnie kierować pracą.

Kadry aktywu organizacji masowych i rad narodowych nie rosły dostatecznie szybko, bo ludzie nie mogą rosnąć przy braku samodzielności i poczucia odpowiedzialności.

Musimy to sobie uświadomić szczególnie dzisiaj, kiedy stoi przed nami zadanie szerokiego zmobilizowania organizacji masowych jako ogniw Frontu Narodowego i podniesienia roli rad narodowych jako faktycznych, samodzielnych gospodarzy terenu. Nie wykonamy tego, jeśli nie sprecyzujemy zadań, form i metod politycznego kierownictwa organizacjami masowymi i radami narodowymi. Zadaniem instancji partyjnej w pracy z organizacjami masowymi i radami narodowymi jest nadanie im ogólnego politycznego kierunku działania, jest pomoc i opieka polityczna nad kadrami oraz polityczna kontrola poprzez zespoły partyjne.

To zaś wymaga od nas, aby instancje partyjne i aparat partyjny — ich organ pomocniczy — wyzbyły się biurokratyzmu i funkcjonalizmu w swej pracy, aby opierając się o konkretną znajomość sytuacji na danym odcinku umiały koncentrować uwagę i aktywność członków partii i ogółu pracowników na zagadnieniach węzłowych, decydujących o wykonaniu naszych zadań, aby umiały pomagać im w wypracowaniu właściwych metod działania, w przezwyciężaniu i likwidowaniu biurokratyzmu.

Często w usamodzielnieniu wielu ogniw państwowych i społecznych przeszkadza nam niecierpliwość, niepotrzebna nerwowość, która dyktuje

natychmiastowe przestawienie całego aparatu partyjnego do wykonania jednej kolejnej kampanii gospodarczej, zamiast uruchomienia odpowiednich ogniw gospodarczych, organizacji masowych i politycznego kierownictwa nimi.

Jeżeli polityczne kierownictwo organami państwowymi będzie prowadzone ze znajomością rzeczy, wówczas niewątpliwie ograniczymy do minimum takie wypadki, kiedy konieczna jest bezpośrednia interwencja administracyjna partii w poszczególnych i nie związanych z całokształtem zagadnieniach bieżącej pracy. Z braku planowego, wszechstronnego charakteru kierownictwa politycznego organami gospodarczymi wypływa co jakiś czas potrzeba ustalenia systemu pełnomocników partii i rządu do przeprowadzenia kampanii gospodarczych.

System pełnomocników — jak uczy doświadczenie — niewątpliwie pomaga w skutecznym przeprowadzaniu tej czy innej kampanii. Posiada jednak poważne cechy ujemne, jeśli idzie o wytworzenie właściwych metod pracy partyjnej i politycznego kierownictwa organami państwowymi. Pełnomocnicy stają siłą rzeczy ponad aparatem państwowym, co doprowadza do bezpośredniego wtrącania się w jego sprawy i do administrowania nim. Stają oni również ponad instancjami, co powoduje komenderowanie nimi i wyciska swoje piętno na metodach codziennej pracy partyjnej. Praktyka wyznaczania pełnomocników jest u nas stosowana niezwykle szeroko. Spotykamy się w terenie z pełnomocnikami do spraw siewu i żniw, do spraw wykopków, a nawet do przeprowadzania kampanii sprawozdawczo-wyborczej w podstawowych organizacjach partyjnych.

Pełnomocnicy zastępują normalną pracę partyjną instancji i aparatu partyjnego, hamują rozwój samodzielności organizacji partyjnych, sprzyjają oderwaniu się instancji i aparatu partyjnego od mas partyjnych i bezpartyjnych. Nie darmo słyszymy często głosy członków partii na wsi, że spotykają się z instancją czy pracownikami partyjnymi tylko w czasie kampanii, nie widzą ich natomiast na codzień, przy rozwiązywaniu wielu palących zagadnień terenu.

Uporządkowanie wzajemnych stosunków między instancjami i aparatem partyjnym a aparatem państwowym i organizacjami społecznymi jest jednym z warunków wyprostowania skrzywień w pracy partyjnej, zlikwidowania objawów zurzędniczenia i „przechylenia" państwowego.

Pomieszanie kompetencji i zadań poszczególnych aparatów nie mogło nie odbić się na całości pracy instancji i aparatu partyjnego.

Jeśli np. przejrzymy tematykę posiedzeń egzekutyw KP i KW, to rzuca się w oczy nikły procent zebrań poświęconych analizie treści pracy organizacji partyjnych i instancji partyjnych, konkretnej ich działalności w walce o wykonanie planów produkcyjnych, planów państwowych.

Na wszystkich prawie naradach w komitetach wojewódzkich sekretarze KP stwierdzali, że pracą podstawowych organizacji partyjnych zajmują się dorywczo, że są przytłoczeni bieżącymi sprawami, kampaniami. Jest to szczególnie niepokojące obecnie w związku ze zniesieniem komitetów gminnych, kiedy komitety powiatowe muszą bezpośrednio kierować organizacjami partyjnymi na wsi.

A jeśli nie ma wnikliwej, systematycznej analizy pracy podstawowej organizacji partyjnej i stałej dla niej pomocy, to trudno mówić o zasad-

niczym przezwyciężeniu braków pracy partyjnej, o wydobywaniu i upowszechnianiu pozytywnych doświadczeń, których jest przecież niemało.

Na naradach sekretarzy KP i pracowników aparatu KW we wszystkich województwach towarzysze krytykowali narzucanie przez aparat KC i przez KW tematów posiedzeń egzekutyw KP, nadużywanie metody instruktażu przez dalekopisy i telefonogramy, które praktycznie przekreślają planowanie własne komitetu powiatowego, reglamentują sprawy stojące na porządku dziennym, narzucają nawet terminy. W takich warunkach trudno się dziwić, że tworzy się nastrój wyczekiwania na dyrektywy z góry. System taki paraliżuje samodzielność i inicjatywę instancji i aparatu. Jest to przyczyną kampanijności i szturmowości w pracy aparatu partyjnego i całej organizacji partyjnej.

Czy trzeba jaskrawszego wypadku jak fakt, że w powiatowej organizacji miechowskiej są organizacje, w których na 18 zebrań POP w ciągu ubiegłego roku 17 zebrań miało porządek dzienny narzucony przez KP? Powiat miechowski to teren szczególnie ostrej walki klasowej, o starych tradycjach rewolucyjnych, a zarazem o poważnym odsetku kułaków, o dużych komplikacjach w rozwoju spółdzielczości produkcyjnej. Fakt, że w ciągu roku organizacja partyjna zebrała się 18 razy, świadczy niewątpliwie o żywotności tej organizacji. O przywiązaniu do partii świadczą również rozmowy z 2.000 towarzyszy, które przeprowadzili pracownicy KW i KP, a które ujawniły głębokie zainteresowanie sprawami partii.

Nie ulega wątpliwości, że towarzysze miechowscy w oparciu o własne doświadczenie chcieliby postawić na zebraniach swej organizacji niejedną palącą sprawę swego terenu, że rozpatrzenie tych spraw pomogłoby im w pracy. Wadliwy system narzucania porządku dziennego z góry tłumił ich samodzielność i inicjatywę, musiał powodować osłabienie tętna ich życia politycznego.

Zbyt częste i nie zawsze uzasadnione obarczanie instancji partyjnych zadaniami, które winny być rozłożone na ogniwa aparatu państwowego gospodarczego i społecznego, a przez instancje tylko koordynowane i politycznie kierowane, stwarza w terenie stały pośpiech i nerwowość. Powoduje to szkodliwą jednostronność, powierzchowność i płytkość pracy, stałe przerzucanie się od jednej kampanii do drugiej, brak pogłębienia treści politycznej pracy. W takich warunkach instancje i aparat nie zawsze umieją znaleźć czas na poważne przemyślenie wytycznych, wnikliwe badanie sytuacji i nastrojów w terenie, polityczne uogólnienia. Rodzi to wąski praktycyzm, pozbawione sensu politycznego i niewłaściwe metody kierownictwa. Tym się tłumaczy, że otrzymywane dalekopisy są mechanicznie przepisywane i przesyłane w dół bez własnego wkładu instancji, choć instancje przecież poważnie wyrosły i stać je na wiele samodzielności i inicjatywy.

Nie można powiedzieć, że instancje i aparat pogodziły się z tymi metodami. Instancje partyjne robiły pewne wysiłki, by znaleźć czas na rozmowę z aktywem, na szerszą dyskusję z nim o ocenie sytuacji, o projekcie uchwały czy decyzji. Czyniły to jednak dorywczo i najlepiej te zadania wykonywały w wielkich kampaniach politycznych. W kampaniach tych koncentrowały swą pracę na głównych elementach pracy politycznej, pracy wyjaśniającej i wychowawczej w masach. Dużą umiejętność

takiej pracy wykazały instancje, aparat i aktyw partyjny w akcji wyborczej Ale natychmiast po takich kampaniach wracają stare nawyki, drobiazgowy, niepolityczny instruktaż, który wyjaławia pracę partyjną.



Próbowaliśmy zanalizować niektóre źródła słabości i błędów w pracy aparatu partyjnego, które są oczywiście ściśle związane z ogólnymi brakami w pracy partyjnej.

Stoi przed nami poważne zadanie przezwyciężenia tych braków, stworzenia takich warunków, w których rozwijać się będą pracownicy aparatu jako działacze typu leninowskiego. Pierwszym i zasadniczym warunkiem stworzenia lepszej sytuacji, podniesienia poziomu pracy partyjnej jest konsekwentne wcielanie w życie leninowskich norm życia partyjnego. Musimy wychować wszystkie instancje partyjne w tym duchu, aby umiały przestrzegać tych norm w praktyce i wdrażać je organizacjom partyjnym. Jest to nieodzowny warunek właściwych stosunków między instancją a aparatem partyjnym, instancją a aktywem i organizacjami partyjnymi, rozwoju aktywności i inicjatywy mas partyjnych, a poprzez to i mas bezpartyjnych.

Rola aparatu partyjnego w tej wielkiej pracy jest szczególnie ważna. Aby aparat partyjny zdolny był wykonać te wielkie zadania, należy stworzyć warunki rozwoju kadr, otoczyć kadry troskliwą opieką, traktować je zawsze jako kadrę działaczy partyjnych. Aparat partyjny musi wiele wysiłków włożyć w pierwszym rzędzie w pracę nad sobą, nad głębokim przyswojeniem marksizmu-leninizmu, który jest drogowskazem w pracy partyjnej. Tylko politycznie wykształcony marksista może słusznie realizować linię partii, może swobodnie i samodzielnie orientować się w zawiłych problemach naszego budownictwa socjalizmu, walki klasowej w okresie przejścia od kapitalizmu do socjalizmu. Ale obok głębokiej znajomości marksizmu-leninizmu niezbędna jest rzeczowa znajomość problemów tego odcinka pracy, który partia powierzyła. W strukturze aparatu partyjnego istnieją resortowe wydziały. Wynika to z głęboko słusznej zasady, że kierować politycznie można tylko wówczas, kiedy posiada się fachową znajomość problemów swego odcinka pracy.

Kierownictwo naszej partii czyni wielkie wysiłki, aby stworzyć pracownikom partyjnym warunki kształcenia się Wiele tysięcy towarzyszy przeszło przez szkoły partyjne, gdzie zdobyło znajomość podstaw marksizmu-leninizmu. Coraz bardziej zwracamy uwagę na to, aby w skład aparatu weszli inżynierowie, agronomowie, ekonomiści, historycy itd. To daje gwarancję rzeczowego, konkretnego kierownictwa politycznego każdym terenem i środowiskiem. Podobną intencją kierowało się kierownictwo partyjne organizując szkoły dla aktywu rolnego, które winny uzbroić go w znajomość koniecznej wiedzy rolniczej i zasad ekonomiki rolnej. Pracownik aparatu partyjnego nie może przecież być „uniwersalny", nie może dobrze znać się na wszystkim.

Praktyka wykazuje, że jeśli ktoś nie ma dostatecznego przygotowania politycznego i zawodowego, wtedy zastępuje brak znajomości rzeczy „wodolejstwem", szermowaniem frazesami. Dawno minęły te czasy, kiedy gromki głos, słuszne nawet formułki i ogólniki mogły gdzieniegdzie ro-

bić wrażenie. Organizacje i aktyw nasz poważnie wyrosły w Polsce Ludowej, wyrosła świadomość mas pracujących. Ludzie żądają — i słusznie — konkretnej pomocy i porady. Nie zdobywa autorytetu i szacunku towarzysz, który — jak to miało miejsce w jednym z zakładów pracy w Poznaniu — przyszedł rano z propozycją podjęcia w ciągu tego dnia zobowiązań, choć nie sprzyjały temu wówczas warunki techniczne. Całkowicie je zignorował, ponieważ po prostu ich nie znał.

Aby zdobyć wiedzę, poważnie przemyśleć problemy, uogólnić je — pracownicy aparatu partyjnego muszą znaleźć potrzebny do tego czas. Wymaga to planowości w pracy instancji, troski o to, by wyjeżdżający w teren towarzysze byli przygotowani, by mogli przed wyjazdem przedyskutować zadania, poradzić się z kierownictwem.

Żyć z masami, znać i rozumieć ich nastroje i potrzeby, świadomie kształtować ich rozwój — tylko w takich warunkach może wyrosnąć działacz partyjny. Warunkiem koniecznym, sprzyjającym jego rozwojowi jest stworzenie takiej atmosfery, która dopinguje pracowników aparatu do pracy nad sobą, do samodzielnej myśli i inicjatywy, do przestrzegania leninowskich norm życia partyjnego i uporczywej walki o ich wcielanie w życie. Jest to możliwe tylko wówczas, jeśli instancje partyjne będą przyciągały aparat do współdecyzji i współodpowiedzialności za całokształt pracy partyjnej. Tylko wówczas stworzą szerokie pole do samodzielności, jeśli zwiększą wymogi i indywidualną odpowiedzialność za odcinek pracy powierzony danemu towarzyszowi. Nie ma lepszych bodźców rozwoju, jak samodzielność i poczucie odpowiedzialności. Ale do tej samodzielności instancja partyjna musi aparat wychować. Wychować aparat można tylko przez rozszerzenie demokracji wewnątrzpartyjnej, poprzez rozwinięcie dyskusji politycznych, przez stworzenie atmosfery i potrzeby krytyki i samokrytyki jako zasadniczego oręża rozwoju kadr, usprawnienia pracy partyjnej, jako oręża w walce mas pracujących.

JÓZEF OLSZEWSKI

O niektórych biurokratycznych wypaczeniach w stylu pracy partyjnej

(Z doświadczeń woj. stalinogrodzkiego)

Kluczem do wszystkich sukcesów w budownictwie socjalistycznym w naszym kraju jest praca polityczna, niezmordowany codzienny wysiłek, codzienne kierownictwo naszej partii we wszystkich dziedzinach życia. Partia jest mózgiem i motorem historycznych przemian w naszym kraju.

Stalinogrodzka wojewódzka organizacja partyjna ma niemałe osiągnięcia w wyjaśnianiu masom polityki partii i rządu, w skupianiu ich wokół władzy ludowej. Wzmocnił się autorytet naszej organizacji partyjnej, czołowego oddziału milionowej rzeszy robotników Śląska.

Wyrosła i umocniła się nasza organizacja, która liczy blisko 170 000 członków i kandydatów. W ciągu ubiegłego roku przyjęliśmy prawie 20 000 nowych kandydatów, to znaczy o wiele więcej, niż przyjęto łącznie w latach 1951—1952. Uległ przy tym poprawie skład socjalny organizacji, polepszyło się rozmieszczenie organizacji partyjnych w kluczowych gałęziach gospodarki. Dzięki temu powstały lepsze warunki walki o wykonanie planów produkcyjnych. W głównych gałęziach gospodarki naszego województwa — w górnictwie i hutnictwie — wykonaliśmy plany produkcyjne na rok 1954 z nadwyżką.

Mamy osiągnięcia na wielu odcinkach pracy partyjnej. Dzięki coraz większemu zaufaniu, którym darzą nas bezpartyjni, coraz mocniej zaznacza się kierowniczy wpływ partii w dziedzinach, którymi jeszcze dwa lata temu zajmowaliśmy się mało.

A jednak widzimy i czujemy wszyscy niedowład w pracy wielu ogniw partyjnych, czujemy, że można by zrobić o wiele więcej, gdybyśmy potrafili uaktywnić wszystkich członków partii w ich codziennej pracy, gdyby słabości i wypaczenia nie hamowały naszej działalności.

Rzeczą główną, najważniejszą w naszej pracy jest praca **z ludźmi**. Praca z człowiekiem — codzienna uporczywa praca z członkami partii, codzienna, żywa więź organizacji partyjnych z najszerszymi rzeszami mas bezpartyjnych — jest podstawową metodą realizacji programowych zadań partii. Ta więź jest nie tylko koniecznym warunkiem realizacji naszych celów, lecz jest także źródłem siły i mądrości partii, chroni ją przed skostnieniem, zbiurokratyzowaniem.

W okresie po II Zjeździe partii dokonaliśmy pewnego wysiłku w tym kierunku, by systematycznie, wszechstronnie pracować ze wszystkimi członkami partii, by zwiększając ich inicjatywę i umiejętność organizowania mas wielokrotnie wzmóc nasze oddziaływanie na masy, naszą więź z masami. W walce o właściwy styl pracy partyjnej próbowaliśmy osiągnąć poprawę w dziedzinie, w której istnieją u nas bardzo poważne wypaczenia, a mianowicie w dziedzinie kolegialności pracy.

Zrobiliśmy w tej dziedzinie pewien krok naprzód. Podniosła się aktywność, nastąpił wzrost poczucia odpowiedzialności członków instancji partyjnych. W rezultacie osiągnęliśmy zwiększenie operatywności aparatu partyjnego. Bardziej niż dawniej troszczymy się o szkolenie ideologiczne i podniesienie poziomu wykształcenia ogólnego pracowników aparatu partyjnego. KP i KM zwiększyły na ogół bezpośrednią pomoc dla POP, zaostrzyły nad nimi kontrolę, aktyw partyjny częściej sięga do oręża krytyki i samokrytyki.

Znacznie poprawiła się regularność w zwoływaniu plenarnych posiedzeń komitetów powiatowych i miejskich. Jeśli np. w roku 1952 KP i KM zwoływały plenarne posiedzenia przeciętnie tylko co 3 miesiące, to w roku 1953 odbyło się w każdym z KP i KM przeciętnie po 9 posiedzeń, a w roku ubiegłym plenarne posiedzenia zwoływane były wszędzie w zasadzie co miesiąc.

Poprawiła się na ogół treść plenarnych posiedzeń KP i KM, lepiej, bardziej konkretnie przygotowywane są materiały na posiedzenia, podejmowane uchwały cechuje większa niż dotąd rzeczowość. Wiele organizacji zerwało już na dobre z praktyką fabrykowania wielostronicowych uchwał, którymi nikt się potem nie zajmował. Przejawy takiego stylu pracy istniały również w działalności Komitetu Wojewódzkiego i KW niedostatecznie z tym walczył.

Duży wpływ na poprawę pracy komitetów miały zeszłoroczne konferencje powiatowe i miejskie, które umocniły skład osobowy instancji i zerwały z praktyką mechanicznego wybierania członków instancji, tak aby skład komitetu był „właściwy".

Dużą poprawę w dziedzinie kolegialności pracy widać np. w KM Bytom, gdzie członkowie komitetu wykazują dużą aktywność, a ważniejsze sprawy omawiane na plenach KM przenoszone są na zakłady pracy bezpośrednio przez członków instancji. Pozwoliło to poprawić stan pracy politycznej i sytuację na wielu odcinkach produkcyjnych, między innymi również w szeregu kopalń.

Oczywiście nie znaczy to, że z kolegialnością w pracy jest u nas dobrze. Daleko nam jeszcze do prawdziwie kolegialnego kierowania, do poczucia współodpowiedzialności każdego członka kolegium za całokształt problemów, a nie tylko za swój wąski odcinek, daleko do właściwej kontroli wprowadzania w życie kolegialnie podjętych uchwał.

Nie zostały jeszcze przezwyciężone tendencje do przekształcania posiedzeń plenarnych instancji w narady aktywu, co wypacza właściwy charakter pracy i istotę instancji partyjnej jako partyjnego organu kierowniczego na danym terenie. Istnieją jeszcze przejawy zastępowania egzekutyw przez sekretarzy, dyrygowania egzekutywami. Są u nas sekretarze, którzy po prostu zalewają egzekutywy potokiem wymowy, apodyktycznie narzu-

cają im swoje zdanie. Jest szereg egzekutyw, w których głos zabiera przeważnie sekretarz, inni zaś ich członkowie tylko potakują lub milczą.

Zbyt powierzchownie jeszcze członkowie instancji zapoznają się ze sprawami, które mają być omawiane, za mało zastanawiają się nad nimi. Dlatego też m. in. rzadko występują różnice zdań na posiedzeniach egzekutyw. Za mało jest ostrych dyskusji, za mało wzajemnej krytyki. Pogłębia ten stan rzeczy to, że członkowie instancji nie zawsze są przekonani, że ich zdanie będzie z uwagą wysłuchane i wpłynie na podjętą decyzję.

Były takie wypadki, jak np. w Gliwicach, że sekretarz KM samowolnie zmieniał uchwały podjęte przez egzekutywę. Poważne naruszenia zasad kolegialności występowały w pracy egzekutywy KM w Czeladzi oraz w KP w Tarnowskich Górach.

Dotychczas jeszcze nie zlikwidowaliśmy „posiedzeniarstwa“, dotychczas omawia się na posiedzeniach egzekutyw sprawy drobne, które powinny być operatywnie załatwiane, a jednocześnie o sprawach dużej doniosłości decyduje jednoosobowo sekretarz lub też kilku tylko towarzyszy. Jest to jeden z najczęściej spotykanych sposobów łamania zasad kolegialności.

Przy tych wszystkich brakach i słabościach posunęliśmy się jednak w dziedzinie przestrzegania zasad kolegialności o krok naprzód. Coraz większa część aktywu zdaje sobie sprawę z wagi poruszonych zagadnień i domaga się bardziej niż dotąd aktywnej walki z wypaczeniami w tej dziedzinie.

Dużo wysiłku włożyła nasza organizacja w walkę ze szczególnie niebezpiecznymi przejawami oportunizmu, jakie stanowi występujące w pracy niektórych ogniw partyjnych i części aktywu zjawisko pewnej obawy przed stykiem z masami, przeceniania sił wroga i niedoceniania wpływu partii, jej siły oddziaływania na masy. To zjawisko jest często źródłem tendencji do administrowania, komenderowania zarówno organizacją partyjną, jak i masami, źródłem niewiary w skuteczność pracy politycznej wśród mas, niewiary w ich twórczą inicjatywę.

Zjawiska te wystąpiły np. w początkowym okresie kampanii wyborczej, wyrażając się w próbach hamowania inicjatywy mas na niektórych zebraniach poświęconych wysuwaniu kandydatów na radnych, w próbach forsowania kandydatów upatrzonych przez instancje partyjne, mimo że na zebraniach proponowano inne, niekiedy nawet lepsze kandydatury.

Przebieg zebrań w sprawie wysuwania kandydatów wykazał duży wzrost świadomości politycznej mas, które przejawiły troskę o wprowadzenie do terenowych organów władzy ludowej jak najlepszych i najaktywniejszych obywateli. Zebrania te stały się poważną szkołą życia politycznego dla organizacji partyjnych.

W zebraniach tych w naszym województwie wzięło udział ponad 400 tys. obywateli, spośród których blisko 29 000 zabierało głos w dyskusji. Aktywna postawa mas znalazła wyraz w wysunięciu kilku tysięcy kandydatów do rad. Spośród tysięcy kandydatów zaproponowanych przez terenowe komitety Frontu Narodowego, rady zakładowe i organizacje społeczne — zebrani odrzucili 1 085 kandydatów wysuwając na ich miejsce takich obywateli, których uważali za bardziej godnych reprezentowania interesów mas w terenowych organach władzy. O stopniu zainteresowania ludzi pracy przebiegiem kampanii przedwyborczej świadczyć może fakt,

że w spotkaniach wyborców z kandydatami na radnych uczestniczyło powyżej pół miliona obywateli.

Rozmach kampanii przedwyborczej, dotarcie ze słowami naszej prawdy partyjnej do najbardziej nawet zacofanych środowisk świadczy o tym, jak niewłaściwe i szkodliwe są tendencje do komenderowania masami. Przebieg kampanii przedwyborczej wykazał, jak wielkie zasoby patriotyzmu i aktywności społecznej można wydobyć z mas dzięki właściwej pracy z członkami partii i aktywistami bezpartyjnymi.

W wyniku ożywienia pracy komitetów Frontu Narodowego, w wyniku przełamania sekciarskich tendencji wśród części aktywu partyjnego w pracach KFN obok dziesiątków tysięcy członków naszej partii, obok wielu działaczy ZSL i SD wzięło udział 53 000 bezpartyjnych aktywistów.

O ofiarności tej wielkiej patriotycznej armii świadczyć może następujący fakt. Na tydzień przed wyborami, w niedzielę, 28 listopada, wszyscy nie zatrudnieni tego dnia członkowie naszej wojewódzkiej organizacji partyjnej wraz z członkami wszystkich instancji partyjnych, zaopatrzeni w wydawnictwa wyborcze i specjalnie przygotowaną jednodniówkę ilustrowaną, wyruszyli w teren dla prowadzenia domowej agitacji przedwyborczej. Jak się okazało, mimo że tego dnia akcja miała charakter wewnątrzpartyjny, do punktów zbiórki zgłosiło się około 40 tys. ZMP-owców i bezpartyjnych aktywistów Frontu Narodowego, którzy z poświęceniem brali udział cały dzień w akcji.

Przebieg kampanii wyborczej pozwolił umocnić więź organizacji partyjnych z bezpartyjnymi, umocnił autorytet partii, co znalazło wyraz również w znacznym przypływie kandydatów do partii. Tak np. stosunkowo nieduża organizacja partyjna w Dąbrowie Górniczej w czasie kampanii przedwyborczej przyjęła do partii 70 osób wyróżniających się aktywnością i ofiarnością w pracy.

Poważną szkołą walki o rozbudzenie inicjatywy mas, szkołą walki z sekciarskimi próbami dyrygowania klasą robotniczą, stała się dla nas praca nad zabezpieczeniem realizacji planu wydobycia węgla w roku 1954.

Jak wiadomo, w roku ubiegłym przemysł węglowy borykał się z poważnymi trudnościami. Na początku III kwartału ub. roku niedobór w realizacji planu sięgał kilkuset tysięcy ton węgla. Bilans węglowy kraju był poważnie zagrożony.

Kierownictwo partii i rząd przyszły nam z wydatną pomocą. Dla przemysłu węglowego przeznaczono dodatkowe zaopatrzenie materiałowe oraz dokonano reformy płac. Biuro Polityczne udzieliło nam dużej bezpośredniej pomocy w rozstrzygnięciu szeregu spraw organizacyjnych i kadrowych. Jednocześnie kierownictwo postawiło przed nami zadanie przeprowadzenia mobilizacji górników do walki o likwidację niedoborów i wykonanie planu. Realizacja takiego poważnego zadania, jak nadrobienie znacznych niedoborów i wykonanie planu z nadwyżką, była możliwa tylko pod warunkiem skupienia wszystkich sił, pobudzenia inicjatywy wszystkich członków partii.

Nasza organizacja wojewódzka odwołała się do ofiarności i poczucia obowiązku 30 000 członków partii pracujących w kopalniach, z których ponad 54 % pracuje na dole, a blisko 1/3 bezpośrednio przy urabianiu węgla.

Na zebraniach partyjnych, na zebraniach załogowych, oddziałowych i kopalnianych, na naradach dozoru i przodowników pracy wyjaśnialiśmy

dokładnie sytuację, jaka powstaje w kraju w związku z niewykonaniem planu wydobycia, oraz omówiliśmy szczegółowo zadania stojące przed każdą kopalnią, każdym oddziałem, każdym przodkiem, przed transportem, działem maszynowym, pracownikami na powierzchni.

Dużo wysiłku włożyły w tę pracę Związek Zawodowy Górników i organizacje ZMP-owskie. Członkowie partii w oparciu o analizę sytuacji w swoim miejscu pracy byli inicjatorami podejmowania zobowiązań, które miały na celu zapewnienie warunków osiągnięcia wzrostu wydobycia.

Współzawodnictwo socjalistyczne w kopalniach, które dotychczas nieraz cierpiało na dotkliwe wypaczenia biurokratyczne, na skutek bezpośredniego dotarcia do wszystkich członków partii i bezpartyjnego aktywu przekształciło się w walce o plan roczny w bardzo szeroki ruch masowy. Nigdy jeszcze szeregowi górnicy i pracownicy dozoru nie wykazali takiej inicjatywy, takiej uporczywości w walce, takiej ofiarności i poświęcenia co wtedy, kiedy każdemu członkowi partii, każdemu górnikowi potrafiliśmy szerzej wytłumaczyć sens walki o węgiel, sytuację w kraju, potrzeby państwa, ścisłą zależność między ich osobistym wysiłkiem a powodzeniem polityki partii i rządu.

W wyniku tej wielotygodniowej uporczywej pracy, opartej o pomoc kierownictwa partii i rządu, niedobory zostały zlikwidowane i plan wydobycia węgla na rok 1954 wykonano z nadwyżką.

Obecnie stoi przed nami pilne zadanie pełnego uwzględnienia zeszłorocznych doświadczeń w walce o wykonanie niełatwego planu roku 1955.

Iść śmiało do mas z wszystkimi kłopotami i trudnościami, mówić im prawdę o trudnościach, odwoływać się do ich mądrości, do ich ofiarności i patriotyzmu, nie komenderować nimi, uczyć się od nich podchwytywać i rozwijać ich inicjatywę — oto najgłębszy sens tych doświadczeń.

* * *

Pewne osiągnięcia w pracy partyjnej po II Zjeździe nie mogą jednak przesłonić nam faktu, że rozmach pracy politycznej w masach hamowany jest przez cały szereg zjawisk nienormalnych, wypaczeń i błędów, niezgodnych z leninowskimi normami życia partyjnego. Powodują one oderwanie niektórych ogniw partyjnych od mas, naruszają więź partii z masami, utrudniają poważnie wykonanie wielkich zadań postawionych przed partią przez II Zjazd.

W pracy wielu naszych instancji i ogniw partyjnych występuje niemało objawów biurokratyzmu, zastępowania żywej, politycznej pracy organizatorskiej jałowym administrowaniem. Zjawisko to wypływa z zagubienia perspektywy w potoku codziennych kłopotów. Ogromnych przeobrażeń, które niesie z sobą budownictwo socjalistyczne, nie dokonamy inaczej, jak tylko w drodze przeobrażenia świadomości najszerszych mas. W pracy partyjnej niezbędna jest słuszna ocena sytuacji na każdym terenie, jasność zadań i perspektyw, znalezienie najwłaściwszych form politycznego i organizacyjnego oddziaływania na masy w oparciu o wszystkie dźwignie, jakimi partia rozporządza, w oparciu o wszystkie organizacje masowe.

Tak pojętej pracy wśród mas nie zastąpią najlepsze nawet dyrektywy i uchwały ani też najsprawniej działająca administracja.

Uciekanie od mas, od uporczywej pracy nad ich wychowywaniem i cierpliwym przekonywaniem jest objawem oportunizmu, który w naszej

praktycznej działalności nie został jeszcze całkowicie przezwyciężony. To zjawisko występuje również w pracy wewnątrzpartyjnej.

Weźmy np. sprawę zebrań partyjnych, które mają oceniać sytuację na danym terenie, wytyczać linię postępowania i uzbrajać politycznie członków partii, które stanowią jedną z najważniejszych form pracy z członkiem partii, które są ważną szkołą polityczną.

Ocena zebrania partyjnego sprowadzana jest nierzadko jeszcze do tego, ilu było członków obecnych i kto zebranie obsłużył. Natomiast sprawa treści zebrania, jego temperatury, napięcia ideowego bardzo często wymyka się naszej uwadze. Ten brak w naszej pracy partyjnej ma szeroki zasięg i jest głęboko zakorzeniony. Tkwi on w metodach pracy wszystkich ogniw od góry do dołu, dotyczy nie tylko dołowych organizacji partyjnych, lecz także metod pracy i sprawozdawczości naszych instancji partyjnych łącznie z KW i wydziałami KC.

Uchodzi często naszej uwagi fakt, że w partii są dziesiątki tysięcy ludzi nowych, którzy niedawno do nas przyszli. Nie zawsze pamiętamy o tym, że partia działa wśród ogromnej rzeszy bezpartyjnych, że członkowie partii nie tylko oddziałują na otoczenie, ale i sami niekiedy ulegają obcym wpływom.

Utarł się niedobry zwyczaj, że na zebraniach nie uznaje się żadnych wątpliwości. Nie zachęca się członków partii do wypowiedzenia swojej opinii, a bezbarwne i nikomu niepotrzebne deklaracje ceni się nieraz więcej niż konkretne, bezpośrednie wypowiedzi, a tak przecież cenne, choćby nie były w stu procentach dobrze sformułowane. Nie bez znaczenia dla wytworzenia się tego rodzaju atmosfery jest sposób prowadzenia wielu zebrań i konferencji na szczeblu powiatu czy województwa.

Na przykład na zebraniu POP kopalni „Klimontów" jeden z członków partii w okresie refomy płac wyraził pogląd, że reforma nic nie da, bo ceny też zaraz wzrosną. Komitet zakładowy zamiast omówić sprawę na zebraniu i uzbroić organizację do walki z przenikaniem wpływów obcej propagandy wezwał tego towarzysza na posiedzenie egzekutywy i ukarał. W taki administracyjny sposób nie zmobilizuje się organizacji partyjnej do walki z przenikaniem wrogich wpływów.

Są u nas tacy sekretarze POP, którzy uważają się za dobrych kierowników politycznych, mimo że nikt do nich nigdy nie przyjdzie zwierzyć się ze swoich trosk i kłopotów, poradzić się w sprawach niejasnych, wyrazić swoje wątpliwości, podzielić się uwagami o stanie pracy politycznej. Jest niemało odpowiedzialnych towarzyszy, którzy takich rozmów unikają, a w każdym razie nie szukają ich.

Nie omawia się u nas szeregu niepokojących zjawisk świadczących o uleganiu poszczególnych towarzyszy naciskowi obcej ideologii, mało pracuje się nad marksistowskim wychowaniem kadr, nie dość ostro stawia się sprawy dygnitarskich i biurokratycznych wynaturzeń, sprawy odrywania się od partii niektórych towarzyszy wysuniętych na odpowiedzialne stanowiska.

Są to zjawiska niebezpieczne, którym trzeba wydać zdecydowaną walkę, jeśli chcemy mieć zdrową, bojową organizację partyjną, zdolną do wykonania zadań, jakie przed sobą stawiamy.

Oczywiście źródeł tego stanu rzeczy należy szukać w metodach kierowania terenem i organizacjami partyjnymi przez instancje partyjne.

II Zjazd partii postawił to przed nami z całą stanowczością. Prawdą jest, że uczyniliśmy pewien krok naprzód w tej dziedzinie, ale praca ta jest jeszcze zbyt płytka i powierzchowna. W wielu wypadkach zamiast stałej więzi z terenem, opartej na wnikliwej analizie sytuacji, gruntownej znajomości kadr, na konkretnej pomocy dołowym ogniwom, spotykamy się z aktywnością na pokaz, z formalnym kierownictwem.

Sekretarz KM w Dąbrowie Górniczej tow. Skibiński skarżył się na jednej z ostatnich narad, że sekretarze KW i kierownicy wydziałów przyjeżdżając do dąbrowskiej organizacji zatrzymują się tam bardzo krótko, powierzchownie zapoznają się ze stanem rzeczy i nie dość głęboko wnikają w kłopoty organizacji.

Szereg faktów potwierdza tę opinię. Przykładem mogą być konferencje partyjno-ekonomiczne, które odbyły się w ub. roku niemal we wszystkich kluczowych zakładach pracy oraz w większości mniejszych zakładów. Głównym problemem, którego rozwiązaniem zajmowały się te konferencje, była obniżka kosztów własnych. W zasadzie w większości zakładów konferencje poprzedzone były wnikliwą analizą sytuacji zakładu pracy i wytężoną pracą organizacji partyjnych. Potraktowano je jako wstęp do systematycznej, energicznej i długotrwałej pracy nad osiągnięciem poważnej obniżki kosztów własnych w drodze wykorzystania rezerw, zwiększenia wydajności pracy, walki z marnotrawstwem.

Jednakże w całym szeregu wypadków na skutek braku znajomości terenu, niedostatecznej pomocy KW oraz formalnego potraktowania tej ważnej sprawy przez instancje partyjne konferencje partyjno-ekonomiczne miały charakter triumfalnego podsumowania osiągnięć i nie dały oczekiwanych rezultatów.

W hucie „Dzierżyński" w Dąbrowie Górniczej, mimo udziału towarzyszy z KW w pracy przedkonferencyjnej, przygotowano konferencję w sposób formalny. Referat i projekt uchwały opracowane zostały przez dyrekcję, poszczególne odcinki pracy przeanalizowano powierzchownie, problematyka konferencji niedostatecznie dotarła do członków partii, niedostatecznie przedyskutowano zagadnienia z załogą; robotników nie zapoznano z uchwałami konferencji.

W wyniku tego huta „Dzierżyński", która zgodnie z uchwałami konferencji partyjno-ekonomicznej miała osiągnąć zmniejszenie planowanych kosztów o 7 133 000 złotych, w rzeczywistości przekroczyła plan kosztów o 40 milionów złotych, co częściowo można wytłumaczyć zmianą asortymentu produkcji, jednakże w większości położyć należy na karb niewłaściwego przygotowania konferencji i braku kontroli wykonania jej uchwał przez komitet zakładowy, KM i KW.

Znacznie lepiej przygotowano konferencję partyjno-ekonomiczną w hucie „Bobrek". Organizacja partyjna wespół z dyrekcją przeanalizowała wnikliwie wszystkie działy produkcyjne, członkowie partii wzięli aktywny udział w przygotowaniu konferencji i uporczywie walczyli o realizację jej uchwał, systematycznie wyjaśniając wagę tej sprawy załodze, komitet zakładowy zaś opracował szczegółowy plan kontroli realizacji wytycznych konferencji.

W wyniku tego huta „Bobrek", która plan kosztów własnych w I półroczu ub. roku przekroczyła o 10 milionów złotych, po konferencji partyjno-ekonomicznej nie tylko nadrobiła te straty, ale w stosunku do rocznego pla-

nu kosztów własnych już na dzień 1 grudnia osiągnęła oszczędność 9 milionów złotych. Koszt jednej tony surówki w listopadzie był o 117 zł niższy niż w I półroczu. Spadł też znacznie koszt tony stali.

Również POP huty „Florian“, która prawidłowo, wnikliwie przygotowała konferencję partyjno-ekonomiczną, ma poważne osiągnięcia w dziedzinie obniżki planowanych kosztów własnych. Zamiast 7,9 milionów złotych, które huta zobowiązała się zaoszczędzić do końca ub. r. — zaoszczędzono 20 milionów złotych.

Z ogólnej liczby 917 wniosków racjonalizatorskich zgłoszonych w tej hucie w związku z konferencją zrealizowano 837 wniosków.

Podobnie i w innych gałęziach przemysłu obok wielu przykładów partyjnego, wnikliwego kierowania walką o obniżkę kosztów własnych nie brak jeszcze wypadków tzw. „odwalania roboty“, powierzchownego, płytkiego kierowania tą walką przez instancje miejskie i KW.

Niedostatecznie przyswajamy naszym organizacjom partyjnym kulturę pracy partyjnej, niedostatecznie uodporniamy je na przenikanie obcych nam metod komenderowania i administrowania, którymi towarzysze słabi, nie umiejący poradzić sobie z trudnościami, a przede wszystkim elementy zbiurokratyzowane, zastępują metody partyjnego kierownictwa.

Nie zniknął u nas jeszcze typ działaczy, którzy sądzą, że pracę polityczną, cierpliwe przekonywanie i wychowywanie można zastąpić pokrzykiwaniem, metodami administracyjnego nacisku, zwłaszcza w stosunku do działaczy gospodarczych.

Na posiedzeniu egzekutywy KM w Szopienicach w związku z dużymi trudnościami produkcyjnymi kopalni „Wieczorek“ grożono naczelnemu inżynierowi i innym pracownikom wyższego dozoru najostrzejszymi konsekwencjami włącznie z oddaniem pod sąd, na skutek czego kilku pracowników personelu inżyniersko-technicznego zamierzało poprosić o zwolnienie z pracy.

Na seminarium dla sekretarzy POP z zakładów pracy tow. Gołąbek, sekretarz POP Stalinogrodzkiej Fabryki Urządzeń Górniczych, mówił z dumą o tym, że tak potrafił zorganizować pracę egzekutywy, że dyrektor oraz inni kierownicy produkcji trzęsą się ze zdenerwowania, kiedy mają złożyć sprawozdanie na posiedzeniu egzekutywy.

Niektórzy towarzysze skłonni są sądzić, że atmosfera zdenerwowania lub zastraszenia świadczy rzekomo o respekcie dla danej instancji partyjnej, o jej autorytecie. Nie rozumieją oni, że tego rodzaju niedopuszczalne praktyki sprzeczne są z samą istotą pracy partyjnej, podrywają autorytet organizacji partyjnej, osłabiają znacznie naszą więź z bezpartyjnymi, przynoszą ogromną szkodę naszej partii.

Dużo niedostatków mamy w pracy szeregu komitetów powiatowych. Pomoc i kontakt kierownictwa KP z terenem odbywa się niekiedy w taki sposób: do samochodu wsiadają sekretarz KP oraz kierownicy wydziału organizacyjnego i propagandy (czasem zabiera się dodatkowo przewodniczącego zarządu powiatowego ZMP) i tak w czwórkę czy piątkę objeżdżają w ciągu dnia 11 albo i więcej gromad. Jeśli udaje się złapać na miejscu sekretarza, to dalsza „pomoc“ wygląda mniej więcej tak: sekretarz KP pyta ogólnie, co słychać, potem sekretarz miejscowej organizacji wysłuchuje dyrektyw w sprawach organizacyjnych i oddzielnie w sprawach propagandy, a jeśli starczy czasu, to dorzuci parę słów przewodniczący

zarządu powiatowego ZMP. Potem samochód trąbi, goście jadą dalej, a sekretarz zostaje na miejscu ze swymi kłopotami.

Inny przykład — KP w Pszczynie słusznie wziął się do wzmocnienia grona instruktorów nieetatowych, którzy mogliby dopomóc szczupłemu aparatowi partyjnemu w niesieniu pomocy organizacjom partyjnym, zwłaszcza na wsi. Kadry jednak dobierano nie z punktu widzenia poziomu politycznego, oblicza moralnego i przydatności. O doborze decydował fakt, czy dany towarzysz dysponuje samochodem względnie motocyklem. Tym warunkom mogli sprostać jedynie dyrektorzy, którym przydzielono pod opiekę szereg gmin, choć wiadomo, że nie mają oni zbyt wiele wolnego czasu.

Słabo się pomaga ogniwom dołowym również w szeregu innych organizacji. Na konferencji wojewódzkiej krytykowano KP w Tarnowskich Górach za to, że przez długie miesiące w wielu gromadach nie pokazywał się nikt z aktywu powiatowego lub z członków KP, by porozmawiać z chłopami, zainteresować się istniejącą tam sytuacją i nastrojami, stanem pracy politycznej. Zamiast tego organizowano od czasu do czasu wyjazdy kierownictwa w teren dla doraźnej kontroli.

Na przykład na wiadomość, że w jednym z majątków PGR zachorował buhaj, wyjechał cały sztab — I sekretarz, kierownik Wydziału Rolnego, przewodniczący Prezydium PRN, kierownik Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa i prokurator, aby skontrolować na miejscu, co tam jest z tym buhajem.

W innym wypadku do tegoż KP doszły okrężną drogą sygnały, że spółdzielnie produkcyjne nie troszczą się o zabezpieczenie znośnego noclegu młodym traktorzystom z POM. Zamiast omówić i wyjaśnić tę sprawę na zebraniach spółdzielców z udziałem pracowników politycznych POM dano polecenie prokuratorowi powiatowemu, aby objechał wszystkie spółdzielnie produkcyjne w powiecie i „urzędowo" porozmawiał na ten temat z ich przewodniczącymi. Takich przykładów można by przytoczyć więcej.

Komitet Wojewódzki zaproponował spółdzielni produkcyjnej w Urbanowicach w pow. pszczyńskim zasadzenie ziemniaków metodą kwadratowo-gniazdową na 2—3 hektarach. Liczono na to, że KP w Pszczynie i egzekutywa POP w Urbanowicach zwróci się do członków spółdzielni, wyjaśni im wyższość tej metody, przeprowadzi pogadanki, przekona chłopów o potrzebie dokonania próby wprowadzenia nowych metod uprawy ziemniaków.

Jednakże towarzysze na miejscu postanowili uprościć sobie zadanie. Zamiast żmudnej pracy wyjaśniającej porozumiano się z ekipą robotniczą z kopalni „Piast", która zasadziła ziemniaki. W ten sposób zadanie wyższej instancji uznano za „wykonane" i można było przystąpić do pisania sprawozdania.

Wynikła duża szkoda nie tylko dlatego, że ekipa źle zasadziła ziemniaki — po jednym ziemniaku w gnieździe zamiast po dwa — ale i dlatego, że spółdzielcy nie nauczyli się postępowej metody sadzenia ziemniaków, aby w latach następnych zastosować ją już na większym areale. Nie przekonano spółdzielców ani chłopów indywidualnych o wyższości tej metody, nawet nie próbowano tego uczynić.

Te jaskrawe przykłady biurokratycznych wypaczeń w pracy KP i organizacji wiejskich świadczą niewątpliwie o brakach w działalności Komi-

tetu Wojewódzkiego i jego aparatu. Nasz Komitet Wojewódzki nie otoczył dostateczną opieką KP, nie doceniał pracy politycznej na wsi, nie prowadził w sposób dostateczny żywej i bezpośredniej pracy z powiatowym i gromadzkim aktywem partyjnym. Komitet Wojewódzki i jego aparat muszą wyciągnąć wszystkie wnioski z dotychczasowych błędów w stylu pracy partyjnej.

Za mało troszczymy się o pobudzenie inicjatywy, o wychowanie w duchu samodzielności naszych organizacji terenowych. Wiele naszych organizacji nie odczuwa potrzeby zwracania się do mas, występowania z własnej inicjatywy na zebraniu czy odczycie z tymi sprawami, które są w tej chwili najpilniejsze.

W największej kopalni węgla w kraju, w kopalni „Bobrek", gdzie wyjaśnianie spraw międzynarodowych jest szczególnie konieczne, POP z własnej inicjatywy nie poświęciła ani jednego zebrania organizacji partyjnej lub załogi na omówienie aktualnych spraw międzynarodowych. Przed grupą agitatorów nie postawiono żadnych tego rodzaju zadań. Kiedy w zakładzie dawał się odczuć wpływ propagandy rewizjonistycznej i występowały objawy waśni dzielnicowych, komitet zakładowy zajmował się prócz spraw gospodarczych tylko doborem ludzi na szkolenie, składkami i rozbudową organizacji, oczywiście bez większego powodzenia. Ani razu nie postawiono problemu dzielnicowości, co pozwoliło „dzielnicowcom" zaostrzać stosunki między ludnością miejscową a napływową i doprowadzić w końcu do burd i awantur w DMG kopalni „Bobrek".

A przecież latem ub. roku i po konferencji berlińskiej w tym samym Bytomiu i w innych organizacjach potrafiliśmy rozwinąć masową pracę polityczno-wyjaśniającą, która sparaliżowała wrogą działalność.

Szeroka akcja odczytowa kierowana przez egzekutywę KW, narady aktywu partyjnego w zakładach, narady aktywu młodzieżowego, kobiecego, nauczycielskiego, zebrania POP, którymi objęto 80 tys. ludzi, szybkie dotarcie do członków partii i aktywu bezpartyjnego dało natychmiastowe rezultaty.

Z tej bitwy politycznej nasze organizacje partyjne nie wyciągnęły wszystkich wniosków. Utarł się system wyczekiwania na dyrektywy z góry. Życie idzie często swoją drogą a bieżąca robota swoją, jeśli nie ma z góry dyrektyw, żeby zrobić coś, co nie jest przewidziane w planie.

Nasz Komitet Wojewódzki w roku ubiegłym nie podjął ani razu inicjatywy zwołania zebrań na wsi, a wszystkie zebrania gromadzkie przeprowadzane były z inicjatywy KC. W ślad za tym większość KP i KM stawia przed masami nowe sprawy tylko na polecenie z góry.

Np. w Rybniku zwoływano zebrania partyjne tylko na polecenie władz wojewódzkich w następujących sprawach: 2 tury zebrań gromadzkich w związku z dyskusją nad tezami II Zjazdu, zebranie w sprawie obniżki cen, zebranie w związku z przenoszeniem uchwał II Plenum KC, 2 tury zebrań otwartych w sprawie reformy podziału administracyjnego, ogólne zebrania w nowoprojektowanych gromadach w związku z 10-leciem PRL oraz zebrania w związku z kampanią wyborczą do rad narodowych.

Mało jest jednak w powiecie rybnickim i w innych powiatach zebrań, na których mówi się o pracy partyjnej, wysuwa problemy nurtujące daną gromadę czy zakład pracy, podejmuje konkretne wnioski i kolektywnie pilnuje wykonania.

System dyrygowania z góry doprowadza do takich wypaczeń, że niekiedy np. aktyw partyjny w terenie nie może nawet mieć wpływu na plan pracy, na to, co będzie się robić na jego terenie, plan pracy nie jest bowiem opracowany i ustalany w danej gromadzie wspólnie z aktywem, ale pisany w KP i rozsyłany w teren.

Tak np. w Komitecie Gminnym w Brzeczowicach po otrzymaniu planu pracy z Komitetu Powiatowego w Tarnowskich Górach towarzysze narzekali, że plan przewiduje w sposób ogólnikowy omawianie obowiązkowych dostaw, skarg i zażaleń, które to sprawy były już kilkakrotnie omawiane. Uważali oni, że nie to jest u nich najpilniejsze, że mają inne palące zagadnienia: sprawę pracy agitatorów, sprawy szkolenia, które jest na niskim poziomie. Wyższe instancje z tym się jednak nie liczą.

W jednej gromadzie wymaga pilnego omówienia np. sprawa nauczyciela, w innej są szczególne kłopoty z dojazdem do gromady, gdzie indziej znów szereg spraw jest znacznie pilniejszych niż wymyślony przy biurku wyższej instancji plan działania. Często jednak nie uwzględnia się tych potrzeb.

Sprawa ta nabiera szczególnej wagi w nowej sytuacji, jaka powstaje w związku z reformą podziału administracyjnego oraz z wybraniem gromadzkich rad narodowych, w związku z realizacją programu II Zjazdu. Stojące przed radami narodowymi poważne zadania przybliżenia władzy ludowej do mas chłopskich wymagają poważnego ożywienia pracy politycznej w gromadach, wymagają skupienia uwagi wszystkich organizacji i instancji powiatowych na bezpośredniej pracy w gromadzie, wymagają stałego pobudzania inicjatywy i samodzielności organizacji gromadzkiej. Brak inicjatywy i samodzielności jest jednym z najpoważniejszych niedostatków naszych instancji i organizacji partyjnych.

Ogromna różnorodność zjawisk w życiu politycznym i gospodarczym naszego województwa wymaga dużej operatywności i samodzielności ogniw partyjnych, szybkiego reagowania na wszystko, co się dzieje dookoła. Trzeba przyznać, że KW mało zrobił, aby wychować w tym duchu organizacje i instancje partyjne, zbytnio reglamentował życie partyjne, zbyt drobiazgowe dawał instrukcje, zbyt wiele spraw narzucał komitetom i organizacjom partyjnym.

Tak na przykład w ub. roku do dnia 1.X KW zlecił do rozpatrzenia egzekutywom KP i KM około 60 spraw, czyli blisko 2 sprawy jednej egzekutywie. Wystarczy to do zagwożdżenia normalnej pracy szeregu egzekutyw i niewiele pozostawia im czasu na własne sprawy terenowe.

Oczywiście często zachodzi konieczność podpowiadania terenowi wielu spraw wynikłych z ogólnych potrzeb organizacji, często powstaje potrzeba zwrócenia uwagi na wyłaniający się poważny problem.

Ale zjawisko dyrygowania z góry występujące jako system paraliżuje inicjatywę i samodzielność organizacji, powoduje powierzchowność, spłycenie treści pracy politycznej, efekciarstwo, obliczone na wskaźniki statystyczne.

Tak bywa często w czasie wielkich kampanii politycznych czy gospodarczych, kiedy nasz Komitet Wojewódzki opracowuje plan pracy dla całej organizacji wojewódzkiej. Np. drobiazgowy plan organizacji ruchu współzawodnictwa w kopalniach lub w hutnictwie, który nie pozostawia praktycznie niekiedy nawet marginesu dla inicjatywy ogniwa terenowego, utrud-

nia wzbogacenie i rozszerzenie pracy w oparciu o inicjatywę mas, utrudnia giętkie stosowanie go w zależności od potrzeb i sytuacji w terenie.

Dotyczy to również uchwał podejmowanych przez instancje partyjne.

Szereg uchwał egzekutywy KM Stalinogród, większość uchwał egzekutywy KM Gliwice, podobnie jak i wiele uchwał KW, zawiera szczegółowy plan ich realizacji.

Plany te jednak niedostatecznie czasem uwzględniają konkretną sytuację w POP, gdyż często opracowywane są przez pracowników KW czy też KM przy biurku, niekiedy bez udziału sekretarza KM czy sekretarza POP. Nie pozostawiają one miejsca dla inicjatywy terenu i współudziału terenowych instancji w ujawnieniu słabych miejsc poszczególnych ogniw partyjnych.

Podobne wypaczenia występują w dziedzinie zwoływania zebrań.

Jeśli zebrania zwołuje się na prędce, nie dostosowując ich tematyki do sytuacji terenu, są one zazwyczaj ubogie w treść, przebiegają ospale. Za mało wnikamy w treść zebrań, w to, co kryje się za cyframi statystyki. Np. Komitet Powiatowy w Częstochowie podaje, że odbyło się zebranie chłopów w Kociniu Starym. KW nie zastanawia się nad tym, że — jak wynika z cyfr — nie było na nim ani jednego chłopa. Co to oznacza? Oznacza to, że nie dotarliśmy do mieszkańców tej gromady. Po cóż więc było to zebranie, co dało ono w rezultacie?

Wystarczy widać, że w rubryce „zebrania" odfajkowano jeszcze jedną pozycję. W Grodziskach, gmina Bystra-Wilkowice, odbyło się kilka miesięcy temu zebranie gromadzkie z takim porządkiem dziennym:

1. podział gminy Bystra-Wilkowice,
2. wiosenna kampania siewna,
3. sprawa podatku,
4. zbiórka złomu i wiosenna akcja sanitarna,
5. upowszechnianie książek,
6. rozprowadzenie wapna nawozowego,
7. opryskiwanie drzew owocowych,
8. szczepienie psów.

Wątpliwe, czy takie zebranie zmobilizowało gromadę do kampanii siewnej, czy wyjaśniło należycie sprawę podziału administracyjnego.

Twórczy, rewolucyjny charakter naszej działalności przeobrażającej społeczeństwo wymaga twórczego, a nie formalnego i szablonowego kierowania organizacją partyjną i masami. Nie ma nic bardziej błędnego niż pogląd, że praca partyjna sprowadza się do dokładnego wykonywania tak zwanych odgórnych dyrektyw. Ogólne zebrania partyjne powinny odbywać się w różny sposób, w zależności od warunków i potrzeb terenowych, w zależności od miejscowej sytuacji.

Przy omawianiu sytuacji międzynarodowej trzeba w zagłębiowskim Będzinie kłaść nacisk na jedną stronę zagadnienia, a w autochtonicznym Zabrzu na inną. W walce z bumelanctwem musi komitet w Bytomiu inaczej stawiać sprawę w kopalni „Bytom", gdzie jest dość dobra dyscyplina pracy, a inaczej w kopalni „Dymitrow", gdzie było duże rozprzężenie dyscypliny. Nie zawsze się o tym pamięta. Np. uchwałę Biura Politycznego KC o środkach zabezpieczenia wykonania planów produkcyjnych w przemyśle węglowym przesłano w Gliwicach do wszystkich POP, m. in. do zakładów handlowych, metalurgicznych i chemicznych.

Głębokiego wnikania i indywidualnego podejścia do sprawy brak często i w Komitecie Wojewódzkim. Np. w kampanii siewnej KW kierując akcją i wytyczając ogólne zadania dla województwa nie uwzględnił, że inaczej należy siewem kierować w powiecie gliwickim lub pszczyńskim, gdzie trzeba śmiało i szeroko stosować siew krzyżowy i tę sprawę jako główną stawiać przed chłopami i organizacjami partyjnymi, a inaczej w powiecie zawierciańskim lub kłobuckim, gdzie najważniejszą sprawą jest zlikwidowanie siewu ręcznego, stosowanego jeszcze dotąd na 1/3 areału, gdzie głównym zadaniem w obecnym okresie jest postawienie przed chłopami sprawy siewu rzędowego.

To szablonowe, niewnikliwe podejście do kampanii siewnej z pewnością kosztowało nasze województwo wiele zboża.

Szablonowość w pracy, biurokratyczne metody kierownictwa występują nawet w dziedzinie wymagającej tak wnikliwego podejścia, jak np. sprawa przyjmowania kandydatów do partii.

Zdarzają się jeszcze wypadki, że POP a nawet KM (np. KM Zabrze) odmawia przyjęcia do partii dobrego, poznanego w pracy, aktywnego społecznie człowieka tylko dlatego, że jest to pracownik umysłowy, którego przyjęcie mogłoby „popsuć" statystykę przyjmowanych do partii.

Bywa i tak, że z tych powodów nie przyjmuje się do partii np. aktywnego pracownika aparatu ZMP-owskiego.

W czasie omawiania pracy z kandydatami w hucie „Zygmunt" sekretarz POP tow Gawron postawił przed sekretarzami OOP zadanie „przygotowania" na określony termin 80 kandydatów, by przyjąć ich na członków partii, W rezultacie chciano przesunąć w poczet członków partii m. in. wytapiacza tow. Karola Filipę, chociaż był on kandydatem zaledwie od 2 miesięcy i nie znał nawet dostatecznie statutu.

Nowych kandydatów przyjmowała w hucie „Zygmunt" wbrew statutowi tylko egzekutywa, a nie zebranie OOP, co doprowadziło do tego, że w stalowni przyjęto do partii notorycznego bumelanta Janoszkę, którego w kilka tygodni później trzeba było dyscyplinarnie zwolnić z pracy.

Rozbudowa organizacji partyjnej prowadzona jest w szeregu zakładów pracy, w różnych gałęziach przemysłu i w transporcie w sposób mechaniczny, bez uwzględnienia stopnia ważności poszczególnych działów produkcyjnych, bez uwzględnienia poziomu pracy politycznej w poszczególnych wydziałach. Musi to oczywiście prowadzić do wypaczeń w pracy.

Jako przykład nie zróżnicowanego, mechanicznego podejścia do spraw terenu mogą też posłużyć wytyczne KW w sprawie organizowania grup partyjnych w stalowniach.

Zamiast ustalenia ogólnych, ramowych wytycznych, które winny być dostosowane przez poszczególne organizacje partyjne w hutach do ich potrzeb, wydział hutniczy KW spowodował zorganizowanie w każdej stalowni 3 grup partyjnych — jednej w hali lejniczej, drugiej w hali złomowej, trzeciej w hali pieców.

W wyniku takiego ustawienia pracy grupa partyjna w jednej hucie, np. w hali pieców, obsługiwała dwie jednostki produkcyjne, w drugiej 3 jednostki, a w jeszcze innej aż 8 pieców, co nie dawało możliwości odpowiedniego zorganizowania pracy partyjno-gospodarczej.

Dopiero niedawno ta szablonowa dyrektywa została zmieniona i grupy

partyjne przy agregatach zostały utworzone zgodnie z potrzebami danej huty.

Komitet Centralny w referacie towarzysza Bieruta na II Zjeździe przestrzegał partię przed kancelaryjnymi metodami pracy, przed objawami zurzędniczenia i zbiurokratyzowania poszczególnych ogniw i działaczy partyjnych, odgradzających się od mas biurkami, aparatami telefonicznymi i tonami papierków.

Również w naszym województwie występują te zjawiska. Płynie i u nas ogromny potok papierków, dyrektyw, instrukcji, ankiet i uchwał, często całkiem niepotrzebnych. Jest w tym sporo winy samego Komitetu Wojewódzkiego, ale należałoby także przejrzeć krytycznie instrukcje, dalekopisy i okólniki napływające z wydziałów KC do województwa. Powódź papieru zabiera dużo czasu i energii aktywistom w terenie, skupia ich uwagę nie na żywej pracy z ludźmi, ale na tym, jak i co napisać na żądanie komitetu miejskiego, powiatowego czy KW.

Na naradzie poświęconej sprawie stylu pracy naszych instancji partyjnych tow. Rzadkowski, kierownik wydz. propagandy KW, domagał się od kierownictwa KW zmiany w planowaniu pracy. Tow. Rzadkowski stwierdził, że nawał pracy papierkowej nie pozwala mu już od kilku tygodni na wyjazd w teren z dużą szkodą dla operatywnej roboty.

Prawidłowo sporządzona ankieta sprawozdawcza POP, krótka, konkretna i aktualna informacja polityczna są oczywiście niezbędne i potrzebne w pracy, ale nikomu nie są potrzebne np. wielostronicowe ankiety, zawierające kilkadziesiąt rubryk, którymi Komitet Miejski w Gliwicach swego czasu dosłownie zasypał POP. Chodziło tam o szczegółową statystykę stanu miejskiej organizacji partyjnej i organizacji masowych według pochodzenia, wieku, zawodu, stanu cywilnego, karalności, przeszkolenia, stopnia wojskowego, awansu, stażu organizacyjnego, stanu majątkowego i stanu zdrowia, miejsca zamieszkania itp.

Tego rodzaju pomysły znajdują szybko naśladowców. Czasami przybiera to takie karykaturalne formy, jak np. w hucie „1 Maja" w Gliwicach, gdzie komitet zakładowy doszedł widać do wniosku, że lepiej do ludzi pisać niż z nimi rozmawiać. Członków partii i kandydatów przyzwyczajano tam do pisemnego zwracania się do KZ w różnych sprawach. KZ zaś w każdym wypadku odpisywał, zachowując sobie kopię, żeby w kancelarii wszystko było w porządku. Do KZ wpływały podpisane karteczki, w których członkowie partii zwracali się np. o obniżenie im wysokości składek partyjnych. Pisemka te rozpatrywano na posiedzeniu egzekutywy KZ i udzielano następującej odpowiedzi pisemnej: „Egzekutywa KZ na posiedzeniu w dniu — takim i takim — rozpatrywała kolegialnie Waszą prośbę, postanowiła jednak prośby tej nie uwzględnić, a to z przyczyn — takich i takich". Tego rodzaju listów wypisywano sporo.

Podobnie w kopalni „Waryński" swego czasu kierownictwo POP drogą korespondencyjną kierowało członkami partii, wypisując takie np. kartki: „Zawiadamiamy uprzejmie, że decyzją egzekutywy POP przydzielono Wam — takie a takie — zadanie partyjne, biorąc pod uwagę Wasz poziom, wyrobienie itd. Zechciejcie skontaktować się z — takim a takim — członkiem egzekutywy POP, który da Wam bliższe nastawienie. Przypominamy o obowiązku pisemnego sprawozdania z wykonania zadania do końca miesiąca".

Wszystkie te przykłady zbiurokratyzowania, zurzędniczenia stylu pracy poszczególnych ogniw partyjnych, bezduszności i odrywania się od mas są wyjątkowo jaskrawe. Nie są one charakterystyczne dla całokształtu pracy naszej organizacji wojewódzkiej, ale trzeba przyznać, że podobnych wypadków jest u nas niemało.

Szereg ogniw partyjnych ucieka jeszcze od tzw. spraw drażliwych, przejawia niechęć do zanurzania się w gąszcz nastrojów, trosk i kłopotów, jakimi żyją towarzysze partyjni i wszyscy ludzie pracy.

II Zjazd partii uchwalił nowy statut, który zobowiązuje członków partii do rozwijania krytyki i samokrytyki z dołu, ujawniania braków w pracy, do walki o ich usunięcie, do walki z samozadowoleniem, samochwalstwem i upajaniem się sukcesami. „Członkowi partii — czytamy w statucie — nie wolno zatajać złego stanu rzeczy, zamykać oczu na niewłaściwe postępowanie, wyrządzające szkodę interesom partii i państwa".

Trzeba z partyjnym nieprzejednaniem, z całą bezwzględnością walczyć ze szkodliwymi, obcymi, sprzecznymi z istotą naszej partii wypaczeniami w pracy partyjnej, które ciążą nam jak kula u nogi i przeszkadzają w rozwijaniu pracy politycznej w masach.

* * *

Tylko krytyczna inicjatywa mas i całej partii może spowodować usunięcie tych braków i wypaczeń, tylko ona pozwoli uruchomić ogromne, nie wykorzystane możliwości i rezerwy w przemyśle i rolnictwie. Tylko uaktywnienie całej partii, wszystkich jej ogniw od góry do dołu pozwoli nam ugruntować leninowskie normy życia partyjnego i partyjnego kierownictwa, wszechstronnie rozwijać demokrację wewnątrzpartyjną. Partia uczy i wciąż powtarza, że główną bronią w tej walce jest krytyka i samokrytyka.

Wielu kierowników partyjnych i gospodarczych sądzi, że pod tym względem wszystko jest u nich w porządku. Biura skarg działają, zaległych listów nie ma, godziny przyjęć wyznaczone, głosy krytyczne rozpatrzone. Nie ma czego więcej żądać.

Jednakże na obecnym etapie nie wystarczy uznawanie krytyki. Naszym zadaniem jest nieustanne *rozwijanie krytyki*, wychowywanie kadr w duchu krytyki i samokrytyki. Aby jednak krytyka ze sfery pobożnych życzeń przeszła do praktyki naszego życia partyjnego jako najostrzejsza broń w naszym politycznym arsenale, trzeba nie tylko nawoływać do krytyki, ale stworzyć dla niej realny grunt i atmosferę.

Oznacza to, że przez szczerą samokrytykę od góry trzeba pobudzać do krytyki od dołu, oznacza to, że trzeba bezwzględnie zwalczać metody pokrzykiwania na aktywistów, działaczy i członków partii, metody komenderowania i krępowania inicjatywy. Trzeba zwalczać zarozumialstwo wśród aktywu i pracowników aparatu partyjnego, likwidować próby tworzenia dystansu między instancją, między odpowiedzialnymi pracownikami aparatu partyjnego a członkami partii.

Oznacza to, że trzeba jak oka w głowie strzec kolegialności w pracy instancji i demokracji wewnątrzpartyjnej, wciągać członków partii do aktywnej pracy, opierać się o aktyw, wiązać zawsze praktyczne zadania z szerszą perspektywą, z programowymi założeniami partii.

Nasz Komitet Wojewódzki ma w tej dziedzinie do odrobienia szereg poważnych zaniedbań. Trzeba przyznać, że w praktyce nie zawsze stwarzaliśmy grunt i atmosferę do rozwijania prawdziwej, ostrej, partyjnej krytyki.

Świadczy o tym chociażby przebieg konferencji powiatowych, a również i konferencji wojewódzkiej, gdzie głosy krytyczne wprawdzie były, ale jeszcze niepewne i nieśmiałe.

Niemało towarzyszy zarówno w KW, jak i w KP oraz w dołowych ogniwach obawia się ujawniać braki w pracy, zwłaszcza wyższych instancji, nie umie wygarnąć prawdy, skrytykować niewłaściwych metod pracy i niewłaściwego postępowania.

Na wielu zebraniach obchodzi się gładko ostre problemy, głos krytyki idzie w dół i w bok — ale nie w górę.

Sprawa rozwijania krytyki jest u nas często sprawą akcji. Podczas kampanii wyborczych zebrań partyjnych — ożywia się praca. Zbieramy uwagi i głosy krytyczne, powołujemy trójki i komisje do ich rozpatrzenia, wysłuchuje się na zebraniach egzekutyw i plenarnych posiedzeniach komitetów sprawozdań z realizacji wniosków.

Jest to już pewien postęp w porównaniu do lat ubiegłych. Ale to nie wystarczy. Trzeba, aby sprawa krytyki — zwłaszcza od dołu — i samokrytyki — zwłaszcza od góry — stała się chlebem codziennym naszej pracy partyjnej, trzeba w codziennej naszej pracy i postępowaniu torować drogę krytyce i zwalczać jej tłumienie.

Tylko wtedy napłynie ożywcza fala krytyki, codziennym zjawiskiem będzie reakcja członków partii na każdy błąd w pracy, reakcja i pomoc mas przy każdym błędzie w pracy partyjnej czy gospodarczej, reakcja na marnotrawstwo i niechlujstwo w pracy, tylko wtedy nastąpi wzrost poczucia współgospodarza kraju u każdego człowieka pracy.

Tylko wtedy będziemy mieli gwarancję, że błędy i wypaczenia w pracy partyjnej zostaną przezwyciężone do końca, że inicjatywa członków partii, inicjatywa mas pracujących rozwijać się będzie coraz szerzej, stwarzając wciąż nowe źródło mądrości i siły naszej partii przewodzącej narodowi w walce o socjalizm.

MARIAN LIBEREK

Niektóre zagadnienia pracy partyjnej w spółdzielniach produkcyjnych woj. szczecińskiego

W woj. szczecińskim proces uspółdzielczenia wsi poczynił poważne postępy. Spółdzielnie produkcyjne odgrywają już obecnie dużą rolę w całokształcie gospodarki województwa. Na ogólną ilość 923 wsi w 724 istnieją spółdzielnie produkcyjne, które obejmują 53% gruntów ornych. Zrzeszają one 46% gospodarstw chłopskich.

Ciężar gatunkowy i znaczenie spółdzielni nie wyraża się jedynie w ich ilości — spółdzielnie produkcyjne w naszym województwie są już poważnym dostawcą masy towarowej. W ramach obowiązkowych dostaw zboża spółdzielnie produkcyjne odstawiają już więcej niż gospodarstwa indywidualne. Plan obowiązkowych dostaw mleka i żywca obowiązujący spółdzielnie prawie równa się planowi gospodarki indywidualnej. Jeżeli do tego dodamy jeszcze, że na przykład w dziedzinie upraw kultur przemysłowych spółdzielnie produkcyjne kontraktują 60% ogólnej ich ilości, staje się widoczne, jak dużą rolę gospodarczą odgrywają już spółdzielnie w naszym województwie.

Rok 1954 przyniósł dalszy postęp w dziedzinie gospodarczego i politycznego umocnienia spółdzielni produkcyjnych.

Spółdzielnie produkcyjne osiągnęły w 1954 roku w porównaniu z rokiem 1953 wzrost produkcji zbóż kłosowych o 1.5 q z ha, co w porównaniu z gospodarką indywidualną wynosi 90 kg z ha więcej. Produkcja ziemniaków wzrosła przeciętnie o 35 q z ha, a buraków cukrowych o około 20 q. W hodowli plan przyrostu został przekroczony z wyjątkiem trzody chlewnej. Przyrost bydła wyniósł 100,4%, owiec 112%. Wydajność mleka od 1 krowy w oborach spółdzielczych w porównaniu z rokiem 1953 wzrosła przeciętnie o 330 litrów. W wyniku pracy polityczno-uświadamiającej w ubiegłym roku powstały 62 nowe spółdzielnie produkcyjne, a do istniejących już spółdzielni przybyło dalszych 1 277 członków.

Ruch spółdzielczy w naszym województwie przestał być już ruchem awangardowym, a zaczyna stopniowo nabierać cech ruchu masowego. Do niedawna do spółdzielni wstępowali tylko najbardziej politycznie dojrzali chłopi, przeważnie członkowie partii. Teraz wstępują już coraz szersze rzesze chłopów pracujących, którzy niedawno jeszcze mieli do spółdzielczości wiele uprzedzeń. Niewątpliwie jest to zjawisko pozytywne. Będziemy systematycznie wzmagać nasze wysiłki, ażeby ten ruch ciągle rozszerzać. Równocześnie musimy liczyć się z tym, że szerszy napływ chłopów do

spółdzielni produkcyjnych wytwarza nową sytuację. W pierwszej fazie rozwoju ruchu spółdzielczego mieliśmy w zasadzie do czynienia z grupami chłopów najbardziej dojrzałych politycznie. Sprawy przestrzegania statutu spółdzielczego, dyscypliny pracy, stosunku do mienia spółdzielczego znajdowały u nich należyte zrozumienie.

Nieco inaczej przedstawia się to obecnie, gdy do spółdzielni produkcyjnych wstąpiły szerokie rzesze chłopów z niemałym jeszcze obciążeniem nawykami gospodarki indywidualnej. Instancje i organizacje partyjne muszą oczywiście uwzględnić w swej pracy te nowe momenty, dostosować formy pracy partyjno-politycznej do nowej sytuacji. Nie dostrzegając tych nowych zjawisk i nie przygotowując odpowiednio naszych organizacji partyjnych do większych, bardziej odpowiedzialnych zadań dopuszczamy często do tego, że wiele spółdzielni produkcyjnych boryka się z poważnymi trudnościami.

W niniejszym artykule nie stawiamy sobie zadania oceny całokształtu pracy spółdzielni produkcyjnych. Zatrzymamy się tylko na niektórych problemach, które w obecnych warunkach są szczególnie istotne dla spółdzielni produkcyjnych naszego województwa.

* *
*

Wiele organizacji partyjnych coraz lepiej radzi sobie z rozwiązywaniem spraw, które wyrastają przed nimi w spółdzielniach. Pod tym względem KW i komitety powiatowe zarówno, jak i same organizacje partyjne mają sporo doświadczeń.

Istnieją w naszym województwie spółdzielnie, które dzięki dobrej pracy organizacji partyjnych mogą dziś świecić przykładem wyższości gospodarki zespołowej nad gospodarką indywidualną. Należy tu wymienić takie spółdzielnie, jak np. Kania, Lubiatów, Ustowo, Stróżewo i wiele innych, znanych tysiącom chłopów w całym kraju, którzy je zwiedzili i zapoznali się z ich osiągnięciami, z warunkami bytowymi i kulturalnymi. W walce o rozwój spółdzielni wyrósł i zahartował się szeroki aktyw spółdzielczy, który stanowi dziś mocne oparcie instancji partyjnych w pracy nad umocnieniem słabszych i organizowaniem nowych spółdzielni na terenie naszego województwa. Aktyw ten jest poważną siłą w pracy agitacyjnej wśród chłopów indywidualnych. W większości naszych organizacji partyjnych w spółdzielniach coraz szerzej toruje sobie drogę krytyka i samokrytyka. Szczególnie mocno uwidacznia się to w drugim miesiącu zebrań rozliczeniowych. Członkowie partii wykrywają źródła braków. Śmiało wysuwają perspektywy rozwoju spółdzielni i bronią słusznie nakreślonego planu rozwoju gospodarki zespołowej.

Niemałą zasługą naszych organizacji partyjnych jest oczyszczenie spółdzielni produkcyjnych z elementów wrogich i kułackich zauszników, nierobów, pijaków, złodziei mienia spółdzielczego.

Można by tu wyliczyć szereg innych jeszcze osiągnięć, które są dziś widoczne w pracy organizacji partyjnych nad umocnieniem i rozwojem spółdzielni. Czy możemy jednak te osiągnięcia uznać za wystarczające, czy odpowiadają one wielkim możliwościom naszych spółdzielni produkcyjnych? Oczywiście nie. Możliwości te są ogromne, a dotychczasowe osiągnięcia nie mogą stanowić powodu do samouspokojenia i liczenia na dalszy samoczynny rozwój.

W walce o dalsze umocnienie i rozwój spółdzielczości organizacje partyjne napotykają jeszcze wiele trudności, z którymi nie zawsze potrafią sobie radzić. To jest właśnie źródło wielu braków, zaniedbań i wypaczeń. Dotychczasowa pomoc dla organizacji partyjnych w spółdzielniach ze strony KW i komitetów powiatowych jest jeszcze niedostateczna.

Rozważmy pewne problemy, z którymi nie w pełni radzą sobie nasze organizacje partyjne. Do takich problemów należy sprawa zdolności mobilizacyjnej organizacji partyjnych.

Można śmiało powiedzieć, że praca wielu naszych organizacji partyjnych posiada pod tym względem zasadnicze braki. Uwidacznia się to zwłaszcza w czasie kampanii gospodarczo-politycznych, np. w siewach, w akcji żniwnej, wykopkowej, w realizacji obowiązków wobec państwa i w wykonaniu planów budownictwa, w terminowym wykonywaniu prac itp. Charakterystyczny jest fakt, że w toku poszczególnych akcji między spółdzielniami zarysowują się bardzo poważne różnice. Pewna ilość spółdzielni przoduje, a inne mimo takich samych, a nawet lepszych warunków pozostają w tyle. Np. w wiosennej akcji siewnej, mimo że prawie wszystkie spółdzielnie rozpoczęły pracę mniej więcej równocześnie, już po kilku dniach widać było dużą różnicę w terminach i zasięgu prac. Jeszcze bardziej jaskrawo różnice te zarysowują się w toku kampanii żniwno-omłotowej. W tegorocznej kampanii żniwnej zdarzało się, że spółdzielnie, które zaczynały żniwa o 8 czy 10 dni później, nie tylko nie pozostawały w tyle, ale kończyły pracę prędzej od tych, które zaczęły wcześniej.

Podobnie w siewach jesiennych, w wykopkach i w wielu innych pracach decydowała i decyduje zdolność mobilizacyjna organizacji partyjnych, które potrafią wzbudzić odpowiedni niepokój o terminowe wykonanie prac. Dając przykład postawą swych członków niektóre organizacje partyjne potrafią doprowadzić do takiego stanu mobilizacji, że spółdzielcy nie liczą się z godzinami pracy, z tym że np. jest niedziela, lecz do pracy wychodzą wszyscy. W takich spółdzielniach zazwyczaj wszystkie zadania są wykonywane dobrze i w terminie. Ale są również i takie spółdzielnie, gdzie nie wszyscy wychodzą do pracy, gdzie wydajność jest niska, gdzie są zaległości w wykonywaniu prac, a często zdarzają się nawet poważne straty w plonach. Weźmy dla przykładu dwie spółdzielnie produkcyjne Lubiatów i Dolice w powiecie pyrzyckim, które mają prawie jednakowe warunki pracy. W spółdzielni Lubiatów żniwa były wyjątkowo trudne; zboże obrodziło obficie, ale duża część wyległa, w wyniku czego dojrzewanie zboża trwało dłużej i spółdzielnia zmuszona była zacząć żniwa o prawie tydzień później niż przewidywano początkowo. Mimo to w tej spółdzielni dzięki organizacji partyjnej, która potrafiła zmobilizować spółdzielców do wzmożonej pracy, dzięki temu, że członkowie partii dawali przykład ofiarności, żniwa zakończone zostały prawie o tydzień wcześniej niż w spółdzielni Dolice, gdzie nie było takich trudności, ale nie było również odpowiedniej mobilizacji. W spółdzielni Lubiatów organizacja partyjna często zbierała się w czasie żniw, pomagała zarządowi spółdzielni w organizacji pracy, w słusznym rozstawieniu ludzi na najważniejszych odcinkach, bieżąco śledziła przebieg pracy. W Dolicach przez cały czas żniw organizacja partyjna zebrała się raz, i to przed dożynkami na początku września. Dlatego spółdzielnia ta pozostawała w tyle nie tylko w przeprowadzeniu samych

żniw, lecz również w wykopkach i siewach jesiennych, gdyż zadania spiętrzyły się.

Poważnym zagadnieniem w umocnieniu i rozwoju spółdzielczości staje się dla nas sprawa działki przyzagrodowej.

W województwie szczecińskim problem nadmiernie rozbudowanej działki przyzagrodowej występuje ze szczególną ostrością. Według dotychczasowego rozeznania, jakim rozporządza Komitet Wojewódzki, w około 250 spółdzielniach produkcyjnych istnieją nadmierne działki przyzagrodowe, przewyższające wymiary przewidziane statutem. Zachodzi pytanie, dlaczego wytwarza się taka sytuacja?

Obok innych przyczyn decydujące jest to, że instancje i organizacje partyjne okazują zbyt słabą pomoc i zainteresowanie dla spraw rozwoju i umocnienia zespołowej gospodarki spółdzielczej. Przyczynia się do tego często zbyt płytkie ocenianie charakteru spółdzielni: spółdzielnia „dobra", spółdzielnia „zła", bez dostatecznego poznania wewnętrznych stosunków w spółdzielni. Trudno jest w takiej sytuacji prawidłowo, zawczasu i trafnie skoncentrować uwagę i wysiłek organizacji partyjnych na najważniejszych sprawach w danej spółdzielni KP nie zawsze potrafią udzielić dostatecznej pomocy dla organizacji partyjnych. Jeszcze do dziś dnia te błędy powtarzają się w polityczno-gospodarczej ocenie spółdzielni. Na czym one polegają?

Najczęściej ocenialiśmy sytuację tak: jeśli w spółdzielni nie ma kłopotu z wychodzeniem do pracy, wniesiony został statutowo przewidziany wkład członkowski, powstała zespołowa hodowla, znaczy to, że mamy do czynienia z dobrą spółdzielnią. Jeżeli istniała tam jeszcze organizacja partyjna, uważaliśmy, że na ogół wszystko jest w porządku. Nie wnikaliśmy dostatecznie w to, czy spółdzielcy nie okopują się na działce przyzagrodowej, nie badaliśmy, jaki jest stosunek spółdzielni do obowiązków względem państwa, jaką perspektywę rozwoju widzą spółdzielcy przed swoją spółdzielnią, jakie są faktyczne nastroje w spółdzielni, kto te nastroje kształtuje itd.

W naszym województwie podział spółdzielni kształtował się mniej więcej w ten sposób, że prawie 250 spółdzielni uważaliśmy według oceny KP za spółdzielnie mocne, przodujące, 400 spółdzielni zaliczaliśmy do grupy średnich, a około 60 uważaliśmy za najsłabsze, jak się zwykle mówi — spółdzielnie złe. Gdy jednak obecnie głębiej zbadaliśmy każdą z tych grup spółdzielni, okazało się, że poprzednia ocena jest spłycona. Okazało się, że wiele spółdzielni, które uważano dotąd za mocne i przodujące, w gruncie rzeczy należy inaczej ocenić. W szeregu tych spółdzielni spotykaliśmy się np. z tym, że stan inwentarza na działce przyzagrodowej przewyższa pięciokrotnie zespołowy inwentarz żywy, że zła jest jeszcze organizacja pracy, że niewłaściwy jest stosunek do dostaw obowiązkowych.

W powiecie kamieńskim uważano za dobrą spółdzielnię RZS Miodowice na tej podstawie, że ludzie wychodzą do pracy, osiągnięto dobry urodzaj, istnieje zespołowa hodowla. Kiedy jednak KW bliżej zainteresował się tą spółdzielnią, okazało się, że hodowla zespołowa jest 10-krotnie niższa od hodowli na działkach przyzagrodowych, że mimo dobrego urodzaju zbóż zarząd spółdzielni wystąpił po wykonaniu 40% planu dostaw o zastosowanie ulgi w dalszych dostawach.

Zarząd i organizacja partyjna motywowały swój wniosek tym, że trzeba przynajmniej po 10 kg zboża na dniówkę obrachunkową, aby pozyskać do

spółdzielni pozostałych chłopów indywidualnych. W rzeczywistości chodziło o to, ażeby uzyskać jak największą wypłatę w naturze, gdyż w tym zainteresowani byli spółdzielcy, którzy utrzymują nadmierną ilość inwentarza na działce przyzagrodowej. Przykład wypaczania treści spółdzielczości w spółdzielni Miodowice nie stanowi niestety wyjątku w naszym województwie.

Działka przyzagrodowa dla rodziny spółdzielczej ma niewątpliwie poważne znaczenie w uzupełnianiu jej potrzeb i nikt nie może negować, że takie gospodarstwo przyzagrodowe dla spółdzielcy jest konieczne. Gwarantuje to statut spółdzielczy. Ale źle jest wówczas, gdy dzieje się to kosztem rozwoju gospodarki zespołowej. Tej sprawy nie można rozstrzygnąć żadnymi poleceniami czy środkami administracyjnymi i nie podejmujemy takich prób, gdyż przyniosłoby to szkodliwe następstwa. Tu musi zadecydować przekonanie samych spółdzielców, że ich byt, ich zamożność, stała poprawa życia materialnego i kulturalnego wiąże się nierozerwalnie ze stałym wzrostem i rozwojem spółdzielni. Dlatego też instancje i organizacje partyjne powinny troszczyć się o to, aby wszechstronnie rozwijała się zespołowa gospodarka spółdzielni — hodowla, uprawy warzywniczo-ogrodnicze i inne, by gospodarka ta dawała spółdzielcom coraz większe i bardziej systematyczne dochody i stawała się głównym źródłem ich egzystencji. Ze szczególną siłą ujawnia się tu także rola wychowawcza organizacji partyjnej. Sprawa ta wymaga nie tylko długiego i cierpliwego wyjaśniania, ale i osobistego przykładu członków partii. Trudno bowiem mówić o przekonaniu wszystkich spółdzielców, jeżeli tego przekonania nie ma w wielu naszych organizacjach partyjnych, wśród członków partii, jeżeli nie tylko członkowie, ale i sekretarze POP mają na swoich działkach przyzagrodowych niekiedy inwentarz średniorolnego gospodarstwa. Takich przykładów w powiatach: kamieńskim, starogardzkim, pyrzyckim, gryfickim, chojnowskim znajdziemy niemało. Rzecz jasna, że te organizacje partyjne nie prowadzą walki o przestrzeganie statutu, o zachowanie socjalistycznej treści spółdzielni. W dużej mierze winę za to ponoszą KP i KW. Zbyt mało uwagi przywiązywaliśmy do tego, za mało mieliśmy zrozumienia dla tych spraw. Nie prowadziliśmy dość energicznie walki poprzez organizacje partyjne i samorządy spółdzielcze przeciwko faktom łamania statutu spółdzielczego, o socjalistyczną treść spółdzielni.

Zrozumiałe jest, że spółdzielca, który posiada nadmiernie rozbudowaną działkę przyzagrodową, musi jej poświęcać zbyt wiele uwagi i czasu, musi zaniedbywać pracę w spółdzielni. Wiele prac w spółdzielni wykonywanych jest wówczas z dużym opóźnieniem i niedbale. Szczególnie jaskrawo uwidacznia się to rokrocznie w okresie kopania ziemniaków w większości spółdzielni naszego województwa. Spółdzielcy wychodzą najpierw na swoje działki i dopiero po zakończeniu wykopków u siebie zabierają się do kopania ziemniaków spółdzielczych.

Praktyka wykazuje, że gdzie nie ma dostatecznej troski organizacji partyjnej o mienie spółdzielcze, gdzie organizacja partyjna nie wykazuje dostatecznej czujności w obronie mienia spółdzielczego, tam plenią się złodziejstwo i nadużycia. Znieczulenie organizacji partyjnych na te sprawy, brak zdecydowanego przeciwdziałania i demaskowania złodziejstwa przynosi gospodarce spółdzielczej poważne szkody. Gorzej jest oczywiście wówczas, gdy biorą w tym udział i członkowie partii. Wtedy tworzą się kumo-

terskie kliki pijaków i złodziei, które doprowadzają spółdzielnie do upadku i kompromitacji na zewnątrz, czego typowym przykładem była do niedawna spółdzielnia Tywice w pow. gryfickim. Tego zjawiska nie zwalczy się samą represją. Nad niedopuszczeniem do takich faktów muszą czuwać cała organizacja partyjna i wszyscy spółdzielcy.

Przy powierzchownym rozeznaniu nie potrafimy na czas pomóc organizacjom partyjnym w odpowiednim oddziaływaniu na poprawę sytuacji. Często rola POP jest bierna, a niejednokrotnie członkowie partii nie tylko nie wpływają wychowawczo na bezpartyjnych spółdzielców, ale dają przykład obojętności dla mienia spółdzielczego i dyscypliny pracy, przykład lekceważenia obowiązków spółdzielni wobec państwa. Nie przypadkowo występuje wówczas cały szereg oporów i trudności. Np. w tym roku w naszym województwie mieliśmy duże trudności w realizacji planu skupu zboża. Trudności te napotykaliśmy przede wszystkim w spółdzielniach produkcyjnych. Działo się tak nie na skutek braku zboża, chociaż są i takie spółdzielnie, którym trzeba było przyznać ulgi. W większości spółdzielni widoczne było ociąganie się z dostawami. Występowano o nieuzasadnione obniżki podając cyfry zbiorów mniejsze od rzeczywistych, zostawiając zbyt dużą rezerwę na opłacenie pracy POM, na siewy itp.

Po dokonaniu analizy sytuacji okazało się, że przyczyna tkwi nie w braku zboża, ale przede wszystkim w tendencji do podziału dochodów spółdzielni w naturze. Jest to zjawisko zrozumiałe, ponieważ działki przyzagrodowe są nadmiernie rozbudowane, a spółdzielcy posiadają liczny inwentarz żywy. Istotny jest przecież dla nich problem zabezpieczenia paszowego i stąd ten targ o każdy kilogram ziarna, ta niechęć do podziału w gotówce, rozbieranie siana, buraków pastewnych, stąd narastanie chęci handlu zbożem na wolnym rynku kosztem dostaw obowiązkowych.

Sprawa przybrała inny obrót, kiedy komitety powiatowe dotarły do organizacji partyjnych. W szeregu powiatów, gdzie potrafiono dostatecznie przekonać organizacje partyjne o wadze i znaczeniu dostaw, o znaczeniu terminowego dostarczania zboża państwu i klasie robotniczej, praca ruszyła z miejsca, organizacje partyjne potrafiły wykazać zdolność mobilizacyjną. Np. w pow. szczecińskim, wolińskim, kamieńskim, pyrzyckim, spółdzielnie przodowały w dostawach. Okazało się, że można równocześnie przeprowadzać żniwa, młócić i wykonywać plan dostaw. Ale dzieje się tak wówczas, gdy członkowie partii stają na najbardziej odpowiedzialnych odcinkach pracy, gdy organizacja partyjna kontroluje wykonanie zadań powierzonych swym członkom, kiedy hasło „pierwsze zboże państwu" organizacja partyjna przekształca w czyn. Tak realizowała to na przykład organizacja partyjna w spółdzielni Stróżewo, w pow. pyrzyckim.

Przykłady te świadczą o tym, że mimo szeregu trudności występujących w spółdzielniach można ten stan zmienić. Takie istotne i trudne jeszcze w tej chwili problemy, jak nadmiernie rozbudowana działka przyzagrodowa i związane z tym sprawy stosunku do mienia spółdzielczego oraz dyscypliny pracy, niektóre spółdzielcze organizacje partyjne potrafiły już rozwiązać. W spółdzielni produkcyjnej Ustowo w powiecie szczecińskim przez długi czas sytuacja wewnątrz spółdzielni była bardzo trudna. Podobnie jak i w innych spółdzielniach członkowie utrzymywali tu nadmierną ilość inwentarza, starali się poszerzać działkę przyzagrodową kosztem ziemi spół-

dzielczej. Organizacja partyjna wspólnie z zarządem już w jesieni 1953 roku zabrała się do normowania tych spraw. Początkowo napotkała dość duży opór. Kiedy jednak opracowany został odpowiedni plan rozwoju spółdzielni, gdy zaczęto rozwijać zespołową hodowlę, wielokierunkową gospodarkę, gdy dochód spółdzielni rósł, a pracę odpowiednio objęto normami, wówczas spółdzielcy coraz bardziej zaczęli zajmować się spółdzielnią. W tych warunkach gospodarka przyzagrodowa stała się faktycznie pomocniczym, a nie głównym źródłem dochodu. Dziś w tej spółdzielni problem ten został w zasadzie rozwiązany. W Ustowie spółdzielcy przekonali się, że jeżeli wszyscy będą się troszczyć o rozwój gospodarki zespołowej i będą nad tym rozwojem pracować, to osiągną większe dochody niż w gospodarce indywidualnej i zniknie potrzeba nadmiernego rozwijania gospodarki przyzagrodowej.

Jednak doświadczenia spółdzielni w Ustowie i niektórych innych spółdzielni nie zostały dostatecznie uogólnione i upowszechnione na terenie całego województwa, zarówno przez Komitet Wojewódzki, jak i komitety powiatowe. Obecnie sprawie upowszechniania dobrych doświadczeń poświęcamy wiele uwagi. Ponieważ nie mamy sprecyzowanego poglądu na szereg zjawisk, ponieważ nie umiemy jeszcze rozwiązywać wielu problemów, jest dla nas szczególnie ważne, ażeby podchwytywać wszelką inicjatywę wypływającą z naszych spółdzielczych organizacji partyjnych.



Do ważnych zagadnień, na których organizacje partyjne muszą koncentrować swoją uwagę w codziennej pracy, należy walka o stały postęp i unowocześnienie metod produkcji. Jak wiele innych, również i ta sprawa nie zawsze znajduje dostateczne zrozumienie i zainteresowanie w instancjach partyjnych. Organizacje partyjne niedostatecznie zajmują się tym zagadnieniem. Wydawało się nam, a i do dziś dnia jeszcze tak sądzi część naszego aktywu partyjnego i państwowego, że sprawa unowocześnienia metod pracy, oparcia sposobu produkcji o naukowe wskazania agrotechniczne nie może napotykać większych trudności. Przecież od pierwszej chwili istnienia spółdzielni z pomocą przychodzi jej POM, wyposażony w nowoczesne maszyny, dysponujący odpowiednią kadrą agronomiczną i wydziałem politycznym, przecież sami spółdzielcy zainteresowani są w tym, żeby praca była lżejsza, żeby pracę ludzką zastępować pracą maszyn, przecież spółdzielcy zdają sobie sprawę z tego, że przez odpowiednią uprawę zwiększa się wydajność, w czym sami są zainteresowani. Takie było przekonanie Komitetu Wojewódzkiego i komitetów powiatowych, ale nie zawsze tak myślał i myśli spółdzielca.

Wydaje się nam często, że z chwilą powstania spółdzielni jej członkowie są już na wskroś świadomymi, na wskroś dojrzałymi politycznie ludźmi i nie potrzeba ich przekonywać o wielu sprawach, do których ma uprzedzenie chłop indywidualny. Życie doprowadza jednak do innych wniosków.

Prawdą jest, że do spółdzielni produkcyjnych wstępują najbardziej dojrzałe i świadome politycznie grupy chłopów. Ale wstępują one przecież

ze wszystkimi nawykami i pozostałościami zacofania i konserwatyzmu, jaki ciąży na gospodarce indywidualnej. Przełom w ich poglądach i nastawieniu nie następuje od razu na całej linii. Dlatego nie przypadkowe jest zjawisko, że spółdzielcy często nieufnie odnoszą się do nowoczesnych wskazań agrotechnicznych, do mechanizacji uprawy, nie doceniają jeszcze znaczenia nawozów sztucznych i często próbują na nich oszczędzać. Podobnie wygląda sprawa siewu zbóż kwalifikowanych. Często jeszcze słyszy się, że to przecież wszystko jedno, jakim zbożem się sieje. Wiele jest również nieufności i uprzedzenia w stosunku do nowoczesnych metod hodowli. Weźmy dla przykładu chociażby stosunek do metody zimnego wychowu i wielu innych spraw związanych z nowoczesnym sposobem gospodarowania, które jeszcze nie w pełni przyjęły się w gospodarce spółdzielczej. A przecież jeśli tą sprawą zajmuje się organizacja partyjna, można osiągnąć naprawdę piękne rezultaty. Spółdzielnia produkcyjna w Kani w powiecie stargardzkim może być pod względem nowoczesnego sposobu produkcji stawiana jako wzór nie tylko w naszym województwie, ale i w skali krajowej. Sprawą postępu technicznego, wprowadzaniem i upowszechnianiem racjonalnych metod gospodarki zajmuje się tu cała organizacja partyjna. Podczas gdy w pierwszym okresie były poważne opory ze strony szeregu spółdzielców, to obecnie przekonanie o słuszności nowych metod panuje nie tylko w samej Kani, ale i w okolicznych spółdzielniach. Dzięki mechanizacji podstawowych prac polowych spółdzielnia w Kani nigdy nie pozostaje w tyle w żadnych pracach i znacznie wzrosła wydajność. Zmechanizowane są tu nie tylko prace polowe. W sposób nowoczesny prowadzona jest hodowla, przede wszystkim w oparciu o metodę zimnego wychowu. W spółdzielni tej pracuje już 30 różnego rodzaju typów motorów elektrycznych, dojenie krów odbywa się za pomocą dojarki elektrycznej, spółdzielnia wybudowała cieplarnię, rozwija warzywnictwo, posiada 10 ha sadu oraz założyła ule i fermę drobiu. W Kani nie ma ani jednego zbędnego człowieka, wszyscy mają zatrudnienie.

Oczywiście, w walce o wprowadzenie stałego postępu technicznego i unowocześnienie metod produkcji wielkie zadanie do spełnienia mają POM. Jeżeli POM dobrze i na czas będą się wywiązywać ze swoich zadań, a kadra agronomiczna umiejętnie, na wielu przykładach będzie przekonywać spółdzielców o korzyściach, jakie przynosi im stałe unowocześnianie sposobu uprawy — wówczas spółdzielcy nabiorą zaufania do postępu technicznego i postęp ten coraz bardziej będzie się rozszerzał.

W tej dziedzinie, podobnie jak i w wielu innych, mamy jeszcze poważne braki Stąd też wynikają szczególne zadania dla Komitetu Wojewódzkiego i KP w pracy z organizacjami partyjnymi i kadrą POM. Konieczne jest zasilenie POM nowymi ludźmi.

Na umocnienie spółdzielni i wychowanie spółdzielców w poczuciu odpowiedzialności i w poczuciu, że są pełnymi gospodarzami swojej spółdzielni, poważny wpływ ma samorząd spółdzielczy W naszym województwie jest już wiele takich spółdzielni, w których samorząd odgrywa rolę gospodarza spółdzielni i potrafi umiejętnie kierować jej gospodarką. W tych spółdzielniach, gdzie wszelkie decyzje podejmowane są kolektywnie, gdzie komisje i cały zarząd wsłuchują się i wyciągają wnioski z tego, co mówią spółdzielcy, tam gospodarka rozwija się na zdrowych podstawach. Jednak właściwa praca samorządu spółdzielczego zależy w decydującej mierze

od właściwej pracy organizacji partyjnej i jej stosunku do samorządu. Organizacja partyjna nie może zastępować i nie powinna zastępować ani zarządu spółdzielni, ani poszczególnych komisji. Powinna ona pomagać samorządowi w jego pracy — dzielić się z zarządem swoimi uwagami, mobilizować członków partii, a poprzez nich wszystkich członków spółdzielni do wykonywania zadań.

Autorytet samorządu będzie tym większy, im bardziej rozwinięta będzie gospodarka zespołowa spółdzielców. I odwrotnie, nie może być mowy o rozwoju gospodarki zespołowej bez dobrego samorządu. O tym muszą pamiętać nasze organizacje i instancje partyjne. Członkowie partii wchodzący w skład samorządu winni przenosić uchwały organizacji partyjnej i zabezpieczać ich wykonanie. Nie można dopuszczać do komenderowania lub zastępowania samorządu przez organizacje partyjne, jak to ma jeszcze często miejsce. Z drugiej strony jednak nie może być bierności. Nie można dopuścić do tego, by organizacje partyjne widząc bezczynność czy złą pracę zarządu, komisji lub sądu koleżeńskiego — ze swej strony nie reagowały.

Nieodzownym warunkiem pogłębienia i umocnienia socjalistycznej treści spółdzielni jest przestrzeganie demokracji spółdzielczej. Nie powinniśmy się godzić z przejawami administrowania, pokrzykiwania w pracy ze spółdzielcami, narzucania decyzji z zewnątrz. Wszystkie ważniejsze decyzje powinny być podejmowane przez ogólne zebranie członków spółdzielni zgodnie z ich uprawnieniami statutowymi. Często nie jest przestrzegana zasada kolegialności w pracy zarządu spółdzielni. Delegaci KW i KP, rad narodowych, POM decydują nieraz o ważnych sprawach spółdzielczych tylko z przewodniczącym i od niego dowiadują się, „co słychać w spółdzielni". To prowadzi do osłabienia poczucia odpowiedzialności za całość gospodarki u reszty członków zarządu i komisji rewizyjnej, do bierności sądu koleżeńskiego. Kto łamie zasady demokracji — nie może skutecznie, wspólnie z całym kolektywem walczyć przeciwko trwonieniu majątku spółdzielczego, marnotrawstwu, nadużyciom, naruszaniu dyscypliny i obowiązków spółdzielczych, osłabia zdrowe podstawy spółdzielni.

Aby zdecydowanie poprawić rozwój samorządu spółdzielni, należy regularnie odbywać zebrania członkowskie, przestrzegać sprawozdawczości władz spółdzielczych i kontroli społecznej ich działalności, bezwzględnie unikać załatwiania spraw spółdzielni przez instancje nadrzędne z pomijaniem POP, zarządu czy zebrania, zwracać szczególną uwagę na to, aby plany gospodarcze spółdzielni były omawiane i oceniane przez ogół członków spółdzielni, co zapewni m. in. wzrost odpowiedzialności i aktywny udział członków spółdzielni w ich realizacji. POP winna sprawę przestrzegania samorządu spółdzielczego jak najczęściej omawiać jako jedno z najważniejszych swoich zadań. O działalności samorządu decyduje praca członków partii w jego ogniwach: w zarządzie, komisji rewizyjnej, sądzie koleżeńskim — ich postawa, ich hart i zdecydowanie w zwalczaniu braków życia spółdzielczego.

Dlatego więcej uwagi musimy poświęcać ocenie rozmieszczenia sił partii we władzach spółdzielni. Należy oceniać postawę członków partii na zebraniach, żądać od nich sprawozdań, uczyć POP kierowania sprawami spółdzielni przez swych członków we władzach spółdzielczych.

* * *

Praca z kadrą spółdzielczą należy jeszcze do poważnej słabości w pracy naszych instancji partyjnych, zarówno Komitetu Wojewódzkiego, jak i komitetów powiatowych.

Dotychczas żaden KP w naszym województwie nie ma jakichś stałych form pracy z kadrą spółdzielczą, tzn. z sekretarzami POP, członkami egzekutyw POP, z przewodniczącymi i partyjnymi członkami zarządów. Oczywiście nie mając takich wypracowanych form nie można systematycznie oddziaływać wychowawczo na tę kadrę kierowniczą, od której przecież w decydującej mierze zależy sytuacja w spółdzielni.

W okresie ostatniego półrocza w pracy z przewodniczącymi spółdzielni komitety powiatowe jako jedną z form kontaktu wykorzystują narady społeczne w POM. Jest to jedna z metod utrzymania kontaktu. Na takich naradach można oczywiście z wystąpień poszczególnych przewodniczących zorientować się w ich poziomie, częściowo poznać sytuację w spółdzielni, ale to nie wystarcza. Obecnie zastanawiamy się nad szeregiem innych form, które pozwoliłyby nam ten dorywczy dotąd kontakt przekształcić w codzienną współpracę.

Niestety, kierownictwa KP ciągle jeszcze mało orientują się w poziomie sekretarzy POP. Poziom ten jest bardzo różny. Praktyka wykazuje w całym szeregu wypadków, że przewodniczący spółdzielni często znacznie przewyższa sekretarza POP swoim poziomem politycznym i ogólnym.

Znajduje to swoje uzasadnienie w dotychczasowym stylu pracy, np. przewodniczący biorą często udział w różnych kursach i naradach powiatowych czy wojewódzkich, występują w dyskusjach, natomiast kontakt z sekretarzami POP jest raczej dorywczy.

Tych kilka przytoczonych problemów wskazuje, że mimo niewątpliwej poprawy w umiejętności politycznego kierownictwa ze strony instancji i organizacji partyjnych jest jeszcze wiele braków i niedociągnięć w ich codziennej pracy. Dla usunięcia tych braków konieczny jest poważny wysiłek całej wojewódzkiej organizacji partyjnej. Wydaje się bardzo istotne, aby poruszyć jeszcze jedną sprawę, mianowicie — w jakim stopniu Komitet Wojewódzki widzi i docenia to, że zwycięską realizację zadań w spółdzielniach produkcyjnych zapewnia przede wszystkim wzrost świadomości politycznej spółdzielców.

Nie będzie chyba przesady, jeżeli powiemy sobie szczerze, że szereg tych braków w codziennej pracy organizacji partyjnych w spółdzielniach wynika właśnie z tego, że sprawie tej dotąd poświęcaliśmy za mało uwagi i wysiłku. Wysuwając przed organizacjami partyjnymi szereg zadań nie zawsze uwzględnialiśmy ich poziom i przygotowanie do zapewnienia politycznego kierownictwa. Dlatego też nie zawsze te zadania były wykonywane. Nasze organizacje partyjne są bardzo zróżnicowane pod względem poziomu politycznego i sprawności organizacyjnej. Trzeba więc, aby KP okazywały większą pomoc tym organizacjom, które jej najbardziej potrzebują. Przykładem może być walka o wykonanie zadań, które postawił przed spółdzielniami produkcyjnymi II Zjazd naszej partii. W pierwszej chwili po przeniesieniu uchwał II Zjazdu w spółdzielniach produkcyjnych nastąpiło poważne ożywienie, w wyniku czego w naszym województwie siew wiosenny przeprowadzony został w terminie i dobrze jakościowo. Jednak

nie udało nam się tego ożywienia utrzymać. Kiedy zaczęliśmy szukać przyczyn, okazało się, że nie zabezpieczyliśmy dostatecznie codziennej więzi z organizacjami partyjnymi, aby uświadomić członków partii, a poprzez nich szerokie masy spółdzielców o znaczeniu uchwał II Zjazdu.

Nie pomagaliśmy w dostatecznej mierze w opracowaniu wniosków dla poszczególnych spółdzielni, o realizacji zadań zaczęliśmy mówić zbyt ogólnie. Nie trzymaliśmy się konsekwentnie metody przekonywania i agitacji jako głównego środka w pracy ze spółdzielcami, a zaczęliśmy wydawać polecenia, sądząc, że to jest wystarczające.

Całe nasze dotychczasowe doświadczenie uczy nas, że w pracy ze spółdzielniami tylko metodą poleceń nie osiągniemy celu. Obecnie chcąc przygotować właściwy grunt do pracy nad wzrostem świadomości zarówno w organizacjach partyjnych, jak i wśród mas spółdzielców, Komitet Wojewódzki postanowił zwiększyć wysiłek w udzielaniu pomocy dla POP w spółdzielniach produkcyjnych.

Przystępujemy do przeszkolenia wszystkich sekretarzy POP ze spółdzielni produkcyjnych. Wiele uwagi zwracamy obecnie na to, ażeby instruktorzy KW i KP jak najczęściej kontaktowali się z organizacjami partyjnymi udzielając im pomocy w opracowaniu właściwego, dostosowanego do potrzeb planu pracy POP.

Zarówno Komitet Wojewódzki, jak i komitety powiatowe poświęcają obecnie dużo uwagi sprawie szkolenia partyjnego nie tylko od strony frekwencji, ale również i poziomu. Podejmowane są próby znalezienia takich form pracy, które zapewnią coraz ściślejszą więź organizacji partyjnej z bezpartyjnymi.

Poważnym brakiem w dotychczasowej pracy organizacji partyjnych jest pomijanie organizacji masowych, niedocenianie ich roli i możliwości w pracy mobilizacyjnej. Wyciągnięcie wniosków z ostatniej kampanii wyborczej do rad narodowych przyczyniło się do tego, że wysiłek Komitetu Wojewódzkiego i komitetów powiatowych idzie w kierunku dalszego utrzymania aktywności organizacji masowych w walce o realizację zadań spółdzielni produkcyjnych i o dalszy rozwój spółdzielczości.

Obok troski o stały wzrost poziomu ideologicznego i politycznego członków partii nie może ani na chwilę zejść nam z pola widzenia w pracy nad umocnieniem spółdzielni sprawa rozbudowy partii. Dotychczasowa praktyka wykazuje, że najsłabsze są te spółdzielnie produkcyjne, gdzie nie ma organizacji partyjnych lub gdzie organizacje te są małe.

W naszym województwie jest 87 takich spółdzielni, gdzie nie ma w ogóle organizacji partyjnych. Stanowi to ponad 10% spółdzielni. W około 150 spółdzielniach istnieją małe liczebnie, zasklepione w sobie organizacje partyjne, które przez okres jednego czy dwóch, a nawet i więcej lat nie przyjęły ani jednego nowego kandydata do partii.

A przecież sytuacja w naszych spółdzielniach, istnienie i stały wzrost dobrego aktywu spółdzielczego pozwala na to, ażeby w stosunkowo jak

najkrótszym czasie doprowadzić do likwidacji „białych plam" i znacznie rozbudować małe liczebnie organizacje partyjne. W przeciwnym razie polityczne wychowanie spółdzielców będzie poważnie utrudnione.

Naszym obecnym zadaniem jest poprzez wzrost i podniesienie poziomu ideologicznego i politycznego naszych organizacji partyjnych jak najszybciej doprowadzić do usunięcia wielu braków i niedociągnięć istniejących w pracy polityczno-wychowawczej w spółdzielniach produkcyjnych a tym samym stworzyć warunki pełnej realizacji zadań wynikających dla spółdzielni produkcyjnych z uchwał II Zjazdu naszej partii.

RECENZJE i BIBLIOGRAFIA

ZBIGNIEW SCHABOWSKI

„Problemy" — cenne czasopismo popularnonaukowe

Wśród szeregu naszych sukcesów na odcinku wydawniczym zwraca uwagę rekordowy nakład masowego pisma popularnonaukowego „Problemy".

Miesięcznik ten wydawany jest obecnie w ilości 130 000 egzemplarzy. Pozostawia to daleko w tyle łączny nakład wydawnictw popularyzacyjnych w Polsce przedwojennej. Już przed paroma laty „Problemy" pobiły na głowę najpoczytniejsze pismo popularyzatorskie w USA — „Scientific American" z jego 80—90-tysięcznym nakładem.

Sukces ten wyrósł na gruncie ogólnych przemian politycznych i kulturalnych, które dokonują się w naszym kraju. Jednakże wybitnie duża poczytność pisma związana jest również z jego zaletami i pewnymi cechami charakterystycznymi. Należy tu wymienić szeroki zakres poruszanych tematów, uniwersalność „Problemów", obszernie traktujących tematy z dziedziny nauk tak przyrodniczych, jak humanistycznych i społecznych, oraz bardzo szeroką gamę form artykułów. Rozciąga się ona od artykułu o radach narodowych do reportażu i felietonu politycznego, od przystępnego wykładu z dziedziny agrobiologii, fizyki, techniki i kroniki naukowej do dowcipnych dykteryjek historycznych. Każdy czytelnik znajdzie w tym wachlarzu zagadnień obok spraw o aktualności ogólnej coś specjalnie odpowiadającego jego zainteresowaniom. Solidny, rzetelny materiał naukowy podawany jest przy tym w formie przeważnie dostępnej, bez zbędnego, pseudonaukowego namaszczenia, zrozumiale, a często w sposób bardzo atrakcyjny.

Zalety pisma sprawiają, że jest ono znane i cenione również za granicą. „Wiestnik Akademii Nauk SSSR" powołuje się dość często na „Problemy" podając informacje o życiu naukowym w Polsce. „Problemy" współpracują z licznymi pismami popularyzatorskimi innych krajów demokracji ludowej. Redakcja otrzymuje listy od czytelników i wydawnictw z zachodniej Europy, a nawet z Ameryki, Afryki, Indii.

* *
*

„Problemy" przeznaczone są w zasadzie dla czytelnika posiadającego wykształcenie na poziomie szkoły średniej. Granice dostępności artykułów są jednak bardzo szerokie. Podstawową masę odbiorców stanowią różne odłamy inteligencji. Duże zróżnicowanie tematów o różnym stopniu trudności i rozmaitość form

artykułów, ich atrakcyjność i aktualność sprawiają, że „Problemy" czytane są nie tylko przez uczącą się młodzież, studentów, techników, inżynierów czy profesorów wyższych uczelni, lecz również przez przodujących robotników i chłopów.

Bezpośrednio świadczą o tym listy nadsyłane do redakcji. Oprócz studiującej młodzieży zwracają się do redakcji z prośbą o artykuły, o wyjaśnienie różnych zagadnień naukowych również i robotnicy (np. z Poznańskiej Fabryki Obrabiarek), kolejarze, szoferzy, miczurinowcy, hodowcy. Świadczy to nie tylko o wzroście poziomu zainteresowań naukowych i kulturalnych w naszym kraju, lecz również o tym, że zespół redakcyjny umie odnaleźć tematy rzeczywiście aktualne i ciekawe, umie nawiązać kontakt z masowym czytelnikiem, zdobyć autorytet i zaufanie.

Osiągnięcia te są wynikiem długiego rozwoju pisma, przełamywania szeregu braków i poważnych początkowo błędów. Pierwszy numer „Problemów" ukazał się w listopadzie 1945 roku. W ogólnym przekroju dziesięciu lat podnosi się poziom naukowy i ideowy pisma. Początkowo charakter „Problemów" niewiele się różni od taniej popularyzacji rozpowszechnionej w krajach burżuazyjnych.

Ton nadawały pismu jawny idealizm i kosmopolityzm. Weźmy dla przykładu jeden jego numer — np. z lutego 1947 r. Mamy tam wykład popularyzujący m.in. reakcyjną „psychologię postaci", rozprawkę socjologiczną reprezentującą punkt widzenia amerykańskich reakcjonistów na sprawę postępu społecznego, przedruk artykułu z amerykańskiego pisma „Fortune" o nauce amerykańskiej w okresie ostatniej wojny, silące się na oryginalność zestawienie fotografii w dziale „Vidimus" z komentarzem wywodzącym, iż podstawowym prawem przyrody jest „prawo powszechnego pożerania się" itp. Ukoronowaniem numeru jest odpowiedź redakcji na list jednego z czytelników (str. 144). Zostaje on skarcony za „nieuzasadnione" uznanie światopoglądu materialistycznego. Redakcja doradza mu uwzględnienie „równie prawdopodobnych" poglądów Kanta, Fichtego i okazjonalistów katolickich. Istnienie obiektywnego świata nie jest „naukowo najprawdopodobniejsze", źródła obiektywnych prawidłowości wykryć nie można. Ten nieprawdopodobny stek bzdur nieźle ukazuje ówczesny charakter ideologiczny pisma, nieudolnie maskowany pozorami jego „obiektywizmu". Wymowna jest tak treść artykułów, jak i proporcje w doborze tematów. Na dziesięć co najmniej pozycji reprezentujących jawnie reakcyjną ideologię lub zupełnie oderwanych od naszego życia jeden tylko artykuł radzieckiego akademika A. Fersmana reprezentuje stanowisko materialistyczne, porusza bliskie nam zagadnienia budownictwa socjalistycznego w ZSRR. Kontrastuje on z atmosferą pisma i jego ogólnym kierunkiem, ma stanowić rodzaj „piorunochronu" neutralizującego słuszne zarzuty pod adresem pisma co do propagowania obcych masom poglądów. Łatwo stwierdzić, że omawiany numer pisma nie jest przypadkowy. Jest on charakterystyczny, reprezentatywny dla całego rocznika 1947.

Popularyzacja w tym okresie nabiera cech amerykańskiej reklamy. Krzykliwość formy graficznej, pretensjonalny język artykułów, w tematach pogoń za sensacją i płaskim efektem są szczególnie widoczne w „Notatniku Problemów" i w dziale „Vidimus". Stawka na snobizm i niski poziom czytelnika nie uwzględnia nowych warunków społecznych, które już w owym okresie inaczej kształtowały psychikę i zainteresowania podnosząc wymagania odbiorcy pisma. Pójście na łatwiznę i wulgaryzację powoduje zmniejszenie kręgu czytelników, którzy szybko reagowali na poziom i charakter pisma.

Doniosłą rolę w podniesieniu poziomu miesięcznika odegrała krytyka jego działalności dokonana przez Komitet Centralny naszej partii. „Problemy" stopniowo wyzwalają się spod wpływu obcej ideologii, włączają się w nurt żywych zagadnień rozwoju nauki, rozwoju naszego kraju. Stają się powszechnie cenionym, ciekawym pismem popularyzatorskim o charakterze „magazynu", reprezentującego rzetelną wartość naukową. Materializm dialektyczny i historyczny coraz bardziej staje się teoretyczną podstawą ujmowania zagadnień przyrodniczych i społecznych. Tak dokonała się zasadnicza przemiana w rozwoju pisma, która w poważnym stopniu zadecydowała o nawiązaniu kontaktu z masowym czytelnikiem i spowodowała, że miesięcznik jest obecnie pierwszorzędnym organem popularyzacji nauki, ważnym instrumentem masowego szerzenia wiedzy i kultury.

* * *

Do charakterystycznych znamion współczesnej epoki należy niewątpliwie powszechny i stale rosnący autorytet nauki, oparty w pierwszym rzędzie na jej olbrzymich sukcesach praktycznych. Nigdy jeszcze w historii autorytet ten nie miał tak masowego zasięgu, nigdy nie czerpał sił z urzeczywistnienia w oparciu o wiedzę społeczną i przyrodniczą nadziei, pragnień i dążeń milionowych mas.

Teoria marksistowska stanowi podstawę we wszystkich dziedzinach działalności społecznej. Światopogląd i metoda przez nią reprezentowane okazują swą twórczą moc w osiągnięciach wszystkich dziedzin wiedzy społecznej i przyrodniczej, w literaturze i sztuce, udowadniając płodność naukowego podejścia tak praktykom, jak i teoretykom. Siła nauki kojarzy się w świadomości współczesnych coraz ściślej z siłą materializmu dialektycznego i historycznego.

Rozwój produkcji i podnoszenie stopy życiowej nie da się pomyśleć bez wcielania w życie nowych i najnowszych zdobyczy wiedzy. Znamienna jest dla współczesnego rozwoju nauk szczególnie intensywna „produktywizacja" oderwanych teorii ogólnych. Zdopingowane przez potrzeby praktyki przestają one być przedmiotem akademickich tylko rozważań, ucieleśniają się w postaci wielostronnych zastosowań w życiu społecznym.

Abstrakcyjne równania mechaniki kwantowej i teorii względności legły u podstaw działania elektrowni atomowej. Złożone teorie matematyczne stanowią osnowę automatyki, „samoczynnie" działających fabryk i elektrowni, maszyn nie tylko liczących, ale i przekładających teksty pisma z jednego języka na drugi, rokują nadzieję rychłego podjęcia produkcji protez czytających niewidomym na głos książki i gazety itd.

Przeróżne tego rodzaju fakty stosowania zdobyczy nauk ścisłych w dziedzinach mających znaczenie przełomowe dla rozwoju sił wytwórczych lub też w skali mniejszej, wprowadzając szereg udogodnień w życiu codziennym — docierają do masy ludzi, budzą zrozumiałą ciekawość, chęć wiedzy. W ostatecznej instancji o szerokim zainteresowaniu przyrodoznawstwem decyduje jego społeczne znaczenie. Ciekawość w tym wypadku nie ma charakteru platonicznego. Wyrasta ona z głęboko ludzkiego dążenia do lepszego życia, do dobrobytu i kultury. Wiąże się najściślej ze sprawami polityki, gdyż o tym, czy każdy będzie mógł korzystać z owoców nauki, czy życie będzie lepsze — decyduje ustrój społeczny. Nauka służąca masom pracującym może pomagać w przekształceniu przyrody, może leczyć przy pomocy substancji promieniotwórczych. W ręku imperialistów te same izotopy radioaktywne mogą zabijać miliony ludzi. Stos atomowy służyć może do napędu elektrowni i do produkcji bomb ato-

mowych i wodorowych. Nigdy w historii dokumenty polityczne, dyplomatyczne noty, oświadczenia mężów stanu nie zawierały tylu naukowych terminów fizycznych. Wielu ludzi, nie mających nawet specjalnych zainteresowań przyrodniczych, pragnie obecnie dowiedzieć się czegoś o współczesnej fizyce, o której tyle mówi się obecnie na sesjach ONZ, w prasie i radio.

Przykuwa uwagę również wielkie znaczenie światopoglądowe teorii przyrodniczych. Nie można walczyć o naukowy światopogląd bez wykorzystania argumentów i faktów dostarczanych przez przyrodoznawstwo. Materializm jest pojmowaniem przyrody takiej, jaką ona jest, bez żadnych postronnych dodatków. Walka z idealizmem najrozmaitszych postaci łączy się zatem z ukazywaniem rzeczywistego oblicza nauk przyrodniczych.

Popularyzacja nauk przyrodniczych ma duże znaczenie związane z ich gospodarczym zastosowaniem, upowszechniając potrzebne i pożyteczne wiadomości. Jest ona jednocześnie najściślej związana ze sprawami politycznymi i ideologicznymi. Zaspokajając potrzeby czytelników pismo popularnonaukowe powinno prawidłowo oświetlać wszystkie społeczne aspekty wiedzy.

* * *

Uważne przeglądnięcie ostatnich roczników „Problemów" pozwala stwierdzić, że obecnie pismo dobrze spełnia zadania popularyzacji. Poczytność i powszechne uznanie zawdzięcza swym niewątpliwym zaletom. Do charakterystycznych jego walorów należy „szeroki oddech". Miesięcznik jest poświęcony głównie popularyzacji nauk przyrodniczych, lecz nie ogranicza się do tego. Niektóre artykuły poruszają aktualne, interesujące zagadnienia polityczne i społeczne. Dużo miejsca poświęca się historii nauki i kultury, tradycjom polskiej myśli naukowej.

Nacechowana pietyzmem uwaga, którą otoczona jest kulturalna i naukowa spuścizna przeszłości, trafny dobór artykułów omawiających aktualne zagadnienia społeczne nie przesłania jednak zasadniczego trzonu tematycznego „Problemów". Jest nim współczesne przyrodoznawstwo, jego osiągnięcia i perspektywy. Reprezentowane są wszystkie jego dyscypliny oraz związane z nimi zagadnienia medycyny i techniki. Bogactwo tematyki nie przytłacza jednak czytelnika. Nie siląc się na bakalarskie, encyklopedyczne wykłady, pismo koncentruje się w głównej mierze na „punktach wzrostu" współczesnego przyrodoznawstwa. Chwyta w lot nowe, ciekawe odkrycia, przypomina najbardziej frapujące z lat ubiegłych, omawia ważne i często niezwykłe zastosowanie zdobyczy wiedzy. Główny nacisk położony jest na oddanie dynamiki rozwojowej nauki o przyrodzie. Powstaje w ten sposób obraz barwny, pulsujący życiem, pociągający. Ciekawe są artykuły o nowych i najnowszych zdobyczach fizyki i techniki. Np. M. Subotowicz (Nr 8, 1953 r. „Rewolucja w elektronice") pisze o zastosowaniu germanu w tzw. „tranzystorach" zastępujących lampy radiowe, co umożliwia zbudowanie radia o rozmiarach zegarka na rękę i niezmiernie ułatwia budowę elektronowych maszyn do liczenia oraz odbiorników telewizyjnych. J. Nikliborc (Nr 11 1953 r.) informuje o nowym typie mikroskopu elektronowego, przy którego pomocy bezpośrednio niemal możemy oglądać kontury niektórych pojedynczych cząsteczek chemicznych.

Szereg artykułów, nawet poruszających trudne i złożone problemy matematyczne, wyróżnia się walorami popularyzatorskimi. Należy do nich artykuł pt. „Model i oryginał" S. Drobota (Nr 12 z 1954 r.) o teorii podobieństwa, mającej zasadnicze znaczenie dla współczesnej techniki, H. Greniewskiego „Logika matematyczna a sieci elektryczne" (Nr 7 1953 r.) oraz szereg innych.

Niektóre tematy, zwłaszcza „sięgające w przyszłość", mają dla laika niemal posmak sensacji. Jest to sensacja w najlepszym znaczeniu tego słowa, zdolna zaszczepić czytelnikowi, szczególnie zaś młodzieży, entuzjazm do nauki i szerokich jej perspektyw. Jest więc celowe poświęcenie specjalnego numeru (Nr 11 1954 r.) problemowi lotów kosmicznych, do których realizacji zbliżamy się wielkimi krokami. Warto byłoby może więcej miejsca poświęcić również drugiemu „klasycznemu" zagadnieniu techniki współczesnej epoki — pokojowemu zastosowaniu energii atomowej, tym bardziej że M. Rogoziński w dobrym artykule (Nr 12 1954 r.) zaznajomił już czytelnika z zasadą działania bomby wodorowej.

Niesposób jest wymienić dziesiątków wartościowych publikacji dostarczających rzetelnych, naukowych wiadomości o antybiotykach i witaminach, ultradźwiękach, statystyce itd. Wypada natomiast zwrócić uwagę na pewną charakterystyczną cenną tendencję rozwojową pisma.

Nabiera ono rozmachu, trafnie rozszerzając zakres poruszanej problematyki. Szczególnie dało się to zauważyć w ciągu ostatniego roku. Punkt ciężkości w doborze artykułów od dawna już przesuwa się na najważniejsze sprawy związane z budownictwem socjalistycznym, na udział i rolę nauki w pokojowej, twórczej pracy narodów obozu pokoju. Na kartach ostatniego rocznika prześledzić można nowy niejako etap w tym procesie ewolucji pisma. Do ważnych i ciekawych problemów przekształcania przyrody w ZSRR, realizacji jego wielkich zamierzeń w dziedzinie rolnictwa i przemysłu, w 1954 roku dołączają się coraz obficiej pozycje związane z uchwałami II Zjazdu naszej partii. Pismo nie tylko na swój sposób skupia uwagę czytelnika wokół spraw zwiększenia naszej produkcji rolniczej i produkcji przemysłu środków spożycia, ale dostarcza wiedzy niezmiernie użytecznej również w praktycznej terenowej działalności np. aktywu partyjnego i pracowników aparatu państwowego.

Weźmy przykładowo interesujący artykuł M. Strzemskiego „Co każdy powinien wiedzieć o glebach Polski?" (Nr 3 1954 r.) Zwięźle wyjaśnia on naukowe podstawy klasyfikacji gleb o różnej urodzajności i dynamikę zmian w nich zachodzących. Jest to temat o kapitalnym znaczeniu praktycznym. Wartość artykułu podnosi fakt braku innych szerzej dostępnych źródeł, oświetlających ten problem z uwzględnieniem specyficznych warunków naszego kraju. Szereg innych pozycji omawia zagadnienia związane z hodowlą i mechanizacją rolnictwa.

Obok artykułów ogólnych, syntetycznych cenne jest również poruszanie tematów węższych, lecz ważnych dla gospodarki narodowej, takich jak organizacja pracy, wykorzystanie rezerw, walka z marnotrawstwem. Pozycje tego typu są jeszcze stosunkowo nieliczne, lecz pismo zaczyna coraz lepiej dostrzegać ich znaczenie. Zapowiedzią dalszych zdaje się być polemiczne wystąpienie członka PAN prof. J. Tokarskiego. Zwraca on uwagę na niewykorzystanie poważnego źródła nawozów sztucznych, jakim mogą być u nas tufy wulkaniczne i ostro krytykuje wielką bierność oraz niezrozumiały brak zainteresowania do tej poważnej rezerwy surowcowej ze strony szeregu instytucji.

Słuszna i cenna jest tendencja pisma do zacieśnienia więzi z potrzebami życia Mobilizując uwagę licznych swych czytelników wokół spraw bezpośrednio związanych z twórczą, pokojową pracą naszego narodu, pismo ukazuje im lepiej humanistyczną treść naszego ustroju, postępowy charakter naszej nauki służącej masom pracującym, związanej z ich dążeniami, z ich codziennym tru-

dem przekształcania życia na lepsze i piękniejsze. Bardzo poważna i cenna jest funkcja wychowawczo-polityczna takiej właśnie popularyzacji.

Pismo popularyzatorskie, ogólnie biorąc, może oddziaływać politycznie nawet przez sam dobór materiału. W popularyzacji „zachodniej" często zapewnieniom o rzekomej apolityczności towarzyszy faworyzowanie tematów takich, jak prowadzenie celnego ognia z samolotu, zabójcze działanie ciał radioaktywnych itd. Ideologia imperialistyczna wciska się tutaj wszystkimi szczelinami, choćby pismo pretendowało do tzw. solidności naukowej i zapewniało o tym w sposób najbardziej uroczysty. Tak więc np. w numerach „Scientific American" charakter ideologii imperialistycznej wyziera nie tylko z artykułów o ekonomice czy z ogłaszanych mętnych komunikatów o „nowych i nie do opisania straszliwych" środkach masowej zagłady. Na ogół treść ideologiczna w artykułach przyrodniczych podana jest dosyć oględnie, maskowana mnóstwem naukokształtnych wywodów, wykresów, interesujących skądinąd fotografii.

Jaskrawo jednak i ordynarnie, bez żenady odzywa się w tymże piśmie „His Master's Voice" na pierwszych stronach reklam. Koncern radiowy RCA prezentuje tutaj „cuda techniki" wojennej, opartej na radarze. Zaraz na następnej stronie firma Boeing przedstawia grono swych inżynierów na tle latającej superfortecy — jednej z tych, które służyły do palenia napalmem wsi koreańskich — i opatruje tę sielankową grupę podpisem „Oni mają prawo być dumni".

Reakcyjny charakter teorii rozpowszechnianych przez tego rodzaju wydawnictwa, ich klimat ideologiczny świadczy, jak niedostępne jest dla nich szerzenie prawdziwej kultury.

* *
*

Na uwagę zasługuje starannie redagowany dział „Historia nauki". Troska o spopularyzowanie postępowej tradycji nauki polskiej, o wydobycie filozoficznego znaczenia teorii przyrodniczych uderza szczególnie w obszernym cyklu artykułów poświęconych Kopernikowi. Wyróżnia się tu bogaty w formie i treści szkic E. Ligockiego „Kopernik na tle epoki" (Nr 8 z 1953 r.). Decyduje o tym nie tylko obfitość interesującego materiału faktycznego, przytoczonego przez autora, lecz również siła wyrazu, z jaką rysuje on rolę wielkiego bojownika nauki w walce z Ciemnogrodem kościelnym. Postać wielkiego toruńczyka naszkicowana w ciepłych, żywych barwach zbliża go do nas jako człowieka. Pasja, z jaką autor kreśli proces ówczesnego starcia dwóch światopoglądów, zdolna jest zaangażować czytelnika emocjonalnie. Wśród licznych pozycji o tematyce kopernikańskiej wymienić należy również artykuł P. Miedzińskiego (Nr 6 z 1953 r.), który interesująco przedstawia walkę o uznanie pierwszeństwa naszego rodaka w stworzeniu naukowo uzasadnionej teorii heliocentrycznej, oraz artykuł B. Nadolskiego (Nr 1 1954 r.), który omawia walkę o myśl Kopernika w Polsce. Ważny akord końcowy omawianego cyklu, podsumowujący filozoficzne znaczenie teorii Kopernika, stanowi artykuł E. Rybki (Nr 12 1953 r.). Podkreślona została w nim więź naukowej metody z materialistycznym światopoglądem, znaczenie teorii heliocentrycznej dla rozwoju materializmu i nowożytnego przyrodoznawstwa.

Cenną zaletą omawianego cyklu tematycznego jest jego duża konsekwencja i przemyślenie. Redakcja zapewniła mu również odpowiednie tło, na którym wyraźniej uwydatnia się znaczenie materialistycznej linii kopernikańskiej w rozwoju astronomii i fizyki. L. Infeld w nrze 7 z 1953 r. pisze o znaczeniu

odkrycia Kopernika dla rozwoju fizyki, S. Piotrowski (Nr 3 1953 r.) i J. Gadomski (Nr 4 1953 r.) zaznajamiają czytelnika z problemami współczesnej kosmogonii rozwijanej płodnie przez naukę radziecką.

Nie ulega wątpliwości, że „Problemy" były dla masowego odbiorcy najbogatszym źródłem materiałów kopernikańskich. Dobrze spełniły one również zadania popularyzacji umieszczając obszerne artykuły o M. Skłodowskiej-Curie, o nauce epoki Odrodzenia, nie mówiąc już o szeregu drobniejszych wzmianek i notatek, przypominających nazwiska i osiągnięcia polskich badaczy i myślicieli.



W ogólnej charakterystyce pisma nie może zabraknąć krótkiego omówienia jego popularyzatorskiej pracy w dziedzinie zagadnień politycznych i nauk społecznych oraz różnych dziedzin kultury.

Problemom tego rodzaju poświęcone jest od jednej czwartej do jednej trzeciej objętości każdego numeru pisma. Każdy numer otwiera artykuł poświęcony najbardziej aktualnym sprawom politycznym i ekonomicznym lub też kluczowym zagadnieniom nauki. Do typowych publikacji tego rodzaju należą np. artykuły: J. Stembrowicza „Rady narodowe — organy władzy ludu pracującego" (Nr 12 1954 r.), „Piąte miejsce w Europie" M. Kowalewskiego (Nr 7 1954 r.), „Wielki program zagospodarowania nowych ziem w ZSRR" B. Strużka (Nr 9 1954 r.) i szereg innych.

Nie są to bynajmniej pozycje formalne, powtarzające lub streszczające dane z prasy codziennej. Słuszna analiza zagadnienia łączy się z podaniem czytelnikowi często mało znanego materiału faktycznego, pokaźnej sumy nowych rzetelnych wiadomości.

Część publikacji sięgających do tematyki wydarzeń politycznych łączy barwną formę reportażu lub polemiki z dużym ładunkiem emocjonalnym. Należą one do najlepszych. Pozycje tego rodzaju, jak artykuł „Kenia jest uroczym krajem" G. Bidwella (Nr 5 1954 r.), mogłyby dzięki swym walorom formy, ostrości politycznej i sile przekonywania stanowić wzór dla szeregu naszych czasopism. Podobne zalety ma również np. notatka J. Hurwica pt. „Niebezpieczny uczony" (Nr 3 1953 r.) i polemiczny artykuł M. Muszkata „Moralny dylemat nauki burżuazyjnej" (Nr 6 1953 r.). Uznając stały postęp pisma wyrażający się w coraz częstszym zamieszczaniu cennych artykułów o charakterze wykładu, rzeczowo i pouczająco ujmujących sprawy najbardziej aktualne, można jednak wyrazić życzenie, aby redakcja więcej uwagi poświęcała również żywej, ciętej publicystyce w rodzaju wymienionych artykułów.

Dział nieprzyrodniczy obejmuje również szereg pozycji z dziedziny literatury i sztuki, interesujących każdego kulturalnego czytelnika. Można tutaj wymienić przykładowo szkic o Arystofanesie „W 2400 lat" pióra L. Winniczuk (Nr 12 1954 r.). Na dwóchsetną rocznicę śmierci znakomitego pisarza angielskiego Fieldinga zwracają uwagę „Problemy" w artykule G. Bidwella (Nr 12 1954 r.), jak zwykle przez tego autora napisanym błyskotliwie i żywo. Szeregowy wielbiciel muzyki poważnej z korzyścią przeczyta artykuł „Co to jest orkiestra symfoniczna" J. Reissa (Nr 10 1953 r.) itp.

Pobieżny ten przegląd działu nieprzyrodniczego pozwala stwierdzić, że zawiera on materiały wartościowe, w zasadzie porusza tematy nieprzypadkowe, potrzebne, aktualne. Przytacza się tu wiadomości niebanalne, często mało zna-

ne, świeże. Rozszerzają one wiedzę czytelnika, pomocne są w podnoszeniu jego poziomu ideologicznego i kulturalnego.

* * *

„Problemy" są pismem o bardzo szerokim profilu. Poruszają mnóstwo spraw, związanych z gospodarką narodową, polityką, nauką, kulturą. Odgrywają poważną rolę w kształtowaniu kultury tysięcy czytelników. Podstawowym celem przy tym powinno być upowszechnienie naukowego poglądu na świat.

Wysiłek redakcji w pełnym ukazywaniu naukowego waloru materializmu dialektycznego i w ukazaniu światopoglądowych zagadnień przyrodoznawstwa należy jednak uznać za jeszcze niewystarczający. Nie licząc astronomii, gdzie zagadnienia te zostały szeroko potraktowane, zasadnicze światopoglądowe problemy pozostałych nauk przyrodniczych omawiają w latach 1953 i 1954 cztery artykuły na ogólną liczbę paruset.

Słuszny i silny nacisk na praktyczne zastosowanie zdobyczy nauki nie powinien wypierać wyjaśniania toczącej się we współczesnych teoriach przyrodniczych walki ideologicznej, wyjaśniania żywotnych zagadnień najogólniejszych teorii, mających wielkie znaczenie światopoglądowe.

Zaobserwować również można na łamach miesięcznika skłonność autorów do unikania problemów filozoficznych, nawet wiążących się ściśle z danym tematem. Za przykład służyć może ciekawy zresztą i żywo napisany artykuł W. Hubickiego o postępie w znakowaniu chemicznym (Nr 9 1954 r.). Pominięty został tutaj problem walki z agnostycyzmem, podstawowy dla tego zagadnienia. Trafiają się również błędy, jak pozytywna ocena funkcjonalizmu Malinowskiego i jego szkoły przez W. Słabczyńskiego, skorygowana zresztą w polemicznym wystąpieniu jednego z czytelników i w samokrytycznej notatce redakcyjnej.

Poważne zastrzeżenia merytoryczne budzą również niejasne uwagi A. Birkenmayera na temat źródeł problemów naukowych (Nr 5 1954 r.). Brak jest tu wskazania roli praktyki społecznej w genezie pojęć i zagadnień geometrycznych, pomijając już fakt, że trudne ujęcie i brak dążności do popularnego, przystępnego wykładu niekorzystnie wyróżnia ten artykuł spośród innych drukowanych w tym piśmie.

Poszczególne błędy trzeba usuwać i zwalczać. Nie przekreślają one jednak poważnych osiągnięć pisma w kształtowaniu materialistycznego światopoglądu czytelnika.

Przytaczany bogaty materiał informacyjny sam przez się ilustruje nieograniczoność poznania ludzkiego, przeciwstawność nauki i idealizmu, materialistyczną treść wiedzy o przyrodzie. Jest on ciekawy i cenny, gdyż niewątpliwie wzbogaca wiedzę czytelnika, przygotowując podstawy naukowego światopoglądu. Nie jest on jednak jeszcze w pełni wykorzystywany dydaktycznie. W żadnym wypadku nie może być to oczywiście rozwiązane przez sztuczne, nieprzekonywające doklejanie filozoficznych uwag. Nie idzie również o zamieszczanie suchych konsultacji z zakresu materializmu dialektycznego.

Idzie o rzecz znacznie ważniejszą, o atmosferę większej bojowości w walce światopoglądowej, o zlikwidowanie resztek istniejących jeszcze skłonności do niesłusznej wstrzemięźliwości ideologicznej w omawianiu zagadnień przyrodniczych. Toczy się wokół tych zagadnień zacięta walka, mająca zasadnicze znaczenie dla rozwoju nauki. Nudne, formalne „pozycje światopoglądowe" nie przyniosłyby ani pismu, ani czytelnikowi żadnego pożytku. Lecz artykuły żywe i barwne, tętniące zdecydowaną, bojową, a przez to i pociągającą myślą materialistyczną byłyby nadzwyczaj cenne. Tematów nie brak. Walka z idealistycz-

nymi koncepcjami „śmierci cieplnej" świata, jego skończoności w czasie i przestrzeni, powstanie życia, zagadnienie determinizmu, szereg toczących się współcześnie sporów teoretycznych — stanowi to zaledwie cząstkę morza problemów

Pismo formalnie jest organem TWP, lecz w istocie dzięki swej więzi ze światem nauki polskiej jest jej przedstawicielem na polu popularyzacji. Rozwój miesięcznika odbija przemiany zachodzące wśród wielu naszych uczonych. Jest to proces coraz ściślejszego wiązania się ich ze światopoglądem materializmu dialektycznego. Jednak wśród części naszych naukowców występuje jeszcze postawa pewnego niezdecydowania, chwiejności, a nawet niechęci do ostrego wysuwania spraw światopoglądowych i niekiedy również niezrozumienie ich zasadniczej roli w nauce przyrodniczej. Podobnie jak dawniej w walce o docenianie samej działalności popularyzatorskiej redakcja wiele może dokonać obecnie przez swą umiejętność współpracy z autorami, zachęcając wielu z nich do podejmowania problemów i tematów o znaczeniu światopoglądowym.

* * *

Autorytet „Problemów" opiera się na ich dobrym naukowym poziomie. Liczba czytelników rośnie wraz z podnoszącą się jakością artykułów. Osiągnięcia te należy zawdzięczać dobrej kadrze autorów. Znajdziemy wśród nich wszystkich prawie najwybitniejszych naszych uczonych — znanych specjalistów, profesorów wyższych uczelni, członków PAN. Wielu jest również młodych, uzdolnionych popularyzatorów, wnoszących na łamy pisma dynamikę i werwę, utrzymaną jednak zawsze w karbach naukowej rzetelności. Redakcja dokonała poważnej pracy w zachęceniu naszych naukowców do popularyzacji, czasem i przełamując resztki starych tendencji do izolacjonalizmu, do traktowania wiedzy jako świątyni o drzwiach szczelnie zasłaniających przed oczami profanów misteria odbywające się w jej wnętrzu. O ścisłym kontakcie z naszym światem naukowym świadczy zamieszczanie w dziale „Z naszych pracowni badawczych" niekiedy zupełnie nowych i oryginalnych materiałów, nie publikowanych jeszcze w literaturze specjalnej. Należą do nich ciekawe dane z artykułu „O zjawiskach krytycznych cieczy" W. Świętosławskiego (Nr 4 1952 r., str. 256) interesujące zarówno laika, jak i fachowca, zdjęcia krwinek i bakterii opublikowane przez J. Parnasa i Z. Lorkiewicza. („Mikroskop elektronowy na usługach mikrobiologii" Nr 5 1954 r.) i in. Ponadto liczne notatki i sprawozdania ze zjazdów i konferencji naukowych oddają, choć w zwięzłej kronikarskiej formie, tętno życia naukowego w kraju. Dobry poziom, dążność do aktualizacji, bogaty materiał — rzecz jasna — nie wystarcza. Aby pismo było chętnie czytane nie tylko przez uczonych i specjalistów, ale również przez masowego odbiorcę, musi dbać nie tylko o treść, ale i o formę publikacji. Bez tego niemożliwa jest żadna popularyzacja. Pod względem różnorodności form artykułów, dostępnego ujęcia najbardziej nawet specjalnych zagadnień, żywości języka „Problemy" mogą się poszczycić dużymi osiągnięciami. Uderzająca jest zwłaszcza ich dbałość o poprawną i piękną polszczyznę. Wszystko to łącznie z brakiem ogólnikowości oraz z iście dziennikarskim zmysłem aktualności zagadnień nie dopuszcza na karty pisma bezbarwności i nudy.

Z wszystkimi walorami „Problemów" kontrastuje niedbała technika drukarska i nieszczególnej jakości papier. Źle zrozumiana w tym wypadku przez RSW „Prasa" zasada oszczędności sprawia, że „Problemy" drukowane są systemem rotacyjnym, przez co bogaty materiał ilustracyjny często zostaje zniekształcony. Najlepsze nasze wydawnictwo popularyzatorskie i jedno z lepszych na świecie stanowczo zasługuje na lepsze opracowanie techniczne.

SYGNAŁY

ZBYT GŁOŚNO Wydawnictwo „Iskry" wznowiło edycję powieści Conan Doyle'a „Pies Baskerville'ów". Uczyniło bardzo słusznie: jest to powieść dobrze napisana, którą czyta się z napięciem — dobra lektura rozrywkowa.

Również słuszna była myśl wydawnictwa, by zaopatrzyć powieść w posłowie i w ten sposób zapoznać czytelnika z autorem książki i jego dziełem.

Tylko, że... niestety, autor posłowia zamiast tego podjął się dwóch zupełnie zbędnych, a nawet wręcz niesłusznych zadań.

Autor posłowia broni wydawnictwa, że... ośmieliło się wydać powieść kryminalną.

„Są — pisze autor — poważni ludzie, którzy je (powieści kryminalne — przyp. red.) bezapelacyjnie potępiają".

Czy nie za głośno i nie zbyt kategorycznie?

Trudno mówić w imieniu anonimowych „poważnych ludzi". Jeśli natomiast chodzi o to, co my, marksiści, mamy do zarzucenia pewnemu (rozkwitającemu dziś szczególnie w krajach kapitalistycznych) typowi powieści kryminalnej — są to rzeczy konkretne i określone.

Literatura ta —

po pierwsze — idealizuje niejednokrotnie zbrodnię i zbrodniarza, otacza go nimbem odwagi, sprytu, zręczności, czyni zeń bohatera naszych czasów;

po drugie — idealizuje kapitalistycznego pachołka, najmitę wielkiego kapitału — policjanta czy „prywatnego detektywa". FBI, wylęgarnia wszelkich faszystowskich prowokacji w USA, występuje w takich książkach niejednokrotnie w charakterze obrońcy cnoty i sprawiedliwości przed zamachami zbrodniarzy. Groszowe broszureczki, którymi przed wojną masowo zatruwano naszą młodzież poświęcone były wyczynom Nata Pinkertona — zbira, który zrobił majątek organizując szajki łamistrajków i sieci szpiclowskie w fabrykach należących do wielkich trustów amerykańskich;

po trzecie — koncentrując uwagę na życiu wyrzutków społeczeństwa ulega w pewnym stopniu atmosferze i sposobowi myślenia tego środowiska i staje się z kolei rozsadnikiem tego sposobu myślenia i tej atmosfery.

Szczyt „rozkwitu" osiągają wszystkie te cechy np. w „twórczości" najnowszej amerykańskiej gwiazdy tej „literatury" p. Mickey Spillane'a. Zbrodniarzom wyzutym z wszelkich ludzkich uczuć przeciwstawia on w charakterze obrońcy ładu i porządku typowego gestapowca amerykańskiego, który polega nie tyle na swym zazwyczaj ubożuchnym sprycie, co na dwóch potężnych pięściach, zdolnych do wymłócenia wszystkiego z ofiary, która pod nie wpadła. Język p. Spillane'a jest taki, że nazwanie go karczemnym byłoby wręcz niedopuszczalną obrazą dla sposobu wyrażania się bywalców dawnych karczem.

Ale to wszystko przecież nie ma nic wspólnego z „Psem Baskerville'ów". Nawet najmniej krytyczny czytelnik nie nabierze z lektury tej książki sympatii do p. Stapletona i jego praktyk. Angielski odpowiednik FBI — Scotland Yard — nie gra w niej żadnej roli, a atmosfera i styl książki dalekie są od atmosfery i stylu gangsterskich jaskiń. Po co więc tłumaczyć się z wydania książki, co do której nie istniało żadne „przeciwwskazanie"?

Broniąc bezspornego prawa wydawnictwa do wznowienia edycji książki, jak już powiedzieliśmy, dobrze napisanej, którą czyta się z napięciem — autor posłowia wpada jednak w drugą skrajność. Usiłuje nam mianowicie wmówić, że „Pies Baskerville'ów" jest książką niemal rewolucyjną. Zachwyca się Sherlock Holmesem, „gotowością, z jaką codziennie czekał w swoim mieszkaniu na Baker Street, aby go wezwano do walki ze zbrodnią, krzywdą i oszustwem".

Znowu — czy nie za głośno i nie zbyt kategorycznie?

Prawda, autor posłowia już w następnym zdaniu zastrzega się, mówiąc o Holmesie, że „nie jest on żadnym rewolucjonistą, ani nawet jawnym oskarżycielem kapitalizmu". Ale czy z samego tego zastrzeżenia nie widać, na jak fałszywe tory autor ześliznął się.

Jaki sens ma uwaga autora, że Doyle „nie zamyka oczu na stosunki społeczne swych czasów". Jeśli chodzi o stwierdzenie, że postaci Doyle'a poruszają się w realnym świecie kapitalistycznym — np. w wypadku „Psa Baskerville'ów" orientują się dobrze w skomplikowanym prawie spadkowym Anglii — jest to zwyczajny truizm; bez tych realiów nie ma powieści kryminalnej. Ale można tę uwagę pojąć inaczej — że Doyle rozumie społeczną treść klasową tych stosunków (tak, jak je choć po kapitalistycznemu, w sposób ograniczony, ale z niesłychaną przenikliwością i głębią rozumiał np. Balzac). To byłoby wręcz nieprawdą.

Ludzie chętnie czytają Conan Doyle'a. Można i należy go wydawać. Ale nie ma powodu silić się na robienie z bohatera jego książek choćby pośredniego, „niejawnego" oskarżyciela kapitalizmu.

Gdyby autor posłowia pominął wątpliwej wartości wywody, a za to szerzej rozwinął niezwykle interesującą część posłowia, w której usiłuje dać rodowód powieści kryminalnej typu Doyle'a, gdyby powiedział więcej o samym Doyle'u i jego dziele — oddałby przysługę czytelnikowi i wydawnictwu.

LISTY I ODPOWIEDZI

Tow. Stefan Jakubowski z Białegostoku zwrócił się do redakcji z prośbą o wyjaśnienie niektórych zagadnień dotyczących Frontu Narodowego. Jego pytania i wątpliwości można by sformułować w następujący sposób:

1. Kto wchodzi w skład Frontu Narodowego, a kto jest poza Frontem Narodowym?
2. Jaki jest stosunek Frontu Narodowego do kułactwa?
3. Czy po złamaniu oporu kułaków będziemy stwarzać dla tych ludzi warunki, by mogli żyć i pracować jak inni?
4. Czy słusznie jest pałać ślepą nienawiścią do kułactwa nie widząc różnic i rozbieżności w tej klasie?

Odpowiedź

1. Front Narodowy nie jest organizacją, do której się przyjmuje członków lub z której się kogoś usuwa.

„Front Narodowy jest szczególną formą więzi, w której obowiązują kryteria moralno-polityczne, a nie organizacyjne. Potężną dźwignią tego frontu winno być kształtowanie i pobudzanie wśród najszerszych mas troski o najistotniejsze, podstawowe, naczelne interesy i potrzeby narodu, poczucia współodpowiedzialności za sprawy ogólnonarodowe i twardej woli zabezpieczenia ich przez zwartą, zjednoczoną i nieugiętą postawę olbrzymiej większości narodu". (B. Bierut — Referat sprawozdawczy na II Zjeździe partii, „Nowe Drogi" nr 3 (57) 1954 r., str. 55).

Front Narodowy jest zespoleniem wszystkich patriotów Polski Ludowej, pragnących jej rozkwitu i szczęścia, uczestniczących w realizowaniu wspólnego programu politycznego, dotyczącego decydujących zagadnień życia naszego narodu: walki w obronie pokoju, w obronie niepodległości i nienaruszalności naszych granic, wspólnej walki o budowę lepszego życia bez wyzysku człowieka przez człowieka. Front Narodowy ogarnia członków PZPR, ZSL, SD, organizacji masowych, jak związki zawodowe, ZMP, ZSCh i inne, oraz szerokie rzesze nie zorganizowanych ludzi pracy, wierzących i niewierzących, bez względu na pochodzenie i przeszłość polityczną — wszystkich, którzy uznają słuszność celów wytyczonych przez program Frontu Narodowego i pragną uczestniczyć w ich urzeczywistnianiu.

Program Frontu Narodowego wyraża jedność zadań ogólnonarodowych z zadaniami socjalistycznymi. We Froncie Narodowym kroczą obok siebie wszyscy patrioci — zarówno ci, którzy są zdecydowanymi zwolennikami i bojownikami socjalizmu, jak i ci, którzy mają jeszcze różnego rodzaju wahania i wątpliwości. Wszystkich patriotów stojących na gruncie programu Frontu Narodowego łączy miłość do Polski Ludowej, dążenie do jej wszechstronnego rozwoju i umocnienia, gotowość do obrony jej niepodległości i granic, wspólna walka o pokój między narodami. Front Narodowy ogarnia w ten sposób wszystkie zdrowe i twórcze siły narodu.

Celem Frontu Narodowego jest walka o umocnienie pokoju i zabezpieczenie naszej Ojczyzny przed wszelkimi zamachami na jej niepodle-

głość i całość jej granic. Umacniać niepodległość Polski, zapewnić jej pokój i nienaruszalność granic można tylko przez politykę sojuszu z krajami obozu socjalizmu i pokoju, przede wszystkim ze Związkiem Radzieckim.

Celem Frontu Narodowego jest budownictwo Polski silnej i oświeconej, kulturalnej i zamożnej, zapewniającej coraz szerszy dostęp do dóbr materialnych i do kultury ogółowi obywateli. Taką Polskę — Polskę sprawiedliwości społecznej, Polskę socjalistyczną budują ludzie pracy miast i wsi.

Nierozerwalnie splatają się dziś w jedno interes narodu polskiego i polityka władzy ludowej. Służyć Ojczyźnie można tylko umacniając Polskę Ludową. Polska Ludowa to jedyna możliwa, jedyna rzeczywista Polska naszych dni. Stąd wynika społeczny charakter Frontu Narodowego.

Front Narodowy — to zjednoczenie wszystkich ludzi pracy w Polsce. Nie ma miejsca we Froncie Narodowym dla wrogów naszego narodu, dla ludzi, którzy zdradzili naród i związali się z obozem imperialistycznym. Zadaniem Frontu Narodowego jest polityczne izolowanie wszystkich wrogów Polski Ludowej. Front Narodowy zwraca się ze swoim programem do całego narodu. Ludziom, którzy jeszcze nie zrozumieli słuszności i celowości naszej drogi i walki, należy cierpliwie tłumaczyć i wyjaśniać nasze cele. Należy rozbijać kłamstwa, walczyć o umysł i serce każdego obywatela, aby zrozumiawszy przyłączył się do walki całego narodu.

Z tej ogólnej charakterystyki Frontu Narodowego wypływa jego stosunek do kułactwa.

2. Jak wiadomo, interesy kułactwa jako klasy wyzyskiwaczy są sprzeczne z podstawowymi interesami polskiego ludu pracującego, to znaczy także z interesami narodu. Są one więc sprzeczne również z podstawowymi założeniami Frontu Narodowego.

Są wśród kułaków elementy wyzbyte uczuć narodowych, gotowe poświęcić interesy Polski, interesy narodu swoim egoistycznym celom klasowym, interesom klasy wyzyskiwaczy. Ludzie ci w ślepej nienawiści do ustroju ludowo-demokratycznego pragną przywrócić panowanie kapitalizmu choćby drogą wojny. Na nich stawia imperializm.

Wrogość kułaków wobec władzy ludowej, zasadnicza przeciwstawność ich interesów klasowych interesom Polski Ludowej znajduje wyraz również w działaniach nie związanych bezpośrednio z niedobitkami reakcyjnego podziemia. Znajduje ona wyraz w machinacjach spekulacyjnych (którymi kułacy usiłują niejednokrotnie zarazić i część chłopów pracujących), w uchylaniu się od wypełniania obowiązków wobec państwa, nieraz nawet — w złośliwym sabotowaniu gospodarki. To wszystko sprawia, że Front Narodowy, mobilizując naród do budownictwa Polski Ludowej, zderza się z interesami klasowymi kułactwa. Stąd wynika konieczność politycznego izolowania kułactwa od chłopów pracujących, paraliżowania wpływów kułactwa na wsi.

Dlatego w komitetach kierujących działalnością Frontu Narodowego nie może być kułaków ani ich kumotrów czy też ludzi ulegających kułackim wpływom.

Interesy kułactwa jako klasy społecznej są przeciwstawne naszemu budownictwu socjalistycznemu, Polsce Ludowej. Ale doświadczenie uczy, że nie wszyscy kułacy z jednakową zaciekłością bronią interesów swej klasy.

Są kułacy, którzy zdają sobie sprawę z tego, że walka przeciwko władzy ludowej jest przegrana, że dalsza walka przeciw władzy ludowej jest beznadziejna. Dlatego — obok kułaków, którzy sabotują dostawy i usiłują uchylać się od podatków, są i tacy, którzy wywiązują się ze swych zobowiązań wobec państwa. Obok kułaków, którzy sieją wrogie plotki, usiłują uprawiać spekulację, prowadzą robotę przeciw Polsce Ludowej — są i tacy, którzy postępują zgodnie z prawem i nie prowadzą wrogiej działalności.

Obok kułaków, którzy marzą o „trzeciej wojnie", jest sporo takich, którzy nie chcą wojny, niosącej przecież za sobą ruinę, cierpienia i śmierć, którzy nienawidzą Wehrmachtu, dobrze pamiętają okrucieństwa okupanta hitlerowskiego w Polsce, przeciwstawiają się hitlerowskim planom podboju Ziem Odzyskanych i ujarzmienia całej Polski. Niejeden kułak widzi osiągnięcia i siłę Polski Ludowej, a przy tym pamięta słabość Polski w czasach rządów sanacyjnych, które doprowadziły do utraty niepodległości.

Wszelkie przejawy czynnej walki klasowej kułactwa przeciwko sprawiedliwym dążeniom ludu są i będą z całą stanowczością łamane przez masy pracujące miast i wsi, przez władzę ludową. Ale kułak, który wypełnia swe obowiązki wobec państwa i nie prowadzi wrogiej roboty ani szkodliwej działalności, korzysta — jako obywatel Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — z pełnej ochrony prawa w ramach obowiązujących ustaw.

3. Gdy mówimy o ograniczaniu, a następnie likwidacji kułactwa, mamy oczywiście na myśli likwidację kułaków jako klasy, tzn. likwidację bazy materialnej wyzysku kułackiego. Nie oznacza to natomiast — jak próbuje interpretować wróg — fizycznej likwidacji kułaków. Po zlikwidowaniu wyzysku kułak przestaje być kułakiem, a stosunek państwa do niego zależeć będzie od jego postawy. Państwo nasze umożliwi każdemu byłemu kułakowi życie z uczciwej pracy, która zapewni mu normalne warunki bytu i przynosić będzie pożytek narodowi.

Dotyczy to szczególnie młodzieży pochodzenia kułackiego.

Polska Ludowa zapewnia przyszłość i szczęście wszystkim dzieciom, w tym również dzieciom kułackim. Jest wielu synów i córek kułackich, którzy nie chcą żyć z wyzysku, którzy wiedzą, że Polska Ludowa stwarza im pełne możliwości rozwoju i życia z własnej uczciwej pracy. Chcemy stworzyć młodzieży pochodzenia kułackiego warunki przejścia na pozycje Polski Ludowej i pracy wraz z całym narodem dla dobra Ojczyzny. Naszym zadaniem jest oddziaływać na młodzież pochodzenia kułackiego w tym kierunku, aby górę brał u nich interes Polski.

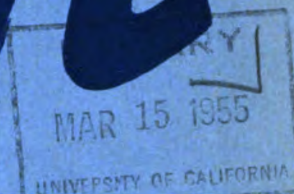
4. Nasza polityka nie kieruje się ślepymi uczuciami. Oczywiście, nikt wroga swego nie lubi. Słusznie naród nasz nienawidzi swoich wrogów, amerykańskich imperialistów i niemieckich faszystów, nienawidzi zdrajców narodu, agentów imperializmu. Walczymy o to, aby w przyszłości zniknęło uczucie nienawiści, ale jak długo istnieją wrogowie ludu i wrogowie pokoju, tak długo uczucie nienawiści do nich jest usprawiedliwione i potrzebne. Nasza nienawiść do wroga wypływa z naszego humanizmu, z naszej miłości do ludu. Właśnie dlatego, że kochamy naród polski — nienawidzimy gestapowców i SS-manów, którzy mordowali Polaków, nienawidzimy tych, którzy odbudowują gestapowsko-SS-mański Wehrmacht. Nienawidzimy zdrajców narodu, którzy chcieliby sprowadzić nową katastrofę na naszą Ojczyznę.

Lud nasz zawsze nienawidził i nienawidzi wyzyskiwaczy. Wychowujemy masy pracujące i naszą młodzież w duchu walki z wszelką krzywdą społeczną, walki z uciskiem i wyzyskiem człowieka pracy. Dziś, gdy władza znajduje się w rękach ludu, prawo nasze daje nam oręż do ograniczania wyzysku, daje nam oręż do walki z tymi, którzy łamią praworządność. Kułacy są zobowiązani do przestrzegania praworządności, która wyraża się m. in. w obowiązku wykonywania przez nich dostaw, przestrzegania wszystkich przepisów i zarządzeń władzy ludowej. Władza ludowa i masy pracujące z całą ostrością zwalczają usiłowania tych kułaków, którzy łamią praworządność ludową i działają na szkodę naszego państwa. Ale władza ludowa nie dopuszcza do łamania praworządności również w stosunku do kułaków. Niedopuszczalne jest wszelkie lewactwo i awanturnictwo. Kułak, wywiązujący się ze swych obowiązków, lojalny wobec państwa, nie może być prześladowany, nie może bez przyczyny podlegać represjom. Pamiętać musimy zawsze, że polityka i ustawy naszego państwa wyrażają rzeczywiste interesy i uczucia całego narodu.

TREŚĆ

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

Nowe drogi



2 (68)

LUTY - 1955

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

2 (68)

ROK IX
LUTY 1955

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa,
Al. Jerozolimskie 125. Nakł. 100.830. Zam. 216. 2.II.1955 r. B-6-850
Podpisano do druku 11.II.1955 r.

JERZY MORAWSKI

III Plenum KC PZPR

Jaki jest najgłębszy sens III Plenum Komitetu Centralnego naszej partii? Na czym polega szczególne znaczenie tego plenum?

Na III Plenum Komitet Centralny ocenił dotychczasowy wielki dorobek partii, a równocześnie poddał krytycznej analizie błędy i wypaczenia występujące w dotychczasowych metodach pracy partyjnej; wskazał na źródła tych wypaczeń, na środki niezbędne dla ich przezwyciężenia, na konieczność poprawy metod pracy kierowniczej wszystkich instancji partyjnych w tym celu, aby jeszcze bardziej zacieśnić codzienną więź partii z najszerszymi masami pracującymi.

„Przychodzimy na plenum — mówił w swoim referacie towarzysz Bierut — z cennym dorobkiem, stwierdzając wzrost aktywności naszej partii, jej dojrzałości politycznej i więzi z masami. Równocześnie ostrzej niż kiedykolwiek widzimy słabości, braki i luki w naszej pracy. Widzimy z całą ostrością nie wykonane przez partię zadania, nie uruchomione dotąd rezerwy, widzimy duży dystans między naszymi możliwościami a ich realizacją".

Widzimy duży dystans między naszymi możliwościami a ich realizacją... Warto zatrzymać się chwilę przy tym stwierdzeniu referatu wygłoszonego na plenum.

Linia polityczna wytyczana przez partię, przez kierownictwo partii była i jest słuszna.

Była to i jest słuszna linia zmierzająca do uprzemysłowienia kraju, do rozbudowy przemysłu ciężkiego, przemysłu wytwarzającego środki wytwórczości, dzięki czemu przekształcamy nasz kraj — nie tak dawno jeszcze jeden z najbardziej zacofanych krajów Europy — w przodujący kraj przemysłowy. Równocześnie stworzyliśmy mocne podstawy materialne i techniczne dla unowocześnienia i rozwoju naszej gospodarki rolnej. Zapoczątkowaliśmy dzieło socjalistycznej przebudowy wsi, które — mimo wielu trudności — poczyniło niewątpliwe postępy.

Poważne wyniki uzyskaliśmy w ciągu 10-lecia w rozwoju kultury narodowej, w uprzystępnieniu zdobyczy nauki i dóbr kulturalnych najszerszym masom pracującym, a zwłaszcza naszej młodzieży.

Partia wykazywała nieustanną troskę o wzmocnienie sił obronnych kraju, zwiększenie udziału Polski w walce o zachowanie i utrwalenie pokoju. Państwo nasze prowadziło i prowadzi konsekwentną i słuszną politykę zagraniczną, odpowiadającą najżywotniejszym interesom narodu. Opar-

liśmy się na sojuszu i braterskim współdziałaniu z przodującą siłą ludzkości w walce o pokój i postęp — ze Związkiem Radzieckim. Rozwijamy przyjaźń i współpracę ze wszystkimi narodami miłującymi pokój, zmierzaliśmy i zmierzamy do pokojowego współistnienia z państwami kapitalistycznymi. Wszystko to ogromnie wzmocniło pozycję Polski Ludowej w Europie, podniosło autorytet naszego kraju w oczach wszystkich narodów.

Kierownicza rola partii w wytyczaniu i w realizacji wszystkich tych zadań, ofiarny trud i wysiłek setek tysięcy pezetperowców przysparzały naszej partii z każdym rokiem coraz większe uznanie i szacunek, przyjaźń i przywiązanie najszerszych mas narodu.

Partia nasza w walce z wewnętrznymi i zewnętrznymi wrogami narodu polskiego, w walce z dywersją mikołajczykowską, w walce z socjaldemokratyzmem i ze szkodliwymi, antypartyjnymi koncepcjami gomułkowszczyzny okrzepła ideologicznie i organizacyjnie, zahartowała się, wychowała dziesiątki i setki tysięcy aktywistów, ofiarnych i bezgranicznie oddanych sprawie ludu pracującego.

O wszystkich dotychczasowych osiągnięciach powinniśmy pamiętać, aby lepiej widzieć i rozumieć dzisiejsze nasze zadania wytyczone przez III Plenum.

Dzięki dotychczasowym naszym osiągnięciom stworzyliśmy warunki, aby jeszcze szybciej niż dotąd iść naprzód i nadal rozwijając siły gospodarcze naszego kraju zapewnić szybsze podnoszenie stopy życiowej mas pracujących, coraz lepsze zaspokajanie ich potrzeb materialnych i kulturalnych, do czego wskazały drogę uchwały II Zjazdu.

Jednakże na drodze tej napotkaliśmy poważne przeszkody. Hamują nas braki i słabości występujące w metodach naszej pracy partyjnej i państwowej. Metody tej pracy pozostają w tyle za zadaniami politycznymi i gospodarczymi. W ciągu dłuższego czasu narosły w partii biurokratyczne wypaczenia, które powodowały, że nie w pełni potrafiliśmy uruchomić wszystkie siły twórcze narodu, wszystkie zasoby energii, talentów, zapału, tkwiące w partii i w masach pracujących. Oto dlaczego między naszymi możliwościami a ich realizacją istniał duży dystans. Jeżeli nie przezwyciężylibyśmy tych wypaczeń — dystans ten utrzymywałby się nadal, a nawet musiałby się zwiększać.

To jest najistotniejszą przyczyną, która spowodowała, że Komitet Centralny partii uznał za konieczne omówić te sprawy na III Plenum i przyjął uchwałę „W sprawie pełnego przestrzegania leninowskich zasad życia partyjnego i kolegialności kierownictwa oraz przezwyciężenia biurokratycznych wypaczeń w pracy partii i w aparacie państwowym".

Co stanowi najgłębszą treść leninowskich zasad życia partyjnego?

Istotą tych zasad jest rozwój demokracji w partii w połączeniu z wypływającą ze zrozumienia zadań i dążeń partii świadomą partyjną dyscypliną, jest demokratyczny centralizm, oparty na zasadach kolegialności pracy wszystkich instancji i organizacji partyjnych, pobudzaniu inicjatywy oddolnej oraz krytyki i samokrytyki.

Demokracja w partii i świadoma partyjna dyscyplina, centralizm demokratyczny i kolegialność — to podstawowe zasady pracy partyjnej, których nie można od siebie oddzielać, które muszą działać razem.

Rzecz jasna, zależnie od sytuacji, zależnie od warunków historycznych jeden lub drugi element tych zasad wysuwa się na czoło.

Obecnie, w naszych warunkach, gdy stwierdzamy poważne wypaczenia w stylu pracy partyjnej i naruszanie zasad demokracji wewnątrzpartyjnej, ze szczególną troską wysunąć należy sprawę rozwoju demokracji w partii i stosowania zasady kolegialności na wszystkich szczeblach kierownictwa partyjnego.

Przez rozwój demokracji w partii i pełne przestrzeganie zasady kolegialności chcemy ulepszyć całą pracę partyjną. Chcemy zapewnić zwiększenie aktywności wszystkich instancji i organizacji partyjnych, wszystkich członków partii. Chcemy stworzyć warunki dla szybszego wzrostu kadr partyjnych, które dotąd — prowadzone często jakby za rączkę, zbyt drobiazgowo instruowane — nie przejawiały należytej samodzielności, nie miały możliwości rozwijania w pełni własnej inicjatywy przy rozstrzyganiu zagadnień, jakie wysuwały się w ich pracy i wymagały twórczego, samodzielnego realizowania uchwał partyjnych, a nie mechanicznego ich „przenoszenia".

Przez ulepszenie metod pracy partyjnej chcemy zapewnić realizację linii partii, lepiej i skuteczniej wprowadzać w czyn wielkie i trudne zadania, jakie stoją przed partią, wielkie i trudne zadania budownictwa socjalistycznego zarówno w gospodarce narodowej, jak w dziedzinie kultury i wychowania.

Przez ulepszenie metod pracy partyjnej chcemy osiągnąć jeszcze ściślejszą niż dotąd, codzienną więź z masami pracującymi, a co za tym idzie — zwiększenie produkcyjnej i politycznej aktywności mas i wzmocnienie roli partii jako ideowego kierownika, przywódcy i organizatora mas ludowych.

W ten sposób krytyka dotychczasowych braków i wypaczeń w metodach organizacyjnych pracy partyjnej i państwowej, jaką przeprowadziło III Plenum — to krytyka twórcza, to krytyka, która wzmacnia partię. Wytyczone przez III Plenum drogi i sposoby przezwyciężenia tych wypaczeń prowadzą do podwojenia naszych sił, do przyspieszenia naszego marszu naprzód.

* * *

Wiadomo, że partia nasza, że kierownictwo partii już i dawniej, przed III Plenum, zwracało uwagę na różne braki i wypaczenia, występujące w metodach pracy partyjnej. Można np. przypomnieć uchwały Biura Politycznego oceniające wojewódzkie konferencje partyjne w 1953 roku i poświęconą omówieniu tych uchwał naradę aktywu partyjnego z 17 czerwca 1953 roku. Na naradzie tej słusznie wskazywano na takie ujemne zjawiska w stylu pracy partyjnej, jak wąski praktycyzm, nieumiejętność łączenia w działalności wielu instancji i organizacji partyjnych bieżących zadań praktycznych z zasadniczymi programowymi dążeniami partii, słabe tętno życia politycznego w wielu organizacjach partyjnych, niedorozwój krytyki i samokrytyki.

Jednakże narada ta, jeśli nawet przyniosła pewne ożywienie w partii, nie spowodowała zwrotu. Wpływ narady na życie partyjne był nieznaczny. Podobnie stało się z niektórymi innymi uchwałami Komitetu Centralnego w sprawach demokracji wewnątrzpartyjnej, kolegialności, wzmocnienia pracy polityczno-wychowawczej w partii itp., których skutki były tylko połowiczne i krótkotrwałe.

Nie mogło być inaczej, ponieważ słusznej krytyce ujemnych objawów w życiu partyjnym nie towarzyszyły odpowiednie wysiłki organizacyjne w kierunku przezwyciężenia tych niedomagań.

Mówiąc o poszczególnych zjawiskach nie wskazywano z dostateczną jasnością przyczyn oraz źródeł ideologicznych i organizacyjnych rodzących te zjawiska. Narada czerwcowa i uchwały nie mogły być skuteczne również dlatego, że nie zawierały dostatecznie wszechstronnej i krytycznej oceny działalności kierownictwa partii i aparatu centralnego. Brak samokrytyki od góry nie sprzyjał, nie mógł sprzyjać rozwinięciu krytyki i samokrytyki terenowych instancji i organizacji partyjnych.

Zupełnie inaczej potraktowały te sprawy uchwały Biura Politycznego z 24 i 25 listopada ub. roku w sprawie kolegialności kierownictwa, poświęcona omówieniu tych uchwał narada centralnego aktywu partyjnego, która odbyła się w pierwszych dniach grudnia, oraz III Plenum.

Stwierdzając, że głównym niedomaganiem w działalności wszystkich instancji i organizacji partyjnych są niewłaściwe metody pracy, prowadzące do osłabienia życia wewnątrzpartyjnego oraz do wypaczeń w dziedzinie stosunków między organizacjami partyjnymi a masami pracującymi — III Plenum wskazało na źródła tych zjawisk.

Plenum stwierdziło, że istota tych wypaczeń wiąże się z niedocenianiem roli mas jako twórców historii, z niedocenianiem roli partii jako kolektywnego organizatora i kierownika mas ludowych, ze słabością życia ideologicznego, z niedostatecznym stosowaniem i z wypaczaniem w praktyce zasad demokracji wewnątrzpartyjnej, z ograniczaniem i hamowaniem w organizacjach partyjnych krytyki i samokrytyki, z lekceważeniem zasad kolegialności — z nieprzestrzeganiem w praktyce leninowskich zasad życia partyjnego.

III Plenum oceniło również krytycznie i samokrytycznie pracę samego kierownictwa partyjnego stwierdzając, że zasada kolegialności nie była również przestrzegana w pracy Komitetu Centralnego i Biura Politycznego KC, że plenarne posiedzenia KC zwoływane były zbyt rzadko, zaś członkowie KC za mało byli przyciągani do opracowywania podstawowych materiałów i projektów uchwał na plenum KC, a w okresach między plenarnymi posiedzeniami — ważniejszych projektów uchwał Biura Politycznego.

Niedostateczny był również bezpośredni kontakt członków KC i aparatu Komitetu Centralnego z terenowymi instancjami partyjnymi wskutek rzadkich wyjazdów członków KC i kierowników wydziałów KC w teren, a także bardzo niesystematycznego wysłuchiwania sprawozdań terenowych kierownictw w Komitecie Centralnym.

Krytyczna i samokrytyczna ocena braków w pracy organizacyjnej dokonana na III Plenum ma doniosłe znaczenie nie tylko dla polepszenia metod pracy kierowniczej samego KC, ale także dla pobudzenia krytyki i samokrytyki w terenowych instancjach i organizacjach partyjnych. A bez takiej krytycznej analizy dotychczasowych metod i stylu pracy partyjnej na każdym odcinku, w każdej instancji i organizacji partyjnej niemożliwe byłoby wykonanie uchwał III Plenum, niemożliwe byłoby takie ulepszenie metod naszej pracy, by odpowiadały one trudnym i wielkim zadaniom politycznym i gospodarczym, jakie stoją przed nami.

W przeprowadzeniu krytycznej analizy naszej dotychczasowej pracy ogromną pomocą jest dla nas przykład Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, przykład walki KPZR z błędnymi, dogmatycznymi koncepcjami, opartymi na kulcie jednostki, z niedocenianiem twórczej roli mas w historii, przykład walki o pełne przestrzeganie leninowskich zasad życia partyjnego.

Walkę o pełne przestrzeganie leninowskich zasad w życiu partyjnym podjęła nasza partia z opóźnieniem. Opóźnienie to stało się szczególnie widoczne na tle procesu dojrzewania tych problemów w naszej partii.

Rzecz jasna, że w żadnej sprawie nie odniesie skutku chociaby najsłuszniej sformułowana uchwała, jeśli tej sprawy nie przeżyje cała partia, jeśli do zrozumienia tej sprawy nie dojrzeje partia, nie dojrzeje aktyw partyjny. A może to nastąpić, jak wiadomo, jedynie na gruncie własnego doświadczenia politycznego.

Jak nagromadziło się w partii to niezbędne doświadczenie polityczne? Jak przebiegał proces dojrzewania partii do zmian w metodach pracy, których konieczność podkreślają uchwały III Plenum?

Aby odpowiedzieć na te pytania, należy zwrócić uwagę przede wszystkim na następujące trzy sprawy:

po pierwsze — na doświadczenia partii, wynikające z przebiegu walki o wykonanie uchwał II Zjazdu,

po drugie — na nauki, płynące dla partii z wypaczeń w organach bezpieczeństwa,

po trzecie — na doświadczenia polityczne, nagromadzone przez partię w toku kampanii politycznej w związku z wyborami do rad narodowych.

Rozpatrzmy je kolejno.

Uchwały II Zjazdu wywołały szeroki oddźwięk w całym społeczeństwie, zrodziły wielkie nadzieje. Uchwały te były gorąco poparte przez ogół mas pracujących. Pozwoliły przyciągnąć nowe, dotąd słabo jeszcze uruchomione rezerwy sił ludu pracującego do zadań socjalistycznego budownictwa, do walki o szybszy wzrost stopy życiowej ludzi pracy.

Mamy niewątpliwie duże osiągnięcia w wykonaniu uchwał II Zjazdu. Złagodzone zostały w pewnym stopniu dysproporcje między tempem wzrostu produkcji przemysłowej i rolnej. W produkcji przemysłowej osiągnęliśmy bardziej równomierny wzrost produkcji środków wytwórczości i artykułów powszechnego użytku.

Na podstawie wzrostu produkcji rolnej i przemysłowej nastąpiła poprawa w zaopatrzeniu ludności w artykuły konsumpcyjne. Średnia płaca realna wzrosła w ciągu roku 1954 o około 12%. Wzrost ten dla różnych oddziałów klasy robotniczej i inteligencji był jednak nierównomierny. Był on największy w tych grupach pracowników, które, jak górnicy, kolejarze, pracownicy PGR i POM, nauczyciele i pracownicy nauki, otrzymały podwyżkę płac nominalnych. W ciągu roku 1954 nastąpił również wzrost realnego dochodu chłopów, który wyniósł około 11%.

Trzeba jednak stwierdzić, że podniesienie stopy życiowej ludności pracującej w roku 1954 nastąpiło tylko częściowo dzięki wzrostowi produkcji i wydajności pracy, częściowo zaś uzyskane zostało przez naruszenie naszych rezerw gospodarczych.

Hasło wysunięte na IX Plenum KC i na II Zjeździe, że podniesienie stopy życiowej trzeba wywalczyć i wypracować, zostało zrealizowane tylko częściowo.

Plan gospodarczy w przemyśle został wykonany nie we wszystkich wskaźnikach. Najdotkliwiej odczuwa gospodarka narodowa niewykonanie planowanej obniżki kosztów własnych produkcji. Jak wiadomo, zamiast planowanej kwoty oszczędności 7 miliardów złotych, jaką mieliśmy tą drogą uzyskać, osiągnęliśmy tylko 3 miliardy.

Nie w pełni wykonaliśmy również zadania produkcji w rolnictwie, bo tylko w 98%.

Gdzie tkwiła przyczyna tych niedomagań w wykonaniu zadań gospodarczych?

Były przyczyny obiektywne, zwłaszcza w rolnictwie wskutek niesprzyjających warunków atmosferycznych w czasie sprzętu zbóż, które spowodowały, że zbiory okazały się gorsze od przewidywanych. W przemyśle mieliśmy poważne trudności zwłaszcza w dziedzinie zaopatrzenia w niektóre surowce.

Ale nad wszystkim górowały przyczyny subiektywne.

Nie potrafiliśmy rozwinąć w pełni tej wielkiej ogólnonarodowej walki o plan 1954 roku w mieście i na wsi, walki o plan we wszystkich wskaźnikach, jaką można było rozwinąć, jaką należało rozwinąć.

Nie potrafiliśmy w pełni uruchomić wszystkich rezerw sił, talentów, pomysłowości, zmysłu gospodarskiego, jakie tkwią w masach pracujących..

Fakty te wymagały krytycznego spojrzenia na naszą pracę w dziedzinie kierowania gospodarką i mobilizacji najszerszych mas pracujących do realizacji zadań gospodarczych.

Dla przeprowadzenia potrzebnej do wykonania planu mobilizacji naszych sił i środków konieczne było pełne przestrzeganie leninowskich norm życia partyjnego — kolegialności decyzji, jawności polityki gospodarczej, rozwoju krytyki i samokrytyki we wszystkich instancjach i organizacjach partyjnych.

Jednakże, jak wiadomo, w realizacji każdej z tych zasad występowały poważne niedomagania.

Niedostateczne przestrzeganie zasad kolegialności przez kierownictwo partii, niedostateczne informowanie członków KC i terenowych instancji partyjnych o problemach gospodarczych, podejmowanie podstawowych decyzji w sprawach gospodarczych bez zasięgania opinii szerszego aktywu — wszystko to nie mogło nie wpływać na osłabienie kierowniczej roli partii w stosunku do państwowego aparatu gospodarczego, realizującego zadania polityki gospodarczej, nie mogło nie utrudniać partii powiązania działalności politycznej i gospodarczej.

Terenowe instancje partyjne — niedostatecznie wprowadzone w zagadnienia polityki gospodarczej — nie mogły brać należytego udziału w jej realizacji, w wykonaniu konkretnych zadań gospodarczych swego terenu.

Wiele ogniw administracji gospodarczej nie doceniało, a czasem wręcz nie rozumiało doniosłości i znaczenia zasady, że wszystkie decyzje gospodarcze muszą być podporządkowane całości polityki partii. W aktywie gospodarczym brak było często właściwego pojmowania politycznej wa-

gi decyzji gospodarczych, przejawiała się niedostateczna świadomość, że decyzje te będą w pełni skuteczne jedynie wtedy, kiedy zostaną zrozumiane i kiedy będą świadomie realizowane przez masy. Wszystko to utrudniało walkę o podniesienie poziomu ideowo-politycznego państwowego aparatu gospodarczego, walkę przeciwko zbiurokratyzowaniu tego aparatu, sprzyjało rozwojowi wąskiego, ciasno-resortowego ujmowania sprawy.

System przepisów obowiązujących w naszej gospodarce obciążony jest biurokratyzmem, hamuje inicjatywę resortów, powoduje przewlekanie wielu decyzji. Nadmiernie rozbudowana sprawozdawczość, nadmierny centralizm, biurokratyczne wypaczenia i przerosty — wszystko to w poważnym stopniu hamowało operatywne kierownictwo, utrudniało stosowanie kolegialnych metod pracy przy podejmowaniu decyzji w sprawach węzłowych, a równocześnie powodowało zmniejszenie odpowiedzialności osobistej kierowników poszczególnych resortów i instytucji i ograniczało ich inicjatywę.

Oto dlaczego nie można mówić o lepszym wykonywaniu naszych zadań gospodarczych bez ulepszenia metod pracy kierowniczej w partii i w aparacie państwowym, bez ulepszenia metod pracy partyjno-politycznej wśród pracowników aparatu gospodarczego i wśród ogółu ludności pracującej.

Poważne niedomagania w realizacji naszych zadań gospodarczych wymagały, by III Plenum rozpatrzyło zagadnienia gospodarcze sięgając do źródeł tych niedomagań.

Chodziło o to, aby zwrócić uwagę wszystkich instancji i organizacji partyjnych na ścisły związek zachodzący między walką o ulepszenie metod pracy w partii a mobilizacją mas do walki o realizację podstawowych zadań budownictwa socjalistycznego.

Chodziło o to, aby wskazać, że walka o przezwyciężenie braków i wypaczeń w pracy partyjnej nie może toczyć się w abstrakcji, ale musi być prowadzona w powiązaniu z zadaniami politycznymi i gospodarczymi, jakie stoją obecnie przed nami, musi służyć realizacji tych zadań. A wśród tych zadań szczególnej uwagi i troski organizacji partyjnych wymagają trudne i napięte zadania gospodarcze ostatniego roku naszej sześciolatki.

Zadania 1955 roku są trudniejsze niż w roku 1954 między innymi dlatego, że musimy nadrobić w poważnym stopniu to, czego nie wykonaliśmy w roku ubiegłym.

Zadania te są trudniejsze również z uwagi na sytuację międzynarodową. Agresywna, awanturnicza polityka imperialistów amerykańskich i ich zachodnio-niemieckich pomocników wymaga wzmożenia wysiłków obronnych krajów obozu pokoju, wymaga wzmożenia tych wysiłków również w naszym kraju.

Powinniśmy i możemy równocześnie walczyć o szybszy wzrost produkcji rolniczej i produkcji artykułów konsumpcyjnych, o dalsze podniesienie stopy życiowej mas pracujących i zarazem troszczyć się o zwiększenie sił obronnych kraju, o dalszą modernizację uzbrojenia naszego wojska, o dalszą rozbudowę naszego potencjału przemysłowego i obronnego.

Mamy obecnie dość sił, aby przy pełnym ich uruchomieniu, przy pełnym rozwinięciu inicjatywy i aktywności mas pracujących wykonać te za-

dania, szybko rozwijać przemysł środków wytwórczości — podstawę rozwoju całej gospodarki narodowej i wzmacniać siły obronne naszego kraju, a równocześnie podnosić stopę życiową ludności pracującej. Mamy wszelkie dane, by w ciągu roku 1955 w pełni wykonać zadania postawione przez II Zjazd.

Wymagać to będzie jednak wręcz wyjątkowej mobilizacji wszystkich naszych sił i środków we wszystkich działach gospodarki narodowej, wymagać to będzie zwłaszcza pełnej mobilizacji partii, gruntownego ulepszenia naszych metod kierowania gospodarką narodową i metod pracy politycznej wśród mas pracujących.

Konieczne jest zwłaszcza ścisłe powiązanie walki o wykonanie zadań gospodarczych z polityczną pracą partii w masach, z pracą związków zawodowych, ZMP i innych organizacji społecznych.

Konieczna jest nieporównanie ostrzejsza niż dotąd walka z występującymi w aparacie gospodarczym skłonnościami do biurokratyzowania się i odrywania od mas pracujących. Konieczna jest bezwzględna walka z przejawami lekceważenia opinii i głosu mas, z faktami niereagowania na sygnalizowane przez robotników i pracowników trudności i bolączki, z częstymi jeszcze przejawami niedostatecznej troski administracji gospodarczej o warunki pracy i bytu robotników.

Ostro zwalczać winniśmy również fakty formalnego stosunku administracji gospodarczej do inicjatywy robotników w sprawach produkcyjnych, do narad wytwórczych, do rozwoju ruchu współzawodnictwa pracy.

Konieczne jest położenie kresu występującej jeszcze w niektórych ogniwach aparatu gospodarczego bezmyślnej wierze w samoczynne działanie instrukcji i zarządzeń, niedocenianiu wagi pracy wychowawczej i polityczno-propagandowej wśród robotników i pracowników, odrywaniu zadań gospodarczych od pracy politycznej wśród mas.

Ale może obecnie wystąpić i inne niebezpieczeństwo. Może grozić to, że uwaga organizacji partyjnej skupi się po III Plenum wyłącznie na zagadnieniach życia wewnątrzpartyjnego z pominięciem zadań gospodarczych. W rezultacie troska i wysiłek organizacji partyjnych o pełne wykonanie planu gospodarczego ostatniego roku sześciolatki mogłyby być osłabione.

Do tego dopuścić nie można.

Polityka i gospodarka idą razem i działają razem. Musi to znaleźć wyraz i w praktycznej działalności partii. W tym też kierunku zmierzają uchwały III Plenum.



Drugim zasadniczym przeżyciem partii, które zbliżyło ją do III Plenum, było bolesne doświadczenie w związku z wypaczeniami w działalności organów bezpieczeństwa.

Z goryczą, z piekącym bólem i wstydem dowiedzieliśmy się o faktach brutalnego naruszania zasad praworządności ludowej przez niektóre ogniwa służby bezpieczeństwa, o występujących w tych ogniwach nadużyciach. Miały miejsce fakty aresztowania niewinnych osób i bezprawnego przetrzymywania ich w więzieniu, wypadki, gdy zamiast dążyć do ustalenia obiektywnej prawdy, naciągano materiał dowodowy do z góry założonych fałszywych oskarżeń. Miały także miejsce wypadki stosowania haniebnych, niedopuszczalnych metod w śledztwie.

Ostrzej zobaczyliśmy również występujące w organach bezpieczeństwa szkodliwe tendencje do nadrzędności wobec innych ogniw aparatu państwowego, fakty nieuzasadnionej ingerencji organów bezpieczeństwa w różne dziedziny naszego życia, m. in. w sprawy kadrowe w instytucjach państwowych i gospodarczych, co stawało się nieraz źródłem samowoli, a nawet demoralizacji, i powodowało uchylanie się kierowników tych urzędów i instytucji od odpowiedzialności za sprawy kadrowe.

Gdzie tkwiły źródła tych wypaczeń, źródła brutalnego gwałcenia zasad praworządności przez niektóre ogniwa aparatu bezpieczeństwa?

Źródła te — to niedostrzeganie przez szereg ogniw aparatu bezpieczeństwa przemian politycznych zachodzących w kraju, krzepnięcia władzy ludowej, umacniania się frontu narodowego pod przewodem partii, niedocenianie siły ideowego oddziaływania partii i skuteczności prowadzonej przez partię walki politycznej. W związku z tym występowało często wulgarne rozumienie zagadnień walki klasowej, wyolbrzymienie roli organów bezpieczeństwa, megalomański pogląd, że one są główną siłą w tej walce.

Źródła te — to fakty deprawacji i demoralizacji w niektórych ogniwach aparatu bezpieczeństwa, wynikające z oderwania się od partii i od mas pracujących, przejawy samowoli i uchylania się od kontroli instancji partyjnych, ukrywania swych nadużyć i okłamywania partii.

Odpowiedzialność za poważne wypaczenia ponosi w pierwszym rzędzie kierownictwo MBP, które nie rozumiało znaczenia i charakteru tych wypaczeń i nie dostrzegało poważnych nadużyć, jakie miały miejsce w niektórych ogniwach aparatu bezpieczeństwa.

Kontrola kierownictwa partyjnego nad MBP była niedostateczna, przeciwdziałanie nadużyciom i wypaczeniom politycznym w organach bezpieczeństwa nie było z należytą ostrością i konsekwencją doprowadzane do końca.

Wskutek niesłusznej praktyki, wynikającej częściowo z braku jasnych dyrektyw, komitety wojewódzkie i powiatowe partii nie sprawowały dostatecznej kontroli nad działalnością organów bezpieczeństwa.

Również organizacje partyjne w organach bezpieczeństwa nie pracowały nad wytworzeniem właściwej atmosfery, umożliwiającej członkom partii zwalczanie nadużyć i faktów łamania praworządności oraz sygnalizowanie partii schorzeń w pracy organów bezpieczeństwa. Organizacje partyjne w organach bezpieczeństwa nie odgrywały właściwej roli, brakło tam krytyki i samokrytyki, a próby krytyki podejmowane gdzieniegdzie, nie znajdowały szerszego oddźwięku, a niekiedy nawet były tłumione.

W ciągu ostatnich miesięcy Biuro Polityczne podjęło szereg kroków zmierzających do usunięcia wypaczeń i uzdrowienia stosunków w organach bezpieczeństwa.

Ludzi bezprawnie aresztowanych i więzionych zwolniono i zrehabilitowano.

Winnych dopuszczenia się lub tolerowania nadużyć usunięto z partii, pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Przeprowadzono reorganizację aparatu bezpieczeństwa, tworząc dwa osobne resorty — Komitet do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych.

Zapewniono warunki dla stałej i systematycznej kontroli instancji partyjnych nad działalnością aparatu bezpieczeństwa, a także dla wzmocnie-

nia pracy polityczno-wychowawczej w organach bezpieczeństwa i podniesienia roli organizacji partyjnej w tych organach.

Pracę partyjną, pracę polityczno-wychowawczą wśród pracowników organów bezpieczeństwa — wskazało III Plenum — winna przenikać głęboka troska o przestrzeganie zasad praworządności ludowej, nieprzejednany stosunek do wrogów Polski Ludowej i pełne poszanowanie praw obywatela.

Wychowanie to należy przepoić zasadą, że zadaniem pracowników aparatu bezpieczeństwa jest dociekanie obiektywnej prawdy o przestępstwie, opartej w pierwszym rzędzie na wnikliwej analizie faktów, na rzeczowych materiałach dowodowych. Należy wychowywać pracowników aparatu bezpieczeństwa w duchu nieprzejednanej walki przeciwko wszelkim tendencjom do efekciarstwa, do konstruowania nie opartych lub też niedostatecznie opartych na faktach hipotez, prowadzących w następstwie do podnoszenia niesłusznych oskarżeń.

Równocześnie III Plenum podjęło szereg postanowień zmierzających do przyśpieszenia prac nad aktami prawnymi zapewniającymi, w oparciu o Konstytucję Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, dalsze ugruntowanie naszej ludowej praworządności. Dotyczy to m. in. sprawy wyborów sędziów i ławników ludowych, wprowadzenia niezbędnych zmian do Kodeksu Postępowania Karnego oraz kodyfikacji Kodeksów Karnego i Cywilnego, przejęcia przez sądy powszechne od sądów wojskowych spraw o przestępstwa osób cywilnych, z wyjątkiem zbrodni szpiegostwa.

Postanowiono również spowodować wzmocnienie organów prokuratury i wzmóc efektywny nadzór prokuratury nad śledztwem prowadzonym przez organa bezpieczeństwa i MO oraz nad warunkami przebywania więźniów w aresztach i więzieniach. Zobowiązano instancje partyjne do udzielania pomocy radom narodowym w prawidłowym i skutecznym sprawowaniu przez nie nadzoru nad działalnością MO w dziedzinie ochrony własności społecznej, ochrony mienia i bezpieczeństwa obywateli oraz porządku publicznego.

Zadaniem wszystkich instancji partyjnych jest zapewnienie maksymalnej pomocy organom i pracownikom służby bezpieczeństwa oraz Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w głębokim przeanalizowaniu uchwał III Plenum i wyciągnięciu wniosków dla dalszej pracy tych organów, tak aby uderzenia we wroga klasowego były mocne i celne, aby nie słabła, lecz wzmacniała się ich aktywność na froncie walki z reakcyjnym podziemiem, szpiegostwem i dywersją, z wszelkimi formami działania agentur imperialistycznych.

Plenum wezwało wszystkie instancje partyjne do pełnej realizacji wniosków zawartych w uchwałach KC — wezwało całą partię do otoczenia organów bezpieczeństwa pełną polityczną opieką, aby ciesząc się coraz większym autorytetem i szacunkiem obywateli, chroniąc pokojową pracę naszego narodu przed dywersją imperialistycznych agentur, przed knowaniami wroga klasowego należycie wykonywały one swoje zadania w służbie partii i narodu.

Plenum zwróciło również uwagę na konieczność gruntownej poprawy pracy kadrowej i działalności referatów personalnych w zakładach pracy i instytucjach.

Czujna postawa i troska o to, aby nie dopuścić do przedostawania się elementów wrogich na ważne odcinki naszej administracji czy gospodar-

ki, która winna głęboko przenikać całą pracę referatów personalnych tych instytucji, nie może przesłaniać głównego ich zadania, jakimi powinna być życzliwa i przemyślana pomoc ludziom pracy w ich rozwoju i warunkach życiowych, należyte wykorzystanie ich zdolności i energii, troska o zapewnienie warunków awansu każdemu uczciwemu, wyróżniającemu się pracownikowi, a zwłaszcza młodzieży.

Musi być położony kres przejawom biurokratycznego, formalnego stosunku do spraw kadrowych, podejmowania decyzji wyłącznie na podstawie ankiet personalnych zamiast oceny żywego człowieka, oceny jego kwalifikacji, zdolności, postawy. Trzeba również wydać bezwzględną walkę bezdusznemu, asekuranckiemu stosunkowi do spraw kadrowych, jaki cechował wielu personalników, trzeba przy ocenie człowieka brać przede wszystkim pod uwagę wyniki jego obecnej pracy i jego stosunek do Polski Ludowej. Szczególną opieką należy otoczyć młodych robotników i pracowników, zapewnić im warunki szybkiego podnoszenia kwalifikacji fachowych i możliwie najlepszego zastosowania ich wiedzy, zapału i energii na odpowiednich stanowiskach w zakładzie lub instytucji.

* *
*

Doniosłe znaczenie dla przygotowania partii do III Plenum miały doświadczenia, uzyskane przez partię w czasie kampanii wyborczej do rad narodowych.

Kampania wyborcza pokazała — jak pod szkłem powiększającym — zarówno mocne, jak i słabe strony dotychczasowej działalności partii. Wykazała, jak głębokie są przemiany polityczne w społeczeństwie, jak silne jest zespolenie najszerszych mas pracujących wokół partii, jak wielka jest siła oddziaływania politycznego i ideowego partii.

Równocześnie zaś kampania wyborcza ujawniła ze szczególną ostrością szereg ujemnych zjawisk w metodach pracy partyjnej — niedostateczne powiązanie wielu ogniw partyjnych z masami, nawyki komenderowania i dyrygowania zamiast politycznego oddziaływania i przekonywania, niedostateczną znajomość przodujących ludzi na wielu terenach, tendencje do narzucania wyborcom z góry upatrzonych kandydatów bez liczenia się z ich wolą i opinią.

Wypaczeniom tym, płynącym z zastarzałych schorzeń i nawyków biurokratycznych i sekciarskich w wielu ogniwach partyjnych, kierownictwo partii w pierwszej fazie kampanii wyborczej nie przeciwstawiło się dość mocno. Jednakże w toku kampanii błędy te zostały dostrzeżone. W toku kampanii — dzięki słusznym wskazaniom Komitetu Centralnego i dzięki własnym doświadczeniom politycznym, uzyskanym przy bezpośrednim zetknięciu się aktywu partyjnego i bezpartyjnych działaczy Frontu Narodowego z masami na tysiącach zebrań przedwyborczych — wypaczenia pierwszej fazy kampanii były stopniowo przezwyciężane.

W ten sposób kampania wyborcza do rad narodowych stała się dla wielu aktywistów i wielu organizacji partyjnych prawdziwą szkołą pracy partyjno-politycznej, wielką szkołą demokratyzmu w stosunkach między partią i masami.

Przebieg i wyniki kampanii wyborczej wykazały szkodliwość sekciarskiej nieufności do mas, jaką żywili niektórzy oderwani od mas aktywiści. Wykazały, że masy są o wiele bardziej świadome, o wiele mocniej

związane z naszym ustrojem, z partią i władzą ludową, niż to się mogło wydawać różnym niedowiarkom.

Na tysiącach zebrań przedwyborczych rozwinęła się w skali dotąd niespotykanej dyskusja ludności pracującej na temat dotychczasowych naszych osiągnięć i braków, trudności i zadań przyszłych rad narodowych. Przebieg tych zebrań wykazał, jak wielką siłą twórczą jest aktywność polityczna mas, ile mądrości i dojrzałości politycznej, ile gospodarskiej troski o potrzeby kraju i potrzeby własnego miasta lub wsi, ile twórczej inicjatywy wykazują masy ludowe.

Kampania wyborcza odbywała się w warunkach ostrej walki klasowej. Wrogie elementy usiłowały wszelkimi sposobami bruździć i przeszkadzać w akcji wyborczej. Ale próby te zakończyły się fiaskiem. Jest przy tym rzeczą niezwykle znamienną, że tam, gdzie najpełniej rozwijała się swobodna dyskusja w akcji przedwyborczej, gdzie największa była aktywność mas — ludzie pracy z największą energią łamali działalność wroga, demaskowali jego popleczników. Uwydatniło się to ze szczególną wyrazistością również na wsi, gdzie w toku akcji przedwyborczej ostrzej niż kiedykolwiek przedtem zarysował się zwarty front chłopów pracujących przeciwko wrogowi klasowemu, przeciwko kułactwu.

Kampania wyborcza wykazała wysoką dojrzałość polityczną mas. Ujawniła ona zarazem dobitnie, jak wzrosły wymagania polityczne mas w stosunku do partii. Na tysiącach zebrań przedwyborczych można było stwierdzić, że ludność pracująca chce być znacznie lepiej niż dotąd informowana o sytuacji politycznej i gospodarczej kraju, chce lepiej znać politykę partii, politykę, w której realizowaniu czynnie uczestniczy. Kampania wyborcza wykazała równocześnie, że metody naszej propagandy pod wielu względami nie nadążają za tymi potrzebami mas, że nasza propaganda była często nie przygotowana do tego, by sprostać tym wymaganiom.

Zobaczyliśmy w toku kampanii wyborczej ostrzej niż kiedykolwiek przedtem, że również w naszej propagandzie i agitacji nie uwzględnialiśmy w dostatecznej mierze przemian politycznych i społecznych, jakie dokonały się w społeczeństwie, nie wyciągaliśmy w pełni wniosków z faktu, że naród, że masy pracujące są twórcami historii.

Szkodliwe lakiernictwo, nieliczenie się z zainteresowaniami i potrzebami słuchaczy, dokuczliwa dydaktyka i nieznośny mentorski ton wielu wystąpień propagandowych, traktowanie ludzi jak niedorosłych, których trzeba pouczać — wszystkie te wypaczenia w propagandzie, aczkolwiek z całą ostrością zwalczane przez partię w czasie kampanii wyborczej, nie dały się do końca usunąć i przezwyciężyć.

Aż nadto częstym zjawiskiem byli prelegenci powtarzający głosem gromkim a namaszczonym wytarte i powszechnie znane hasła zamiast po ludzku, zwyczajnie nawiązać rozmowę ze słuchaczami.

W wielu wystąpieniach, a także w niektórych wydawnictwach wyborczych było dużo powierzchowności, ogólników, banałów, frazesów. Dosyć często również występowała nie przezwyciężona jeszcze do końca maniera w agitacji, którą można by określić jako „agitowanie tylko za tym, co już zbudowano, a nie za tym, co budujemy".

Stałym motywem w agitacji, zwłaszcza na wsi, było powierzchowne statystyczne zestawienie: „wczoraj" a „dziś" bez sięgania do źródeł naszych osiągnięć, przy czym często robiono to w sposób szablonowy, nie-

zdarnie, powtarzając cyfry i przykłady wciąż te same, które ludzie już tysiące razy słyszeli.

Oczywiście, wskazywanie na zasadniczą różnicę w obecnym położeniu ludzi pracy w porównaniu z Polską burżuazyjną, na zasadniczą przeciwstawność ustroju wyzysku i gnębienia mas oraz ustroju, w którym ludzie pracy są gospodarzami swej ojczyzny — to ważny i istotny element propagandy, przekonywający masy o słuszności polityki partii, o wielkości przemian dokonanych przez naród pod wodzą partii. Ale propaganda nie może na tym poprzestawać. Chodzi przecież nie tylko o „agitowanie za współczesnością", ale o mobilizowanie mas do dalszej pracy i walki, do budownictwa, do wielkich i trudnych zadań, wysuwanych przez partię na dziś i na jutro.

Dlatego propaganda nasza nie może być bezkrytyczną afirmacją tego, co jest, lecz głębokim przekonywaniem o słuszności polityki partii w tym celu, aby dalej budować i tworzyć to, czego pragnie lud pracujący, do czego zmierza partia.

Dlatego propaganda nie powinna przesłaniać tego, co jeszcze złe, stare, niezadowalające w naszym życiu, ponieważ do usunięcia tych ujemnych zjawisk i pozostałości starego ustroju ma ona ludzi mobilizować.

Dlatego propaganda mówić winna nie tylko o osiągnięciach, ale i o brakach, kłopotach i trudnościach, z jakimi się borykamy, traktować ludzi pracy tak, jak należy traktować gospodarzy kraju.

Propaganda, która ma przecież pomóc w dalszym przekształcaniu naszego życia, musi to życie prawdziwie wyrażać.

Propaganda, która ma zespalać naród do dalszej walki o socjalizm, która ma pomóc ludziom lepiej i piękniej żyć, lepiej i wydajniej pracować, musi być twórcza, żywa, odkrywcza, musi ostro piętnować braki i niedomagania w naszym życiu i zarazem wydobywać cenne, najlepsze doświadczenia naszego budownictwa, naszej gospodarki i nauki, kultury i wychowania, musi doświadczenia te szeroko popularyzować wśród ludności.

Konieczne jest przełamanie do końca w naszej propagandzie szkodliwych tendencji do upiększania rzeczywistości lub deklaratywnego powtarzania ogólnych haseł. Winniśmy nadać naszej propagandzie charakter bezpośredniej, bogatej w argumentację, szczerej rozmowy między partią a masami. Powinniśmy zapewnić, aby każdemu zadaniu, które partia wysuwa przed masami, towarzyszyła odpowiednia praca propagandowa i agitacyjna, wyjaśniająca sens polityczny tego zadania, wskazująca na związek bieżących zadań z programowymi założeniami partii i władzy ludowej.

Szczególnie ważnym zadaniem w prasie, w radio i w ustnej agitacji jest wydatne ulepszenie informacji politycznej i gospodarczej, informacji o najważniejszych interesujących społeczeństwo problemach i wydarzeniach w kraju, a także na arenie międzynarodowej.

Nasza propaganda, zwłaszcza prasowa, ma już pewne osiągnięcia we wszystkich tych sprawach. Nie od dziś wielu propagandzistów, publicystów, dziennikarzy walczy o ulepszenia swej pracy, o to, by propaganda stała się bliższa życiu, bliższa ludziom, skuteczniejsza. Nie ma powodu, aby w czymkolwiek pomniejszać dotychczasowe wyniki. Ale III Plenum stawia w tych sprawach nowe i dalej sięgające zadania. Stawia te zadania nie tylko przed pracownikami propagandy, ale przed wszystkimi członkami partii i bezpartyjnymi działaczami, którzy chcą pomóc w realizacji linii

partii, a zwłaszcza przed kierowniczymi pracownikami naszej gospodarki, których bezpośredni udział i pomoc w propagandzie ma szczególnie poważne znaczenie.

W toku kampanii wyborczej do rad narodowych rozwinęła się dosyć szeroka krytyka dotychczasowych braków i niedomagań w naszej pracy, zwłaszcza krytyka płynąca od dołu, nadzwyczaj cenna i pomocna dla ulepszenia naszej pracy.

Nie można jednak powiedzieć, że wszyscy działacze i pracownicy partyjni, społeczni i państwowi docenili doniosłe znaczenie krytyki.

Było wiele prób krępowania dyskusji przedwyborczej, aby nie dopuścić do krytyki, było niemało wypadków dławienia krytyki, przy czym dławiciele krytyki wykazują niewyczerpaną pomysłowość w wynajdywaniu sposobów ukrycia swej szkodliwej działalności.

III Plenum postawiło z całą mocą sprawę dalszego rozwijania krytyki, szczególnie krytyki płynącej od mas, jako wielkiej siły twórczej i przeobrażającej nasze zycie, jeśli krytyka ta będzie w pełni wysłuchiwana i uwzględniana.

III Plenum postawiło przed całą partią, przed wszystkimi instancjami partyjnymi konieczność samokrytycznej analizy własnej pracy nie tylko po to, by własną pracę ulepszać, lecz również w celu ośmielenia i ożywienia krytyki od dołu.

III Plenum ze szczególną ostrością postawiło sprawę walki z wszelkimi przejawami tłumienia krytyki. Między innymi wskazano na Plenum, że dławiciele krytyki chwytają się niekiedy sposobu dyskredytowania krytykujących przez wyolbrzymienie i fałszywe naświetlenie poszczególnych faktów z ich biografii, z ich przeszłości, po to, aby odstręczyć od krytyki innych. Zachowując niezbędną czujność w stosunku do prób wykorzystywania krytyki przez wroga, należy równocześnie ostro zwalczać szkodliwe praktyki „fabrykowania" wrogów przez tych, którzy chcą stłumić krytykę, należy z całą bezwzględnością zwalczać próby oczerniania i prześladowania krytykujących. III Plenum postanowiło m. in. wzmocnić i usprawnić działalność Komisji Kontroli Partyjnej również w celu skuteczniejszej pomocy organizacjom partyjnym w walce z dławieniem krytyki.

Szczególną formą tłumienia krytyki są zniechęcające ludzi, częste jeszcze fakty niereagowania na głosy krytyczne, nieodpowiadania na krytykę. Nierzadko spotkać się można również ze szkodliwym, bezdusznym stosunkiem do krytyki, z przejawami zwykłego chamstwa, jak w wypadku przewodniczącego rady zakładowej w jednym z zakładów w Zgorzelcu, który ZMP-owce skarżącej się na nieznośne warunki w hotelu robotniczym oświadczył: „przeczytajcie sobie «Jak hartowała się stal»..."

Konieczna jest bezwzględna walka całej partii przeciwko faktom niereagowania na krytykę. Konieczny jest ogromny wysiłek, wnikliwa, codzienna kontrola instancji i organizacji partyjnych nad tym, jak są realizowane słuszne wnioski krytyczne, aby zapewnić skuteczność krytyki, aby jeszcze szerzej rozwinąć krytykę, a zwłaszcza krytykę płynącą od mas — wielką, twórczą siłę w budowie nowego życia.

Pogłębiając demokrację w życiu partii i w stosunkach między partią i masami, rozwijając i ożywiając krytykę i samokrytykę zdajemy sobie sprawę z tego, że będzie się starał wykorzystać to wróg, że będzie usilo-

wał przedstawić jako przejaw słabości partii to, co jest wyrazem jej siły, że będzie próbował wykorzystać wszelkie możliwości, aby krytykę braków i niedomagań w naszym życiu przekształcać w krytykę ustroju, a krytykę niewłaściwych metod pracy — w krytykę linii politycznej partii.

Widząc dalszy wielki wzrost siły i oddziaływania partii na masy, jaki nastąpi w wyniku realizacji uchwał III Plenum, wróg będzie się starał tym zawzięciej atakować partię i władzę ludową za pomocą dywersji, sabotażu, oszukańczej propagandy, kampanii oszczerstw i kłamstw.

Mogą wystąpić i wśród niektórych nieodpornych ludzi w partii wahania, niepewność, niechęć do zajmowania wyraźnego stanowiska, unikanie „zbyt ostrego" dawania odporu wrogiej i oszukańczej propagandzie.

Należy wyraźnie podkreślić, że uchwały III Plenum, mające na celu dalsze wzmocnienie partii i zacieśnienie jej więzi z masami, zmierzają do przyśpieszenia naszego budownictwa socjalistycznego, a więc i do wzmożenia walki z wrogiem klasowym i z wszelkimi agenturami imperialistycznych wywiadów.

Wzmocnienie demokracji w partii i w całym życiu społecznym musi iść w parze ze wzmocnieniem politycznego i ideologicznego oddziaływania partii, ze wzmocnieniem naszej politycznej i ideologicznej ofensywy.

Chcemy wzmóc dyskusję na różne tematy z dziedziny polityki, kultury, polityki gospodarczej po to, aby skuteczniej torować drogę naszej ideologii, zrozumieniu naszej linii politycznej.

Chcemy, aby ludzie śmielej wypowiadali nurtujące ich zastrzeżenia i wątpliwości po to, aby wątpliwości rozwiewać, zastrzeżenia przezwyciężać. Konieczna jest przy tym szczególna uwaga, szczególne wyczucie polityczne, aby umieć odróżnić głos wahającego się, jeszcze nie przekonanego, uczciwego człowieka od głosu wroga. Konieczna jest cierpliwa, lecz stanowcza polemika z wszelkimi niesłusznymi poglądami, a równocześnie ostra walka z działalnością wroga, piętnowanie i demaskowanie prawdziwych jego celów, walka o jeszcze większe polityczne odizolowanie wrogich elementów od naszego życia.

* *
*

Realizacja uchwał III Plenum wymaga nieporównanie większej niż dotąd aktywności członków partii, działaczy partyjnych ze wszystkich dziedzin w działalności politycznej i ideologicznej, o wiele bardziej czynnego niż dotąd udziału członków partii i aktywu partyjnego w życiu politycznym, w pracy ideowo-wychowawczej, w działalności organizacji społecznych, związków zawodowych, związków twórczych.

W związku z tym wysuwa się z całą mocą zagadnienie wzmocnienia pracy ideologicznej, politycznej, szkoleniowej w organizacjach partyjnych.

Trzeba powiedzieć, że dotychczasowe błędy i wypaczenia w metodach pracy partyjnej odbiły się ujemnie na życiu ideologicznym w partii.

Słabe tętno życia politycznego w organizacjach partyjnych oraz niedocenianie propagandy i agitacji jako nieodzownego oręża dla wykonania zadań partii nie sprzyjało stworzeniu należytych warunków i atmosfery do systematycznego podnoszenia poziomu ideologicznego i politycznego kadr partyjnych i aparatu partyjnego. Instancje partyjne w praktyce nie

umiały kojarzyć swych funkcji kierowniczych i organizacyjnych z funkcjami wychowawczymi i zaniedbywały pracę z kadrami i aktywem.

Wychowana przez partię wielotysięczna armia aktywu partyjnego, która wykazuje tyle ofiarności i ideowości, wyrastała w tych warunkach częściej na sprawnych wykonawców niż na pełnych inicjatywy, politycznie myślących, rzeczowych i odważnych w krytyce, znanych masom działaczy partyjnych.

Taka praktyka prowadziła do tego, że niektórzy aktywiści i członkowie partii widzieli w ogniwach partyjnych nie żywe organizacje, z własnej inicjatywy walczące na swoim terenie o ideały partii, lecz coś w rodzaju urzędów — wyższych i niższych. W rezultacie więź między instancjami partyjnymi z jednej strony a aktywem i masą członków partii z drugiej była niedostateczna.

Przypominają się słowa jednego z mądrych wierszy Bertolda Brechta:

... Kim jest partia?
Czy zasiada w domu z telefonami?
Czy myśli jej są tajne, a decyzje nieznane?
Kim jest partia?

My jesteśmy partią,
Ty, i ja, i my wszyscy.
Mieści się ona w Tobie, towarzyszu
I myśli w Twej głowie...

Wychowanie członków partii na samodzielnych, politycznie myślących, śmiałych działaczy politycznych i społecznych, zapewnienie praktycznej realizacji zasady leninowskiej, w myśl której sprawy polityki partii winny być omawiane przez wszystkich członków partii na równych prawach, stworzenie warunków dla pełnego rozwoju inicjatywy, samodzielności, twórczej myśli każdego działacza partyjnego, każdego członka partii — oto najgłębszy sens wytycznych III Plenum, oto wielkie zadanie, wokół którego skupiać się winny wysiłki całej partii.

Plenum uchwaliło szereg konkretnych postanowień, zmierzających do ulepszenia pracy partyjnej, pracy nad wychowaniem kadr partyjnych. Między innymi — zapewnienie systematycznej informacji politycznej dla aktywu partyjnego na wszystkich szczeblach, ulepszenie metod pracy z aktywem partyjnym, przyciąganie aktywu do omawiania ważniejszych zagadnień polityki partii, wzmocnienie pracy ideologicznej w partii, ożywienie twórczej pracy teoretycznej i badawczej, systematyczne prowadzenie konferencji naukowych, seminariów, konsultacji i dyskusji na tematy ideologiczne, zwrócenie szczególnej uwagi na rozwój czytelnictwa w partii. Uchwały Plenum podkreślają konieczność przestawienia metod pracy z terenowymi instancjami partyjnymi w kierunku zastąpienia zbyt częstych i zbyt drobiazgowych dyrektyw przez formy żywej pomocy w realizacji uchwał partii w terenie i w twórczym ich stosowaniu, zależnie od miejscowych warunków, gruntowną zmianę metod pracy z podstawowymi organizacjami partyjnymi, zmierzającą do zwiększenia ich samodzielności i inicjatywy w rozstrzyganiu spraw swojego terenu itd. itp.

Rzecz jasna, że Plenum KC ustaliło i mogło ustalić tylko najbardziej ogólne, kierunkowe wytyczne co do sposobów ulepszania metod pracy partyjnej.

Zadaniem każdej instancji i organizacji partyjnej jest obecnie na podstawie krytycznej analizy własnej pracy i odpowiednio do warunków swego terenu wypracować zgodnie z kierunkowymi wytycznymi III Plenum własne formy i metody pracy, własne sposoby przezwyciężenia dotychczasowych słabości i biurokratycznych wypaczeń.

Konieczna jest nieustanna i uporczywa walka każdej organizacji partyjnej i każdego członka partii o praktyczną realizację wskazań III Plenum KC na swoim terenie, o usuwanie złych, biurokratycznych metod pracy, o upowszechnienie rozwijających się nowych, twórczych, żywych form pracy, o pełne wcielanie w praktykę każdej instancji i organizacji leninowskich zasad życia partyjnego, wyrażonych w sposób jasny i szczegółowy w Statucie naszej partii, uchwalonym przez II Zjazd.

III Plenum Komitetu Centralnego powzięło wszystkie swe uchwały jednomyślnie. Żywa działalność i dyskusja w partii, jaka rozwija się po III Plenum, świadczy, że wytyczne Plenum spotykają się z uznaniem i gorącym poparciem ze strony całej partii. Uchwały III Plenum znajdą niewątpliwie żywe poparcie wśród szerokich mas pracujących, które przysłuchują się z wielką uwagą głosowi partii, wierzą i ufają jej i całym sercem pragną pomóc w realizacji zadań wysuwanych przez partię.

Tę poważną siłę partii i siłę mas pracujących powinniśmy w pełni uruchomić, aby nieporównanie bardziej jeszcze niż dotąd umocnić partię, umocnić więź partii z masami i szybciej poprowadzić lud pracujący drogą budowy społeczeństwa socjalistycznego.

EDWARD DROŻNIAK

O usprawnienie i potanienie aparatu państwowego

Usprawnienie aparatu państwowego jest niezbędnym warunkiem lepszego wykonania całokształtu naszych narodowych planów gospodarczych. Obniżenie kosztów administracji, zmniejszenie jej liczebności może i powinno stać się jednym z czynników i źródeł podniesienia stopy życiowej mas pracujących.

Partia nasza i rząd prowadzą nieustannie walkę o budowę i przebudowę aparatu państwowego w duchu zasad leninowskich, którymi są: sprawność, taniość i oparcie o masy. Aparat państwowy jest w naszych warunkach potężnym środkiem, który w ręku mas pracujących służy walce o rozwijanie nowej, socjalistycznej gospodarki, o rewolucyjne przeobrażenie społeczeństwa.

„Podstawowym zadaniem partii — podkreślał towarzysz Bierut na VII Plenum KC — jest nadanie aparatowi państwowemu charakteru socjalistycznego, w przeciwnym bowiem razie zbiurokratyzowany, oderwany od mas pracujących i ich kontroli aparat państwowy łatwo może stać się przeszkodą, hamulcem w budownictwie socjalistycznym".

Uchwały III Plenum KC stawiają jako pilne zadanie przed partią podjęcie walki z przerostami zatrudnienia zwłaszcza w administracji i w zarządach przedsiębiorstw, walki prowadzącej do usprawnienia i potanienia aparatu państwowego.

Budowa naszego socjalistycznego aparatu państwowego zaczęła się od chwili wyzwolenia pierwszych połaci kraju latem 1944 roku. Nowy aparat powstawał nie na gruncie, lecz na gruzach przedwojennego burżuazyjno-kapitalistycznego aparatu państwowego oraz na gruzach hitlerowskiego okupacyjnego aparatu niewoli i ucisku. Budowała go nowa władza ludowa, w znacznej części przy pomocy starych kadr. Aparat ten od początku był aparatem rewolucyjnym, ludowym z ducha, nie pozbawionym jednak cech i wad starego burżuazyjno-biurokratycznego aparatu, głównie pod względem formy. Nowy aparat był budowany w wielu ogniwach według starych wzorów, często zupełnie nie zmienianych. Często występowało zjawisko stosowania przestarzałych, biurokratycznych metod pracy. Nowe formy organizacyjne aparatu państwowego, nowe metody pracy odpowiadające kształtującym się nowym warunkom ustrojowym z trudem zdobywały prawo obywatelstwa. Jednym z czynników, hamujących właściwy rozwój naszego aparatu państwowego, była siła przyzwyczajenia, cechująca starych, przedwojennych fachowców. Pracując w nowym aparacie i pomagając go budować nie umieli oni sami, oczywiście, zerwać ze

starym stylem pracy, lecz przeciwnie — krzewili go w naszej administracji państwowej.

Jako przykład działania tej siły przyzwyczajenia może służyć fakt, że socjalistyczne formy budżetu państwowego zostały u nas zastosowane po raz pierwszy dopiero w roku 1951. W roku 1947, a więc w dwa lata po zakończeniu wojny, pracownicy dawnego Ministerstwa Skarbu nalegali jeszcze na to, aby znieść moratorium dla weksli przedwojennych, wprowadzone w pierwszych dniach września 1939 r. i zaprotestować około 500 000 sztuk tych bezwartościowych już wówczas papierków. W okresie planu trzyletniego ci sami dawni urzędnicy proponowali zaprowadzenie ksiąg i obciążeń hipotecznych dla kredytów inwestycyjnych, które wówczas jeszcze banki państwowe udzielały przedsiębiorstwom państwowym.

W ubiegłym okresie 10 lat Polski Ludowej nasz aparat państwowy rósł, zmieniał się i przekształcał wraz ze zmianami i przekształceniami, jakie dokonywały się w całym naszym życiu państwowym i w naszej gospodarce narodowej. Rozrost aparatu państwowego następował w miarę postępowania odbudowy i rozbudowy naszej gospodarki narodowej, w miarę rozszerzania się socjalistycznych form gospodarowania w przemyśle, budownictwie, handlu, rolnictwie, transporcie, jak również w miarę rozbudowy wszelkiego rodzaju instytucji i urządzeń w dziedzinie oświaty, nauki, kultury, zdrowia, opieki społecznej, a także obrony narodowej.

Jeśli w ciągu ostatnich lat zatrudnienie w naszym kraju, poza rolnictwem indywidualnym, wzrosło z około 2,5 miliona do przeszło 6 milionów pracujących, to jest oczywiste, że i aparat państwowy, który organizuje i kieruje pracą tych milionów, musiał ulec rozbudowie, jak również musiało wzrosnąć w nim zatrudnienie. Rozrost ten był jednak nadmierny. Zagadnienie polega bowiem na tym, aby rozmiary aparatu administracji państwowej nie przekraczały granic konieczności, aby aparat ten działał sprawnie, zatrudniał tylko niezbędną ilość pracujących i był w rezultacie jak najtańszy. Chodzi o to, aby w żadnym razie nie odciągać niepotrzebnie ludzi ze sfery produkcji materialnej, gdzie tworzy się dochód narodowy.

Byłoby rzeczą szkodliwą i niedopuszczalną, aby choć cząstka naszego dochodu narodowego, wytworzonego ciężką pracą i trudem klasy robotniczej i chłopstwa pracującego, była marnotrawiona przez zbędne wydatki, przez opłacanie przerostów w aparacie administracyjnym i usługowym. Twardy, bezwzględny, przemyślany i zorganizowany system oszczędności winien być stosowany w całej naszej gospodarce narodowej, przede wszystkim zaś we wszelkiego rodzaju wydatkach na administrację i usługi. Nie chodzi tu zresztą tylko o administrację państwową w ogólnym tego słowa znaczeniu, tj. o ministerstwa i aparat rad, lecz o wszelką administrację, od ministerstw poprzez aparat rad, aparat centralnych zarządów przemysłowych i central spółdzielczych aż do najmniejszych uspołecznionych zakładów pracy, do najmniejszych urządzeń i zakładów socjalno-kulturalnych i usługowych. Jeśli chcemy, żeby rosła ilość szkół, szpitali, żłobków, przedszkoli itd., a w nich ilość nauczycieli, lekarzy i pielęgniarek, to musimy wszyscy w sposób stanowczy walczyć ze *zbędnym* zatrudnieniem i ze *zbędnymi* wydatkami na utrzymanie administracji.

Pamiętać trzeba, że wszystkim zatrudnionym — a więc i zatrudnionym niepotrzebnie w administracji — trzeba ponadto dostarczyć pomieszczeń w budynkach administracyjnych, sprzętu i urządzeń, materiałów biurowych, środków transportowych itp. Przerosty więc w aparacie admini-

stracyjnym pociągają za sobą obok zbędnego zatrudnienia także zbędne nakłady materialne.

Obok konieczności oszczędnego gospodarowania kadrą ludzką i środkami materialnymi niesłychanie ważny jest fakt, że rozbudowany ponad konieczne potrzeby aparat administracyjny staje się z reguły aparatem mało sprawnym, ociężałym, praktykującym nadmiar pisaniny i pożerającym z małym pożytkiem stosy papieru, często utrudniającym procesy wytwórcze, że staje się on aparatem hamującym, a niekiedy zabijającym inicjatywę twórczą mas pracujących i źle obsługującym bezpośrednie potrzeby obywateli. Zbyt rozbudowany aparat cechują z reguły biurokratyczno-papierkowe metody pracy. Zbędni urzędnicy bardzo często wymyślają krążenie pozornie tylko potrzebnych papierków, aby usprawiedliwić potrzebę zajmowanych przez siebie stanowisk. Walka ze zbędnym zatrudnieniem w aparacie administracyjnym jest więc i powinna być jednocześnie walką z biurokratyczno-papierkowymi metodami administrowania i zarządzania, z wszelkimi przerostami i brakami w dziedzinie sprawozdawczości i planowania, w organizacji i strukturze tego aparatu.

* * *

W dziesięcioletniej historii naszego ludowego aparatu państwowego należy odróżnić dwa okresy. Okres początkowy trwał mniej więcej do połowy 1950 roku. W tym czasie cały nasz aparat od góry do dołu, od ministerstw do przedsiębiorstw, kształtował się i rósł w sposób dosyć dowolny. Wskutek tego rozrósł się on nadmiernie na wszystkich szczeblach i we wszystkich ogniwach. Okres drugi rozpoczął się na przełomie r. 1950/51, a więc na początku realizacji sześcioletniego narodowego planu gospodarczego.

Dopiero w tym okresie rozpoczęła się systematyczna praca nad usprawnieniem aparatu państwowego w kierunku przebudowy jego struktury organizacyjnej, przystosowania jej do potrzeb budownictwa socjalistycznego, zniesienia komórek zbędnych i obumierających, tworzenia nowych i potrzebnych oraz likwidacji przerostów etatowych. Istota tego procesu przebudowy aparatu państwowego polegała na stopniowym jego przekształcaniu i przetwarzaniu w socjalistyczny aparat zarządzania, coraz bardziej zdolny do spełniania funkcji organizacyjno-gospodarczych i kulturalno-wychowawczych — podstawowych funkcji państwa demokracji ludowej.

Przebudowę tę rozpoczęła reforma terenowych organów władzy, która zlikwidowała istniejącą wówczas dwutorowość administracji państwowej i samorządowej. Gruntownej przebudowie uległ w tym okresie aparat centralny. Dla sprawnego wykonania wielkich zadań uprzemysłowienia naszego kraju i zbudowania podstaw socjalizmu należało na miejsce dawnych wielkich ministerstw gospodarczych (przemysłu, handlu, budownictwa, komunikacji), z licznymi rozbudowanymi departamentami, pełniącymi funkcje kierownicze odgórnie i w oderwaniu od zakładów pracy, zbudować mniejsze ministerstwa wyspecjalizowane, z mniej licznymi departamentami i centralnymi zarządami, które byłyby nastawione na operatywne kierowanie przedsiębiorstwami. Ten kierunek przebudowy aparatu administracji gospodarczej był celowy, a nawet konieczny i wiązał się z wielkimi i często zupełnie nowymi zadaniami, jakie stanęły przed poszczególnymi dziedzinami gospodarki.

Zadanie polegało na tym, aby przebudowa ta nie spowodowała ogólnego wzrostu etatów i wydatków administracyjnych. Udało się tego uniknąć, ponieważ równolegle z przebudową struktury organizacyjnej aparatu państwowego prowadzona była walka o likwidację widocznych przerostów, powstałych w poprzednim okresie.

Walkę tę cechowało jednak szereg błędów i braków. Była ona prowadzona konsekwentnie tylko na niektórych odcinkach, głównie w administracji centralnej (ministerstwa, centralne urzędy i zarządy) i terenowej (aparat prezydiów rad). Częstym zjawiskiem było — zamiast likwidowania nadmiaru etatów częściowe ich przesuwanie z jednych ogniw administracji do innych, na przykład z ministerstw i centralnych zarządów do zjednoczeń, przedsiębiorstw i zakładów. Były też wypadki tworzenia na miejsce likwidowanych komórek organizacyjnych nowych jednostek pod różnymi nazwami. Ministerstwo Zdrowia, na przykład, powołało szereg terenowych poradni zdrowia o funkcjach mieszanych usługowo-administracyjnych bądź nawet czysto administracyjnych. Włączenie w roku 1954 tych komórek do wydziałów zdrowia pozwoliło zaoszczędzić 530 etatów i około 7 milionów złotych rocznie. Inne ministerstwa organizowały liczne tzw. gospodarstwa pomocnicze o dużych obrotach i często dość licznych nie kontrolowanych etatach.

Wadą dotychczasowej walki z przerostami etatów było to, że prowadzono ją przeważnie odgórnie przy pomocy Państwowej Komisji Etatów i Ministerstwa Finansów. Większość ministerstw, urzędów centralnych, instytucji i zakładów nie tylko nie prowadziła aktywnej walki z przerostami etatów we własnym zakresie, wewnątrz własnego aparatu, lecz przeciwnie, nazbyt często przy każdej przeprowadzanej kompresji etatów zachowywała postawę defensywną. Niezależnie od tego napływały do Państwowej Komisji Etatów liczne nieuzasadnione wnioski o nowe, zbędne etaty. W ciągu na przykład czwartego kwartału 1951 r. i na przełomie roku 1951/52, tj. w pierwszych miesiącach działalności Państwowej Komisji Etatów, odrzuciła ona nieuzasadnione wnioski o 22 000 dodatkowych etatów dla aparatu centralnego ministerstw i urzędów centralnych. W latach następnych ilość wniosków zmniejszyła się. Stawały się one coraz bardziej przemyślane i kontrolowane.

Odgórny charakter walki z przerostami etatowymi świadczy o tym, że nie potrafiliśmy walki tej przenieść na teren ministerstw, instytucji i zakładów pracy, że nie potrafiliśmy pozyskać sojuszników we wszystkich jednostkach organizacyjnych. A przecież walka ta — jeśli ma być skuteczna — musi być prowadzona wewnątrz każdej jednostki organizacyjnej, przez organizacje polityczne i zawodowe, przez kierownictwo i ogół pracowników.

Odgórne zmniejszanie etatów jest z natury rzeczy przeprowadzane często w sposób mechaniczny, przy czym faktyczne rezerwy i możliwości, związane na ogół ze zmianami w strukturze, w organizacji i metodach pracy, pozostają nie wykryte. Żadna bowiem najlepiej nawet funkcjonująca Państwowa Komisja Etatów nie jest w stanie przeprowadzić gruntownej i wszechstronnej analizy działalności i struktury tak wielu i tak różnorodnych zakładów pracy. Najsłuszniejsze nawet posunięcia odgórne nie przyniosą pożądanych rezultatów, jeżeli nie będzie im towarzyszyć walka o ich realizację w poszczególnych jednostkach organizacyjnych, prowadzona z poczuciem odpowiedzialności partyjnej i państwowej, jeśli zagadnienie likwidacji przerostów w zatrudnieniu nie będzie przedmio-

tem głębokiej, krytycznej analizy z punktu widzenia rzeczywistych potrzeb organizacyjnych.

Dzięki przeprowadzanemu z roku na rok zmniejszaniu zbędnych etatów przebudowa naszego centralnego aparatu administracyjnego, której towarzyszyło powołanie szeregu nowych ministerstw i urzędów, nastąpiła — jak już wspominaliśmy — w zasadzie w ramach puli etatów z roku 1951. Liczba przyznanych etatów została nawet zredukowana o około 7,5%. Dotyczy to również administracji terenowej, gdzie ogólna ilość etatów spadła w ciągu ostatnich 4 lat o około 8,9%. Ten spadek liczby etatów w administracji państwowej, centralnej i terenowej, nie przyniósł jednakże obniżki wydatków budżetowych na jej utrzymanie. W toku bowiem przekształcania aparatu redukowano etaty pracowników pomocniczych, przyznawano zaś nowym jednostkom etaty stanowisk kierowniczych i fachowych. Ogólna suma wydatków budżetowych na utrzymanie administracji państwowej, centralnej i terenowej, utrzymywała się w latach 1951—1954 z małymi wahaniami na tym samym poziomie. W rezultacie następował ich stopniowy spadek w stosunku do sumy wydatków budżetowych z 7,4% w roku 1952 do 6,2% w roku 1953 i 4,5% w roku 1954. W roku 1955 wskaźnik ten będzie jeszcze niższy.

Nasz aparat administracyjny posiada nadal wiele wad zarówno w strukturze organizacyjnej, jak i w metodach działalności. Mimo dokonanych poprawek jest on na wielu odcinkach nadmiernie rozbudowany. Ministerstwa, urzędy centralne a w ich ramach branżowe centralne zarządy zostały powołane w okresie wyjątkowo burzliwego rozwoju naszej gospodarki narodowej, budowania wielu jej odcinków od podstaw, organizowania nie znanych dotąd w Polsce gałęzi przemysłu i dziedzin działalności ludzkiej. Ogrom zadań, ogrom problemów organizacyjnych wymagał rozłożenia pracy na większą ilość mniejszych jednostek, operatywnie pracujących i mogących przy tym szkolić kadry kierownicze, których brak odczuwano początkowo tak dotkliwie. W obecnej chwili, kiedy rozwiązaliśmy szereg podstawowych, wyjściowych zadań organizacyjnych, kiedy przedsiębiorstwa i zakłady osiągnęły już pewien stopień dojrzałości i samodzielności, a ich formy organizacyjne okrzepły, można w niektórych wypadkach połączyć urzędy centralne, a przede wszystkim branżowe centralne zarządy. W ten sposób może nastąpić koncentracja środków i sił, która pozwoli na lepsze wykonanie zadań oraz na przesunięcie fachowych kadr do przedsiębiorstw i zakładów.

Istnieje szereg centralnych zarządów, którym podlega niewielka ilość przedsiębiorstw (4—8), o niewielkim zatrudnieniu (2—5 tys. robotników) oraz o zbliżonym lub pokrewnym zakresie działania, które można z powodzeniem połączyć w większe jednostki organizacyjne i lepiej wykorzystać ich aparat. Dla przykładu wymienić tu można Centralny Zarząd Budownictwa Lądowo-Inżynieryjnego (4 przedsiębiorstwa) i Centralny Zarząd Budownictwa Wodno-Inżynieryjnego (6 przedsiębiorstw) w Ministerstwie Budownictwa Przemysłowego; zjednoczenia w przemyśle węglowym, które działają na bardzo małym terenie i obejmują niewielką ilość kopalń; Centralny Zarząd Przemysłu Roszarniczego i Centralny Zarząd Włókien Łykowych Ministerstwa Przemysłu Lekkiego i niektóre zarządy Ministerstwa Przemysłu Maszynowego.

Dotyczy to również central zbytu, których ilość i rozmiary można zmniejszyć. W Ministerstwie Hutnictwa na przykład — naszym zdaniem — niepotrzebnie istnieją dwie centrale zbytu (stali i metali nieże-

laznych). W Ministerstwie Przemysłu Rolnego i Spożywczego należałoby połączyć trzy komórki: Departament Zbytu, Centralę Wyrobów Tytoniowych i Centralę Zbytu Przemysłu Tłuszczowego.

Gdzieniegdzie istnieje jeszcze przestarzała, kosztowna, zbędna trójszczeblowa organizacja zarządzania przedsiębiorstwami, jak np. przemysłu cukrowego, posiadającego w Ministerstwie Przemysłu Rolnego i Spożywczego centralny zarząd i zjednoczenia, którym podlegają przedsiębiorstwa.

Poważnym i często powtarzającym się błędem struktury organizacyjnej jest wykonywanie przez różne departamenty i centralne zarządy tych samych prac, niepotrzebnie w ten sposób dublowanych. W Ministerstwie Handlu Wewnętrznego, na przykład, należałoby rozważyć zniesienie Departamentów: Żywienia Zbiorowego, Artykułów Spożywczych, Artykułów Przemysłowych, Produkcji Spożywczej i Uzupełniającej i przekazanie ich zakresu działania właściwym centralnym zarządom oraz nowo-organizowanemu Departamentowi Organizacji i Techniki Obrotu Handlowego.

Dublowanie występuje również w szkoleniu zawodowym, które prowadzi ponad 40 resortów (ministerstw i urzędów centralnych), przy czym są to nieraz szkoły tego samego lub zbliżonego typu. W ministerstwach budownictwa na przykład tego samego typu szkoły prowadziły dotąd dwa odrębne centralne zarządy szkolenia zawodowego. Koncentracja szkół, internatów i aparatu zarządzającego nimi przyniosłaby poważne oszczędności, które mogłyby być wydatkowane chociażby na poprawę stanu wyposażenia samych szkół i internatów. Innym znów przykładem są przedsiębiorstwa poszukiwań geologicznych, rozrzucone obecnie w dziewięciu resortach, przy czym zdarza się nierzadko, że działają one na tym samym terenie. Celowość połączenia ich (z wyjątkiem górniczych) w terenowe przedsiębiorstwa i podporządkowania Centralnemu Urzędowi Geologii wydaje się bezsporna.

W całym naszym aparacie administracyjnym powszechnie występuje, częściowo już przezwyciężona, szkodliwa tendencja do mnożenia i rozdrabniania komórek organizacyjnych wewnątrz ministerstw i centralnych zarządów, pomimo że uchwała Prezydium Rządu w sprawie zasad organizacji ministerstw ustaliła jednoszczeblową, a w uzasadnionych przypadkach dwuszczeblową organizację (departamenty z wydziałami dla komórek funkcjonalnych, centralne zarządy z wydziałami). Ale i w tych ramach można komórki niepotrzebnie mnożyć. Z nie tak dawnej przeszłości można przytoczyć przykład, kiedy jeden z nowopowolanych resortów złożył projekt struktury organizacyjnej przewidujący powołanie 96 komórek organizacyjnych na szczeblu departamentów i wydziałów (oprócz centralnych zarządów branżowych). Oczywiście, że w parze z takim rozdrobnieniem muszą iść wnioski o setki zbędnych etatów. Rozdrobnienie organizacyjne często występuje w branżowych centralnych zarządach, gdzie nieraz istnieje wielka ilość komórek organizacyjnych, składających się niekiedy z 2—3 osób. Na przykład w Centralnym Zarządzie Przemysłu Bawełnianego Północ są trzyosobowe działy: organizacji, szkolenia, socjalny i transportowy, a w Centralnym Zarządzie Przemysłu Bawełnianego Południe istnieją dwuosobowy dział socjalny i 3-osobowe działy: organizacji, surowców, postępu technicznego, szkolenia, transportu i planowania inwestycji. Podobne przerosty istnieją również w terenowych zarządach przedsiębiorstw. Prowadzi to do nadmiaru ilości

stanowisk kierowniczych w stosunku do liczby pracowników. W wojewódzkich zarządach budowlanych przedsiębiorstw powiatowych np. w 5-osobowych działach występują 4 stanowiska kierownicze (kierownicy sekcji). Przy opracowywaniu regulaminów organizacyjnych dla ministerstw (departamentów i centralnych zarządów) w ciągu roku 1955 można i trzeba przeprowadzić w obrębie każdego resortu śmiałą i szeroko zakrojoną likwidację dublowania pracy i komasację komórek organizacyjnych. Usprawni to niewątpliwie i uprości nasz aparat zarządzania i wyzwoli rezerwy sił fachowych pozwalając przesunąć je do sfery produkcji materialnej, tj. do przedsiębiorstw, które nadal bardzo ich potrzebują.

Struktura organizacyjna aparatu rad narodowych ma — z grubsza biorąc — te same wady co i aparat administracji centralnej. Całość organizacji aparatu rad jest ciężka, nadmiernie rozbudowana i posiada na szczeblu wojewódzkim i w dużych miastach nadmiar komórek organizacyjnych i etatów, który w mniejszym stopniu występuje również w niektórych wydziałach na szczeblu powiatowym.

Dla niektórych wydziałów, referatów i stanowisk pracy brak jest w ogóle określenia zakresu działania i zadań, skutkiem czego często nie bardzo wiadomo, co mają robić; w rezultacie komórki te wykonują niejednokrotnie czynności zbędne ze szkodą dla zadań podstawowych. Ministerstwo Rolnictwa, na przykład, do dziś dnia nie wydało instrukcji o zakresie działania wojewódzkich i powiatowych zarządów rolnictwa oraz ich poszczególnych komórek organizacyjnych, utworzonych w marcu 1954 roku.

Konieczne jest uproszczenie i przekształcenie aparatu rad narodowych w ten sposób, by stał się on aparatem zarządzania. Zostało to dokonane na odcinku rolnictwa i powinno być jak najrychlej wprowadzone w dziedzinie przemysłu, handlu, służby zdrowia i gospodarki komunalnej; w tym celu należy zamiast dotychczasowych wydziałów wprowadzić zarządy, operatywnie kierujące poszczególnymi odcinkami gospodarki terenowej. Będzie to wielką pomocą dla nowoobranych prezydiów rad, których działalność rozpoczyna nowy rozdział w dziejach naszej ludowej władzy.

Również w aparacie rad możliwa i konieczna jest likwidacja wieloszczeblowości, komasacja wydziałów i zarządów, oddziałów i referatów na szczeblu województw, powiatów i miast. Nie jest rzeczą konieczną, aby ministerstwa miały swój odrębny odpowiednik w aparacie prezydiów rad narodowych aż do szczebla powiatowego. W prezydiach powiatowych rad narodowych zamiast oddzielnych komórek oświaty i kultury, oddzielnych komórek rolnictwa i leśnictwa, oddzielnych komórek pomocy społecznej i zatrudnienia mogą istnieć połączone wydziały oświaty i kultury, zarządy rolnictwa i leśnictwa, referaty pomocy społecznej i zatrudnienia. Komasacja ta nie przyniesie co prawda wielkich oszczędności etatowych, ale niewątpliwie uprości organizację i usprawni działalność aparatu oraz zmniejszy pisaninę.

Trudno w ramach niniejszego artykułu omówić krytycznie obecny stan struktury organizacyjnej aparatu administracyjno-zarządzającego we wszystkich po kolei dziedzinach naszej gospodarki narodowej, w różnego rodzaju przedsiębiorstwach przemysłowych, handlowych, transportowych i budowlanych, we wszelkiego rodzaju instytucjach socjalno-kulturalnych, jak szkoły, instytuty, szpitale, aparat ubezpieczeń itp. Można i tutaj mnożyć bez końca przykłady rozdrobnienia organizacyjnego, jak np.: wyjątkowe rozdrobnienie szkół zawodowych i techników (istnieją szkoły liczące

nawet dwie klasy) oraz internatów (mających nawet po 10 miejsc). Stwierdzony został na przykład fakt, że jedna osoba zajmowała trzy stanowiska kierownika administracyjnego trzech szkół muzycznych, mieszczących się w tym samym budynku i posiadających w zasadzie wspólną administrację. Wszędzie, na wszystkich odcinkach jest bardzo wiele do poprawienia i uproszczenia.

Wszędzie prawie aparat administracyjno-zarządzający i usługowy jest nadmiernie rozbudowany, wszędzie prawie wraz ze zmianą i uproszczeniem organizacji oraz struktury tego aparatu — pod warunkiem krytycznej oceny i redukcji wykonywanych przezeń często zbędnych prac — możliwe jest zmniejszenie ilości zatrudnionych. Dokonane np. zmiany organizacyjne w okresie ostatnich 3 lat pozwoliły zmniejszyć zatrudnienie w aparacie bankowym (łącznie z gminnymi kasami spółdzielczymi) o 16,3%, a w Państwowym Zakładzie Ubezpieczeń o 5,4%.

Uproszczenie struktury organizacyjnej aparatu państwowego przyczyni się nie tylko do jego usprawnienia i potanienia, ale czyniąc go przejrzystszym ułatwi nad nim kontrolę mas pracujących.

* * *

Poważną wadą naszego aparatu administracyjnego jest występujący często brak jasnego i precyzyjnego określenia podziału i rozgraniczenia funkcji poszczególnych komórek organizacyjnych i stanowisk pracy. Dotyczy to podziału zadań zarówno w obrębie poszczególnych jednostek organizacyjnych, na przykład ministerstwa, jak i podziału kompetencji pomiędzy jednostki organizacyjne w całym pionie od ministerstwa do przedsiębiorstwa. Często spotykanym, a zarazem zbędnym zjawiskiem jest np. istnienie podwójnej inspekcji i kontroli większych przedsiębiorstw i obiektów inwestycyjnych przez branżowe centralne zarządy i przez departamenty, a także podwójnej kontroli księgowej i finansowej. Przykładem może być podział zadań pomiędzy komórki zaopatrzenia, które w przemyśle obok wyspecjalizowanych centralnych zarządów zaopatrzenia istnieją w zakładach pracy i w centralnych zarządach branżowych. Przy badaniu np. sprawy koniecznego rzekomo zwiększenia etatów dla Centralnego Zarządu Zaopatrzenia Hutnictwa okazało się, że nie wiadomo dokładnie, kto co ma robić w zakresie zaopatrzenia: jakie są mianowicie zadania poszczególnej huty, branżowego centralnego zarządu i wyspecjalizowanego centralnego zarządu zaopatrzenia i kto w rezultacie odpowiada za zaopatrzenie huty. Każde zresztą z tych ogniw twierdziło, że spełnia w zaopatrzeniu główną rolę i że ono właśnie powinno mieć zwiększone na ten cel etaty. Czy nie słuszniej i nie lepiej byłoby bić się o jak najprostszą i jak najoszczędniejszą organizację zaopatrzenia i innych służb, a zaoszczędzone środki przeznaczyć na budowę większej ilości domów mieszkalnych dla pracowników?

Zagadnienie prawidłowej organizacji poszczególnych służb w przekroju pionowym od przedsiębiorstw do ministerstw oraz prawidłowego i precyzyjnego podziału zadań dotyczy właściwie wszystkich dziedzin pracy. Wiele jest do zrobienia w dziedzinie aparatu kadr, finansów, księgowości, planowania i statystyki, służby inwestycyjnej, zaopatrzenia, zbytu, transportu itp. Dla niektórych z tych służb, jak np. aparatu kadr, zostały już wydane odpowiednie akty regulacyjne, dla innych, jak np. zaopatrzenia, projekty są komisyjnie opracowywane. Rzecz jasna, ogromne znaczenie

powinna mieć we wszystkich tych dziedzinach oddolna inicjatywa samych pracowników, którzy w toku codziennej pracy najlepiej dostrzegają przerosty oraz braki i mogą wysunąć wiele cennych wniosków, zmierzających do ulepszenia i uproszczenia aparatu administracyjnego. Prace w kierunku prawidłowego zorganizowania wszystkich tych służb, a przede wszystkim najważniejsze spośród nich, powinny być podjęte bądź przyśpieszone i nowa, prostsza organizacja jak najrychlej zrealizowana.

Pracy tej towarzyszyć powinno opracowanie norm etatów i typowych etatów dla powtarzających się jednostek i komórek organizacyjnych. Brak opracowanych na podstawach naukowych norm etatów i typowych etatów chociażby dla najważniejszych gałęzi naszej gospodarki narodowej stanowi dotąd poważną lukę w pracach nad uporządkowaniem zatrudnienia w aparacie administracyjnym w ogóle, a w przedsiębiorstwach i instytucjach socjalno-kulturalnych w szczególności. Pierwsze próby opracowania norm etatów poczyniono w wyniku prac Państwowej Komisji Etatów dopiero w roku 1954. Zostały mianowicie opracowane i wprowadzone po raz pierwszy normy etatów w administracji terenowej dla większości wydziałów prezydiów powiatowych, miejskich i wojewódzkich rad narodowych. Normy te opracowane zostały w oparciu o dotychczasową strukturę organizacyjną poszczególnych wydziałów i będą aktualizowane w miarę przekształcania się wydziałów w zarządy.

Rezultat pracy nad normami etatów dla przedsiębiorstw państwowych i spółdzielczych jest niestety jeszcze bardzo niewielki, mimo że prace w tym kierunku zostały podjęte już przeszło dwa lata temu w około 200 centralnych zarządach. Pierwszymi udanymi próbami ustalenia norm zatrudnienia w zarządach przedsiębiorstw przemysłowych są opracowane i wprowadzone jako tymczasowe normy w przemyśle dla zarządów kopalń węgla kamiennego oraz w handlu dla Centralnego Zarządu Hurtu Spożywczego i jego ogniw terenowych. Pierwszą próbą ustalenia norm dla instytucji socjalno-kulturalnych są opracowane i obecnie wprowadzone, również jako tymczasowe, normy etatów dla szpitali. Na ukończeniu jest opracowanie norm zatrudnienia dla aparatu bankowego.

Przyśpieszenie i zakończenie trwających już od dwóch lat w poszczególnych resortach prac nad uporządkowaniem struktury organizacyjnej aparatu zarządów przedsiębiorstw uspołecznionych oraz ustalenie norm zatrudnienia jest niezbędne dla przeprowadzenia wielkiej, planowej i skutecznej walki z bardzo poważnymi przerostami w tej dziedzinie. Nie można dłużej tolerować, aby w biurach i magazynach zakładów przemysłowych, w budownictwie, w handlu, w transporcie i łączności, we wszelkiego rodzaju spółdzielniach był nadmiar pracowników administracyjnych. Przesunięcie z biur do pracy w fabrykach czy na roli tysięcy ludzi zbędnych w administracji z jednej strony spowoduje zwiększenie naszego dochodu narodowego przez bezpośredni ich udział w produkcji dóbr materialnych, z drugiej zaś strony przyniesie wielomilionowe oszczędności w wydatkach administracyjnych.

Niemałą przeszkodę w ustaleniu prawidłowej struktury organizacyjnej aparatu państwowego, prawidłowego zakresu działania, norm i planów etatów, podziału pracy i zadań stanowi stosowanie u nas przestarzałej, urzędniczej, tytularnej nomenklatury stanowisk we wszystkich resortach i na wszystkich szczeblach administracji: referent, radca i inspektor (najczęściej z dodatkiem „starszy") — do wszystkiego. Zakres działania poszczególnej komórki organizacyjnej powinien jasno określać, jakie za-

dania ma ona spełniać, a plan etatów powinien określać nie ogólnikowo ilość referentów, radców i inspektorów, ale podawać ściśle kwalifikacje i funkcje potrzebnych pracowników, a więc potrzebną ilość księgowych, prawników, planistów, agrotechników, zootechników, inżynierów o określonej specjalności, lekarzy, nauczycieli, maszynistek itp. Stosowanie dotąd przestarzałej nomenklatury stanowisk wytwarza tego rodzaju sytuację, że np. w centralnych zarządach etaty wykorzystywane są łatwo do angażowania licznych sił pomocniczych ze szkodą dla koniecznej obsady sił fachowych, przede wszystkim technicznych.

Brak nowoczesnej nomenklatury stanowisk i określenia kwalifikacji, jakie powinien posiadać kandydat, wpływa na to, że na stanowisko przewidziane w zasadzie dla specjalistów przyjmowani są z tytułami: radca, referent, inspektor ludzie zupełnie nieodpowiedni, często tylko dla wykorzystania etatu, „aby się nie marnował". Istnieje na przykład jeszcze do dziś stanowisko terenowego instruktora rolnego bez bliższego określenia, jakie są jego zadania, a w szczególności, jakie kwalifikacje powinna posiadać osoba zatrudniona na tym stanowisku. Według opinii odpowiedzialnych pracowników Ministerstwa Rolnictwa co najwyżej 1 000 spośród około 3 000 tych instruktorów odpowiada minimum wymagań i jest instruktorami z prawdziwego zdarzenia.

W roku 1954 zostały opracowane dla niektórych służb (rolnictwo) pierwsze tabele stanowisk z nowoczesną nomenklaturą, zawierającą określenie kwalifikacji potrzebnych do zajmowania danego stanowiska. Początek okazał się dobry i prace w tym kierunku powinny być kontynuowane na jak najbardziej szerokim froncie. Rzecz jasna, że nie chodzi tylko o to, aby były określone kwalifikacje potrzebne do zajęcia danego stanowiska, lecz o to, aby pracownicy te kwalifikacje posiadali i nieustannie je podnosili. Z powodu braku dostatecznej ilości wyszkolonych i wykwalifikowanych kadr wiele często nawet odpowiedzialnych stanowisk zajmują ludzie bez dostatecznego przygotowania, bez dostatecznych kwalifikacji.

Jest to w naszych warunkach nieuniknione, a posiadający duże doświadczenie praktyczne, rozumiejący naszą politykę i stojące przed nimi zadania pracownicy fachowo niedostatecznie przygotowani mogą wciąż jeszcze dobrze spełniać swoje obowiązki, pod warunkiem jednakże, że zdobywają potrzebne kwalifikacje i stale je podnoszą, a kierownicy danych jednostek organizacyjnych będą tego od nich wymagać. Pracownicy, którzy się nie uczą, nie zdobywają i nie zwiększają kwalifikacji, prędzej czy później pozostaną w tyle i nie potrafią rozwiązywać coraz trudniejszych i bardziej skomplikowanych zadań.

Trzeba też skończyć z występującym na szczęście już coraz rzadziej fałszywym pojmowaniem awansu społecznego.

Nie jest awansem społecznym przeniesienie wykwalifikowanego robotnika na stanowisko urzędnika spełniającego funkcje nie wymagające szczególnych kwalifikacji. Awansem społecznym jest podniesienie kwalifikacji zawodowych oraz ogólnego poziomu wiedzy robotnika i umożliwienie mu zajęcia wyższego stanowiska (majstra, inżyniera, kierownika działu, dyrektora) według jego specjalności, kwalifikacji i zdolności.

* * *

Obok omawianych dotąd wad struktury organizacyjnej naszego aparatu państwowego dużą przeszkodą w jego sprawnym funkcjonowaniu i przyczyną przerostów w zatrudnieniu są wady w metodach pracy.

Powszechnie i na każdym kroku występuje u nas szkodliwe zjawisko nadmiernego centralizmu. Zabójczy dla sprawnego i szybkiego działania jest w tysiącach drobnych i powtarzających się spraw system łańcuszkowych aprobat od referentów przez naczelników, wicedyrektorów, dyrektorów, generalnych dyrektorów, wiceministrów aż do ministra. Ten system wynika z fałszywie rozumianych formuł stosowanych w ustawach i uchwałach rządu: „w porozumieniu z ministrem", „za zgodą ministra", „poleca się ministrowi". Te formuły nie oznaczają przecież fizycznego, jednoosobowego ministra, lecz urząd ministra, w którym winien być dokonany prawidłowy podział pracy i związane z tym podziałem umiejscowienie odpowiedzialności, oczywiście przy utrzymaniu zasady jednoosobowego kierownictwa. Zjawiska te występują nieraz wskutek braku samodzielności lub są wynikiem tendencji do asekuranctwa ze strony niektórych pracowników. Określone sprawy winny być decydowane na określonych szczeblach administracji: u referentów, naczelników itd. z prawem odwołania się do wyższego szczebla.

Jeszcze groźniejszą dla sprawnego funkcjonowania aparatu państwowego jest nadmierna centralizacja w resortach spraw i decyzji, które mogłyby i powinny samodzielnie podejmować niższe ogniwa administracji państwowej. Chodzi tu głównie o rady narodowe oraz przedsiębiorstwa, zakłady i instytucje socjalno--kulturalne podległe ministerstwom. Ta szkodliwa centralizacja występuje wszędzie, we wszystkich resortach: gospodarczych, socjalno-kulturalnych, ogólnoadministracyjnych i koordynujących. O nadmiernej centralizacji zakresu spraw świadczy fakt, że w dziedzinie urządzeń socjalno-kulturalnych około 30% etatów znajduje się na budżecie centralnym, co oznacza, że zbyt duża ilość tych urządzeń administrowana jest przez władze centralne.

Nasz aparat administracyjny nie przyswoił sobie jeszcze właściwych metod zarządzania. W praktyce bardzo często albo po staremu „nadzoruje", albo zanadto ingeruje w działalność jednostek podległych, zabijając ich samodzielność i odpowiedzialność. Przykłady tej nadmiernej centralizacji, która krzewi funkcjonalizm i utrudnia realizację zasady jednoosobowego kierownictwa i odpowiedzialności, można mnożyć bez końca. Minister przemysłu materiałów budowlanych zastrzegł sobie na przykład decyzje w sprawie zatrudniania inżynierów, techników oraz ekonomistów we wszystkich podległych resortowi zakładach, bez względu na zajmowane stanowisko, a dotyczy to prawie 3 000 stanowisk. Centralny Zarząd Kamienia Budowlanego w tymże ministerstwie udziela każdorazowo zezwoleń przedsiębiorstwom na nabycie druków ankiet personalnych. Niektóre zarządy Ministerstwa Gospodarki Komunalnej nadmiernie skoncentrowały funkcje operatywne i nadzoru sięgając bezpośrednio do przedsiębiorstw podległych radom i tworząc dla tych funkcji osobne komórki kadr, finansów i księgowości, sprawozdawczości, zatrudnienia itp. Praktykują to również w odniesieniu do przedsiębiorstw terenowych liczne centralne zarządy Ministerstwa Przemysłu Drobnego i Rzemiosła, Ministerstwa Handlu Wewnętrznego, Ministerstwa Budownictwa Miast i Osiedli i innych.

Ministerstwo Kultury i Sztuki zarządza centralnie 118 muzeami, z których każde do lipca 1954 r. musiało się zwracać do Centralnego Zarządu Muzeów i Ochrony Zabytków o zgodę na zatrudnienie np. sprzątaczki i nadsyłać co miesiąc wykaz zatrudnionych pracowników oraz odpisy list płacy.

Ta nadmierna centralizacja rodzi właśnie biurokratyczno-papierkowy system administracji, wywołuje przewlekłość w załatwianiu i rozstrzyganiu ważnych spraw zarówno przedsiębiorstw, instytucji i organizacji, jak i poszczególnych obywateli. Z tą chorobą naszego aparatu trzeba prowadzić stałą, uporczywą walkę.

Nie mają żadnego usprawiedliwienia te biurokratyczno-centralistyczne tendencje, które gdzieniegdzie nawet rosną, nie ma żadnego uzasadnienia dla niechęci w dzieleniu się władzą z niższymi ogniwami aparatu państwowego oraz w przekazywaniu coraz szerszego zakresu działania i odpowiedzialności organom władzy terenowej, przedsiębiorstwom i zakładom. W ciągu 10 lat gospodarki w naszym odrodzonym państwie ludowym kadry urosły i nabyły umiejętności zarządzania. Nadmierna centralizacja w metodach zarządzania, koncentracja w resortach spraw i decyzji, sprawowanie drobiazgowej opieki nad organami terenowymi, przedsiębiorstwami i zakładami nie mają nic wspólnego, a nawet są sprzeczne z zasadą, której treść istotną wyraził Lenin charakteryzując zadania aparatu administracyjnego: „Jedność w sprawach podstawowych, zasadniczych, istotnych nie zostaje naruszona, lecz zostaje zapewniona przez *różnorodność* szczegółów, właściwości lokalnych, sposobów *ujęcia* sprawy, *metod* urzeczywistnienia kontroli..." (Dzieła, tom 26, str. 417, wyd. „Książka i Wiedza", 1953 r.).

Uproszczenie, usprawnienie i potanienie naszego aparatu administracyjnego wymaga poważnej rewizji metod, trybu i rozmiarów planowania i sprawozdawczości. W ubiegłym roku poczyniono pewne kroki w tym kierunku. Planowanie pozostaje jednak jeszcze ciągle skomplikowane, pracochłonne i zawiera nadal nadmiar wskaźników, nadmiar szczegółów. Dotyczy to zwłaszcza planowania terenowego, w małych zakładach pracy, w drobnej wytwórczości państwowej i spółdzielczej, w rolnictwie, w handlu detalicznym itd. Jest to również źródłem poważnych przerostów w zatrudnieniu pracowników administracyjnych.

Wskazania rządu wyrażone w specjalnych uchwałach idą wyraźnie w kierunku uproszczenia planowania, zmniejszania ilości wskaźników i formularzy. Jednakże proces zmniejszania się zbędnej pracy w tej dziedzinie zachodzi zbyt powoli, a aparat PKPG, ministerstw, centralnych zarządów, a nawet przedsiębiorstw niechętnie zrywa z dotychczasowymi przyzwyczajeniami i schematami. Zarówno PKPG, jak i resorty powinny wykazywać jak najdalej idącą inicjatywę w upraszczaniu metod planowania, jak najbardziej odciążać podległe przedsiębiorstwa i zakłady od zbędnej pisaniny. Pozwoli to przedsiębiorstwom bardziej skoncentrować się na wykonywaniu całokształtu zadań planu, a ministerstwom skupić swą uwagę na głównych wskaźnikach planu, usprawnić i pogłębić kontrolę ich wykonania.

W Związku Radzieckim zostały wprowadzone znaczne uproszczenia formularzy i redukcje wskaźników. Jak wynika z informacji podanych w artykule ministra finansów ZSRR A. Zwieriewa, (Kommunist nr 16, 1954 r.), w państwowym planie rozwoju gospodarki narodowej na rok 1955 ilość zatwierdzonych wskaźników została zmniejszona w porównaniu z rokiem 1954 o 46%. Zmieniony i uproszczony został też znacznie tryb opracowania i zatwierdzania planów techniczno-przemysłowo-finansowych przedsiębiorstw, ponieważ dotychczasowy, zbyt pracochłonny system planowania odrywał aparat na dłuższy czas od bezpośredniej pracy nad wykonywaniem planów produkcyjnych.

Nadmiernie rozbudowana jest również sprawozdawczość. Sprawozdawczość w rozsądnych, dobrze przemyślanych granicach jest niezbędnym środkiem i narzędziem pracy w gospodarce planowej. Nadmiernie rozbudowana jest zjawiskiem szkodliwym, utrudniającym i przytłaczającym żywą i twórczą pracę ludzi. Jest rzeczą powszechnie znaną, że część sprawozdań i danych w nich zawartych nie jest w ogóle wykorzystywana, a po sporządzeniu i nadesłaniu wędruje wprost do archiwum. Na przełomie roku 1953/54 została powołana specjalna komisja rządowa, której zadaniem było przeanalizowanie i uproszczenie sprawozdawczości. W wyniku pracy tej komisji nastąpiło poważne zredukowanie ilości sporządzanych sprawozdań. W zakresie rzeczowej sprawozdawczości centralnej zmniejszono liczbę wzorów o 35,8%, liczbę zapisów o 61%, nakład formularzy o 51%. W zakresie sprawozdawczości finansowej redukcja wynosiła odpowiednio: 18,4%, 43% i 41%. W zakresie sprawozdawczości resortowej redukcja była jeszcze większa i przekraczała 70% dotychczasowej ilości wzorów bądź zapisów.

Nie jest to jeszcze wszystko, co na tym odcinku można zrobić. W Związku Radzieckim np. ogólnopaństwowa sprawozdawczość statystyczna została — jak podaje tow. Zwieriew — zmniejszona prawie trzykrotnie, wewnętrzna sprawozdawczość trzykrotnie, okresowa sprawozdawczość buchalteryjna przedsiębiorstw i organizacji gospodarczych ponad dwukrotnie, a sprawozdawczość kołchozów pięciokrotnie. U nas w dalszym ciągu powiatowe zarządy rolnictwa sporządzają 250 różnych sprawozdań, spółdzielnie pracy 120 do 160, a każda spółdzielnia spożywców 111 (z czego: dekadowo 27, miesięcznie 48, kwartalnie 27, półrocznie 9).

Poza kontrolowaną sprawozdawczością oficjalną państwową i resortową istnieje jeszcze nie kontrolowany, bardzo obfity nurt sprawozdawczości nieoficjalnej „organizowanej" przez dyrektorów i dla dyrektorów, przez nie upoważnione instancje i dla nie upoważnionych instytucji. Żądający nie umieją lub nie chcą często wykorzystywać materiałów z legalnej sprawozdawczości, a sporządzający dla świętego spokoju opracowują dodatkowe sprawozdania.

Powszechne jest narzekanie na nadmierną sprawozdawczość budżetową i finansową, która w ostatnim roku na niektórych odcinkach została nawet rozbudowana. Na przykład w roku 1953 finansowa sprawozdawczość kwartalna spółdzielni spożywców zawierała 764 sumy i wskaźniki, a w roku 1954 ilość sum i wskaźników wynosiła 2 518. Bardzo wielką zdolność ustawicznego rozrastania się posiada również sprawozdawczość lokalna na rzecz terenowych organów administracji państwowej, organizacji partyjnych i związkowych.

O tym, do jakich granic może dojść pomysłowość w „organizowaniu" sprawozdawczości, może świadczyć fakt, że w roku 1952 istniała sprawozdawczość dotycząca sprzedaży wina na lampki we wszystkich barach i restauracjach — i to według asortymentów. Do dziś dnia protokoły narad wytwórczych w przedsiębiorstwach terenowych są przesyłane do referatów przemysłu prezydiów powiatowych rad narodowych, które z kolei przesyłają je bez analizy i wniosków do wydziałów przemysłu prezydiów wojewódzkich rad narodowych, gdzie składane są bez rozpatrzenia do akt.

Problem uproszczenia metod planowania i sprawozdawczości jest problemem poważnym. W ministerstwach gospodarczych około 30% pracowników umysłowych zatrudnionych jest przy pracach planistycznych

i sprawozdawczych. Przez uproszczenie można tutaj uzyskać poważne usprawnienie aparatu i zmniejszyć stan zatrudnienia. Przeprowadzone np. ostatnio próbne, wstępne badania nad zbieraniem, opracowywaniem i wykorzystywaniem statystyki oraz sprawozdawczości w Ministerstwie Zdrowia wykazały, że istnieje tam nadal wielotorowość w zbieraniu materiałów statystycznych i sprawozdawczych, nie ma koordynacji prac między Ministerstwem a Głównym Urzędem Statystycznym. Nadal sprawozdawczość wewnętrzna resortu zdrowia (obok państwowej) obejmuje 238 różnych okresowych sprawozdań opracowywanych według 123 wzorów i zawiera 26 milionów zapisów na przeszło 550 tysiącach formularzy.

Walka z potokiem zbędnej sprawozdawczości nie jest łatwa. Ze zbędną sprawozdawczością musi walczyć każdy — wyrażający zgodę na projektowane i zamawiane nowe sprawozdania, sporządzający i zatwierdzający je, wreszcie korzystający z nich. Liczne, mało ważne lub wręcz niepotrzebne sprawozdania krążą, a ludzie marnują czas na ich sporządzanie dlatego, że wszyscy, przez których ręce one przechodzą, odnoszą się do nich za mało krytycznie. Zamiast narzekać na zbędną sprawozdawczość należy składać wnioski zmierzające do likwidacji przerostów i uporczywie dobijać się ich realizacji.

Mówiąc o brakach w pracy naszego aparatu należy wskazać również na prymitywność i niski poziom organizacji i techniki pracy, występujący zarówno w dolnych jak i górnych szczeblach aparatu administracyjnego. W dolnych szczeblach nie stosuje się w dostatecznej mierze nawet elementarnych narzędzi pracy, do których zaliczyć należy chociażby liczydła i maszyny do pisania. W górnych szczeblach daje się wyraźnie zauważyć brak chęci i umiejętności stosowania nawet mało skomplikowanych maszyn rachunkowych i innych urządzeń. Spora ilość niedostatecznie wykorzystanych tego rodzaju maszyn znajduje się w urzędach i zakładach. Mechanizacja pracy biurowej w kluczowych gałęziach przemysłu i centralnych ośrodkach administracji gospodarczej z trudem zdobywa sobie zwolenników i stawia dopiero pierwsze kroki. Przykład stosowania mechanizacji pracy biurowej w przemyśle węglowym jest bardzo zachęcający. Maszyny Centralnego Biura Rozliczeń Przemysłu Węglowego ogromnie przyśpieszyły i usprawniły działalność tego biura, umożliwiając przejście setek ludzi do innej pracy.

Wiele jest innych wad i braków w pracy aparatu administracyjnego — przestarzała organizacja biurowości, słabe na ogół przygotowanie do pracy i wyszkolenie maszynistek, zanik korzystania ze stenografii, nadmiar zarządzeń, okólników, pism itp., których lawiny spadają na podległe jednostki administracyjne i zakłady pracy.

W akcji usprawnienia aparatu administracyjnego zbyt mało korzystamy z twórczej inicjatywy ogółu pracowników. Jeśli w pewnym stopniu zainteresowaliśmy tą sprawą pracowników ministerstw, urzędów, aparatu rad narodowych i instytucji, gdzie powstały odpowiednie komisje usprawnienia administracji, to sprawa ta jest dotąd całkowicie zaniedbana we wszelkiego rodzaju przedsiębiorstwach. A przecież wśród stosunkowo nielicznych jeszcze wniosków są bardzo cenne i dające poważne oszczędności. Jeden na przykład spowodował oszczędność około dwustu etatów, inny kilkudziesięciu ton papieru.

Ostatnio z inicjatywy Centralnej Komisji Usprawnienia Administracji Publicznej i Centralnej Rady Związków Zawodowych przygotowane zo-

stały odpowiednie akty prawne, które przy wyciągnięciu wniosków z dotychczasowych doświadczeń na tym polu mają na celu lepsze i o wiele szersze niż dotychczas zorganizowanie i wykorzystanie oddolnej inicjatywy pracowników w dziedzinie usprawnienia pracy aparatu administracyjnego.

Niezbędnym warunkiem prowadzenia skutecznej walki o potanienie aparatu administracyjnego jest przestrzeganie surowej dyscypliny w zakresie organizacji, etatów i płac. Sporo jest u nas w tej mierze wykroczeń. W centralnych zarządach często można się spotkać z zatrudnianiem pracowników opłacanych przez podległe zakłady pracy, a w zakładach pracy pracowników zatrudnionych w zarządzie, a opłacanych przez produkcję. W Zakładach Przemysłu Gumowego „Stomil" w Poznaniu stwierdzono np. zatrudnianie w aparacie administracyjnym pracowników opłacanych według stawek dla pracowników fizycznych w 6 działach i wydziałach z ogólnej ilości 35. W Łódzkim Przemysłowym Zjednoczeniu Budowlanym kontrola stwierdziła zatrudnianie 49 pracowników umysłowych na etatach pracowników fizycznych. Planowane w roku 1955 rozszerzenie rejestracji etatów aparatu administracyjnego na wszystkie przedsiębiorstwa i zakłady uspołecznione, wzmocnienie kontroli ze strony aparatu finansowego przeprowadzającego rejestrację powinno się skutecznie przyczynić do zaprowadzenia i przestrzegania tak niezbędnej na tym odcinku dyscypliny.

* *
*

Dotychczasowe wyniki pracy nad przebudową i usprawnieniem aparatu administracyjnego oraz walki o obniżenie jego kosztów utrzymania, mimo pewnych sukcesów, nie mogą nas zadowolić. Trzeba sobie jasno i wyraźnie powiedzieć, że aparat ten posiada wiele poważnych wad, że w dziedzinie jego uproszczenia i usprawnienia zostały zrobione dopiero pierwsze kroki, i to nie na wszystkich jeszcze odcinkach. Został właściwie stworzony dopiero grunt dla śmiałej, poważnej i systematycznej pracy zmierzającej do osiągnięcia pożądanych rezultatów. Mija już rok od II Zjazdu partii i w tym okresie zostały poczynione pewne kroki dla wykonania uchwał w sprawie administracji państwowej i gospodarczej. W ciągu roku 1954 dokonano dalszych, poważnych posunięć w kierunku uproszczenia organizacji aparatu państwowego oraz zmniejszono ilość zatrudnionych w administracji państwowej i gospodarczej, co przyniosło pewne oszczędności. Zmniejszenie to przeprowadzono jednak w dotychczasowym kameralnym trybie, częściowo mechanicznie.

Aby w pełni wykonać zadania postawione przez II Zjazd partii i III Plenum KC w sprawie usprawnienia i obniżenia kosztów administracji państwowej i gospodarczej, należy w roku 1955 i w latach następnych prowadzić o to uporczywą, nieustanną i powszechną walkę. Walka ta nie może być prowadzona wyłącznie od góry, ponieważ jest wówczas mało skuteczna. Zagadnienie to musi stać się przedmiotem codziennej troski każdego kierownika najmniejszej nawet komórki organizacyjnej. I dlatego każdy resort, a w obrębie resortu każda komórka organizacyjna powinny wstawić do swego rocznego programu pracy na rok 1955 plan konkretnych zabiegów, zmierzających do uproszczenia struktury organizacyjnej, usprawnienia pracy własnego aparatu administracyjnego i obniżenia kosztów jego utrzymania,

W każdej komórce organizacyjnej, w każdym zakładzie pracy winna być przeprowadzona szczegółowa, krytyczna analiza dotychczasowej struktury organizacyjnej aparatu administracyjnego i zarządzającego, jego rozmiarów i celowości, analiza metod pracy, organizacji i stosowanych środków pracy oraz stanu i składu etatów. Z analizy tej powinny być wyciągnięte komisyjnie konkretne wnioski, które po zatwierdzeniu należy sprawnie i szybko zrealizować. Nie wystarczy jednak w tej pracy i walce inicjatywa kierowników poszczególnych instytucji i szczupłego grona specjalistów do spraw organizacji i zatrudnienia. Musi wziąć w niej udział jak najszerszy aktyw pracowniczy każdej instytucji, działająca na jej terenie organizacja partyjna i związkowa. Musi nastąpić głęboki przełom w postawie i w stosunku do tych spraw kierowników i odpowiedzialnych pracowników we wszystkich resortach. Ten przełom jest nieodzowny, ponieważ mimo wszystko, co się o konieczności walki z przerostami w wydatkach na administrację mówi, sporo jest dowodów na to, że preliminarze wydatków na ten cel są nadal obliczane na wyrost. Zapotrzebowane na przykład kredyty na wydatki rzeczowe 10 ministerstw dla zarządów podległych im przedsiębiorstw przemysłowych na rok 1955 zostały obniżone po przeprowadzonej analizie o 32%.

W Polsce Ludowej nie ma bezrobocia. W latach 1955—1960 wkraczają do pracy zawodowej mniej liczne roczniki młodzieży urodzonej w latach wojny. W naszej stale rozwijającej się gospodarce narodowej zapotrzebowanie na ręce robocze nie będzie malało, lecz przeciwnie — w tych najbliższych latach mogą nawet wystąpić w niektórych gałęziach i zakładach trudności w realizacji planów zatrudnienia. Zbędny w administracji pracownik, inżynier, technik czy agronom, przesunięty do produkcji materialnej, do przemysłu lub rolnictwa, tworzy dochód narodowy lub przyczynia się bezpośrednio do jego wzrostu. Przesuwanie pracowników zbędnych w administracji do ośrodków produkcji materialnej, tam właśnie gdzie tworzy się dochód narodowy, jest procesem celowym i koniecznym. Nie jest to rzecz łatwa i zrozumiała dla pracowników, których dotyczy, ale leży w interesie ogólnym społeczeństwa i w dobrze pojętym interesie własnym pracownika.

Rzecz jasna, że przesuwanie pracowników zbędnych w administracji powinno się odbywać planowo i powinno być należycie przygotowane. Chodzi o to, by nie było to przeniesieniem zbędnego pracownika z jednej komórki administracyjnej do innej, lecz rzeczywistym przeniesieniem z administracji do sfery produkcji. Chodzi o to, aby otoczyć troskliwą opieką pracownika, któremu proponujemy przejście do innej, dotąd nie znanej i często nie docenianej przez niego pracy, aby dopomóc mu zdobyć niezbędne kwalifikacje i urządzić się na nowym miejscu pracy, w konkretnej fabryce czy w warsztacie. Jest to zadanie stosunkowo łatwiejsze w odniesieniu do licznych zastępów młodzieży, która ukończywszy w ostatnich latach naukę, często w uczelniach technicznych, została niepotrzebnie zatrudniona w administracji fabryk, zakładów lub urzędów, spełniając często kiepsko czynności urzędnicze i manipulacyjne. Przesunięcie tej młodzieży do produkcji będzie wielką korzyścią nie tylko dla naszej gospodarki narodowej, ale i dla samej młodzieży. Ci młodzi ludzie będą mogli w większości wypadków w krótkim czasie stać się dobrymi i dobrze zarabiającymi fachowcami w wyuczonym zawodzie. Rozpowszechniony jest

u nas jeszcze wciąż fałszywy, drobnomieszczański pogląd, że praca manipulanta biurowego jest lepsza czy wartościowsza niż praca tokarza, ślusarza czy hutnika. Z tym fałszywym poglądem można się często spotkać u młodzieży, a nawet u rodziców młodych ludzi kończących szkoły i technika zawodowe.

Niewątpliwie, zajdzie również konieczność przygotowania i przeprowadzenia planowej akcji przekwalifikowania niektórych kategorii zwalnianych pracowników w celu umożliwienia im przejścia do innej pracy i osiągnięcia dotychczasowego zarobku. Sprawa ta powinna stać się zawczasu troską organizacji związkowych i odpowiednich organów administracji państwowej.

W powszechnej trosce i walce o usprawnienie i potanienie administracji powinna wziąć czynny udział nasza prasa. Wystąpienia jej na ten temat były dotąd rzadkie i miały charakter sporadyczny. Chodzi o stałą, systematyczną pomoc w walce. Poważną rolę w ujawnianiu ukrytych przerostów organizacyjnych i etatowych odegrać mogą korespondenci prasowi z zakładów pracy, którzy jednak dotąd na ten temat prawie wcale nie pisali.

Organizacje partyjne i związkowe zajmowały się dotąd sprawami funkcjonowania aparatu państwowego bardzo mało i tylko sporadycznie. Jest rzeczą konieczną, aby dalsze usprawnienie pracy naszego aparatu administracyjnego stało na porządku dziennym działalności każdej podstawowej organizacji partyjnej i organizacji związkowej w ministerstwach, urzędach centralnych, we wszelkiego rodzaju instytucjach i zakładach pracy. Omawianie na zebraniach partyjnych i związkowych zagadnień dotyczących usprawnienia administracji i likwidacji zbędnego zatrudnienia, rozwijanie krytyki i samokrytyki w tej dziedzinie pozwoli zmobilizować szerokie masy pracownicze do walki o udoskonalenie aparatu administracyjnego. Sprawniejszy i tańszy aparat — to jedna z gwarancji lepszego wykonania całokształtu naszych zadań, szybszego podniesienia stopy życiowej mas pracujących.

LEOPOLD INFELD

O erze atomowej w Polsce Ludowej

We wtorek, dnia 18 stycznia prasa nasza podała ważny komunikat Rady Ministrów ZSRR. To, co pragnę napisać, jest komentarzem do tego komunikatu, komentarzem uwzględniającym przede wszystkim nasze warunki polskie. Zacznę od zacytowania komunikatu in extenso:

„Rząd radziecki, przywiązując wielką wagę do wykorzystania energii atomowej w celach pokojowych, postanowił udzielić innym państwom pomocy naukowo-technicznej i produkcyjnej w stworzeniu baz naukowo-doświadczalnych dla rozwoju badań w dziedzinie fizyki jądrowej i wykorzystania energii atomowej do celów pokojowych.

Rząd radziecki skierował do Chińskiej Republiki Ludowej, Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, Republiki Czechosłowackiej, Rumuńskiej Republiki Ludowej i Niemieckiej Republiki Demokratycznej propozycję w sprawie udzielenia im wszechstronnej pomocy w zaprojektowaniu, dostarczeniu urządzeń i zbudowaniu doświadczalnych stosów atomowych o mocy cieplnej do 5 tysięcy kilowatów każdy i akceleratorów cząstek elementarnych. Przewiduje się także przydzielenie tym krajom niezbędnej ilości materiałów rozszczepialnych dla stosów atomowych i dla prowadzenia prac naukowo-badawczych. Uwzględnia się przy tym okoliczność, że wspomniane kraje dostarczają Związkowi Radzieckiemu odpowiednich surowców.

Uczeni i inżynierowie tych krajów uzyskają możność zaznajomienia się z pracami naukowo-badawczymi, prowadzonymi w ZSRR w dziedzinie wykorzystania energii atomowej do celów pokojowych, oraz z działaniem doświadczalnych stosów atomowych. Utworzenie wspomnianych baz naukowo-doświadczalnych umożliwi tym krajom rozwinięcie na szeroką skalę prac naukowo-badawczych w dziedzinie fizyki jądrowej, uzyskiwanie za pomocą doświadczalnych stosów atomowych dostatecznej ilości radioaktywnych izotopów dla wykorzystania ich w medycynie, biologii oraz w różnych dziedzinach nauki i techniki, jak również wyszkolenie kadr naukowych i inżynierskich dla dalszego rozwoju prac nad pokojowym wykorzystaniem energii atomowej.

Rozpatrywana jest kwestia rozszerzenia kręgu krajów, którym ZSRR również będzie mógł udzielić poparcia i pomocy w rozwijaniu prac naukowo-doświadczalnych w dziedzinie wykorzystania energii atomowej do celów pokojowych."

Jakie znaczenie ma dla nas w Polsce ten komunikat i jego realizacja? Czy wynika z niego, że wkrótce będziemy mieli w Polsce fabryki, elektrownie, zużytkowujące energię atomową? Czy komunikat ów zapowiada szybkie nastanie ery atomowej na polskiej ziemi? Na dwa ostatnie pytania odpowiedziałbym przecząco. Prawdopodobnie za lat dziesięć węgiel i nafta będą nadal głównymi źródłami energii w naszym kraju. A mimo to komunikat ten ma olbrzymie znaczenie; tak wielkie, że trudno jego ważność przecenić. Zajmiemy się teraz wyjaśnieniem tej pozornej sprzeczności.

Rozpocznę od kilku uwag na temat powiązań fizyki z techniką. Niektórzy sądzą, że fizyka jest *jedynie* po to, aby służyć technice. (Podkreślam słowo „jedynie"). Sąd taki jest niebezpiecznie mylny. Kraj, w którym fizyka służyłaby *jedynie* technice, miałaby technikę umierającą, technikę upadku. Fizyka musi i winna *poza* oczywistą służbą technice wybiegać daleko w przyszłość przez szukanie i poznawanie praw przyrody, bez względu na to czy można je będzie — czy też nie, zużytkować dla celów techniki.

Weźmy choćby jeden przykład konkretny: W roku 1905 Einstein wywnioskował z teorii względności, że masa jest równoważna olbrzymim składom energii, że gdybyśmy umieli zużytkować energię ołówka, który trzymamy w ręku, to moglibyśmy tą energią pędzić miesiącami okręty przez oceany. Nikt chyba w owym czasie, pół wieku temu, nie przypuszczał, ze kiedyś uda się człowiekowi przynajmniej część tej energii zużytkować; część wprawdzie małą w porównaniu do całkowitej energii, którą reprezentuje masa, ale miliony razy większą od tej, którą zużytkowano do roku 1905. *Techniczne* zastosowanie odkrycia Einsteina nastąpiło około 50 lat po sformułowaniu tego prawa, dokładnie w roku 1954, reaktor atomowy zdolny do produkcji energii elektrycznej dla celów przemysłowych został skonstruowany w Związku Radzieckim. Gdybyśmy do prac Einsteina i wielu innych zastosowali kryterium ciasnego praktycyzmu, nie narodziłaby się era atomowa.

Komunikat Rady Ministrów ZSRR jest już *dzisiaj* ogromnie ważny dla naszej fizyki, dla fizyki jądra atomowego. Ale komunikat ten jest równie ważny dla techniki najbliższej przyszłości, dla naszej techniki *jutrzejszej.*

Zastanówmy się, jak wygląda nasza praca w dziedzinie jądra atomowego dzisiaj i jak na nią wpłynie pomoc Związku Radzieckiego.

Tę dziedzinę pracy zapoczątkowała, jak wszystkim wiadomo, Maria Skłodowska-Curie odkryciem radu. Odkrycia tego dokonała wspólnie ze swym mężem Piotrem Curie. W okresie międzywojennym u nas w Polsce nie było odpowiedniego klimatu sprzyjającego badaniom naukowym. Profesor Ludwik Wertenstein, pierwszorzędny fizyk jądrowy, uczeń Marii Skłodowskiej-Curie i Lorda Rutheforda, jednego z największych pionierów badań atomowych, nie otrzymał katedry na uniwersytecie! Był profesorem Wolnej Wszechnicy, gdzie jednak udało mu się stworzyć skromną szkołę fizyki jądrowej. Uczniowie jego wywędrowali przed wojną z Polski lub zginęli podczas wojny. Sam profesor Wertenstein zginął od bomby w Budapeszcie na krótko przed zakończeniem wojny. Jest to niepowetowana strata dla fizyki jądrowej w Polsce.

Mamy obecnie w kraju dwa zakłady doświadczalne fizyki jądrowej. Jeden w Warszawie pod kierownictwem prof. Sołtana, drugi w Krakowie pod kierownictwem prof. Niewodniczańskiego. Możemy w tej dziedzinie pochwalić się ładnymi sukcesami na skalę światową, i to zarówno w dziedzinie doświadczalnej jak i teoretycznej. Szereg pracowników nau-

ki od pewnego czasu pracuje nad otrzymaniem dostatecznie czystych materiałów dla reaktora, jak uran, grafit itd.; prace te są już poważnie zaawansowane. Jednakże zdajemy sobie sprawę z tego, że dalszy rozwój fizyki jądrowej w Polsce wymaga budowy akceleratorów i reaktorów (albo innymi słowy stosów atomowych). Są to aparaty ogromnie kosztowne i skomplikowane.

Zacznijmy od *akceleratorów.* Są to przyrządy przyśpieszające ruch takich cząstek elementarnych jak elektrony i protony; w dobrych akceleratorach owe cząstki elementarne nabywają prędkości bliskich prędkościom światła. Protony o dużej prędkości rzucone na jądra rozbijają je, zamieniając jedne pierwiastki na inne. Zderzenia te uczą nas praw rządzących budową jąder oraz tego, jakie siły działają pomiędzy protonami. Dlatego to właśnie kraj, który dba o rozwój fizyki jądrowej, musi mieć swe akceleratory. Można zauważyć przesadę w tym kierunku: budowę coraz potężniejszych akceleratorów, dających coraz większe prędkości cząstek elementarnych. Jest to wyścig, w którym aparat staje się celem, a nie środkiem do wykonania pewnych zadań.

W wyścigu tym Polska pozostaje na szarym końcu. Akcelerator nasz warszawski daje cząstki o energii setki razy mniejszej aniżeli dobre akceleratory w Związku Radzieckim lub w Stanach Zjednoczonych, a o tysiące razy mniejszej aniżeli największe akceleratory świata. My, fizycy, odczuwaliśmy od dawna potrzebę takich akceleratorów i planowaliśmy budowę *cyklotronu,* tzn. takiego akceleratora, jakie mają kraje o rozwiniętej fizyce jądrowej. Zadanie to jednak było dla nas bardzo trudne ze względu na brak doświadczenia w tym kierunku. Dlatego też komunikat Rady Ministrów ZSRR o pomocy w budowie akceleratorów jest źródłem radości dla każdego fizyka. To, co trwałoby 5 do 10 lat, powinno teraz potrwać 2 do 3 lat! Tak więc dzięki pomocy Związku Radzieckiego nadrobimy nasze zacofanie z lat międzywojennych i wojennych w tej dziedzinie.

Druga sprawa — jeszcze ważniejsza — to sprawa stosów atomowych, czyli reaktorów. I tutaj przyrzeka nam Związek Radziecki swą pomoc przez dostarczenie urządzeń i zmontowanie ich. *Reaktor* ma zasadnicze znaczenie naukowe i zasadnicze znaczenie dla pokojowego wykorzystania energii atomowej. Reaktor to serce elektrowni atomowej i źródło izotopów.

Powiedzieliśmy poprzednio, że głównymi źródłami energii u nas (do czasu szerokiego użytkowania energii atomowej) jest węgiel, ropa naftowa lub benzyna. Zużytkowanie techniczne np. energii węgla polega na kontrolowanym *zużytkowaniu różnic temperaturowych.* Weźmy jako przykład maszynę parową. Węglem ogrzewamy wodę, a dzięki prężności jej pary obracają się koła maszyny. Pracę kół uzyskujemy dzięki różnicy pomiędzy temperaturą kotła a temperaturą otoczenia, dzięki temu że węgiel spalając się powoduje tę różnicę temperatur.

Ta sama zasada zużytkowania różnic temperaturowych spełniona jest w wypadku reaktora. Ale tutaj węgiel zastępujemy uranem, a wiemy, że jeden kilogram uranu równoważny jest milionom kilogramów węgla!

Głównym materiałem do budowy reaktora jest uran, poza tym grafit albo ciężka woda. Ale jak z uranu i grafitu albo ciężkiej wody zbudować taki reaktor? Jest to zadanie trudne, wymagające współpracy fizyków do-

świadczalnych, teoretycznych i inżynierów. Trudności konstrukcyjne zarówno techniczne, jak i teoretyczne są duże, ale państwa o wysokim poziomie naukowym pokonały te trudności. Związek Radziecki posiada nie tylko szereg reaktorów, ale rozpoczął pionierską pracę nad wyzyskaniem ich jako źródeł energii dla celów technicznych. Wiemy, że Stany Zjednoczone, Kanada, Francja mają reaktory atomowe, że Anglia ma ich szereg, a nawet kraj tak mały jak Norwegia ma reaktor atomowy.

Reaktor technicznie wydajny musi działać w wysokich temperaturach. To znaczy, że muszą być pokonane trudności znalezienia materiałów nadających się z punktu widzenia jądrowego i równocześnie wytrzymałych na wysokie temperatury. Gdy reaktor zaczyna działać, wszystkie jego istotne części stają się radioaktywne. Zbliżenie się jakiejkolwiek istoty zagraża jej życiu. Reaktor atomowy musi więc być obsługiwany i kontrolowany z daleka za pomocą odpowiednich mechanizmów. Musi on być otoczony ścianą cementową tak grubą, aby zahamowała działanie promieniowania radioaktywnego.

Problem jednak nie kończy się na budowie samego reaktora atomowego. Musi istnieć związana z nim fabryka chemiczna, która winna usuwać produkty powstałe przy „spalaniu" uranu. Taka fabryka chemiczna musi być też kontrolowana i operowana mechanicznie z daleka! Niektóre reaktory wymagają dodatkowych urządzeń, produkujących ciężką wodę; inne znowu urządzeń dla tzw. „wzbogacenia uranu", czyli sprawienia, aby uran zawierał większą liczbę atomów uranu 235 niż jeden taki atom na 140 atomów uranu 238. (Pomijamy objaśnienie tego ostatniego technicznie brzmiącego zdania, gdyż zaprowadziłoby nas to zbyt daleko). Istnieje wreszcie problem usunięcia szkodliwych dla zdrowia produktów spalania, które są radioaktywne. Wszystkie te trudności musiałyby zostać pokonane przez nas samych. Problem jednak był o tyle poważny, że grono fizyków zapoczątkowało pracę przygotowawczą w tym kierunku. I tutaj znowu to, co zabrałoby nam wiele lat, trwać będzie dzięki pomocy Związku Radzieckiego prawdopodobnie 2 do 3 lat.

Jakie znaczenie dla naszego kraju będzie miała konstrukcja reaktora? Nie ma wątpliwości, że ludzkość wchodzi w erę rozwoju techniki atomowej. Głównym źródłem energii w erze atomowej będzie uran. Koszty paliwa i jego transportu ogromnie się zmniejszą (przypominam, co już raz powiedziałem, że jeden kilogram uranu jako źródło energii jest równoważny milionom kilogramów węgla!). Dlatego energia atomowa będzie miała szczególne znaczenie dla krajów ubogich w pokłady węgla i ropy naftowej, dla krajów (jak np. Anglia), w których pokłady te są na wyczerpaniu, dla krajów o niedostatecznie rozwiniętym kolejnictwie i drogach, wreszcie dla krajów takich jak ZSRR lub Kanada, rozciągających się do bieguna i starających się uprzemysłowić swe północne rejony.

Pokłady węgla w Polsce powinny starczyć na długi jeszcze okres czasu. Jesteśmy krajem małym o nieźle rozwiniętym kolejnictwie i drogach. Kwestia uprzemysłowienia atomowego na najbliższą metę nie jest więc dla nas kwestią życia lub śmierci. Popatrzmy jednak nieco dalej w przyszłość. Pokłady węgla i nafty na ziemi nie są niewyczerpalne. Uranu natomiast starczy na znacznie dłuższe lata, dlatego że uranu jest na ziemi naszej wiele i że (powtarzam to już po raz trzeci) jeden kilogram uranu znaczy tyle co miliony kilogramów węgla! Zastąpienie reaktorami znanych nam i używanych źródeł energii byłoby już dzisiaj niezmiernie

ważne, gdyby cena energii atomowej była o wiele niższa od ceny energii uzyskanej powiedzmy z węgla. Co do tego jednak zdania są podzielone. Jedni twierdzą, że energia atomowa jest tańsza od energii otrzymywanej z węgla, inni, że jest droższa, a jeszcze inni, że koszt jest mniej więcej ten sam. Wydaje mi się, że te obliczenia nie mają wielkiego sensu. Wiadomo, że materiał spaleniowy jest bez porównania tańszy od węgla lub benzyny w tym sensie, że ta sama ilość energii produkowana jest w wypadku uranu przez masę bez porówania mniejszą. Różnica na korzyść starych metod może wynikać tylko z bardzo kosztownych inwestycji i operacji w zastosowaniu energii atomowej. Ale koszty tych inwestycji zależeć będą od tego, czy zbudujemy jeden reaktor czy też zbudujemy ich tysiące! Nie ulega dla mnie żadnej wątpliwości, że gdy w przyszłości będziemy masowo produkować reaktory, źródło energii atomowej będzie bez porównania bardziej ekonomiczne od węgla czy ropy naftowej.

Tak więc budowa reaktora w Polsce będzie niejako wstępem do ery atomowej, która musi nadejść. Już świta ona w Związku Radzieckim. W krajach kapitalistycznych świtowi ery atomowej przeciwdziałają i będą przeciwdziałać interesy właścicieli kopalń węgla i szybów naftowych.

Jeżeli nie chcemy, aby Polska była krajem technicznie zacofanym, musimy się do tej ery atomowej przygotować. Budowa własnego reaktora jest tylko pierwszym krokiem w tym kierunku. Drugi bardzo ważny krok to kształcenie kadr naukowych. W chwili obecnej wszystkich naukowców w Polsce pracujących twórczo w dziedzinie fizyki jądrowej moglibyśmy wyliczyć na palcach rąk. Nie ma wśród nich ani jednego, który miałby za sobą praktykę w budowie reaktora. A jeżeli w erze atomowej reaktor będzie tak ważny, jak ważna jest obecnie turbina parowa lub dynamomaszyna, to iluż inżynierów-specjalistów atomowych będziemy potrzebowali? Już dzisiaj należy pomyśleć o stworzeniu wydziałów inżynierii atomowej na naszych politechnikach. Mam nadzieję, że Ministerstwo Szkół Wyższych już się głowi nad tym zagadnieniem. W tej chwili nie moglibyśmy obsadzić ani jednego takiego wydziału odpowiednimi ludźmi. Ale zanim wybudujemy reaktor atomowy, będziemy mieć chyba kadry naukowe, które z kolei stworzą pionierskie kadry inżynierskie.

Stąd wniosek: budowa reaktora umożliwi nam wyszkolenie kadr naukowych potrzebnych w dobie atomowej. I w tym względzie Związek Radziecki udzieli nam pomocy.

Budowa reaktora atomowego ma nie tylko znaczenie dla fizyki dzisiejszej i dla techniki jutra, nie tylko dla kształcenia naszych kadr. Będzie ona miała znaczenie dla wszystkich dziedzin przyrodoznawstwa i dla medycyny. Powiedzmy sobie szczerze: jesteśmy zacofani w wielu działach przyrodoznawstwa, ponieważ w tej chwili nie posiadamy jeszcze podstawowego narzędzia pracy w tej dziedzinie, tj. *izotopów promieniotwórczych.*

Sztuczne izotopy promieniotwórcze zostały odkryte przez małżonków Joliot-Curie w roku 1934. Zasięg ich użyteczności zwiększa się nieustannie. Tutaj pragnę powiedzieć tylko kilka słów o sztucznych izotopach promieniotwórczych i o ich użytkowaniu.

Izotopy promieniotwórcze możemy otrzymać posiadając akceleratory lub reaktory. Weźmy jako przykład izotop promieniotwórczy jodu. Jest to atom jodu o własnościach chemicznych identycznych ze zwyczajnym

jodem. Z punktu widzenia zastosowań różnica polega na tym, że promieniotwórczy atom jodu jest *znaczony*, że wszędzie będziemy mogli rozpoznać jego istnienie.

W jaki sposób poznajemy, dokąd ptaki lecą i z jaką szybkością? W ten sposób, że umieszczamy na nodze ptaka obrączkę. Odnajdując następnie obrączkowanego ptaka w różnych krajach wnioskujemy o wędrówce całego stada, o prędkości lotu, o miejscach pobytu itd.

Podobnie ma się rzecz z atomami znakowanymi. Z tą różnicą, że rozpoznanie tych atomów jest znacznie wygodniejsze i może nastąpić w każdej chwili.

Otóż ów promieniotwórczy jod jest przyswajany przez organizm dokładnie w taki sam sposób jak zwyczajny jod. Spożyty w małych ilościach będzie wędrował z tą samą prędkością i do tych samych miejsc co zwyczajny jod, ponieważ organizm ludzki nie rozróżnia tych dwu form jodu. Ale ponieważ jest to jod promieniotwórczy i ponieważ jego atomy są znaczone, możemy śledzić postęp owych znaczonych atomów w organizmie ludzkim, ich prędkość, gęstość i zasięg ich dystrybucji; śledztwo to jest łatwe, gdyż atomy, właśnie dzięki temu że są promieniotwórcze dają znać o sobie. W ten sposób zdobywamy wiedzę o metabolizmie, o tym, jakie są dzieje ciał dostarczanych żywemu organizmowi.

A teraz inny przykład: wstrzyknijmy w pewnym punkcie żyły do krwi roztwór promieniotwórczy sodu. Po pewnym okresie czasu znajdziemy te znaczone atomy w innym punkcie żyły. Dzieląc odległość tych punktów przez ów okres czasu ustalamy prędkość krwi w żyłach. W ten sposób możemy wyznaczyć prędkość obiegu krwi, ważną w diagnozie chorób serca i zaburzeń krążenia.

Można byłoby podać tysiące dowodów na to, jak ważną rolę odgrywają atomy promieniotwórcze w medycynie, w agrotechnice, w metalurgii i niemal we wszystkich innych działach nauki. Niestety nie ma u nas pracowni, która zajmowałaby się jednym z tych bogatych problemów, dla których rozwiązania potrzebne są izotopy promieniotwórcze, z tej prostej przyczyny, że dotychczas w kraju nie mamy izotopów. Na szczęście, sytuacja i na tym polu poprawi się, zanim będziemy mieli własne akceleratory i reaktory. Bowiem Związek Radziecki zaopatruje już niektóre kraje demokracji ludowej w izotopy. Prawdopodobnie za kilka miesięcy i my otrzymamy izotopy z tego samego źródła. Musimy szybko wykształcić ludzi, którzy będą wiedzieli, jak się z izotopami obchodzić i jak wykorzystać ich promieniotwórczość, zanim ona zaniknie.

Może ten krótki szkic da nam pojęcie o tym, ile dobrego dla ludzkości zdziałać może odkrycie energii atomowej. Technika atomowa w ustroju sprawiedliwości społecznej uczyni życie nasze piękne. O dobrodziejstwach płynących z zastosowania energii atomowej dla ludzkości myśleli ci wielcy uczeni, którzy swoją pracą zbliżyli ku nam wiek atomowy. O takim użytkowaniu energii atomowej myśleli małżonkowie Curie, myślał o tym Einstein i małżonkowie Joliot-Curie.

Wiemy jednak i o tym, że odkrycie energii atomowej może stać się przekleństwem i zgubą ludzkości, jeżeli zużyte zostanie do fabrykacji bomb atomowych i wodorowych. Wiemy również i o tym, że są niestety na świecie ludzie, którzy grożą i szantażują użyciem tej straszliwej broni narody pragnące pokoju. Ostatnio nowe chmury zawisły nad nami: raty-

fikacja układów paryskich, remilitaryzacja Niemiec, sprawa Taiwanu. Ufajmy jednak, że pokój zwycięży, a wraz z nim zapanuje błogosławiona era atomowa. Wierze tej dałem wyraz na posiedzeniu Biura Światowej Rady Pokoju w Wiedniu 19 stycznia bież. roku mówiąc:

„W naszej obecnej sytuacji, w której walka przeciwko remilitaryzacji Niemiec łączy się z walką przeciwko wojnie atomowej, ludzkość jest po naszej stronie. W narodach świata leży nasza siła. A my — obrońcy pokoju — wierzymy w ludzkość. Dlatego musimy zwyciężyć i dlatego zwyciężymy. Z nami są narody Związku Radzieckiego, z nami jest sześćset milionów Chińczyków, z nami są narody republik ludowych i z nami są miliony mężczyzn i kobiet dobrej woli. Prości ludzie na całym świecie rozumieją, że energii atomowej należy użyć jedynie dla dobra ludzkości, a nie dla jej zguby".

WIKTORIA DEWITZ

O poprawę pracy harcerstwa*)

Ogólna dyskusja o wychowaniu rozpoczęta w ostatnim półroczu stała się wezwaniem do krytycznego przeglądu poszczególnych dziedzin naszej pracy z młodzieżą. Jedną z ważnych spraw, wymagających, jak wskazuje życie, gruntownej rewizji, jest praca harcerstwa. Ubiegłe pięciolecie było okresem rozbudowy organizacji dziecięcej, opartej na nowych, ustalonych po wyzwoleniu kraju zasadach.

Nie miała ona u nas ani praktycznych wzorów, ani własnych doświadczeń. Bliski ideowo naszemu harcerstwu przedwojenny „Pionier" pracował w krańcowo odmiennych warunkach. Związek Harcerstwa Polskiego — najliczniejsza wówczas organizacja — wychowywał młodzież do służby burżuazyjnemu państwu. Drużyny w środowiskach robotniczych były nieliczne, a na wieś przedwojenne harcerstwo nie docierało prawie wcale.

Nasze harcerstwo różni się zasadniczo od przedwojennego zarówno swoim charakterem, jak i składem społecznym. Objęło ono szerokim zasięgiem wieś i rozrosło się w mieście stając się organizacją masową, liczącą obecnie 1,5 miliona dzieci. 60% uczniów w wieku od 9 do 14 lat jest dzisiaj harcerzami. Wszystkie prawie szkoły wyżej zorganizowane mają drużyny harcerskie. Ogólna liczba drużyn wzrosła do 15 tysięcy. 60% harcerzy stanowią dzieci wiejskie.

Mimo braków, jakie mamy jeszcze w rozwoju ilościowym i dotarciu drużyn na wsi do szkół niżej zorganizowanych, stworzona została w ubiegłych latach baza organizacyjna, odpowiadająca obecnym zadaniom harcerstwa.

Wypełnianie tych zadań wymagało równocześnie głębokich przemian ideowych.

Tworzyliśmy nową organizację w okresie żywych tradycji bohaterstwa dzieci i młodzieży w „Szarych Szeregach". Polska, której młodzież harcerska w okresie okupacji oddawała swoje najlepsze myśli i uczucia, znaczyła w istocie — burżuazyjne państwo i jego tradycje. Trzeba było dokonać przełomu w umysłach i sercach tej młodzieży oszukanej przez londyńskich polityków. W ostrej walce o dusze kształtowaliśmy oblicze ideowe harcerstwa, kładliśmy podwaliny prawdziwego patriotyzmu. To były wówczas pierwsze i najważniejsze zadania.

Dziś Polska w poczuciu naszych dzieci to walka ludu o wolność w przeszłości, to praca w fabrykach i nowe życie na wsi, budowa Warszawy, Zie-

*) Artykuł dyskusyjny (Red.).

mie Odzyskane, walka przeciw wrogom narodu. W listach do „Świata Młodych" harcerze piszą o nowym budownictwie w okolicy, o osiągnięciach rodziców w pracy, o przemianach w rodzinnej wsi. Znamienne są zwłaszcza głosy dzieci wiejskich wysuwające projekty założenia boiska, elektryfikacji gromady, ulepszeń w urządzeniu szkoły.

Przezwyciężony został w praktyce fałszywy mit apolitycznego wychowania, którym osłaniał się skauting. Dzieci dużo dziś wiedzą o najważniejszych sprawach kraju i słusznie je na ogół rozumieją. Rozszerzył się też znacznie zasięg interesujących je zagadnień. Harcerzy obchodzi żywo walka Wietnamu i Korei, zdobycze ZSRR, przyjaźń z pionierami NRD, los rówieśników w kapitalistycznych krajach.

Jest w tym bezsporny wkład harcerstwa, które wspólnie ze szkołą wiązało w świadomości dzieci pojęcie ojczyzny z ogólną sprawą walki ludu pracującego. Przed harcerzami w drużynach postawiony został nowy wzór wychowawczy: bojownika walczącej klasy, bohatera pracy, który świadomym wysiłkiem służy swemu narodowi.

Do wartościowych tradycji drużyn należy zwyczaj udziału harcerzy we wszystkich ogólnonarodowych zadaniach. Szeroko przyjęło się w drużynach rzucone po IX Plenum hasło zakładania sadów przyszkolnych, zwyczajem harcerzy jest pomoc w pracach w polu, w PGR i spółdzielniach produkcyjnych. Ostatnio dużym przeżyciem dla dzieci były dni harcerskiej służby w czasie wyborów.

W życiu organizacji położone zostały trwałe podstawy wychowania dzieci w nurcie spraw i zagadnień, którymi żyje cały naród, przez który prowadzi go partia.

Stąd też zasadniczego znaczenia w pracy drużyn nabrała sprawa nauki. Przed harcerstwem stanęło nowe, wielkiej wagi zadanie współdziałania ze szkołą w rozwijaniu zainteresowań dzieci, rozszerzaniu ich horyzontu myślowego i pobudzaniu do wysiłku w zdobywaniu wiedzy. Drużyny mają szerokie pole działania w szkole; dąży się do tego, aby szkoła również poprzez harcerstwo kształtowała postawę uczniów wobec obowiązków szkolnych. Wśród samych dzieci ustala się przekonanie, że być dobrym harcerzem znaczy to przede wszystkim dobrze się uczyć. Szczerą troską wielu małych aktywistów są dziś nie tylko własne stopnie, ale wyniki w nauce oraz zachowanie kolegów i całej klasy.

Harcerstwu przyswojone zostało słuszne dążenie, aby całość zajęć w drużynach sprzyjała twórczemu przyswajaniu wiedzy przez dzieci i wiązała je ze szkołą.

Pięć lat temu po raz pierwszy odbyły się wybory do rad drużyn i zastępów. Teraz co roku miesiąc wyborów jest okresem żywej aktywności harcerzy i wzmożonego zainteresowania wszystkich dzieci organizacją. Wzrósł poważnie w drużynach autorytet rad. Często stanowisko rady wpływa na powstanie ogólnej opinii w klasie. Omawianie szkolnych konfliktów i trudności przez radę jest w wielu wypadkach skutecznym środkiem wychowawczym. Mimo poważnej jeszcze, z ogólnych błędów harcerstwa płynącej słabości rad wypróbowana w latach ubiegłych struktura życia organizacyjnego drużyn stwarza dziś warunki dla praktycznego wpajania dzieciom demokratycznych zasad społecznego współżycia.

Patrząc więc wstecz możemy stwierdzić, że dorobek minionego okresu wyznaczył kierunek i perspektywy rozwoju harcerstwa. Mamy dziś masową organizację dziecięcą, docierającą szeroko do dzieci robotniczych

i chłopskich, mocno powiązaną ze szkołą, opartą na założeniach ideowych odpowiadających celom społeczeństwa budującego socjalizm.

Ten pozytywny, najogólniejszy bilans stanowi trwały punkt oparcia w dalszej naszej pracy z dziećmi.

Sam w sobie nie jest on jednak wystarczający. II Zjazd partii ukazał nam braki w naszym stosunku do wielu spraw dotyczących człowieka. Nie zadowalają nas już dotychczasowe osiągnięcia, lepiej chcemy zaspokajać wszystkie ludzkie potrzeby, pełniej widzimy nasze zadania w tej dziedzinie.

Zjazd ZMP na czele wszystkich spraw organizacji postawił zagadnienia wychowawcze. Pozwala to dzisiaj szerzej i głębiej spojrzeć również na pracę harcerstwa, dostrzec i podjąć zadania, po które nie sięgaliśmy dotychczas.

Obserwacja życia dzieci, głosy rodziców i nauczycieli wskazują na to, że przy realizacji przyjętych słusznych założeń popełniane są błędy, które przekreślają często w praktyce nasze zamierzenia.

Uderza i niepokoi powierzchowność życia ideowego w drużynach: przewaga słów nad istotnym przeżyciem, rozbieżność haseł „od uroczystej zbiórki" i postępowania dzieci na codzień. Harcerzom brak bojowości i odporności wobec konfliktów moralnych szkolnego życia: wobec lenistwa, nieuczciwości, braku poszanowania dla nauczyciela, dla regulaminu szkolnego itp. Organizacja nie kształtuje w sposób jednoznaczny postawy harcerzy: słowu „harcerz" nie odpowiada dziś w świadomości dzieci konkretny wzorzec postępowania w szkole, w domu, wśród ludzi. Obserwujemy, że zajęcia w drużynach nie są pociągające, że dzieci często wymigują się od zbiórek jak od niemiłego obowiązku i wyżywają się poza harcerstwem, prowadząc ulubione zabawy i organizując koleżeńskie zespoły dla różnego rodzaju poczynań. W wielu szkołach nie widać właściwie przejawów pełnego życia organizacji.

Niedostatecznie w stosunku do przyjętych założeń i możliwości otwartych przed harcerstwem rozwija się w drużynach inicjatywa i aktywność dzieci.

Po pięciu latach brak naszemu harcerstwu własnych, oddolnie powstających tradycji i pociągających dzieci zwyczajów organizacyjnych. Wiele z pięknych form życia pionierów (salut, cześć dla czerwonej chusty, kącik bohatera drużyny) przeszczepianych drużynom przekształca się w pozbawioną uroku formalność.

Słaba jest więź uczuciowa dzieci z organizacją. Duża ilość harcerzy należy do drużyn tylko z imienia: ich właśni koledzy nie wiedzą, czy są oni w istocie członkami organizacji, czy nie są. Zaznacza się spadek zainteresowania harcerstwem w starszych klasach i związany z tym przepływ dzieci przez drużynę. Wskutek mało pociągającej pracy wiele drużyn nie wykazuje zdrowego przyrostu liczbowego.

Harcerstwo takie, jakie dziś mamy, nie przemawia do dzieci, nie oddziałuje dostatecznie na ich życie i postawę, nie jest ich ukochaniem, wcieleniem ich własnych marzeń i szlachetnych porywów.

Fakt ten, od dawna widoczny, dopiero w ostatnim okresie po XV Plenum ZG ZMP stał się przedmiotem szerszej dyskusji (przez długi czas przedtem każda krytyka naszego harcerstwa utożsamiana była z niedocenianiem dokonanego przełomu). Najczęściej upatruje się dziś przyczynę słabości organizacji w ubóstwie form stosowanych w drużynach. Wysuwa

się więc postulat „uatrakcyjnienia zajęć", zwiększenia ilości gier i zabaw na zbiórkach, imprez artystycznych, zlotów, wycieczek itp. Część zainteresowanych wychowawców domaga się „niezwykłości" w życiu harcerskim w postaci specjalnych zwyczajów i form, które zaspokajałyby wyobraźnię dzieci.

Są również głosy, że wszystkie braki w pracy harcerskiej stanowią wynik niskiego poziomu i złego przygotowania przewodników.

Wydaje się, że w każdym z tych stanowisk jest część słuszności. Błąd jednak zasadniczy tkwi w tym, że nie dociera się do sedna sprawy, że szukając lekarstwa na ten lub inny niedostatek pracy harcerstwa nie sięgamy dotąd do ich wspólnej, węzłowej przyczyny.

Dobra praca organizacji dziecięcej wymaga nie tylko słusznego kierunku ideologicznego, lecz także oparcia o słuszne metody pedagogiczne odpowiadające przyjętym celom wychowania, a także możliwościom i dążeniom dzieci. Takich metod, dających jasną odpowiedź na pytanie, jak przyswajać dzieciom ogólne założenia ideologiczne, brak naszemu harcerstwu.

Chcemy, żeby harcerstwo budziło w młodych sercach gorącą, żarliwą miłość wielkiej sprawy szczęścia człowieka, o które toczy się nasza walka, żeby kładło podwaliny mocnych przekonań, za które gotowym jest się oddać życie w razie potrzeby i dawało dzieciom radość wcielania ich w czyn na codzień. Chcemy wychowywać naszych harcerzy na radosnych bojowników pięknego jutra komunizmu.

Praca harcerstwa, środki, jakie w niej obecnie stosujemy, nie dorastają do poziomu tych zadań. Spróbujmy zatem z tego punktu widzenia przyjrzeć się pracy organizacji harcerskiej.

WYCHOWANIE IDEOWE

Harcerstwo ma wychowywać dzieci w duchu ideologii naszej partii, przygotowywać od najmłodszych lat do czynnego, świadomego udziału w budowie socjalizmu.

Jak to zadanie rozumiane jest obecnie w praktyce?

Wiadomo ogólnie, że po IX Plenum i II Zjeździe partii w wielu drużynach odbywały się zbiórki, na których referowano dzieciom treść przemówień i uchwał. W zastępach VI i VII klas zdarzały się dyskusje na temat poszczególnych tez tych materiałów. W prasówkach i gazetkach ściennych harcerze otrzymują nierzadko wiadomości o wszystkich konferencjach międzynarodowych. Od 14-letnich dzieci przy wstąpieniu do ZMP wymagano wyjaśnienia, co to jest SEATO i organizacja Gehlena.

Istotne znaczenie mają nie owe głośne już wypaczenia, ale ogólny klimat, który decyduje o tym, że przytoczone przykłady mają swoje odpowiedniki w życiu większości drużyn. Przyjęło się w harcerstwie, że podstawą wychowania ideowego harcerzy jest dostarczanie im wiadomości z zakresu wielkiej polityki i teoretyczne wyjaśnianie aktualnych wytycznych partii. W praktyce stosuje się zasadę, że dzieci mogą zrozumieć i powinny wiedzieć to samo co dorośli. Należy tylko „dorosłą" treść podać w odpowiednio przystępnej, „atrakcyjnej" formie.

Z tego fałszywego poglądu bierze początek pogoń za atrakcyjnymi formami, w których widzi się obecnie środek na wszystkie braki w pracy drużyn. W rezultacie jednak praca harcerstwa rozpada się na część „oficjalną", przyjmowaną przez dzieci jako zło konieczne, i część „nieoficjalną", stanowiącą atrakcyjny, ale często bezideowy dodatek.

„Najpierw omawiałyśmy z referatu, a potem grałyśmy w ciuciubabkę. I zrobiło się bardzo wesoło" — opowiada o zbiórce swego ogniwa harcerka z V klasy.

Udział harcerzy w części „ideowej" zbiórki sprowadza się zazwyczaj do biernego słuchania. Nie jest to jednak winą referatu czy pogadanki; dorosłe formy, które męczą i odpychają dzieci, są wynikiem błędnego doboru i mylnego ustawienia treści w wychowaniu ideowym harcerzy. I treść ta powinna ulec rewizji.

Przychodzimy do harcerzy z zagadnieniami, które nie znajdują podbudowy ani w zasobie posiadanych przez nich wiadomości, ani w ich doświadczeniu życiowym i możliwości pojmowania. Dziewięciolatkom, które dopiero zaczynają szerzej patrzeć na świat, mówimy to samo i tak samo jak chłopcom czy dziewczętom 14-letnim, zdolnym już do samodzielnego poglądu na wiele ogólnych zagadnień. Najistotniejsze sprawy walki o pokój i budowę socjalizmu, postawione w niewłaściwej skali i zakresie, stają się wskutek tego niekonkretne i oderwane od życia. Nie mogą też budzić wówczas wewnętrznego oddźwięku. Stąd rodzi się slogan i efekciarstwo w pracy drużyn.

Ogólnikowa, daleka od doświadczeń dzieci treść poruszanych zagadnień sprawia również, że nie stają się one pobudką działania. Nie ma więc w naszych drużynach w rzeczywistości klimatu dla rozwoju ideowej aktywności harcerzy i wyrabiania w nich bojowej postawy. Rodzi to przewagę deklaracji nad istotnym przeżyciem, przewagę słów nad czynami. Werbalizm i deklaratywność, ciążące nad życiem organizacji, usiłuje się przezwyciężyć sztucznym wiązaniem aktualnych zagadnień politycznych z codziennym życiem dzieci. Powstają wtedy slogany w rodzaju „Dobrą nauką walczymy o przedterminowe wykonanie Sześcioletniego Planu" i rezolucje jak np.: „W odpowiedzi na układy paryskie, zobowiązujemy się poprawić dwójki i nie spóźniać się do szkoły". Tam natomiast, gdzie aktualne zagadnienia polityki bezpośrednio zahaczają o życie dzieci — mamy przykłady szczerego przekonania i żywej aktywności harcerzy.

Tak jest obecnie w wielu wiejskich drużynach. Walka o pełny zbiór plonów, o wykonanie planu skupu, o nowoczesną gospodarkę — to dla dzieci wiejskich sprawy konkretne i bliskie. Dzieci istotnie mogą w nich brać udział. Dlatego też mimo ogólnych obciążeń praca w wiejskich drużynach, choć uboższa w zewnętrzne atrakcje, jest często żywsza i rzetelniejsza niż w mieście.

Trzeba stąd wyciągnąć wnioski. Trzeba odpowiedzieć jasno na pytanie: na czym polega istotna rola organizacji w wychowaniu ideowym dzieci szkolnych.

Mamy w harcerstwie chłopców i dziewczynki w wieku 9—14 lat. Myśl ich rozwija się i kształtuje w toku zdobywania wiedzy, ale jeszcze mocniej niż logiczne myślenie gra w dzieciach uczucie i wyobraźnia. Ich światopogląd, ich moralna postawa ustala się dopiero w zetknięciu z życiem, które nauka szkolna pozwala coraz lepiej rozumieć.

Szkoła w ramach obowiązującego programu dostarcza dziś uczniom wiadomości o świecie i życiu kraju na odpowiednim na ogół dla ich wieku poziomie i w odpowiednim zakresie. Mocne, gorące przekonania nie rodzą się jednak z samych teoretycznych rozważań, wymagają uczuciowego przeżycia i praktyki w działaniu. W tej właśnie dziedzinie przede wszystkim harcerstwo wzbogacać powinno pracę szkoły.

Stawiając na pierwszym planie rozszerzenie „wiedzy politycznej" dzieci, podchodząc do sprawy głównie od strony intelektualnej organizacja dubluje nieudolnie szkołę i rozmija się ze swoim właściwym zadaniem.

Główne bowiem i najważniejsze zadanie harcerstwa to stwarzanie w codziennym życiu dzieci sytuacji, w których ogólne zagadnienia ideologii i polityki partii będą mogły być przez harcerzy przeżyte i realizowane w czynach.

Co zatem stanowić powinno treść wychowania w harcerstwie?

Chcemy, żeby najważniejsze zagadnienia walki o pokój i socjalizm docierały do dzieci, stawały się im drogie i bliskie. Istotne znaczenie ma więc nie ilość wiadomości o faktach i wydarzeniach, lecz zawarta w nich treść. Nie o wszystkim więc trzeba mówić w harcerstwie. Obowiązywać tu musi zasada wyboru według wieku i według treści. Są sprawy i wydarzenia, w których szczególnie uchwytnie i mocno wyraża się sens moralny naszej walki. One właśnie należą się harcerzom. Korea i Wietnam, sprawa Rosenbergów, dzieje marynarzy z „Pracy", budowa Warszawy — to zagadnienia, które przez swój łatwo uchwytny ładunek ideowy oddziaływają na uczucia i wyobraźnię, utrwalają przekonanie, że to co piękne moralnie — bohaterstwo, poświęcenie, uczciwość — jest po naszej stronie. Mocne, uczuciowe przeżycie budzi w dzieciach chęć działania i walki. Serdeczne listy harcerzy do dzieci Rosenbergów to był ich protest przeciw faszyzmowi, upominki dla koreańskich pionierów stanowiły wyraz solidarności z walczącą Koreą, zbiórka złomu na SFOS jest udziałem dzieci w budowie socjalistycznej Warszawy.

Budzić aktywność, stwarzać warunki, by przekonania i uczucia umacniały się w działaniu — to najważniejsza sprawa w wychowaniu harcerskim. Ona też powinna wskazywać na dobór treści dla pracy drużyn; treści te muszą być sugestywne i jak najbardziej konkretne. Trzeba więc w harcerstwie ukazywać wielkie i ważne sprawy, którymi żyje cały naród, w rzeczach na pozór mniej ważnych, ale za to bezpośrednio dzieciom dostępnych: w bieżącym życiu ich rodzinnej wsi, dzielnicy czy miasteczka. Zakładanie spółdzielni w gromadzie, walka o pełne zebranie plonów, budowa nowego osiedla, sprawy ujęte niedawno w programy terenowe Frontu Narodowego — to żywe źródła treści zajęć harcerskich.

Trzeba, żeby w organizacji umiano do nich dotrzeć i właściwie je wykorzystać. Pomocnym doświadczeniem może tu być praca wielu wiejskich drużyn, gdzie samo życie, bez referatu, narzuciło powiązanie uchwał II Zjazdu ze sprawami bezpośrednio dotyczącymi dzieci. Mamy tu też przykłady opieki harcerzy nad hodowlą drobiu w gospodarstwie rodziców, mamy pełen zapału udział dzieci w krzewieniu nowych sposobów uprawy i w życiu kulturalnym wsi. W tych konkretnych poczynaniach najlepiej kształtować się może czynna, bojowa postawa harcerzy, stwarzają one bowiem warunki zetknięcia się z obiektywnymi trudnościami i umożliwiają rzeczywisty udział dzieci w naszej walce.

Istotny i ważny moment w wychowaniu harcerskim stanowi udział dzieci w ogólnokrajowych zadaniach i akcjach. Harcerze zbierają złom, przeprowadzają przeglądy pól ziemniaczanych, biorą udział w kampaniach propagandowych. Jest w tym poważny dorobek organizacji. Obowiązuje nas jednak obrachunek: ile w tym jest istotnie głębokiego przeżycia, jaki ślad zostaje w sercach po wykonanych zobowiązaniach i przeprowadzonych imprezach.

Bilans ten nie wypada najlepiej. Większość poczynań jest centralnie zaplanowana i przekazaną drużynom do wykonania. Szkodliwy jest nadmiar ogólnych akcji, w których biorą udział dzieci. Całe życie drużyny toczy się często od „czynu" do „czynu", od jednego okolicznościowego zobowiązania do drugiego. Rodzi to z jednej strony swoiste efekciarstwo (gołosłowne apele i wezwania), z drugiej powoduje stępienie wrażliwości dzieci. To, co powinno być ujściem wezbranej energii, gorącego uczucia i zapału, staje się nierzadko narzuconym obowiązkiem przyjmowanym wprawdzie bez protestu, ale i bez osobistego entuzjazmu.

Schemat głośnych akcji przytłumia dziś świeżość dziecięcych przeżyć. Harcerstwo za mało pomaga kochać ojczyznę na codzień, nie pobudza dzieci do samodzielnego szukania okazji, żeby dokonać dla niej czegoś pożytecznego. Organizacja nie daje wskutek tego harcerzom budującego wewnętrznie poczucia, że to oni sami, z własnej inicjatywy, podejmują „ponadplanowy" wysiłek dla ojczyzny, chcą i mogą zrobić dla niej więcej niż inne dzieci.

Poważnym błędem w organizowaniu zbiorowych poczynań harcerzy jest stawianie na pierwszym planie zewnętrznego efektu lub ilościowych wyników, a nie rezultatów wychowawczych. Praca nieraz ponad siły dzieci, źle zorganizowana i pozbawiona gorącej atmosfery ofiarności i zapału, traci swój sens wychowawczy, nie staje się szkołą charakteru, nie umacnia przekonań dzieci — daje wynik przeciwny zamierzeniom. Poważny jest bilans strat tego rodzaju w drużynach harcerskich.

Udział dzieci w budowie socjalizmu, ich czynny wkład w życie ojczyzny — to sprawa zasadniczej wagi. Trzeba więc koniecznie zabezpieczyć prawidłowość procesu wychowawczego, towarzyszącego społeczno-użytecznej pracy dzieci. Nie może ona być tak jak dotąd tylko okolicznościową, odświętną manifestacją, musi stać się cząstką codziennego życia drużyny. Nie trzeba czekać na wybory czy II Zjazd ZMP, żeby naprawić kładkę na strumyku czy uporządkować boisko. Słowo „czuwaj" powinno znaczyć dla harcerzy „bądź gotów", bacz sam w każdej chwili, jak możesz się przysłużyć ojczyźnie.

W tym kierunku należy nasilić pracę wychowawczą, rozwijać inicjatywę dzieci. Nowe możliwości w tej dziedzinie otwiera dla harcerstwa praca rad narodowych. W realizacji podejmowanych przez rady zadań drużyny mogą i powinny mieć swój drobny choćby, ale świadomy wkład. Stała opieka nad najbliższym przedszkolem, czuwanie nad zieleńcem w pobliżu szkoły, „harcerska służba" w gromadzkiej bibliotece czy w dziecińcu podczas żniw — to przykłady dobrze wybranych zadań, podejmowanych przez drużyny. Trzeba te doświadczenia rozszerzyć, uwzględniając odrębne warunki drużyn wiejskich i miejskich. Wyniki wychowawcze pracy dzieci może i powinno wzbogacać bezpośrednie zetknięcie z fachowcami różnych dziedzin, placówkami i instytucjami, którym służyć będzie praca harcerzy.

Postulat społecznej pracy uczniów budzić może obawę oderwania organizacji od szkoły i nauki. W istocie sprawa wygląda inaczej: praca społeczna drużyny harcerskiej, rozumnie dobrana i zorganizowana, to żywa więź szkoły z otaczającym ją życiem. Rzecz jasna, że harcerze powinni podejmować także prace przydatne dla szkoły. Niesłuszne jest jednak zamykanie w tych ramach aktywności dzieci. Dzieciom potrzebna jest duma i radość ochotniczego udziału we wspólnych z dorosłymi zadaniach. W tym

mieści się istotne źródło głębokiej, ideowej atrakcyjności, bez której organizacja nie może dobrze pracować. Czy nie warto więc ożywić na nowo i nową treścią napełnić pięknych tradycji „harcerskiej służby Polsce".

Rzetelna troska o istotne dotarcie podawanych treści do serc dzieci wyzwoli harcerstwo z obciążeń oficjalności i szablonu. Zasada doboru zagadnień według ich dostępności i związku z życiem dzieci pozwoli zróżnicować słusznie tematykę i metody pracy drużyn na wsi oraz w mieście i otworzyć szerokie pole własnej inicjatywie dzieci.

Konkretne zadania — dostępne i zrozumiałe sprawy, mocno przemawiające do uczuć dzieci — oto podstawy wychowania ideowego harcerzy.

Poprzez głębokie przeżycia bowiem i poprzez działanie wrastać musi wielka idea w serca i myśli dzieci.

KSZTAŁTOWANIE MORALNEJ POSTAWY DZIECI

Dzisiejsi nasi harcerze — to już dzieci nowej epoki; przyjdzie im kiedyś brać udział w budowie komunizmu.

Nowy człowiek, nowa moralność to konieczny warunek tego budownictwa. Tak uczy nas partia.

Dzieci nasze muszą być uczciwe i prawdomówne, zdyscyplinowane i pracowite, wytrwałe w pokonywaniu trudności, ofiarne i uczynne w codziennym życiu, wrażliwe na krzywdę i potrzeby ludzi, gotowe walczyć o słuszną sprawę. Takie dzieci ma wychowywać harcerstwo.

Wystarczy jednak pobyć w szkole, porozmawiać z rodzicami, obserwować zachowanie młodzieży na ulicy, żeby stwierdzić, że rzeczywistość często odbiega daleko od tych postulatów. Przynależność do organizacji nie wywiera dostatecznego wpływu na postępowanie dzieci, na ich postawę w szkole, zachowanie wobec starszych, stosunek do kolegów. Nasi harcerze prawie się nie wyróżniają od reszty dzieci. Nie chodzi przy tym o to, że mają braki takie same jak inni. Istotne jest, że w postawie harcerzy brak momentu świadomej walki z własnymi niedociągnięciami, brak dążenia, żeby „stawać się lepszym".

Ma to swoją przyczynę w pracy organizacji. Harcerstwo nie zajmuje się dostatecznie kształtowaniem charakteru dzieci. Nie organizuje ich samodzielnego wysiłku w kierunku zdobywania pożytecznych nawyków i wartościowych cech. Wychowanie moralne zajmuje w drużynach miejsce drugoplanowe. W praktyce zacieśnia się je do wymagania dobrej nauki i przestrzegania dyscypliny szkolnej. Postawa harcerzy w domu, współżycie z ludźmi, z którymi się stykają w codziennym życiu, wymyka się dziś z zainteresowań organizacji. Prawo harcerskie, które obejmować miało całokształt moralnej postawy harcerza i być dla dzieci praktycznym drogowskazem postępowania, zamienione zostało w deklarację ideowo-polityczną organizacji. Straciło też dzięki temu praktyczną rację bytu. Wzory moralne przyswajane dzieciom w postaciach bohaterów drużyn są ujmowane w sposób jednostronny i niekonkretny. Harcerze znają swoich bohaterów z imienia i ogólnikowych danych o ich działalności. Nie przekazuje się dzieciom pełnego obrazu człowieka, jego wewnętrznych przeżyć i wysiłków na drodze do bohaterstwa.

Harcerstwo nie daje dziś dzieciom pociągającego pozytywnego programu codziennej pracy nad własnym charakterem i postawą. Zagadnienia wychowawcze poruszane są w drużynach prawie wyłącznie z okazji popełnienia wykroczeń. Przybierają wskutek tego postać nudnego moraliza-

torstwa. „Krytyka i samokrytyka", stosowane na zbiórkach i masówkach, mają charakter oficjalny i deklaratywny. Brak w nich zazwyczaj intymności i indywidualnego, serdecznego podejścia do dziecka.

W pracy organizacji zagubiona została w praktyce rzecz niezbędna: świadoma troska o rozwój osobowości każdego harcerza. Zaniedbanie tej sprawy — to naruszenie podstawowej racji bytu organizacji dziecięcej. W tym też widzieć należy jedno z głównych źródeł obecnej słabości harcerstwa.

W humanistycznych celach, którym dziś służy harcerstwo, w partyjnej zasadzie wiary w człowieka zawarte są wszystkie możliwości i wskazania, niezbędne do przezwyciężenia popełnianych błędów.

Kształtowanie postawy moralnej i charakteru dzieci w harcerstwie musi się opierać na ich własnym wysiłku i równoczesnym współdziałaniu zespołu. Harcerstwo powinno budzić i organizować ten wysiłek, nadawać mu jednoznaczny kierunek. Temu celowi służyć powinno prawo harcerskie. Musi ono konkretyzować wymagania, jakie stawia dzieciom organizacja, w pozytywnym obrazie pociągającym ich uczucia i wyobraźnię; musi wskazywać wyraźnie, jakie postępowanie w codziennym życiu odpowiada pojęciu „harcerz". Prawo stanowić powinno zarazem program pracy wychowawczej z dziećmi. Przezwyciężyć w niej trzeba jak najszybciej dotychczasową jednostronność. Właściwej postawy harcerzy wobec szkolnych obowiązków dopracować się można jedynie rozwijając wszechstronnie wszystkie wartości charakteru i kształtując dobre przyzwyczajenia dzieci.

Organizacja budzić musi szlachetne ambicje i wiarę we własne siły, odwoływać się na codzień do twórczych marzeń dzieci o dzielności, sile woli, bohaterstwie. Romantyczny ideał „prawdziwego człowieka" łączony być musi ze wskazaniem każdemu dziecku jego własnej drogi ku obranemu celowi. Prowadzić ona będzie zawsze poprzez codzienny wysiłek w przezwyciężaniu indywidualnych braków: lenistwa, zapalczywości, nieporządku. Harcerski kolektyw powinien pomagać każdemu dziecku zobaczyć jego własne codzienne zadania w pracy nad sobą i dawać możność przeżywania radosnego poczucia osiągnięć. Perspektywa koniecznego pogłębienia pracy wychowawczej wymaga znacznie głębszego i wnikliwszego niż dotąd zainteresowania poszczególnymi dziećmi, lepszej znajomości ich warunków domowych, lepszego dotarcia do indywidualnych trudności i dążeń.

Konieczne jest przy tym objęcie zainteresowaniem zaniedbanej dotychczas dziedziny trybu życia i zachowania dzieci w domu. Harcerstwo nie może być tak, jak dotąd wyłącznie „pomocnikiem szkoły" — musi stać się także pomocą w wychowaniu rodzinnym dzieci. Jest to szczególnie ważne w mieście, gdzie oboje rodzice pracują, i na wsi, gdzie dziecko ma swój poważny udział w pracach w gospodarstwie. Rozszerzenie pola działania organizacji pozwoli pełniej oddziaływać na dzieci i stworzy płaszczyznę bezpośredniej współpracy z rodzicami, której brakuje dzisiaj.

Znieśliśmy w wychowaniu autorytet dorosłych oparty na strachu, ale chcemy, żeby nasze dzieci szanowały starszych, żeby były uprzejme i uczynne, gotowe do pomocy każdemu, kto jej potrzebuje. Ma to swoje głębokie znaczenie. Nasz ustrój stwarza warunki dla rozwoju nowych sto-

sunków między ludźmi opartych na wzajemnym szacunku, przyjaźni i czynnej życzliwości. Ten nowy stosunek kształtować trzeba w dzieciach.

Jednak same zasady nie poparte praktyką nie rozgrzeją serc, nie staną się nawykiem. Harcerstwo musi przyzwyczajać dzieci na codzień do pożytecznego dla innych ludzi postępowania. Postawa „timurowska", rozszerzona na wszystkie kontakty dzieci z otoczeniem, powinna wejść w krew harcerzy. Doda to nowego uroku organizacji, przepoi jej życie nowym romantyzmem. Świadomość, że chusta i znaczek harcerski dają prawo innym liczyć na pomoc harcerzy, przekonanie, że sprawą honoru jest nie zawieść tego zaufania, pomagać słabszym, bronić krzywdzonych — to nowa płaszczyzna pracy wychowawczej z dziećmi, pomijana dotąd w organizacji. Wydaje się, że przyjęcie jej może skutecznie uodpornić dzieci na wpływy chuligaństwa. Nienazwana, wytrwała „kampania uczynności i uprzejmości" prowadzona przez harcerzy stać się powinna praktyczną szkołą nowego stylu współżycia społecznego.

Postawić przed dziećmi nowe zadania znaczy dla organizacji zabezpieczyć środki, które pozwolą harcerzom sprostać tym zadaniom. Przed wychowawcami stanie więc zagadnienie wypracowania metod i form, pobudzających harcerzy do pracy nad charakterem i postawą. Wysiłek podjęty przez dzieci musi się równoważyć radością pięknych przeżyć i zadowoleniem z osiąganych konkretnych rezultatów. Taką perspektywę radości otwierać powinny przed dziećmi formy harcerskiej pracy.

Trzeba będzie na pewno zająć się lepszym przygotowaniem harcerzy do przyrzeczenia i słuszniejszym wykorzystaniem symboliki harcerskiej. Przyjdzie zapewne zrewidować dotychczasowy negatywny stosunek do tzw. ćwiczeń charakteru i przepracować je po nowemu.

Zastanowić się trzeba nad upowszechnieniem w harcerstwie tradycji „przyjacielskiej przysługi" i wprowadzeniem w życie czegoś w rodzaju dawnych „sprawności harcerskiej służby". Zdobywanie konkretnych, pożytecznych umiejętności: „wskazidrogi po okolicy", „informatora w mieście", „sanitariusza", „opiekuna dzieci" itp. byłoby dla harcerzy atrakcyjną formą zajęć, w pełni odpowiadającą zarazem naszym założeniom wychowawczym. Zajęcia związane z przyswajaniem sobie niezbędnych wiadomości i stosowaniem ich w praktyce, podporządkowane społecznym celom, stworzyłyby nowe możliwości pracy wychowawczej i powiązania nauki dzieci z praktyką.

Wychowanie moralne dzieci jest podstawowym zadaniem politycznym harcerstwa. Brakowało dotąd w organizacji powiązania wielkich ideałów z osobistą walką każdego harcerza o ich urzeczywistnienie we własnym życiu.

Przesunięcie punktu ciężkości z wąsko pojętej tzw. „pracy politycznej z dziećmi" na całość spraw wychowania stworzy słuszne kryteria form dotąd stosowanych i pozwoli wypracować nowe.

Podjęcie sprawy kształtowania charakteru i moralnej postawy harcerzy w praktycznym działaniu nakaże pod tym kątem planować pracę w drużynach i oceniać jej wyniki.

Życie w ogniwach i zastępach straci swoją suchość, stanie się głębsze i intymniejsze, umacniać będzie przyjaźń między dziećmi i zaufanie do wychowawców.

Radość drobnych codziennych zwycięstw nad sobą, poczucie, że wypełniając wskazania harcerstwa służy się wielkiej sprawie — to podstawa głębokiej więzi dzieci z organizacją, źródło siły jej oddziaływania.

PASJA POZNANIA

Nowe, świadomie podjęte zadanie harcerstwa to pomoc harcerzom w zdobywaniu wiedzy. Sprawa ta słusznie zajmuje naczelne miejsce w organizacji dzieci szkolnych, których zadaniem społecznym jest przez naukę zdobyć przygotowanie do przyszłej pracy.

Harcerstwo dąży do tego, aby uprzytomnić dzieciom związek ich pracy szkolnej z wysiłkiem całego narodu budującego socjalizm. Ojczyźnie będą potrzebni ludzie wykształceni i dobrzy fachowcy. Tylko ten, kto się pilnie uczy, spełnia swój obowiązek wobec Polski. Zgodnie z tą przyswajaną dzieciom zasadą słuszne jest uznawanie stosunku dziecka do obowiązków szkolnych za pierwszy probierz moralnej postawy harcerza.

Harcerstwo powinno kształtować w dzieciach poczucie obowiązku i stawiać w tej dziedzinie wyższe jeszcze niż dotąd wymagania. Wypełnienie ich przez harcerzy będzie jednak realne jedynie przy słusznym ustawieniu całej pracy harcerskiej. Nastawienie na pracę nad sobą pozwoli skuteczniej przyzwyczajać dzieci do dobrego gospodarowania własnym czasem, systematyczności, właściwej techniki pracy. Układanie planu dnia ucznia i kontrola jego przestrzegania, urządzanie kącika do nauki w domu, dbałość o książki i zeszyty — to na pewno sprawy, którymi powinny się zajmować dzieci w harcerstwie. Podobnie istotna będzie nadal słusznie pojęta pomoc koleżeńska w nauce oraz walka z oszukiwaniem nauczyciela i brakiem dyscypliny w czasie lekcji.

Te sprawy są na ogół słusznie rozumiane w harcerstwie i można liczyć, że przy ogólnym pogłębieniu pracy wychowawczej będą słusznie realizowane.

Rewizji natomiast wymaga zasadnicze zagadnienie: udział organizacji dziecięcej w samym procesie zdobywania wiedzy. Chcemy, żeby nauka szkolna wiązała się z własnymi dążeniami dzieci, wyzwalała ich wszystkie zdolności, dawała twórczą radość prawdziwego poznawania świata, odkrywania wciąż nowych ludzkich możliwości. W tej dziedzinie przede wszystkim zawiera się rola harcerstwa jako „pomocnika szkoły".

Mówimy więc o pobudzaniu ciekawości poznawczej, wszechstronnym rozwijaniu zainteresowań, wiązaniu nauki z praktyką w zajęciach harcerskich i ukazywaniu na konkretnych przykładach roli nauki w budowie socjalistycznego społeczeństwa. Poprzez wszystkie te drogi harcerstwo ma współdziałać ze szkołą w tworzeniu w świadomości dzieci podstaw naukowego poglądu na świat. Założenia słuszne i zdawałoby się gwarantujące ciekawą, pełną polotu pracę organizacji.

W rzeczywistości jest jednak inaczej. Wiemy, że zbiórki harcerskie związane z nauką zmieniają się w mniej lub więcej atrakcyjne lekcje, gdzie nauczyciela zastępują co najwyżej przygotowani uprzednio harcerze-referenci lub zaproszeni fachowcy. Mamy więc na zbiórkach harcerskich omówienie reguły trzech, pogadanki o owadach szkodnikach, referaty o zasadach ortografii. W innych znów szkołach pracę harcerską utożsamia się z zajęciami kółek przedmiotowych. W praktyce więc harcerstwo najczęściej nie znajduje swego własnego miejsca między lekcją a kółkiem, dublując jedno lub drugie.

Do tej pory głównym osiągnięciem w zakresie „harcerskich" form pracy związanej z nauką są tzw. zbiórki tematyczne: „Z biegiem Wisły", „Drzewa naszych lasów", „Wieczór ciekawej fizyki". Harcerze referują poszczególne części obranego zagadnienia, przygotowują pomoce poglądowe i uzupełniający repertuar artystyczny. Przygotowanie takiej zbiórki wymaga bezpośredniego kierownictwa i dużego wkładu pracy nauczyciela.

Podobnie jest z wycieczkami, którym chcemy nadać charakter „naukowych" wypraw. W planach takich wycieczek mamy więc: „zapoznanie harcerzy z chwastami", „zobaczenie różnych leśnych środowisk", „odszukiwanie znanych minerałów" itp.

Wycieczki tego typu, związane najczęściej z jakimś zagadnieniem programu szkolnego, łatwo zamieniają się w lekcje poglądowe w terenie. Zarówno zbiórki tematyczne, jak i „naukowe" mają bowiem jedną wspólną cechę: nastawione są w gruncie rzeczy na dostarczenie dzieciom w nieco innej niż w klasie formie teoretycznych wiadomości z zakresu tego lub innego przedmiotu. Harcerze podczas tych zajęć zajmują podobnie jak na lekcji postawę odbiorców przekazywanego materiału (receptywna postawa). W rezultacie takiego jednostronnego ustawienia zajęcia harcerskie związane ze zdobywaniem wiedzy nużą często dzieci, spragnione innego rodzaju wrażeń po szkolnej pracy. Nuda staje się głównym wrogiem harcerstwa. Dzieci wyrywają się na samodzielne wyprawy, marzą o ciekawych przeżyciach, których nie znajdują w drużynie. Praca w harcerstwie nie zaspokaja dostatecznie fantazji właściwej wiekowi, żądzy wrażeń, ruchu i samodzielnego odkrywania „nowego".

Przyczyną tego zasadniczego dla organizacji dziecięcej braku wydaje się być wąskie i jednostronne pojmowanie ogólnego procesu zdobywania przez dziecko wiedzy o świecie. Poznawanie świata to nie tylko przyswajanie teoretycznych wiadomości — to także gromadzenie wrażeń, samodzielnych obserwacji i własnych doświadczeń w bezpośrednim zetknięciu z przyrodą i otaczającymi ludźmi. Tak właśnie pragnie poznawać świat każde dziecko. Harcerstwo powinno to pragnienie jak najpełniej zaspokajać.

W naszych drużynach zetknięcie dzieci z życiem zostało zacieśnione i zubożone. Nie jest przypadkiem, że zginęła tradycja harcerskich wycieczek, wypraw „w nieznane", „tropienia" przyrody, swobodnego, nie zorganizowanego „odgórnie" kontaktu z ludźmi, w formie tak zwanego „harcerskiego zwiadu". Dążąc do przepojenia pracy harcerskiej elementami naukowości posunęliśmy się za daleko, zatraciliśmy w harcerstwie to, co stanowi istotę głęboko pojętej romantyki i atrakcyjności organizacji dziecięcej: urok samodzielnego zetknięcia dziecka z całym bogactwem otaczającego je świata.

„Szkolarstwo" obciążające życie drużyn odbiera im czar niezwykłych przeżyć, hamuje rozwój odkrywczej samodzielności harcerzy. Jest to sprzeczne nie tylko z pragnieniami dzieci. Pozostaje to w rażącej sprzeczności z naszymi dążeniami wychowywania w harcerstwie pionierów „nowego" — ludzi aktywnych, zdolnych do bystrej obserwacji życia i samodzielnego wnioskowania.

Trzeba jasno postawić sprawę: konieczne jest przywrócenie harcerstwu uroku zdobywczej wyprawy. Organizacja musi dawać dzieciom radość swobodnego, samodzielnego „odkrywania świata" według ich możliwości.

Nie przeciwstawia się to nauce szkolnej, ale może ją pogłębiać i wzbogacać.

Dzieci w wieku harcerskim, szczególnie młodsze, myślą bardzo konkretnie. Najłatwiej trafia do ich umysłu to, co oglądały „na własne oczy", z czym się zetknęły bezpośrednio. Dużą też rolę odgrywa uczucie: to, co głęboko przeżyte, najmocniej utrwala się w pamięci. Nauka szkolna w młodszych klasach opiera się na gromadzeniu zasobu faktów, z których dopiero potem wyciągać się będzie ogólne wnioski.

Zadaniem harcerstwa powinna więc być pomoc harcerzom w zdobyciu bogatego zapasu odpowiednio dobranych wrażeń i przeżyć z bezpośredniego zetknięcia z otaczającym życiem. W harcerstwie dzieci powinny się uczyć patrzeć po nowemu na rzeczy bliskie i, wydawałoby się, dobrze znane.

Co dzieje się wczesną wiosną w lesie? Jakie „tajemnice" kryje budynek poczty? Stacja kolejowa? Co dzieje się w naszym POM przed siewami? Tysiące takich pytań stawiać powinno harcerstwo przed dziećmi i nie dawać na nie gotowej odpowiedzi: „Przyjdź, zobacz sam, porozmawiaj z ludźmi". „Miej oczy i uszy otwarte". Okazja do samodzielnego kontaktu z otaczającym życiem, badanie jego „tajemnic" — to niewyczerpane źródło niezwykłych przeżyć dla harcerzy, a dla wychowawców najlepsza droga ożywienia nauki szkolnej i kształtowania światopoglądu.

Niech młodsze dzieci na zbiórkach ćwiczą spostrzegawczość, pamięć wzrokową, umiejętność planowej obserwacji i wnioskowania. Przyda im się to na pewno na lekcji. Niech w zetknięciu z przyrodą i ludźmi harcerze trafiają sami na nowe problemy i zagadnienia, odpowie im na nie potem nauczyciel w szkole. Niech dzieci same szukają „w świecie" odpowiedzi na interesujące je problemy, gromadzą wrażenia i piękne przeżycia. Ożyją one w czasie nauki szkolnej i uczynią ją pociągającą i ciekawą.

Harcerstwo — to porywająca wędrówka w świat, szkoła — to baza młodych wędrowników, umiejętnie nadająca kierunek ich samodzielnym poczynaniom. Powinno to być gwarancją, że praca harcerska, bogata i różnorodna, nie stanie się pustym poszukiwaniem wrażeń, ale będzie jedną z dróg poznawania praw rządzących życiem przyrody i społeczeństwa.

Im starsze dzieci — tym trudniejsze zadania mogą i powinny dostawać. Tym mocniejszy też musi być związek między poznawaniem a pożytecznym działaniem. Mali „wędrownicy" i „odkrywcy" z biegiem lat przemieniać się powinni w badaczy i organizatorów. Rozumieć otaczający świat i umieć się w nim poruszać to najogólniejsze zadanie dla młodszych harcerzy. Rozumieć świat i działać, ulepszać go i przekształcać — to cel wychowawczy dla starszych zastępów.

Zdobywanie wiedzy nie może być w harcerstwie celem samym w sobie; powinno być podporządkowane interesującym dzieci konkretnym zadaniom. Tym właśnie praca harcerska różni się od pracy szkoły, na tym polega jej specyfika i atrakcyjność.

Malcy poznają pracę urzędu pocztowego, żeby umieć samodzielnie korzystać z jego usług i móc wyręczać starszych, starsi harcerze czytają książki o hodowli, żeby założyć królikarnię przy szkole. Dla ułożenia jadłospisu wycieczkowego trzeba umieć obliczać kalorie, „ratownikom" potrzebna jest znajomość krwiobiegu, „turystom" — znajomość mapy i kompasu, „przewodnikowi" po Warszawie — znajomość historii miasta.

Pogłębianie wiedzy w bezpośrednim zetknięciu z życiem, zdobywanie wiadomości w działaniu przy realizacji pożytecznych celów — oto podstawowe zasady pracy harcerskiej w zakresie nauki dzieci.

Jakie płyną stąd praktyczne wnioski?

Jednym z głównych kierunków zajęć harcerskich powinno stać się szeroko pojęte krajoznawstwo, nastawione nie tylko na poznawanie kraju w dosłownym znaczeniu tego słowa, lecz także na poznawanie różnorodnych przejawów życia ludzi i przyrody. Wymagać to będzie odpowiedniego stosunku całego społeczeństwa, które otoczyć musi harcerzy pomocą i opieką. Korzyść uzyskana przy tym będzie jednak obustronna: dzieci zyskają nową płaszczyznę kontaktu z pracownikami różnych dziedzin, a dorośli — nowe, zwiększone możliwości oddziaływania na młode pokolenie.

Trzeba, żeby ambicją każdego harcerza stała się dobra znajomość swojej wsi czy dzielnicy, a harcerzy starszych — miasta lub powiatu. Pozwoli to ukonkretnić dzieciom dotychczasowe nasze osiągnięcia, ukazać piękno ojczystej ziemi, pogłębić miłość dla kraju i jego tradycji.

Praca w młodszych zastępach powinna dawać znajomość placówek i instytucji oraz umiejętność samodzielnego korzystania z ich pomocy.

Główną formą zdobywania wiedzy przez harcerzy powinny być nie tylko sztucznie często montowane „zbiórki tematyczne", ale wykonywanie konkretnych zadań, wynikających z zainteresowań dzieci i potrzeb życia. Przygotowanie „objazdowej" wystawy o Warszawie na lato, zbieranie danych o przeszłości okolicy dla muzeum, badanie biegu rzeki, aby zbudować basen pływacki — te prace są już dziś wykonywane z powodzeniem przez harcerzy. Specjalną sprawą dla zastępów kl. VII powinno być zapoznanie się z różnymi zawodami dla świadomego wyboru własnej drogi.

Do wszystkich różnorodnych zajęć harcerskich, do gier, ćwiczeń w terenie i zabaw świetlicowych, sportu i turystyki można i trzeba umiejętnie włączać elementy nauki. Specjalną zaś formą organizacyjnego ujęcia zajęć związanych z nauką powinny być odpowiednio opracowane programy „sprawności harcerskich", takich jak „młody sadownik", „hodowca drobiu", „elektrotechnik", „radioamator", „traktorzysta", „geograf", „chemik" itp. Wprowadzenie sprawności określi program i metodę samodzielnej pracy harcerzy nad zdobywaniem wiadomości i pomoże w wielostronnym rozwijaniu ich zainteresowań. Można by też wówczas w sensowny sposób powiązać pracę kółek zainteresowań z życiem ogniw i zastępów; harcerz-członek kółka jako „specjalista" pomagałby kolegom zdobywającym obraną sprawność.

A zatem zadaniem harcerstwa nie jest udzielanie bezpośredniej pomocy szkole w realizowaniu programu lekcyjnego, ale ogólne rozszerzanie horyzontów myślowych dzieci, przyzwyczajanie ich do widzenia w otaczającym świecie problemów i zadań, które rozstrzygnąć może nauka, budzenie pasji poznania. Temu zadaniu muszą być podporządkowane środki pracy harcerskiej.

ZAPRAWA AKTYWNOŚCI

Niełatwa jest budowa socjalizmu.

W każdej dziedzinie naszego życia stare stawia opór nowemu. Łamanie przeszkód, przezwyciężanie trudności — to jedyna droga do celu.

Potrzebni są naszemu ustrojowi ludzie zdrowi i dzielni, zaradni w codziennych kłopotach, śmiali w szukaniu nowych dróg, nieugięci w niebezpieczeństwie.

Wszystkie te wartości mogą się rozwijać tylko w działaniu, tylko walka z rzeczywistymi trudnościami hartuje silną wolę i nieugiętość charakteru.

Jakie możliwości takiej życiowej zaprawy stwarza dziś dzieciom harcerstwo?

Dziecko wchodzi w życie. Wymaga to od niego stałego przystosowywania się do nowych warunków i sytuacji. Naturalną właściwością wieku dziecięcego staje się potrzeba samodzielności, próbowania sił, przeżywania niezwykłych przygód.

Wbrew naszym celom i wbrew pragnieniom dzieci harcerstwo nie zaspokaja tych dążeń.

Zasadą obozu harcerskiego w odróżnieniu od kolonii był udział dzieci we wszystkich sprawach życia zespołu zarówno gospodarczych, jak organizacyjnych i programowych. Przekreśliliśmy w praktyce tę zasadę nie wnikając, dlaczego dzieci do dziś marzą o namiotach stawianych własnymi rękami, o samodzielnym gotowaniu, o życiu w prymitywnych warunkach. Niedawno jedna z dziecięcych pisarek z oburzeniem komentowała fakt, że harcerze wprawili szyby w swojej szkole i sami położyli podłogę na strychu, gdzie miała być ich świetlica. „Stać nas na to, żeby to zrobili fachowcy".

W fałszywie pojętej trosce o dziecko dajemy dziś harcerzom za dużo gotowego zamiast stwarzać możliwości zdobywania własnym wysiłkiem upragnionego celu. Tak jest dziś z wycieczkami i imprezami harcerskimi, które są organizowane dla dzieci, a nie przez dzieci pod naszym kierunkiem, tak jest z popularnymi obecnie „spotkaniami". Zrobić samemu i widzieć konkretny rezultat swoich poczynań — to duma i radość dziecka. Za mało jej mają nasi harcerze.

Niesłuszna i szkodliwa jest motywowana kultem techniki pogarda dla rękodzieła i zaniedbanie sprawy zaradności dzieci w codziennym życiu. Umieć szyć, gotować, rąbać drzewo i dokonywać prostych napraw — przyda się każdemu, a dla politechnicznego wykształcenia ważna jest nie tylko znajomość działania prądnicy czy silnika, lecz także praktyczna umiejętność posługiwania się piłą, heblem, dłutem i świdrem.

Prócz praktycznych „prób zaradności" codziennego dnia należą się dzieciom przeżycia, w których wykazać się będą mogły wytrzymałością na trudy, dzielnością i bystrą orientacją. Za takimi przeżyciami tęsknią dzieci, marząc o przygodzie i bohaterskich wyczynach.

Parę lat jeszcze temu gry polowe, tropienie, nocna warta, biwak na wycieczce — wszystko, co tchnęło niezwykłością i przygodą — uważane było za przejaw skautingu i usuwane z harcerstwa. Odbieraliśmy w ten sposób organizacji poważną część jej atrakcyjności, a sobie odcinaliśmy możliwość kształtowania w dzieciach wartościowych cech i umiejętności niezbędnych „do pracy i obrony". Życie i przykład pionierskiej organizacji korygowało w praktyce nasze błędy. Do dziś jednak gry, ćwiczenia sprawności, wycieczkowanie traktuje się w harcerstwie jako atrakcyjny dodatek, ustępstwo na rzecz dziecięcych pragnień.

W naszych chłopcach i dziewczętach wre młodzieńcza energia, którą trzeba ująć i pokierować. Potrzebna im jest stała próba sił, okazja do mocowania się z trudnościami, możność codziennego przekraczania własnych rekordów.

„Czy potrafisz?" — We wszystkich dziedzinach pracy harcerskiej trzeba przed dziećmi stawiać to pytanie, jako mobilizujące wezwanie, zachętę do pokonania trudności.

Trudnością mogą być własne wady, z którymi trzeba walczyć w codziennym życiu, polecenie organizacyjne, wymaganie gry... W każdej okoliczności obudzić można i trzeba w harcerzach ambicję zwycięskiego przełamania przeszkód. *Harcerstwo musi być dla dzieci wszechstronną zaprawą wszystkich ich możliwości. Musi dawać im radość fizycznego trudu, radość przezwyciężania własnych słabości, poczucie zadowolenia z konkretnych zdobyczy.*

Trzeba, żeby organizacja, oceniając bieżąco osiągnięcia poszczególnych harcerzy i zespołów, dawała dzieciom stałe poczucie, że rosną, że stają się zdolne do spełniania coraz trudniejszych zadań. Tę sprawę trzeba rozwiązać w praktyce, zabezpieczyć odpowiednimi formami pracy harcerzy.

„Harcerz wszystko potrafi", „wszystkiemu da radę". Chcemy od dzieci gotowości do pomocy innym, umiejętności radzenia sobie w każdej sytuacji, trzeba więc dać im do tego realne podstawy.

Trzeba objąć zajęciami harcerskimi umiejętności z zakresu najważniejszych zajęć gospodarstwa domowego — podnieść ich rangę w oczach dzieci. Pomoże to poważnie harcerzom w wykonywaniu ich obowiązków domowych, uczyni je terenem wynalazczości i własnych ambicji. Obok zajęć uczących harcerzy stosowania nowoczesnej techniki znaleźć trzeba miejsce na obróbkę drzewa i metalu, najprostsze miernictwo, proste prace saperskie itp. Harcerz powinien być mistrzem „sprawnych rąk".

Okazję do takich zajęć powinien dawać obóz harcerski, którego nową treść i formy wypracować musi organizacja. Podobnie wycieczki harcerskie powinny dawać możność zdobywania sprawności fizycznej i umiejętności polowych, potrzebnych przyszłym żołnierzom.

Tak jak w poprzednio omawianych dziedzinach drogą wprowadzenia tego rodzaju zajęć mogą stać się programy sprawności, zdobywanie odznak. Ująć w nich można wszystkie umiejętności, do których przywiązujemy wagę. Wprowadzenie sprawności „ślusarza", „krawca", „kucharza", „opiekunki niemowląt", obok sprawności „majstra do wszystkiego", „mierniczego", „sygnalisty", „strzelca" itp. odpowiadać będzie różnorodnym zainteresowaniom dzieci i rozwiąże sprawę ciekawej pracy w ogniwach, które dziś często nie wiedzą, co robić.

W całej pracy harcerskiej rozwijać trzeba formy, które dają dzieciom okazję do mierzenia swoich sił i możliwości. Wydaje się słuszne szerzej i bardziej świadomie niż dotąd wykorzystywać w harcerstwie moment gry i współzawodnictwa. Dają one dzieciom radość zwycięstwa pobudzając do stałego doskonalenia swoich możliwości. Dlatego wiele zajęć harcerskich można i trzeba organizować w postaci gier, zawodów i konkursów między zespołami.

W grach i zawodach w młodszych zastępach uwzględnić trzeba ćwiczenia sprawności ruchowej, sprawności zmysłów, umiejętności szybkiego wykonywania poleceń i prostych zespołowych zadań.

Właściwe miejsce w życiu harcerzy zapewnić trzeba przygodzie.

Przygoda dla naszych harcerzy — to zetknięcie z dziką, piękną przyrodą, samodzielny kontakt z nieznanymi ludźmi, niecodzienne przeżycia na obozie, w grze polowej, w nocnym tropieniu. Przygoda to pełne fantazji gry i zabawy obok pożytecznych i niezwykłych czasem zadań. Takiej przygo-

dy szukają nasi harcerze, gdy samorzutnie podejmują w lecie nocną ochronę pól przed dzikami, gdy wyruszają na poszukiwania archeologiczne, gdy organizują w drużynie „wojsko dziecięce" i zgłaszają swój „oddział" do miejscowej jednostki.

Wiernym sprzymierzeńcem w osiąganiu naszych celów może być umiejętnie wykorzystana przygoda. I ona jednak nie zapewni harcerstwu tego miejsca, jakie chcemy, żeby zajmowało ono w sercach i marzeniach dzieci. W tej sprawie trzeba zrobić więcej, trzeba zmienić nasz stosunek do harcerzy. Musimy dzieci traktować poważnie, nie inscenizować ich samodzielności, a powierzać im naprawdę ważne zadania, ufać naprawdę, że potrafią je samodzielnie wykonać. Otaczać trzeba zawsze dzieci troskliwą opieką, ale nie cofać się w praktyce przed zasadą „mierz siły na zamiary", nie bać się śmiałych poczynań.

Tylko rzeczywiste zaufanie dorosłych do harcerzy i harcerstwa może podnieść wysoko autorytet organizacji i uczynić ją celem marzeń dzieci.

* * *

Dyskusja o harcerstwie odbywa się pod znakiem poszukiwania źródeł romantyki i atrakcyjności, niezbędnych w organizacji dziecięcej. Spróbujmy pod tym kątem podsumować wnioski, jakie nasuwa dokonany przegląd węzłowych nurtów pracy harcerskiej.

Najważniejsza w pracy harcerskiej jest jej treść. Organizacja musi w sposób pełny obejmować całe życie dziecka, uwzględniać wszystkie związane z wiekiem potrzeby i dążenia, poprzez odpowiednio dobrane formy podporządkowywać je swoim celom wychowawczym.

Wychowanie ideowe i moralne, kształtowanie światopoglądu i aktywnej postawy dzieci stanowi w harcerstwie nierozerwalną całość. Naruszaliśmy dotąd tę jedność. O powodzeniu w każdej z tych dziedzin decyduje ich wzajemne powiązanie w praktyce i zgodność stosowanych środków z podstawowymi prawami rozwoju psychiki dzieci.

Romantyka w naszej organizacji dziecięcej — to przyswajanie dzieciom treści ideowych poprzez piękne, silne przeżycia, trafianie do harcerzy drogą uczuć i wyobraźni. Atrakcyjność — to swobodne, szerokie pole dla własnej aktywności dzieci, możność samodzielnego starcia z życiem.

Tak pojęta atrakcyjność i romantyka wiążą się ze sobą nierozerwalnie. Tylko to, co głęboko przeżyte, budzi dążenia do czynu; tylko w działaniu uczucia dzieci krzepnąć mogą w przekonania.

Harcerstwo jest dziś mało atrakcyjne i pozbawione romantyzmu nie dlatego, że jest w nim za dużo treści politycznej, jak chcą niektórzy, lecz dlatego, że w naszej metodzie pracy z dziećmi, stawiając głównie na stronę intelektualną, zaniedbaliśmy podstawowe właściwości wieku dziecięcego: wrażliwość uczuć, bogactwo wyobraźni, potrzebę zabawy i działania.

Zaniedbania te doprowadziły w praktyce do wypaczeń w ustawieniu treści pracy, a co za tym idzie, do ubóstwa i błędów w stosowaniu form. Zbyt dalekie od dziecięcych dążeń harcerstwo nie jest, tak jak tego chcemy, „własną" organizacją dzieci, nie może oddziaływać istotnie na ich postawę, nie stwarza warunków do rzeczywistego rozwoju inicjatywy i aktywności. Świadczą o tym poważne trudności w pracy aktywu harcerskiego. Dzieci nie mogą podołać zadaniom, jakie im postawiliśmy, nie są w stanie narzucić rówieśnikom nie interesujących treści i form zajęć.

„Oni nie chcą nas słuchać", „oni wszyscy są tacy" — żalą się mali aktywiści. I często zniechęcają się do pracy lub, co gorsza, odrywają od swego zespołu, zadowalając się popisową rolą reprezentantów harcerstwa w szkole.

Jako drogę wyjścia z obecnych trudności proponują niektórzy stosowanie form przyjętych dawniej w skautowym harcerstwie.

Sprawa ta budzi szereg wątpliwości i błędnych poglądów. Musi też zostać wyjaśniona.

Wroga siła skautingu polegała na tym, że prowadząc młodzież ku fałszywym celom opierał się on na dobrej obserwacji jej właściwości psychicznych i odpowiednio dobierał środki oddziaływania. Było naszym błędem w okresie przebudowy, że odrzuciliśmy bez reszty i bez wyboru wszystkie metody i formy pracy z dziećmi stosowane przez dawne harcerstwo.

Byłoby wprost głupotą, gdybyśmy z obawy przed naśladownictwem skautingu negowali w naszej praktyce obiektywne prawa rozwoju psychiki dziecięcej. Od paru lat stosujemy wiele form zaczerpniętych ze skautingu. Wystarczy wymienić tropienie, węzły, ogniska, sygnalizację itp.

Szkodliwość starego harcerstwa tkwiła nie w tej czy innej odpowiadającej dzieciom formie zajęć, nie w grze czy w tropieniu, lecz w całości systemu podporządkowanego burżuazyjnej ideologii. Możemy z pożytkiem korzystać ze środków „skautowych", opartych na obiektywnej obserwacji właściwości rozwojowych dziecka, ponieważ prymat treści nad formą decyduje o tym, że poszczególne sposoby oddziaływania wychowawczego nabierają politycznego sensu zależnie od celów, którym służą.

Praktyka pokazała, że nasza dotychczasowa walka o harcerstwo przeprowadzona została w sposób jednostronny i niepełny. Dotyczyła wyłącznie założeń ideowych, nie objęła metod. Powinniśmy śmiało przejąć wszystkie słuszne formy i metody wypróbowane w przeszłości, ale musimy też znaleźć nowe w oparciu o nasze własne doświadczenia i potrzeby.

Dorobek leninowskiej organizacji pionierskiej wskazał nam słuszny kierunek, pomógł przezwyciężyć obciążenia przeszłości.

Przykład XII Zjazdu Komsomolu uczy nas, że nie wolno na tym poprzestać, nie wolno tkwić w bezruchu i zadowalać się dotychczasowymi osiągnięciami.

Musimy w sposób konsekwentny i jednoznaczny odpowiedzieć sobie na pytanie: jak realizować polityczne cele organizacji w odniesieniu do dzieci 9—14-letnich, jak zróżnicować pracę w mieście i na wsi, w starszych i młodszych zastępach, jak budować zwarty, całościowy system wychowania w organizacji.

Główne postulaty dotyczą metody, nasze dotychczasowe braki w tej dziedzinie mają jednak głębsze źródła: dotyczą ogólnego stosunku do człowieka.

Wiemy już dziś, że wiele potrzeb ludzkich traktowaliśmy w sposób jednostronny i schematyczny, że nie wykazywaliśmy dostatecznej troski o wszechstronne ich zaspokajanie.

Czym jeśli nie jednostronnym schematyzmem jest zaniedbanie życia uczuciowego dzieci w harcerstwie? Czym jeśli nie bezdusznością i brakiem troski o człowieka tłumaczyć można, że tak długo patrzyliśmy bez-

czynnie na to, iż dzieci nudzą się w organizacji, która miała im dawać radość i pełnię życia? Czym jest, jeśli nie słabością ideologiczną była zgoda na formalne, suche przekazywanie harcerzom najistotniejszych dla nas treści?

Niesprawiedliwe i niesłuszne jest obciążanie wszystkimi błędami harcerstwa organizacji zetempowskiej i pracującej wśród dzieci kadry. To my, przede wszystkim rodzice i wychowawcy, działacze partyjni w pełni świadomi swych zadań, odpowiadamy za organizację dziecięcą. Odpowiada za jej obecny stan Wydział Oświaty KC, którego pomoc ograniczała się często do krytycznych pouczeń pod adresem Zarządu Głównego ZMP. Odpowiada Instytut Pedagogiki, wytrwale oderwany od ZMP i jego trudności. Odpowiada wreszcie Ministerstwo Oświaty, które dopiero w ostatnim roku potrafiło dostrzec swoje zadania wobec harcerstwa. Związek Młodzieży Polskiej w trudnym zadaniu kierowania organizacją dziecięcą nie miał dotąd dostatecznej pomocy.

Nie uwalnia to, rzecz jasna, ZMP od odpowiedzialności za popełnione błędy. Dotychczasowe zaniedbania zagadnień wychowawczych w ZMP z podwójną siłą odbijało się na harcerstwie.

Brak słusznych podstaw metodycznych i pogłębienia teoretycznego pracy harcerskiej odbijał się przede wszystkim na pracy przewodników. Przeważająca większość przewodników nie miała dobrych wzorów z własnych harcerskich przeżyć. Mimo to wielu z nich przystępuje do pracy ze szczerym zapałem i poczuciem odpowiedzialności. Błędnie ustawiona robota nie może jednak dawać dobrych wyników. W praktyce zadowolenie z pracy mieli tylko ci przewodnicy, którym osobisty talent pedagogiczny pozwolił przezwyciężyć ogólne błędy harcerstwa. Takich jednak nie mogło być wielu. Brak wyników i zadowolenia z pracy zniechęcał, a nawet demoralizował często młodych ludzi, powodował też odpływ kadry.

Nie mogła w tych warunkach powstać w ZMP bogata, dobra tradycja funkcji przewodnika. Jest to i będzie jeszcze przez jakiś czas poważną trudnością organizacji.

Z niepowodzeń przewodników, z obecnej słabości kierownictwa instancji ZMP wyprowadza się dziś często niesłuszne wnioski: odebrać ZMP kierownictwo organizacją harcerską, przekazać je instancjom oświatowym, a przewodników podporządkować całkowicie i wyłącznie kierownictwu szkoły.

Oderwanie harcerstwa od ZMP naruszałoby konieczną jednolitość wychowania organizacyjnego i przekreślałoby w praktyce możliwości wychowawcze zawarte we wzajemnym kontakcie i współdziałaniu starszej i młodszej młodzieży.

Istotne również stałoby się rysujące się dziś niebezpieczeństwo odebrania harcerstwu cech organizacji i przekształcenia go w dodatek do szkoły.

Z drugiej strony nie jest słuszny pogląd, który ustalił się w ZMP, że praca programowa nad problematyką harcerstwa należeć powinna wyłącznie do fachowców-teoretyków, że ZMP nie ma nic w tej dziedzinie do zrobienia i może się nią nie zajmować. Jest to odsunięcie od siebie odpowiedzialności za powierzone zadanie. Takie stanowisko redukuje rolę ZMP do kierownictwa wyłącznie organizacyjnego, rozrywa konieczną więź teorii z praktyką i przesądza z góry o powierzchowności pracy kadry ZMP-owskiej z dziećmi.

Słuszne drogi poprawy harcerstwa — to nie cofanie się przed trudnościami, lecz polepszenie ZMP-owskiego kierownictwa.

Mamy 1½ milionową organizację dziecięcą — chcemy żeby rosła dalej. W drużynach pracuje obecnie 14 tysięcy przewodników drużyn, wiele tysięcy przewodników zastępów — bijemy się o dalszy wzrost ilości tej kadry.

Niemożliwe jest prawidłowe i konkretne kierowanie pracą wychowawczą masowej organizacji bez jednolitych, szerokich, ale konkretnych ram programowych. W obawie przed szablonem wzdragamy się dziś niesłusznie przed dawaniem obowiązujących ogólnie programów. Liczymy wciąż na inicjatywę przewodników i dzieci. Jest to stanowisko oderwane od życia i niesłuszne. Doświadczenie pokazuje, że żywy, prawidłowy rozwój takiej inicjatywy może się odbywać tylko w oparciu o ogólny program.

Przewodnicy i same dzieci wciąż nie wiedzą, co właściwie trzeba robić w harcerstwie. Stąd brak jednolitej linii w pracy ogniw i zastępów, która toczy się od jednej wymyślonej często z trudem zbiórki do drugiej, stąd trudności w układaniu planów pracy drużyn i w słusznej ich ocenie.

Harcerstwo musi mieć swój program — dostępny dla samych dzieci i przez nie pod kierunkiem przewodników realizowany, wzbogacany stale przez życie. Nie można w tej dziedzinie stawiać dłużej na żywioł i samorodny talent przewodników. Zarząd Główny ZMP powinien stać się ośrodkiem planowej pracy nad problematyką i programem harcerstwa i prowadzić ją przy współudziale doświadczonych wychowawców i specjalistów z różnych dziedzin.

W pracach nad tymi zagadnieniami wskazany byłby jak najszerszy udział pracowników terenowych i przewodników drużyn. Prowadzenie roboty programowej na szerokim warsztacie terenowych doświadczeń nie tylko zapewni jej związek z życiem, ale pozwoli równocześnie wychować w ZMP zespół oddanej kadry, zdolnej do samodzielnej twórczej pracy i posuwania organizacji naprzód. Jest to niezbędne dla harcerstwa. Pracy harcerskiej nie można prowadzić „na zimno", kadra kierująca życiem drużyn musi tę pracę uważać przynajmniej na pewien okres za swoje umiłowane życiowe zadanie. Trzeba w ZMP stworzyć warunki dla powstania takiej kadry. Żeby pracownicy wydziałów szkolno-harcerskich mogli rzeczywiście pomagać przewodnikom, muszą mieć pełną znajomość metody pracy harcerskiej i terenu szkoły — muszą być dobrymi specjalistami w swojej dziedzinie. Taką kadrę specjalistów wychować może dla harcerstwa ZMP-owska organizacja.

Przygotowanie pracowników ZP i ZW do konkretnej pomocy przewodnikom drużyn i zapewnienie im możliwości systematycznego prowadzenia tej pracy — to konieczny warunek poprawy pracy harcerstwa.

Przewodnik to podstawowe ogniwo w systemie wychowania harcerskiego. Do dziś jednak nie określiliśmy sobie, kim właściwie powinien być przewodnik. Kieruje się wciąż do tej pracy ludzi przypadkowych: uczniów szkół zasadniczych, opuszczających szkołę absolwentów 9 klas — których poziom umysłowy, przygotowanie, a często i brak zamiłowania z góry przesądza o niepowodzeniach. Wydaje się, że przewodnikami powinni zostać po 1—2 letniej praktyce najlepsi młodzi nauczyciele, łącząc nauczanie w zmniejszonej ilości godzin z prowadzeniem drużyny.

Kadra przewodników drużyn wyrastać musi z życia. Do liceów pedagogicznych przychodzić powinni najbardziej zapaleni i zamiłowani w pracy z dziećmi harcerze-aktywiści. Wydaje się słuszne, aby w szkołach średnich

w ramach kół zainteresowań powstały zespoły najbardziej związanej z harcerstwem młodzieży pełniącej funkcje przewodników zastępów. Podniesie to znaczenie tej pracy w ZMP i umożliwi wyrównanie braków dobrych doświadczeń z własnych harcerskich przeżyć. Uczniowie klas VIII z powodzeniem mogą prowadzić wycieczki typu harcerskiego o poważniejszej nieco tematyce, organizować wieczornice zbliżone do zbiórek, podejmować pożyteczne prace. Omawianie w koleżeńskim zespole własnych doświadczeń pracy z dziećmi rozwijać będzie zamiłowanie pedagogiczne młodzieży i pobudzać do samodzielnego szukania rozwiązań konkretnych problemów. Jest to konieczne już dla przewodników zastępu, a tym bardziej dla przewodników drużyn.

Przewodnik w znacznie większym stopniu niż nauczyciel musi być twórcą w swojej pracy. Nie ma i być nie może ustalonego z góry obowiązującego programu dla drużyny ani gotowego materiału podręcznika. Przewodnik sam w ramach ogólnych programów organizacji układać musi i prowadzić pracę zastępów starszych i młodszych, sam odkrywać, jakie zagadnienia wychowawcze są dla jego dzieci najważniejsze, dobierać odpowiednio interesujące formy pracy.

Ten samodzielny twórczy wysiłek to podstawowa trudność, której nie dają dziś rady nasi przewodnicy. Trzeba ich do tego lepiej uzbrajać. Zadaniem pierwszorzędnej wagi jest więc sprawa szkolenia w liceach o nachyleniu harcerskim i na kursach specjalnych. Prowadzenie szkolenia w oderwaniu od życia drużyn i suche szkolarstwo — to poważne obciążenie dla przyszłych przewodników. Przewodnik w czasie przygotowania do pracy zdobyć musi nie tylko teoretyczną wiedzę o dziecku i metodzie harcerskiej, musi głęboko odczuć sens i piękno swoich przyszłych zadań. Konieczne jest więc w szkoleniu przewodników rozwijać ich zamiłowania wychowawcze, dawać okazję do mocnych emocjonalnych przeżyć w bezpośrednim obcowaniu z dziećmi i do próbowania swoich sił.

Nie tylko poznanie gotowych form pracy, ale przede wszystkim umiejętność i chęć samodzielnego ich wzbogacania — to cel do osiągnięcia. Licea harcerskie i szkoły organizacyjne powinny stać się kuźnią zapału i samodzielnej inwencji młodziutkich wychowawców — muszą im dawać poczucie wagi ich pracy i radość, że biorą udział w wielkim, odpowiedzialnym zadaniu.

Harcerstwo opiera swoją pracę na kontakcie dzieci z otaczającym je życiem. Sprawa harcerstwa nie jest więc wyłącznie sprawą wewnętrzną ZMP i resortu oświaty. W harcerskim wychowaniu dzieci bierzemy udział wszyscy — wtedy, gdy zastęp przychodzi na wycieczkę do zakładu pracy, gdy maszeruje na ulicy, gdy do naszych dzieci przychodzą koledzy ze znaczkiem harcerskim na ubraniu. We wszystkich tych okolicznościach jest okazja, żeby pomóc harcerzom lepiej niż dotąd wypełniać swoje zadania, weselej żyć w drużynach.

Serdeczne zainteresowanie i opieka — obok wysokich wymagań — potrzebne są harcerzom ze strony starszych — ze strony rodziców przede wszystkim.

II Zjazd ZMP wskazał nie tylko zadanie młodzieży — wskazał także nam zadanie wobec niej. Jednym z najważniejszych obecnie jest pomoc naszym dzieciom, pomoc harcerstwu.

JERZY RASIŃSKI

Więcej uwagi propagandzie wiedzy rolniczej

Propaganda wiedzy rolniczej, osiągnięć nauki i przodującej praktyki w rolnictwie stanowi ważną dźwignię w pracy nad zapewnieniem szybkiego wzrostu produkcji rolniczej zarówno w indywidualnych gospodarstwach pracujących chłopów, jak i w spółdzielniach produkcyjnych oraz w PGR. Dotychczasowe doświadczenia w pracy na tym odcinku wskazują na efektywność i skuteczność propagandy rolniczej w naszej walce o wzrost produkcji rolniczej i socjalistyczną przebudowę wsi tam, gdzie istnieje zrozumienie istoty tej pracy propagandowej przez instancje, rady narodowe, służbę rolną i organizacje partyjne. Niedostateczne, słabe wyniki tej pracy — a to spotyka się dość często — osiąga się tam, gdzie pracę w dziedzinie propagandy rolniczej rady narodowe, służba rolna, instancje i organizacje partyjne traktują jako akcję na skutek niezrozumienia, na czym polega znaczenie i rola propagandy rolniczej.

Czym jest propaganda rolnicza i jaką rolę winna ona spełniać w całokształcie pracy nad zapewnieniem szybkiego rozwoju rolnictwa? Propaganda rolnicza jest szczególną formą kierowania rolnictwem, kierowania walką o wzrost produkcji rolniczej przez wprowadzenie do niej zarówno w indywidualnych gospodarstwach chłopskich, jak i w socjalistycznych przedsiębiorstwach rolnych — w spółdzielniach produkcyjnych, w PGR i POM — osiągnięć nauki i przodującej praktyki rolniczej. Nie można bowiem podnosić poziomu gospodarki rolnej, realizować zadań w dziedzinie wzrostu produkcji rolniczej bez szerokiego opierania sposobów tej produkcji na naukowych podstawach i przodujących doświadczeniach osiągnięć praktyki rolniczej.

Na wrześniowym Plenum KC KPZR w referacie „O środkach dalszego rozwoju rolnictwa ZSRR" towarzysz Chruszczow stwierdził dobitnie i jasno, że nie uwzględniać doświadczeń przodujących kołchozów, sowchozów i MTS oraz osiągnięć nowatorów i nauki rolniczej znaczy to skazywać gospodarkę rolną na pozostawanie w tyle. W związku z tym towarzysz Chruszczow wysunął następujące wnioski:

po pierwsze — kierować rolnictwem to przede wszystkim studiować, uogólniać i upowszechniać przodujące doświadczenia osiągnięć praktyki i nauki rolniczej;

po drugie — propaganda rolnicza winna być jedną z ważniejszych i nieodłącznych dziedzin działalności ministerstw rolniczych, ich terenowych organów i całej służby rolnej.

Konieczność podniesienia poziomu pracy w dziedzinie propagandy rolniczej przez Ministerstwo Rolnictwa i Ministerstwo PGR, nasze rady narodowe oraz instancje i organizacje partyjne staje przed nami o wiele ostrzej dlatego, że:

po pierwsze — zaniedbania i braki w naszej propagandzie rolniczej są bardzo duże. Brak nam dobrych doświadczeń z pracy w tej dziedzinie, a pierwsze zorganizowane kroki, jakie zaczęliśmy stawiać w 1951 r. w rozwijaniu propagandy rolniczej, na skutek niezrozumienia, zbiurokratyzowania i niedoceniania tej pracy nawet w samym Ministerstwie Rolnictwa, a zwłaszcza w Ministerstwie PGR — były dotąd nieśmiałe oraz ograniczone w środkach i formach;

po drugie — ogólny poziom kultury rolnej naszego rolnictwa jest zbyt niski; wystarczy przypomnieć, że mamy jeszcze w naszym rolnictwie system trójpolówki i siew rzutowy „z płachty" — problem w naszym rolnictwie jeszcze nie rozwiązany nie na skutek braku technicznego wyposażenia rolnictwa w siewniki rzędowe, ale na skutek nie przezwyciężonych, złych tradycji i innych nieuzasadnionych uprzedzeń bardziej zacofanych grup chłopstwa;

po trzecie — najważniejsze, że w naszym rolnictwie dominujące miejsce zajmują jeszcze indywidualne gospodarstwa chłopskie, w stosunku do których kierowanie wprowadzaniem do produkcji rolniczej nowych metod, zabiegów i sposobów w uprawie roślin oraz hodowli zwierząt może odbywać się przede wszystkim w drodze propagandy rolniczej, w drodze upowszechniania wiedzy rolniczej oraz osiągnięć nauki i przodującej praktyki rolniczej.

Ogromną rolę odgrywa również propaganda rolnicza w stosunku do socjalistycznych gospodarstw rolnych — spółdzielni produkcyjnych i PGR. Dużych gospodarstw socjalistycznych nie można prowadzić bez opierania się na naukowych zasadach gospodarowania w rolnictwie, a ich przewaga nad drobnymi gospodarstwami między innymi właśnie i na tym polega, że umożliwiają one szybsze i pełniejsze wykorzystanie zdobyczy nauki i techniki w produkcji rolniczej w walce o podniesienie wydajności pracy i kultury zatrudnionych w rolnictwie.

Przez propagandę rolniczą możemy podnosić kulturę rolną mas pracujących chłopów i robotników rolnych, podnosić ich kwalifikacje i uczyć najlepszych, najwydajniejszych metod i sposobów agro- i zootechniki. Przez propagandę rolniczą w dużym stopniu — gdy chodzi o gospodarkę chłopską — możemy kształtować kierunki jej produkcji, rozmieszczenie tej produkcji w zależności od gospodarczych i przyrodniczych warunków danego rejonu itp. Czyli przez odpowiednio postawioną propagandę rolniczą możemy częściowo realizować zadania planowego oddziaływania na produkcję w gospodarce chłopskiej. To znaczy, że w stosunku do gospodarki chłopskiej u nas możemy przez propagandę rolniczą realizować w pewnym zakresie te zadania, które np. w stosunku do PGR możemy realizować w drodze prawidłowego, bezpośredniego planowania.

* *
*

Uchwała II Zjazdu partii w sprawie podniesienia rolnictwa wytycza główne kierunki pracy propagandy rolniczej formułując zadania dla

rolnictwa, których realizacja wymaga znacznego podniesiena wśród chłopstwa i robotników rolnych poziomu wiedzy rolniczej, upowszechnienia osiągnięć nauki i przodującej praktyki w drodze rozwinięcia szerokiej i skutecznej propagandy rolniczej. Uchwała II Zjazdu partii w sprawie rozwoju rolnictwa w latach 1954—1955 i zapewnienia niezbędnych środków dla wzrostu produkcji rolnej stawia zadanie zapewnienia wzrostu produkcji rolniczej o około 10% w ciągu tych dwóch lat. Środki, prowadzące do zapewnienia realizacji tego zadania, jakie nakreślił II Zjazd, dzielą się jakby na dwie grupy. Pierwsza grupa obejmuje środki ekonomiczne — zwiększenie zaopatrzenia materiałowo-technicznego rolnictwa, stworzenie nowych bodźców materialnego zainteresowania chłopów i robotników w rozwijaniu produkcji i wzroście wydajności pracy w rolnictwie, wzmożenie inwestycji w gospodarce rolnej itp. — które zgodnie z dyrektywami Zjazdu winny być wygospodarowane przede wszystkim w przemyśle, handlu oraz w transporcie i skierowane do rolnictwa. Ich uruchomienie zależy od zdolności organizacyjnych, od stopnia mobilizacji tych środków i doprowadzenia do rolnictwa. Jak wykazało III Plenum KC mobilizacja ta i zdolności organizacyjne odpowiednich resortów gospodarczych oraz instancji i organizacji partyjnych sa niedostateczne i nie w pełni wykorzystane. Dlatego też w uchwałach III Plenum zawarte zostały wytyczne do pracy nad wydatnym polepszeniem działalności w tym zakresie.

Drugą grupę środków, których uruchomienie i powszechne wprowadzenie do praktyki rolnictwa w niemniejszym stopniu winno zapewnić wykonanie zadań w rolnictwie, stanowią właśnie środki agrotechniczne i zootechniczne, środki, które nazywamy krótko stosowaniem racjonalnej uprawy roli i roślin, racjonalnym prowadzeniem hodowli zwierząt, racjonalną pielęgnacją, nawożeniem i uprawą łąk oraz pastwisk itp.

W uchwałach II Zjazdu partii uruchomieniu tych środków poświęca się nie mniej uwagi niż grupie środków ekonomicznych, bo tylko zespolenie działania środków agro-zootechnicznych i ekonomicznych stwarza niezbędne warunki dla pomyślnej realizacji zadań postawionych przed rolnictwem. Uruchomienie i wprowadzenie do praktyki rolnictwa środków agro-zootechnicznych jest zadaniem propagandy rolniczej, a praca w tej dziedzinie obowiązkiem wszystkich specjalistów i pracowników naukowych w rolnictwie. Praca na odcinku propagandy rolniczej nie może stanowić zajęcia kilku ludzi z komórki propagandy Ministerstwa Rolnictwa czy kilku ludzi z wojewódzkich i powiatowych zarządów rolnictwa albo też jednego agronoma POM do tych spraw, jak to ma w wielu wypadkach miejsce jeszcze do tej pory.

Dla podniesienia poziomu i rozszerzenia zasięgu propagandy rolniczej konieczna jest pełna realizacja dyrektywy II Zjazdu partii o tym, że „jednym z najważniejszych zadań Ministerstw Rolnictwa i Państwowych Gospodarstw Rolnych jest rozszerzanie zasięgu propagandy rolniczej, podnoszenie jej poziomu". Dla realizacji tego zadania konieczne jest przezwyciężenie często spotykanego jeszcze na szczeblu centralnym i w zarządach rolnictwa oraz w POM wśród służby rolnej poglądu, który by można sformułować następująco: „My jesteśmy od produkcji roślinnej, wy od produkcji zwierzęcej, weterynarii itp., a od propagandy rolniczej jest zarząd propagandy. Oni zajmują się propagandą, a my konkretną robotą". W wyniku tego często ta „konkretna robota" okazuje się zbieraniem danych statystycznych lub zestawianiem małowartościowych sprawozdań.

Niezrozumienie istoty pracy propagandowej jako jednego z ważnych, nieodłącznych zadań służby rolnej jest ogólną chorobą stylu pracy naszej służby rolnej, chorobą noszącą kryptonim „konkretna robota“, spod którego wyziera biurokratyczny funkcjonalizm i oderwanie od żywego kierowania produkcją w gromadzie, spółdzielni produkcyjnej czy PGR. Ulepszyć metody kierowania rolnictwem, sposoby walki służby rolnej o wzrost produkcji rolniczej to przede wszystkim ulepszyć jej pracę w dziedzinie propagandy rolniczej. Propagować — to znaczy uczyć, wyjaśniać i upowszechniać naukowe sposoby gospodarowania w rolnictwie i przodujące doświadczenia w tej dziedzinie. Propagować — to znaczy organizować wprowadzanie do produkcji rolniczej nowych, lepszych sposobów uprawy ziemi, pielęgnacji i uprawy roślin, pielęgnacji i użytkowania zwierząt, sposobów nowych, bardziej wydajnych, opartych na nowej technice i lepszej organizacji pracy. Jasną jest rzeczą, że taka winna być treść pracy całej służby rolnej. Taka winna być treść codziennej pracy służby rolnej, agrotechnicznej, zootechnicznej i weterynaryjnej zarówno wśród chłopów indywidualnie gospodarujących, jak i wśród chłopów zrzeszonych w spółdzielniach produkcyjnych oraz wśród robotników PGR i POM. O to powinny się troszczyć kierownictwa resortów rolniczych, rady narodowe oraz instancje i organizacje partyjne, realizując w pełni uchwałę III Plenum KC w sprawie węzłowych zadań gospodarczych na rok 1955 i ulepszenia metod kierownictwa gospodarką narodową.

Niewątpliwie np. w PGR nowe sposoby uprawy roli i roślin, jak np. kwadratowo-gniazdowe sadzenie ziemniaków, lub nowe sposoby pielęgnacji zwierząt, jak np. indywidualne żywienie krów lub tlenowy wychów cieląt, czy nawet zadania rozszerzenia powierzchni uprawy kukurydzy, możemy wprowadzać przez zobowiązanie do stosowania tych metod gospodarowania dyrektorów zespołów i kierowników gospodarstw, służby agro- i zootechnicznej PGR. Żeby jednak zapewnić dobre wyniki wprowadzenia tych sposobów do produkcji, trzeba nauczyć robotników rolnych ich stosowania. A to można osiągnąć przez pracę propagandową. W spółdzielczej gospodarce chłopskiej, a jeszcze w większym stopniu w indywidualnej, przez propagandę musimy nie tylko nauczyć, wyjaśnić i przekonać chłopów o skuteczności takiego czy innego sposobu agro- czy zootechnicznego, o sposobie i koniecznościach uprawy takiej np. rośliny jak kukurydza, ale i nierzadko tylko przez propagandę możemy organizować wprowadzanie tych sposobów do praktyki. Nie możemy np. chłopów zobowiązać, by siali tylko rzędowo siewnikami lub, by ziemniaki na takiej a takiej powierzchni zasadzili systemem kwadratowo-gniazdowym. Nie możemy też ani chłopów indywidualnie gospodarujących, ani gospodarujących zespołowo zobowiązać, by siali na takiej czy innej powierzchni kukurydzę.

Natomiast możemy zobowiązać służbę rolną rad narodowych i POM do pracy nad propagowaniem — uczeniem, wyjaśnianiem, przekazywaniem i organizacją wprowadzania tych sposobów uprawy czy podejmowania uprawy danych roślin w gospodarstwach chłopskich i spółdzielniach produkcyjnych.

Wynika z tego, że propaganda rolna to nie jakaś dodatkowa praca, dodatkowe zajęcie kadr specjalistów w rolnictwie, lecz obowiązek ich codzienny.

Zadaniem zarządów propagandy rolniczej, ludzi, którzy w nich pracują, jest organizowanie środków propagandy rolniczej, upowszechnianie i opra-

cowywanie nowych form propagandy rolniczej, kontrolowanie treści pracy propagandowej i wdrażanie do propagandy coraz to nowych, zbadanych przez naukę rolniczą wyników dociekań i uogólnień nauki. Propaganda rolnicza,by była skuteczna, musi się opierać na naukowych podstawach i być stale przez naukę zasilana nowymi osiągnięciami.

* *
*

Jedną ze szczególnych form propagandy rolniczej jest masowe szkolenie rolnicze, organizowane w gromadach i spółdzielniach produkcyjnych w okresie jesienno-zimowym. Uchwała Prezydium Rządu z 13 listopada 1954 r. w sprawie masowego szkolenia na wsi określa charakter tego szkolenia dzieląc je na dwuletnie szkolenie kursowe, wykłady lektorskie i tzw. samokształcenie rolnicze. Wszystkie te trzy rodzaje masowego szkolenia rolniczego, jak wykazała nasza praktyka, są potrzebne i wzajemnie się uzupełniają.

Dwuletnie kursy agro-zootechniczne organizowane są w spółdzielniach produkcyjnych, z tym że słuchaczami ich mogą być członkowie sąsiednich spółdzielni produkcyjnych oraz chłopi indywidualnie gospodarujący z tej wsi, gdzie znajduje się spółdzielnia produkcyjna, i ze wsi sąsiednich. Zadaniem programu tych kursów, który obejmuje około 200 godzin wykładów i zajęć rozłożonych w dwóch sezonach jesienno-zimowych jest danie słuchaczom minimum podstawowych, usystematyzowanych wiadomości z agrotechniki na kursie agrotechnicznym i z zootechniki na kursie zootechnicznym. Po pierwszym okresie nauki słuchacze zdają kolokwium, a po drugim — egzamin. Ukończywszy kurs każdy ze słuchaczy otrzymuje świadectwo-dyplom kwalifikowanego rolnika lub kwalifikowanego hodowcy.

Potrzeba organizowania dwuletniego, kursowego szkolenia rolniczego. wynikała z potrzeb wielu spółdzielni produkcyjnych, które gospodarują na stosunkowo dużych już powierzchniach i w których wszechstronny rozwój gospodarki zespołowej wymaga znacznego podniesienia poziomu fachowego w pierwszym rzędzie kierowniczego aktywu tych spółdzielni. Z drugiej strony w spółdzielniach tych istnieją już warunki do organizowania takiej systematycznej nauki, gdyż dzięki prowadzonej w poprzednich latach akcji lektorskiej członkowie zdobyli zaufanie do wiedzy rolniczej i nabrali chęci do nauki. Lektoraty jako forma masowego szkolenia rolniczego nie mogą już spełniać swej roli w tych spółdzielniach i dla tych słuchaczy. Słuchacze ci w pewnych zarysach chcą objąć całość wiedzy z dziedziny uprawy roślin czy hodowli zwierząt. Dlatego właśnie, by można skutecznie uczyć ich nowych, przodujących metod produkcji rolnej, trzeba wyjaśnić im również szereg podstawowych praw przyrodniczych, bez których poznania trudno jest zrozumieć i skutecznie stosować w rolnictwie rzeczy nowe.

Byłoby fetyszyzacją uznawać — a tak niestety często jest w naszej propagandzie rolniczej — że siew krzyżowy czy kwadratowo-gniazdowe sadzenie ziemniaków lub wysiew superfosfatu granulowanego z ziarnem to metody, na których tylko propaganda winna się koncentrować, bo to rzekomo prosta droga do podniesienia poziomu rolnictwa. Niektórzy nawet myślą, że siew krzyżowy jest lekarstwem na wszystkie błędy i wypaczenia w agrotechnice.

Taka fetyszyzacja nowych metod agrotechnicznych czy zootechnicznych, a zwłaszcza odrywanie ich od całego systemu środków i zabiegów, które określamy ogólnie agrotechniką czy zootechniką, jest z gruntu niesłuszne i prowadzi nierzadko do kompromitacji słusznych, sprawdzonych, nowych metod agrotechnicznych i zootechnicznych. Czym np. będzie siew krzyżowy w drugiej połowie października lub w listopadzie na świeżej orce, jeśli nie kompromitacją- Cóż bowiem z tego, że zasiano krzyżowo, kiedy nie spełnione zostały podstawowe warunki pomyślnych plonów, jakimi są siew w odpowiednim terminie, na orce odleżałej. Siew krzyżowy czy kwadratowo-gniazdowe sadzenie to nowe, przodujące metody w agrotechnice, ale efekt i przydatność ich występują wówczas, gdy są stosowane w odpowiednim terminie, po dobrym zaoraniu, doprawieniu i nawożeniu gleby. A to są podstawowe, konieczne warunki powodzenia nowych metod w agrotechnice. Żadna przodująca nowa metoda czy sposób nie działa automatycznie. W rolnictwie wzajemne powiązanie ze sobą i wzajemne uwarunkowanie poszczególnych zabiegów, terminów i systemów jest tak ścisłe, że jakiekolwiek zastosowanie w oderwaniu jednego sposobu czy metody jest niewłaściwe i błędne. Żadne przodujące gospodarstwo indywidualne, spółdzielnia produkcyjna lub PGR, osiągające np. plony zbóż ozimych 20—30 kwintali z ha, nie wysiewa tych zbóż w drugiej połowie października czy w listopadzie, ale w terminach optymalnych, które różnią się w poszczególnych rejonach kraju, ale w żadnym nie przekraczają daty 15 października. Dlatego zadaniem dwuletnich kursów masowego szkolenia rolniczego jest nauczyć słuchaczy wiązać przodujące metody agrotechniczne i zootechniczne w system i uwzględniać pory ich zastosowania z całokształtem innych warunków przyrodniczych i ekonomicznych.

Należy jednak stwierdzić, że aczkolwiek dwuletnie szkolenie kursowe agrotechniczne i zootechniczne stanowi jedną z najdoskonalszych form masowego szkolenia rolniczego, to jednak w obecnym okresie nie moze być ono główną formą. Składają się na to szczupłość kadr specjalistów oraz brak innych odpowiednich warunków, koniecznych dla powodzenia tej formy systematycznego szkolenia.

Najpowszechniejszą formą masowego szkolenia rolniczego winny być pogadanki lektorskie upowszechnienia wiedzy rolniczej. Pogadankami takimi można bowiem objąć dość poważną liczbę wsi i spółdzielni produkcyjnych. Każda pogadanka lektorska zgodnie z założeniami programowymi winna możliwie w całości wyczerpywać określony temat. Celem pogadanek lektorskich — tej formy masowego szkolenia rolniczego — jest wyjaśnianie słuchaczom najprostszych sposobów walki o uruchomienie rezerw produkcji rolniczej, najbardziej charakterystycznych dla naszej wsi lub spółdzielni produkcyjnej, i skoncentrowanie na nich uwagi. Tą drogą też możemy wpływać na sprawne przygotowanie i przeprowadzenie na wysokim poziomie agrotechnicznym pewnych kampanii w rolnictwie uwzględniających właściwości danego roku i warunki danej gromady. Temu celowi będzie służyć odczyt lektorski, z którym szeroko lektorzy UWR dotrą do jak największej ilości gromad, np. na temat „Agrotechnika siewów wiosennych w 1955 r."

Tą drogą możemy też zachęcić chłopów do uprawy niektórych roślin, których rozszerzenie powierzchni uprawy i podniesienie wydajności plonów ma szczególne znaczenie dla gospodarki narodowej i całego rolnictwa. Dla przykładu można wymienić chociażby takie tematy odczy-

tów lektorskich, jak: „Uprawa kukurydzy", „Uprawa roślin oleistych i włóknistych", „Jak zwiększyć plony zbóż", itp.

Lektorskie pogadanki mają ogromne znaczenie w naszej propagandzie rolniczej. Chodzi tylko o to, by ich tematyka była dostosowana do potrzeb danej gromady, wskazywała drogi uruchomienia rezerw produkcji rolniczej, najbardziej charakterystycznych dla danej gromady, wsi, spółdzielni produkcyjnej.

Jak ważną sprawą jest dobór tematyki pogadanek lektorskich i jak bardzo potrzeba do tego znajomości danej gromady, może świadczyć następujący przykład.

W gromadzie Jedlec (gm. Gołuchów, pow. jarociński) w 1954 r. w miesiącach styczniu i lutym odbyło się kilka pogadanek lektorskich. Zainteresowanie wśród chłopów pogadankami w tej i sąsiednich gromadach było bardzo duże. Pogadanki te wygłosili między innymi znani profesorowie z WSR w Poznaniu.

Pogadanki były opracowane przez tych profesorów starannie. Włożyli oni w ich przygotowanie wiele serca i dobrej woli. A jednak te pogadanki nie spełniły swej roli, gdyż bądź były w dużym stopniu ogólnikowe, bądź omawiały jednostronnie tzw. nowinki rolnicze, w tym wypadku w żywieniu świń i ciekawostki nauki z tej dziedziny.

Na pewno i te pogadanki, traktujące zbyt ogólnie o żywieniu bydła, zmianowaniu, jak i opowiadanie „nowinek" z dziedziny żywienia trzody chlewnej interesują chłopów w niemałym stopniu i spełniają swą rolę, ale nie trafiają bezpośrednio do ich przekonania, nie przyczyniają się do tego, by chłopi praktycznie zastosowali płynące z nich wskazania.

Bo wskazywanie w tym konkretnym wypadku chłopom z Jedlca na konieczność zwiększenia powierzchni uprawy mieszanek — traw i motylkowych — oraz powiększenia dawek siana w żywieniu bydła czy większego wykorzystania tegoż siana w żywieniu świń, wskazywanie na różne skomplikowane bądź co bądź sposoby pozyskiwania dodatkowych pasz białkowych wówczas, gdy w gromadzie tej istniało (i chyba istnieje) około 75 ha łąk nadprośnieńskich, z których chłopi z Jedlca zbierali 5—10 q siana z ha w roku, jest sprawą na pewno nie pierwszoplanową, sprawą nie mobilizującą chłopów.

75 ha łąk w gromadzie, dających 5—10 q z ha siana rocznie, a mogących — przy ich starannej uprawie, nawożeniu i pielęgnacji, po uprzednim doprowadzeniu do odpowiedniej kultury — dawać od 40 do 60 q siana z ha — to przecież główne źródło rezerw produkcji rolniczej, do których wykorzystania należy chłopów zachęcać. Pogadanki lektorskie winny być w tym wypadku tematycznie związane ze sprawą zagospodarowania tych łąk, a później dopiero będzie można mówić o lepszym żywieniu bydła, świń itd. W każdej niemal gromadzie i spółdzielni produkcyjnej istnieją takie główne rezerwy i sprawa walki o ich uruchomienie winna być właśnie tematem pogadanek lektorskich. Wtedy będą one konkretną pomocą dla chłopów i naszych poczynań w walce o wzrost produkcji rolniczej.

Bezpośrednio związana z dwuletnimi kursami i pogadankami lektorskimi jest sprawa pracy nad wyrabianiem u chłopów potrzeby i umiejętności posługiwania się książką, broszurą czy czasopismem rolniczym na codzień, sprawa organizowania samokształcenia w dziedzinie rolnictwa wśród chłopów. Wiadomo, że wykładowca kursu przychodzi i odchodzi,

lektor przychodzi i odchodzi, a książka, broszura, czasopismo rolnicze jest w naszych warunkach dostępne dla każdego chłopa i może mu służyć na codzień. W tym zakresie, mimo wielu słabości naszej pracy na odcinku wydawnictw rolniczych, mamy jednak olbrzymie możliwości. Chodzi tylko o to, by upowszechniać prenumeratę czasopism rolniczych, pobudzać potrzebę u chłopów posługiwania się książką rolniczą, propagować i organizować czytelnictwo broszur rolniczych na wsi. Sens znaczenia broszury rolniczej dla walki o wzrost produkcji rolniczej wyraził w następujący sposób jeden z chłopów w liście do redakcji „Małego Poradnika Rolnika": „Prenumerując „Poradnik" mam własnego agronoma w domu na każde zawołanie — kiedy mi potrzeba poradzić się w jakiejś sprawie agrotechnicznej czy zootechnicznej, otwieram szufladę i mam „agronoma" czy „zootechnika" na stałe".

* *
*

Zgodnie z uchwałą Prezydium Rządu z dnia 13 listopada 1954 r. w sprawie zorganizowania masowego szkolenia rolniczego na wsi, w okresie jesienno-zimowym 1954—1955 r. winno być zorganizowanych 2 tys. dwuletnich kursów agrotechnicznych oraz 1 tys. dwuletnich kursów zootechnicznych. W spółdzielniach produkcyjnych oraz w każdej nowozorganizowanej gromadzie winno być przeprowadzonych 6—8 wykładów lektorskich. Samokształcenie rolnicze w oparciu o literaturę rolniczą oraz własne doświadczenia przodujących chłopów winno być znacznie rozszerzone w porównaniu z rokiem 1953/1954. Dla realizacji tego zadania uchwała rządu zapewniła potrzebne środki i zobowiązała Ministerstwo Rolnictwa i rady narodowe do organizacyjnego i programowego zabezpieczenia uruchomienia masowego szkolenia rolniczego oraz zalecała ZSCh, ZMP i innym organizacjom społecznym udzielanie czynnej pomocy Ministerstwu Rolnictwa, radom narodowym i służbie rolnej w tej pracy na wsi. Zdawałoby się, że w wyniku doświadczeń w pracy nad upowszechnieniem wiedzy rolniczej w latach poprzednich oraz tego, że przecież przygotowania do takiego systemu organizacyjnego i programowego masowego szkolenia rolniczego na wsi Ministerstwo Rolnictwa, rady narodowe i organizacje społeczne prowadziły od sierpnia 1954 r., a uchwała Prezydium Rządu była jakby ukoronowaniem tych przygotowań — praca szkoleniowa dwuletnich kursów agro- i zootechnicznych, pogadanek lektorskich i zespołów samokształceniowych ruszy całą parą. Zdawałoby się, że te prace przygotowawcze, prowadzone od sierpnia, winny zapewnić zrozumienie sensu propagandy agro- i zootechnicznej oraz zapewnić wszystkie elementy potrzebne do tego, aby treść tej propagandy była zrozumiała i skuteczna.

Niestety, tak nie jest. Mimo doświadczeń lat ubiegłych i mimo dość długiego okresu przygotowawczego, na skutek tak zwanych „warunków obiektywnych" uruchomienie masowego szkolenia rolniczego w okresie jesienno-zimowym 1954/1955 r. wypadło gorzej niż w latach ubiegłych. Trudno oceniać już obecnie całokształt wyników tej pracy w sezonie szkoleniowym 1954—1955 r., gdyż będzie trwał on jeszcze prawie do kwietnia. Ale można już ocenić pracę z okresu uruchomienia różnych rodzajów szkolenia rolniczego. A okres tego uruchomienia z powodu „obiektywnych warunków" trwał niemal od listopada 1954 r. do 15 stycznia 1955 r. Jakie to „obiektywne warunki" kładły się na drodze masowego szkolenia rolni-

czego? Tą „obiektywną" przeszkodą okazała się kampania wyborcza i wybory do rad narodowych. Samo Ministerstwo Rolnictwa ugięło się przed tą „obiektywną" przeszkodą, przesuwając termin rozpoczęcia okresu szkolenia kursowego, lektorskiego i samokształcenia na okres powyborczy, po 5 grudnia. Nic też dziwnego, że w terenie, w zarządach rolnictwa prezydiów rad narodowych, w ZSCh i ZMP, nawet w wielu komitetach partyjnych można było się spotkać z takim tłumaczeniem braków w pracy nad uruchomieniem masowego szkolenia rolniczego: „kampania wyborcza przeszkodziła nam w tej pracy". Więcej nawet — po kampanii wyborczej znalazła się druga „obiektywna przyczyna", a mianowicie kampania rocznych zebrań sprawozdawczo-wyborczych w spółdzielniach produkcyjnych. Wydaje się jednak, że przyczyny zaniedbań i braków w pracy nad rozwijaniem masowego szkolenia rolniczego są wybitnie subiektywne. Są to mianowicie: niezrozumienie roli propagandy rolniczej i charakteru pracy w tej dziedzinie oraz nie przezwyciężony jeszcze kampanijny styl pracy w rolnictwie, praca od kampanii do kampanii. Te subiektywne przyczyny tkwią zarówno w pracy Ministerstwa Rolnictwa, jak i zarządów rolnictwa prezydiów rad narodowych oraz ich służby rolnej. Że są to subiektywne przyczyny, świadczyć może fakt, że np. samym chłopom kampania wyborcza nie przeszkodziła w organizacji pracy zespołów samokształceniowych. W powiecie jarocińskim np. właśnie w czasie kampanii wyborczej chłopi zorganizowali około 100 zespołów samokształceniowych. W 40 zespołach prowadzącymi zajęcia są sami chłopi przodujący w produkcji i wprowadzający w swych gospodarstwach przodujące metody agrotechniki i zootechniki.

Wielka praca masowo-polityczna, jaką była kampania wyborcza do rad narodowych, stwarzała właśnie bardzo korzystne warunki do uruchomienia masowego szkolenia rolniczego na wsi, bo podnosiła aktywność polityczną i produkcyjną chłopów na wyższy poziom. Tylko kampanijny styl pracy, funkcjonalizm i zepchnięcie całej pracy nad uruchomieniem masowego szkolenia rolniczego na zarządy propagandy rolniczej w wojewódzkich i powiatowych zarządach rolnictwa są przyczyną niedostatecznych wyników w uruchomieniu masowego szkolenia rolniczego.

Wąsko-praktyczny zakres pracy tych zarządów propagandy, oderwanie ich pracy nad przygotowaniem masowego szkolenia rolniczego od całokształtu pracy masowo-politycznej i gospodarczej, prowadzonej w tym okresie wśród chłopów, jest źródłem słabego rozwoju masowego szkolenia rolniczego. Bo można powiedzieć, że w całym kraju opracowana została siatka dwuletnich kursów agro- i zootechnicznych oraz punktów lektorskich, że wyznaczono kierowników kursów, wykładowców i lektorów, ale przecież to nie wystarcza jeszcze do prowadzenia tej pracy i osiągnięcia w niej wyników. Trzeba, ażeby pracę tę wykonywać razem z chłopami, by zorganizować w danej gromadzie taki rodzaj szkolenia, który najbardziej im odpowiada, by przekonać chłopów o celowości i korzyściach tego szkolenia i zapewnić frekwencję. A tego nie jest w stanie wykonać i zapewnić kilku ludzi w zarządzie propagandy rolniczej wojewódzkiego zarządu rolnictwa oraz jeden agronom propagandy rolniczej w powiatowym zarządzie rolnictwa. Dlatego mamy takie fakty, jak np. w powiecie bystrzyckim województwa wrocławskiego, gdzie agronom propagandy rolniczej z powiatowego zarządu rolnictwa opracował plan dwuletnich kursów agro- i zootechnicznych w powiecie oraz postarał się o wyszukanie

dla tych kursów kierowników i wykładowców spośród służby rolnej i nauczycieli wiejskich. Zgodnie z tym planem w grudniu 1954 r. winno było rozpocząć pracę w spółdzielniach produkcyjnych 14 dwuletnich kursów agrotechnicznych i zootechnicznych. Do 10 stycznia 1955 r. formalnie rozpoczęły pracę wszystkie kursy, lecz w większości punktów odbyło się jedno zajęcie inauguracyjne, a w innych, gdzie odbyły się dalsze zajęcia, frekwencja słuchaczy nie przekracza 25% planowanej. Czy z tego wynika, że członkowie spółdzielni nie chcą się uczyć, nie chcą podnosić swych kwalifikacji zawodowych? Nic podobnego. Nikt jednak nie przyszedł z pomocą temu agronomowi w pracy nad wyjaśnieniem roli tych kursów wśród wszystkich członków spółdzielni produkcyjnych i wszystkich chłopów w powiecie. W takiej pracy zawiadomienie tylko zarządów spółdzielni i administrowanie nie może być skuteczne. W Poznańskiem miały miejsce fakty, że uczestników kursu wyznaczano mechanicznie, przesyłając do nich zawiadomienie, że winni uczestniczyć w zajęciach na kursach, nie zawiadamiając nawet o tym zarządów spółdzielni produkcyjnych, nie mówiąc już o wszystkich członkach danej spółdzielni. Jak to miało miejsce np. w województwie koszalińskim, uruchomienie kursu agrotechnicznego zaplanowano w spółdzielni, której członkowie dopominali się o kurs zootechniczny, i odwrotnie. Tu też należy szukać źródeł wypaczeń, polegających na tym, że np. w powiecie kościańskim, w woj. poznańskim, polecono zarządom spółdzielni, z których wyznaczono urzędników na szkolenie na dwuletnich kursach agro- i zootechnicznych, zaliczać 0,5—1 dniówki obrachunkowej za uczestnictwo na każdym zajęciu. Zamiast pozostawić tę sprawę do zdecydowania i załatwienia samym spółdzielcom na ogólnym zebraniu — po prostu wydano zarządzenie.

Nie chodzi tu już tylko o to, że naruszono w ten sposób zasady wewnętrznego samorządu spółdzielczego, ale samo zaliczanie dniówek obrachunkowych członkom spółdzielni za uczestnictwo w szkoleniu jest w zasadzie niesłuszne. Słuszne to jest tylko wtedy, gdy decyzję taką podejmuje ogólne zebranie członków spółdzielni i decyzja ta wypływa ze zrozumienia, że poświęcając dwa razy czy raz w tygodniu po pół dnia na zajęcia szkoleniowe dany członek nie może w tym czasie pracować w zespołowym gospodarstwie, za co otrzymałby odpowiednią zapłatę.

Zasada ta jest niesłuszna, gdy ma służyć „robieniu" sztucznej frekwencji i zastąpić pracę wyjaśniającą istotę i cel masowego szkolenia rolniczego członków spółdzielni. Wykorzystanie tej zasady do „robienia" frekwencji ma taki skutek, że np. w niektórych spółdzielniach w powiecie rypińskim w woj. bydgoskim, na uczestników szkolenia kursowego zarządy spółdzielni skierowały ludzi starych, nieraz ułomnych, którzy w ten sposób — siedząc 4—6 godzin na wykładach i zajęciach szkoleniowych — mogą sobie zarobić 0,5—1 dniówki obrachunkowej.

Wynikiem pozostawienia pracy nad organizacją i uruchomieniem masowego szkolenia rolniczego wyłącznie samym zarządom propagandy rolniczej w myśl zasady — „oni są od propagandy, a my od „konkretnej" roboty" jest też to że w wielu wypadkach nie zdołały one zapewnić różnych form szkolenia rolniczego.

Tak np. koncentrując swój wysiłek na nowej w tym zakresie formie szkolenia, jaką są dwuletnie kursy agro- i zootechniczne, zaniedbano pracę nad uruchomieniem lektoratów, które przecież bez wątpienia winny być

jeszcze w naszych warunkach główną formą upowszechnienia wiedzy rolniczej.

Najbardziej poważnym brakiem w realizacji treści założeń programowych masowego szkolenia rolniczego, który daje się dotkliwie we znaki zarówno wykładowcom, lektorom jak i słuchaczom dwuletnich kursów, pogadanek lektorskich i zespołów samokształceniowych, jest brak i opóźnienie w dostarczaniu im pomocy szkoleniowych w postaci broszur, materiałów poglądowych, wskazówek metodycznych itp. Trudno jest na przykład chłopom słuchającym wykładu czy pogadanki lektorskiej (często w różnych warunkach) zapisywać sobie rzeczy najważniejsze, nie mówiąc już o fragmentach wykładu. Natomiast wysłuchanie przez nich wykładu czy pogadanki i przedyskutowanie wspólnie niektórych spraw z tym związanych, a później przeczytanie sobie samemu odpowiedniego rozdziału broszury czy nawet zaleconej i możliwej do nabycia książki — to niewątpliwie skuteczny sposób uczenia się. Zdawałoby się, że w przygotowywaniu przez Ministerstwo Rolnictwa masowego szkolenia rolniczego w okresie jesienno-zimowym 1954/1955 roku sprawa terminowego dostarczenia przynajmniej broszur szkoleniowych znajdzie rozwiązanie.

Od sierpnia 1954 r. zajmowało się tą sprawą kilku ludzi w Ministerstwie Rolnictwa. Przeprowadzono wiele konferencji, narad i dyskusji, ale pierwsze broszury zostały oddane do druku dopiero w październiku, a jeszcze chyba do dzisiaj niektóre z nich są w opracowaniu autorów lub redaktorów. Czyli że masowe szkolenie rolnicze praktycznie rozpoczęto bez zapewnienia słuchaczom od pierwszych zajęć broszur szkoleniowych. I faktem jest, że np. w województwie wrocławskim żaden z uczestników około 500 zorganizowanych tam dwuletnich kursów do 10 stycznia nie miał możliwości nabycia broszur szkoleniowych, mimo że na kursach odbyły się już po 3—4 zajęcia 5- lub 6-godzinne. Po prostu broszur tych — nawet do pierwszych tematów — nie wydano jeszcze w dostatecznej ilości lub nie zapewniono szybkiego ich doprowadzenia do chłopów. Jedynymi posiadaczami tych pierwszych broszur byli wykładowcy, choć oni też otrzymali je z opóźnieniem.

Taka sytuacja w dziedzinie zapewnienia najprostszych pomocy szkoleniowych nie pomaga w walce o treść i wyniki tej formy propagandy rolniczej. Nie chodzi już tylko o to, że słuchacze-chłopi tych broszur nie mają, ale i to, że takie „zmonopolizowanie" broszur w rękach wykładowców jest przyczyną ich słabej w wielu wypadkach pracy jako wykładowców. Po prostu nie starają się oni samodzielnie przemyśleć tematu wykładu, skonfrontować go z treścią broszury, z warunkami przyrodniczymi i glebowymi gromady itp., ale ograniczają się do odczytania jota w jotę, na żywo odpowiedniego rozdziału czy rozdziałów broszury. Wyniki tego są łatwe do odgadnięcia. Taki wykład jest nudny dla chłopów, bo nie ma dla nich nic nudniejszego niż słuchanie tego, co sami by mogli sobie przeczytać. Taki wykład jest niepełny w treści, gdyż jak każda broszura, uogólniająca pewne zagadnienia i sprawy, nie może odpowiedzieć na wszystkie konkretne pytania, które wysuwa gospodarowanie w rolnictwie w różnych rejonach i warunkach. A przecież właśnie walcząc o treść propagandy rolniczej winniśmy dążyć do tego, by odpowiadała ona na pytania i kwestie związane z uprawą roli i roślin czy hodowlą zwierząt w konkretnych warunkach, ażeby uczyła stosowania ogólnych prawideł agrotechniki i zootechniki w konkretnych warunkach i z uwzględnieniem tych warunków.

Braki wywołane niezaopatrzeniem uczestników szkolenia w broszury pogłębia fakt niezapewnienia im też prawie wcale innych pomocy szkoleniowych, jak np. barwnych tablic, obrazowo przedstawiających określony proces w życiu roślin czy zwierząt hodowlanych, obrazujących poglądowo pewne procesy produkcyjne, nowe metody agro- i zootechniczne itp. Trzeba podkreślić, że szczupłe wyposażenie techniczne i programowe w tego rodzaju pomoce szkoleniowe, jakimi są filmy rolnicze i przezrocza, nie jest w pełni wykorzystywane, brak także dostatecznych wysiłków o zapewnienie dalszej rozbudowy bazy filmów rolniczych jako pomocy szkoleniowych oraz koniecznej do nich aparatury produkcyjnej.

Wydaje się, że wnioski, jakie wypływają z doświadczeń dotychczasowej pracy nad uruchomieniem dwuletnich kursów agro- i zootechnicznych, winny być uwzględnione przy przygotowywaniu organizacyjnym i programowym drugiego roku zajęć na tych kursach w okresie jesienno-zimowym 1955/1956 r. oraz w pracy nad rozszerzeniem tego rodzaju szkolenia. Jednym z tych wniosków jest chyba to, że pracę nad przygotowaniem masowego szkolenia rolniczego w okresie jesienno-zimowym 1955/1956 r. należałoby rozpocząć już teraz. Chodzi tu zwłaszcza o pracę nad przygotowaniem broszur-podręczników i materiałów poglądowych. Należałoby zapewnić opracowanie i wydrukowanie tych podręczników przynajmniej do sierpnia 1955 r. i zacząć organizację dwuletniego szkolenia kursowego agro- i zootechnicznego od rozprowadzenia podręczników wśród przyszłych uczestników kursów — członków spółdzielni produkcyjnych i chłopów indywidualnie gospodarujących.

To samo dotyczy i innych pomocy szkoleniowych, których zapewnienie stanowi olbrzymią pomoc w walce o treść propagandy rolniczej i jej skuteczność oraz atrakcyjność. Postawienie tych spraw już obecnie wydaje się celowe, bo szereg faktów dotychczasowych wskazuje, że na skutek braku koncepcji, biurokratycznego sposobu załatwiania spraw zmniejsza się efektywność naszej propagandy rolniczej już to w wyniku obniżenia jej treści, już to na skutek niezapewnienia odpowiednich warunków i środków, koniecznych dla jej rozwijania. Aktualnym przykładem może tu być też jedna z form propagandy rolniczej, jaką są wystawy rolnicze. Doświadczenia 1953 r., w którym zorganizowano 45 powiatowych wystaw rolniczych oraz wystawę rolniczą w Częstochowie; doświadczenia 1954 r., w którym zorganizowano 149 powiatowych wystaw rolniczych oraz Centralną Wystawę Rolniczą w Lublinie i w którym to roku wystawy te zwiedziło ogółem około 6 milionów chłopów — wyrobiły słuszne przekonanie, że ta forma masowej propagandy rolniczej jest bardzo skuteczna. Dlatego też w ogólnym programie pracy propagandowej uznano ją za słuszną i godną kontynuowania. W roku 1955 projektuje się organizację kilkudziesięciu powiatowych wystaw rolniczych oraz utrzymanie wystawy rolniczej w Lublinie jako wystawy rolniczej województw lubelskiego, rzeszowskiego i białostockiego. uzupełniając ją problemami i doświadczeniami rolnictwa tych województw.

Wiadomo, że propaganda rolnicza w formie wystaw rolniczych jest wtedy skuteczna, gdy autorami tych wystaw są jak najszersze masy chłopów i robotników rolnych, walczących o podniesienie produkcji rolnej swych gospodarstw, dla których wystawy są miejscem podzielenia się swoimi osiągnięciami z setkami tysięcy innych chłopów i robotników rolnych; jednocześnie zaś celem wystaw rolniczych jest mobilizacja chłopstwa pra-

cującego i robotników rolnych do zwiększenia wysiłków nad ulepszaniem i podnoszeniem produkcji rolniczej przez walkę o osiągnięcie odpowiednich wyników, uprawniających ich do uczestniczenia w wystawie, do uzyskania prawa do honorów, wyróżnień i dyplomów. Ażeby wystawy rolnicze mogły w pełni tę rolę spełnić, winny być przygotowywane nie na dwa miesiące przed ich otwarciem przez architektów i plastyków, ale dużo, dużo wcześniej przez chłopów i robotników rolnych, głównych autorów i swego rodzaju „konsumentów" tych wystaw. Dlatego należałoby już obecnie przynajmniej podać do powszechnej wiadomości chłopów i robotników rolnych warunki uczestnictwa w wystawach rolniczych w roku 1955 i zapewnić im organizacyjne formy pomocy w walce o spełnienie tych warunków. Jak dotąd, odpowiedzialne za to Ministerstwo Rolnictwa jeszcze tego nie zrobiło, a dalsze opóźnianie prac w tym zakresie może spowodować powtórzenie błędów i braków wystaw rolniczych z lat poprzednich. Uogólniając cały dorobek wystaw rolniczych w latach poprzednich można ich braki sprowadzić do dwóch zdaje się najważniejszych.

Po pierwsze, że niedostateczny był udział mas pracujących chłopów i robotników rolnych w ich autorstwie.

Po drugie, że w związku z tym i wykorzystanie wystaw jako swego rodzaju szkół masowego nauczania i upowszechniania przodujących osiągnięć praktyki i nauki rolniczej było niedostateczne. Wiąże się to z tym, że w wyniku niespełnienia przy ich organizacji pierwszego warunku — przyciągnięcia do pracy nad ich organizacją mas pracujących chłopów i robotników rolnych — pracę tę powierza się grupie plastyków, architektów i specjalistów z różnych dziedzin rolnictwa.

Wystawy w wykonaniu tych ludzi są nawet ładne plastycznie i słuszne dydaktycznie, ale w pewnym sensie anonimowe, nie potrafią pokazać ludzi — głównych autorów przodujących osiągnięć praktyki rolniczej.

Niezmiernie poważnym brakiem w dziedzinie organizowania wystaw rolniczych, który należy wyeliminować (a środki ku temu są proste), jest to, że traktuje się często wystawy jako formę propagandy działającą samorzutnie. W pogoni za terminami zakończenia prac nad „budową" wystaw zapomina się o ich wykorzystaniu jako wielkich szkół dla tysięcy zwiedzających te wystawy chłopów. A trzeba wiedzieć, że wystawa jest takim miejscem, gdzie można nauczyć tysiące ludzi tego, czego w normalnych warunkach trudno byłoby ich nauczyć. Chodzi o to, by pamiętać, że na wystawie nie tylko powinny być zgromadzone ładne eksponaty zbóż, okopowych, trzody itp., ale muszą znajdować się i ludzie, którzy zaopiekują się grupą zwiedzających i w czasie ich oprowadzania po wystawie będą wyjaśniać im — a nawet można powiedzieć — wyłożą poszczególne problemy produkcji rolnej. Przykładem winna być dla nas Wszechzwiązkowa Wystawa Rolnicza w Moskie. Trzeba jasno zdawać sobie sprawę, że wystawy mogą spełnić swą rolę tylko wtedy, gdy w czasie ich trwania staną się w całym znaczeniu tych słów „szkołami przodującego rolnictwa". Szkołami bogatymi w pomoce naukowe (tę rolę spełniają eksponaty) i mającymi wykładowców. A o tych wykładowcach na wystawach często się zapomina i jest tak, że chłopi sami chodzą — luzem — oglądają, podziwiają, nawet im się to wszystko podoba, ale w głowie mało im z tego wszystkiego pozostaje.

* *

*

Sprawa rozwijania i podnoszenia poziomu propagandy rolniczej winna być troską naszych instancji i organizacji partyjnych. W ogólnej walce o podniesienie poziomu rolnictwa, o wzrost produkcji rolniczej, rozwój i umocnienie organizacyjne i gospodarcze spółdzielni produkcyjnych instancje i organizacje nie powinny zapominać o tak ważnej dźwigni, jaką jest propaganda rolnicza, upowszechnianie i wprowadzanie do produkcji rolniczej osiągnięć nauki i przodującej praktyki rolniczej. Niestety w wielu instancjach i organizacjach partyjnych nie docenia się pracy w zakresie propagandy rolniczej, praca ta nie stała się jedną ze stałych dziedzin troski i form pracy partyjnej.

Charakterystyczny dla braków i niedociągnięć w pracy nad uruchomieniem masowego szkolenia rolniczego w okresie jesienno-zimowym 1954/1955 r. jest bardzo przykry fakt, że w wielu województwach, powiatach i gromadach praca ta była prowadzona poza instancjami i organizacjami partyjnymi. Wystarczy wspomnieć, że na terenie województw bydgoskiego, wrocławskiego i koszalińskiego ani egzekutywy KW, ani egzekutywy KP nie znalazły czasu na zainteresowanie się tą sprawą, nie ustosunkowały się do planów oraz zamierzeń rad narodowych i zarządów rolnictwa, nie zapewniły poinformowania w tym zakresie aparatu partyjnego i członków partii na wsi. Jasne, że wobec tego nie postawiono przed członkami partii na wsi żadnych zadań w tej dziedzinie — chociażby zachęty do ich osobistego uczestnictwa w organizowanych na wsi dwuletnich kursach agro- i zootechnicznych, pogadankach lektorskich czy też w zespołach samokształcenia rolniczego.

Nie wykazały też żadnej inicjatywy w tym zakresie wydziały rolne KW i KP oraz wydziały propagandy w tych województwach. I tu — w instancjach i organizacjach partyjnych zarysowało się przekonanie, że wybory do rad narodowych stanowiły przeszkodę w realizacji zadań w dziedzinie organizacji masowego szkolenia rolniczego.

Dlatego też słabości w rozwijaniu propagandy rolniczej niewątpliwie należy doszukiwać się w stylu pracy instancji i organizacji oraz aparatu partyjnego, zwłaszcza pracującego na wsi. Na pewno aktywna działalność instancji i organizacji partyjnych oraz aparatu partyjnego pracującego na wsi na odcinku propagandy wiedzy rolniczej przyczyniłaby się do zapobieżenia wielu wypaczeniom i pozwoliłaby usunąć wiele braków w organizacji masowego szkolenia rolniczego oraz w zapewnieniu uczestnictwa pracujących chłopów w tym szkoleniu.

Kierowanie walką o wzrost produkcji rolnej jest obowiązkiem instancji i organizacji partyjnych. Jedną z metod kierowania walką o podniesienie poziomu rolnictwa, o wzrost produkcji rolnej jest właśnie kierowanie pracą nad wprowadzeniem przodujących osiągnięć praktyki i nauki rolniczej do produkcji, jest upowszechnienie wiedzy rolniczej w drodze propagandy rolniczej.

KONSULTACJE

BRONISŁAW MINC

Walka o wzrost dochodu narodowego i jego prawidłowy podział w Polsce Ludowej

I.

Aby orientować się w sprawach gospodarczych, aby móc na nie skutecznie oddziaływać, trzeba zdawać sobie sprawę z zasadniczych pojęć ekonomicznych oraz głównych problemów ekonomicznych, które stoją przed społeczeństwem. Trzeba w szczególności zdawać sobie sprawę z pojęcia dochodu narodowego jako kategorii ekonomicznej i z dróg prowadzących do jego wzrostu. W warunkach społeczeństwa, które zbudowało socjalizm, i w warunkach budujących socjalizm krajów demokracji ludowej sprawa wzrostu dochodu narodowego i zapewnienia jego należytego składu — to sprawa podniesienia stopy życiowej ludzi pracy i zabezpieczenia nieprzerwanego rozwoju gospodarki narodowej, służącej interesom ludu.

Całość dóbr materialnych, wytworzonych w danym roku przez twórczą pracę społeczeństwa, stanowi produkt globalny albo produkt społeczny. W skład produktu globalnego wchodzą więc zarówno różnego rodzaju środki produkcji, jak np. maszyny i urządzenia, surowce, paliwo itp., jak i różnego rodzaju środki spożycia, jak np. artykuły spożywcze, odzież, obuwie itp.

Dochód narodowy stanowi część produktu globalnego — tę część, która zostaje po potrąceniu zużytych środków produkcji i jest ucieleśnieniem wydatkowanej w danym roku żywej pracy. Produkt globalny składa się więc z dwóch części: ze środków produkcji zużytych do jego wytworzenia i z dochodu narodowego.

Dochód narodowy w swojej formie naturalnej obejmuje wytworzone w danym roku środki przeznaczone do spożycia oraz środki służące do akumulacji, tj. do rozszerzenia produkcji, powiększenia majątku trwałego o charakterze nieprodukcyjnym (budownictwo mieszkań, szpitali, kin, teatrów itp.), a także do powiększenia rezerw państwowych.

Dochód narodowy stanowi więc jedyne źródło, z którego społeczeństwo czerpie środki utrzymania oraz środki niezbędne do zapewnienia nieprzerwanego rozwoju gospodarki narodowej, rozwoju budownictwa mieszkaniowego oraz urządzeń socjalnych i kulturalnych, zapewnienia obrony i bezpieczeństwa kraju.

Jest więc jasne, że od wielkości dochodu narodowego, od jego stałego wzrostu i jego składu, tj. udziału w nim środków spożycia różnych rodzajów i środków produkcji różnych rodzajów, zależy wzrost stopy życiowej ludności, stały wzrost siły gospodarczej kraju.

Dochód narodowy stanowi więc sumę wielkiej ilości różnorodnych wartości użytkowych. W warunkach socjalizmu dochód narodowy jako suma wartości użytkowych posiada zasadnicze znaczenie, gdyż celem produkcji socjalistycznej jest maksymalne zaspokajanie potrzeb mas pracujących i zapewnienie nieprzerwanego rozwoju gospodarki narodowej, a to może być osiągnięte tylko wówczas, gdy produkty będą wytwarzane w odpowiedniej ilości, asortymencie i jakości.

Dochód narodowy posiada również formę pieniężną, gdyż wyrażamy poszczególne części składowe dochodu narodowego i jego sumę w rzeczywistych cenach. Forma pieniężna dochodu narodowego ma duże znaczenie. W formie pieniężnej bowiem dokonuje się podział dochodu narodowego, przy czym oddziałuje ona również na wytwarzanie się dochodu narodowego, gdyż pracownicy otrzymują wynagrodzenie w pieniądzach, ceny środków produkcji wyraża się w pieniądzu itp.

Produkt globalny, a więc i dochód narodowy powstaje w procesie pracy, ale nie każda praca uczestniczy w jego tworzeniu. Jedynie praca zatrudnionych w produkcji materialnej, tj. w opanowywaniu i przekształcaniu przez człowieka zasobów i sił przyrody zewnętrznej (w stosunku do człowieka) w celu zaspokajania potrzeb ludzkich, tworzy produkt globalny, a więc i dochód narodowy. Do produkcji materialnej zaliczamy przemysł, budownictwo, rolnictwo i leśnictwo, transport oraz obrót towarowy (w stopniu w jakim wykonuje funkcje produkcyjne). Zagadnienie: czy w procesie tworzenia produktu globalnego, a więc i dochodu narodowego, uczestniczy cały transport, czy też tylko transport obsługujący produkcję, jest w marksistowskiej literaturze ekonomicznej zagadnieniem spornym.

Nie tworzy natomiast produktu globalnego i dochodu narodowego praca wydatkowana poza produkcją materialną, a więc w zakresie administracji, bezpieczeństwa, obrony kraju, różnego rodzaju usług socjalnych i kulturalnych. Pracę wydatkowaną w dziedzinie produkcji materialnej nazywamy pracą produkcyjną. Pracę wydatkowaną poza produkcją materialną nazywamy pracą nieprodukcyjną, gdyż nie tworzy ona produktu globalnego, a więc i dochodu narodowego. Fundusz utrzymania pracowników zatrudnionych w działach nieprodukcyjnych stwarza praca produkcyjna przez wytwarzanie dochodu narodowego. Nie oznacza to oczywiście, by praca nieprodukcyjna nie była niezbędna dla społeczeństwa. Jeżeli jest ona utrzymana w rzeczywiście racjonalnych rozmiarach, tzn. jeżeli nie ma przerostów w zatrudnieniu, to jest ona społecznie niezbędna i pożyteczna, gdyż bez niej nie można sobie wyobrazić ani istnienia, ani rozwoju społeczeństwa socjalistycznego. Każdy zdaje sobie sprawę z tego, jak olbrzymie znaczenie dla wszystkich ludzi pracy posiada rozwój ochrony zdrowia, oświaty, kultury i nauki, jak również sprawna (bez przerostów) administracja państwowa i gospodarcza. W warunkach socjalizmu pracownicy sfery nieprodukcyjnej zaspokajają różnorodne potrzeby społeczeństwa i ludzi pracy, nie ma tu także charakterystycznych dla społeczeństwa kapitalistycznego sprzeczności między pracą produkcyjną a pracą nieprodukcyjną. Również praca nieprodukcyjna stwarza warunki niezbędne dla wzrostu dochodu narodowego.

Warunkiem rozwoju gospodarczego jest stały wzrost dochodu narodowego. W warunkach socjalizmu w przeciwieństwie do kapitalizmu gospodarka rozwija się w sposób stały i nieprzerwany. Socjalistyczna reprodukcja rozszerzona oznacza, iż w każdym następnym okresie produkcja i dochód narodowy są większe niż poprzednio, że stale odtwarzają się na szerszej podstawie socjalistyczne stosunki produkcji. W naszych warunkach (t.j. w okresie przejściowym od kapitalizmu do socjalizmu) socjalistyczna reprodukcja rozszerzona oznacza nie tylko stały wzrost produkcji i dochodu narodowego, lecz również stałe zwiększanie się udziału sektora socjalistycznego w wytwarzaniu produktu globalnego i dochodu narodowego.

Wzrost dochodu narodowego zależy od różnych czynników. Ważnym czynnikiem wzrostu dochodu narodowego jest wzrost zatrudnienia w dziedzinie produkcji materialnej. W Polsce kapitalistyczno-obszarniczej liczba bezrobotnych w miastach wynosiła około 1 miliona osób, a przeludnienie agrarne na wsi szacowano na około 5—8 milionów ludzi. W Polsce Ludowej nastąpiła likwidacja bezrobocia i przeludnienia agrarnego, a liczba zatrudnionych poza rolnictwem zwiększyła się z 2,7 mln. w r. 1938 do około 6 mln. w r. 1954. Jednocześnie nastąpiło zwiększenie udziału zatrudnionych w produkcji materialnej w stosunku do ogółu zatrudnionych. O ile w okresie przedwojennym tylko 55,6% ogółu zatrudnionych poza rolnictwem pracowało w przemyśle, budownictwie, transporcie i łączności, to w r. 1949 liczba ta wzrosła do około 66%, a w r. 1953 do około 69%. Jednakże w dziedzinie zatrudnienia w sferze nieprodukcyjnej wciąż istnieją poważne przerosty, w związku z czym istnieje możliwość dalszych przesunięć w zatrudnieniu na korzyść produkcji materialnej.

Szczególnie ważnym czynnikiem wzrostu dochodu narodowego, którego znaczenie wciąż się zwiększa, jest wydajność pracy. Im bardziej wydajna jest praca robotników, tym większy jest dochód narodowy.

W Polsce Ludowej nastąpił znaczny, aczkolwiek jeszcze niedostateczny, wzrost wydajności pracy w porównaniu z okresem przedwojennym. Najsilniej wzrosła wydajność pracy w przemyśle maszynowym i w przemyśle chemicznym, w których dokonano zasadniczej przebudowy i rozbudowy. Jednak w niektórych gałęziach przemysłu poziom wydajności pracy kształtuje się poniżej poziomu przedwojennego bądź na poziomie przedwojennym. Szczególnie niezadowalająco kształtuje się wydajność pracy w przemyśle węglowym, odgrywającym tak wielką rolę w gospodarce Polski Ludowej. Niedostateczny poziom wydajności pracy wykazuje również przemysł materiałów budowlanych, koksowniczy, papierniczy i inne. W przemyśle Polski istnieje wielka rozpiętość poziomów wydajności pracy w zakładach należących do tej samej gałęzi przemysłu; jest ona w niektórych zakładach 3—4 razy niższa niż w zakładach najlepszych. Ogólnie biorąc można stwierdzić, iż poziom wydajności pracy w przemyśle wielkim i średnim, a w jeszcze większym stopniu w przemyśle drobnym, jest stosunkowo niski, a więc niezadowalający, i że istnieją wielkie rezerwy wzrostu wydajności pracy, a w konsekwencji i rezerwy wzrostu dochodu narodowego.

Wielkie rezerwy wzrostu produkcji i wydajności pracy, a więc i zwiększenia dochodu narodowego, istnieją również w rolnictwie. Wprawdzie produkcja rolna na jednego zatrudnionego w rolnictwie była w r. 1953 o około 80% większa w porównaniu z r. 1938, jednak należy pamiętać o tym, iż przed wojną na rolnictwie polskim ciążyło wielomilionowe prze-

ludnienie agrarne i że dzisiaj jeszcze, pomimo osiągniętego postępu, poziom produkcji w rolnictwie polskim jest nadal bardzo niski w porównaniu z przodującym rolnictwem radzieckim, a także w porównaniu z rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi. Wykorzystanie rezerw produkcyjnych, tkwiących w gospodarstwach indywidualnych pracujących chłopów, oraz dalszy rozwój gospodarki socjalistycznej w rolnictwie powinny przynieść w skutku zasadniczy wzrost wydajności pracy w rolnictwie, wzrost produkcji rolnej i dochodu narodowego.

Doniosłym czynnikiem wzrostu dochodu narodowego jako sumy wartości użytkowych wytwarzanych przez społeczeństwo jest oszczędność w zużyciu środków produkcji. Dotyczy ona zarówno przedmiotów pracy (surowców, materiałów pomocniczych, paliwa i energii elektrycznej), jak i środków pracy (maszyn i urządzeń, budynków produkcyjnych). Pomiędzy oszczędnością w zużyciu środków produkcji a wzrostem dochodu narodowego istnieje bezpośrednia zależność. Każda oszczędność w zużyciu środków produkcji prowadzi do wzrostu dochodu narodowego. Jest to jasne, gdyż — jak wiadomo — dochód narodowy równa się produktowi globalnemu po odjęciu od niego zużytych środków produkcji.

Gospodarka socjalistyczna stwarza możliwość racjonalnego gospodarowania środkami produkcji na podstawie systemu oszczędnościowego. W szczególności istotne znaczenie ma wprowadzenie progresywnych i obniżających się w miarę rozwoju techniki i usprawnienia organizacji pracy norm zużycia surowców i materiałów na jednostkę produktu oraz norm wykorzystania urządzeń. W naszej gospodarce jednak wciąż przeważają normy szacunkowe, statystyczne i niedostatecznie postępuje naprzód wprowadzanie norm technicznych, opartych na zasadach naukowych, zakładających określony postęp w dziedzinie oszczędności środków produkcji i mobilizujących załogi do realizacji tego zadania.

Coraz mniejsze zużycie środków produkcji na jednostkę produktu jest w pełni możliwe i realne. Jest ono konsekwencją postępu technicznego i podobnie jak oszczędność pracy żywej jest podstawą stałego wzrostu wydajności pracy społecznej.

W naszej gospodarce występuje wciąż olbrzymie marnotrawstwo milionów ton węgla, żelaza i metali kolorowych, drzewa, cementu, cegły itd. W dziedzinie zużycia środków produkcji istnieje więc w naszej gospodarce wielka rezerwa oszczędności, a w konsekwencji rezerwa wzrostu dochodu narodowego.

Wzrost wydajności pracy i oszczędność pracy uprzedmiotowionej zależy od wielu czynników, ale najważniejszymi z nich są: uzbrojenie techniczne pracy, a więc rozwój techniki; usprawnienie organizacji pracy, którego wyrazem jest troska o warsztat pracy, o jakość wytwarzanych produktów, o produkcyjne wykorzystanie czasu pracy, o oszczędność środków produkcji. Zasadniczą rolę w walce o wzrost wydajności pracy i oszczędność pracy uprzedmiotowionej odgrywa rozwój nauki i jej praktyczne zastosowanie, a także ruch współzawodnictwa pracy i ruch racjonalizatorski.

Wzrost wydajności pracy i oszczędność w zużyciu środków produkcji są warunkiem obniżki kosztów własnych, na skutek której wzrastają dochody państwa. W rezultacie państwo uzyskuje środki na polepszenie bytu mas pracujących przez obniżkę cen towarów masowego spożycia i szersze zaspokojenie różnorodnych potrzeb społecznych. Pomiędzy wzrostem do-

chodu narodowego w wyniku zwiększania wydajności pracy i oszczędności w zużyciu środków produkcji a obniżką kosztów własnych produkcji występuje więc ścisła zależność.

W Polsce Ludowej tempo wzrostu dochodu narodowego było bardzo szybkie. Przyjmując rok 1938 za 100, wskaźnik dochodu narodowego rozwijał się w sposób następujący: w 1946 r. — 67, 1947 r. — 87, 1948 r. — 106, 1949 r. — 125, 1950 r. — 151, 1951 r. — 169, 1952 r. — 186, 1953 r. — ponad 200, 1954 r. — ok. 214.

W okresie 1950—1953 r., to jest w ciągu pierwszych czterech lat Planu Sześcioletniego, dochód narodowy wzrósł o 61%. Dochód narodowy na jednego mieszkańca był w r. 1953 — 2,7 raza większy niż w r. 1938.

Gospodarkę Polski Ludowej podobnie jak innych krajów obozu socjalizmu cechuje zasadniczo szybsze tempo rozwoju niż istniejące w krajach kapitalistycznych. Świadczy to o wyższości gospodarki socjalistycznej nad gospodarką kapitalistyczną i dowodzi, że w warunkach socjalizmu czynniki wzrostu dochodu narodowego ujawnić się mogą w całej pełni, podczas gdy w kapitalizmie wzrost dochodu narodowego, a także rozwój sił wytwórczych hamowany jest przez kapitalistyczne stosunki produkcji.

U podstaw szybkiego wzrostu dochodu narodowego w Polsce Ludowej leży postęp w uspołecznieniu środków produkcji i wymiany. W ciągu pierwszego 10-lecia istnienia Polski Ludowej udział gospodarki socjalistycznej w przemyśle, budownictwie, transporcie publicznym i w handlu stał się wyłączny bądź też przeważający. W rolnictwie udział gospodarki socjalistycznej stał się znaczny, aczkolwiek daleki jeszcze od przewagi. Licząc w cenach niezmiennych gospodarka socjalistyczna uzyskała znaczną przewagę w wytwarzaniu dochodu narodowego. Gdy w r. 1946 gospodarka socjalistyczna wytwarzała 63,6% dochodu narodowego, to w r. 1953 udział gospodarki socjalistycznej w wytwarzaniu tego dochodu wzrósł do 76%. Należy jednak pamiętać, że w cenach bieżących udział gospodarki socjalistycznej w wytwarzaniu dochodu narodowego jest znacznie mniejszy niż w cenach niezmiennych, a to ze względu na to, że ogólny wskaźnik cen artykułów wytwarzanych przez gospodarkę nieuspołecznioną w stosunku do cen przedwojennych, na których opierają się ceny niezmienne, jest znacznie wyższy niż artykułów wytwarzanych przez gospodarkę uspołecznioną.

Dalszy postęp w umacnianiu gospodarki socjalistycznej, a zwłaszcza rozszerzenie i umocnienie opartej o nowoczesną technikę gospodarki socjalistycznej w rolnictwie, posiada najbardziej istotne znaczenie dla zapewnienia dalszego szybkiego wzrostu dochodu narodowego.

Wzrost dochodu narodowego odbywał się i odbywa w Polsce Ludowej na podstawie wszechstronnego rozwoju przemysłu ciężkiego jako warunku rozwoju całej gospodarki narodowej. Nie można bowiem zwiększać zatrudnienia w dziedzinie produkcji materialnej inaczej jak przez tworzenie nowych warsztatów pracy i rozbudowę istniejących, a to wymaga rozwoju produkcji surowców, paliwa, energii elektrycznej, materiałów budowlanych i maszyn; nie można wzmagać wydajności pracy i wydatnie obniżać zużycia środków produkcji inaczej jak doskonaląc technikę produkcji, a to wymaga wszechstronnego rozwoju nowoczesnego przemysłu maszynowego. Inaczej mówiąc, u podstawy wzrostu dochodu narodowego leży rozwój przemysłu

ciężkiego, a zwłaszcza przemysłu wytwarzającego narzędzia pracy, bez których niemożliwa jest przebudowa i rozszerzenie produkcji.

W okresie 10-lecia Polski Ludowej przemysł ciężki rozwinął się w wysokim stopniu. Tak na przykład w r. 1953 produkcja stali w porównaniu z r. 1938 wzrosła 2,5 raza, produkcja energii elektrycznej 3,5 raza, a produkcja przemysłu maszynowego zwiększyła się około 7-krotnie. Dalszy wzrost dochodu narodowego wymaga kontynuowania socjalistycznej industrializacji i wydatnego zwiększenia produkcji przemysłu ciężkiego.

Zasadnicze znaczenie dla wzrostu dochodu narodowego Polski Ludowej ma pomoc radziecka i współpraca wzajemna krajów obozu socjalizmu. Handel ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej zapewnia nam maszyny, surowce i inne materiały niezbędne dla zabezpieczenia nieprzerwanego rozwoju naszej gospodarki we wciąż rozszerzającej się skali. Dostawy urządzeń inwestycyjnych ze Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej, radziecka pomoc techniczna, współpraca w dziedzinie techniki z krajami obozu socjalizmu pozwalają przyspieszyć rozwój naszej techniki, a tym samym zwiększyć tempo wzrostu dochodu narodowego. Dzięki współpracy ze Związkiem Radzieckim i krajami obozu socjalizmu Polska Ludowa może w coraz szerszej mierze korzystać z międzynarodowego podziału pracy i rozwijać u siebie przede wszystkim te rodzaje produkcji, które mają najbardziej korzystne warunki rozwoju. Polska Ludowa może wprowadzać specjalizację produkcji przemysłowej w skali międzynarodowej, koncentrując się na produkcji pewnych tylko typów maszyn i urządzeń, a sprowadzając inne z zaprzyjaźnionych krajów. Specjalizacja produkcji jest ważnym czynnikiem wzrostu wydajności pracy, co — jak wiadomo — posiada istotne znaczenie dla zwiększenia dochodu narodowego.

Wzrost dochodu narodowego w Polsce Ludowej odbywa się na podstawie planowej. Nasza współpraca z krajami obozu socjalizmu ma również charakter planowy i w coraz większym stopniu opiera się na umowach długoterminowych. Pozwala to oprzeć rozwój naszej gospodarki, w której import i eksport odgrywają dużą rolę, na planowych związkach z gospodarką krajów obozu socjalizmu, rozwijających się podobnie jak Polska Ludowa w sposób wolny od właściwych rozwojowi gospodarki kapitalistycznej wstrząsów.

Około 70% obrotów naszego handlu zagranicznego dokonuje się z krajami obozu socjalizmu, a około 30% z krajami kapitalizmu. Obroty z tymi ostatnimi krajami mają jednak ważne znaczenie dla naszej gospodarki, przy czym ich absolutny poziom jest wysoki wobec tego, że nasze ogólne obroty handlowe znacznie się zwiększyły w porównaniu z okresem przedwojennym i wykazują tendencje dalszego wzrostu. Rozwijanie handlu zagranicznego z krajami kapitalistycznymi na zasadzie równości sprzyja wzrostowi dochodu narodowego Polski Ludowej, a dla krajów kapitalistycznych może stać się czynnikiem stabilizującym w pewnym stopniu ich sytuację ekonomiczną.

Pomimo wielkich osiągnięć Polski Ludowej w zakresie wzrostu dochodu narodowego w wytwarzaniu tego dochodu ujawniły się poważne dysproporcje. Najważniejsza dysproporcja to zbyt niski udział produkcji rolnej w wytwarzaniu dochodu narodowego. O ile wskaźnik wzrostu produkcji przemysłowej przy przyjęciu poziomu z r. 1938 za 100 wynosił w r. 1953 — 360, to ogólny poziom produkcji rolnej w r. 1953 kształtował się nieco po-

niżej 100. W szczególności w latach Planu Sześcioletniego tempo wzrostu produkcji rolnej było bardzo niskie. Gdy w pierwszych 4 latach Planu Sześcioletniego produkcja przemysłowa zwiększyła się o 118%, to produkcja rolna zwiększyła się tylko o 10%. Pamiętać należy, że przyrost naturalny w Polsce wynosi rocznie około 2%, a więc, że rocznie ludność naszego kraju powiększa się o około ½ miliona osób i że odpowiednio zwiększa się zapotrzebowanie na środki żywności, a obok tego ludność chce się odżywiać coraz lepiej.

Dysproporcja między rozwojem przemysłu i rolnictwa ujawnia się w zakresie dochodu narodowego w tym, że w skład tego dochodu wchodzi zbyt mała ilość produktów rolniczych lub produktów opierających się na przerobie produktów rolniczych, co w konsekwencji hamuje wzrost zaspokojenia potrzeb ludności. Inaczej mówiąc dysproporcja pomiędzy rozwojem przemysłu i rolnictwa prowadzi do dysproporcji w składzie dochodu narodowego, polegającej na niedostatecznym udziale w dochodzie narodowym środków spożycia opierających się na produkcji rolnej.

Niskie tempo wzrostu produkcji rolnej osłabia tempo wzrostu dochodu narodowego, przy czym dokonuje się to bezpośrednio, gdyż udział rolnictwa w tworzeniu dochodu narodowego jest niski, i pośrednio, gdyż niedostateczny rozwój produkcji rolnej hamuje tempo wzrostu tych gałęzi produkcji, które opierają się na produkcji rolnej, i w ogóle tempo rozwoju gospodarki narodowej.

Poza zasadniczą dysproporcją pomiędzy rozwojem przemysłu i rolnictwa i będącą w dużej mierze jej pochodną dysproporcją pomiędzy produkcją środków produkcji i produkcją środków spożycia w przemyśle, w naszej gospodarce istnieją jeszcze inne dysproporcje. Szczególnie ważną spośród nich jest pozostawanie w tyle produkcji surowców w stosunku do potrzeb gospodarki narodowej. Wszystkie dysproporcje w mniejszym lub większym stopniu osłabiają tempo rozwoju gospodarczego, a tym samym tempo wzrostu dochodu narodowego i możliwość zaspokojenia potrzeb ludności.

Walka o dalszy wydatny wzrost dochodu narodowego, a zarazem o przezwyciężenie dysproporcji występujących w jego składzie, musi stać w centrum uwagi mas pracujących. Jakie powinny być drogi tej walki? Przede wszystkim wzrost produkcji przemysłowej i rolnej, wzbogacenie jej asortymentu i jakości. Aby osiągnąć wydatny wzrost dochodu narodowego, należy jednak produkować nie tylko więcej, ale i taniej. W związku z tym pierwszorzędnego znaczenia nabiera obniżenie zużycia środków produkcji.

Trzeba dokonać dalszych zmian w ogólnym zatrudnieniu na korzyść zatrudnienia w produkcji materialnej. Nie oznacza to oczywiście, abyśmy mieli zaniedbać rozwijanie takich gałęzi usług socjalnych i kulturalnych, które wymagają dalszego zwiększenia zatrudnienia, jak na przykład ochrona zdrowia czy oświata. Ale oznacza to konieczność walki o obniżenie kosztów administracji zarówno państwowej, jak i gospodarczej, a to przez walkę z przerostami i biurokratyzacją, które nie tylko pochłaniają część dochodu narodowego, ale tworząc szereg zbędnych ogniw, często utrudniają twórczą produkcyjną działalność.

Dla osiągnięcia wzrostu dochodu narodowego niezbędne jest dalsze rozwijanie techniki, przede wszystkim na podstawie rozwoju przemysłu ciężkiego, przez dokonywanie rekonstrukcji technicznej zakładów przestarza-

łych i zastępowanie w tym celu maszyn i urządzeń starych nowymi, a także przez coraz silniejsze wiązanie nauki z praktyką produkcji.

Dla osiągnięcia wzrostu dochodu narodowego niezbędne jest wzmożenie materialnego zainteresowania ludzi pracy w wytwarzaniu dochodu narodowego. Trzeba stwierdzić, że bodźce materialnego zainteresowania w wytwarzaniu dochodu narodowego są dziś w Polsce Ludowej jeszcze niedostateczne. W przemyśle wielu robotników nie pracuje jeszcze na podstawie akordu, wzmagającego zainteresowanie w zwiększaniu ilości produkcji, na ogół nie stworzyliśmy dostatecznych bodźców materialnego zainteresowania robotników w obniżaniu kosztów własnych produkcji, w uruchamianiu nowych asortymentów produkcji, w polepszaniu jej jakości.

Również kierowniczy personel przedsiębiorstw przemysłowych nie ma dostatecznych bodźców materialnych dla obniżania kosztów własnych, wprowadzania nowych asortymentów i polepszania jakości produkcji. Trzeba stwierdzić, że dotychczas zrobiono bardzo mało nawet w dziedzinie powiązania premiowania pracowników umysłowych z wykonaniem planu obniżki kosztów własnych w przedsiębiorstwach przemysłowych.

Również w dziedzinie materialnego zainteresowania chłopów we wzroście produkcji rolnej wiele jeszcze można zrobić. Szczególnie poważną rolę do spełnienia ma tutaj handel uspołeczniony i aparat skupu i kontraktacji.

Nie wszyscy ludzie pracy zdają sobie jeszcze sprawę z tego, że wzrost dochodu narodowego jest warunkiem wykonania zamierzeń partii i rządu w dziedzinie wzrostu stopy życiowej ludności, że bez wydatnego wzrostu wydajności pracy, bez obniżenia kosztów własnych produkcji, a w szczególności bez osiągnięcia zasadniczego postępu w dziedzinie oszczędności surowców, materiałów i paliwa nie jest możliwe szybsze zwiększanie stopy życiowej ludności. Walka o wzrost dochodu narodowego Polski Ludowej toczy się w każdym przedsiębiorstwie przemysłowym i budowlanym, w każdym indywidualnym gospodarstwie rolnym pracującego chłopa, w każdym PGR, POM, spółdzielni produkcyjnej itp. W walce tej przewodzić musi partia, opierając się o szeroki aktyw, w pełni zdający sobie sprawę ze znaczenia wzrostu dochodu narodowego i dróg do tego prowadzących.

II.

Wytworzony dochód narodowy ulega podziałowi. W warunkach socjalizmu należy odróżniać podział dochodu narodowego na produkt dla siebie, obejmujący produkt przypadający pracownikom zatrudnionym w produkcji materialnej, i na produkt dla społeczeństwa, obejmujący produkt przypadający pracownikom zatrudnionym w sferze poza produkcją materialną oraz przeznaczony na zaspokojenie różnorodnych potrzeb społecznych, a zwłaszcza na rozwój gospodarki narodowej.

Podział dochodu narodowego na produkt dla siebie i na produkt dla społeczeństwa dokonuje się w drodze pierwotnego podziału dochodu narodowego oraz wtórnego i dalszych podziałów tego dochodu.

W procesie pierwotnego podziału dochodu narodowego tworzą się tzw. dochody pierwotne. W warunkach okresu przejściowego występują w szczególności:

1) dochody pierwotne pracowników zatrudnionych w gospodarce socjalistycznej, tj. w przedsiębiorstwach socjalistycznych, należących do sfery

produkcji materialnej, a więc w przedsiębiorstwach państwowych, w przedsiębiorstwach spółdzielczych (w spółdzielniach pracy itp.) i w rolniczych spółdzielniach produkcyjnych (należy tu dołączyć również dochody członków spółdzielni produkcyjnych z działek przyzagrodowych, robotników z działek itp.);

2) dochody pierwotne indywidualnych chłopów pracujących, tj. chłopów biednych i średnich;

3) dochody pierwotne kułaków;

4) dochody pierwotne indywidualnych rzemieślników;

5) dochody pierwotne elementów kapitalistycznych w mieście;

6) dochody pierwotne pracowników najemnych, zatrudnionych w gospodarce kapitalistycznej, a także drobnotowarowej w mieście i na wsi;

7) dochody pierwotne przedsiębiorstw uspołecznionych, obejmujące tzw. zysk i podatek obrotowy, składki ubezpieczeń społecznych i inne.

Suma tych wszystkich dochodów pierwotnych stanowi dochód narodowy. Wtórne i dalsze podziały dochodu narodowego dokonują się przez opłatę podatków na rzecz państwa, opłatę różnego rodzaju usług, przekazywanie podatku obrotowego i części tzw. zysku przez przedsiębiorstwa uspołecznione na rzecz państwa i przekazywanie składek ubezpieczeniowych na rzecz instytucji ubezpieczeń. Podstawową rolę we wtórnym podziale dochodu narodowego odgrywa budżet państwa. W drodze wtórnego podziału dochodu narodowego tworzy się scentralizowany czysty dochód państwa, z którego państwo wypłaca uposażenia pracownikom zatrudnionym poza sferą produkcji materialnej, a więc na przykład urzędnikom administracji, lekarzom, nauczycielom, utrzymuje armię, dokonuje inwestycji itp.

W drodze wtórnego i dalszych podziałów dochodu narodowego dochody ludzi pracy, zatrudnionych w produkcji materialnej, ulegają pewnemu zmniejszeniu, gdyż opłacają oni podatki, to jest głównie podatek od uposażeń i podatek gruntowy. W drodze wtórnego i dalszych podziałów dochodu narodowego suma dochodów wszystkich ludzi pracy rośnie jednak, gdyż dochody pracowników zatrudnionych w sferze produkcji materialnej i w sferze poza produkcją materialną łącznie są większe od dochodów pierwotnych ludzi pracy zatrudnionych w produkcji materialnej. Następuje to wskutek tego, że część produktu dla społeczeństwa wytworzonego przez pracowników zatrudnionych w produkcji materialnej przypada pracownikom sfery nieprodukcyjnej. W drodze wtórnego i dalszych podziałów dochodu narodowego ludzie pracy otrzymują ponadto świadczenia z zakresu ochrony zdrowia, wczasów, oświaty, pobierają emerytury, zasiłki itp.

W wyniku pierwotnego i wtórnego podziału dochodu narodowego tworzą się ostateczne dochody poszczególnych grup ludności i państwa. Ostateczne zużycie dochodu narodowego polega na jego spożyciu (indywidualnym lub zbiorowym) bądź też zakumulowaniu.

W naszych warunkach podział dochodu narodowego dokonywany przez państwo pomiędzy potrzeby indywidualne pracowników i potrzeby społeczne (rozwój kultury i nauki, utrzymanie armii, inwestycje itp.) nie ma charakteru antagonistycznego. Ludzie pracy są żywotnie zainteresowani nie tylko w podniesieniu swojej stopy życiowej, ale również w zwiększeniu siły gospodarczej i obronnej kraju, a także rozwoju jego kultury. Natomiast podział dochodu narodowego pomiędzy z jednej stro-

ny ludzi pracy i ich państwo, a z drugiej strony pomiędzy elementy kapitalistyczne odbywa się w walce klasowej i ma charakter antagonistyczny.

Ograniczanie elementów kapitalistycznych prowadzi do zmniejszania ich dochodów pierwotnych pochodzących z wyzysku ludzi pracy i stanowiących dlatego wartość dodatkową i do przekształcania tych dochodów pierwotnych w dochody wtórne państwa socjalistycznego.

Sposoby, jakimi elementy kapitalistyczne przywłaszczają sobie część dochodu narodowego, są różnorodne. Najwięcej dochodu narodowego przywłaszczają sobie kułacy, których rola w rolnictwie a nawet w całej gospodarce kraju wciąż jeszcze jest duża. Pewną część dochodu narodowego przywłaszcza sobie także legalny handel kapitalistyczny w mieście i nielegalny w postaci spekulacji. Niewyczerpana jest wprost pomysłowość elementów kapitalistycznych, dążących do powiększenia swych dochodów kosztem ludzi pracy. Należą tu na przykład zmowy z pracownikami handlu uspołecznionego celem przywłaszczenia sobie i sprzedaży po cenach spekulacyjnych najbardziej poszukiwanych towarów, zakupywanie kradzionych materiałów i nielegalna ich sprzedaż, tworzenie fikcyjnych spółdzielni, będących w istocie rzeczy spółkami kapitalistycznymi, ukrywanie części dochodów przed organami skarbowymi itp. W walce przeciwko elementom kapitalistycznym państwo musi posługiwać się nie tylko środkami administracyjnymi, ale — i to przede wszystkim — środkami ekonomicznymi. Zwiększenie produkcji towarów poszukiwanych na rynku i prawidłowa polityka cen zamykają drogi spekulacji. Państwo musi umiejętnie wykorzystywać działanie prawa wartości, umacniać swoją regulującą rolę na rynku, skutecznie krzyżować wszelkie „pomysłowe" wysiłki elementów kapitalistycznych dążących do przywłaszczenia sobie dochodu narodowego, wytwarzanego przez ludzi pracy. Walka o ograniczenie elementów kapitalistycznych ma istotne znaczenie dla lepszego zaspokojenia potrzeb materialnych i kulturalnych ludzi pracy.

Zasadniczym zagadnieniem polityki gospodarczej państwa jest zapewnienie prawidłowego udziału wsi i miasta w podziale dochodu narodowego. Na udział wsi w podziale dochodu narodowego wpływa w istotny sposób poziom cen artykułów rolnych sprzedawanych przez chłopów i artykułów przemysłowych przez nich zakupywanych, wielkość obowiązkowych dostaw, wielkość podatku gruntowego. W Polsce Ludowej występuje szybszy wzrost dochodów chłopów niż dochodów ludności pracującej miast. W r. 1953 pieniężne dochody realne przypadające na głowę ludności rolniczej były około 75% większe niż w r. 1938, podczas gdy wzrost dochodów realnych, przypadający na głowę ludności utrzymującej się z pracy w miastach, był znacznie niższy. Polityka państwa ludowego, utrzymująca na niezmienionym poziomie wielkość obowiązkowych dostaw, zapewniająca korzystne warunki kontraktacji i wolnej sprzedaży artykułów rolnych przez chłopów, oraz obniżki cen towarów i usług, wytwarzanych przez przedsiębiorstwa socjalistyczne, wszystko to stwarza warunki dla dalszego wzrostu dochodów chłopów pracujących, pod warunkiem rozszerzenia przez nich produkcji.

Powstaje pytanie: czy polityka państwa ludowego w tej dziedzinie jest słuszna? Słyszy się wypowiedzi, iż państwo ludowe powinno zmierzać obecnie przede wszystkim do wzrostu dochodów ludności pracującej w miastach, ograniczając wzrost dochodów chłopów pracujących czy nawet sta-

bilizując te dochody. Tego rodzaju wypowiedzi są niesłuszne. Trzeba bowiem pamiętać o tym, iż ustrój demokracji ludowej opiera się na sojuszu robotników i chłopów jako swojej niewzruszonej podstawie. Trzeba pamiętać o tym, że poziom życiowy chłopów pracujących przed wojną był nie tylko niski, ale stosunkowo niższy od niskiego poziomu życiowego klasy robotniczej. Trzeba dalej pamiętać o tym, że wzrost produkcji rolnej warunkuje wzrost stopy życiowej mas pracujących miast i wsi, że wzrost ten powinien iść i idzie w parze ze wzrostem dochodów realnych ludności chłopskiej, że nie jest on możliwy bez pomocy produkcyjnej państwa dla gospodarstw indywidualnych pracujących chłopów i bez zainteresowania materialnego chłopów w wynikach swojej pracy. W naszym ustroju wzrost dochodów chłopów pracujących i robotników ściśle się wiąże i warunkuje.

Stosując politykę zapewnienia wzrostu dochodów chłopów pracujących państwo ludowe przeciwstawia się jednocześnie dążeniom do śrubowania cen artykułów rolnych i do spekulowania nimi, do uchylania się od obowiązkowych dostaw i od płacenia podatku gruntowego. Tego rodzaju dążenia są bowiem wyrazem interesów klasowych elementów kapitalistycznych na wsi i w mieście i oznaczają próbę zwiększenia dochodów tych elementów kosztem ludności pracującej miast, a zarazem próbę uchylenia się od udziału wsi w wydatkach państwa na rozwój gospodarki narodowej, kultury i oświaty, obronę itp.

Polityka państwa ludowego w dziedzinie podziału dochodu narodowego między wieś i miasto ma oczywiście charakter klasowy. Odróżnia ona z jednej strony biedotę i średniaków, z drugiej kułaków na wsi, a w mieście odróżnia robotników i pracowników umysłowych, rzemieślników pracujących z jednej strony i elementy kapitalistyczne z drugiej.

Pewną część dochodu narodowego zużywa państwo na cele obrony i bezpieczeństwa. Konieczność przeznaczania znacznych środków na te cele wynika z istnienia otoczenia kapitalistycznego i jego agentur wewnątrz kraju, a także z walki, którą prowadzą przeciw władzy ludowej wrogowie naszej ludowej ojczyzny. Na poziom wydatków przeznaczonych na obronę kraju istotny wpływ wywiera sytuacja międzynarodowa. W obliczu agresywnej polityki imperializmu amerykańskiego i odradzania niemieckiej armii odwetowej niezbędne jest systematyczne i wytrwałe umacnianie naszej obronności.

Część dochodu narodowego przeznacza państwo na utrzymanie administracji. W naszym ustroju powołana jest do służenia masom pracującym i jest oczywiście niezbędna. Jednakże stwierdzić można z całą pewnością, że wydatki na administrację w Polsce Ludowej są zbyt wysokie, i przez to nadmiernie obciążają dochód narodowy i że możliwe jest ich zmniejszenie przez usunięcie zbędnych ogniw administracyjnych i zlikwidowanie przerostów w zatrudnieniu urzędników. Wydatne potanienie całego aparatu administracji państwowej i gospodarczej przyniesie w skutku zmniejszenie wydatków na administrację w podziale dochodu narodowego. W walce z przerostami w administracji zainteresowani są żywotnie wszyscy ludzie pracy, gdyż potanienie aparatu administracyjnego pozwoli przeznaczyć dodatkowe środki na wzrost stopy życiowej ludzi pracy i zaspokojenie ich potrzeb społecznych.

Państwo ludowe planowo dzieli dochód narodowy na spożycie i akumulację. Proporcja między spożyciem i akumulacją stanowi jedną z najważ-

niejszych proporcji gospodarki narodowej. Jej właściwe ustalenie sprzyja szybkiemu tempu rozwoju gospodarczego i podniesieniu stopy życiowej mas pracujących. W Polsce Ludowej nastąpiło zasadnicze zwiększenie udziału akumulacji w dochodzie narodowym. Stało się to możliwe na gruncie szybkiego wzrostu dochodu narodowego, zlikwidowania pasożytniczego spożycia wielkich kapitalistów i obszarników, a także zlikwidowania wywozu wielkich sum za granicę w postaci zysków, odsetek itp. Udział akumulacji w dochodzie Polski Ludowej jest kilkakrotnie większy niż w Polsce kapitalistycznej. W r. 1929, który był szczególnie korzystny pod względem akumulacji, rzeczywista akumulacja kapitału w Polsce po potrąceniu amortyzacji i wywozu kapitału za granicę wynosiła tylko ponad 3%. W Polsce Ludowej część dochodu narodowego przeznaczona na akumulację wynosiła: w 1946 r. — 20%, 1947 r. — 21%, 1948 r. — 21%, 1949 r. — 20%, 1950 r. — 27%, 1951 r. — 28%, 1952 r. — 27%, 1953 r. — 25%.

Obalenie panowania kapitalizmu pozwoliło na zasadnicze zwiększenie udziału akumulacji w podziale dochodu narodowego już w początkowym okresie istnienia państwa ludowego. W latach Planu Sześcioletniego nastąpiło dalsze wydatne zwiększenie udziału akumulacji w dochodzie narodowym. Wielkie rozmiary akumulacji i stały jej wzrost były zasadniczym czynnikiem szybkiego tempa odbudowy gospodarczej, a następnie socjalistycznej industrializacji kraju. Bez przeznaczenia znacznej części dochodu narodowego na rzecz akumulacji niemożliwe byłoby ani zwiększenie absolutne funduszu spożycia, ani zwiększenie siły gospodarczej i siły obronnej kraju. W warunkach socjalizmu znika charakterystyczna dla kapitalizmu sprzeczność między spożyciem a akumulacją, gdyż ta ostatnia służy interesom narodu. Osiągnięty poziom rozwoju sił wytwórczych pozwoli w roku 1955 obniżyć poziom akumulacji w dochodzie narodowym do około 18%. Stworzy to jednocześnie możliwości powiększenia spożycia. Należy przy tym uwzględnić, iż w roku 1955 w dalszym ciągu wzrasta dochód narodowy. Wykonanie uchwał III Plenum KC PZPR w tym zakresie jest tym bardziej konieczne, że zamierzone w 1954 roku obniżenie udziału akumulacji w dochodzie narodowym nie zostało osiągnięte a to z powodu niepełnego wykonania zadań wzrostu dochodu narodowego oraz w związku z przekroczeniem sumy nakładów inwestycyjnych.

Trzeba stwierdzić, że efektywność ekonomiczna inwestycji jest wciąż niska. Nie wszystkie rozwiązania techniczne są prawidłowe. Budownictwo jest nader powolne, przy czym występują poważne opóźnienia w oddawaniu do użytku obiektów inwestycyjnych w ustalonych terminach, wydajność pracy w budownictwie jest niedostateczna, a koszty budownictwa są bardzo wysokie, przy czym ustalone zadania w dziedzinie ich obniżki nie są wykonywane. W rezultacie możliwości zwiększenia dochodu narodowego za pomocą inwestycji, a to jest ich głównym celem, nie są w pełni realizowane. Inaczej mówiąc przyrost dochodu narodowego osiągany wskutek inwestycji nie jest jeszcze współmierny z wysiłkiem inwestycyjnym narodu. Możliwość wydatnego zwiększenia efektywności inwestycji, usprawnienia i potanienia budownictwa stanowi w Polsce Ludowej wielką rezerwę wzrostu dochodu narodowego.

Akumulacja składa się z różnych części i obejmuje inwestycje, wskutek których następuje rzeczywisty wzrost majątku trwałego, przyrost zapa-

sów i rezerw. Oczywiście w interesie społeczeństwa leży, aby możliwie największa część akumulacji mogła być przeznaczona na inwestycje, a stosunkowo mniejsza część na przyrost zapasów. Im bardziej prawidłowa jest gospodarka materiałowa, im bardziej skutecznie prowadzona jest walka przeciwko gromadzeniu się nadmiernych remanentów w produkcji i obrocie, tym większy może być udział inwestycji w ogólnej sumie akumulacji.

Inwestycje dzielą się przede wszystkim na inwestycje produkcyjne, to jest takie, dzięki którym powstaje względnie powiększa się trwały majątek produkcyjny (zakłady przemysłowe, różnego rodzaju maszyny i urządzenia, przyrost inwentarza w gospodarstwach rolnych itp.) i inwestycje nieprodukcyjne, tj. takie, dzięki którym zwiększa się majątek trwały nieprodukcyjny (domy mieszkalne, szpitale, kina, teatry itp). Oczywiście w zakresie podziału inwestycji muszą być zachowane niezbędne proporcje. Większy udział w całości inwestycji muszą mieć oczywiście inwestycje produkcyjne, ale nie można zaniedbywać inwestycji nieprodukcyjnych, gdyż to prowadzi do dysproporcji, mających ujemny skutek w dziedzinie zaspokojenia potrzeb społeczeństwa. Należy pamiętać, że zaspokojenie potrzeb ludzi pracy odbywa się nie tylko przez zwiększenie spożycia, ale i przez zwiększenie akumulacji właśnie w zakresie tzw. inwestycji nieprodukcyjnych. W pierwszych 4 latach Planu Sześcioletniego udział inwestycji nieprodukcyjnych w całości inwestycji musiał być stosunkowo niski i nie mogła szybko ulec poprawie ciężka sytuacja mieszkaniowa ludzi pracy, a na niektórych terenach powstały poważne opóźnienia w dziedzinie rozwoju urządzeń socjalnych i kulturalnych. W latach 1954 i 1955 nastąpiły zmiany w strukturze inwestycji, zwiększające w pewnym stopniu nakłady na budownictwo mieszkaniowe i komunalne oraz budownictwo urządzeń socjalnych i kulturalnych.

Inwestycje produkcyjne dzielą się z kolei na inwestycje w przemyśle, w rolnictwie, w budownictwie, w transporcie itp. Również pomiędzy tymi inwestycjami muszą istnieć określone proporcje. Kładąc zasadniczy nacisk na rozbudowę przemysłu nie można zaniedbywać pozostałych działów gospodarki narodowej, a zwłaszcza rolnictwa, gdyż prowadzi to do powstania poważnych dysproporcji gospodarczych. W pierwszych 4 latach Planu Sześcioletniego udział inwestycji przeznaczonych na rozwój rolnictwa w całości inwestycji produkcyjnych był niedostateczny. W latach 1954—1955 zwiększa się poważnie udział nakładów na inwestycje rolnicze.

Inwestycje w przemyśle dzielą się z kolei na inwestycje w gałęziach przemysłu wytwarzających środki produkcji, tzw. grupa A, i w gałęziach wytwarzających środki spożycia, tzw. grupa B. W latach 1954—1955 zwiększają się nakłady inwestycyjne na rozwój przemysłu grupy B, chociaż w dalszym ciągu jak i w pierwszych czterech latach Planu Sześcioletniego udział grupy A jest przeważający, co jest oczywiście celowe i konieczne.

* *
*

Gospodarka socjalistyczna stwarza realną możliwość szybkiego wzrostu dochodu narodowego i osiągnięcia prawidłowego składu dochodu narodowego, a tym samym i możliwość szybkiego wzrostu stopy życiowej mas pra-

cujących i szybkiego tempa rozwoju całej produkcji społecznej. Zapewnienie szybkiego wzrostu i prawidłowego składu dochodu narodowego jest niezbędne dla realizacji celu produkcji socjalistycznej — coraz pełniejszego zaspokajania potrzeb człowieka.

Ażeby wielkie możliwości, jakie stwarza gospodarka socjalistyczna w dziedzinie dochodu narodowego, przekształcić w rzeczywistość, konieczna jest prawidłowa polityka gospodarcza państwa, opierająca się na działaniu obiektywnych praw ekonomicznych i wykorzystująca to działanie w interesie społeczeństwa, konieczna jest walka mas pracujących o oszczędną gospodarkę i o wysoką wydajność pracy.

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

JÓZEF ŚMIETAŃSKI

Rozmowa z czytelnikami na łamach prasy

Truizmem jest twierdzenie, że prasa jest najbardziej bezpośrednim narzędziem rozmowy partii z masami. Zadaniem polityki rządu i partii jest służenie narodowi. Warunkiem spełnienia tego zadania jest aktywizacja najszerszych mas. To jednak wymaga pełniejszej niż dotychczas rozmowy z ludźmi — systematycznego wyjaśniania założeń naszej polityki i każdego posunięcia politycznego i gospodarczego, śmiałego omawiania trudności realizacji naszego programu oraz szerokiego korzystania z doświadczeń mas. Nie mamy żadnych powodów do ukrywania celów naszej polityki ani metod jej realizacji. Wynika stąd możliwość i konieczność jawności życia politycznego i gospodarczego. Praktycznie nie zawsze ta zasada znajduje pełne odbicie w rzeczywistości.

Rozmowa z ludźmi oznacza dla prasy stały obowiązek gruntownego wyjaśniania bieżących zadań politycznych i gospodarczych dla skutecznej i najszerszej mobilizacji mas do wcielania ich w życie.

Rozmowa z ludźmi to rzetelne odpowiadanie na ich wątpliwości i poważne liczenie się z uwagami i propozycjami mas, to realizowanie prawa do krytyki poprzez stworzenie atmosfery przychylnej dla jej rozwoju. I znowu w praktyce różnie z tym bywa — czasem nawet bardzo źle.

Chodzi przy tym, rzecz jasna, o zachęcanie do krytyki partyjnej twórczej, pomyślanej jako środek naprawy zła i wychowywania ludzi. Realizacja prawa do krytyki będzie możliwa, jeśli w oświetlaniu zagadnień będziemy w prasie unikać demagogii i pogoni za oklaskami, jeśli krytyka będzie ostra, ale przemyślana i kierowana pod właściwym adresem.

Z satysfakcją zanotować należy próby rozmowy z czytelnikami o zagadnieniach nieraz w dotychczasowej praktyce nieśmiało poruszanych bądź przemilczanych. Dobrze jest, że prasa stara się przełamać istniejące, a nieuzasadnione obawy przed omawianiem szeregu kluczowych problemów, obawy występujące w dużym stopniu w niektórych ogniwach aparatu gospodarczego, państwowego, nieraz partyjnego.

Co jest treścią tych rozmów?

Są to problemy związane z walką o pogłębienie demokratyzacji życia w kraju, o aktywizację mas, o zespolenie narodu wokół programu Frontu Narodowego.

Niemało miejsca zajmują zagadnienia wychowania młodzieży, moralnej postawy obywatela itd.

Osobną grupę zagadnień stanowią problemy życia wewnątrzpartyjnego, postawy członka partii, jego politycznej odwagi i szczerości.

W naszym artykule nie zamierzamy oczywiście poruszać całego bogactwa oświetlanych przez prasę problemów. Nie pretendując do omówienia całości chcielibyśmy zwrócić uwagę tylko na niektóre zagadnienia będące przedmiotem rozmów z czytelnikami, te mianowicie, które na ogół wypadały dotąd z pola widzenia naszej prasy. W rozważaniach naszych opierać się będziemy głównie na przykładach wziętych z „Życia Warszawy", „Sztandaru Młodych", „Gromady" i „Trybuny Robotniczej".

* * *

Ostatnio jednym z istotnych tematów rozmowy prasy z czytelnikami była sprawa dalszej demokratyzacji naszego życia, sprawa dróg prowadzących do rozszerzenia i umocnienia demokratyzmu, udziału mas w rządzeniu państwem, wpływu obywatela na działalność organów władzy. Wyjaśniając założenia naszego ustroju i naszej polityki, zmierzającej do przekreślenia granicy między rządzącymi a „rządzonymi", nasza prasa opiera główny ciężar argumentacji na decydującej roli działalności mas. Istota naszego ustroju w przeciwieństwie do ustroju kapitalistycznego polega na tym, że im szerszy jest demokratyzm, im większe zainteresowanie mas sprawami publicznymi, tym bardziej wzmacnia się nasz ustrój i tym większe są nasze sukcesy. Nasze gazety starały się wyjaśnić myśl, że podstawowym problemem jest postawa każdego obywatela, który nie może przechodzić obojętnie obok różnych zjawisk życia politycznego i gospodarczego, który nie może — co jest szczególnie ważne — godzić się z brakami.

Gazety starały się wyjaśnić, że linia polityczna, dekrety, zarządzenia nabierają ciała i krwi tylko wówczas, gdy stają się własnością i wytyczną działania milionów obywateli, gdy w toku realizacji są uzupełniane i korygowane w oparciu o doświadczenia mas.

Na ostatnim Plenum towarzysz Bierut wskazał, że krytyce oddolnej trzeba wyjść naprzeciw, ze wszech miar podtrzymując ją.

Kierownictwo partyjne dało przykład występując z samokrytyką braków w pracy Biura Politycznego i KC.

Zasadniczym kryterium demokratyzmu, zewnętrznym wyrazem rzeczywistej realizacji tej zasady jest prawo obywatela do krytyki, czyli do zabierania głosu w najistotniejszych zagadnieniach naszego życia politycznego, gospodarczego, kulturalnego itd.

„Dlaczego się godzisz?" — pod takim tytułem zamieściło „Życie Warszawy" z dn. 15.XI.1954 r. artykuł K. Chylińskiej. Dlaczego się godzisz, kiedy „zebranym w celu dokonania wyborów do komitetu rodzicielskiego... nie wiadomo przez kogo uprawomocniona osoba oświadcza, iż wybierać należy tylko partyjnych i tylko pracujących". Nie ma takich przepisów i nikt nie ma prawa ich głosić, nikt nie ma prawa odgradzać partyjnych od bezpartyjnych. O realizację słusznych zasad trzeba jednak walczyć i dlatego słusznie wskazano w artykule, że „socjalizm apeluje do każdego człowieka o udział w przekształcaniu życia". Demokratyzm naszego życia znajduje swój wyraz nie tylko w stworzeniu obiektywnych przesłanek dla przyciągnięcia mas do udziału w rządzeniu, ale i w przekształcaniu tej możliwości w rzeczywistość. „Dlatego moralność socjali-

styczna, praworządność socjalistyczna, to dla nas nie tylko unarodowienie przemysłu plus reforma rolna, plus spółdzielczość produkcyjna, plus wykonywanie planów produkcyjnych, plus sprawiedliwa konstytucja, sprawiedliwe normy moralne i sprawiedliwe ustawy.

Moralność socjalistyczna, praworządność socjalistyczna to dla nas jeszcze zaprawianie milionów ludzi do kontroli nad tym, by sprawiedliwe normy i ustawy były przestrzegane. Moralność socjalistyczna to dla nas jeszcze aktywizacja milionów ludzkich sumień".

Najgłębszą istotą demokratyzmu jest wykształcenie w ludziach czynnej postawy wobec życia. Nie godzić się ze złem, nie przechodzić obojętnie obok faktów nadużyć. Nie godzić się z dwulicowością, z chamstwem, lizusostwem, asekuranctwem i bezdusznością. Korzystać ze swego prawa obywatela Rzeczypospolitej Ludowej — prawa wypowiadania się o pracy każdej instancji czy jednostki.

Wezwanie to będzie realne wówczas, jeśli stworzymy atmosferę przychylną dla rozwoju krytyki, jeśli krytyka będzie wysłuchiwana, a miernikiem pracy instancji czy działacza będzie, obok innych wskaźników, wrażliwość na głosy dołów, umiejętność współpracy z kolektywem i wykorzystanie doświadczeń mas, umiejętność aktywizacji tych mas.

Wiemy aż nadto dobrze, że często brak tych elementów. Ciekawą ilustrację tego stanu rzeczy znajdujemy w artykule tow. Parzyńskiej pt. „Dobry dyrektor ale..." („Życie Warszawy" — 18.XII.54 r.).

Od strony wskaźników ekonomicznych nasz „dobry dyrektor" zasługiwałby na piątkę z plusem, ale... gorzej z przedmiotem zwanym „demokratyzmem". „Dobry dyrektor" o wszystkim sam decyduje: kto ma być przewodniczącym ZMP czy przewodniczącym rady zakładowej, kogo premiować czy komu w pierwszej kolejności dać mieszkanie. „Dobry dyrektor" wie, że trzeba pracować „kolegialnie", że trzeba działać demokratycznie, stara się więc o to, by być krytym i dla każdej samowolnej nawet decyzji mieć poparcie w postaci uchwały jakiejś komisji bądź rady zakładowej. Jednego tylko taki dyrektor nie zdoła zdobyć — serca i zaufania ludzi. Na dłuższą metę i wskaźniki ekonomiczne muszą na tym ucierpieć. Tam gdzie sens tezy, iż przemysł jest w rękach klasy robotniczej, a dyrektor fabryki jest reprezentantem klasy, przekształca się w pusty dźwięk, gdzie głos oddolnej krytyki traktowany jest jako rozrabiactwo, nie może być mowy o prawdziwej współodpowiedzialności całej załogi za losy zakładu pracy. Socjalistyczne stosunki między ludźmi w procesie produkcji to nie czcza gadanina. W tym pojęciu kryje się cała głębia demokratyzmu naszego ustroju.

O stosunku członków partii do bezpartyjnych, stosunku decydującym dla dalszego rozwoju i umocnienia demokratyzmu w naszym kraju pisano wiele. Sprawa jest rzeczywiście niezwykle ważna. Nie może być tak, by członek partii wywyższał się ponad swoje otoczenie. Takie postępowanie odcina go od środowiska, wyobcowuje go.

„Mnie tu postawiła partia i dyrekcja, ażeby rozgonić to towarzystwo..." — oświadcza tow. Rybaczek (z artykułu „Nikomu nie wolno pomiatać człowiekiem" „Trybuna Robotnicza" 3.I.1955 r.). „Co wy na to, sekretarzu OOP walcowni tow. Żmuda?" — czytamy w artykule. „Tow. Rybaczek (odpowiada tow. Żmuda) jest członkiem egzekutywy, dobrym mistrzem i dobrym członkiem partii. A z tymi kobietami nie można inaczej postępować.

— Dobry członek partii, który zamiast przekonywać — beszta, zamiast zbliżać ludzi, pozyskać ich zaufanie — odtrąca ich, rozgorycza, który chce narzucać dyscyplinę metodami przedwojennego kaprala? Nie, dobry członek partii tak nie postępuje. I dobry sekretarz OOP — polityczny wychowawca załogi — tego nie może pochwalić".

Szczera rozmowa z ludźmi, szczere wypowiadanie się obywatela na różne tematy jest nie do pomyślenia bez istnienia atmosfery sprzyjającej krytyce, bez pewności, że za krytykę nie spotkają człowieka represje.

Dobrze się stało, że „Trybuna Robotnicza" wystąpiła z krytyką jednego z ministrów, który niewłaściwie zareagował na głos krytyczny pracownika jednej z placówek podległych danemu resortowi. Dobrze się stało, że redakcja doprowadziła sprawę do końca i uzyskała rehabilitację bezprawnie prześladowanego obywatela.

Nie zawsze jednak tak się dzieje.

Wzrostowi aktywizacji mas, dążeniu do zabierania głosu w sprawach publicznych przeciwstawia się druga tendencja, tendencja oporu ze strony tych, którzy uważają siebie za nieomylnych, boją się krytyki i są zainteresowani w konspirowaniu swojego działania, zamaskowaniu swojej praktyki, często antypartyjnej i antypaństwowej. Prawa akcji i reakcji mają i tu swoje zastosowanie. Wzrostowi krytyki odpowiadają wzrastające próby dławienia krytyki.

Pewnego rodzaju zasygnalizowaniem tych zjawisk był artykuł w „Życiu Warszawy" pt. „Trzeba mieć odwagę" (20.XI.54 r.). Autor artykułu wzywał do większej odwagi cywilnej, do większego uporu w demaskowaniu zła, w walce o poprawę, o usunięcie wypaczeń. Niejednemu grozi przy tym — jak pisze autor — wejście w konflikt z kliką, „rodzinką", obcięcie premii, a nierzadkie są nawet wypadki „spławiania" z roboty czy zwalniania z art. 32.

Ale właśnie o demokratyzm w życiu codziennym, państwowym, partyjnym trzeba uporczywie walczyć. Słusznie prasa apeluje do odwagi obywatelskiej. Trzeba jednak przyznać, że artykuły takie czyta się z mieszanymi uczuciami. Chciałoby się czytać na łamach prasy o karach za dławienie krytyki, o uzupełnieniu uchwały w sprawie krytyki prasowej odpowiednimi przepisami karnymi. Należy wyrazić życzenie, żeby te przepisy zostały jak najszybciej opracowane.

* *
*

Ważnym tematem rozmów z czytelnikami na łamach „Życia Warszawy", „Sztandaru Młodych" są materiały zmierzające do usunięcia wszystkiego, co przeszkadza rozszerzaniu i umacnianiu naszego Frontu Narodowego, co przeszkadza skupieniu ludzi różnych warstw i o różnej przeszłości wokół zasadniczych założeń i celów naszej polityki. Materiały te nie ograniczają się, rzecz jasna, do oświetlenia polityki realizowanej przez partię i rząd, ale walczą o to, by maksymalnie wzmacniać i rozszerzać oparcie dla polityki partii, skupiając wszystko co patriotyczne i najlepsze w narodzie wokół programu budowy sił Polski i zabezpieczenia jej niepodległości. Wrogiem na tej drodze jest sekciarstwo w stosunku do ludzi, zastępowanie czujności podejrzliwością, oportunistyczne asekuranctwo prowadzące do odpychania ludzi z tzw. „haczykami", jakkolwiek

ludzie ci zmieniają swoje poglądy i postawę pod wpływem rzeczywistości naszego budownictwa socjalistycznego.

„Za „haczykiem" stoi człowiek" — pisze „Trybuna Robotnicza" (17.XII. 1954 r.). „Trudna i odpowiedzialna jest praca kierowników wydziałów kadr... Dziedziną ich działalności jest człowiek, istota skomplikowana, posiadająca swoje zalety i wady... a więc elementy, których nie można wymierzyć ani metrem, ani w kilogramach... Konieczna tu jest wszechstronna i najbardziej wnikliwa ocena człowieka pod względem jego kwalifikacji zawodowych, politycznych i moralnych" — czytamy na wstępie tego artykułu.

„Odpowiedzialność pracy wspomnianego wydziału polega jeszcze na tym, że jest to placówka, która m. in. stoi na straży praworządności ludowej. Prawo do pracy, przysługujące wszystkim bez wyjątku obywatelom kraju, jest realizowane poprzez wydziały personalne".

Nie brak jednakże ludzi zajmujących odpowiedzialne stanowiska kadrowców, których dewizą życiową jest asekuranctwo. Obywatel Stefan K. został w 1952 r. wykluczony z partii i zwolniony ze stanowiska dyrektora. „Od tego czasu jak piłka odbijał się od jednego personalnika do drugiego w poszukiwaniu pracy — bez powodzenia". Na krótko człowiek ten otrzymał pracę dzięki interwencji KM Sosnowiec, ale tylko na krótko, został bowiem bez podania przyczyn zwolniony.

„... napływają listy od... ludzi obciążonych „haczykami" z prośbą o wzięcie ich w obronę. Ludzie ci z goryczą zapytują, czy za błąd ongiś popełniony mają w nieskończoność ponosić odpowiedzialność".

Słusznie gazeta charakteryzuje taką postawę poniektórych personalników — postawę sprzeczną z linią partii — określeniem zwykłego asekuranctwa.

Wypadałoby towarzyszy podobnie postępujących zapytać, czy zadaniem personalników jest odstręczanie i rozgoryczanie ludzi. Nie ulega wątpliwości, że „papierkowe" podejście do ludzi, do ich kwalifikacji mało ma wspólnego z rzeczywistą robotą kadrową, tzn. z poznawaniem ludzi, pracą z ludźmi, wychowywaniem ich, natomiast jest wyrazem chęci zrzucenia z siebie odpowiedzialności na „papiery". Kult „papierków" prowadzi do tego, że personalnik woli mieć ankietę typu „tabula rasa", nie zważając na to, że tym samym nieraz kultywuje i forsuje miernoty. „Ankietowe" podejście do ludzi jest wyrazem zurzędniczenia, znieczulenia na troski poszczególnego człowieka. Byłoby oczywiście absurdem, gdyby zrezygnowano z ankiet. Nie każdy człowiek nadaje się na każde stanowisko. Ale ankieta może przecież odegrać tylko rolę pomocniczą. Nieraz się zresztą zdarza, że opinie nie sprawdzone lub wręcz wrogie decydują o ocenie uczciwego człowieka, ciążą na jego życiu, jak kamień młyński u szyi. Częstokroć opiniodawca został dawno zdemaskowany, ale papierki uzyskują byt samodzielny, żyją niezależnie od swego twórcy.

O tym, jak wielu ludzi ciężko odczuwa te sprawy, świadczy artykuł „Byłem aresztowany", zamieszczony w „Życiu Warszawy" z dnia 3.XII. 1954 r.

Artykuł omawia losy obywatela, „który po wyjściu z więzienia ma powrócić do normalnego życia. Mamy przy tym na myśli nie tych skazanych, którzy odbyli przewidziany w wyroku okres kary i którzy — nawiasem mówiąc — również mają zagwarantowane w Konstytucji prawo do pracy, lecz dość liczne przypadki, gdy obywatel upoważniony

jest do twierdzenia, że w ogóle nie był karany. Wypadki takie — ciągnie dalej gazeta — występują np. wówczas, gdy postępowanie karne umorzono zostało na skutek amnestii w tym czy innym stadium, gdy śledztwo (po areszcie prewencyjnym) wykazało niewinność obywatela i do rozprawy sądowej w ogóle nie doszło..."

I nieraz w listach do redakcji czytelnicy skarżą się na postawę wydziałów kadr. Znowu oczywiście nikt nie wzywa do rezygnacji z zasad czujności, do niebrania pod uwagę drogi życiowej każdego człowieka, rozpatrywanej oczywiście indywidualnie. Ale jest niedopuszczalne — czytamy w zakończeniu artykułu — by niektórzy pracownicy kadr pozbawiali obywatela podstawowego prawa do pracy, zagwarantowanego przez Konstytucję.

Ciekawą i bogatą pozycję w działalności naszej prasy stanowią materiały zamieszczone ostatnio w „Sztandarze Młodych", a poświęcone dyskusji nad całokształtem pracy ZMP wśród młodzieży. Nie pretendując do omówienia całości tej dyskusji powołamy się tylko na niektóre pozycje wiążące się z omawianym przez nas tematem. „Dlaczego Tadeuszowi Poziemskiemu odmówiono zaufania politycznego?" — zapytuje „Sztandar Młodych" z 4.I.1955 r. Poziemskiemu — jak wynika z artykułu — odmówiono zaufania politycznego, bo jego ojciec należał do AK i ujawnił się, bo był wójtem (n.b. po wojnie) itd. Sprawa jest jednak w tym wypadku poważniejsza. Propozycję wyboru Poziemskiego do władz wojewódzkich ZMP (wysuniętą zresztą przez ZW ZMP) odrzuciło całe gremium konferencji. Odrzuciło kandydaturę młodego 23-letniego człowieka, który przodował w działalności zawodowej i społecznej, który był w swoim zakładzie lubiany i szanowany. Starczyło kilku nie przemyślanych i w ostrym tonie zadanych pytań przez jednego z przewodniczących ZP, aby liczny kolektyw ludzi — prawda, młodych ludzi — odrzucił kandydaturę człowieka, który wg wszelkich oznak na niebie i ziemi zasługiwał na polityczne zaufanie. Właśnie ta skłonność do ulegania „wskaźnikom" ankietowym, ulegania podejrzliwości niektórych skądinąd dobrych działaczy młodzieżowych, oto co uderza przy zaznajamianiu się z tą sprawą w młodzieżowej organizacji skupiającej przecież masy młodzieży, nie tylko awangardę. Niepokoi skłonność do uznawania wyłącznie ludzi ankietowo „czyściutkich", nieraz nijakich. Niepokoi to, że nie znalazł się nikt, kto by wziął w obronę pokrzywdzonego człowieka, że nie znalazł się nikt, kto by zainteresował się losem człowieka, którego kandydaturę odrzucono niesłusznie i który głęboko przeżył ten niesprawiedliwy werdykt.

Można stwierdzić, że aczkolwiek przykład podany w artykule „Sztandaru Młodych" dotyczy człowieka osobiście „czystego", ale mającego „plamę" w rodzinie, to przecież z równym powodzeniem można by to samo powiedzieć i o ludziach, którzy mają i we własnej ankiecie, mówiąc słowami artykułu „Trybuny Robotniczej", pewne „haczyki". Chodzi bowiem o to, by ludzi zbliżających się do nas traktować z całą życzliwością, ułatwiać im ten proces przechodzenia. Jak to się stało, że wśród aktywu młodzieżowego zwycięża niekiedy tendencja do brukowania dróg tłuczonym szkłem, by utrudniać młodym, którzy zbłądzili w przeszłości, przejście na nasze pozycje? Można bez obawy stwierdzić, że to nierzadko aktyw partyjny i nie tylko terenowy uczy młodzież takiego stylu postępowania. Można powiedzieć, że i nasza prasa nie jest tu bez winy, mało na ogół krytykując takie wynaturzenia. Zło głównie tkwi w niewłaściwym

stosunku do człowieka, w skostnieniu niektórych pojęć o czujności, w niewidzeniu ogromnego dorobku naszej pracy w dziedzinie wychowania, przekonywania, przyciągania ludzi, w niedostrzeganiu przemian zachodzących wśród ludzi w wyniku sukcesów naszej polityki wewnętrznej i ewolucji sytuacji międzynarodowej. Czynniki te wpływają przecież na wzrost spoistości naszego narodu, na przyśpieszenie procesów uświadamiania. Widzą to ludzie z zewnątrz — przyjaciele z radością, wrogowie z nietajoną wściekłością. Nie widzimy tego często i nie uwzględniamy my sami.

Usuwanie, niwelowanie wszystkich przeszkód stojących na drodze zjednoczenia narodu jest stałym obowiązkiem prasy. Na wsi problemy te występują o wiele ostrzej ze względu na większe natężenie walki klasowej, ze względu na trudności w rozeznaniu klasowym, ze względu na słabość aktywu. Problem rozmowy na łamach gazety z czytelnikiem wiejskim jest trudniejszy, ale rozwiązanie jego jest konieczne. Był czas, kiedy prasa nasza, a zwłaszcza „Gromada", rozmawiała z chłopem na tematy zasadnicze: o ekonomicznych problemach sojuszu robotniczo-chłopskiego, o problemie cen i dostaw, produkcji rolnej i zaopatrzeniu. Ostatnio sprawy te zeszły niemal z łam prasy, mimo iż są one nadal żywotne i, aczkolwiek w odmiennej nieco postaci, wywołują wiele pytań i wątpliwości. W tych warunkach na podkreślenie zasługuje inicjatywa „Gromady-Rolnika Polskiego", która zapoczątkowała dyskusję pt. „Kogo we wsi nazywamy kułakiem". Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że pytanie to dotyka szeregu najżywotniejszych dla mieszkańca wsi spraw, że wiąże się ze sprawami gospodarczej sytuacji wielu gospodarstw chłopskich, z samopoczuciem chłopa indywidualnego i perspektywą jego życia, zwłaszcza życia młodzieży, dotyka szeregu problemów moralnych itd. Pomieszanie pojęć w tej dziedzinie jest nieraz fantastyczne i prowadzi do tego, że przynależność do klasy kułaków określa się na podstawie poglądów politycznych takiego czy innego gospodarza. Przynależność klasową określa się nieraz i na tej podstawie, czy dany chłop ubiera się dostatnio, ma ładne zabudowania i żyje sobie dobrze, lub odwrotnie, budynki ma w złym stanie, ubiera się niechlujnie. Inni skłonni są określać przynależność klasową na podstawie stosunku danego chłopa do dostaw, według wysokości tych dostaw czy podatków itd. Z tego rodzaju pytaniami wystąpił Stanisław Ryba z pow. włodawskiego. List jego stał się początkiem ogólnej dyskusji.

W dyskusji na łamach pisma zabrało głos wielu chłopów, a jeszcze więcej nadeszło do redakcji listów, których nie wydrukowano z braku miejsca. Motywem głównym dyskusji było pytanie: kto więc jest kułakiem, czy ten co ma dużo ziemi, nawet jeśli ma dużą rodzinę, czy ten co ma mniej ziemi, ale i też małą rodzinę; ten co ma dużą gospodarkę, nawet jeśli wykonuje swoje obowiązki wobec państwa, czy ten co spekuluje, a z obowiązków wobec państwa nie wywiązuje się.

Ciekawe, że obok wypowiedzi wykazujących dezorientację mamy i głosy w dyskusji wskazujące na próbę głębszego przemyślenia sprawy w oparciu o własne obserwacje w terenie. Stanisław Pawlik ze wsi Przesmyków pow. pińczowski pisze m. in. (nr 92): „Bo kułak to jeszcze nie ten, który... nie oddaje obowiązkowych dostaw i zupełnie nie koniecznie ten, którego gospodarstwo pod wpływem umiejętnej pracy dobrze prosperuje. Zależnie od okolicy różne są określenia: praca najemna, wykorzystywanie po-

przez odrobki, pożyczki narzędzi rolniczych i odrobek za nie itd. To są niewątpliwie podstawowe zasady, ale nie jedyne.

Na wsi toczy się stała, ostra walka klasowa. Zmieniają się formy tej walki, zmieniają się też metody wyzysku kułaka. Ale... wyzysk to jeszcze nie jedyne, co odróżnia i pomaga w znalezieniu kułaka. Kułak teraz może czasem wegetować na pocie ludzi, który zebrał parę lat temu..."

Rozmowa z czytelnikiem wyjaśnia wątpliwości, rozbija wrogie poglądy. Dobrze się stało, że „Gromada" wydrukowała jeden taki list będący kwintesencją kułackich poglądów na istotę naszej polityki klasowej na wsi. „Mam razem z żoną 11 ha i często najmuję siły najemne — pisze Ludwik Magda (nr 131 „Gromady") ...sprawa z kułakami ma swój cel, cel polityczny... Tak w polityce jak i w religii masom prawdy powiedzieć nie można. Masy... są ciemne, bezkrytyczne i łatwowierne". Człowiek w swej masie jest mściwy, najbardziej fałszywy, podły — oto pokrótce wyznanie wiary kułaka, który na zakończenie pisze powołując się na Lenina, że drobnotowarowa gospodarka rodzi kapitalizm, Magda twierdzi że „każdy chłop jest kułakiem. Jeżeli obecnie dzieli się chłopów na kułaków, średniaków i małorolnych, to wymaga tego polityka".

Na tejże samej kolumnie w odpowiedzi Magdzie zabrał głos F. Jaworski, dając odpowiedź na twierdzenie przytoczone powyżej. Pozwolimy sobie przytoczyć urywki z tej odpowiedzi: „Mylne są wasze poglądy... że człowiek w swojej masie jest mściwy, fałszywy i podły... te walory to jest właśnie zgnilizna kapitalizmu...

Nasz fanatyzm, o którym piszecie, to jest po prostu uporczywe dążenie do dobrobytu ludzi pracy z wsi i miast...

Prawdą jest, że Lenin powiedział, że drobne gospodarstwo chłopskie tworzy kapitalizm stale, codziennie, żywiołowo i masowo, ale nie każdy chłop jest kułakiem... kapitalista wiejski powstaje i tworzy się kosztem biednych chłopów, co żyją z pracy rąk swoich...

Jak się ukraca wyzysk kułacki, to wy sami na pewno już odczuliście.. i my wiemy jak to wykonać, żeby wcale nie skracać życia kułaka jako człowieka, tylko jego wzrost jako wyzyskiwacza..."

Przytoczyliśmy oczywiście tylko niektóre fragmenty wypowiedzi, wskazaliśmy na niektóre momenty omawianej dyskusji. Pokazują one, jak dalece sprawy te są żywotne, ile wywołują namiętnych sporów, jakie jest ich znaczenie dla postawy poszczególnych grup chłopów wobec naszego państwa i polityki rządu. Nie bez znaczenia jest obywatelskie samopoczucie chłopa, jakże często, wobec istniejącego pomieszania pojęć, odpychanego od nas tylko na tej podstawie, że ma liczniejszy inwentarz, lepsze budynki itd. Sprawa nie ogranicza się oczywiście tylko do zagadnień natury politycznej. Nie wyjaśnione problemy ciążą i na życiu gospodarczym. Wieleż to razy chłop powstrzymuje się od rozwoju hodowli i od inwestycji byle nie narazić się na nalepkę „kułaka". Jakże łatwo w tej sytuacji ukryć się rzeczywistym kułakom.

Dobrze się stało, że „Gromada" podjęła ten problem, źle — że żadna gazeta nie skorzystała z tych doświadczeń. Niezrozumiałe jest tylko, dlaczego redakcja „Gromady" „rozpętawszy burzę" wypowiedzi, dopuszczając w zasadniczych sprawach do głosu czytelników, po zamieszczeniu kolumny z wypowiedziami Magdy i Jaworskiego, wypowiedzi utrzymanych w niektórych fragmentach w tonie dramatycznym, nagle przerwała publikowanie dalszych materiałów; co gorsza, redakcja nie uważała za sto-

sowne podsumować dyskusji, wypowiedzieć się co do całości problemu, ustosunkować się do wypowiedzi, dać pełny odpór demagogicznej, zjadliwej wypowiedzi Magdy. Czytelnicy czekają na podsumowanie dyskusji I chyba nie zawiodą się.

Problemem stosunku do dzieci kułaków w związku z dyskusją przedzjazdową zajmował się „Sztandar Młodych" nieraz. W artykule „Zenek jest z nami" (4.I.1955 r.) próbowano przedstawić przejście młodego człowieka na nasze pozycje. Trzeba przyznać, że próba ta wypadła bardzo nieprzekonywająco. Nie często się zdarza, żeby syn kułaka tak łatwo i po prostu porzucił swoją rodzinę w sensie dosłownym i w sensie postawy życiowej, przekonań. W naszych warunkach ma to często miejsce, ale to jest proces nie prosty i nie przechodzi bez walk. O tym nie pisano, a szkoda. Dla ZMP ta dziedzina pracy jest szczególnie ważna.

Drugą niewątpliwie ciekawą rozmową z czytelnikami na łamach pisma „Gromada" była dyskusja na temat pomocy sąsiedzkiej. Pomoc sąsiedzka to dziedzina życia, gdzie splatają się i krzyżują interesy wszystkich bodaj warstw ludności wiejskiej. Pomoc sąsiedzka, dekret o obowiązku świadczenia pomocy stosowany bezdusznie może z łatwością przyczynić się do zbliżenia średniaka nie do biedniaka, lecz do kułaka. Z tych więc względów dyskusja o pomocy sąsiedzkiej jest uzupełnieniem, dalszym ciągiem dyskusji o kułaku.

Osnową dyskusji i wypowiedzi były problemy, kto ma świadczyć pomoc sąsiedzką, w jakiej postaci, za jaką opłatą, kto ma prawo korzystać z pomocy, czy dekret o pomocy sąsiedzkiej nie działa niekiedy na korzyść kombinatora, który nie utrzymuje konia, bo woli korzystać z pomocy chłopa dbającego o swoją gospodarkę. W jakiej mierze można żądać pomocy sprzężajnej i osobistej, biorąc pod uwagę, że zaabsorbowanie siły roboczej poza obrębem własnego gospodarstwa w warunkach niedoboru rąk do pracy może spowodować straty w gospodarstwie świadczącego.

W jakiej mierze problemy te są istotne, niech świadczy fakt, że dużą część świadczących, jak wynika z danych w terenie, stanowią średniacy, ze duża część korzystających to biedota lub małorolni, ale mający dodatkowe dochody poza rolnictwem. W wyniku rozwoju budownictwa socjalistycznego dekret o pomocy sąsiedzkiej w pewnym stopniu przekształcił się w swoje przeciwieństwo. Początkowo jego ostrze było antykułackie. Obecnie wobec faktu, że dużą częścią świadczących stali się średniacy, problem niewątpliwie wymaga ponownego przemyślenia. Pierwszym krokiem w tym kierunku była rewizja stawek za świadczenia z tytułu pomocy sąsiedzkiej. Nie załatwia to jednak sprawy. W dalszym ciągu istnieją fakty tego rodzaju, że ciosy wymierzone w kułaka spadają na średniaka.

Widzimy więc, że dyskusja była bardzo na czasie. Jakie wyjście proponowała redakcja? Słusznie podkreślono, że „cała ziemia musi być uprawiona", „nie zaprzęgnie się do pługa ani chłop, ani kobieta...". „nie pozwolimy kułakowi korzystać z tego, że mamy jeszcze wiele gospodarstw małorolnych, bezkonnych, i nie pozwolimy się wyzyskiwać". I wreszcie stwierdza „Gromada" w artykule „Sąd Salomona, czyli o pomocy sąsiedzkiej" (nr 78): „nie chcemy, żeby pomoc sąsiedzka krzywdziła małorolnego, który ma konia, albo średniorolnego chłopa, naszego sojusznika". Wyjście więc w zawieraniu umów z POM, w organizowaniu grup uprawy sąsiedzkiej. Wyjście w propozycji utrzymania konia przy GOM. „To wszystko... — zauważa redakcja — nie załatwi całkowicie sprawy".

Można byłoby oczekiwać, że redakcja wysnuje wnioski z dyskusji i wysunie odpowiednie dezyderaty. Jak widzieliśmy, dyskusja zawierała wiele istotnych elementów, poruszyła fundamentalne sprawy dla całokształtu naszej polityki, dla kształtowania się klasowych stosunków na wsi. Niestety, podobnie jak w dyskusji o kułaku redakcja dyskusję przerwała nie wypowiadając swego zdania, nie doprowadzając sprawy do końca.

Przy okazji trzeba podkreślić, że należy pod tym względem wysunąć pretensje nie tylko pod adresem redakcji. Najbardziej kompetentne czynniki w Ministerstwie Rolnictwa też nie zabierają w tej sprawie głosu.

Wskazaliśmy na niektóre dobre przykłady rozmów z masami. Poruszano w nich wiele istotnych zagadnień. Czy te rozmowy na łamach prasy można uznać za wystarczające? Nie. W szczególności dlatego, że wybraliśmy przykłady z gazet przodujących. Inne, zwłaszcza niektóre gazety terenowe, pozostają pod tym względem daleko w tyle. Zdumiewa brak zainteresowania problematyką wsi. W dyskusji na temat kułaka i pomocy sąsiedzkiej, dyskusji nie dokończonej, „Gromada" była przysłowiową jaskółką, która przecież wiosny nie czyni.

* *
*

Prawdziwa, szczera rozmowa z ludźmi nie może pominąć spraw ekonomicznych, bytowych. Problem zaopatrzenia, płac i cen, jakości znajdujących się w sklepach towarów konsumcyjnych to niewyczerpane tematy rozmów w domu i na ulicy, a przede wszystkim w kolejkach — prawdziwych klubach narzekania. Czy nasza prasa próbuje szerzej o nich porozmawiać, odpowiadać na padające pytania? W rozważaniach naszych wzięliśmy za podstawę niektóre tylko gazety. Jeśli różnią się one czymś od reszty, to zapewne w sensie dodatnim. I wypada stwierdzić, że również te gazety w zupełnie niedostatecznym stopniu próbowały odpowiadać na problemy ekonomiczne ogólniejszej natury, występujące na codzień.

Chodzi przecież o to, by krytyka była wszechstronna, by pokazać, że słabe tempo realizacji niektórych postanowień II Zjazdu wynika m. in. z takich faktów, jak przekroczenie w górnictwie funduszu płac i niewykonanie planu obniżki kosztów własnych, że sprawa jakości to problem postawy każdego robotnika, majstra, inżyniera, członka partii i bezpartyjnego.

Właściwie prowadzona rozmowa z ludźmi przekonuje o słuszności polityki partii, o konieczności wykonywania obowiązków wobec państwa, budzi zainteresowanie mas pracujących w powodzeniu naszych posunięć gospodarczych. Źle jest, jeśli rozmowa z masami ogranicza się do odgórnego wyjaśniania zasad polityki partii. Również źle, jeśli byśmy się ograniczyli tylko do przedstawiania głosu czytelników, zaniedbując wyjaśnianie polityki partii. Chodzi o takie wyjaśnianie polityki partii i rządu, które daje zarazem ludziom pracy odpowiedź na ich wątpliwości. Chodzi o ciągłe konfrontowanie tej polityki z opinią mas pracujących. Partia jest głęboko zainteresowana w nieustannym zasięganiu opinii ludzi pracy, w wysłuchiwaniu ich propozycji, w maksymalnym pobudzaniu ich twórczej inicjatywy. Spostrzeżenia i uwagi mas pracujących odgrywają doniosłą rolę w wytyczaniu polityki partii, pozwalają często spojrzeć na sprawę z no-

wej strony, pozwalają często skorygować i ulepszyć niejedno posunięcie w polityce partii i rządu. Ciągła rozmowa z masami, uważne rozpatrywanie i uwzględnianie ich opinii sprawia, że masy uważają politykę partii za swoją własną i realizują ją z całym przekonaniem.

Mówiliśmy już o braku rozmów z czytelnikami na łamach „Gromady" na temat cen, dostaw, zaopatrzenia. Taką samą powściągliwość w tych zagadnieniach wykazały i inne omawiane przez nas pisma, jak „Sztandar Młodych", „Trybuna Robotnicza", „Życie Warszawy". Zapewne nie tylko redakcje tych pism zawiniły. Źródeł niedostatku należałoby szukać w stanowisku niektórych towarzyszy z resortów gospodarczych. Trzeba przyznać, że ta obrona „twierdz Grenady" daje pewne wyniki — niestety.

Pomówmy jednak o tych nielicznych pozycjach, które były zamieszczone w omawianym okresie.

W „Trybunie Robotniczej" z dnia 30 listopada ub. r. zamieszczono artykuł pt. „Abyś mógł lepiej żyć". Wskazując, że nasze wyrzeczenia są skutkiem wojny i konieczności budownictwa, redakcja powołuje się na uchwały II Zjazdu, na dwukrotną obniżkę cen, podniesienie płac niektórych kategorii robotników jako na widome oznaki poprawy sytuacji. To wszystko jest oczywiście słuszne. Wydaje się jednak, że redakcja powinna była obok tego podjąć problem nieregularności w zaopatrzeniu, jakości rzucanych na rynek towarów itp. Taka analiza doprowadziłaby do słusznych wniosków, mianowicie, że realizacja uchwał II Zjazdu nie przebiega w pełni zadowalająco, zwłaszcza w dziedzinie dostaw ze wsi czy wzrostu wydajności pracy. Postawiłby więc artykuł zadanie czynnej walki o obniżenie kosztów własnych, które — jak wiadomo — zostały również na Śląsku poważnie przekroczone, postawiłby zadanie lepszego wypełniania przez klasę robotniczą Śląska zadań w dziedzinie zaspokojenia potrzeb wsi. Wówczas przyrzeczenie „pachnącej bułki z szynką" miałoby pełny sens.

8.XI. ub. r. „Życie Warszawy" zamieściło artykuł „Prawda o pięciu palcach". Głównym problemem poruszanym była sprawa właściwej płacy za pracę. Wyjaśnienie słuszności zasady „każdemu według jego pracy" jest z pewnością zawsze aktualnym zadaniem. Niewątpliwie z dużą swadą autorka uzasadnia swą myśl. Znowu jednak nasuwa się wątpliwość, czy można było na tym poprzestać. Wydaje się, że niezbędną rzeczą było uzupełnić tezę o szkodliwości zrównania płac krytyką, iż zasada walki z takimi faktami w praktyce nie zawsze jest przestrzegana.

Powtarzamy, że za stan publicystycznej rozmowy z czytelnikami, realizowanej głównie przez krytykę, nie odpowiadają jedynie redakcje, ale też nie są one wolne od winy. Nie zawsze dla ogólniejszego artykułu krytycznego potrzebne są dane z PKPG czy ministerstwa (chociaż tych danych trzeba się uporczywie domagać), często starczy suma doświadczeń i obserwacji, które zebrać i sprawdzić mogą pracownicy redakcji.

Rozmowa z masami, wyjaśnianie polityki partii, liczenie się z opinią mas w sensie niezapominania o tych sprawach i pytaniach, które nurtują masy, w sensie szerokiego korzystania z doświadczeń, uwag i propozycji mas to zasadniczy warunek prawidłowych stosunków między partią a masami. Prasa jest powołana do tego, by służyć za najczulszy instrument wykonania tych zadań.



Nie rozmawiamy na łamach prasy o wielu zagadnieniach, które ludzi interesują. Nie dostrzegamy wielu trosk bądź traktujemy je jako nieważne. Słuszną zasadę „ekonomicznego wychowania społeczeństwa" podjęliśmy zbyt jednostronnie, skutkiem czego nasza prasa, zwłaszcza terenowa, była przepełniona materiałami niskiej jakości na tematy produkcyjne. A przecież życie człowieka nie zamyka się i nie powinno się zamykać w ramach jego stosunku do produkcji.

Ludzi interesują zagadnienia postawy wobec młodzieży, stosunków w małżeństwie, oblicze człowieka, jego etyka w domu i przy pracy, zgodność czy sprzeczność „prywatnego" i „służbowego" stanowiska w różnych sprawach; ludzie oczekują zwłaszcza, że aktyw, członkowie partii będą dawać im przykład.

Nie rozwiązane trudności mieszkaniowe stawiają młodych ludzi pragnących założyć rodzinę przed wieloma trudnymi zarządzeniami, zwłaszcza wielkiej wagi problemem chwilowego uchronienia się przed pojawieniem się dziecka.

Solidaryzuję się ze zdaniem tow. Zimanda, który w artykule „Pisarz o jasnym umyśle" zamieszczonym w „Trybunie Ludu" (20.XII.1954 r.) pisał: „Brak nam pisarzy, którzy inaczej niż Boy — a jednocześnie ucząc się od niego — pisaliby o sprawach moralności.

...Trzeba się także zająć takimi „przyziemnymi" sprawami, jak komplikacje młodego małżeństwa, które pobrało się mając lat 20, a w trzy lata później nie wie co ze sobą robić, lub 19-letniej dziewczyny, która nie chce mieć dziecka. Nie udawajmy, że kwestie te znikły z naszego życia, nie wierzymy w bociany biologiczne, filozoficzne i moralne".

Dzieci i młodzież to przyszłość narodu. Stąd sprawy wychowania stanowią przedmiot stałego zainteresowania społeczeństwa. Wiele jest tu spraw do wyjaśnienia, wiele do dyskusji, niemało pretensji pod adresem szkoły, rodziców, ustawodawstwa itp.

Kukułcza moralność to zjawisko występujące i dziś mimo radykalnej zmiany ustroju. Sprawa obowiązków rodziców wobec swoich dzieci, atmosfery etycznej, w jakiej dzieci się wychowują, to tematy niezwykle ważne ze względu na kształtowanie nowego pokolenia budowniczych kraju. Ciężkim brzemieniem kładzie się na barki dziecka, na jego umysłowy rozwój niezgodne pożycie rodziców. Jeszcze gorzej, jeśli źródłem niezgody jest pijaństwo, najczęściej ojca — głowy rodziny. Ekscesy, których świadkiem jest dziecko, poważnie wpływają na cały jego rozwój psychiczny, powodują czasem ciężkie urazy nerwowe. Nerwica dzieci jest problemem społecznym. A jednak ustawodawca przejawia „niezrozumiałą pobłażliwość" wobec sprawców — pisze w „Życiu Warszawy" dr Zofia Szymańska (2.XI.54). Nie zagwarantowano dziecku prawa do izolacji od wyrodnego ojca. Nie zagwarantowano skróconej procedury rozwodowej, separacji mieszkaniowej, a jeśli potrzeba — eksmisji wyrodnego rodzica który poza tym winien być obciążony obowiązkiem łożenia na utrzymanie dziecka.

Sprawa rozmowy z ludźmi to nie wymyślanie koncepcji, nie rozważania abstrakcyjne, ale odpowiadanie na konkretnie wysuwane przez życie problemy. Takim chyba problemem jest chuligaństwo. Niewątpliwie wiele już pisała o tym prasa. Podkreślono rolę domu rodzicielskiego, postawę rodziców wobec swoich dzieci, poczucie odpowiedzialności za ich wychowanie, osobisty przykład rodziców w życiu codziennym. Zaintere-

sowanie życiem młodego chłopca czy dziewczyny nie może ograniczyć się ze strony rodziców tylko do okresu, kiedy przebywa w domu, ze strony nauczycieli tylko do okresu przebywania ucznia w szkole. Nie może pedagog ograniczyć się do podawania pewnej sumy wiedzy, a całą pracę wychowawczą z młodzieżą zrzucić na barki ZMP.

Ważną jest rzeczą, by między szkołą a domem, między nauczycielem a rodzicami istniał klimat zaufania. W sprawie tej zabrał głos na łamach „Życia Warszawy" P. Jasienica (18.I.55). W artykule m. in. słusznie podkreślono, że ten klimat zaufania jest podstawowym warunkiem autorytetu rodziców i szkoły w oczach dziecka.

Wielkiej wagi problem młodzieży jest częścią składową całokształtu sytuacji w kraju. Mamy poważne osiągnięcia w pracy młodzieżowej. Ale równocześnie obserwujemy pewne niepomyślne objawy. Nastąpiło niewątpliwie u części młodzieży zachwianie autorytetu szkoły, domu, władzy. Wzmocnienie środków wychowawczych w odniesieniu do tej młodzieży to — oczywiście — podstawowe zadanie. Wraz z tym jednak wzrasta żądanie opinii publicznej, aby zastosować również środki represyjne, zwiększyć skuteczność i ostrość represji. Nie ulega wątpliwości, że żądanie to jest uzasadnione. Wiele prawdy życiowej uchwycił rysunek satyryczny w jednym z pism, pokazujący grono szanownej palestry dyskutującej nad tym, „co to jest właściwie chuligan", gdy przez okno można dojrzeć, jak chuligan kiereszuje głowy spokojnych przechodniów.

Uwagi i propozycje czytelników dotyczące walki z chuligaństwem zasługują na wnikliwe rozpatrzenie.

„Rewolucja przemysłowa" spowodowała ruchy wielkich mas ludności ze wsi do miasta. Szczególnie liczna była emigracja młodzieży wiejskiej. Dawne normy i warunki życia zostały silnie zachwiane. W rezultacie stanęliśmy przed problemem wychowania nie tylko w sensie przyzwyczajenia elementów drobnomieszczańskich niełatwo poddających się rygorom dyscypliny pracy, niezbędnej w wielkim przemyśle. Równocześnie musimy zapełnić lukę powstałą w normach etycznych, którymi młodzież ma się kierować.

Dotychczasowe normy zostały zachwiane bądź okazały się nieprzydatne w nowych warunkach. Niektórzy twierdzą, że zjawiska niepomyślne wśród młodzieży są wynikiem oddziaływania wroga, że są to pozostałości dnia wczorajszego. Jest to niewątpliwie prawda, ale należy wątpić, czy na tym stwierdzeniu można poprzestać. Pewne jest, że problemy te niepokoją ludzi, niepokoją aktyw. Za mało mówimy i piszemy na temat źródeł tych zjawisk. Więcej się mówi o leczeniu objawowym.

Dziedziną zainteresowania prasy jest praca z młodzieżą, metody wychowawcze ZMP, sposoby wpływania na młodzież w DMR itd.

„Rację ma towarzysz Makarenko" — pisze „Sztandar Młodych" w nrze z 12 stycznia. Artykuł wyjaśnia, że wiele trzeba cierpliwości, taktu, zrozumienia zainteresowań i ambicji młodzieży, by odpowiednio trafić do młodego człowieka i właściwie pokierować jego krokami. Jak bardzo szkodliwy jest „referatowo-zebraniowy" styl pracy, świadczy wiele wystąpień dziennikarzy i aktywistów młodzieżowych. Jak wiele indywidualnego podejścia trzeba, by młodego chłopca wdrożyć do zwykłej kultury współżycia w DMR, do zadzierzgnięcia nici wzajemnego zaufania.

Wiele indywidualnego podejścia trzeba przy stosowaniu kar. Sądzę, że cenną pod tym względem wskazówką były opublikowane w „Trybu-

nie Ludu“ fragmenty pamiętnika Jana Czuły. Pokazały one, jak uboga jest na ogół nasza publicystyka na tematy młodzieżowe.

Jak trafić do młodego człowieka, jak znaleźć z nim wspólny język — oto troska aktywu młodzieżowego. „Trybuna Robotnicza“ z dnia 25 stycznia br. nawołuje młodzież do wypowiedzenia się: „Przemilczanie wewnętrznych wątpliwości, tłumienie zapędów polemicznych prowadzi w prostej linii do spaczenia charakterów, do zaniku odwagi osobistej, dwulicowości i tzw. „mrugalstwa“. Jeśli takim zasadom hołduje całe określone środowisko, wytwarza się w ludziach swego rodzaju „rozdwojenie jaźni“ — zaczynają wierzyć, że istnieją dwa rodzaje rzeczywistości politycznej: jedna — na pokaz... druga zaś — oglądana własnymi oczami i komentowana po cichu w zaufanym gronie“. „Trybuna“ wzywa młodzież do szczerości i śmiałości.

Podstawowy ciężar pracy z młodzieżą spada na aktyw ZMP-owski. Cała trudność polega na tym, że w większym stopniu niż do aktywu starszego pokolenia stosować tu trzeba zasadę, że i sam wychowawca musi być wychowywany. Stąd waga rozmów z aktywem ZMP-owskim. Sporo jest tych rozmów na łamach prasy, zwłaszcza „Sztandaru Młodych“.

Ogólnie można by treść tych rozmów sprowadzić do kilku zasadniczych tez. Nie wystarczy, jeśli aktywista wykona zadanie organizacyjne, jeśli będzie wygłaszał ładnie zbudowane referaty. Słuszny przykład, słuszna postawa to alfa i omega pracy każdego aktywisty. A aktywista musi zdobyć zaufanie młodzieży przez indywidualną pracę z ludźmi, przez mądrą radę w chwilach wahań, trudności, niekiedy tragedii życiowych. A równocześnie trzeba umieć zorganizować zbiorowe życie młodzieży, nadążyć za wzrostem zainteresowań sprawami światopoglądowymi, kulturalnymi itd. Jak na to znaleźć czas? — Oto problem. Nie zawsze przecież aktywista jest w stanie w każdej dziedzinie być tym najmądrzejszym. Wcale tego nie trzeba. Wystarczy, jeśli razem z całą młodzieżą będzie się uczył, szukał i znajdował odpowiedź na trapiące pytania. Więcej skromności w stosunkach z młodzieżą — oto zasada.



Omówiliśmy w wielkim skrócie niektóre nowe zjawiska w pracy gazet. Wydaje się, że te nowe momenty w pracy prasy powinny być dalej pogłębiane i rozszerzane. Taka metoda pracy jest zgodna z głęboką troską naszej partii, zmierzającą do stworzenia atmosfery szczerej i twórczej krytyki. Taka metoda umożliwia korzystanie z doświadczeń mas, zespala masy z partią, aktywizuje je w codziennej walce o wykonanie naszych zadań, zespala naród wokół naszego programu.

Rozmowa z ludźmi na łamach prasy jest ważną metodą wyjaśniania polityki partii, umożliwia sprawdzanie słuszności naszych posunięć, jest warunkiem rozbijania wrogich teorii i plotek.

Cała nasza prasa, zwłaszcza terenowa, winna wzajemnie korzystać z dobrych doświadczeń w dziedzinie prawidłowej rozmowy z masami. Życie wysuwa przed nami coraz to nowe zadania. Trzeba, by prasa, korzystając z dobrych doświadczeń, szybciej dorastała do poziomu stojących przed nią zadań.

SYGNAŁY

W POSZUKIWANIU ŹRÓDEŁ DOGMATYZMU

„Teoria i praktyka. Dramat.

Występują: T r u c i c i e l, O f i a r a, C h ó r T e o r e t y k ó w.

T r u c i c i e l: Czy nie zechciałby pan skosztować znakomitej czekolady? (Wyciąga tabliczkę).

O f i a r a: Doskonale wygląda. Dziękuję.

C h ó r T e o r e t y k ó w: Nieszczęsny, on ci daje muchomor, aby cię o śmierć przyprawić. Wstrzymaj się, nie jedz.

O f i a r a: Ależ panowie, jakiż to muchomor? To świetna czekolada!

C h ó r T e o r e t y k ó w: Muchomor, muchomor. Muchomorem cię karmi.

O f i a r a: Panowie, wy chyba oczu nie macie.

C h ó r T e o r e t y k ó w: On nie odróżnia czekolady od muchomora! Jesteś ofiarą truciciela.

O f i a r a: Głupstwa mówicie, panowie (śmieje się, zjada czekoladę i pada martwy).

C h ó r T e o r e t y k ó w: Hańba! Hańba! Otruł go muchomorem.

T r u c i c i e l: śmieje się złośliwie i wyciąga następną tabliczkę".

Tą sceną rozpoczyna swój artykuł pod tytułem „Światopogląd i krytyka" towarzysz Leszek Kołakowski. Artykuł ten, zamieszczony w 3 numerze Nowej Kultury z bieżącego roku, dotyczy w zasadzie problemu niecelnej krytyki, jaką nasi filozofowie marksistowscy uprawiają nader często w stosunku do filozofii burżuazyjnej.

Autor słusznie protestuje przeciwko często stosowanemu u nas sprowadzaniu tego czy innego kierunku filozofii burżuazyjnej do czystej bzdury, traktowaniu zatrutej czekolady jako muchomora. Tego rodzaju ujęcie spotykaliśmy wszyscy w licznych artykułach, polemizujących z wrogimi teoriami. Czytelnik takich artykułów miał wszelkie podstawy do tego, by dojść do wniosku, że rozmowa filozofa burżuazyjnego z jego słuchaczami jest rozmową w gronie obłąkanych. Znikało wszelkie uzasadnienie faktu, że zwalczany przez nas kierunek filozofii burżuazyjnej zdobywał sobie szersze uznanie, że był propagowany skutecznie w skądinąd tak trzeźwym społeczeństwie jak społeczeństwo burżuazyjne. Podejmując myśl leninowską o idealizmie będącym „zwiędłym kwiatem na żywym drzewie poznania" towarzysz Kołakowski wskazuje, że tajemnica powodzenia tych czy innych kierunków filozofii burżuazyjnej zawiera się w tym, że udziela ona odpowiedzi — jakkolwiek fałszywych, zmistyfikowanych — na pewne rzeczywiste pytania, nasuwające się ludziom. Obowiązkiem krytyka marksistowskiego jest więc podjęcie problemu, na który daje fałszywą odpowiedź filozof burżuazyjny — oczywiście, jeśli mamy do czynienia z rzeczywistym problemem — i rozwiązanie go w sposób naukowy, marksistowski. Tylko wówczas krytyka okaże się skuteczna. Tymczasem, jeśli, jak to często czynimy, odrzuca się wraz z idealistycznym rozwiązaniem sam problem, ludzie nie znajdujący nań odpowiedzi w marksizmie, będą często szukali jej w kierunkach idealistycznych. Istnieje

jednak wśród naszych filozofów pewien strach przed nową problematyką, zawężanie wielości zjawisk i faktów, z jakimi mamy do czynienia, tylko do tych kategorii, które zostały już sformułowane przez klasyków marksizmu. W tym widzi autor źródło dogmatyzmu.

„Jedną z charakterystycznych cech tego dogmatyzmu — pisze Kołakowski — jest też wiara, że w dziełach klasyków zawierają się potencjalnie odpowiedzi na wszystkie możliwe kwestie filozoficzne — stąd rozwój filozofii ma się właściwie ograniczać do zadań egzegetycznych..." Taki punkt widzenia wpływa hamująco na rozwój filozofii marksistowskiej. Krytyka burżuazyjnej filozofii powinna więc według autora pozwolić nam na odsłonięcie i przezwyciężenie naszych własnych braków i słabości, naszej własnej ograniczoności, powinna rozszerzać nasze horyzonty myślenia o nową problematykę i przez to wzbogacać teorię, a nie ograniczać się do raz przyjętych i ciągle tych samych kategorii. W innym wypadku nie zdoła nigdy spełnić swego zadania.

Ten wnikliwy i interesujący artykuł pozwala nam lepiej poznać źródła naszych braków w dziedzinie filozofii. Pisząc tu o artykule tow. Kołakowskiego pragniemy jedynie zasygnalizować dużej wagi problem poruszony, nie wchodząc w merytoryczną ocenę tych czy innych tez i sformułowań. Sprawy poruszone w tym artykule wykraczają znacznie poza filozofię. Mogą one pomóc w krytycznym spojrzeniu na wiele innych dziedzin frontu ideologicznego, jak propaganda, literatura, sztuka itd. Byłoby celowe, aby wokół artykułu towarzysza Kołakowskiego rozwinęła się dyskusja. Na pewno jest tu o czym dyskutować. Szkoda tylko, że autor zawarł treść swego artykułu w formie trudnej, która poważnie ogranicza zakres jego czytelników.

W SPRAWIE PEWNEGO „ALE"... W końcu stycznia został ogłoszony komunikat GUS o wykonaniu Narodowego Planu Gospodarczego w roku 1954. Komunikat ten — to podsumowanie wyników rocznej pracy społeczeństwa polskiego. Nic więc dziwnego, że ogłoszenie komunikatu pomaga prasie pełniej i wszechstronniej ocenić i pokazać czytelnikom piękne owoce naszej pracy, głębiej i wnikliwiej wyjaśnić nasze trudności, lepiej dojrzeć i naświetlić nasze braki i błędy.

Prasa spełnia w ten sposób swą odpowiedzialną funkcję, dopomaga w kształtowaniu świadomości ludzi, wyzwala ich inicjatywę i pobudza do dalszego twórczego wysiłku. A przecież...

Poczytne i dobrze redagowane pismo „Życie Warszawy" opublikowało w dniu 1 lutego artykuł pod tytułem „Plan i ludzie". Jest to jedyny na łamach „Życia Warszawy" artykuł, omawiający komunikat GUS na tle zadań bieżącego roku i — trzeba to stwierdzić — omawiający niewłaściwie.

Idźmy jednak w ślad za autorem, który zaczyna swe rozważania od stwierdzenia faktu ukazania się w kilka dni po zakończeniu obrad III Plenum „komunikatu GUS o wykonaniu planu produkcji globalnej przemysłu w roku ubiegłym w 102 procentach" (a nam się wydawało, że komunikat dotyczy wykonania całego Narodowego Planu Gospodarczego) i ciągnie dalej: „Można by więc powiedzieć, że plan gospodarczy roku ubiegłego wykonany został na „sto dwa", gdyby nie pewne ale..." I pod znakiem tego „ale" napisany jest cały artykuł.

Nie chcemy być źle zrozumiani. Nie jesteśmy przeciwko „ale", nie chcemy lakierowania naszej rzeczywistości, pomniejszania trudności na naszej drodze,

zamazywania naszych braków i błędów, ale... nie jest dobrze, jeśli publicysta widzi naszą rzeczywistość w postaci zniekształconej, nie umie — mówiąc o całokształcie naszej gospodarki — wydobyć i pokazać tego, co pnie się u nas wzwyż, rośnie i buduje, co stanowi owoc naszej pracy i jest naszą dumą. Publicysta Polski Ludowej nie może i nie powinien uginać się pod presją nastrojów bardziej zacofanych środowisk i uchylać się od aktywnej obrony słusznego stanowiska również w niektórych trudniejszych do wytłumaczenia sprawach. Jeśli jest inaczej, jest źle... A w omawianym artykule jest inaczej.

Autor wie, że z okazji komunikatu wypada mówić o osiągnięciach, toteż po tym wiele mówiącym „ale" niejako z obowiązku przechodzi do osiągnięć:

„Zacznijmy jednak od osiągnięć roku 1954, bo mimo iż niektórym resortom gospodarczym można mieć sporo do zarzucenia, to jednak osiągnięcia zeszłoroczne są niemałe".

I wylicza te osiągnięcia w następujący sposób:

„W 1954 r. przekroczono plan produkcji wielu podstawowych środków wytwórczości.

Również w zakresie produkcji środków konsumpcyjnych rok 1954 przyniósł poprawę".

Na stwierdzeniu jedenastoprocentowego wzrostu produkcji przemysłowej w stosunku do roku 1953 autor kończy właściwy rejestr osiągnięć, gdyż trudno zaliczyć do tego rejestru kilka słów, poświęconych sprawie poziomu życiowego mas pracujących, słów faktycznie zniekształcających prawdziwy stan rzeczy.

A dalej następuje już, utrzymane w tonie zastrzeżeń i pretensji, wyliczenie różnych „zawaleń", błędów i braków.

Nic dziwnego, że L. K., autor tego artykułu, który tak niewiele dojrzał „niemałych" osiągnięć i tak ogólnikowo się z nimi zapoznał, nie potrafił przedstawić swym czytelnikom poważnych, dużych wyników ofiarnej pracy naszego społeczeństwa w roku 1954.

Uchwały II Zjazdu postawiły zadanie podniesienia w ciągu dwóch lat średnich realnych płac pracowników i dochodów chłopów pracujących o 15—20%. W roku 1954 na podstawie zwiększenia się produkcji przemysłowej i rolnej średnie realne płace wzrosły o około 12% i dochody realne chłopów pracujących o ok. 11%, a równocześnie detaliczne obroty towarowe łącznie z żywieniem zbiorowym były o 18% wyższe niż w 1953 roku.

Na skutek jednakże niepełnego wykonania niektórych podstawowych wskaźników naszego planu gospodarczego podniesienie stopy życiowej nastąpiło tylko częściowo dzięki wzrostowi produkcji przemysłowej i rolnej, w pewnej zaś mierze uzyskane zostało przez naruszenie naszych rezerw gospodarczych.

Państwo ludowe, przeprowadzając dwukrotną obniżkę cen i podnosząc płace nominalne niektórych kategorii pracowników o 1,9 mld. złotych, dokonało dużego wysiłku.

A jak przedstawia autor te fakty? „I jakkolwiek — pisze on — poziom życiowy ludności w 1954 roku podniósł się nieco (podkr. nasze) — choć nierównomiernie... — to jednak można stwierdzić, że dalszy, obejmujący szersze rzesze społeczeństwa wzrost poziomu życiowego utrudniły m. in. nie zmniejszające się w sposób zaplanowany koszty produkcji". Gdy natomiast stwierdza, że zaopatrzenie rynku w przedmioty codziennego użytku polepszyło się, poprzedza to wstępem, że „nie była to jeszcze poprawa tej miary, jakiej mógł się spodziewać konsument miejski i wiejski czytając uchwały II Zjazdu partii".

Niewątpliwie dla wielu pracowników poziom życiowy nie podniósł się o 12%. Wzrost był największy w tych grupach, które — jak górnicy, kolejarze, pracow-

nicy PGR i POM, nauczyciele i pracownicy nauki — otrzymały podwyżkę płac nominalnych. Niewątpliwie pomimo wzrostu obrotów towarowych o 18%, a więc w stopniu odpowiadającym, a nawet wyższym od przewidzianego przez uchwały II Zjazdu, wciąż odczuwaliśmy braki w zaopatrzeniu w niektóre artykuły powszechnego spożycia. Przez użycie jednak nie odzwierciedlających faktycznego stanu rzeczy słów „nieco" w stosunku do wzrostu płac, a w stosunku do zaopatrzenia „nie była to jeszcze poprawa tej miary", autor nie podejmuje trudu wyjaśnienia naszych rzeczywistych trudności, lecz uchyla się od spełnienia obowiązku publicysty: wytłumaczenia czytelnikom tych tak ważnych i aktualnych spraw.

W roku 1954 oddaliśmy do użytku 160 tysięcy izb mieszkalnych w gospodarce uspołecznionej. Rozbudowaliśmy urządzenia komunalne, socjalne i kulturalne. W 593 nowych wsiach po raz pierwszy zabłysła żarówka elektryczna. W wielu miastach i blisko dwustu wsiach uruchomiono nowe kina. Wiele tego rodzaju radosnych faktów przynosi każdy rok istnienia Polski Ludowej, przyniósł je także i rok 1954. A wszystko to potrafiliśmy wypracować w dziedzinie warunków bytu i kultury budując i uruchamiając równocześnie dziesiątki nowych zakładów pracy, które są gwarancją naszego dalszego postępu, wzrostu siły i potęgi naszej ojczyzny.

Czyż do czytelnika „Życia Warszawy" nie przemówiłby fakt uruchomienia w 1954 roku wielkiej liczby nowych obiektów przemysłowych, takich jak wielki piec i baterie koksownicze w hucie im. Lenina, huta aluminium w Skawinie, kopalnia „Julian", Zakłady Przemysłu Bawełnianego w Zambrowie i wiele innych? Czy nie powinien był publicysta „Życia Warszawy" zadać sobie nieco trudu, by przedstawić wysiłek państwa dla rozwoju stolicy? Czyż nie są to nasze wielkie osiągnięcia, o których trzeba mówić, oceniając wyniki naszej pracy?

Opublikowany w „Życiu Warszawy" artykuł niewłaściwie ujmuje aktualne problemy naszego budownictwa, nie podejmuje zadania ukazania czytelnikom naszego wzrostu, wytłumaczenia im spraw ważnych i trudnych. Dlatego właśnie lekką ręką rozsypane akcenty krytyczne, chociażby nawet merytorycznie słuszne, utrzymane jednak w tonie wyżej wspomnianego „ale", nie potrafią czytelnika przekonać i zmobilizować do walki z brakami i błędami, do wytrwałej i świadomej pracy nad wykonaniem naszych nowych, wielkich i trudnych zadań.

Postawa dziennikarza Polski Ludowej nie może być taka, jaką zaprezentował autor w artykule „Plan i ludzie". Tak nie można, towarzysze z kolegium redakcyjnego „Życia Warszawy". A dotychczasowa praktyka Wasza świadczy przecież o tym, że potraficie pisać słusznie, dobrze i interesująco.

LISTY I ODPOWIEDZI

Do
Redakcji „Nowych Dróg"

W numerze 10(64) „Nowych Dróg" ukazał się cenny artykuł towarzysza Jana Cyganka pt. „Nieustanny rozwój demokracji wewnątrzpartyjnej — drogą do wzmożenia aktywności mas partyjnych".

Artykuł niezmiernie potrzebny, przyjęty też został niewątpliwie z najwyższym zadowoleniem przez czytelników. Towarzysz Cyganek, ilustrując bogato swój artykuł przykładami naruszania leninowskich norm życia partyjnego, najzupełniej słusznie dowodzi, że demokracja wewnątrzpartyjna istnieje wtedy, gdy masy partyjne same decydują i same działają; że polega ona na **ścisłym realizowaniu wszystkich wymogów Statutu w codziennej praktycznej działalności partyjnej.**

Lecz cóż z tego, skoro autor sam przekreśla te zasady w następujących trzech małych zdaniach tegoż artykułu:

„Zebrania i konferencje powinny wybierać takie władze partyjne, które odpowiadają wszystkim wymogom partyjnego kierownictwa. Dlatego też wybory nie mogą odbywać się w sposób żywiołowy. Wyrządziłoby to szkodę naszej partii, bowiem skład władz partyjnych mógłby być niekiedy przypadkowy".

Skonfrontujmy wpierw trzy zacytowane zdania z innymi trzema zdaniami, mianowicie z trzema sformułowaniami najwyższego prawa partii — Statutu.

„Partia ma... jedno prawo dla wszystkich swoich członków, niezależnie od zasług i zajmowanych stanowisk". „Członek partii ma prawo brać czynny udział w wyborach i być wybieranym do władz partyjnych". „Wszystkie kierownicze władze partii od najniższych do najwyższych są wybierane w sposób demokratyczny".

A teraz rozpatrzmy zacytowane (i zakwestionowane) postulaty z artykułu tow. Cyganka.

Wybory do władz partyjnych — powiedziano — nie mogą odbywać się w sposób żywiołowy.

Nasuwa się pytanie: o jakiej to żywiołowości może w ogóle być mowa, skoro nie żaden żywioł powołany jest do dokonywania wyborów, lecz **zorganizowane** jednostki, tworzące **organizację** ukształtowaną jako wyraz **przeciwstawienia** się żywiołowości. O jakiej żywiołowości może być mowa, skoro pojęcie „członek partii marksistowsko-leninowskiej" i pojęcie „żywioł" — wykluczają się wzajemnie.

Po drugie — przecież Statut nie zawiera najmniejszej aluzji do potrzeby przeciwstawienia się owemu (wymyślonemu — twierdzę) niebezpieczeństwu

żywiołowości w nie-żywiole; wymyślonemu niebezpieczeństwu, w imię którego poszczególni członkowie partii niedwuznacznie wprowadzają **dwa** prawa na miejsce **jednego** prawa dla wszystkich członków partii.

Nasuwa się pytanie: kto jest bardziej powołany do precyzowania tego, który kandydat odpowiada, a który nie odpowiada wymaganiom, jakie stawia się członkom instancji partyjnych: czy wszyscy obecni na zebraniu członkowie organizacji bez względu na zasługi i zajmowane stanowisko (zgodnie z § 2, 3 i 18 Statutu) — czy też towarzysze zasłużeni bądź zajmujący stanowiska, słowem— towarzysze „powołani" (powołani nie przez Statut) do „regulowania"?

Po trzecie — decydowanie o „nieprzydatności" danego towarzysza **przed** jawnym omawianiem i **zamiast** jawnego omawiania danej kandydatury przekreśla przecież statutowe prawo **każdego** członka partii, prawo, które mówi, że może on być wybierany do władz partyjnych.

Czy nie właśnie przewidziana przez Statut i praktykowana często pełna, nieskrępowana swoboda i jawność wysuwania przez cały kolektyw i omawiania przez cały kolektyw kandydatur chroni partię przed szkodami i zabezpiecza najlepiej przed przypadkowym składem władz partyjnych?

Czy to wszystko oznacza, że wyższe instancje partyjne nie powinny wpływać na tak ważny akt życia wewnątrzpartyjnego jak wybory w niższych instancjach? Nie, nie oznacza. Wyższa instancja jest właśnie powołana — w myśl leninowskich zasad centralizmu demokratycznego — do pomagania, do kierowania niższą instancją. A to przecież oznacza liczenie się z masą partyjną i jej prawami, a w razie różnicy zdań — argumentowanie, przekonywanie. W żadnym zaś wypadku — administrowanie, „regulowanie". Albowiem mniejszość — nawet najmądrzejszych — nie ma prawa stanowienia odrębnych praw partyjnych, tj. nie ma prawa nie podporządkować się jednemu dla wszystkich, najwyższemu prawu partii — jakim jest Statut.

Skąd pewność, że ten czy ów towarzysz, który poczuł się powołany do regulowania, nie będzie pod pretekstem „walki z żywiołowością" przemycał swojej niechęci do tak zwanych ludzi trudnych, pod którą to nazwą nieraz szufladkuje się towarzyszy umiejących samodzielnie i krytycznie patrzeć, myśleć i wyciągać wnioski prawdziwie partyjne? Czy, niestety, bardzo rozpowszechnione zjawisko nieliczenia się z tymi, co „wybrali", a przesadne liczenie się z tymi, którzy „wytypowali" — nie wyrasta u tego czy innego towarzysza z „regulowanych" wyborów? Czy nie tu tkwi jedno z poważnych źródeł niereagowania na sygnały tak zwanych dołów partyjnych? Czy nie tu tkwi źródło duszenia krytyki i dygnitarstwa?

(—) Roman Glinka

Odpowiedź

Piszecie, że artykuł w zasadzie odpowiada Wam, że został przez czytelników przyjęty z zadowoleniem. Wydaje Wam się jednak, że trzy cytowane przez Was zdania przekreślają główną ideę artykułu. Skoro zdania te wzbudziły u Was tak poważne zastrzeżenia, to widocznie myśl w nich zawarta nie została przedstawiona w sposób dostatecznie jasny i przekonywający. Ale zastrzeżenia Wasze — jak widać to z całości Waszego listu — powstały przede wszystkim na skutek tego, że z gruntu fałszywie pojmu-

jecie problem żywiołowości i nie dostrzegacie, że nasza walka o pogłębienie demokracji wewnątrzpartyjnej musi być skierowana nie tylko przeciwko dyrygowaniu i komenderowaniu, lecz także przeciwko żywiołowości, przypadkowości, rozprzężeniu, albowiem gdzie występuje żywiołowość, tam nie może być miejsca dla zorganizowanego życia partyjnego, tam nie może się rozwijać skutecznie inicjatywa i aktywność wszystkich członków partii, tam wygasa sama demokracja wewnątrzpartyjna. Demokracja wewnątrzpartyjna jest niezawodnym i niezastąpionym warunkiem zwiększenia siły i stopnia zorganizowania partii, pomnożeniem zorganizowanego wysiłku i aktywności każdego członka partii.

Zaprzeczacie, jakoby w szeregach partyjnych mogła istnieć żywiołowość. Piszecie, że pojęcie członka partii marksistowsko-leninowskiej i pojęcie żywiołu wykluczają się wzajemnie. Nie macie racji, towarzyszu.

Partia nasza jest bojowym związkiem ludzi wspólnej idei. Lecz partia nasza działa w społeczeństwie. Przewodzi ona masom pracującym w walce klasowej, w walce o zbudowanie socjalizmu, w walce o pokój przeciwko imperializmowi i jego agenturom. Członkowie partii zajmują w tej walce najbardziej wysunięte i najtrudniejsze posterunki. Oznacza to, że partia, członkowie partii nie są zabezpieczeni przed żywiołem, nie są hermetycznie odgrodzeni od sił i wpływów obcych, a nawet wrogich. Czyż nie jest jasne, że okoliczność ta nie może nie oddziaływać na świadomość i postawę poszczególnych członków partii, na to, że jedni są mniej a inni bardziej odporni na działanie żywiołu, na szkodliwe wpływy?

Słusznie piszecie, że **organizacja** jest wyrazem przeciwstawienia się **żywiołowości.** Ale traktujecie **organizację** jako czynnik, który ostatecznie i raz na zawsze usunął z życia partyjnego elementy żywiołowości. Nie zauważacie, że partia jest żywym, wciąż rozwijającym się organizmem, że działalność partii musi być nieprzerwanie **organizowana,** że bez tej nieustannej działalności **organizatorskiej** muszą nieustannie wdzierać się do życia partii elementy żywiołowości.

Rzecz jasna, **organizatorska** działalność prowadzona przez bardziej świadomy i bardziej doświadczony aktyw na terenie danej organizacji partyjnej musi opierać się na inicjatywie i mądrości wszystkich członków partii i korzystać z nich. Sens tej działalności **organizatorskiej** polega właściwie na tym, żeby umiejętnie wydobywać z inicjatywy wszystkich członków to, co cenne, wartościowe i twórcze, a jednocześnie usuwać, zwalczać to, co w inicjatywie poszczególnych członków partii może być wsteczne, fałszywe, szkodliwe.

Żywiołowość nie jest — jak twierdzicie — niebezpieczeństwem wymyślonym, ale niebezpieczeństwm rzeczywistym. Tolerowanie żywiołowości w szeregach partii groziłoby sprowadzeniem jej na manowce. Walka z żywiołowością jest warunkiem skutecznej walki z wszelkiego rodzaju oportunizmem. Rozwój partii, jej krzepnięcie ideologiczne i organizacyjne odbywa się w ostrej walce z żywiołowością.

Piszecie, że Statut partyjny nie przewiduje walki z żywiołowością. Mylicie się. Punkt 23 Statutu głosi w swoim zakończeniu: „Demokracja wewnątrzpartyjna nie może być nadużywana dla celów sprzecznych z interesami partii i klasy robotniczej". Jest to wyraźne przeciwstawienie się wszelkim tendencjom do żywiołowości w życiu partyjnym.

Twierdzicie, że przemyślenie składu przyszłej instancji partyjnej i przygotowanie pewnych propozycji dla zebrania wyborczego narusza demokrację wewnątrzpartyjną, narusza prawa członków partii i stwarza uprzywilejowane prawa dla instancji partyjnych przygotowujących te propozycje. Przy tym wyraźnie przeciwstawiacie ogół wyborców na danym zebraniu czy konferencji partyjnej — „mniejszości", tzn. instancji partyjnej. Tak wynika z Waszego rozumowania. Jest to stanowisko nie dające się pogodzić z zasadami centralizmu demokratycznego. Przecież wyższa instancja partyjna, np. komitet wojewódzki, komitet powiatowy (miejski czy dzielnicowy), jest wybrana nie przez jedną, ale przez dziesiątki (czasem setki) organizacji partyjnych i działa w ich imieniu, reprezentuje ich wolę wobec każdej poszczególnej organizacji na danym terenie.

Twierdząc, że żywioł w partii nie istnieje, faktycznie proponujecie pozostawienie aktu wyborczego żywiołowemu biegowi. Sądzicie, że wszelkie przygotowania wyborcze, a zwłaszcza przygotowanie propozycji dotyczących kandydatów do władz partyjnych są sprzeczne z demokracją wewnątrz-partyjną. Jest to z gruntu niesłuszne.

Ta część artykułu tow. Cyganka, która traktuje o wyborach władz partyjnych, mówi właśnie o tym, że wszyscy bez wyjątku członkowie partii na zebraniach i wybrani przez nich delegaci na konferencjach sprawozdawczo-wyborczych wszystkich szczebli mają nie tylko prawo, lecz i obowiązek brać czynny udział w wyborach władz partyjnych, tzn. mają prawo wysuwania i omawiania kandydatur oraz ewentualnie stawiania wniosków o skreślenie z listy kandydatów tej lub innej kandydatury. W artykule z naciskiem podkreśla się, że „prezydia zebrań i konferencji sprawozdawczo-wyborczych powinny bezwzględnie przypominać zasady zgłaszania kandydatów i przeprowadzania wyborów władz ustalone przez partię, omawiać ich cel i znaczenie wyborów oraz wskazywać na konieczność aktywnej roli zebrań i konferencji w przeprowadzaniu wyborów władz partyjnych zgodnie z zasadami centralizmu demokratycznego".

Dalej artykuł zwraca uwagę na to, że zgodnie z instrukcją KC PZPR z maja 1954 r. zebrania i konferencje sprawozdawczo-wyborcze powinny wybierać takie władze partyjne, które odpowiadają wszystkim wymaganiom, jakie stawia się członkom instancji partyjnej. Dodajmy, że jest rzeczą jasną jak słońce, że wyborów władz partyjnych nie przeprowadza się „w ogóle", nie przeprowadza się wyborów dla wyborów, lecz po to, aby wybrać takie kierownictwo, które zapewni należytą pracę organizacji partyjnej. Jest istotne i to, aby w składzie instancji partyjnej była reprezentowana nie jedna organizacja, ale całość np. wojewódzkiej czy powiatowej organizacji itd. A to wymaga pewnego przemyślenia i przygotowania propozycji co do składu danej instancji.

Artykuł stwierdza dalej, że z tych powodów wybory nie mogą odbywać się żywiołowo. Dlatego wspomniana instrukcja KC PZPR postanawia, że na sprawozdawczo-wyborczych zebraniach oddziałowych i podstawowych organizacji partyjnych prezydia tych zebrań mogą wystawiać listę kandydatów do władz. Na zebraniach podstawowych organizacji partyjnych podzielonych na organizacje oddziałowe i na konferencjach sprawozdawczo-wyborczych wszystkich szczebli prezydia zwołują narady przedstawicieli poszczególnych delegacji celem wysunięcia kandydatów.

Zadaniem prezydiów i narad przedstawicieli jest przedyskutowanie i przygotowanie listy kandydatów do władz bądź delegatów na konferencję. Wzmacnia to rzeczywistą, a nie formalną demokrację wewnątrzpartyjną, ponieważ umożliwia rzeczowe omówienie kandydatur i wysunięcie najlepszych aktywistów do władz partyjnych, a równocześnie zabezpiecza przed przypadkowym składem kierownictwa. Jednocześnie artykuł tow. Cyganka z naciskiem podkreśla, że ułożenie listy kandydatów przez prezydium lub naradę przedstawicieli nie uszczupla w niczym praw uczestników zebrania lub konferencji do wysuwania innych kandydatur, jak również do omówienia kandydatur zgłoszonych na liście.

Artykuł właśnie zwalcza bierne przyjmowanie zgłaszanych kandydatów, uzasadnia konieczność wnikliwej dyskusji nad zaproponowanymi kandydaturami, aby organizacja zapoznała się z wysuniętymi do władz działaczami partyjnymi, aby miała przekonanie, że wybiera najlepszych towarzyszy, zdolnych do pokierowania pracą partyjną, aby mogła wycofać tych kandydatów, którzy nie dają gwarancji należytej pracy kierowniczej.

To nie walka z żywiołowością czyni niekiedy formalnymi wybory władz partyjnych. Przyczyny formalnego przeprowadzania wyborów władz partyjnych tkwią w biurokratycznym stosunku do tej sprawy, jaki wykazują niektórzy towarzysze, w niedocenianiu mas partyjnych, w ucieczce przed ich kontrolą. Walka z formalnym przeprowadzaniem wyborów to walka przeciwko elementom biurokracji, walka z przejawami nieliczenia się z masami partyjnymi, walka z brakiem poczucia odpowiedzialności przed członkami partii.

Wyjaśniał tę sprawę na III Plenum KC towarzysz Bierut, mówiąc między innymi: „A czy wybory do instancji partyjnych sprzyjają umocnieniu demokracji wewnątrzpartyjnej, jeśli wszystko jest z góry ułożone, jeśli się nie robi wysiłku, aby skonfrontować **proponowane** (podkreślenie nasze) kandydatury z opinią oddolną, jeśli nie zabezpiecza się możliwości przejawiania inicjatywy oddolnej w zgłaszaniu kandydatur? Czy — jednym słowem—**troska o niedopuszczenie do żywiołowości** (podkreślenie nasze) nie powinna łączyć się zawsze z pełnym poszanowaniem zasad demokracji wewnątrzpartyjnej i pełnego prawa krytyki?"

Konsekwentny rozwój demokracji wewnątrzpartyjnej bynajmniej nie oznacza, że komitety partyjne nie muszą wpływać na przebieg zebrań sprawozdawczo-wyborczych, że nie muszą się troszczyć o wybranie do władz partyjnych najlepszych, najzdolniejszych i wypróbowanych towarzyszy. Instancje partyjne nie spełniłyby swego zadania, gdyby w jakimkolwiek momencie uchylały się od kierowania życiem wewnątrzpartyjnym, sprowadzając swoją rolę do roli biernego obserwatora.

Sami zresztą piszecie w swoim liście, że instancje partyjne powinny pomagać i kierować organizacją również w akcie wyborczym. Ale o jakim pomaganiu i kierowaniu może być mowa, jeżeli domagacie się, żeby instancje rezygnowały z wpływu na wysuwanie kandydatów. Instancja ma obowiązek przestrzegać, ażeby na wyborczym zebraniu prezydium lub narady przedstawicieli wysunęły listę kandydatów.

Istotnie, w praktyce naszej partii były niestety nierzadkie wypadki naruszania demokracji wewnątrzpartyjnej, „typowania" kandydatów, od-

górnego „regulowania" wyborów przez instancje. Przy takich skrzywieniach niewątpliwie miały miejsce wypadki usuwania ludzi — jak piszecie —„trudnych", niewygodnych. Trafne jest Wasze spostrzeżenie, że na skutek takich metod niektórzy członkowie instancji czują się raczej „wytypowani" niż „wybrani" i nie czują się odpowiedzialni przed wyborcami.

Artykuł, o którym piszecie, uderza właśnie z całą siłą w wypaczenia leninowskich zasad życia partyjnego, wypaczenia, które przynoszą wielką szkodę partii. Kierując cały atak przeciwko tym biurokratycznym skrzywieniom w praktyce naszej partii i wskazując konkretnie, jak należy zabezpieczyć i rozbudzić inicjatywę oraz pełną aktywność każdego członka partii, artykuł słusznie przestrzega przed żywiołowością.

Każdy członek partii ma prawo proponowania kandydatów, wypowiadania się w sprawie każdego wysuniętego kandydata, a w samym akcie wyborczym ma prawo skreślenia kandydatów, których uważa za niewłaściwych. W ten sposób partia gwarantuje wszystkim swoim członkom równe prawa. Nie ma więc — jak sugerujecie — dwóch praw w naszej partii. Jest jedno prawo dla wszystkich — Statut partii.

• •
•

Poniżej zamieszczamy odpowiedzi na pytania dotyczące aktualnych zagadnień gospodarczych, jakie wpłynęły ostatnio do redakcji. (Red.)

Czy wzrost stopy życiowej jest równoznaczny ze wzrostem płac realnych?

Wzrost stopy życiowej nie jest równoznaczny jedynie ze wzrostem płac realnych. Tak np. na wzrost stopy życiowej obok wzrostu płac realnych wpływa także wzrost zatrudnienia i związany z nim wzrost ilości zatrudnionych w rodzinie, wzrost poziomu świadczeń ubezpieczeniowych, wzrost nakładów państwa na ochronę zdrowia, oświatę, kulturę, gospodarkę komunalną, sport, wczasy itp.

Tak np. w 1954 r. oddano do użytku w gospodarce uspołecznionej ponad 160 tys. izb mieszkalnych. Nakłady inwestycyjne na gospodarkę komunalną i mieszkaniową wzrosły o 21%, a na rozbudowę urządzeń socjalnych i kulturalnych o 23% w porównaniu z r. 1953.

Na jakiej podstawie oparte jest twierdzenie, że wzrost płac realnych w 1954 r. osiągnął ok. 12%?

Na wzrost płac realnych w wysokości 12% składają się następujące czynniki:

wzrost funduszu płac w wyniku regulacji płac niektórych grup pracowników i robotników, np.: górników, kolejarzy, nauczycieli, robotników przemysłu szklarskiego i in.; wyniósł on 1,9 mld. zł;

wzrost funduszu płac w rezultacie wzrostu wydajności pracy i zatrudnienia wynoszący 6,4 mld. zł. Na zwiększanie się płac realnych wpływała tylko ta część wzrostu funduszu płac, która nie pochodzi ze wzrostu zatrudnienia, ponieważ chodzi o płacę realną poszczególnego pracownika, a nie

o wzrost zarobków całej rodziny. Natomiast na wzrost stopy życiowej mas pracujących wpływa cały ten wzrost funduszu płac.

Na wzrost realnych płac poważny wpływ wywarły również korzyści uzyskane przez robotników i pracowników w roku 1954 wskutek obniżek cen, dokonanych jesienią 1953 i na wiosnę 1954 r. Korzyści te są obliczone w ten sposób, że cała masa towarowa sprzedana ludności w roku 1954 została obliczona po cenach przeciętnych 1953 r. z uwzględnieniem tego faktu, że przez 10 miesięcy 1953 ludność płaciła ceny wyższe, a przez 2 miesiące po obniżce cen — ceny niższe. Następnie ta sama masa towarowa została obliczona po cenach, jakie ludność płaciła w roku 1954, również z uwzględnieniem tego faktu, że przed obniżką cen na wiosnę 1954 r. ceny były wyższe, a po obniżce — niższe. Różnica wartości masy towarowej po cenach 1953 i 1954 r. tak obliczona, stanowi korzyści, jakie ludność uzyskała w rezultacie obniżek cen. Oczywiście, uwzględniono także (rzecz jasna, w przybliżeniu), że część towarów ludność nabywa bezpośrednio od producentów po cenach prywatnego rynku. Korzyści ludności z tytułu obniżek cen wynoszą ok. 8 mld. zł. Oczywiście w korzyściach tych oprócz robotników i pracowników mają udział chłopi, a także wszystkie inne warstwy ludności.

Obliczenia wzrostu płac realnych dokonano różnymi metodami, niezależnie od siebie, w PKPG i GUS, przy czym wyniki były zbieżne. Obliczenia te sprawdziła komisja powołana przez Biuro Polityczne Komitetu Centralnego dla zaopiniowania narodowego planu gospodarczego na rok 1955. Oparte są one na niezbitych danych statystycznych.

Należy jednak wziąć pod uwagę, iż wzrost płac realnych był nierównomierny. Silniej mógł on być odczuty przez te grupy robotników i pracowników, które oprócz obniżki cen korzystały z podwyżek płac i ze wzrostu płac, związanego ze wzrostem wydajności pracy. Inne grupy, które skorzystały tylko z obniżek cen, odczuły wzrost płac realnych znacznie słabiej. Partia nasza stale podkreśla, że dalszy wzrost płac realnych i poziomu życiowego mas pracujących może następować jedynie w drodze wzrostu produkcji przemysłowej i rolnej, podniesienia wydajności pracy, ulepszenia jakości produktów i obniżki kosztów własnych.

*

Słyszy się głosy, że miały miejsce fakty podnoszenia cen, zmiany struktury podaży towarów, znikania towarów tańszych i wypierania ich przez droższe. Jak przedstawia się ta sprawa?

Praktyki „cichego" podnoszenia cen są surowo zabronione przez partię i rząd. Polityka partii i rządu polega na stopniowym, systematycznym obniżaniu cen w miarę wzrostu produkcji i podaży towarów oraz w miarę obniżania kosztów własnych. Oczywiście w swojej polityce cen państwo ludowe musi stosować się do praw ekonomicznych, musi liczyć się z działaniem mechanizmu popytu i podaży.

Gdy np. przemysł wypuszcza nowy asortyment towarów, lepszych jakościowo od znajdujących się w obrocie, lepiej zaspokajających potrzeby ludności i z tego względu cieszących się większym popytem, to cena tego asortymentu musi być ustalona na odpowiednio wyższym poziomie w stosunku do cen innych asortymentów. Inaczej dany asortyment szybko zniknie z obrotu legalnego i stanie się przedmiotem spekulacji. Dopiero

w miarę zwiększania podaży tego poszukiwanego asortymentu i obniżania jego kosztów produkcji można obniżyć jego cenę.

Nie jest to sprzeczne z polityką podnoszenia stopy życiowej ludności, ponieważ wzrost stopy życiowej znajduje wyraz nie tylko w zwiększaniu ilości nabywanych i spożywanych towarów, lecz także w polepszaniu ich jakości, w uzupełnianiu asortymentów gorszych i tańszych asortymentami lepszymi i początkowo droższymi. Oczywiście ważne jest przy tym, aby mechanizm popytu i podaży mógł tu działać w sposób swobodny, tzn. żeby na rynku jednocześnie były obok siebie i droższe i tańsze asortymenty, żeby konsument mógł dowolnie wybierać. Regulująca rola państwa winna polegać na dostosowaniu asortymentowego planu produkcji do zapotrzebowania.

Jeśli gdziekolwiek zdarzają się fakty samowolnego podnoszenia cen, należy natychmiast o tym sygnalizować dla umożliwienia szybkiego reagowania i wyciągnięcia wobec winnych właściwych konsekwencji. Dużą rolę w walce z bezprawnym pobieraniem wyższych cen przez nieuczciwych pracowników handlu mogą odegrać komisje kontroli społecznej.

*

Czy w związku z zaostrzeniem sytuacji międzynarodowej potrzeba umocnienia obrony kraju nie uniemożliwi nam wykonania zadań II Zjazdu, dotyczących podniesienia stopy życiowej?

Bezwzględnie, konieczność umacniania obrony kraju wpływa ograniczająco na możliwość wzrostu stopy życiowej mas pracujących. Jednakże postawione przez II Zjazd PZPR zadanie podniesienia realnych płac robotników i pracowników oraz realnych dochodów pracujących chłopów w ciągu 2 lat (1954—1955) o 15—20% w porównaniu z rokiem 1953 — będzie wykonane i, jak stwierdziło III Plenum KC PZPR, może być wykonane bliżej górnej granicy tego zadania. W jakim stopniu to się uda, będzie zależało od wykonania zadań planu gospodarczego, a przede wszystkim od stopnia obniżenia kosztów własnych i wzrostu wydajności pracy.

Nie są jeszcze w pełni ustalone założenia planu 5-letniego na lata 1956—1960. Przy opracowywaniu tych założeń partia stawia zadania dalszego uprzemysłowienia naszego kraju, umocnienia obronności i równoczesnego podnoszenia stopy życiowej ludności.

*

Dlaczego są trudności w pełnym pokryciu zapotrzebowania wsi na węgiel?

Jeśli chodzi o węgiel, trudności istnieją nie tylko w pełnym pokryciu zapotrzebowania wsi, ale także w pełnym pokryciu zapotrzebowania miast, przemysłu, kolei i eksportu. Trudności te wynikają przede wszystkim stąd, że np. w 1954 r. wzrost produkcji węgla wyniósł około 3%, a wzrost produkcji przemysłowej i przewozów kolejowych był o wiele wyższy.

Stąd zapotrzebowanie przemysłu i kolei na węgiel, mimo osiąganych corocznie oszczędności w zużyciu węgla, rośnie znacznie szybciej niż możliwości jego pokrycia. Z tego względu musieliśmy od r. 1949 znacznie zmniejszyć eksport węgla.

Zużycie węgla przez przemysł wzrosło w stosunku do r. 1938 więcej niż dwa i pół raza, zużycie przez kolej również przeszło dwa i pół raza; blisko dwa i pół raza wzrosło zużycie na opał.

Wieś przed wojną zużywała znacznie mniej niż 1 mln. ton węgla rocznie, obecnie zaś zużywa około 4 milionów ton.

W tych warunkach zrozumiała jest wielka waga, jaką uchwała III Plenum KC PZPR przywiązuje do zabezpieczenia planowanego wzrostu wydobycia węgla oraz do oszczędności w gospodarowaniu tym bogactwem narodowym Polski.

Jeśli chodzi o wieś, poważnie zwiększyły się w porównaniu z rokiem ubiegłym dostawy drewna opałowego i torfu. Należy ze wszech miar rozwijać wydobycie miejscowego paliwa — torfu.

•

Dlaczego jest potrzebny import zbóż, skoro przeciętne plony zbóż z ha są dziś wyższe niż przed wojną?

Przeciętne plony zbóż z ha są istotnie nieco wyższe niż w Polsce przedwojennej. Nie należy jednak zapominać o tym, że ogólna zbiory zbóż nie osiągają poziomu przedwojennego, gdyż z powodu mniejszej powierzchni geograficznej kraju ogólny obszar gruntów pod zasiewami zbóż jest znacznie mniejszy. Tak np. obszar zasiewów 4 głównych zbóż w Polsce przedwojennej wynosił w 1929 r. 10,7 mln ha, a w 1938 r. — 11,1 mln ha. Obecnie pod zbożami mamy 8,8 mln ha gruntów. Jest to także o 1 mln ha mniej niż obsiewano zbożami w 1938 r. na obecnym terytorium Polski. Na to zmniejszenie wpłynęła dokonana w międzyczasie zmiana gruntów rolnych na inne rodzaje użytkowania oraz uszczuplenie powierzchni pod zbożami na rzecz uprawy kultur technicznych. A nie trzeba zapominać, że istnieją jeszcze u nas odłogi i ugory. Dlatego jest dla nas rzeczą niezmiernie ważną systematyczne podnoszenie wydajności z ha i zarazem powiększanie obszaru zasiewów przez jak najszybsze zagospodarowanie istniejących jeszcze odłogów i ugorów.

Ogólne zbiory 4 zbóż wynoszą dziś (1954 r.) ponad 11 mln. ton. Na bezpośrednie spożycie ludzkie zużywa się ponad 6 mln ton. Pomimo że ludności jest u nas obecnie mniej niż w okresie przedwojennym, na spożycie ludności idzie prawie tyle zboża co przed wojną. Spożycie zboża na głowę ludności, zwłaszcza na wsi, poważnie wzrosło w porównaniu z okresem przedwojennym.

Wzrosła również ilość zboża zużywanego na pasze, przede wszystkim w rezultacie poważnego zwiększenia ilości trzody chlewnej. Pogłowie trzody chlewnej jest u nas obecnie o wiele wyższe niż przed wojną, a np. w r. 1955 planowany stan tego pogłowia osiągnie poziom o 40% wyższy niż w 1938 r. W wyniku intensyfikacji hodowli na sztukę trzody chlewnej spasamy dziś więcej zbóż niż przed wojną. Mimo więc spadku ilości koni zużywamy dziś więcej zboża na paszę niż np. w 1938 roku. Wzrosło również zużycie zbóż na cele przemysłowe.

W rezultacie, by pokryć całkowite nasze zapotrzebowanie na zboże (na spożycie ludności, na pasze, na siew i na zużycie przemysłowe) przy obecnym poziomie zbiorów, musimy importować poważną ilość zboża.

Powiększenie obszaru upraw przez zagospodarowanie odłogów i ugorów oraz nieduży nawet wzrost wydajności z hektara pozwoli nam w pełni pokryć nasze potrzeby zbożowe, a wówczas zamiast zboża będziemy mogli importować z zagranicy inne niezbędne nam towary.

TREŚĆ

Nowe drogi

3 (69)

MARZEC - 1955

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

3 (69)

ROK IX
MARZEC 1955

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa,
Al. Jerozolimskie 125. Nakł. 102 000. Zam. 519. 28.II.1955 r. B-6-3725
Podpisano do druku 11.III.1955 r.

LEON KRUCZKOWSKI

Front kulturalny w świetle III Plenum

I

Obrady III Plenum Komitetu Centralnego objęły wszystkie bez wyjątku dziedziny naszego życia. Mówiono rzeczywiście o wszystkim: o organach bezpieczeństwa i o polityce kadrowej, o spółdzielczości produkcyjnej i o niedomaganiach propagandy, o pracy PKPG i o chuligaństwie, o akcjach skupu i o produkcji filmowej... Lecz w gruncie rzeczy mówiono wciąż o jednym — o tym, co nam przeszkadza w marszu naprzód, co trwoni i osłabia nasze siły, rzuca cienie na nasze osiągnięcia, podgryza nasze budownictwo, a nawet prowadziło do zjawisk sprzecznych z podstawami naszej ideologii i naszej moralności.

Co jest przyczyną, że tym razem na Plenum Komitetu Centralnego tak wszechstronnie i tak do głębi poruszono całokształt naszego życia, że obnażone zostały do korzeni jego najbardziej podstawowe problemy, że dokonano surowego obrachunku ze zjawiskami, nie od dzisiaj budzącymi polityczne, gospodarcze i moralne troski zarówno na wszystkich szczeblach instancji partyjnych jak i wśród szeregowych członków partii oraz w masach bezpartyjnych? Czy stało się tak po prostu przez sam fakt, że te zjawiska *były*, istniały w życiu i — niejako „obiektywnie" — spełniały w nim swoją rolę hamulców, kłód pod nogami, grząskiego błota na drodze do socjalizmu? Nie, nie tylko dlatego. Również i z tego powodu, że nasza partia poszła naprzód, że wraz z nią myśmy wyrośli, że wzrosły nasze wymagania w stosunku do nas samych, do naszych prac i instytucji, że już nie wystarczają nam niedoskonałe, nie dość celne, nie dość skuteczne metody pracy i walki — i że, co najważniejsze, czujemy w sobie siły potrzebne do podniesienia tych metod na wyższy poziom, do stanowczego przezwyciężenia wypaczeń i błędów.

W obradach III Plenum nie tylko odzwierciedliła się surowa, nie potrzebująca żadnych upiększeń, bo w istocie swojej rzetelna i twórcza, zwycięska prawda naszego życia — znalazła w nich wyraz również żarliwa wola partii: wola złamania i odrzucenia wszystkiego tego, co w naszym życiu jeszcze niedoskonałe, wczorajsze, liche, co w naszej pracy jeszcze ułomne, partackie, niechlujne, co w naszej walce jeszcze wulgarne, chybione i chybiające — krótko mówiąc, złamania i odrzucenia wszystkiego tego, co źle służy wielkiej sprawie budowy socjalizmu w Polsce.

II.

W tak wszechstronnym, w tak generalnym obrazie problematyki III Plenum nie trudno odnaleźć miejsce również i dla zagadnień naszego frontu *kulturalnego.* Chyba wszystkie zasadnicze, ogólne sformułowania, zawarte w dokumentach III Plenum, dadzą się łatwo przełożyć na ściślejszy język tych zagadnień. Celem tego artykułu jest przynajmniej niektóre z nich postawić właśnie w świetle, ostro rzuconym na nasze życie przez III Plenum Komitetu Centralnego.

Przede wszystkim — zagadnienie *stylu i metod pracy polityczno-ideologicznej,* sprawa wypaczeń hamujących tętno tej pracy, obniżających jej poziom, a zatem i jej rezultaty: jak zagadnienie to wygląda w życiu naszych środowisk twórczych, w działalności ich aktywów?

W oczach powierzchownego obserwatora życie to mogłoby uchodzić za dość bujne. W rzeczywistości jest ono raczej zbyt ubogie. Pozory bujności stwarza oczywiście nadmiar zebrań i narad, referatów i dyskusji. Niestety, większość tych zebrań i dyskusji przebiega w atmosferze jakiejś swoistej „oficjalności", nie budzi dostatecznie żywego zainteresowania, sprowadza się do mniej lub więcej udanych wystąpień małej grupy przeważnie tych samych „solistów" — wśród biernego, często znudzonego audytorium. Tym większą rolę odgrywa nurt „nieoficjalny", kawiarniano-towarzyski, którego plagą jest plotkarstwo, choć sprawiedliwość nakazuje stwierdzić, że obok plotki, nieraz zatrutej, dochodzi w nim do głosu również wiele autentycznych i uczciwych trosk.

Byłoby szkodliwym błędem widzieć w tym wszystkim tylko uleganie naciskom ideologicznym wroga. Działają one niewątpliwie, ale o stopniu, a zwłaszcza o skuteczności tego działania decydują w poważnej, jeśli nie przeważnej, mierze — nasze własne metody walki i pracy ideologicznej. Trudno nie widzieć, że do pewnego osłabienia tętna życia wewnętrznego środowisk twórczych przyczyniły się niemało występujące w ubiegłych latach tu i owdzie skłonności do „komenderowania", prowadzenia twórców „za rękę", a zwłaszcza wyznaczania ich pracy twórczej zadań bezpośredniej dydaktyki społeczno-politycznej lub funkcji „ilustracyjnych".

Jasną jest rzeczą, że wypaczenia te nie miały i nie mogły mieć poważniejszego znaczenia dla tych sił twórczych, które — w najbliższej więzi ideowej, choć nie zawsze formalno-organizacyjnej, z partią — pomnażały cennymi, a nawet wybitnymi nieraz dziełami narastający z roku na rok dorobek kulturalny Polski Ludowej, dorobek mówiący o zasadniczej słuszności polityki partii w dziedzinie kultury. Prócz tych jednak niewątpliwie poważnych osiągnięć indywidualnych i zespołowych ważne znaczenie ma również pewna ogólna prawidłowość rozwoju na najszerszym froncie twórczości kulturalnej — rozwoju, którego proces może przebiegać w warunkach bardziej lub mniej sprzyjających. Z tego właśnie punktu widzenia oceniać musimy zarówno wypaczenia w polityce kulturalnej jak i formy życia wewnętrznego środowisk twórczych w okresie ostatnich lat, a w szczególności metody ich pracy ideologicznej.

Nie zawsze były one właściwe również jeżeli chodzi o charakter naszych sporów światopoglądowych z ludźmi o nie wykrystalizowanej jeszcze postawie ideowej, zbyt pochopnie zresztą, a nie zawsze słusznie, utożsamianymi z wrogiem. Często używaliśmy metod najłatwiejszych: pokrzykiwania, wyrokowania, orzekania. Gdzie jak gdzie, ale w środowiskach twórczych taka łatwizna jest przecież podwójnie niebezpieczna: nie przekony-

wając, nie rozbrajając ideowo przeciwnika, przynosi raczej poważne szkody nam samym, właśnie nas rozbraja intelektualnie, zwalnia od wysiłku przekonywania, argumentacji — nie rozwija nas, lecz prowadzi do wewnętrznego zubożenia, wyjałowienia.

Trudno tu również nie wspomnieć o pewnej szkodzie, jaką naszym środowiskom twórczym przyniosło niedostateczne śledzenie zjawisk i procesów, zachodzących w życiu kulturalnym krajów kapitalistycznych. Nawet postępowa twórczość tych krajów docierała do nas tylko ułamkowo, i to w dość ciasnym wyborze. Ze zjawiskami nie mieszczącymi się w tej kategorii kontakt nasz był jeszcze bardziej cząstkowy. A przecież są wśród nich takie, które przynajmniej częścią swych wartości stanowią jakiś wkład w ogólnoludzką kulturę. Są również dzieła wybitnych twórców burżuazyjnych, których nieznajomość pozbawia nas bardzo istotnych elementów wiedzy o przeciwniku, o jego kryzysie ideowym, filozoficznym, moralnym. Jak w polityce tak i w dziedzinie kulturalno-ideologicznej nie należy się uchylać od możliwie pełnej znajomości tego, co się dzieje w obozie wroga. Nie chodzi zresztą tylko o względy poznawcze; bez żywego — oko w oko — kontaktu z przeciwnikiem przygasa również nasza własna bojowość, tępieje nasz własny oręż ideologiczny.

Oczywiście najważniejszy jest w tym wypadku polityczny wróg wewnętrzny, jego przede wszystkim trzeba widzieć, z nim nie tracić bojowego styku. Ale dla pracowników frontu kulturalnego ważna jest również znajomość przeciwnika w szerszym pojęciu, ważne jest widzieć i wiedzieć, do jakich konsekwencji prowadzi imperializm „ery atomowej" — w dziedzinie duchowego życia człowieka. Pamiętajmy, że twórczość postępowo-rewolucyjna rodziła się w samym środku burżuazyjnych społeczeństw, w stałym, codziennym kontakcie również z ich, wtedy przecież o wiele większym niż dziś, potencjałem kulturotwórczym — i nie tylko nie ulegała jego oddziaływaniu, ale — przeciwnie — z tego właśnie codziennego i najbliższego styku zarówno z rzeczywistością społeczną jak i z kulturą burżuazji czerpała pewną część swojej bojowości, pasji demaskatorskiej i siły protestu.

Dziś tym bardziej: uchylanie się od jawnej, otwartej dyskusji z najbardziej znamiennymi, konkretnymi przejawami obcej czy wrogiej ideologii w dziedzinie kultury, występującymi zarówno w naszych własnych środowiskach, jak i „po tamtej stronie" frontu w skali międzynarodowej — może uchodzić za słuszne chyba tylko w oczach tych z pośród nas, którzy nie mają dostatecznej wiary nie tylko w siły wewnętrzne naszych twórców, ale i w coś znacznie większego: w siłę, prawdę i piękno naszej ideologii! A próby zastępowania tej dyskusji pokrzykiwaniem, ogniem nie argumentów, lecz epitetów, czy po prostu chowaniem głowy w piasek - - były na pewno jedną z poważnych przyczyn osłabienia napięcia ideowego w naszych środowiskach twórczych, zaniku ich bojowości, ich pryncypialności, przygaśnięcia w nich żywszego ruchu umysłowego, ambicji intelektualnych. W rozrzedzonym i wyjałowionym powietrzu niezliczonych zebrań i narad musiała w rezultacie zapanować skostniała nuda „oficjalszczyzny", styl urzędowej łatwizny, brak poczucia istnienia wroga, spadek napięcia walki.

III

Wszystko to razem jednak nie może nam przesłonić głównej, podstawowej przyczyny scharakteryzowanych wyżej zjawisk; było nią *oderwanie*

się środowisk twórczych od mas, od codziennej rzeczywistości narodu budującego socjalizm. To, co w uchwałach III Plenum stwierdzone zostało jako ogólne zjawisko wypaczeń i niedomagań w dziedzinie stosunków między organizacjami partyjnymi i aparatem państwowym a masami pracującymi — w swoistych formach znalazło swoje odbicie również w dziedzinie kultury. Znalazło wyraz przede wszystkim w dziedzinie samej twórczości.

Ileż to razy stawialiśmy naszym twórcom zarzut nieznajomości życia, braku więzi z klasą robotniczą, z węzłowymi zjawiskami socjalistycznego budownictwa! Zarzut był — niestety — bardzo słuszny, błędem natomiast było adresowanie go tylko do pisarzy i artystów, gdyż mniejsze czy większe rozluźnienie więzi z masami, z ich życiem codziennym, występowało na wszystkich niemal odcinkach naszej pracy polityczno-ideologicznej, społecznej i państwowej. Winą pisarzy, trzeba to dziś skorygować, była nie tylko słaba naogół znajomość życia, ale i to, że ulegali ogólnemu, znacznie szerszemu prądowi schematyzmu, lakiernictwa, zagadywania prawd rzeczywistości, oblepiania ich papką sloganów, zasypywania sieczką łże-optymizmu, radosnej sprawozdawczości.

Jeszcze raz trzeba tu przypomnieć, że występujące nieraz wśród działaczy społeczno-kulturalnych i częściowo wśród krytyków stawianie przed literaturą i sztuką zadań bezpośredniej, wąsko pojmowanej dydaktyki społecznej — jeżeli nawet przynosiło czasem drobne, doraźne korzyści, to przecież przede wszystkim wyrządzało o wiele dotkliwsze, głębiej w istotę rzeczy sięgające, a więc tym trudniejsze do odrobienia szkody. Paraliżowało aktywność twórczą niejednego z poważnych pisarzy i artystów o najlepszej nieraz woli czynnego udziału w budownictwie kulturalnym Polski Ludowej — innych zaś, często ludzi o czystych intencjach ideowych, ale czasem po prostu tylko koniunkturalnych spryciarzy, pchało na bezdroża i manowce schematyzmu, lakiernictwa, ilustracyjności. Korzyści księgowali chyba tylko wrogowie: patrzcie — mówili — oto do czego prowadzi „socrealizm"...

Ale nie tylko zjawisko schematyzmu było — wspólnie zawinionym przez twórców i niektórych działaczy kulturalnych — następstwem oderwania się od leninowskich, bolszewickich zasad widzenia prawdy życia. Nie czym innym był w swej istocie również naturalizm, ten drugi ślepy zaułek, do którego rzucili się niektórzy nasi pisarze i artyści z chwilą, kiedy podjęliśmy walkę ze schematyzmem. Wiadomo, czym jest i na czym polega naturalizm: na widzeniu — owszem — prawdy, ale prawdy cząstkowej, izolowanej, oderwanej od całokształtu życia. W istocie swej małe „prawdy" naturalizmu są takim samym fałszem jak oczywiste kłamstwa schematyzmu. Jedne i drugie nie są w stanie mobilizować do walki o budowanie lepszego życia, jedne i drugie mogą tylko demobilizować.

Mówię o tym dlatego, ponieważ zagadnienie: schematyzm-naturalizm występuje nie tylko w dziedzinie literatury i sztuki. Oba te zjawiska — dwie strony tego samego medalu — można nieraz obserwować również w myśleniu i działaniu ściśle politycznym.

Na czymże polegała istota III Plenum? Na szczerym i śmiałym, ostro krytycznym obnażeniu wszystkich politycznie i moralnie ważnych prawd naszego życia. Otóż nie tylko pisarz czy artysta może te prawdy widzieć źle, tzn. w sposób bądź schematyczny, bądź naturalistyczny. Jedno lub drugie z tych niebezpieczeństw może grozić również działaczowi społecznemu, po-

litykowi, „praktykowi". Ileż to razy uczciwy skądinąd i wartościowy aktywista, z bliska znający trudności budownictwa, bardzo niezadowalające jeszcze warunki bytowe ludzi pracy, wszelkie niedomagania, braki, dolegliwości codziennego życia — występując przed takim czy innym audytorium kreśli zdeformowany obraz rzeczywistości (zdeformowany, chociaż oparty na konkretnych faktach) i nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, jak bardzo jego „prawda" jest niepełna, niecałkowita, a przez to demobilizująca, malkontencka, panikarska, czyli właśnie naturalistyczna. I przeciwnie: większe czy mniejsze oderwanie się od styku z życiem mas, większe czy mniejsze „zurzędniczenie" działacza, obcowanie mniej z ludźmi, więcej z papierkami, sprawozdaniami, uchwałami lub — z innymi działaczami: to znowu nieuchronna droga do *politycznego formalizmu*, do schematycznego widzenia rzeczywistości w ramkach właśnie papierowych, do beztroski i urzędowego „optymizmu", a także do kwitowania każdej śmielszej krytyki, ba! każdego wysuwania groźnych faktów — jako objawu „ulegania naciskowi wroga".

Tymczasem zwycięska siła leninowskich, bolszewickich zasad widzenia rzeczywistości polega na nieustraszonym dostrzeganiu faktów, nawet najgroźniejszych, na uważnym widzeniu wszystkiego, czym żyją, z czym borykają się masy — ale widzeniu jakgdyby równocześnie z dwóch punktów: z samego środka mas — i zarazem „z lotu ptaka", z lotu myśli ogarniającej wszystkie poruszenia wojsk historii.

Na tym, rzecz jasna, polega *istota i rola kierownicza* partii, jej mądrość i zwycięska siła. Ale na czymś podobnym polega mniejsza czy większa zdolność widzenia pełnej prawdy życia również przez każdego z nas, niezależnie od tego, czy jesteśmy członkami partii, czy bezpartyjnymi.

Na czymś podobnym polega także istota socjalistycznego realizmu w literaturze i sztuce, czyli — inaczej mówiąc — partyjność literatury i sztuki.

IV

III Plenum twardo postawiło przed partią nakaz pełnego przestrzegania leninowskich zasad życia partyjnego i kolegialności kierownictwa oraz przezwyciężenia biurokratycznych wypaczeń w pracy partii i w aparacie państwowym. Ale było to możliwe dlatego, że III Plenum samo zrobiło przedtem poważny krok ku pozycjom leninowskiego widzenia rzeczywistości — tym pozycjom, od których w ciągu ubiegłych paru lat my, aktywiści frontu kulturalnego, bywaliśmy niekiedy dość daleko.

Wywrze to niewątpliwie poważny wpływ również na dalszy rozwój sytuacji w naszym życiu kulturalnym. Pewne zjawiska na tym odcinku w okresie ubiegłego roku były zresztą dość widocznymi symptomami dokonywającego się już — z inicjatywy partii — przełomu. Uchwały III Plenum mogą i powinny proces ten jeszcze bardziej zasilić, a zarazem wyklarować, nadać mu więcej zarówno śmiałości jak i precyzji ideologicznej.

Postulat głębszej niż dotąd, prawdziwszej znajomości życia i mocniejszej z nim więzi nadal, oczywiście, nie traci dla twórców swego zasadniczego znaczenia. Ale nie w tej płaszczyźnie jest najwięcej do zrobienia. Nie z samą bodaj „znajomością życia" było najgorzej np. u naszych pisarzy, w niejednym wypadku bywała ona i jest zupełnie dostateczna dla rzetelnej twórczej pracy. Sedno sprawy polega chyba raczej na pobudzeniu śmielszej inicjatywy twórczej, w pewnym stopniu przytłumionej błędami po-

przedniego okresu. Wymaga to oczyszczenia pola dla właściwego pojmowania realizmu socjalistycznego, widzenia w nim nie zbioru kanonów i przepisów, lecz bogactwa form i stylów; wymaga to dalszego polepszenia stylu pracy w redakcjach wydawnictw i czasopism, a przede wszystkim — stworzenia nowej atmosfery w związkach, w środowiskach twórczych.

Co jednak przede wszystkim może się przyczynić do pobudzenia owej „śmielszej inicjatywy twórczej"? Wydaje się, że nasi pisarze i artyści odczuwają czasem brak żywszego, osobistego kontaktu z ludźmi kierującymi naszym życiem politycznym, państwowym, gospodarczym. Wydaje się, że — od czasu do czasu — szczere i bezpośrednie rozmowy z nimi, wolne od cech „oficjalności", mogłyby nie tylko pomagać twórcom w rozumieniu trudniejszych zjawisk naszego życia, w pogłębionym dostrzeganiu ich wzajemnego związku; mogłyby one również — właśnie! — ośmielać zamysły twórcze, wzniecać ruch myśli na „wysokim pułapie", rozwijać zdolność do szerszych uogólnień, które muszą cechować twórczość realizmu socjalistycznego — w odróżnieniu od „małego" mieszczańskiego realizmu.

Jeśli w uchwałach III Plenum stwierdza się, że „masy chcą być coraz lepiej informowane o sytuacji politycznej i gospodarczej kraju, coraz lepiej poznawać politykę partii, w której realizowaniu czynnie uczestniczą" — to na środowiska twórcze winna być w tym względzie zwrócona szczególna uwaga, gdyż — w odwrotnym stosunku do swej nieznacznej „masowości" — liczą się one jako poważne kondensatory energii intelektualnej i emocjonalnej, energii kształtującej duchowe życie narodu. Każdy *żywy*, bezpośredni — im bardziej osobisty, tym lepiej — wkład myśli politycznej na najwyższym poziomie w te środowiska może opłacać się szczególnie sowicie. Nie bez znaczenia kontakty takie mogą być również w odwrotnym kierunku, wiele ważnych zagadnień dotyczących twórczości kulturalnej i jej cech swoistych mogłoby się na tej drodze lepiej i pełniej niż dotąd wyjaśnić.

Na III Plenum dużo mówiono o konieczności *reedukacji* w naszym życiu społecznym, państwowym, partyjnym. Ta konieczność „reedukacji" dotyczy w niemałym stopniu również dziedziny kultury.

Stosunkowo najłatwiej będzie chyba skończyć z niektórymi dotychczasowymi formami pracy ideologicznej w środowiskach twórczych — mało atrakcyjnymi i raczej nużącymi przez swoją „regulaminowość". Widoczny od dość dawna kryzys tzw. sekcji twórczych w związkach wymaga rozwiązania poprzez formy bogatsze, bardziej zróżnicowane i bardziej elastyczne, lepiej dostosowane do żywych, rzeczywistych zainteresowań twórców.

Trudniejsze, a zarazem ważniejsze od organizacyjnych będą wysiłki, które musimy podjąć dla stworzenia nowej, korzystniejszej atmosfery życia ideowego w środowiskach twórczych. Potrzebna nam jest wielka, pryncypialna i jak najbardziej szczera dyskusja, do której wciągnąć musimy również tych, co przez kilka ostatnich lat przeważnie milczeli, choć wiemy dobrze, że mają niejedno do powiedzenia. Trzeba definitywnie skończyć z mentorstwem w środowiskach twórczych, wzmóc i ożywić szczerą rozmowę partyjnych z bezpartyjnymi. W sporach ideologicznych należy bezwarunkowo podnieść ambicje intelektualne, przywrócić pełną wartość metodzie przekonywania.

Próby „administrowania" w kulturze mamy już w zasadzie poza sobą, choć nie należy lekceważyć możliwości ich odradzania się w innych, trudniej dostrzegalnych formach. Ale oprócz jawnie biurokratycznych wypa-

czeń, prócz prób urzędniczego kierowania samą twórczością mieliśmy na odcinku polityki kulturalnej w ubiegłych latach inne jeszcze, równie niedobre zjawisko — mentorskiego stosunku także do mas, do społeczeństwa, do odbiorców literatury i sztuki. Wyrażało się to w przeroście i jednostronności dążeń do „wychowywania" mas oraz w niesłusznym przekonaniu, że wystarczy do tego usilna, codzienna popularyzacja słusznych i prawidłowych, w danym okresie najważniejszych sformułowań, większych i mniejszych haseł, tez i komentarzy, wskazań i apelów. Było to przede wszystkim źródłem poważnych błędów i słabości naszej propagandy, prasy, radia itd. — ale tego rodzaju pojmowanie zadań wychowawczych przenikało również w dziedzinę kultury artystycznej, zwłaszcza w dziedzinę kinematografii, produkcji filmowej. Ileż to razy poprawność, prawidłowość polityczno-ideologiczna takiego czy innego dzieła rozstrzygała o jego upowszechnianiu, a nawet wyróżnianiu — mimo rażących często niedostatków, a czasem zupełnego braku wartości artystycznych i emocjonalnych. To że masy uchylały się od konsumcji tych utworów, uważane było przez niektórych za dowód ich „niedojrzałości", chociaż przyczyną dezaprobaty były nie treści ideologiczne, lecz nie dość przekonywające środki ich wyrażenia w utworze.

Na dnie takiego mentorskiego stosunku nietrudno dostrzec nieufność wobec mas, zapominanie o ich roli właściwego twórcy historii. Taki stosunek wynikać może tylko z lekceważenia leninowskiego nakazu *uczenia się od mas*, z braku wiary w ich zdolność odróżniania prawdy od fałszu, w ich żywo odczuwaną potrzebę autentycznych wzruszeń i rzeczywistych objaśnień życia, przekonywających odpowiedzi na wątpliwości i troski nurtujące człowieka pracy.

Trzeba skończyć i z tym wypaczeniem. Nie znaczy to, abyśmy mieli nie widzieć wegetujących jeszcze w naszym społeczeństwie gustów drobnomieszczańskich w dziedzinie kultury, nie obcych również niektórym środowiskom robotniczym. Trudno także nie widzieć i w tej dziedzinie aktywnego oddziaływania wrogich ośrodków, zarówno operujących „nowoczesnymi" toksynami faszyzmu, jak i sięgających niemniej chętnie do najciemniejszych złóż myślowych średniowiecza. Chodzi jednak o to, abyśmy proces rzeczywistego wychowywania, podnoszenia poziomu potrzeb i upodobań kulturalnych mas pobudzali i rozwijali przez upowszechnianie wartości nie tylko rzetelnych pod względem ideologicznym, ale również zdolnych kształtować kulturę uczuciową i moralną oraz wrażliwość estetyczną.

Na koniec kilka słów o roli zrzeszeń i związków, skupiających środowiska twórcze. W zasadzie, władza ludowa przyznała im poważne znaczenie i duże możliwości wpływania na rozwój polityki kulturalnej; pod tym względem trudno w ogóle porównywać obecny stan rzeczy z tym, jaki pamiętamy z 20-lecia Polski burżuazyjnej. W praktyce jednak zdarzały się i w tej dziedzinie wypaczenia typu biurokratycznego, więcej nawet, spotykaliśmy się z objawami świadczącymi o niedocenianiu roli związków i o lekceważeniu opinii twórców w konkretnych sprawach.

I w tej dziedzinie uchwały III Plenum powinny przynieść nową praktykę. Niezbędne zwiększenie aktywności i inicjatywy środowisk twórczych i ich zrzeszeń wymaga darzenia ich większym niż dotąd zaufaniem, a zatem i większą samodzielnością, rzeczywistego uwzględniania ich opinii przez właściwe instytucje państwowe. Konieczne będzie również dalsze naprawianie szkód, jakie prawidłowemu rozwojowi życia kulturalnego

w całym kraju przynosiła dotąd nadmierna centralizacja warsztatów pracy kulturalnej, takich jak wydawnictwa, czasopisma itd. Słuszna byłaby również pewna (już zresztą zapoczątkowana) decentralizacja i większe niż dotąd zróżnicowanie tak ważnego instrumentu polityki kulturalnej w dziedzinie twórczości, jak nagrody literackie i artystyczne.

Byłoby jednak głębokim i szkodliwym nieporozumieniem, gdyby w środowiskach twórczych próbowano z uchwał III Plenum wyciągnąć wnioski, dające się zamknąć w formule: „nikt o nas prócz nas". Ze stanowczym odporem muszą się spotkać przejawy pokutujących jeszcze tu i ówdzie pojęć o „suwerenności" sztuki, o tym, że twórcy sami dla siebie są najbardziej autorytatywnymi sędziami i prawodawcami. Tego rodzaju przeżytki myślowe, na szczęście, obce są dzisiaj większości naszych twórców i artystów — także dlatego, że są one sprzeczne z najlepszymi tradycjami właśnie naszej, polskiej literatury i sztuki narodowej. Ale w tej czy innej formie mogą one odżywać właśnie dzisiaj, kiedy — nawiązując do pracy ideologicznej, dokonanej przez III Plenum — podjąć możemy i powinniśmy długo oczekiwaną w środowiskach twórczych, szczerą i pryncypialną rozprawę z błędami, wypaczeniami i słabościami naszego życia kulturalnego. W rozprawie takiej nawet odosobnione głosy i głosiki maruderów mogą uzyskiwać nieco wzmożony rezonans. Tym razem jednak mamy szanse naprawdę skutecznego unicestwienia ich: nie krzykactwem, lecz argumentacją, wykazaniem rzeczywistej nicości wewnętrznej tych głosów.

III Plenum nakłada na nas, na środowiska twórcze, a przede wszystkim na ich aktywy partyjne, obowiązek *ofensywy:* ofensywy przekonania i szczerości, pasji ideowej i ambicji intelektualnej, odwagi i zarazem cierpliwości w codziennym budowaniu prężnego, twórczego *frontu kulturalnego Polski Ludowej.*

WACŁAW KRÓLIKOWSKI

POM — dźwignia rozwoju wsi polskiej

Stoimy wobec konieczności szybkiego podniesienia poziomu rolnictwa. Jednym z głównych środków, który umożliwi realizację tego zadania, jest coraz szersza mechanizacja prac rolnych. O wielkim znaczeniu stosowania nowoczesnej techniki dla rozwoju i podniesienia rolnictwa mówił towarzysz Bierut na IX Plenum:

„Mechanizacja najcięższych i najbardziej pracochłonnych prac w rolnictwie posiada decydujące znaczenie nie tylko dla podniesienia produkcji rolnej, ale i dla socjalistycznej przebudowy wsi, dla wprowadzenia do całego rolnictwa w coraz szerszym zakresie nowej techniki, bez czego nie podobna zabezpieczyć stałego i szybkiego wzrostu sił wytwórczych w rolnictwie".

W wykonaniu tych zadań czołowa rola przypada POM. W POM skoncentrowane są podstawowe maszyny niezbędne w produkcji rolnej; POM posiadają kadrę specjalistów rolnych — agronomów, zootechników i mechaników, których zadaniem jest pomagać w stosowaniu nowoczesnej techniki w rolnictwie i pracować nad rozwojem gospodarki rolnej.

Z roku na rok wzrasta udział POM w pracach spółdzielni, w coraz większym stopniu ośrodki maszynowe stają się głównym oparciem w wykonaniu podstawowych prac rolnych. Np. w roku 1954 POM wykonały prace na 3 071 040 ha w przeliczeniu na orkę średnią. Z każdym rokiem rośnie udział POM w ogólnej ilości prac. W roku 1954 udział ten w orce wiosennej wynosił 71%, w kultywacji 66%, w koszeniu 64%, w orce pod oziminy 88%, w podorywkach 86%, w orce zimowej 89%.

Podstawowym zadaniem POM jest walka o nieustanny wzrost urodzaju na polach spółdzielczych i troska o wszechstronny rozwój gospodarki spółdzielczej. Wymaga to okazywania stałej pomocy zarządom spółdzielni w ich codziennej pracy, aby osiągnąć jak najlepsze wyniki. POM muszą stale przejawiać inicjatywę w celu usprawnienia gospodarki spółdzielczej.

POM nie wywiązują się jeszcze w pełni ze swych zadań, mało troszczą się o prawidłowy rozwój gospodarki spółdzielczej. Wiele POM w roku ubiegłym wzięło na siebie mniej prac do wykonania, przerzucając dużą ich część na spółdzielców, a mimo to umów ze spółdzielniami nie wykonało. Przy tym jakość prac nie zawsze była należyta, co powodowało poważne straty w plonach. W niektórych POM nie widać jeszcze troski o wszech-

stronny rozwój gospodarki spółdzielczej. Weźmy chociażby tak ważny odcinek, jakim jest rozwój hodowli niezbędny dla zwiększenia zarówno produkcji rolnej, jak i dochodowości spółdzielni. Mimo tego, że w roku 1954 prawie połowa POM otrzymała specjalistów zootechników do pomocy spółdzielniom, poprawy w pracy POM na tym odcinku nie ma.

Przyczyny tego stanu rzeczy tkwią w dużej mierze w tym, że w wielu POM kadra kierownicza, a w szczególności dyrektorzy nie rozumieją zadań POM w spółdzielniach produkcyjnych, nie w pełni opanowali sztukę kierowania takim złożonym przedsiębiorstwem, jakim jest POM.

Tacy dyrektorzy skupiają całą swoją uwagę na przygotowaniu parku maszynowego i jego eksploatacji. Nie poczuwają się natomiast do tego, by pomagać spółdzielcom w zorganizowaniu wspólnej gospodarki, w zaprowadzeniu ładu i porządku, w ustaleniu kierunków i perspektyw rozwoju spółdzielni. Nie wszyscy kierownicy rozumieją tę zdawałoby się prostą prawdę, że od dobrej organizacji pracy w spółdzielni produkcyjnej zależy również prawidłowe wykorzystanie maszyn POM.

Niezrozumienie zadań POM w spółdzielniach przez kierownictwo i załogi szeregu POM powoduje oderwanie się ich od spółdzielni, zamknięcie i ograniczenie w kręgu własnych wewnętrznych problemów, pilnowanie przede wszystkim własnego podwórka. Wypływa to zwykle z faktu, że problematyka gospodarcza spółdzielni jest trudna i udzielenie pomocy w rozwiązywaniu trudności tej gospodarki wymaga dużej znajomości sprawy i dużych umiejętności, kierownictwo POM zaś nie zawsze je posiada.

Sam fakt wejścia chłopów na drogę zespołowego gospodarowania nie oznacza, że gospodarstwo to będzie prowadzone po nowemu, że chłopi zerwali już całkowicie ze starymi metodami i przyzwyczajeniami. Spółdzielcy organizując gospodarkę zespołową mają różne obawy i wątpliwości, jednocześnie mają jednak nadzieję, że otrzymają pomoc i radę. Inicjatorem właściwego gospodarowania zespołowego na wsi musi być POM. Wielką rolę do spełnienia ma kadra specjalistów i wydziały polityczne POM, których zadaniem jest przekonać spółdzielców o słuszności udzielanych rad. Rzeczą najważniejszą jest zdobyć zaufanie spółdzielców, pozyskać ich dla wprowadzenia w czyn najskuteczniejszych i najbardziej celowych form organizacji pracy, nowoczesnych zabiegów agrotechnicznych i zootechnicznych oraz określonych rodzajów upraw, bo przecież oni głównie będą realizować postawione zadania.

POM nie mogą komenderować spółdzielniami produkcyjnymi, narzucać im swojego zdania lub dyrygować nimi. O wszystkim, co dotyczy gospodarki spółdzielczej, decydują sami spółdzielcy, zadaniem załogi POM jest przekonywanie. POM wpływają na kierunek rozwoju gospodarki spółdzielczej przez coraz większą mechanizację prac w spółdzielniach, przez pomoc i rady specjalistów rolnych, przez pracę brygad traktorowych i aparatu politycznego.

Zakres pracy POM w spółdzielniach produkcyjnych określa w zasadzie umowa, zawierana między nimi co roku. Jest to program wspólnej działalności POM i spółdzielni produkcyjnej. Ten system nie krępuje w niczym pełnej samodzielności spółdzielni, do której należy decyzja, jakie prace ma wykonać POM. W roku bieżącym obowiązuje nowa typowa umo-

wa, której wzór został zatwierdzony uchwałą Prezydium Rządu. Umowna forma współpracy POM ze spółdzielnią pozwala wykorzystać środki własne spółdzielni i pomoc państwa, tak aby uzyskiwać coraz wyższe plony i osiągać stały rozwój gospodarki. Zadaniem POM na podstawie zawartej umowy jest zabezpieczenie wykonania prac objętych planem spółdzielni, zapewnienie dobrej jakości i terminowości robót. Umowa podkreśla również plony, jakie należy osiągnąć z ha, oraz rozmiary planowanego rozwoju hodowli. Wymienienie tych najważniejszych zadań ma ogromne znaczenie mobilizacyjne dla załogi POM i jego kierownictwa, które za ich wykonanie ponosi pełną odpowiedzialność. POM może wpływać na rozwój gospodarki spółdzielczej, nadawać jej kierunek. W tym celu musi on jednak przede wszystkim należycie wykonywać swoje obowiązki wynikające z umowy. Do tej pory jeszcze wiele POM tego nie przestrzega, mało dba o jakość i terminowość wykonania robót. Co prawda, umowa przewiduje sposób przyjęcia przez spółdzielnię prac wykonanych przez POM i określa odpowiedzialność stron zawierających umowę za jej naruszenie. Jednakże spółdzielnie mało korzystają z tych uprawnień i dlatego dość często są jeszcze takie wypadki, że prace są wykonywane przez POM źle i w opóźnionych terminach. Winę za ten stan rzeczy ponoszą przede wszystkim wydziały polityczne i kierownictwa POM, które same słabo kontrolują przebieg wykonania prac w terminie przez brygady traktorowe i mało pomagają w pracy niedoświadczonym traktorzystom i agronomom, a jednocześnie nie uczą zarządów, brygad polowych i komisji rewizyjnych spółdzielni kontrolowania pracy brygad traktorowych i stawiania im odpowiednich wymagań. Winę ponoszą tu także prezydia powiatowych rad narodowych, a szczególnie zarządy rolnictwa, których obowiązkiem jest zatwierdzanie i kontrola umów zawartych między POM a spółdzielniami. Nie wolno dopuszczać do zawierania nierealnych umów, do przeceniania sił i możliwości spółdzielni produkcyjnych, co doprowadza do zerwania terminów agrotechnicznych, jak to było w POM woj. koszalińskiego, w roku ubiegłym. Prezydia PRN powinny dbać o należyte wykonanie umowy i pomagać w pokonywaniu ewentualnych trudności powstałych w trakcie pracy.

Nowa typowa umowa między POM a spółdzielnią nakłada obowiązek ścisłego wzajemnego przestrzegania zobowiązań. Strony ponoszą straty materialne wynikłe z niewykonania swych zadań.

Nowa umowa przewiduje, że: „Jeżeli POM wykona pracę z trzydniowym opóźnieniem w stosunku do terminów umowy, to opłatę za pracę POM obniża się o 1%. Za każdy następny dzień opóźnienia obniża się opłatę o 3%, przy czym łączna obniżka za pracę POM nie może przekroczyć 25%".

Z drugiej strony również spółdzielcy dotychczas nierzadko nie wykonywali swoich zobowiązań w stosunku do POM, co powodowało przestoje maszyn i opóźnienia w pracy. Dlatego też nowa umowa określa również odpowiedzialność spółdzielni: „W wypadku przestojów ciągników, kombajnów, młocarni i innych maszyn POM z winy spółdzielni produkcyjnej, np. nieprzygotowania pól, niewydzielenia członków spółdzielni do obsługi maszyn, opóźnionego dowozu ziarna, paliwa i wody do miejsca pracy itd., spółdzielnia płaci POM równowartość kosztów prac ciągnikowych, które

zgodnie z obowiązującymi normami winny być wykonane w czasie postoju maszyn".

Spółdzielcy w niektórych spółdzielniach niechętnie korzystają z usług POM obawiając się uszczuplenia swoich dochodów, ponieważ za pracę POM trzeba płacić. Przykłady pracy wielu POM w spółdzielniach świadczą jednak, że spółdzielcy, którzy dbają o wszechstronny rozwój swojej gospodarki zespołowej, w wysokim stopniu korzystają z pracy maszyn POM i wychodzą na tym dobrze. Weźmy dla przykładu POM Grodków, który stale ulepsza swoją pracę i terminowo wykonuje umowy. Z roku na rok wzrasta jego udział w pracach spółdzielni, a mimo to dniówka w tych spółdzielniach nie obniża się, lecz na odwrót — zwiększa. Np. spółdzielnia Zakręty, mimo że posiada na 100 ha 3,8 koni, za dniówkę obrachunkową wypłaciła 8,36 kg zboża, 8 kg ziemniaków i 7 zł w gotówce. Tego rodzaju przykładów jest wiele. Przy ich pomocy należy wykazywać niesłuszność poglądów, że nie opłaca się korzystać z pracy POM.

Ogromne znaczenie posiada uchwalona ostatnio przez rząd nowa tabela opłat za pracę POM, zgodnie z którą opłaty w zbożu pobierać będą POM tylko za orkę, sprzęt i omłoty zbóż, przy czym opłaty te zmniejszono średnio o 33 proc. Jest to poważna pomoc okazana spółdzielniom. Zachęci to niewątpliwie spółdzielców do większego niż dotychczas korzystania z maszyn POM. Zadaniem wydziałów politycznych, służby agronomicznej i całej załogi POM jest jak najszybsze zaznajomienie spółdzielców z nową tabelą opłat za pracę POM. Jest to tym bardziej pilne, że wiele spółdzielni zawarło już umowy z POM, w których niedostatecznie zostały uwzględnione prace maszyn POM.

Wykonanie zawartej umowy w dużej mierze zależy od tego, jak kierownictwo POM podchodzi do sprawy zawierania umów i obowiązków wypływających z nich dla POM, jak również od tego, czy prezydia PRN doceniają znaczenie umów POM ze spółdzielniami produkcyjnymi i czy kontrolują przebieg ich wykonania. Szereg przykładów świadczy o niewłaściwym zrozumieniu roli umów przez POM i prezydia PRN. Wiadomo, że umowa tylko wtedy może spełnić swoje zadanie, jeżeli w opracowaniu jej wziął udział szeroki aktyw spółdzielni, jeżeli była ona omówiona i zatwierdzona przez wszystkich spółdzielców. W rzeczywistości szereg POM zawiera umowy w zupełnie inny sposób. Tak np. w POM Różanka agronomowie opracowali umowy ze spółdzielniami bez udziału zarządów spółdzielni, do których pojechali tylko po podpis. Charakterystyczne jest przy tym, że tego rodzaju praktyką nie zainteresowały się ani PPRN, ani KP. Zbyt rzadkie są fakty, by wyciągnięto wnioski w stosunku do strony nie wykonującej swoich zobowiązań, toteż w wielu wypadkach do umów podchodzą lekceważąco i POM, i spółdzielnie.

Aktyw partyjny powinien sobie uświadomić, że umowa POM ze spółdzielnią produkcyjną jest jedną z form kierowania przez państwo rozwojem gospodarki spółdzielczej przy zachowaniu samodzielności i rozwoju samorządu spółdzielni produkcyjnej. Zrozumienie tej zasady pozwoli aktywowi partyjnemu uniknąć niepotrzebnego dyrygowania zarządami spółdzielni i zobowiąże do wysiłków nad umocnieniem POM. Wysiłki aktywu powinny iść w tym kierunku, aby POM coraz lepiej pracowały i lepiej wywiązywały się ze swoich obowiązków w stosunku do spółdzielni.

Mamy w kraju szereg POM, które należycie wypełniają swoje zadania. W rejonach ich działania podnosi się urodzajność na polach spółdzielczych, rozwija się hodowla — spółdzielnie stają się zamożniejsze, są przykładem dobrego gospodarowania dla okolicznych chłopów, którzy zgłaszają chęć wstąpienia do spółdzielni lub organizują nowe gospodarstwa zespołowe. Do takich ośrodków maszynowych należą: POM Grodków, Środa Wielkopolska, Rudno i wiele innych. Weźmy na przykład spółdzielnię Jędrzejów w rejonie POM Grodków, która osiągnęła w roku bieżącym z ha 17 q żyta, 27 q pszenicy, 18 q jęczmienia, 17 q owsa, 210 q buraków, 160 q ziemniaków. Podobne wyniki osiągnęły także pozostałe spółdzielnie z tego terenu. Rozwija się również hodowla. W 1954 roku przybyło w rejonie tego POM 500 szt. bydła, ponad 1 000 sztuk świń, ponad 500 szt. owiec. Osiągnięcia swe spółdzielnie w dużej mierze zawdzięczają pomocy agronomicznej, technicznej i organizacyjnej POM.

Oczywiście jeszcze niewiele POM może poszczycić się tego rodzaju osiągnięciami; wynika to przede wszystkim ze słabości kadry agrotechnicznej. Aby kadra agronomów, której zadaniem jest udzielanie bezpośredniej fachowej pomocy zarządom spółdzielni w prowadzeniu gospodarstwa, mogła spełniać swoją rolę, musi dokładnie orientować się w stanie gospodarstw, znać dokładnie wszystkie rezerwy istniejące w poszczególnych gałęziach produkcji spółdzielczej, organizować ich wykorzystanie. Agronom przez udzielanie pomocy i sporządzanie planów perspektywicznych i rocznych rozwoju gospodarki spółdzielczej winien oddziaływać na prawidłowość kierunku rozwoju spółdzielni produkcyjnej i organizować walkę o wysokie plony i wzrost produkcji zwierzęcej. Agronom ustala wspólnie z zarządem spółdzielni, jakie zabiegi agrotechniczne należy zastosować, organizuje ich wykonanie, czuwa nad terminem i jakością ich wykonania przez brygady traktorowe POM i przez spółdzielców, oddziaływa na prace brygady traktorowej i polowej, dba o ich prawidłową współpracę.

Agronom winien dbać o rozszerzenie bazy paszowej, zwiększenie plonów traw i roślin pastewnych, wydajność łąk i pastwisk, winien spowodować terminowy zbiór siana i innych kultur. Do jego zadań należy również troska o to, aby obornik, gnojówka i komposty były właściwie przechowywane i właściwie wykorzystane. Służba agronomiczna winna dążyć do właściwego podziału pracy w spółdzielniach, do prawidłowej jej organizacji przez współdziałanie w określaniu zadań dla brygad, ustalaniu wraz z zarządem spółdzielni norm pracy i opłat za pracę oraz wspólnie z wydziałem politycznym pomagać w zaprowadzaniu właściwej dyscypliny i walczyć o przestrzeganie statutu i poszanowanie mienia spółdzielczego.

Szczególnie ważnym zadaniem służby agronomicznej przy współpracy z wydziałem politycznym jest upowszechnianie w spółdzielniach osiągnięć nauki rolniczej i doświadczeń przodujących praktyków, które dają możliwości wzrostu plonów, jak np. kwadratowo-gniazdowe sadzenie ziemniaków, siew krzyżowy i wąskorzędowy zbóż, wysiew nawozu granulowanego łącznie z ziarnem. W tej dziedzinie szereg POM może poszczycić się poważnymi osiągnięciami. Spółdzielnia Iglowice w rejonie POM Namysłów, która posadziła sposobem kwadratowo-gniazdowym 20 ha ziemniaków, osiągnęła z ha przeciętny plon 250 q. W rejonie tegoż

POM spółdzielnia Głuszyna osiągnęła plony ponad 300 q ziemniaków z każdego ha zasadzonego tym sposobem. Oczywiście jest wiele POM, które takimi wynikami nie mogą się pochwalić. Nie zatroszczyły się one w porę o należyte przygotowanie pól lub posadziły kartofle w nieprawidłowe kwadraty, co uniemożliwiło ich obróbkę. Do takich POM należy np. POM Wiekowo, który w kilku spółdzielniach obsadził sposobem kwadratowo-gniazdowym po jednym ha. Nikt z POM ani spośród agronomów, ani z wydziału politycznego nie zatroszczył się o to, co się z tymi ziemniakami dzieje. W wielu wypadkach można to samo powiedzieć o siewie krzyżowym. Istnieje szereg spółdzielni, które dzięki pomocy POM w zastosowaniu siewu krzyżowego osiągnęły znaczny wzrost urodzajów. Np. spółdzielnia Bąków w rejonie POM Brzeg uzyskała wzrost plonów jęczmienia i pszenicy o 2 q. Podobnie spółdzielnia Buchwałowo w rejonie POM Głubczyce osiągnęła wzrost plonów pszenicy dochodzący do 3 q. Mimo jednak tak wielkiego wzrostu plonów w rejonie tych i wielu innych POM sprawa upowszechnienia i spopularyzowania nowych metod nie dała jeszcze dostatecznych rezultatów. Nie troszczą się o to ani agronomowie, ani pracownicy wydziałów politycznych. W większości wypadków nie organizuje się kontroli nad zbiorami z tych pól, które ustaliłyby bezsporną wyższość nowych sposobów, nie analizuje się również samych zabiegów, aby wypracować na przyszłość najwłaściwsze metody. Upowszechnianiem osiągnięć nikt się nie zajmuje. Nie dbają o to ani POM, ani zarządy rolnictwa, ani komitety powiatowe.

Jeśli chodzi o POM, to przyczyna tego stanu rzeczy tkwi głównie w tym, że w wielu POM kadry agronomiczne nie stoją jeszcze na takim poziomie, aby mogły samodzielnie rozwiązywać wszystkie sprawy wynikające z ich obowiązków, a przez to stać się faktycznie fachową podporą zarządów spółdzielni. Poza tym w wielu POM odczuwa się znaczny brak kadry agronomicznej; dotyczy to szczególnie województw koszalińskiego i szczecińskiego, gdzie często na jednego agronoma przypada po 7 i więcej spółdzielni. Najczęściej spotykanym agronomem w POM jest młody człowiek, który pracuje po raz pierwszy w życiu po ukończeniu średniej szkoły. Ze względu na młody wiek i brak doświadczenia nie posiada on potrzebnego autorytetu wśród spółdzielców, nie potrafi często udzielić koniecznej pomocy zarządowi spółdzielni. Średnia wieku agronoma rejonowego w woj. wrocławskim nie przekracza 25 lat życia. Znaczny procent agronomów ma 17 do 24 lat. Kierownicy służby agronomicznej w POM, starsi agronomowie często mało pomagają swym mniej doświadczonym współpracownikom, szczególnie przy dużej ilości spółdzielni. Na 416 starszych agronomów tylko 151 posiada wyższe wykształcenie. Są to przeważnie absolwenci wyższych uczelni z bieżącego i ubiegiego roku. Nie posiadają oni żadnej uprzedniej praktyki w rolnictwie. Dlatego zdarzają się u nas jeszcze wypadki, że ci agronomowie niewłaściwie spełniają swe funkcje. Np. w POM Międzyleś starszy agronom daje wytyczne do pracy często ograniczające się do paru ogólnych wskazówek, których wykonania nawet nie kontroluje. Od szeregu miesięcy nie sprawdza on, czy każdy z agronomów posiada miesięczny plan pracy, nie uzupełnia tych planów nowymi wytycznymi. W związku z tym agronomowie pracują bez planu. Słabo interesują się swoją pracą, mało pomagają spółdzielniom. Nawet jeżeli bywają na posiedzeniach zarządów spółdzielni, nie

doradzają i nie organizują wspólnie walki o zabezpieczenie terminowego wykonania prac. W polu na ogół nie zwracają uwagi na jakość pracy traktorzystów, co powoduje wypadki złego wykonania orki, jak np. w spółdzielni Kolonia Dobryń. W tej samej spółdzielni wskutek niedopatrzenia agronoma stosowano wysiew nawozów azotowych bez wagi, w dużych ilościach. Niedostatecznie walczą agronomowie o rozwój hodowli. Np. w spółdzielni Kijowice nie wykorzystano 27 tys. zł kredytu na zakup krów, tłumacząc to brakiem pomieszczeń, podczas gdy szereg stodół, które można zamienić na obory dla inwentarza, stoi pustych. Nie widzą tego ani agronomowie, ani pracownicy wydziałów politycznych.

Dwa podstawowe ogniwa pracy w spółdzielniach — praca agronoma i instruktora wydziału politycznego — do tej pory w POM Międzyleś nie są skoordynowane. Np. agronom rejonowy Lewczuk obsługuje 6 spółdzielni, które stanowią jednocześnie teren działania instruktora wydziału politycznego tow. Zielińskiego. Trzeba powiedzieć, że nie mieli oni do tej pory szczęścia być razem na zebraniu członków spółdzielni czy posiedzeniu zarządu dlatego, że nie mają wspólnego planu pracy. Pracują samodzielnie, żywiołowo, bez planu, bez znajomości problematyki gospodarczej i politycznej swoich spółdzielni. Każdy z nich w spółdzielniach bywa bardzo krótko, bo i nie ma co tam robić, nie znając trosk spółdzielców i nie wiedząc, w czym im może pomóc. A przecież obaj ci towarzysze uchodzą w POM za bardzo dobrych i operatywnych pracowników.

Przykład niewłaściwej pracy agronoma w POM Międzyleś stosuje się do wielu agronomów w naszym kraju. Ma to swoje źródło w tym, że na posiedzeniach dyrekcji POM nie analizuje się pracy agronomów rejonowych, nie ustala się często dla nich i dla instruktorów wydziałów politycznych wspólnych planów i zadań z każdej dziedziny pracy. Zdarzająca się często w kierownictwach POM nieznajomość ekonomiki spółdzielni powoduje, że kierownictwa te nie dają wytycznych do pracy aparatowi agronomicznemu i politycznemu, który działa samopas, bez kontroli i pomocy.

Kierowanie gospodarką spółdzielczą przez fachową opiekę i udzielanie niezbędnej pomocy ze strony POM musi być oparte na zaufaniu spółdzielców do kadry POM, które można zdobyć tylko na podstawie gruntownej znajomości gospodarstw, udzielając słusznych rad i wykazując się dobrą pracą.

Zadania postawione przed POM wymagają zwiększenia pomocy KP i PRN dla kierownictwa i specjalistów POM, zwiększenia wysiłków nad zapewnieniem POM wykwalifikowanej kadry kierowniczej i specjalistów. Należałoby zbadać, ilu specjalistów rolnych pracuje w innych i może nawet zbliżonych do rolnictwa instytucjach, by skierować ich do pracy w POM zabezpieczając im nie gorsze od poprzednich warunki pracy. Z drugiej strony trzeba przyjąć zasadę, że nie wolno odrywać specjalistów POM od ich zasadniczej pracy. Niestety, w wielu instancjach partyjnych i prezydiach rad narodowych jeszcze do tej pory nierzadko stosuje się inną praktykę w przekonaniu, że nic strasznego się nie stanie, jeśli agronom czy pracownik wydziału politycznego będzie przez szereg dni wykonywał pracę nie związaną ze swym zawodem. Zbyt często jeszcze agronomowie tracą czas na narady i pisanie sprawozdań

dla prezydium PRN czy KP, co odrywa ich od podstawowej pracy. Nie w pełni przyjęła się jeszcze zasada, że zamiast wzywać agronomów rejonowych do instancji powiatowych należy przyjechać raz na 10 dni do POM, gdzie się oni zbierają, i tu wysłuchać, co mówią, oraz dać wytyczne do dalszej pracy. Przewodniczący prezydium PRN w Jeleniej Górze polecił w okresie jesieni zwoływać agronomów co niedziela do siedziby PRN na narady sprawozdawcze. Taki styl pracy nie pomaga gospodarce spółdzielczej.

W obecnym stanie rzeczy trzeba wydatnie pomagać kadrze agronomicznej. Trzeba ją uczyć pracy bezpośrednio w polu, a nie — jak to często bywa — stwierdzić, że jest źle, i z tym odjechać, podczas gdy POM sam nie może pokonać trudności i oczekuje pomocy oraz rady, co robić, aby było lepiej.

Odpowiedzialność za rozwój gospodarki spółdzielczej ponosi przede wszystkim POM. Ale za mało było dotąd troski o właściwą pracę POM i spółdzielni produkcyjnych ze strony komitetów powiatowych i rad narodowych, które wszystkie zauważone braki winny analizować, wskazywać na źródła ich powstawania i pomagać w ich usuwaniu w spółdzielniach i POM.

W rejonie prawie każdego POM znajdują się spółdzielnie mocne, dobrze zagospodarowane, rozwijające się z roku na rok. Ale obok nich, często nawet graniczące z nimi, są spółdzielnie słabe, których gospodarka nie postępuje naprzód, a czasem nawet upada. Np. w rejonie POM Prudnik istnieje spółdzielnia Lubrza, która rokrocznie zbiera wysokie plony (w roku bieżącym zebrała z ha 30 q żyta, 27 q pszenicy, 32 q jęczmienia, 228 q buraków cukrowych). Sąsiednia spółdzielnia Krzyżkowice osiąga z ha tylko 16 q żyta, 14 q pszenicy, 14 q jęczmienia, 190 q buraków. Należałoby spopularyzować doświadczenia spółdzielni Lubrza, spowodować, aby członkowie słabej spółdzielni przyjeżdżali uczyć się, jak należy gospodarować. Oczywiście upowszechnieniem dobrych metod gospodarowania winny zająć się przede wszystkim służba agronomiczna i aparat polityczny POM, tym bardziej że obie wymienione spółdzielnie obsługiwane są przez tego samego agronoma i instruktora wydziału politycznego. Sprawa ta należy również do KP i PRN, które powinny podpowiedzieć i pomóc w propagowaniu doświadczeń lepszych spółdzielni i spółdzielców.

Szereg POM źle jakościowo wykonuje prace w spółdzielniach produkcyjnych, co zraża spółdzielców do POM i do mechanizacji poszczególnych odcinków gospodarki spółdzielczej. Zasadniczą przyczyną tego stanu rzeczy jest przede wszystkim słaba kontrola wykonania, zła organizacja pracy oraz wadliwe rozstawienie brygad traktorowych w spółdzielniach produkcyjnych. Niektóre POM niewiele myślą nad tym, żeby brygada traktorowa była jak najbardziej skoncentrowana i obsługiwana przez jednego agronoma, mechanika czy instruktora wydziału politycznego. Zdarzają się POM, w których jedną brygadę obsługuje 2—3 agronomów, instruktorów wydziału politycznego czy mechaników. Zrozumiałe jest, że praca takiej brygady kuleje. Nie może być porządku tam, gdzie jest wielu gospodarzy i wielu odpowiedzialnych, bo wówczas nikt nie kontroluje i nikt za nic nie odpowiada. Słabo walczą agronomowie

i aparat polityczny POM o zorganizowanie ścisłej i systematycznej współpracy brygad traktorowej i polowej. Brak takiej współpracy doprowadza do przestojów, opóźniania terminów i słabej kontroli nad pracą traktorzystów.

Trzeba zaznaczyć jednocześnie, że prawidłowa organizacja pracy brygady traktorowej, jej współpraca z brygadą polową jest utrudniona przez to, że szereg POM obsługuje dużą ilość spółdzielni, oddalonych od siebie o kilka km, z których wiele ma przeciętnie 100—200 ha ziemi. Tak np. w roku bieżącym na jedną brygadę przypadło do obsłużenia spółdzielni:

średnio w kraju	—	2,4
w Olsztyńskiem	—	2,59
w Szczecińskiem	—	1,7
w Białostockiem	—	2,9
w Poznańskiem	—	2,7
w Kieleckiem	—	3,78

Dotarcie do każdego traktorzysty w tych warunkach, uzgodnienie jego pracy z zarządem spółdzielni w okresie gorących dni prac w polu czasem jest niemożliwe ze względu na nadmierną ilość i odległość spółdzielni. Powoduje to, że traktorzyści pracują bez należytego nadzoru, pozostawieni sami sobie. A jest wśród nich wielu niedoświadczonych i bardzo młodych. Niewątpliwie praca na dużych obszarach spółdzielczych pozwala lepiej wykorzystać maszyny, ściślej wiązać pracę POM i spółdzielni, a przez to osiągać lepsze wyniki. Świadczą o tym przykłady małych spółdzielni, które połączyły się. Istnieją u nas w kraju, szczególnie w powiatach o wysokim procencie uspółdzielczenia, duże możliwości lepszej organizacji gospodarki spółdzielczej przez połączenie się poszczególnych spółdzielni. Oczywiście może to nastąpić tylko wtedy, kiedy istnieją do tego odpowiednie warunki, to znaczy spółdzielnie graniczą ze sobą i sami spółdzielcy wyrażają na to zgodę. Wynika stąd także, że podstawowym zadaniem POM i aktywu partyjnego jest uporczywie dążyć do ogarnięcia całej gromady gospodarką zespołową.

Podstawowym ogniwem produkcyjnym stanowiącym oparcie w pracy dla agronoma są brygady traktorowe. One to wykonują główne zadania POM, ich praca podwyższa wydajność pracy spółdzielców, rewolucjonizuje dotychczasowe metody pracy i pomnaża jej wyniki.

Aby brygady mogły spełnić dobrze swoje zadania, tzn. w przewidzianym terminie zaorać czy zasiać, muszą być należycie otoczone opieką i kontrolowane. Każda brygada musi mieć swoje miejsce pracy, znać swoje zadania i być stale informowana o przebiegu ich wykonania. Dobór ludzi do brygad traktorowych przez kierownictwo POM winien być przeprowadzany starannie pod kątem jak najlepszego zgrania kolektywu, tak aby członkowie brygady wzajemnie się uzupełniali i pomagali sobie w czasie pracy.

Poważne znaczenie dla brygad zatrudnionych przy pracach polowych z dala od POM ma opieka polityczna nad nimi. W wielu POM stosowano z dobrym skutkiem omawianie przez brygadę traktorową przebiegu prac i zauważonych braków. Bardzo często w takich naradach wieczornych brali udział spółdzielcy, agronom i instruktor wydziału politycznego. W każdym razie jest nieodzowne, aby brygadzista raz na 5 dni pod-

sumował wyniki pracy brygady w obecności instruktora i agronoma. Ważne jest to przede wszystkim dlatego, że dokładna analiza pracy brygady traktorowej i poszczególnych traktorzystów podnosi ich kwalifikacje i mobilizuje do wykonania postawionych przed nimi zadań, pobudza do rozwoju współzawodnictwa wewnątrz brygady i między brygadami oraz do kontroli wykonania zobowiązań. Tylko dzięki tym metodom wykonuje swoje plany wiele przodujących brygad w kraju. Tym metodom zawdzięcza swoje osiągnięcia między innymi brygada Jana Zawadzkiego z POM Niegłosy, która do dnia 1.XI ub. r. wykonała już swój plan roczny.

W POM Grodków ogromny wpływ na wykonanie zadań przez poszczególne brygady miała należycie zorganizowana kontrola pracy traktorzystów. Każda brygada posiadała swoją tablicę współzawodnictwa, na której codziennie wpisywano wykonanie norm przez poszczególnych traktorzystów. Traktorzysta, który wykonał normę dzienną, miał prawo umieścić na ciągniku niebieski proporczyk. Jeżeli traktorzysta wykonał swoje zadania pięciodniowe, otrzymywał proporczyk czerwony z napisem: przodujący traktorzysta POM. Raz na pięć dni oceniano pracę wszystkich brygad POM i przodująca brygada otrzymywała odpowiedni proporczyk.

Ważne znaczenie dla pracy brygad ma ich przydzielenie na stałe do określonych spółdzielni. Traktorzyści mogą wtedy dobrze poznać warunki pracy, nawiązać ścisłą współpracę z brygadami polowymi i wspólnie wykonywać swoje zadania. Praca jednej brygady uzupełnia pracę drugiej i aby obie brygady mogły należycie wykonywać planowane roboty, każda z nich musi się wywiązać ze swojego zadania w terminie. Dużą rolę przy organizacji pracy obu brygad ma do spełnienia agronom. Jego zadaniem jest tak ułożyć pracę, aby brygady się wzajemnie uzupełniały. Dobrze wywiązuje się z tego agronom Biel obsługujący spółdzielnię Budzów. W spółdzielni tej są trzy brygady polowe i dwie traktorowe. Agronom wspólnie z zarządem określa ściśle zadania dla każdej z brygad i starannie kontroluje ich wykonanie, operatywnie kierując pracą brygad traktorowych. Pomaga zarządowi spółdzielni w przeprowadzaniu krótkich narad roboczych, na których omawia się wyniki pracy, przyczyny niedociągnięć i sposoby ich likwidacji zarówno przez brygady traktorowe, jak i polowe. Wpływa to na ułożenie wzajemnej współpracy brygad. Dużym ułatwieniem wykonania zadań przez brygady jest właściwy przydział maszyn i narzędzi. Brygada ze swoim sprzętem winna zabezpieczyć wykonanie zadań spółdzielni w najkrótszych terminach nawet w okresie największego nasilenia prac polowych. W naszych warunkach nie zawsze jest to jeszcze możliwe, ponieważ szereg POM nie ma tylu maszyn, żeby można było w krótkim czasie wykonać prace jednocześnie we wszystkich spółdzielniach.

Tym większe więc jest znaczenie prawidłowego ustawienia brygad i zaopatrzenia ich w maszyny. Kierownictwo POM musi w wielu wypadkach decydować się na szybkie przerzuty maszyn z brygady do brygady oraz na to, aby jeden agregat obsługiwał jednocześnie dwie i więcej spółdzielni. Wiele POM układa już w ten sposób swą pracę. Np. w POM Namysłów jeden traktorzysta kopał kartofle na polach dwu spółdzielni, odległych od siebie o jeden kilometr. Po wykopaniu kilku rzędów na polu jednej spółdzielni, w tym czasie gdy spółdzielcy zbierali kartofle,

traktorzysta jechał na drugie pole i tam pracował. Oczywiście tego rodzaju praca zmniejsza wydajność maszyn, podnosi koszty eksploatacji, ale jako doraźne rozwiązanie może być zastosowana.

Mimo wszystko sprawę dostatecznego wyposażenia POM w maszyny należy rozwiązać. Musimy walczyć o wysoką wydajność gospodarki spółdzielczej, a więc o wszechstronny jej rozwój, o terminowe i jakościowe wykonanie prac. Wymaga to zwiększenia mechanizacji poszczególnych prac w spółdzielniach, zwiększenia procentu dobrego ich wykonania oraz lepszej eksploatacji maszyn. POM otrzymują dostateczną ilość traktorów, lecz zbyt mało mają ciągników dostosowanych do pracy na ciężkich i wilgotnych glebach. Maszyn przyczepnych jest natomiast w ogóle za mało. W roku 1955 po zrealizowaniu planu inwestycyjnego POM będą posiadały na każdą brygadę składającą się z 4 traktorów fizycznych:

sadzarek — 0,73, kopaczek — 0,78, snopowiązałek — 3 (w tym snopowiązałek traktorowych 1,5), siewników zbożowych 1,85, siewników nawozowych konnych 0,4.

Niedostateczne wyposażenie w maszyny zmusza kierownictwo POM do organizowania w czasie najgorętszych prac polowych przerzutów czasem na znaczne odległości, co naraża maszyny na psucie się. Nie sprzyja to również właściwemu ustawieniu pracy brygad traktorowych i doskonaleniu metod organizacji pracy. POM odczuwają szczególny brak maszyn do najbardziej pracochłonnych robót, jak np. do uprawy łąk i do upraw międzyrzędowych. Wiele POM rozwiązało problem uprawy łąk przez przystosowanie pługów lub poszerzenie kół u traktorów (np. POM Puck), jednakże transport tak przygotowanego traktora nastręcza wiele trudności i traktor taki nie zawsze może pracować na nie uregulowanych łąkach.

Druga sprawa to uprawy międzyrzędowe. W roku ub. POM wykorzystały w bardzo małym stopniu narzędzia do upraw międzyrzędowych. Wynikło to między innymi z tego, że CZ POM nie dopilnował prawidłowego rozdziału odpowiednich narzędzi i traktorów. W wyniku tego brakło ich tam, gdzie były one najbardziej potrzebne. Zdarzały się takie wypadki, że traktory znajdowały się w jednym POM, a zawieszane narzędzia do nich w drugim, jak np. w województwie wrocławskim czy bydgoskim. Główną jednak przyczyną zaniedbania upraw międzyrzędowych była słaba praca służby agronomicznej i wydziałów politycznych, które nie przekonały spółdzielców o konieczności pomocy POM. W rezultacie wiele spółdzielni na skutek braku tej pomocy straciło na plonach.

Gdyby nawet bardzo szeroko zastosowano pomysły racjonalizatorów, polegające na przystosowaniu posiadanego sprzętu do pracy na łąkach, i gdyby nawet bardzo usprawniono gospodarkę sprzętem do upraw międzyrzędowych, problemu to jednak nie rozwiąże. POM muszą być w te narzędzia lepiej zaopatrzone, jeżeli brygady mają spełniać swoje zadania. Trzeba POM wyposażyć w niezbędną ilość traktorów gąsienicowych o większej mocy i małym nacisku jednostkowym do upraw i pielęgnacji łąk o dużej wilgotności oraz w większą ilość pługów i walów łąkowych, roztrząsaczy, zgrabiarek, zgarniaczy do siana itp.

Trzeba wreszcie w produkcji maszyn i narzędzi bardziej zwrócić uwagę na warunki glebowe poszczególnych rejonów kraju, dla których są one przeznaczone. Na terenach o glebach ciężkich, jak Żuławy, szereg

powiatów województwa olsztyńskiego, POM nie posiadają dostatecznie mocnych pługów, wałów kruszących itp. Wszystko to powoduje trudności w wykonaniu zadań przez brygady. Oczywiście za to przede wszystkim ponosi winę CZ POM, który za słabo upomina się o produkcję właściwych narzędzi do pracy, w wielu wypadkach prawie decydujących o należytym wykonaniu zadań przez POM. Trzeba również, aby zainteresował się tym Instytut Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa.

Do sprawnego wykonania zadań przez brygady przyczynia się stworzenie im takich warunków, aby traktorzysta mógł pewne drobne usterki sam usunąć. W miejscu postoju brygady powinny istnieć możliwości szybkiego naprawienia drobnych usterek. Szczególne znaczenie ma zapewnienie traktorzystom odpowiednich warunków bytowych: możliwości należytego wyspania się i wyżywienia w miejscu pracy. A jeszcze do tej pory pod tym względem nie zawsze jest dobrze. Organizowanie wyżywienia traktorzystów w miejscu ich pracy usuwa potrzebę przyjazdów na obiad do POM, odległego często o kilkanaście km, a przez to umożliwia wykonanie robót w terminie i oszczędza cenne paliwo, którego w nadmiarze w kraju naszym nie posiadamy. Niektóre POM umiały przekonać spółdzielców o konieczności otoczenia traktorzystów lepszą opieką. Troska o człowieka, którą niektórzy uważają za niepotrzebny kłopot, przynosi spółdzielni wiele realnych korzyści. Traktorzysta pracuje szybciej i lepiej, z większą ochotą, troszczy się, aby było jak najmniej przestojów i strat. Wielu traktorzystów spożywa swoje posiłki na miejscu pracy. Robi tak np. traktorzysta POM Środa Wlkp. ob. Przymusiński i wielu innych przodujących traktorzystów, zawsze przekraczających swoje zadania. Dość często jeszcze jednak zdarza się, że traktorzysta pracujący w spółdzielni odległej nieraz nawet ponad 30 km jest pozostawiony bez opieki. Ponieważ nie może pojechać na obiad do POM, przez szereg dni pracuje bez należytego wyżywienia. Winę za to ponosi kierownictwo POM, a przede wszystkim jego wydział polityczny. Słabo interesują się tym również KP i rady narodowe, nie okazując żadnej pomocy. Mogą zajść oczywiście takie wypadki, że traktorzystę trudno jest gdzieś umieścić i wyżywić przez okres jego pracy w spółdzielni, lecz trudności te muszą być rozwiązywane.

Z przykładami braku troski o traktorzystów i pozostawiania bez opieki pracowników POM można spotkać się dość często szczególnie w woj. lubelskim. Nie jest więc przypadkiem, że POM tegoż województwa najsłabiej wywiązują się ze swoich zadań, najsłabiej wykorzystują maszyny.

Sprawę wyżywienia i zakwaterowania traktorzystów w okresie pracy w polu może po części rozwiązać rekrutacja ich z tych spółdzielni, które POM obsługuje. Wiele POM w naszym kraju w ten sposób postępuje i ma już znaczne w tym zakresie osiągnięcia. Obecnie już około 65% traktorzystów w kraju rekrutuje się sposród członków spółdzielni lub ich rodzin. Szczególnie powszechne jest to w województwach zachodnich, gdzie wiele POM posiada prawie całe załogi ze spółdzielni produkcyjnych.

Weźmy dla przykładu chociażby POM Grodków, w którym około 90% załogi traktorzystów stanowią obecnie członkowie spółdzielni lub ich domownicy. Dało to możliwość należytego zakwaterowania i rozwiązało problem wyżywienia traktorzystów, a co najważniejsze — poprawiło znacznie jakość prac wykonywanych przez brygady traktorowe, które

są zainteresowane w dochodach spółdzielni wskutek powiązania ze spółdzielniami bezpośrednio lub przez rodziny.

Szereg spółdzielni, aby zachęcić traktorzystów do lepszej pracy, przy rozliczeniach rocznych wypłaca premię dobrym pracownikom brygad traktorowych. Tak np. zrobiła spółdzielnia Żurawie w rejonie POM Stalówka, która dała traktorzyście Wodzińskiemu 400 zł nagrody.

Jakość pracy traktorzysty zależy w dużej mierze i od tego, jak jest on do niej przygotowany fachowo, jak opanował swój zawód, czy zna jego trudności, czy umie się obchodzić należycie z maszynami i powierzonym mu sprzętem. Dotychczasowe trzymiesięczne kursy dla traktorzystów słabo przygotowały ich do nowego zawodu. Dlatego też wprowadza się obecnie półroczne, a nawet dłuższe szkolenie dla traktorzystów. Wydaje się jednak, że samo przedłużenie okresu nauki nie rozwiąże problemu dobrego przygotowania nowej kadry, jeżeli szkoły nie będą wyposażone należycie w niezbędny sprzęt i maszyny, tzn. w to, czym traktorzysta w swojej przyszłej pracy będzie się nieustannie posługiwał. A trzeba stwierdzić, że do tej pory w ośrodkach mechanizacji, które przygotowują kadry traktorzystów, sprawa ta nie jest jeszcze należycie rozwiązana. Ośrodki te nie są jeszcze odpowiednio wyposażone w maszyny i narzędzia zarówno pod względem ilości, jak i jakości. Szkoły zawodowe jak dotychczas otrzymują w zasadzie najgorszy, zużyty sprzęt. Wydaje się, że ośrodki przygotowania kadr winny być w pierwszym rzędzie zaopatrzone w najnowszy sprzęt w niezbędnych ilościach, tak aby absolwent po przyjściu do POM nie musiał się dopiero zapoznawać z maszynami.

Niezależnie od troski o poprawę przygotowania kadr w ośrodkach szkolenia trzeba w toku samej pracy w POM nieustannie podwyższać ich kwalifikacje.

Najlepiej jest wykorzystać do tego okres zimowy, kiedy kadra traktorzystów po zakończeniu robót w polu przebywa w POM. Można ją wówczas przeszkolić zarówno w zakresie teorii mechaniki i agrotechniki, jak i praktyki remontu maszyn. Lepsze poznanie właściwości sprzętu pozwoli traktorzystom samym radzić sobie przy drobniejszych usterkach. Równocześnie trzeba też dbać o podniesienie ich poziomu politycznego. Dobrze przeprowadzone szkolenie w POM w roku ubiegłym wykazało, że jest to droga wiodąca do usprawnienia pracy POM.

Źródłem przestojów są oczywiście nie tylko niskie kwalifikacje traktorzystów, ale często jeszcze niedostateczna jakość remontów sprzętu. Wynika to zwykle ze złej organizacji pracy w warsztatach i z niedostatecznych kwalifikacji kadry warsztatowej. Zasadniczą jednak przyczyną jest złe zaopatrzenie POM w niezbędną ilość części zamiennych. Wszystko to powoduje, że remonty w POM są wykonywane w sposób nie gwarantujący sprawności maszyn. Stosuje się nie zawsze celowe regeneracje części oraz niekompletne remonty. W rezultacie bardzo często zdarza się, że traktory i maszyny kilka razy w ciągu roku przechodzą przez warsztat i mimo to nie mogą być należycie wykorzystane w pracy. Brak np. takiej drobnostki jak uszczelka zmusza do powtórnego założenia starej nawet przy kapitalnych remontach, aby tylko traktor wyszedł w pole. Przy najbliższej okazji wraca on do warsztatu

i trzeba go powtórnie rozbierać. Nieterminowe dostawy części i materiałów remontowych opóźniają przygotowanie sprzętu do pracy, powodują sezonowość i akcyjność w pracy warsztatów, a przez to przestoje i niewykorzystanie w pełni czasu pracy robotników warsztatowych i eksploatacyjnych. Wykonywanie niepełnych remontów zmusza czasem nawet w okresach nasilonych prac do ściągania maszyn z pola, obniża wydajność maszyn i nie pozwala zakończyć prac w określonych terminach agrotechnicznych, co podrywa zaufanie spółdzielców do POM.

Poza tym przyczyną częstych przestojów maszyn w polu i złej jakości pracy jest do tej pory jeszcze niewłaściwa jakość nowych maszyn dostarczanych przez nasz przemysł. Częste awarie w pracy tych maszyn nie sprzyjają rozwojowi mechanizacji. Prawie wszystkie maszyny są wykonywane z materiałów niskogatunkowych, z różnymi wadami, co czyni je często wprost nieprzydatnymi do pracy. Np. siewniki KR 300 są słabej konstrukcji, na skutek czego rozsypują się koła, pękają zęby przekładni i wyginają się grządziele redlic.

Nie zdały egzaminu sprawności w tegorocznej akcji żniwnej snopowiązałki produkcji krajowej WC-1. To samo można powiedzieć o kopaczkach do kartofli, które psuły się po przepracowaniu kilku godzin.

Przyczyną tego stanu rzeczy jest — wydaje się — fakt, że nasze resorty przemysłowe jeszcze nie w pełni rozumieją i doceniają potrzeby rolnictwa. Produkcję narzędzi i maszyn dostosowuje się jeszcze w zasadzie do potrzeb chłopa gospodarującego indywidualnie zaprzęgiem końskim. Mimo częstych deklaracji przemysł słabo jeszcze pomaga powstającej bazie technicznej rolnictwa, jaką są POM. Przykładem może posłużyć przygotowanie dla POM aparatów wulkanizacyjnych, których wykonania podjął się CZ Przemysłu Okrętowego. Po upływie paru miesięcy zawiadomił on Ministerstwo Rolnictwa, że ważniejsze zadania nie pozwalają mu wykonać tego zamówienia. Trzeba było wielu interwencji, aby CZ nakłonić do wykonania tych niezbędnych dla POM urządzeń. Podobnie wygląda sprawa warsztatów ruchomych dla POM na samochodach „Lublin", których wykonania podjął się CZ Sprzętu Samochodowego i o skreśleniu tych prac ze swojego planu nie zawiadomił Ministerstwa Rolnictwa. Wydaje się, że wyjściem z tej sytuacji jest stosowanie bardziej stanowczych żądań i większego nacisku na przemysł, jeśli chcemy uzyskać większą pomoc, lepszą produkcję nowych maszyn i dostarczanie części zamiennych. Istotny wpływ na poprawę jakości maszyn rolniczych mógłby wywrzeć system dochodzenia przez POM strat wynikłych na skutek ich złej pracy w oparciu o gwarancje ustalone dla wyprodukowanych maszyn. Pokrycie przez fabrykę kosztów tych strat zmobilizuje ich kierownictwa i załogi do lepszej pracy. Dotychczas wiele POM płaciło za części wymienne dostarczone do złych maszyn. Winę za to ponosi CZ POM, który nie wykorzystuje swych uprawnień w tym zakresie i nie uczy ogniw terenowych, jak należy postępować w takich wypadkach. Trzeba podkreślić, że do tej pory Ministerstwo Rolnictwa i CZ POM wysuwały mało żądań pod adresem przemysłu. Dlatego m. in. dopiero w br. „Ursus" poprawi niewygodne siedzenia dla traktorzystów. To samo dotyczy i części zamiennych. Fabryki produkujące sprzęt rolniczy powinny być zobowiązane do wyposażenia go w pewne minimum części zamien-

nych, dodawanych od razu do nabywanych maszyn, aby ułatwić ich eksploatację.

Wszystkie wymienione tu trudności można by w znacznym stopniu złagodzić, gdyby kadra techniczna posiadała odpowiednie wykształcenie lub doświadczenie w pracy. Świadczy o tym praca szeregu POM. Przykładem może być POM Środa Wielkopolska, gdzie dbałość o sprzęt pod nadzorem i przy pomocy kadry technicznej pozwala osiągać wysoką wydajność maszyn. Kierownictwo zwraca tu nieustannie uwagę na podnoszenie kwalifikacji kadr traktorzystów, na prawidłowe wykonywanie okresowych przeglądów maszyn. Remonty organizowane są prawidłowo. W POM Środa Wielkopolska podjęto inicjatywę tow. Wiktora Saja — „Ja nie wypuszczę braku". Każda maszyna po remoncie przyjmowana jest komisyjnie z listem gwarancyjnym. Sprawnie działa kontrola międzyoperacyjna. POM cieszy się dobrą opinią spółdzielców dzięki temu, że prace są przeprowadzane sprawnie i terminowo.

Jednak w wielu POM olbrzymia większość kadry technicznej nie posiada ani niezbędnego wykształcenia, ani doświadczenia w kierowaniu przedsiębiorstwem. Można spotkać na stanowisku starszego mechanika lub kierownika warsztatu byłego traktorzystę, który nie posiada prawie żadnych kwalifikacji poza paroletnim doświadczeniem pracy w POM. W chwili obecnej pracuje w POM 91 starszych mechaników z wyższym wykształceniem, w tym skierowanych nakazem pracy w roku bieżącym 69. Bardzo duże braki występują również w obsadzie stanowisk kierowników warsztatów i kontrolerów technicznych.

Niedobory w kadrze technicznej są w pewnym stopniu likwidowane przez zatrudnianie absolwentów szkół wyższych. Nie rozwiązuje to jednak problemu, ponieważ szkoły wyższe w ciągu najbliższych lat nie zabezpieczą POM kadr w dostatecznej ilości. Oprócz tego „świeżo upieczony" inżynier czy technik postawiony na stanowisku starszego mechanika lub kierownika warsztatu, nie posiadając żadnej praktyki, przy pierwszych trudnościach załamuje się. Pomocy ze strony kierownictwa POM zazwyczaj nie otrzymuje. Wydaje się słuszne stworzyć tym młodym ludziom możliwości przejścia pewnego okresu praktyki w POM przez 3—4 miesiące pod kierownictwem doświadczonych praktyków, aby zapoznać ich z pracą POM i dać im minimum niezbędnego doświadczenia. Należy z całą siłą dopilnować wykonania dyrektyw partii i rządu dotyczących skierowania z przemysłu do POM kadry techników i inżynierów mechaników.

W pracy POM niezmiernie ważna rola przypada terenowym organizacjom i instancjom partyjnym oraz wydziałom politycznym, które przez pracę polityczną i wychowawczą wśród załóg pomowskich i spółdzielców winny zabezpieczać terminowe wykonanie robót, wpływać na poprawę ich jakości, na lepsze wykorzystanie traktorów i maszyn, mobilizować do wykonania planów załogi POM i członków spółdzielni, okazywać pomoc zarządom spółdzielni w omawianiu dyscypliny pracy, pomagać wspólnie ze służbą agronomiczną we wprowadzaniu właściwych norm pracy, w umacnianiu samorządu spółdzielczego, wychowywać ludzi w duchu socjalistycznego stosunku do mienia spółdzielczego. Szczególną troską organizacji partyjnych i wydziałów politycznych winno być upowszechnienie

doświadczeń przodujących spółdzielni wśród spółdzielców i chłopów indywidualnych oraz pozyskiwanie tych ostatnich dla spółdzielczości.

W pracy swej wydziały muszą mocno oprzeć się na POP i kołach ZMP, uaktywnić je w POM i spółdzielni oraz uczynić bojownikami sprawy umocnienia i rozwoju spółdzielni. Dzięki dobrej pracy wydziałów politycznych, scementowaniu kolektywu kierowniczego, należytej kontroli i pomocy ze strony KP szereg POM posiada znaczne osiągnięcia w swej pracy. Rozwinięto współzawodnictwo indywidualne i brygadowe, zorganizowana została ścisła kontrola wykonania zobowiązań, co mobilizuje załogi do wykonywania norm polepszania jakości pracy, do realizacji planów. Szlachetna rywalizacja między poszczególnymi brygadami przyczynia się do dokonywania wielu usprawnień w pracy warsztatów, co wpływa również na obniżkę kosztów własnych.

Oczywiście tego rodzaju sytuacja istnieje nie we wszystkich POM. Niemało jest jeszcze takich ośrodków maszynowych jak POM Ryn, gdzie akcja żniwna wlokła się 35 dni. Jedną z głównych przyczyn tego stanu rzeczy był oczywiście brak pracy politycznej z załogą, szczególnie w brygadach traktorowych. Nie zapoznano brygad z ich zadaniami. Wydział polityczny inicjował podejmowanie zobowiązań bez oparcia o plan i nie kontrolował przebiegu współzawodnictwa. Wszystko to wynikło na skutek braku kontroli i pomocy ze strony KP w kierowaniu wydziałem. Wydział polityczny pracuje bez planu i bez kontroli, co spowodowało tego rodzaju wypaczenia. Gdyby KP chociaż raz sprawdził, czym się zajmują i jak pracują kierownik i pracownicy wydziału politycznego, niewątpliwie potrafiłby zauważyć błędy i usprawnić pracę tego wydziału.

Zadania stojące przed POM wymagają, żeby KP konkretnie zajęły się pracą POM w spółdzielniach, organizowały im pomoc, oceniały ich pracę i pracę wydziałów politycznych według wyników uzyskanych w wykorzystaniu maszyn do poszczególnych prac oraz według terminowego i jakościowego wykonania umów POM ze spółdzielniami produkcyjnymi. Wymaga to oczywiście głębszej znajomości pracy POM i spółdzielni, udzielania im konkretnej pomocy w przezwyciężaniu trudności. Pracą POM powinien interesować się nie tylko wydział rolny KP, ale i jego kierownictwo. Są województwa, gdzie stopień uspółdzielczenia wsi jest już wysoki. Niemało jest takich powiatów, w których gospodarstwa zespołowe zrzeszają ponad połowę gospodarstw wiejskich. Kierownictwa tych powiatów muszą stosować inny styl, nowe formy i metody pracy. Zasadnicza uwaga KP powinna być skierowana na pracę POM w spółdzielniach produkcyjnych. Dlatego też w powiatach o wysokim stopniu uspółdzielczenia powstaje konieczność włączenia wydziałów politycznych do aparatu partyjnego KP, czyniąc odpowiedzialnym za ich pracę jednego z sekretarzy KP. Zbliży to niewątpliwie kierownictwa KP do POM, wzmocni pracę polityczną w POM i spółdzielniach produkcyjnych oraz zwiększy oddziaływanie POM na spółdzielnie, co korzystnie wpłynie na ich szybkie umocnienie i rozwój.

ALOJZY FIRGANEK

Zakładowe umowy zbiorowe

W 1954 roku po raz pierwszy w 129 kluczowych zakładach pracy między kierownictwem zakładu a załogą zostały podpisane zakładowe umowy zbiorowe.

Czym jest w naszych warunkach zakładowa umowa zbiorowa, zawierana w zakładach pracy będących własnością społeczną?

Jest to umowa między reprezentującą załogę radą zakładową a kierownictwem zakładu. Postanowienia umowy określają oparte na podstawie prawnej dwustronne zobowiązania załogi i kierownictwa zakładu. Zobowiązania te zapewniają wykonanie i przekroczenie planu produkcji we wszystkich wskaźnikach techniczno-ekonomicznych przez coraz lepsze i pełniejsze wykorzystanie rezerw produkcyjnych. Zapewniają one poprawę — w oparciu o wykorzystanie środków finansowych i wewnętrznych możliwości gospodarczych — warunków pracy, warunków socjalno-bytowych i kulturalnych załogi, a także wykonanie wszystkich wynikających z umowy o pracę zobowiązań zakładu w stosunku do pracowników.

Podstawą realizacji zobowiązań przez strony jest przede wszystkim świadomość i moralność socjalistyczna, zespalająca w jedną całość zarówno załogę, jak i kierownictwo zakładu. W przeciwieństwie do ustroju kapitalistycznego w naszych warunkach robotnik i pracownik umysłowy są żywotnie zainteresowani w wykonaniu planów i polepszaniu wskaźników ekonomicznych produkcji. Ulepszamy nasze systemy płac, aby bezpośrednio, materialnie zainteresować pracownika wynikami jego własnej pracy. Chcemy, aby coraz ściślej zarobek pracownika był zależny od wydajności jego pracy, od jej jakości, od osiąganych przez niego oszczędności w produkcji. Pracownicy są zainteresowani funduszem zakładowym, rentownością zakładu, zależy im na tym, by produkcja była jak najlepszego gatunku, by nieustannie zmniejszały się koszty własne, gdyż zdają sobie sprawę z tego, że również od ich wyników produkcyjnych zależny jest ogólny wzrost poziomu życiowego mas pracujących. Kierownictwo zakładu zdaje sobie sprawę z tego, że poprawienie warunków bytowych załogi przyczynia się do podniesienia wskaźników produkcyjnych.

Zakładowe umowy zbiorowe nie tylko omawiają zobowiązania stron w dziedzinie produkcji oraz poprawy warunków pracy. Konkretyzują one również środki, które przedsięwziąć powinna administracja zakładu, by zabezpieczyć odpowiednie warunki organizacyjno-techniczne wykonania

zobowiązań załogi. Umowy obciążają administrację i organizacje związkowe odpowiedzialnością za wykonanie konkretnych postanowień zarówno w dziedzinie produkcyjnej, jak i w sprawach poprawy warunków pracy, warunków socjalno-bytowych i kulturalnych załogi.

W walce o wykonanie naszych planów gospodarczych szeroko rozwinęła się twórcza inicjatywa załóg, znajdująca swój wyraz w socjalistycznym współzawodnictwie pracy, w rozwoju ruchu racjonalizatorskiego, w coraz szerszym stosowaniu przodujących metod pracy, w podejmowaniu inicjatywy pracowników, starających się ulepszyć produkcję. Zadaniem zakładowych umów zbiorowych jest ujęcie w sposób zorganizowany i długofalowy twórczej inicjatywy załóg i wysiłku kierownictw zakładów, by umożliwić osiągnięcie jak najlepszych wyników w wykonaniu planu, w ulepszaniu warunków materialno-bytowych i kulturalnych załogi.

Doświadczenia Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej, które wcześniej od nas wprowadziły zakładowe umowy zbiorowe, wykazują, że umowy te stały się czynnikiem mobilizacji załóg i kierownictw zakładów do walki o wykonanie planu i wpłynęły na lepsze wykonywanie obowiązków administracji w stosunku do załogi.

Jakie są doświadczenia zakładów, w których podpisano umowy w ubiegłym roku? Mimo wielu braków i niedociągnięć zakładowe umowy zbiorowe przyczyniły się niewątpliwie do wzmożenia walki o wykonanie planu i wpłynęły na to, że kierownictwa zakładów, organizacje partyjne i związkowe zbliżyły się do załóg, wszechstronniej i głębiej zainteresowały się zarówno produkcyjnymi, jak i bytowymi sprawami obchodzącymi załogi. Od pierwszej chwili, gdy rozpoczęte zostały prace przygotowawcze do podpisania umów, załogi przejawiły duże zainteresowanie ich treścią, wnosząc swój bezpośredni wkład w ich przygotowanie.

Do wydziałowych i zakładowych zespołów, przygotowujących projekt umowy, w skład których weszli przedstawiciele dyrekcji, organizacji związkowych oraz przedstawiciele POP, wpłynęło ponad 68 tysięcy wniosków, pomysłów racjonalizatorskich, zobowiązań produkcyjnych i postulatów. W zakładach, które w ubiegłym roku podpisały umowy, prawie co czwarty pracownik wniósł jakąś propozycję w trosce o to, by umowy objęły najistotniejsze problemy, zarówno z zakresu produkcji, jak i spraw socjalno-bytowych i kulturalnych. Olbrzymią część, bo ponad 70% złożonych wniosków i postulatów, uznano za słuszne i uwzględniono w tej czy innej postaci w umowach. Spośród wniosków nie uwzględnionych, niektóre miały nawet duże znaczenie dla zakładu i załogi, przekraczały jednak możliwości zakładu, wynikające z planu techniczno-przemysłowo-finansowego oraz z posiadanych funduszy na cele BHP i socjalno-bytowe w roku 1954.

Rzecz jasna, że obowiązkiem zespołów przygotowujących umowę było wyjaśnienie pracownikom przyczyn, dla których wnioski ich nie zostały uwzględnione. Uznać należy za poważny błąd, że nie wszystkie zespoły to zrobiły. W większości zakładów w toku omawiania projektów umowy na zebraniach grup związkowych oraz na zebraniach wydziałowych i ogólnozakładowych poddano gruntownej analizie dotychczasowe wyniki wykonania planu, a także stosunek kierownictwa zakładu, organizacji partyjnych i związkowych do spraw załogi. Szczególnie ostro krytykowano przejawiający się dosyć często bezduszny i biuro-

kratyczny stosunek do załóg, do trudności, z jakimi robotnicy walczą w produkcji, do spraw bezpieczeństwa i higieny pracy, do warunków socjalno-bytowych i kulturalnych. Ostra i rzeczowa krytyka pomogła dyrektorom zakładów i organizacjom partyjnym, a zwłaszcza związkowym, lepiej dostrzec problemy, które nurtują załogę, oraz przyczyny, które utrudniają wykonanie planu produkcji i są powodem niezadowolenia załogi.

Już w toku zawierania umów rozwinęła się szeroko inicjatywa pracownicza, która pomogła ujawnić nie wykorzystane w pełni rezerwy produkcyjne, i stworzyła możliwość wzrostu wydajności, poprawy jakości i obniżki kosztów własnych produkcji. Na wielu zebraniach ostro krytykowano złą organizację pracy, marnotrawstwo materiałów i surowców, brakoróbstwo, brak troski o maszyny i urządzenia, złą organizację współzawodnictwa pracy, duże zaniedbania w rozpatrywaniu i wprowadzaniu do produkcji wniosków i pomysłów racjonalizatorskich. Prace przygotowawcze do podpisania umowy wykazały poważne niedociągnięcia w planowaniu — szczególnie w planowaniu wewnątrzzakładowym. Zawarcie umowy wymaga, aby każdy robotnik i każda brygada produkcyjna dokładnie znali zadania produkcyjne. Zakładowa umowa zbiorowa może być wówczas dobrze opracowana, wówczas mogą być podjęte właściwe zobowiązania, gdy zakład dokładnie zna swój plan, gdy znana jest wysokość funduszy na cele BHP, na poprawę warunków socjalno-bytowych i kulturalnych. Tymczasem bardzo późne dostarczenie planów do zakładów hamowało i opóźniało podpisanie umów lub zmuszało do podpisania umowy w oparciu o przybliżone wskaźniki, co w konsekwencji utrudniało wykorzystanie możliwości produkcyjnych zakładu i spowodowało włączenie do umów takich postanowień, które później okazały się nierealne. Podobnie i w roku bieżącym plany do wielu zakładów pracy przychodzą z poważnym opóźnieniem. Rzecz jasna, że wywiera to ujemny wpływ na pracę zakładu i utrudnia rozwijanie inicjatywy załogi na gruncie długofalowych zobowiązań, jak również opracowanie realnych i dobrych umów zbiorowych i zawarcie ich już na początku roku. Nasze organy planowania winny wyciągnąć wnioski z obecnego stanu rzeczy i uczynić wszystko, by przedsiębiorstwa już na początku roku miały opracowane plany, a rady zakładowe i administracja winny rozpoczynać prace przygotowawcze do zawarcia zakładowych umów zbiorowych już w końcu poprzedniego roku.

W toku przygotowania do zawarcia umów przejawiły się w niektórych zakładach tendencje, by umowa objęła wszystkie problemy nurtujące zakład, bez względu na realne możliwości wykonania podjętych zobowiązań. Obserwowaliśmy również zjawisko odwrotne — tendencje do podjęcia zobowiązań, nie zakładających pełnego wykorzystania możliwości i rezerw zakładu. Jedno i drugie stanowisko jest niesłuszne. Zakładowa umowa zbiorowa w swych postanowieniach musi być mobilizująca, lecz równocześnie realna. Można to osiągnąć tylko wówczas, gdy aktywny udział w przygotowaniu umowy biorą administracja zakładu, organizacje partyjne i związkowe, które powinny przeanalizować treść umowy i jej realność, i gdy podpisujący umowę w pełni zdają sobie sprawę ze swych obowiązków po jej podpisaniu, tj. z odpowiedzialności, jaka na nich ciąży za wykonanie postanowień umowy.

W przygotowaniach do zawarcia umowy udział bierze jednak nie tylko aktyw zakładowy. Nad przebiegiem przygotowań czuwać musi również

aktyw nadrzędnych instancji partyjnych i związkowych, czuwać muszą centralne zarządy przemysłu i ministerstwa. Nie wszystkie resorty w roku ubiegłym przejawiły dostateczne zainteresowanie umowami. W okresie przygotowawczym zainteresowanie przejawiały Ministerstwa: Przemysłu Lekkiego, Przemysłu Chemicznego, Kolei i Hutnictwa, bardzo słabo natomiast włączyły się w tę pracę resorty przemysłu maszynowego oraz górnictwa. Przedstawiciele centralnych zarządów i ministerstw nie wnosili często żadnego wkładu w opracowanie umów. Mając do obsługi kilka zakładów przebywali w każdym z nich po parę godzin. Nie mieli więc możliwości poznania sytuacji, udzielenia pomocy i wysunięcia konkretnych zagadnień, na których winna koncentrować się uwaga załogi w toku przygotowywania umowy. Jest to w dużym stopniu winą Centralnej Rady Związków Zawodowych i zarządów głównych poszczególnych związków, które nie potrafiły zdecydowanie postawić tej sprawy przed resortami, nie domagały się bardziej aktywnego udziału w pracy przedstawicieli centralnych zarządów i ministerstw.

Analiza treści wielu zakładowych umów zbiorowych wykazuje, że ujęto w nich zasadnicze problemy danego zakładu. Zobowiązania załogi i kierownictwa zakładu dawały podstawę do szerokiej mobilizacji w walce o wykonanie planu produkcji według wszystkich wskaźników techniczno-ekonomicznych i zapewniały poprawę warunków pracy, warunków socjalno-bytowych i kulturalnych załogi.

Czy zakładowe umowy zbiorowe zawarte w 1954 r. spełniły swą rolę? Jaki wywarły wpływ na wykonanie planów produkcyjnych, na poprawę jakości produkcji, na wzrost wydajności pracy i obniżkę kosztów własnych? Czy usprawniono organizację współzawodnictwa pracy, jak realizowano poprawę warunków BHP, warunków socjalno-bytowych i kulturalnych pracowników? W odpowiedzi na te pytania stwierdzić należy, że w wielu zakładach podpisanie umów przyczyniło się do lepszego rozwiązywania zagadnień produkcyjnych i bytowych. Były jednak i takie zakłady, które umowy potraktowały jako jeszcze jeden papierek leżący w szufladzie, nie wykorzystywały ich jako środka mobilizacji do walki o wykonanie podjętych zobowiązań produkcyjnych, o poprawę warunków materialnych i kulturalnych załogi. Realizując postanowienia zakładowej umowy zbiorowej dobre wyniki w wykonaniu planu produkcyjnego uzyskała np. Bielska Fabryka Maszyn Włókienniczych „Befama", która zobowiązała się przekroczyć wykonanie planu produkcji globalnej o 6%, a towarowej o 2%, a uzyskała przekroczenie planu produkcji globalnej o 12,4%, a towarowej o 9,8%. Urzeczywistniając w praktyce wiele postanowień umowy z zakresu postępu technicznego, organizacji pracy, upowszechnienia przodujących metod pracy, zakład osiągnął wzrost wydajności pracy o 22% w stosunku do 1953 r. Zastępując ołów w produkcji niektórych maszyn innymi, tańszymi materiałami, realizując około 300 wniosków racjonalizatorskich, konsekwentnie zwalczając braki w produkcji, podnosząc wydajność pracy, zakład obniżył koszty własne produkcji porównywalnej o 21,6%.

Współpraca kierownictwa zakładu, podstawowej organizacji partyjnej i rady zakładowej, bieżąca kontrola wykonania postanowień umowy i stwarzanie warunków jej wykonania stały się podstawą osiągnięć produkcyjnych „Befamy".

Również na odcinku poprawy warunków pracy oraz warunków socjalno-bytowych i kulturalnych zakład ma niewątpliwe osiągnięcia. Wykonano prawie wszystkie postanowienia z zakresu BHP. Przebudowano napęd tokarek z transmisyjnego na indywidualny, wykonano brakujące osłony do maszyn, usprawniono wentylatory, naprawiono podłogi w halach produkcyjnych itp. Z 514 tysięcy złotych funduszu zakładowego wykorzystano 50 tys. zł na urządzenie ogródków działkowych, 46 tys. zł na pomoc w organizowaniu kolonii dla dzieci, 27 tys. zł na pomoc dla przedszkola. Około 100 tys. zł wydano na cele kulturalne i sport. Część funduszy wykorzystano na nagrody dla uczestników współzawodnictwa wyróżniających się w pracy.

Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Marchlewskiego w Łodzi w myśl postanowień zakładowej umowy zbiorowej upowszechniły inicjatywę Wandy Sygdziak, organizując piony bezbrakowe. W rezultacie np. przędzalnia cienkoprzędna zamiast 96% produkcji I gatunku uzyskała 99,3%. ZPB im. Marchlewskiego walcząc o wykonanie postanowień umowy zbiorowej przodują w socjalistycznym współzawodnictwie pracy o tytuł najlepszego zakładu przemysłu włókienniczego i zdobyły w ub. roku trzykrotnie tytuł przodującego zakładu oraz sztandar Centralnej Rady Związków Zawodowych.

Z funduszu zakładowego w wysokości 2 940 tysięcy złotych, który fabryka uzyskała w wyniku dobrej pracy, wydatkowano na budowę przyzakładowego ośrodka zdrowia 870 tysięcy zł, na remont mieszkań pracowniczych ponad 150 tysięcy zł, na sport 50 tysięcy zł, na remont świetlicy dziecięcej i wyposażenie przedszkola ponad 90 tys. zł. Około 200 tys. zł wydano na urządzenie Domu Kultury. Ponad 850 tys. zł z funduszu zakładowego wypłacono na nagrody dla pracowników wyróżniających się w socjalistycznym współzawodnictwie pracy.

Dobre wyniki w realizacji planu produkcyjnego osiągnęły Chodakowskie Zakłady Włókien Sztucznych. Zakłady te przez długi okres czasu borykały się z trudnościami, nie wykonując planów produkcyjnych. Podpisanie umowy stało się poważnym czynnikiem wzmożenia walki o wykonanie planu. Zakłady ostatnio rytmicznie wykonywały plan we wszystkich wskaźnikach i w III kwartale wysunęły się w socjalistycznym współzawodnictwie pracy na I miejsce w Ministerstwie Przemysłu Chemicznego, zdobywając sztandar przechodni Centralnej Rady Związków Zawodowych.

Decydujące znaczenie dla osiągnięcia tych wyników miał rozwój przodujących metod pracy i ulepszenie organizacji produkcji. W IV kwartale ubiegłego roku w zakładach tych przodującymi metodami pracowało ponad 2 tysiące robotników. Podkreślić należy, że poważną rolę odegrał tu personel techniczno-inżynieryjny, który ściśle współpracował z załogą. Zakłady uzyskały 1,5 mln. zł oszczędności ponad plan.

Jakże odmiennie kształtują się wyniki wykonania postanowień zakładowej umowy zbiorowej w Fabryce Samochodów Ciężarowych w Starachowicach. Zakład nie wykonał planu produkcyjnego i w końcu III kwartału był dłużny gospodarce narodowej 863 samochody. Zamiast planowanej i przewidzianej w umowie obniżki kosztów własnych o 7,9%, w ciągu 3 kwartałów koszty obniżono tylko o 2,4 proc. Zamiast skrócenia okresu obiegu środków obrotowych — okres ten przedłużył się o 5 dni w stosunku do roku 1953.

Zakład, w którym zrodziła się cenna inicjatywa „Ja nie wypuszczę braku", nie uzyskał przewidzianej w umowie obniżki braków w produkcji, a niektóre wydziały zwiększyły ich ilość. Kierownictwo zakładu nie stworzyło warunków umożliwiających załodze wykonanie postanowień umowy. Dział głównego konstruktora nie wykonał swych zobowiązań i nie zrealizował 167 wniosków racjonalizatorskich, które miałyby poważny wpływ na poprawienie jakości produkcji i obniżkę kosztów własnych.

Nie zrealizowano również szeregu zasadniczych postanowień dotyczących warunków pracy. Nie wykonano w terminie wyciągów w kotłowni, nie zainstalowano wentylacji w hali konstrukcyjnej dolnych zakładów, nie doprowadzono wody do MG 11 itd. Nie przestrzegano przepisów o zatrudnianiu młodocianych, nie zapewniono przewidzianej w umowie ilości godzin lekarskich, szczególnie dla pracowników wielkiego pieca. Nie zapewniono w pełni higienicznych warunków dostawy mleka dla pracowników. Nie w pełni wykonano postanowienia umowy dotyczące remontu mieszkań. Jak widzimy, umowa w tym zakładzie nie jest przestrzegana, a organizacje związkowe nie potrafiły wpłynąć na administrację i zabezpieczyć wykonania umowy.

Warto się zastanowić zarówno nad źródłami osiągnięć tych zakładów, które mają dobre wyniki w wykonywaniu postanowień umowy, jak i nad przyczynami niewykonania przez niektóre zakłady poszczególnych punktów umów, a zwłaszcza zobowiązań kierownictwa zakładu w stosunku do załogi. Wszędzie tam, gdzie w toku opracowania projektu umowy dokonano w oparciu o inicjatywę załogi i przy jej aktywnym udziale gruntownej analizy dotychczasowych wyników produkcyjnych, analizy potrzeb i możliwości zakładu w dziedzinie produkcyjnej oraz w dziedzinie warunków pracy i bytu pracowników, tam umowa była realna, a jej wykonanie zależało od konsekwentnej i uporczywej pracy kierownictwa zakładu, organizacji partyjnych i związkowych, od mobilizacji ogółu pracowników.

Wykonanie zakładowych umów zbiorowych nigdzie nie nastąpiło „samo przez się". Nad wykonaniem umowy czuwały administracja, organizacja partyjna i rada zakładowa, stale rozwijając twórczą inicjatywę załogi, utrzymując i zwiększając jej aktywność. W zakładach tych pracowano „z umową w ręku", śledząc wykonanie jej postanowień, natychmiast reagując na łamanie terminów, usuwając przeszkody hamujące jej wykonanie. Równolegle z walką o wykonanie planu interesowano się wykonaniem zobowiązań w stosunku do załogi. Zobowiązań zawartych w umowie nie traktowano jako czegoś oderwanego od życia. Aby je wykonać i przekroczyć, opierano się na codziennej pracy zakładów, walczono o przezwyciężenie powstających nowych trudności, o rozwiązanie nowych zadań. Umowa stała się podstawą walki o plan. Na jej gruncie rozwijano żywy ruch współzawodnictwa pracy i ruch racjonalizatorski, podchwytując wciąż nowe inicjatywy pracowników i podejmując aktualne zobowiązania. Z wykonaniem postanowień umowy umiejętnie wiązano walkę o wykonanie uchwał konferencji partyjno-ekonomicznych i realizację wniosków z innych narad i zebrań pracowniczych. Nie we wszystkich jednak zakładach od chwili podpisania umowy potrafiono rozwinąć szeroką kampanię, by objęte umowami zobowiązania wykonać. Zakładową umowę zbiorową zwłaszcza administracja traktowała niekiedy jako normalny akt długofalowych zobowiązań, niczym nie różniący się od nich. A przecież uchwała Rady Mi-

nistrów z dnia 6.II.1954 roku wyraźnie stwierdza, że zakładowa umowa zbiorowa po jej rejestracji przez ministerstwo i zarząd główny właściwego związku nabiera mocy prawnej. Odpowiedzialność nie tylko moralną, ale i prawną za jej wykonanie ponoszą kierownictwo zakładu i organizacja związkowa, podpisujące umowę.

Za wykonanie postanowień umowy wspólnie z zakładem pracy odpowiadają nadrzędne instancje związkowe i administracja przemysłu. § 24 uchwały Rady Ministrów z dnia 6.II. 1954 r. w sprawie zawierania zakładowych umów zbiorowych stwierdza: „Wykonanie uchwały porucza się właściwym ministrom w porozumieniu z zarządami głównymi związków zawodowych". Czy ministerstwa i instancje związkowe udzieliły dostatecznej pomocy zakładom w zapewnieniu wykonania umów? Jak już mówiliśmy, w okresie przygotowawczym do zawarcia umów niektóre tylko ministerstwa, aczkolwiek niedostatecznie, włączyły się do pracy. Ministerstwa nie wykazały jednak troski o przebieg wykonania postanowień umów. Nie przeprowadzano kontroli wykonania, mimo że uchwała Rady Ministrów zobowiązuje ministerstwa do przeprowadzania co najmniej raz na pół roku kontroli i oceny wykonania zadań wynikających z zakładowych umów zbiorowych.

Zakładom, które miały trudności w wywiązaniu się ze swych zobowiązań, nie udzielono prawie żadnej pomocy. Na wiele słusznych żądań ze strony zakładów nie reagowano lub odpowiadano wręcz odmową, jak to miało miejsce w Ministerstwie Przemysłu Maszynowego. Całą odpowiedzialność za wykonanie umów zrzucono na departamenty zatrudnienia i płac, podczas gdy inne departamenty uchyliły się od pracy w tej dziedzinie, nie doceniły jej i nie interesowały się przebiegiem wykonania umów zbiorowych. Prawie żadnego zainteresowania zakładowymi umowami zbiorowymi nie przejawiły centralne zarządy przemysłu. Przedstawiciele CZP przyjeżdżając do zakładów pracy w różnych sprawach nie interesowali się wykonaniem umów, nie pomagali w rozwiązywaniu problemów, z którymi sam zakład nie mógł się uporać.

Szczególną odpowiedzialność za niewykonanie postanowień zakładowych umów zbiorowych wszędzie tam, gdzie fakty te miały miejsce, ponoszą instancje związkowe. Związki zawodowe odpowiedzialne są za dopilnowanie, by wszystkie przepisy ustawodawstwa pracy były wykonywane, by pracujący mieli zapewnione wszystkie warunki wynikające z umowy o pracę i z umów zakładowych. Organizacje związkowe nie wykorzystały w pełni swych możliwości, by konsekwentnie domagać się stworzenia w zakładach warunków organizacyjno-technicznych, zabezpieczających realizację zobowiązań produkcyjnych podjętych przez załogę oraz wykonanie zobowiązań administracji wobec robotników.

Instancje związkowe, włącznie z Centralną Radą Związków Zawodowych, ograniczały się często do stwierdzenia faktu niewykonywania postanowień umów nie podejmując skutecznych środków, by ten stan zmienić. Po kontroli wykonania umów w drugim i trzecim kwartale ub. roku, ograniczono się do sporadycznych interwencji w resortach. CRZZ, a także zarządy główne nie dopilnowały, by kolegia ministerstw omówiły te sprawy oraz podjęły skuteczne środki dla przezwyciężenia trudności i usunięcia błędów.

Uchwała Rady Ministrów daje instancjom i organizacjom związkowym duże możliwości oddziaływania na tych, którzy nie wykonują swych zo-

bowiązań, i dopilnowania, by wszystkie postanowienia umów były wykonywane. § 18 uchwały Rady Ministrów w sprawie zawierania zakładowych umów zbiorowych stwierdza: „Dyrektor i rada zakładowa składają załodze zakładu pracy po zakończeniu każdego kwartału sprawozdanie z wykonania zadań, określonych w zakładowej umowie zbiorowej. Powyższe sprawozdanie powinno być opracowane na podstawie materiałów uzyskanych w wyniku kontroli społecznej, przeprowadzonej przy udziale aktywu zakładu". Czy wykorzystano w pełni to uprawnienie? Kontrola wykonania umów odbyła się w wielu zakładach formalnie lub nie było jej wcale. Kwartalne zebrania albo się nie odbywały, albo miały również charakter formalny. Na zebraniach nie analizowano gruntownie wykonania umowy, kierownictwo i rada zakładowa referowały sprawę sucho, cyfrowo, nie oświetlając sytuacji zakładu, nie wysuwając konkretnych wniosków, jak naprawić dotychczasowe zaniedbania. Rady zakładowe nieraz wykazywały tendencję do zamazywania faktycznej sytuacji, byle tylko jakoś przejść przez zebranie. Zamiast rozwinąć szeroką dyskusję, począwszy od zebrań w grupach związkowych do zebrania ogólnozakładowego, by poddając ocenie całej załogi fakty niewykonania poszczególnych postanowień umowy, przywołać do ich wykonania tych, którzy nie przestrzegają swoich zobowiązań, ograniczono się do formalnych sprawozdań. Właściwie skierowany oręż krytyki — opinia załogi piętnująca tych, którzy nie wykonują zobowiązań — jest i powinien być najbardziej właściwą sankcją za niewykonanie postanowień zakładowej umowy zbiorowej. Również wiele rad zakładowych nie oceniało na swych posiedzeniach z udziałem administracji przebiegu wykonania umów, nie przedsiębrało konkretnych środków dla pełnego zabezpieczenia ich wykonania. Nie wykorzystywano dostatecznie w tym celu prasy zakładowej i radiowęzłów. Nadrzędne jednostki administracyjne nie korzystały ze swoich uprawnień, by wyciągać konsekwencje w stosunku do tych, którzy wykazują brak odpowiedzialności i lekkomyślnie podchodzą do wykonania postanowień zakładowych umów zbiorowych.

Warunkiem realizacji tych postanowień jest uporczywa i systematyczna działalność związków zawodowych wśród mas.

Niektórzy towarzysze uważali, że w zakładach, w których zawarto zakładowe umowy zbiorowe, nie trzeba podejmować miesięcznych zobowiązań w grupach związkowych, nie trzeba oceniać wyników współzawodnictwa, gdyż — jak twierdzili — zobowiązania zostały podjęte na cały rok w umowie i wystarczy co kwartał oceniać ich wykonanie, by wszystko było w najlepszym porządku. Takie stanowisko jest zaprzeczeniem współzawodnictwa pracy. Nie ma bowiem współzawodnictwa pracy bez konkretnych zobowiązań indywidualnych i brygadowych, bez okresowej kontroli ich wykonania, bez upowszechniania przodujących metod i rozwijania wynalazczości pracowniczej. Zakładowa umowa nie może zastąpić żywego ruchu współzawodnictwa, który powinien być jak najściślej związany z produkcją i z codziennym życiem zakładu. Umowa określa, co w ciągu roku należy osiągnąć, a rozwój współzawodnictwa powinien zapewnić wykonanie poszczególnych założeń umowy.

Brakiem zeszłorocznych zakładowych umów zbiorowych było to, że nie zawierały one w formie załączników wyliczenia uprawnień pracowniczych wynikających z umowy o pracę. Do umów nie zostały załączone ta-

bele zaszeregowań, normy odzieży ochronnej i wykazy stanowisk, na których odzież ochronna przysługuje pracownikowi, plany urlopów, podstawowe zasady premiowania, wykazy stanowisk o skróconym czasie pracy lub zwiększonym czasokresie urlopu, wykazy prac zabronionych dla kobiet i młodocianych, zasady wynagradzania za godziny nadliczbowe itp. Szerokie zapoznanie ogółu pracujących z przysługującymi im uprawnieniami stworzyłoby podstawę do bardziej zdecydowanego przeciwstawiania się wszelkim przejawom i próbom łamania ustawodawstwa pracy. Brak ten należy uzupełnić w umowach zawieranych w bieżącym roku.

By umowa mogła być wykonywana, a kontrola wykonania odbywała się bieżąco przy udziale najszerszego ogółu pracowników, musi ona być znana wszystkim w zakładzie. Praktyka ubiegłego roku wykazuje, że w niektórych zakładach pracy były tylko dwa egzemplarze umowy: jeden w dyspozycji dyrektora, drugi w radzie zakładowej. Załoga, nie znając dokładnie treści umowy, nie może od razu reagować na niewykonanie poszczególnych jej postanowień, nie może również w wielu wypadkach podejmując zobowiązania koncentrować się wokół centralnych spraw umowy i ustalać swoich zobowiązań w nawiązaniu do jej postanowień.

Stan ten w bieżącym roku winien być stanowczo zmieniony. Jeżeli nie ma możliwości dostarczenia tekstów umowy każdemu pracującemu w zakładzie, należy je dać mężom zaufania, członkom rad oddziałowych i zakładowych, kierowniczemu personelowi inżynieryjno-technicznemu oraz w dostatecznej ilości wywiesić w poszczególnych oddziałach produkcyjnych.

O wykonanie zakładowej umowy zbiorowej powinna nieustannie troszczyć się organizacja partyjna. Fakt, że w niektórych zakładach nie wykonano wielu postanowień zakładowych umów zbiorowych, jest wynikiem niedostatecznej pracy organizacji partyjnych na tym odcinku. Niektórzy sekretarze uważali, że sprawa zakładowych umów zbiorowych należy wyłącznie do organizacji związkowych. Rzecz jasna, że w takim poglądzie przejawia się nie tylko niedocenianie umów zbiorowych, ale i po prostu niezrozumienie kierowniczej roli partii, metod partyjnego kierownictwa związkami zawodowymi, działalności członków partii w związkach zawodowych, do których oni należą. Dla partii nie ma spraw „wyłącznie" związkowych, którymi partia się nie interesuje. Niektóre kampanie przeprowadzają związki zawodowe, praca związkowa ma swój specyficzny charakter, ale związki są podstawową, główną transmisją partii do mas robotniczych i partia nadaje ogólny kierunek pracy związkowej. Członkowie partii aktywnie pracują w związkach, wśród mas bezpartyjnych, i winni brać czynny udział w realizacji zakładowych umów zbiorowych

Zakładowe umowy zbiorowe, ich pełna realizacja, wykorzystanie ich do jak najbardziej skutecznej walki o wykonanie i przekroczenie planów produkcyjnych, o poprawę warunków pracy, warunków socjalno-bytowych i kulturalnych załogi jest sprawą obchodzącą wszystkich — organizacje partyjne i administrację przemysłową, a przede wszystkim związki zawodowe.

Mimo szeregu niedociągnięć, w świetle doświadczeń ubiegłego roku trzeba stwierdzić, że zakładowe umowy zbiorowe stały się poważnym środkiem mobilizacji załóg do walki o wykonanie planu produkcyjnego. Są one doskonałym narzędziem w rękach instancji związkowych w ich działalnoś-

ci zmierzającej do poprawy warunków pracy, warunków socjalno-bytowych i kulturalnych załogi.

W bieżącym roku stoi przed nami zadanie znacznego zwiększenia ilości zakładów pracy, w których zostaną zawarte zakładowe umowy zbiorowe. W działalności tej powinniśmy się oprzeć na doświadczeniach przodujących zakładów pracy w realizacji zakładowych umów zbiorowych w roku 1954.

W roku bieżącym, ostatnim roku Planu Sześcioletniego, przed naszym przemysłem i rolnictwem, przed naszym budownictwem i transportem stoją trudne zadania. Będą one wykonane i przekroczone, jeśli potrafimy szeroko rozwinąć twórczą inicjatywę załóg i usprawnić organizację socjalistycznego współzawodnictwa pracy, jeśli dbać będziemy o codzienne potrzeby ludzi pracy, dobrze wykorzystując wszystkie środki, jakie przeznacza na ten cel państwo ludowe.

Do przygotowań przed zawarciem umowy należy wciągnąć cały aktyw zakładowy, wszystkie komisje rad zakładowych i oddziałowych. Pozwoli to uaktywnić grupy związkowe, włączyć do kampanii ogół pracowników, zebrać możliwie najwięcej rzeczowych wniosków i postulatów do umowy. W oparciu o wzorcową umowę należy przygotować projekt umowy, który powinien być omówiony z załogą, aby mogła ona zgłosić swoje uwagi, poprawki i postulaty. Sprawne przeprowadzenie pracy nad zawarciem umowy wymaga, by załoga znała plan produkcji, by wiedziała, jakimi zakład dysponuje funduszami na cele bezpieczeństwa pracy, na akcję socjalną, kulturalną itp. Tylko dobra znajomość planu zagwarantować może aktywny udział załogi w przygotowaniu umowy, w podjęciu zobowiązań przez robotników, personel inżynieryjno-techniczny i dyrekcję. Doświadczenie zeszłoroczne wskazuje, że przy opracowaniu umowy trzeba zwracać pilnie uwagę na realność włączonych do umowy postanowień. W wypadku, jeśli postulat wysunięty przez pracowników nie może być włączony do umowy, należy im wyjaśnić przyczyny podjętej decyzji.

Należy dopilnować, by do umowy zostały dołączone wyżej wspomniane dokumenty: tabele płac, plany urlopów według miesięcy i wydziałów, wykazy stanowisk, na których przysługuje dodatek za pracę szkodliwą dla zdrowia (o ile dodatki te nie są wkalkulowane do stawek), wykazy stanowisk, na których przysługują dodatkowe urlopy lub skrócony czas pracy (w tych zakładach, gdzie jest to wprowadzone), wykazy stanowisk, na których przysługuje odzież specjalna — ochronna lub ciepła odzież zimowa itp.

Instancje partyjne i związkowe, ministerstwa i centralne zarządy winny w okresie kampanii przygotowawczej do zawarcia umów zbiorowych udzielić zakładom jak najbardziej wydatnej pomocy, przekazując im doświadczenia innych zakładów i ułatwiając rozwiązanie problemów, z którymi sam zakład nie może sobie poradzić. Nie należy jednak zastępować i ograniczać samodzielności zakładowego aktywu, który zna najlepiej warunki swego zakładu i może wysunąć najbardziej właściwe wnioski i postulaty do umowy. Jeśli potrafimy włączyć w kampanię przygotowawczą do zawarcia umów jak najszerszy aktyw, jeśli cała praca będzie przebiegała przy aktywnym udziale załóg i jeśli aktywność tę utrzymamy w toku realizacji umów, umowy te staną się poważnym czynnikiem w walce o wykonanie planu, o poprawę warunków pracy, warunków socjalno-bytowych i kulturalnych załóg.

ZDZISŁAW ENGEL

W walce o rozwój spółdzielni produkcyjnych

(Z doświadczeń woj. bydgoskiego)

Ilość spółdzielni produkcyjnych na terenie naszego województwa podwajała się z roku na rok. Obecnie istnieje 1 040 spółdzielni, które gospodarują na 186 718 ha ziemi.

Do IX Plenum pracę nad organizowaniem spółdzielni cechowała akcyjność. Co roku najwięcej spółdzielni powstawało w okresie wiosny i jesieni. Pracą masowo-polityczną obejmowano niewielką ilość gromad, zazwyczaj koncentrowano się na gromadach wytypowanych w sposób mechaniczny zamiast pracować głównie tam, gdzie sytuacja istotnie dojrzewała do zorganizowania gospodarki zespołowej. Ta akcyjność powodowała, że zarzucaliśmy pracę nad tworzeniem spółdzielni wówczas, gdy pod wpływem tej pracy wielu chłopów zaczynało już poważnie myśleć o zorganizowaniu zespołowej gospodarki. Często nie potrafiliśmy wiązać całokształtu pracy masowo-politycznej i gospodarczej z zagadnieniem spółdzielczości produkcyjnej.

Punktem zwrotnym w dziedzinie budownictwa spółdzielczości produkcyjnej stało się IX Plenum KC i wysunięte przez partię hasło walki o szybki wzrost produkcji rolnej. Dyskusja nad tezami II Zjazdu w gromadach i spółdzielniach spowodowała, że chłopi po raz pierwszy głębiej zaczęli zastanawiać się nad zwiększeniem produkcji swoich gospodarstw i spółdzielni.

Dyskusja przedzjazdowa zbiegła się z okresem przeprowadzania rozliczeń w 524 spółdzielniach produkcyjnych naszego województwa. Na chłopstwo pracujące oddziaływała więc nie tylko zapowiedź poważnego zwiększenia pomocy dla rolnictwa ze strony państwa, lecz również poważny dorobek, jaki w 1953 roku osiągnęły spółdzielnie produkcyjne pod względem gospodarczym, organizacyjnym, kulturalnym i politycznym.

Bilans 1953 roku wykazał wzrost majątku trwałego spółdzielni o 35,6% i funduszu niepodzielnego o 34,3%.

Przeciętnie wartość dniówki obrachunkowej w skali wojewódzkiej kształtowała się na poziomie 21.11 zł w gotówce. Nastąpiło ogólne polepszenie pracy samorządu spółdzielczego i zwiększył się udział spółdzielców w pracach zespołowych.

Szerzej niż kiedykolwiek stosowaliśmy różne formy propagandy spółdzielczości zalecane uchwałami i wytycznymi KC. Do nich przede wszyst-

kim zaliczyć należy organizowanie spotkań spółdzielców z chłopami indywidualnymi, organizowanie wycieczek, otwartych zebrań, prowadzenie agitacji wśród chłopów indywidualnych przy pomocy grup aktywu spółdzielczego.

W wyniku takiego nasilenia pracy masowo-politycznej w okresie rozliczeń do istniejących spółdzielni wstąpiło około 1 400 nowych członków i zaczęły powstawać spółdzielnie we wszystkich powiatach.

Przełamało to obawy tej części aktywu, która uważała, że zapowiedzi poważnego zwiększenia pomocy dla gospodarstw indywidualnych bardzo utrudnią powstawanie nowych spółdzielni. Potwierdziła się słuszność wskazań IX Plenum, że dalszy rozwój spółdzielczości produkcyjnej uzależniony będzie od tego, w jakim stopniu potrafimy chłopstwu wytłumaczyć politykę naszej partii.

Instancje partyjne, aktywiści partyjni i gospodarczy na ogół dobrze zrozumieli, że dalszy rozwój spółdzielczości produkcyjnej uzależniony jest w znacznej mierze od likwidacji braków, które ujawniły się w pracy istniejących spółdzielni: wypadków łamania podstawowych zasad statutowych, niedoceniania samorządu spółdzielczego, nieprzestrzegania norm pracy i statutowej wielkości działek przyzagrodowych, a nieraz lekceważącego stosunku do własności zespołowej. Poważne braki istniały również w POM, które w wielu wypadkach okazywały się najsłabszym ogniwem pracy na wsi. Nie poczuwały się one do pełnej odpowiedzialności za całokształt życia spółdzielczego, widząc swój główny cel w wykonywaniu planów eksploatacyjnych. Dlatego też w 1954 r. wzmogliśmy szczególnie walkę o socjalistyczną treść spółdzielni produkcyjnych. Wiązała się ona ściśle z określeniem właściwego, wielokierunkowego rozwoju gospodarczego spółdzielni. Poprzednio również w tej dziedzinie występowały wypaczenia, polegające na traktowaniu spółdzielni jedynie jako „głównego" producenta zbóż, co nie sprzyjało ich umacnianiu i rozwojowi.

Pierwsze trudności w prawidłowym organizowaniu produkcji rolnej spotykaliśmy nie tyle w spółdzielniach, ile wśród agronomów POM, PZR i pracowników aparatu gospodarczego, którzy często nie widzieli dróg prowadzących do rozwoju spółdzielczości. Przeprowadziliśmy wśród nich pracę wyjaśniającą znaczenie wielokierunkowego rozwoju spółdzielni, a następnie kadra ta zainicjowała w spółdzielniach walkę o ich prawidłowy i szybki rozwój. Dało to pierwsze pozytywne wyniki w ustalaniu struktury zasiewów już na początku 1954 r. W porównaniu z gospodarką indywidualną struktura zasiewów przedstawia się następująco:

	spółdzielnie prod.	gosp. indyw.
żyto	29%	34,4%
pszenica	9,1%	6,1%
pastewne	18%	16,1%
przemysłowe	9,5%	7,3%

Nie zostały wykonane jedynie zadania w zakresie ziemniaków (wzrost upraw zaledwie o 1,2%), przede wszystkim ze względu na brak stanowisk i obornika, którego nadwyżki z działek przyzagrodowych nie potrafiliśmy zużytkować na potrzeby produkcji zespołowej.

Korzystna zmiana struktury zasiewów bardzo poważnie przyczyniła się do poprawienia pracy POM, przede wszystkim przez bardziej równomier-

ne rozłożenie wszystkich prac polowych i pełniejsze wykorzystanie parku maszynowego.

Spółdzielcy zrozumieli, jak wielkie korzyści płyną dla nich z rozwijania wielokierunkowej gospodarki, i zaczęli zmieniać swój stosunek do POM, bez którego nie byliby w stanie wykonać wszystkich prac w gospodarstwie. Niechęć do korzystania z usług POM ustępować zaczęła na rzecz coraz ściślejszej współpracy.

Zamieszczona niżej tabela obrazuje średni wzrost mechanizacji upraw na 100 ha.

Lp.	Rodzaj pracy	1953 r. %	1954 r. %	Wzrost	Zmniejszenie
1.	Orka wiosenna	72,2	77,3	5,1	
2.	Siew zbóż wiosennych	10,6	22,9	12,3	
3.	Sadzenie ziemniaków	21,2	32,1	10,9	
4.	Koszenie	63,3	52,3		11
5.	Podorywki	63,6	78,3	14,7	
6.	Orki siewne	61,9	84,6	22,7	
7.	Siew zbóż ozimych	10,9	30,3	19,4	
8.	Kopanie ziemniaków	26,7	36,1	9,4	
9.	Orki zimowe	65,3	84	18,7	

Wzrosła mechanizacja wszystkich prac poza koszeniem. Zmniejszenie mechanizacji koszenia o 11% spowodowane zostało przede wszystkim szerokim zastosowaniem snopowiązałek produkcji krajowej „WC1 Starołęka Poznań", których wydajność na skutek błędów konstrukcyjnych była przeciętnie (na jedną snopowiązałkę) o 22,5 ha mniejsza niż maszyn starych, pracujących już 10 i więcej lat.

Wzrost zainteresowania mechanizacją wskazuje, że możemy zmechanizować pewne prace prawie w 100%. Przeszkadza temu przede wszystkim zła jakość maszyn krajowych, a z drugiej strony niedostateczna ilość produkowanych typów.

Maszyny produkcji radzieckiej zdobyły sobie powszechnie prawo obywatelstwa w spółdzielniach i wśród chłopów indywidualnych. Także dużym uznaniem cieszą się maszyny z NRD i z Czechosłowacji. Stosujemy takie maszyny produkcji radzieckiej, jak sadzarki, kopaczki, młocarnie i kombajny, które są od pięciu lat w użyciu i nie psują się. Natomiast nasze maszyny rolnicze na skutek błędów konstrukcyjnych i różnego rodzaju brakoróbstwa nie zdały egzaminu. Charakterystyczny jest przykład POM Żerniki, gdzie do kampanii jesienno-siewnej wprowadzono 18 nowych siewników typu „Kraj-Kutno". Przeciętny postój jednego siewnika na skutek licznych awarii wynosił 4 godziny dziennie.

W tym samym POM były w użyciu siewniki produkcji NRD, które przeszły kampanię bez żadnych napraw. Kopaczki radzieckie bez zmiany łańcuchów elewatorowych wykonują prace przeciętnie na 45 do 60 ha, podczas gdy polskie na 1 do 4 ha.

A przecież od jakości maszyn zależy stosunek chłopów do mechanizacji.

Poza tym na szczeblu centralnym nie są dostatecznie uwzględniane potrzeby terenu. Istnieje u nas wielkie zapotrzebowanie na maszyny szczególnie do upraw pracochłonnych — przede wszystkim do sprzętu

okopowych i zbiorów lnu (w POM, gdzie istnieją wyrywacze, wykonanie planu kontraktacji nie nastręczało większych trudności). Potrzebne są również ciągniki i maszyny rolnicze do upraw łąk i pastwisk.

Przez wzrost mechanizacji prac spółdzielnie mogły wykonać i przekroczyć zadania w dziedzinie kultur przemysłowych oraz dodatkowo przejąć do zagospodarowania 17 200 ha ziemi.

Duże zainteresowanie wśród spółdzielców wzbudzały nowe zabiegi agrotechniczne Nie wszędzie jednak potrafiliśmy w pełni wykorzystać istniejące możliwości. Niedostatecznie rozwinęliśmy propagandę nowoczesnych zabiegów agrotechnicznych i w zbyt wąskim zakresie organizowaliśmy pokazy siewu krzyżowego, a szczególnie kwadratowo-gniazdowego sadzenia ziemniaków. W 25 spółdzielniach, które stosowały siew krzyżowy, przeprowadzono kontrolę zbiorów. Okazało się, że zbiory były wyższe od przeciętnych w granicach od 0,5 do 3,5 q z ha. We wszystkich wypadkach stwierdzono większe plony nie tylko ziarna, ale i słomy, podobnie jak przy siewie rzędowym. Siew krzyżowy na terenie naszego województwa ma szczególne znaczenie na skutek małej ilości wody i przeważającej ilości słabszych gleb.

Nadspodziewane wyniki dał system kwadratowo-gniazdowego sadzenia ziemniaków, który zastosowano zaledwie na 461 ha. Na specjalną uwagę zasługuje doświadczenie spółdzielni produkcyjnej Pruszcz, która tym sposobem zasadziła około 2 ha i osiągnęła 364 q z 1 ha, przy czym wszystkie prace — od orki, sadzenia i pielęgnacji aż do wykopków — zostały wykonane mechanicznie. Praktycznie mechanizacja w tym wypadku objęła 100% prac. Za zabiegi, których dokonał POM, spółdzielnia zapłaciła równowartość 15 q ziemniaków.

Osiągnięte rezultaty spowodowały, że w planach gospodarczych na rok 1955 w bardzo wielu spółdzielniach przewiduje się obsadzanie poważnych areałów ziemi tym systemem.

Celem zabezpieczenia dostatecznej ilości kwalifikowanego ziarna siewnego zorganizowano w spółdzielniach produkcyjnych na obszarze 9 375 ha bloki nasienne. Bardzo poważnie wzrosła kontraktacja upraw nasiennych. Udział spółdzielni w tej kontraktacji wynosi 34,2%. Coraz więcej spółdzielni specjalizuje się w uprawie pewnych kultur, jak na przykład spółdzielnia Jeziorki Kosztowskie, która w reprodukcji ziemniaków sadzeniaków w stopniu elity osiągnęła 240 q z 1 ha.

Szczególną uwagę poświęcamy zabezpieczeniu bazy paszowej w całym województwie, a zwłaszcza w spółdzielniach produkcyjnych, w których pod tym względem były największe zaniedbania. Zagadnienie to omówiono na plenarnych posiedzeniach komitetów powiatowych, które ujawniły w kierowniczym aktywie powiatowym nieznajomość i niedocenianie wpływu bazy paszowej na całokształt rozwoju hodowli. Celem usunięcia tych braków zorganizowano w komitecie wojewódzkim spotkanie z kierowniczym aktywem powiatowym. To spowodowało, że aktyw terenowy zaczął szukać różnych form rozwiązania tej sprawy, ujawniał braki w planowaniu, szerzej sięgał po radę i pomoc fachowców.

Omówienie tych zagadnień na naradach społecznych POM i na zebraniach organizacji partyjnych spowodowało, że w spółdzielniach produkcyjnych założono po raz pierwszy gospodarkę nasienną roślin pastewnych na 2 349 ha pól oraz w 110 spółdzielniach wprowadzono płodozmian pastewny.

Dość poważne osiągnięcia mamy na odcinku kiszenia pasz. W spółdzielniach produkcyjnych na jedną sztukę inwentarza żywego przypada 3,5 tony paszy, podczas gdy w gospodarce indywidualnej zaledwie dwie tony. Po raz pierwszy w roku ubiegłym spółdzielnie przystąpiły na szerszą skalę do parowania ziemniaków (2 000 ton).

Osiągnięcia w zabezpieczeniu bazy paszowej dały konkretne rezultaty w rozwoju hodowli i produkcyjności inwentarza w spółdzielniach. W porównaniu z 1953 r. wzrost hodowli bydła wynosi 64,1%, trzody chlewnej 73,4%, owiec 47,8%.

W przeciągu 11 miesięcy 1954 r. wzrosła także ilość ferm zespołowych: bydła z 499 do 655, trzody chlewnej z 445 do 600, owiec ze 189 do 267. Na podkreślenie zasługuje fakt, że spółdzielnie uzyskały z własnego przychówka większą ilość bydła (4 135 sztuk) niż z kupna (3 660). Reszta pochodzi z wkładów członkowskich. Wzrost ilości trzody chlewnej głównie opiera się na własnym przychówku.

W większości spółdzielni wzrosła w bardzo poważnym stopniu produkcyjność krów. Takie spółdzielnie, jak Łęgno, Słupowa, Kowalki, Kosowo, Książki, „Nowy Plon" i wiele innych — przekroczyły przeciętną wydajność 3 000 litrów mleka od krowy.

Przytoczone osiągnięcia w minimalnym stopniu są odbiciem realnych możliwości, jakie kryje w sobie gospodarka zespołowa, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę, że na przytoczone dane składa się udział zarówno tych spółdzielni, które rozwijają się bardzo intensywnie, jak i spółdzielni słabych, które nie posiadają poważniejszych osiągnięć.

Są to dopiero pierwsze kroki. Powinniśmy szukać nowych środków zapewnienia bazy paszowej. Jednym z nich jest szerokie zastosowanie uprawy kukurydzy, która daje ziarno do tuczenia trzody chlewnej i doskonały silos dla bydła.

Uchwała Prezydium Rządu o rozszerzeniu uprawy kukurydzy spotkała się na ogół z należytym zrozumieniem. Roślina ta nie jest obca naszym rolnikom — wyhodowana została u nas nawet odmiana „wczesna bydgoska", znana w całej Polsce. Bardzo duże doświadczenie w uprawie kukurydzy posiadają repatrianci, którzy na wielu terenach naszego województwa samorzutnie propagują tę uprawę i osiągają przeciętnie od 2 do 2,5 raza większy zbior niż jęczmienia lub owsa.

Ten krótki okres, który dzieli nas od wydania uchwały, świadczy, iż coraz więcej chłopów zaczyna rozumieć, że kukurydza to roślina przyszłości. Istnieje jednak pewne niebezpieczeństwo zdyskredytowania tej kultury. Na przykład spółdzielnie Sadki i Kosowo uprawiały większe areały kukurydzy, osiągając przeciętnie ponad 40 q z 1 ha, co jest niewątpliwie poważnym osiągnięciem. Jednakże nie mogły rozwiązać sprawy przechowywania, suszenia i łuszczenia, w związku z czym nie zamierzają dalej rozszerzać tej uprawy.

Spółdzielcy i chłopi ze swej strony wysuwają na ogół skromne żądania, aby pomóc im w rozwiązaniu problemu suszenia i łuszczenia kukurydzy. Te żądania muszą być zaspokojone, bowiem kukurydza najszybciej zaspokoi nasze potrzeby w dziedzinie wysokowartościowej paszy, co spółdzielcy na ogół rozumieją. Dodać należy, że kukurydza może mieć poważny wpływ na poprawienie napiętego bilansu zbożowego.

Egzekutywa KW systematycznie oceniała na swych posiedzeniach nie tylko ogólną sytuację, ale i poszczególne problemy wyłaniające się w spół-

dzielniach produkcyjnych. Analizowane były między innymi następujące zagadnienia: praca POM na terenie województwa bydgoskiego, praca rad narodowych ze spółdzielniami produkcyjnymi, ze szczególnym uwzględnieniem organizacji pracy, praca prezydiów rad narodowych z komitetami założycielskimi i grupami chłopów, którzy chcą założyć spółdzielnię, praca KP Wyrzysk z POP w spółdzielniach produkcyjnych.

Analizując te poszczególne sprawy dużo uwagi poświęcaliśmy zagadnieniu, jakie wypływają stąd zadania dla rad narodowych, POM i innych placówek gospodarczych związanych z pracą na wsi. Operatywne przekazywanie wniosków i zaleceń egzekutywy komitetom powiatowym, prezydiom rad narodowych i POM pozwalało na bieżąco konkretyzować pracę całego aparatu przy rozwiązywaniu poszczególnych zagadnień.

Była to jedna z form pomocy udzielanej terenowi. Egzekutywy komitetów powiatowych coraz częściej na swych posiedzeniach analizowały sytuację w najsłabszych spółdzielniach i otaczały je większą opieką. Coraz częściej prezydia powiatowych rad narodowych próbowały włączać swój aparat do pracy w spółdzielniach, jednakże jak dotąd nie było to systematyczne.

Z początkiem roku w sposób niewłaściwy potraktowano sprawę opracowania planów gospodarczych spółdzielni produkcyjnych. Pracą tą obarczono wyłącznie aparat agronomiczny POM. Ostra reakcja na fakty niedbalstwa w tej sprawie spowodowała w poszczególnych wypadkach powtórną analizę planów i usunięcie wielu braków.

Bardzo poważnie wzrosły wymagania w stosunku do POM nie tylko ze strony terenowych organów władzy, ale przede wszystkim ze strony samych spółdzielców, co jest wyrazem wzrostu ich świadomości i poczucia odpowiedzialności za realizację zadań, jakie przed spółdzielniami zostały wysunięte.

Pomagaliśmy POP w spółdzielniach rozwijać pracę samorządu, walczyć o przestrzeganie zasad statutowych i o mobilizację spółdzielców do prac zespołowych.

Na tym odcinku mamy już pewne osiągnięcia. Wychodzenie do pracy w spółdzielniach na terenie naszego województwa nie stanowi w zasadzie problemu. Praca samorządów spółdzielczych stała się bardziej systematyczna, kolektywna. Powszechnym zjawiskiem jest odwoływanie się zarządów do ogólnych zebrań. Przyczyniło się to do usamodzielnienia bardzo dużej ilości spółdzielni, których członkowie nie dopuszczają do dyrygowania gospodarką czy do zastraszania spółdzielców przez poszczególnych członków zarządu.

Przykład spółdzielni produkcyjnej Sokołowo z pow. włocławskiego dobitnie świadczy, że dobra praca organizacji partyjnej poważnie wpływa na rozwój gospodarki spółdzielczej.

W spółdzielni tej między członkami zarządu istnieje podział odpowiedzialności za poszczególne odcinki pracy. W ciągu całego roku starali się oni jak najbardziej przyciągnąć wszystkich członków do decydowania nie tylko o poszczególnych sprawach, lecz o całokształcie życia spółdzielczego. Prawidłowa organizacja pracy w spółdzielni, podział spółdzielców na brygady przyczyniły się do wzrostu wydajności pracy oraz umożliwiły ścisłe powiązanie brygady spółdzielczej z brygadą POM. Przez to zmniejszone zostały do minimum przestoje maszyn. Brygady podzielone są na ogniwa,

którym przydzielone zostały do całorocznej pielęgnacji pewne działy gospodarki, na przykład buraki cukrowe.

Aby umożliwić kobietom udział w pracach zespołowych, zorganizowano przedszkole. Łamanie zasad statutowych czy inne wypaczenia treści spółdzielczości produkcyjnej nie mają tu miejsca.

Odbiciem tego jest wzrost produkcji zwierzęcej o 100% i produkcji roślinnej o 20% oraz wykonanie wszystkich obowiązkowych dostaw. Wpływ dobrej pracy POP wyraził się w tym, że w ostatnich latach do spółdzielni wstąpiło 19 chłopów, a organizacja partyjna powiększyła się o dalszych 12 członków.

Takich spółdzielni na terenie naszego województwa jest bardzo dużo, ale są też spółdzielnie, gdzie organizacje partyjne nie czują się odpowiedzialne za rozwój gospodarki, gdzie członkowie partii niczym nie różnią się od pozostałych spółdzielców, a nawet są i tacy, którzy swoją postawą przeszkadzają w normalnej pracy.

Takie spółdzielnie rozwijają się słabo, cechuje je brak dyscypliny, zła organizacja pracy i nieprzestrzeganie zasad statutowych. Wiąże się to zawsze ze słabą pracą POP i zarządu spółdzielni. Słabość spółdzielni ujawnia się szczególnie w nieprzestrzeganiu statutowej wielkości działki przyzagrodowej. Pod tym względem mamy duże zaniedbania. Do 1954 r. problem ten stale nabierał wagi: rozmiary działek nie ulegały stabilizacji, lecz z roku na rok wzrastały. Zjawisko to występuje obecnie w stopniu mniejszym niż w 1953 roku, ale tam gdzie istnieje, bardzo poważnie hamuje rozwój spółdzielni.

Komitety powiatowe, prezydia rad, POM i spółdzielnie nie zawsze zdawały sobie sprawę z tego, jak bardzo ujemne skutki może to mieć dla spółdzielczości. Może o tym świadczyć przykład, że w powiecie grudziądzkim prezydium PRN podjęło uchwałę dopuszczającą ustalenie w spółdzielni produkcyjnej Jankowice rozmiarów działki przyzagrodowej na ponad 1 ha.

W tym samym powiecie dochodziło do takich wypadków, jak na przykład w spółdzielni produkcyjnej Gołębiewko, gdzie spółdzielcy „na dziko" uprawiali 85 ha ziemi.

W ciągu 1954 r. w większości spółdzielni trwała systematyczna walka o prawidłowe rozmiary działki przyzagrodowej, o włączenie „nadwyżki" ziemi do uprawy zespołowej.

Np. w spółdzielni Jeżewo w pow. szubińskim pod presją ogólnego zebrania czterech spółdzielców, którzy mieli większe działki przyzagrodowe, zgodziło się na ich unormowanie. Według posiadanych niepełnych danych prawie we wszystkich spółdzielniach, które przeprowadzały zebrania rozliczeniowe, działki zostały unormowane. Stosunkowo łatwo można było to przeprowadzić tam, gdzie poprzednio sprawa ta była rozstrzygnięta w organizacji partyjnej, gdzie członkowie partii i członkowie zarządu zostali przekonani o konieczności uregulowania rozmiarów działki.



Wśród aktywu, a nawet wśród spółdzielców występuje częstokroć obojętny stosunek do mienia zespołowego. Zagadnienie kradzieży niejednokrotnie jest tematem posiedzeń instancji partyjnych, odpraw aparatu po-

litycznego i agronomicznego. Jednakże omawia się poszczególne fakty, nie sięgając do ich źródeł i nie szukając przyczyn.

Dość powszechnym zjawiskiem są kradzieże słomy, siana, zielonki, którym często chce się zapobiec tylko przy pomocy MO i prokuratury. W wielu spółdzielniach, w których należycie rozwinięta jest praca polityczna i istnieje już zwarty trzon ofiarnych spółdzielców, kradzieże zdarzają się coraz rzadziej. Sprawy spółdzielców winnych kradzieży omawiane są na ogólnych zebraniach. Daje to duże rezultaty wychowawcze.

Analizując bliżej zjawisko kradzieży trzeba stwierdzić, że w dużym stopniu wypływa ono z wadliwego systemu zaliczkowania. Wydaje się, że należałoby wypłacać spółdzielcom zaliczki kilka razy do roku, w zależności od zbierania poszczególnych kultur, które w ostatecznym rachunku mają przypaść na dniówki obrachunkowe. Odpowiadałoby to zarówno potrzebom gospodarczym spółdzielcy, jak i jego nawykom.

Ograniczanie się do jednej zaliczki powoduje, że w ciągu roku odbywa się częściowy podział słomy, siana, pasz zielonych itp. z pomijaniem ewidencjonowania i bez względu na ilość przepracowanych dniówek obrachunkowych. Spółdzielcy zdają sobie sprawę z tego, że postępowanie ich niezgodne jest ze statutem, i dlatego dążą do połowicznej zgody. Udzielanie zaliczek nie ujęte rachunkowością przewyższa bardzo często 50% wartości otrzymywanej w końcu roku dniówki obrachunkowej.

Wydaje się więc, że jeżeli wypłata zaliczek będzie się odbywała częściej i w oparciu o wypracowaną ilość dniówek — łatwiej będzie usunąć marnotrawstwo i drobne kradzieże, wzrośnie znaczenie dniówki obrachunkowej, a przede wszystkim wzrośnie walka o wartość dniówki obrachunkowej, co w konsekwencji doprowadzi do zwiększenia dyscypliny pracy.

Niewątpliwie pozytywnym zjawiskiem, które niedostatecznie wykorzystujemy, jest fakt, że spółdzielnie szukają sposobów podniesienia dochodowości gospodarki.

Spółdzielnie domagają się pomocy w swym wielokierunkowym rozwoju. W minimalnym stopniu zostały zaspokojone ich żądania w sprawach nasiennictwa traw, rozwoju sadownictwa, warzywnictwa, ferm kurzych, pszczelarstwa. Są to gałęzie gospodarki, które mogą dawać duży dochód, a które przez nas nie są dostatecznie doceniane. Na przykład spółdzielnia produkcyjna Świecie nad Osą samorzutnie zaplanowała założenie 15 ha sadu, założenie pasieki i ogrodu warzywnego. O wykazanej inicjatywie może świadczyć fakt, że ogrodnika ściągnięto z innego województwa.

Odpowiedzią na pytanie, czy spółdzielnie się umacniają, jak rozwija się życie wewnątrzspółdzielcze, jakie są perspektywy rozwoju spółdzielni — jest przystępowanie nowych członków.

Do istniejących spółdzielni produkcyjnych w ciągu roku wstąpiło około 1 700 nowych członków. Ta niska stosunkowo liczba powinna być dla nas poważnym sygnałem, że spółdzielnie produkcyjne ulegają zasklepieniu.

Nie prowadzi się ewidencji nie przyjętych, lecz ubiegających się o przyjęcie do spółdzielni chłopów. Cyfra ta byłaby niemała, bo dorywcze kontrole wykazują, że wielu chłopów indywidualnych ponad rok ubiega się o przyjęcie do spółdzielni. Przy przyjmowaniu nowych członków stawia się im często pytania dotyczące tego, co wnoszą, jaki inwentarz, jakie inne składniki majątkowe, i to częstokroć decyduje o przyjęciu chłopa do spółdzielni. Na przykład w dobrej spółdzielni Łęgnowo na 6 złożonych wnio-

sków o przyjęcie, na zebraniu rozliczeniowym przychylnie załatwiono zaledwie jeden, tylko dlatego, że chodziło o fachowca, którego brak było w spółdzielni. Spółdzielnia Łęgnowo nie jest w tym odosobniona.

Są wypadki częstokroć zbyt lekkomyślnego wyrzucania członków ze spółdzielni. Świadczą o tym skargi składane do czynników powiatowych, wojewódzkich lub bezpośrednio centralnych.

Może świadczyć o tym fakt, że na około 400 chłopów, którzy opuścili w 1954 roku gospodarkę spółdzielczą, tylko 1/3 sama ubiegała się o wystąpienie.

Zbyt lekko przechodzi się nad tym do porządku dziennego, nie widząc, że stwarza to w spółdzielniach nastroje niepewności.

Atmosfera wśród chłopstwa indywidualnego nie jest zła. Z drugiej strony zasklepienie spółdzielni stale się pogłębia, spółdzielcy niewiele robią, żeby zacieśnić więź z pozostałą częścią gromady.

Podziału na wieś spółdzielczą i indywidualną nie zlikwiduje żadna instrukcja. Musimy spółdzielcom wytłumaczyć, że przyjmowanie nowych członków, zwłaszcza biedoty chłopskiej, stwarza możliwości bardziej wszechstronnego rozwoju gospodarczego, przejścia do wielu opłacalnych upraw przemysłowych, wymagających większego nakładu pracy i sił roboczych, poważnego rozwoju hodowli i lepszej pielęgnacji. Zwiększenie ilości członków jest bowiem w naszych warunkach niezbędnym środkiem bardziej intensywnego, wszechstronnego rozwoju gospodarki zespołowej. Trzeba więc, aby spółdzielcy zrozumieli, że przyjmowanie nowych członków nie będzie dla nich oznaczało dzielenia tej samej ilości produktów na większą ilość części, lecz niewspółmierny do wzrostu ilości członków przyrost dochodów spółdzielni. Nasuwa się myśl, czy nie byłoby rzeczą celową i w pełni uzasadnioną, aby te spółdzielnie, które wszechstronnie rozwijają swą gospodarkę, nie zasklepiają się i przyjmują nowych członków, były w pewnym stopniu uprzywilejowane w naszej polityce kredytowej, w przyznawaniu materiałów budowlanych i innych.

Walka o nowych członków nie stoi w centrum uwagi i zainteresowania organizacji i instancji partyjnych. Zagadnienie to jest poruszane raczej marginesowo, nie jako węzłowy problem, od którego uzależniony jest dalszy rozwój ruchu spółdzielczego. Egzekutywy komitetów powiatowych i komitetu wojewódzkiego oceniały ruch spółdzielczy od strony ilości gospodarstw zespołowych, a nie ich jakości i liczebnego rozwoju. Należy także zwrócić uwagę na to, aby dla spółdzielni przyjmującej nowych członków zwiększono pomoc w należytej organizacji pracy. Wiele spółdzielni nie przyjmuje członków m. in. dlatego, że obawia się dodatkowych trudności.

Komitet wojewódzki i komitety powiatowe nie zawsze we właściwym czasie dostrzegają węzłowe problemy, które w danym okresie występują w spółdzielniach. To pociąga za sobą nieprawidłową organizację całokształtu pracy. Niektóre z tych zagadnień postaram się omówić.

Kiedy partia rzuciła hasło zagospodarowania każdego hektara ziemi, bardzo wiele komitetów powiatowych, rad narodowych i POM widziało najsłuszniejsze, a częstokroć jedyne rozwiązanie w przekazywaniu ziem nie uprawianych spółdzielniom produkcyjnym. Takich ziem spółdzielnie przejęły 12 000 ha.

Nadwyżki ziemi w zasadzie powstawały w wyniku realizacji dekretu z dnia 9 lutego 1953 r., w oparciu o który gospodarstwa kułackie ekono-

micznie podupadłe występowały z wnioskiem o przejęcie w przejściowe zagospodarowanie ziem, które na skutek długotrwałej dewastacji i popsucia struktury nie przedstawiały większej wartości użytkowej.

Ziemie te przekazywano spółdzielniom bardzo często w sposób administracyjny i mechaniczny, nie licząc się z konkretną sytuacją w spółdzielni. Nie odosobnione były wypadki, że spółdzielnie przejmowały areał, który równał się wkładom wszystkich członków, a nawet je przewyższał.

Poważnym brakiem w przeprowadzeniu tej akcji był fakt, że nie omawiano ze spółdzielniami warunków, na jakich te ziemie przejmują. W bardzo wielu spółdzielniach i wśród aktywu utarło się mniemanie, że ziemie pokułackie i inne, które zmieniały użytkownika, na skutek małej wartości będą potraktowane przy wymiarze obowiązkowych dostaw jako odłogi.

Nie ulega wątpliwości, że spółdzielnie produkcyjne po przejęciu takich ziem mają wszelkie warunki, aby stać się ich trwałym użytkownikiem, jeżeli otrzymają odpowiednią pomoc. Potraktowanie tych ziem na równi z ziemią z wkładów członkowskich, pomimo zastosowania w ciągu jednego roku norm ulgowych, na skutek ich słabej wydajności nie zwiększyło materialnego zainteresowania trwałym zagospodarowaniem, a doprowadziło do tendencji zrzekania się tych ziem. Niektóre spółdzielnie nie uzyskały równowartości nakładów włożonych w te ziemie. Spółdzielnia Dąbrowa Biskupia, która chce się zrzec 170 ha, nie jest przykładem odosobnionym. W związku z tym należałoby rozważyć sprawę obowiązujących dotąd norm w tej dziedzinie.

Na wzrost hodowli, który omawiałem na wstępie, wpłynęło przygotowanie bazy paszowej w spółdzielniach produkcyjnych. Poważne znaczenie miało również znormowanie pracy przy hodowli. Zahamowało ono w poważnym stopniu ucieczkę członków spółdzielni od tej pracy i tym samym ustabilizowało kadrę hodowlaną.

Rozwój hodowli i wzrost jej produkcyjności uzależniony jest od znormowania prac, od kadry oraz od powiązania brygady hodowlanej z brygadą polową, a tym samym od zabezpieczenia bazy paszowej.

Rozwój hodowli uznać należy wciąż jeszcze za nie wystarczający. Hodowla nie nabrała właściwego rozmachu, na jaki pozwalają warunki naszych spółdzielni produkcyjnych. Stwierdzamy, że tam, gdzie hodowla jest słabo rozwinięta, spółdzielcy poświęcają jej znacznie mniej uwagi i zainteresowania niż produkcji roślinnej.

Na słaby rozwój hodowli zespołowej składają się obok wciąż jeszcze istniejących pewnych braków w zabezpieczeniu bazy paszowej — niedostateczne bodźce materialne rozwijania takiej hodowli.

W bardzo wielu spółdzielniach występują tendencje do koncentrowania hodowli na działkach przyzagrodowych, a zwłaszcza chowu trzody chlewnej. O ile zespołowa hodowla bydła na ogół rozwija się prawidłowo — o tyle hodowla trzody chlewnej w wielu wypadkach nie zabezpiecza wykonania obowiązkowych dostaw, jakie na daną spółdzielnię przypadają.

W bieżącej chwili silnie działają bodźce do rozwoju hodowli na działkach przyzagrodowych, zważywszy na minimalne obciążenie tych działek dostawami (10 kg). Tymczasem hodowla zespołowa w istniejących rozmiarach nie zabezpiecza w zasadzie pełnego wykonania obowiązkowych dostaw, co oznacza, że w tych wypadkach spółdzielcy nie mogą sprze-

dawać żywca z hodowli zespołowej po cenach wolnorynkowych, które decydująco wpływają na rentowność hodowli.

Spółdzielnie zaś niezależnie od wielkości hodowli muszą świadczyć z tytułu ziem przejętych w zagospodarowanie, nawet w wypadkach — jak już poprzednio wykazałem — gdy wydajność tych ziem jest minimalna.

Mimo że rozwój hodowli zespołowej to nie tylko problem województwa bydgoskiego, ale ogólnokrajowy — nie ma dotychczas dostatecznych usiłowań prawidłowego rozwiązania tego zagadnienia.

Gdy spółdzielnia nie ma hodowli zespołowej, obowiązki dostaw rozkładane są na członków. Bywa nieraz, że spółdzielca jako chłop indywidualny odstawiał z 7 czy 8 hektarów, a w spółdzielni przypada na niego wymiar dostaw z 15 ha.

Rozwiązać prawidłowo to zagadnienie można by przez przygotowanie już w pierwszym okresie po założeniu spółdzielni bazy paszowej i stworzenie w tym okresie dodatkowych bodźców do rozwoju hodowli zespołowej.

Problemy, które wymieniłem, nie wyczerpują zagadnienia spółdzielni produkcyjnych i nie decydują o słabościach, które występują w naszych spółdzielniach. W każdym razie pogłębiają one te słabości.

Podstawową słabością występującą w mniejszym lub większym stopniu we wszystkich spółdzielniach produkcyjnych jest zła organizacja pracy.

Zagadnieniem tym zajęliśmy się poważniej dopiero w połowie 1954 r. Przeprowadziliśmy ocenę stanu organizacji pracy w spółdzielniach na posiedzeniu egzekutywy KW. Z tą oceną zapoznaliśmy prezydium WRN, a wnioski przenieśliśmy w teren aż do samych spółdzielni. Przy wprowadzaniu słusznych założeń organizacyjnych napotykaliśmy poważne trudności ze strony naszej kadry pracującej na odcinku spółdzielczości.

W związku z tym zachodziła konieczność organizowania konferencji szkoleniowych dla agronomów, instruktorów i aktywu spółdzielczego. Temu zagadnieniu poświęcono także specjalne narady społeczne PGM. Ta praca, a również bezpośrednie dotarcie do spółdzielni przyczyniły się do zbliżenia tych zagadnień spółdzielcom.

Uwagi aparatu agronomicznego i politycznego spotkały się z właściwym zrozumieniem. Na przykład w spółdzielni Skępe w pow. toruńskim istniejących dawniej form pracy nie można było nazwać organizacją. W wyniku konkretnej pomocy aktywu zorganizowano brygadę polową i hodowlaną. W brygadzie stworzono ogniwa pielęgnacji roślin okopowych. Przyczyniło się to do bardzo poważnego ulepszenia organizacji pracy.

W spółdzielni Palczyn w pow. inowrocławskim zorganizowano dwie brygady polowe. Jedna z nich składa się z 33 osób i ma przydzielone protokolarnie 33 konie wraz ze sprzętem. Uprawia ona 146 ha ziemi. Druga brygada składa się z 28 ludzi, dysponuje 10 końmi wraz ze sprzętem i pracuje na 160 ha.

Nadmienić należy, że obydwie brygady podzielone są na ogniwa. Pozwoliło to spółdzielni wykopać 25 ha buraków cukrowych w ciągu 6 dni, a 21 ha ziemniaków wybrać i zakopcować w ciągu 14 dni zamiast planowanych 21.

W oparciu o doświadczenia brygad polowych zorganizowano brygadę hodowlaną. W stosunkowo krótkim okresie czasu poważnie wzrosła wy-

dajność mleka od krowy, a szczególnie zawartość tłuszczu (z 2,8% do 3,8%).

Poza tym zorganizowano pięcio-osobową grupę ogrodniczą, pod której opieką znajduje się 7 ha sadów i upraw warzywnych. Ogród przyniósł spółdzielni około 60 000 zł czystego dochodu.

Wzrost wartości dniówki obrachunkowej w tej spółdzielni w porównaniu z rokiem ubiegłym wynosi 30%.

Główną zadanie, jakie sobie stawiamy, to uogólnienie tych doświadczeń i ich upowszechnienie. Przede wszystkim w oparciu o te doświadczenia chcemy lepiej niż dotychczas przygotować aparat polityczny i agronomiczny do pracy w spółdzielniach produkcyjnych.

Mimo dość poważnych osiągnięć i dużego wysiłku, walki o socjalistyczną organizację pracy nie traktowaliśmy jako głównego i naczelnego zadania w ruchu spółdzielczym.

Napotykając pewne trudności nie koncentrowaliśmy wysiłku na ich przełamywaniu, a szukaliśmy często różnych form zastępczych. Na przykład w okresie żniw były jeszcze spółdzielnie, którym, mimo że ilość spółdzielców przy pełnej mobilizacji zapewniała wykonanie wszystkich prac, wobec niepełnego wychodzenia do robót przysyłaliśmy pomoc z zewnątrz. Było to pójście na łatwiznę.

Nieprzestrzeganie statutu, złą pracę zarządu i inne zagadnienia analizujemy w oderwaniu od organizacji pracy, dlatego próby czynione w kierunku uzdrowienia sytuacji nie mogą dać pożądanych rezultatów.

Poważną przyczyną słabości występujących w spółdzielniach produkcyjnych jest działalność wroga i brak konsekwencji w walce z nim ze strony instancji i organizacji partyjnych. O wrogiej działalności mówi się ogólnie, w oderwaniu od sytuacji całej gromady. Z drugiej strony — niedbalstwa wynikające z niewłaściwej pracy spółdzielców i aparatu podciąga się pod działalność wroga. Nie pozwala to dostrzegać przenikania wrogów do spółdzielni, nawet takich, których stosunek do spółdzielczości do ostatnich dni był nieprzejednany. Na przykład do spółdzielni produkcyjnej Belczewo w pow. inowrocławskim udało się przedostać trzydziestohektarowemu kułakowi, który poprzednio ziemię rozpisał na żonę, syna i siebie, a przez dwa lata starał się rozbijać spółdzielnię od zewnątrz.

Częstokroć władze terenowe dopuszczają do fikcyjnych podziałów gospodarstw kułackich, aby umożliwić im wstąpienie do spółdzielni. Komitety powiatowe nie zawsze to jednak dostrzegają. Czterdziestohektarowemu kułakowi z Jarużyna w pow. bydgoskim przy pomocy różnych oszustw udało się dostać do spółdzielni. Od pierwszej chwili do czasu wyrzucenia go prowadził on robotę rozkładową.

Niedobrym objawem jest to, że o ile w początkowym okresie szukano wroga poza spółdzielnią, o tyle obecnie szuka się go tylko w spółdzielni. Nie pozwala to dostrzegać różnych form odciągania spółdzielców od pracy zespołowej, rozpijania ich, a co najważniejsze — systematycznych prób podrywania autorytetu kierowniczych kadr spółdzielczych czy zastraszania. Do spółdzielców w Nowej Wsi w pow. chojnickim przesyłane są anonimy celem ich zastraszenia.

W tych powiatach, gdzie komitety powiatowe zrozumiały, że głównym ogniwem w walce o umocnienie spółdzielni produkcyjnych są nie aktywiści nieetatowi, pracownicy GS, czy innych placówek, ale POM, przed

którym stawia się konkretne zadania — zwiększają one kontrolę i dążą do wzbogacenia pracy poprzez uogólnianie dobrych przykładów branych na bieżąco z życia.

W takich powiatach spółdzielnie bardzo szybko się umacniają. Na przykład w powiecie wyrzyskim egzekutywa KP w pełni czuje się odpowiedzialna za pracę POM. Kierowanie ruchem spółdzielczym odbywa się poprzez POM. Powszechnie przyjęta jest zasada, że ważniejsze zagadnienia w POM omawiane są przy współudziale sekretarzy KP. Systematycznie obsługiwane są POP. Członkowie egzekutywy biorą udział w naradach społecznych POM. Ostatnio próbuje się zastosować formy oceny słabych spółdzielni przez załogi pomowskie.

Podobnie jest w powiecie szubińskim, gdzie I sekretarz KP nie gorzej zna sytuację POM od dyrektora czy kierownika wydziału politycznego. Częsta obecność I sekretarza w POM zbliża załogi, wyrabia w nich bezpośredniość i poczucie odpowiedzialności za swoją pracę.

Egzekutywa KP w Szubinie podczas każdej ważniejszej akcji przydziela swoim członkom zadania w 3 istniejących na tym terenie POM. W takiej sytuacji obsada wydziałów politycznych jest pełna, a dobór ludzi wnikliwy.

Niewłaściwy styl pracy z POM występuje w powiatach rypińskim, aleksandrowskim, toruńskim. W powiecie toruńskim do niedawna jeszcze komitet powiatowy usiłował usuwać trudności w spółdzielniach wyłącznie przy pomocy aktywu nieetatowego i ekip łączności miasta ze wsią. Niedocenianie POM jako czynnika politycznego spowodowało, że w około 14 spółdzielniach członkowie pracują zespołowo tylko w części, a 6 spółdzielni — to spółdzielnie fikcyjne, gdzie nie ma nawet żadnych elementów pracy zespołowej.

W powiecie bydgoskim w grudniu ub. r. na posiedzeniu egzekutywy KP kierownicy wydziałów politycznych mówili o swoich trudnościach. Członkowie egzekutywy stwierdzili, że wydziały polityczne w takiej sytuacji nie gwarantują rozbudowy i umacniania spółdzielni produkcyjnych. Największy brak widziano w tym, że wydziały polityczne nie starają się koordynować swej pracy z powiatowym zarządem rolnictwa, natomiast nie dostrzeżono potrzeby zastanowienia się nad brakami występującymi w pracy egzekutywy KP.

Jeśli chodzi o zagadnienie kierowania wydziałami politycznymi przez komitet powiatowy, stwierdzono tylko, że kierownictwo i członkowie egzekutywy KP za mało interesowali się pracą wydziałów politycznych. Wysunięte wnioski mimo ujawnienia bardzo poważnych braków nie stawiały przed egzekutywą KP żadnych zadań.

Pewna poprawa nastąpiła w ustalaniu treści narad społecznych POM, których charakter w pierwszej połowie roku ubiegłego był wypaczany i bardzo odbiegał od założeń i roli, jaką winny one spełniać. Ostatnie narady społeczne POM pokazały, co można uzyskać przez dobre przygotowanie ich i obsłużenie.

Oceniano na tych naradach przebieg podsumowania rocznej pracy spółdzielni przez przygotowanie spółdzielni do przezimowania inwentarza. Spółdzielcy wystąpili z nową, słuszną koncepcją, aby zastosować wymianę rodzajów pasz między spółdzielniami. Starsze spółdzielnie dzieliły się doświadczeniami ze swojej organizacji pracy i z przygotowań na odcinku hodowlanym.

Instancje partyjne coraz więcej nabierają przekonania, że umocnienie i rozwój spółdzielni uzależnione są od tego, jak będzie się ulepszać kierowanie ośrodkami maszynowymi.

W kierowaniu ruchem spółdzielczym zaobserwować można, że umocnienie spółdzielni najszybciej występuje w powiatach, gdzie są organizowane nowe spółdzielnie. Od IX Plenum KC na terenie naszego województwa powstało 408 spółdzielni produkcyjnych.

W całej rozciągłości potwierdziła się słuszność wypowiedzi towarzysza Bieruta na VII Plenum KC, że zadania umacniania spółdzielni nie można odrywać od zadania organizowania nowych — i odwrotnie. Zaprzestanie pracy w powiecie nad organizowaniem nowych spółdzielni nawet na przeciąg krótkiego czasu powoduje pewne osłabienie pracy istniejących spółdzielni.

Sprzyjającą atmosferę wokół spółdzielczości wytwarzała szeroka dyskusja nad pierwszymi typami spółdzielni. W poważnym stopniu dopomogło to do zorganizowania 350 spółdzielni w 1954 r., w tym 150 typu Ib.

Powstawanie spółdzielni pierwszych typów jest odbiciem nastrojów, jakie panują wśród części chłopstwa, które nie jest przeciwne, ale nie dojrzało jeszcze do spółdzielczości wyższego typu.

Ilość nowopowstałych spółdzielni nie jest jeszcze realnym odbiciem możliwości, jakie istniały w ubiegłym roku.

Za pewne osiągnięcie pracy masowo-politycznej możemy uważać, że w większości gromad naszego województwa chłopi coraz szerzej podejmują dyskusję na temat spółdzielczości produkcyjnej. Nie zawsze jednak potrafiliśmy organizacyjnie ująć tę dyskusję i wzmóc pracę masowo-polityczną. Pracą niejednokrotnie obejmowaliśmy niewielką ilość gromad. Powodowało to osamotnienie tej grupy, która była zalążkiem spółdzielni. Takie powiaty, jak brodnicki, grudziądzki, inowrocławski, szubiński, mogileński i wyrzyski, gdzie powstało od 23 do 31 spółdzielni, stosowały wiele form w pracy propagandowej, które mogły wpływać na ukształtowanie się stosunku chłopów do spółdzielczości produkcyjnej.

Pozwolę sobie pokrótce przedstawić formy pracy jednego z tych powiatów — powiatu wyrzyskiego, który liczy 102 wsie w 28 gromadach. Liczba spółdzielni wynosi 65, w tym ZUZ 9, typu Ib — 21, II — 30 i III — 5.

Charakterystyczne dla powiatu wyrzyskiego w 1954 r. jest systematyczne powstawanie spółdzielni w ciągu całego roku, podczas gdy w poprzednich latach spółdzielnie powstawały tylko w pewnych okresach.

Komitet powiatowy w pracy nad budową nowych spółdzielni kieruje się zasadą przekonania poważnej części chłopów gromady co do celowości zorganizowania spółdzielni, wychodząc z założenia, że trudniej pozyskać wahających się chłopów po założeniu spółdzielni niż w toku jej organizowania.

Według opinii aktywu — co zresztą potwierdza praktyka — przedwczesne, pośpieszne zarejestrowanie spółdzielni sprawia, że spółdzielcy skupiają głównie swoją uwagę na sprawach wewnętrznych. Powoduje to zjawisko zasklepiania się, pogłębiają się wówczas między chłopami-spółdzielcami a gospodarzami indywidualnymi różnice, których przełamanie wymaga później stosunkowo dużego wysiłku i czasu.

Większość nowozorganizowanych spółdzielni powstała w oparciu o komitety założycielskie i zespoły uprawowe. Wśród nowozorganizo-

wanych spółdzielni przeważa typ Ib. Powstają też ZUZ. Na przykład w gromadzie Kijaszkowo przez 9 miesięcy trwała praca nad zorganizowaniem spółdzielni. Grupa chłopów z sekretarzem POP tow. Janikiem propagowała typ II. Chłopi w gromadzie byli niezdecydowani.

Omówienie zasad statutów niższych typów spółdzielni, pozostawienie do decyzji chłopów wyboru typu spółdzielni, rozwinięcie pracy organizacyjno-propagandowej wokół niższych form zespołowego gospodarowania spowodowało, że zorganizowano spółdzielnię typu I, do której przystąpiło 27 gospodarzy na ogólną liczbę 35 w gromadzie. Obecnie chłopi zastanawiają się nad przejściem do typu Ib.

Pracę nad organizowaniem spółdzielni komitet powiatowy zaczyna od podstawowych organizacji partyjnych, przekonując członków partii do zespołowej gospodarki. Do spółdzielni powstałych w 1954 r. przystąpili wszyscy członkowie partii.

Doświadczenia powiatu wyrzyskiego dowodzą, że w organizowaniu spółdzielni poważną a często decydującą rolę odgrywa pozyskanie dla spółdzielni przodujących chłopów, cieszących się zaufaniem gromady. Gdy inicjatorami założenia spółdzielni są źle gospodarujący chłopi, traktowani niepoważnie, nie wzbudzający zaufania — nie ma gwarancji, że potrafią oni dobrze pokierować gospodarką spółdzielczą.

Charakterystyczne w pracy aktywu przy organizowaniu spółdzielni jest poddawanie chłopom pod rozwagę sprawy przyszłego kierownictwa. Troska o to, żeby to byli ludzie najlepsi, uczciwi, przełamuje wahania u chłopów i często przesądza powstanie spółdzielni.

Na przykład w gromadzie Dziegciarnia grupa chętnych do założenia spółdzielni liczyła 11 chłopów. Pozostała część gromady przyjęła postawę wyczekującą.

Nękało ich pytanie, kto będzie w zarządzie. Omawianie kandydatów z całej gromady spowodowało, że na poszczególnych przodujących chłopów cała gromada wywierała presję za wstąpieniem do spółdzielni. Na zebraniu organizacyjnym na ogólną ilość 50 chłopów wstąpiło 42, wybierając typ Ib.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że gdy gromada wystąpiła z inicjatywą założenia spółdzielni, plan dostaw zboża miała wykonany w 25% i niektórzy chłopi wykazali tendencje do schronienia się w spółdzielni przed wykonaniem obowiązków. Dwa tygodnie później, w dniu zebrania organizacyjnego — gromada miała wykonane 95% dostaw.

Przy organizowaniu spółdzielni szeroko jest wykorzystywany aktyw z sąsiednich spółdzielni. W tym celu w większości spółdzielni powołano grupy agitatorów, które ze swej działalności składają sprawozdania na zebraniach POP. Agitatorzy ze spółdzielni Jeziorki Kosztowskie pomagali w zorganizowaniu spółdzielni w Pobudce Wielkiej, Czajce, Kijankowie, Rzęczkowie i w Kościskach.

Poważny wpływ na powstawanie nowych spółdzielni i wstępowanie członków do istniejących ma pomoc spółdzielni dla indywidualnych chłopów. Pomoc ta wyraża się głównie w wypożyczaniu maszyn, narzędzi, ziarna, w organizowaniu życia świetlicowego itd. W wyniku tego w 1954 roku wstąpiło do spółdzielni Kostkowo 5 nowych gospodarzy, w Sadkach 19, a w Jeziorkach Kosztowskich 22.

Budownictwo spółdzielni produkcyjnych jest związane z konsekwentną walką o wykonanie planów skupu. Należy podkreślić, że do nowozorga-

nizowanych spółdzielni produkcyjnych w okresie kampanii skupu wstąpili chłopi, którzy wykonali w pełni obowiązkowe dostawy.

Praca organizacyjno-propagandowa nad rozwojem spółdzielczości produkcyjnej jest związana z walką o wzrost produkcji. Pod tym kątem udzielana jest pomoc dla POM i POP.

W oddziaływaniu różnorodnymi sposobami na świadomość chłopa powiat wyrzyski nie stanowi wyjątku.

W większym stopniu i lepiej potrafimy już dzisiaj wiązać pracę na tym odcinku z całokształtem życia politycznego i gospodarczego. Za mało jest jednak uporu w ciągłym i systematycznym stosowaniu różnych form propagandy. Zbyt często jeszcze mają miejsce wypadki przerywania pracy w gromadach, gdzie dojrzewa sytuacja do zorganizowania spółdzielni produkcyjnych. To zniechęca aktyw, a wśród chłopów podrywa zaufanie do spółdzielczości w ogóle.

W powstawaniu spółdzielni dopomogło stosowanie różnorodnych form zespołowego działania. Spośród istniejących zespołów uprawowych około 30% przekształciło się w spółdzielnie produkcyjne. W powiecie wyrzyskim 6 spółdzielni powstało na bazie zespołów zagospodarowania łąk. W gromadzie Cubiny w pow. grudziądzkim zorganizowano zespół głośnego czytania, który pod wpływem literatury radzieckiej Szołochowa, Babajewskiego i innych oraz naszych polskich pisarzy — przekształcił się w spółdzielnię produkcyjną.

Ale i tutaj występują poważne braki. Na terenie naszego województwa istnieje 407 spółek wodnych oraz 114 zrzeszeń uprawy łąk. Z tymi grupami nie prowadzi się szerszej pracy politycznej. Dociera się do nich tylko wówczas, kiedy chce się zorganizować spółdzielnię produkcyjną. Na przykład w powiecie lipnowskim jedno zrzeszenie uprawy łąk skupia 200 chłopów z 5 gromad. Do zrzeszenia tego nie dociera ani komitet powiatowy, ani rada narodowa czy POM, a tylko w sporadycznych wypadkach przyjeżdża instruktor łąkarski.

Nie potrafiliśmy osiągnąć właściwego traktowania przez POM i rady narodowe zespołów zagospodarowania odłogów i innych ziem. W ubiegłym roku członkowie tych zespołów powszechnie narzekali, że rady narodowe i POM udzielają im pomocy zawsze w ostatniej kolejności. To rodzi niewiarę w spółdzielczość jeszcze przed jej zorganizowaniem. Ten stan rzeczy spowodowany jest w pewnym stopniu niedocenianiem niższych typów spółdzielni, a zwłaszcza typu Ib. Niższe typy spółdzielni nie znajdują należytego zrozumienia w komitetach powiatowych i wśród aktywu. Nie zdarzają się oczywiście fakty, żeby nie dopuszczono gdzieś do zorganizowania spółdzielni niższego typu, ale wysiłek aktywu w agitacji i na samym zebraniu organizacyjnym zawsze zmierza do tego, żeby chłopi przyjęli typ wyższy.

Jak wytłumaczyć sobie fakt, że w powiecie mogileńskim na 10 spółdzielni istnieją zaledwie 4 spółdzielnie typu I i Ib, a w powiecie Sępolno na 45 spółdzielni — zaledwie jedna.

Błędem byłoby zakładać, że w tych powiatach świadomość chłopów tak dalece odbiega od świadomości chłopów innych powiatów. Tutaj właśnie przede wszystkim wśród aktywu występowały tendencje do organizowania wyższych typów spółdzielni.

Bardzo prawidłowy rozwój niższego typu występuje w powiecie brodnickim. W powiecie tym, gdzie na ogólną ilość 52 spółdzielni są 44 spół-

dzielnie typu Ib, umacniają się one w nie mniejszym stopniu niż spółdzielnie typu II czy III. Na 15 spółdzielni, które przeprowadziły dotąd rozrachunki, we wszystkich członkowie wykonali swoje obowiązkowe dostawy w zbożu, żywcu i mleku. Uregulowano należności za pracę POM. Podkreślić należy, że w 1954 r. 15 spółdzielni zapoczątkowało hodowlę zespołową. Jest to pierwszy etap przejścia do wyższego typu. Spośród tych, które zapoczątkowały zespołową hodowlę, cztery już przeszły do wyższego typu.

Podczas gdy w poprzednim okresie spółdzielnie niższych typów nastawiały się na zakup krów, w planach na rok bieżący uwzględniają one zakup jałówek, i to w dwa razy większej ilości aniżeli w roku ubiegłym.

W powiecie tym 10 spółdzielni przejęło od 60 do 160 ha ziemi, której zagospodarowanie odbyło się przy minimalnej pomocy państwa.

Głosy z zebrań rozliczeniowych w spółdzielniach I typu świadczą o stale wzrastającym zainteresowaniu chłopów indywidualnych tą formą gospodarki zespołowej.

Na ogół dość systematycznie omawialiśmy organizowanie spółdzielni zarówno na szczeblu wojewódzkim, jak i powiatowym, jednakże egzekutywa KW za mało poświęcała uwagi spółdzielniom niższych typów.

Za mało uogólnialiśmy osiągnięcia i doświadczenia tych spółdzielni, za mało z ich dorobkiem docieramy do gromad indywidualnych. Nie było wypadku, aby do spółdzielni niższego typu zorganizowano wycieczkę. Nie wykorzystuje się agitatorów ze spółdzielni typu Ib. Nawet na narady spółdzielcze sporadycznie zaprasza się przewodniczących spółdzielni niższych typów, wychodząc z założenia, że nie mają się oni czym pochwalić.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że na tym odcinku musi nastąpić radykalna zmiana. Były bowiem i takie wypadki, że w dużych gromadach, gdzie istnieją spółdzielnie II i III typu, pozostali chłopi próbowali organizować spółdzielnię I typu, co nie jest zresztą sprzeczne z uchwałami KC. Jednakże nie otrzymali oni pomocy i zachęty ze strony organizacji i instancji partyjnych.

Niedocenianie niższych typów spółdzielni jest zjawiskiem ogólnokrajowym. Nie ma publikacji, które w sposób przystępny i popularny naświetlałyby zagadnienia spółdzielni typu Ib. Prasa i radio nie propagują tego typu, a niektórym aktywistom trudno jest odpowiedzieć, co w propagandzie niższych typów spółdzielni należy szczególnie zaakcentować.

* *
*

W tegorocznej akcji rozrachunków rocznych uwidacznia się lepsza niż w latach poprzednich praca komitetów powiatowych, rad narodowych, POM i samych spółdzielni, zwłaszcza w zakresie dogłębnego oceniania wyników gospodarczych, szukania przyczyn zaistniałych braków oraz sposobów ich likwidowania.

Analizowanie bilansów spółdzielni na posiedzeniach prezydiów PRN pozwala kierowniczemu aktywowi powiatowemu na pełne rozeznanie sytuacji w spółdzielniach produkcyjnych. Aktyw ten bierze udział w zebraniach rozliczeniowych, zwracając przede wszystkim uwagę na słabe gospodarstwa zespołowe.

W zdecydowanej większości spółdzielni produkcyjnych, w których odbyły się walne zebrania, uregulowano już sprawę nadmiernych działek

przyzagrodowych, a samorządy spółdzielcze podjęły energiczną walkę w zakresie likwidacji wykroczeń statutowych, jakich dopuścili się niektórzy członkowie posiadający większą ilość krów, niż przewiduje to statut.

Wnikliwiej niż dotychczas opracowywane są sprawozdania roczne zarządów. W opracowaniu sprawozdań biorą udział nie tylko sami członkowie zarządu, lecz również brygadierzy polowi i hodowlani, którzy wysuwają konkretne wnioski zabezpieczające poprawę stylu pracy w gospodarstwie zespołowym i jego rozwój.

Poważnym brakiem jest to, że przeprowadzonych rozrachunków nie potrafiliśmy wykorzystać pod względem masowo-propagandowym. Mimo poważnego dorobku naszych spółdzielni nie potrafiliśmy dotąd kampanią sprawozdawczo-wyborczą zainteresować całej wsi pomorskiej.

Dotychczasowa praca istniejących spółdzielni, ich wyniki i osiągnięcia są poważnym czynnikiem oddziaływającym na kształtowanie świadomości chłopów w ogóle a stosunku do spółdzielni w szczególności.

Musimy stale dążyć do tego, aby chłop pomorski w spółdzielni znajdował możliwość realizacji swoich upodobań. Chodzi o te cechy jego charakteru, które wpłyną na umocnienie spółdzielni. Do nich przede wszystkim należy, jak to się na Pomorzu mówi, „gospodarowanie z ołówkiem w ręku".

Dość powszechnym zjawiskiem jest stałe ulepszanie zabiegów agrotechnicznych w gospodarstwach indywidualnych. Większość chłopów prowadzi gospodarkę bardzo intensywną. Tym też można wytłumaczyć stosunkowo duże zainteresowanie wiedzą agrotechniczną i w związku z tym poważny rozwój czytelnictwa.

Państwo ludowe stworzyło warunki do rozwoju wszechstronnej inicjatywy chłopstwa pracującego. Rozwój ten dokonuje się na wszystkich odcinkach, nie zawsze jednak potrafimy to dostrzec w naszej codziennej pracy.

Zainteresowanie spółdzielczością produkcyjną jest bardzo duże. Coraz więcej chłopów rozumie, że właśnie w spółdzielni istnieje możliwość szerszego rozwoju ich inicjatywy, szerszego zastosowania ich bogatego doświadczenia.

Naczelnym naszym zadaniem jest stałe i systematyczne studiowanie osiągnięć przodujących spółdzielni, uogólnianie i upowszechnianie tych osiągnięć we wszystkich spółdzielniach — docierane z tym do chłopów indywidualnych, cierpliwe i rozumne tłumaczenie, walka o to, by każdy chłop zrozumiał, że jego miejsce jest w spółdzielni produkcyjnej.

WITOLD RODZIŃSKI

Zmiany w Azji

W krajach Azji toczy się ostra walka o narodowe wyzwolenie spod obcego panowania imperialistycznego. Walka ta, różnorodna pod względem treści, form i osiągniętych wyników, doprowadziła w minionym dziesięcioleciu do obalenia lub osłabienia panowania obcych mocarstw na większości terytorium Azji i tym samym do radykalnej zmiany układu sił nie tylko w skali azjatyckiej, lecz i ogólnoświatowej. Jest to niezmiernie doniosły, nowy etap walki narodowo-wyzwoleńczej w krajach kolonialnych i zależnych, którego główną cechą jest znaczne zaostrzenie się kryzysu systemu kolonialnego. Na tym etapie występuje szereg nowych momentów w rozwoju walki narodowo-wyzwoleńczej, z których najważniejsze są następujące: ostateczne zwycięstwo rewolucji chińskiej, ukształtowanie się szeregu nowych niezależnych państw narodowych na terenie byłych posiadłości kolonialnych (szczególnie ważne jest tu powstanie państw demokracji ludowej w Wietnamie i Korei), niebywały zasięg i masowość ruchu narodowo-wyzwoleńczego w krajach jeszcze zależnych oraz wysunięcie się partii komunistycznych na czoło tego ruchu.

Wynikiem walki narodowo-wyzwoleńczej w Azji jest potężne wzmocnienie sił pokojowych w skali światowej; zarazem walka o pokój w Azji toczy się obecnie w nieporównanie korzystniejszych warunkach. Dotychczasowe wielkie osiągnięcia narodów Azji wskazują dobitnie, że dalszy bieg dziejów na tym kontynencie przyniesie nowe powodzenia, które przyczynią się do zwycięstwa całej ludzkości w jej walce o pokój i sprawiedliwość.

* *
*

Chiny — największy kraj Azji, a pod względem ludnościowym i świata — były i są zasadniczym ośrodkiem tych przełomowych zmian, które dokonują się w krajach azjatyckich. Historyczne zwycięstwo rewolucji chińskiej, osiągnięte w narodowo-wyzwoleńczej wojnie lat 1946—1949 przeciwko dyktaturze kuomintangowskiej i imperializmowi amerykańskiemu, świadczyło o podstawowych rewolucyjnych zmianach w układzie sił w skali światowej. Zwycięstwo to wzmocniło w poważnym stopniu walkę narodowo-wyzwoleńczą w innych krajach, stwarzając dla niej równocześnie punkt oparcia i zaplecze.

Budownictwo ustroju demokracji ludowej w Chinach w okresie przeszło 5 lat od chwili powstania Chińskiej Republiki Ludowej jest niezmiernie istotnym czynnikiem, wpływającym na rozwój sytuacji w Azji. W tym

krótkim czasie dokonane zostało olbrzymie przeobrażenie w całokształcie życia Chin. Kraj ten — po raz pierwszy po stu latach panoszenia się mocarstw obcych — jest wolny i niezawisły. Siły reakcji chińskiej zostały rozbite, a ustrój polityczny demokracji ludowej utrwalony na całym obszarze kraju. Wprowadzonych zostało w życie szereg zasadniczych reform społecznych, wśród których najważniejszą była reforma agrarna, eliminująca stosunki feudalne na wsi chińskiej. W latach 1949—1953 Chiny Ludowe podźwignęły swoją gospodarkę narodową ze stanu upadku i zniszczeń spowodowanych grabieżą imperialistyczną i wieloletnimi wojnami. Umożliwiło to przejście w 1954 r. do gospodarki planowej w ramach 5-letniego planu rozbudowy gospodarczej.

Wyrazem utrwalenia się ustroju demokracji ludowej były powszechne wybory w 1954 r. do zgromadzeń ludowych — pierwsze wybory powszechne w historii Chin — oraz uchwalenie przez Ogólnochińskie Zgromadzenie Ludowe konstytucji ChRL. Wybory te były potężną manifestacją jedności całego narodu — a konstytucja jest podsumowaniem historycznych osiągnięć narodu chińskiego oraz drogowskazem na przyszłość.

Całokształt rozwoju Chin Ludowych w latach 1949—1954 świadczy najdobitniej o tym, że kraj ten zamieszkały przez 500 milionów ludzi, tj. około ¼ ludności całego świata, stał się potężną siłą na arenie światowej — wielkim mocarstwem o decydującej roli w stosunkach międzynarodowych. Toteż w okresie tym wzrastał stale autorytet międzynarodowy Chin; 25 krajów (o ludności przeszło miliardowej) nawiązało stosunki dyplomatyczne z rządem ChRL, w tym główne kraje Azji (Indie, Pakistan, Burma, Indonezja, Cejlon). Do wzrostu znaczenia międzynarodowego Chin Ludowych przyczyniła się poważnie polityka zagraniczna rządu chińskiego, zmierzająca nieustannie do rozwoju stosunków przyjaźni ze wszystkimi narodami Azji i do zabezpieczenia pokoju. Szczególnie znamienna pod tym względem jest pomoc udzielona przez Chiny bohaterskiemu narodowi koreańskiemu. Polityka Chin Ludowych była ważnym czynnikiem w doprowadzeniu do zakończenia wojny koreańskiej, do przywrócenia pokoju w tej części Azji.

Istotne znaczenie miała również polityka Chin w sprawie Indochin. Poparcie przez Chiny sprawiedliwych dążeń narodów Indochin do zabezpieczenia niepodległości przyczyniło się również tutaj do osiągnięcia pokojowego rozwiązania. Udział Chin Ludowych w konferencji genewskiej, której wielkim sukcesem było właśnie przywrócenie pokoju w Indochinach, jeszcze dobitniej podkreślał fakt, że Chiny istotnie spełniają w polityce międzynarodowej rolę wielkiego mocarstwa, bez którego udziału niesposób rozstrzygnąć zasadniczych problemów, a szczególnie problemów dotyczących Azji. Konferencja genewska wykazała również raz jeszcze niedorzeczność sytuacji istniejącej w ONZ i w organizacjach międzynarodowych powiązanych z ONZ. Mocarstwo chińskie do chwili obecnej pozbawione jest tu należnych mu uprawnień, a miejsce Chin, jednego z założycieli ONZ, zajęte jest przez nędznych przedstawicieli rozbitków kuomintangowskich.

Chiny Ludowe ściśle współpracują z bratnimi państwami demokracji ludowej w Azji — z Wietnamską Republiką Demokratyczną, Koreańską Republiką Ludowo-Demokratyczna i Mongolską Republiką Ludową. Na 1 400 milionów mieszkańców Azji blisko połowa żyje w krajach demokracji

ludowej. Stanowiąc zasadniczą siłę tej części świata Chiny Ludowe wpływają w sposób decydujący na dalsze ukształtowanie się jej losów. Stoją one wraz ze Związkiem Radzieckim na czele całego światowego obozu socjalizmu i demokracji. To stwierdzenie tow. Mołotowa najwyraziściej oddaje znaczenie wielkich zmian, które dokonały się w Azji w ciągu ostatnich 10 lat. U podstaw zwartości obozu socjalizmu i demokracji leży sojusz i przyjaźń Związku Radzieckiego i Chin Ludowych. Mao Tse-tung stwierdził, iż sojusz radziecko-chiński „wpływa na przyszłość całej ludzkości, na zwycięstwo pokoju i sprawiedliwości na całym świecie". Wszechstronna pomoc udzielana Chinom przez Związek Radziecki w postaci długoterminowych kredytów, dostawy niezbędnego sprzętu oraz pomocy kadrowej dla zrealizowania programu uprzemysłowienia itp. jest czynnikiem niezmiernie ważnym dla przyśpieszenia tempa przebudowy gospodarki chińskiej.

Na kształtowanie się sytuacji w Azji wpływa również w sposób zasadniczy rozwój przyjaznych stosunków pomiędzy Chinami Ludowymi a szeregiem głównych krajów Azji, jak Indie, Indonezja i Burma. Trzeba podkreślić, że te trzy kraje liczą łącznie blisko 460 milionów ludności. Szczególnie istotne znaczenie mają stosunki chińsko-indyjskie w okresie po 1949 r. Między tymi sąsiadującymi krajami istnieją tradycje przeszło 2 000 lat przyjaźni oraz związków kulturalnych i w czasach najnowszych narody te łączyła walka przeciw uciskowi obcych mocarstw, o niepodległość narodową. Po powstaniu ChRL — rząd Nehru był jednym z pierwszych, który nawiązał stosunki dyplomatyczne z Chinami; rozpoczęła się też ożywiona wymiana kulturalna, odzwierciedlająca niezmiernie wielkie zainteresowanie społeczeństwa Indii przeobrażeniami dokonywającymi się w Chinach. Dla zbliżenia narodów Indii i Chin poważne znaczenie miała pomoc gospodarcza udzielona Indiom przez rząd chiński podczas kryzysu aprowizacyjnego w latach 1951—1953 w postaci dostaw wielkiej ilości żywności. Podpisanie w kwietniu 1954 r. traktatu chińsko-indyjskiego, regulującego sprawy dotyczące Tybetańskiego Okręgu ChRL, oraz zawarcie w październiku 1954 r. traktatu handlowego między tymi państwami przyczyniły się również do jeszcze ściślejszej współpracy. Wymownym udokumentowaniem przyjaźni narodów Indii i Chin była wizyta premiera ChRL Czou En-laia w Indiach w czerwcu 1954 r. oraz pobyt premiera Republiki Indyjskiej Nehru w Chinach w październiku 1954 r.

Podobnie do stosunków chińsko-indyjskich układają się również stosunki między Chinami Ludowymi a sąsiadującą z nimi Burmą, czego wyrazem była wizyta Czou En-laia w Burmie w czerwcu 1954 r. oraz podróż premiera Burmy U Nu w grudniu 1954 r. do Chin. W kwietniu 1954 r. zawarty został traktat handlowy pomiędzy ChRL a Burmą. Umowy handlowe istnieją też pomiędzy Chinami a Cejlonem, Indonezją i Pakistanem; współpraca gospodarcza rozwijająca się na podstawie tych umów przyczyniła się również do dalszego zbliżenia narodów azjatyckich.

W wyniku rozmów przeprowadzonych podczas pobytu Czou En-laia w Indiach i Burmie ogłoszone zostały zasady polityki międzynarodowej, które rządy Chin Ludowych, Indii i Burmy uważają za podstawę wzajemnych stosunków między państwami. Zasady te są ujęte w pięciu punktach: a) wzajemne poszanowanie integralności terytorialnej i suwerenności, b) nieagresja, c) wzajemna nieingerencja w sprawy wewnętrzne, d) równość i wzajemna korzyść, e) pokojowe współistnienie.

Przyjęcie powyższych zasad i ich realizacja w stosunkach między państwami Azji posiada niezmiernie ważne znaczenie dla zagwarantowania pokoju i bezpieczeństwa w tej części świata. Świadczy to również, iż różnice w ustroju politycznym i społecznym pomiędzy poszczególnymi krajami azjatyckimi bynajmniej nie stoją na przeszkodzie dalszemu ich zbliżeniu i współpracy, szczególnie w sprawie tak żywotnej, jak obrona pokoju. Wspomnianych 5 zasad stało się wytyczną dla przyszłego kształtowania stosunków między wszystkimi krajami Azji, cieszą się też one coraz większym uznaniem i poparciem ze strony innych narodów azjatyckich.

Doniosły wpływ na rozwój idei pokojowego współistnienia w Azji posiada przykład nowego typu stosunków gospodarczych między państwami, jaki stanowi zagraniczna polityka gospodarcza Związku Radzieckiego. Jeżeli ogromna pomoc gospodarcza Związku Radzieckiego dla Chin Ludowych pokazała narodom Azji, jak układają się stosunki wzajemne między państwami połączonymi wspólną ideą socjalizmu, to zawarta ostatnio umowa między ZSRR a Indiami przyniosła wzór dobrosąsiedzkich stosunków między krajem socjalizmu a krajami gospodarczo zacofanymi o odmiennym systemie społecznym. Związek Radziecki zobowiązał się zbudować w Indiach wielką hutę stalową, zaopatrzyć ją w cały potrzebny sprzęt i dokumentację techniczną oraz wykształcić odpowiednie kadry pracowników spośród hinduskich robotników i techników.

Jest to zjawisko nowe, nieznane dotąd zacofanym krajom Azji. Państwa imperialistyczne wykorzystywały zacofanie gospodarcze tych krajów, aby łupić ich bogactwa, hamowały rozwój ich przemysłu, a zwłaszcza przemysłu ciężkiego, ażeby utrzymać kraj w gospodarczej zależności.

Związek Radziecki przeciwnie — pomaga Indiom w zbudowaniu przemysłu ciężkiego a przez to w zdobyciu siły i niezależności gospodarczej. Fakt, że obóz socjalizmu stanowi już dziś taką potęgę ekonomiczną, iż może pomagać krajom gospodarczo zacofanym w ich rozwoju i w zdobyciu samodzielności gospodarczej, a także możliwości szerokiej i korzystnej wymiany handlowej z krajami tego obozu, stanowi w Azji szczególnie przekonywający argument na rzecz pokojowego współistnienia państw o różnych systemach społecznych.

* *
*

Przeobrażenia, które dokonały się w Azji w minionym dziesięcioleciu, odbiły się wyraźnie na polityce zagranicznej szeregu państw azjatyckich, wprowadzając pewne istotne nowe momenty. Zmiany te występują przede wszystkim w polityce zagranicznej prowadzonej przez rząd Indii w ciągu ostatnich 5 lat. Zwycięstwo i rozwój Chin Ludowych potęgują dążenia niepodległościowe mas ludowych innych krajów azjatyckich i budzą również wśród burżuazji narodowej tych krajów dążenie do uniezależnienia się od imperializmu. Wyraziło się to w tym, że szereg krajów Azji, które jeszcze niedawno ulegały naciskowi imperializmu, prowadzi obecnie politykę coraz bardziej samodzielną. Rząd Indii wniósł znaczny wkład w sprawę zawarcia rozejmu w Korei oraz czynnie popierał wysiłki czynione szczególnie w okresie konferencji genewskiej w kierunku osiągnięcia pokoju w Indochinach. Bierze on też aktywny udział w nadzorowaniu wykonania uchwał genewskich. Stanowisko zajmowane przez rząd Nehru w tych sprawach, potwierdzone szczególnie w 1954 r. przez częste wystąpienia przeciwko knowaniom imperialistycznym w Azji, świadczy

o zmianach, jakie zaszły w polityce zagranicznej Indii, świadczy o przechodzeniu od wiązania polityki Indii z polityką mocarstw obcych do obrania własnego kursu w sprawach międzynarodowych.

Przyczyny, które wpłynęły na ukształtowanie obecnego kursu polityki zagranicznej Indii, działają rzecz jasna również i w innych krajach azjatyckich. W Burmie i Indonezji doprowadziły one, oczywiście w innym splocie czynników wewnętrznych i zewnętrznych, do podobnych rezultatów w dziedzinie polityki zagranicznej. Zarówno rząd U Nu w Burmie, jak i rząd Ali Sastroamidżojo w Indonezji zajmują w sprawach międzynarodowych stanowisko zbliżone do pozycji rządu Nehru. Znalazło to wyraz w zacieśnieniu współpracy burmańsko-chińskiej oraz w ogłoszeniu przez premiera Sastroamidżojo swojego pełnego poparcia dla 5 zasad.

Szczególnie doniosłe znaczenie posiada podjęta przez tzw. państwa Colombo (Indie, Indonezja, Burma, Pakistan, Cejlon) inicjatywa zwołania konferencji państw Azji i Afryki w kwietniu br. Na konferencję tę, która odbędzie się w Bandungu (Indonezja), zaproszono (poza pięcioma państwami Colombo) 25 krajów, w tym wszystkie kraje Azji z wyjątkiem Korei. Konferencja ma przyczynić się do zbliżenia i zwiększenia współpracy między narodami Azji i Afryki; ma ona zbadać szereg zagadnień, szczególnie istotnych dla tych narodów, jak problem suwerenności narodowej, rasizmu i kolonializmu, ma rozpatrzyć położenie narodów Azji i Afryki oraz wkład, jaki narody te mogą wnieść do sprawy utrwalenia pokoju i współpracy międzynarodowej. Konferencja w Bandungu będzie zatem bardzo ważnym wydarzeniem na arenie międzynarodowej i odzwierciedli dążenie narodów dawniej albo i dziś jeszcze ciemiężonych przez imperializm do samodzielnego decydowania o swoich losach.

* * *

Zmiany, które zaszły w polityce zagranicznej Indii i Indonezji w okresie od 1949 r., są w poważnym stopniu odbiciem ciągłego narastania walki mas ludowych w tych krajach. Utworzenie w 1947 r. w Indiach rządu partii kongresowej, która utrzymuje władzę w swoich rękach do chwili obecnej, nie przyniosło zasadniczej poprawy w warunkach bytu podstawowej masy ludności. Partia kongresowa reprezentująca interesy hinduskiej burżuazji i obszarnictwa przeciwstawia się dokonaniu takich przeobrażeń społeczno-gospodarczych, które mogłyby wyprowadzić kraj z obecnego stanu nędzy i zacofania; nie prowadzi ona również polityki, która wiodłaby do zlikwidowania niezmiernie silnych jeszcze pozycji monopoli brytyjskich w ekonomice Indii (inwestycje angielskie w Indiach wynosiły w 1952 r. jeszcze 470 milionów funtów). Tak np. rząd zaniechał wprowadzenia w życie programu nacjonalizacji przemysłu, mimo że Kongres przez wiele lat postulat konieczności nacjonalizacji uznawał. Przeprowadzono tylko bardzo ograniczoną reformę rolną, na mocy której dokonuje się parcelacja części ziemi obszarniczej na uciążliwych dla chłopa warunkach wykupu.

Masy ludowe Indii prowadzą nieustanną walkę o poprawę bytu. Głównym jej elementem jest walka chłopów o urzeczywistnienie pełnej reformy rolnej — o ziemię. Na czele tej walki stoi Komunistyczna Partia Indii. Rozwój wydarzeń politycznych po 1947 r. — a szczególnie wybory w 1952 i 1954 r. — wykazuje stały poważny wzrost wpływów partii komunistycznej, przy równoczesnym osłabieniu wpływów partii kongresowej. Jest to

czynnik, z którym rząd zmuszony jest liczyć się w swej polityce wewnętrznej. Partia komunistyczna stojąca na czele ludowego ruchu dążącego do poprawy bytu i do reform demokratycznych mobilizuje masy do walki o antyimperialistyczną politykę zagraniczną, odpowiadającą interesom narodu. Partia popiera politykę pokojowego współistnienia prowadzoną przez rząd Nehru, walczy o konsekwentne jej prowadzenie, o izolację tych elementów burżuazyjno-obszarniczych, które chciałyby podporządkować politykę zagraniczną Indii obcym mocarstwom.

W Indonezji w ostatnich latach ruch narodowo-wyzwoleńczy przybrał znacznie na sile mimo ciężkich strat poniesionych w 1948 r. na skutek interwencji obcej i zdrady wewnętrznej. Walka toczy się tu zasadniczo o osiągnięcie pełnej niepodległości, o całkowite zlikwidowanie zależności od imperializmu holenderskiego (np. zagadnienie zniesienia władzy holenderskiej w Irianie Zachodnim — Nowa Gwinea). Równocześnie masy ludowe Indonezji prowadzą walkę o zasadnicze przeobrażenia polityczne i społeczno-gospodarcze; głównym jej elementem jest również walka chłopów o ziemię, o likwidację przeżytków feudalnych na wsi, o całkowitą parcelację obcych plantacji.

Partia komunistyczna, odbudowana w 1951 r., staje się coraz poważniejszą siłą w narodzie. Na V Zjeździe partii (marzec 1954) opracowany został nowy program. wskazujący na ogromną wagę sojuszu robotniczo-chłopskiego. Podkreślony został fakt, iż niedostateczne wciągnięcie chłopstwa do walki w okresie lat 1945—1948 było główną przyczyną poniesionej wówczas klęski. W okresie po V Zjeździe wpływy partii komunistycznej wzrosły bardzo znacznie; w październiku 1954 r. liczyła ona już ponad 500 tys. członków i kandydatów, stała się partią masową, odgrywającą istotną rolę na arenie politycznej. Partia popiera politykę zagraniczną obecnego rządu koalicyjnego, wskazując na konieczność jeszcze intensywniejszego udziału mas ludowych w walce o zabezpieczenie niepodległości i pokoju, przeciwko imperialistom amerykańskim i holenderskim oraz współpracującym z nimi elementom reakcyjnym. Równocześnie partia popiera te kroki rządu, które zmierzają do demokratyzacji ustroju politycznego i umożliwiają ponownie (po zakazach 1948 r.) działalność organizacji masowych.

Poważne osiągnięcia ruchu ludowego w ostatnich latach w Indiach i Indonezji są wymownym wyrazem olbrzymiego wpływu, jaki wywarło zwycięstwo rewolucji chińskiej na te kraje, jak i na wszystkie inne narody Azji. Narastająca walka mas ludowych w krajach azjatyckich jest najważniejszym czynnikiem obrony ich niepodległości i zabezpieczenia pokoju.

* *
*

W latach po drugiej wojnie światowej Stany Zjednoczone wysunęły się na czołowe miejsce wśród mocarstw imperialistycznych, które zachowały jeszcze swe wpływy w Azji. Imperializm amerykański stał się w tym okresie głównym wrogiem narodów Azji, usiłującym przywrócić ucisk kolonialny tam, gdzie został on obalony. Stany Zjednoczone występują jako główna siła obozu imperialistycznego, walczącego z ruchem narodowo-wyzwoleńczym w Azji. Równocześnie polityka amerykańska prowadzi nieustannie do stwarzania i zaostrzania napięcia w stosunkach międzynarodowych oraz do niebezpieczeństwa wybuchu wojny w Azji.

Imperialiści amerykańscy spóźnili się jednak nieco ze swoimi planami podboju Azji. Przystąpili oni do prób ich realizacji w okresie, kiedy ruch

narodowo-wyzwoleńczy osiągnął olbrzymi rozmach i skruszył łańcuchy długoletniej obcej niewoli.

Zasadniczym kluczem do zrozumienia polityki amerykańskiej w Azji w okresie ostatnich 10 lat jest dążenie Stanów Zjednoczonych do zawładnięcia największym i najważniejszym krajem azjatyckim — Chinami. Główne ostrze agresji amerykańskiej w Azji w latach 1945—1949 skierowane było właśnie przeciwko narodowi chińskiemu. Zwycięstwo narodu chińskiego w wojnie wyzwoleńczej doprowadziło do całkowitego załamania się planów amerykańskich — do pierwszej i największej klęski imperializmu amerykańskiego na tym kontynencie.

Po zwycięstwie rewolucji chińskiej imperialiści amerykańscy nie pogodzili się z nowym stanem rzeczy. Do chwili obecnej Stany Zjednoczone marzą o odwróceniu biegu historii, o wprowadzeniu swego panowania w Chinach i przekształceniu 600-milionowego narodu w swoich niewolników kolonialnych. Polityka amerykańska od 1949 r. nieustannie dążyła do nowych aktów agresji przeciwko Chinom i prawie wszystkie posunięcia amerykańskie w Azji związane są z przygotowywaniem wojny przeciwko Chinom Ludowym.

Dla realizacji powyższych celów polityka amerykańska usiłuje doprowadzić do rozbicia wzrastającej jedności narodów Azji, do przeciwstawienia jednych narodów — innym. Na tym właśnie polega sławetna linia polityczna Eisenhowera: „niech Azjaci walczą z Azjatami", tak hałaśliwie reklamowana w 1952 r. W tym samym kierunku idą wysiłki montowania bloków militarnych z udziałem państw azjatyckich, w różnym stopniu uzależnionych od Stanów Zjednoczonych. Co pewien czas imperializm amerykański dokonuje próby bezpośredniej agresji przeciwko narodom Azji. Taką próbą była wojna w Korei.

Po przeszło 3 latach wojny imperialiści amerykańscy musieli zaniechać zbrojnej agresji w Korei, dla której zmobilizowali jedną trzecią swojej armii, jedną piątą lotnictwa oraz poważną część marynarki wojennej. Straty poniesione przez Amerykę i jej wasali wyniosły około miliona ludzi, a koszty wojenne Stanów Zjednoczonych osiągnęły sumę 20 miliardów dolarów.

Klęska Stanów Zjednoczonych w Korei była ich drugą z kolei porażką w okresie powojennym na terenie Azji. Oznaczała ona załamanie amerykańskich planów wtargnięcia poprzez Koreę do Chin północno-wschodnich.

Ale i po tej drugiej klęsce w Azji Stany Zjednoczone nie zmieniły kursu swojej polityki. Nadal wykorzystują one Koreę południową jako bazę militarną i odskocznię do działań wojennych przeciwko Chinom Ludowym. Nie dopuszczając do pokojowego uregulowania kwestii koreańskiej, do zjednoczenia Korei, Ameryka wykorzystuje marionetkowy reżim Li Syn-Mana do dalszych prowokacji, do ciągłych gróźb rozpoczęcia nowej agresji.

W polityce Stanów Zjednoczonych na Dalekim Wschodzie szczególnie istotne miejsce zajmuje zagadnienie utrzymywania amerykańskiej kontroli nad Japonią. Po klęskach poniesionych w Chinach i w Korei imperialiści amerykańscy usiłują przyśpieszyć remilitaryzację Japonii, która ma w ich planach spełnić zadanie podobne do Niemiec zachodnich w Europie. Amerykanie chcieli przekształcić Japonię w główną swoją bazę wypadową w Azji i dostawcę mięsa armatniego w myśl polityki „niech Azjaci walczą z Azjatami". W tym celu zawarty został w marcu 1954 r. pakt

o wzajemnym bezpieczeństwie między Stanami Zjednoczonymi a Japonią i przeforsowane zostały w parlamencie japońskim uchwały o rozbudowie sił zbrojnych (według nich armia japońska ma liczyć w 1959 r. 180 tys. żołnierzy, lotnictwo ma być wyposażone w 1 200 samolotów, a wyporność okrętów marynarki wojennej ma wynosić 155 tys. ton). Jednak sytuacja wewnętrzna w Japonii nie sprzyja realizacji planów amerykańskich. Poważny kryzys gospodarczy utrudnia znalezienie środków na zbrojenia, masowy zaś ruch ludowy przeciwko remilitaryzacji — a szczególnie olbrzymia akcja wokół żądania zakazu broni atomowej — wskazuje na to, że naród japoński nie chce się godzić na rolę wyznaczoną mu przez rząd amerykański. Rzecz jasna, że zmiany zaszłe na kontynencie azjatyckim, a szczególnie w Chinach, nie pozostają bez wpływu również i na Japonię. W narodzie japońskim wzrasta dążenie do wyłamania się spod dyktatu amerykańskiego, do uregulowania stosunków pomiędzy Japonią i Chinami, do nawiązania normalnych stosunków handlowych między tymi krajami, co miałoby bardzo istotne znaczenie dla poprawy położenia gospodarki japońskiej. Wydarzenia ostatnich miesięcy, a szczególnie obalenie rządu Joszidy, całkowicie podporządkowującego się Ameryce, oraz jego klęska wyborcza potwierdziły chwiejność pozycji amerykańskiej w Japonii. O większej niezależności nowego rządu w polityce zagranicznej świadczy rozpoczęcie rokowań ze Związkiem Radzieckim w celu normalizacji stosunków między tymi krajami oraz pierwsze kroki zmierzające do nawiązania normalnych stosunków z Chinami Ludowymi.

Plany amerykańskie zawiodły również w Indochinach. Stany Zjednoczone przejmowały z rąk kolonizatorów francuskich w coraz większym stopniu prowadzenie wojny przeciwko Wietnamskiej Armii Ludowej wydatkując tylko w 1953 r. prawie miliard dolarów na ten cel. W pierwszej połowie 1954 r. rząd amerykański czynił gwałtowne wysiłki, aby „umiędzynarodowić" wojnę w Indochinach, starając się wszelkimi siłami przekształcić ją w nową agresję przeciwko Chinom Ludowym i przeszkodzić pokojowemu rozwiązaniu problemu Indochin. Wysiłki te okazały się jednak daremne. Ośmioletnia walka narodu wietnamskiego w obronie swojej niezależności uwieńczona została znacznym powodzeniem, które znalazło wyraz w uchwałach konferencji genewskiej. Stworzone zostały warunki, w których — jeżeli uchwały genewskie będą honorowane — możliwe będzie pokojowe zjednoczenie ziemi wietnamskiej w jedno niezależne państwo. A zatem w Indochinach Stany Zjednoczone doznały trzeciej z kolei klęski w Azji. Klęska ta świadczy również o wzrastającej izolacji Stanów Zjednoczonych na arenie międzynarodowej. Nie były one w stanie wciągnąć swoich „sojuszników" w awanturnicze kontynuowanie i rozszerzanie wojny w Indochinach. Wynikało to również z tego, iż plany amerykańskie wykazywały wyraźnie dążenie do wyparcia imperializmu francuskiego z Indochin i przejęcia jego pozycji. Takie dążenia Ameryki, przejawiające się zresztą w stosunku do posiadłości kolonialnych wszystkich jej sojuszników, nie mogą nie wpłynąć na zaostrzenie sprzeczności między Stanami Zjednoczonymi a innymi mocarstwami imperialistycznymi i tym samym na osłabienie ich wspólnego frontu walki przeciw ruchom narodowo-wyzwoleńczym.

W okresie po konferencji genewskiej rząd amerykański czyni wszystko co w jego mocy, ażeby nie dopuścić do zrealizowania jej uchwał, ażeby przeszkodzić zjednoczeniu Wietnamu. Plany amerykańskie zmierzają obecnie do przekształcenia Wietnamu południowego w bazę amerykańską,

W tym celu działa tam amerykańska misja wojskową z gen. Collinsem na czele. Jednak nawet amerykańska prasa burżuazyjna stwierdza, iż głównym pragnieniem olbrzymiej większości ludności Wietnamu południowego jest połączenie swojej części kraju z Wietnamską Republiką Demokratyczną w jedno niezawisłe, demokratyczne państwo — i ocenia niezmiernie pesymistycznie możliwość utrzymania w rękach amerykańskich przez dłuższy okres czasu tego przyczółka w Azji południowo-wschodniej.

Po załamaniu się swoich zamierzeń na terenie Indochin Stany Zjednoczone przystąpiły do nowych agresywnych poczynań w Azji — do montowania na konferencji w Manili (wrzesień 1954 r.) tzw. Paktu Azji Południowo-Wschodniej — SEATO. Siedem państw poza Stanami Zjednoczonymi zgodziło się na uczestniczenie w SEATO — Anglia, Francja, Nowa Zelandia, Australia oraz Tailand, Pakistan i Filipiny. Samo wyliczenie uczestników SEATO wskazuje wyraźnie na to, iż w Manili zmontowany został nowy sojusz głównych mocarstw kolonialnych z udziałem nielicznych innych państw spośród dominiów angielskich i tylko trzech państw azjatyckich, najbardziej zresztą zależnych od mocarstw obcych. Celem tego nowego bloku militarnego jest dokonanie rozbicia Azji, przekreślenie uchwał konferencji genewskiej, zwalczanie ruchu narodowowyzwoleńczego, ingerowanie w sprawy wewnętrzne narodów azjatyckich oraz zwiększenie napięcia na Dalekim Wschodzie. Główne zaś ostrze tego nowego tworu polityki amerykańskiej jest skierowane przeciwko Chinom Ludowym.

Pakt SEATO spotkał się z należytym odporem w większości krajów Azji. Indie, Burma, Indonezja i Cejlon odmówiły jakiegokolwiek udziału w tej zmowie przeciwko narodom Azji. Tym samym olbrzymia większość ludności Azji południowo-wschodniej występuje przeciwko paktowi, którego rzekomym celem ma być „obrona" tej części świata. Udział Pakistanu — jedynego z większych krajów azjatyckich — w SEATO wynika z poprzednio już osiągniętego wciągnięcia Pakistanu w orbitę wpływów Stanów Zjednoczonych przez zawarcie między tymi krajami umowy o amerykańskiej „pomocy" wojskowej. Równocześnie jednak zgoda rządu pakistańskiego na zwołanie konferencji państw Azji i Afryki w Bandungu, w której wezmą również udział Chiny Ludowe oraz Wietnamska Republika Demokratyczna i której zwołanie nosi wyraźny charakter antyimperialistyczny, świadczy o chwiejnej polityce tego rządu. Należy również zaznaczyć, że zarówno intrygi amerykańskie w Pakistanie, jak i próby przekształcenia Kaszmiru w himalajską bazę Stanów Zjednoczonych nie pozostają bez znacznego wpływu na kształtowanie się polityki zagranicznej rządu Nehru.

* * *

Najbardziej palącym zagadnieniem walki o pokój w Azji jest obecnie zlikwidowanie prowokacji imperializmu amerykańskiego w sprawie Taiwanu. Punktem szczytowym tej prowokacji było podpisanie 2 grudnia 1954 r. traktatu o „wzajemnej obronie" między Stanami Zjednoczonymi a rozbitkami czangkaiszekowskimi, znajdującymi się pod ochroną amerykańskich sił zbrojnych. Podpisanie tego traktatu, który przyznaje Stanom Zjednoczonym „prawo" utrzymywania swoich sił zbrojnych na Taiwanie i na leżących w pobliżu wyspach Penghu (Rybackich) ma wyraźnie na celu „zalegalizowanie" okupacji Taiwanu przez Stany Zjednoczone i rozpętanie

nowej agresji przeciwko Chinom. Taiwan — jedyna nie wyzwolona dotychczas część Chin — stał się bazą lotnictwa i marynarki czangkaiszekowskiej do nieustannych ataków przeciwko Chinom południowym. Utrzymanie się czangkaiszekowców na Taiwanie spowodowane jest wyłącznie ochroną udzielaną im przez amerykańskie siły zbrojne.

Rząd Chin Ludowych stoi niewzruszenie na stanowisku, iż sprawa Taiwanu, integralnej części Chin, jest wyłącznie zagadnieniem wewnętrznochińskim, przy którego rozwiązywaniu niedopuszczalna jest jakakolwiek obca ingerencja. Premier rządu Chin Ludowych, Czou En-lai kategorycznie odrzucił wszelkie propozycje dotyczące tzw. „neutralizacji" i „umiędzynarodowienia" Taiwanu, wskazując, iż takie posunięcia byłyby równoznaczne z utrzymaniem panowania amerykańskiego na tej wyspie. Żadne niepodległe państwo nie może się zgodzić na oderwanie części swego terytorium, a potem na jego „neutralizację". Taka zgoda stanowiłaby tylko zachętę do podjęcia nowej napaści przez agresora. W oświadczeniu z 8 grudnia 1954 r. Czou En-lai zażądał wycofania wszystkich amerykańskich sił zbrojnych z Taiwanu i podkreślił, że naród chiński okazuje niezłomną wolę wyzwolenia tej wyspy.

Stanowisko Chin Ludowych w sprawie Taiwanu cieszy się poparciem całego obozu socjalizmu i demokracji oraz olbrzymiej większości narodów azjatyckich. Wyzwolenie Taiwanu i połączenie go z całymi Chinami zlikwiduje najbardziej zapalny punkt na Dalekim Wschodzie. Zadośćuczynienie temu sprawiedliwemu żądaniu Chin leży więc w interesie powszechnego pokoju. W swojej polityce w sprawie Taiwanu imperialiści amerykańscy znajdują się w jeszcze większej izolacji niż w poprzednich awanturach. Amerykańska polityka prowokacji taiwańskiej spotyka się z krytyką poważnych odłamów burżuazji w krajach Europy zachodniej. Nie ulega też żadnej wątpliwości, że jeśli nie nastąpi zmiana kursu polityki amerykańskiej w sprawie Taiwanu, to Stany Zjednoczone spotkają się z jeszcze jedną klęską w Azji, być może poważniejszą niż wszystkie dotychczasowe.

* *
*

Narody Azji, które odniosły w okresie minionego dziesięciolecia tak wspaniałe zwycięstwa w swojej walce o niepodległość, kroczą obecnie naprzód ku nowym sukcesom, osiągając coraz większą jedność działania. W latach tych imperializm amerykański zdemaskował się całkowicie jako główny wróg wolności narodów azjatyckich, a z dawnych mitów o rzekomym „antykolonialnym charakterze" polityki amerykańskiej pozostały tylko nędzne strzępy. Coraz szerzej przyjmowany jest w Azji nieodparty wniosek sformułowany przez Czou En-laia, że: „dla zagwarantowania pokoju i bezpieczeństwa w Azji i na całym świecie konieczne jest zniweczenie planów agresywnych kół amerykańskich i zadawanie klęski po klęsce ich agresywnej polityce".

Minęły bezpowrotnie czasy, kiedy imperialiści i kolonizatorzy rozstrzygać mogli o losach narodów Azji, a narody te pozbawione były prawa głosu w sprawach azjatyckich. „Narody Azji podobnie jak narody innych części świata miłują pokój i wolność. Narody Azji — stwierdził na otwarciu konferencji genewskiej przedstawiciel Chińskiej Republiki Ludowej — długo cierpiały ucisk i ujarzmienie. Walka ludów Azji o wyzwolenie spod ucisku imperialistycznego, o niepodległość narodową i wolność jest walką sprawiedliwą. Niesposób zahamować biegu historii".

Informacje o niektórych krajach Azji

(Indie, Indonezja, Burma, Cejlon, Pakistan)

18 kwietnia w Bandungu w Indonezji zbiorą się ministrowie szeregu państw Azji i Afryki na konferencji, która rozpatrzy szereg doniosłych problemów interesujących kraje tych kontynentów. Omówione tam zostaną między innymi sprawy walki z kolonializmem i rasizmem, obrony suwerenności narodowej oraz umocnienia pokoju w świecie.

Projekt zwołania konferencji wysunęły wspólnie rządy Indii, Indonezji, Burmy, Cejlonu i Pakistanu. Państwa te stanowią grupę Colombo, nazwaną tak od cejlońskiego miasta, w którym ich przedstawiciele zjechali się po raz pierwszy w połowie ub. roku.

Na konferencję kwietniową zaproszone zostały następujące kraje: Afganistan, Arabia Saudyjska, Chińska Republika Ludowa, Egipt, Etiopia, Federacja Afryki Środkowej, Filipiny, Irak, Iran, Japonia, Jemen, Jordania, Kambodża, Laos, Liban, Liberia, Libia, Nepal, Sudan, Syjam, Syria, Turcja, Wietnamska Republika Demokratyczna, Wietnam południowy i Złote Wybrzeże.

Konferencja odbywać się będzie na szczeblu ministerialnym. Na podkreślenie zasługuje fakt zaproszenia Chińskiej Republiki Ludowej oraz Wietnamskiej Republiki Demokratycznej. Konferencja w Bandungu stanowić będzie przykład pokojowego współistnienia i współpracy między krajami o różnych ustrojach społecznych.

Niniejsza notatka przynosi garść informacji o pięciu państwach Colombo, które zainicjowały konferencję afro-azjatycką w Bandungu.

* * *

I N D I E — to największy po Chińskiej Republice Ludowej kraj azjatycki. Terytorium jego, wynoszące 3 047 960 km^2, zamieszkuje 362,6 miliona ludzi *). Blisko połowa ludności skupiona jest na 14,5% obszaru państwa.

Mimo posiadania ogromnych bogactw naturalnych Indie są krajem gospodarczo zacofanym, a szerokie masy ludności żyją w nędzy. Przez dwieście lat kapitał angielski ograbiał narody Indii. Bezpośrednio przed drugą wojną światową imperializm brytyjski ciągnął z Indii dochody roczne wynoszące co najmniej 200 milionów funtów szterlingów, nie licząc zysków

*) W niniejszej notatce wszystkie cyfry dotyczące powierzchni i ludności podano według Rocznika Demograficznego ONZ z roku 1953. Dotyczą one połowy 1952 r.

pochodzących z wymiany handlowej *). Panowanie angielskie doprowadziło gospodarkę Indii do ruiny. Dziesiątki milionów ludzi cierpiało chroniczny głód. Podczas gdy obszarnictwo i reakcyjny odłam burżuazji hinduskiej wiązały się z imperializmem, masy ludowe nigdy nie zaprzestały walki o niepodległość.

W 1947 r. pod naciskiem potężnego ruchu narodowo-wyzwoleńczego Wielka Brytania udzieliła Indiom statutu dominium, doprowadziwszy jednocześnie do sztucznego podziału dawnej kolonii na dwa państwa — Indie i Pakistan. Wreszcie w styczniu 1950 r. proklamowana została w Indiach niepodległa republika. Należy ona jednak do Wspólnoty Brytyjskiej, a kapitał angielski zachował w tym kraju swoje pozycje gospodarcze.

Warunki, w jakich żyją szerokie masy narodów Indii, nadal pozostają bardzo ciężkie. 70% ludności utrzymuje się z rolnictwa. W przemyśle i transporcie zatrudnionych jest około 6 milionów robotników.

Chłopi pracujący przeważnie pozbawieni są własnej ziemi. 75% z nich na prawach niewolniczego wyzysku dzierżawi ziemię książąt i obszarników. W niektórych okolicach kraju do obszarników należą nie tylko ziemia i woda, lecz i całe wsie. Bez zezwolenia obszarnika lub dozorcy książęcego nikt nie ma prawa opuszczenia wsi. Chłopi pracujący gnieżdżą się na karłowatych gospodarstwach, które ulegają ciągłemu rozdrabnianiu.

Jeszcze gorszy jest los robotników rolnych. Chroniczne niepełne zatrudnienie (pracują przeciętnie 200 dni w roku) oraz niskie płace skazują ich na głodową wegetację. Indie są wielkim producentem herbaty (pierwsze miejsce w świecie kapitalistycznym), ryżu (20% światowej produkcji) i bawełny. Po dziś dzień szereg gałęzi gospodarki indyjskiej jest poważnie uzależnionych od kapitału angielskiego. Według danych opublikowanych w 1951 r. udział kapitału obcego w produkcji przedstawiał się następująco:

Ropa naftowa 97%	Herbata 86%
Kauczuk 93%	Węgiel 62%
Zapałki 90%	Górnictwo (poza węglem) 73%
Juta 89%	Energia elektryczna 43%

Jedyną rozwiniętą gałęzią przemysłu, należącą głównie do burżuazji narodowej, jest przemysł włókienniczy (przede wszystkim przeróbka juty i bawełny) zatrudniający 40% wszystkich robotników przemysłowych. Ponieważ Indie posiadają złoża węgla, rud żelaznych i manganowych, istnieją tu dogodne warunki dla powstania ciężkiego przemysłu. Kapitał angielski wolał jednak wywozić surowce aniżeli pozwolić na rozwój przemysłu, który mógłby konkurować z angielskim. Jednakże imperialiści nie zdołali zapobiec powstaniu szeregu fabryk, należących do burżuazji hinduskiej, szczególnie w okresie obu wojen światowych. Istnieją poważne grupy finansowe hinduskie, jak np. Birla, Tata itp. Związek Radziecki udziela Indiom pomocy właśnie przy rozbudowie ciężkiego przemysłu. W myśl zawartego niedawno układu Związek Radziecki podjął się wybudowania w Indiach wielkiej huty, której produkcja osiągnie milion ton stali rocznie. Instalacje dostarczone zostaną na dogodnych warunkach kredytowych, przewidujących spłatę należności w walucie indyjskiej w ciągu 12 lat przy stopie oprocentowania 2,5% rocznie. Związek Radziecki udzieli pomocy tech-

* Patrz E. Warga — „Podstawowe zagadnienia ekonomii i polityki imperializmu", Warszawa, 1954 r., str. 341.

AZJA WSCHODNIA i POŁUDNIOWO-WSCHODNIA

MAPA GOSPODARCZA

0 150 300 600 km 900 1200

ropa naftowa
węgiel
grafit
mika
sól
złoto
srebro
miedź
ołów
cynk
cyna
antymon
ruda żelaza
mangan
chrom
wolfram
tytan
bizmut
rtęć
aluminium

ryż
orzechy kokosowe
olej kokosowy
orzechy ziemne
soja
inne uprawy oleiste
trzcina cukrowa
ananasy
herbata
pieprz
inne przyprawy
tytoń
kawa
opium
juta
konopie manilskie
bawełna
jedwab
wełna
kauczuk
drzewo
rybołówstwo

północna granica palmy
„ „ uprawy ryżu w Azji Wsch.
„ „ uprawy bawełny w Azji Wsch.

granice państw

Z. S. S. R.
MONGOLSKA REP. LUD.
Ułan Bator
MONGOLIA WEWNĘTRZNA
SINKIANG
CHINY PÓŁNOCNO-WSCHODNIE
Charbin
KOREA
JAPONIA
Tokio
CHINY
TYBET
AFGANISTAN
KASZMIR
PAKISTAN ZACH.
Karaczi
Lahore
Delhi
NEPAL
Katmandu
BUTAN
Lhasa
INDIE
Ahmedabad
Bombaj
Hajderabad
Kalkuta
Czandernagor
Pondicherry
Karikal
CEJLON
Colombo
MALEDIWY
BURMA
SYJAM
Bangkok
KAMBODŻA
Pnom Penh
Saigon
Wientian
WIET-NAM
Pekin
Tientsin
Mukden
Seul
Tsingtao
Nanking
Szanghaj
Hankou
Czungking
Kanton
Hongkong (bryt.)
RIUKIU
Naha
TAIWAN
Taipeh
FILIPINY
Manila
BORNEO
BRYT.
Brunei
Sandakan
Kuching
MALAJE
Kuala Lumpur
Singapore (bryt.)
INDONEZJA
Dżakarta
IRIAN (hol.)
Timor (port.)
AUSTRALIA
Greenwich

nicznej przy montowaniu instalacji i szkoleniu personelu hinduskiego, wysyłając do Indii wysokowykwalifikowanych specjalistów. Dwieście lat panowania Anglii w Indiach doprowadziło kraj do głębokiego zacofania kulturalnego. 85% ludności stanowią analfabeci.

Partią rządzącą w Indiach jest Partia Kongresowa, wyrażająca interesy burżuazji hinduskiej, w większości dążącej do uniezależnienia kraju. Indie wniosły w ostatnich latach poważny wkład w dzieło umacniania pokoju w Azji.

Komunistyczna Partia Indii posiada poważne i wciąż rosnące wpływy. W wyborach 1952 r. mimo wyjątkowo trudnych warunków działania Komunistyczna Partia Indii i kierowany przez nią Demokratyczny Front zdobyły 6 milionów głosów, uzyskując 37 mandatów w Centralnym Parlamencie i 236 w zgromadzeniach stanowych. Szczególne sukcesy partia odniosła w prowincjach: Madras, Hajderabad, Travenkor-Koczin, Bengal, Tripur i Andhra. W wyborach w prowincji Travenkor-Koczin zwyciężyła koalicja komunistów i socjalistów. Komunistyczna Partia Indii niestrudzenie walczy o stworzenie i rozszerzenie szerokiego frontu demokratycznego wokół programu reform demokratycznych i obrony niepodległości.

Partia Socjalistyczna Praja, która powstała w 1953 r. w wyniku zjednoczenia socjalistów i pewnego odłamu Partii Kongresowej, głosi program będący połączeniem idei socjaldemokratów europejskich i gandyzmu. Wśród szeregowych członków tej partii istnieje coraz silniejszy prąd do jednolitego frontu z komunistami.

W Indiach istnieją trzy centrale związkowe. Najpoważniejszą z nich jest Wszechindyjski Kongres Związków Zawodowych, należący do Światowej Federacji Związków Zawodowych. Pozostałe dwie centrale związkowe są pod wpływami Partii Kongresowej oraz socjalistów.

Wielkimi osiągnięciami poszczycić się może Indyjski Ruch Obrońców Pokoju.

* * *

Problemy I N D O N E Z J I pod wieloma względami przypominają Indie. Naród ten również zrzucił pęta kolonializmu i również cierpi wskutek zacofania gospodarczego, spowodowanego przez 350 lat panowania kolonizatorów holenderskich i angielskich. Indonezja obfituje w bogactwa naturalne, jest poważnym producentem kauczuku (drugie miejsce w świecie), cyny (drugie miejsce), boksytów, nafty, a poza tym kopry, chininy i najprzeróżniejszych upraw tropikalnych. Terytorium Indonezji wynosi 1 491 564 km², a ludność 78 163 000. Gęstość zaludnienia jest bardzo nierównomierna. Około 50 milionów ludzi zamieszkuje wyspę Jawę, będącą jednym z najgęściej zaludnionych obszarów świata.

Przed drugą wojną światową udział kapitału holenderskiego w eksploatacji Indonezji szacowano na 2,5 miliarda dolarów, angielskiego — na 450 milionów dolarów, amerykańskiego na 380 milionów dolarów. (Udział indonezyjskiej burżuazji w gospodarce kraju obliczano w tym samym czasie na zaledwie 900 milionów dolarów) *). Zyski, jakie czerpała Holandia ze swych kolonii, wynosiły 1/7 całego dochodu narodowego tego kraju. Obecnie udział kapitału holenderskiego w Indonezji wynosi 45 miliardów rupii

*) Szacunek Furnivalla przytoczony przez E. Wargę op. cit., str. 308.

tj. równowartość 3 960 tys. dolarów. *) Kapitały brytyjskie zainwestowane obecnie w Indonezji według obliczeń angielskich wynoszą 150 milionów funtów **) (420 milionów dolarów).

Po wojnie wzmogła się ekspansja monopoli amerykańskich, a przede wszystkim Standard Oil, Standard Vacuum, Goodyear, United States Rubber, National Carbon, General Motors. Stany Zjednoczone nabywają w Indonezji około 2/3 eksportowanej cyny i 40% kauczuku.

Panowanie kapitału zagranicznego doprowadziło do jednostronnego rozwoju gospodarki, nastawionej na plantacje eksportowych upraw i na wywóz surowców mineralnych. Dlatego też, mimo że w warunkach klimatycznych Indonezji możliwe jest osiągnięcie 2—3 zbiorów rocznie ryżu i innych upraw, Indonezja zmuszona jest importować żywność na sumę około 120 milionów dolarów rocznie. W samym tylko 1952 r przywieziono 600 tys. ton ryżu.

Masy pracujące Indonezji żyją w skrajnej nędzy. Według oficjalnych statystyk płaca robotnicza wystarcza na pokrycie niespełna 1/5 potrzeb wyżywienia. Liczbę mieszkańców miast i wsi nie posiadających pracy lub tylko częściowo zatrudnionych oblicza się na 15 milionów. 1/4 ludności jest chronicznie nie dożywiona, 25% mieszkańców choruje na gruźlicę.

Około 80% ludności stanowią chłopi. Przemysł podstawowy nie jest w ogóle rozwinięty.

Naród indonezyjski proklamował republikę 17 sierpnia 1945 r. po wypędzeniu okupanta japońskiego. Przez dwa następne lata trwała walka z interwencją wojsk holenderskich, angielskich i oddziałów japońskich. Dopiero 25 marca 1947 r. Holandia zgodziła się uznać Republikę Indonezyjską, aby w kilka miesięcy potem napaść na nią zdradziecko. Naród indonezyjski musiał stoczyć dwie wojny w obronie swej niepodległości — w 1947 i 1948 roku. Dopiero konferencja haska w 1949 r. zakończyła stan wojenny, ale ówczesny rząd indonezyjski, w którym zasiadali przedstawiciele ugodowej burżuazji, poczynił poważne ustępstwa gospodarcze na rzecz obcych imperialistów, zgodził się na okrojenie terytorium Indonezji i przystąpił do Unii Holendersko-Indonezyjskiej. Dopiero rząd premiera Sastroamidżojo w sierpniu 1954 r. zerwał tę unię, przeciwko której występowała zdecydowana większość narodu. Na IX sesji Organizacji Narodów Zjednoczonych rząd Indonezji przedstawił sprawę Zachodniego Irianu, terytorium indonezyjskiego, które Holandia popierana przez Stany Zjednoczone bezprawnie zatrzymuje.

Komunistyczna Partia Indonezji stoi w pierwszych szeregach walki w obronie wywalczonej niepodległości. W 1946 r. Komunistyczna Partia Indonezji stanęła na czele bloku lewicowego. Do KPI przystąpiły w tym samym roku niektóre organizacje ludowe a także socjalistyczne. W marcu 1954 r. odbył się V Zjazd KP Indonezji. Według prowizorycznych danych w końcu października ub. r. partia liczyła już 550 tys. członków i kandydatów. Komunistyczna Partia Indonezji dąży do stworzenia zjednoczonego frontu narodowego pod przewodem klasy robotniczej dla osiągnięcia pełnej niezawisłości kraju i przeprowadzenia niezbędnych reform społecznych. Do najważniejszych zadań należy rozwiązanie kwestii rolnej w kraju, gdzie 20% ziemi należy do kapitału zagranicznego. Komunistyczna Partia Indo-

---

*) **„Indonesian Information" wrzesień 1954 r.**

) **„Economist" 17.VII.1954 r.

nezji nie wchodzi do obecnego rządu, natomiast popiera jego politykę zagraniczną jako zgodną z żądaniami narodu.

W składzie obecnego rządu znajdują się przedstawiciele koalicji 10 partii burżuazyjnych, z których najważniejszą jest Partia Narodowa Indonezji, wyrażająca interesy burżuazji narodowej.

Przeciwko rządowi występuje reakcyjna partia muzułmańska Maszumi oraz prawicowi socjaliści z Partai Socialis Indonesia. Przedstawiciele tej partii próbowali obalić rząd Ali Sastroamidżojo, licząc na pomoc imperializmu. Ale stanowcza postawa mas ludowych pokrzyżowała te plany.

Rząd Indonezyjski udziela poparcia działalności Światowego Ruchu Obrońców Pokoju.

* * *

B U R M A (677 544 km², 18 859 000 mieszkańców) uzyskała niepodległość i proklamowała republikę 4 stycznia 1948 r. Przed wojną udział kapitału zagranicznego, głównie angielskiego, w gospodarce narodowej Burmy szacowano na 155 milionów funtów. Po wojnie nastąpiła ekspansja monopoli amerykańskich. Rząd burmański ograniczył działalność niektórych zagranicznych monopoli (drzewo, transport rzeczny). W 1954 r. powstało towarzystwo Burma Oil Company, w którym rząd posiada udział wynoszący 33% kapitału. Rząd pragnie przejąć również 50% udziałów w kopalniach.

W przemyśle pracuje 200 tys. robotników. Podstawową masę ludności stanowią chłopi. W 1948 r. ogłoszona została połowiczna reforma rolna, przewidująca wywłaszczenie ziem nie uprawianych za odszkodowaniem. Reforma ta nie rozwiązała kwestii agrarnej w Burmie.

Partią rządzącą jest Antyfaszystowska Liga Ludowa Wolności posiadająca 80% mandatów w parlamencie. Partia ta na obecnym etapie wyraża interesy narodowej burżuazji. Ideologicznie powiązana jest z prawicowymi socjalistami.

Komunistyczna Partia Burmy walczy o pełne wyzwolenie narodowe i o reformy demokratyczne. Partia Robotników i Chłopów, która w grudniu 1950 r. odłączyła się od Antyfaszystowskiej Ligi, ma program postępowy, wyraźnie antyimperialistyczny. Domaga się nawiązania szerokich stosunków ze Związkiem Radzieckim i Chinami Ludowymi, wyzwolenia kraju od wyzysku monopoli zagranicznych, reformy rolnej.

Partia Demokratyczna jest partią inspirowaną przez Stany Zjednoczone. Naród burmański odnosi się wrogo do działań imperialistów amerykańskich. W czerwcu 1953 r. rząd burmański wypowiedział układ w sprawie tzw. pomocy amerykańskiej, na którą zgodził się w 1950 r.

Na niektórych częściach terytorium Burmy grasują bandy czangkaiszekowskiego generała Li Mi popierane przez Stany Zjednoczone. Bandy te plądrują i rabują kraj. Burma wniosła w tej sprawie skargę do ONZ. VII sesja Zgromadzenia Ogólnego powzięła uchwałę w sprawie wycofania band kuomintangowskich z terytorium Burmy. Wykonanie tej uchwały jest sabotowane przez imperialistów amerykańskich.

* * *

C E J L O N (65 607 km², 7 742 000 mieszkańców) stanowi dominium angielskie; statut dominium Cejlon uzyskał w tym samym czasie co Indie i Pakistan, tj. w 1947 r,

Cejlon słynie ze swych plantacji herbaty i kauczuku, zajmując drugie miejsce w świecie kapitalistycznym w produkcji herbaty (po Indiach) i trzecie w produkcji kauczuku. Jednakże 64% produkcji herbaty pozostaje w rękach obcego kapitału, który kontroluje również 34% produkcji kauczuku. Rozwój upraw eksportowych nie szedł tu również w parze z uprawami zbożowymi i 2/3 spożywanego ryżu pochodzi z importu. Wykorzystując swoją pozycję poważnego odbiorcy kauczuku i eksportera ryżu, imperializm amerykański starał się wywrzeć nacisk na Cejlon i wzmocnić tam swe pozycje. W 1950 r. powstał Bank Centralny, pozostający pod wpływami amerykańskimi. Jednakże burżuazja miejscowa opiera się wdzieraniu kapitału zagranicznego, który w 1947 r. miał w tym kraju zainwestowanych około 90 milionów dolarów.

W literaturze burżuazyjnej utarło się urągające prawdzie określenie, że Cejlon to „rajska wyspa". Położenie mas chłopskich jest bardzo ciężkie. Obok ogromnych plantacji i majątków obszarniczych istnieją setki tysięcy karłowatych gospodarstw, na których uprawia się na ogół ryż lub palmy kokosowe. Dużą część ludności wiejskiej stanowią bezrolni. Na Cejlonie panuje chroniczne bezrobocie. Według raportu Misji Banku Międzynarodowego od 1941 r. ilość zachorowań na gruźlicę podwoiła się, 9/10 ludności cierpi na werminozę.

Naród cejloński domaga się unarodowienia zagranicznych plantacji i prowadzenia antyimperialistycznej polityki zagranicznej. Rząd Cejlonu podpisał w 1952 r. układ handlowy z Chinami, przewidujący wymianę kauczuku za chiński ryż. Układ ten był pierwszym złamaniem embargo, jakie imperialiści amerykańscy usiłowali nałożyć na wymianę handlową z Chińską Republiką Ludową. Zapewniając Cejlonowi sprawiedliwe ceny za kauczuk oraz niezbędne dostawy ryżu, stanowił on dotkliwy cios w amerykańskie plany ujarzmienia tej wyspy.

Masy ludowe i burżuazja narodowa Cejlonu popierają antykolonialną politykę państw Colombo.

Mimo że w Zjednoczonej Partii Narodowej, która posiada 70% mandatów w parlamencie, duże wpływy mają przedstawiciele obszarników i reakcyjnych odłamów burżuazji związanych z imperializmem brytyjskim, rząd zmuszony jest liczyć się z nastrojami mas ludowych oraz ze stanowiskiem pozostałych partii, które w ostatnich wyborach zdobyły razem więcej głosów niż partia rządząca.

Komunistyczna Partia Cejlonu, która powstała w 1943 r., ma 3 przedstawicieli w parlamencie. Dąży ona do stworzenia szerokiego frontu walki przeciw wpływom imperialistycznym i o ustanowienie prawdziwie demokratycznego rządu. Partia przewodzi walkom mas pracujących w miastach i na wsi. W historii ruchu robotniczego na Cejlonie szczególne znaczenie miał potężny strajk 500 tysięcy robotników plantacji, który odbył się w styczniu 1953 r.

Partia Wolności, najliczniejsza partia opozycyjna (10 mandatów w parlamencie), oderwała się w 1951 r. od Zjednoczonej Partii Narodowej. Opiera się ona na części burżuazji oraz na drobnej burżuazji syngaleskiej (Syngalezi to najliczniejsza narodowość na Cejlonie — około 5 600 000 mieszkańców). Partia Wolności żąda prowadzenia polityki antyimperialistycznej, wycofania się Cejlonu ze Wspólnoty Brytyjskiej i ustanowienia republiki.

Cejloński Kongres Tamilu jest partią uciskanej mniejszości Tamilów.

Cejloński Kongres Hinduski, choć kierowany przez plantatorów, pod naciskiem robotników rolnych Hindusów zajmuje na ogół postępowe stanowisko.

* * *

PAKISTAN powstał w 1947 r. w drodze sztucznego podziału dawnego Cesarstwa Indii na dwa dominia — Indie i Pakistan. Imperialiści brytyjscy rozniecili waśnie religijne między Muzułmanami a Hindusami i stworzyli Pakistan jako państwo muzułmańskie, mające się przeciwstawić Indiom. Pakistan liczy łącznie 947 663 km² i 75 842 000 mieszkańców, przy czym na wschodni Pakistan przypada 1/7 ogólnego terytorium i ponad połowa ludności.

Pakistan jest jedynym w świecie krajem, składającym się z dwóch odrębnych części oddalonych od siebie o przeszło 1 500 km.

W związku z podziałem nastąpiły wielkie migracje: ponad 8 milionów Muzułmanów z obecnych Indii przeszło do Pakistanu, a 5 milionów Hindusów w odwrotnym kierunku. Mimo to Muzułmanie stanowią tylko 86% ludności tego kraju. Pakistan — największy w świecie producent juty i jeden z większych producentów bawełny — oderwany został od przemysłu tekstylnego, który znajduje się na terytorium Indii.

Władzę w ręku mają feudałowie, do których należy 70% całej ziemi.

O warunkach, w jakich żyją masy pracujące Pakistanu, świadczą następujące dane: wykwalifikowany robotnik zarabia dwie do trzech rupii dziennie, a nie wykwalifikowany jedną. Funt chleba kosztuje 12—15 ann (1 rupia = 16 ann), ziemniaków 5 — 8 ann itd.*).

Oblicza się, że w Pakistanie rokrocznie umiera na gruźlicę 200 tysięcy osób. Analfabetyzm jest prawie powszechny. Zaledwie 10% ludności umie pisać i czytać.

W Pakistanie sprzeczności angielsko-amerykańskie przybrały bardzo ostre formy. Do kwietnia 1953 r. brytyjski imperializm dominował w tym szczególnie ważnym ze względów strategicznych kraju. Kapitał brytyjski zajmował kierownicze pozycje w bankowości, w ubezpieczeniach, w handlu, w produkcji nafty, chromu, herbaty, w transporcie rzecznym i morskim. Jednakże w handlu zagranicznym monopole amerykańskie i wspomagane przez nie monopole japońskie i zachodnio-niemieckie zaczęły wypierać Anglików. Znaczna część feudałów szukała oparcia przed wzrastającym ruchem narodowo-wyzwoleńczym w sojuszu z Waszyngtonem. W kwietniu 1953 r. probrytyjskiego premiera zastąpił były ambasador Pakistanu w Waszyngtonie, Mohammed Ali, znany ze swego nastawienia proamerykańskiego. W kwietniu 1954 r. Pakistan z inspiracji amerykańskiej podpisał układ wojskowy z Turcją. W miesiąc później podpisany został układ wojskowy między Stanami Zjednoczonymi a Pakistanem, wymierzony m. in. przeciwko Republice Indii. Obecnie imperialiści amerykańscy starają się narzucić Pakistanowi tzw. układ o przyjaźni, handlu i żegludze, dyskutowany od 1951 r. Układ ten napotyka jednak poważne opory w Paki-

---

*) Patrz „Nowe Czasy" nr 3 z 1955 r. artykuł Krajniewa „W Pakistanie zachodnim". Porównaj również artykuł Paul Noirot „Le Pakistan, pion américain", Démocratie Nouvelle nr 9 1954.

stanie. Natomiast przedstawiciel Pakistanu podpisał—choć z zastrzeżeniami — agresywny pakt południowo-wschodniej Azji, tzw. SEATO. Rządzącą partią jest Liga Muzułmańska, która posiadała dawniej duże wpływy wśród muzułmańskiej części ludności. Ale współpraca z imperializmem angielskim, a potem amerykańskim spowodowała gwałtowny spadek jej wpływów.

W wyborach we wschodnim Pakistanie w lutym — marcu 1954 r. Zjednoczony Front partii opozycyjnych uzyskał 222 mandaty na 309 możliwych, a Liga Muzułmańska tylko 8. Aktywną rolę w Zjednoczonym Froncie odegrała Komunistyczna Partia Pakistanu. Program Zjednoczonego Frontu nawoływał do walki przeciw obszarnikom, przeciw pomocy wojskowej Stanów Zjednoczonych i ingerencji ambasady amerykańskiej w sprawy wewnętrzne Pakistanu. Rezultaty wyborów w Pakistanie były sromotną porażką imperialistów amerykańskich i ich zauszników. Rząd centralny sprowokował wkrótce potem masakrę robotników w fabryce Andamdri, w czasie której padło 200 zabitych i ponad 500 rannych. Wykorzystując te zajścia jako pretekst, władze centralne zawiesiły rząd stanowy i dnia 1 czerwca 1954 r. mianowany został nowy gubernator wschodniego Pakistanu. Komunistyczna Partia w Pakistanie wschodnim została zdelegalizowana. Przeprowadzono wówczas 1 200 aresztowań. W niespełna trzy tygodnie później partię zdelegalizowano również w Pakistanie zachodnim.

Cała ta kampania terroru, inspirowana z Waszyngtonu, nie jest jednakże w stanie złamać dążeń niepodległościowych narodu pakistańskiego. Rząd zmuszony jest liczyć się z nastrojami ludności i przejawia pewne wahania w polityce zagranicznej. Wyrazem tego był udział rządu pakistańskiego w konferencji Colombo. Pakistan występuje jako jedno z pięciu państw zapraszających na konferencję krajów Azji i Afryki.

Z materiałów Polskiego Instytutu
Spraw Międzynarodowych opracował

IGNACY SACHS

MARIAN ŻYCHOWSKI

Piotr Ściegienny

Nie uczono o Piotrze Ściegiennym dzieci i młodzieży w szkole burżuazyjnej. Imię jego wyklęte zostało przez polskich książąt kościoła katolickiego, przez apostolską stolicę. Rękami zaborcy zdarto w 1844 roku z chłopskich ramion wytartą księżą sutannę: „...stosując się do SS. Kanonów, a mianowicie: Cn. 3 Ad Abolendum de Haeres et Cap. Ad falsarios de Crimine faxi, oraz Dekretu Koncylium Trydenckiego, Sess 13 cap. 4 De Reform. rzeczonego Piotra Ściegiennego, byłego Administratora Kościoła Parafialnego w m. Chodel Diecezji Lubelskiej, za powyższe zbrodnie na karę śmierci skazanego, zasługującym na degradację i pozbawienie święceń duchownych i kapłańskich uznaliśmy; jakoż niniejszym wyrokiem stanowczym za pozbawionego na zawsze godności Kapłana czyli degradowanego tegoż Piotra Ściegiennego słownie uznajemy, stanowimy i ogłaszamy". Tak brzmiało orzeczenie sądu kurii biskupiej w Lublinie podpisane przez ks. Wincentego Pieńkowskiego, prałata, dziekana katedralnego, „Administratora Generalnego Diecezji Lubelskiej, kawalera Orderu Św. Stanisława klasy 2". Wyklęty, zbeszczeszczony został Piotr Ściegienny za to, że walczył o sprawę ludu i o niepodległość ojczyzny, za to, że był rewolucyjnym patriotą.

Rewolucjonista — chłop-ksiądz odżył w pamięci całego narodu dopiero w Polsce Ludowej.

Drogę do tego odrodzenia wyznaczała tradycja żyjąca od lat czterdziestych XIX wieku po dzień dzisiejszy wśród chłopskich mas Lubelszczyzny i Kielecczyzny. W opowieściach, a szczególnie w pieśniach ludowych, postać przywódcy walki narodowo-wyzwoleńczej i antyfeudalnej — Piotra Ściegiennego otoczona była zaufaniem i czcią.

Oto jeden z fragmentów pieśni:

„Oj, mamy Ściegiennego,
Da.księdza poczciwego,
On powiedzie chłopów ze wsi,
Da do buntu nasego.

Oj, zniesie wyzysk na wsi,
Oj, krzywdę na pańscyźnie
I rozdzieli dworskie grunta,
Da pomiędzy włościznie..."

Lud śpiewał te pieśni w tajemnicy przed polskimi panami i zaborcą carskim. Chłop polski, skuty feudalno-pańszczyźnianymi okowami, marzył o lepszym jutrze, o przyjściu dnia wyzwolenia:

„Przyjdą takie casy
Wedle tego, co godajo,
Grunto lo nos, łąki, lasy,
Ci rozdadzo, co ni mają".

Rozumieli też chłopi coraz lepiej, że stanowią siłę i że od nich zależy powodzenie walki o niepodległość w owych czasach:

„Kto chce cara z kraju wygnać,
Da zdążaj bystro z nami".

Drogę do renesansu tradycji Ściegiennego wyznaczał lewicowy nurt ruchu ludowego, a przede wszystkim rewolucyjny ruch klasy robotniczej i jej partia. „Złotą Książeczkę", programowy dokument napisany w latach czterdziestych XIX w. przez Ściegiennego, oręż propagandy rewolucyjnej wśród chłopstwa, opublikowała w 1906 r. SDKPiL w nielegalnej ulotce pt. „Na dziś". W latach międzywojennego dwudziestolecia na łamach teoretycznego pisma Komunistycznej Partii Polski „Z Pola Walki" (nr 2, 1927 r. str. 147 — 155) ogłoszone zostają po raz pierwszy przekłady akt oskarżenia Ściegiennego za przygotowanie powstania ludowego w 1844 r. Również w tym czasie powstają przedruki „Złotej Książeczki" oraz pierwsze opracowania o Ściegiennym pisane z pozycji klasy robotniczej.

Jednakże dopiero pierwsze lata Polski Ludowej przynoszą szeroką popularyzację postaci Ściegiennego wraz z publikacją jego prac.

* *
*

Urodził się pięć lat po trzecim rozbiorze Polski, w 1800 roku. Rodzinną wsią Piotra Ściegiennego, syna chłopa pańszczyźnianego, jest Bilcza w ówczesnym powiecie kieleckim województwa lubelskiego.

Ściegienny niejednokrotnie wspominał po latach niedolę dzieciństwa — głód i nędzę, bat pański. Mimo braków materialnych, których nie mogła poprawić sytuacja ojca-sołtysa, Ściegienny i dwaj jego bracia chodzili do wiejskiej szkółki parafialnej. Do 1831 roku wieś, w której urodził się Ściegienny, była własnością dworską, a później stała się rządową. Ciągłe zatargi z panem, nieustępliwa walka chłopów pańszczyźnianych — oto atmosfera, w której dorastał Piotr. Okupacja austriacka, walki w okresie Księstwa Warszawskiego, jego upadek po agresji Napoleona na Rosję, wreszcie czasy Królestwa Polskiego połączonego unią personalną z caratem — te lata dobrze pamięta Ściegienny.

Zdolności, jakie wykazał, otwarły mu drogę do sześcioletniej nauki w szkole wojewódzkiej w Kielcach. Szkoła, żyjąca tradycjami Oświecenia, rozszerzała horyzont myślowy Ściegiennego. Szlacheckie otoczenie traktowało go jednak jako intruza, nazywając pogardliwie „chamem". W naukach celował. Nie przypadkowo będzie w swoich późniejszych pracach krytykował stanowy charakter szkolnictwa, jego metody wychowawcze. W roku 1823 wraca do rodzinnej wsi, by pracować na utrzy-

manie jako nauczyciel wiejski, a później jako korepetytor w Sandomierskiem. Powrót Ściegiennego na wieś spotkał się z niezadowoleniem jego ojca, który liczył na lepszy los dla syna. Szuka Ściegienny szczęścia w Kielcach w Komisji Wojewódzkiej, gdzie przyjęto go w 1826 r. na aplikanturę prawie bezpłatną, skoro musiał jednocześnie pełnić obowiązki korepetytora u miejscowego aptekarza Szymona Pantoczka, którego syn Franciszek stał się później żarliwym współbojownikiem Ściegiennego. W tym środowisku przebywał około roku wydrwiwany przez interesantów szlacheckich, którzy uważali za poniżanie rozmowę z „parszywą owcą — chamem".

Nigdy może bardziej niż wtedy nie odczuł Ściegienny, że nie należy do narodu w oczach tych ludzi, że jest na marginesie społeczeństwa. „Nic bardziej... — pisał później — i systematyczniej nie chłoszcze rodzaju ludzkiego jak rząd nie spomiędzy narodu wybran... ale złożony z ludzi w domach, w szkołach i Kościołach do życia osobistego i kastycznego wychowanych i uzdolnionych..." Z tym ładunkiem nienawiści do „wybranego narodu" opuścił Kielce.

W 1827 roku podejmuje decyzję wyjazdu do Warszawy i wstępuje do kolegium pijarów. Na studia przenoszą go do Opola Lubelskiego, gdzie kończy je w 1831 r. otrzymując święcenia kapłańskie. Ściegienny bierze udział w powstaniu listopadowym — opatruje rannych, wygłasza mowy patriotyczne wśród powstańców.

Powstanie listopadowe było dla 30-letniego Piotra Ściegiennego poważnym przeżyciem. Bolał on niepomiernie nad przyczynami upadku powstania, które nie powiodło się przede wszystkim wskutek wrogości jego szlacheckiego kierownictwa w stosunku do wszelkich reform mogących przynieść ulgę masom chłopskim. Widział i słyszał głos buntu chłopskiego z Sandomierszczyzny i Olkuskiego: „Pójdziemy na Moskali, ale wprzód szlachtę wyrąbiemy, bo oni przyczyną naszego dzisiaj nieszczęścia". Już wtedy zarysowywała się u niego myśl, że powodzenie walki o niepodległość uzależnione jest od stopnia powiązania ze sprawą wyzwolenia chłopa z niewoli pańszczyźnianej. W dniach klęski listopadowej poznał Ściegienny niesprawiedliwość, wrogość wobec Polaków okazaną przez papieża Grzegorza XVI, który wydał 18 lutego 1831 r. breve do biskupów polskich: „Kościół nienawidzi chrzęstu broni i buntów; wszystko co narusza spokój państwa, jest surowo zabronione sługom Boga..." A na wiadomość o kapitulacji papież oświadczył potępiając powstańców: „Niechaj wszyscy pamiętają, że według słów Apostoła nie ma władzy tylko od Boga: To zaś co jest, od Boga ustanowione jest. A zatem, kto się opiera władzy, opiera się rozporządzeniu Boskiemu, a ci co się opierają, sami sobie ściągają potępienie..."

Już wtedy dojrzewały w świadomości Ściegiennego poglądy na przyczyny upadku powstań, wyrażone w latach późniejszych. Magnaterię i szlachtę uzna on głównymi sprawcami nieszczęść. „Musiałaś, kochana Matko upaść!"

„Nikczemni, podli magnaci, szlachta — jak pisze — unikali wprawdzie szeregów wojskowych, ale się cisnęli do władzy i chętnie brali wodze rządu krajem w powstaniach, aby łatwiej i pewniej mogli tłumiąc powstanie, gubiąc sprawę Ojczyzny i Ludzkości, swoje osobiste i kastyczne

interesa utrzymywać... Tym sposobem i z takim zamiarem prowadzone powstania upadać musiały i upadały".

Jednocześnie coraz bardziej uświadamia sobie Ściegienny współpracę magnatów i bogatej szlachty z zaborcami, co szczególnie występowało w dobie rządów Paskiewicza.

O tej zdradzie z głębokim oburzeniem i wstrętem powie: „Woleli zatem być podłymi służalcami despotyzmu... byle nie stracili prawa, przez siebie ustanowionego, korzystania z pracy pogardzanego chłopa, woleli się łączyć z nieprzyjaciółmi Ojczyzny..."

Zdradzała sprawę narodową magnateria i hierarchia kościelna. Widział to wszystko i głęboko przeżywał trzydziestoletni Ściegienny. Był Ściegienny świadkiem wielu przemian, jakie zachodziły w Królestwie Polskim w mieście i na wsi.

Rozwijające się stosunki towarowo-pieniężne, przemysł i miasta wpływały na rozkład feudalizmu na wsi. Stosunki kapitalistyczne powoli wkraczają w dziedzinę rolnictwa. Następuje zamiana pańszczyzny na świadczenia pieniężne, tj. na czynsz. Gdy w 1810 r. na całym obszarze późniejszego Królestwa Polskiego liczono niewiele ponad 5 000 chłopów oczynszowanych, to u schyłku lat dwudziestych ich liczba przekroczyła już 50 tysięcy. W 1846 roku w samych tylko dobrach prywatnych oczynszowano ponad 35% ogółu chłopów. Proces oczynszowania chłopów w Lubelszczyźnie w okresie rewolucyjnej działalności Ściegiennego był daleko posunięty. W samych tylko dobrach ordynacji Zamojskich w latach 1833—1846 spośród 14 000 osad 11 839 przeszło na czynsze. Do tejże ordynacji należała wieś Wilkołazy, gdzie rozpoczął Ściegienny swój „start" rewolucyjny i gdzie przebywał przez lat 10.

W Kielecczyźnie, w okolicach Gór Świętokrzyskich — w rodzinnych stronach Ściegiennego, gdzie przygotował on powstanie narodowe — większość chłopów była oczynszowana. Tereny te posiadały prócz tego wiele zakładów przemysłowych: górniczych i hutniczych, w których pracowało wielu chłopów pańszczyźnianych i półpańszczyźnianych.

W parze z rozwojem oczynszowania odbywa się proces zaokrąglania folwarków kosztem ziemi chłopskiej w drodze rugów. Masowo ruguje się chłopów z ziemi, ewentualnie przenosi z gruntów lepszych na gorsze. Nasilenie tego procesu przypada jednak dopiero na piętnastolecie po powstaniu listopadowym. W tym czasie na około 3 000 000 chłopów jest 1 168 000 bezrolnych (1846 r.). W Kieleckiem ilość osad włościańskich zmniejszyła się o 39%, w Sandomierskiem i Gostynińskiem o 30%, w Radomskiem o 43%, w Lubelskiem o około 40%. Oprócz tego chłopstwo było obarczane nowymi dodatkowymi świadczeniami pańszczyźnianymi. Ten wyzysk i nędzę opisywał w tym czasie Ściegienny: „Wy teraz, moje dzieci, nie jesteście szczęśliwymi i chociaż wy na wszystko ciężko pracujecie, nie macie jednak ani co jeść, ani w czym chodzić, głód i zimno znosić musicie, bo wam panowie waszą krwawą pracę za czynsze, podatki i dziesięciny, pańszczyzny, darmochy, kwaterunki zabierają! Ciężko pracujecie, ale pracujecie nie dla siebie, pracujecie na panów, tak być nie powinno". Jednocześnie też pisze Ściegienny o rugach — rabunku ziemi chłopskiej: „Widzicie lub słyszycie, że wasz sąsiad biedny podupada, że zabierają mu pracę, majątek, wspomóżcie go, nie dajcie mu krzywdy czynić — bo co jego dziś spotka, was jutro albo dziś jeszcze spotkać może".

Zachowały się opisy warunków życia chłopa z tego okresu. Oto na przykład opis z Kieleckiego: „Większa część drewnianych lub z chrustu plecionych i gliną oblepianych budowli włościańskich szczególnie we wsi Czarkowej jest w tak nędznym stanie, że patrząc na te ubogie lepianki, prawdziwie trudno jest uwierzyć, ażeby w nich ludzie mieszkać mogli. Chaty te kurne, okopcone wewnątrz dymem, pełne zanieczyszczonego powietrza, bez światła, bo prawie bez okien przedstawiają się jakby schronienia dzikich zwierząt. Widok wsi tak zabudowanej przypomina owe czasy, w których ludzie pędzą życie koczujące!" (Biblioteka Warszawska t. IV, 1843 r., str. 642).

Wszystko to widział i głęboko odczuwał Ściegienny. Lata czterdzieste XIX w. w Królestwie Polskim i w innych zaborach to okres narastania fali rewolucyjnego ruchu mas chłopskich przeciwko feudalnym ciemiężcom. Zarazem są to lata wzmożonego terroru zaborców. Po upadku powstania listopadowego namiestnikiem Królestwa Polskiego zostaje generał Paskiewicz-Erywański, którego rządy były nieprzerwanym pasmem gwałtów. Ucisk narodowy przybrał zastraszające rozmiary. Nie tylko ścigano, aresztowano, zsyłano na Sybir byłych powstańców, ale również przystąpiono do likwidacji różnych instytucji naukowych, kulturalnych; zamyka się uniwersytety, szkoły, rusyfikuje administrację, zaostrza cenzurę, a wreszcie wzmaga się zaciąg rekruta, co najdotkliwiej odczuwa chłopstwo. Królestwo Polskie cierpiało najsilniejszy ucisk narodowy w porównaniu z pozostałymi zaborami.

W tej sytuacji rewolucyjne obalenie pańszczyźniano-feudalnych stosunków było warunkiem odzyskania niepodległości. Powodzenie walki narodowo-wyzwoleńczej zależało od udziału w niej przede wszystkim mas chłopskich. Zaborcze mocarstwa uciskając naród polski opierały się na najbardziej reakcyjnych kołach polskich, zainteresowanych w utrzymaniu pańszczyzny.

Centralnym problemem, który rozgraniczał obozy polityczne w Polsce, było przede wszystkim zagadnienie nierozerwalności walki o niepodległość z walką o antyfeudalne przemiany społeczne. Na emigracji konsekwentnie stawiały sprawę w ten sposób grupy rewolucyjno-demokratyczne, jak np. „Lud Polski", w kraju zaś Dembowski, Goslar, Stefański, Związek Plebejuszy. Także Ściegienny zajął takie stanowisko.

Po rozwiązaniu w 1833 r. zakonu pijarów przez władze carskie Ściegienny — już od dwóch lat wyświęcony ksiądz — zyskuje swobodę jako kapłan świecki. Rozpoczyna swą pracę na stanowisku wikariusza w Wilkołazach w powiecie janowskim, guberni lubelskiej. Tu spędził dziesięć lat do 1843 roku. Kształtuje swe poglądy społeczno-polityczne, dojrzewa ideologicznie bezpośrednio stykając się z masami chłopskimi. Jest to okres gorączkowej działalności spiskowej w kraju i na emigracji. Od demokratycznych organizacji krajowych: Stowarzyszenia Ludu Polskiego i Konfederacji Powszechnej Narodu Polskiego, od emigracyjnych: TDP i „Ludu Polskiego" różnymi drogami dociera do Ściegiennego tajna prasa i publicystyka, jak również prace naukowe, np. Lelewela. W ten sposób dotarły do rąk Ściegiennego: „Demokrata Polski", „Pszonka" — satyryczne pismo TDP, programowy dokument TDP — Manifest z 1836 r., wreszcie odezwy „Ludu Polskiego".

Na przełomie lat trzydziestych — czterdziestych XIX w. w świadomości Ściegiennego następuje krystalizacja poglądów społeczno-politycznych. Wyrazem tego przełomu są dwa zasadnicze momenty:

Ściegienny wiąże się coraz ściślej z masami chłopskimi i plebejskimi, dążąc do stworzenia organizacji spiskowej o charakterze plebejsko-rewolucyjnym. Organizacja ta stawiała sobie za cel niepodległość i wyzwolenie ludu z pęt niewoli pańszczyźnianej, rozwijała szeroko propagandę rewolucyjną wśród mas i przygotowywała je do walki.

Ściegienny pisze w tym czasie podstawowe dokumenty — utwory propagandowe, w których zawarty jest jego program społeczno-polityczny.



Spuścizna pisarska Ściegiennego jest bogata, światła, rewolucyjna. Lata czterdzieste XIX w. są szczytowym wzniesieniem w jego rozwoju ideologicznym. Znaczna część myśli i poglądów, które wypowiedział w tym okresie, zawarta jest w „Złotej Książeczce".

Jest to utwór znany pod nazwą „List ojca świętego Grzegorza do ludu polskiego" często nazywany „Bullą Grzegorza XVI". Krążył on podówczas wśród ludu w rękopisach jako „Złota Książeczka". Dokładnej daty jej powstania nie znamy.

Z okresu lat czterdziestych wymieniane są przez różnych autorów dwie inne prace Ściegiennego — „Aforyzmy o życiu wspólnym" i „Historia rodu ludzkiego". Były one ręcznie przepisywane i odczytywane chłopom, dotychczas jednak są nieznane. Drugim znanym utworem są „Aforyzmy czyli rzucone myśli do odszukania i oznaczenia źródła nieszczęść ród ludzki trapiących". Praca ta nosi datę 1857 r., jednak wiele cech tekstu wskazuje, że została napisana raczej w latach czterdziestych. Uważany jako nieznany utwór „Historia rodu ludzkiego" to prawdopodobnie „Aforyzmy". Inne utwory pochodzą z lat późniejszych, a mianowicie z okresu zesłania na Syberię i z ostatnich lat życia Ściegiennego po powrocie do kraju.

Najcenniejsze spośród nich są „Uwagi o przyczynach upadku Polski" oraz „Zakon chrześcijan". „Złota Książeczka" i „Aforyzmy" to najbardziej dojrzałe, jednolite ideowo utwory.

Prace Ściegiennego są pisane w sposób prosty, ujmujący, obrazowy, językiem pełnym odczucia niedoli i nędzy ludu pańszczyźnianego. Jest to język klasowo ostry, język mas chłopskich. Prace te mają formę ewangelicznych nauk i kazań. Miłość ludu — narodu, ojczyzny, jest wyrażona w nich w sposób niezwykle prosty i bezpośredni.

Poglądy społeczno-polityczne Ściegiennego zawarte w jego pracach były odpowiedzią na pytanie, jak wyzwolić chłopa polskiego z pęt wyzysku i ucisku i jak wyzwolić naród spod jarzma zaborców. Podstawą jego poglądów jest głęboka wiara w lud—naród, zrozumienie, że jedyną drogą wyzwolenia mas jest walka samych mas, które mogą być i są główną siłą decydującą w walce o niepodległość. W swoich pracach, które były zarazem orężem propagandy wśród chłopów, Ściegienny pisał: „Powinniście więc odebrać wydartą wam ziemię i żadnych powinności z niej dla królów i panów ani opłacać, ani odrabiać". Ziemię według Ściegiennego powinni chłopi „odebrać gwałtem" — a więc na drodze rewolucyjnej walki.

Radę na „zło“ widział Ściegienny jedynie w „wojnie sprawiedliwej“, gdy „wszyscy powstaną“, w wojnie, która doprowadzi do „społeczności“ bez wyzysku i ucisku, rządzonej przez sam lud. „...nie ma siły ponad waszą siłę. Wytępicie nieprzyjaciół wspólnych wam, a potem spokojnie w domach waszych będziecie zasypiali. Nikt wam pracy wydzierać nie będzie...“ Ściegienny podobnie jak wielu utopijnych socjalistów wypowiadał się za wspólną własnością ziemi.

W „Złotej Książeczce“ pisze: „Bóg, stworzywszy człowieka osadził go na ziemi, którą dla niego i dla wszystkich ludzi przeznaczył, pozwolił używać wszystkich ziemi owoców pracą wydobytych...“ Na ten temat pisze i w „Aforyzmach“: „Ziemia zatem jest własnością wszystkich stworzeń w ogólności, a niczyją w szczególności“. Ziemia miała należeć do gminy. Każdy chłop z tej wspólnej ziemi miał otrzymać 30 morgów do uprawy tylko rękami rodziny. W życiu społecznym i gospodarczym przyszłej wsi, w „społeczności“ ma panować idea wolności, równości i braterstwa. Na zasadach wspólności ma być zorganizowany przemysł. „Zyski z rzemiosł, fabryk, handlu, z całego przemysłu idą do wspólnej kasy. Społeczność jest to związek prętów wspólnym interesem moralnym i materialnym związana, której nikt złamać nie potrafi, żadna przemoc nie rozerwie, nie zniszczy“. Ściegienny stosował te zasady i w praktyce, będąc na zesłaniu w nerczyńskich kopalniach, gdzie z kilkoma towarzyszami katorgi zorganizował komunę, której członkowie na równi dzielili się owocami swej pracy. Jednocześnie przewidywał zagwarantowanie tych wszystkich praw i przywilejów przez ustanowienie władzy „z woli ludu“.

Trudno jest w całokształcie przedstawić koncepcję ustrojowo-polityczną Ściegiennego ze względu na pośrednie tylko przekazy, jakie posiadamy od Gillera, który przebywał ze Ściegiennym na zesłaniu przez kilkanaście lat.

Koncepcja ta przewidywała podział całego kraju na prowincje, a te na powiaty. Gminy — najmniejsze, ale zarazem podstawowe i najważniejsze komórki „społeczności“ — miały wybierać swoich reprezentantów do rad powiatowych. Delegaci rad powiatowych mieli składać się na rady prowincjonalne, a nad całością stał naczelny sejm krajowy czuwający, aby „społeczność“ nie doznała jakiejkolwiek szkody od rozbitków magnacko-szlacheckich i zaborców. Wierzył Ściegienny, że taka Polska da przykład i skłoni do zaprowadzenia wszędzie w „Słowiańszczyźnie“ podobnego ustroju.

W jego poglądach zauważa się elementy lelewelowskiej koncepcji „pierwotnego gminowładztwa“. W „Złotej Książeczce“ pisze, że ongiś ludzie byli szczęśliwi, wspólnie pracowali i rządzili. „Później mocniejsi powydzierali słabszym ziemię i przywłaszczyli ją sobie, potem, jak niby ze swej własności, poudzielali biedniejszym ludziom po kawałku przywłaszczonej sobie nieprawnie ziemi i kazali sobie pańszczyzny i darmochy odrabiać, daniny dawać, czynsze płacić, podatki składać...“

Ściegienny nie tylko głosił swój program, ale walczył o jego realizację. Podobnie jak Dembowski, Goslar i inni rewolucyjni demokraci rozumiał, że zniesienie ucisku chłopskiego i obalenie panowania zaborców powinno być dziełem ludu. Widział również na wsi lubelskiej i kieleckiej, że rozproszona, żywiołowa walka chłopów nie daje rezultatów, gdyż panowie znajdują oparcie we władzy rosyjskiej i w bagnetach carskiego wojska.

Rozwija Ściegienny świadomość celów i zadań walki chłopstwa, ich własną świadomość, nawołuje do zorganizowanej walki z dworem i zaborcą. Ściegienny widzi i uznaje siły tkwiące w masach chłopskich.

„Nieprzyjaciele wasi nie są tak liczni i jest ich nawet niewiele. Możecie im dać radę, trzeba tylko chcieć. Jeśli jeden drugiego bronić będzie od napaści, obronicie się, ale jeśli jeden drugiego nie będzie bronił, lecz obojętnie będzie patrzał na krzywdę bliźniemu wyrządzoną — wszyscy zginiecie." — „Wy same, kochane dzieci, dopomagacie nieprzyjaciołom waszym do krzywdzenia i uciemiężenia samych siebie".

Tego samego argumentu arytmetycznej cyfry przeciwników będą używać w swej propagandzie w Galicji w 1845 r. Goslar i Dembowski, którzy w odezwie do chłopów pisali, że mogą oni „nakryć czapkami" panów.

Ściegienny zdaje sobie sprawę, jak szeroko rozciąga się w Polsce antyfeudalny i narodowo-wyzwoleńczy front walki. „Panów i księży, którzy by was namawiali trzymać stronę monarchów, nie słuchajcie — niech biedny pomaga biednemu, niech biedny i nieszczęśliwy broni biednego i nieszczęśliwego". Za najwierniejszego sojusznika mas chłopskich uważał Ściegienny biedotę miejską, plebs, kształtujący się proletariat, „stan mieszczan i rzemieślników", jak mawiał. Dał temu wyraz wielekroć w swoich pracach. Pogląd ten wyrósł z konkretnej rzeczywistości, z warunków Kielecczyzny.

W Kielecczyźnie, w okolicach Gór Świętokrzyskich, rodzinnych stronach Ściegiennego było wiele zakładów przemysłowych i wielu chłopów przymusowo lub jako najemnicy pracowało w kopalniach, hutach i wapiennikach wespół z robotnikami, proletaryzując się z biegiem czasu. Zaległość pańszczyźniana chłopów na rzecz samego górnictwa wynosiła 150 000 nie odrobionych dni pieszych. Kielecczyzna była terenem poważnej koncentracji kształtującej się klasy robotniczej. Wielokrotnie zrywała się ona w swym żywiołowym odruchu do walki z wyzyskiwaczami w latach trzydziestych i czterdziestych XIX w. Np. przeciwko burzącym się górnikom i chłopom w zakładach górniczych we wsi Pogorzałe pod Kielcami sprowadzono oddziały wojskowe, wskutek czego doszło do krwawej bitwy.

Ściegienny był realnym politykiem i zdawał sobie sprawę z tego, że chłopi potrzebują „oświeceńszego" sprzymierzeńca. W przyszłej wojnie „wasza bracia wieśniacy i mieszczanie będzie wygrana..." Wskazuje on na konieczność wiązania sił chłopskich z plebejskimi masami miast: „Były wojny chłopów i mieszczan z chłopami i mieszczanami dla dobra i szczęścia panów i królów. Zabijaliście się, aby panom i królom było dobrze. Przyszła wojna będzie nie chłopów z chłopami, nie ubogich z ubogimi, ale chłopów z panami, ubogich z bogatymi, uciśnionych i nieszczęśliwych z ciemięzcami w zbytkach żyjącymi... teraz chłopi i mieszczanie bić się będą z królami i panami, aby chłopom i mieszczanom było dobrze".

W ten sposób wyrażały się również doświadczenia czerpane z dziejów insurekcji kościuszkowskiej, z powstań ludowych plebsu Warszawy w 1794 roku i w 1831 r. Pamiętał Ściegienny, jak to w czasie powstania listopadowego lud okupowanego przez zaborcę Lublina stawił wrogowi zbrojny opór. W Kieleckiem, gdy w lutym 1831 r. oddziały carskie zagrażały zakładom zbrojeniowym nad rzeką Kamienną, górnicy i hutnicy wsparli obronę swych okolic łącząc się z oddziałem Sołtyka. W latach 1840—1842 istniała

wśród rzemieślników Warszawy organizacja spiskowa, do której docierał Dembowski. Ściegienny utrzymywał z nim tajny kontakt. Rozumie Ściegienny, że lud miejski jest bardziej oświecony: „...potrzeba ludzi umiejących czytać i pisać, ludzi zaś umiejących czytać i pisać więcej można znaleźć w miastach niż we wsiach — przeto proszę ludzi mieszczan, aby porzuciwszy wkorzenioną w sercach ich przez nieprzyjaciół rodu ludzkiego niesłuszną pogardę ku ludziom chłopom, zajęli się dobrem wspólnym, zajęli się szczęściem własnym, którego bez dołożenia się chłopów osiągnąć nie potrafią, zajęli się oświeceniem chłopów". Drogę tę wskazywała Ściegiennemu praktyka rewolucyjna. Widzi on jednak i innych sojuszników: „Jeżeliby was wołano na wojnę i powiedziano wam, że po wojnie zaprowadzone będą wolność, równość i braterstwo, że ziemia, którą teraz uprawiacie, będzie wasza, domy, stodoły, sprzęty, bydło, które macie, będzie wasze, że pańszczyzny robić, a czynszów panom płacić nie będziecie, że nikt was ani z roli, ani z domu wypędzić nie będzie mógł, że będziecie mieli szkoły i dzieci wasze bezpłatnie uczyć się będą, że ani za chrzest, ani za śmierć, ani za ślub płacić, ani dziesięciny księżom składać, ani kwaterunków, ani procederów oddawać nie będziecie — na taką wojnę idźcie, a idźcie wszyscy, bo taka wojna będzie o wasze szczęście. Chociaż stąd, moje kochane dzieci, poznaliście, że monarchowie, panowie, urzędnicy, księża nawet są waszymi nieprzyjaciółmi — są jednak mniejsi panowie, urzędnicy i księża, którzy pragną waszego szczęścia... Brońcie ich od złych panów i rządu, nie dajcie ich zabierać, więzić lub zabijać".

Kogóż Ściegienny ma na myśli? Chodzi mu o tę część inteligencji, urzędników, pisarzy, młodzieży szkolnej, o te elementy, które nadawały ton w ruchu spiskowym.

Polska ma dwóch wrogów — głosił Ściegienny — z którymi walczyć należy: „z nieprzyjacioły zewnętrznymi i wewnętrznymi", to znaczy z zaborcą i dziedzicami. W tych samych latach Przegląd Poznański pisał: „Teorie rewolucyjne są niebezpieczne, bo nauczają, że za jednym wysileniem mogą dojść do swoich marzeń, do szczęścia nieograniczonego i są dziś zbrodniczymi dlatego, że wzniecają w ludzie mylne nadzieje, które z czasem kończyć się muszą na wściekłości zniszczenia. Masy raz poruszone nie mogą się zatrzymać na kresie potrzeb i podobieństwa".

O tym dobrze wiedzieli Dembowski i Ściegienny, toteż szli z hasłami rewolucyjnymi do ludu. Rozumieli, że masy poruszone rozszerzą i pogłębią walkę. Celowi — rozkołysaniu mas — podporządkowywali Dembowski i Ściegienny wszystko.

W swoich pismach z tego czasu Ściegienny wysuwa również hasła współdziałania ze wszystkimi uciemiężonymi ludami Europy, a nade wszystko z ludem rosyjskim. Pod tym względem miał już swoich poprzedników i nauczycieli — byli nimi Jakub Jasiński, który w 1794 r. napisał odezwę do „Braci Rosjan" - żołnierzy, Towarzystwo Patriotyczne, które wiązało się z dekabrystami, Lelewel, Worcell, Dembowski, Szymon Konarski, który współdziałał z rosyjskimi oficerami i żołnierzami (oddali oni życie za „waszą i naszą wolność" próbując oswobodzić go z więzienia w 1839 r.). Samo życie uczyło Ściegiennego, że żołnierz rosyjski to taki sam chłop czy „mieszczanin" jak żołnierz polski. Dążył on w swej działalności spiskowej do nawiązania kontaktów z oficerami i żołnierzami rosyjskimi, czego dowodem było aresztowanie kilku żołnierzy Rosjan w związ-

ku ze sprawą spisku Ściegiennego w 1844 r. Wiele słyszał również Ściegienny o buntach chłopskich w Rosji, które w tych latach nabierają powoli rozmachu.

W „Złotej Książeczce" pisze: „Na przeszłych wojnach panowie polscy kazali wojsku z chłopów i mieszczan złożonemu bić wojsko rosyjskie z chłopów i mieszczan złożone. Panowie rosyjscy kazali także swemu wojsku bić wojsko polskie. Zabijało się wojsko, a panowie z daleka patrzyli. W przyszłej zaś wojnie staną chłopi i mieszczanie polscy i rosyjscy z jednej strony, a panowie i królowie polscy i rosyjscy z drugiej strony — chłopi będą strzelali nie do chłopów, ale do panów".

Koncepcja ta była integralną częścią jego poglądów o „pełnej szczęśliwości", „społeczności" opartej na wolności, braterstwie, równości wszystkich ludzi pracy i narodów. Była ona częścią składową jego idei wojny sprawiedliwej. We wszystkich pracach Ściegiennego idea ta przewija się czerwoną nicią.

Odróżnia on wojny zaborcze od wojen sprawiedliwych. „Zabijaliście się — pisze — aby panom i królom było dobrze". Wszystkie wojny prowadzone i organizowane przez panów i królów — podkreśla z mocą Ściegienny — były po to „aby was ujarzmić, aby was łatwiej obdzierać..." Cel tych wojen to grabież, mordowanie, zakuwanie w kajdany ludu pracującego. „Pod pozorem bronienia granic państwa — pisze w „Aforyzmach" Ściegienny — od nieprzyjaciół zewnętrznych, a szczególnie dla zabezpieczenia rządu od wewnętrznych niezadowoleń lub do napadów na ościenny słabszy naród, rządy ustanowiły wojsko..." Niezwykle trafna to analiza.

Na taką wojnę — ostrzega chłopów Ściegienny — lud iść nie powinien. Ale iść trzeba na „wojnę sprawiedliwą", bo taka wojna „będzie o wasze szczęście". Demaskuje on twierdzenie, że wojny są dziełem boskim. Nie trzeba „kłamstwa brać za prawdę". W demaskatorski sposób rozprawia się z polityką papieską: „Kościół nawet rzymskokatolicki niewolę i wojnę uświęcał, wierzył i nauczał, że wszystkie klęski i cierpienia, wszystkie nieszczęścia Ludzkość trapiące z woli Boga pochodzą". „Lud — żołnierz" — nie chce takiej wojny. „Nie mordujcie się za królów i panów na wojnach, a wojny nie będzie. Kiedy się podoba królom i panom prowadzić wojny, niech się sami z sobą biją..." Ściegienny dobrze widzi i rozumie tę sprawę pisząc, że pańska „wojna niszczy wszystko, sprowadza głód, mór i powietrze".

Rzuca on hasło wojny rewolucyjnej — sprawiedliwej: „W obronie ...własnego życia, wolności i pracy, w obronie życia, wolności i własności bliźniego naszego możemy i powinniśmy zabić..."

Wojna sprawiedliwa ma bowiem zapewnić realizację ideału „społeczności" bez wyzysku i ucisku — ma przynieść szczęście. „Należy, abyście się do takiej wojny przygotowali". „Ponieważ do rozpoczęcia wojny o wasze szczęście — czytamy w „Złotej Książeczce" — potrzeba czasu, aby wszyscy niemal chłopi i mieszczanie, o ile można i żołnierze, uświadomieni byli, że to o ich szczęście ta wojna będzie a zatem, aby wszyscy wspólnie powstali, gdzie bowiem wszyscy z równym zapałem idą na wspólnego nieprzyjaciela, tam w wojnie prawie nikt nie ginie, a niezawodnie zwycięża..."

Ściegienny demaskował w oczach chłopstwa rzekomo „ojcowską" troskę władz rosyjskich, caratu o wieś. Dobrze pamiętał wydany przez Paskiewicza w 1833 roku „Cyrkularz do ogłoszenia włościanom w gmi-

nach i z ambon po kościołach", który nawoływał chłopów do zachowania spokoju, gdyż rzekomo „Rząd zajmuje się ciągle polepszeniem ich losu, że jako wśród wszystkiemi mieszkańcami kraju, tak szczególną nad włościaninem rozciąga swą opiekę — tenże Rząd zna najlepiej, przez jakie sposoby i w którym czasie los włościan ustalić będzie w możności, ale Rząd od nich wymaga powinności i to jest ażeby byli posłuszni Rządowi".

Ściegienny wykazywał, że carat jest sojusznikiem „ciemięzców wewnętrznych", to znaczy dziedziców. Budził świadomość narodową mas chłopskich.

Założenia programu społeczno-politycznego zawarte w pismach Ściegiennego, a szczególnie w „Złotej książeczce", były szeroko propagowane wśród mas chłopskich.

* *
*

Słowa Ściegiennego padały na zapalny grunt stale zaostrzającej się walki antyfeudalnej mas chłopskich na całym obszarze Królestwa Polskiego. Przenikały jednocześnie na zaogniony teren Galicji.

W atmosferze gorączkowej propagandy demokratycznej i przygotowań powstańczych rozpoczyna Ściegienny tworzenie własnej organizacji plebejskiej. Trudno jest ostatecznie ustalić datę założenia przez Ściegiennego tej organizacji. Wszystkie opracowania dotychczasowe (Wycech, Tyrowicz), a szczególnie źródła — akta kryminalne władz carskich, określają tę datę na przełom lat 30—40, tj. około 1840 roku. W tym czasie Ściegienny działa jeszcze na terenie Wilkołazów (do lata 1843 roku), a następnie przenosi się do Chodla koło Kielc.

Ściegienny nawiązuje ścisłe kontakty z działającymi na terenie kraju szeroko rozgałęzionymi grupami spiskowo-demokratycznymi. Wszedł on w ścisłą łączność z działającą w Lublinie organizacją spiskową pod kierownictwem adwokata Karpińskiego, składającą się z urzędników, nauczycieli, młodzieży i rzemieślników. Przez tegoż utrzymywał Ściegienny kontakty z H. Kamieńskim i E. Dembowskim, szczególnie z tym ostatnim, który na terenie Warszawy działał w ramach odnowionego Stowarzyszenia Ludu Polskiego, pozostającego w ścisłej łączności z odrębnymi spiskowymi grupami rzemieślników. „Karpiński — pisał Kamieński — przez Dembowskiego popsuty został". Chodzi tu o oddziaływanie rewolucyjne Dembowskiego na Karpińskiego w kierunku radykalizacji jego poglądów i działania. Na terenie Warszawy wespół z Dembowskim działają wybijający się spiskowcy rewolucyjni — Gerwazy Gzowski, pisarz sądowy z Łęczycy, Władysław Więckowski, pracownik Trybunału Cywilnego Mazowieckiego. Prócz tego we władzach organizacji pracują: Lewicki, Denker, Cels, Kamieński i wielu innych. Spiski rozprzestrzeniają się w latach 1842—1843 na Łęczycę, Pułtusk, Brześć Kujawski, Augustów i wiele innych miejscowości.

Dembowski opiera swą działalność na rzemieślnikach i robotnikach Warszawy.

Utrzymuje kontakt z organizacją spiskową w fabryce na Solcu, kierowaną przez pisarza tej fabryki Teofila Stypułkowskiego i rysownika Karola Kalinowskiego. Akta Komisji Stałej Śledczej dotyczące lat 1842 — 1844 podają wiele nazwisk spiskowców z terenu Warszawy, a wśród nich

rzemieślników Aleksandra Glińskiego, Hipolita Rzońca, Ignacego Gołębiowskiego, Antoniego Lewkowicza, Stanisława Tomaszewskiego, Jana Marsza, Józefa Manowskiego, Jana Rzołkowskiego, Szczepana Paszkowskiego i wielu innych.

Niestety, władze carskie wpadają na trop niektórych członków organizacji, następują aresztowania; Dembowski musi opuścić Królestwo i udaje się przez „kordon" carski do Poznania, gdzie rozwija uporczywą propagandę radykalizując Związek Plebejuszy założony tu przez drukarza Stefańskiego, ślusarza Lipińskiego i chłopów braci Palaczów. Następnie działa w Galicji. „Spiski odkrywano — pisał jeden z demokratów tych lat, Nabielak — ale całego narodu nie można było zamknąć do kozy". Mimo aresztowań praca podziemna wre w całym kraju. Ściegienny kilkakrotnie jeździ do Warszawy w celach konspiracyjnych. Prócz tego do Chodla jeżdżą spiskowcy warszawscy, np. Michał Lewicki, z „propozycją rozpoczęcia wspólnie powstania". Ściegienny utrzymywał szerokie i ścisłe kontakty nie tylko z Warszawą i Lublinem, ale procz tego szczególnie z Radomiem, gdzie głową sprzysiężenia był Leon Mazurkiewicz, adwokat, jeden z najwybitniejszych obok Dembowskiego i Ściegiennego konspiratorów rewolucyjnych w Królestwie Polskim, a następnie w Galicji. Kielce, Radom, Warszawa i Lublin — to główne ośrodki „buntu", którego wybuch wyznaczony został na październik 1844 r.

Na terenie kieleckiego Ściegienny rozszerzył, pogłębił i umocnił swe pozycje w oparciu o „stan średni", a przede wszystkim o masy chłopów pańszczyźnianych. Ośrodek chodelski odegrał w spisku specjalną rolę nie tylko dlatego, że Ściegienny rozwinął na szeroką skalę agitację wśród chłopów i zdołał ich pozyskać dla sprawy spisku, ale również dzięki temu, że miał on sztab agitatorów, którzy przyjeżdżali tutaj po instruktaż i stąd szli w teren.

Ściegienny — jak podają akta sądowe — prowadził agitację na terenie wsi i miast galicyjskich m. in. przez nieznanego bliżej Kraczkiewicza oraz Jana Krzywickiego, którzy należeli do spisku i kolportowali „Złotą Książeczkę". Rolę agitatorów wśród chłopów spełniała ex-szlachta, młodzież szkolna, urzędnicy, różni oficjaliści, jak również rzemieślnicy, np. krawiec Kalinka z Kielc. Byli to ludzie pełni zapału, ideowi, którzy szli w lud przebierając się za wędrownych rękodzielników, handlarzy i chłopów (np. Ludwik Korczyński jako smolarz, Świętosławski, syn Zenona, jako handlarz płócien odwiedzali wsie kieleckie). W samym Chodlu prawą ręką Ściegiennego byli przede wszystkim chłopi. W Kielcach czołową rolę z ramienia Ściegiennego odgrywał Franciszek Pantoczek, który przygotowywał tu spotkania spiskowców Warszawy, Lublina i Radomia. Wśród chłopów działał przede wszystkim sam Ściegienny rozpowszechniając „Złotą Książeczkę". Dowodem tego jest m. in. zeznanie Balcera Suslo: „dostałem od Ściegiennego książeczkę pod tytułem list pasterski papieża z przykazaniem, bym czytał i objaśniał je chłopom i rozpowszechniał wśród chłopów, którem to przykazanie wypełniał".

Zeznania aresztowanych chłopów mówią o tym szeroko, np. zeznania Jana Kosmali ze wsi Łukowa, który wiedział o planach Ściegiennego, a „Książeczkę czytał sam i dawał innym chłopom". Chłop ten oraz wielu innych, np. Adamczyk ze wsi Bilcza, „rozprowadzał, rozpisywał pisma Ściegiennego w kraju". Ze wsi Posłowie byli w spisku Wojciech Czubek

i Andrzej Bakałarz. Brzoza Józef „zbierał wg zarządzeń Ściegiennego chłopów ze wsi Kowale i czytał list papieża dla przygotowania buntu".

Atrakcyjnymi hasłami udało się Ściegiennemu przyciągnąć do sprawy setki chłopów z terenu kieleckiego. Spisek Ściegiennego rozrastał się bardzo szeroko, stawał się z każdym dniem coraz bardziej masową organizacją o obliczu plebejskim. Czołową rolę odgrywali w nim chłopi — bracia Ściegiennego Dominik i Karol oraz jego szwagier Tomasz Adamczyk. Oni to wciągnęli do spisku dziesiątki chłopów z Posłowia, Kowala, Nidy, Bilczy, Sukowa, Krajna (z akt oskarżenia podajemy niektóre nazwiska: Socha—Michał i Walery, Duda — Jan i Marcin, Kowalski, Ogrodnik, Pastowski, Winiarski, Dymiński, Lis, Wierzbicki, Litwin, Klusek, Karkom, Adamczyk—Adam i Bartłomiej, Petycki, Łuszyński, Jamróz, Prendotka, Obora, Gajewski, Kostur i wielu innych).

Nie wszędzie jednak udało się dotrzeć do nieufnego, nieoświeconego chłopa, który nikomu nie wierzył. W dniu 12 października 1844 r. w Radomiu odbyła się narada przedstawicieli różnych organizacji spiskowych z inspiracji Ściegiennego i Mazurkiewicza. Ustalono dzień wybuchu powstania na 27 października. Wyznaczenie terminu na koniec października 1844 r. nie było przypadkowe. W owych dniach miał przyjechać do Warszawy car Mikołaj. Najistotniejszą przesłanką był jednak wzrost niezadowolenia mas chłopskich, pogłębiony klęskami żywiołowymi, jakie spadły wówczas na Królestwo Polskie. Narastało natężenie walki mas chłopskich nie tylko w Królestwie, ale również na Śląsku, czego dowodem było powstanie tkaczy. Wzbierała na sile walka antyfeudalna chłopów w Galicji i na terenie wolnego miasta Krakowa. Na naradzie wyznaczono dowódców poszczególnych rejonów w Królestwie Polskim, „napisana została ustawa o powstaniu i przyszłej władzy". Trudno jest docieć, jaka była treść tej ustawy. Plan strategiczny przyjęty na naradzie przewidywał wyzwolenie kraju spod jarzma zaborcy i polskich feudałów. Chłopi mieli zwyciężyć swą liczebnością, swą masą. Oddziały chłopskie miały połączyć się z sobą, zaatakować Kielce, Lublin i Radom, uzbroić się zdobytą bronią, następnie zaś z trzech stron przypuścić koncentryczny atak na Warszawę — przyszłą stolicę. Przed rozpoczęciem działań militarnych powstańcy mieli ogłosić zniesienie pańszczyzny, wszelkich ciężarów feudalnych, wszelkich przywilejów stanowych i kastowych oraz obwieścić wolność, równość i braterstwo. Na tydzień przed wyznaczonym terminem Ściegienny objeżdża wsie i gorączkowo agituje. 20 października urządza w Bilczy, swej rodzinnej wsi, olbrzymie zgromadzenie chłopów. „Mówił im o tym — jak podaje raport Paskiewicza — że nastała już chwila wyzwolenia, że panuje równość, że oni mają rozprawić się z przedstawicielami władzy, urzędnikami i panami, zażądał aby uzbrojeni w noże, topory i kłonice przyszli następnej niedzieli, to jest 15 (27) października, do Kielc i spełnili to, co im rozkaże". Drugi wiec odbył się we wsi Krajno 24 października, gdzie Ściegienny mówił do setek zebranych: „z ziemi naszej znikną chwasty szkaradne: zawiść, niezgoda, zwady, że od dnia dzisiejszego nie ma tytułu: pan, szlachcic, nazwy mieszczanin, chłop, a jednym tylko mianem — brat — będziemy do siebie przemawiać my, dzieci jednej ziemi".

Tymczasem ze strony szlachty przyszła zdrada. Władzom doniesiono o przygotowanym spisku. O wiecu w Krajnie zawiadomił władze carskie dziedzic Bełżyński komunikując o tym gubernatorowi, Polakowi-renegatowi, Białoskórskiemu. Szczegółowych informacji władzom zaborczym do-

starczył również Augustyn Rychter, dzierżawca dóbr z okolic Chodla, oraz nauczyciel z Radomia Sobolewski. Strach przed rewolucyjnym działaniem ludu pchał szlacheckie wstecznictwo w objęcia carskiego despotyzmu. Warto przytoczyć odpowiedź cara Mikołaja I na list Paskiewicza, w którym pisał on o spisku Ściegiennego: „W tym, co piszesz o sprawie Ściegiennego, są dwie rzeczy, co mnie cieszą: pierwsza, że właścicielom ziemskim grozi niebezpieczeństwo i że z tego powodu jest im korzystniej trzymać ze mną, a druga jako tego następstwo, że właściciel ziemski donosi na księdza". Wymowność tego dokumentu jest niezwykle charakterystyczna i nie wymaga żadnych komentarzy. O przerażeniu władz carskich ruchem spiskowym mówią niezwykle pospieszne translokacje i koncentracje wojska rosyjskiego.

Nastąpiły aresztowania setek ludzi. Uwięziono całe grupy spiskowców zdążających na punkty zborne w okolicach Kielc, Radomia i Lublina, między innymi kilkuset chłopów z okolic Kielc, którzy w dniu 27 października całymi grupami, uzbrojeni w siekiery, cepy i kosy maszerowali w stronę miasta. Nie uniknął w Kielcach aresztowania sam Ściegienny. Prowadzony przez żandarmów usiłował uciec, lecz bezskutecznie. Śledztwa ciągnęły się bardzo długo. Uwięzionych katowano i bito, stosowano metody prowokacji. Feudalno-obszarnicza opinia publiczna rozpowszechniała fałszywe pogłoski, że w śledztwie Ściegienny rzekomo załamał się wyjawiając nazwiska spiskowców. W ten sposób feudałowie—zdrajcy denuncjatorzy próbowali zakłamać prawdę, że sami brali „judaszowe srebrniki". Augustyn Rychter za swoje usługi otrzymał doraźnie od władz carskich 2 000 złp., a następnie posadę w tajnej policji, zaś orderami carskimi odznaczono m. in. wójta gminy kieleckiej, dziedzica Bełżyńskiego. Tych i wielu innych zdrajców-renegatów miał na myśli Ściegienny pisząc za lat kilkanaście z pogardą: „Polacy powinni by i tym podłym zdrajcom Ojczyzny w większych miastach na śmietniskach pomniki stawiać. I co 10 lub 20 lat ich nikczemne czyny piętnować".

Ściegienny przyznawał się „do winy", lecz „nikomu — jak pisał Kamieński, więziony razem ze Ściegiennym — nie zaszkodził mimo męczarni, jakie mu zadawano. Przepędzany przez rózgi nie prosił się żołnierzy bijących, a w takich razach oni zwykli bić zawzięcie. Ledwie żywy z tego wyszedł, dzięki niezwykłej sile". H. Kamieński jako naoczny świadek wystawia Ściegiennemu świadectwo męczeństwa, bohaterstwa, patriotyzmu.

W dniu 7 maja 1846 roku na rynku w Kielcach ogłoszono wyroki. Dziesiątki chłopów przepędzono pod kijami i rózgami, a następnie uwolniono, aby pamiętali i rozgłaszali „ojcowską" troskliwość cara. Niektórych natomiast skazano na wcielenie do wojska.

Najwyższe kary wymierzone zostały 25 oskarżonym z Piotrem Ściegiennym na czele. Na ciężkie więzienie skazano dwóch braci Ściegiennego, Dominika i Karola, oraz innych chłopów: Jana Kosmalę, Jakuba Adamczyka, Wojciecha Czubka, Andrzeja Bakałarza, Józefa Brzozę, Balcera Susło, Tomasza Adamczyka oraz innych patriotów-demokratów.

Piotra Ściegiennego skazano na karę śmierci, którą pod postawionymi dla postrachu szubienicami zamieniono na bezterminowe więzienie-katorgę. Pod szubienicą pozbawiono również Ściegiennego godności kapłańskiej,

o czym z ramienia biskupa zawiadomiono kilkutysięczną rzeszę chłopską zgromadzoną na rynku miasta.

W odpowiedzi na słowa donoszące o „darowaniu życia“ Ściegienny zawołał głosem pełnym nienawiści do zaborcy i zdrajców: „Ja nie chcę jego łaski — powieście mnie... za lud mój — za Polskę“.

Gdy na rynku kieleckim w lutym 1846 roku ogłoszono wyrok na Ściegiennego i jego towarzyszy, na peryferiach miasta do walki z zaborcą i o wolność ludu przygotowywali się nowi bojownicy. Gotowało się do boju Miechowskie. Niepoprawna Warszawa z rzemieślnikami na czele znów podnosiła głowę. W całym kraju demokraci organizowali nowe powstanie.

Na sztandarze powstania krakowskiego 1846 roku lud pod wodzą E. Dembowskiego wypisał słowa podobne do haseł Ściegiennego: „Lud i rewolucja to jedno“.

* * *

Po 25 latach katorgi w kopalniach carskich na Syberii w 1871 r. wraca Ściegienny do kraju.

Mimo steranego zdrowia zabiera się do działalności charytatywnej i publicystycznej. Owocem tej pracy są „Uwagi o przyczynach upadku Polski“ (1876—1882). Wysuwa on już jednak program umiarkowany — oświatowo-wychowawczy, w szczerym przekonaniu, że w ten sposób można dźwignąć materialnie, społecznie i kulturalnie masy chłopskie. Po trzydziestu ośmiu latach, w 1883 r. władze kościelne pod naciskiem opinii publicznej przywracają Ściegiennemu godność kapłańską.

U schyłku życia Ściegiennego, jednego z najwybitniejszych przedstawicieli rewolucyjnej demokracji polskiej, odwiedzają go działacze Wielkiego Proletariatu. Odniósł się do nich Ściegienny z dużą sympatią. Bojownik chłopskiej rewolucyjnej demokracji wyczuł w przedstawicielach nowej klasy — proletariatu. żołnierzach socjalistycznej rewolucji — godnych spadkobierców własnej walki.

Po terenie Kielecczyzny, ścieżkami Ściegiennego z lat czterdziestych XIX w. wędruje Stefan Żeromski, tworząc w wyobraźni postać Jędrzeja Radka z „Syzyfowych prac“. Nosi się Żeromski z zamiarem napisania noweli o Ściegiennym, o czym wspomina w 1883 r. w „Dzienniku“: „kupiłem już kajet na Ściegiennych“.

Umarł Ściegienny dnia 6 listopada 1890 r. przeżywszy 90 lat. W pogrzebie wzięły udział olbrzymie tłumy chłopów, oddając ostatni hołd wielkiemu patriocie i rewolucjoniście.

Zagadnienia III Plenum w warszawskich zakładach pracy

WIĘŹ ORGANIZACJI PARTYJNEJ Z ZAŁOGĄ

III Plenum Komitetu Centralnego jako główne zadanie postawiło przed nami sprawę umocnienia więzi partii z szerokimi masami pracującymi.

Dla naszej organizacji partyjnej zadanie to nabiera szczególnego znaczenia, ponieważ w dotychczasowej działalności mieliśmy szereg niedomagań wynikających z niedostatecznej jeszcze więzi naszej organizacji partyjnej z całą załogą.

Patrząc pobieżnie na naszą pracę moglibyśmy nawet być zadowoleni i znalazłoby się ku temu wiele powodów. Bo przecież plan produkcyjny wykonaliśmy. Plan obniżki kosztów własnych także został wykonany. Poważnie wzrosła liczebnie i jakościowo organizacja partyjna. A mimo to jest szereg niedomagań, nad którymi w okresie przed III Plenum nie zastanawialiśmy się i które na ogół rzadko były tematem rozważań komitetu zakładowego. Dotyczy to szczególnie pracy z naszym aktywem i w ogóle z załogą.

A przecież życie nam podsuwało: „dokonajcie oceny form i metod pracy z aktywem partyjnym i gospodarczym", „przyjrzyjcie się bliżej — przecież nie znacie dokładnie nastrojów załogi i zmian psychicznych, jakie się w niej dokonują". O tym, jak gruntowne zmiany zachodzą w ludziach, mówił jeden z towarzyszy na zebraniu POP, kiedy zaznajamialiśmy się z treścią III Plenum KC. Towarzysz ten przytoczył przykład jednego z pracowników, którego dawniej sprawy ogólnofabryczne mało interesowały, a który dzięki częstym rozmowom osobistym z członkami partii zmienił się całkowicie. Wyrósł na jednego z bardzo oddanych pracowników, żywo interesujących się realizacją planu i całokształtem życia w zakładzie pracy.

Ale my, jako organizacja partyjna, zajęci walką o plan, obniżką kosztów własnych oraz innymi zagadnieniami, zresztą bardzo ważnymi i istotnymi, nie zawsze pamiętaliśmy, że od naszych stosunków z całą załogą, od klimatu wzajemnego zaufania — od codziennej więzi z ludźmi zależy powodzenie całej naszej pracy. To znaczy — zależą właściwie i wyniki walki o plan i wykonanie obniżek kosztów własnych. Nie znaliśmy dokładnie nastrojów nurtujących załogę, trosk i bolączek pracowników zakładu.

Dziś, po III Plenum KC, stoi przed nami zadanie dotarcia do wszystkich ludzi, a przede wszystkim do tych „nie rzucających się w oczy", którzy

mało mówią, a dobrze pracują i niejednokrotnie za swą pracę nie są doceniani. Mamy wiele środków i możliwości dotarcia do ludzi z naszą polityką. Można zaliczyć do nich wszelkiego rodzaju narady i zebrania, na których omawiamy zagadnienia dotyczące naszej produkcji, naszych osiągnięć w kraju, naszej polityki wewnętrznej i międzynarodowej. Dosyć dobrą metodą zapoznania załogi z polityką partii, z sytuacją międzynarodową są nasze zebrania otwarte POP i OOP. Niemałą rolę w oddziaływaniu i przekazywaniu naszej polityki mają wszelkiego rodzaju imprezy, spotkania i akademie, jakie urządzamy w zakładzie. Mamy i naszą prasę, radio i radiowęzeł oraz wiele innych form, z którymi się codziennie w życiu stykamy, a które niemałą rolę odgrywają w oddziaływaniu na naszą załogę.

Mówiąc o pracy naszej podstawowej organizacji partyjnej nad umocnieniem więzi z załogą należy powiedzieć, że sprawa nie jest łatwa. W stylu naszej pracy jest dużo wad, z którymi się zżyliśmy, i dosyć dużo wysiłku trzeba włożyć w to, aby te przywary usunąć. Największą naszą wadą był fakt, że prowadząc masową pracę polityczną traktowaliśmy ją jednostronnie jako „mówienie do mas", a nie jako „rozmowę z masami". Zapominaliśmy o starej prawdzie, że należy nie tylko uczyć masy, ale i uczyć się od mas. Z tego powodu na pewno wiele cennych wniosków, krytycznych uwag, bogatego doświadczenia nie docierało do nas. Prócz tego zajmując się masowym oddziaływaniem mniej uwagi zwracaliśmy na bezpośrednie, osobiste rozmowy z poszczególnymi ludźmi. A jest to sprawa decydująca, ponieważ każdy człowiek ma różne upodobania, nawyki, zainteresowania, kłopoty itp.

Jaki był nasz dotychczasowy system w pracy podstawowej organizacji partyjnej nad umocnieniem więzi z załogą? Wydaje mi się, że popełnialiśmy tu zasadniczy błąd. Bardzo często przecież mówiliśmy o tej więzi na zebraniach organizacji partyjnej, na naradach aktywu, na naradach agitatorów, ale wyglądało to mniej więcej tak: „Towarzysze, trzeba zbliżyć się do załogi, więcej z nią rozmawiać"; „Należy zacieśnic więź z ludźmi". Operowaliśmy ogólnikami, które nie mogły rozwiązać tak bardzo istotnego zagadnienia.

Kiedy spoglądamy na tę sprawę dzisiaj, po III Plenum KC, wydaje się, jakbyśmy wtedy dawali nastawienie ludziom, którzy są całkowicie oderwani od załogi, którzy stoją na uboczu i muszą dopiero zrobić kilka kroków, aby zbliżyć się do niej. A przecież w życiu jest inaczej, razem pracujemy, razem bardzo często chodzimy do domu, razem bawimy się i razem przeżywamy nasze troski i radości.

Wydaje mi się, że bardzo istotne dla tej więzi jest to, czy wykorzystujemy nasze wspólne życie, ażeby oddziaływać na ludzi. Konkretniej mówiąc, czy członkowie partii wykorzystują codzienne kontakty z ludźmi w fabryce i w domu, aby zapoznawać ich z polityką partii, mobilizować do wykonania postawionych przez nią zadań, czy członkowie partii swoją postawą i zachowaniem potrafią zdobyć szacunek i autorytet u bezpartyjnych, czy cieszą się ich sympatią i zaufaniem. Bez tego trudno chyba mówić o jakimś twórczym oddziaływaniu.

Jasne jest więc, że takie ogólnikowe pouczenia, jakie cytowałem poprzednio, nie mogły dawać pożądanych rezultatów. Ogólnikowe powiedzenie „Umacniajcie więź z masami" nie tłumaczyło konkretnie, co jest istotą

tej więzi, co chcemy przez nią osiągnąć. Mówiąc o coraz ściślejszej więzi z masami mamy na myśli codzienne polityczne oddziaływanie członków partii na bezpartyjnych, przekazywanie im i wyjaśnianie polityki partii na konkretnych przykładach z życia, wyjaśnianie im wszelkich wątpliwości, demaskowanie wszelkiego rodzaju plotek lansowanych przez wroga, wnikanie w ich trudności, potrzeby i pomaganie im w przezwyciężaniu tych trudności. Nie wyjaśnialiśmy towarzyszom, że więź z masami służy wielkiej sprawie, jest bowiem niezbędnym warunkiem siły partii i powodzenia w wykonaniu każdego zadania. Były przecież takie wypadki, że jeśli któryś z pracowników trochę „psioczył", mając często ku temu powody: a to mało zarobił, a to nie załatwiono mu jakiejś sprawy, a to mało czasu na robotę dostał — to towarzysze pracujący z nim zamiast wyjaśnić jego wątpliwości, dopomóc mu w załatwieniu słusznej sprawy, odsuwali się od niego, często nie rozumiejąc, że takie postępowanie osłabia więź z masami.

Inny przykład: w poprzednim okresie mieliśmy dosyć dużo kłopotu z chuligaństwem w naszej fabryce. Kiedyś prawie u nas się już przyjęło, że na każdej zabawie chuligani robili awanturę. Dzisiaj się zmieniło. Owszem, robimy zabawy w świetlicy zakładowej, w hotelu robotniczym, ale awantur prawie nie ma. Dlaczego dawniej było inaczej? Dlatego, że odsuwaliśmy się od chuliganów.

Dlaczego zmieniło się na lepsze? Dlatego, że nasza organizacja ZMP-owska i starsi pracownicy przestali chuliganów unikać, zbliżyli się do nich, oddziaływają na nich, próbują ich wciągać do kolektywu. Organizowano imprezy w hotelu, zabawy, wieczory recytatorskie, spotkania z literatami, a na niepoprawnych znaleziono metodę. Źle się zachowywał w warsztacie — przesuwano go na jakiś czas do innej pracy. Te środki pomagają w ukróceniu chuligańskich wybryków.

Warto również kilka słów powiedzieć o pracy komitetu zakładowego. Wachlarz zagadnień, jakimi interesowaliśmy się, jest dosyć szeroki. W planach pracy umieszczaliśmy zagadnienia dotyczące wykonawstwa planów produkcyjnych, kosztów własnych, organizacji pracy, sprawozdań OOP, KZ, ZMP, zagadnienia kultury, sportu, sojuszu robotniczo-chłopskiego i cały szereg innych. I to należy zaliczyć do stron dodatnich naszej pracy. Ale kiedy głębiej wnikniemy w te sprawy, okaże się, że dość dużo cyfr mówi o wynikach i niedociągnięciach w pracy produkcyjnej. Czytamy i wiemy o nich, natomiast mało znamy ludzi, których praca zadecydowała o tych brakach lub osiągnięciach.

Nie inaczej wygląda sprawa w OOP. Jakoś łatwiej było prosić kierownika o sprawozdanie z wykonania planów, a jakoś trudniej dokonać analizy pracy partyjnej i zawodowej naszych towarzyszy.

Ile to się spotyka wypadków, że nie ma narzędzi, że przyrząd jest niedobry. Trzeba go naprawić, a majster lub kierownik, nieraz członek partii, wysłucha, pokiwa głową i powie: „rzeczywiście, mamy trudności". Na tym się zwykle kończy. Czasem jeszcze trochę ponarzeka, ale sprawy nie załatwi. Z tym przytakiwaniem głową nie wolno nam się pogodzić. Jest wiele przykładów, że ludzie zwracają się do nas we wszystkich sprawach z zaufaniem. Nie wolno nam zawieść ich zaufania. Dlatego wszystkie głosy oddolne winny być jak najskrzętniej wysłuchane i załatwione. Niezałatwianie tych spraw powoduje odrywanie się od ludzi. Komitet mało wnikał w te

sprawy i nie analizował tych wszystkich różnorodnych trosk i kłopotów ludzi. Toteż nie wiedzieliśmy, w czym im pomóc, jak są załatwiane ich słuszne postulaty. To jest również oderwanie się od ludzi. Nie chodzi przecież o formalny kontakt z załogą, ale o to, aby członkowie partii wsłuchiwali się w głosy pracowników, pomagali im w rozwiązywaniu ich trudności. W tej sprawie mamy dużo do odrobienia.

Obecnie po III Plenum KC lepiej widzimy nasze niedociągnięcia w dziedzinie ścisłego powiązania naszej organizacji partyjnej z całą załogą. Niedociągnięcia te polegają na tym, że nie szukaliśmy i nie wykorzystywaliśmy wszystkich sposobów, aby przygotować członków partii do codziennej pracy wśród bezpartyjnych. Na przykład nasze grupy partyjne, które powinny odgrywać poważną rolę w politycznym wychowywaniu współtowarzyszy pracy i w mobilizowaniu ich do wykonywania zadań produkcyjnych, roli tej nie odgrywają, ponieważ zasklepiają się w sobie.

Jest w naszej organizacji partyjnej wielu towarzyszy, którzy są wyraźnie przeciążeni pracą partyjną. A z drugiej strony jest cały szereg członków partii, którzy nie wykonują swych zadań. Są również i tacy, którzy nie mają w ogóle przydzielonego określonego zadania.

Nie wszyscy, którzy chodzą na zebrania, opłacają składki, a nawet wykonują nieraz zadania partyjne, są aktywnymi, walczącymi towarzyszami. Często bywa, że wielu z nich przechodzi biernie obok karygodnych wypadków marnotrawstwa i innych niedomagań, nie przeciwdziała tym zjawiskom. Jasne, że z takimi towarzyszami musimy długo pracować, aby ich wychować, bo obecnie ich oddziaływanie na załogę jest bardzo znikome. Wiele jest jeszcze również formalizmu w przydzielaniu zadań naszym członkom partii. Bardzo często przydzielamy im takie zadania, z których nie mogą się oni wywiązać.

Sprawa szerszego oddziaływania na załogę wiąże się również z pracą naszych organizacji masowych, a przede wszystkim z pracą członków partii w tych organizacjach. Nie chcę mierzyć pracy zespołu partyjnego przy radzie zakładowej ilością odbytych posiedzeń. Ale kiedy przyjrzymy się pracy organizacji związkowej, to widać, że coś się tu zmieniło. Zmiany te odzwierciedla fakt, że aktyw związkowy uważniej wysłuchuje ludzi, lepiej załatwia ich sprawy. Najistotniejsze jest jednak to, że częściej wnika on w indywidualne sprawy i potrzeby ludzi, że rzadziej już zdarza się odpychanie ludzi od siebie. Bardzo ważne jest również, że towarzysze z organizacji związkowej więcej liczą na pomoc i pracę aktywu bezpartyjnego i dokładają starań, aby jego ilość ciągle rosła.

Wśród niedomagań pracy zespołu partyjnego w organizacji związkowej z poprzedniej kadencji na czoło wysuwa się to, że nie wszyscy członkowie zespołu wywiązywali się z nałożonych obowiązków. Ta grupa towarzyszy, która nie wywiązywała się ze swych zadań, niewątpliwie demobilizowała ogół współpracujących z nimi ludzi. Nasz komitet partyjny często zastępował radę zakładową w takich sprawach, jak rozwój współzawodnictwa, racjonalizatorstwa i wiele innych. W ten sposób osłabialiśmy naszą najpotężniejszą transmisję do mas. Niedostatecznie również zajmowaliśmy się ZMP i innymi organizacjami masowymi.

Sprawa dotarcia do ludzi wiąże się ściśle z troską o ich sprawy bytowe. Załoga musi wiedzieć, że my nie tylko o tych sprawach mówimy, ale jednocześnie walczymy o ich załatwienie.

Ludzie mają dobrą pamięć, nie zapominają tego, cośmy im obiecali. Przykładem może być wystąpienie jednego z towarzyszy, który zapytał, dlaczego nie zostało zorganizowane półsanatorium dla załogi, mimo że w 1954 roku dyrekcja zakładu zobowiązała się je założyć. Towarzysz ten mówił: „jeśli mieliście trudności, to powiedzcie, my też chcemy o tym wiedzieć". Wypływa stąd wniosek, że w tych sprawach musimy dołożyć więcej starań i bardziej wnikliwie kontrolować administrację, aby wszystkie zobowiązania wobec załogi były wykonywane. A także nie należy wstydzić się mówienia załodze o naszych trudnościach.

Z uchwał III Plenum KC wynika również zadanie nie tylko wysłuchiwania ludzi, ale radzenia się ich, wciągania do rozwiązywania pewnych problemów. Załoga powinna poczuć się odpowiedzialną za to, co się dzieje w zakładzie. Z drugiej strony należy organizować i mobilizować ludzi do wykonania zadań, jakie stoją przed zakładem. Z zadaniami tymi trzeba załogę dokładnie zapoznawać.

W większości wypadków uchwały KC i KW omawiamy na zebraniach POP lub OOP. Gorzej już trochę wygląda sprawa z uchwałami KD, ale najgorzej z naszymi własnymi wnioskami. Przecież o większości naszych uchwał wie tylko wąskie grono towarzyszy — członkowie KZ i sekretarze OOP, a bardzo często są to sprawy, na które czekają członkowie partii i pracownicy. Nie wiedzą oni, czym się zajmujemy, co chcemy przeprowadzić, zmienić czy ulepszyć w naszej pracy.

I dlatego należy już w najbliższym czasie wprowadzić zapoznawanie członków partii i całej załogi z uchwalanymi przez nas wnioskami. Trzeba informować załogę, co w takich czy innych sprawach chcemy ulepszyć w zakładzie. Dotychczas często zdarza się, że ogół nie wie, czego od niego żądamy. Uchwalamy dość dużo i bardzo słusznych niejednokrotnie wniosków, ale w większości wypadków na tym się kończy. Bardzo często żałujemy jeszcze chwili czasu na to, aby się zastanowić, jak zabezpieczyć kontrolę ich wykonania i jak zapoznać z nimi całą załogę.

Niewątpliwie wskazania III Plenum poważnie pomogą nam w naszej pracy. W naszej organizacji partyjnej tkwiły i tkwią rezerwy, których żadnym ołówkiem się nie wyliczy. Dla ich wykorzystania trzeba dokonać dużych zmian w stylu pracy partyjnej, trzeba zastosować wszystkie formy pracy politycznej, aby mocniej powiązać się z ludźmi.

Józef Kurlej
Organizator Partyjny KC
przy Zakł. Mech. im. M. Nowotki

W SPRAWIE KOLEGIALNOŚCI

Gdyby mnie ktokolwiek przed III Plenum zapytał, czy w naszej organizacji partyjnej pracujemy kolegialnie, to bym bez wahania odpowiedziała — „tak". Na poparcie tego przytoczyłabym takie argumenty, jak np. że nasz partyjny komitet zbiera się regularnie, że wszelkie sprawy omawią wspólnie, że wszyscy członkowie komitetu mają przydzielone zadania, że plan pracy omawiany i zatwierdzany jest na posiedzeniu komitetu. Do tego dodałabym jeszcze, że komitet dzielnicowy nigdy nie zwrócił nam uwagi na brak kolegialności w pracy.

W tym mniemaniu, podobnie jak i inni towarzysze z naszego komitetu, trwałabym dłużej, gdyby nie III Plenum, które zaostrzyło nasze spojrzenie na styl pracy naszej organizacji partyjnej i pokazało nam, że to, co dotychczas uważaliśmy za kolegialność, jest jeszcze dalekie od rzeczywistej kolegialnej pracy.

Prawdą jest, że posiedzenia komitetu partyjnego odbywaliśmy regularnie i że na posiedzenia przychodzili wszyscy członkowie. Rzecz jednak w tym, że na dziewięciu członków komitetu tylko czterech faktycznie brało aktywny udział w pracy i że tylko ta czwórka zabierała głos w dyskusji. Inni zaś zachowywali się na ogół biernie, ze wszystkim się zgadzali, potakiwali głowami nie wypowiadając nigdy własnego zdania.

Plan pracy sporządzałam wespół z drugim sekretarzem, po czym przedstawialiśmy go komitetowi do zatwierdzenia. Plan ten omawiano co prawda kolegialnie, ale wyglądało to tak, że kolegialnie towarzysze się zgadzali na mój plan, nie wnosząc prawie żadnych krytycznych uwag ani żadnych poprawek.

Normalnym zjawiskiem w pracy naszego komitetu było to, że myślał za wszystkich sekretarz. Nawet ci towarzysze, którzy od czasu do czasu zabierali głos w dyskusji i niejednokrotnie wysuwali ciekawe pomysły i wnioski, po wyjściu z posiedzenia komitetu więcej się tymi sprawami nie interesowali. Uważali, że tutaj kończy się ich rola, a dalszym biegiem pracy zajmie się już sam sekretarz organizacji partyjnej.

Czym wytłumaczyć ten stan rzeczy? Myślę, że wiele winy za to ponoszę ja osobiście i dwaj najbardziej aktywni członkowie komitetu — towarzysze Lasoń i Kaczorowski.

Wina nasza polega, moim zdaniem, na tym, że nie stworzyliśmy na posiedzeniach komitetu sprzyjającej atmosfery dla swobodnego wypowiadania się i aktywnego udziału w obradach pozostałych towarzyszy. Nie znaczy to, że stawialiśmy im jakieś przeszkody w wypowiadaniu się lub źle odnosiliśmy się do nich. Nie — tego nie było. My — najbardziej aktywni — mówiliśmy zawsze pierwsi, rozwodziliśmy się zbyt długo nad omawianymi zagadnieniami, często niewiele pozostawiając czasu dla pozostałych członków komitetu. Nie próbowaliśmy nawet ich zachęcać do zabierania głosu, do ustosunkowania się do omawianych zagadnień. W ten sposób, nie zdając sobie z tego sprawy, hamowaliśmy samodzielność tych towarzyszy i przyzwyczailiśmy ich do tego, że sekretarz i jeszcze kilku aktywnych członków komitetu powiedzą za nich wszystko.

Ten brak troski o uaktywnienie słabo udzielających się w pracy członków komitetu wynikał, trzeba to otwarcie przyznać, z pewnej niewiary w większe możliwości tych towarzyszy. Nie sprzyjało wzmożeniu ich aktywności również i to, że przydzielaliśmy im drobne, mniej ważne zadania, które nie pozwalały ogarnąć całokształtu pracy organizacji partyjnej.

Taki styl pracy komitetu w konsekwencji doprowadził do tego, że cały ciężar kierowania pracą organizacji partyjnej spadał na sekretarza i jeszcze dwóch czy trzech towarzyszy. To szczupłe grono, nadmiernie obarczone dużą ilością obowiązków i zadań, nie mogło z natury rzeczy podołać sprawnemu kierowaniu całokształtem pracy partyjnej w naszym zakładzie. Byłoby zupełnie inaczej, gdybyśmy zatroszczyli się o to, aby wszyscy członkowie komitetu brali aktywny udział w pracy partyjnej. Wów-

czas wszelkiego rodzaju posiedzenia, zebrania, narady mogłyby być lepiej obsłużone przez instancję partyjną, członkowie KZ zaś rośliby politycznie i organizacyjnie w tej pracy

Wiadomo, że przykład idzie z góry. Toteż zły system pracy KZ przejęli od nas towarzysze z egzekutyw oddziałowych organizacji partyjnych.

Na tzw. wydziale produkcji egzekutywa OOP liczy 5 członków, ale pracuje za nich tylko I sekretarz. Pozostali członkowie egzekutywy nie są wciągani do pracy i nie czują się odpowiedzialni za swoją organizację partyjną. Podobna sytuacja jest na wydziale mechanicznym.

Na tak ważnym dla nas wydziale, jak „Penicylina", pracownicy nie znali wszystkich członków egzekutywy. Poza I sekretarzem nikt z członków egzekutywy nie zajmował się sprawami organizacji partyjnej. Są jeszcze i tacy, nieliczni co prawda członkowie egzekutyw OOP, których postawa, stosunek do pracy zawodowej nie przynosi zaszczytu naszej organizacji.

Brak aktywności wszystkich członków egzekutyw OOP, a więc brak kolegialności musiał się odbić ujemnie na pracy tych organizacji.

Nie wciągając szerokiego aktywu do działania, pracując zazwyczaj sam, sekretarz nie mógł widzieć wszystkich spraw, które wymagały rozpatrzenia przez organizację partyjną danego oddziału. Zebrania partyjne nie mogły więc być ciekawe, gdyż nie odzwierciedlały życia oddziału. Były one zazwyczaj podobne jedne do drugich, a więc monotonne. Brak było na nich twórczych dyskusji, ścierania się poglądów, gdyż krytyka i samokrytyka pozostawiały wiele do życzenia. Nie podnosiły one poziomu politycznego towarzyszy, nie uzbrajały ich do mobilizacji załogi, do realizacji planów produkcyjnych.

Z tego powodu również szwankowała praca grup partyjnych. A przecież zadaniem grupy partyjnej — najdalej w masy wysuniętej placówki politycznej — jest żyć pełnym życiem swojego odcinka pracy, wsłuchiwać się w głosy pracowników, szybko reagować na wszelkie braki i niedociągnięcia, nadawać ton pracy.

Nasz zły styl pracy partyjnej udzielił się również organizacjom masowym w naszym zakładzie. I tutaj pracowali zazwyczaj poszczególni tylko aktywiści. Z 220 członków organizacji ZMP aktywnie pracuje zaledwie kilku ludzi. A przecież wśród młodzieży ZMP-owskiej jest wielu towarzyszy partyjnych, których należało otoczyć opieką i uaktywnić. Zamiast tego zastępowaliśmy ich w pracy. Podobny stosunek mieliśmy do rady zakładowej. I tu zamiast pomagać towarzyszom z rady zakładowej w rozwijaniu ich samodzielności i inicjatywy poprzez uaktywnienie zespołu partyjnego, bardzo często wykonywaliśmy sami to, co należało do nich.

Wydatną pomocą w ujawnieniu i wykryciu braków i niedociągnięć naszej pracy były uchwały i wskazania III Plenum KC naszej partii.

Na rozszerzonym plenum komitetu zakładowego, w którym uczestniczyli towarzysze z wszystkich egzekutyw OOP, wykładowcy szkolenia partyjnego, organizatorzy grup, aktyw rady zakładowej i ZMP, omówiliśmy szczegółowo dotychczasową pracę naszej organizacji partyjnej.

W dyskusji towarzysze skrytykowali szereg błędów w dotychczasowej pracy naszej organizacji partyjnej, wskazując jednocześnie drogi wyjścia.

Towarzysze poddali ostrej krytyce sposób przygotowywania i przeprowadzania zebrań, zarzucali, że nie zmieniano metod prowadzenia zebrań,

trzymając się stale jednego i to nienajlepszego sposobu, zwrócili uwagę na to, że wykonania przydzielonych im zadań partyjnych nikt nie kontrolował.

Pragniemy obecnie przezwyciężyć braki w naszej pracy partyjnej, chcemy oprzeć się na szerokim aktywie i skończyć z tym, aby cała praca spoczywała na barkach kilku tylko towarzyszy. Towarzyszy z KZ, którym dotychczas dawaliśmy wąsko-praktyczne, doraźne zadania, przydzielamy do poszczególnych oddziałowych organizacji partyjnych, aby pomagali im w pracy. W ten sposób zamierzamy uaktywnić tych towarzyszy, pobudzić ich poczucie odpowiedzialności za całość naszej pracy partyjnej.

Pierwsze poczynione kroki w tym kierunku wskazują, że tą drogą osiągniemy zamierzone wyniki. Tow. Szafrański — członek KZ, który dotąd rzadko zabierał głos w dyskusji, z chwilą przydzielenia mu jednej z OOP pod opiekę stał się bardziej aktywny. Na zebraniu tej OOP z polecenia KZ zreferował wytyczne III Plenum i jak się okazało, wywiązał się dobrze z powierzonego mu zadania. Podniosło to w nim wiarę we własne siły. Już teraz zaczynamy przyzwyczajać członków KZ, którzy dotąd na ogół nie brali udziału w dyskusjach, do składania krótkich informacji o pracy przydzielonych im OOP i sprawozdań z powierzonych zadań.

Do opracowania planów pracy zarówno KZ jak i egzekutywy OOP wciągany jest już szerszy aktyw z poszczególnych odcinków pracy. Podobnie przygotowujemy zebrania partyjne. Egzekutywy radzą się aktywu partyjnego, jakie zagadnienia należałoby omówić na zebraniach, co w danej chwili jest najistotniejsze, na co należy szczególnie zwrócić uwagę organizacji partyjnej. Zachęcamy członków partii, aby o wszystkich nurtujących ich sprawach mówili śmiało na zebraniach partyjnych, śmiało poddawali krytyce zauważone błędy i niedociągnięcia.

Obecnie odbywają się zebrania grup partyjnych, na których omawia się dotychczasowe błędy i dyskutuje się nad nowymi formami pracy.

Nasza organizacja partyjna przyjęła zasadę, że z otrzymanych zadań wszyscy towarzysze muszą się wywiązywać, że potrzebną pomoc otrzymają — i że nie powtórzy się więcej dotychczasowa praktyka zastępowania tzw. „słabych" towarzyszy „mocnymi". Ustalił się bowiem szkodliwy zwyczaj, że kilku sztandarowych „załatwiaczy" pracowało nieraz za całe grupy.

Już obecnie widać zmiany na lepsze w naszym życiu organizacyjnym.

Przełamano wreszcie bierność niektórych towarzyszy. Dowodem tego jest fakt, że na posiedzeniu komitetu zakładowego, na którym oceniano wybory do władz związkowych, towarzysze, którzy przedtem milcząco odsiadywali zebrania — zaczęli mówić. Wskazując dotychczasowe błędy, omawiali oni aktualne sprawy dotyczące zakładu, oceniali pracę poszczególnych ludzi, dawali wskazania do przyszłej pracy. Również i na zebraniach partyjnych towarzysze, którzy dotąd milczeli, zabierają coraz śmielej głos i wysuwają wnioski w sprawie usprawnienia pracy.

Aby jeszcze bardziej pobudzić aktywność członków partii, egzekutywy naszych oddziałowych organizacji partyjnych podjęły słuszną zasadę składania sprawozdań na zebraniach partyjnych z realizacji wysuniętych przez członków wniosków. Przyczyni się to niewątpliwie do rozwoju inicjatywy wszystkich członków partii i stworzenia atmosfery poczucia współodpowiedzialności za całość pracy partyjnej.

Władysława Chmielewska

Sekretarz KZ Tarchomińskich Zakładów Farmaceutycznych

O KRYTYCE I SAMOKRYTYCE

III Plenum postawiło z całą mocą sprawę dalszego rozwijania krytyki i samokrytyki, szczególnie krytyki płynącej od mas, jako wielkiej siły twórczej niezbędnej do usuwania braków i niedociągnięć w naszym życiu.

Czy w życiu naszej organizacji partyjnej i pracy naszego zakładu rozwija się krytyka? Czy partyjni i bezpartyjni śmiało i otwarcie wytykają niedociągnięcia w pracy kierownictwa partyjnego i gospodarczego? Czy kierownictwo to przyjmuje krytykę jako pomoc w swej codziennej pracy, czy też odwrotnie? Czy zdarzają się u nas wypadki tłumienia krytyki i w czym się to przejawia?

Trzeba powiedzieć, że pracownicy nasi coraz śmielej wytykają błędy i niedociągnięcia w pracy zakładu. Szczególnie wyraźnie widać to po III Plenum KC, które nie tylko żywo poruszyło umysły członków partii i bezpartyjnych, ale wyjaśniło wszystkim, że partia z całą bezwzględnością stoi na straży swobodnej, twórczej krytyki i domaga się jej od ludzi pracy. Wykazały nam to chociażby ostatnie wybory do rad oddziałowych związków zawodowych. Robotnicy mówili o swoich bolączkach, o braku troski ze strony kierownictwa w ich załatwianiu. Na zebraniu wyborczym do rady oddziałowej na wydziale P-11 członkowie załogi mówili nawet o całokształcie pracy kierownictwa zakładu, krytykując nieprzemyślane zarządzenia i posunięcia dyrekcji i rady zakładowej.

Należy jednak stwierdzić, że śmiała i zasadnicza krytyka nie jest jeszcze wszędzie stosowana. Towarzysze krytykują przeważnie tylko drobne niedociągnięcia, mało natomiast zwracają uwagi na sprawy dotyczące całokształtu pracy kierownictwa komitetu zakładowego, dyrekcji, rady zakładowej czy też kierownictwa poszczególnych wydziałów.

Dlaczego tak jest?

Dlaczego ludzie nie mówią jasno i otwarcie o poważnych brakach w naszej pracy? Czy ich nie widzą? Owszem, ludzie widzą nasze niedociągnięcia, ale jeszcze pełnym głosem o nich nie mówią, ponieważ obawiają się nieprzyjemności z tego powodu.

Ciąży na nas jeszcze atmosfera, która dawniej panowała w stosunku do krytykujących. Nierzadko przylepiano im etykietkę „rozrabiaki". Nikt, rzecz jasna, nie chciał wobec kierownictwa zakładu uchodzić za człowieka, który „rozrabia" w sprawach dyrektora, sekretarza komitetu zakładowego czy jakiegoś kierownika. Poza tym każda, mniej lub więcej rzeczowa krytyka mogła ściągnąć na śmiałka jakieś konsekwencje. Ludzie niechętnie krytykowali, ponieważ nieraz przekonywali się, że ich słuszne wnioski nie były uwzględniane.

Warto tu przypomnieć również sprawę tow. Karpińskiego, który kiedyś za śmiałą i rzeczową krytykę kierownictwa zakładu został wydalony z pracy. Tow. Karpińskiego nikt wówczas nie obronił.

Gdzie tkwi przyczyna tego stanu rzeczy? Przecież na wszystkich zebraniach i naradach zarówno wobec ludzi partyjnych, jak i bezpartyjnych stale powtarzaliśmy, że krytyka i samokrytyka jest dźwignią postępu. Nawoływaliśmy do śmiałej krytyki każdego, bez względu na zajmowane stanowisko. Mimo to nie zdołaliśmy wytworzyć właściwej atmosfery zachęcającej do śmiałej krytyki. Zdawało się nam, że krytyka była właściwa wówczas, kiedy ten, kto krytykował dyrektora, sekretarza POP, przewod-

niczącego KZ lub innego członka kierownictwa zakładu, najpierw mówił o jego wielkim wkładzie pracy, o tym, co zostało dzięki niemu zrobione, a dopiero później, już mniej pewnym głosem, wytykał mu jakieś niedopatrzenie czy też niedociągnięcie. Taką krytykę lubiliśmy i z takiej byliśmy zadowoleni, do takiej krytyki zachęcaliśmy. Niechętnie natomiast odnosiliśmy się do prawdziwej krytyki — broniliśmy się przed nią wszelkimi sposobami. Jeżeli ktoś krytykujący nas nie przedstawiał sprawy szczegółowo i dokładnie, to zaczynaliśmy wtedy wyjaśniać, że nie tak, a trochę inaczej. Wyjaśnianie to zazwyczaj przekształcało się w krytykę krytykującego, i to w takim stopniu nieraz, że dany towarzysz na przyszłość wolał milczeć.

Tak np. w wydziale głównego księgowego panowała niezdrowa atmosfera. Pracownicy skarżyli się (naturalnie między sobą) na dyktatorskie metody kierownictwa tego wydziału, na kumoterskie stosunki, na brak opieki, a mimo to obawiali się krytykować. Najlepszym dowodem tego jest fakt, że po wyborach do rady oddziałowej późnym wieczorem przyszło kilka pracownic z tego wydziału prosząc o rozmowę z dyrektorem i sekretarzem, aby pożalić się. Na pytanie, dlaczego o tym nie mówiły na zebraniu organizacji oddziałowej, odpowiedziały, że nie chcą być prześladowane. Czy przykład ten nie świadczy o tłumieniu krytyki?

Jest jeszcze jedno zjawisko, które hamuje rozwój krytyki. Utarło się u nas takie przekonanie, że towarzysz, który chce kogoś skrytykować, musi zacząć od siebie, tzn. musi najpierw sam siebie skrytykować, a potem dopiero krytykować innych.

Uważam, że za ten stan rzeczy odpowiedzialność ponosimy przede wszystkim my — KZ, dyrekcja i rada zakładowa. Nie bez winy są również KD Wola, komitet warszawski oraz ministerstwo i centralny zarząd.

Wielu spośród nas, działaczy partyjnych i gospodarczych, często w słowach uznaje krytykę i samokrytykę, ale w praktyce nie zawsze je stosuje, a nawet często się obraża za słowa prawdy. Przy tym wszystkim stwarzamy taką atmosferę, że wyższe instancje partyjne można krytykować tylko w pewnych wypadkach i nie za ostro, a ponieważ nie wiadomo jak, to już lepiej w ogóle nie krytykować. Jeżeli jednak trzeba, to bardzo ogólnikowo, bez podania nazwisk.

Przytoczę fakt, który wydarzył się dość dawno. Wydaje mi się, że warto go tutaj podać. Jeden z instruktorów KW — tow. Rajewska przeprowadzała analizę pracy w zakładzie. Nie mówiąc już o tym, że stosunek jej do sekretarzy był lekceważący, to jeszcze w dodatku bardzo się obraziła, że nie zgadzaliśmy się z jej oceną sytuacji w zakładzie. Towarzyszka ta nawet słuchać nie chciała naszej argumentacji i stanowczo, bez dyskusji stwierdziła, że ona zna się na tym lepiej itd. Okazało się jednak później, że słuszność była po naszej stronie. Taki sposób pracy instruktora, który uznaje tylko swoje zdanie i nie liczy się ze zdaniem innych, nie daje dobrych rezultatów, nie pomaga w usprawnieniu pracy.

A oto inny przykład. Przed kilkoma dniami był u nas w zakładzie generalny dyrektor z Ministerstwa Przemysłu Maszynowego. W rozmowie z nim poruszyłem sprawy bytowe i powiedziałem, że załoga ma do niego pretensję, ponieważ dotychczas w naszym zakładzie nie ma świetlicy, a on — dyrektor — niechętnie rozmawia na ten temat. Dyrektor tak się na mnie za to obraził, że do końca swej bytności w zakładzie przy omawianiu innych spraw wtrącał z ironią, że za wszystkie niedociągnięcia w zakładzie

jest winna organizacja partyjna i sekretarz. Jasne, że niedostateczna jeszcze praca organizacji partyjnej jest jedną z przyczyn dużej ilości braków i nie chodzi tutaj o to, żeby to zamazywać, ale samo zachowanie się tego towarzysza i złośliwe przygadywania dowodzą, że krytyki on nie lubi. Czy takie stanowisko dyrektora-członka partii sprzyja krytyce? Na pewno nie. Jego niewłaściwy stosunek do organizacji partyjnej przyczynia się do tego, że nasz centralny zarząd próbuje podporządkowywać sobie organizację partyjną i z góry, bez uzgodnienia z komitetem partyjnym, narzuca terminy różnych zebrań i narad, poleca powoływać komisję, w skład której wyznacza sekretarza POP. Taki stosunek pracowników nadrzędnych instancji partyjnych czy też gospodarczych wpływa hamująco na oddolną krytykę.

Jak nasza organizacja partyjna zamierza walczyć o stworzenie właściwej atmosfery krytyki i samokrytyki? Przede wszystkim uważamy, że nie można pozostawić żadnego krytycznego głosu bez odpowiedzi i uwzględnienia w naszej pracy. Na zebraniach partyjnych i związkowych wprowadzamy jako stałą zasadę informowanie o realizacji krytycznych głosów i wniosków wysuwanych przez robotników na zebraniach, naradach lub w osobistych rozmowach. Członkowie komitetu partyjnego na miejscu rozpatrywać będą każdą skargę złożoną w komitecie i powiadomią zainteresowanych o wynikach jej załatwienia.

III Plenum poruszyło do głębi nie tylko masę członków partii naszego zakładu, ale również i bezpartyjnych. Ludzie pracy uświadomili sobie swoje prawa i obowiązki. Są oni mocno przekonani, że demokracja wewnątrzpartyjna, gwarantowana przez statut partii, ale dotychczas niezupełnie przestrzegana, a często nawet wypaczana, musi się stać w całej rozciągłości niewzruszoną zasadą naszego życia partyjnego i naszego postępowania.

Kazimierz Lewandowski
Sekretarz KZ Zakładów Wytwórczych Lamp Elektrycznych
im. Róży Luksemburg

S. BIALER i K. ŁASKI

„Ekonomista"

Czasopismo „Ekonomista" jest organem Komitetu Nauk Ekonomicznych Polskiej Akademii Nauk i Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. W pierwszych latach po wyzwoleniu kraju „Ekonomistę" — mimo pewnych osiągnięć — cechował eklektyzm i burżuazyjny obiektywizm. Pismo pozostawało daleko w tyle za dokonującymi się w Polsce rewolucyjnymi przeobrażeniami społeczno-ekonomicznymi.

„Ekonomista" przebył doniosłą ewolucję przekształcając się w bojowy, teoretyczny organ ekonomistów polskich. Najważniejszym niewątpliwie osiągnięciem tego okresu było oparcie całej działalności czasopisma na gruncie marksistowskiej ekonomii politycznej, odrzucenie balastu burżuazyjnych teorii ekonomicznych, zerwanie z obiektywizmem, jawne, partyjne opowiedzenie się po stronie ideologii klasy robotniczej i jej walki o socjalizm. Oczywiście, nie można tego procesu rozpatrywać w oderwaniu od zasadniczych zmian, jakie dokonały się na całym froncie ideologicznym, a na odcinku nauk społecznych w szczególności.

O poważnych osiągnięciach „Ekonomisty" świadczy nawet pobieżne zapoznanie się z treścią ostatnich roczników. Uległa rozszerzeniu tematyka artykułów. Pismo zbliżyło się do centralnych problemów ekonomicznych naszej rzeczywistości, podejmując zagadnienia ekonomii politycznej socjalizmu, a zwłaszcza zagadnienia wiążące się z okresem przejściowym od kapitalizmu do socjalizmu. W działalności „Ekonomisty" coraz szersze odbicie znajdowały zadania, sformułowane przez partię na kolejnych etapach naszego rozwoju. Niemało miejsca udzielił „Ekonomista" popularyzacji osiągnięć marksistowskiej nauki ekonomicznej, zwłaszcza radzieckiej, przede wszystkim zaś popularyzacji dzieł klasyków marksizmu-leninizmu, uchwał i dokumentów partyjnych.

W czasopiśmie znalazły także w pewnym stopniu odbicie procesy dokonujące się w krajach imperialistycznych na obecnym etapie ogólnego kryzysu kapitalizmu.

Na łamach „Ekonomisty" ukazało się szereg artykułów omawiających niemały dorobek polskiej postępowej myśli ekonomicznej ubiegłych wieków. Redakcja „Ekonomisty" zainicjowała także ważną dla rozwoju nauki dyskusję wokół „Zarysu historii myśli ekonomicznej w Polsce", stanowiącego pierwszą próbę marksistowskiego ujęcia tego zagadnienia.

Pismo ma także pewne, choć skromne i niedostateczne osiągnięcia w zakresie walki z wrogimi, antymarksistowskimi teoriami burżuazyjnej ekonomii politycznej.

W ubiegłych latach poważnie rozszerzył się krąg współpracowników „Ekonomisty". Na szczególne podkreślenie zasługuje wciągnięcie do współpracy szeregu młodych autorów, niejednokrotnie debiutujących na łamach „Ekonomisty". W szerszym niż poprzednio stopniu udało się redakcji pozyskać współpracę praktyków-działaczy gospodarczych.

„Ekonomista" ukazuje się obecnie w nakładzie około 6 tys. egzemplarzy. Z tej liczby duża ilość egzemplarzy idzie za granicę — do ZSRR, do krajów demokracji ludowej, a także do krajów kapitalistycznych. Jak na pismo teoretyczne, „Ekonomista" ma stosunkowo szeroki krąg czytelników. Odbiorcami pisma są przede wszystkim pracownicy nauki, aktyw partyjny, zwłaszcza zajmujący się szkoleniem ideologicznym, młodzież akademicka i wreszcie poważna część aktywu gospodarczego. Ten zakres odbiorców sprawia, że oddziaływanie pisma jest znacznie szersze, niż by wskazywała sama tylko wysokość nakładu. Działalność „Ekonomisty" wpływa m. in. na to, co się dzieje na ekonomicznym odcinku frontu ideologicznego, na wyższych uczelniach w zakresie nauk ekonomicznych. „Ekonomista" odgrywa poważną rolę w torowaniu dróg rozwoju polskiej nauki ekonomicznej oraz w toczącej się w naszym kraju walce ideologicznej. Pismo odgrywa poważną rolę w propagandzie marksistowskiej ekonomii politycznej. Wreszcie „Ekonomista" powołany jest do odegrania pewnej roli w kształtowaniu naukowych podstaw polityki ekonomicznej naszego ludowego państwa, w jej wyjaśnianiu i popularyzowaniu, w ujawnianiu rezerw tkwiących w gospodarce narodowej, w uogólnianiu doświadczeń przodujących zakładów pracy, w opracowywaniu i korygowaniu naukowych metod planowania gospodarczego.

Te doniosłe i niewątpliwie trudne zadania sprawiają, iż przy ocenie „Ekonomisty" należy zastosować daleko idące wymagania. Przedmiotem niniejszej recenzji jest w zasadzie ostatni rocznik „Ekonomisty", jednak w niektórych koniecznych wypadkach będziemy się także odwoływali do wcześniejszego okresu.



Śledząc za rozwojem „Ekonomisty" w ostatnich latach dostrzega się wyraźnie stały wzrost zainteresowania węzłową dla polskiej nauki ekonomicznej problematyką ekonomii politycznej socjalizmu, budownictwa socjalizmu w Polsce i w krajach demokracji ludowej. Wskazanie tego kierunku rozwoju „Ekonomisty" jest jednak, zwłaszcza przy ocenie rocznika z 1954 roku, niewystarczające. Chodzi mianowicie o to, że w ostatnim okresie, zwłaszcza od IX Plenum KC naszej partii, pismo wykazuje znamienną i niezwykle pożyteczną ewolucję nie tylko pod względem zakresu poruszanych problemów, lecz także sposobu ich ujęcia. Podczas gdy poprzednio problemy działania praw ekonomicznych socjalizmu, prawidłowości rozwoju gospodarki socjalistycznej i okresu przejściowego od kapitalizmu do socjalizmu były rozpatrywane jedynie w sposób ogólny, to obecnie punkt ciężkości przeniósł się na konkretną problematykę polską, na analizę ogólnych prawidłowości ekonomicznych z punktu widzenia szeregu węzłowych dla naszej gospodarki zagadnień. Ewolucja ta jest znamienna dla rozwoju nauk ekonomicznych w naszym kraju. Obecnie ekonomiści polscy coraz częściej zwracają się do źródłowych badań naszej gospodarki, nastawiają się na uogólnianie naszych doświadczeń, na twórcze zastosowanie ogólnych tez marksistowskiej ekonomii politycznej w naszych warunkach. Można nie wątpić, iż wysiłki te, jeśli będą konsekwentnie i z uporem kontynuowane,

jeśli obejmą szerszy niż dotychczas zespół pracowników, doprowadzą do wzbogacenia marksistowskiej nauki ekonomicznej nowymi tezami, przyczynią się do zwiększenia roli nauk ekonomicznych w budownictwie socjalistycznym.

Rzecz jasna, tego rodzaju kierunek badań nie tylko nie oznacza rezygnacji z prób szerszych uogólnień, lecz przeciwnie — stwarza podstawy do ogólnoteoretycznego opracowania tematyki działania praw ekonomicznych socjalizmu, zwłaszcza w warunkach okresu przejściowego. Że takie niebezpieczeństwo występuje jednak w praktyce, świadczy choćby fakt, że w „Ekonomiście" w 1954 roku nie ukazał się ani jeden artykuł na powyższe tematy. W szczególności można by tu wskazać np. brak artykułu na temat prawa planowego, proporcjonalnego rozwoju gospodarki narodowej ze szczególnym uwzględnieniem treści jego wymogów w warunkach budownictwa socjalistycznego. Także w 1953 roku żadnego artykułu na ten temat nie opublikowano mimo palącej aktualności tego właśnie zagadnienia. Tymczasem zapotrzebowanie na tego rodzaju artykuły jest bardzo duże i „Ekonomista" winien je w możliwie najwyższym stopniu zaspokajać. Wydaje nam się, że rola takich artykułów nie sprowadza się bynajmniej do popularyzacji, choć i ten aspekt sprawy ma tu istotne znaczenie. Opierając się na wynikach badań szczegółowych, czerpiąc z faktów codziennej rzeczywistości, takie artykuły mogą i powinny rozwijać marksistowską teorię ekonomiczną, wyjaśniać problemy trudne i dyskusyjne, nie tylko korzystać z opracowań monograficznych, ale i okazywać tym ostatnim istotną pomoc.

Głównym i podstawowym kierunkiem rozwoju teorii ekonomicznej, na który należy położyć szczególny nacisk, jest jednak analiza konkretnego materiału **źródłowego,** rozwój prac naukowo-badawczych w tym właśnie zakresie.

Na kierunek działalności „Ekonomisty", wyrażający w pewnym stopniu rozwój nauki ekonomicznej, ogromny wpływ wywarły uchwały IX Plenum KC i II Zjazdu PZPR. Uchwały partii podsumowały wielki dorobek pierwszych czterech lat Planu Sześcioletniego i z całą ostrością wskazały centralne na obecnym etapie problemy gospodarcze. W ten sposób zostały także sformułowane przez partię najważniejsze zadania stojące przed ekonomistami polskimi.

Jest niewątpliwą zasługą „Ekonomisty", że problematyka IX Plenum i II Zjazdu została stosunkowo szeroko uwzględniona w tematyce poszczególnych numerów kwartalnika, zwłaszcza w numerze IV z 1953 r. i I-II z 1954 r. Na pierwszy plan wysuwają się w tym zakresie artykuły poświęcone rolnictwu, proporcjom między przemysłem a rolnictwem, sojuszowi robotniczo-chłopskiemu, polityce inwestycyjnej. Można przykładowo wymienić artykuł S. Ignara „Rezerwy produkcyjne w drobnotowarowej gospodarce chłopskiej i walka o ich uruchomienie" (Nr IV z 1953 r.). Zaletą tego artykułu jest to, iż na konkretnym polskim materiale wskazuje rezerwy istniejące w gospodarce chłopskiej w zakresie produkcji roślinnej i zwierzęcej oraz przekonywająco uzasadnia znane tezy II Zjazdu w tej sprawie. Stosowanie siewu rzędowego—stwierdza między innymi autor—zaoszczędza do 50 kg ziarna siewnego na 1 ha i podnosi plon o około 1 q. W roku 1953 w akcji jesiennej siew rzędowy zastosowano w woj. bydgoskim i poznańskim w 100% gospodarstw indywidualnych, w woj. kieleckim i lubelskim — w 60—70% gospodarstw, w woj. białostockim i krakowskim — tylko w 45—48% gospodarstw. Tak więc w setkach tysięcy indywidualnych gospodarstw chłopskich jeden z podstawowych zabiegów agrotechnicznych nie jest wykonywany. Autor podkreśla, że poważne rezerwy wzrostu produkcji kryją się w upowszechnieniu poplonów i międzyplonów. Powierzchnia poplonów i międzyplonów wyrażona w procentach w stosunku do powierzchni zasiewu zbóż ozimych wynosiła w 1952 r. w woj.

poznańskim i bydgoskim ok. 33% i 20%, natomiast w woj. lubelskim i białostockim—około 10%. Autor stwierdza, iż na skutek złego przechowywania obornika w gospodarce chłopskiej tracimy corocznie około 60 tys. ton azotu w czystym składniku, co w przeliczeniu na możliwą zwyżkę zbiorów wynosi około 700 tys. ton zboża. W artykule wskazane są także poważne rezerwy wzrostu produkcji zwierzęcej. S. Ignar omawia również sposoby walki o uruchomienie tych rezerw, choć problematyka bodźców ekonomicznych została słabiej uwzględniona. Wydaje się, że spopularyzowanie tego opracowania ewentualnie w formie broszury byłoby cenną pomocą dla aktywu gospodarczego i partyjnego, który często niedostatecznie orientuje się w złożonych problemach ekonomicznych gospodarki chłopskiej w naszych warunkach. Omawiany artykuł został opracowany z udziałem pracowników katedry polityki agrarnej SGGW. Warto by zachęcić i inne katedry na wyższych uczelniach ekonomicznych do naśladowania tej inicjatywy i podejmowania prób kolektywnych opracowań szczególnie ważnych i aktualnych problemów w formie artykułów dla „Ekonomisty". W ten właśnie sposób został także opracowany artykuł „Z zagadnień dojrzewania kryzysu gospodarczego w Stanach Zjednoczonych" (Nr III z 1954 r.).

Interesującą pozycję w omawianej grupie zagadnień stanowi artykuł S. Kuzińskiego „Proporcje między przemysłem a rolnictwem w okresie przejściowym" (Nr I-II z 1954 r.). W oparciu o bogaty i samodzielnie zebrany materjał faktyczny autor dochodzi do wniosków, mających istotne znaczenie dla zrozumienia polityki ekonomicznej naszego państwa, a zwłaszcza uchwał IX Plenum i II Zjazdu. Autor wiąże problem nadmiernej dysproporcji pomiędzy przemysłem a rolnictwem z problemem proporcji pomiędzy produkcją roślinną a produkcją zwierzęcą w gospodarce indywidualno-chłopskiej. Problem nadmiernej dysproporcji pomiędzy przemysłem a rolnictwem jest jak najściślej związany ze sprawą bazy paszowej, z rozwojem hodowli i przejawia się w bezpośrednim braku produktów zwierzęcych. Istotne wnioski wyprowadza autor z analizy przychodów i wydatków pieniężnych gospodarstw chłopskich. Stwierdza on, że gospodarstwa indywidualne (zwłaszcza do 10 ha) mają pewne rezerwy wzrostu nakładów pieniężnych na produkcję, jednak zaopatrzenie wsi w materiały budowlane i wyroby metalowe w latach 1950—1953 było wyraźnie niedostateczne, w rezultacie czego nastąpiło zahamowanie procesów inwestycyjnych w tych gospodarstwach. W całym artykule problematyka proporcji pomiędzy przemysłem a rolnictwem rozpatrywana jest w ścisłym związku ze stosunkiem pomiędzy akumulacją a spożyciem, pomiędzy działem I a II produkcji społecznej. Zagadnienia te są przy tym ujmowane nie tylko od strony czysto ekonomicznej, lecz zarazem od strony stosunków politycznych, stosunków między klasami, a zwłaszcza klasą robotniczą i chłopstwem.

Wymienione powyżej artykuły nie wyczerpują tematyki „Ekonomisty" w zakresie aktualnej problematyki, związanej z uchwałami II Zjazdu. W szczególności można by tu jeszcze wymienić artykuł M. Pohorillego poświęcony aktualnym zagadnieniom sojuszu robotniczo-chłopskiego na obecnym etapie oraz artykuł K. Secomskiego omawiający nasze dotychczasowe osiągnięcia w zakresie inwestycji i nowe kierunki polityki inwestycyjnej w latach 1954—1955.

Jakie wnioski nasuwają się podczas przeglądu tematyki artykułów omawianej grupy zagadnień, zamieszczonych w „Ekonomiście"? Przede wszystkim uderza pominięcie w ostatnim roczniku „Ekonomisty" całego szeregu kapitalnych na obecnym etapie problemów. Oczywista w 4 numerach kwartalnika niesposób pisać o wszystkim i byłoby mało płodnym zajęciem skrupulatne

wyliczanie tych wszystkich spraw, które nie znalazły oświetlenia na łamach „Ekonomisty“ w ubiegłym roku. Jeśli jednak wziąć pod uwagę także poprzednie roczniki, to okaże się, że w ciągu szeregu lat, a czasami nawet w ciągu całej powojennej działalności „Ekonomisty“ pewne tematy były i są w dalszym ciągu całkowicie zaniedbane. Dotyczy to także niektórych zagadnień bardzo ważnych, zwłaszcza z zakresu rolnictwa. Nie znajdujemy np. w „Ekonomiście“ ani jednego artykułu o PGR czy POM. Wyraźnie zaniedbana jest problematyka spółdzielczości produkcyjnej, a zwłaszcza zagadnień ich gospodarczo-organizacyjnego umocnienia. Nie było dotąd ani jednego artykułu o tak ważnej sprawie jak dniówka obrachunkowa. Ogromne jest znaczenie analizy takich form więzi ekonomicznej między miastem a wsią, jak dostawy obowiązkowe, kontraktacja, wolny rynek. Ani jedno z tych zagadnień nie było dotąd przedmiotem samodzielnej analizy w „Ekonomiście“, choć w szeregu wypadków sprawy te były marginesowo poruszane przez poszczególnych autorów. Zaniedbana jest w poważnym stopniu sprawa bodźców materialnego zainteresowania wzrostem produkcji w mieście i na wsi. Świadczy o tym prawie zupełny brak artykułów na temat prawa podziału według pracy, na temat aktualnego systemu płac, a zwłaszcza na temat polityki cen środków spożycia i surowców rolniczych. Ta ostatnia sprawa zasługuje na szczególne podkreślenie. Trudno przecenić znaczenie prowadzonej przez nas polityki cen dla pobudzania wzrostu produkcji rolniczej, dla regulowania rynku, dla zapewnienia prawidłowych proporcji podziału dochodu narodowego pomiędzy miasto a wieś, pomiędzy fundusz spożycia a fundusz akumulacji. Godzi się w tym miejscu przypomnieć, iż już w 1948 r. w okresie tzw. „dyskusji CUP-owskiej“ nasza partia postawiła przed ekonomistami polskimi zadanie podjęcia głębokich studiów nad rolą mechanizmu cen w podziale dochodu narodowego w warunkach naszej wielouktadowej ekonomiki. Jednakże problematyka ta ciągle jeszcze leży odłogiem.

Oczywiście „Ekonomista“ nie jest jedynym w naszym kraju czasopismem ekonomicznym. Redakcja „Ekonomisty“ może i powinna koordynować swe publikacje np. na tematy produkcji rolniczej z „Zagadnieniami Ekonomiki Rolnej“. Nie zwalnia to jednak „Ekonomisty“ od uwzględniania także tej problematyki zwłaszcza w szerszym, ogólnoteoretycznym aspekcie. Nie ulega też wątpliwości, iż redakcja napotyka nieraz na poważne trudności kadrowe i nie może nie brać pod uwagę istniejących możliwości przy ustalaniu treści poszczególnych numerów. Wydaje się jednak, iż daleko nie wszystkie możliwości w tym zakresie zostały przez „Ekonomistę“ wykorzystane. Przegląd tematyki artykułów umieszczonych w ostatnich rocznikach każe także sądzić, iż redakcja nie ma dostatecznie sprecyzowanego, długofalowego planu tematycznego.

Wspomniane braki świadczą zarazem, naszym zdaniem, o pewnych znacznie głębszych zjawiskach, które ujawniły się m. in. w „Ekonomiście“ i których nie da się wyjaśnić wyłącznie czy nawet głównie niedostatkami występującymi w pracy redakcji. Trzeba się zastanowić nad tym, dlaczego szereg bardzo ważnych, trudnych i ostrych problemów naszej gospodarki nie znajdowało przez długi czas żadnego odbicia na łamach „Ekonomisty“, dlaczego obraz naszej gospodarki bywał bardzo często upraszczany i lukrowany, dlaczego w artykułach publikowanych w „Ekonomiście“ przed ostatnimi uchwałami partii brak było wniosków i tez, do których analiza naukowa w tym lub innym stopniu winna była prowadzić.

Przed ekonomistami polskimi, przed naukami ekonomicznymi stoją różne zadania. Szczególnie ważnym zadaniem jest badanie prawidłowości naszej ekonomiki, rozwijanie w miarę możliwości marksistowskiej ekonomii politycznej

w zastosowaniu do naszych konkretnych warunków, dostarczanie w ten sposob pewnych elementów, mających znaczenie dla właściwego kształtowania naszej polityki gospodarczej. Tego bardzo ważnego zadania ekonomiści polscy i „Ekonomista" nie wykonywali. Niezmiernie charakterystyczne z tego punktu widzenia są artykuły opublikowane w „Ekonomiście" przed uchwałami IX Plenum. W numerach pisma z tego okresu można znaleźć szereg skądinąd bardzo dobrych z punktu widzenia ogólnoteoretycznego artykułów poświęconych np. podstawowemu prawu ekonomicznemu socjalizmu, prawu wartości, nie znajdziemy jednak żadnych lub prawie żadnych wniosków, które można było niewątpliwie w mniejszym lub większym stopniu wyprowadzić wówczas z analizy konkretnych zjawisk ekonomicznych w naszym kraju. Niestety, we wszystkich tych artykułach materiał faktyczny traktowany jest wyłącznie jako **ilustracja,** a nie jako **przedmiot** badania i punkt wyjścia uogólnień. Nie każdy oczywiście artykuł musi mieć charakter badawczy, jeśli jednak artykułów takich w ogóle brak, jeśli nie wysuwają one na podstawie obserwacji i naukowego badania pewnych zasadniczych problemów i postulatów, to trzeba uznać, że nauka nie spełnia swojej zasadniczej roli, nie wnosi tego, co może i powinna wnieść do procesu budownictwa socjalistycznego.

„Ekonomista" ma pewne zasługi w uzasadnianiu, wyjaśnianiu, popularyzowaniu uchwał partii, a zwłaszcza uchwał II Zjazdu, ma zasługi w walce o ich przyswojenie przez ekonomistów polskich. Nie trudno wskazać tu na postęp np. w stosunku do 1952 r., kiedy to uchwały VII Plenum prawie nie znalazły odbicia w działalności pisma. Niewątpliwie także w przyszłości popularyzacja uchwał partii, wyjaśnianie sensu polityki gospodarczej i treści naszej linii generalnej należeć będą do najważniejszych zadań pisma. Niemałych wysiłków trzeba będzie jeszcze dokonać, by praca w tym zakresie stała się bardziej skuteczna, by wzmóc siłę ideologicznego oddziaływania pisma.

Nie można jednak, naszym zdaniem, godzić się z takim stanem rzeczy, że rozwój nauk ekonomicznych — a „Ekonomista" rozwój ten w pewnym stopniu niewątpliwie odzwierciedla — pozostaje daleko w tyle za dojrzałymi potrzebami praktyki, za uchwałami partii, które potrzeby te wyrażają. Nauki ekonomiczne winny obficie czerpać bezpośrednio z jakże bogatego u nas życia, z praktyki gospodarczej, z doświadczeń produkcyjnych klasy robotniczej i chłopstwa, bacznie obserwować procesy dokonujące się w naszej ekonomice i w oparciu o jedynie słuszną teorię i metodę marksizmu czynić śmiałe uogólnienia, precyzować wnioski, które mogą przyczynić się do polepszenia naszej pracy gospodarczej, do usprawnienia kierownictwa gospodarczego, do przyśpieszenia budownictwa socjalistycznego. W ten i tylko w ten sposób nauki ekonomiczne mogą nadążyć za potrzebami życia, inaczej wiecznie będą się spóźniać i pozostawać w tyle. Nie wolno także zapominać o tym, że z natury rzeczy badania naukowe wymagają pewnego okresu czasu, że gdy partia wysuwa to czy inne zadanie na pierwszy plan, z reguły za późno jest przystępować dopiero do tych badań. Źle zaś jest w każdym razie, gdy nowe zadania zaskakują naukę. Jest rzeczą jasną, że właściwa działalność naukowa może się rozwinąć tylko w określonych warunkach, w odpowiednim klimacie. Wymaga ona pracy naukowo-badawczej opierającej się na konkretnym materiale faktycznym, wymaga także swobodnej wymiany myśli i walki różnych opinii i poglądów naukowych, formułowanych na podstawie marksistowskiej ekonomii politycznej.

Gdy mówimy o wolności naukowej krytyki jako niezbędnym warunku rozwoju nauki, chodzi nam o tworzenie i pielęgnowanie warunków dla walki róż-

nych poglądów na gruncie marksistowskiej ekonomii politycznej, nie zaś o otwarcie wrót przed ideologią burżuazyjną. Tocząca się w naszym kraju zaciekła walka klasowa przebiega także — i to ze szczególną ostrością — w sferze ideologii. Niedostrzeganie tej walki byłoby ślepotą polityczną. Dlatego niedopuszczalny jest jakikolwiek liberalizm w stosunku do wrogich koncepcji i ich świadomych czy nieświadomych nosicieli, konieczna jest natomiast głęboka pryncypialność i strzeżenie podstawowych zasad marksistowskiej ekonomii politycznej. Ta troska o czystość naszej ideologii nie może jednak stać się parawanem dla dogmatyzmu, nie może przekształcać się w hamulec jej dalszego rozwoju.

Wyżej poruszone problemy wykraczają daleko poza pracę redakcji „Ekonomisty" i same tylko nauki ekonomiczne. Dotyczą one całego naszego frontu ideologicznego. Trudności, z jakimi spotykamy się na froncie ekonomicznym są swoistym odbiciem braku konsekwentnych wysiłków w kierunku stworzenia właściwego klimatu niezbędnego dla rozwoju nauk społecznych w ogóle. „Ekonomista" może tu służyć jedynie jako przykład.

W czym najogólniej rzecz biorąc wyrażają się braki w nauce ekonomicznej? W traktowaniu ekonomiki nie jako przedmiotu badań i twórczych dociekań, lecz jako źródła, z którego czerpie się przykłady dla ilustracji poszczególnych tez wypowiedzianych przez klasyków marksizmu-leninizmu lub sformułowanych w uchwałach partii. W niechęci do dostrzegania i formułowania nowych problemów i pytań, jakie rodzi wiecznie zmieniająca się rzeczywistość społeczno-gospodarcza; w próbach znalezienia gotowej odpowiedzi na te pytania, jakoby zawsze zawartej w dziełach klasyków marksizmu-leninizmu; w poprzestawaniu na opisie zjawisk gospodarczych bez próby uogólnień, bez zajęcia **własnego** stanowiska i wypowiedzenia **własnej** oceny badanych zjawisk lub też w bezpłodnym teoretyzowaniu, polegającym na powtarzaniu ogólnie znanych i uznanych prawd; w zastępowaniu rzeczowej i przyjaznej dyskusji i walki poglądów przez walkę „na cytaty" połączoną z gromieniem każdego, kto występuje z jakąkolwiek świeżą myślą; w ograniczaniu zadań ekonomii politycznej do badania ogólnych prawidłowości w oderwaniu od kierunków polityki gospodarczej, metod i form planowania gospodarczego, które jakoby nie powinny być przedmiotem ocen i dyskusji ze strony ekonomistów.

Źle się, naszym zdaniem, stało, że w artykule wstępnym zamieszczonym po IX Plenum w numerze IV 1953 r. ani też w numerach następnych redakcja „Ekonomisty" nie postawiła jasno sprawy roli i zadań nauki ekonomicznej w naszym życiu, poważnych trudności, na jakie nauka ta w swoim rozwoju napotyka oraz dróg poprawy istniejącego stanu rzeczy.

Należy jednak przyznać, iż w praktycznej działalności „Ekonomisty", zwłaszcza w 1954 roku, poczyniono pewien krok naprzód w kierunku zbliżenia pisma do życia, lepszego powiązania teorii z praktyką, skuteczniejszej walki z dogmatyzmem i skostnieniem w ekonomii politycznej.

Jednym z najważniejszych bodźców rozwoju nauki ekonomicznej są dyskusje naukowe. W ostatnim okresie na łamach „Ekonomisty" toczy się ciekawa dyskusja, której punktem wyjściowym był artykuł W. Brusa „O oddziaływaniu prawa wartości na produkcję" (Nr IV z 1953 r.). Dyskusja koncentruje się wokół oddziaływania prawa wartości na produkcję państwowych przedsiębiorstw socjalistycznych, wokół istoty rozrachunku gospodarczego, a zwłaszcza wokół problemu cen środków produkcji. Szczególnie cenne elementy wniosły do dyskusji artykuły H. Fiszla „O oddziaływaniu prawa wartości na produkcję socjalistyczną" (Nr I-II z 1954 r.) i „W sprawie systemu cen zbytu w gospodarce Pol-

ski Ludowej" (Nr IV z 1954 r.). Zaletą tych artykułów jest to, że łączą one ogólnoteoretyczną problematykę z realizowaną przez nas polityką cen zbytu, że czerpią bezpośrednio z doświadczeń praktyki, że formułują konkretne wnioski zmierzające do umocnienia i udoskonalenia systemu rozrachunku gospodarczego w naszym kraju.

H. Fiszel stwierdza np., iż jednym z istotnych wymogów prawa wartości jest ustalanie jednolitej ceny za jednakowe wyroby, zarówno środki spożycia, jak i środki produkcji. Ten wymóg prawa wartości jest w naszej polityce cen środków produkcji niejednokrotnie ignorowany. Podrywa to kalkulację kosztów własnych, uniemożliwia porównanie kosztów planowanych z faktycznymi. Autor zwraca w szczególności uwagę na rozbieżność w cenach między półwyrobami własnymi (liczonymi wg faktycznych kosztów własnych) a obcymi (po cenach zbytu) w naszym hutnictwie. Tak np. cena surówki martenowskiej przywiezionej z innej huty bez względu na dodatkowe nakłady na transport itp. jest o wiele niższa niż surówki własnej, wędrującej — w tej samej hucie — w kadzi z wielkiego pieca do pieca martenowskiego. W konsekwencji koszty własne w danej hucie zmieniają się w zależności od proporcji dostaw własnych i obcych, niezależnie od wzrostu wydajności pracy, oszczędności itd.

Autor przekonywająco uzasadnia w innym miejscu postulat, aby ceny, po jakich przedsiębiorstwa zbywają poszczególne wyroby, odpowiadały — zgodnie z prawem wartości — proporcjom nakładów pracy, niezbędnych do wytworzenia tych produktów. Odejście od tego postulatu stwarza zachętę do naruszania planu asortymentowego na korzyść asortymentów zapewniających większą rentowność. Potwierdza ten wniosek przytoczona przez autora tablica (Nr IV z 1954 r., str. 87) obrazująca wyniki produkcyjne Bydgoskiej Fabryki Rowerów. Dane zawarte w tablicy wykazują charakterystyczny związek między stopniem wykonania planu produkcyjnego poszczególnych wyrobów a rentownością tych wyrobów. Zagadnienie to ma także istotne znaczenie dla właściwego ustalania cen niezmiennych. Zwrócić należy również uwagę na sformułowany w omawianym artykule postulat przejścia od systemu cen zbytu do tak zwanych cen fabrycznych nie zawierających w sobie podatku obrotowego.

Istotne momenty do dyskusji wnosi także artykuł J. Lipińskiego „Wybrane zagadnienia z problematyki cen środków produkcji" (Nr IV z 1954 r.), w którym autor polemizuje z poglądami niektórych ekonomistów i wypowiada się za ustalaniem cen środków produkcji na poziomie bliskim nie ich wartości, lecz ich kosztów własnych. Dyskusja, naszym zdaniem, już wykazała, że istniejący u nas system cen zbytu, zwłaszcza cen środków produkcji nie odpowiada w wielu wypadkach zasadom rozrachunku gospodarczego, że nieraz stoi w sprzeczności z zasadą prawidłowego stosowania bodźców materialnego zainteresowania. Można nie wątpić, iż dalszy rozwój dyskusji w tej sprawie będzie miał duże znaczenie dla rozwoju nauki ekonomicznej i dla praktyki budownictwa socjalistycznego.

Doceniając w pełni ogromną potrzebę dyskusji naukowych i rozwijając je na łamach naszych czasopism winniśmy jednak szczególnie dbać, aby w dyskusjach tych odpór znalazły błędne, a przez to i szkodliwe poglądy, zwłaszcza jeśli dotyczą one podstawowych tez marksistowsko-leninowskiej ekonomii politycznej. Dlatego też wymaga zdecydowanej krytyki pogląd wypowiedziany przez Bronisława Minca w ramach dyskusji, jaka toczyła się w „Ekonomiście" na temat stosunku między działem I a II produkcji społecznej w warunkach socjalizm

W artykule pt. „O tempie wzrostu produkcji środków wytwórczości i tempie wzrostu produkcji środków spożycia" (Nr I—II z 1954 r.) Bronisław Minc słusznie stwierdza, że „szybszy wzrost produkcji środków wytwórczości niż produkcji środków spożycia jest ogólną prawidłowością rozwoju, związaną z szybkim rozwojem sił wytwórczych w całym okresie od obalenia kapitalizmu do zbudowania komunizmu".

W dalszym toku swych rozważań autor wychodząc z jednostronnych założeń wysuwa jednak błędną tezę, że „w miarę rozwoju sił wytwórczych i postępu na drodze do socjalizmu i komunizmu powstają warunki, sprzyjające temu, aby okresy, w których tempo produkcji środków spożycia zrównuje się bądź też nawet przekracza tempo wzrostu produkcji środków wytwórczości, były coraz częstsze i dłuższe".

Pogląd taki podważa zasadę prymatu środków produkcji będącą nienaruszalnym warunkiem stałej reprodukcji rozszerzonej, szybkiego postępu technicznego i systematycznego wzrostu wydajności pracy, warunkiem zwycięskiego budownictwa socjalizmu i komunizmu. Przestrzeganie zasady przeważającego wzrostu produkcji środków produkcji w stosunku do produkcji środków spożycia ma szczególnie doniosłe znaczenie w obecnych warunkach, gdy wzrastająca agresywność kół imperialistycznych nakazuje nam wytężenie wszystkich sił dla umocnienia potęgi ekonomicznej i obronności naszego kraju.

W związku z dyskusjami prowadzonymi w „Ekonomiście" nasuwa się postulat, aby redakcja w większym niż dotychczas stopniu kierowała ich przebiegiem.

Zbyt małe są wysiłki redakcji „Ekonomisty" idące w kierunku rozszerzenia ilości uczestników dyskusji. Przede wszystkim zaś redakcja nie dokonuje podsumowań, które są niezbędne, jeśli dyskusja ma dać jakieś rezultaty. Np. redakcja nie zajęła żadnego stanowiska wobec dyskusji prowadzonej na łamach czasopisma w 1951 r. i 1952 r. w sprawie prawa wartości (artykuły M. Rakowskiego i J. Zawadzkiego). W gruncie rzeczy nie podsumowano również dyskusji, która toczyła się przez dłuższy okres w sprawie „Zarysu historii polskiej myśli ekonomicznej".

Nie można także pominąć milczeniem potknięcia w pracy redakcji, jakim była odpowiedź na list A. Habera i R. Sorgensteina, dotycząca niektórych błędów w polskim przekładzie „Kapitału" (por. „Ekonomista" Nr III z 1954 r. str. 375—380). Pomijając nawet merytoryczną stronę zagadnienia, należy stwierdzić, iż odpowiedź redakcji utrzymana jest w tonie wybitnie nieżyczliwym i nie tylko nie zachęca do krytyki, lecz wręcz ją hamuje. Sprawa jest tym dziwniejsza, iż jak wynika z następnego numeru kwartalnika, większość członków komitetu redakcyjnego podtrzymuje swe błędne stanowisko nie bacząc na szkody, jakie wyrządza ono rozwojowi twórczej i życzliwej krytyki naukowej na łamach „Ekonomisty", zwłaszcza ze strony ekonomistów pracujących w ośrodkach pozawarszawskich.

* *

*

W lipcu 1954 r. minęła 10 rocznica powstania Polski Ludowej. „Ekonomista" podjął w związku z tym słuszną inicjatywę opublikowania cyklu artykułów poświęconych podsumowaniu ogromnych historycznych osiągnięć minionego okresu. Cykl ten otwiera artykuł członka PAN O. Langego „Rozwój

gospodarczy Polski Ludowej w latach 1945—1954", zamieszczony w Nr III z 1954 r. W oparciu o obfity materiał statystyczny autor dokonuje w nim przeglądu głównych kierunków rozwoju gospodarczego Polski Ludowej na tle okresu przedwojennego. Z natury rzeczy przegląd taki musi mieć charakter bardzo syntetyczny i nie daje możliwości pogłębienia omawianej problematyki. Wydaje się jednak, iż autor omawiając szeroko nasze osiągnięcia, zbyt mało wskazał na nasze braki, w rezultacie czego artykuł nie jest dostatecznie mobilizujący. Dotyczy to m. in. problemu wydajności pracy, wzrostu zatrudnienia, a zwłaszcza stopy życiowej.

Nie zawsze autor w swej analizie bierze pod uwagę istotne czynniki mające wpływ na omawiane zjawiska. Tak np. autor dla poparcia tezy o wzroście spożycia przytacza dane o wzroście produkcji tkanin i cukru (str. 6), nie dodaje jednak, iż wzrost spożycia był mniejszy niż wzrost produkcji ze względu na nasz eksport. W innym miejscu autor stwierdza, iż zadania Planu Sześcioletniego w zakresie produkcji przemysłowej przedmiotów spożycia w latach 1950—1953 zostały przekroczone (str. 19), nie dodaje jednak niezbędnej w tym miejscu uwagi, że nie dotyczy to szeregu podstawowych z punktu widzenia potrzeb ludności artykułów masowego spożycia, których plan wzrostu produkcji nie został w pełni wykonany.

W cyklu, poświęconym dziesięcioleciu Polski Ludowej, znajdujemy artykuły Bronisława Minca „O kształtowaniu się dynamiki produkcji przemysłowej w Polsce kapitalistyczno-obszarniczej i w Polsce Ludowej" (Nr III z 1954 r.), Z. Fiejki „O aktywizacji gospodarczej małych miast" (tamże), K. Dziewońskiego „Z zagadnień rozmieszczenia środków produkcji w Polsce Ludowej" (tamże), S. Ignara „Niektóre problemy reformy rolnej PKWN w związku z jej X rocznicą" (Nr IV z 1954 r.) i H. Kryńskiego „Rozwój gospodarczy województwa gdańskiego w okresie dziesięciolecia Polski Ludowej" (tamże). Jak wskazują same tytuły artykułów, obejmują one cały szereg niezmiernie doniosłych dla gospodarki narodowej zagadnień. Ze względu na sposób ujęcia i charakter zagadnienia — mało dotąd opracowanego w literaturze ekonomicznej — na wyróżnienie zasługuje artykuł Z. Fiejki, omawiający rolę małych miast, które utraciły swą pierwotną, kapitalistyczną podstawę gospodarczą, a nie włączyły się dotąd w dostatecznym stopniu do procesów reprodukcji socjalistycznej. Autor wskazuje na podstawie konkretnego materiału liczbowego poważne rezerwy siły roboczej, istniejące ciągle jeszcze w małych miastach.

Autor zwraca uwagę na to, że w całym szeregu małych miast sieć zakładów rzemieślniczych nie jest rozwinięta, a w poszczególnych miastach brak nawet tradycyjnych rzemiosł (np. szewstwa, stolarstwa). Na szczególne podkreślenie zasługuje sygnalizowany przez autora brak zakładów rzemieślniczych pracujących na potrzeby zaplecza wiejskiego, jak rymarskich, bednarskich, kołodziejskich. Braki te zmniejszają skuteczność oddziaływania małych miast na zaplecze wiejskie, osłabiają spójnię ekonomiczną ze wsią, odbijają się również na poziomie dobrobytu ludności tych miast.

Podczas gdy większość wymienionych poprzednio autorów podejmuje próby podsumowania dziesięciolecia w przekroju jednego zagadnienia, H. Kryński czyni to samo w przekroju terytorialnym, na podstawie województwa gdańskiego. Takie ujęcie stwarza możliwości wydobycia szeregu momentów, które nie ujawniają się przy rozpatrywaniu zagadnień w skali ogólnokrajowej, a zwłaszcza możliwości wydobycia specyfiki poszczególnych rejonów kraju i zbadania,

jak pewne ogólne problemy konkretyzują się na danym terenie. Z tego punktu widzenia należałoby zachęcić redakcję „Ekonomisty" do zamieszczenia dalszych opracowań tego typu, zwłaszcza z terenu takich województw, jak stalinogrodzkie, krakowskie, lubelskie, a więc województw, w których zaszły szczególnie doniosłe przemiany struktury gospodarczej lub też które charakteryzują się wyraźną specyfiką. Ciekawa także byłaby tego rodzaju próba w odniesieniu do jakiegoś województwa na Ziemiach Odzyskanych. Nie bez znaczenia w związku z tym jest możliwość rozszerzenia składu współpracowników „Ekonomisty" o naukowców spoza Warszawy. Do tej pory liczba autorów z tzw. „terenu" jest nikła i wzrasta stanowczo zbyt powoli.

Należy jednak stwierdzić, iż artykuł H. Kryńskiego nie może służyć za wzór dla tego rodzaju opracowań. Ma on charakter opisowy, zawiera mało uogólnień, a przede wszystkim zbyt mało uwagi poświęca głównym dla województwa gdańskiego problemom gospodarki morskiej, przemysłu stoczniowego, rybołówstwa, żeglugi i portów.

W omawianym cyklu w kilku artykułach znajdujemy wzmianki o ziemiach zachodnich. Moment ten godzi się podkreślić, gdyż ciągle jeszcze w naszej publicystyce ekonomicznej, w tej liczbie i w „Ekonomiście" sprawa ziem zachodnich nie zajmuje dostatecznego miejsca, za mało piszemy o naszych osiągnięciach na tych ziemiach, o specyficznych problemach tych terenów.

Niedostateczne uwzględnienie ziem zachodnich w naszych badaniach i publikacjach znajduje specyficzny wyraz w sposobie opracowywania wskaźników ekonomicznych w stosunku do okresu przedwojennego. Do tej pory opracowuje się niemal wyłącznie wskaźniki tego rodzaju dla Polski Ludowej w porównaniu tylko z Polską burżuazyjno-obszarniczą w dawnych granicach. Nie negując absolutnie wagi, a nawet decydującego znaczenia tego rodzaju opracowań należy jednak podkreślić istotną potrzebę uwzględnienia w całym szeregu wypadków wskaźników obliczanych w stosunku do ziem polskich w obecnych granicach przed wojną. Z tego punktu widzenia zasługuje na wymienienie artykuł Bronisława Minca „0 kształtowaniu się dynamiki produkcji przemysłowej w Polsce kapitalistyczno-obszarniczej i w Polsce Ludowej" (Nr III z 1954 r.), w którym autor przytacza szereg danych obliczonych w ten właśnie sposób.

W związku z cyklem artykułów poświęconych dziesięcioleciu, który najprawdopodobniej będzie kontynuowany także w roku bieżącym, można pod adresem redakcji „Ekonomisty" sformułować dwa postulaty:

Po pierwsze, artykuły dotąd publikowane nie są nastawione na krytyczną ocenę doświadczeń naszego planowania, a zwłaszcza naszego pierwszego wieloletniego planu gospodarczego. Podjęcie tego rodzaju prób w roku bieżącym, gdy przystępujemy do szeroko zakrojonych prac w związku z opracowaniem nowego planu pięcioletniego, jest ze wszech miar wskazane i stanowi ważną formę powiązania teorii ekonomicznej i praktyki.

Po drugie, powinniśmy podsumować nasze osiągnięcia nie tylko na froncie budownictwa gospodarczego, lecz także na froncie ideologicznym. Istnieje naszym zdaniem pilna potrzeba zamieszczenia w „Ekonomiście" artykułu, w którym zostałyby omówione wyniki 10 lat walki o zwycięstwo i rozwój marksistowskiej ekonomii politycznej w naszym kraju. Artykuł taki, opierając się

o nauki płynące z III Plenum KC, mógłby także sformułować program rozwoju nauk ekonomicznych w najbliższym okresie.

* * *

Wspominaliśmy już o istniejącym w naszym kraju ogromnym zapotrzebowaniu na artykuły o możliwie wysokim, teoretycznym poziomie, wyjaśniające zagadnienia ekonomii politycznej socjalizmu. Od artykułów tego typu, zamieszczanych w „Ekonomiście", zwłaszcza w charakterze konsultacji, należałoby żądać, aby okazały pomoc w pracy pedagogicznej na wyższych uczelniach, w szkoleniu partyjnym, aby były przekonywająco ilustrowane materiałem polskim, aby nawiązywały do aktualnych zadań polityczno-gospodarczych, aby wreszcie były podawane w możliwie pięknej, atrakcyjnej formie.

Wydaje się, że „Ekonomista" nie dostrzega tego ogromnego zapotrzebowania a w każdym razie w recenzowanym roczniku zupełnie go nie zaspokaja. Można nawet stwierdzić pewien krok wstecz, jaki został poczyniony w stosunku do 1953 r. Podczas gdy w 1953 r. ukazały się w piśmie 2 konsultacje tego typu, to w 1954 r. nie opublikowano ani jednej. Naszym zdaniem w każdym lub prawie w każdym numerze „Ekonomisty" czytelnik winien znaleźć takie materiały, przy czym winien istnieć plan ich zamieszczania, który by zapewnił stopniowe uwzględnianie wszystkich tematów w zależności od ich wagi, aktualności itd. Do opracowania tego rodzaju konsultacji można by wciągać autorów specjalizujących się w danym zagadnieniu zarówno z Warszawy, jak i z ośrodków pozawarszawskich, zapewniając im zarazem odpowiednią pomoc ze strony redakcji.

Istotnym brakiem w dotychczasowej działalności „Ekonomisty" jest zupełnie niedostateczne oświetlenie zagadnień związanych z ekonomikami szczegółowymi. Wiadomo powszechnie, iż ekonomiki szczegółowe przeżywają ciągle jeszcze bardzo istotne trudności w zakresie kadr — i nie tylko kadr. Brak jest jeszcze dostatecznej jasności co do charakteru tych nauk, co do ich przedmiotu badań i zadań. W tym stanie rzeczy byłoby chyba rzeczą pożyteczną zamieszczanie od czasu do czasu w „Ekonomiście" artykułów z zakresu poszczególnych ekonomik, które by nadawały kierunek pracom w tej dziedzinie, a zwłaszcza pokazywały związek ekonomik szczegółowych z ekonomią polityczną socjalizmu. Uzbrojenie teoretyczno-ekonomiczne wielu przedstawicieli szczegółowych nauk ekonomicznych jest często jeszcze niedostateczne, toteż zadania centralnego czasopisma ekonomicznego w tej dziedzinie są duże. Wydaje się także, że „Ekonomista" powinien był udostępnić polskiemu czytelnikowi wyniki dość obszernej dyskusji, jaka toczyła się na łamach „Woprosy Ekonomiki" i toczy się jeszcze w innych czasopismach radzieckich w sprawie przedmiotu ekonomik szczegółowych. Należałoby może nawet próbować rozwinięcia w tej sprawie dyskusji na gruncie naszych własnych doświadczeń.

Godzi się też wspomnieć o braku jakiejkolwiek współpracy na łamach „Ekonomisty" pomiędzy ekonomistami a statystykami. Przedstawiciele nauk statystycznych i praktyki statystycznej mogliby wykorzystać kwartalnik do przedyskutowania z ekonomistami szeregu problemów wymagających uwzględnienia postulatów obu tych dyscyplin w interesie udoskonalenia ogólnonarodowej ewidencji i kontroli. Ekonomiści z kolei — i to trzeba mocno zaakcentować — nie mogą wykonać swoich zadań bez materiałów statystycznych, bez znajomo-

ści faktów, które w ogromnym stopniu muszą uzyskiwać od statystyki. W związku z tą ostatnią sprawą należy podkreślić, iż zwiększenie ilości publikacji przez Główny Urząd Statystyczny jest obecnie jednym z bardzo istotnych warunków rozwoju nauk ekonomicznych. Bez dokonania przełomu w tej dziedzinie, bez znacznie szerszego niż dotąd udostępnienia ekonomistom bezpośredniego wglądu w materiały statystyczne postulat ściślejszego związania teorii z praktyką musi zawisnąć w próżni. Sprawa rozszerzenia i zwiększenia ilości wydawnictw statystycznych ma chyba także doniosłe znaczenie dla usprawnienia naszej statystyki.



Istotnym niewątpliwie odcinkiem naukowej i popularyzacyjnej działalności „Ekonomisty" jest oświetlanie ekonomicznej problematyki współczesnego kapitalizmu. Głęboka, naukowa analiza kapitalistycznej ekonomiki na obecnym etapie ogólnego kryzysu kapitalizmu jest nieodzownym warunkiem prawidłowej oceny sytuacji międzynarodowej i jej tendencji rozwojowych, jest fundamentem zrozumienia aktualnych zagadnień walki klasowej w skali międzynarodowej. Naukowa, marksistowska krytyka kapitalizmu daje właściwą perspektywę naszych osiągnięć w budownictwie socjalizmu w Polsce, osiągnięć w rozwoju całego obozu pokoju i socjalizmu oraz pozwala w sposób przekonywający ukazać wyższość ustroju socjalistycznego nad kapitalistycznym.

Zadania „Ekonomisty" na tym odcinku to po pierwsze: naukowa analiza głównych zjawisk zachodzących obecnie w ekonomice światowego imperializmu; po drugie: popularyzacja podstawowych tez marksistowsko- leninowskiej ekonomii politycznej kapitalizmu; po trzecie: krytyka burżuazyjnych teorii ekonomicznych.

Zadania, o których wyżej mowa, ściśle się zresztą przeplatają. Zawisa bowiem w próżni i staje się dogmatyczna popularyzacja podstawowych tez marksistowsko-leninowskiej ekonomii politycznej kapitalizmu, jeśli nie jest związana z oświetleniem aktualnych zagadnień ekonomiki współczesnego kapitalizmu i nie jest oparta o analizę zmian zachodzących w tej ekonomice. Podobnie na ogólnikowość i frazeologię cierpieć musi demaskowanie i zwalczanie wrogich ekonomicznych teorii burżuazyjnych bez analizy gruntu, na jakim teorie te wyrastają.

Jak spełnia „Ekonomista" zadania, które stoją przed nim na tym odcinku?

Zastanówmy się przede wszystkim nad ogólną linią pisma w tej dziedzinie. Trzeba stwierdzić, że na odcinku ekonomicznej krytyki kapitalizmu pismo ma pewne osiągnięcia.

Tematyka artykułów zamieszczonych w „Ekonomiście" dotyczy ważnych, nie marginesowych zagadnień. W 1954 roku w artykułach tych poruszone zostały np. takie zagadnienia, jak wpływ militaryzacji ekonomiki na gospodarkę krajów kapitalistycznych, wywóz kapitału po drugiej wojnie światowej, przejawy działania podstawowego prawa ekonomicznego współczesnego kapitalizmu w Polsce burżuazyjno-obszarniczej itp.

Wydaje się jednak, że w tej ogólnej linii istnieją poważne braki. Wymienimy niektóre z nich, naszym zdaniem najważniejsze.

Artykuły „Ekonomisty" poświęcone krytyce kapitalizmu stanowią przeważnie analizę poszczególnych, odcinkowych zagadnień współczesnej ekonomiki ka-

pitalistycznej. Ma to niewątpliwie swoje zasadnicze strony dodatnie, gdyż pozwala głębiej, o wiele dokładniej i tym samym bardziej przekonywająco niż w opracowaniach o charakterze ogólnym pokazać istotne zjawiska współczesnego kapitalizmu.

Niemniej jednak wydaje się głęboko niesłuszne, że redakcja „Ekonomisty" zrezygnowała z zamieszczania artykułów poruszających szersze zagadnienia, artykułów, które by szerzej i wszechstronniej omawiały problematykę ogólnoteoretyczną. Idzie tu rzecz jasna nie o takie „ogólnoteoretyczne" artykuły, które często jeszcze straszą na łamach naszych czasopism, a których treścią jest w rzeczywistości ogólnikowe i nudne przeżuwanie powszechnie znanych prawd. Być może zjawisko, które obserwujemy w „Ekonomiście", jest swoistą obroną redakcji przed tego rodzaju artykułami, ale nie zmienia to faktu, że stanowisko to jest niesłuszne. Potrzebne są artykuły, które byłyby istotną pomocą dla setek pracowników frontu ekonomicznego w ich codziennej pracy pedagogicznej, skutecznym orężem walki z dogmatyzmem i rutyniarstwem, występującymi często w naszej propagandzie i w nauczaniu ekonomii politycznej kapitalizmu na wyższych uczelniach. Chodzi tu szczególnie o publikowanie ogólnoteoretycznych artykułów na ważne, trudne i w wielu dziedzinach jeszcze nie opracowane tematy. Wymienimy przykładowo takie zagadnienia, jak działanie prawa wartości w warunkach imperializmu, absolutne i względne zubożenie proletariatu, cena produkcji i zysk w kapitalizmie monopolistycznym, cykliczność reprodukcji w dobie ogólnego kryzysu kapitalizmu.

Artykuły na te tematy, opierając się o wykryte przez marksizm-leninizm ogólne prawidłowości ekonomiki kapitalistycznej, mogłyby pogłębić i rozszerzyć naszą wiedzę o tych prawidłowościach oraz ujawnić specyfikę ich działania w dobie obecnej.

Opracowania takie czerpiąc z bogatego materiału faktycznego i odcinkowych wniosków zawartych w artykułach poświęconych analizie bardziej wąskich zagadnień stanowiłyby ich cenne i potrzebne uwieńczenie.

Drugi zarzut — to całkowicie według nas niedostateczna uwaga, jaką redakcja zwraca na krytykę burżuazyjnych teorii ekonomicznych na łamach „Ekonomisty". Wniosek ten narzuca się sam przez się, gdy stwierdzamy fakt, że w przeciągu lat 1953 i 1954 na łamach „Ekonomisty" nie ukazał się **ani jeden** artykuł polskiego autora poświęcony krytyce współczesnych burżuazyjnych teorii ekonomicznych. Jeśli do tego dodamy, że w 1954 r. nie ukazała się w „Ekonomiście" ani jedna krytyczna recenzja burżuazyjnej publikacji z dziedziny ekonomii politycznej, to otrzymujemy dość niewesoły obraz. Wprawdzie w 1954 r. w porównaniu z 1953 r. zaszła pewna poprawa, gdyż redakcja zamieściła dwa artykuły zachodnio-europejskich ekonomistów, ale nie mogło to zmienić istniejącego stanu rzeczy, tym bardziej, że obydwa zamieszczone artykuły miały raczej charakter informacyjny i w zasadzie omijały centralny problem współczesnej burżuazyjnej ekonomii, a mianowicie problem wpływu militaryzacji ekonomiki na koniunkturę gospodarczą.

Wydaje się, że przekładami czy też artykułami zamawianymi u zagranicznych ekonomistów nie można i nie należy rozwiązywać zadania krytyki burżuazyjnych teorii ekonomicznych na łamach „Ekonomisty". Takie rozwiązanie wypaczyłoby charakter „Ekonomisty", jego miejsce w naszym czasopiśmiennictwie. Obecnie już dużo zrobiono, aby szeroko udostępnić artykuły z dziedziny nauk społecznych ukazujące się za granicą. Szeroko rozpowszechnione są periodyki specjalizujące się w tłumaczeniach, nawet sama redakcja „Ekonomisty" wyda-

je dość pojemny kwartalnik przekładów z czasopism zagranicznych. Dlatego też nie mając nic przeciwko tłumaczeniom w ogóle uważamy, że na łamach „Ekonomisty" winny być one zamieszczane raczej wyjątkowo. Ponadto — i to ma szczególne znaczenie — artykuły poddające krytyce burżuazyjne teorie ekonomiczne, opracowane przez zagranicznych autorów, nie mogą, siłą rzeczy, dotyczyć tak ważnego, a zaniedbanego odcinka walki z wrogą ideologią, jak krytyka ekonomicznych teorii polskiej burżuazji i obszarnictwa oraz polskiej prawicy socjalistycznej, szczególnie z okresu międzywojennego. Teorie te, bardzo zresztą eklektyczne, miały jeszcze w pierwszym okresie powojennym, zwłaszcza przed zjednoczeniem ruchu robotniczego, poważne wpływy na naszych wyższych uczelniach i w niektórych kołach inteligencji, a w swej wuerenowskiej odmianie, przystosowanej do zmienionej sytuacji politycznej w Polsce, były nawet szeroko wykorzystywane do wrogiej propagandy w szeregach klasy robotniczej. Nie trzeba chyba też przypominać, jak szeroko były u nas rozpowszechniane wrogie teorie agrarystyczne w swych najrozmaitszych wariantach. Dlatego też niesłuszne i głęboko szkodliwe jest niedocenianie żywotności tych teorii i możliwości ich wrogiego oddziaływania jeszcze w dniu dzisiejszym. Toteż naszym zdaniem redakcja „Ekonomisty" winna temu odcinkowi krytyki wrogich teorii ekonomicznych poświęcić dużo więcej uwagi niż dotychczas.

Nasuwa się jednak pytanie, czy nie wystarczy krytyka współczesnych burżuazyjnych teorii ekonomicznych (amerykańskich czy też zachodnio-europejskich), dokonywana na marginesie analizy poszczególnych zjawisk zachodzących w ekonomice kapitalizmu — a więc nie w ramach specjalnych opracowań?

Jest rzeczą niewątpliwą, że taka marginesowa krytyka jest nader pożyteczna, niemniej jednak sprawy nie rozwiązuje, szczególnie, że w praktyce ma często zbyt ogólnikowy i aprioryczny charakter. Sięgnijmy po przykład: w cennym i ciekawym skądinąd artykule „Z zagadnień dojrzewania kryzysu gospodarczego w Stanach Zjednoczonych" („Ekonomista" Nr III z 1954 r.) autorzy referują m. in. krótko podstawowe tezy amerykańskich teorii burżuazyjnych o wpływie militaryzacji na gospodarkę. W jaki sposób jednak autorzy tezy te zbijają?

„Tego rodzaju absurdy ekonomiczne wskazują dobitnie, do czego może doprowadzić w warunkach amerykańskich keynesowska pseudonauka o „roli" państwa w dziele wpływania na inwestycje i spożycie. Absurd całej „teorii" tkwi przede wszystkim w tym, że gospodarka wojenna nie jest żadną „nadbudową" nad normalną, pokojową gospodarką jakiegoś kraju, że — przeciwnie — jest z konieczności częścią tej gospodarki. Dlatego też gwałtowny jednostronny rozwój tej części musi wpływać ujemnie na inne jej dziedziny.

Są to prawdy zupełnie oczywiste i rozwój gospodarki Stanów Zjednoczonych w ciągu ostatnich lat w pełni je potwierdza" (str. 154).

Czy tego rodzaju „argumenty" wystarczają? Idźmy nawet dalej, czy wystarczy pozytywny wykład o stanie kapitalistycznej gospodarki udokumentowany bogatym materiałem statystycznym, aby rozbić tezy burżuazyjnych teorii ekonomicznych, aby wykazać ich fałsz logicznie myślącemu, posiadającemu przeciętne przygotowanie ekonomiczne czytelnikowi? Naszym zdaniem, nie wystarczy.

Gdyby tak było, niezrozumiała staje się wówczas pewna chwytliwość szeregu tych „teorii", ich stosunkowa trwałość i groźba, jaką w związku z tym stanowią one dla rewolucyjnego ruchu robotniczego. Kierownicy międzynarodowego ruchu robotniczego wielokrotnie wskazywali na szkodliwość niedoceniania wrogiej ideologii i oddziaływania jej argumentacji, na nieskuteczność jej powierz-

chownego zwalczania, stosowania np. kontrargumentów w rodzaju: „marksizm-leninizm już dawno udowodnił, że..."

Przywódca Komunistycznej Partii Stanów Zjednoczonych William Z. Foster w jednym ze swych artykułów poświęconych krytyce keynesizmu pisze np.:

„Rzecz oczywista, że skoro jakaś teoria pod pretekstem, że może uleczyć ogólny kryzys kapitalizmu, cieszy się tak wielkim powodzeniem w kołach kapitalistycznych, i skoro wywiera ona tak głęboki wpływ na wszystkie sfery kapitalistycznej myśli ekonomicznej i politycznej, to niezawodnie zasługuje na gruntowną analizę przez marksistów-leninistów". (William Z. Foster — Dwie główne odmiany keynesizmu „Political Affairs" 1949, Nr 1).

Jeżeli krytyka współczesnych burżuazyjnych teorii ekonomicznych ma być rzeczywiście skuteczna, a nie tylko przekonywać już przekonanych, powinna zwalczać nie tylko **ogólne** tezy przeciwnika wykazując w sposób **ogólny** ich niesłuszność, lecz także demaskować fałsz metodologii, na której teorie te są zbudowane, i błędność ekonomicznych kategorii przez nie „tworzonych".

Wydaje się także, że skuteczności naszej krytyki wrogich teorii ekonomicznych przeszkadza niedocenianie faktu, iż fałsz tych teorii polega bardzo często na absolutyzowaniu tez, które znajdują potwierdzenie dla wąskiego rzędu zjawisk, w ciągu krótkiego odcinka czasu. Tak przedstawia się, naszym zdaniem, sprawa z keynesowską teorią mnożnika, stanowiącą punkt wyjściowy dla szeregu współczesnych burżuazyjnych „teorii" koniunktury militarnej. Nie doceniać tego, to znaczy dać wrogowi wykorzystać racjonalny argument faktów.

Trzeba stwierdzić, że wszystkie artykuły dotyczące kapitalizmu opublikowane w „Ekonomiście" w 1954 r. stoją na wysokim poziomie.

Główną dodatnią cechą tych artykułów jest ich badawczy charakter i głębokie, w dużym stopniu samodzielne oświetlenie omawianych zagadnień w oparciu o szeroki, **źródłowy** materiał statystyczny.

Pod tym względem opracowania te są dobrym wzorem dla naszych ekonomistów zajmujących się badaniem ekonomiki współczesnego kapitalizmu i dają szereg punktów zaczepnych dla dalszej szerokiej dyskusji.

W związku z zagadnieniami mającymi ogólne znaczenie chcielibyśmy krótko zatrzymać się nad artykułem J. Zawadzkiego „Przejawy działania podstawowego prawa ekonomicznego współczesnego kapitalizmu w Polsce burżuazyjno-obszarniczej" („Ekonomista" Nr I-II z 1954 r.). Artykuł ten stanowi według nas jedno z najlepszych opracowań dotyczących działalności monopoli i położenia mas pracujących w Polsce przedwrześniowej, jakie ukazały się w okresie 10-lecia.

Scharakteryzowane w artykule ogólny obraz i tendencje rozwojowe położenia mas pracujących pod panowaniem burżuazji nie budzą żadnych wątpliwości.

Równocześnie jednak należy zasygnalizować pewne braki tego artykułu, które naszym zdaniem są dość typowe — i to w o wiele większym stopniu niż u J. Zawadzkiego — dla opracowań dotyczących sytuacji klasy robotniczej w krajach kapitalistycznych w obecnym okresie.

Burżuazyjna ekonomia polityczna „badając" sytuację klasy robotniczej fałszuje jej rzeczywisty obraz i wypacza jej tendencję rozwojową przede wszystkim w ten sposób, że po pierwsze: ogranicza się w analizie tylko do części klasy robotniczej, z reguły najlepiej opłacanej, a eliminuje ze swych rozważań tak ważną dla badania sytuacji klasy robotniczej jej część, jak bezrobotnych;

po drugie: za reprezentatywne przyjmuje okresy wysokiej koniunktury gospodarczej; po trzecie: rozpatruje tylko częściowe wskaźniki obejmujące tylko niektóre czynniki określające położenie klasy robotniczej.

Rzecz jasna, że marksistowska, rzeczywiście naukowa analiza sytuacji klasy robotniczej pod panowaniem kapitału musi, i tak jest w omawianym artykule, zerwać z tego rodzaju metodą badania. Lecz w analizie zawartej w artykule J. Zawadzkiego widzimy pod tym względem pewne niekonsekwencje. Autor, koncentrując słusznie swą uwagę na badaniu sytuacji podstawowej masy robotników, masy bardzo źle opłacanej i często, jak np. bezrobotni, spychanej na dno nędzy — niesłusznie naszym zdaniem pomija w swej analizie wyżej kwalifikowane i lepiej opłacane warstwy klasy robotniczej. Szczególnie niesłuszne jest pominięcie tak ważnej, nie pod względem ilościowym, lecz pod względem swego znaczenia warstwy, jak arystokracja robotnicza. To pominięcie powoduje, że ogólnie słuszna ocena zawarta w artykule pozbawiona jest ważnych ogniw, które wzmocniłyby jej wiarygodność i stopień propagandowego oddziaływania. Pominięcie to jest niesłuszne także z tego powodu, że nie pomaga w zrozumieniu układu sił klasowych w Polsce przedwrześniowej, a szczególnie układu sił na terenie ruchu robotniczego, omija bowiem zagadnienie, które ma zasadnicze znaczenie dla zrozumienia ekonomicznych korzeni reformistycznego nurtu w ruchu robotniczym.

Wydaje się, że uwzględnienie powyższych postulatów przez autora podniosłoby wartość naukową artykułu i, co szczególnie ważne — jego siłę przekonywania.

Nie ustrzegł się także autor pewnych nieścisłości i uproszczeń. Np. podany przez autora na str. 130—131 spadek spożycia na wsi w latach 1929—1934 ujęty jest w cenach bieżących i dlatego nieściśle odzwierciedla rzeczywisty spadek spożycia. W naszej publicystyce ekonomicznej nieraz operuje się sumami nominalnymi bez uwzględnienia zmian w cenach, dlatego też warto o tej usterce wspomnieć.

Szkoda także, że w artykule pominięte jest tak zasadnicze zagadnienie, jak porównanie stopy życiowej mas pracujących w Polsce i w głównych krajach kapitalistycznych. Jednym z głównych obecnie kierunków uderzenia wrogiej propagandy imperialistycznej jest abstrakcyjne, oderwane od przedstawienia tendencji rozwojowych i z zasady fałszowane porównywanie stopy życiowej w krajach obozu socjalizmu i w głównych krajach kapitalistycznych. Dlatego też przy badaniu niedawnej przeszłości polskich mas pracujących nader potrzebne jest ukazanie ogromnej rozpiętości, jaka istniała w okresie międzywojennym między ich poziomem życiowym a poziomem życiowym we Francji, Anglii czy też w St. Zjednoczonych.

Redakcja czyni zbyt mały wysiłek, aby w sposób dostateczny naświetlić na łamach pisma problematykę związaną z krytyką współczesnego kapitalizmu. Świadczy o tym zarówno zbyt mała ilość artykułów na te tematy, publikowanych w „Ekonomiście" (4 artykuły polskich autorów w 1954 r.), jak i wyjątkowo wąski krąg autorów-specjalistów wciągniętych do współpracy z pismem (w latach 1952—1954 — a więc w przeciągu 3 lat — tylko 5 autorów, w tym wszyscy z Warszawy).

Niesłusznie byłoby winić za ten stan rzeczy jedynie redakcję „Ekonomisty" — jest to w dużym stopniu wyrazem słabości cechującej ten odcinek pracy naukowo-badawczej polskich ekonomistów. Słabość ta ma m. in. swe źródło w „teorii", która głosi, że nasi ekonomiści winni w tej dziedzinie ograniczać

się wyłącznie do pracy pedagogicznej lub co najwyżej do opracowań dotyczących polskiego imperializmu.

Zwolennicy tej błędnej „teorii" zapominają, że takie rozwiązanie musi w konsekwencji doprowadzić do wyjałowienia samej pracy pedagogicznej i do poważnego osłabienia siły oddziaływania naszej antyimperialistycznej propagandy.

* *
*

Artykuły zamieszczane w „Ekonomiście", ich poziom teoretyczny, wskazywane przez nie kierunki badań, zwłaszcza zaś dyskusje, jakie toczą się na łamach tego czasopisma, są niewątpliwie podstawową formą jego oddziaływania na nasz front ekonomiczny. Z przeprowadzanej analizy wynika, iż oddziaływanie to jest, naszym zdaniem, pozytywne.

Do tego jednak nie może i nie powinna ograniczać się rola pisma w tym zakresie. Należałoby chyba wyodrębnić następujące, główne formy bezpośredniego oddziaływania czasopisma na nauki ekonomiczne w Polsce: po pierwsze — systematyczne recenzowanie ważniejszych publikacji ekonomicznych, ukazujących się w kraju, włączając w to wydawnictwa periodyczne; po drugie — zamieszczanie sprawozdań z działalności naukowej poszczególnych ośrodków naukowo-badawczych i wyższych uczelni, nieraz łącznie z krytyczną analizą i oceną ich osiągnięć i braków; po trzecie — informowanie o rozwoju nauk ekonomicznych w krajach obozu socjalizmu oraz o głównych przejawach i kierunkach walki na froncie ekonomicznym w krajach burżuazyjnych.

Stosunkowo najlepiej rozwinięta jest w „Ekonomiście" pierwsza z wymienionych wyżej form. Dział recenzji wykazuje w ostatnich dwóch latach wyraźny postęp. Na łamach „Ekonomisty" zrecenzowano w tym okresie szereg ważniejszych publikacji wydanych w kraju. Szczególnie pozytywnie należy ocenić inicjatywę redakcji, by recenzować niektóre podręczniki, a zwłaszcza wyspecjalizowane czasopisma ekonomiczne.

„Ekonomista" prowadzi dział sprawozdań, w których czytelnik znajdzie szereg notatek informujących o ważniejszych wydarzeniach w życiu naukowym, konferencjach, niektórych posiedzeniach katedr, ich planach pracy itp.

Wydaje się celowe, aby w dziale tym „Ekonomista" zajął się sprawą, która dotychczas znajdowała się poza jego zasięgiem — mianowicie sprawą poziomu i sposobu nauczania ekonomii politycznej na naszych wyższych uczelniach.

I wreszcie ostatnia uwaga, związana ze stanem informacji zagranicznej w „Ekonomiście"; nasuwają się tu, naszym zdaniem, dwa postulaty: po pierwsze — aby pismo informowało o rozwoju nauki ekonomicznej w obozie socjalizmu, a szczególnie w krajach demokracji ludowej, które pod tym względem są dla polskiego czytelnika „terra incognita", a których doświadczenie ma ogromne znaczenie dla budownictwa socjalistycznego u nas; po drugie — aby pismo rozszerzyło zakres i zmieniło system informacji o współczesnej burżuazyjnej ekonomii politycznej i walce na froncie ekonomicznym w skali międzynarodowej. W tym celu informacje np. z kongresów międzynarodowych nie powinny ograniczać się tylko do publikacji wystąpień delegatów Polski (patrz: „Ekonomista" Nr IV z 1954 r. — „Sprawozdanie z kongresu ludnościowego w Rzymie") czy też do przeglądu niektórych danych statystycznych (patrz: „Ekonomista" Nr I-II z 1954 r., artykuł W. Herera na temat obrad Komitetu do Spraw Rolnic-

twa przy Europejskiej Komisji Gospodarczej). Informacje takie winny dać również charakterystykę poglądów uczestników konferencji i walki, jaka się na niej toczyła, winny dać ocenę tendencji i układu sił w burżuazyjnej ekonomii politycznej reprezentowanej na konferencji.

* * *

Na tle oceny „Ekonomisty" i postulatów, jakie w stosunku do pisma wysunęliśmy, nasuwa się pytanie: czy przy obecnym stanie kadr ekonomicznych, przy obecnych możliwościach kadrowych i organizacyjnych, jakimi rozporządza „Ekonomista", postulaty te są realne?

Trzeba wyraźnie stwierdzić, że podobnie jak braki w pracy „Ekonomisty" są przede wszystkim odbiciem i wyrazem braków i słabości cechujących pracę całego naszego frontu ekonomicznego, tak też i realizacja wysuniętych postulatów wymaga nie tylko zwiększonego wysiłku redakcji, lecz również o wiele większej troski i współpracy z pismem ze strony instytutów naukowo-badawczych i katedr ekonomicznych wyższych uczelni oraz szerokich rzesz naszych ekonomistów.

SYGNAŁY

KRZYNĘ WSTYDU W dawnej „cesarsko-królewskiej" Galicji jeszcze przed pierwszą wojną światową w wyborach do samorządów obowiązywała tzw. „zasada kurialną". Osobno głosowali tzw. lepsi ludzie: obszarnicy, wielcy kupcy i przemysłowcy, właściciele kamienic oraz — dla dekoracji — absolwenci wyższych uczelni, osobno pomniejsi majstrowie, rzemieślnicy, kramarze itp., osobno zaś „pospólstwo" — zwyczajni robotnicy i chłopi.

Któż by przypuszczał, że po dziesięciu latach władzy ludowej w Polsce znajdzie się człowiek, który będzie usiłował — co prawda w dziedzinie kulturalnej — nawracać do tego rodzaju zamierzchłych koncepcji?

Razem z panowaniem kapitalistów i obszarników władza ludowa złamała raz na zawsze monopol klas wyzyskujących na dobra kulturalne. W poważnych nakładach pojawiają się u nas dzieła klasyków literatury pięknej nie tylko polskich, ale i światowych. Dzieła te trafiają do szerokich mas narodu, do świadomych robotników i chłopów, do naszej młodej inteligencji wyrosłej z mas ludowych. Właśnie tym niezwykle szybkim rozszerzaniem się kręgu czytelników w Polsce tłumaczy się fakt, że wielotysięczne nakłady klasyków literatury pięknej rozchodzą się nieraz w ciągu kilku dni. Z faktem tym liczą się słusznie nasze wydawnictwa i dlatego zaopatrują wydawane przez siebie dzieła w objaśnienia pozwalające mniej przygotowanemu czytelnikowi w pełni zrozumieć ich treść. Zdawałoby się, że nikt nie powinien się z tego powodu oburzać. Czytelnik mający większy zasób wiadomości nie musi przecież czytać tych objaśnień.

Sprawa — wydawałoby się — jasna. Toteż zdumienie budzi artykulik pt. „Krzynę umiaru", zamieszczony w numerze 157 krakowskiego „Życia Literackiego". Autor podpisujący się (olg) denerwuje się z powodu przypisów załączonych przez PIW do przekładu „Duszy zaczarowanej" Romain Rollanda. Pisze on dosłownie:

„Nikt chyba nie ma wątpliwości co do czytelniczego adresu „Duszy zaczarowanej". Z całą pewnością nie jest to dzieło przeznaczone dla niedawnego analfabety. „Dusza zaczarowana" wymaga solidnego oczytania, wymaga dość gruntownego wykształcenia; bierze ją do ręki i nie porzuca z rozgoryczeniem czytelnik dobrze otrzaskany z literaturą, historią, geografią, ekonomią, mający jakie takie, ale wcale nie błahe pojęcie o niektórych obcych językach, o psychologii i nawet medycynie. Do tego wszystkiego dochodzi się nie od razu, i dlatego dzieła Rollanda nie zaleca się młodzieży gimnazjalnej ani tak zwanemu nowemu czytelnikowi.

Wyszedł świeżo ostatni tom „Duszy", po raz pierwszy w przekładzie polskim. Nakładca (PIW) opatrzył wydanie olbrzymią masą odsyłaczy, które ciążą

u dołu wielu, wielu stron. Cierpliwie i naiwnie tłumaczy się czytelnikowi, co to takiego jezioro Como; kim była Circe; kto zacz karbonariusze; kto i z jakiej okazji powiedział „veni, vidi, vici"; tłumaczy się nawet, co to znaczy i po jakiemu to jest „ewig weibliche", tłumaczy się — o Gott! — co to znaczy „Uber alles" i wyjaśnia się z całą powagą, kto nosił czarne koszule. I tak dalej, i tak dalej. Niesposób czytać; co chwila natrętna gwiazdka ucapia czytającego za kołnierz i ściąga go w dół stronicy. Można by mniemać, że ów ostatni tom „Duszy" został specjalnie przygotowany dla osesków".

Jak widać, autor chciałby przeprowadzić podział literatury pięknej na literaturę dla „wybranych" i „literaturę" dla „pospolitego" człowieka pracy.

Czyta się artykulik „Życia Literackiego" z mieszanymi uczuciami. Chciałoby się śmiać z filisterskiej wyniosłości (olg) — ale przeważa uczucie gniewu na wielkopańską manierę, z jaką ośmiela się on mówić o „tak zwanym nowym czytelniku" i „niedawnych analfabetach".

Nie ma potrzeby polemizować ze zdaniem, że dzieła Rollanda są przeznaczone tylko dla czytelników „dobrze otrzaskanych z literaturą, historią, geografią, ekonomią, mających jakie takie, ale wcale nie błahe pojęcie o niektórych obcych językach, o psychologii i nawet medycynie".

Rolland gardził filistrami i pięknoduchami; nie dla nich pisał. Pisał dla ludzi walczących i posuwających świat naprzód, nawet jeśli nie wiedzą, gdzie leży Como i kto to była Circe. I dlatego nasi robotnicy, działacze, młoda inteligencja ludowa są bliżsi Rollanda i lepiej rozumieją jego dzieła niż przemądrzały (olg) z „Życia Literackiego".

Conrad-Korzeniowski pisał kiedyś, że jedyną cechą, jakiej nabywa głupiec ocierający się o wiedzę, jest zarozumiałość.

Dodajmy, że gdyby stosować wymagania stawiane przez (olg) kandydatom na czytelników Rollanda, to on pierwszy przepadłby na egzaminie: z historii należy mu się pała za nieznajomość współczesnych dziejów Polski.

A swoją drogą — jak mogło kolegium redakcyjne „Życia Literackiego" przepuścić na łamach swego pisma tego rodzaju wyskok?

„WIELE HAŁASU O NIC"

W naszym szkolnictwie rozwija się tzw. ruch Hawlickiego. Ruch ten zmierza do tego, aby siłami samych uczniów, pod kierunkiem nauczycieli wytwarzać pomoce naukowe i w ten sposób zapewnić coraz szersze stosowanie metod poglądowych w nauczaniu. Jest to ruch nowatorski i pożyteczny, podnosi on bowiem poziom nauczania, ułatwia uczniom opanowanie wykładanych w szkole przedmiotów, uczy młodzież wspólnej pracy dla dobra ogółu.

Niektórzy propagatorzy tego ruchu popełniają jednak błąd teoretyczny. Wydaje im się, że wytwarzanie pomocy naukowych i szerokie zastosowanie zasady pogladowości podczas zajęć szkolnych oznacza samo przez się politechnizację szkoły. Jak wiadomo nauczanie politechniczne ma dawać uczniom wiedzę o podstawowych zasadach głównych procesów wytwórczych, ma wykształcić w nich nawyki posługiwania się najprostszymi narzędziami produkcji, a przez to zapewni się wszechstronny rozwój młodzieży, możność swobodnego wyboru zawodu.

Oczywista, sama poglądowość, a nawet wytwarzanie pomocy szkolnych, choć pożyteczne i cenne wychowawczo, nie zastąpią bynajmniej wykształcenia po-

litechnicznego. Ci, którzy stawiają znak równania między ruchem Hawlickiego a politechnizacją nauczania, popełniają więc niewątpliwie błąd. Nie zmienia to w niczym faktu, że propaganda ruchu Hawlickiego jest rzeczą słuszną. Błędy oczywiście powinny być prostowane, ale w taki sposób, by nacisk leżał na stwierdzeniu, że całokształt ruchu jest wysoce pozytywny.

Niestety, nie tak postępuje tow. Ignacy Szaniawski („Problemy" Nr 2 z 1955 r.).

Tow. Szaniawski pisze:

„Zatarcie różnicy między zasadą poglądowości a kształceniem politechnicznym to błąd szczególnie niebezpieczny w warunkach, w których politechnizacja znajduje się na etapie wstępnym, **bardzo wczesnym,** jak np. u nas". (podkr. autora).

W tym duchu napisany jest cały artykuł. A przecież w naszych warunkach, kiedy toczymy walkę o upowszechnienie zasady poglądowości w szkolnictwie, kiedy pokutuje jeszcze w nauczaniu werbalizm, największym niebezpieczeństwem jest chyba niedocenianie ruchu Hawlickiego, niedocenianie znaczenia poglądowości. Zacieranie różnicy między poglądowością a politechnizacją jest z pewnością niesłuszne, ale jeszcze mniej słuszne jest rozdmuchiwanie wagi tych błędnych twierdzeń, które nie mają przecież u nas żadnego poważniejszego wpływu na kształtowanie się nauczania politechnicznego. Wyolbrzymiając tę w gruncie rzeczy mało istotną w naszych warunkach sprawę aż do rangi jakiegoś „błędu szczególnie niebezpiecznego", tow. Szaniawski niezależnie od swoich intencji przyćmiewa znaczenie poglądowości w naszej szkole, pomniejsza rolę ruchu Hawlickiego.

Tow. Szaniawski nie zauważa szczególnych warunków, w jakich rodzi się i rozwija ruch Hawlickiego. Warunki sprawiają, że może on odegrać w istocie rzeczy rolę czynnika sprzyjającego politechnizacji naszego nauczania, choć nie pokrywającego się z tą politechnizacją.

Wytwarzanie pomocy szkolnych nie jest równoznaczne z opanowaniem podstaw procesów produkcyjnych ani z wytworzeniem nawyków pracy, czyli nie jest to jeszcze kształcenie politechniczne. Zgoda. Ale w pewnym stopniu kształtuje ono przecież te nawyki, przybliża ucznia do pracy produkcyjnej. Czy więc w tym zakresie stanowi czynnik sprzyjający politechnizacji nauczania? Chyba tak.

Tow. Szaniawski nie zastanowił się nad tym, że czym innym jest zasada poglądowości w szkole amerykańskiej, belgijskiej, szwajcarskiej czy angielskiej w warunkach społeczeństwa kapitalistycznego, a czym innym jest poglądowość w szkole Polski Ludowej w warunkach budownictwa socjalizmu. Poglądowość w szkole burżuazyjnej nie może prowadzić do politechnizacji, bo warunki klasowe na to nie pozwalają, bo interes klas określających oblicze tej szkoły tego zakazuje. W Polsce Ludowej warunki społeczne i ekonomiczne sprzyjają politechnicznemu wykształceniu. Dzieci, które dziś uczęszczają do szkoły, będą żyły w społeczeństwie socjalistycznym i zbudują komunizm w naszej ojczyźnie. Wykształcenie politechniczne odpowiada celowi szkoły, która wychowuje obywateli socjalistycznego społeczeństwa, budowniczych komunizmu. W naszych warunkach poglądowość, choć sama przez się jeszcze nie oznacza politechnicznego wykształcenia, może odegrać istotną pomoc w rozwoju tego wykształcenia.

Jak o tej fundamentalnej różnicy może zapomnieć, jak może dyskutować o „zasadzie poglądowości" **w ogóle** i kształceniu politechnicznym **w ogóle** teoretyk powołujący się na naukę marksizmu-leninizmu, naukę, która uczy, że każdą rzecz trzeba rozpatrywać konkretnie, w całokształcie danej historycznej sytuacji?

Nie wdajemy się tu w szczegółową analizę poglądów tow. Szaniawskiego na sprawę politechnizacji. Zaznaczamy tylko mimochodem, że wykład jego wydaje się miejscami nieco prymitywny, zwłaszcza tam, gdzie autor widzi w politechnizacji jedynie wytwór socjalistycznych stosunków ekonomicznych, a pomija zupełnie fakt, że jest ona również ogniwem — jakościowo nowym — w historii myśli pedagogicznej.

Co się tyczy ideologicznego uzasadnienia politechnizacji, to trzeba niestety powiedzieć, że autor dopuszcza się wręcz wulgaryzacji marksizmu.

Dość zacytować takie na przykład zdanie tow. Szaniawskiego: „Poglądowość **w nauczaniu w odróżnieniu od kształcenia politechnicznego** (podkr. red. „Nowych Dróg") — nie wiedzie do zniesienia klas, nie wiedzie do hegemonii klasy robotniczej, nie daje klasie robotniczej możliwości przekształcenia się w klasę panującą".

Kształcenie politechniczne — wbrew tezie tow. Szaniawskiego — powstaje dopiero na gruncie socjalistycznych stosunków polityczno-ekonomicznych. Kształcenie politechniczne, wbrew tezie tow. Szaniawskiego, nie wiedzie do hegemonii klasy robotniczej ani nie daje jej możliwości przekształcenia się w klasę panującą. Pojawia się ono dopiero wtedy, kiedy klasa robotnicza swoją walką dawno zapewniła sobie hegemonię w społeczeństwie i dawno stała się klasą panującą. Jak widzimy, tow. Szaniawski stawia wszystko na głowie, do góry nogami.

Albo co powiedzieć o takim poglądzie tow. Szaniawskiego: „Zasada poglądowości — w odróżnieniu od kształcenia politechnicznego — ...nie czyni niczego w kierunku poprawienia doli robotnika — dodatku do maszyny — wykonującego w fabryce kapitalistycznej przez całe swe życie pracę cząstkową". Pomijamy już tu prymitywizm tego postulatu, wymagającego od metody pedagogicznej, aby czyniła coś „w kierunku poprawienia doli robotnika", czyli zastępowała proletariacką walkę klasową i socjalistyczną rewolucję. Musimy jednak przypomnieć tow. Szaniawskiemu, że kształcenie politechniczne pojawia się dopiero w warunkach władzy klasy robotniczej, a więc wtedy, kiedy robotnik dawno **przestał być** „dodatkiem do maszyny" w „kapitalistycznej fabryce".

Tow. Szaniawski oświadcza z całą powagą: „Gdy burżuazja rozpoczęła walkę z uciskiem feudalnym, nie wysuwała hasła poglądowości przeciw książętom i panom, a ekonomia polityczna kapitalizmu w ogóle kwestią poglądowości w nauczaniu się nie zajmuje. Natomiast gdy proletariat rozpoczął walkę z kapitalizmem, gdy wstąpił w bój z uciskiem olbrzymiej części narodu przez część nieliczną wyzyskiwaczy, komunizm naukowy wysunął postulat politechnizacji jako jeden z zasadniczych elementów swej teorii, a ekonomia polityczna socjalizmu, nie mówiąc o pedagogice socjalistycznej, zalicza politechnizację do przedmiotu swoich badań". Tow. Szaniawski niesłusznie lekceważy postępową — dla epoki rozwijającego się kapitalizmu — rolę zasady poglądowości, która posiadała określone znaczenie dla przełamania feudalnych tradycji

w szkolnictwie i dostosowania nauczania do potrzeb nowego, burżuazyjnego społeczeństwa.

Postawa tow. Szaniawskiego jest szczególnie niewłaściwa w chwili obecnej. O drogach, formach i metodach tego kształcenia toczą się ożywione dyskusje w Związku Radzieckim. Jest to dziedzina pionierskiej pracy. Jak wszędzie, gdzie dopiero wytycza się nowe drogi, nieuniknione są tu spory i dyskusje, niezbędna jest staranna analiza każdego doświadczenia, poparcie każdej dobrej inicjatywy, dbałość o zachowanie atmosfery towarzyskiej dyskusji, krytycznej i nieprzejednanej wobec błędów, ale zarazem pełnej głębokiej troski o to, aby nie zmarnować ani jednego, choćby skromnego osiągnięcia.

Nie wydaje się nam, aby artykuł tow. Szaniawskiego sprzyjał wytworzeniu takiej właśnie atmosfery.

LISTY I ODPOWIEDZI

W liście do naszej redakcji tow. Marian Palik (Łódź) zapytuje:

Jak rozwijać swobodną krytykę od dołu, a równocześnie zwalczać rozrabiactwo?

Odpowiedź

Uchwały III Plenum nawołują do rozwinięcia krytyki oddolnej. Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że jest to łatwa sprawa, że wystarczy tylko zaapelować do ludzi, a od razu zacznie się normalna, zdrowa krytyka. Tak nie jest. Jest to sprawa trudna, wymagająca dużej pracy polityczno-wychowawczej.

Podstawowym warunkiem rozwoju krytyki oddolnej jest stworzenie ogólnej atmosfery sprzyjającej takiej krytyce. Powinna to być atmosfera, w której każdy członek partii lub bezpartyjny czułby się swobodny, nie skrępowany w wyrażaniu swoich myśli, w składaniu swoich wniosków. Krytykujący powinien być wolny od obawy, że za swoją słuszną krytykę „oberwie", że będzie „bity". A tak zwane „bicie" jest u nas dość powszechnym zjawiskiem i przybiera rozmaite postacie.

Bywa tak, że krytykującego atakuje się wprost. Bywa również inaczej: nie napada się frontalnie, lecz w polemice z krytykującym, przyznając częściowo rację, równocześnie przykleja mu się różne, niczym nie uzasadnione określenia w rodzaju: „uleganie mentalności drobnomieszczańskiej", „poddawanie się naciskowi ideologii burżuazyjnej" itp. Taki sposób „wychowywania" towarzyszy nie stwarza atmosfery sprzyjającej krytyce. Takie metody polemiki wskazują tylko, że niektórym towarzyszom braknie argumentów, a w każdym razie cierpliwości i pogody ducha, aby spokojnie, bez zdenerwowania ustosunkować się do krytyki. Nie oznacza to bynajmniej, że po wyjaśnieniu w sposób przekonywający, na czym polega błędność tego czy innego poglądu, nie należy — wówczas gdy to jest uzasadnione — wskazać na obcość takiego poglądu, na jego zbieżność z poglądami burżuazyjnymi czy drobnomieszczańskimi.

Partyjne ustosunkowanie się do krytyki wymaga umiejętności przyznania racji, gdy uwagi krytykującego są słuszne, a gdy nie są słuszne — spokojnego, życzliwego, rzeczowego wyjaśnienia, na czym polega jego błąd, takiego wyjaśnienia, żeby zarówno krytykujący jak i wszyscy inni wyszli z zebrania przekonani. Taki stosunek do krytyki ma ogromne znaczenie wychowawcze, udziela się obecnym na zebraniu, staje się dobrym zwyczajem, dobrym stylem.

Nie znaczy to bynajmniej, że nie należy ostro, w mocnych słowach piętnować warcholskich wystąpień. Przeciwnie — tylko na tle życzliwego stosunku do prawdziwie partyjnej krytyki piętnowanie warchoła działa z wielką siłą przekonywania. Ale również w tym wypadku trzeba pamiętać, że należy rzeczowo rozprawić się ze wszystkimi argumentami warchoła, aby przekonać obecnych, że są to argumenty fałszywe, warcholskie.

Warunkiem skutecznego rozwoju krytyki oddolnej jest również wychowanie członków partii i bezpartyjnych w duchu niegodzenia się ze złem, w duchu śmiałości i otwartości. Wiemy z praktyki, że na zebraniach lub posiedzeniach zwykle przemawia pewna grupa ludzi, grupa tzw. „patentowanych mówców". Większość natomiast utartym zwyczajem milczy. Są to ludzie nieśmiali, przekonani, że to, co mają do powiedzenia, jest nieważne, że do publicznego przemawiania trzeba mieć specjalny talent. Tych nieśmiałych trzeba przyzwyczaić do wyrażania swoich myśli, do wypowiadania się. Niekiedy należy ich skłaniać do zabierania głosu, namawiać do poczynienia uwag.

Gwarancją rozwoju krytyki jest realizacja wysuniętych wniosków. Często zdarza się, że krytyka uznana zostaje za słuszną, chwali się ją nawet publicznie, skrupulatnie zapisuje się do protokołów podane wnioski i na tym koniec. Wnioski pozostają tylko na papierze. Taki stosunek do wniosków krytykującego nie tylko nie sprzyja rozwojowi krytyki, lecz podcina ją w zarodku, dusi.

Dla organizacji partyjnych i poszczególnych członków partii wzorem jest zawsze styl pracy instancji nadrzędnych. Wzorem dla organizacji jest komitet, wzorem dla sekretarza KP jest sekretarz KW. Ten zaś patrzy na Warszawę. Dlatego przykład instancji nadrzędnej jest bardzo ważnym czynnikiem w rozwoju zarówno krytyki, jak i samokrytyki. Samokrytyczny stosunek instancji partyjnych do swojej działalności pobudza do krytyki, a równocześnie podnosi jej autorytet. Niekiedy daje się zaobserwować takie zjawisko: przemówienia są często samokrytyczne, natomiast unika się w nich krytyki instancji nadrzędnych. Niektórzy działacze partyjni traktują samokrytykę jako asekuranctwo. Gotowi są wszystko zwalić na siebie, aby w ten sposób uniknąć krytykowania instancji nadrzędnej i nie zrazić jej do siebie. Taka metoda „krytyki", rzecz jasna, nie może się przyczynić do rozwoju krytyki od dołu.

W organizacji partyjnej towarzysze powinni wzajemnie kontrolować i krytykować swoją pracę. Jest to pożyteczna forma kontroli wykonania przyjętych wniosków, ujawniania zarówno cennej inicjatywy jak i braków.

Przejdziemy z kolei do sprawy walki z „rozrabiactwem".

„Rozrabiactwo" polega na obmowie, oczernianiu uczciwych i cennych pracowników, na snuciu intryg i wnoszeniu do stosunków pomiędzy ludźmi atmosfery podejrzeń i wzajemnej nieufności. Z reguły „rozrabiactwo" występuje w formie plotki. Ten, który uprawia tego rodzaju praktyki, pozostaje przeważnie w ukryciu i przy pomocy pokątnych rozmów stara się zatruć atmosferę w zakładzie pracy czy instytucji. Nierzadko „rozrabiacz" inspirowany jest przez naszych wrogów, którzy posługują się tą metodą, aby podrywać zaufanie i autorytet zwłaszcza ludzi odznaczających się dużą ofiarnością i aktywnością w pracy oraz zajmujących kierownicze stanowiska.

„Rozrabiacz" bierze najczęściej za punkt wyjścia swej antyspołecznej działalności pewne ujemne fakty i zjawiska występujące w naszym życiu i działalności, które dają się zauważyć i odczuć szerszemu ogółowi ludzi, wyolbrzymia te fakty, starając się posiać nieufność i zwątpienie.

Im mniej rozwinięta jest w danym zakładzie pracy, instytucji czy urzędzie **otwarta, publiczna** krytyka, tym większe jest pole do działalności „rozrabiaczy". Tam gdzie krytyka jest tłumiona, duszona, gdzie wskutek tego ujemne strony działalności pewnych ludzi nie mogą być w pełni ujawniane i przezwyciężane — tam często opinię środowiska kształtuje „rozrabiacz", który zdrowe opinie krytyczne ludzi zatruwa obcą naszej ideologii i moralności nieufnością do uczciwych i pełnowartościowych pracowników.

Oznacza to, że jeśli chcemy stanowczo skończyć z „rozrabiactwem", musimy rozwijać i troszczyć się o krytykę mas. Jest to najradykalniejszy sposób

przecięcia plotki i obmowy, intrygi i insynuacji. W klimacie rozwiniętej rzetelnej krytyki życie bakcyla „rozrabiacza“ staje się niemożliwe.

Nie należy oczywiście sądzić, że krytyka mas automatycznie usunie „rozrabiactwo“. W chórze krytykujących nieraz zabrzmi fałszywy głos „rozrabiacza“, który na fali szerokiej krytyki będzie usiłował bruździć. Lecz wówczas musi on wyjść z ukrycia i jawnie, publicznie głosić swoje poglądy. Powinniśmy obnażać fałszywość i szkodliwość tych poglądów, budzić w masach uczucie wstrętu do „rozrabiacza“, stawiać go pod pręgierzem opinii.

Ale musimy też bacznie pilnować i uważać, by nie miały miejsca wypadki duszenia zdrowej krytyki pod pretekstem walki z „rozrabiactwem“.

Tak więc rozwój krytyki i walka z „rozrabiactwem“ nie tylko wzajemnie sobie nie przeszkadzają, ale przeciwnie — uzupełniają się nawzajem.

Do
Redakcji „Nowych Dróg“

SPROSTOWANIE

W wydanym w grudniu 1954 roku zbiorze pt. „Uchwały KPZR — wybór dokumentów“ na skutek przeoczenia redakcji popełniony został błąd **w uszeregowaniu materiału.** Mianowicie następujące dokumenty: „Rezolucje i uchwały III Zjazdu SDPRR, O stosunku do narodowościowych organizacji socjaldemokratycznych, W związku z wydarzeniami w Polsce, Statut SDPRR“ — należą do tematu III.

Dokument: „Odezwa Komitetu Centralnego Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) z 6 grudnia 1937 r. — Do wszystkich wyborców, robotników, robotnic, chłopów i chłopek, do żołnierzy Armii Czerwonej, do radzieckiej inteligencji“ — należy do tematów XII—XIII.

Redakcja zawiadamia, że **w drugim wydaniu tego zbioru, które ukaże się w II kwartale bieżącego roku,** błąd ten zostanie skorygowany.

Redakcja „Książki i Wiedzy“
Dział Klasyków
Marksizmu-Leninizmu

KOMUNIKAT

I. Dyrekcja Instytutu Nauk Społecznych przy KC PZPR podaje do wiadomości członków partii, że rozpoczynają się zapisy kandydatów na aspiranturę.

W Instytucie czynne są następujące katedry:

1) **Katedra Historii KPZR**
2) **Katedra Historii Polski**
3) **Katedra Historii Powszechnej**
4) **Katedra Ekonomii Politycznej**
5) **Katedra Materializmu Dialektycznego i Historycznego**
6) **Katedra Historii Filozofii i Myśli Społecznej**
7) **Katedra Teorii Państwa i Prawa**
8) **Katedra Pedagogiki.**

Kandydaci przyjmowani są na jedną z wymienionych katedr. Program INS przewiduje studia w zakresie kandydackiego minimum wg specjalności, złożenie egzaminów, napisanie i obronę rozprawy dla uzyskania stopnia kandydata nauk.

II. Kandydaci powinni odpowiadać następującym warunkom:

1) Czteroletni staż partyjny. Mogą również ubiegać się o przyjęcie towarzysze z mniejszym stażem partyjnym, o ile posiadają kilkuletni staż odpowiedzialnej pracy w Związku Młodzieży Polskiej.
2) Ukończone wyższe wykształcenie w zakresie nauk humanistycznych, ekonomicznych, prawniczych lub przyrodniczych.
3) Zainteresowania naukowe i chęć poświęcenia się pracy naukowej.
4) Wiek od 25 do 40 lat.

Kandydaci ubiegający się o przyjęcie do Instytutu Nauk Społecznych winni przesłać w terminie do 1 IV br. na adres: INS, Komisja Przyjęć, Warszawa, ul. Szopena 1, następujące dokumenty:

1) Podanie o przyjęcie z wyszczególnieniem katedry. 2) Szczegółowy życiorys z uwzględnieniem kierunku zainteresowań, zakresu wiadomości, ewentualnie wykaz prac naukowych, publikacji, dane o dotychczasowej pracy partyjnej i społecznej. 3) Odpis dyplomu. 4) Opinia odpowiedniej instancji partyjnej. 5) Zaświadczenie o stanie zdrowia.

Kandydaci na aspiranturę winni być przygotowani do egzaminu wstępnego z historii KPZR i historii polskiego ruchu robotniczego w zakresie wyższej uczelni lub 2-letniej Szkoły Partyjnej przy KC PZPR.

Zakwalifikowani na aspiranturę będą mieli zapewniony internat (bez rodzin) oraz utrzymanie i stypendium (uwzględniające również członków rodzin, którzy są na utrzymaniu aspiranta).

Dyrekcja Instytutu Nauk Społecznych
przy KC PZPR

TREŚĆ

Nowe drogi

4 (70)

KWIECIEŃ - 1955

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

4 (70)

ROK IX
KWIECIEŃ 1955

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa,
Al. Jerozolimskie 125. Nakł. 100.000. Zam. 791. 30.III.1955 r. B-6-4990
Podpisano do druku 12.IV.1955 r.

STANISŁAW SKRZESZEWSKI

Na dziesięciolecie historycznego układu między Polską i ZSRR

Dnia 21 kwietnia 1945 roku został podpisany w Moskwie polsko-radziecki układ o przyjaźni, pomocy wzajemnej i współpracy powojennej. Dokument ten jest widomym znakiem historycznych zmian w stosunkach pomiędzy Polską a ZSRR. Stosunki te z jednej strony odgrywają decydującą rolę w dziejach Polski od czasu II wojny światowej, a z drugiej strony wywierają niepośledni wpływ na kształtowanie się sytuacji politycznej w Europie.

Dziesięć lat w dziejach narodu to okres niewielki. Dziesięciu lat działania układu o przyjaźni, pomocy wzajemnej i współpracy powojennej pomiędzy Polską a Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich nie można jednak oceniać kalendarzowymi miarami czasu. Dziesięć minionych lat historii Polski, u której podstaw jak fundament legł układ, stanowi zarówno początek nowej epoki w dziejach naszego narodu, jak również okres niezwykle szybkiego rozwoju naszego państwa, jego gospodarki najszerzej pojętej oraz znaczenia Polski w Europie i świecie. Należy z naciskiem podkreślić, że chodzi w tym wypadku nie tylko o ilościowe zmiany, ale przede wszystkim o zmiany jakościowe, które zadecydowały, że najbardziej żywotne dla narodu sprawy jego niepodległości i suwerenności, jego gospodarki i obronności, jego kultury i nauki, jego siły i znaczenia, jego perspektywy historycznego rozwoju oparte zostały na niewzruszonej podstawie przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, której prawnym wyrazem jest układ, podpisany przed dziesięciu laty.

Jak uczą nas doświadczenia ostatniego półwiecza, właśnie Europa wschodnia, a w Europie wschodniej — Polska była krajem, przez który imperializm niemiecki, który wszczął dwie okrutne w skutkach wojny światowe, najczęściej zmierzał do osiągania swoich celów. „W ciągu ostatnich 25—30 lat, tj. w okresie dwóch ostatnich wojen światowych — mówił Józef Stalin — Niemcom udało się wykorzystać ziemie polskie jako korytarz dla najazdu na wschód i jako odskocznię do napaści na Związek Radziecki" (W XXXV Rocznicę Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej, str. 553, wyd. „Książka i Wiedza", 1952 r.).

Faszystowskie rządy Polski przedwrześniowej ponoszą odpowiedzialność za to, że stosunki między Polską i Związkiem Radzieckim były w prze-

szłości nieprzyjazne, że nie stwarzały zapory niemieckiemu parciu na wschód, a przez to nie zabezpieczały naszego kraju przed hitlerowską agresją oraz pokoju w Europie wschodniej. W cytowanym już powyżej przemówieniu Józef Stalin stwierdza, iż „Dawni sternicy Polski nie chcieli sojuszniczych stosunków ze Związkiem Radzieckim. Woleli prowadzić politykę gry między Niemcami i Związkiem Radzieckim. I oczywiście, doigrali się...“ (Tamże, str. 553).

Polska burżuazja, która wolała dla zabezpieczenia swych interesów klasowych dopuścić do klęski wojennej, do rujnującej w bezprzykładny sposób cały kraj okupacji, do groźby biologicznego zniszczenia narodu polskiego, prowadziła tę samą politykę w czasie wojny. Polityka zarówno emigracyjnego rządu polskiego w Londynie, jak i kierowanej przez niego „delegatury“ w kraju oraz otrzymujących instrukcje z Londynu kierowniczych kół Armii Krajowej opierała się aż do ostatecznej klęski Niemiec na teorii „dwóch wrogów“, przy czym w miarę pogarszania się sytuacji Hitlera na frontach wojennych kierowała się coraz bardziej przeciwko „jednemu wrogowi“ — Związkowi Radzieckiemu.

Reakcyjni politycy w kraju i na emigracji nie liczyli się z interesami narodu; nie liczyli się z potwornym widmem utraty niepodległości Polski, biologiczną eksterminacją narodu, cierpieniami ludu, niszczeniem naszej kultury i pomników historii; nie odstraszał ich ani Oświęcim, ani Majdanek, piekielne hitlerowskie fabryki śmierci; nie odstraszała ich myśl o zniszczeniu Warszawy i wykreśleniu Polski z mapy Europy. Klasy posiadające broniły tylko swych majątków, swej władzy.

Masy ludowe pod wodzą Polskiej Partii Robotniczej i Krajowej Rady Narodowej podjęły i poprowadziły bohaterską walkę o wolność i godność Polski. Z nicjatywy PPR powstały i pod jej kierownictwem działały w kraju okryte chwałą Gwardia Ludowa i Armia Ludowa. Inicjatywa Związku Patriotów Polskich w ZSRR doprowadziła do utworzenia sławnej dywizji kościuszkowskiej, a następnie armii polskiej w ZSRR, która wespół z armią radziecką wkroczyła w 1944 r. na ziemie polskie. Już w deklaracji programowej Polskiej Partii Robotniczej stwierdzono: „Ułożenie dobrosąsiedzkich i sojuszniczych stosunków z ZSRR stanie się ważnym i decydującym czynnikiem, wzmacniającym naszą obronność, potencjał gospodarczy i pozycję w Europie“. Na pierwszym posiedzeniu Krajowej Rady Narodowej w dniu 1.I.1944 r. w przemówieniu Bolesława Bieruta podkreślone zostało: „polityka zagraniczna Polski opierać się musi... w pierwszym rzędzie na sojuszu i przyjaźni z ZSRR, jako z państwem, które nie tylko w walce tej (z faszyzmem — red.) wysunęło się na czoło, ale którego rola w odbudowie powojennej świata będzie z natury rzeczy również przodująca“. „Przede wszystkim jednak — mówił wówczas Bolesław Bierut — państwo to jest naszym bezpośrednim sąsiadem, z którym przyjazne współżycie jest warunkiem naszego rozwoju gospodarczego i równocześnie warunkiem trwałości naszego niepodległego bytu“. (Tamże, str. 261).

Kiedy jeszcze trwała krwawa wojna, ale już zaczęły zarysowywać się wyraźniej kontury zwycięstwa nad hitlerowskim najeźdźcą oraz kontury nowej sytuacji politycznej w Polsce i w stosunkach polsko-radzieckich, ZSRR złożył historyczne dla nas deklaracje. Oto dnia 11 stycznia 1944 r. rząd ZSRR oświadczył, iż „odbudowa Polski jako silnego i niepodległego państwa“ dokonać się może jedynie „przez objęcie w posiadanie odwiecz-

nych ziem polskich zabranych przez Niemców". Od tego czasu do dnia dzisiejszego rząd Związku Radzieckiego stoi nieugięcie na tym stanowisku i wobec ataków ze strony amerykańskich imperialistów i adenauerowskich rewizjonistów jest niezawodnym gwarantem naszej granicy na Nysie Łużyckiej, Odrze i Bałtyku.

Drugie historyczne oświadczenie rządu radzieckiego, które było wyrazem stosunku ZSRR do Polski, złożone zostało w chwili przekroczenia w lipcu 1944 r. granicy polskiej przez radzieckie siły zbrojne. W oświadczeniu tym rząd ZSRR stwierdził, że „uważa działania wojenne Armii Czerwonej na terytorium Polski za działania na terytorium państwa suwerennego, zaprzyjaźnionego, sprzymierzonego".

Przyjaźń między Polską a ZSRR, między narodem polskim a narodami Związku Radzieckiego wykuwała się w najstraszliwszych latach wspólnej walki na śmierć i życie przeciw hitlerowskiemu okupantowi. Na szali były złożone losy Polski. Walka toczyła się o to, czy hitleryzm wyjdzie z wojny jako zwycięzca, czy zwycięzcą będzie ZSRR — a wtedy odrodzi się Polska i to co piękne, co dobre, co szlachetne, co mądre znajdzie warunki dalszego rozwoju.

W tych ciężkich i decydujących chwilach ZSRR bezinteresownie podał nam przyjazną dłoń. Pomógł nam stworzyć siłę zbrojną, której oddziały zatknęły biało-czerwony sztandar obok sztandaru ZSRR na ruinach Reichstagu w zdobytym Berlinie. Żołnierz radziecki wyzwalał ziemie polskie, krew radzieckich żołnierzy wsiąkała w polską glebę po to, by nie deptał jej hitlerowski but. Przyjaźń między nami cementowały braterskie uczucia naszych żołnierzy do radzieckich towarzyszy broni, z którymi odbyli wspólny bojowy marsz od Lenino do Berlina. Polscy i radzieccy żołnierze razem wbijali pierwsze polskie słupy graniczne na zachodzie.

W pierwszych miesiącach po wyzwoleniu naród polski otrzymał braterską pomoc od ZSRR. W tych niezwykle ciężkich chwilach na wyzwalanych kolejno terenach, a szczególnie w zniszczonej Warszawie, radziecki robotnik, technik i inżynier w mundurze radzieckiego żołnierza czy oficera pomagał przy odbudowie dróg i mostów, wodociągów i elektrowni, fabryk i kopalń, pomagał polskiemu chłopu na roli i polskiemu uczonemu w odbudowie zniszczonego przez hitlerowców warsztatu pracy.

Rząd radziecki od chwili wyzwolenia pierwszego polskiego miasta okazywał wszechstronną pomoc w przejmowaniu administracji w kraju przez władze polskie, okazał nam pomoc gospodarczą i uratował nas od głodu. Od 1 lipca 1944 r., kiedy armie radzieckie wkroczyły na terytorium Polski, do 1947 r. Związek Radziecki dostarczył nam około 2 800 000 ton zboża. ZSRR okazał nam pomoc sanitarną, w szczególności w dostawach lekarstw, co ułatwiło opanowanie niezwykle trudnej sytuacji, wynikłej wskutek wojny i okupacji.

W takich warunkach braterskiej pomocy w chwilach ciężkich, co pamięta się zawsze ze szczególną wdzięcznością, rodziła się, krzepła, rozwijała i cementowała przyjaźń między nami a ZSRR. Jeszcze w czasie wojny, na parę dni przed kapitulacja armii hitlerowskiej, zawarty został i podpisany w Moskwie układ między Polską a ZSRR o przyjaźni, pomocy wzajemnej i współpracy powojennej. W ten sposób stan faktyczny został dokumentem przypieczętowany. Dokument ten, układ stał się równocześnie prawną pod-

stawą dalszego rozwoju i pogłębiania stosunków przyjaźni i wszechstronnej współpracy.

Układ z dnia 21 kwietnia 1945 r. wykracza poza ramy zwykłego sojuszu dwustronnego, który i tak dla naszego kraju miałby zasadnicze znaczenie, gdyż regulowałby nasze stosunki z najpotężniejszym sąsiadem. Już przez to kończyłby raz na zawsze ową zgubną w skutkach antyradziecką politykę, którą burżuazja polska przyjęła za „kanon" swojej polityki zagranicznej, a która to polityka doprowadziła naród do katastrofy lat 1939—1945. Powstanie demokratycznego państwa polskiego było — jak to stwierdził w dniu 22 lipca r. ub. w dziesiątą rocznicę Manifestu PKWN obecny premier ZSRR, a w 1944 roku pierwszy przedstawiciel Związku Radzieckiego w Polsce, marszałek Bułganin — „wydarzeniem o wielkim znaczeniu międzynarodowym", gdyż „stało się świadectwem osłabienia światowego systemu imperialistycznego i wzmocnienia obozu demokratycznego". Związana trwałymi więzami przyjaźni i sojuszu ze Związkiem Radzieckim, nowa Polska zapoczątkowała okres stabilizacji politycznej i rozwoju gospodarczego w Europie wschodniej, zakładając w ten sposób fundament pod utrwalenie pokoju w Europie, a przez to i na całym świecie.

Podpisywaliśmy przed 10 laty układ o przyjaźni, sojuszu i współpracy powojennej ze Związkiem Radzieckim w chwili, kiedy do końca działań wojennych drugiej wojny światowej, trwającej przez z górą 5 i pół roku, było jeszcze kilkanaście dni. Rany zadane obu naszym narodom przez imperializm niemiecki były wówczas jeszcze otwarte i przed naszymi oczami roztaczał się pełny obraz straszliwego upustu krwi i zniszczenia wartości kulturalnych i materialnych, jaki przyniosła naszym krajom hitlerowska agresja. Nic dziwnego, że w 3 artykule układu obie strony zobowiązały się „również po zakończeniu obecnej wojny z Niemcami użyć wspólnie wszystkich środków, będących w ich rozporządzeniu, aby usunąć wszelką groźbę ponownej agresji ze strony Niemiec lub jakiegokolwiek innego państwa, które sprzymierzyłoby się z Niemcami bezpośrednio lub w jakiejkolwiek innej formie".

„Dopóki nie było sojuszu między naszymi krajami — mówił przed 10 laty Józef Stalin — Niemcy miały możność wykorzystania braku jednolitego frontu między nami, mogły przeciwstawiać Polskę Związkowi Radzieckiemu i odwrotnie i przez to bić każdego z osobna. Sprawa zmieniła się z gruntu, gdy ukształtował się sojusz między naszymi krajami. Obecnie nasze kraje nie mogą już być sobie wzajemnie przeciwstawiane. Obecnie między naszymi krajami od Bałtyku do Karpat istnieje jednolity front przeciwko wspólnemu wrogowi, przeciwko imperializmowi niemieckiemu" (J. Stalin — O wielkiej wojnie narodowej Związku Radzieckiego — str. 187—188, wyd. „Książka i Wiedza" 1951 r.).

Jeśli powiązać te słowa z cytowanymi powyżej słowami 3 artykułu układu, stanie się widoczne, że przed 10 laty powstał niezwykle ważny z punktu widzenia całokształtu stosunków międzynarodowych fragment budowy nowej Europy. Sojusz polsko-radziecki stworzył u samych etnograficznych granic Niemiec blok dwóch pokój miłujących krajów, gotowych przeszkodzić wszelkiej nowej próbie naruszenia przez militaryzm niemiecki pokoju w Europie.

Znaczenie tego faktu historycznego najlepiej można ocenić właśnie dziś — w dziesiątą jego rocznicę. Żyjemy, jak dobrze wiadomo, w okresie,

w którym czynione są niebezpieczne próby odrodzenia imperializmu niemieckiego wraz z nieodłącznym jego wspólnikiem — niemieckim militaryzmem. Po dziesięciu latach od zniszczenia hitlerowskiej machiny wojennej, która sprowadziła na ludzkość ogrom cierpień i zniszczeń, próbuje się wprowadzić w życie układy londyńskie i paryskie, a wraz z nimi odbudować zachodnio-niemieckie siły zbrojne, nowy agresywny Wehrmacht.

Od pierwszego momentu, kiedy stał się widoczny kierunek polityki Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, których celem jest uzbrojenie Niemiec zachodnich, Polska podniosła przeciwko takiej polityce swój ostry głos protestu. Polska od samego początku poparła i popiera radzieckie propozycje pokojowego rozstrzygnięcia sprawy Niemiec i wypowiada się za systemem zbiorowego bezpieczeństwa w Europie. Polska gotowa jest wraz ze Związkiem Radzieckim i wszystkimi innymi krajami demokracji ludowej w Europie uczynić wszystko, co jest niezbędne dla zwiększenia obronności w związku z otwarciem drogi do uzbrajania Niemiec zachodnich.

Zgodnie z postanowieniami układu sprzed 10 lat oraz w myśl deklaracji konferencji moskiewskiej z grudnia ub. roku Polska we właściwym czasie razem z innymi państwami wniesie swój wkład również do wspólnego dowództwa wojskowego sił obozu pokoju. Jednocześnie zgodnie z duchem układu sojuszniczego Polska popiera wszystkie wysiłki ZSRR w celu zjednoczenia Niemiec jako państwa demokratycznego i miłującego pokój. Dlatego też, podobnie jak to uczynił Związek Radziecki, zakończyliśmy stan wojny z Niemcami. Nasze stosunki z Niemiecką Republiką Demokratyczną stanowią dowód, jak mogą się kształtować stosunki sąsiedzkie wzdłuż zachodnich granic Polski, o ile po drugiej stronie granicy istnieje pokojowe i demokratyczne państwo niemieckie.

Zwycięstwa Związku Radzieckiego na polach bitew umożliwiły zawarcie układu sojuszniczego w tej formie, w jakiej został zawarty, a układy poczdamskie doprowadziły do objęcia przez nas w posiadanie odwiecznych ziem polskich zabranych przez Niemców. Nasza granica wschodnia — zgodnie z Manifestem Lipcowym — stała się „linią przyjaznego sąsiedztwa, a nie przegrodą między nami i naszymi sąsiadami". Polska po raz pierwszy w swej historii otoczona jest krajami przyjaznymi jej i związanymi z nią sojuszami i porozumieniami. Europa wschodnia stanowi dziś obszar olbrzymiej, niewidzianej nigdy jeszcze na tych ziemiach pokojowej pracy ciężko doświadczonych od wieków narodów nad zbudowaniem lepszej przyszłości w nowym, rosnącym wciąż w siły ustroju. A na tym tle Polska stała się, mówiąc słowami Bolesława Bieruta, „ważnym, cenionym przez wszystkie wolne narody ogniwem wielkiego obozu pokojowych państw, niezawodnym członkiem potężnej braterskiej rodziny narodów budujących socjalizm".

Wzrosło znaczenie Polski w stosunkach międzynarodowych do poziomu dotąd niespotykanego w historii. Odgrywamy poważną rolę w obronie pokoju przez swój udział w Międzynarodowej Komisji Nadzorczej nad przestrzeganiem warunków rozejmu w Korei. Odgrywamy również poważną rolę w Indochinach przez nasz udział w trzech międzynarodowych komisjach nadzorczych, a mianowicie w Wietnamie, Laosie i Kambodży. Bierzemy czynny udział w wielu międzynarodowych organizacjach ogólnopolitycznych, jak ONZ, oraz w organizacjach wyspecjalizowanych.

Taką pozycję Polska zdobyła przede wszystkim dzięki przyjaźni i wszechstronnej współpracy z ZSRR.

* *
*

Przełomowe znaczenie ma przyjaźń z ZSRR dla wewnętrznych stosunków w Polsce. Uwidacznia się to w życiu politycznym, gospodarczym i kulturalnym. Nie ma wprost dziedziny narodowego życia, której nie dotknąłby ożywczy, budujący wpływ ZSRR.

Związek Radziecki umożliwił dokonanie przez nasz naród zasadniczego politycznego zwrotu w układzie stosunków społecznych i w rozwoju historycznym. Na pierwszym Kongresie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej charakteryzował ten stan rzeczy tow. Bolesław Bierut, mówiąc:

„Związek Radziecki umożliwił powstanie demokracji ludowej, bo zadecydował o klęsce faszyzmu w Europie. Związek Radziecki umożliwił powstanie demokracji ludowej, bo bezpośrednia obecność Armii Radzieckiej obezwładniła naszego wroga klasowego". (Podstawy ideologiczne PZPR, str. 52-53, wyd. „Książka i Wiedza", 1952 r.).

Na wszystkich frontach, na wszystkich odcinkach naszego budownictwa nowego życia jak przewodnią czerwoną nić dostrzegamy przyjaźń, pomoc i przykład ZSRR.

Pomiędzy nami a ZSRR, jak również w ogóle wśród państw obozu socjalizmu i ludowej demokracji ukształtowały się, istnieją i będą się rozwijać stosunki nowego typu. Są to stosunki przyjaźni, wzajemnej bezinteresownej pomocy, pozbawione krępujących i uzależniających, na wyzysk i podporządkowanie obliczonych warunków. Są to stosunki, które wzajemnie pomagają państwom rozwijać się, nabierać mocy, potęgi i wielkości. Stosunki tego typu nie istnieją i nie są do pomyślenia w ustroju kapitalistycznym.

Przed wojną na jednolitym rynku kapitalistycznym Polska mogła odgrywać — i istotnie odgrywała — tylko rolę małego i słabego „dodatku" do systemu kapitalistycznego, „dodatku" wyzyskiwanego przez własny i międzynarodowy kapitał, nie posiadającego w warunkach ogólnego kryzysu systemu kapitalistycznego dosłownie żadnych warunków rozwoju. Wystarczy przypomnieć, iż burżuazyjne rządy Polski przedwrześniowej nie potrafiły, mimo stałego szukania przez nie oparcia ekonomicznego we Francji, Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych czy innych jeszcze krajach kapitalistycznych, podnieść produkcji przemysłowej kraju tak, aby produkcja ta zrównała się w swych najbardziej istotnych punktach z produkcją polską z 1913 roku, z roku sprzed wybuchu I wojny imperialistycznej, z roku, kiedy ziemie polskie znajdowały się pod zaborami.

Kraj Rad i budujące socjalizm kraje ludowo-demokratyczne cechuje jednorodność ustrojów. W krajach tych władza należy do ludu pracującego, a kierowniczą siłą państwa i narodu są partie marksistowsko-leninowskie. Wspólna jest platforma ideologiczna tych krajów, wspólne jest ich dążenie do rozwoju i rozkwitu każdego z nich i całego obozu socjalizmu.

W artykule 7 układu o przyjaźni z ZSRR Polska i Związek Radziecki zobowiązały się, że „będą współpracowały w duchu przyjaźni również po zakończeniu obecnej wojny w celu dalszego rozwoju i umocnienia więzi ekonomicznej i kulturalnej między obu krajami i będą sobie pomagały wzajemnie w odbudowie gospodarczej obydwu krajów". Położone zostały podwaliny pod wielką braterską pomoc i współpracę, jaką wniósł i wnosi

Związek Radziecki w historyczne dzieło nie tylko odbudowy, ale bezprzykładnego w naszej historii rozwoju ekonomicznego.

Wiadomo, jak wielkie zmiany zaszły w tej dziedzinie od czasu, kiedy Polska przestała być „dodatkiem“ do systemu kapitalistycznego i weszła wespół z innymi krajami demokracji ludowej na drogę szybkiego budowania fundamentów nowego, socjalistycznego systemu wytwarzania. Mimo olbrzymich zniszczeń, wywołanych wojną i rabunkową okupacją, polska produkcja przemysłowa nie tylko zdołała szybko zaleczyć wojenne rany, ale rozrosnąć się do rozmiarów, o których w Polsce przedwrześniowej nie można było marzyć. Mimo znacznego — na skutek zbrojeń — wzrostu ogólnej produkcji przemysłowej w kapitalistycznych krajach Europy zachodniej Polska, która przed wojną miała zaledwie 3% udziału w ogólnej produkcji europejskiej, potrafiła go zwiększyć już w 1953 r. do przeszło 6%, prześcigając produkcję Włoch, zbliżając się do poziomu przemysłowego Francji i stając się w ten sposób jednym z ważniejszych krajów przemysłowych naszego kontynentu.

Dzięki wieloletnim układom gospodarczym z ZSRR Polska ma zapewnione dostawy najniezbędniejszych dla rozwoju gospodarki narodowej surowców i materiałów, których brak odczuwamy. Dzięki temu, mimo braków we własnej bazie surowcowej, mamy poważne osiągnięcia w dziele socjalistycznej industrializacji. Hutnictwo nasze otrzymuje co rok setki tysięcy ton rudy żelaznej oraz rudę manganową — podstawowy surowiec w produkcji stali specjalnych. Otrzymujemy tysiące ton metali kolorowych dla hutnictwa, elektrotechniki itd., setki tysięcy ton paliw płynnych, znaczne ilości apatytów do produkcji niezbędnych dla rolnictwa nawozów fosforowych, dziesiątki tysięcy ton bawełny i wełny dla przemysłu lekkiego. Bez otrzymywanych z ZSRR na warunkach dogodnej wymiany milionów ton surowców, materiałów i półfabrykatów niemożliwa byłaby odbudowa naszego kraju, naszego przemysłu i rolnictwa, niemożliwa byłaby realizacja naszych śmiałych planów gospodarczych.

Podstawowe znaczenie dla uprzemysłowienia naszego kraju posiadają dostawy urządzeń przemysłowych, maszyn i innego niezbędnego sprzętu z ZSRR, które pod względem technicznym należą do najnowocześniejszych na świecie. Nie ma działu przemysłu w Polsce, dla którego dostawy radzieckie nie odgrywałyby decydującej roli.

Przemysł hutniczy otrzymał w spuściźnie po rządach burżuazyjnych huty budowane bezplanowo, bez perspektyw i poważnie zdewastowane. Dzięki pomocy Związku Radzieckiego przeprowadzono rozbudowę i rekonstrukcję starych hut, a celem dokonania niezbędnego przełomu w poziomie technicznym naszego hutnictwa rozpoczęto budowę nowoczesnego kombinatu — Huty im. Lenina. Kombinat ten, częściowo już uruchomiony, budowany jest w całości na podstawie radzieckiej dokumentacji technicznej, w oparciu o radzieckie dostawy urządzeń i pomoc techniczną.

Produkcja Huty, obliczona na 1,5 miliona ton stali rocznie, przekroczy przedwojenną (z 1938 roku) produkcję wszystkich polskich 23 hut. Projekt tego nowoczesnego kombinatu przewiduje pełne wykorzystanie surowców oraz zamknięte bilanse energetyczne i materiałowe, jak również zamknięty cykl produkcyjny. Przewiduje się wysoki stopień mechanizacji procesów pracochłonnych oraz automatyzację podstawowych procesów hutniczych. Zaprojektowane wielkie piece osiągną wskaźniki, przekraczające współcze-

sne wielkopiecowe normy amerykańskie. W walcowniach wydajność pracy będzie 2-krotnie wyższa od obecnej w hutnictwie, a w walcowni blach — około 15-krotnie wyższa. Ogólnie biorąc, wydajność pracy w Hucie — w porównaniu ze starymi naszymi hutami o analogicznym profilu produkcyjnym — będzie 3-krotnie większa w stosunku do obecnej, a 4-krotnie — w stosunku do r. 1939. Poza dostawami i pomocą techniczną przy budowie Huty im. Lenina hutnictwo nasze otrzymuje projekty, pomoc techniczną i dostawy urządzeń dla szeregu innych obiektów.

Przed naszym przemysłem chemicznym, który przed wojną miał charakter cząstkowy i był zacofany technicznie, w Planie Sześcioletnim stanęły poważne zadania odrobienia zaległości i zlikwidowania zacofania oraz stworzenia szeregu nowych, nieznanych przedtem gałęzi produkcji. W przemyśle tym pomoc radziecka obejmuje szeroki zakres zagadnień od przekazywania dokumentacji technologicznej, poprzez opracowywanie projektów fabryk, do dostawy kompletnych obiektów, pomocy w montażu i uruchomieniu oraz w opanowaniu produkcji i kształceniu kadr. Ze Związku Radzieckiego otrzymujemy projekty, pomoc techniczną i dostawy dla szeregu kluczowych obiektów. Między innymi otrzymujemy z ZSRR urządzenia fabryki sody w Janikowie, która będzie 3-krotnie większa od największych zakładów budowanych przed wojną przez międzynarodowy monopol Solvay. Obiekt ten, będący obecnie w budowie, z chwilą uruchomienia da większą produkcję niż wszystkie dotychczasowe zakłady w Polsce. Otrzymaliśmy od Związku Radzieckiego urządzenia wielkiej fabryki nawozów azotowych w Kędzierzynie, wytwórni karbidu w Oświęcimiu z piecami elektrycznymi, należącymi do największych i najbardziej nowoczesnych w świecie, fabryki kauczuku syntetycznego i syntezy kwasu octowego (nowe w Polsce gałęzie przemysłu), zakładów wyrobów gumowych i innych. Zakres dostaw radzieckich przekracza wielokrotnie skalę naszego przedwojennego przemysłu chemicznego.

Energetyka nasza otrzymała i otrzymuje ze Związku Radzieckiego urządzenia dla szeregu elektrowni cieplnych. Produkcja energii elektrycznej w Polsce wzrosła w 1951 roku blisko 4-krotnie w porównaniu z 1938 rokiem. Daje już prąd dla zachodniego okręgu jedna z największych w Polsce elektrowni wodnych w Dychowie, zbudowana na podstawie radzieckiego projektu i wyposażona w radzieckie turbiny. Ludność miast i wsi oraz nasze zakłady przemysłowe otrzymują już energię elektryczną z pierwszych uruchomionych zespołów elektrowni Jaworzno II. W oparciu o radziecką pomoc techniczną i dostawy rozpoczęte zostały roboty w nowej potężnej elektrowni w Skawinie, która będzie miała moc równą elektrowni Jaworzno II przy podwojonej mocy turbin. Dzięki pomocy technicznej i dostawom radzieckim, dzięki twórczemu wysiłkowi naszych robotników i inżynierów zachodzą w naszej energetyce zmiany jakościowe w formach wytwarzania energii elektrycznej. Przystąpiliśmy do skojarzonej produkcji energii elektrycznej i cieplnej. Elektrociepłownie zaopatrują już częściowo i będą zaopatrywać w coraz szerszym zakresie miasta, osiedla i fabryki obok energii elektrycznej w wodę gorącą do ogrzewania mieszkań i zakładów fabrycznych oraz w parę do celów technologicznych. Elektrociepłownia na Żeraniu, której pierwszy turbozespół został już oddany do użytku, po pełnym uruchomieniu dostarczy ciepła dla 90 tys. izb mieszkalnych, ogrzeje 6 milionów m³ hal fabrycznych, 3,3 miliona m³ budynków użyteczności publicznej i zaoszczędzi w skali rocznej 265 tys. ton węgla,

W najbliższym okresie otrzymamy dalszą wydatną pomoc Związku Radzieckiego zarówno w zakresie urządzeń elektrowni wodnych, jak i cieplnych.

Przemysł metali nieżelaznych otrzymuje z ZSRR projekty i kompletne urządzenia dla szeregu nowobudowanych zakładów. Została uruchomiona huta aluminium w Skawinie, która zaopatrzy nasz przemysł w ten cenny metal, dając znaczne jego ilości na zaspokojenie potrzeb ludności.

Przemysł motoryzacyjny, stawiający w Polsce przedwrześniowej pierwsze nieśmiałe kroki, staje się dzięki pomocy radzieckiej poważną gałęzią naszego przemysłu. Po wybudowaniu wysiłkiem polskich inżynierów i techników pierwszej fabryki samochodów „Star" pomoc radziecka otworzyła przed przemysłem motoryzacyjnym wspaniałe perspektywy rozwoju. Uruchomiono fabrykę samochodów osobowych w Warszawie i fabrykę samochodów ciężarowych w Lublinie. Te same fabryki w 1951 r. przystąpiły do pierwszego etapu produkcji. Już dziś FSO przechodzi stopniowo do pełnej produkcji własnej, eliminując import części do samochodów, a w przyszłości przystąpi do produkcji nowych typów wozów.

Nasz przemysł maszynowy otrzymuje również projekty i dostawy urządzeń dla szeregu fabryk budowy maszyn, w tym kompletne urządzenia dla fabryki maszyn żniwnych, która produkować będzie kombajny. Dzięki wzorom radzieckim uruchamiamy w Płocku produkcję kombajnów samobieżnych i unowocześniamy produkcję traktorów w Ursusie. Otrzymanie radzieckiej dokumentacji technicznej umożliwiło naszemu przemysłowi maszynowemu uruchomienie produkcji dotychczas importowanych koparek oraz przygotowanie się do uruchomienia produkcji wysokowydajnych kotłów wysokoprężnych, turbin i generatorów. Uruchomiono produkcję szeregu obrabiarek ciężkich i specjalnych oraz uniwersalnych maszyn rolniczych.

Przemysł węglowy otrzymał już z ZSRR poważną ilość urządzeń do mechanizacji urobku, załadunku i transportu oraz do wentylacji kopalń. Przemysł materiałów budowlanych otrzymał projekt i urządzenia dużej nowoczesnej cementowni „Wierzbica" o piecach obrotowych, sięgających długości 150 m. Już od kilku lat płynie z tej cementowni setki tysięcy ton wysokogatunkowego cementu, który zaspokaja rosnące potrzeby naszego budownictwa. Przemysł ten otrzymał również m. in. projekt i urządzenia dla nowoczesnego kombinatu gipsowego i kamieniołomu w dolinie Nidy. Nasz przemysł włókienniczy, przed którym stoi zadanie znacznego zwiększenia ilościowego produkcji i polepszenia jakości zaopatrzenia ludności w artykuły włókiennicze, otrzymuje szereg kompletnych przędzalni bawełny.

Wydatną pomoc radziecką otrzymała nasza geologia. Przejęte ze Związku Radzieckiego metody badania w zakresie geologii surowcowej, hydrologii i geologii technicznej, bezpośrednia i pośrednia pomoc w dziedzinie dokumentowania złóż kopalin, normowania i planowania prac geologicznych — pozwoliły na właściwe ustawienie polskiej służby geologicznej i na ścisłe jej powiązanie z życiem gospodarczym kraju. Oparte na metodach i doświadczeniach radzieckich prace poszukiwawcze doprowadziły do odkrycia nowych złóż kopalin użytecznych (siarki rodzimej, rud żelaza, fosforytów, argilitów i innych) oraz pozwoliły uniknąć wielu błędów i pogłębić dotychczasowe doświadczenie.

Związek Radziecki pomaga nam ustalić perspektywy rozwoju poszcze-

gólnych gałęzi przemysłu i innych działów gospodarki narodowej, delegując w tym celu najwybitniejszych fachowców. Otrzymujemy cenną pomoc inżynierów i techników radzieckich przy montażu i uruchamianiu sprzętu radzieckiego. Ważne znaczenie dla przeszczepienia doświadczeń przodującej techniki radzieckiej na grunt polski mają praktyki, odbywane w kluczowych zakładach radzieckich przez naszych specjalistów — majstrów i robotników. Korzystamy w stale rosnącym zakresie z radzieckiej literatury fachowej, z doświadczeń radzieckiego współzawodnictwa socjalistycznego, przenosząc do naszych zakładów przodujące metody pracy radzieckich racjonalizatorów i nowatorów produkcji. Szkolimy naszych studentów na radzieckich uczelniach. Szeroko korzysta z radzieckich osiągnięć i materiałów normatywnych nasze rolnictwo, kolejnictwo, żegluga, rybołówstwo morskie, łączność, radiofonia i radiotelegrafia.

Umowa o współpracy naukowo-technicznej między PRL i ZSRR została zawarta dnia 5 marca 1947 r. Pierwsza sesja Komisji Współpracy Naukowo-Technicznej odbyła się w listopadzie 1948 r. W końcu 1949 roku zaczęła napływać do Polski radziecka dokumentacja techniczna, zaczęli przyjeżdżać specjaliści celem udzielenia pomocy. W 1950 roku rozpoczęły się wyjazdy do ZSRR fachowców polskich w celu odbycia praktyk i skorzystania z konsultacji.

Nie szczędził nam ZSRR pomocy naukowo-technicznej i przekazywania doświadczeń, które sam zdobywał w niesłychanie trudnych warunkach blokady, interwencji, zorganizowanego sabotażu, dywersji i szkodnictwa prowadzonych przez kraje kapitalistyczne. To, co zdobywał w walce, trudzie, wysiłku, w drodze prób i błędów, tego użyczał nam bezinteresownie jak brat bratu, jak przyjaciel przyjacielowi. Korzystając pełną garścią z życzliwie użyczanej pomocy, odwdzięczaliśmy się Związkowi Radzieckiemu przekazując nasze osiągnięcia i doświadczenia naukowo-techniczne, zwłaszcza w dziedzinie przemysłu węglowego, chemicznego, materiałów budowlanych i kolejnictwa.

Nie ma ani jednej dziedziny gospodarki narodowej, w której nie otrzymalibyśmy zarówno w sprawach podstawowych, jak i przy usuwaniu trudności napotykanych w codziennej pracy mądrej i decydującej o powodzeniu pomocy.

Oto np. dziedzina tak dzisiaj niesłychanie ważna jak rolnictwo. W latach 1951—1952 otrzymaliśmy z ZSRR dokumentację 25 typów maszyn i narzędzi rolniczych. W latach 1952—1953 oddano rolnictwu ok. 12 000 różnych maszyn rolniczych, wyprodukowanych w kraju na podstawie dokumentacji radzieckiej. W przygotowaniu znajduje się produkcja kombajnów zbożowych i innych maszyn.

Radziecka pomoc naukowo-techniczna dla rolnictwa w latach 1950—1954 wyraziła się m. in. w umożliwieniu odbycia praktyki w ZSRR wielu polskim specjalistom, głównie pracownikom koncepcyjnym i naukowym. Przyjeżdżali również do Polski wybitni eksperci radzieccy dla przekonsultowania szeregu zagadnień, jak np. kompleksu zagadnień gospodarki wodnej, walki z erozją gleb, gospodarki łąkowej, hodowli ziemniaków, organizacji pracy POM, walki z chorobami zakaźnymi bydła itd. Stosuje się nowe, na wzorach radzieckich oparte metody w dziedzinie intensywnej i racjonalnej hodowli ryb.

Kiedy mówimy o pomocy radzieckiej dla naszego rolnictwa, wspomnieć należy również o tak ważnej formie tej pomocy, jaką stanowią bardzo liczne, setki osób liczące wycieczki chłopów do ZSRR. Chłopi-uczestnicy

wycieczek mieli okazję przekonać się na miejscu o korzyściach i wyższości zespołowego sposobu gospodarowania nad gospodarką indywidualną, oglądając własnymi oczyma spółdzielcze i państwowe gospodarstwa rolne, zapoznając się z ich urządzeniami, organizacją i wynikami pracy.

Pomoc radziecką otrzymaliśmy również w tak ważnej sprawie, jaką jest szkolenie fachowców na średnim i wyższym poziomie. Specjaliści radzieccy udzielili nam konsultacji w dziedzinie zagadnień organizacyjnych i dydaktycznych szkolnictwa wyższego.

Nie ma chyba u nas takiej dziedziny pracy, czy to bezpośrednio w gospodarce, czy na froncie kultury i nauki, żebyśmy nie odczuwali serdecznej, wszechstronnej i bezinteresownej pomocy przyjaciół radzieckich.

Własny wysiłek twórczy naszego robotnika i chłopa, technika i inżyniera, naszych twórców kultury i nauki wzbogacony i spotęgowany przykładem i pomocą ludzi radzieckich stanowi niewyczerpane źródło naszych osiągnięć we wszystkich dziedzinach pracy i walki o zwycięskie budownictwo socjalizmu.

Można dzisiaj, w 10 rocznicę układu, powiedzieć wyraźnie, że ani zaleczenie ran zadanych gospodarce polskiej przez wojnę i okupację, ani — tym bardziej — następujący po tym tak szybki i tak wielki wzrost polskich sił wytwórczych nie byłyby możliwe bez pomocy Związku Radzieckiego, potężnego mocarstwa socjalistycznego.

W ten sposób Związek Radziecki wykonuje swoje zobowiązania zawarte w 7 artykule układu z 21 kwietnia 1945 roku:

„...strony będą współpracowały w duchu przyjaźni również po zakończeniu obecnej wojny w celu dalszego rozwoju i umocnienia więzi ekonomicznej i kulturalnej między obydwoma krajami i będą sobie pomagały wzajemnie w odbudowie gospodarczej obydwu krajów".

Współpraca gospodarcza z ZSRR, pomoc gospodarcza ZSRR jest podstawowym czynnikiem, który umożliwił szeroki rozwój naszych sił wytwórczych, pozwalający dziś na postawienie przez partię i rząd zadania szybszego podniesienia poziomu życiowego mas pracujących.

Kraj nasz dzięki współpracy gospodarczej z ZSRR w krótkim czasie przekształcił się z kraju rolniczo-przemysłowego w kraj o potężnym przemyśle. Rośnie siła obronna naszego kraju. Polska wzmaga swój wkład we wspólne dzieło zabezpieczenia pokojowego budownictwa krajów socjalizmu. Współpraca między Polską Ludową a ZSRR odbywa się na gruncie poszanowania suwerenności i równości stron oraz wzajemnych korzyści.

Również w dziedzinie kultury i nauki korzystamy pełną garścią z przykładów, wzorów i pomocy radzieckiej. Ta dziedzina jest szczególnie ważna. Dotyczy ona bowiem sprawy pierwszej z pierwszych, najważniejszej z ważnych; dotyczy bowiem trudnego, specjalnie skomplikowanego problemu wychowania oraz ideologiczno-politycznego, moralno-intelektualnego formowania człowieka.

Nie ma dziedziny sztuki, literatury i nauki, w której nie odczuwalibyśmy ożywczego wpływu analogicznej dziedziny sztuki, literatury i nauki radzieckiej.

Jest rzeczą najzupełniej zrozumiałą i naturalną, że polski czytelnik wysoko ceni i szeroko korzysta z dzieł radzieckiej literatury i sztuki. Tłumaczenia radzieckiej literatury pięknej, popularno-naukowej i naukowej rozchodzą się w sposób bezprzykładnie szybki mimo masowego ich wydawania. Ludzie pracy korzystają chętnie z książek radzieckich, ponieważ

ich twórcy mieli w swych utworach na myśli takiego, jak oni, masowego, ludowego odbiorcę, jego przeżycia, myśli i uczucia, jego potrzeby, jego rozwój, jego wychowanie.

Jest rzeczą naturalną, że w Polsce ludzie wszystkich zawodów uczą się języka rosyjskiego, ponieważ z jednej strony wydawnictwa nie nadążają w zaspokajaniu głodu tłumaczeń dzieł z literatury radzieckiej, z drugiej zaś strony czytelnik, który zasmakował w dziełach radzieckich pisarzy, pragnie poznać je nie tylko w tłumaczeniu. To mu już nie wystarcza; pragnie obcować z oryginałem i rozkoszować się nie tylko jego treścią, ale również jego specyficzną formą. Stąd płynie inne zjawisko, a mianowicie olbrzymi w Polsce głód książki rosyjskiej. Kto chce się o tym w sposób naoczny przekonać, niech wejdzie do księgarni z książkami radzieckimi nie tylko w Warszawie, ale również na prowincji; niechaj wejdzie do nich w niedzielę, kiedy ludzie pracy mają więcej wolnego czasu. Księgarnie te są przepełnione tłumem ludzi starszych i młodzieży, intelektualistów i robotników, mężczyzn i kobiet, chłopów i żołnierzy.

Nie ma dziś w Polsce nie tylko twórcy literatury pięknej, powieściopisarza, nowelisty, krytyka, dramaturga i poety, satyryka i karykaturzysty, ale również plastyka, malarza i rzeźbiarza, plakacisty i artysty, pracownika radia i prasy, naukowca poczynając od specjalistów w najbardziej subtelnych działach wyższej matematyki, kończąc na specjalistach w zakresie agro- i zootechniki — nie ma dziś w Polsce człowieka zajmującego się teoretycznie czy praktycznie artystyczną twórczością i nauką, który by nie korzystał z materiałów radzieckich. Na doświadczeniach i dziełach ludzi radzieckich uczymy się, jak tworzyć dzieła, które dawałyby nam natchnienie, radę, pomoc i przykład w budownictwie socjalistycznym.

Narody radzieckie z szacunkiem i dużym zainteresowaniem odnoszą się do naszej polskiej twórczości. Ludzie pracy w ZSRR lubią i wysoko oceniają dzieła polskich pisarzy, polski teatr, muzykę, polskie pieśni i tańce ludowe. Szczególnie wielką popularnością wśród ludzi radzieckich cieszą się polscy klasycy i autorzy współcześni, dzieła ich wychodzą w Związku Radzieckim w bardzo wielkich nakładach. Wystarczy nadmienić, że tylko w ostatnim czasie w ZSRR wyszedł pięciotomowy wybór dzieł Mickiewicza oraz szereg oddzielnie wydanych jego utworów, np. ilustrowane jubileuszowe wydanie „Pana Tadeusza“, sześciotomowy wybór dzieł Orzeszkowej, poszczególne dzieła Prusa, Sienkiewicza, Konopnickiej, Żeromskiego, Reymonta i innych.

Ogółem w ZSRR wydano 361 dzieł 56 polskich pisarzy w 24 językach narodów ZSRR; ogólna wysokość nakładu tych wydań wynosi około 7 milionów egzemplarzy.

Z roku na rok coraz bardziej rozpowszechnia się w Związku Radzieckim utwory polskich dramaturgów zarówno współczesnych jak i klasyków.

Obecnie społeczeństwo radzieckie przygotowuje się do obchodu na szeroką skalę wielkiej daty w historii polskiej i światowej kultury — stulecia śmierci wielkiego polskiego poety — Adama Mickiewicza, którego imię otoczone jest w Związku Radzieckim szacunkiem całego narodu. W Nowogródku otwarty został dom-muzeum A. Mickiewicza. Będą również upamiętnione inne miejsca, związane z imieniem A. Mickiewicza. Zaprojektowane są specjalne sesje naukowe Instytutu Słowiańskiego, Instytutu Światowej Literatury im. Gorkiego w Moskwie oraz Instytutu Rosyjskiej Lite-

ratury w Leningradzie, poświęcone A. Mickiewiczowi. Poza tym Akademia Nauk ZSRR zamierza zorganizować połączoną sesję naukową zainteresowanych wydziałów z szeregiem referatów o życiu i twórczości A. Mickiewicza. W związku z obchodem tej rocznicy prowadzone są również szerokie przygotowania w republikach radzieckich — Ukrainie, Białorusi i Litwie.

Szeroką popularnością cieszy się w Związku Radzieckim muzyka polska. Utwory muzyczne polskich kompozytorów reprezentowane są na scenie radzieckiej przez opery: „Halka", „Straszny Dwór" i inne. Szczególnie często wykonywane są na koncertach utwory Chopina, pieśni i fragmenty oper Moniuszki, polonezy Ogińskiego, dzieła Szeligowskiego, Karłowicza, Szymanowskiego i Moszkowskiego.

Kompozytorzy radzieccy, jak i ich poprzednicy — klasycy rosyjscy, sięgają często w swojej twórczości do tematów polskich. Wielu radzieckich kompozytorów jest autorami solowych i chóralnych opracowań polskich pieśni ludowych i melodii tanecznych. Tematowi przyjaźni polsko-radzieckiej poświęcona jest pieśń „Ludzie pokoju", napisana przez radzieckiego kompozytora Muradeliego.

Wiele uwagi poświęcają muzykolodzy radzieccy badaniu polskiej kultury muzycznej. Czytelnicy radzieccy wykazują poważne zainteresowanie polską literaturą, poświęconą problemom twórczości muzycznej.

O wielkim uznaniu ludzi radzieckich dla kultury polskiej świadczy entuzjazm, z jakim przyjmowani są zawsze w Związku Radzieckim polscy wykonawcy oraz zespoły artystyczne. Ich występy cieszą się wśród słuchaczy radzieckich ogromnym powodzeniem.

Oto są niektóre fakty, świadczące o olbrzymiej popularności w Związku Radzieckim osiągnięć kulturalnych bratniego narodu polskiego.

Szeroko rozwinęła się wymiana delegacji działaczy nauki i kultury między Polską i Związkiem Radzieckim. W 1953 r. do Polski przyjechały 22 delegacje radzieckie, a do ZSRR wyjechały 23 delegacje polskich uczonych, artystów, lekarzy, nauczycieli, działaczy społecznych itd. W 1954 roku z ZSRR do Polski przyjechały 22 delegacje, a do ZSRR udało się 20 polskich delegacji, w tym delegacje pisarzy, kompozytorów, prawników, pedagogów, teatrologów, historyków, pracowników kinematografii itp.

W ten sposób na konkretnych przykładach widać, jak głęboko i szeroko przebiega nurt wzajemnej wymiany kulturalnej między Polską a ZSRR. To, co jest dla tej wzajemnej wymiany kulturalnej charakterystyczne, polega przede wszystkim na tym, że obejmuje ona szerokie, milionowe masy naszego narodu i narodów radzieckich, że masy w tej wymianie uczestniczą, że jest ona wyrazem ich potrzeb i zainteresowań.

Jeszcze dwa przykłady, które są szczególnie wielkoduszną manifestacją przyjaźni między ZSRR a PRL, chciałoby się przypomnieć: budowę Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie oraz — w ostatnim czasie — pomoc w zakresie badań nad energią atomową.

Oto dnia 17 stycznia 1955 r. rząd ZSRR zaproponował kilku krajom, w tym również i Polsce, dostarczenie odpowiednich materiałów i urządzeń do wybudowania stosów atomowych i prowadzenia prac naukowo-badawczych na polu pokojowego wykorzystania energii atomowej. Pomoc ta jest realizowana. W ten sposób ZSRR okazuje nam braterską pomoc, która pozwoli nam w zakresie badań nad pokojowym użyciem energii atomowej zrobić podstawowy krok ku samodzielności. Należy podkreślić, że dzieje się to w momencie, kiedy agresywne koła imperialistyczne Stanów Zjedno-

czonych powodują zaostrzenie sytuacji w stosunkach międzynarodowych; kiedy doniosłe propozycje radzieckie w sprawach rozbrojenia, a w szczególności w sprawie zakazu użycia broni masowej zagłady, natrafiają na nowe przeszkody; kiedy wskutek zbrodniczych manewrów, nacisku i metod szantażu ze strony tych samych imperialistycznych kół rządzących w Stanach Zjednoczonych w stosunku do parlamentów niektórych krajów europejskich udało się wbrew woli zainteresowanych narodów przeforsować ratyfikację układów paryskich, w ten sposób otworzyć drogę do wskrzeszenia agresywnego Wehrmachtu w Niemczech zachodnich i przez to samo powiększyć niebezpieczeństwo nowej wojny. Na tle parcia imperializmu amerykańskiego ku nowej wojnie przy pogróżkach użycia w niej broni termojądrowych ZSRR postanawia udzielić nam i innym państwom pokoju i demokracji ludowej wszechstronnej pomocy dla rozszerzenia frontu badań i zużytkowania energii atomowej do celów pokojowych. W ten sposób ZSRR przed całym światem manifestuje raz jeszcze swą pokojową politykę i raz jeszcze daje dowód szlachetnej, bezinteresownej przyjaźni dla naszego narodu.

Pałac Kultury i Nauki, dar ZSRR dla Polski, jest widomym pomnikiem wielkiej przyjaźni Związku Radzieckiego dla narodu polskiego. Budowa tego Pałacu w stolicy naszego kraju stała się równocześnie nieocenioną i doskonałą szkołą dla naszych specjalistów w zakresie nowoczesnych metod budownictwa. Pałac Kultury i Nauki, dar ZSRR dla narodu polskiego, dnia 22 lipca br., w dzień naszego święta narodowego, będzie oddany nam do użytku jako symbol przyjaźni, pomocy wzajemnej i współpracy powojennej między Polską i Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich.

* *
*

Patrząc wstecz na dziesięciolecie, które upłynęło od daty podpisania kwietniowego układu ze Związkiem Radzieckim, musimy stwierdzić, iż jest to układ o znaczeniu historycznym. Jest on przykładem umowy międzynarodowej, ustalającej przyjacielskie stosunki nowego typu między państwami. Stosunki między nami i ZSRR, wynikające z litery i ducha układu, ich codzienna realizacja w sprawach wielkiej, międzynarodowej polityki, jak również w codziennej praktycznej pomocy, mają osobliwą cechę.

Przyjaźń PRL z ZSRR wzmacnia pokój w świecie i dlatego cieszy się poparciem setek milionów ludzi, zamieszkujących glob ziemski, którzy walczą o pokojowe współżycie narodów. Przyjaźń z ZSRR odpowiada najistotniejszym interesom, potrzebom, uczuciom i myślom naszego narodu. Przyjaźń z ZSRR jest gwarancją naszej niepodległości, pomaga nam ugruntowywać naszą niezależność, zabezpiecza nasze nietykalne granice na Nysie Łużyckiej, Odrze i Bałtyku, pomaga ugruntowywać wielkość i znaczenie Polski w świecie, umacniać i rozwijać nasz z dnia na dzień wzrastający przemysł i całokształt naszej gospodarki narodowej, rozwijać naszą narodową kulturę i naukę, wychowywać nowego człowieka, budującego ustrój socjalistyczny i jego najszerzej pojętą gospodarkę.

Gwarancją siły i bezpieczeństwa naszej ojczyzny jest solidarność państw obozu pokoju a w szczególności braterska przyjaźń między nami a Związkiem Radzieckim. Naszych granic i zdobyczy naszego narodu broni wraz

z nami potężny obóz rozporządzający dostatecznymi śro l' ımi niezbędnymi do zadania skutecznego ciosu in erialistycznej agresji. Znaczenie wspólnej siły obozu pokoju uświadamiamy sobie szczególnie wyraźnie w obliczu dziesięciolecia historycznego układu o przyjaźni i wzajemnej p mocy.

Układ o przyjaźni, pomocy wzajemnej i współpracy powojennej między Polską i Związkiem Radzieckim jest wynikiem podjętej przez polskie masy pracujące decyzji zerwania raz na zawsze z fatalnym dziedzictwem, jakie pozostawiły narodowi polskiemu rządy klas posiadających, z wielowiekowym politycznym, ekonomicznym i kulturalnym upadkiem, z polityką burżuazyjnych rządów okresu międzywojennego, która czyniła z narodu polskiego obiekt przetargów obcych stolic, która doprowadziła w rezultacie naród do katastrofy. Układ kwietniowy jest zewnętrznym wyrazem tego historycznego faktu, że naród polski ujął nareszcie odpowiedzialność za losy kraju w swoje ręce i zawrócił koło historii Polski z równi pochyłej na drogę dziejową. prowadzącą ku coraz większemu i coraz widoczniejszemu wzrostowi znaczenia Polski na arenie międzynarodowej.

Układ o przyjaźni między narodami polskim i radzieckim jest wyrazem wspólnoty ideowej łączącej Komunistyczną Partię Związku Radzieckiego— siłę przewodnią narodu radzieckiego budującego komunizm — z Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą — siłą przewodnią narodu polskiego budującego socjalizm. Układ o przyjaźni jest wyrazem wspólnoty dążeń i idei radzieckich i polskich ludzi pracy, jest wyrazem wspólnej walki o pokój i szczęście całej ludzkości.

Na II Zjeździe PZPR Bolesław Bierut mówiąc o konieczności umacniania ze wszystkich sił naszej nierozerwalnej braterskiej więzi ideologicznej i wieczystej przyjaźni ze Związkiem Radzieckim stwierdził jednocześnie:

„Jesteśmy silni siłą tego sojuszu, tak samo jak byliśmy niegdyś słabi, gdy rządy przedwrześniowe, zdradzając najżywotniejsze interesy narodu polskiego, przeciwstawiały się współpracy z wielkim narodem potężnego Kraju Rad" („Nowe Drogi" Nr 3 (57) 1954 r., str. 28).

Jest rzeczą zrozumiałą, jasną i naturalną, że masom ludowym w Polsce, klasie robotniczej, chłopstwu, inteligencji, młodzieży, kobietom przyjaźń z ZSRR jest szczególnie droga i bliska. Jest rzeczą zrozumiałą, jasną, naturalną i konieczną, ze rząd Polski Ludowej. Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, Związek Młodzieży Polskiej, organizacje związkowe, społeczne, kulturalne jak źrenicy oka strzegą tej przyjaźni przed zakusami wroga. Czyniły one, czynią i czynić będą wszystko, aby przyjaźń między Polską a Związkiem Radzieckim umacniała się, rozwijała, pogłębiała.

JÓZEF KOWALSKI

Idee Lenina — drogowskazem dla polskiego ruchu robotniczego

I.

85 rocznicę urodzin W. Lenina, założyciela Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, budowniczego pierwszego państwa socjalistycznego, wielkiego nauczyciela i wodza międzynarodowego proletariatu — masy pracujące całego świata. a w tym również Polski Ludowej, obchodzą pod znakiem historycznych zwycięstw wielkich idei marksizmu-leninizmu.

Cała historia rozwoju społecznego świata w wieku XX, potężne przeobrażenia rewolucyjne, jakie dokonały się w tym czasie — stanowią w ogromnej skali niezbite potwierdzenie genialnej zdolności naukowego przewidywania, jaką posiadał Lenin. Powstanie i rozwój wielkiego, obejmującego $^{1}/_{3}$ ludzkości, obozu socjalizmu na czele ze Związkiem Radzieckim, wciąż postępujące kurczenie się zasięgu kapitalizmu, pogłębianie się jego ogólnego kryzysu, rozkładu i zdziczenia — to nieodparty dowód słuszności leninizmu.

Lenin twórczo rozwinął marksizm w zastosowaniu do naszej epoki, epoki imperializmu i rewolucji socjalistycznych, uogólniając doświadczenie rewolucyjne całego międzynarodowego ruchu robotniczego z bohaterskim proletariatem Rosji na czele. Lenin uzbroił światowy ruch komunistyczny w głęboką analizę praw rozwojowych współczesnego, gnijącego kapitalizmu w jego fazie monopolistycznej, uzbroił partie komunistyczne świata w teorię, strategię i taktykę rewolucji socjalistycznej oraz dyktatury proletariatu, wskazał drogi wyzwolenia klas i narodów uciskanych, uzbroił masy pracujące w naukę o budowie socjalizmu i komunizmu oraz wskazał drogi jej realizacji.

Lenin rozwinął w całej pełni wzniosłą, humanistyczną ideę o przodującej roli współczesnej klasy robotniczej jako hegemona wyzwoleńczej walki wszystkich klas i narodów uciskanych, wszystkich sił antyimperialistycznych i demokratycznych, a przede wszystkim mas chłopskich, o roli sojuszu robotniczo-chłopskiego jako podstawowej dźwigni w walce ludu o władzę, o socjalizm. Lenin stworzył i zrealizował naukę o rewolucyjnej partii nowego typu, uzbrojonej w żywą, przodującą teorię, partii, która winna być „rozumem, sumieniem i honorem“ swego kraju, swej epoki,

partii związanej milionowymi nićmi z ogółem pracujących, czerpiącej swą mądrość z uogólniania ich rewolucyjnego doświadczenia, partii, która jest silna tym, że idąc na czele mas nigdy się od nich nie odrywa, że potrafi skupić wokół proletariatu wszystkich jego możliwych sojuszników, znaleźć do nich drogę, przemówić bliskim, zrozumiałym dla nich językiem.

W ten sposób Lenin potrafił genialnie dostrzec, zanalizować i sformułować *to nowe i podstawowe,* co *jest wspólne* w procesach współczesnego rozwoju społecznego wszystkich krajów. Potrafił wskazać to, co winno być *podstawowe i wspólne* w strategii, taktyce i w zasadach organizacyjnych proletariackiej partii nowego typu w każdym kraju.

Doświadczenie setek milionów ludzi mieszkających na olbrzymiej połaci świata od wielkich Chin Ludowych do NRD potwierdziło w całej pełni, jak głęboko słuszne były wypowiedzi Lenina o międzynarodowym znaczeniu doświadczeń Rewolucji Październikowej. Życie całkowicie potwierdziło słuszność słów Lenina, iż: „wzór rosyjski pokazuje *wszystkim krajom* coś niecoś, a nawet coś bardzo istotnego z ich własnej nieuniknionej i niedalekiej przyszłości", że „bolszewizm stał się teorią i taktyką międzynarodowego proletariatu" (Lenin — Dzieła, t. 28, str. 110).

Wskazując, iż twórczo rozwijany marksizm stanowi wytyczną działania partii proletariackich całego świata, Lenin był zarazem wrogiem wszelkiej rutyny i szablonu, wszelkiego mechanicznego przenoszenia doświadczeń jednego kraju do drugiego. Stale podkreślał konieczność umiejętnego stosowania ogólnych zasad marksizmu-leninizmu do konkretnych warunków historycznych danego kraju, zarówno ekonomicznych, społecznych, politycznych jak i narodowo-kulturalnych. Tylko na takiej podstawie można wytyczać konkretną, skuteczną drogę w walce o władzę ludu, o zbudowanie socjalizmu. W swej znanej pracy „Dziecięca choroba »lewicowości« w komunizmie" Lenin pisał: „Zbadać, przestudiować, odnaleźć, odgadnąć, uchwycić to, co pod względem narodowym jest swoiste, specyficzne w *konkretnym* dla każdego kraju podejściu do sprawy rozwiązania *jednego wspólnego* zadania międzynarodowego, do zwycięstwa nad oportunizmem i lewicowym doktrynerstwem wewnątrz ruchu robotniczego, do obalenia burżuazji, do ustanowienia radzieckiej republiki i dyktatury proletariatu — oto na czym polega główne zadanie chwili dziejowej, przeżywane przez wszystkie kraje przodujące (i nie tylko przodujące)" (Lenin — Dzieła wybrane, t. 2 str. 669).

Lenin wskazywał, że proletariat rosyjski i jego bohaterska partia przyswoiły sobie i twórczo rozwinęły marksizm „zaiste w cierpieniach" na gruncie własnych rewolucyjnych doświadczeń, w oparciu o doświadczenie międzynarodowe. I choć masy pracujące innych krajów są w nierównie lepszej sytuacji, gdyż mogły i mogą czerpać z przebogatej skarbnicy teorii i praktyki partii Lenina — jednakże i one mogą twórczo opanować i konkretnie stosować wytyczne marksizmu-leninizmu jedynie na gruncie doświadczeń rewolucyjnej walki klasowej we własnym kraju, pozrając je „na własnej skórze". Taką właśnie drogę do leninizmu przebyły również i polskie masy pracujące oraz ich rewolucyjna awangarda. Dziś ich walka i praca, każde osiągnięcie naszej partii na drodze budownictwa socjalistycznego nie tylko potwierdza słuszność podstawowych tez leninizmu, ale i wzbogaca marksistowsko-leninowski arsenał naszych doświadczeń, pozwala wzbogacać naszą rewolucyjną teorię.

II.

W początkach XX wieku, kiedy ziemie polskie rozdarte przez państwa zaborcze wraz z nimi wkroczyły w okres imperializmu, obiektywne warunki dyktowały również polskiej klasie robotniczej konieczność stworzenia partii nowego typu, która mogłaby skutecznie pokierować walką najszerszych mas ludu polskiego o wyzwolenie społeczne i narodowe. Ale niezależnie od szczególnych trudności, jakie napotykała walka podzielonej przez kordony polskiej klasy robotniczej — partii takiej przed zwycięstwem Rewolucji Październikowej nie stworzył poza Rosją proletariat żadnego kraju.

Polska klasa robotnicza — jej najaktywniejsza, najbardziej świadoma część, proletariat Królestwa Polskiego — posiadała swą klasową, rewolucyjną partię — SDKPiL, partię, która znajdowała się na zdecydowanie lewym skrzydle II Międzynarodówki, partię, która obok bułgarskich „tesniaków" i SD Łotwy była najbliższa bolszewikom.

SDKPiL wyrażała klasowe, historyczne interesy proletariatu polskiego, nawoływała i organizowała go do zdecydowanej walki z caratem i rodzimą burżuazją. Prowadziła nieubłaganą walkę z oportunizmem, rewizjonizmem i nacjonalizmem PPS, proklamowała i realizowała — jak podkreślał Lenin — olbrzymiej wagi zasadę niezłomnej solidarności proletariatu polskiego z proletariatem międzynarodowym, a przede wszystkim rosyjskim, jako podstawowej dźwigni społecznego i narodowego wyzwolenia polskich mas pracujących. Wskazywała polskiej klasie robotniczej jej historyczne cele — walkę o socjalizm. Swą rewolucyjną walką, swą internacjonalistyczną postawą, swą solidarnością z rosyjskim rewolucyjnym ruchem robotniczym faktycznie torowała narodowi polskiemu drogę do niepodległości, torowała masom pracującym drogę do władzy.

W ogniu rewolucji z lat 1905—1907 SDKPiL wraz z bolszewikami zwalczała mieńszewicką taktykę popierania liberalnej burżuazji; SDKPiL walczyła na arenie międzynarodowej przeciw oportunistycznej prawicy w II Międzynarodówce; SDKPiL poparła w okresie reakcji walkę bolszewików przeciwko otzowistom i choć nie dość konsekwentnie przeciw likwidatorom; SDKPiL przeciwstawiała się polityce ugody z imperializmem i militaryzmem, wespół z bolszewikami walczyła przeciw wojnie imperialistycznej 1914 — 1918 r.

Ale SDKPiL nie była partią nowego typu. Kierowała się ona ogólnymi zasadami marksizmu wypracowanymi przez jego twórców w okresie kapitalizmu przedmonopolistycznego. Mimo że w szeregu prac swych teoretyków — Róży Luksemburg, Juliana Marchlewskiego — zwracała uwagę na procesy koncentracji kapitału, w tym również na ziemiach polskich, SDKPiL nie widziała jeszcze *nowego*, które przynosił rozwój kapitału monopolistycznego, rozwój imperializmu, oznaczającego ogromne pogłębienie wszystkich przeciwieństw kapitalizmu.

SDKPiL nie rozumiała, że ucisk i wyzysk ze strony kapitalizmu a zwłaszcza nowoczesnego imperializmu, z którym w krajach Europy wschodniej — w Rosji i na ziemiach polskich — splatały się poważne przeżytki feudalne, skierowany jest przeciw szerokim masom chłopstwa i drobnomieszczaństwa, przeciw narodom uciskanym i zależnym, przekształcając te siły w potencjalnych sojuszników proletariatu. Występując zdecydowanie przeciw uciskowi narodowemu i wszelkim zaborom, zwalczając z całą re-

wolucyjną energią antypolski ucisk carski i kajzerowski — SDKPiL nie rozumiała rewolucyjnej treści leninowskiego hasła o prawie narodów uciskanych do samookreślenia aż do oddzielenia się od państwa uciskającego. Jak wiadomo występowała ona przeciw wysuwaniu tego hasła przez SDPRR w jej programie w obawie, że leje to wodę na młyn nacjonalizmu PPS. Sądziła niesłusznie, że powstanie nowych państw narodowych w warunkach imperializmu jest niemożliwe, a po zwycięstwie socjalizmu zbędne. Nie doceniała olbrzymich zasobów energii rewolucyjnej tkwiących w antyimperialistycznej, narodowo-wyzwoleńczej walce polskich mas ludowych — co było *swoistą cechą* ówczesnej sytuacji na ziemiach polskich. SDKPiL nie widziała rewolucyjności chłopa, gnębionego przez wyzysk i ucisk obszarniczo-kapitalistyczny, rewolucyjności, pogłębionej przez znaczny ciężar pozostałości feudalnych w Polsce. Nie rozumiała decydującej roli sojuszu robotniczo-chłopskiego jako dźwigni stojącej wówczas na porządku dziennym rewolucji burżuazyjno-demokratycznej i w jej przerastaniu w rewolucję socjalistyczną. Róża Luksemburg wysuwała niesłuszny schemat tzw. „permanentnej rewolucji" sprzeczny z leninowską teorią przerastania rewolucji, płynący z niewiary w zdolność proletariatu do pociągnięcia za sobą chłopstwa w walce o zwycięstwo rewolucji. Ten kompleks schematycznych koncepcji luksemburgizmu poważnie utrudniał rewolucyjnemu proletariatowi polskiemu pomyślne spełnienie jego zadań *jako hegemona* szerokiego ruchu chłopskiego i narodowo-wyzwoleńczego i przeszkadzał mu w mobilizacji rezerw do walki o wolność i władzę.

Te błędy poważnie utrudniały SDKPiL wyrwanie spod wpływów PPS a następnie i „Wyzwolenia" szerokich mas ludowych, zwłaszcza chłopskich, na których patriotyzmie, dążeniach antyobszarniczych i demokratycznych żerowały stronnictwa ugodowe. Te błędne poglądy utrudniały przede wszystkim paraliżowanie burżuazyjnego nacjonalizmu PPS-prawicy, stanowiącego zwłaszcza w warunkach ucisku narodowego *główne niebezpieczeństwo* wewnątrz polskiego ruchu robotniczego.

Toteż rewolucyjna awangarda proletariatu polskiego musiała toczyć trudną, uporczywą walkę o wyrwanie szerokich mas spod wpływów oportunizmu, ugody i nacjonalizmu PPS, a zarazem na gruncie własnych, nieraz gorzkich doświadczeń przezwyciężać schematyzm i sekciarstwo luksemburgizmu, walczyć o przyswojenie sobie przodującej teorii marksistowsko-leninowskiej. W tym kierunku pomagał rozwijać się polskiemu rewolucyjnemu ruchowi robotniczemu swymi radami, swą bratnią, przyjacielską krytyką Lenin, pomagała swym przykładem, swą teorią i praktyką partia bolszewicka.

Walce polskich mas pracujących, działalności ich rewolucyjnej partii i jej przywódców, stanowisku poszczególnych warstw i ugrupowań społeczeństwa polskiego — losom narodu polskiego poświęcał Lenin ogromną, nie słabnącą uwagę. Dawał temu wyraz w licznych artykułach, wypowiedziach, przemówieniach, w bezpośredniej działalności partyjnej oraz w osobistej współpracy z rewolucjonistami polskimi niemal w całym okresie swej działalności.

Wysoko ceniąc wielkie tradycje wolnościowe Polski wieku XIX, nieśmiertelne tradycje Dąbrowskiego i Wróblewskiego, Lenin ujmował rolę oraz perspektywy wyzwoleńczej walki narodu polskiego w wieku XX, w warunkach imperializmu, w sposób konkretnie historyczny, uwzględ-

niając następstwa rozwoju kapitalizmu w Polsce i w Rosji oraz przesunięcia ośrodka międzynarodowego ruchu rewolucyjnego do Rosji. Lenin naukowo uzasadniał znaczenie solidarności proletariatu polskiego z proletariatem państw zaborczych, a zwłaszcza Rosji, dla społecznego i narodowego wyzwolenia ludu polskiego.

Lenin wykazywał, iż sprawa wyzwolenia Polski zależy przede wszystkim od zwycięstwa rewolucji w Rosji. Na to wskazywał w swych pracach z 1903 r. i z okresu rewolucji 1905—1907 r. W znanej wypowiedzi z 1908 r. Lenin mówił: „...wolność Polski jest niemożliwa bez wolności Rosji". Wskazywał na to również w następnych latach. Podkreślając decydujące znaczenię sojuszu z rewolucyjnym proletariatem rosyjskim dla społecznego i narodowego wyzwolenia ludu polskiego Lenin pisał w swej znakomitej pracy „Kwestia narodowa w naszym programie": „...zawsze będziemy mówili robotnikowi polskiemu: tylko najpełniejszy i najściślejszy sojusz z proletariatem rosyjskim może zaspokoić wymogi bieżącej, toczącej się walki z samowładztwem, tylko taki sojusz da rękojmię całkowitego wyzwolenia politycznego i ekonomicznego" („— Lenin o Polsce i polskim ruchu robotniczym", str. 17 — 18). Oto dlaczego internacjonalistyczne stanowisko SDKPiL, która mobilizowała polskie masy pracujące do solidarnej walki wespół z proletariatem rosyjskim, wytyczało jedynie słuszną drogę prowadzącą nie tylko do wyzwolenia społecznego, ale i do wyzwolenia narodowego.

Lenin i jego partia głosili konsekwentnie prawo narodu polskiego jak i innych narodów uciskanych do samookreślenia, prawo do własnej państwowości — jako rewolucyjne hasło podważające rządy carskiego imperializmu i jako środek internacjonalistycznego wychowania proletariatu rosyjskiego i polskiego. Lenin i jego partia nieugięcie walczyli o prawo narodu polskiego do samookreślenia. Znalazło to swój praktyczny wyraz w doniosłej, przełomowej roli, jaką odegrały Rewolucja Październikowa i Związek Radziecki w odzyskaniu przez naród polski niepodległości.

Lenin widział w proletariacie polskim, a konkretnie w proletariacie Królestwa Polskiego, jeden z najbardziej świadomych i bojowych oddziałów klasy robotniczej ówczesnego państwa rosyjskiego. Z prawdziwym uznaniem mówił o jego roli w rewolucji lat 1905 — 1907 mówiąc o „bohaterskim proletariacie bohaterskiej Polski".

Lenin doceniał w całej pełni niebezpieczeństwo, jakie dla walki wyzwoleńczej polskiej klasy robotniczej, dla jej jedności rewolucyjnej z proletariatem rosyjskim stanowiło nadużywanie przez PPS patriotycznych uczuć polskich mas pracujących, szerzenie przez nią burżuazyjnego nacjonalizmu. Lenin dał wzory głębokiej krytyki oportunistycznej i nacjonalistycznej ideologii PPS z pozycji konsekwentnie marksistowskich, a w szczególności z pozycji bolszewickiego programu w kwestii narodowej, który głosił prawo narodów uciskanych, w tym również narodu polskiego, do samookreślenia, do własnej państwowości. Lenin podkreślał, że ostrze jego krytyki PPS zwraca się przeciwko dokonywanym przez tę partię próbom podporządkowania historycznych zadań i interesów klasy robotniczej interesom burżuazji. Lenin wskazywał, że burżuazyjny nacjonalizm PPS, rozbijanie przez nią solidarności i jedności proletariatu polskiego z proletariatem międzynarodowym, w szczególności rosyjskim, jest sprzeczny nie tylko z interesami wyzwolenia społecznego polskiej klasy robotniczej, ale i z interesami wyzwolenia narodowego Polski. Stwierdzał, że na-

cjonalistyczna postawa PPS skierowana przeciwko rosyjskiemu ruchowi rewolucyjnemu, doprowadza do „potwornych wniosków... nawet z punktu widzenia programowego żądania odbudowy Polski" (Lenin — Dzieła, t. 6, str. 472).

Lenin systematycznie krytykował oportunistyczne założenia programowe prawicy PPS, jej antyproletariacką taktykę popierania rodzimej burżuazji oraz jej sprzeczne z interesami Polski orientacje na te czy inne mocarstwa imperialistyczne, co cechowało politykę tej partii i przed rokiem 1918, i w okresie międzywojennym, i w następnych latach. Prawicowi przywódcy PPS podobnie jak poszczególne odłamy burżuazji polskiej wiązali swe nacjonalistyczne plany z rachubami na wojnę światową. W czasie wojny w latach 1914—1918 wraz z Piłsudskim wysługiwali się austriacko-niemieckim ciemięzcom naszego kraju, pomagali im w wojnie z ich rosyjskimi i anglo-francuskimi konkurentami rzekomo w interesach „niepodległości Polski". Lenin pisał wówczas: „...spekulować (jak fracy) na zwycięstwo tej czy innej imperialistycznej burżuazji znaczy stawać się jej lokajem" (Lenin, Dzieła, t. 23, str. 52—53).

Krytykując z całą ostrością oportunizm i nacjonalizm PPS, Lenin z wielką uwagą odnosił się zarazem do procesów zachodzących wewnątrz PPS, do przechodzenia na lewo jej członków i aktywistów, witał każdy przejaw ich rewolucjonizowania się. Lenin uważał powstanie PPS-Lewicy za krok naprzód pisząc, iż w wyniku dziesięcioletniej walki SDKPiL z „socjalnacjonalizmem PPS" „udało się wybić z głowy części PPS („Lewicy") szereg nacjonalistycznych przesądów" („Lenin o Polsce i polskim ruchu robotniczym", str. 125, wyd. „Książka i Wiedza", 1954 r.). Lenin krytykował PPS-Lewicę za jej oportunistyczne koncepcje, wypowiadał się za jej całkowitym zerwaniem z ideologią PPS i przejściem na lewo, za przyłączeniem się jej członków do SDKPiL.

Lenin witał i popierał rewolucyjno-klasową internacjonalistyczną postawę SDKPiL. „...stworzyli — pisał o SDKPiL-owcach — po raz pierwszy czysto proletariacką partię w Polsce, proklamowali olbrzymiej wagi zasadę najściślejszej łączności robotnika polskiego i rosyjskiego w ich walce klasowej" (Lenin, Dzieła, t. 20, str. 466—467). W swym przemówieniu na V Zjeździe SDPRR w 1907 r. Lenin stwierdził: „...z Polakami (tj. z SDKPiL — J. K.) łączy nas prawdziwa solidarność w podstawowych punktach zagadnienia stosunku do partii burżuazyjnych" (tamże, str. 76). Ale dając tak wysoką ocenę rewolucyjno - klasowej postawy SDKPiL Lenin niezwykle głęboko i konstruktywnie krytykował jej błędy. Uważając Różę Luksemburg za „orła rewolucji", za jednego z najwybitniejszych przedstawicieli „rewolucyjnego proletariatu i niefałszowanego marksizmu" Lenin głęboko i po bratersku krytykował wszystko, co było jednostronne i schematyczne w koncepcjach Róży Luksemburg, w ideologii SDKPiL, a płynęło z niezrozumienia istoty imperializmu, niezrozumienia idei hegemonii proletariatu oraz kwestii chłopskiej i narodowej, z niezrozumienia bolszewickich zasad organizacyjnych. Leninowska krytyka luksemburgizmu skierowana była zarówno przeciw niesłusznemu, schematycznemu, fatalistycznemu ujmowaniu przeżeń warunków obiektywnych praw rozwojowych epoki imperializmu, jak i przeciw niesłusznemu ujmowaniu roli czynnika subiektywnego, niedocenianiu roli rewolucyjnego proletariatu jako potężnej siły przeobrażającej rzeczywistość.

Leninowska krytyka biła zarazem w niedocenianie przez Różę Luksemburg roli partii jako organizatora walki robotników i chłopów o obalenie rządów kapitalistów i obszarników, w nastawianie się do pewnego stopnia na żywiołowość procesu rewolucyjnego. Tendencje te wiązały się z kreśloną przez nią niesłuszną perspektywą samoczynnego niejako załamania się kapitalizmu na skutek jego wewnętrznych trudności, z jej błędną teorią akumulacji kapitału.

Szczególne znaczenie teoretyczne i praktyczne posiadała krytyka niesłusznych poglądów Róży Luksemburg w kwestii narodowej, rozwinięta w pracach Lenina w latach poprzedzających I wojnę światową i w czasie tej wojny.

Uderzała ona w wąskość podejścia SDKPiL do kwestii narodowej wykazując, jak w słusznej walce z nacjonalizmem PPS Róża Luksemburg nie zrozumiała rewolucjonizującej treści hasła prawa narodów do samookreślenia w walce proletariatu kraju uciskającego ze „swoim" imperializmem, w walce proletariatu rosyjskiego z imperializmem carskim. W swych pracach z tego okresu Lenin krytykował teoretyków SDKPiL za niezrozumienie przez nich postępowej, demokratycznej treści walki narodów uciskanych przeciw ciemięzcom imperialistycznym o zbudowanie własnych niepodległych państw. Lenin łączył krytykę stanowiska Róży Luksemburg w kwestii narodowej z krytyką lewicowych elementów II Międzynarodówki, które nie rozumiały znaczenia haseł demokratycznych i nurtów demokratycznych, a więc aktywności rewolucyjnej chłopstwa i narodów uciskanych dla walki proletariatu o władzę. Krytykował nieumiejętność wiązania problematyki demokratycznej z socjalistyczną, niepojmowanie decydującej roli *sojuszu robotniczo-chłopskiego*, roli *klasy robotniczej jako hegemona demokratycznych ruchów mas ludowych* — siły kierującej te ruchy w łożysko walki o zwycięstwo rewolucji socjalistycznej.

Lenin krytykował wahania Zarządu Głównego SDKPiL, jego uleganie naciskowi elementów oportunistycznych i centrystycznych SDPRR i II Międzynarodówki, a szczególnie Niemieckiej SD w kwestiach partyjno-organizacyjnych, w zagadnieniach budowy partii, w sprawie walki bolszewików z likwidatorami i centrystami w SDPRR.

Wiemy, że SDKPiL do lat 1917 — 1918 nie wyciągnęła zdecydowanych wniosków z tej leninowskiej krytyki. Rewolucyjna awangarda polskiego ruchu robotniczego zaczęła to robić dopiero w latach 1918—1923. Jednakże niesłuszne byłoby twierdzenie, że okres do roku 1918 był dla SDKPiL okresem trwania w miejscu. Mimo iż SDKiPL w tym okresie nie zeszła z pozycji luksemburgizmu, zwłaszcza w kwestii narodowej i chłopskiej — samo życie i rozwój walki masowej, zwłaszcza w okresie rewolucji 1905 roku, nieraz zmuszały ją do zainteresowania się działalnością wśród chłopów, wśród inteligencji i drobnomieszczaństwa miejskiego. Nieraz stawała przed nią sprawa hegemonii wśród szerokich mas ludowych.

Znamienny jest fakt, iż w uchwałach konferencji listopadowej 1905 roku SDKPiL wysunęła tezę, że należy wciągać do walki również „demokratyczne żywioły na wsi", a w przededniu powstania grudniowego 1905 roku SDKPiL stwierdziła w „Czerwonym Sztandarze", że należy stawać „wszędzie, gdzie to będzie możliwe, na czele żywiołowych ruchów chłopskich". Więcej zrozumienia dla konieczności pracy wśród chłopstwa przejawiali ci działacze SDKPiL, którzy kierowali bezpośrednio walką

mas, przede wszystkim Feliks Dzierżyński. Podkreślał on również konieczność rozwinięcia szerszej działalności wśród inteligencji. Nie jest przypadkiem, że czynił to ten spośród działaczy SDKPiL, który był najbliższy partii bolszewickiej. Były to jednak próby niekonsekwentne, które nie zmieniły niesłusznej w zasadzie strategii SDKPiL, wynikającej z niezrozumienia roli sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Zmieniała się też mimo szeregu zygzaków i wahań postawa SDKPiL w sensie coraz większego organizacyjnego zbliżania się do rewolucyjnego rosyjskiego ruchu robotniczego, do partii bolszewickiej. Jeśli SDKPiL w 1903 r. nie wstąpiła do SDPRR, uzależniając to od wycofania przez Socjaldemokrację Rosji hasła prawa narodów do samookreślenia — to wstąpiła do SDPRR w roku 1906, nie wysuwając już tego warunku. Wobec ukształtowania się bolszewików w samodzielną partię, czego wyrazem była Konferencja Praska w 1912 roku, część przywódców SDKPiL z zagranicznego Zarządu Głównego z Różą Luksemburg i Leonem Tyszką na czele zajęła stanowisko niesłuszne, ulegając naciskowi elementów oportunistycznych i centrystycznych. Jednakże znakomita większość organizacji krajowych SDKPiL na czele z organizacją warszawską (tzw. rozłamowcy) — poparła Konferencję Praską partii bolszewickiej.

W toku I wojny światowej odbywał się dalszy, choć nie pozbawiony zygzaków proces zbliżania się całej (zjednoczonej od 1916 roku) SDKPiL do Lenina, do partii bolszewickiej, na gruncie walki przeciw wojnie imperialistycznej, przeciw zdradzieckim wodzom II Międzynarodówki, walki o stworzenie Międzynarodówki Komunistycznej. Odbywał się wówczas również proces dalszego stopniowego przechodzenia na lewo PPS-Lewicy i jej zbliżania do SDKPiL.

Niemniej jednak SDKPiL nie potrafiła się wyzbyć koncepcji luksemburgizmu w podstawowych zagadnieniach teorii, strategii i taktyki, przede wszystkim w kwestii hegemonii klasy robotniczej, w kwestii narodowej i chłopskiej. To utrudniało jej realizację historycznych zadań polskiej klasy robotniczej w walce o wyzwolenie społeczne i narodowe w okresie rewolucyjnego kryzysu jesienią 1918 r., gdy dzięki zwycięstwu Rewolucji Październikowej i pod wpływem rewolucji w Niemczech i w Austrii Polska zrzuciła kajdany niewoli.



Okres 1918—1923, okres powojennego kryzysu i potężnego międzynarodowego wzniesienia fali rewolucyjnej, zapoczątkowanego przez Rewolucję Październikową, stał się *przełomowym* dla polskiego ruchu robotniczego, dla jego rewolucyjnej awangardy. Jeśli stosunek do Rewolucji Październikowej był sprawdzianem rewolucyjności każdej partii, to SDKPiL swą postawą potwierdziła niezwłocznie swą solidarność ze sprawą Października, ze sprawą władzy rad, z ideą nowej, rewolucyjnej Międzynarodówki Komunistycznej. PPS-Lewica przezwyciężając szereg oporów poszła w ślady SDKPiL. Sam fakt powstania Komunistycznej Partii Polski z połączenia SDKPiL i PPS-Lewicy był wydarzeniem zwrotnym, stanowił przesłankę zapoczątkowania trudnego procesu stopniowego przechodzenia rewolucyjnej awangardy polskiej klasy robotniczej na drogę leninizmu.

Proces ten odbywał się pod wpływem samego życia i nieodpartej logiki wydarzeń historycznych w Polsce, pod wpływem poważnych doświadczeń i prób, na jakie bieg wypadków wystawił młodą KPP.

Odbywał się ten proces pod wpływem Rewolucji Październikowej, która stanowiła znakomite potwierdzenie bankructwa reformizmu, oportunizmu i sekciarstwa oraz triumf teorii, strategii i taktyki leninizmu.

Polskie i międzynarodowe doświadczenie tych lat potwierdziło słuszność walki toczonej przez Lenina i jego partię oraz przez rewolucyjny polski ruch robotniczy, przez SDKPiL, przeciw reformizmowi i ugodzie — reprezentowanym przez prawicę PPS. Potwierdziło konieczność pogłębienia i zaostrzenia walki przeciw prawicowym przywódcom PPS, którzy pod osłoną demokratycznego frazesu, faktycznie umożliwili burżuazji zdobycie i utrzymanie w Polsce władzy i podporządkowanie interesów kraju wielkim mocarstwom imperialistycznym — podobnie jak uczynili to prawicowi przywódcy reformistyczni w innych krajach kapitalistycznych.

Jak wiadomo, w tych latach burżuazja polska zdołała przy pomocy PPS, „Wyzwolenia" i innych stronnictw ugodowych zdobyć i utrzymać władzę, gdyż przywódcom ugodowym udało się rozbić szeregi klasy robotniczej i w poważnym stopniu izolować rewolucyjny proletariat polski i jego młodą partię komunistyczną od jego rezerw, sojuszników — chłopstwa, drobnomieszczaństwa, inteligencji. Partie ugodowe zdołały zdezorientować szerokie masy ludowe, zwłaszcza chłopskie, szerokie koła inteligencji i nawet część klasy robotniczej — sugerując im, że burżuazyjne państwo polskie zaspokoi ich aspiracje narodowe i społeczne, będzie państwem rzeczywiście niepodległym, zaspokoi ich dążenia demokratyczne, da chłopu ziemię itd.

Partie te zdołały to uczynić w warunkach, gdy bohaterska i ofiarna, lecz młoda KPP — trwając początkowo na pozycjach luksemburgizmu i nie zdoławszy przezwyciężyć pozostałości oportunistycznych poglądów PPS-Lewicy — nie zrozumiała jeszcze swych zadań jako hegemona szerokich mas ludowych, nie wysuwała hasła walki o ziemię obszarniczą, nie doceniała swych zadań jako budowniczego własnej, ludowej, robotniczo-chłopskiej państwowości.

Fakt, iż proletariat polski nie zdołał zdobyć władzy w latach 1918—1919, fakt iż rewolucyjne wystąpienia chłopstwa polskiego w tym czasie pozostały bez rewolucyjnego kierownictwa, iż PPS udało się haniebnie oszukać część mas ludowych i rozpętać zakłamaną, szowinistyczną nagonkę antyradziecką w r. 1920 — stawiał przed komunistami polskimi z całą ostrością zagadnienie konieczności rewizji koncepcji luksemburgizmu. Wszystko to wymagało pogłębienia analizy stosunków społeczno-ekonomicznych kraju, nowego spojrzenia na jego rzeczywistość, wymagało prób twórczego, leninowskiego ujęcia swoistej struktury i klimatu politycznego kraju oraz wynikających stąd zadań polskiej klasy robotniczej.

Niemałą rolę w zrozumieniu tych zadań odegrała pomoc Lenina. W swym przemówieniu na VIII Zjeździe KPZR w roku 1919 Lenin akcentował doniosłe znaczenie podkreślania przez komunistów prawa narodu polskiego do niepodległego bytu państwowego dla wyrwania robotników polskich spod wpływów nacjonalizmu i ugody PPS. Charakteryzując w związku z tym swoistą drogę rewolucyjną i proletariatu polskiego mówił: „Polski ruch proletariacki kroczy tą samą drogą co nasz, kroczy ku dyktaturze proletariatu, ale nie tak jak w Rosji" („Lenin o Polsce i polskim ruchu robotni-

czym", str. 452, wyd. „Książka i Wiedza", 1954 r.). W swych oświadczeniach w latach 1918—1920 Lenin niejednokrotnie podkreślał prawo narodu polskiego do niepodległego bytu, do budowania własnej państwowości. Władza radziecka udzieliła bezpośredniej pomocy komunistom polskim na czele z F. Dzierżyńskim, J. Marchlewskim, F. Konem, E. Próchniakiem, którzy tworząc Tymczasowy Rewolucyjny Komitet Polski zaczęli budować zręby polskiego państwa robotników i chłopów.

Niemałą rolę odegrały rady Lenina udzielane komunistom polskim w sprawie konieczności budowania sojuszu robotniczo-chłopskiego oraz przekazania chłopom ziemi obszarniczej.

Wielką wymowę posiadał telegram Lenina wysłany do „Dzierżyńskiego i wszystkich członków polskiego KC" w lecie 1920 r., w okresie działania Tymczasowego Rewolucyjnego Komitetu Polski w Białymstoku. „Jeśli w gubernii siedleckiej — pisał wówczas Lenin — małorolni chłopi zaczęli zagarniać majątki, to bezwzględnie trzeba podjąć specjalną uchwałę polskiego rewkomu, aby koniecznie dać część ziem obszarniczych chłopom i za wszelką cenę pogodzić małorolnych chłopów z robotnikami rolnymi" (tamże str. 436).

Tak więc dzięki własnym doświadczeniom, dzięki wysnuwaniu właściwych wniosków z polskiej rzeczywistości, dzięki uwzględnianiu wskazań Lenina komuniści polscy zaczęli zrywać z koncepcjami luksemburgizmu i przechodzić na pozycje leninowskie. W „Tezach agrarnych" opracowanych przez ówczesnych kierowniczych działaczy KPP, towarzyszy Marię Koszutską (Werę Kostrzewę), Adolfa Warszawskiego (Warskiego) i Franciszka Fiedlera, a ogłoszonych na III konferencji partyjnej w 1922 r. i następnie w historycznych uchwałach II Zjazdu KPP w roku 1923, komuniści polscy dokonali pierwszej próby twórczego, choć jeszcze nie dość pogłębionego ujęcia kwestii rolnej, zakresu pozostałości feudalno-obszarniczych w Polsce, zakresu zadań demokratycznych i ogólnonarodowych. Poczynili pierwszą, choć jeszcze niezupełnie konsekwentną, próbę ujęcia w duchu leninowskim roli polskiej klasy robotniczej jako hegemona szerokich mas ludowych, jako inicjatora i organizatora sojuszu robotniczo-chłopskiego i przymierza z narodami uciskanymi, jako przewodniej siły narodu polskiego, odpowiedzialnej za losy kraju.

Historyczne uchwały II Zjazdu KPP, w których partia po raz pierwszy wysunęła hasła walki o ziemię obszarniczą dla chłopów i o prawo do samookreślenia dla narodów uciskanych oraz stwierdziła, iż trwałą niepodległość zapewnić może Polsce jedynie zdobycie władzy przez robotników i chłopów — były zwrotnym etapem w procesie stopniowego przechodzenia KPP na leninowskie pozycje, opanowywania przez nią leninowskiej strategii i taktyki oraz zasad organizacyjnych. „Rzeczywistą awangardą klasy robotniczej — stwierdził następny, III Zjazd partii w 1925 r. — KPP stanie się tylko jako partia bojowa, zdyscyplinowana... opierająca swą strategię rewolucyjną, jak i codzienną pracę polityczną, organizacyjną i agitacyjną na podstawach leninizmu". Proces ten rozwijał się i pogłębiał na gruncie analizowania i uogólniania przez partię nowych zjawisk, które wnosiła rewolucyjna walka mas, na gruncie samokrytycznej oceny przez partię jej doświadczeń, na gruncie umacniania roli KPP jako organizatora wyzwoleńczej walki robotników, chłopów i narodów uciskanych.

Była to walka na dwa fronty: przeciw prawicowym tendencjom, o przezwyciężenie pozostałości oportunistycznych poglądów PPS-Lewicy, prze-

ciw naciskowi reformizmu, przeciw złudzeniom w stosunku do związanych z piłsudczyzną prawicowych przywódców PPS, przeciw niedocenianiu roli rewolucyjnego proletariatu jako wodza mas, przeciw zacieraniu perspektyw rewolucji socjalistycznej w Polsce; była to zarazem walka przeciwko tendencjom lewackim, sekciarskim o przezwyciężenie luksemburgizmu, walka przeciw niedocenianiu sojuszników proletariatu: chłopstwa, drobnomieszczaństwa, inteligencji, przeciw niedocenianiu zadań demokratycznych i umiejętności wiązania ich z walką o socjalizm.

Proces bolszewizacji KPP i jej kształtowania się jako partii nowego typu posuwały naprzód trudne, wielkie bitwy klasowe, na czele których kroczyła partia: od strajków robotników rolnych w roku 1922 i potężnego strajku na Śląsku w roku 1923 pod wodzą słynnego „Komitetu 21", poprzez powszechny strajk włókniarzy w 1928 roku aż do wielkich strajków w latach trzydziestych. Ten proces posuwały naprzód zaciekłe walki chłopskie, w których aktywnie uczestniczyła KPP: zarówno powstanie leskie, jak i zbrojne walki chłopów w roku 1933, a następnie potężne wystąpienia chłopskie w okresie walki o front ludowy — całe pasmo zmagań mas pracujących, w toku których KPP walczyła o zrealizowanie leninowskiej idei sojuszu robotniczo-chłopskiego. Ten niełatwy proces postępował poprzez wszystkie zjazdy i konferencje KPP, które uogólniały doświadczenia rewolucyjnych walk mas pracujących Polski i korzystając ze wskazań Lenina i jego wielkiego kontynuatora Stalina, z pomocy Międzynarodówki Komunistycznej — umożliwiały partii coraz lepsze przyswajanie leninizmu i jego twórcze, konkretne stosowanie w warunkach polskiej rzeczywistości.

W latach 1926—1930 na gruncie dyskusji wewnątrzpartyjnej po błędzie majowym, KPP w walce z tendencjami prawicowo-oportunistycznymi coraz jaśniej widziała rolę kapitału finansowego w Polsce. Słusznie oceniła faszyzm jako dyktaturę wielkiego kapitału, rozbiła błędne teorie o „samodzielnej" roli drobnomieszczaństwa, nakreśliła perspektywy rewolucji socjalistycznej w Polsce i rolę klasy robotniczej jako hegemona mas. Uchwały IV Zjazdu KPP z 1927 roku ujmując te podstawowe zagadnienia podkreślały zarazem wagę pozostałości feudalno-obszarniczych w Polsce, rolę chłopstwa jako sojusznika proletariatu, rolę rewolucji agrarnej, jako czynnika włączającego chłopstwo do wspólnej walki pod wodzą klasy robotniczej o obalenie rządów kapitalistów i obszarników, do walki o władzę mas pracujących.

Szereg nowych spostrzeżeń i uogólnień wniosły do oceny rozwoju i roli kapitału finansowego w Polsce prace wybitnego teoretyka KPP, Jerzego Rynga. Znalazły one swe odbicie w programie KPP, partii, która jako jedna z pierwszych w Międzynarodówce Komunistycznej po KPZR, opracowała swój program w roku 1932, odzwierciedlający ówczesny etap ideologicznego rozwoju partii.

Niemało doświadczeń zdobyła KPP w latach kryzysu 1929—1933, w okresie potężnych walk robotników i chłopów, które pod względem siły i rozmachu zajmowały jedno z pierwszych miejsc w świecie. Polska wzbogaciła wówczas arsenał międzynarodowego ruchu robotniczego doświadczeniem zwłaszcza słynnych okupacyjnych strajków „polskich".

W latach tych przed partią z całą ostrością stanęło zagadnienie walki o przezwyciężenie tendencji sekciarskich, pozostałości luksemburgizmu. Niemały wkład w dziedzinę rewizji niesłusznych koncepcji luksemburgiz-

mu w kwestii chłopskiej i narodowej wniosły w tym okresie prace J. Rynga, J. Bruna, Fr. Fiedlera, nawiązujące do pracy J. Stalina „O pewnych zagadnieniach historii bolszewizmu".

Ale dopiero na tle doświadczeń klęski proletariatu niemieckiego w wyniku przewrotu hitlerowskiego rozwinęła się w KPP — podobnie jak w innych partiach komunistycznych krajów kapitalistycznych — energiczna walka o przezwyciężenie tendencji sekciarskich, o umiejętne wiązanie zadań demokratycznych z zadaniami walki o cel ostateczny, o socjalizm. Walka o front jednolity, antyfaszystowski, o front ludowy skierowany przeciw postępującej faszyzacji kraju i narastającej groźbie agresji hitlerowskiej rozwinęła się w nowej sytuacji historycznej, w której mocniej niż kiedykolwiek przedtem interesy szerokich demokratycznych warstw narodu splatały się z interesami rewolucyjnego proletariatu w walce przeciwko antyludowej i antynarodowej dyktaturze faszystowskiej magnatów kartelowych i rolnych, w walce w obronie niepodległości kraju. W tej oto sytuacji KPP nauczyła się słuszniej i pełniej stosować leninowską strategię i taktykę, umiejętniej niż kiedykolwiek przedtem walczyć o realizację leninowskiej idei hegemonii klasy robotniczej jako organizatora sojuszu robotniczo-chłopskiego, jako przewodniej siły szerokich warstw ludu. W tej sytuacji KPP układała słuszny plan walki przede wszystkim przeciw faszyzmowi o cele demokratyczne, nie przestając zarazem popularyzować haseł walki o obalenie rządów kapitału, o socjalizm. Pouczające były pod tym względem uchwały IV Plenum KC KPP z 1936 roku z ich wspaniałą deklaracją charakteryzującą komunistów polskich jako czołowych i konsekwentnych bojowników o interesy ludu, jako nieugiętych obrońców niepodległości Polski. Gdy w roku 1939 nawała hitlerowska ruszyła na ziemie polskie, komuniści stanęli w pierwszych szeregach obrońców niepodległości i wolności ojczyzny.

KPP przez cały czas szerzyła w masach prawdę o marksizmie-leninizmie, o wskazanej przezeń rewolucyjnej drodze jako jedynej, która prowadzi lud pracujący do wolności, do władzy, do szczęścia. KPP przez cały czas nieugięcie głosiła prawdę o partii Lenina — KPZR, o pierwszym państwie socjalistycznym Związku Radzieckim — jako ostoi sprawy postępu, pokoju, socjalizmu na całym świecie, jako oparciu polskich mas pracujących i potężnym, naturalnym sojuszniku narodu polskiego.

Właśnie te wielkie wartości ideowe, zdobyte przez KPP w codziennej walce z wrogiem i w codziennej więzi z masami, zdobyte w rezultacie opanowywania i realizowania podstawowych wytycznych marksizmu-leninizmu w warunkach polskiej rzeczywistości, właśnie ten hart rewolucyjny, znajomość leninowskich zasad organizacyjnych i budownictwa partyjnego nabyte przez komunistów polskich w ciągu dwudziestu lat bohaterskiej walki podziemnej o interesy ludu polskiego — stanowiły fundament, na którym wyrosła Polska Partia Robotnicza, zbudowana rękami komunistów polskich: Marcelego Nowotki, Pawła Findera, Bolesława Bieruta i wielu, wielu innych.

* *
*

W warunkach okupacji hitlerowskiej, w nowej, z gruntu odmiennej sytuacji historycznej Polska Partia Robotnicza potrafiła, kierując się ideami leninizmu, twórczo, po nowemu ująć i realizować zadania proletariatu polskiego i jego partii. Słusznie wysuwając na czoło zadanie walki o wyzwole-

nie ojczyzny, o samo istnienie narodu zagrożone przez siepaczy hitlerowskich — PPR dążyła do skupienia wokół klasy robotniczej najszerszych warstw narodu. Dając wzory ofiarności i bohaterstwa w walce z okupantem hitlerowskim PPR potrafiła z całą konsekwencją realizować leninowską ideę hegemonii proletariatu w walce antyfaszystowskiej, narodowo-wyzwoleńczej — przez rozwijanie patriotycznej aktywności rewolucyjnej i organizowanie antyhitlerowskiej walki zbrojnej, przez wykuwanie i pogłębianie więzi z czołowym oddziałem międzynarodowego proletariatu — Związkiem Radzieckim, jego partią, jego bohaterską armią niosącą wyzwolenie Polsce i wszystkim narodom ujarzmionym przez faszyzm.

PPR realizowała tę linię skupiając wokół klasy robotniczej masy chłopskie, drobnomieszczaństwo, inteligencję, wszystkich patriotów, budując antyhitlerowski front narodu bez zdrajców i kapitulantów. W swej „Deklaracji Ideowej" w całej swej propagandzie i działalności praktycznej PPR wysuwała na czoło zadania walki o wyzwolenie narodowe, o postulaty antyfaszystowskie, antyimperialistyczne, rewolucyjno-demokratyczne, ogólno-demokratyczne — nie tracąc z oczu celu ostatecznego, walki o władzę ludu i socjalizm. W ten sposób PPR zdołała w ówczesnych polskich warunkach „odnaleźć... uchwycić to, co pod względem narodowym jest... specyficzne w *konkretnym* dla każdego kraju podejściu do sprawy rozwiązania *jednego wspólnego* zadania międzynarodowego" — wywalczenia wolności i władzy ludu. PPR budowała swój plan strategiczny zgodnie z leninowską nauką o przerastaniu rewolucji demokratycznej w socjalistyczną.

PPR realizowała tę marksistowsko-leninowską linię w walce na dwa fronty: przeciw tendencjom prawicowo-nacjonalistycznym gomułkowszczyzny, przeciw niedocenianiu hegemonii rewolucyjnego proletariatu we froncie narodowym i niedocenianiu Związku Radzieckiego jako oparcia narodu polskiego w walce o wolność i niepodległość. Tę linię realizowała PPR zarazem w walce przeciw wszelkim przejawom tendencji lewackich, sekciarskich, niedocenianiu zadań demokratycznych itd.

Tylko utrzymując najściślejszą więź z masami, tylko realizując twórczo idee leninowskie PPR zdołała urzeczywistnić hegemonię klasy robotniczej w walce narodowo-wyzwoleńczej, doprowadzić tę walkę do pomyślnych rezultatów dzięki historycznemu zwycięstwu ZSRR i wyzwoleniu Polski przez jego bohaterską armię. Tylko w ten sposób potrafiła w odpowiedniej chwili przegrupować siły i tworząc pod przewodem towarzysza Bolesława Bieruta Krajową Radę Narodową przygotować się do zdobycia władzy, do zbudowania Polski Ludowej.

III.

Powstanie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej potwierdziło słuszność tezy, głoszonej przez komunistów polskich, że Polska naprawdę niepodległa może powstać jedynie w oparciu o ZSRR, o siły postępu na całym świecie.

Powstanie PRL potwierdziło słuszność tezy wypowiedzianej jeszcze przez Engelsa w roku 1892, iż niepodległość Polski „może być... wywalczona tylko przez młody proletariat polski, a w jego rękach jest bezpieczna"; było potwierdzeniem słuszności marksistowsko-leninowskiej tezy

zawartej w uchwałach II Zjazdu KPP: „Trwałą niepodległość państwową może dać narodowi polskiemu tylko zwycięstwo rewolucji".

Zdobycie władzy przez polskie masy pracujące w oparciu o pomoc ZSRR, ustanowienie demokracji ludowej i jej rozwój ku socjalizmowi — potwierdziły podobnie, jak i w innych krajach, słuszność leninowskiej teorii rewolucji socjalistycznej i dyktatury proletariatu, leninowskiej nauki o sojuszu robotniczo-chłopskim.

Polska, jak i inne kraje demokracji ludowej, przeszła drogę swoistą. Gdy w pierwszej fazie jej rozwoju na czoło wysuwały się zadania zakończenia antyhitlerowskiej wojny narodowo-wyzwoleńczej, zjednoczenia ziem polskich i demokratyzacji życia politycznego, elementy burżuazyjne miast i wsi oraz ich ugrupowania od PSL do WRN usiłowały za wszelką cenę zatrzymać rozwój naszego kraju w kierunku socjalizmu. Wyrazem nacisku ideologii tych wrogich sił stało się odchylenie prawicowe, nacjonalistyczne w PPR, antyleninowskie koncepcje gomułkowszczyzny o jakiejś rzekomo odrębnej, zasadniczo innej niż w ZSRR „polskiej" drodze do socjalizmu.

Przezwyciężenie przez partię koncepcji prawicowo-nacjonalistycznych na sierpniowo-wrześniowym Plenum KC PPR i na Zjeździe Zjednoczeniowym PZPR w 1948 r. — nakreślenie przez Zjazd perspektywy ofensywy socjalistycznej w mieście i na wsi stanowiło triumf i ugruntowanie w naszej partii obowiązujących dla wszystkich krajów *podstawowych zasad marksizmu-leninizmu.* Droga do socjalizmu jest wszędzie leninowską drogą dyktatury proletariatu, drogą sojuszu klasy robotniczej i pracującego chłopstwa pod hegemonią proletariatu, drogą budownictwa socjalizmu w mieście i na wsi.

Powstanie w Polsce i w innych krajach ustroju demokracji ludowej i jego rozwój ku socjalizmowi potwierdziły zarazem inną tezę leninowską, iż *wspólna* w zasadzie dla wszystkich krajów droga do socjalizmu realizuje się w sposób *swoisty* w każdym kraju, w zależności od splotu konkretnych warunków historycznych, międzynarodowych i wewnętrznych tego kraju. Decydującym czynnikiem międzynarodowym określającym tę drogę we wszystkich krajach demokracji ludowej było historyczne zwycięstwo i pomoc ZSRR.

II Zjazd PZPR stwierdził, iż nasza rewolucja, której swoistość polegała na tym, że elementy przeobrażeń demokratycznych i socjalistycznych przeplatały się w niej, wiązały i oddziaływały na siebie wzajemnie niemal od pierwszej chwili powstania władzy ludowej — rozwijała się ku swej wyższej, socjalistycznej fazie zgodnie z leninowską nauką o przerastaniu rewolucji „w miarę umacniania i utrwalania się w Polsce władzy ludowej, w miarę wzrostu siły i autorytetu klasy robotniczej, w miarę pogłębiania się jej roli kierowniczej w sojuszu robotniczo-chłopskim, będącym podstawą wszystkich zwycięstw i osiągnięć władzy ludowej".

Leninowska linia umacniania sojuszu robotniczo-chłopskiego i hegemonii klasy robotniczej w tym sojuszu, leninowska idea umacniania więzi klasy robotniczej z najszerszymi masami ludowymi i przewodniej roli klasy robotniczej w narodzie stanowi podstawową wytyczną działalności naszej partii, w celu zmobilizowania najszerszych mas do walki i pracy nad zbudowaniem socjalizmu w naszym kraju, do walki o utrwalenie pokoju. Idea skupienia najszerszych warstw narodu polskiego we Froncie Narodowym, którego trzon stanowi sojusz robotniczo-

chłopski pod przewodem klasy robotniczej, idea poprowadzenia ich w tym froncie do walki o zbudowanie socjalizmu, o ugruntowanie naszej niepodległości, o utrwalenie pokoju, zapuściła głębokie korzenie w świadomości szerokich mas. Idea ta przyoblekła się w kształty organizacyjne, stała się poważną dźwignią mobilizacji wysiłków robotników, chłopów, inteligencji, rzemieślników, całego narodu do walki o rozkwit naszej ojczyzny, o pokój. Sojusz robotniczo-chłopski pod przewodem klasy robotniczej stanowi podstawę rad narodowych, poprzez które masy pracujące sprawują władzę w naszym kraju i biorą coraz żywszy udział w rządzeniu państwem, czerpiąc zarazem z bogatego doświadczenia leninowskich rad delegatów ludu pracującego w Związku Radzieckim.

Życie i doświadczenia naszego kraju wykazały i nadal wykazują, że jedynie idąc leninowską drogą uprzemysłowienia socjalistycznego, a przede wszystkim rozbudowy ciężkiego przemysłu, nasza partia i władza ludowa realizują podstawowy warunek rozwoju całej naszej ekonomiki, rozwoju rolnictwa i przemysłu środków spożycia, podstawowy warunek podniesienia poziomu życiowego szerokich mas, zwiększenia naszej obronności, wzmocnienia roli PRL, jako ważnego i silnego ogniwa obozu socjalizmu i międzynarodowego frontu pokoju.

Życie, doświadczenia naszego kraju wykazywały i wykazują, iż nasza partia i władza ludowa idą słuszną drogą walcząc o socjalistyczną przebudowę naszego rolnictwa. Nasza partia stale pamięta o leninowskiej tezie wypowiedzianej jeszcze przez II Zjazd KPP, że w rolnictwie „droga do socjalistycznej gospodarki prowadzić będzie nie przez przymusowe wywłaszczenie szerokich rzesz chłopskich, ani przez politykę doprowadzającą ich gospodarstwa do upadku, ale przez *unaocznianie im dobrodziejstw zrzeszonej pracy*". Zgodnie z leninowską nauką nasza partia zacieśnia spójnię z indywidualnym chłopstwem pracującym, stanowiącym jeszcze większość chłopstwa w naszym kraju, a zarazem nieugięcie mobilizuje chłopów pracujących do przejścia na zasadzie dobrowolności do spółdzielczości produkcyjnej opierającej się na przodującej agrobiologii i agrotechnice.

* *
*

Wszystkie sukcesy uzyskane przez nasz kraj i inne kraje demokracji ludowej na drodze do socjalizmu stanowią nowe potwierdzenie podstawowej tezy marksizmu-leninizmu o roli mas pracujących jako twórców historii. Osiągnięcia te potwierdzają słuszność słów Lenina, iż rewolucja socjalistyczna, budownictwo socjalizmu możliwe są „...jedynie w warunkach samodzielnej twórczości historycznej większości ludności, przede wszystkim większości mas pracujących".

Imponujące osiągnięcia naszego kraju są wynikiem wzrastającej aktywności politycznej i gospodarczej oraz kulturalnej robotników, chłopów i inteligencji. Dowodzą one tego, że masy pracujące czują się w coraz większym stopniu gospodarzami Polski Ludowej, coraz czynniej włączają się do udziału w rządzeniu krajem.

Życie dowodzi na każdym kroku, że aby uruchomić i uwielokrotnić zasoby twórczej energii tkwiące w inicjatywie mas i skierować je we właściwym kierunku, konieczny jest jeszcze większy wysiłek partii, dalsze umacnianie jej więzi z masami, podniesienie poziomu jej pracy politycznej i organizacyjnej.

Doświadczenie zaś naszej partii i bratnich partii komunistycznych i robotniczych dowiodło raz jeszcze, iż podstawowym warunkiem osiągnięcia tego celu jest ścisłe przestrzeganie *leninowskich zasad i norm życia partyjnego.*

Budując i umacniając przodującą partię klasy robotniczej, partię nowego typu, Lenin niejednokrotnie podkreślał, że może ona spełniać swe historyczne zadanie, skupiać wokół siebie i prowadzić za sobą masy — jeśli jest zbudowana na zasadach centralizmu demokratycznego, jeśli od góry do dołu przeniknięta jest duchem rewolucyjnej aktywności, duchem demokracji wewnątrzpartyjnej, poczuciem współodpowiedzialności każdego aktywisty i członka partii za całą partię. Lenin wielokrotnie stwierdzał, że ścisłe przestrzeganie statutu partyjnego, praw i obowiązków członków partii oraz instancji partyjnych, konsekwentne stosowanie zasad kolegialności i kolektywności w pracy partyjnej, budzenie inicjatywy politycznej i organizacyjnej każdego członka i działacza partyjnego stanowi granitowy fundament, na którym opiera się działalność partii. Lenin uczył, iż jedynie bezwzględna, bolszewicka uczciwość w ujmowaniu zagadnień, w stawianiu ich wewnątrz partii i przed masami, jedynie twórcza, marksistowską metoda krytyki i samokrytyki jest gwarancją moralnej tężyzny i zdrowia partii, jej rewolucyjnej prężności, jej zdolności wychowania szerokich mas.

„Stosunek partii politycznej do jej własnych błędów — pisał Lenin — jest jednym z najważniejszych i najpewniejszych sprawdzianów powagi partii i *rzeczywistego* wykonywania przez nią swoich obowiązków wobec swojej *klasy* i wobec *mas* pracujących. Otwarte przyznanie się do błędu, wykrycie jego przyczyn, zanalizowanie warunków, które go zrodziły, gruntowne omówienie środków naprawienia błędu — oto oznaka powagi partii, oto wykonanie przez nią swych obowiązków, oto — wychowanie i wyszkolenie *klasy,* a następnie również *mas*" (Lenin, Dzieła wybrane, t. II, str. 640).

Przeniknięte duchem krytyki i samokrytyki uchwały III Plenum KC PZPR były przejawem siły naszej partii i jej Komitetu Centralnego. Wzmogły ożywczy prąd krytyki i inicjatywy oddolnej oraz samokrytyki wśród działaczy partyjnych. Przyczyniły się do wzmożenia wysiłków organizacji partyjnych nad wypracowaniem lepszych metod, lepszego stylu pracy partyjnej. Realizowanie tych uchwał ułatwi walkę z przejawami biurokratyzmu i bezduszności w różnych ogniwach naszego aparatu i na wszystkich odcinkach naszego życia. Ale ta praca nad ugruntowaniem leninowskich zasad i norm w życiu naszej partii jest procesem długofalowym, wymaga codziennych, systematycznych wysiłków.

Przykładem dla nas, jak i dla komunistów całego świata jest Lenin, jego życie, jego działalność. Lenin żyje i zawsze żyć będzie w sercach setek milionów ludzi. Polskie masy pracujące znają i pamiętają Lenina — wielkiego przyjaciela narodu polskiego, orędownika jego wolności i niepodległości, wielkiego nauczyciela i wychowawcy polskiego ruchu robotniczego, komunistów polskich. Pamiętają Lenina — wielkiego rewolucjonistę, a tak prostego, skromnego i ujmującego człowieka, który umiał trafić do serc robotnika krakowskiego i górala tatrzańskiego, który miał słoneczny uśmiech dla dzieci polskich, tak jak miał go dla wszystkich dzieci, dla ludzi pracy całego świata.

Idee Lenina budzą zapał do walki i wiarę w zwycięstwo sprawy socjalizmu.

SYLWESTER ZAWADZKI

Lenin o udziale mas pracujących w rządzeniu państwem

Siła partii proletariackiej i państwa socjalistycznego tkwi w najściślejszym zespoleniu się z masami ludowymi. Twórcza siła mas znajduje właściwe ujście, właściwy kierunek działania i uwielokrotnia się, gdy masy skupione są wokół swojej partii i swego państwa, gdy program partii — kierowniczej siły państwa — staje się coraz bardziej programem uznanym i wprowadzanym w czyn przez milionowe masy.

Rozwijając twórczo marksistowską naukę o dyktaturze proletariatu, jako „rządach ludu sprawowanych przez sam lud", Lenin ze szczególną ostrością zwalczał przesąd, jakoby monopol na rządzenie miały klasy wyzyskiwaczy, jakoby masy nie były zdolne rządzić. Tej problematyce wiele uwagi poświęcił Lenin w swych ostatnich artykułach uogólniających doświadczenie władzy radzieckiej i wytyczających nowe w tej dziedzinie zadania.

Punktem wyjścia przy rozpatrywaniu przez Lenina tego zagadnienia jest podstawowa dla materializmu historycznego teza o decydującej roli mas ludowych w historii.

Masy ludowe tworzące swym codziennym wysiłkiem dobra materialne i kulturalne są siłą posuwającą naprzód rozwój ludzkości, siłą łamiącą przeszkody stawiane temu rozwojowi przez klasy wyzyskiwaczy i decydującą o przeobrażeniach społecznych. Im głębszy jest przewrót społeczny, tym szerszy i tym bardziej świadomy musi być w nim udział mas ludowych. Lenin zawsze bronił tezy, że wyzwolenie mas pracujących od wszelkiego wyzysku może być jedynie ich własnym dziełem, że dokonywany pod przewodem rewolucyjnej partii proletariatu najgłębszy w dziejach przewrót społeczny może być urzeczywistniony jedynie wówczas, gdy wezmą w nim aktywny udział miliony uciskanych i wyzyskiwanych robotników i chłopów.

Podobnie jak siła mas ludowych kierowanych przez rewolucyjną partię proletariatu decyduje o obaleniu panowania wyzyskiwaczy, tak i po zdobyciu władzy przez proletariat o utrzymaniu władzy i dalszym marszu w kierunku socjalizmu decyduje poparcie mas, ich aktywny udział w budownictwie socjalizmu, w kierowaniu sprawami swego państwa.

Lenin wielokrotnie podkreślał, że zwyciężyć i utrzymać władzę może tylko ten, „kto wierzy w lud, kto zanurzy się w zdroju żywej twórczości ludu", że „komunizm może być tylko dziełem mas ludowych". Ta myśl,

że socjalizmu nie może zbudować sama tylko nawet najbardziej ofiarna awangarda proletariatu, że socjalizm mogą zbudować tylko masy pod kierownictwem tej awangardy, przebija przez całą twórczość Lenina.

„Jednym z największych — pisał Lenin — i najbardziej niebezpiecznych błędów komunistów (jak i w ogóle rewolucjonistów, którzy z sukcesem przeszli przez początek wielkiej rewolucji) jest wyobrażenie, jakoby rewolucji można było dokonać rękami samych rewolucjonistów" (Dzieła, t. 33, str. 201, wyd. 4 ros.).

Uderza tu Lenin z całą mocą w niewiarę w twórczą inicjatywę mas, uderza w tych, którzy lekceważą konieczność mobilizowania ogółu pracujących do budownictwa socjalizmu.

Uogólniając doświadczenia Komuny Paryskiej i rewolucyjnej walki rosyjskiej klasy robotniczej Lenin wskazał, że rady delegatów stanowią nową, najbardziej demokratyczną spośród znanych w historii organizację władzy i rządzenia, odpowiadającą w pełni zadaniom państwa socjalistycznego, że zapewniają one coraz pełniejszy rozwój twórczej inicjatywy ludzi pracy.

Poprzez rady proletariat może wychowywać i prowadzić za sobą swych sojuszników, przyciągać w coraz szerszym zakresie ogół ludzi pracy do kierowania sprawami państwa. Istota władzy rad polega na tym, że zapewnia ona rządy ludu sprawowane przez sam lud, że jest to władza nierozerwalnie związana z ludem. Tylko rady umożliwiały wykonanie zadania, jakie stanęło przed KPZR — wyłonienia spośród ludu i wychowania tysięcy kierowników i organizatorów, budowniczych nowego społeczeństwa.

Głęboką wiarą w twórczą inicjatywę mas ludowych i w rady będące dziełem tej inicjatywy tchną słowa Lenina, wypowiedziane w krótkim czasie po wybuchu Październikowej Rewolucji.

„Towarzysze — ludzie pracy! Pamiętajcie, że *wy sami* rządzicie teraz państwem. Nikt wam nie pomoże, jeżeli wy sami nie zjednoczycie się i nie ujmiecie *wszystkich spraw* państwa we *własne* ręce. *Wasze* Rady to odtąd organa władzy państwowej, organa pełnomocne i decydujące.

Zespólcie się wokół swoich Rad. Wzmocnijcie je. Bierzcie się sami do dzieła oddolnie, na nikogo nie czekając...

Towarzysze robotnicy, żołnierze, chłopi i wszyscy ludzie pracy. Bierzcie *całą* władzę w ręce *swoich* Rad" (Dzieła, t. 26, str. 296—297, wyd. „Książka i Wiedza", 1953 r.).

Podkreślając z całą siłą konieczność wszechstronnego rozwijania twórczej inicjatywy mas i jak najszerszego włączania ich do współudziału w rządzeniu państwem Lenin przeciwstawiał się zarazem wszelkim tendencjom drobnomieszczańsko-anarchistycznym, negującym konieczność centralnego, jednolitego kierownictwa. Lenin wykazał, że jedyną słuszną zasadą budowy nowego aparatu państwowego jest zasada centralizmu demokratycznego w kierowaniu budownictwem socjalizmu — zasada, która nie ma nic wspólnego z szablonowością i schematyzmem. Charakterystyczną cechą centralizmu demokratycznego jest to, że zapewniając jedność woli i wspólny kierunek działania ogółowi pracujących i ich organizacji, umożliwiając planowy rozwój życia gospodarczego, „...zakłada stworzoną po raz pierwszy przez historię możliwość całkowitego i nieskrępowanego rozwoju nie tylko szczególnych własności lokalnych, lecz także miejscowych samorzutnych poczynań, miejscowej inicjatywy, różnorodności dróg, metod

i środków zmierzania do wspólnego celu" (Dzieła, t. 27 str. 210 wyd. „Książka i Wiedza" 1954 r.).

Centralizm demokratyczny — to centralne kierownictwo urzeczywistniane w oparciu o oddolną inicjatywę. Nie można kierować budownictwem nowego ustroju bez współdziałania mas, nie można osiągnąć w walce o nowy ustrój zwycięstwa, nie tworząc i nie umacniając jednolitego, centralnego kierownictwa.

Sprawa zbudowania nowego, proletariackiego aparatu państwowego i przyciągnięcia ogółu pracujących do rządzenia państwem jest jednym z najtrudniejszych i najbardziej skomplikowanych zadań, jakie stoją przed partią marksistowsko-leninowską.

Państwo było w ciągu wieków narzędziem eksploatacji, dlatego też w ciągu wieków nagromadziła się w masach nieufność do wszystkiego co państwowe. Przełamanie tej nieufności, szczególnie u chłopstwa, nie jest rzeczą łatwą. Masom pracującym trudno się od razu oswoić z myślą, że one są gospodarzem kraju, że one kierują całą działalnością państwa.

Proletariat nie miał możności w warunkach kapitalizmu opanować sztuki rządzenia. A przecież przed aparatem państwa proletariackiego stoją o wiele bardziej skomplikowane zadania, niż przed jakimkolwiek państwem eksploatatorskim, które w zasadzie spełniają przede wszystkim zadania wojskowo-policyjne i administracyjno-fiskalne. Państwo proletariackie ma do wykonania olbrzymią pracę gospodarczo-organizacyjną i kulturalno-wychowawczą. Stoi przed nim zadanie zbudowania nowej, socjalistycznej ekonomiki i kultury.

Trudności, jakie w związku z tym napotyka rewolucja, są pogłębiane i wykorzystywane przez klasy wyzyskiwaczy, które starają się za wszelką cenę przeciwdziałać likwidacji zahukania i nieśmiałości mas, wynikającej z ich wielowiekowej degradacji ekonomicznej, politycznej i kulturalnej, szerzą wśród ludu niewiarę w jego własne siły. Wróg klasowy stara się wykorzystać każde potknięcie władzy ludowej, aby wywołać rozdźwięk między klasą robotniczą a chłopstwem, aby odpychać masy od życia politycznego, by przeciwstawiać masy władzy ludowej. Stąd szczególna szkodliwość biurokratycznych wypaczeń, od których nie jest przecież wolny młody aparat państwowy władzy ludowej, szczególna szkodliwość faktów łamania praworządności przez pracowników aparatu państwowego.

Lenin przeciwstawiał się jednak jak najostrzej wyolbrzymianiu trudności związanych z procesem coraz szerszego włączania mas pracujących do rządzenia. Lenin wskazywał, że masy ludowe są w stanie opanować sztukę rządzenia i władać nią lepiej niż jakakolwiek z eksploatatorskich klas. Trzeba wyzwolić tylko talenty, które istnieją wśród klasy robotniczej i chłopstwa, a które w ciągu wieków dławił i gnębił ustrój wyzysku, trzeba przygotować masy do samodzielnego kierowania rozwojem społeczeństwa. Ale partia nie może uczyć mas sztuki rządzenia jedynie za pośrednictwem broszur, przemówień, prasy. Nie ma innej drogi, jeśli się chce nauczyć lud rządzenia samym sobą niż droga praktyki.

„Teraz przewrót socjalistyczny — pisał Lenin — będzie trwały jedynie w tym stopniu, w jakim potrafimy postawić nową klasę, proletariat, u steru rządów, dokonać tego, żeby Rosją rządził proletariat. Należy dokonać tego, żeby rządy te były przejściem do powszechnego wyszkolenia wszystkich ludzi pracy w sztuce rządzenia państwem, i to wyszkolenia nie książkowego, nie gazetowego, nie w przemówieniach i broszurkach, lecz wy-

szkolenia praktycznego, tak żeby każdy mógł wypróbować swą zdolność do pracy w tej dziedzinie" (Dzieła, t. 23 str. 405 wyd. „Książka i Wiedza", 1954 r.).

Wskazując na pewną jeszcze „nieśmiałość" wśród klasy robotniczej i chłopstwa, Lenin podkreśla, że tej nieśmiałości „wśród milionów ludzi, których głód i nędza zmuszały przez całe życie do pracy pod batem", nie można od razu przełamać. Lenin wskazywał, że niezwyciężoność Rewolucji Październikowej 1917 r. wyraża się w tym, że zrywa ona zmurszałe pęta i wprowadza masy pracujące na drogę samodzielnego tworzenia nowego życia.

„Wiecie — mówił Lenin — że przodujące warstwy robotników wzięły się już do sprawy rządzenia państwem, do sprawy budowania nowego życia. Wiemy, że trzeba schodzić niżej, głębiej, że trzeba śmielej sięgać po coraz to nowe warstwy. Nie są one jeszcze wyszkolone, niechybnie będą popełniały błędy, ale nie boimy się tego. Wiemy, że da nam to młode kadry pracowników, wynagrodzi nas stokrotnie tym, że da nam dziesiątki młodych, bardziej świeżych sił. Innych źródeł nowszych sił nie mamy. Musimy kroczyć tylko naprzód, brać codziennie młodych robotników, stawiać przedstawicieli proletariatu na coraz bardziej odpowiedzialne stanowiska" (Dzieła, t. 28 str. 417 wyd. „Książka i Wiedza", 1954 r.).

Partia mobilizowała wszystkie siły, aby przełamać trudności, aby stworzyć jak najodpowiedniejsze warunki dla rozwoju inicjatywy twórczej milionowych mas. Dlatego też szczególnie ostro zwalcza wszelkie niedociągnięcia i bolączki w pracy aparatu państwowego, takie jak biurokratyzm, marnotrawstwo, dygnitarstwo, bezduszność, mitręgę w urzędowaniu, brak kultury rządzenia.

„Socjalizmu nie utworzy się zarządzeniami z góry. Duchowi jego obcy jest urzędowo-biurokratyczny automatyzm; żywy, twórczy socjalizm — to dzieło samych mas ludowych" (Dzieła, t. 26 str. 285 wyd. „Książka i Wiedza", 1953 r.).

Tylko ciasnym biurokratom wydaje się, że można zbudować socjalizm przy pomocy tysięcy instrukcji i zarządzeń, że można go zbudować jedynie wysiłkiem samego aparatu państwowego, bez włączenia do współudziału milionowych mas. Biurokratyzm jest największym hamulcem w aktywizacji mas. Nie może on być przezwyciężony w aparacie państwowym bez współudziału mas, bez wciągnięcia milionów ludzi pracy do oddolnej kontroli całej działalności państwowej.

Proces włączania milionowych mas do rządzenia państwem jest długotrwałym procesem, związanym z całokształtem budownictwa socjalizmu. Lenin występował bardzo silnie przeciw formalnemu traktowaniu tego zagadnienia, przeciw sprowadzaniu problemu jedynie do likwidowania przeszkód prawnych. Władza radziecka zdruzgotała od pierwszej chwili wszelkie bariery prawne, budowane przez klasy wyzyskiwaczy, które nie chciały dopuścić mas do wpływania na losy kraju — takie jak np. przywileje, związane z podziałem stanowym, brak równouprawnienia kobiet, brak równouprawnienia narodowości itd.

Zlikwidowanie tych przeszkód prawnych, istniejących w mniejszym lub większym stopniu w każdym państwie burżuazyjnym i uniemożliwiających masom pracującym rzeczywisty wpływ na rządy państwem, było historycznym osiągnięciem władzy radzieckiej. Lenin podkreślał jednakże, że

nie wystarczy samo zlikwidowanie tych przeszkód prawnych, że udział mas w rządzeniu wymaga stałego podnoszenia ich poziomu kulturalnego.

„Aparat radziecki, w słowach dostępny dla wszystkich ludzi pracy, w rzeczywistości, jak wszyscy to wiemy, jest dostępny bynajmniej nie dla nich wszystkich. I wcale nie dlatego, by temu przeszkadzały ustawy, jak to było za czasów burżuazji; wręcz przeciwnie, nasze ustawy temu pomagają. Ale same ustawy tu nie wystarczają. Konieczny jest ogrom pracy wychowawczej, organizacyjnej i kulturalnej...“ (Dzieła wybrane t. 2, str. 473, wyd. „Książka i Wiedza“, 1951 r.)

Włączenie ogółu pracujących do codziennego, bezpośredniego udziału w rządzeniu państwem wymaga od partii długiej, uporczywej walki o przekształcenie stosunków społecznych, o podniesienie świadomości mas, o przezwyciężenie resztek nieufności i zahukania. Władza radziecka likwidując wszelkie przeszkody prawne, zapewniając masom pracującym najpełniejsze prawa i swobody demokratyczne, likwidowała krok za krokiem wszelkie bariery natury ekonomicznej i kulturalnej. Likwidując wyzysk ekonomiczny, rozwijając socjalistyczne stosunki produkcji, umacniając własność socjalistyczną, pogłębiając rewolucję kulturalną władza radziecka tworzyła podstawy do dalszego rozwoju demokracji socjalistycznej.

Problem pogłębiania socjalistycznego demokratyzmu wiąże się więc jak najściślej z całokształtem walki o zbudowanie socjalizmu.

W miarę pogłębiania w masach poczucia gospodarza kraju i wzrostu ich aktywności we wszystkich dziedzinach życia społecznego istnieje konieczność stałego doskonalenia form organizacyjnych aparatu państwowego w kierunku coraz szerszego włączania mas do rządzenia państwem, w kierunku jeszcze pełniejszego rozwoju inicjatywy robotników i chłopów.

„Każdemu szczeblowi — pisał Lenin — jaki udaje się nam osiągnąć, a który prowadzi naprzód, wzwyż w dziedzinie rozwoju sił wytwórczych i kultury, powinno towarzyszyć uzupełnianie i przerabianie naszego systemu radzieckiego... Przerabiać wypadnie nam wiele razy i „wpadać w zakłopotanie“ z tego powodu byłoby szczytem niedorzeczności (jeśli nie gorzej niż niedorzeczności)“ (Dzieła wybrane, t. 2, str. 812—813, wyd. „Książka i Wiedza“ 1951 r.).

Stały wzrost udziału mas w rządzeniu państwem stanowi więc prawidłowość rozwoju państwa socjalistycznego. Wzrost udziału mas w rządzeniu państwem jest uwarunkowany stopniem rozwoju budownictwa socjalistycznego, jednocześnie zaś warunkuje jego dalszy rozwój. Proces pogłębiania socjalistycznego demokratyzmu, doskonalenia państwa socjalistycznego jest warunkiem dalszych przeobrażeń ekonomicznych, politycznych i społecznych, dalszego podnoszenia stopy życiowej mas pracujących.

Od wzrostu aktywności mas, od ich coraz pełniejszego i coraz bardziej świadomego współuczestnictwa w kierowaniu sprawami państwa zależy realizacja przez państwo jego funkcji, zależy lepsze i pełniejsze wykonywanie coraz bardziej trudnych i skomplikowanych zadań budownictwa socjalizmu.

„Zawsze — pisze Lenin — ilekroć przed Władzą Radziecką w nadzwyczaj trudnym dziele budownictwa socjalizmu wyłaniają się trudności, Władza Radziecka zna tylko jeden środek walki z nimi: zwrócenie się do robotników, za każdym razem do coraz szerszych warstw robotników. Mówiłem już, że socjalizm może być zbudowany dopiero wtedy, kiedy 10 i 100 razy

liczniejsze niż przedtem masy zaczną budować państwo i urządzać nowe życie gospodarcze" (Dzieła, t. 28 str. 416 wyd. „Książka i Wiedza", 1954 r.).

37 lat rozwoju Związku Radzieckiego potwierdza w pełni słuszność leninowskiej nauki o udziale mas w rządzeniu państwem. Dzieje Związku Radzieckiego — to przykład konsekwentnego wcielania w życie leninowskich wskazań przez KPZR, to przykład śmiałego i coraz szerszego włączania ogółu ludności pracującej do kierowania sprawami państwa.

Źródło siły i potęgi Związku Radzieckiego tkwi w głębokim demokratyzmie jego ustroju, w tym, że poprzez rady delegatów i stałe doskonalenie systemu radzieckiego zapewnia coraz szerszy udział milionowych mas w kierowaniu sprawami swojej wsi, zakładu pracy, miasta, rejonu, całego kraju. Razem z rozpowszechnianym przez burżuazję mitem o świętości, nienaruszalności i wieczności prywatnej własności środków produkcji władza radziecka obaliła mit o wieczności podziału na rządzących i rządzonych.

Rozwój władzy radzieckiej potwierdził w całej rozciągłości twierdzenie Lenina, że przystąpienie mas ludowych do kierowania sprawami państwa, do pracy dla siebie, a nie dla wyzyskiwaczy, wywoła niespotykany w historii, rewolucyjny entuzjazm mas, niespotykany w dziejach rozmach aktywności społecznej.

Masy ludowe pod przewodem awangardy proletariatu — partii komunistycznej — stały się w Związku Radzieckim rzeczywistym gospodarzem kraju, decydującym o jego losach, o jego rozwoju. W ostatnich wyborach do rad delegatów ludu pracującego wybrano 1 500 tysięcy delegatów, którzy decydują z ramienia ludu o najważniejszych sprawach swego terenu. Rady delegatów powołały około 400 tysięcy komisji do kontroli społecznej aparatu państwowego, do walki o podnoszenie na wyższy poziom jego działalności.

W kierowaniu procesem produkcji uczestniczą miliony aktywistów związkowych. O masowym zasięgu tego współuczestnictwa świadczy fakt, że w 1950 r. pracowało w zakładach pracy około 1 miliona organizatorów związkowych, ponad 1 200 tysięcy delegatów ubezpieczeniowych i społecznych inspektorów pracy, ponad 1 milion członków komisji płacy roboczej, ponad 2 miliony aktywistów zajmujących się zagadnieniami bytowymi itd.

O olbrzymim rozwoju inicjatywy i wzroście aktywności klasy robotniczej świadczy masowość ruchu stachanowskiego, świadczy nieustanny wzrost kadry nowatorów i racjonalizatorów produkcji. W 1954 r. zgłoszono w Związku Radzieckim 900 tys. wniosków racjonalizatorskich. Rozwój inicjatywy mas, wzrost ich troski o umocnienie państwa radzieckiego znajduje wyraz w szerokim rozmachu oddolnej krytyki.

To są tylko nieliczne przykłady świadczące o tym, jak głębokie zmiany zaszły w świadomości mas, o tym, że masy ludowe stały się w Związku Radzieckim świadomym twórcą swej historii. W państwie, w którym został zlikwidowany wyzysk społeczny i odwieczny podział na rządzących i rządzonych, w którym rozwój socjalistycznych stosunków produkcji stanowi coraz pełniejszą gwarancję praw i swobód obywatelskich, moralność człowieka cechuje obok nowego stosunku do pracy i własności społecznej, obok patriotyzmu i internacjonalizmu — nowy, socjalistyczny stosunek do państwa, wynikający z poczucia gospodarza kraju, z uświadomienia sobie pełnej współodpowiedzialności za losy kraju.

Dalszy rozwój socjalistycznego demokratyzmu w Związku Radzieckim jest jednym z warunków realizacji wielkich zadań budownictwa komunizmu, rozwoju produkcji socjalistycznej, a szczególnie ciężkiego przemysłu, umacniania obronności kraju, podnoszenia dobrobytu społeczeństwa.

* * *

Stały wzrost udziału mas pracujących w rządzeniu państwem stanowi ogólną prawidłowość rozwoju państwa socjalistycznego, która odnosi się zarówno do Związku Radzieckiego, jak i do państw demokracji ludowej. Przejawianie się jednak tej prawidłowości może być różne w zależności od swoistych warunków historycznych każdego kraju, układu sił klasowych, stosunków narodowościowych, tradycji kulturalnych itd. Dobitną ilustracją tego jest rozwój rad narodowych w Polsce Ludowej. Ustanowienie systemu rad narodowych świadczyło, że partia nawiązując do bohaterskich tradycji rad delegatów z lat 1918—1919 oparła się od samego początku na wskazaniach Lenina i doświadczeniach KPZR. Linia rozwojowa naszych rad narodowych, które pod kierownictwem partii mobilizują coraz szersze zastępy ludzi pracy do aktywnego udziału w rządzeniu państwem, jest jeszcze jednym potwierdzeniem, że doświadczenie rosyjskich komunistów ma nieprzemijające znaczenie dla międzynarodowego ruchu robotniczego i mas pracujących całego świata.

Rozwój rad narodowych w Polsce Ludowej charakteryzują swoiste właściwości. Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa od pierwszej chwili dała pełnię władzy w terenie Radom Delegatów Robotniczych, Chłopskich i Żołnierskich. Rady narodowe w Polsce Ludowej były w pierwszym okresie tylko jednym z organów w terenie, powołanym przede wszystkim do społecznej kontroli aparatu państwowego. Oprócz rad istniały wówczas pewne stare formy organizacyjne w postaci urzędów wojewodów, starostów, samorządu terytorialnego. Dopiero na pewnym etapie rozwoju naszej rewolucji ludowo-demokratycznej, na mocy ustawy z 20.III.1950 r. została przekazana radom narodowym pełnia władzy państwowej w terenie.

Tego rodzaju linia rozwoju rad narodowych wiąże się z całą swoistością rozwoju demokracji ludowej w Polsce, z określonym układem sił klasowych na poszczególnych etapach naszej rewolucji. Ta swoistość występująca w poszczególnych krajach demokracji ludowej, której jednym z przykładów jest specyfika rozwoju naszych rad narodowych, potwierdza w pełni przewidywania Lenina o różnorodności form dyktatury proletariatu, o różnorodności form i metod, przy pomocy których zostanie osiągnięty przez proletariat poszczególnych krajów wspólny cel międzynarodowego ruchu robotniczego, jakim jest wyzwolenie mas pracujących od wszelkiego ucisku i wyzysku oraz coraz pełniejsze zaspokajanie ich potrzeb materialnych i kulturalnych.

Lenin wskazywał, że zadaniem komunistów wszystkich krajów jest „umieć zastosować ogólne i podstawowe zasady komunizmu do tej *swoistości* stosunków zachodzących między klasami i partiami, do tej *swoistości* obiektywnego rozwoju ku komunizmowi, która jest właściwa każdemu poszczególnemu krajowi i którą trzeba umieć zbadać, odnaleźć, odgadnąć" (Dzieła wybrane, t. 2, str. 667, wyd. „Książka i Wiedza" 1951 r.).

Zasadę coraz szerszego włączania ludu do kierowania sprawami państwa realizowała partia w różny sposób. Realizowała ją kierując najbardziej oddanych i ofiarnych ludzi spośród klasy robotniczej i chłopstwa pracują-

cego do kluczowych ogniw nowego, budowanego od podstaw aparatu państwowego. W ten sposób spośród mas ludowych wyrosły tysiące przodujących działaczy państwowych. Partia realizowała tę zasadę również i przez to, że całą działalność aparatu państwowego opierała na szerokim współudziale mas.

Do rozwiązania każdego problemu przyciągano tysiące robotników i chłopów. Świadczy o tym sposób przeprowadzenia reformy rolnej i nacjonalizacji przemysłu. Wbrew reakcyjnej propagandzie, która głosiła, że klasa robotnicza nie potrafi pokierować przemysłem, partia wysuwała przodujących robotników na kierownicze stanowiska w produkcji, a poprzez rady zakładowe zapewniła udział całej klasie robotniczej w zarządzaniu przemysłem. Powołując Ochotniczą Rezerwę Milicji Obywatelskiej oparła się władza ludowa na współudziale mas również w walce z bandami kontrrewolucyjnego podziemia. Korzystanie z tego „cudownego środka", jakim jest według powiedzenia Lenina wciągnięcie ludzi pracy do rządzenia, ułatwiło partii i władzy ludowej rozgromienie sił reakcyjno-faszystowskich, pozwoliło na szybkie tempo odbudowy kraju, pomagało w pogłębianiu rewolucyjnych przemian.

Największe możliwości włączania mas do rządzenia państwem stwarza utrwalony i doskonalony przez naszą partię, wbrew różnego rodzaju wstecznym siłom, system rad narodowych. Rola rad narodowych jako podstawowej formy włączania mas pracujących do rządzenia państwem wystąpiła szczególnie jasno w świetle uchwał II Zjazdu oraz w wyniku powołania rad gromadzkich w związku z nowym podziałem administracyjnym wsi i przeprowadzeniem powszechnych wyborów do rad wszystkich szczebli.

Charakterystyczną cechą ludowego systemu przedstawicielskiego, na który w Polsce Ludowej składają się rady narodowe z Sejmem na czele, jest łączenie zalet demokracji pośredniej z korzyściami, jakie daje demokracja bezpośrednia. Znajduje to wyraz w tym, że masy pracujące nie tylko wybierają swych przedstawicieli, którzy z ich upoważnienia i pod ich stałą kontrolą kierują sprawami państwa, decydują o najważniejszych sprawach gospodarczych, społecznych i kulturalnych swego terenu, ale mają zapewniony stały, codzienny i bezpośredni udział w rządzeniu państwem.

Tak np. ważną rolę w przyciąganiu mas pracujących do bezpośredniego udziału w rządzeniu państwem odgrywają stałe komisje rad narodowych. Jeszcze przed wyborami i powołaniem rad gromadzkich pracowało w nich ponad 200 tysięcy obywateli, kontrolując działalność aparatu państwowego, walcząc z jego wypaczeniami biurokratycznymi, z przejawami naruszania i łamania praworządności. Ważną rolę w aktywizacji mas pracujących w rządzeniu państwem odgrywają tego rodzaju organy społeczne współdziałające z radami narodowymi, jak komitety blokowe, komitety rodzicielskie, komitety sklepowe i inne, które stwarzają możliwości „udziesięciokrotnienia" naszego aparatu państwowego. W ten sposób rady narodowe otoczyły się aktywem liczącym ponad milion obywateli.

Również przy spełnianiu zadań administracji państwowej biorą udział różnego rodzaju komisje, jak np. działające przy prezydiach rad narodowych komisje cennikowe, wywłaszczeniowe, obywatelskie komisje podatkowe, komisje lokalowe, kolegia orzekające itd. Organy administracji zwołują w celu wymiany doświadczeń i ulepszenia swej pracy zjazdy, konferencje, narady, jak np. zjazdy przodujących chłopów, zjazd spółdzielczości pro-

dukcyjnej, poprzedzony zjazdami powiatowymi itd. Są to bardzo ważne formy aktywizacji mas pracujących i włączania ich do rządzenia państwem.

Ważną rolę z tego punktu widzenia odgrywają organizacje masowe. Poprzez związki zawodowe ponad milion obywateli bierze udział w kierowaniu procesem produkcji w charakterze członków rad zakładowych, mężów zaufania grup związkowych, społecznych inspektorów pracy itd. Coraz szersze rzesze aktywistów Frontu Narodowego, ZSCh, ZMP, Ligi Kobiet, spółdzielczości i innych organizacji masowych uczestniczy w rozwiązywaniu najważniejszych zadań państwowych.

Szczególnie ważne są takie formy organizacyjne, które umożliwiają każdemu obywatelowi wypowiedzenie swego zdania, przeprowadzenie krytyki, wystąpienie z wnioskami odnośnie działalności aparatu państwowego. Dla przykładu można tu wymienić zebrania sprawozdawcze radnych, na wsi — zebrania wiejskie, w zakładach pracy — narady produkcyjne, w miastach — zebrania mieszkańców, w szkołach — zebrania rodzicielskie. Na tego rodzaju zebraniach każdy obywatel może się wypowiedzieć i wywrzeć bezpośredni wpływ na działalność rady narodowej i jej aparatu wykonawczego, na działalność kierownictwa swego zakładu pracy, szkoły itd.

Niezależnie od tego każdy obywatel może w każdym czasie zwrócić się ze skargą lub zażaleniem na działalność organu państwowego. Sprawa jego powinna być w ustalonym terminie załatwiona. Instytucja skarg i zażaleń stanowi niezwykle ważną formę rozwoju oddolnej krytyki. O jej znaczeniu jako formy współudziału mas w rządzeniu państwem świadczy najdobitniej fakt, że corocznie wpływa do instancji partyjnych, centralnych i terenowych organów państwowych, prasy i radia ponad milion listów, skarg i zażaleń.

Powyższe wyliczenie różnego rodzaju form współuczestnictwa mas pracujących w kierowaniu sprawami państwa bynajmniej nie jest wyczerpujące. Ma ono na celu wykazanie, że nasza partia kierując się leninowskimi wskazaniami w sprawie demokratycznych zasad organizacji państwowej stworzyła takie warunki, by zapewnić każdemu obywatelowi uczestnictwo „... i w omawianiu ustaw państwowych, i w wyborze swych przedstawicieli, i w wprowadzaniu ustaw państwowych w życie“ (Dzieła, t. 27, str. 214, wyd. „Książka i Wiedza“, 1954 r.).

Jeszcze jednym potwierdzeniem tego była ogólnonarodowa dyskusja nad projektem konstytucji oraz sposób przygotowania nowego podziału administracyjnego wsi.

Wszystko to świadczy, że już w chwili obecnej setki tysięcy robotników i chłopów bezpośrednio bierze udział w kierowaniu sprawami swojej gromady, zakładu pracy, powiatu, miasta, województwa. Byłoby jednak formalnym traktowaniem tej sprawy ograniczanie się tylko do wskazania na wzrost udziału mas w rządzeniu państwem od strony ilościowej czy od strony różnorodności form organizacyjnych. Trzeba uwzględnić fakt, że w miarę wzrostu świadomości ludzi pracy ich udział w rządzeniu państwem staje się coraz bardziej świadomy i twórczy.

Nie tylko coraz więcej robotników czuje się dziś gospodarzami swego zakładu pracy, ale i coraz bardziej aktywny, świadomy i odpowiedzialny jest ich udział w kierowaniu pracą zakładów. Czyż nie świadczy o tym fakt wzrostu ilości wniosków racjonalizatorskich z 14 tysięcy w 1949 r. do 220 tysięcy w 1953 i 300 tysięcy w 1954 r.? Czyż nie dowodzi to, że

coraz więcej robotników podchodzi do swej pracy nie tylko jako do obowiązku, ale jako do potrzeby życiowej?

Czyż rozwijający się ostatnio na szeroką skalę wśród chłopów ruch „czynów melioracyjnych" i „czynów drogowych" nie świadczy o tym, że rozszerza się ich horyzont, że wybiegają oni myślą poza miedze swojej indywidualnej gospodarki, że myślą już kategoriami gromady, powiatu i państwa?

Czyż poważny rozwój ruchu korespondentów robotniczych i chłopskich, stały rozwój oddolnej krytyki pracy aparatu państwowego w postaci skarg i zażaleń nie świadczy o tym, że coraz więcej mamy obywateli, którzy nie mogą przejść obojętnie obok wszelkiego rodzaju faktów naruszania prawa, kradzieży mienia społecznego, marnotrawstwa itd.?

Wskazując na te niewątpliwe i poważne osiągnięcia w pogłębianiu demokratyzmu naszego państwa, trzeba jednocześnie podkreślić, że olbrzymie możliwości coraz szerszego włączania mas pracujących do rządzenia państwem nie były dotychczas w pełni wykorzystywane, że istnieją jeszcze duże rezerwy twórczej inicjatywy ludzi pracy, do których dotychczas nie zdołaliśmy sięgnąć, i cały szereg dźwigni, których nie udało się nam jeszcze w pełni uruchomić. Wiele jeszcze komisji rad narodowych, rad zakładowych, komitetów blokowych itd. pracuje w sposób formalistyczny, często biurokratyczny, nie umie wykorzystać swych możliwości rozwijania inicjatywy twórczej milionów ludzi pracy.

Jest jeszcze wielu ludzi, którzy przechodzą obojętnie obok różnego rodzaju niedociągnięć i braków w swym zakładzie pracy, nie reagują na nie lub nie śmią wystąpić z krytyką działalności administracji. Wiele jest jeszcze pozostałości wąskocechowego sposobu myślenia, wypadków przeciwstawiania interesów osobistych i zawodowych interesowi ogólnospołecznemu. Te cechy świadczą o istnieniu przeżytków dawnego, burżuazyjnego stosunku do państwa.

Wielu chłopów pracujących stoi na uboczu od spraw gromady, interesuje się wyłącznie własną gospodarką, nie poczuwa się do współodpowiedzialności za dalszy rozwój swojej wsi czy spółdzielni produkcyjnej, za sprawę wzrostu produkcji rolnej nie tylko w swoim gospodarstwie, ale w całej gromadzie.

Wielu ludzi pracy zniechęciło do zajmowania się sprawami państwowymi zbyt opieszałe reagowanie na skargi, zażalenia, interwencje ze strony poszczególnych organów państwowych, a nawet fakty tłumienia oddolnej krytyki. W wielu jeszcze zakładach pracy i instytucjach w rezultacie niskiej kultury zarządzania nie stworzono warunków dla rozwoju oddolnej krytyki, dla śmiałego występowania z własną inicjatywą, pomysłami, projektami ulepszenia pracy.

Aby iść naprzód do socjalizmu, trzeba te wszystkie niewyczerpane wprost zasoby energii społecznej uruchomić, trzeba wciągnąć nowe setki tysięcy robotników, pracujących chłopów, inteligentów do kierowania sprawami ich zakładów pracy, ich gromad, do walki o obniżkę kosztów własnych, o wykonanie planów gospodarczych zarówno w przemyśle, jak i rolnictwie, a w konsekwencji do walki o podniesienie dobrobytu, kultury i obronności kraju.

To, że wzrost udziału mas w rządzeniu jest prawidłowością rozwoju państwa socjalistycznego, że jest koniecznością historyczną, nie oznacza bynajmniej, że konieczność ta realizuje się w sposób automatyczny i żywio-

łowy. Rozwój socjalistycznych stosunków produkcji, wzrost dobrobytu mas pracujących nie rodzi automatycznie i od razu świadomości socjalistycznej. Nie znikają również automatycznie przeżytki burżuazyjnej ideologii w świadomości mas, m. in. dawny stosunek do państwa. Trzeba wziąć również pod uwagę, że tej socjalistycznej tendencji rozwojowej przeciwdziałają w okresie przejściowym klasy eksploatatorskie zarówno w drodze przenikania do poszczególnych ogniw aparatu państwowego, jak i w drodze wykorzystywania biurokratycznych wypaczeń dla podrywania zaufania mas do państwa socjalistycznego, dla wbijania klina, jak to czyni wroga propaganda, między masy a partię i władzę ludową.

Świadomość socjalistyczna klasy robotniczej i ogółu mas pracujących kształtowana jest przez partię marksistowsko-leninowską w walce z przeżytkami burżuazyjnej ideologii. Partia jest kierowniczą siłą w dziele aktywizacji mas w rządzeniu państwem, motorem działalności wszystkich dźwigni w systemie dyktatury proletariatu, jest czynnikiem, który zespala państwo socjalistyczne z masami pracującymi.

III Plenum KC PZPR przeprowadzając ostrą krytykę wypaczeń biurokratycznych w pracy partyjnej i w działalności aparatu państwowego ujawniło jednocześnie ich korzenie ideologiczne. W gruncie rzeczy u podstaw biurokratycznych wypaczeń, u podstaw błędnego przekonania, że wszystko da się rozwiązać odgórnie, przy pomocy aparatu administracyjnego, bez zapewnienia masom udziału w podejmowaniu decyzji, bez przyciągnięcia ich do kontroli nad wykonaniem tych decyzji leży obca duchowi marksizmu-leninizmu niewiara w twórcze siły mas ludowych.

„Pokutująca jeszcze wśród części... aktywu — mówił na III Plenum KC PZPR towarzysz Bierut — sekciarska nieufność do postawy mas, oportunistyczna niewiara w dojrzałość polityczną ludu pracującego — to największa przeszkoda w naszej pracy..."

Z niewiary w twórcze siły mas ludowych w gruncie rzeczy wynikały wypaczenia w politycznym kierownictwie przez poszczególne instancje partyjne działalnością rad narodowych i organizacji masowych, polegające na komenderowaniu i zastępowaniu ich przez instancje partyjne. O wielu spośród naszych dobrych, oddanych towarzyszy partyjnych można by powiedzieć słowami Lenina:

„Komuniści nasi nie potrafią dotychczas jeszcze dobrze zrozumieć swoich istotnych zadań rządzenia: nie o to chodzi, by „samemu" starać się „wszystko" zrobić, opadając z sił i nie nadążając, podejmując się 20 spraw i nie kończąc żadnej, chodzi o to, by kontrolować pracę dziesiątków i setek pomocników, organizować kontrolę ich pracy z dołu, to jest przez prawdziwe masy, *nadawać pracy* kierunek oraz *uczyć* się od tych, którzy posiadają wiedzę (specjaliści)..." (Dzieła wybrane, t. 2, str. 782, wyd. „Książka i Wiedza", 1951 r.).

Wszelkie przejawy komenderowania oznaczają nie tylko niedocenianie roli transmisji partii, ale w gruncie rzeczy pomniejszanie kierowniczej roli partii, gdyż odciągają ją od podstawowych dla niej zadań w dziedzinie polityczno-wychowawczej.

Te same korzenie ideologiczne leżały u podstaw nadmiernie scentralizowanego i drobiazgowego kierownictwa organów centralnych pracą organów i instytucji terenowych, krępującego w poważnym stopniu ich samodzielność i inicjatywę.

Wypaczenia w stosowaniu leninowskich norm w życiu wewnątrzpartyjnym utrudniały poważnie walkę z błędami i niedociągnięciami w pracy aparatu państwowego i organizacji masowych, powodowały poważne trudności w pełnym uruchomieniu olbrzymich rezerw aktywności wszystkich członków partii, a przez to i rezerw inicjatywy twórczej, tkwiących w masach ludowych, odbijały się ujemnie na więzi partii i aparatu państwowego z masami.

Istnieje bowiem nierozerwalny związek między rozwojem demokracji wewnątrzpartyjnej a dalszym procesem pogłębiania socjalistycznego demokratyzmu naszego ustroju, a dalszą walką o pełniejsze rozwinięcie aktywności mas. Możliwości są w tej dziedzinie wprost nieograniczone, chodzi tylko o przekształcenie ich w rzeczywistość przez naszą partię. Bez tego niemożliwe byłyby do zrealizowania niezwykle trudne zadania dalszego rozwoju przemysłu i rolnictwa, umocnienia potęgi obronnej kraju, podniesienia na wyższy poziom stopy życiowej ludzi pracy.

Wymaga to pełniejszego niż dotychczas uruchomienia przez partię wszystkich dźwigni naszego budownictwa, a przede wszystkim rad narodowych, których działalność oparta na aktywności i kontroli mas „jest i powinna być głównym źródłem siły państwa ludowego" (B. Bierut).

Proces coraz szerszego włączania mas do rządzenia państwem — jak uczy doświadczenie ZSRR, pierwszej brygady szturmowej międzynarodowego ruchu robotniczego — jest procesem umacniania państwa socjalistycznego.

W więzi aparatu państwowego z masami tkwi główne źródło siły naszego państwa. Coraz pełniejszy i coraz bardziej świadomy udział mas w rządzeniu państwem oznacza spotęgowanie jego twórczej roli, pogłębienie jego przeobrażającej siły w rozwoju ekonomiki i kultury, umocnienie jego znaczenia w walce o pokój i socjalizm.

W tej walce o wzrost sił naszego państwa demokracji ludowej powinniśmy jeszcze pełniej oprzeć się na wskazaniach Lenina,

CZESŁAW PRAWDZIC

Ciężki przemysł podstawą rozwoju naszej gospodarki narodowej

Potężny rozwój sił wytwórczych Polski na przestrzeni ostatniego 10-lecia dowiódł raz jeszcze wyższości ustroju socjalistycznego nad kapitalistycznym. Masy pracujące naszego kraju pod kierownictwem partii dokonały rewolucyjnych przeobrażeń społecznych, pomnożyły potencjał gospodarczy kraju, budują nowy, socjalistyczny ustrój.

W pracy nad stworzeniem nowego, lepszego życia dla robotników, chłopów i inteligencji pracującej, w walce o nową pozycję Polski w świecie natrafiamy na trudności rozwoju, których pokonanie wymaga poważnego wysiłku. Trudności te są związane z koniecznością przezwyciężenia zacofania, jakie odziedziczyliśmy w spadku po kapitalizmie, z oporem, na jaki napotykaliśmy i napotykamy w budownictwie socjalizmu ze strony sił wrogich Polsce Ludowej, z koniecznością wzmocnienia naszego potencjału obronnego, a także w pewnej mierze z błędami i niedociągnięciami w naszej pracy, jakie popełnia nasz nowy, młody jeszcze aparat, uczący się dopiero sztuki rządzenia i organizowania całego życia społeczeństwa na zupełnie nowych podstawach. W ustalaniu naszych planów gospodarczych, w zwycięskiej walce z trudnościami naszego rozwoju podstawowe znaczenie ma właściwe posługiwanie się teorią marksizmu-leninizmu, która służy nam jako drogowskaz w naszych praktycznych poczynaniach. Ogromną wagę mają dla nas doświadczenia Związku Radzieckiego a także krajów demokracji ludowej, nabyte w stosowaniu tej teorii w życiu.

Podstawowym ogniwem marksistowsko-leninowskiej nauki o drogach ekonomicznego rozwoju gospodarki socjalistycznej jest teoria rozszerzonej reprodukcji socjalistycznej. Wielka aktualność podstawowych wniosków płynących z teorii reprodukcji wynika dla nas z faktu, że w obecnym roku, ostatnim roku Planu Sześcioletniego, przystępujemy do wytyczenia kierunków rozwoju na okres najbliższych pięciu lat. W tej pracy wnioski płynące z teorii reprodukcji służyć nam muszą jako kryterium oceny okresu przeszłego i jako drogowskaz przy kreśleniu perspektyw naszego dalszego rozwoju.

* * *

W teorii rozszerzonej reprodukcji socjalistycznej ważnym zagadnieniem jest problem proporcji produkcji materialnej. Przy ustalaniu podstawo-

wych proporcji opieramy się na sformułowanych przez Marksa, a następnie rozwiniętych przez Lenina ogólnych warunkach realizacji rozszerzonej reprodukcji, które obowiązują wszystkie formacje społeczne.

Marks w schematach reprodukcji, które posłużyły do analizy gospodarki kapitalistycznej, podzielił produkcję społeczeństwa na produkcję środków wytwórczości — dział I i produkcję przedmiotów spożycia — dział II. Marks dowiódł, że warunkiem rozszerzonej reprodukcji jest wyprodukowanie środków produkcji w danym okresie czasu w ilości większej niż ta, którą zużywa społeczeństwo w tym okresie do wytworzenia wszystkich produktów, tj. środków wytwórczości i przedmiotów spożycia. Marks wskazywał, że wraz z rozwojem techniki, która jest materialną podstawą wzrostu wydajności pracy, następuje wzrost organicznego składu kapitału, że w wyprodukowanym towarze przy ogólnym zmniejszeniu się ilości zawartej w nim pracy maleje udział pracy żywej, rośnie natomiast udział pracy przeszłej.

Lenin rozpatrując w pracy „W związku z tak zwaną kwestią rynków" marksowskie schematy rozszerzonej reprodukcji podkreślał konieczność szybszego wzrostu produkcji środków wytwórczości. „...najszybciej wzrasta wytwarzanie środków produkcji dla środków produkcji, następnie wytwarzanie środków produkcji dla środków spożycia; najwolniej wytwarzanie środków spożycia". (W. Lenin — Dzieła, t. 1, str. 82, wyd. „Książka i Wiedza", 1950 r.).

Podstawowe tezy o proporcjach między działem I a II w warunkach ustroju kapitalistycznego, jak niejednokrotnie stwierdzali klasycy marksizmu-leninizmu, są aktualne również przy rozpatrywaniu zagadnień rozszerzonej reprodukcji w warunkach gospodarki socjalistycznej.

Gospodarka socjalistyczna rozwija się zgodnie z prawem planowego, proporcjonalnego rozwoju. Nie ma w niej kryzysów nadprodukcji, stanowiących nieodłączną cechę ustroju kapitalistycznego. Właściwe proporcje w tej gospodarce są osiągane nie w wyniku działania żywiołowych sił, lecz w wyniku planowej działalności społeczeństwa kierującego się przodującą teorią marksizmu-leninizmu.

Koniecznym warunkiem stałego i szybkiego wzrostu produkcji jest dostarczanie dla potrzeb rozwoju produkcji coraz większej masy środków wytwórczości. Wzrost produkcji środków wytwórczości winien być szybszy od wzrostu produkcji środków spożycia. Musi on zapewnić otrzymywanie przez rosnącą produkcję konsumcyjną coraz większej ilości surowców, musi pokryć zapotrzebowanie na materiały budowlane, maszyny i urządzenia do budowy nowych fabryk, musi wreszcie umożliwić wzrost i poprawę wyposażenia technicznego, tak aby w efekcie następowało stałe zmniejszanie się nakładów pracy potrzebnej do wytworzenia poszczególnych wyrobów, aby systematycznie wzrastała wydajność pracy i obniżały się koszty własne. Równocześnie niezbędny jest jeszcze szybszy rozwój gałęzi produkujących środki wytwórczości przeznaczone do produkcji środków wytwórczości. Decydują one bowiem o rozwoju postępu technicznego w całej naszej gospodarce narodowej i stwarzają bazę materialną dla stałego doskonalenia i wzrostu socjalistycznej produkcji.

Prawidłowość ta jako ogólna tendencja obowiązuje na wszystkich etapach budownictwa socjalistycznego. Naturalnie ta ogólna tendencja nie może być pojmowana mechanicznie. W niektórych latach mogą występować zjawiska o charakterze przejściowym, wywołujące konieczność ustalenia

na przestrzeni stosunkowo krótkiego okresu czasu takich proporcji między działem I a II, by produkcja środków wytwórczości nie wyprzedzała produkcji środków spożycia. Nie zmienia to jednak istoty rzeczy, nie narusza oczywistej, naukowo uzasadnionej i w praktyce potwierdzonej tezy o konieczności stałego szybszego wzrostu produkcji środków wytwórczości.

Napotkaliśmy w trakcie realizacji Planu Sześcioletniego trudności rozwoju, związane z niedostatecznym wzrostem produkcji rolnej, z niedostatecznym rozwojem bazy surowcowej i z koniecznością umocnienia potencjału obronnego naszego kraju. Trudności te spowodowały, że w okresie pierwszych czterech lat — jak to ocenił II Zjazd naszej partii — postęp w dziedzinie poprawy stopy życiowej był niedostateczny. II Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej opierając się na naszych osiągnięciach w rozwoju socjalistycznej industrializacji kraju postawił zadanie przyśpieszenia tempa wzrostu stopy życiowej ludności. Te uchwały partii są w latach 1954 i 1955 realizowane zarówno przez wzrost płacy pieniężnej szeregu grup robotników i pracowników umysłowych, przez wzrost dochodów pieniężnych chłopów w wyniku poprawy warunków kontraktacji i skupu oraz utrzymania dostaw obowiązkowych na niezmienionym poziomie, jak i przede wszystkim przez obniżki cen artykułów konsumcyjnych. Państwo ludowe przeznacza równocześnie więcej środków na rozwój budownictwa mieszkaniowego, gospodarki komunalnej, zdrowia, nauki, oświaty i urządzeń kulturalnych.

W związku z koniecznością dokonania pewnych zmian proporcji w naszej gospodarce narodowej, co znalazło wyraz w uchwałach II Zjazdu PZPR o przyśpieszeniu tempa wzrostu produkcji rolnej, o utrzymaniu w latach 1954 — 1955 tempa wzrostu produkcji przemysłowej w grupie A i w grupie B w zasadzie na tym samym poziomie, niektórzy polscy ekonomiści usiłowali rewidować zasadnicze tezy marksizmu-leninizmu podając w wątpliwość prawidłowość szybszego wzrostu produkcji środków wytwórczości. „Teorie" te tworzyły grunt dla wulgarnego pojmowania podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu, dla jednostronnej, pewnego rodzaju konsumcyjnej interpretacji tego prawa. W tej czy innej postaci znalazły one również oddźwięk u niektórych aktywistów partyjnych.

Podstawowe prawo ekonomiczne socjalizmu składa się z dwu nierozerwalnie ze sobą związanych twierdzeń, a mianowicie: że podstawowym celem rozwoju produkcji jest coraz pełniejsze zaspokajanie materialnych i kulturalnych potrzeb społeczeństwa oraz że środkiem do osiągnięcia tego celu jest nieprzerwany wzrost produkcji na bazie rozwijającej się techniki i doskonalenia wytwórczości socjalistycznej. Jakakolwiek próba rozpatrywania jednej strony tego prawa w izolacji, bez związku z jego drugą stroną prowadzi zawsze do niesłusznych wniosków: w teorii do rewizji zasadniczych tez marksizmu-leninizmu, a w praktyce może zagrozić sprawie budownictwa socjalistycznego. Warunkiem coraz pełniejszego zaspokajania materialnych i kulturalnych potrzeb społeczeństwa jest stały rozwój techniki, zwiększanie mechanizacji produkcji, doskonalenie procesów technologicznych, a na tym gruncie systematyczny wzrost wydajności pracy, który jest podstawą ciągłego zwiększania się produkcji i obniżki kosztów własnych. Wzrostowi produkcji musi towarzyszyć stałe obniżanie nakładów pracy społecznej (uprzedmiotowionej i żywej) na jednostkę produkcji. Stanowi to niezmiernie ważne źródło wygospodarowania środków niezbędnych dla podnoszenia stopy życiowej mas pracujących. Wyższość gospo-

darki socjalistycznej polega właśnie na tym, że stwarza ona olbrzymie możliwości stałego, szybkiego wzrostu społecznej wydajności pracy, a przez to możliwości znacznego zwiększania dodatkowych źródeł wzrostu spożycia ludności i funduszów przeznaczonych na dalsze rozszerzanie produkcji. Zasadniczym warunkiem takiego rozwoju jest stosunkowo szybszy rozwój produkcji środków produkcji.

Marks i Lenin rozpatrując zagadnienie proporcji między działem I a II uwzględniali nie tylko produkcję przemysłową, lecz wszystkie gałęzie produkcji materialnej. O proporcjach między produkcją środków wytwórczości a produkcją środków spożycia decydują przemysł i rolnictwo, które dają podstawową masę produktów. Nie oznacza to jednak, że poza tymi działami nie występuje problem proporcji między produkcją środków spożycia a produkcją środków wytwórczości. Tak np. w budownictwie istnieje zagadnienie proporcji między budownictwem domów mieszkalnych i innych środków trwałych, które wytwarzane są dla zaspokojenia bezpośrednich potrzeb typu konsumcyjnego ludności (dział II), a produkcją środków trwałych przeznaczonych dla celów produkcyjnych, jak np. hale fabryczne itp. (dział I).

Zaliczanie produkcji do działu I lub II ulegało w naszym planowaniu pewnym zmianom w kierunku większego sprecyzowania. Początkowo stosowano kryterium przeważającego charakteru danego wyrobu, ale klasyfikacja wyrobów z punktu widzenia zaspokajania w większej mierze potrzeb konsumcyjnych bądź produkcyjnych okazała się niewystarczająca. Poszczególne artykuły, nawet takie jak cukier czy tkaniny, mogą być przeznaczone w pewnej części do dalszego przerobu przemysłowego (cukier do dalszego przerobu w przemyśle cukierniczym, tkaniny do dalszego przerobu w przemyśle odzieżowym). Również artykuły stanowiące w przeważającej swej części typowe środki wytwórczości są w dużej mierze zużywane na zaspokojenie bezpośrednich potrzeb konsumcyjnych (np. węgiel sprzedawany na opał dla ludności). Dlatego też w praktyce naszego planowania powstała konieczność, aby wyodrębniać i uwzględniać w obliczeniach produkcji działu I i II tę część produkcji poszczególnych wyrobów, która jest zużywana odmiennie od zasadniczego charakteru danego wyrobu.

Stwarza to również większe możliwości zastosowania w naszym planowaniu podziału na dział I i II w produkcji rolnej. Zagadnienie, jaką część produkcji rolniczej zaliczać należy do działu I, a jaką do II, jest jeszcze zagadnieniem dyskusyjnym. Jednakże kierunki zasadnicze zarysowują się już dość wyraźnie. Do działu I w produkcji rolnej — naszym zdaniem — należy odnieść zarówno tę jej część, która jest zużywana w samym rolnictwie jako środki wytwórczości (zboże na zasiew, mleko przeznaczone do karmienia zwierząt gospodarskich itp.), jak również część przeznaczoną do dalszego przerobu w przemyśle. Do działu II w rolnictwie należy zaliczyć produkty rolne, które bezpośrednio spożywają sami chłopi, produkty sprzedawane przez nich ludności na rynku, a także artykuły rolne zakupywane przez państwo, które następnie bez przerobu przemysłowego są rozprowadzane przez sieć handlu państwowego wśród ludności (np. znaczna część zakupionych przez państwo ziemniaków, owoców itp.).

W praktyce naszego planowania rozpatrywane są przede wszystkim proporcje między działem I a II wewnątrz samego przemysłu. Jest to element decydujący o całości tych proporcji, jakkolwiek nie wyczerpuje on zagad-

nienia. Przemysł jest podstawową gałęzią gospodarki narodowej, zaopatrującą w środki wytwórczości wszystkie bez wyjątku działy gospodarki narodowej, a przede wszystkim jest jedynym dostawcą narzędzi pracy. Narzędzia pracy stanowią wśród środków wytwórczości zasadniczy element rewolucjonizujący sam sposób wytwarzania dóbr materialnych. Teoria marksizmu-leninizmu udowodniła, że u podstaw zmian formacji społecznych leżał zawsze rozwój narzędzi pracy, który prowadził do wzrostu społecznej wydajności pracy, do powstawania nowego systemu organizacji produkcji społecznej, nowych, wyższych typów stosunków produkcji i nowych, wyższych form podziału wytworzonych produktów.

Społeczeństwo budujące socjalizm świadomie wykorzystuje wielkie, rewolucjonizujące znaczenie techniki dla rozwoju socjalistycznego sposobu produkcji. Znajduje to swój wyraz w polityce socjalistycznej industrializacji, której ważnym ogniwem jest szczególnie szybki rozwój przemysłu maszynowego. Budowa i rozwój przemysłu maszynowego wymaga jednakże rozwoju hutnictwa i jego bazy surowcowej. Skierowanie do wszystkich działów gospodarki narodowej olbrzymiego potoku maszyn i urządzeń oznacza równocześnie konieczność szybkiego rozwoju bazy paliwowo-energetycznej, a więc konieczność poważnej rozbudowy kopalnictwa węgla kamiennego, zwiększenia produkcji innych paliw oraz rozbudowy energetyki.

Obok przemysłu maszynowego wielkie znaczenie dla rozwoju wielu działów i gałęzi gospodarki narodowej posiada przemysł chemiczny. Rozbudowa tego przemysłu ma zasadnicze znaczenie dla podniesienia poziomu produkcji rolnej, a także stwarza przesłanki do stosowania chemicznych metod produkcji przemysłowej, powodujących znaczne zwiększenie wydajności pracy. Równocześnie przemysł chemiczny produkując masy plastyczne, sztuczne włókna, syntetyczny kauczuk itp. zapewnia rozszerzenie bazy surowcowej gospodarki narodowej i uzupełnia surowcową bazę rolnictwa.

* * *

Na różnych etapach budownictwa socjalistycznego konieczne jest ustalanie konkretnego stosunku między tempem wzrostu działu I a II zarówno w planach wieloletnich, jak i w planach rocznych. Partia i rząd ustalając podstawowe proporcje rozwoju gospodarki narodowej, w tej liczbie również proporcje pomiędzy działem I a II, biorą pod uwagę cały kompleks związanych z tym zagadnień.

Wśród tych zagadnień wymienić należy przede wszystkim zadania dalszego rozwoju i umacniania elementów socjalistycznych w gospodarce narodowej. Rozwój socjalistycznych stosunków produkcji może się odbywać tylko na gruncie stałego wzrostu bazy materialno-technicznej, stałego zwiększania społecznej wydajności pracy. Na obecnym etapie budownictwa socjalistycznego szczególne znaczenie posiada zagadnienie stworzenia wyższej bazy materialno-technicznej rolnictwa dla rozwoju stosunków socjalistycznych w tej gałęzi gospodarki narodowej. Baza materialno-techniczna rolnictwa w postaci traktorów, wysokowydajnych maszyn i narzędzi rolniczych stwarza materialne przesłanki wzrostu spółdzielczości produkcyjnej, umocnienia i dalszego rozwoju państwowych gospodarstw rolnych, zwiększania produkcji rolnej i wszechstronnego rozwoju wsi.

Partia i rząd uwzględniają na każdym etapie potrzeby w zakresie roz-

woju bazy technicznej rolnictwa, które winny być zaspokajane, aby umożliwić wzrost produkcji rolnej oraz dalszy rozwój i umocnienie sektora socjalistycznego w rolnictwie.

Realizujemy politykę socjalistycznej industrializacji, która oznacza uprzemysłowienie kraju na bazie rozwoju w pierwszym rzędzie przemysłu ciężkiego, wychodząc — jak wskazywał Stalin — nie z założenia wąsko pojętej kapitalistycznej rentowności, lecz mając na celu taki rozwój produkcji, który odpowiada pojęciu socjalistycznej rentowności rozpatrywanej w perspektywie kilku lat. Realizacja tej polityki, która stwarza warunki stałego i szybkiego wzrostu produkcji we wszystkich działach i gałęziach naszej gospodarki, możliwa jest w ustroju socjalistycznym dzięki temu, że rozwój gospodarczy przebiega u nas nie żywiołowo, jak w ustroju kapitalistycznym, lecz zgodnie z działaniem obiektywnego prawa planowego, proporcjonalnego rozwoju gospodarki narodowej.

Socjalistyczna industrializacja posiada równocześnie duże znaczenie dla umocnienia potencjału obronnego naszego kraju. Wzrost obronności i siły obozu socjalizmu chroni nas przed zakusami imperialistycznych podżegaczy wojennych i jest niezbędną przesłanką rozwoju budownictwa socjalistycznego we wszystkich krajach obozu pokoju.

Proporcje między działem I a II muszą być w każdym z poszczególnych lat ustalane w ten sposób, byśmy mogli zarówno wykorzystać wszystkie możliwości podniesienia stopy życiowej mas pracujących, jak i wszystkie możliwości zabezpieczenia nieprzerwanego, szybkiego wzrostu naszej produkcji na bazie coraz wyższej techniki.

Prawo planowego, proporcjonalnego rozwoju gospodarki narodowej określa obiektywnie możliwe tempo wzrostu produkcji w całości, jak również tempo jej wzrostu w poszczególnych działach. Działanie tego prawa szczególnie silnie wychodzi na jaw wtedy, kiedy w gospodarce narodowej występują dysproporcje hamujące dalszy szybki rozwój gospodarczy. Zadaniem planowania gospodarczego przy ustalaniu konkretnych proporcji jest likwidowanie tych ujawniających się dysproporcji. Partia i rząd wskazały na konieczność przezwyciężenia dysproporcji, jakie powstały w naszej gospodarce. Należy zapewnić szybszy wzrost produkcji rolnej, szeroko, w szybkim tempie rozwijać gałęzie przemysłu o charakterze surowcowym, a zwłaszcza wydobycie rud żelaza oraz gałęzie produkcji oparte na krajowej bazie surowcowej. Wykorzystać należy wszystkie możliwości wzrostu produkcji artykułów powszechnego spożycia przy wzbogacaniu asortymentu i polepszaniu ich jakości. Rzecz jasna, że wszystkie te zadania możemy wykonać i równocześnie zapewnić nieustanny wzrost produkcji i dochodu narodowego jedynie przez dalszą rozbudowę przemysłu środków wytwórczości jako podstawy rozwoju całej gospodarki narodowej.

Szczególne znaczenie dla likwidacji powstałych dysproporcji i przezwyciężenia naszych trudności ma rozwój przemysłu maszynowego. Rosnąca produkcja maszyn i urządzeń umożliwia coraz lepsze uzbrojenie techniczne, coraz większą mechanizację i uzyskanie coraz wyższej wydajności pracy w surowcowych gałęziach produkcji oraz niezbędne zwiększenie ilości wytwarzanych przez nie surowców. Jedynie rozwój przemysłu maszynowego zabezpieczy we wszystkich gałęziach przetwórczych rekonstrukcję aparatu produkcyjnego, zapewniającą wzrost wydajności pracy i produkcji, oszczędniejsze wykorzystanie surowców, likwidację marnotrawstwa związane-

go nieraz z przestarzałymi metodami pracy. W walce z trudnościami, które powstają w związku z istniejącymi w naszej gospodarce dysproporcjami między gałęziami przetwórczymi a surowcowymi, ogromną rolę odgrywa rozwój twórczej inicjatywy mas pracujących, masowy ruch współzawodnictwa o oszczędność surowców i likwidację marnotrawstwa.

* *
*

Na przestrzeni dziesięciu lat osiągnięty został w Polsce Ludowej poważny wzrost produkcji całego przemysłu. Zasadniczo zmieniła się struktura produkcji przemysłowej w kierunku znacznego wzrostu udziału środków wytwórczości. Przy wzroście całej produkcji przemysłu w stosunku do roku 1937 4,4 raza produkcja środków wytwórczości wzrosła ponad 4,5 raza, a produkcja artykułów konsumcyjnych około 4 razy. Tak wielki wzrost produkcji środków wytwórczości stwarza trwałe podstawy dalszego rozwoju wszystkich gałęzi gospodarki narodowej.

Zasadniczym czynnikiem tak szybkiego rozwoju naszego przemysłu środków wytwórczości jest ponad 8-krotny w stosunku do 1937 r. wzrost produkcji przemysłu maszynowego. W przemyśle tym powstało szereg nowych gałęzi, nie istniejących w Polsce przedwojennej. Przemysł maszynowy w Polsce kapitalistycznej nie był w stanie zaspokoić nawet nikłych potrzeb gospodarki narodowej w zakresie maszyn i urządzeń. Import tych środków produkcji stanowił w stosunku do wytwórczości krajowej 30—40%. Równocześnie eksport praktycznie nie istniał.

Przez dziesięć lat od chwili odzyskania niepodległości masy pracujące Polski Ludowej potrafiły zbudować przemysł maszynowy, który nie tylko pokrywa w znacznie większym stopniu niż przed wojną około 4,5 raza wyższe potrzeby inwestycyjne kraju niż w roku 1937, ale równocześnie zdobył już poważne pozycje w naszym eksporcie.

Rozwój przemysłu maszynowego stał się podstawowym czynnikiem stwarzającym materialne warunki dla osiągnięcia wzrostu wydajności pracy w przemyśle o około 80% w stosunku do roku 1937, w transporcie kolejowym o około 60% oraz znacznego wzrostu wydajności pracy również w pozostałych działach gospodarki narodowej.

Poziom wydajności pracy w Polsce kapitalistycznej odpowiadał najbardziej zacofanym pod względem gospodarczym krajom kapitalistycznym. Od tego poziomu odeszliśmy daleko naprzód. Jednakże winniśmy zdawać sobie sprawę z tego, że osiągnięty poziom jest w wielu gałęziach produkcji niski, zarówno w związku z niedostateczną ilością wysokowydajnych maszyn, jak i z powodu niepełnego ich wykorzystania. Niedostateczne jest uzbrojenie techniczne naszego rolnictwa, ale istnieją tam jeszcze duże nie wykorzystane rezerwy zwiększenia wydajności pracy przez sprawniejszą obsługę parku maszynowego.

W naszym przemyśle pomimo dużego wzrostu produkcji mamy wciąż jeszcze niedostateczną ilość wysokowydajnych obrabiarek, ale moglibyśmy poważnie zwiększyć ich wykorzystanie przez usprawnienie obsługi, przez zwiększenie wskaźnika ich zmianowości i wreszcie przez uruchomienie obrabiarek nieczynnych wskutek niewłaściwego remontu lub z innych przyczyn. Podobnie wygląda sprawa wykorzystania wielu innych maszyn w niektórych gałęziach naszego przemysłu i w budownictwie.

Jak wielkie rezerwy wzrostu wydajności pracy otwiera rozwój przemysłu maszynowego, opanowanie produkcji wysokowydajnych maszyn i do-

starczanie ich w stale wzrastających ilościach poszczególnym gałęziom gospodarki narodowej, świadczą chociażby następujące dane. Zastosowanie obrabiarek najnowocześniejszych typów konstrukcji wielokrotnie podnosi wydajność pracy, a równocześnie zmniejsza koszty budowy obiektów przemysłowych przez kilkakrotne zmniejszenie powierzchni przemysłowej niezbędnej do wytworzenia tej samej ilości produktów. Przykładowo można podać, że dla wytworzenia tej samej ilości produktów, przy zastosowaniu różnych maszyn niezbędne nakłady w zakresie zatrudnienia i powierzchni przemysłowej przedstawiają się następująco:

Rodzaj urządzeń	Ilość maszyn	Obsługa		Powierzchnia przemysłowa w m²
		robotnicy	nastawiacze	
1	2	3	4	5
tokarki	30	30	—	250
rewolwerówki	20	20	3	180
automaty jednowrzecionowe	16	4	3	140
automaty 6-wrzecionowe	4	1	1	60

Wiele pracy pochłaniają u nas w związku z niskim jeszcze stopniem mechanizacji roboty załadunkowe i wyładunkowe najbardziej masowych materiałów i surowców, takich jak węgiel, piasek, ruda, koks i inne. Uruchomiona przez nasz przemysł produkcja maszyn przeznaczonych do mechanizacji tych prac zaoszczędzi wiele godzin pracy ludzkiej. Tak np. łopaty mechaniczne wykonują pracę 7 ludzi, żurawie samochodowe 2—3 tonowe i samojezdne wykonują pracę 12 ludzi, wywrotnice 30-tonowe — pracę 95 ludzi, a 80-tonowe — 230 ludzi. Uruchomienie szeregu wysokowydajnych urządzeń przeznaczonych do mechanizacji transportu pionowego i poziomego na budowach, przy zastosowaniu żurawi obrotowych, wieżowych samojezdnych i masztowych, pozwala zaoszczędzić pracę 50—260 ludzi.

Uruchomiona w kraju produkcja urządzeń mechanizacyjnych pozwala zwiększyć zatrudnienie w innych działach i gałęziach gospodarki narodowej, które w związku z szybkim tempem wzrostu produkcji odczuwają brak robotników.

Poważny wzrost wydajności pracy zabezpiecza również szybko wzrastająca produkcja maszyn i narzędzi rolniczych. Zastosowanie nowoczesnych, wysokowydajnych maszyn zmniejsza pracochłonność poszczególnych rodzajów robót rolnych w stosunku do poziomu pracochłonności indywidualnych gospodarstw rolnych, korzystających z konnej siły pociągowej następująco: w orce bez mała 7-krotnie, w bronowaniu 15-krotnie, w siewie 2-krotnie, przy całym kompleksie robót żniwnych i omłotowych kilkadziesiąt razy. O skali wzrostu wydajności pracy, jaki osiągnąć można w rolnictwie w związku z wprowadzeniem nowych maszyn, pod warunkiem ich dobrej jakości i właściwej obsługi, świadczy chociażby przykład, że kombajn zbożowy, którego produkcję opanowuje obecnie nasz przemysł, wykonuje pracę zastępującą 80 ludzi i 20 koni.

Szybki wzrost przemysłu maszynowego w Polsce Ludowej związany jest z powstaniem szeregu nowych gałęzi, ze stopniowym opanowywaniem pro-

dukcji wydajniejszych maszyn i urządzeń. Ilość nowych typów maszyn, których produkcję opanował przemysł maszynowy, wyniosła w latach 1952—1954 około 300. Powstało szereg nowych gałęzi produkcji przemysłu maszynowego. Produkcja maszyn i urządzeń hutniczych wzrosła około 8 razy w stosunku do roku 1949, obrabiarek o około 3,5 raza, maszyn i urządzeń chemicznych o około 8 razy, maszyn i urządzeń dla przemysłu włókienniczego około 3-krotnie, a dla przemysłu spożywczego o około 10 razy.

Zastosowanie w naszej gospodarce narodowej wielu nowoczesnych maszyn i urządzeń i coraz pełniejsze zaspokajanie naszych potrzeb w tej dziedzinie następuje dzięki rozwojowi przemysłu maszynowego. Nie możemy jednak zapominać o konieczności jak najoszczędniejszego gospodarowania środkami inwestycyjnymi i jak najbardziej rozumnego ich wykorzystania. Realizacja tej zasady wymaga szczególnie ostrożnego podejścia do zagadnienia wymiany starych urządzeń, wymaga zwalczania występujących tu i ówdzie szkodliwych „teoryjek" o potrzebie zastąpienia wszystkich starych maszyn nowymi. Konieczne jest ostrożne gospodarowanie środkami inwestycyjnymi, aby zapewnić utrzymanie wysokiego tempa rozszerzonej reprodukcji przy równoczesnym wzroście stopy życiowej mas pracujących. Dlatego też wykorzystać należy wszelkie istniejące możliwości rekonstrukcji i modernizacji starych, małowydajnych maszyn i urządzeń i nie dopuszczać do lekkomyślnego rezygnowania z mogących służyć jeszcze przez długie lata produkcyjnych środków trwałych.

Problemu oszczędności żywej pracy i podniesienia poziomu jej wydajności przy zastosowaniu nowych typów maszyn i urządzeń nie można traktować mechanicznie. Osiągnięcie pełnych efektów zastosowania nowoczesnych maszyn wymaga nowych, wyższych form organizacji pracy, a równocześnie wielkiego wysiłku w celu podniesienia kwalifikacji robotników i kultury ich pracy. Coraz lepsze wykorzystanie zainstalowanej w naszych zakładach starej i nowej techniki pozwoli osiągnąć poważne efekty produkcyjne bez dodatkowych nakładów inwestycyjnych, skierować zaoszczędzone środki inwestycyjne na dalszą rozbudowę naszej gospodarki, a tym samym zwiększyć ogólne tempo rozszerzonej reprodukcji i stworzyć warunki szybkiego wzrostu poziomu życiowego mas pracujących.

Drugą decydującą gałęzią przemysłu ciężkiego jest przemysł chemiczny. Produkcja przemysłu chemicznego w Polsce Ludowej wzrosła w porównaniu z 1937 r. ponad 5 razy. Na ogromne znaczenie rozwoju tego przemysłu wskazywaliśmy już wyżej.

Aby osiągnąć szybkie tempo rozwoju przemysłu maszynowego, niezbędny jest odpowiednio szybki wzrost produkcji hutnictwa i bazy paliwowo-energetycznej, służącej do zaspokajania potrzeb całej gospodarki narodowej. Te gałęzie przemysłu, należące do działu I, poza stosunkowo wysokim poziomem produkcji węgla kamiennego, a częściowo i rud cynkowo-ołowianych były w Polsce przedwrześniowej poważnie zacofane. Dzięki wielkiemu wysiłkowi inwestycyjnemu potrafiliśmy potroić potencjał naszego hutnictwa, zwiększyć bez mała dwu i pół krotnie produkcję paliw oraz bez mała pięciokrotnie produkcję energii elektrycznej. Jednakże mimo poważnych osiągnięć nie zdołaliśmy dotychczas zlikwidować istniejących na tym odcinku trudności.

Z rozwojem wymienionych wyżej gałęzi działu I niezbędny jest równoczesny odpowiednio wysoki rozwój gałęzi surowcowych. VII Plenum KC

wskazało poważne trudności i niedociągnięcia w zaopatrzeniu surowcowym naszego przemysłu. IX Plenum i II Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej jeszcze raz zwróciły uwagę na to, że zarówno w przemyśle środków wytwórczości jak i w przemyśle przedmiotów spożycia ujawniły się pewne trudności wynikające przede wszystkim z niedostatecznego rozwoju bazy surowcowej. II Zjazd stwierdził, że pełne wykonanie zadań Planu Sześcioletniego w dziedzinie produkcji węgla kamiennego jest zagrożone. Niekorzystnie z punktu widzenia wykonania zadań tego planu układa się sytuacja w kopalnictwie rud żelaza i miedzi.

Wydobycie rudy żelaza wzrosło w stosunku do roku 1937 około 2,5-krotnie, jednak pokrycie naszych potrzeb surowcami pochodzenia krajowego nie uległo poprawie. Mimo dużego wzrostu wydobycia węgla kamiennego zarysowuje się niekorzystny objaw jeszcze szybszego wzrostu zużycia węgla przez przemysł. Hamuje to w ostatnich latach zwiększenie eksportu węgla, który odgrywa tak ważną rolę w naszym bilansie handlowym. Mimo znacznego wzrostu produkcji energii elektrycznej z trudem zaledwie pokrywamy olbrzymie zapotrzebowanie, które rośnie wraz z rozwojem mechanizacji, rozbudową przemysłu chemicznego i hutnictwa.

Niejednokrotnie porównujemy wielkość produkcji poszczególnych krajów wyciągając stąd wnioski o poziomie ich rozwoju. Jednakże nie powinniśmy tracić z pola widzenia i drugiej strony tego zagadnienia, a mianowicie ostatecznego efektu tej produkcji. Ta sama ilość surowców starczy na wyprodukowanie większej ilości określonych wyrobów, w wypadku gdy normy zużycia tych surowców w danym kraju są niższe. Rezerwy w tej dziedzinie są w naszej gospodarce wielkie. Dotyczy to wysokich norm zużycia materiałowego przy produkcji szeregu wyrobów, a przede wszystkim poważnych rozpiętości, jakie istnieją w normach zużycia w poszczególnych zakładach przemysłowych. Gdybyśmy np. tylko w samym przemyśle energetycznym w elektrowniach pracujących przy zakładach przemysłowych zużywali na wyprodukowanie 1 kw energii elektrycznej tyle węgla, ile zużywają średnio elektrownie podległe Ministerstwu Energetyki, to oszczędność węgla kamiennego osiągnęłaby cyfrę około 2 milionów ton. Rzecz jasna, że zależy to również od rodzaju i stanu maszyn oraz urządzeń w tych elektrowniach, ale rezerwy są niewątpliwie bardzo duże. Również poważne są straty surowców żelazodajnych w przemyśle hutniczym. Ilość żelaza, jaką tracimy przy wytopie surówki, wynosi ponad 10% wydobycia rud żelaza w kraju.

Likwidacja marnotrawstwa surowców, paliw, energii elektrycznej oznacza niejako efektywne zwiększenie ich masy i jest ważnym czynnikiem zabezpieczenia naszego przemysłu w niezbędne surowce i zwiększenia rozmiarów reprodukcji rozszerzonej.

Wielkie osiągnięcia Polski Ludowej na przestrzeni ubiegłych 10 lat to rezultat ofiarnej pracy mas ludowych. Trzeba jednak podkreślić, że sukcesy te były możliwe dzięki wszechstronnej, braterskiej pomocy, jaką okazywał nam Związek Radziecki, a także dzięki rozwijającej się szybko współpracy ze wszystkimi krajami demokracji ludowej.

Pomoc Związku Radzieckiego znalazła wyraz nie tylko w poważnych dostawach i kredytach, które pozwoliły nam szybciej rozwijać nasz przemysł, niż moglibyśmy to osiągać dysponując tylko własnymi, bieżąco wygospodarowanymi środkami materiałowymi i finansowymi, ale także w olbrzymiej pomocy technicznej. Związek Radziecki dostarczał nam gotowych

projektów i urządzeń dla naszych czołowych nowobudowanych zakładów. Radzieccy specjaliści brali udział w opracowaniu dokumentacji technicznej i w budowie wielu nowych fabryk, pomagali w opanowaniu produkcji nowych rodzajów wyrobów, w rekonstrukcji szeregu starych zakładów oraz w ulepszaniu procesów technologicznych i opanowaniu bardziej efektywnych metod organizacji pracy. Dzięki tej pomocy mogliśmy znacznie przyśpieszyć tempo rozwoju naszej produkcji.

Szybszy wzrost produkcji środków wytwórczości w porównaniu z produkcją artykułów konsumcyjnych stwarza podstawę do nieustannego wzrostu produkcji obu działów gospodarki narodowej, a jednocześnie umożliwia stałe doskonalenie socjalistycznej produkcji i wzrost wydajności pracy. Wzrost wydajności pracy w społeczeństwie socjalistycznym oznacza coraz pełniejsze zaspokajanie stale rosnących materialnych i kulturalnych potrzeb ludzi pracy.

Obok tworzenia materialnych przesłanek stałego wzrostu wydajności pracy niezbędny jest w tym celu wszechstronny rozwój człowieka biorącego udział w produkcji. Wszechstronny rozwój człowieka w naszym społeczeństwie sam przez się stawać się będzie czynnikiem zwiększającym jego inicjatywę i twórczą aktywność, bez których nie do pomyślenia jest osiąganie stałego wysokiego tempa wzrostu wydajności pracy i wzrostu produkcji.

Marks pisał:

„Wszechstronność rozwoju konsumcji i działalności społeczeństwa, podobnie jak poszczególnej jednostki, zależy od oszczędności czasu. Cała oszczędność sprowadza się w ostatecznym wyniku do oszczędności czasu." (Archiwum Marksa i Engelsa, t. 4, str. 119, wyd. ros., 1935 r.).

Rozwój przemysłu ciężkiego stwarza właśnie możliwości nieustannego i systematycznego wzrostu wydajności pracy, coraz większej oszczędności pracy ludzkiej, oszczędności czasu, coraz bardziej wszechstronnego i lepszego zaspokajania potrzeb społeczeństwa.

BOHDAN TOMOROWICZ

Narody wzmagają walkę o pokój

Uchwałą Ogólnopolskiego Kongresu Obrońców Pokoju naród polski przyłączył się do ogólnoświatowej kampanii zbierania podpisów pod wiedeńskim apelem Światowej Rady Pokoju, domagającym się zakazu stosowania broni atomowej i zniszczenia jej zapasów. Ten masowy ruch, który obejmuje swym zasięgiem coraz szersze rzesze ludzi na całym świecie, jest jeszcze jednym wymownym wyrazem niezachwianej woli obrony pokoju przez wszystkie narody. Składając swe podpisy pod apelem wiedeńskim naród nasz da świadectwo swej zdecydowanej postawy wobec wszelkich prób szantażu atomowego, wobec wysiłków najbardziej agresywnych kół imperializmu dążących do sprowokowania nowej wojny światowej.

Niewątpliwie najistotniejszym czynnikiem, stanowiącym o możliwości narzucenia pokoju obozowi imperialistycznemu, jest siła obozu socjalistycznego. W rezultacie przemian rewolucyjnych po drugiej wojnie światowej nastąpiło dalsze pogłębienie ogólnego kryzysu światowego systemu kapitalistycznego. Związek Radziecki nie jest już obecnie jedynym państwem socjalistycznym. Powstał obóz państw, które pod przewodem ZSRR kroczą drogą budowy socjalizmu. W obozie tym znalazło się 12 krajów liczących ponad 900 milionów ludności, wśród nich Chińska Republika Ludowa, do niedawna kraj na wpół kolonialny, dzisiaj potęga, którą mierzyć należy nie tylko 600 milionami wolnych ludzi czy ogromnym potencjałem gospodarczym, surowcowym itp. Chiny dzisiejsze to promieniujący na całą Azję, na wszystkie kraje kolonialne i zależne wspaniały przykład zwycięskiej walki narodu o wyzwolenie z imperialistycznego jarzma.

Dla okresu ostatniego dziesięciolecia we wszystkich krajach obozu socjalizmu charakterystyczne jest gwałtowne tempo rozwoju gospodarczego, politycznego i kulturalnego. Produkcja przemysłowa krajów demokracji ludowej zwiększyła się w tym okresie przeszło czterokrotnie. Wspaniały rozwój Związku Radzieckiego wysunął go na czołowe miejsce w świecie. Właśnie w Związku Radzieckim uruchomiona została pierwsza na świecie elektrownia o napędzie atomowym. Dzisiaj nawet imperialiści zmuszeni są przyznać, że zostali wyprzedzeni przez radzieckich uczonych w dziedzinie wykorzystania energii atomowej.

Przy ocenie światowego układu sił błędne byłoby jednak określenie potęgi obozu pokoju jako arytmetycznej sumy sił poszczególnych krajów stanowiących jego ogniwa. Nowy, socjalistyczny typ stosunków międzynaro-

dowych opartych na wzajemnej i braterskiej współpracy, który określa stosunki między naszymi krajami, przyczynia się do uwielokrotnienia potęgi obozu pokoju. Stale zacieśnia się więź, rośnie poczucie wspólnoty słusznych, sprawiedliwych celów i interesów naszych narodów, pomnaża się nasz potencjał gospodarczy dzięki planowej wymianie towarów, bezinteresownej pomocy technicznej, naukowej itp.

Odpowiedzią na wzmożenie agresywnych wystąpień kół imperialistycznych wobec obozu pokoju jest dalsze zacieśnianie stosunków łączących nasze kraje. Wyrazem tego są uchwały podjęte wspólnie przez 8 państw — uczestników konferencji moskiewskiej, odbytej w grudniu ub. roku.

„Czas zrozumieć — mówił tow. Mołotow na sesji Rady Najwyższej ZSRR — że w układzie sił między ZSRR a Stanami Zjednoczonymi sytuacja jest już całkowicie ustalona. Jeśli porównamy Związek Radziecki wraz ze wszystkimi jego siłami ludzkimi, wraz z jego olbrzymimi zasobami materialnymi, wraz ze wszystkimi jego sojusznikami zagranicznymi — jeśli przy tym uwzględnimy moralne i polityczne poparcie dla polityki pokoju ze strony mas ludowych innych krajów — jeśli więc porównamy Związek Radziecki, biorąc go takim, jakim jest już w chwili obecnej, ze Stanami Zjednoczonymi i jeśli weźmiemy Stany Zjednoczone, uwzględniając również wszystkie wymienione wyżej dane — to stanie się jasne, że Związek Radziecki nie jest słabszy od Stanów Zjednoczonych".

Dzisiaj, kiedy w tej wielkiej rodzinie narodów obozu socjalistycznego znajduje się około połowy ludności Europy i niemal połowa ludności Azji, co razem stanowi przeszło jedną trzecią całej ludności świata, dzisiaj — w warunkach rozszerzenia się i krzepnięcia międzynarodowych socjalistycznych stosunków gospodarczych, politycznych i kulturalnych — nie można już mówić o istnieniu okrążenia kapitalistycznego w dawnym tego słowa znaczeniu. „Dziś nie można już mówić o ZSRR i otoczeniu kapitalistycznym w takim sensie, w jakim mówiono przed wojną... Jednym z najważniejszych następstw drugiej wojny światowej — mówił w swoim referacie na sesji Rady Najwyższej ZSRR 8 lutego b. r. tow. Mołotow — było powstanie obok światowego obozu kapitalizmu — światowego obozu socjalizmu i demokracji z ZSRR na czele, a ściślej mówiąc, na czele ze Związkiem Radzieckim i Chińską Republiką Ludową".

Gwałtowne, rewolucyjne zmiany w układzie sił na świecie spowodowały, że nie ma już dzisiaj takiej potęgi, która potrafiłaby pokonać obóz socjalizmu, tak jak nie ma siły, która mogłaby zatrzymać historyczny proces rozwoju ludzkości.

Ogromną siłą wykuwającą w walce warunki pokojowego współistnienia jest potężniejący z dnia na dzień światowy ruch w obronie pokoju.

Konsekwentnie prowadzona przez Związek Radziecki i kraje demokracji ludowej polityka pokojowa, wynikająca z samej istoty ustroju socjalistycznego, zjednuje naszemu obozowi coraz liczniejsze zastępy współbojowników w walce przeciwko próbom rozpętania nowej wojny światowej.

Wysunięte przez obóz socjalizmu hasło pokojowego współistnienia dwóch systemów na zasadach równości, nieingerowania w sprawy wewnętrzne, nieagresji i wyrzeczenia się zamachów na integralność terytorialną innych państw, na zasadach poszanowania suwerenności i niezawisłości narodowej odpowiada żywotnym interesom wszystkich narodów. Dlatego też hasło to stało się tak popularne wśród najszerszych mas krajów kapitalistycz-

nych. Jednoczy ono coraz liczniejsze zastępy bojowników o pokój, wyznających różne poglądy polityczne i rekrutujących się z różnych warstw społecznych. Co więcej, w ostatnim okresie zasady te zostały uznane za podstawę stosunków międzynarodowych przez niektóre państwa kapitalistyczne walczące o swoją niezależność gospodarczą i polityczną, jak Indie czy Burma.

W miarę narastania groźby wojny rozszerza się międzynarodowy ruch w obronie pokoju tworząc antywojenną koalicję różnych klas i warstw społecznych, zainteresowanych wspólnie w osłabieniu napięcia międzynarodowego i w zapobieżeniu wojnie. Podżegacze wojenni czynią wysiłki, aby przedstawić ten demokratyczny, bezpartyjny ruch jako komunistyczny i w ten sposób zrazić do niego ludzi o poglądach przeciwstawnych ruchowi komunistycznemu. Fakty jednak świadczą, że mimo ich wysiłków ruch w obronie pokoju krzepnie i rozwija się niepowstrzymanie. Apel sztokholmski podpisało 500 milionów ludzi, apel zaś z żądaniem zawarcia paktu pokoju między pięcioma wielkimi mocarstwami — przeszło 600 milionów. Rozmach, z jakim rozwija się obecna akcja zbierania podpisów pod apelem wiedeńskim, wskazuje, że mimo rosnącego nacisku ze strony rządzących kół imperialistycznych znajdzie ona jeszcze potężniejsze poparcie ludów świata.



Polityka zagraniczna obozu socjalistycznego z żelazną konsekwencją dąży do utrwalenia na świecie stosunków pokojowych. Tej linii naszego obozu w polityce międzynarodowej przeciwstawia się polityka zagraniczna obozu imperialistycznego, której duchowym przywódcą i organizatorem jest imperializm amerykański.

Poważne sukcesy osiągnięte przez obóz pokoju, do których należy m. in. zlikwidowanie dwóch ognisk wojennych na świecie: w Korei i w Indochinach, przyczyniły się do pewnego widocznego odprężenia w sytuacji międzynarodowej, a zarazem wywołały zdwojenie wysiłków agresywnych kół imperialistycznych w kierunku montowania bloków wojennych i doprowadzenia do ponownego zaostrzenia stosunków międzynarodowych. Świadczą o tym chociażby takie fakty, jak użycie wszelkich sposobów presji i brutalnego nacisku na parlamenty w celu jak najszybszego przeforsowania układów paryskich, otwierających legalne możliwości remilitaryzacji Niemiec zachodnich i uczynienia z nich głównej agresywnej bazy wypadowej przeciwko obozowi pokoju, budowa amerykańskich baz wojskowych w pobliżu miłujących pokój krajów oraz towarzyszący temu wyścig zbrojeń klasycznych i atomowych, próby sprowokowania agresywnej wojny przeciwko Chińskiej Republice Ludowej i wiele innych faktów.

Cała ta działalność amerykańskich kół rządzących jest uprawianiem tzw. „polityki z pozycji siły", którą przeciwstawiają one naszej polityce walki o pokojowe współistnienie krajów należących do dwóch różnych systemów.

„Polityka z pozycji siły", której rzecznikiem jest przede wszystkim imperializm amerykański, to nic innego jak linia polityki wewnętrznej i międzynarodowej, mającej na celu przygotowanie nowej wojny światowej, wojny przeciwko obozowi socjalizmu.

Jest to także polityka szantażu i ingerencji w wewnętrzne sprawy słab-

szych partnerów kapitalistycznych, ich politycznego i ekonomicznego uzależnienia od imperializmu amerykańskiego.

Ale rozpętać dzisiaj wojnę imperialistyczną nie jest tak łatwo. Rzecznicy „polityki z pozycji siły" zdają sobie w pełni sprawę z tego, że rzucenie hasła do wojny agresywnej jest równoznaczne z pozbawieniem się możliwości zmobilizowania armii i zaplecza, ze zwróceniem przeciwko sobie niemal całego świata. Stąd wynika m. in. konieczność maskowania prawdziwych celów i agresywnej istoty „polityki z pozycji siły", dlatego prowadzona jest ogromna kampania zakłamanej propagandy, obliczona na oszukanie amerykańskiej i światowej opinii publicznej.

Imperialiści zdają sobie sprawę, że im większa jest świadomość mas, tym słabsza jest ich pozycja. Swoje nadzieje na rozpętanie wojny wiążą oni z przekonaniem, że uda im się okłamać i otumanić masy.

„Burżuazja jedynie wówczas uważa państwo za silne, kiedy może ono całą potęgą aparatu rządowego rzucić masy tam, dokąd chcą je rzucić burżuazyjni władcy. My mamy inne pojęcie o sile. W naszym pojęciu państwo jest silne świadomością mas. Państwo jest silne wówczas, kiedy masy o wszystkim wiedzą, o wszystkim mogą wydać sąd i wszystko czynią świadomie" (W. Lenin — Dzieła, t. 26, str. 247, wyd. „Książka i Wiedza", 1953 r.)

Oto dlaczego np. amerykańskie koła rządzące wypowiedziały walkę wszelkiemu ruchowi postępowemu i myśli postępowej, oto dlaczego w Stanach Zjednoczonych usiłuje się faszyzować życie wewnętrzne.

Wyraźnie agresywna polityka najbardziej reakcyjnych kół imperialistycznych wywołuje tarcia i sprzeczności w samym obozie imperialistycznym. Coraz liczniejsze koła burżuazyjne w Europie wyrażają chęć ucieczki od amerykańskiego dyktatu politycznego i gospodarczego. Oto prezes wielkiego koncernu amerykańskiego „National Steel Co" E. T. Weir po powrocie do Stanów Zjednoczonych z objazdu po Europie stwierdził m. in.: „Zachodnia Europa żąda obecnie i w dalszym ciągu żądać będzie prawa do coraz większego głosu w sprawach międzynarodowych. Od czasów wojny stosunek Stanów Zjednoczonych do Europy był przeważnie stosunkiem wodza do podwładnych. Europa domagać się będzie obecnie nie tylko postawienia wzajemnych stosunków na bardziej wyrównanej płaszczyźnie, ale również prawa do własnego, europejskiego stanowiska, które może się różnić od stanowiska Stanów Zjednoczonych".

Wobec wzrastających zdecydowanie antywojennych nastrojów mas, w ustach rzeczników „polityki z pozycji siły" pojawiła się frazeologia pokojowa. Eisenhower i Dulles poczęli mówić o „modus vivendi".

Dążąc do oszukania opinii publicznej imperialistyczni mężowie stanu starają się przyoblec w pokojowe piórka. Jednym z najbardziej ulubionych chwytów propagandy imperialistycznej jest służąca w swoim czasie Hitlerowi teza o tzw. „komunistycznym niebezpieczeństwie", przed którym musi się bronić „wolny", kapitalistyczny świat.

W myśl tej wyciągniętej z goebbelsowskiego lamusa recepty każde agresywne posunięcie przedstawiane jest światu jako „obronne" i „pokojowe". Tak więc to miano przysługuje według amerykańskiej propagandy wszystkim agresywnym blokom i paktom. „W imię pokoju" budowane są amerykańskie bazy wojskowe wokół Związku Radzieckiego i innych krajów obozu socjalistycznego. „W imię pokoju" remilitaryzowane są Niemcy za-

chodnie w oparciu o hitlerowską kadrę oficerską i uzbrajany jest przeciwko Chinom Ludowym Czang Kai-szek. Również „w imię pokoju“ amerykańscy podżegacze wojenni narzucają światu szaleńczy wyścig zbrojeń, gwałcą suwerenność gospodarczą i polityczną swoich partnerów kapitalistycznych oraz stosują wbrew ich najżywotniejszym interesom narodowym dyskryminację wymiany handlowej między Wschodem a Zachodem.

Jednym z głównych elementów „polityki z pozycji siły“ jest posługiwanie się szantażem atomowym. I to jednak próbuje się przesłonić frazeologią „obrony pokoju i cywilizacji“.

Imperialiści amerykańscy poczęli mianowicie rozdzierać szaty nad losem cywilizacji światowej twierdząc, że w razie wojny grozi jej niechybnie całkowita zagłada.

Teza ta, szeroko obecnie lansowana przez propagandę imperialistyczną, pojawiła się w wystąpieniach Eisenhowera, Dullesa, Churchilla, MacArthura i innych gorących wyznawców „polityki z pozycji siły“.

Ale jakże pogodzić ich rzekomą troskę i obawy o losy cywilizacji ludzkiej ze zbrodniczym wyścigiem w dziedzinie produkcji broni termojądrowej i brutalnym torpedowaniem wszelkich akcji zmierzających do odprężenia międzynarodowego, do zakazu broni masowej zagłady?

Jak pogodzić ich obłudną demagogię z przeciwstawianiem się przy pomocy różnych wykrętów bezustannie ponawianym przez Związek Radziecki i popieranym przez kraje obozu pokoju i wszystkich ludzi dobrej woli propozycjom zakazu użycia i produkcji broni atomowej, propozycjom redukcji zbrojeń i nawiązania wszechstronnej pokojowej współpracy między krajami socjalistycznymi a kapitalistycznymi?

W świetle tych faktów lansowane obecnie przez organizatorów agresywnych bloków teorie o „zagładzie cywilizacji“ mają swój określony cel.

Głoszona jest w kołach imperialistycznych „teoria“, jakoby sam fakt posiadania broni atomowej i wodorowej przez USA i ZSRR przekreślał możliwość wybuchu nowej wojny. Przy pomocy tego twierdzenia jego autorzy usiłują przekonać własne społeczeństwo, iż „w imię obrony cywilizacji i pokoju światowego“ należy jeszcze bardziej wzmóc wysiłki w kierunku przyśpieszenia rozwoju produkcji broni termojądrowej i nagromadzenia jej zapasów.

Oto w jednym z ostatnich swoich wystąpień w parlamencie brytyjskim Churchill oświadczył, że „...dla wolnego świata istnieje tylko jedna zdrowa polityka. Możemy ją nazwać polityką obrony przez strach... Celem wniesienia naszego wkładu w ten strach musimy oprzeć się na bazie najnowszych broni jądrowych i środków ich transportu...“

Lansowanie teorii „zagłady ludzkości i cywilizacji“ jest również obliczone na zastraszenie obrońców pokoju, wzbudzenie powszechnej apatii i sparaliżowanie woli mas.

Tak więc wyraźnie widać prawdziwą treść kryjącą się za wszelkiego rodzaju odmianami „teorii“, że „ewentualny wybuch wojny światowej musi przynieść zagładę całej cywilizacji“. Jest to jeszcze jedna próbka hipokryzji i zakłamania podejmowana przez imperialistyczne koła agresji. Jest to broń, którą posługują się one w celu pośpiesznego nagromadzenia niszczycielskich bomb wodorowych, broń przeciwko nam, broń ideologiczna torująca drogi do rozpętania nowej wojny światowej. Kraje obozu socjalizmu w pełni zdają sobie sprawę z ogromu nieszczęść, jakie

może sprowadzić na ludzkość ewentualna wojna światowa, sprowokowana przez imperialistycznych podżegaczy wojennych. Zdajemy sobie w pełni sprawę ze strasznych ofiar, jakie pociągnęłoby za sobą użycie broni atomowej. Dlatego właśnie wszelkie wysiłki Związku Radzieckiego i wszystkich krajów obozu socjalistycznego zmierzają do ustanowienia międzynarodowego zakazu broni atomowej, uzyskania międzynarodowego porozumienia w sprawie rozbrojenia i nawiązania pokojowych stosunków współpracy między państwami. Dlatego narody krajów naszego obozu znalazły się w pierwszych szeregach milionów ludzi całego świata, składających swe podpisy pod apelem wiedeńskim Światowej Rady Pokoju.

Gdyby jednak mimo wszystkich naszych wysiłków awanturnikom imperialistycznym udało się rozpętać nową wojnę — wówczas zginie przegniły już system kapitalistyczny, a nie cywilizacja światowa.

* * *

Fakt przeforsowania ratyfikacji układów paryskich postawił nas wobec poważnej zmiany w sytuacji międzynarodowej. Stworzone zostały warunki umożliwiające odwetowcom zachodnio-niemieckim utworzenie półmilionowej armii zawodowej i wyposażenie jej w najnowocześniejszy sprzęt wojenny. Została otwarta droga do wskrzeszenia militaryzmu niemieckiego, a co za tym idzie, wzrosło niebezpieczeństwo nowej wojny. Kraje obozu socjalizmu zdecydowane są w tej nowej sytuacji przystąpić do wykonania uchwał konferencji moskiewskiej, których realizacja zabezpieczy twórczą pracę i pokojowy rozwój naszych narodów przed wszelkimi niespodziankami.

Ratyfikacja układów paryskich spowodowała, że rządy Francji i Wielkiej Brytanii stały się sojusznikami militarystów zachodnio-niemieckich. Pakty, którymi te państwa są związane z ZSRR, stały się dla nich tylko parawanem, osłaniającym odbudowę neohitlerowskich sił zbrojnych. Pociągnie to za sobą nieuchronnie anulowanie tych paktów z winy rządów Francji i Anglii.

Czy to oznacza, jak chciała „dowieść" zakłamana propaganda reakcyjna, że w pokojowej polityce Związku Radzieckiego zaszła jakaś zmiana? Oczywista, że nie. Związek Radziecki nadal domaga się podjęcia pokojowych rozmów między wielkimi mocarstwami, które miałyby na celu złagodzenie napięcia w stosunkach międzynarodowych.

Dowodem tego jest ostatnio złożona przez ZSRR propozycja odbycia w najbliższej przyszłości konferencji czterech mocarstw w sprawie traktatu pokojowego z Austrią. Dowodem tego są wypowiedzi tow. Bułganina w wywiadzie udzielonym korespondentowi agencji TASS.

Czy z chwilą ratyfikowania układów paryskich można uznać walkę przeciwko remilitaryzacji Niemiec za skończoną i bezcelową? Oczywista, że nie.

Gdy zważyć i ocenić obiektywne fakty, jasne się staje, że w krajach europejskich gdzie nastąpiła oficjalna ratyfikacja układów siły występujące przeciwko remilitaryzacji Niemiec zachodnich są znacznie potężniejsze od reakcyjnych ugrupowań, którym udało się wbrew woli własnych narodów przeforsować w parlamentach formalne przyjęcie ustaw ratyfikacyjnych. Co więcej, te grupy rządzące wskutek ratyfikacji układów paryskich utraciły jeszcze bardziej poparcie i zaufanie własnych narodów, podczas gdy

ruch przeciwko remilitaryzacji Niemiec nabiera sił i potężnieje w tych krajach z każdym dniem.

W rezolucji podjętej na III Ogólnopolskim Kongresie Obrońców Pokoju czytamy między innymi:

„Walka przeciw remilitaryzacji Niemiec zachodnich, przeciwko nowemu Wehrmachtowi, o pokojowe rozwiązanie problemu niemieckiego bynajmniej nie jest zakończona. Walka ta trwa i istnieją wszelkie możliwości, by zakończyła się zwycięsko. Siły pokoju we wszystkich krajach jeszcze bardziej spotęgują swój opór przeciw realizacji układów paryskich".

Nie wolno nam nie doceniać powagi sytuacji, ale musimy również zdawać sobie sprawę z tego, że ratyfikacja układów to jeszcze nie ich realizacja. Istnieją możliwości niedopuszczenia do realizacji układów paryskich. Wymaga to jednak od nas wszystkich, od wszystkich ludzi miłujących pokój, zdwojenia wysiłków.

Na knowania wrogów pokoju naród polski odpowie zwiększonym wysiłkiem w celu pomnożenia zasobów materialnych i potencjału obronnego naszego kraju, zewrze jeszcze bardziej swe szeregi pod sztandarami Frontu Narodowego.

W apelu III Ogólnopolskiego Kongresu Obrońców Pokoju czytamy:

„Każdy z nas na swoim odcinku pracy, wykonując swe obowiązki wobec narodu i państwa, walcząc o wzrost wydajności pracy, o większą produkcję rolną, o wzrost oświaty i zdrowia, o wzbogacenie naszego życia kulturalnego, pomaga tym samym sprawie pokoju. Musimy zwycięsko zakończyć w tym roku Plan Sześcioletni. Uczyńmy wszystko, by wykonać wielkie zadania, jakie postawiła przed narodem Polska Zjednoczona Partia Robotnicza i nasz rząd ludowy, zadania podniesienia stopy życiowej ludności miast i wsi, pomnożenia materialnych i kulturalnych dóbr naszego kraju, zwiększenia jego obronności. Musimy jeszcze mocniej zespolić wszystkich Polaków uczuciami braterstwa i szlachetnym współzawodnictwem pracy dla dobra naszej ukochanej ojczyzny — Polski Ludowej, dla szczęścia naszego narodu".

ADAM PASZT

Niemcy zachodnie po ratyfikacji układów paryskich

I. RATYFIKACJA STWARZA NOWĄ SYTUACJĘ

Ratyfikacja układów paryskich stwarza nową sytuację, niebezpieczną dla pokoju w Europie i na całym świecie. Jak informuje prasa zachodnio-niemiecka, rząd Adenauera nie czekając na wymianę dokumentów ratyfikacyjnych oraz na usunięcie ostatnich przeszkód prawnych zamierza już w bieżącym miesiącu przystąpić do formowania nowego Wehrmachtu, który będzie pozostawał pod dowództwem byłych generałów hitlerowskich. Przez ratyfikację układów paryskich imperialiści dążą konsekwentnie do przekształcenia Niemiec zachodnich w bazę agresji przeciwko Związkowi Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej.

Natychmiast po głosowaniu w Bundesracie Adenauer oświadczył triumfalnie, że „duch Jałty i Poczdamu został pogrzebany". W istocie realizacja układów paryskich jest jawnym pogwałceniem przez mocarstwa zachodnie układów zawartych w Jałcie i Poczdamie. W układach tych wielkie mocarstwa jednomyślnie stwierdzały: „Jesteśmy zdecydowani zniszczyć niemiecki militaryzm i faszyzm i nie dopuścić do tego, aby Niemcy były w stanie znowu naruszyć pokój światowy". Układ poczdamski głosił również, że „Niemcy powstaną znowu jako państwo zjednoczone, pokojowe i demokratyczne".

Wkrótce po zawarciu układu poczdamskiego mocarstwa zachodnie rozpoczęły realizację polityki wręcz przeciwstawnej powyższym układom. Aby zrealizować swoje plany przekształcenia Niemiec zachodnich w bazę wypadową przeciwko krajom obozu pokoju, mocarstwa zachodnie przeprowadziły szereg posunięć dla odseparowania swoich stref okupacyjnych od strefy radzieckiej. W tym celu utworzyły one w 1946 r. tzw. Bizonię, a następnie Trizonię. W 1948 r. mocarstwa zachodnie przerwały definitywnie pracę czteromocarstwowej Rady Kontroli, a następnie przeprowadziły separatystyczną reformę pieniężną, która doprowadziła ostatecznie do podziału ekonomicznego kraju. Ukoronowaniem tej polityki mocarstw zachodnich było utworzenie w 1949 r. państwa zachodnio-niemieckiego oraz rządu bońskiego z Adenauerem na czele.

W maju 1949 r., zapowiadając utworzenie rządu Niemiec zachodnich, „Washington Post" pisał: „Większość stanowisk kierowniczych (w rządzie

zachodnio-niemieckim) obejmą przedstawiciele businessu. CDU stanowić będzie fasadę rządu, za którą przemysłowcy sprawować będą istotną władzę w Niemczech".

Konstytucja bońska została opracowana pod bezpośrednim naciskiem władz okupacyjnych mocarstw zachodnich, które w istocie rzeczy podyktowały podstawowe jej założenia. Konstytucja bońska nie tylko nie zawiera żadnych postanowień ograniczających dominującą rolę niemieckich monopolistów i junkrów, którzy inspirowali agresję niemiecką i byli ostoją reżimu hitlerowskiego, lecz rozwiązuje im ręce do dalszej antydemokratycznej działalności.

Dla konstytucji bońskiej charakterystyczny jest art. 24, w którym bezpośrednio wskazuje się na to, że państwo zachodnio-niemieckie może „przekazać swe prawa organom międzynarodowym" i udzielić „zgody na ograniczenie swych praw suwerennych", co w sposób jawny przekształca władców bońskich w posłuszne narzędzie zachodnich władz okupacyjnych przy realizacji ich agresywnych planów w Europie.

Równolegle z prowadzoną przez mocarstwa zachodnie polityką budowania separatystycznego państwa zachodnio-niemieckiego następowała stała penetracja kapitału obcego do gospodarki Niemiec zachodnich. Pogłębiała się zależność tego kraju od monopoli amerykańskich.

Obecnie ²/₃ kapitału akcyjnego w przemyśle naftowym, energetycznym i samochodowym kontrolowane jest przez kapitał obcy, a szczególnie amerykański. W przemyśle budowy maszyn, węglowym i hutniczym około ¹/₃ kapitału akcyjnego należy do monopoli obcych, głównie amerykańskich.

Dzięki polityce mocarstw zachodnich wróciły do swojej dawnej potęgi koncerny niemieckie, które miały wg uchwał poczdamskich być zlikwidowane. Tzw. „dekartelizacja" zarządzona przez mocarstwa zachodnie pomogła tylko koncernom przetrwać przez pierwszy okres powojenny. Koncerny Kruppa i Flicka, I. G. Farben Industrie, koncerny stalowe Mannesmana i Vereinigte Stahlwerke, koncern zbrojeniowy Haniela itd. znowu łączą swe przedsiębiorstwa w jedną całość.

Jak za czasów Hitlera, dominującą rolę w świecie finansowym zajmuje ta sama wielka „trójka", czyli trzy banki (niemiecki, dawny drezdeński i handlowy) dysponujące 60% kapitału bankowego. Centralizacja kapitału odbywa się dalej i prześcignęła już poziom przedwojenny. Dla lepszego powiązania koncernów z rządem planuje się obecnie stworzenie tzw. Rady Zbrojeniowej na wzór hitlerowskiej Rady Gospodarki Wojennej. Ma ona składać się z przedstawicieli Urzędu Blanka, Ministerstwa Gospodarki i Związku Przemysłowców Niemieckich.

Wpływ wielkiego kapitału na życie polityczne w Niemczech zachodnich ilustruje dobitnie skład Bundestagu. Wśród posłów Bundestagu jest 85 przemysłowców i bankierów, 85 wyższych urzędników koncernów, 51 obszarników i przeszło 100 adwokatów związanych z koncernami.

Dzięki polityce zachodnich mocarstw okupacyjnych coraz większą rolę w życiu politycznym kraju odgrywają również byli oficerowie i działacze hitlerowscy. Jak wiadomo, wszyscy prawie zbrodniarze wojenni zostali zwolnieni z więzień i wielu z nich bierze czynny udział w życiu politycznym. W Niemczech zachodnich istnieje obecnie 730 organizacji faszystowskich i związków byłych żołnierzy hitlerowskich. Znany jest wpływ hitle-

rowców na aparat państwowy: 4 byli działacze hitlerowscy są ministrami. W ministerstwie spraw zagranicznych jest obecnie więcej hitlerowców aniżeli za czasów Ribbentropa. Hitlerowscy generałowie kierują Urzędem Blanka, który jest faktycznym ministerstwem spraw wojskowych. Generałów tych, którzy są doradcami wojskowymi Adenauera, typuje się na przyszłych dowódców Wehrmachtu. Feldmarszałek Kesselring np. oświadczył na łamach dziennika „Deutsche Soldatenzeitung", że przyszły Wehrmacht będzie wzorowany na starych tradycjach, a hitlerowski kodeks dyscyplinarny i karny jest obecnie bardziej potrzebny niż kiedykolwiek przedtem.

Polityka wskrzeszenia militaryzmu prowadzi nieuchronnie do likwidacji praw i swobód demokratycznych. Zdają sobie w pełni sprawę z tego masy pracujące Niemiec zachodnich, nie tylko na skutek doświadczeń z hitlerowskiej przeszłości, ale również w wyniku swoich obecnych doświadczeń. III kongres związków zawodowych stwierdził to wyraźnie w swojej rezolucji. Rezolucja ta mówi, że związki zawodowe widzą w polityce remilitaryzacji „niebezpieczeństwo przekształcenia Niemiec zachodnich w państwo dyktatury wojskowej, które położy kres wysiłkom niemieckiej klasy robotniczej, dążącej do wprowadzenia politycznej, społecznej i ekonomicznej demokracji".

Reakcja już obecnie dąży do zlikwidowania wolności demokratycznych i do ustanowienia swojej dyktatury. Główna ofensywa skierowana jest przeciwko KPD. Terror wobec KPD i młodzieży demokratycznej wzmaga się nieustannie od kilku lat. Tysiące komunistów zostało skazanych na długoletnie więzienie m. in. za zbieranie podpisów pod petycjami w sprawie pokojowego zjednoczenia kraju. Przewodniczący KPD, Max Reimann, zmuszony jest się ukrywać. Związek Wolnej Młodzieży Niemieckiej został zdelegalizowany. W latach 1950—1954 w Niemczech zachodnich odbyło się 425 procesów przeciwko młodzieży, w których skazano 6 429 młodych patriotów. Przeciwko 33 000 chłopców i dziewcząt toczy się śledztwo.

Proces przeciwko KPD, rozpoczęty 4 miesiące temu z pogwałceniem wszelkich przepisów prawnych, przyczynił się w dużym stopniu do tego, że społeczeństwo zachodnio-niemieckie zrozumiało, jakie niebezpieczeństwo kryje się w przekształcaniu Niemiec zachodnich w państwo dyktatury wojskowej. Proces ten zmierza do delegalizacji KPD. Społeczeństwo niemieckie dobrze jednak pamięta, że delegalizacja KPD przez Hitlera była wstępem do zniweczenia wszelkich swobód obywatelskich. I dlatego też przeciwko delegalizacji KPD wypowiadają się SPD, związki zawodowe i szerokie rzesze inteligencji niemieckiej.

Terror faszystowski nie ominął również działaczy socjaldemokratycznych i związkowych. Ostatnio np. na 4 miesiące więzienia skazany został redaktor naczelny socjaldemokratycznego dziennika „Fränkischer Tagespost", ponieważ odważył się krytykować rząd za popieranie faszystowskiej organizacji terrorystycznej BDJ. W wyniku akcji represyjnej rządu Adenauera zostali ostatnio również aresztowani redaktor naczelny oraz redaktor polityczny pisma socjaldemokratycznego „Neue Ruhr Zeitung".

Przewodniczący komisji do spraw ogólnoniemieckich Bundestagu, socjaldemokrata Wehner oświadczył podczas debaty ratyfikacyjnej, iż rząd Adenauera przygotowuje proces przeciwko partii socjaldemokratycznej i gromadzi materiały, aby oskarżyć SPD o zdradę ojczyzny. Mnożą

się pogróżki rzeczników Adenauera pod adresem związków zawodowych. Istnieją plany wprowadzenia antyzwiązkowych ustaw na wzór amerykańskiej ustawy Tafta-Hartley'a. Pierwszą zapowiedzią tych wystąpień było oświadczenie magnata przemysłowego, b. hitlerowskiego Wehrwirtschaftsführera Reuscha, na temat konieczności zniesienia uprawnień rad zakładowych w przemyśle hutniczym.

Bundestag uchwalił ostatnio ustawę ograniczającą prawa robotników i urzędników w dziedzinie bezpieczeństwa i warunków pracy. Ustawa dotyczy przeszło dwu milionów robotników i urzędników.

Rząd Adenauera ogłosił już, że wraz z remilitaryzacją wprowadzona zostanie seria nowych przepisów dotyczących np. prawa ogłoszenia stanu wyjątkowego, prawa karania za propagandę antymilitarystyczną itd.

Równolegle z postępującą faszyzacją kraju prowadzone są prace nad przygotowaniem bazy materialnej dla przyszłego Wehrmachtu. Urząd Blanka już od dłuższego czasu opracowuje plany mobilizacyjne i przygotowuje kadry nowych dywizji zachodnio-niemieckich. Jak pisze „United States News and World Report" w Niemczech zachodnich „wszystko zostało przygotowane, aby szybko przeprowadzić mobilizację 60 tysięcy oficerów-weteranów, których można w każdej chwili powołać na przeszkolenie wojskowe". Poza tym istnieją kadry oficerskie i podoficerskie, przeszkolone już w istniejących obecnie w Niemczech zachodnich jednostkach tzw. policyjnych. Np. korpus straży granicznej, liczący 60 tysięcy ludzi, jest w rzeczywistości regularną armią, skoszarowaną i uzbrojoną w ciężki sprzęt wojskowy.

Od dłuższego czasu robione są przygotowania do rozpoczęcia w Niemczech masowej produkcji sprzętu wojennego. Zachodnie władze okupacyjne, wbrew uchwałom poczdamskim, nie zlikwidowały w Niemczech zachodnich przemysłu wojennego. Jak przyznaje angielskie czasopismo „Contemporary Review", „w Niemczech zachodnich 80% przemysłu wojennego znajduje się w stanie nie naruszonym lub jest w trakcie odbudowy". Według prasy zachodniej 400 fabryk przystąpiło już do produkcji sprzętu wojskowego.

W lotniczych ośrodkach doświadczalnych w Karlsruhe i Stuttgarcie pracują dawni hitlerowscy konstruktorzy, tacy jak Focke, Messerschmidt, były główny konstruktor firmy „Heinkel" Zygfryd Günther i inni. Zachodnie władze okupacyjne zezwoliły ostatnio na wznowienie działalności niemieckiego towarzystwa lotnictwa cywilnego „Lufthanse", które ma być szkołą pilotów wojskowych. Wg „Washington Post" w magazynach wojsk amerykańskich w Niemczech zachodnich znajduje się sprzęt wojskowy dla 6 — 7 dywizji nowego Wehrmachtu wartości 500 milionów dolarów.

W Niemczech zachodnich robione są również przygotowania do produkcji broni atomowej. Powstało ostatnio nowe towarzystwo, którego zadaniem będzie zbudowanie stosu atomowego w Niemczech zachodnich.

Wszystkie te fakty wskazują, że w wyniku ratyfikacji układów paryskich narody Europy stają wobec groźby powstania odwetowej armii zachodnio-niemieckiej, dowodzonej przez generałów hitlerowskich i uzbrojonej w nowoczesny sprzęt wojskowy, włączając w to również broń atomową.

Konferencja moskiewska ośmiu krajów europejskich, która odbyła się w dniach od 29 listopada do 2 grudnia 1954 r., przewidując sytuację, jaka

wytworzy się po ratyfikacji układów paryskich, zapowiedziała, że w obliczu wskrzeszenia Wehrmachtu kraje uczestniczące w tej konferencji będą zmuszone podjąć wszelkie niezbędne kroki, by zapewnić pokój w Europie i obronę swoich granic przed możliwą agresją.

Narada przedstawicieli parlamentów Polski, Czechosłowacji i Niemieckiej Republiki Demokratycznej, która odbyła się w dniach 29—31 grudnia ub. r. w Pradze, podkreśliła, że następstwem wskrzeszenia odwetowego Wehrmachtu będzie bezpośrednie zagrożenie Polski, Czechosłowacji i Niemieckiej Republiki Demokratycznej. W tym wypadku te trzy państwa zmuszone będą podjąć wszelkie konieczne środki obronne.

Jak stwierdził komunikat Ministerstwa Spraw Zagranicznych ZSRR w dn. 22 marca, konsultacje, jakie odbyły się ostatnio między rządami ośmiu krajów europejskich doprowadziły do uzgodnienia poglądów w sprawie konieczności — w wypadku ratyfikacji układów paryskich — przygotowania wspólnej obrony w obliczu groźby agresji imperialistycznej oraz utworzenia wspólnego dowództwa wojskowego.

Naród nasz, wraz ze Związkiem Radzieckim i całym 900-milionowym obozem pokoju, jest pewny swej siły i swych niewyczerpanych zasobów.

W tej nowej sytuacji naród nasz i cały obóz pokoju może liczyć na sympatię i pomoc innych narodów w swej walce o pokój, między innymi również najszerszych mas ludności Niemiec zachodnich.

II. RUCH OPORU PRZECIWKO REMILITARYZACJI W NIEMCZECH ZACHODNICH

Ratyfikacja układów paryskich przez parlament boński nie oznacza wcale, że masowa walka przeciwko remilitaryzacji, która toczyła się w Niemczech zachodnich, zostanie przerwana na skutek decyzji parlamentu.

Według opinii wielu nawet burżuazyjnych komentatorów prasowych tak w Niemczech, jak i za granicą, Bundestag nie jest wyrazicielem woli większości ludności Niemiec zachodnich.

Opinia ta była wygłaszana jeszcze przed uchwałą ratyfikacyjną. I tak np. angielski „New Statesman and Nation“ pisał 19 lutego br.: „Istnieją obecnie w Niemczech zachodnich dwie płaszczyzny walki politycznej. Są to — parlament w Bonn i cały kraj. Ratyfikacja w Bonn nie będzie oznaczała zakończenia walki, ale jej początek. Będzie ona początkiem konfliktu między parlamentem a narodem. Konflikt ten zadecyduje nie tylko o losach remilitaryzacji Niemiec zachodnich, ale również o losach rządu Adenauera i całej wewnętrznej struktury tymczasowego państwa zachodnio-niemieckiego“.

12 marca, a więc po ratyfikacji, amerykańskie pismo „Nation“ stwierdziło, że ratyfikacja nie umocniła, lecz wręcz przeciwnie, uczyniła jeszcze bardziej chwiejną sytuację rządu Adenauera: „Gorzkie owoce odniesionego w Bundestagu zwycięstwa kanclerza Adenauera dają już znać o sobie. Powstała olbrzymia przepaść między większością Bundestagu a ludnością Republiki Federalnej. Kampania przeciwko kanclerzowi i układom paryskim przed debatą w Bundestagu nabrała charakteru ruchu ogólnonarodowego, ruchu, jakiego Niemcy nie znały od 1930 r.“.

Ta przepaść między większością Bundestagu a ludnością Niemiec zachodnich ujawniła się w roku ubiegłym podczas wyborów do pięciu par-

lamentów krajowych, w których brało udział 65% osób uprawnionych do głosowania. W wyniku tych wyborów Chrześcijańska Demokracja utraciła 2¼ miliona głosów. Poważną klęskę odniosła również partia przesiedleńców BHE i neo-hitlerowska „Partia Niemiecka“. Natomiast zwycięstwo odniosły partie występujące przeciwko układom paryskim. Na listy wyborcze partii komunistycznej np. padło, pomimo niesłychanego terroru, o 20% głosów więcej aniżeli w wyborach do Bundestagu. Przy tym reakcyjna ordynacja wyborcza spowodowała, że np. KPD, która otrzymała 1 213 tysięcy głosów, nie uzyskała ani jednego mandatu. Jednocześnie wielu posłów koalicji rządowej zostało wybranych mniejszością głosów danego okręgu, nie przewyższającą niekiedy 25%.

Od czasu ostatnich wyborów do parlamentów krajowych w listopadzie ub. roku dalsze poważne odłamy ludności Niemiec zachodnich odwróciły się od awanturniczej i antynarodowej polityki rządu Adenauera. Świadczy o tym nieznane dotychczas w Niemczech zachodnich rozszerzenie się zasięgu masowego ruchu przeciwko remilitaryzacji.

Na czele ruchu przeciwko remilitaryzacji stoi klasa robotnicza. Walka ta łączy socjaldemokratów i komunistów. 9 października ub. roku III Kongres Związków Zawodowych Niemiec zachodnich uchwalił rezolucję przeciwko remilitaryzacji Niemiec zachodnich 390 głosami przeciwko czterem.

Uchwała III Kongresu DGB miała wielkie znaczenie dla dalszego rozwoju walki przeciwko odrodzeniu militaryzmu niemieckiego. DGB, jak wiadomo, jest powszechną organizacją związkową, liczącą przeszło 6 milionów członków. Wraz z członkami ich rodzin reprezentuje ona około jednej trzeciej ludności Niemiec zachodnich. Pod naporem mas robotniczych również Socjaldemokratyczna Partia Niemiec zaczęła coraz bardziej zdecydowanie występować przeciwko remilitaryzacji. Np. rezolucja zjazdu SPD okręgu Essen głosi: „Zjazd stwierdza, że SPD przeciwstawia się wszelkiej remilitaryzacji, pod jakąkolwiek formą by ona nie występowała“.

W ten sposób tworzył się faktyczny, chociaż oficjalnie nie uznawany przez kierownictwo SPD — jednolity front klasy robotniczej przeciwko odrodzeniu militaryzmu niemieckiego. W krótkim czasie walka klasy robotniczej przeciwko układom paryskim osiągnęła niezwykłe natężenie. Przez całe Niemcy zachodnie przeszła potężna fala demonstracji, wieców i innych wystąpień protestacyjnych. Klasa robotnicza sięgnęła po swoją potężną broń, po strajk polityczny. 22 stycznia br. odbył się 24-godzinny strajk protestacyjny 840 tys. górników i hutników. Bezpośrednim powodem strajku było oświadczenie magnata przemysłowego Reuscha, który domagał się zlikwidowania praw robotniczych rad zakładowych. Strajk ten, jak stwierdza jednomyślnie prasa zachodnia, był skierowany głównie przeciwko układom paryskim. Drugim potężnym strajkiem politycznym był strajk protestacyjny 300 tys. robotników Zagłębia Saary 25 lutego br., skierowany przeciwko układom paryskim, a szczególnie przeciwko układom dotyczącym Saary.

Przeciwko remilitaryzacji wypowiada się również olbrzymia większość zachodnio-niemieckiej młodzieży, i to nie tylko młodzieży robotniczej, ale również drobnomieszczańskiej. W walce przeciwko układom paryskim młodzież zachodnio-niemiecka wykazuje dużą bojowość.

Wiece zorganizowane przez zwolenników remilitaryzacji były z reguły zrywane pomimo brutalnej interwencji policji. Faktyczny minister do

spraw wojskowych Blank został dwukrotnie pobity przez protestującą młodzież. Nawet Adenauer, nie mówiąc już o innych członkach rządu, nie został dopuszczony do głosu, gdy próbował przemawiać na wiecu młodzieżowym we Frankfurcie nad Menem. Dopiero po zaaresztowaniu przez policję stu uczestników wiecu i po użyciu przeciwko protestującym hydrantów Adenauer mógł opuścić salę.

Do walki przeciwko remilitaryzacji włączają się również coraz szersze kręgi drobnomieszczaństwa niemieckiego, a nawet przedstawiciele niektórych sfer burżuazji niemieckiej. I tak np. b. minister spraw wewnętrznych z Bonn, Heinemann, po wystąpieniu z rządu na znak protestu przeciwko polityce Adenauera, utworzył nową partię pod nazwą Ogólnoniemiecka Partia Ludowa. Partia Heinemanna, która podczas wyborów do Bundestagu otrzymała przeszło 600 tysięcy głosów, występuje przeciwko remilitaryzacji Niemiec zachodnich i za pokojowym zjednoczeniem Niemiec. Program ten popiera również założony przez byłego kanclerza Rzeszy i b. przewodniczącego katolickiej partii Centrum Józefa Wirtha tzw. Związek Niemców Walczących o Jedność, Pokój i Wolność. Przeciwko remilitaryzacji i za pokojowym zjednoczeniem występują również dwaj byli kanclerze Rzeszy z czasów Republiki Weimarskiej, Bruening i Luther.

Silną jest opozycja przeciwko remilitaryzacji wśród działaczy kościoła ewangelickiego. Dziekan fakultetu teologii protestanckiej na uniwersytecie w Bonn, dr Iwand, stwierdził w swoim artykule opublikowanym we francuskiej gazecie „Liberation", że na 23 biskupów kościoła ewangelickiego w Niemczech zachodnich jedynie 3 popiera politykę remilitaryzacji, a z 12 tysięcy pastorów trzy tysiące bierze aktywny udział w walce przeciwko remilitaryzacji. Liczne były konferencje pastorów i działaczy kościoła ewangelickiego, na których uchwalone zostały rezolucje przeciwko remilitaryzacji.

Przeciwko układom paryskim występują coraz liczniejsze rzesze inteligencji zachodnio-niemieckiej. Szczególnie profesorowie uniwersytetów wspólnie ze swoimi studentami przeciwstawiają się remilitaryzacji. I tak np. zrzeszenie zachodnio-niemieckich działaczy nauki i kultury, tzw. „Fränkischer Kreis", przeprowadziło kampanię podpisów pod petycją do 4 mocarstw o przeprowadzenie rokowań w sprawie pokojowego zjednoczenia Niemiec. Petycję tę podpisało 1 200 wybitnych przedstawicieli nauki i kultury niemieckiej.

Wielkim echem po całych Niemczech rozległ się tzw. Manifest Niemiecki, uchwalony 29 stycznia br. w katedrze frankfurckiej przez uczestników konferencji, która zgromadziła 1 200 wybitnych działaczy związków zawodowych, polityków z różnych partii, profesorów, duchownych obydwu kościołów i działaczy kultury. Manifest Niemiecki nawołuje do walki przeciwko układom paryskim i do udzielenia poparcia polityce, ktora zapewni Niemcom pokojowe zjednoczenie oraz pokojowe współistnienie ze wszystkimi narodami Europy.

Rośnie również w Niemczech zachodnich opór chłopów, wyrażający się przede wszystkim w akcjach skierowanych przeciwko rabunkowi ziemi pod poligony i lotniska wojskowe. Młodzież wiejska coraz liczniej włącza się do kampanii calej młodzieży przeciwko obowiązkowi służby wojskowej.

Od dwóch miesięcy odbywa się w Niemczech zachodnich wielka kampania zbierania podpisów pod Manifestem Niemieckim. Kampania ta za-

mieniła się w prawdziwe referendum ludowe. We wszystkich miejscowościach, gdzie ten nieoficjalny plebiscyt już się odbył, jak np. w Hamburgu, w Monachium, w Stuttgarcie, w Dortmundzie itd., od 75% do 85% wyborców podpisało Manifest. Ten szeroki zasięg kampanii świadczy o tym, że opinia publiczna nie uważa Bundestagu za organ reprezentujący wolę narodu.

Ogólnonarodowy ruch przeciwko układom paryskim nie mógł nie wywrzeć wpływu na partie koalicji rządowej, w których istnieje już od dawna pewien ferment. Szczególnie można to stwierdzić w Wolnej Partii Demokratycznej (FDP) i w partii przesiedleńców (BHE). Obrady w Bundestagu wykazały całą ostrość kryzysu politycznego w łonie koalicji rządowej. W sprawie układów dotyczących Zagłębia Saary nastąpił rozłam w FDP i BHE. Większość parlamentarnej frakcji FDP i BHE, jak również szereg posłów CDU głosowało przeciwko układom w sprawie Zagłębia Saary. Rozłam powstał nie tylko na tle tej sprawy. W FDP istnieje silny prąd za pertraktacjami ze Związkiem Radzieckim.

Jeszcze większy ferment dokonuje się w dołach partii koalicji rządowej i to również w partii Adenauera, CDU. Ankieta przeprowadzona ostatnio przez Instytut Gallupa wśród chrześcijańskich demokratów wykazała, że 50% członków partii Adenauera występuje przeciwko remilitaryzacji. Szczególnie silny jest ferment w BHE.

Druty kolczaste i kolumny policjantów, które w czasie debaty ratyfikacyjnej broniły Bundestagu przed tłumami demonstrantów, nie będą mogły na dalszą metę uchronić rządu Adenauera od gniewu narodu niemieckiego.

Po ratyfikacji układów przez Bundestag specjalny numer biuletynu prasowego SPD wyszedł pod nagłówkiem: „Mimo ratyfikacji walka o zjednoczenie Niemiec trwa". Hasło to podjęły milionowe masy członków SPD i związków zawodowych. Część kierownictwa SPD i DGB interpretuje jednak to hasło w ten sposób, że należy kontynuować tę walkę w ramach parlamentarnych. I tak np. SPD postanowiło zaskarżyć uchwałę Bundestagu w sprawie Saary do Trybunału Konstytucyjnego. Gdyby jednak układy paryskie zostały podpisane przez prezydenta Republiki Federalnej, twierdzili ci politycy, kontynuowanie walki będzie bezcelowe i może pozbawić SPD wpływu na przyszłą armię. Politycy ci wzięli sobie widocznie do serca ostrzeżenie rzeczników Adenauera, że masowy ruch ludowy może się wymknąć spod ich kontroli, i wykorzystują groźby Adenauera, że narażą się na prześladowania policyjne, jeśli będą kontynuowali walkę przeciw układom paryskim po nabraniu przez nie mocy prawnej. Charakterystyczne dla taktyki kierownictwa SPD jest oświadczenie przewodniczącego tej partii Ollenhauera w wywiadzie dla szwedzkiego dziennika „Dagens Nyheter", że SPD podporządkuje się uchwałom podjętym przez parlament. Natomiast na ostatnim zjeździe działaczy SPD z prowincji Szlezwig-Holsztyn Ollenhauer oświadczył, że SPD „nie zrezygnuje z wykorzystania wszelkich możliwości zarówno parlamentarnych, jak i sprzecznych z konstytucją, aby nie dopuścić do wprowadzenia w życie układów paryskich".

Masy socjaldemokratyczne i związkowe żądają kontynuowania walki wszelkimi środkami łącznie ze strajkami i bojkotem armii. Świadczą o tym m. in. coraz silniej rozlegające się wśród robotników żądania strajku gene-

ralnego przeciwko układom paryskim. Takie żądania wysunęły np. związki zawodowe w Norymberdze, Krefeldzie i Würzburgu, rady zakładowe 200 fabryk w Gelsenkirchen, załogi 60 fabryk w Hamburgu, stoczni w Bremenhaven i wielu innych zakładów przemysłowych w Niemczech zachodnich. Również konferencje SPD oraz związków zawodowych w Nadrenii-Westfalii, Bawarii, Hesji, Szlezwig-Holsztynie i w innych prowincjach wypowiedziały się, wbrew stanowisku kierownictwa SPD i związków zawodowych, za kontynuowaniem walki pozaparlamentarnej, a w szczególności za przeprowadzeniem referendum w całych Niemczech.

Należy podkreślić, że wbrew swoim twierdzeniom kierownictwo SPD nie wykorzystuje nawet wszystkich środków walki parlamentarnej. Okazało się to podczas debaty w Bundesracie. Rządy krajów Nadrenii-Westfalii i Hesji, które składają się wyłącznie z ministrów socjaldemokratycznych, głosowały przeciwko układom. Natomiast rządy koalicyjne, w których większość mają ministrowie CDU, głosowały za układami. W ten sposób rządy te głosowały również w imieniu ministrów socjaldemokratycznych. W radach miejskich w Bremen i w Berlinie zachodnim SPD ma większość. Ale tu znowu przedstawiciele SPD postanowili wraz z przedstawicielami CDU nie brać udziału w głosowaniu. Gdyby kierownictwo SPD było konsekwentne w swojej opozycji wobec układów paryskich, mogłoby zagrozić zerwaniem krajowych rządów koalicyjnych, aby nie dopuścić do ratyfikacji układów w Bundesracie.

Kierownictwo SPD, niepomne nauk przeszłości, przeciwstawia się wszelkimi środkami żądaniu jedności akcji z Partią Komunistyczną i prowadzeniu pertraktacji z Niemiecką Republiką Demokratyczną.

Oto jak uchwały zjazdu KPD z 30 grudnia ub. roku oceniają stanowisko kierownictwa SPD.

„Dwulicowość polityki kierownictwa SPD znajduje wyraz w tym, że odrzuca ono jedność akcji robotników socjaldemokratów i komunistów, chrześcijan i bezpartyjnych w Niemczech zachodnich, że odrzuca współpracę organizacji robotniczych w całych Niemczech i pertraktacje z NRD...

Przemiany, jakie dokonują się w szeregach SPD, są wynikiem rosnącego oporu klasy robotniczej i zaostrzenia walki klasowej w Niemczech zachodnich. W SPD narasta sprzeczność między członkami i aktywistami z szeregów klasy robotniczej, którzy konsekwentnie występują przeciw militaryzmowi o pokojowe rozwiązanie kwestii niemieckiej, a kierownictwem partii, które zajmuje dwulicowe stanowisko w tych podstawowych zagadnieniach".

Reakcyjna część kierownictwa SPD prowadzi stałą nagonkę na komunistyczną partię Niemiec zachodnich i na Niemiecką Republikę Demokratyczną. Pomimo jednak tej kampanii, jak również pomimo półlegalnych warunków, w jakich na skutek terroru faszystowskiego zmuszona jest działać KPD, wpływy partii stale wzrastają. Rośnie również w klasie robotniczej dążenie do jedności akcji, która jedynie umożliwi skuteczną walkę przeciwko wskrzeszeniu militaryzmu niemieckiego.

Rozwój wypadków w Niemczech zachodnich wskazuje, że pomimo ratyfikacji układów paryskich walka przeciwko militaryzmowi będzie toczyła się nadal. Co więcej, ruch ten będzie się rozwijał i rósł w siłę, gdyż realizacji uchwał paryskich w sposób nieunikniony musi towarzyszyć wzmagający się atak monopoli niemieckich i obcych przeciwko podstawowym interesom ludności Niemiec zachodnich i narodu niemieckiego.

Walka przeciwko układom paryskim jest przede wszystkim walką o pokój

Korespondent „New York Times", analizując nastroje w Niemczech zachodnich w stosunku do układów paryskich, napisał: „Jeśli zapytać przeciętnego Niemca, czy jest zwolennikiem remilitaryzacji, odpowiada zazwyczaj, że nie chce wojny".

Przeciętny Niemiec z własnego gorzkiego doświadczenia wie, że odrodzenie militaryzmu prowadzi do wojny. Niemiec, który ukończył obecnie 50 lat, sam przeżył i katastrofę lat 1914—1918, i katastrofę II wojny światowej, która tyle cierpień przyniosła ludzkości i kosztowała naród ponad 6 milionów ofiar. Militaryzm był zawsze grabarzem narodu niemieckiego.

O bojowej postawie mas ludowych Niemiec zachodnich wobec remilitaryzacji świadczy fakt, że tak popularne w latach 1950—1952 hasło „Ohne uns" (bez nas) zastąpione zostało obecnie hasłem bardziej pozytywnym: „Zjednoczenie zamiast remilitaryzacji".

W pierwszych latach powojennych ruch patriotyczny w Niemczech zachodnich był hamowany przede wszystkim tym, że masy ludowe nie widziały jeszcze wyjścia z sytuacji, w jakiej się znalazły na skutek katastrofy narodowej lat 1939—1945. W ostatnich latach jednak dla najszerszych mas narodu niemieckiego staje się coraz bardziej zrozumiałe, że jedyną drogą do rozwiązania zagadnienia niemieckiego jest droga, którą wskazuje Związek Radziecki i niemiecka klasa robotnicza. Dzięki temu po raz pierwszy w historii Niemiec klasa robotnicza przejęła w swoje ręce faktyczne kierownictwo ruchem patriotycznym o odzyskanie suwerenności i jedności narodowej.

Również po raz pierwszy w historii żywą staje się w Niemczech idea demokratycznego Frontu Narodowego.

„Wielka patriotyczna idea Narodowego Frontu Niemiec Demokratycznych — oświadczył w swoim referacie sprawozdawczym członek Sekretariatu KPD Willi Mohn na zjeździe partii w grudniu ub. r. — już dziś wywiera wpływ na klasę robotniczą, na politykę związków zawodowych, na socjaldemokratów i na młodzież".

III. WALKA W OBRONIE PODSTAWOWYCH INTERESÓW NARODU NIEMIECKIEGO

Walka przeciwko wskrzeszeniu militaryzmu w Niemczech zachodnich to zarazem walka przeciwko obniżeniu poziomu życiowego mas pracujących, co zbrojenia niechybnie spowodują, jest to walka w obronie wolności demokratycznych zagrożonych przez odrodzenie militaryzmu. Jest to walka przeciwko groźbie nowej wojny, o uwolnienie kraju spod obcej okupacji, o suwerenność narodową i o pokojowe zjednoczenie Niemiec.

Masy pracujące pamiętają dobrze hasło Goeringa „Armaty albo masło" i dobrze odczuły konsekwencje hitlerowskiej ekonomiki wojennej.

Pomimo że Niemcy zachodnie nie posiadają jeszcze armii, ludność ponosi już od wielu lat wielkie ciężary wojskowe. Jak wiadomo, Związek Radziecki zaproponował, aby wszystkie mocarstwa okupacyjne zrezygnowały z pobierania od Niemiec środków na utrzymanie swoich wojsk okupacyjnych. Propozycja ta została jednak odrzucona. Wg oficjalnych da-

nych, wydatki okupacyjne z funduszów budżetowych rządu bońskiego wyniosły do 1954 r. 55 miliardów marek. W 1953—1954 r. Niemcy zachodnie wydały na utrzymanie wojsk okupacyjnych 12,7 miliarda marek, czyli ⅙ swego budżetu państwowego. Gałęzie przemysłu związane z produkcją zbrojeniową osiągnęły produkcję wyższą aniżeli w 1936 r.

Propaganda bońska mówi o tzw. „cudzie gospodarczym" w Niemczech zachodnich. Z tego „cudu" skorzystały jednak tylko koncerny. Zyski wypłacone akcjonariuszom wzrosły z 14 miliardów w 1949 r. do 22,4 miliarda w 1953 r. Do tego należy dodać 125 miliardów, które poszły na inwestycje szczególnie w przemyśle ciężkim.

A co przypadło w udziale masom pracującym? Wojenno-inflacyjny charakter gospodarki zachodnio-niemieckiej spowodował już falę drożyzny. Wzrosły ostatnio m. in. ceny artykułów żywnościowych, węgla, budulca, podnosi się wysokość opłat za komorne, światło, gaz, komunikację itd. Na ostatnim kongresie zw. zawodowych stwierdzono, że wśród 16 kapitalistycznych krajów Niemcy zachodnie zajmują trzecie od dołu miejsce, jeśli chodzi o wysokość realnej płacy robotnika. Do tego należy dodać istnienie bezrobocia. Wg oficjalnej statystyki w styczniu br. 1 287 tysięcy robotników było bez pracy, tzn. o 237 tys. więcej aniżeli w 1953 r., 200 tys. bezrobotnych nie pobiera żadnego zasiłku. Obniżenie realnej płacy robotnika idzie w parze ze wzrostem intensywności pracy. W przemyśle metalowym np. wydajność pracy wzrosła ostatnio o 20—30%. Na III kongresie DGB stwierdzono, że przeciętny tydzień roboczy w Niemczech zach. wynosi obecnie 52 godziny. Liczba nieszczęśliwych wypadków przy pracy i zachorowań na choroby zawodowe wzrosła w okresie 1949—1953 o 80%, osiągając w 1954 r. 2,2 miliona wypadków oficjalnie zarejestrowanych.

Klasa robotnicza odpowiedziała na atak monopoli przeciw jej poziomowi życiowemu wzmożoną falą strajków. W 1954 roku 3 miliony robotników brało udział w akcji strajkowej. W br. miał już miejsce potężny strajk 70 tysięcy metalowców Bawarii. Związki zawodowe górników robią obecnie przygotowania do poparcia strajkiem swego żądania podwyżki płac o 12%. Strajk został uchwalony olbrzymią większością głosów, przez 93% górników. Ta walka zwrócona swoim ostrzem przeciwko skutkom militaryzacji gospodarki stanowi wielką lekcję polityczną dla klasy robotniczej i przygotowuje grunt do strajków politycznych wymierzonych przeciwko układom paryskim.

Układy paryskie przewidują, że przemysł niemiecki dostarczy w pierwszym okresie tylko 35% potrzebnego sprzętu zbrojeniowego. 35% tego sprzętu dostarczą Stany Zjednoczone, a resztę inne kraje paktu atlantyckiego. Oznacza to, że dewizy pochodzące z eksportu rząd boński będzie musiał zużyć na pokrycie kosztów importu broni, co w konsekwencji prowadzi do radykalnego ograniczenia importu żywności i innych artykułów konsumcyjnych. Import broni spowoduje również wzrost zadłużenia Niemiec zachodnich wobec zagranicy.

Realizacja ustalonego w Londynie trzyletniego planu remilitaryzacji Niemiec zachodnich będzie kosztowała 100—125 miliardów marek, a więc więcej niż wynosił budżet republiki bońskiej za ostatnie trzy lata. Rząd Adenauera będzie więc zmuszony podwoić budżet państwowy w drodze inflacji i nowych ciężarów podatkowych, w drodze obniżenia poziomu życiowego mas ludowych. Konfiskata ziemi, rekrutacja synów chłopskich do wojska

i ciężary podatkowe związane z remilitaryzacją doprowadzą do obniżenia poziomu życiowego ludności wiejskiej. Już obecnie zasekwestrowano w Nadrenii — Palatynacie 700 tysięcy ha ziemi chłopskiej na bazy wojskowe.

Militaryzacja gospodarki doprowadzi do dalszego wypierania i rujnowania drobnych i średnich przedsiębiorstw przemysłowych produkujących artykuły powszechnego użytku. Wśród tych właśnie grup drobnomieszczaństwa i średniej burżuazji wzrasta niezadowolenie z rządu Adenauera.

Dla ludności Niemiec zachodnich walka przeciwko realizacji układów paryskich jest w dużym stopniu walką o utrzymanie gospodarczych podstaw swojej egzystencji.

Klasa robotnicza zdaje sobie coraz bardziej sprawę z tego, że walka przeciwko remilitaryzacji jest walką w obronie wolności obywatelskich i związkowych. Do niedawna prawie codziennie odbywały się w Niemczech zachodnich jakieś zjazdy lub manifestacje licznych organizacji faszystowskich i paramilitarnych. Ostatnio jednak w związku z intensyfikacją walki przeciwko układom paryskim robotnicy zaczęli rozbijać te wiece i manifestacje. W Düsseldorfie np. robotnicy nie dopuścili do odbycia się zjazdu związku b. spadochroniarzy „Zieloni Myśliwi" oraz rozbili wiec, na którym miał przemawiać zbrodniarz wojenny gen. Ramcke. 18 marca miały się odbyć w Hamburgu zorganizowane przez hitlerowców obchody rocznicy zwycięstwa Prus nad Francją. Robotnicy nie dopuścili do tego. W związku z tym rozegrała się na ulicach Hamburga prawdziwa bitwa między robotnikami a policją. Takich antyfaszystowskich akcji było więcej.

Układy paryskie są równoznaczne z utrzymaniem obecnego statutu okupacyjnego. Żadne deklamacje o odzyskaniu suwerenności narodowej nie mogą przed narodem niemieckim ukryć tego faktu. Paragraf 4 układów paryskich przewiduje utrzymanie okupacji wojskowej na okres co najmniej 50 lat. Paragraf 2 przewiduje, że mocarstwa okupacyjne zachowują wszelkie swoje prawa w stosunku do Niemiec zachodnich nawet w wypadku, gdy dojdzie do pokojowego zjednoczenia kraju. Zachowanie obecnych uprawnień mocarstw zachodnich jest szczególnie skierowane przeciwko ewentualnym próbom porozumienia się z NRD w celu pokojowego zjednoczenia kraju.

Patrioci niemieccy coraz lepiej rozumieją, że jedyną drogą do odzyskania suwerenności narodowej jest droga rezygnacji z odrodzenia militaryzmu i z przynależności do zachodnich bloków agresywnych, droga, która umożliwi pokojowe zjednoczenie kraju, wycofanie wszystkich wojsk okupacyjnych z całego terytorium Niemiec i zawarcie traktatu pokojowego na zasadach równości i niezależności. Tylko pójście tą drogą pozwoli zjednoczonemu państwu niemieckiemu zająć należne mu miejsce na forum międzynarodowym. Umożliwi to również Niemcom przywrócenie tradycyjnych stosunków gospodarczych z Europą wschodnią i Chinami oraz pozwoli im na uniezależnienie się od dyktatu monopoli amerykańskich.

Rzecznicy remilitaryzacji w Niemczech zachodnich starają się przekonać niemiecką opinię publiczną, że to oni są jedynymi bojownikami o zjednoczenie Niemiec, że jedyna droga do zjednoczenia — to stara droga Bismarcka przez podboje „krwią i żelazem". Adenauer nazajutrz po swoim zwycięstwie wyborczym w 1953 r. otwarcie oświadczył: „Teraz będziemy już mówić nie o zjednoczeniu, ale o oswobodzeniu". Mówiąc o „oswobo-

dzeniu" Adenauer i jego poplecznicy myślą nie tylko o NRD, ale również o naszych ziemiach zachodnich, o terytoriach czeskich, radzieckich itd.

Zasięg jednak ruchu przeciwko remilitaryzacji i za rozpoczęciem natychmiastowych pertraktacji ze Związkiem Radzieckim w sprawie pokojowego zjednoczenia kraju świadczy dobitnie o tym, że większość ludności Niemiec zachodnich odrzuca drogę proponowaną przez Adenauera i jego przyjaciół amerykańskich, drogę, która prowadzi do rozpętania światowego konfliktu zbrojnego. Oto co pisze o tych nastrojach w Niemczech zachodnich amerykański „Washington Star" z 17 lutego br.: „Ewolucja polityczna, która dokonuje się obecnie w Niemczech, to ewolucja potężnych sił działających w umysłach niemieckich. Nie jest przy tym wykluczone, że siłom tym może się udać oderwać kraj od zachodniej koalicji wojskowej. Wszyscy Niemcy są zgodni co do tego, że zjednoczenie jest niemożliwe bez zgody Rosji. Prawie wszyscy Niemcy utracili dawno wiarę w tradycyjną obietnicę Zachodu, że do zjednoczenia dojdzie w rezultacie negocjacji z pozycji siły".

Związek Radziecki od początku broni konsekwentnie zasady, że Niemcy należy traktować jako jednolitą całość. W tej polityce Związek Radziecki kieruje się nie tylko względami bezpieczeństwa własnego i bezpieczeństwa krajów demokracji ludowej, którym zagrażają plany imperializmu amerykańskiego usiłującego przekształcić część Niemiec w swoją bazę agresji. U podstaw polityki Związku Radzieckiego, Polski i całego obozu pokoju w stosunku do zagadnienia niemieckiego leży również chęć dopomożenia demokracji niemieckiej w przekształceniu całych Niemiec w państwo demokratyczne i pokojowe.

W ostatnich propozycjach radzieckich, wyrażających zgodę na to, aby ogólnoniemieckie wybory odbyły się pod kontrolą międzynarodowej komisji, w propozycjach, które nota bene wbrew poprzednim oświadczeniom zostały odrzucone przez mocarstwa zachodnie i przez Adenauera — poważna część opinii publicznej Niemiec zachodnich widzi konkretną płaszczyznę porozumienia czterech mocarstw w sprawie zjednoczenia Niemiec.

Burżuazyjna prasa zachodnio-niemiecka coraz częściej wskazuje na całkowite zdemaskowanie się polityki mocarstw zachodnich i rządu Adenauera w kwestii zjednoczenia. Nawiązując do głośnego artykułu w amerykańskim „New Deal", który stwierdził, że Zachód ze względów strategicznych nie może się zgodzić na zjednoczenie Niemiec, dziennik „Hessische Nachrichten" pisał 17 lutego, co następuje:

„Bonn zdaje sobie dobrze sprawę z tego, że realizacja układów paryskich uniemożliwi zjednoczenie Niemiec... Bonn przemilcza jednak tę prawdę. Nie tylko amerykańskie pismo „New Deal" nazwało rzeczy po imieniu. Tego rodzaju punkt widzenia można było znaleźć w angielskim „Times", jak również w dziennikach francuskich, szwajcarskich, holenderskich. Są to wszystko pisma antykomunistyczne".

Olbrzymią rolę w walce mas ludowych w Niemczech zachodnich o zjednoczenie kraju odgrywa polityka Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Rząd NRD niejednokrotnie podkreślał, że przywrócenie jedności narodowej Niemiec na pokojowych i demokratycznych podstawach jest sprawą samego narodu niemieckiego. Wzywał on i wzywa władze zachodnio-niemieckie do osiągnięcia porozumienia przede wszystkim między sa-

mymi Niemcami. Hasło — „Niemcy do wspólnego stołu obrad" — zrodziło się w NRD i stało się obecnie dewizą wszystkich patriotów niemieckich. Jeszcze w 1947 r. na konferencji premierów wszystkich rządów krajowych przedstawiciele strefy radzieckiej zaproponowali utworzenie centralnych organów administracyjnych dla całych Niemiec. Izba Ludowa i rząd NRD uchwaliły wiele deklaracji i propozycji, w których wyraziły swą wolę doprowadzenia do ogólnoniemieckiego porozumienia. NRD stale domaga się porozumienia między 4 wielkimi mocarstwami, które ponoszą odpowiedzialność za pokojowe uregulowanie kwestii niemieckiej.

Rząd oraz partie i organizacje polityczne NRD nie ograniczają się jednak do deklaracji i propozycji. Robią one wszystko, co tylko praktycznie jest możliwe, aby przełamać „żelazną kurtynę", którą mocarstwa zachodnie i Adenauer zawiesiły między obydwiema częściami Niemiec. Rząd NRD stale występuje o wprowadzenie nieograniczonej wymiany handlowej między obydwiema częściami Niemiec, stale jednak natrafia na opór ze strony rządu Bonn. W lutym br. odbyło się w Berlinie posiedzenie komitetu do spraw rozwoju handlu międzystrefowego. Ministrowie rządu bońskiego publicznie grozili przemysłowcom represjami za gotowość udziału w tej konferencji. Rząd boński zabronił nawet prasie zachodnio-niemieckiej publikowania ogłoszeń handlowych z NRD. Fiasko tej polityki wyszło na jaw ostatnio na targach lipskich, które są oficjalnie bojkotowane przez rząd Adenauera. Na tych targach wystawiło swoje eksponaty 1 620 firm zachodnio-niemieckich.

Wiele zrobiono dla ustalenia współpracy kulturalnej między obydwiema częściami Niemiec. Zespoły świetlicowe z NRD występowały w zakładach przemysłowych Niemiec zachodnich, gdzie były bardzo serdecznie przyjmowane przez robotników. Na rozkaz ministra Kaisera wielu uczestników tych zespołów zostało aresztowanych. Rząd NRD zwrócił się w 1953 r. do rządu Adenauera z propozycją wymiany i kolportażu czasopism z NRD w Republice Federalnej i odwrotnie. Propozycja ta została jednak odrzucona. Ostatnio ministerstwo Kaisera wezwało rządy krajowe, aby zabroniły dzieciom z Niemiec zachodnich wyjazdu na wakacje do NRD.

Wysiłki NRD w kierunku zbliżenia i współpracy ze społeczeństwem zachodnio-niemieckim spotykają się z coraz większym poparciem ze strony mas ludowych Niemiec zachodnich. Ogromnie wzrósł prestiż NRD. Pomimo zakazów Adenauera coraz częstsze są wspólne konferencje przedstawicieli klasy robotniczej, młodzieży, pracowników kultury, działaczy kościoła ewangelickiego i innych warstw społecznych z obydwu stron Łaby. Poważną rolę odegrała m. in. konferencja robotnicza w Lipsku z 5 marca, która wezwała klasę robotniczą do jedności działania przeciwko remilitaryzacji. W konferencji tej na 1 200 działaczy robotniczych było 750 delegatów z SPD, DGB i rad zakładowych z Niemiec zachodnich. W ciągu 1954 r. odwiedziło NRD 530 zachodnio-niemieckich delegacji młodzieżowych, w których skład wchodziło 8 500 osób.

Potężny rozwój gospodarki, wzrost dobrobytu, likwidacja bezrobocia i rozkwit kultury w NRD stanowią dla mas pracujących Niemiec zachodnich praktyczną lekcję wyższości ustroju demokracji ludowej nad ustrojem kapitalistycznym. Pomoc Związku Radzieckiego dla NRD i braterskie stosunki łączące NRD z krajami obozu pokoju dają ludności Niemiec za-

chodnich poglądową lekcję międzynarodowych stosunków nowego typu, stosunków między narodami naprawdę wolnymi i równymi. Fakty te przeciwdziałają skutecznie propagandzie militaryzmu w Niemczech zachodnich.

NRD stanowi drogowskaz dla wszystkich Niemców, którzy wierzą w wielką przyszłość Niemiec jako miłującego pokój i demokratycznego państwa.

Klasa robotnicza Niemiec zachodnich prowadzi walkę w szczególnie ciężkich warunkach, w warunkach podwójnego ucisku klasowego i narodowego. Przeciwko sobie ma ona potężną i doświadczoną wielką burżuazję niemiecką, jak również okupanta anglo-amerykańskiego. Poważnym utrudnieniem w tej walce jest również brak jedności w łonie klasy robotniczej. Niemniej jednak w obronie żywotnych interesów narodu niemieckiego i w obronie pokoju klasa robotnicza Niemiec zachodnich będzie niewątpliwie rosła w siłę, zewrze swe szeregi i poprowadzi za sobą większość narodu niemieckiego. Naród polski widzi w klasie robotniczej i demokracji niemieckiej sojusznika w walce o utrwalenie pokoju i braterstwa narodów.

STANISŁAW OKĘCKI

W dziesięciolecie zwycięskich walk 2 armii Wojska Polskiego

Ludowe Wojsko Polskie, wyrosłe z najgorętszych pragnień wyzwoleńczych narodu polskiego, stworzone przez jego kierowniczą siłę — Polską Partię Robotniczą, przeszło u boku Armii Radzieckiej chlubną drogę bojową w walce przeciwko najeźdźcom hitlerowskim i wniosło swój wkład do wspólnej sprawy wszystkich narodów — rozgromienia Niemiec faszystowskich. Poważny udział w tej walce przypadł 2 armii Wojska Polskiego, dowodzonej przez generała Karola Świerczewskiego.

Armia ta, stworzona w drugiej połowie 1944 roku, wzięła udział w końcowym etapie wojny przeciwko Niemcom hitlerowskim, z honorem wykonując powierzone jej zadania. Przełamała obronę nieprzyjaciela nad Nysą łużycką, stoczyła zwycięskie boje pod Budziszynem i współdziałała z Armią Radziecką w dziele wyzwolenia bratniej Czechosłowacji spod jarzma hitlerowskiego.

Kampania letnia Armii Radzieckiej w 1944 roku przyniosła wolność wschodnim terenom Polski od Bugu po linię Narwi, Wisły i Wisłoki. Umożliwiło to polskim masom pracującym kierowanym przez klasę robotniczą i jej rewolucyjną partię ujęcie władzy na wyzwolonych obszarach. Można było rozpocząć budowę ludowego państwa, podjąć realizację przeobrażeń rewolucyjno-demokratycznych, wzmóc wysiłki i wkład narodu polskiego w dzieło całkowitego wyzwolenia i zjednoczenia ziem polskich.

Władza ludowa pod kierownictwem Polskiej Partii Robotniczej przede wszystkim zmobilizowała naród do wzmożonego udziału w dziele wyzwolenia reszty ziem polskich.

Realizacja tego zadania wymagała ogromnego wysiłku. Zadanie to było tym trudniejsze, że wówczas dopiero powstawały zręby młodego aparatu państwa ludowego. Wyzwolona była na razie tylko część kraju leżąca na wschód od Wisły. Większa część Polski z głównymi ośrodkami przemysłowymi znajdowała się jeszcze pod władzą okupanta. Wyzwolone obszary były wyniszczone przez wojnę i rabunkową gospodarkę hitlerowców. Nawet za cenę wielkich wyrzeczeń ze strony miejscowej ludności mogły one wyżywić tylko określoną ilość wojska. Należy przy tym podkreślić, że reakcja polska rozpętała zaciekłą walkę przeciwko władzy ludowej stosując na szeroką skalę sabotaż gospodarczy, dywersję i morderstwa. Na wiadomość o ogłoszeniu mobilizacji do Ludowego Wojska Polskiego repre-

zentacja polityczna reakcji w kraju, tzw. Rada Jedności Narodowej, wydała odezwę, w której między innymi głosiła: „Stwierdzamy, że uchylenie się od mobilizacji jest godne honoru każdego Polaka".

Urzeczywistnienie postawionego przez partię zadania stworzenia kilkusettysięcznej armii wymagało ogromnego wysiłku całego narodu i było nie do pomyślenia bez wszechstronnej pomocy Związku Radzieckiego.

Partia zmobilizowała wszystkie zasoby wyzwolonych obszarów na potrzeby wojska. Robotnicy uruchomili zakłady przemysłowe znajdujące się na tych terenach i rozpoczęli w nich produkcję różnego rodzaju wyposażenia dla wojska. Uruchomiony został transport kolejowy i łączność. Przeprowadzono mobilizację. Dzięki zorganizowaniu rzeczowych świadczeń wojennych, popartych przez miliony chłopów, którzy otrzymali ziemię w wyniku przeprowadzenia reformy rolnej, powstała możność częściowego zaopatrzenia wojska w żywność.

Przy organizacji Wojska Polskiego niezmiernie ważny i trudny do rozwiązania był problem kadr dowódczych. Zgodnie z doświadczeniami KPZR budownictwo armii nowego typu należało oprzeć na kadrach wyrosłych z ludu i oddanych jego interesom. W oparciu o te doświadczenia partia wezwała młodzież robotniczo-chłopską, by z bronią w ręku wzięła udział w walce z wrogiem. Partia powołała tysiące młodych robotników i chłopów do szkół oficerskich, które otwarły się szeroko przed synami ludu pracującego.

W pokonywaniu trudności, które piętrzyły się przed powstającym Wojskiem Polskim, przyszedł z ogromną pomocą rząd Związku Radzieckiego. Jak niegdyś przy organizacji 1 dywizji piechoty, a potem 1. korpusu i 1 armii, tak i teraz Związek Radziecki zaopatrzył Wojsko Polskie we wszystko, co było mu potrzebne do życia i walki. Dostarczył najnowocześniejszej broni, sprzętu bojowego, środków transportu i umundurowania, przede wszystkim zaś dał i tym razem swoich doświadczonych instruktorów. Oni to — oficerowie i generałowie radzieccy — szkolili i przygotowywali naszego żołnierza do boju. Dzięki nim można było stworzyć sieć szkół wojskowych, w których kształciły się kadry przyszłych dowódców Wojska Polskiego.

Krajowa Rada Narodowa ustawą z dnia 21 lipca 1944 roku połączyła sformowaną w ZSRR 1 Armię Polską z istniejącą w kraju partyzancką Armią Ludową w jednolite Wojsko Polskie. Już w sierpniu opracowane zostały plany rozbudowy armii i rozpoczęła się ich realizacja. Zorganizowano Naczelne Dowództwo, Sztab Główny, Główny Zarząd Polityczno-Wychowawczy. 15 sierpnia PKWN wydał dekret o częściowej mobilizacji i rejestracji ludności do służby wojskowej. Równocześnie ukazało się rozporządzenie o utworzeniu rejonowych komend uzupełnień.

Mobilizacja objęła na razie cztery roczniki, gdyż trudności organizacyjne i materialne pozwalały tylko na stopniowe powoływanie ludzi do wojska. Mimo to masowy napływ ochotników w różnym wieku już od pierwszej chwili rozszerzył zakres dekretu. Polskie masy pracujące posyłały do wojska swych najlepszych synów, by wzięli oni udział w walce o jak najszybsze wyzwolenie Ojczyzny.

Wkrótce po stworzeniu aparatu dowódczego, formowania i uzupełnień oraz aparatu mobilizacyjnego rozpoczęło się tworzenie nowych związków taktycznych i oddziałów. Tak szybki postęp prac nad zorganizowaniem woj-

ska był możliwy między innymi dzięki istnieniu 1 armii. Polskie Siły Zbrojne sformowane w Związku Radzieckim stały się podstawą, na której oparło się formowanie Wojska Polskiego. Stworzone z inicjatywy polskich komunistów, przez Związek Patriotów Polskich, w oparciu o wzory i doświadczenia Armii Radzieckiej i dzięki jej wszechstronnej pomocy, składały się one nie tylko z licznych jednostek bojowych, ale również z ośrodków formowania i uzupełnień, szkoleniowych i tyłowych. W 1 armii wykształciły się nowe formy wychowania i szkolenia, wyrastała ludowa kadra dowódców oraz wojskowych pracowników politycznych, którzy nabrali doświadczenia w formowaniu ludowych sił zbrojnych i wychowywaniu ich składu osobowego.

Jednym z najpoważniejszych i najtrudniejszych zadań, jakie stanęły przed organizatorami Ludowego Wojska Polskiego, było utworzenie nowego związku operacyjnego — 2 armii. Trzonem tej nowej armii miały być częściowo związki taktyczne i oddziały, które zaczął już organizować na Ukrainie w rejonie Żytomierza Sztab Formowania Armii Polskiej w ZSRR. Znajdowały się one jednak w początkowym stadium formowania. Dlatego należało je uzupełnić oraz stworzyć pozostałą większą część jednostek 2 armii.

Odpowiedzialne zadanie formowania 2 armii otrzymał bohaterski syn ludu polskiego, uczestnik walk w obronie młodego państwa radzieckiego, legendarny dowódca z okresu wojny domowej w Hiszpanii — generał Karol Świerczewski, który już 8 sierpnia 1944 roku mianowany został jej dowódcą. Najbliższymi pomocnikami i współpracownikami gen. Świerczewskiego byli: zastępca dowódcy armii do spraw politycznych płk Edmund Pszczółkowski, szef sztabu generał Sankowski oraz dowódcy dywizji, a wśród nich Bohater Związku Radzieckiego generał Waszkiewicz i inni.

Wśród piętrzących się na każdym kroku trudności świeżo powstające sztaby związków taktycznych i oddziałów przystąpiły do formowania podległych im wojsk. Każdy dzień przynosił nowe, trudne do rozwiązania problemy, każdy dzień przynosił także nowe doniosłe osiągnięcia. Została przeprowadzona dyslokacja. Powstawały nowe oddziały i zewsząd płynęli ludzie zapełniając szeregi. Ze Związku Radzieckiego przybyły transporty broni, sprzętu i wyposażenia.

Rekruci i ochotnicy napływali do 2 armii z wyzwolonych terenów Polski oraz częściowo z zachodniej Ukrainy i zachodniej Białorusi. Byli wśród nich partyzanci Armii Ludowej. Byli wśród nich również członkowie BCh i AK, uczestnicy różnych „grup samoobrony", którzy mimo wpływów propagandy londyńskiej, mimo nawet nieufności wobec władzy ludowej widzieli w Wojsku Polskim jedyną prawdziwą siłę zbrojną przepędzającą okupanta hitlerowskiego z ziem polskich. Poszli oni za głosem swego patriotycznego sumienia. Wróg jednak nie rezygnował z roboty dywersyjnej. W tych warunkach trzeba było łączyć czujność rewolucyjną i bezkompromisową walkę z wrogiem z cierpliwą, systematyczną pracą polityczną, z przekonywaniem nieufnych, z aktywizowaniem ich i wciąganiem do świadomej pracy dla Polski Ludowej.

Młody aparat polityczny 2 armii wywiązał się ze swego zadania. Składał się on częściowo z oficerów przysłanych z 1 armii, głównie zaś z absolwentów szkół oficerskich. Uzupełniali go ludzie wyrośli z szeregów żołnierskich. Dzięki pomocy doświadczonych członków partii, dowódcy armii oraz

dowódców liniowych — doświadczonych oficerów radzieckich, aparat polityczny związków taktycznych i oddziałów armii szybko okrzepł i stał się zwartym kolektywem. Opierając się w pracy o aktyw żołnierski budził on w masie żołnierskiej ludowy patriotyzm, a zarazem nienawiść do wroga — okupanta hitlerowskiego i rodzimej reakcji.

Bardzo ważnym elementem w walce o wyrobienie polityczne żołnierzy był ich udział w przeprowadzaniu reformy rolnej. Liczne ekipy żołnierskie pomagały w dokonywaniu parcelacji majątków obszarniczych i rozdzielaniu ziemi wśród chłopów. Wpływało to na wzrost aktywności i uświadomienia politycznego żołnierzy, przyczyniało się do dalszego umocnienia ludowego charakteru wojska.

Organizatorzy 2 armii zdawali sobie sprawę z tego, że problemem decydującym jest zagadnienie kadr. Generał Świerczewski kierując się wskazaniami Komitetu Centralnego uważał, że należy śmiało i zdecydowanie wysuwać oficerów — synów robotników i chłopów na coraz wyższe i coraz bardziej odpowiedzialne stanowiska. Pod opieką oficerów radzieckich nabywali doświadczenia młodzi oficerowie polscy — wychowankowie szkół oficerskich. Otoczone stałą opieką dowództwa szkoły podoficerskie wychowały tysiące podoficerów. Wielu z nich otrzymało z czasem stopnie oficerskie.

W rozkazie gen. Świerczewskiego z dnia 26 grudnia 1944 r. podsumowującym wyniki pracy armii czytamy m. in.:

„Po pokonaniu wszystkich trudności armia została zorganizowana i postawiona na odpowiednim stopniu wyszkolenia. Zostały przełamane najpoważniejsze trudności materiałowego i osobowego zaopatrzenia. Również przezwyciężona została wroga działalność faszystów i agentów hitlerowskich spod znaku AK i NSZ, którzy próbowali przez rozkład i dezercję rozbić naszą armię".

Styczeń 1945 r. przyniósł wielką ofensywę zimową Armii Radzieckiej, w wyniku której w ciągu kilkunastu dni zostały wyzwolone ziemie polskie leżące na zachód od Wisły.

Żołnierze 2 armii z entuzjazmem przyjmowali wieści o wyzwalaniu ziem polskich i wyrażali chęć jak najszybszego wyruszenia na front.

Wreszcie nadeszła długo oczekiwana chwila. W nocy z 28 na 29 stycznia 1945 r. 2 armia rozpoczęła marsz z rejonów dotychczasowego postoju na świeżo wyzwolone obszary.

Dnia 10 lutego poszczególne związki taktyczne i oddziały skoncentrowały się w rejonach. Warszawa, Kraków, Łódź, Kutno, Brzeziny, Piotrków.

Przemarsz 2 armii na świeżo wyzwolone tereny miał ogromne znaczenie polityczne. Podnosił on wśród ludności autorytet władzy ludowej i zrozumienie sojuszu z ZSRR, z drugiej zaś strony polepszał nastroje i wzmagał entuzjazm bojowy żołnierzy.

Na wyzwolonych obszarach oddziały 2 armii reprezentowały władzę ludową, pomagały w organizowaniu władz administracyjnych, zapewniały ich obronę. Samą swą obecnością paraliżowały wszelkie zakusy reakcji, która w niektórych miejscowościach próbowała przechwytywać władzę w swoje ręce. Wojska 2 armii likwidowały ukrywające się w lasach grupy hitlerowców, a jeden z batalionów wziął udział w walkach Armii Radzieckiej o wyzwolenie Poznania.

Dnia 20 lutego 1945 roku 2 armia została podporządkowana dowódcy 1 Frontu Białoruskiego, marszałkowi Żukowowi, i otrzymała rozkaz skoncentrowania się na Pomorzu.

Przed wyruszeniem poszczególnych oddziałów i związków taktycznych, w dotychczasowych rejonach rozlokowania odbyły się uroczyste defilady, podczas których ludność żegnała entuzjastycznie żołnierzy wyruszających na front.

W połowie marca oddziały polskie ześrodkowały się w rejonie Strzelce Krajeńskie — Gorzów Wielkopolski. Tu dnia 20 marca armia przeszła pod rozkazy dowódcy 1 Frontu Ukraińskiego, marszałka Koniewa, i po dokonaniu nowego, przeszło 300-kilometrowego przemarszu w dniu 29 marca skoncentrowała się w rejonie Wzgórz Trzebnickich na północ od Wrocławia, który był w tym czasie okrążony przez wojska radzieckie.

Długie marsze w trudnych warunkach atmosferycznych oraz uciążliwe przeszukiwanie lasów i likwidowanie ukrywających się w nich rozproszonych grup nieprzyjaciela dały dowódcom i sztabom wszystkich szczebli możność doskonalenia się w organizowaniu marszów, a żołnierzy zaprawiały pod względem fizycznym, przygotowując ich lepiej do działań bojowych.

Dnia 4 kwietnia armia otrzymała nowe zadania w związku z planowaną operacją berlińską.

Na początku kwietnia 1945 roku na zachodniej granicy Polski ugrupowały się trzy fronty Armii Radzieckiej, mające zadać śmiertelny cios hitlerowskim armiom.

Nad dolną Odrą skoncentrowały się wojska 2 Frontu Białoruskiego pod dowództwem marszałka Rokossowskiego, którego wojska nadciągnęły tu szybkimi marszami znad Zatoki Gdańskiej. W centrum ugrupowania, między Świeciem nad Odrą a Gubinem, ześrodkowały się wojska 1 Frontu Białoruskiego. Na południu nad Nysą łużycką przygotowywały się do walki formacje 1 Frontu Ukraińskiego.

U boku Armii Radzieckiej stanęło na zachodnich granicach Polski także Wojsko Polskie. 1 armia Wojska Polskiego pod dowództwem generała Stanisława Popławskiego nadciągnęła forsownymi marszami nocnymi znad Bałtyku i Zalewu Szczecińskiego w rejon Siekierek i ugrupowała się naprzeciwko bagien Odry, wysuwając swoje lewe skrzydło do radzieckiego przyczółka pod Czelinem. 1 samodzielna brygada moździerzy, działająca w składzie wojsk gen. Perchorowicza — lewego sąsiada 1 armii nad Odrą — zajęła stanowiska na przyczółku czelińskim pod Łowinkiem. 2 armia oraz podporządkowany jej operacyjnie 1 korpus pancerny przesunęły się spod Wrocławia nad Nysę łużycką do rejonu na północ od Zgorzelca. Kończyły przygotowania do wyruszenia na front 1 mieszany korpus lotniczy, 5 dywizja artylerii i 15 brygada artylerii przeciwpancernej. Równocześnie w kraju formowały się dalsze dywizje piechoty, nowe jednostki rodzajów wojsk i służb. W dniu 18 kwietnia powzięta została uchwała oraz wydano rozkaz Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego o utworzeniu Ministerstwa Obrony Narodowej.

Z dumą mógł spoglądać naród polski na swoją armię. W ciągu niespełna dwu lat, które upłynęły od powstania na bratniej ziemi radzieckiej 1 dywizji piechoty im. T. Kościuszki, ludowe siły zbrojne wyrosły na potężną, kilkusettysięczną armię, najnowocześniej uzbrojoną i wyposażoną, dysponującą wszystkimi rodzajami wojsk i służb. W ciągu niespełna dwu lat w najtrudniejszych warunkach wojny rewolucyjna partia polskiej klasy robotniczej zrealizowała w oparciu o patriotyzm i zapał polskich mas pracujących, o wszechstronną pomoc i doświadczenia KPZR, wielkie zadanie

historyczne, stojące przed narodem polskim — stworzenia potężnego Ludowego Wojska Polskiego, siły zbrojnej władzy ludowej, armii związanej braterstwem broni i idei z potężną Armią Radziecką. W kwietniu 1945 roku Ludowe Wojsko Polskie przedstawiało poważną siłę. Armia czynna składała się z kilkunastu związków taktycznych o ogromnej sile ognia. Stworzony został cały aparat administracyjny armii, ośrodki mobilizacyjne, zapasowe, powstała szeroka sieć szkolnictwa wojskowego i dowództwa terytorialne. Coraz większy był wysiłek zaplecza dla frontu. Zaplecze obok wystarczającej ilości ludzi dostarczało środków finansowych i części wyposażenia.

W ten sposób Polska Ludowa wnosiła swój poważny wkład w dzieło walki i zwycięstwa nad Niemcami hitlerowskimi.

* * *

Plan dowódcy 1 Frontu Ukraińskiego przewidywał wprowadzenie 2 armii do pierwszego rzutu frontu, który uderzając na lewym skrzydle zgrupowania wojsk nacierających na Berlin miał, jak wiemy, spełnić jedno z bardzo ważnych zadań w ogólnym planie operacji berlińskiej.

W ten sposób dowództwo radzieckie umożliwiło 2 armii Wojska Polskiego wzięcie zaszczytnego udziału w największej operacji, jaką zna historia wojen — operacji mającej na celu ostateczne rozbicie machiny wojennej hitlerowskich Niemiec. Liczba 41 600 dział i moździerzy, 6 300 czołgów i dział pancernych oraz 8 400 samolotów zgromadzonych w tej operacji na kierunkach głównych uderzeń mówi sama za siebie.

W nocy z 10 na 11 kwietnia 2 armia zluzowała oddziały radzieckie na prawym brzegu Nysy w rejonie miejscowości Zagórze (Sagar) — folwark Ober Vorwerk i przeszła tam do obrony. Luzowanie przeprowadzono w sposób skryty i sprawny. W znacznym stopniu dopomógł temu lesisty teren. Wszystkie ruchy oddziałów odbywały się w lesie. Jednakże bliskość nieprzyjaciela oddzielonego jedynie szerokością rzeki wymagała zachowania wszelkiej ostrożności zarówno ze strony oddziałów luzujących, jak i luzowanych.

Część związków taktycznych 2 armii, a mianowicie 7, 8, 9 i 10 dywizja piechoty, weszła w bezpośrednią styczność z nieprzyjacielem i zajęła stanowiska obronne, przygotowując się do przejścia do działań zaczepnych.

Przed frontem dywizji polskich obrona nieprzyjaciela była starannie przygotowana i rozbudowana. Na podstawie wiadomości przekazanych naszemu dowództwu przez sztab zluzowanej armii radzieckiej oraz na podstawie rozpoznania przeprowadzonego w pierwszych dniach po zajęciu pozycji wiadomo było, że hitlerowcy dobrze wykorzystali warunki terenowe i czas, którym dysponowali, do przygotowania silnego i głęboko rozbudowanego systemu obronnego. Rzeczki i kanały, lasy i osiedla przystosowane zostały do stawiania długotrwałego oporu. Umacniając się na zajmowanym terenie przez prawie półtora miesiąca, nieprzyjaciel rozbudował na głębokości taktycznej trzy rubieże obronne oparte o naturalne przeszkody wodne, którymi były rzeki: Nysa łużycka, Weisser Schöps i Schwarzer Schöps.

Zgodnie z otrzymaną dyrektywą dowództwa 1 Frontu Ukraińskiego 2 armia Wojska Polskiego miała sforsować Nysę, przełamać we współdziałaniu z wojskami radzieckimi, zajmującymi pozycje w sąsiedztwie po lewej

stronie, obronę nieprzyjaciela na odcinku Rothenburg — Nieder Neudorf, a po wprowadzeniu 1 korpusu pancernego w dokonany w obronie nieprzyjaciela wyłom nacierać w ogólnym kierunku na Niesky, Welka, Drezno.

Z zadania armii w ramach zadań wojsk 1 Frontu Ukraińskiego wynikała wyraźnie jej rola i miejsce w operacji berlińskiej. 2 armia wchodziła w skład zgrupowania uderzeniowego lewego skrzydła frontu, którego bezpośrednim zadaniem było natarcie w ogólnym kierunku na Drezno, zabezpieczenie od południa centralnego zgrupowania frontu, a wspólnie z tym zgrupowaniem — zabezpieczenie głównego zgrupowania uderzeniowego, które dokonywało manewru obejścia Berlina od strony południowo-zachodniej.

Po otrzymaniu zadania oddziały polskie weszły w okres wytężonych prac przygotowawczych. Organizacja natarcia tak wielkiego związku operacyjnego, jakim była 2 armia, zaplanowanie przebiegu walk, dokładne rozpoznanie sił i umocnień nieprzyjaciela, zorganizowanie sprawnego współdziałania poszczególnych rodzajów wojsk przez cały czas trwania operacji, zapewnienie walczącym wojskom nieprzerwanego zaopatrzenia i możliwości ewakuacji — wymagało od pracowników wszystkich sztabów, od armii począwszy, a na batalionie skończywszy, wielkiego wysiłku, umiejętności przewidywania i planowania oraz niezwykłej żywotności i energii w kierowaniu pracami przygotowawczymi.

Sztab armii pod bezpośrednim kierownictwem dowódcy armii gen. Świerczewskiego i szefa sztabu generała Sankowskiego opracował plan operacji, który został zatwierdzony przez dowódcę frontu marszałka Koniewa bez żadnych zmian.

Dnia 12 kwietnia 1945 roku gen. Świerczewski, zgodnie z ogólnym planem operacji, wydał rozkaz bojowy. Rozkaz ten był wynikiem dokładnej analizy i wnikliwej oceny konkretnych warunków położenia. Zawierał on decyzję sforsowania rzeki Nysy i — we współdziałaniu z lewym sąsiadem — przełamania obrony nieprzyjaciela przez główne uderzenie siłami lewego skrzydła armii. W środku pasa natarcia i na prawym skrzydle armii przewidywano prowadzenie jedynie działań wiążących siły nieprzyjaciela.

Zgodnie z wydanym rozkazem 2 armia miała nacierać w dwóch rzutach. 1 korpus pancerny tworzył grupę szybką armii.

Dywizje piechoty wchodzące w skład głównego zgrupowania armii, wzmocnione przez artylerię i czołgi, miały na początku operacji skupić główny wysiłek na zdobycie punktów oporu na przednim skraju (miejscowości Rothenburg i Nieder Neudorf), po czym rozwijać natarcie w ogólnym kierunku na Welka.

Dywizje piechoty działające na pomocniczym kierunku otrzymały zadanie prowadzenia działań wiążących.

Drugi rzut armii miał nacierać za lewym skrzydłem armii w gotowości do rozwinięcia uderzenia w kierunku na Spreefurt oraz do zabezpieczenia lewego skrzydła armii. 1 korpus pancerny miał być wprowadzony w wyłom w celu współdziałania z lewym sąsiadem w zdobyciu Budziszyna, a następnie w natarciu na Drezno.

Zgodnie z decyzją dowódcy armii nastąpiło przegrupowanie oddziałów. Wojska przygotowywały podstawy wyjściowe oraz prowadziły obserwację nieprzyjaciela. Oddziały inżynieryjno-saperskie przygotowywały łodzie, materiał do budowy mostów oraz drogi i przejścia dla komunikacji w kierunku przedniego skraju.

Aparat polityczny rozwinął szeroką pracę nad politycznym przygotowaniem żołnierzy do wykonania zadań bojowych. Stosowano tu wszystkie możliwe formy pracy politycznej i między innymi prowadzono pogadanki, wydawano biuletyny, ulotki-błyskawice oraz gazetę polową armii „Orzeł Biały", której numery były wprost rozchwytywane przez żołnierzy. Mogli oni w niej znaleźć nie tylko najświeższe wiadomości z kraju i ze świata, ale również wiadomości o sobie, o swoich pracach i o osiągnięciach swych kolegów. W rezultacie tej różnorodnej i wytężonej pracy politycznej młodego żołnierza 2 armii cechował najwyższy zapał bojowy i gorące pragnienie wzięcia udziału w zaszczytnej walce, która miała zadać ostateczny cios hitlerowskiemu faszyzmowi.

Do wieczora 15 kwietnia wszystkie prace przygotowawcze zostały ostatecznie zakończone.

Tymczasem jeszcze 14 kwietnia niektóre oddziały otrzymały zadanie przeprawienia się na drugi brzeg rzeki i zdobycia tam przyczółków, które w ciągu najbliższych dni miały się stać bazą wypadową dla silnego uderzenia oddziałów polskich.

Największe znaczenie przywiązywało dowództwo 2 armii do sprawy utworzenia przyczółków na kierunku, gdzie zaplanowane było główne uderzenie armii, to znaczy na odcinku 8 i 9 dywizji piechoty. Na odcinku 8 dywizji piechoty zadanie to wykonała 7 kompania jednego z pułków dywizji i pluton zwiadu dywizyjnego. Kompania ta w ciężkich walkach nocnych zdobyła przyczółek, który został utrzymany aż do chwili rozpoczęcia głównego natarcia i umożliwił saperom w nocy z 15 na 16 kwietnia budowę mostu, przez który w późniejszym okresie natarcia miały się przeprawić oddziały pancerne. Drugi przyczółek zdobyty został przez pododdziały 9 dywizji piechoty. W ten sposób już na dobę przed właściwym forsowaniem Nysy utworzono dwa przyczółki, które miały się stać podstawą wyjściową do natarcia.

* *
*

16 kwietnia 1945 roku o godzinie 6.15 w porannej mgle z urwistego brzegu Nysy pod Rothenburgiem rozległa się salwa „katiusz". W ślad za nią z setek dział zagrzmiała nasza artyleria. Rozpoczęła się bitwa nad Nysą łużycką.

Pod osłoną ognia artylerii zawrzała robota przy budowie mostów. Chmura siwego dymu pokryła dolinę rzeki, zasłaniając szczegóły pracy. To pododdziały obrony przeciwchemicznej wykonały zasłonę dymną na szerokim froncie maskując forsowanie. Do węzła łączności już napływają meldunki: „Schwytano jeńców", „Batalion 26 pułku piechoty jest już na drugiej stronie, a z nim dwa działa", „Saperzy swoim lekkim mostem sięgają już drugiego brzegu", „Znaleziono bród — przejdą czołgi. Trzeba tylko poprawić podjazd do brodu i zbadać przeciwny brzeg, czy nie ma min".

W wyniku przeprowadzenia silnego przygotowania artyleryjskiego system ogniowy przeciwnika został poważnie naruszony. Rozpoczęła się przeprawa głównych sił piechoty, artylerii i czołgów bezpośredniego wsparcia piechoty. Dzięki szybkiej i sprawnej pracy saperów działa można było przeprawić nie tylko na tratwach, ale i po mostach. Część artylerii, która brała udział w artyleryjskim przygotowaniu, przeprawiła się teraz, by wziąć udział w dalszej walce.

Szkic nr 1. Przełamanie obrony hitlerowskiej nad Nysą przez 2 armię WP

Na lewym skrzydle 2 armii pod silnym ogniem broni maszynowej, moździerzy i artylerii nieprzyjaciela forsowały Nysę pododdziały 8 dywizji piechoty, która rozpoczęła natarcie jeszcze w czasie artyleryjskiego przygotowania. Część żołnierzy z oddziałów piechoty przepłynęła Nysę na łodziach, inni zaś sforsowali rzekę w bród, trzymając się lin, które przeciągnięto do zdobytego poprzednio przyczółka. Wraz z czołowymi pododdziałami piechoty przeszły w bród czołgi 2 i 3 batalionu 16 brygady pancernej. Jeszcze przed forsowaniem zorganizowano w batalionach piechoty specjalne grupy szturmowe. Zadaniem ich było zdobycie i zmuszenie do milczenia nieprzyjacielskich schronów bojowych, których nie zdołał obezwładnić ogień artylerii. Grupy te przeprawiły się w pierwszej fali forsujących wojsk i wydostawszy się na drugi brzeg pod silnym ostrzałem artylerii i broni ręcznej nieprzyjaciela rozpoczęły zacięty bój na zachodnim brzegu rzeki. Mimo silnego przygotowania artyleryjskiego, gniazda broni maszynowej nieprzyjaciela odzywały się dość często, zadając straty nacierającym. Dawał się również we znaki ogień hitlerowskich strzelców wyborowych.

W walce wręcz oddziały piechoty pierwszego rzutu zdobyły pierwszą transzeję nieprzyjaciela, a niedługo potem i drugą. Po dwugodzinnej walce wszystkie bataliony pułków piechoty pierwszego rzutu były już na zachodnim brzegu Nysy. Z trzeciej transzei hitlerowcy uciekli, wycofując się w popłochu na zachód i w kierunku północnym, do Rothenburga.

Oddziały 8 dywizji rozpoczęły natychmiast pościg za wycofującym się nieprzyjacielem, przebywając kilka kilometrów. W napotkanych wioskach hitlerowcy stawiali zaciekły opór, który jednak pokonywano z marszu. W południe pododdziały dywizji osiągnęły miejscowość Gehege, gdzie natknęły się na silną obronę. W godzinach popołudniowych, po zaciętych bojach, zdobyto stację kolejową w Gehege i w niedługim czasie całe miasteczko oczyszczono od nieprzyjaciela. Jednak z chwilą wyruszenia do dal-

szego natarcia na zachód oddziały dywizji zostały ostrzelane silnym ogniem artylerii nieprzyjaciela. Piechota rozwinęła się do nowego natarcia. Czołgi 16 brygady pancernej poszły do przodu. Tymczasem podciągnęła już artyleria i ze stanowisk w rejonie Gehege rozpoczęła ostrzeliwanie umocnionych miejscowości Horka i Wehrkirch.

O wiele cięższe zadanie miały do wykonania pułki 9 dywizji piechoty, które nacierały na prawo od 8 dywizji i stanowiły trzon grupy uderzeniowej armii. Tu na drodze natarcia leżało silnie umocnione i zawzięcie bronione przez nieprzyjaciela miasto Rothenburg.

Po przygotowaniu artyleryjskim dywizja ruszyła do walki forsując Nysę dwoma swymi czołowymi pułkami. Forsowanie odbywało się pod osłoną ognia dział artylerii pułkowej i dywizyjnej. Działa te ustawiono na brzegu do prowadzenia ognia na wprost i niszczenia oraz obezwładniania „odżywających" punktów ogniowych nieprzyjaciela. Jednak ogniem artylerii nie można było obezwładnić wszystkich punktów ogniowych, ponieważ nieprzyjaciel posiadał na tym odcinku liczne i dobrze zamaskowane schrony bojowe. Toteż forsujące bataliony spotkał silny ogień broni maszynowej z przedniego skraju oraz ogień moździerzy i dział z głębi obrony.

Rozpoczęły się walki o Rothenburg. Obrona nieprzyjaciela była silna. Murowane budynki służyły faszystom za punkty oporu. Najsilniejszy opór stawiał nieprzyjaciel w parku, w którego rejonie nacierały bataliony 26 pułku piechoty. Gdy tylko nacierająca tyraliera zbliżyła się do parku, hitlerowcy otworzyli silny ogień broni maszynowej zza drzew i z okopów. Posuwanie się naszej piechoty było utrudnione z powodu płaskiego terenu, licznych zapór inżynieryjnych i dobrze przygotowanego systemu ognia wroga. Mimo to bohatersko walczący żołnierze wypierali nieprzyjaciela metr po metrze w kierunku śródmieścia.

Lewoskrzydłowe pododdziały pułku szybciej odniosły sukces, osiągając trzecią transzeję. Współdziałając z pozostałymi pododdziałami przyczyniły się one do szybkiego opanowania parku.

Tymczasem na prawym skrzydle inne pododdziały piechoty likwidowały opór nieprzyjaciela w śródmieściu. Hitlerowcy bronili się zaciekle w poszczególnych domach, strzelając z okien, strychów i dachów. Dopiero o godzinie 16.30 Rothenburg został zupełnie oczyszczony od nieprzyjaciela.

Pierwszy dzień operacji na kierunku głównego uderzenia przyniósł więc znaczny sukces terenowy — zdobycie silnie umocnionego miasta Rothenburg — i zapewnił możliwość silnego umocnienia się na łużyckim brzegu Nysy, przy czym w kilku miejscach oddziały osiągnęły drugą rubież obrony przebiegającą nad rzeką Weisser Schöps (patrz szkic nr 1).

W tym samym czasie, gdy działające na głównym kierunku natarcia 2 armii dywizje piechoty odniosły znaczne sukcesy, nieco inaczej przedstawiała się sytuacja na prawym skrzydle armii. Prawoskrzydłowe dywizje, nacierając na szerokim froncie, miały utrudnione warunki walki. Mimo to swe zadanie dnia wykonały, wiążąc poważne siły nieprzyjaciela. Pododdziały piechoty nacierające na północ od Rothenburga zdobyły do wieczora 16 kwietnia Bremenheim i silnie umocnioną miejscowość Lodenau.

16 kwietnia w godzinach popołudniowych z prawego brzegu Nysy ruszyły do przeprawy nowe oddziały. Wchodził do walki drugi rzut armii.

Tego dnia o zmroku na zachodni brzeg rzeki przeprawił się także 1 korpus pancerny i skoncentrował w lesie w odległości 4 kilometrów od Nysy, w gotowości do dalszego natarcia. Było jednak za mało mostów do szybkiej

przeprawy korpusu pancernego. Tu przyszedł z pomocą radziecki sąsiad. Ponieważ radziecki korpus pancerny działający na lewym skrzydle 2 armii Wojska Polskiego już o godz. 12.00 zdążył przeprawić się przez Nysę, dowódca polskiego 1 korpusu pancernego po uzgodnieniu tej sprawy z radzieckim dowódcą skierował swą lewą kolumnę na przeprawy sąsiada. Wieczorem przeprawił się również przez Nysę dowódca armii wraz z grupą operacyjną sztabu, która rozlokowała się na nowym stanowisku dowodzenia w niedawno zdobytej wsi Gehege.

W ten sposób 2 armia w całości była już na zachodnim brzegu Nysy i przygotowywała się do potężnego, decydującego uderzenia, które miało ostatecznie przełamać obronę hitlerowską nad Nysą łużycką i stworzyć warunki do przejścia w pościg za wrogiem.

O świcie dnia 17 kwietnia na głównym kierunku uderzenia 2 armii rozpoczęto walkę o przełamanie drugiej rubieży obrony hitlerowców opierającej się o rzekę Weisser Schöps. 1 korpus pancerny, który przeprawił się przez Nysę, doszedł już także do drugiej rubieży obrony na odcinkach natarcia 8 i 9 dywizji piechoty i skoncentrował się na tyłach tych jednostek, w gotowości do rozpoczęcia walki.

Natarcie, w którym wzięły również udział czołowe oddziały 1 korpusu pancernego, spowodowało rozbicie wroga nad rzeką Weisser Schöps i umożliwiło naszym oddziałom przejście do pościgu.

Tak więc w wyniku dwudniowych zaciętych walk jednostki 2 armii Wojska Polskiego przełamały pierwsze dwie rubieże obrony nieprzyjaciela, okrążyły jego silny garnizon w Niesky i nawiązały walki o trzecią rubież. W tym czasie czołgi 1 korpusu pancernego, pokonując niezwykle ciężki teren pełen lasów i błot, dochodziły do rzeki Szprewy (patrz szkic nr 1).

18 kwietnia rozgorzały niezwykle zacięte walki o Niesky, w których oprócz piechoty decydującą rolę odegrały czołgi 1 korpusu pancernego. Czołgiści uwolnili w mieście więźniów z obozu koncentracyjnego, w którym znajdowali się przeważnie Polacy.

Po zdobyciu Niesky oddziały 2 armii, nie zatrzymując się ani na chwilę, kontynuowały natarcie w kierunku zachodnim. Po przełamaniu oporu nieprzyjaciela na trzeciej rubieży armia przeszła do energicznego pościgu, nie pozwalając nieprzyjacielowi na zorganizowanie silniejszych pozycji obronnych, które mogłyby opóźnić jej marsz. Wskutek tego nawet na uprzednio przygotowanych liniach obronnych na zachodnich brzegach Szprewy nie udało się hitlerowcom zatrzymać pościgu.

W czasie tych działań powstały luki w ugrupowaniu nieprzyjaciela, które były wykorzystywane przez naszych dowódców do okrążania poszczególnych grup przeciwnika i niszczenia ich.

Na pomocniczym kierunku uderzenia również odniesiono sukcesy, zmuszając hitlerowców do wycofania się na północny zachód.

Natarcie prawego sąsiada rozwijało się z pełnym powodzeniem. Lewy sąsiad kontynuował natarcie na Budziszyn. Bitwa o sforsowanie Nysy i przełamanie oporu wroga nad tą rzeką została zakończona, a nieprzyjacielska obrona na całej głębokości przełamana.

• • •

Dzień 19 kwietnia przyniósł zasadniczą zmianę w sytuacji operacyjnej. Dowództwo hitlerowskiej Grupy Armii „Środek“ dokonało przegrupowania

swych odwodów w rejon Bramy Łużyckiej, by stąd przy wsparciu całego rozporządzalnego lotnictwa wykonać silne uderzenie przez Łużyce na północ celem wyjścia na tyły głównego zgrupowania uderzeniowego 1 Frontu Ukraińskiego.

Już w godzinach popołudniowych 18 kwietnia rozpoznano ruch piechoty zmotoryzowanej i czołgów nieprzyjaciela na kierunkach wiodących ze Zgorzelca i Reichenbach do miejscowości Niesky. Oddziały polskie, z których znajdowały się tu jedynie pododdziały piechoty zmotoryzowanej 1 korpusu pancernego oraz artyleria, natychmiast zorganizowały obronę i skutecznie odpierały nieprzyjacielskie próby rozpoznawania walką odsłoniętego skrzydła armii.

Gen. Świerczewski ze względu na fakt, że istotą zadania armii było zabezpieczenie głównego zgrupowania frontu, podjął decyzję mającą na celu zorganizowanie silnej obrony na zagrożonym skrzydle przez 8 dywizję piechoty. 1 korpus pancerny otrzymał zadanie zawrócenia większością sił z rejonu Budziszyna i skoncentrowania się w rejonie Diehsa, aby następnie uderzyć w kierunku południowo-wschodnim w skrzydło zgrupowania uderzeniowego hitlerowców.

Wykonanie tych zadań spowodowało, że nieprzyjacielskie oddziały, które pojawiły się w rejonie Niesky, zostały odparte i wycofały się w kierunku południowym.

W tej sytuacji 2 armia otrzymała rozkaz kontynuowania natarcia w kierunku na Drezno. Obronę rejonu Niesky miały przejąć odwody frontu.

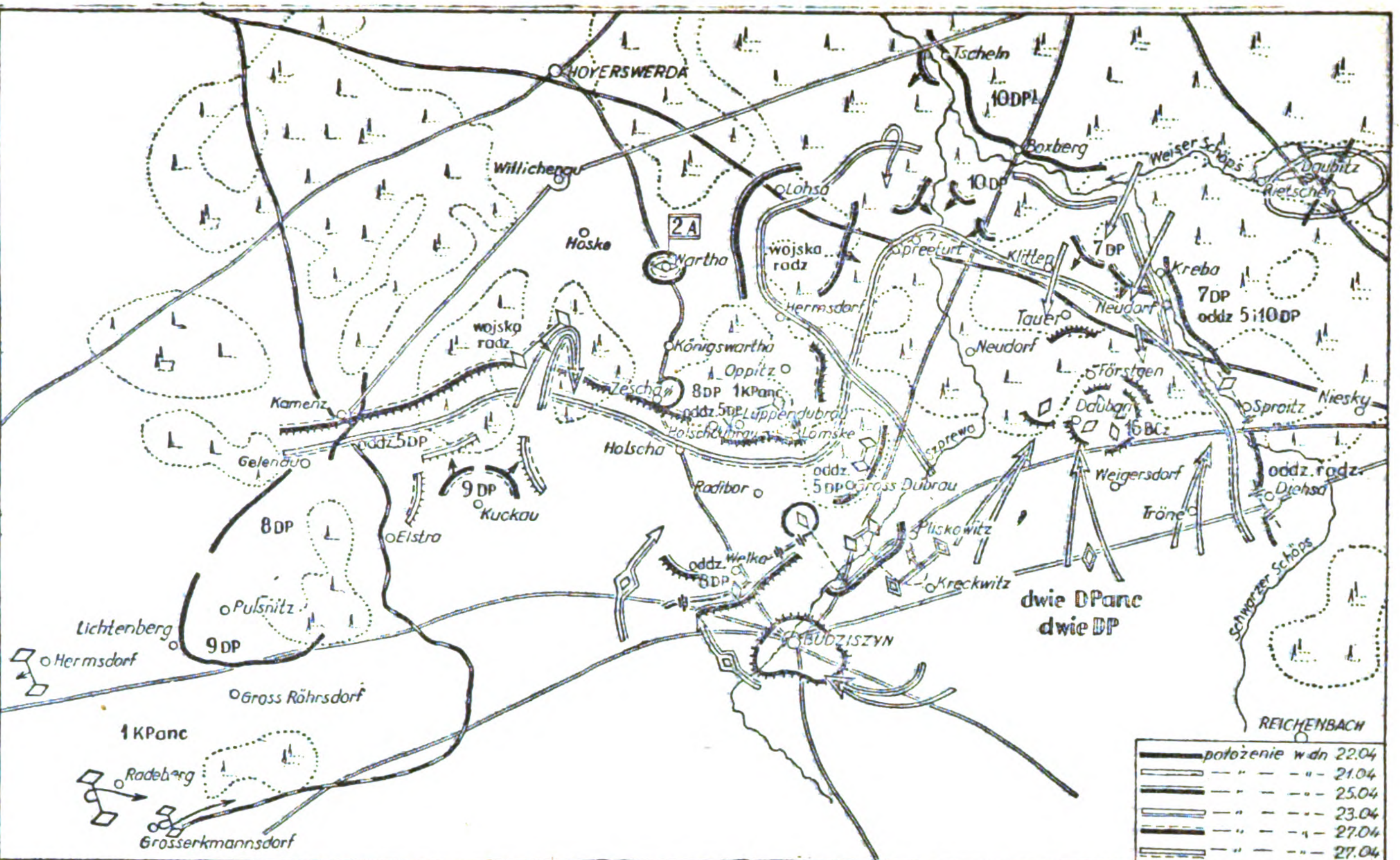
Główne zgrupowanie uderzeniowe przesunęło się szybko na zachód i osiągnęło linię Kamenz — Lichtenberg (patrz szkic nr 2). Brygady 1 korpusu pancernego posuwające się szybko w stronę Drezna osiągnęły linię Hermsdorf, Radeberg, Grosserkmansdorf, a ich organy rozpoznawcze osiągnęły północno-wschodnie przedmieście Drezna. Natomiast dywizje działające na prawym skrzydle armii zniszczyły nieprzyjaciela otoczonego w rejonie Daubitz — Rietschen i wyszły nad rzeki Szprewę i Schwarzer Schöps.

2 armia rozciągnęła się na znacznej przestrzeni. Podczas gdy główne zgrupowanie znajdowało się na dalekich przedpolach Drezna, dywizje prawoskrzydłowe wychodziły dopiero nad Szprewę i Schwarzer Schöps. W ten sposób między dwiema częściami 2 armii powstała znaczna luka.

W tę właśnie lukę dnia 21 kwietnia uderzyło silne zgrupowanie hitlerowskie złożone z kilku dywizji pancernych i zmotoryzowanych przecinając drogę Budziszyn — Zgorzelec. W ciągu następnych dwu dni uderzeniowemu zgrupowaniu hitlerowskiemu, po wprowadzeniu do walki nowych sił, udało się rozszerzyć włamanie. Nieprzyjaciel przeciął pas działania 2 armii i zbliżył się do miejscowości Tscheln. Na kierunku uderzenia oddziałów nieprzyjaciela znajdowały się początkowo jedynie te nieliczne oddziały, które pozostały w rejonie Niesky, a więc oddziały artylerii przeciwpancernej, przeciwlotniczej oraz 16 brygady pancernej.

Mimo tak szczupłych sił oddziały polskie, zaatakowane przez wsparte lotnictwem pancerne dywizje hitlerowców, stawiły zaciekły opór. Odpierały one ataki wroga i z okrążenia przedzierały się do swoich.

Wytworzyła się groźna sytuacja. Nieprzyjaciel przerwał komunikację i łączność armii, rozciął na dwie części ugrupowanie operacyjne armii opanowując wszystkie ważne drogi rokadowe i zagroził poważnie wyjściem na tyły głównego zgrupowania wojsk radzieckich nacierającego z południa na Berlin.



Szkic Nr 2. Bitwa pod Budziszynem (21-27.IV.1945 r.)

Zdobycie Drezna stawało się w tej sytuacji zadaniem drugorzędnym, gdyż przeszkadzałoby jedynie wykonaniu głównego zadania 2 armii — osłonięcia od południa zgrupowania uderzeniowego frontu nacierającego na Berlin.

Gen. Świerczewski zdecydował się na podstawie wytycznych dowództwa frontu zrezygnować z opanowania Drezna, by główny wysiłek skupić na powstrzymaniu hitlerowskiego przeciwuderzenia i niedopuszczeniu do zakłócenia toku operacji głównego zgrupowania frontu. 1 korpus pancerny został wycofany spod Drezna, a dwie dywizje piechoty z rejonu Kamenz, aby zamknąć zachodnią część włamania. Wschodnią część włamania zaryglowały pozostałe siły armii, które wyszły nad Szprewę i Schwarzer Schöps. Wierzchołek klina wyłomu osłonięty został w rejonie Lohsa przez oddziały radzieckie.

Od 21 do 29 kwietnia na Górnych Łużycach trwały zaciekłe walki. Dywizje, brygady i pułki 2 armii, prowadząc działania w niezmiernie trudnym i skomplikowanym położeniu, walcząc niejednokrotnie w okrążeniu, stosowały według wypróbowanych wzorów radzieckich wykrwawiającą nieprzyjaciela obronę aktywną i wykonały rozkazy dowództwa: stworzyły zwarty front zwrócony na południe, złamały przeciwuderzenie hitlerowców zadając im ciężkie straty i nie dopuściły ich do przerwania się na tyły głównego zgrupowania frontu.

W ten sposób 2 armia współdziałając z wojskami radzieckimi wykonała swoje podstawowe zadanie polegające na zabezpieczeniu lewego skrzydła głównego zgrupowania uderzeniowego frontu.

Boje na Łużycach wykazały w całej pełni męstwo i ofiarność żołnierzy polskich, ich wytrzymałość na trudy wojenne oraz zdolność do oddania wszystkich sił dla zwycięstwa nad znienawidzonym wrogiem — hitleryzmem.

W bojach pod Budziszynem żołnierze 2 armii przejawili masowe bohaterstwo. Nie cofali się przed żadnymi ofiarami, by wykonać z honorem powierzone im zadanie bojowe.

Jedna z kompanii 3 brygady pancernej otrzymała rozkaz rozpoznania walką sił nieprzyjaciela w rejonie Neudorf. Na rozpoznanie ochotniczo zgłosili się czołgiści plutonu chor. Millera. Pluton ten znany był w oddziale jako „pluton trzech braci", pełnili bowiem w nim służbę trzej bracia Korczyńscy — Bolesław, Zygmunt i Bronisław, jako mechanicy - kierowcy czołgów.

W trakcie rozpoznania pluton został zaatakowany przez kompanię czołgów hitlerowskich. Pierwszy atak nieprzyjaciela załamał się w celnym ogniu naszych czołgów. Wówczas hitlerowcy wprowadzili do akcji większe siły. Od pocisku zapalił się czołg Zygmunta Korczyńskiego. Załoga wydostała się z wozu i zaczęła gasić płomienie. W tym momencie wszyscy zginęli. Pozostałe dwie załogi nie przerywały walki i zniszczyły kilka hitlerowskich czołgów. Niemcy atakowali jednak nadal, zaciekle ostrzeliwując Polaków. W pewnej chwili trafiony został czołg Bolesława Korczyńskiego. Mimo to załoga nadal ostrzeliwała wroga, aż do nowego trafienia, które pozbawiło życia dzielnych czołgistów. Załoga trzeciego czołgu nie ustępowała i celnym strzałem zniszczyła czwartego „Tygrysa". Wkrótce jednak i ostatni czołg polski został trafiony pociskiem z pancerzownicy. Ogarnęły go płomienie. Czołgiści walczyli dalej, aż ogień dotarł do przedziału bojowego czołgu i ogarnął załogę. Tylko plutonowy Bronisław Korczyński ciężko poparzony wydostał się na zewnątrz.

Swą bohaterską walką „pluton trzech braci" związał znaczne siły nieprzyjaciela i umożliwił głównym siłom 3 brygady rozgromienie zgrupowania hitlerowskiego w Neudorf.

Działo pancerne st. sierż. Dudnika rozbiło celnym strzałem czołg hitlerowski, po chwili jednak zostało trafione pociskiem w silnik i ogarnęły je płomienie. Wobec niemożności ugaszenia ognia załoga postanowiła walczyć do ostatniej chwili i zniszczyła jeszcze dwa czołgi hitlerowskie.

W walkach pod Budziszynem jeszcze bardziej umocniło się polsko-radzieckie braterstwo broni. Ramię przy ramieniu walczyli tutaj żołnierze polscy i radzieccy, wzajemnie wyręczali się w walce, osłaniali ogniem, przychodzili sobie na pomoc w trudnych sytuacjach.

Dla żołnierzy polskich przykładem i wzorem była postawa oficerów radzieckich, dowódców poszczególnych związków taktycznych i oddziałów.

Podczas walk pod Tauer sztab 5 dywizji piechoty wraz z jej dowódcą gen. Aleksandrem Waszkiewiczem został otoczony. Gen. Waszkiewicz, Bohater Związku Radzieckiego, który całe swe doświadczenie i umiejętności nabyte w Armii Radzieckiej włożył w zorganizowanie i wyszkolenie dywizji, niezwłocznie zorganizował obronę sztabu, a później przebicie się ku własnym oddziałom.

W ciągu sześciu dni przebijania się przez tereny zajęte przez nieprzyjaciela gen. Waszkiewicz swym osobistym przykładem podtrzymywał na duchu walczących.

27 kwietnia pod miejscowością Tröne gen. Waszkiewicz poległ śmiercią bohatera. Był on jednym z tych oficerów radzieckich, którzy ofiarnie, z wielkim poświęceniem wychowywali i szkolili naszych żołnierzy, dzielili się z nimi swym doświadczeniem bojowym zdobytym w radzieckich uczelniach wojskowych i na polach zwycięstw Związku Radzieckiego. Poległ przelewając swą krew za wolność i lepszą przyszłość naszego narodu.

* * *

Po zakończeniu walk pod Budziszynem 2 armia zajmowała przez kilka dni obronę zwróconą frontem na południe. Czas ten został wykorzystany na umocnienie przedniego skraju, uporządkowanie wojsk, remont wozów bojowych i uzupełnienie uzbrojenia, sprzętu, zapasów.

Dnia 5 maja dowódca 2 armii otrzymał od dowódcy 1 Frontu Ukraińskiego rozkaz podjęcia działań w kierunku południowym ku Czechosłowacji.

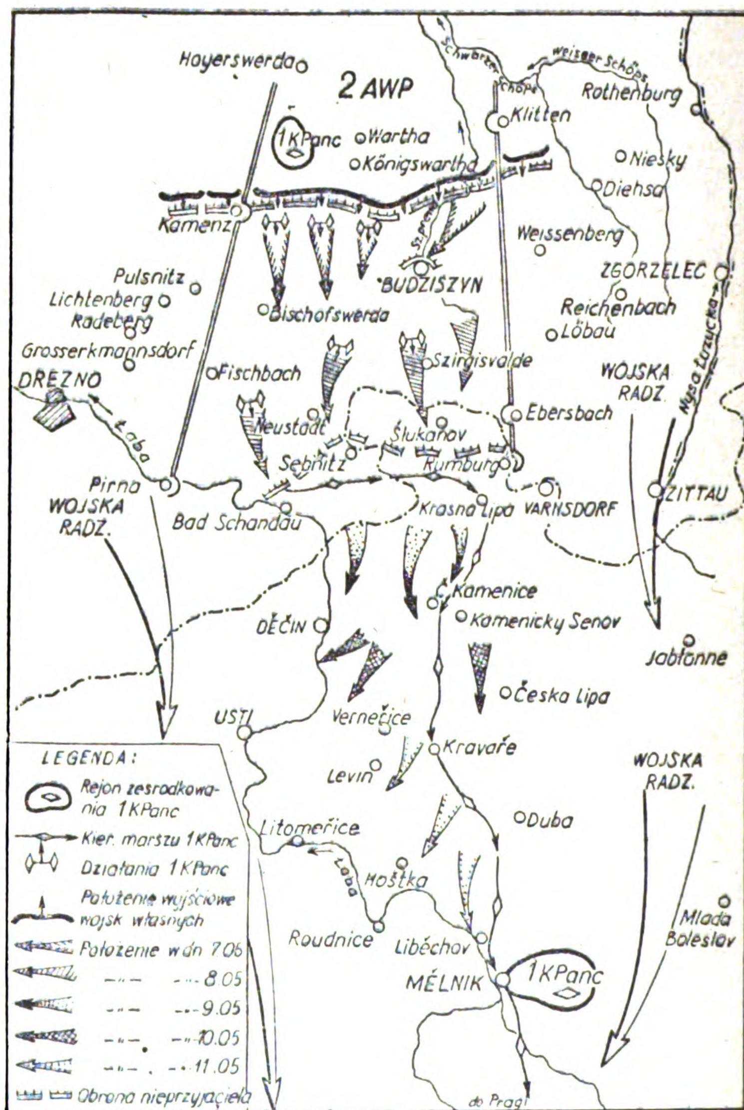
W tym czasie padł już Berlin i wojska radzieckie wyszły szerokim frontem nad środkową i dolną Łabę, likwidując działające jeszcze w tym rejonie siły hitlerowskie.

Odmiennie kształtowała się sytuacja na terenie Czech i Moraw. Działająca tutaj Grupa Armii „Środek", stanowiąca w tym momencie najsilniejsze ocalałe zgrupowanie hitlerowców, stawiała rozpaczliwy opór wojskom radzieckim, mając równocześnie zupełnie odsłonięty front od strony wojsk amerykańskich, które podeszły do granicy Czechosłowacji od zachodu.

Nie było to rzeczą przypadkową. U źródeł tych posunięć dowództwa hitlerowskiego krył się zamiar umożliwienia uchwycenia władzy w Czechosłowacji przez przedstawicieli reakcji czeskiej znajdujących się w Londynie. Plany reakcji czeskiej i ich amerykańskich protektorów nie miały jednak powodzenia. Masy pracujące Czech pod wodzą komunistycznej partii rozpoczęły powstanie w Pradze, a równocześnie Armia Radziecka w błyskawicznie przeprowadzonej operacji praskiej rozgromiła i zniszczyła zgrupo-

wanie Schoernera. Główne zgrupowanie uderzeniowe wojsk radzieckich, złożone z oddziałów przerzuconych spod Berlina, po błyskawicznym przemarszu i opanowaniu Drezna przeszło przez góry Rudawy. Już 9 maja wojska pancerne 1 Frontu Ukraińskiego wyzwoliły stolicę Republiki Czechosłowackiej — Pragę.

W ramach operacji praskiej 2 armia Wojska Polskiego otrzymała zadanie przejścia do natarcia z rubieży Kamenz—Dauban w kierunku południowym i osiągnięcia w czwartym dniu operacji rzeki Łaby na południe od Drezna.



Szkic nr 3. Natarcie 2 armii WP w kierunku Pragi

2 armia przełamała obronę nieprzyjaciela i nacierała przez trudny teren tzw. Saskiej Szwajcarii i Sudetów. Mimo że tymczasem nastąpiło podpisanie kapitulacji niemieckich sił zbrojnych, wojska hitlerowskie w tym rejonie stawiały nadal opór. W tej sytuacji 2 armia znajdowała się nadal w pościgu za nieprzyjacielem wkraczając na tereny Czechosłowacji (patrz szkic nr 3).

Ludność czeska pomagała oddziałom polskim w likwidowaniu grup nieprzyjaciela, usuwała przeszkody na drogach, ostrzegała przed zasadzkami wroga.

13 maja w Mělniku odbyła się wielka uroczystość: do zgromadzonych mieszkańców miasta przemawiali przedstawiciele Armii Radzieckiej, Wojska Polskiego i czeskich partyzantów. Czeski komendant rejonu dziękował wyzwolicielom w imieniu miejscowej ludności.

Na zakończenie uroczystości zebrani wysłali do rządu radzieckiego na ręce Naczelnego Dowódcy Armii Radzieckiej Józefa Stalina telegram, w którym między innymi stwierdzili:

„We wspólnej walce wyrosło wspólne zwycięstwo, okupione przelaną krwią. Na zwycięstwie tym wyrośnie wielka współpraca i przyjaźń, których nie zdoła zakłócić żaden obcy ani rodzimy faszysta".

Słowa te sprawdziły się. Zrodzona w boju o wolność przyjaźń narodów polskiego i czechosłowackiego zacieśnia się i krzepnie. Nasze bratnie narody tak samo, jak pomagały sobie nawzajem w boju, obecnie w latach pokojowej pracy coraz bardziej zacieśniają swą przyjaźń i współpracę.

Nad Łabą w pobliżu stolicy Czechosłowacji — Pragi 2 armia Wojska Polskiego zakończyła swój zwycięski szlak bojowy, który przeszła u boku Armii Radzieckiej. Walcząc pod wypróbowanym dowództwem radzieckim 2 armia sforsowała Nysę łużycką, wspólnie z dywizjami radzieckimi odparła gwałtowne przeciwuderzenia hitlerowców pod Budziszynem, a następnie wzięła udział w wyzwalaniu Czechosłowacji. Ze wszystkich tych walk młody, w większości niedoświadczony, ale przepojony wspaniałym duchem bojowym, żołnierz 2 armii wyszedł jako zwycięzca, zdając całkowicie ten trudny egzamin.

W tym samym czasie 1 armia Wojska Polskiego, działająca w składzie wojsk 1 Frontu Białoruskiego, po przełamaniu obrony nieprzyjaciela nad Odrą i sforsowaniu kanału Hohenzollernów oraz rzeki Haweli 3 maja wyszła nad Łabę kończąc zwycięsko swój szlak bojowy. W ostatniej fazie wojny działania jej zostały wsparte przez 1 mieszany korpus lotniczy. Setki samolotów z biało-czerwoną szachownicą skutecznie wspomagało walkę własnych wojsk naziemnych zadając bardzo poważne straty hitlerowcom.

Kilka jednostek polskich wzięło zaszczytny udział w bezpośrednich walkach o Berlin, na jego ulicach. 1 samodzielna brygada moździerzy wspierała swym ogniem radziecką piechotę szturmującą zachodnie przedmieścia miasta.6 batalion pontonowo-mostowy, 2 brygada artylerii, a później i 1 warszawska dywizja piechoty im. Tadeusza Kościuszki walczyły w składzie wojsk pancernych generała Bogdanowa szturmujących Berlin od północy. Zatknięty przez kościuszkowców obok czerwonego sztandaru sztandar biało-czerwony na Bramie Brandenburskiej stał się symbolem nierozerwalnego braterstwa broni i idei Ludowego Wojska Polskiego z Armią Radziecką.

Walcząc nad Nysą i na Łużycach, nad Odrą i w Brandenburgii Wojsko Polskie wniosło swój wkład w dzieło ostatecznego rozgromienia hitleryzmu i stworzenia warunków do zbudowania pokojowych Niemiec. Żołnierz pol-

ski obficie przelewał krew pod Rothenburgiem i Budziszynem, pod Wriezen, Oranienburgiem i w Berlinie, przyczyniając się do rozgromienia ludobójczego imperializmu niemieckiego, do tego, by granica na Odrze i Nysie łużyckiej stała się granicą pokoju i przyjaźni między narodem polskim a narodem niemieckim, by nigdy więcej nie odrodził się śmiertelny wróg ludzkości — niemiecki militaryzm.

Dlatego też naród polski uważnie śledzi wszelkie wrogie poczynania imperialistów, którzy zmierzają do odbudowy Niemiec imperialistycznych i odwetowego Wehrmachtu.

Dlatego dzisiaj naród polski, pomny doświadczenia dziejowego milionów ofiar faszyzmu, ruin Warszawy, pogorzelisk setek spalonych wsi, czyni wszelkie wysiłki, by walka prowadzona przez kraje obozu pokoju przeciwko imperialistycznym próbom odrodzenia militaryzmu niemieckiego uwieńczona została powodzeniem. Naród polski popiera program zjednoczenia Niemiec na zasadach demokratycznych i pokojowych oraz zawarcia z nimi sprawiedliwego traktatu pokojowego

Naród polski, podobnie jak i inne narody, nie ustaje w wysiłkach, aby osłabić napięcie międzynarodowe wynikające z forsowania agresywnych układów oraz planów wojennych i utorować drogę zasadzie pokojowego współistnienia państw o różnych ustrojach w oparciu o wzajemne poszanowanie suwerenności i niezawisłości.

Równocześnie jednak naród polski — zgodnie ze swą wolą wyrażoną na moskiewskiej konferencji 8 państw europejskich — w obliczu agresywnych planów imperialistycznych, a w szczególności układów paryskich, godzących bezpośrednio w pokój Europy, nie zaniedba podjęcia wraz ze wszystkimi uczestnikami konferencji moskiewskiej odpowiednich środków, aby nadal zwiększać moc i zwartość wielkiego obozu pokoju. Wyłonienie wspólnego dowództwa sił zbrojnych w celu zapewnienia bezpieczeństwa naszych narodów przyczyni się do okiełznania sił agresji i wzmocnienia sił pokojowych na całym świecie.

W ciężkich latach wojny przeciwko Niemcom hitlerowskim wykuła się jedność narodów miłujących wolność. Cementowała je wspólnie przelana krew na polach walki o wspólne cele i dążenia. Dzięki historycznym zwycięstwom Armii Radzieckiej — w Polsce i w szeregu innych krajów mogły ująć władzę w swe ręce masy ludowe. Siły zbrojne tych państw wzięły chlubny udział w bojach przeciwko Niemcom hitlerowskim. Pod doświadczonym dowództwem radzieckim, ucząc się od radzieckich towarzyszy broni kunsztu walczenia, odnosiły zwycięstwa nad wrogiem i wniosły swój wkład we wspólne zwycięstwo.

W tej walce o wolność poważny był udział Ludowego Wojska Polskiego, które prowadziła do zwycięstwa partia, przewodniczka narodu. O tej właśnie sile, o partii, pamiętał przede wszystkim generał Karol Świerczewski, gdy w dniu 9 maja 1945 r., w dniu kapitulacji Niemiec hitlerowskich depeszował do Komitetu Centralnego PPR: „Wojsko Polskie stworzyła Partia i ona jest źródłem jego męstwa.

Wczoraj przeszliśmy granicę Czechosłowacji, uczestniczac w wyzwoleniu naszej słowiańskiej sojuszniczki. Duch wojska wspaniały. Jesteśmy dumni, że 2 armia wbija ostatni gwóźdź do trumny faszyzmu.

Chwała Partii".

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

ALEKSANDER SZANIAWSKI

Lenin o rewolucji 1905 roku

Nakładem „Książki i Wiedzy" ukazał się wybór dokumentów, artykułów i przemówień Lenina z okresu rewolucji i o rewolucji 1905 roku. Wybór ten stanowi ogromnie cenną pozycję wydawniczą. Umożliwia on bliższe poznanie tak wielkiego wydarzenia w historii światowej, jakim była pierwsza rewolucja ludowa okresu imperializmu, a również potęgi geniusza rewolucji i wodza rewolucyjnych mas — Lenina.

Ostrość widzenia, wnikliwa, dokonywana z matematyczną dokładnością analiza rozwijających się wydarzeń, odwaga w myśleniu, śmiałość niemal granicząca z zuchwałością w podejmowaniu decyzji — te cechy twórczej pracy Lenina omawiany przez nas wybór prac ukazuje w całej pełni.

Na długo przed wybuchem rewolucyjnej burzy 1905 r. Lenin przewidywał jej nadejście i dlatego tak uporczywie walczył o zorganizowanie awangardy klasy robotniczej. Walczył o utworzenie rewolucyjnej partii proletariackiej, widział bowiem wyraźnie, że do klasy robotniczej należeć będzie decydująca rola w zbliżającej się rewolucji.

Nieuchronność rewolucji uwarunkowana była całym biegiem społeczno-ekonomicznego rozwoju Rosji. Zniesienie pańszczyzny w 1861 r. otworzyło drogę dla rozwoju kapitalizmu, lecz nie zlikwidowało całkowicie stosunków feudalno-pańszczyźnianych. Zarówno w ekonomice, jak i w ustroju politycznym istniały poważne jeszcze przeżytki stosunków pańszczyźnianych. Należy tu przede wszystkim wymienić samowładztwo carskie i obszarnicze władanie ziemią. Wyzysk kapitalistyczny przeplatał się więc z wyzyskiem na wpół feudalnym, z uciskiem narodowościowym i religijnym, spotęgowany był samowolą caratu i bezprawiem. Do tego dodać należy zależność Rosji od obcego imperializmu. Wkroczenie w okres monopolistycznego kapitalizmu na przełomie XIX i XX stulecia jeszcze bardziej zaostrzyło wewnętrzne przeciwieństwa klasowe i narodowe. Sytuacja mas stawała się nie do zniesienia.

Walkę podejmuje klasa robotnicza. Strajki ekonomiczne coraz częściej ustępują miejsca strajkom politycznym. W poszczególnych wypadkach dochodzi do starć zbrojnych. Przykład robotników przyczynił się do wzmożenia ruchów chłopskich, do ożywienia dążeń wolnościowych narodów uciskanych. *Masy nie chciały żyć po dawnemu.* Narastanie ruchu rewolucyjnego spowodowało niepokój wśród klas posiadających. Carat oprócz stosowania represji i podjudzania waśni między narodami uciekał się

do prowokacji, do tworzenia pod bacznym okiem żandarmów „organizacji robotniczych". Narastało zaniepokojenie również wśród liberalnej burżuazji i części obszarników związanych z kapitalistami. Znalazło to wyraz w opozycyjnym ruchu ziemstw przeciwko „krańcowościom absolutyzmu". Wypadki te świadczyły, że i klasy panujące *nie mogły już rządzić po dawnemu*.

W kraju dojrzewał ogólnonarodowy kryzys rewolucyjny. Ciężka i beznadziejna wojna, w którą uwikłało się samowładztwo carskie, głęboko podkopała podstawy jego władzy i panowania. Lenin pisał w grudniu 1904 roku w artykule *„Samowładztwo i proletariat"*, umieszczonym w piśmie „Wpieriod", które zaczęło ukazywać się w Genewie:

„Wojna ta w najwyższym stopniu zdemaskowała i demaskuje zgniliznę samowładztwa, w najwyższym stopniu osłabia je pod względem finansowym i militarnym, w najwyższym stopniu nęka i pcha do powstania umęczone masy ludowe, od których ta występna i haniebna wojna wymaga takich bezgranicznych ofiar" (str. 36). [1])

Na kilka dni przed „krwawą niedzielą" Lenin pisał: „Kapitulacja Portu Artura to prolog kapitulacji caratu" (str. 45).

W tych „przedrewolucyjnych" artykułach, napisanych w 1904 r. i na początku stycznia 1905 r. Lenin wyraźnie formułuje nieuchronność i bliskość rewolucji, wskazuje na jej burżuazyjny charakter, który wynika z samej treści jej zadań. Przed proletariatem Lenin wysuwa zadanie: stanąć na czele mas ludowych w tej rewolucji w walce o przeobrażenia demokratyczne. Ale wskazuje zarazem, że klasa robotnicza musi pamiętać o własnych odrębnych zadaniach, musi widzieć w rewolucji burżuazyjno-demokratycznej jedynie pierwszy krok na drodze do obalenia wyzysku w ogóle.

„Krach wojenny jest nieunikniony — pisał Lenin w artykule *„Samowładztwo i proletariat"* — a wraz z nim nieuniknione jest udziesięciokrotnienie się niezadowolenia, fermentu i wzburzenia.

Do takiej chwili powinniśmy przygotować się z całą energią. W takiej chwili jeden z tych wybuchów, które to tu, to tam coraz częściej się powtarzają, doprowadzi do potężnego ruchu ludowego. W takiej chwili proletariat stanie na czele powstania, aby wywalczyć wolność dla całego ludu, aby zapewnić klasie robotniczej możność prowadzenia jawnej, szerokiej, wzbogaconej całym doświadczeniem Europy walki o socjalizm" (str. 37).

Momentem zwrotnym w rozwoju wydarzeń rewolucyjnych stała się masakra manifestacji robotniczej w niedzielę 9 (22) stycznia 1905 r.

W artykułach: *„Rewolucja w Rosji"* (napisanym 10 (23) stycznia), *„Strajk petersburski"*, *„Początek rewolucji w Rosji"*, *„Dni rewolucji"* i in. (str. 47—88) Lenin ocenia dzień 9 stycznia jako początek rewolucji.

„W Rosji rozgrywają się obecnie — pisze Lenin — wielkie wydarzenia historyczne. Proletariat powstał przeciwko caratowi. Do wszczęcia przez proletariat powstania doprowadził rząd... Klasa robotnicza otrzymała wielką lekcję wojny domowej... Hasło bohaterskiego proletariatu petersburskiego „Wolność albo śmierć" rozlega się dziś gromkim echem po całej

---

[1]) Tu i w dalszym ciągu w nawiasach podaję strony książki „Lenin o rewolucji 1905 roku", wyd. „Książka i Wiedza", 1955 r.

Rosji" (str. 52—53). Już w dniu 10 stycznia Lenin pisał: „Do proletariatu Petersburga przyłączyć się gotowe Moskwa i Południe, Kaukaz i Polska" (str. 47).

Ocena wydarzeń i przewidywania Lenina całkowicie potwierdziły się w ciągu kilku dni.

Charakteryzując styczniowy ruch strajkowy Lenin podkreśla jego cechę zasadniczą, a mianowicie fakt, że strajki ekonomiczne coraz częściej ustępują miejsca strajkom politycznym. W warunkach narastającej rewolucji Lenin wysuwa jako jedno z naczelnych zadań — uzbrojenie ludu. „Tylko uzbrojony lud stanowić może rzeczywistą ostoję wolności narodu" (str. 54).

Uzbrojenie ludu, przeniesienie haseł rewolucji na wieś, przygotowanie i organizacja sił rewolucyjnych — takie zadania stawia Lenin przed proletariatem. Jednocześnie podkreśla on międzynarodowe znaczenie walki proletariatu rosyjskiego.

W artykule *„Początek rewolucji w Rosji"*, napisanym 18 (31) stycznia 1905 roku czytamy:

„Na proletariat Rosji z gorączkową niecierpliwością spogląda obecnie proletariat całego świata. Obalenie caratu w Rosji, po bohatersku zapoczątkowane przez naszą klasę robotniczą, będzie punktem zwrotnym w dziejach wszystkich krajów, ułatwieniem sprawy wszystkich robotników wszystkich narodów, we wszystkich państwach, we wszystkich zakątkach kuli ziemskiej. I niechaj każdy socjaldemokrata, niechaj każdy uświadomiony robotnik pamięta o tym, jak ogromne zadania ogólnoludowej walki spoczywają dziś na jego barkach. Niechaj nie zapomina, że reprezentuje on też potrzeby i interesy całego chłopstwa, mas pracujących i wyzyskiwanych, całego ludu — przeciw wspólnemu wrogowi całego ludu. Przykład bohaterów — proletariuszy Petersburga widnieje dziś przed oczami wszystkich" (str. 55).

Rewolucja poruszyła wszystkie klasy i partie Rosji. Narastająca fala rewolucji ludowej wymagała od rewolucyjnej partii proletariackiej jednolitej i dokładnie sprecyzowanej taktyki, wymagała jasnej linii postępowania. Zadanie to było tym bardziej palące, że w partii na skutek rozbijackiej działalności mieńszewików brak było jedności.

W ocenie charakteru rewolucji, jej sił napędowych, w poglądach na strategię i taktykę partii istniały poważne różnice zdań. Aby zmienić ten stan rzeczy, Lenin i bolszewicy podejmują walkę o natychmiastowe zwołanie kolejnego, III zjazdu partii. W lutym i kwietniu Lenin pisze szereg artykułów, notatek i szkiców, które określały kierunek natarcia i formułowały zadania partii. Idee zawarte w tych pracach stanowiły podstawę powziętych przez III zjazd uchwał w sprawach taktyki partii.

Wymienić tu należy przede wszystkim artykuły: „Dwie taktyki", „Czy powinniśmy organizować rewolucję?", „Nowe zadania i nowe siły", „Socjaldemokracja a tymczasowy rząd rewolucyjny", „Rewolucyjno-demokratyczna dyktatura proletariatu i chłopstwa". (Można żałować, że żadna z tych prac nie weszła do omawianego wyboru).

W artykule „Nowe zadania i nowe siły" Lenin po raz pierwszy sformułował podstawowe hasło strategiczne bolszewizmu w rewolucji burżuazyjno-demokratycznej — hasło rewolucyjno-demokratycznej dyktatury proletariatu i chłopstwa. *)

*) Patrz W. Lenin — Dzieła, t. 8, str. 186, wyd. 4 ros.

Szczególnie wydaje się nieusprawiedliwione pominięcie w wyborze prac Lenina artykułu „Rewolucyjno-demokratyczna dyktatura proletariatu i chłopstwa" zamieszczonego w 14 numerze „Wpieriod", a wydanego później w oddzielnej broszurze. Artykuł ten, napisany z właściwym Leninowi sarkazmem, jest skierowany bezpośrednio przeciwko mieńszewikowi Martynowowi i jemu podobnym, w istocie zaś rzeczy bije w dogmatyków w ogóle. Spór głównie toczy się wokół sprawy, czy socjaldemokratyczna partia robotnicza może brać udział w tymczasowym rządzie rewolucyjnym. Mieńszewicy wychodzili z założenia, że skoro rewolucja jest burżuazyjna, wodzem rewolucji może być jedynie liberalna burżuazja. Proletariatowi mieńszewicy przeznaczali rolę pomocnika burżuazji. Zdaniem mieńszewików proletariat miał się troszczyć o to, by nie odstraszyć burżuazji od rewolucji. Jeśli w wyniku zwycięstwa rewolucji zostanie utworzony tymczasowy rząd rewolucyjny, socjaldemokracja w żadnym razie nie powinna brać w nim udziału. Biorąc udział w tymczasowym rządzie — powiadali mieńszewicy — socjaldemokracja będzie miała w swych rękach władzę, a jako partia proletariatu nie może dzierżyć władzy, nie próbując zrealizować programu-maksimum, inaczej mówiąc przewrotu socjalistycznego. W tym zaś wypadku nieuchronnie poniesie ona klęskę i tylko skompromituje siebie oraz przysłuży się reakcji. Mieńszewicy powoływali się na uchwałę amsterdamskiego kongresu II Międzynarodówki, która potępiła francuskich socjalistów za wejście do burżuazyjnego rządu.

Odpowiadając Martynowowi Lenin podkreśla, że Martynow pomieszał pojęcia. Plącze on różne rzeczy — przewrót demokratyczny i socjalistyczny, walkę o republikę (realizacja programu minimum) i walkę o socjalizm.

„Gdyby socjaldemokracja chciała wytknąć sobie jako cel dokonanie niezwłocznie przewrotu socjalistycznego, to istotnie tylko by się skompromitowała. Jednakże socjaldemokracja zawsze walczyła właśnie przeciwko tego rodzaju mętnym i mglistym ideom naszych „socjal-rewolucjonistów". Dlatego właśnie podkreślała ona zawsze burżuazyjny charakter oczekującej Rosję rewolucji, dlatego właśnie domagała się ścisłego odgraniczenia demokratycznego programu - minimum od socjalistycznego programu - maksimum". [8])

Lenin wskazywał, że mieńszewicy hołdują żywiołowości w obawie, by logika wydarzeń nie zmusiła socjaldemokracji — jeśli weźmie ona udział w rządzie tymczasowym — do walki o dokonanie przewrotu socjalistycznego. W istocie rzeczy w Rosji jest tak, że proletariat w sojuszu z drobnomieszczaństwem i chłopstwem dokona przewrotu demokratycznego. Realizacja programu - minimum leży zarówno w interesie proletariatu, jak i w interesie jego sojuszników. Obawa, że trzeba będzie dokonać od razu, natychmiast przewrotu socjalistycznego — jest wprost śmieszna, jest pustym gadaniem.

Powołanie się na przykład Francji świadczy również o pomieszaniu pojęć — tam chodziło o udział socjalistów w *reakcyjnym* rządzie burżuazyjnym, gdy nie było sytuacji rewolucyjnej w kraju, w Rosji natomiast chodzi o udział socjaldemokratów w *rewolucyjnym* rządzie demokratycznym w warunkach największego wzniesienia fali rewolucji.

„Walczyć o republikę, a jednocześnie rezygnować z rewolucyjno-demo-

[8]) Lenin — Dzieła, t. 8, str. 267, wyd. 4 ros.

kratycznej dyktatury to to samo, co gdyby Ojama postanowił walczyć z Kuropatkinem pod Mukdenem, z góry rezygnując z myśli wkroczenia do Mukdenu. Przecież jeżeli my, lud rewolucyjny, czyli proletariat i chłopstwo, chcemy „wspólnie bić“ samowładztwo, to powinniśmy wspólnie je dobić, wspólnie zabić, wspólnie odeprzeć nieuchronne próby jego restauracji!“ [4])

Dokonać tego można jedynie pod warunkiem utworzenia rewolucyjno-demokratycznej dyktatury proletariatu i chłopstwa. W takim rządzie socjaldemokracja powinna brać udział. Czy to nie stwarza żadnego niebezpieczeństwa poddania się naciskowi żywiołu drobnomieszczańskiego? Nie ma i nie może być takiej formy walki, takiego stanu rzeczy w sytuacji politycznej, który by nie tail niebezpieczeństwa.

„Jeżeli nie ma rewolucyjnego instynktu klasowego, jeżeli nie ma konsekwentnego światopoglądu, opartego na podstawach naukowych, jeżeli nie ma (niechaj nie gniewają się towarzysze nowoiskrowcy) oleju w głowie — wówczas niebezpieczny jest nawet udział w strajku — może on doprowadzić do ekonomizmu; nawet udział w walce parlamentarnej — może zakończyć się kretynizmem parlamentarnym; nawet popieranie liberalnej demokracji ziemskiej — może doprowadzić do „planu kampanii ziemstw“. Wówczas niebezpieczna staje się nawet lektura wielce pożytecznych dzieł Jaurèsa i Aularda z zakresu dziejów rewolucji francuskiej — może doprowadzić do broszury Martynowa o dwóch dyktaturach“. [5])

III zjazd partii, który odbył się w kwietniu 1905 r. w Londynie, określił zadania proletariatu jako hegemona rewolucji i wytyczył plan strategiczny. Zjazd opracował taktykę, opartą na marksistowskiej analizie rozwoju i perspektyw rewolucji oraz potępił mieńszewików, którzy doprowadzili do rozłamu w partii. Uchwały zjazdu spotkały się z aprobatą ze strony większości organizacji partyjnych w kraju.

Wszechstronną, wnikliwą analizę oraz teoretyczne uzasadnienie i rozwinięcie uchwał III zjazdu w przeciwstawieniu do szkodliwej i wrogiej interesom proletariatu taktyki mieńszewików dał Lenin w swojej pracy „Dwie taktyki socjaldemokracji w rewolucji demokratycznej“.

W pracy tej Lenin, podobnie jak w wielu innych pracach napisanych w okresie rewolucji 1905 roku, poddaje miażdżącej krytyce taktykę rosyjskich mieńszewików, demaskuje stanowisko międzynarodowego oportunizmu, uzasadnia bolszewicką taktykę w okresie rewolucji burżuazyjno-demokratycznej. Lenin w „Dwóch taktykach socjaldemokracji w rewolucji demokratycznej“ najpełniej uzasadnia twierdzenie, że proletariat może i powinien być wodzem rewolucji burżuazyjno-demokratycznej. Zasada ta stanowiła podstawę strategii i taktyki bolszewików. Lenin wykazał, że koniecznym warunkiem zwycięstwa rewolucji jest sojusz klasy robotniczej i chłopstwa przy zachowaniu kierowniczej roli klasy robotniczej w tym sojuszu. W pracy tej Lenin dał szczegółową analizę klasowej treści i zadań rewolucyjno-demokratycznej dyktatury proletariatu i chłopstwa oraz form i środków walki proletariatu, a przede wszystkim wykazał, że zwycięstwo osiągnąć można tylko w drodze powstania zbrojnego. Lenin ukazał marksistom rosyjskim jasną perspektywę przerastania rewolucji burżuazyjno-

[4]) Tamże — str. 269—270.
[5]) Tamże — str. 271.

demokratycznej w rewolucję socjalistyczną. Praca ta stanowiła polityczne przygotowanie partii do spełnienia roli przywódcy w walce klasy robotniczej i mas ludowych o obalenie caratu, a następnie o dokonanie rewolucji socjalistycznej.

Przewodnią ideą Lenina w pracy „Dwie taktyki socjaldemokracji w rewolucji demokratycznej" jest idea hegemonii proletariatu w rewolucji burżuazyjno-demokratycznej w warunkach imperializmu.

Lenin wykazał odmienność warunków historycznych i specyfikę rewolucji rosyjskiej w porównaniu z wczesno-kapitalistycznymi rewolucjami burżuazyjnymi na zachodzie Europy.

Te rewolucje odbywały się tam w warunkach, kiedy proletariat był jeszcze słaby i nieliczny, nie posiadał swojej własnej partii, burżuazja zaś stanowiła siłę rozwijającą się, postępową.

W Rosji rewolucja odbywała się już w warunkach imperializmu. Obok walki z pozostałościami feudalizmu wysunęło się na czoło przeciwieństwo pomiędzy proletariatem a burżuazją. Proletariat stanowił już samodzielną siłę polityczną, posiadał swoją własną partię rewolucyjną. Burżuazja w tych warunkach coraz bardziej skłaniała się ku ugodzie z siłami reakcyjnymi, stawała się klasą kontrrewolucyjną. Siłami napędowymi rewolucji były proletariat i chłopstwo. Ale właśnie dlatego Lenin przywiązywał tak wielką wagę do sprawy urzeczywistnienia przez proletariat hegemonii w rewolucji i wskazywał wielokrotnie, że rozstrzyga to o losach rewolucji.

Lenin uzasadnił, że sojusz proletariatu i chłopstwa jest możliwy i stanowi konieczny warunek zwycięstwa rewolucji.

Położenie chłopstwa w Rosji było wyjątkowo ciężkie. Chłopstwo najbardziej obciążały pozostałości średniowiecza i pańszczyzny. Walka chłopów o ziemię, o wyzwolenie się spod półfeudalnej zależności od obszarników nieuchronnie prowadziła do wystąpienia przeciwko absolutyzmowi carskiemu, do walki o zdecydowane zwycięstwo rewolucji demokratycznej Wprawdzie spora, a początkowo przeważająca część chłopstwa nie wyzbyła się złudzeń co do cara i widziała swoich bezpośrednich wrogów tylko w obszarnikach, w żandarmach i urzędnikach carskich. Jednakże logika samej walki z obszarnictwem, kiedy w obronie posiadłości obszarniczych występował cały carski aparat ucisku, stopniowo uczyła chłopa rozciągać swoją nienawiść i na pierwszego w państwie obszarnika — cara, a już w każdym razie nastawiała chłopstwo wrogo do ustroju carskiego.

Chłopi dążyli nie tylko do wyzwolenia się spod ucisku obszarniczego, nie tylko walczyli o ziemię, ale również o uzyskanie wolności obywatelskiej, wyzwolenie się spod opieki „uriadników" i innych carskich urzędników, oswobodzenie od pasożytów — klechów.

Podkreślając znaczenie zaciętej walki chłopstwa przeciwko uciskowi ze strony obszarników i przeciwko pozostałościom pańszczyzny Lenin wskazywał, że socjaldemokracja winna udzielać poparcia tej walce.

Na wniosek Lenina III zjazd partyjny w swojej uchwale polecił wszystkim organizacjom partyjnym „...propagować wśród najszerszych warstw proletariatu to, że SDPRR stawia sobie za zadanie jak najbardziej energiczne poparcie obecnego ruchu chłopskiego, *bynajmniej nie przeciwdziałając* jego rewolucyjnym przejawom, aż do konfiskaty ziem obszarniczych włącznie" (str. 107).

I konferencja SDPRR w Tammerforsie, która odbyła się z udziałem

Lenina, wniosła odpowiednią poprawkę do programu agrarnego partii, zastępując żądanie zwrotu odcinków żądaniem konfiskaty ziemi obszarniczej, kościelnej, gabinetowej (cara), apanażowej (rodziny carskiej) itp.

Poparcie ruchów chłopskich według Lenina powinno przede wszystkim wyrazić się wnoszeniem walki klasowej na wieś, to znaczy nadaniem walce klasowej na wsi świadomego i zorganizowanego charakteru. Lenin uczył, że pobudzając całą wieś (i chłopstwo pracujące, i kułaków) do walki o demokratyczny program agrarny należy dostrzegać istnienie dwóch wojen społecznych na wsi: wojny całego chłopstwa przeciw obszarnictwu i wojny w łonie chłopstwa, między biedotą i kułactwem. Na etapie rewolucji demokratycznej ta pierwsza — jak określał Lenin — miała znaczenie wojny ogólnonarodowej. W ten sposób Lenin uczył partię, klasę robotniczą i samo chłopstwo analizowania nader skomplikowanych warunków układu sił klasowych i walki klasowej na wsi oraz podejmowania słusznych decyzji. W ten sposób przygotowywał proletariat do kierowania walką mas ludowych.

W toku rewolucji 1905 roku sojusz robotniczo-chłopski dopiero kształtował się.

„Niestety — mówił w 1915 roku Lenin — działania chłopów były zbyt rozproszone, niezorganizowane, nie dość ofensywne i w tym tkwi jedna z podstawowych przyczyn klęski rewolucji" (str. 20). Niemniej jednak można stwierdzić wzrost oddziaływania proletariatu na walkę chłopów. Lenin przytacza przykład, że na wsi wyraz „strajkujący" nabrał wśród chłopów zupełnie nowego znaczenia: oznaczał buntownika, rewolucjonistę z ludu. Na wsi pojawił się nowy typ człowieka — uświadomiony młody chłop. Sojusz robotniczo-chłopski nabierał coraz większego znaczenia. Jednakże w latach 1905—1907 nie znalazł on jeszcze organizacyjnego ujęcia. Dokonało się to dopiero w rewolucji 1917 roku w postaci rad delegatów robotniczych, chłopskich i żołnierskich.

Leninowska idea sojuszu proletariatu i chłopstwa stała się linią podziału między bolszewicką, rewolucyjną taktyką, a taktyką mieńszewicką, oportunistyczną.

Lenin udowodnił, że taktyka mieńszewików faktycznie była taktyką zdrady rewolucji, taktyką przekształcenia proletariatu w pachołka klas burżuazyjnych. „Czy osłabnie rozmach rewolucji demokratycznej, jeśli odsunie się od niej burżuazja?" — zapytuje Lenin w „Dwóch taktykach". Przeciwnie.

„...dopiero wtedy rozpocznie się prawdziwy rozmach rewolucji rosyjskiej, dopiero wtedy będzie to rzeczywiście największy rozmach rewolucyjny, możliwy w epoce przewrotu burżuazyjno-demokratycznego, kiedy burżuazja się odsunie i jako czynny rewolucjonista wystąpi masa chłopska obok proletariatu" (str. 257). Lenin nie cierpiał żadnych schematów, żadnych szablonów, żadnych uproszczeń w tym zagadnieniu. Praktycznie uczył partię i klasę robotniczą giętkości i dialektyki walki klasowej.

Określając linię partii w stosunku do liberalnej burżuazji, jako dążenie do izolacji jej liberalno-monarchistycznego skrzydła, Lenin jednocześnie uczył dostrzegania rozbieżności w łonie samej burżuazji, dostrzegania różnych jej odłamów. Podkreślał, że burżuazja zmienia się w toku rewolucji i w zależności od etapów rozwoju poszczególnych odłamów liberalnej bur-

łuazji należy określać w ten lub w inny sposób swój stosunek do niej, nie wyrzekając się absolutnie możliwości zawierania chwilowych kompromisów.

Uzbrojeni w uchwały III zjazdu, uzbrojeni w leninowską naukę o rewolucji bolszewicy rozwinęli ogromną pracę w masach.

Lenin kierując walką bolszewików poświęcał dużo uwagi doskonaleniu samej partii, jej struktury, form jej pracy organizacyjnej.

Uczył on, że kierowniczą rolę w rewolucji proletariat odegrać może jedynie wówczas, gdy wystąpi zespolony w jednolitą i samodzielną siłę polityczną, czyli — inaczej mówiąc — gdy wystąpi zespolony wokół własnej partii, pod sztandarem rewolucyjnej partii robotniczej kierującej jego walką.

Z tego właśnie wynikają zadania, jakie Lenin wysunął przed partią — stanąć na czele walczących mas proletariatu, stanąć na czele walczących mas ludowych, organizować ich walkę i nadawać jej kierunek wiodący do zwycięstwa.

W napisanym w marcu 1905 roku artykule „Nowe zadania i nowe siły" Lenin pisał:

„Im bardziej rozszerza się ruch ludowy, tym wyraźniej ujawnia się prawdziwa istota różnych klas, tym aktualniejsze staje się zadanie *partii* — kierować klasą, być jej organizatorem, nie zaś wlec się w ogonie wydarzeń". [6])

Lenin niejednokrotnie podkreślał, że rewolucja oznacza zasadniczy zwrot w życiu politycznym kraju, stwarza nowe warunki działalności partii i dlatego wymaga nowych metod pracy organizacyjnej, nowych metod wychowywania mas. Lenin domagał się wzbogacenia i rozszerzenia organizacyjnej pracy partii, wzbogacenia arsenału form i środków oddziaływania na masy, żądał tworzenia i rozwijania transmisji do mas.

„Rewolucyjna epoka — pisał Lenin — jest dla socjaldemokracji tym samym, czym okres wojny dla armii. Trzeba rozszerzać kadry naszej armii, przechodzić od kontyngentów pokojowych do wojennych, mobilizowac rezerwistów, powoływać pod sztandary urlopowanych, tworzyć nowe pomocnicze korpusy, oddziały i rodzaje służby. Nie należy zapominać o tym, że na wojnie nieuchronną i nieodzowną rzeczą jest uzupełnianie szeregów mniej przygotowanymi rekrutami, zastępowanie częstokroć oficerów przez zwykłych żołnierzy, przyspieszanie i upraszczanie nominacji żołnierzy na oficerów". [7])

Lenin wielokrotnie powracał do zagadnień doskonalenia środków i metod pracy partyjnej, podkreślając konieczność organizacyjnego zapewnienia realizacji generalnej linii politycznej partii.

Uporczywie i systematycznie przygotowując powstanie zbrojne Lenin domagał się od działaczy partyjnych, by szkolili się w sztuce bojowej, by tworzyli drużyny bojowe i gromadzili broń. Lenin podejmował energiczne środki dla zakupu broni za granicą i przewozu jej do Rosji. Nalegał na przygotowania do powstania zbrojnego i nieustannie starał się o to, by powstanie nie było dla partii czymś nieoczekiwanym.

O tej pracy Lenina nad przygotowaniem partii do powstania zbrojnego, o jego staraniach, by członkowie partii i działacze partyjni godnie mogli spełniać rolę przywódców mas, wymownie świadczy list do towarzyszy z Komitetu Bojowego przy Petersburskim Komitecie SDPRR.

---

[6]) Tamże — str. 190.
[7]) Tamże — str. 190—191.

Chcę jeszcze zwrócić uwagę czytelnika na jeden dokument niezmiernie ważny, świadczący o trosce Lenina o działalność i formy organizacyjne pracy partii. Żałować należy, że wydawnictwo nie uwzględniło tego dokumentu w omawianym przez nas wyborze prac Lenina. Mam na myśli artykuł Lenina „O reorganizacji partii", napisany tuż po powrocie z emigracji do kraju w pierwszych dniach listopada 1905 r. i wydrukowany w codziennym legalnym piśmie bolszewickim „Nowaja Żiźń" (pismo to wychodziło od 27.X do 3.XII 1905 r. w Petersburgu). W artykule tym Lenin domaga się zmiany form pracy w związku z radykalną zmianą warunków działalności partii, nawołuje do stanowczej i śmiałej przebudowy tej działalności stosownie do nowej sytuacji. Według Lenina należy utrzymując nadal konspiracyjny aparat partii obok niego tworzyć jawne i na pół jawne, partyjne i zbliżone do partii organizacje, by maksymalnie wykorzystać legalne możliwości działania wywalczone przez klasę robotniczą.

„Bez tego rodzaju pracy — pisze Lenin — nie do pomyślenia jest, abyśmy przystosowali naszą działalność do nowych warunków, abyśmy się okazali zdolni do rozwiązywania nowych zadań...". [8])

Artykuł ten świadczy, jak bardzo konkretnie ujmował Lenin fundamentalną zasadę budownictwa partyjnego — centralizm demokratyczny, jak w zależności od historycznych warunków, w których przypadło działać partii, akcentował poszczególne strony tej zasady oraz formy organizacji i działalności partyjnej. W poprzednich latach w warunkach pracy nielegalnej nie mogła być np. stosowana zasada obieralności członków władz partyjnych. Szeroka demokratyzacja życia wewnętrznego partii była wówczas niemożliwa, a rzucona wtedy „zasada obieralności" byłaby tylko frazesem. W nowych warunkach powstaje możliwość i potrzeba wprowadzenia tej zasady, możliwe i konieczne jest pogłębienie i rozszerzenie demokratyzmu w partii.

Przebieg rewolucji w całej pełni potwierdził słuszność strategii i taktyki bolszewików, którą wykuwali oni i wcielali w czyn pod kierownictwem Lenina. Przebieg rewolucji potwierdził leninowską tezę, że proletariat może i powinien być wodzem rewolucji, że rozmach rewolucji zależy od stopnia udziału klasy robotniczej, od stopnia jej zorganizowania, od umiejętności pozyskania przez proletariat mas chłopskich jako sojusznika rewolucji.

Proletariat Rosji rozwinął potężny ruch strajkowy, który nieustannie wzrastał. W ślad za klasą robotniczą powstawało do walki chłopstwo. Nastroje rewolucyjne ogarnęły również uczącą się młodzież i demokratyczną inteligencję, a gdzieniegdzie zaczęły przenikać za mury koszar wojskowych.

Lenin, który do listopada 1905 r. przebywał na emigracji, z ogromną uwagą śledził rozwój rewolucji kierując walką partii.

Od samego początku rewolucja nabrała charakteru ogólnorosyjskiego, obejmując obszar całego imperium carskiego. Ramię w ramię z proletariatem i chłopstwem Rosji prowadzili walkę robotnicy i chłopi Ukrainy, Polski, Białorusi, krajów nadbałtyckich, Kaukazu, Azji Środkowej. Z ogromną radością i dumą Lenin witał każdy nowy przejaw walki mas ludowych, która wstrząsała posadami ustroju samowładztwa carskiego.

---

[8]) W. Lenin, J. Stalin — O budownictwie partyjnym, t. 1, str. 571, wyd. „Książka i Wiedza" 1951 r.

Lenin wysoko ocenił bohaterstwo proletariatu polskiego. Niejednokrotnie spotykamy w jego pracach z tych i późniejszych lat pełne uznania wzmianki o walkach na terenie Polski.

Oceniając walkę zbrojną w Łodzi w czerwcu 1905 r. Lenin podkreśla, że proletariat łódzki pokazał „...nie tylko nowe wzory rewolucyjnego entuzjazmu i bohaterstwa, lecz również i wyższe formy walki" (str. 142).

Kiedy latem 1905 roku wybuchł strajk w Iwanowo-Wozniesieńsku, Lenin pisał: „Spójrzcie na centralny okręg przemysłowy. Jak dawno temu wydawało się nam, że jest on pogrążony w głębokim śnie...? A tam rozgorzał już strajk powszechny. Do walki stanęły i stają dziesiątki i setki tysięcy. W niezwykłym tempie rozwija się agitacja polityczna. Robotnikom tamtejszym daleko jeszcze oczywiście do bohaterskiego proletariatu bohaterskiej Polski, lecz rząd carski szybko ich oświeca, zmusza ich do szybkiego «doganiania Polski»" (str. 146).

Lenin przywiązywał ogromną wagę do ruchów narodowo-wyzwoleńczych, traktując je na równi z ruchem chłopskim jako rezerwy rewolucji. Ruchy narodowo-wyzwoleńcze tym bardziej nabierały znaczenia, że „W Rosji *przeszło połowa, prawie trzy piąte (dokładnie 57%) ludności*" (str. 20) — cierpiało ucisk narodowy. Jako przejaw ruchów narodowo-wyzwoleńczych Lenin przytaczał strajk szkolny w grudniu 1905 r. w Polsce. Polska młodzież szkolna spaliła wówczas wszystkie książki rosyjskie, obrazy i portrety carskie, pobiła i wypędziła ze szkół nauczycieli rusyfikatorów.

Lenin notuje wiadomość z Finlandii: przepędzono namiestnika carskiego, lokaje-senatorzy zostali usunięci przez lud, wyrzucono rosyjskich żandarmów, w Toneo odbyło się zgromadzenie obywateli itd. (str. 392). Rozwijał się wówczas również ruch wśród ludności muzułmańskiej, walczył Kaukaz i Azja Środkowa.

Lenin wychowuje partię i klasę robotniczą w duchu głębokiego internacjonalizmu, solidarności między narodami we wspólnej walce przeciw wspólnemu wrogowi oraz wzywa do stanowczego poparcia dążeń wolnościowych narodów uciskanych.

W okresie rewolucji następuje dalsze zacieśnienie więzi pomiędzy SDPRR a SDKPiL. Wprawdzie SDKPiL nie potrafiła do końca wyzbyć się swoich błędów, które ciążyły na niej jeszcze przez dłuższy czas, niemniej jednak pod wpływem wspólnej walki następuje zbliżenie obu partii. W wyniku tego SDKPiL na IV zjeździe SDPRR została przyjęta w skład socjaldemokracji rosyjskiej. Ten proces zbliżania się i zespalania socjaldemokratycznych partii Lenin ocenia jako wielkiej wagi wydarzenie polityczne, które „...w ogromnym stopniu wzmocni potęgę proletariuszy wszystkich narodów Rosji". [9])

W swoim przemówieniu na V zjeździe SDPRR Lenin z zadowoleniem stwierdza: „My, bolszewicy, przez cały czas zgadzaliśmy się i teraz zgadzamy się z Polakami w dwóch najbardziej podstawowych kwestiach. Po pierwsze, zgadzamy się co do tego, że w imię socjalistycznych zadań proletariatu bezwzględnie konieczne jest jego klasowe odgrodzenie się od wszystkich pozostałych, burżuazyjnych partii... po drugie zgadzamy się co do tego, że uznajemy, iż partia robotnicza ma prawo i obowiązek pro-

[9]) W. Lenin — Dzieła t. 10, str. 345, wyd. 4 ros.

wadzić ze sobą do walki nie tylko przeciwko samowładztwu, ale i przeciwko zdradzieckiej liberalnej burżuazji drobnoburżuazyjne partie demokratyczne, w tym również chłopskie". [10])

W omawianym wyborze czytelnik znajdzie artykuł Lenina „Socjalizm a chłopstwo", poświęcony omówieniu i krytyce projektu agrarnego PPS oraz artykuł „Przyczynek do oceny rewolucji rosyjskiej", specjalnie napisany dla polskiego pisma „Przegląd socjaldemokratyczny" w celu zapoznania polskich socjaldemokratów z rozbieżnościami w SDPRR. Oba te artykuły stanowiły poważną pomoc w pracy nad wychowaniem polskich działaczy partyjnych.

Jesienią 1905 roku proletariacki ruch rewolucyjny osiągnął największe napięcie. Październikowy strajk powszechny oraz grudniowe powstanie w Moskwie i w niektórych innych miastach stanowiły punkt szczytowy wstępującej linii rewolucji rosyjskiej. Powszechny strajk październikowy ogarnął wszystkie główne ośrodki przemysłowe. Liczba uczestników tego ogólnorosyjskiego strajku przekroczyła 2 miliony. Lenin podkreślał doniosłą rolę tej specyficznie proletariackiej metody walki. Oceniając rozwój strajków w swojej pracy *„O statystyce strajków w Rosji"* stwierdził, że w walce strajkowej przewodziły okręgi petersburski i warszawski. Oba te okręgi liczyły łącznie 1/3 globalnej liczby robotników *fabrycznych* w Rosji (550 tys. na 1 660 tys.), wystawiły zaś 2/3 ogólnej liczby strajkujących (1 920 tys. na 2 883 tys.) w ciągu całego roku. W 1905 r. każdy robotnik z tych okręgów strajkował przeciętnie cztery razy.

Październikowy strajk powszechny przekształcił się w potężne wystąpienie polityczne proletariatu. Przebiegał on pod hasłem „precz z samowładztwem". Przerażony rząd carski zmuszony był pójść na ustępstwa. Aby oszukać masy i zahamować dalszy rozwój ruchu, car wydał manifest, w którym obłudnie przyrzekał swobody obywatelskie oraz zwołanie Dumy. Na krótki czas klasa robotnicza otrzymała wolność słowa, prasy i związków zawodowych.

Burżuazja z zadowoleniem powitała wydanie manifestu, próbując przedstawić go jako wspaniałe zwycięstwo i zakończenie rewolucji.

Dla bolszewików, dla Lenina strajk był jedynie formą rozkołysania i przygotowania mas do powstania zbrojnego. Lenin w szeregu artykułów demaskuje istotny sens manifestu, potępia burżuazję za jej ugodowość wobec caratu, smaga też biczem ostrej krytyki kapitulanckie stanowisko mieńszewików. Lenin wzywa partię do wzmożenia przygotowań do powstania zbrojnego.

W walce z caratem twórcza inicjatywa rewolucyjna mas proletariackich wyłoniła nową masową organizację polityczną — rady delegatów robotniczych, które zostały utworzone niemal we wszystkich poważniejszych ośrodkach przemysłowych.

W artykule *„Nasze zadania a Rady Delegatów Robotniczych"* Lenin, który przebywał wówczas jeszcze na emigracji, na podstawie jedynie dość skąpych relacji z kraju dostrzegł ogromną doniosłość tej nowej formy organizacji politycznej proletariatu:

„Wydaje mi się — pisze Lenin — że pod względem politycznym Radę

[10]) W. Lenin — O Polsce i polskim ruchu robotniczym, str. 75, wyd. „Książka i Wiedza", 1954 r.

Delegatów Robotniczych należy rozpatrywać jako zalążek *tymczasowego rządu rewolucyjnego*" (str. 409).

Rady winny stać się według Lenina ogólnorosyjskim ośrodkiem zjednoczenia wszystkich rzeczywiście rewolucyjnych, już działających sił politycznych. Rady są organizacją żywą, świeżą, silną dzięki temu, że korzenie ich tkwią głęboko w ludzie, że cieszą się one bezwzględnym zaufaniem mas, że kipią energią rewolucyjną i są ściśle powiązane z zorganizowanymi partiami rewolucyjnymi i socjalistycznymi. Za brak w działalności rad Lenin uważał fakt, że rady były jeszcze zbyt wąską organizacją. „Nie boimy się tak szerokiego i różnorodnego składu, lecz pragniemy, by był właśnie taki, gdyż bez zjednoczenia proletariatu i chłopstwa, bez bojowego zbliżenia socjaldemokratów i rewolucyjnych demokratów niemożliwy jest pełny sukces wielkiej rewolucji rosyjskiej" (str. 412).

Był to program stworzenia szerokiego frontu demokratycznego, którego treść i trzon stanowiłby sojusz robotniczo-chłopski.

„Będzie to tymczasowy sojusz — pisał dalej Lenin — dla jasno określonych najbliższych zadań praktycznych, na straży zaś jeszcze ważniejszych, podstawowych interesów proletariatu socjalistycznego, na straży jego ostatecznych celów nieugięcie stać będzie samodzielna i konsekwentna w swych zasadach Socjaldemokratyczna Partia Robotnicza Rosji" (str. 412).

Zachować samodzielność partii proletariackiej, pamiętać o odrębności klasowych interesów proletariatu w walce — takie są warunki zachowania kierowniczej roli proletariatu w rewolucji, o których Lenin niejednokrotnie mówił.

Program działalności rad jako organu rewolucyjno-demokratycznej dyktatury proletariatu i chłopstwa zawiera następujące żądania: całkowite urzeczywistnienie wolności politycznych, uchylenie wszelkich ustaw krępujących wolność słowa, sumienia, zgromadzeń, prasy, zrzeszeń, strajków itd., powszechne uzbrojenie ludu, zwołanie ogólnoludowego zgromadzenia ustawodawczego, które opierałoby się na wolnym i uzbrojonym ludzie, które miałoby pełnię władzy i siły dla wprowadzenia w Rosji nowego ładu.

„Program tymczasowego rządu rewolucyjnego winien następnie — mówi Lenin —przewidywać niezwłoczne nadanie rzeczywistej i zupełnej wolności narodowościom uciskanym przez carskiego potwora".

Program ten według Lenina musi także zawierać: usankcjonowanie 8-godzinnego dnia pracy, ukrócenie wyzysku kapitalistycznego, przekazanie całej ziemi w ręce chłopów, utworzenie w całym kraju rewolucyjnych komitetów chłopskich, które zaczęły już powstawać samorzutnie.

Grudniowe powstanie zbrojne w Moskwie stanowi szczytowy punkt wzniesienia walki klasy robotniczej w rewolucji lat 1905—1907. Po jego krwawym stłumieniu przez carat zaczyna się stopniowy odpływ fali rewolucyjnej.

Po porażce grudniowego powstania zbrojnego w 1905 roku zarówno bolszewicy jak i mieńszewicy sumowali wyniki minionego roku rewolucji. Jakże odmienne były to oceny! Gdy Plechanow wyrażając pogląd całego odłamu mieńszewików oświadczył: „nie trzeba było chwytać za broń", Lenin odpowiedział:

„Przeciwnie, trzeba było bardziej zdecydowanie, energicznie i ofensyw-

nie chwytać za broń, trzeba było wyjaśniać masom niemożliwość samego tylko pokojowego strajku i niezbędność nieustraszonej i nieubłaganej walki zbrojnej" (str. 497).

Ocenę przyczyn porażki i historycznego znaczenia zbrojnego powstania grudniowego w Moskwie oraz hołd bohaterom tego powstania znajdziemy w artykułach „Nauki powstania moskiewskiego" (napisanym w sierpniu 1906 r.) i „Bohaterski czyn robotników Presni" oraz w przemówieniu na wiecu poświęconym rocznicy powstania grudniowego 1905 roku w dniu 19.XII.1919 r. Lenin bardzo wysoko ocenił bohaterską walkę proletariatu moskiewskiego: „Niezapomniane bohaterstwo robotników moskiewskich było wzorem walki dla ogółu mas pracujących Rosji" (str. 644).

Oceniając doświadczenie powstania grudniowego w pracy „Przyczynek do historii zagadnienia dyktatury", napisanej w 1920 r., Lenin pisał:

„Po raz pierwszy w dziejach świata osiągnięto tak wysoki poziom rozwoju i taką siłę walki rewolucyjnej, że powstanie zbrojne wystąpiło w połączeniu ze strajkiem masowym, tym specyficznie proletariackim orężem. Jasne jest, że doświadczenie to ma znaczenie ogólnoświatowe dla *wszystkich* rewolucji proletariackich". [11])

W latach 1906—1907, w okresie powolnego wygasania ruchu rewolucyjnego, Lenin w szeregu prac, a przede wszystkim w pracach „Rewolucja proletariacka a zadania proletariatu" oraz „Platforma taktyczna na zjazd zjednoczeniowy", dał wnikliwą ocenę istniejącej sytuacji oraz zagrzewał robotników do dalszej walki. Lenin uczył klasę robotniczą aktywnej obrony, zorganizowanego cofania się. Szczególnie ciekawe jest leninowskie opracowanie taktyki partii socjaldemokratycznej w stosunku do Dumy.

Ogólną ocenę rewolucji lat 1905—1907 czytelnik znajdzie w „Referacie o rewolucji 1905 roku", w „Przyczynku do oceny rewolucji rosyjskiej" i in. Lenin podkreślał nieprzemijające znaczenie rewolucji 1905 roku dla losów Rosji oraz jej znaczenie międzynarodowe.

Lenin nazywał rewolucję 1905 roku próbą generalną rewolucji 1917 roku, bez której niemożliwe byłoby osiągnięcie szybkiego i stanowczego zwycięstwa. Lenin wskazywał, że obowiązkiem rewolucyjnych marksistów jest głębokie studiowanie doświadczeń walk rewolucji 1905 r.

Wybór „Lenin o rewolucji 1905 roku" stanowi niezmiernie cenną pozycję w naszej literaturze, przybliża do nas okres tak ważny w dziejach, zwłaszcza w dziejach naszego ludu, a także ogromnie wzbogaca naszą wiedzę o samym Leninie.

---

[11]) Lenin — Dzieła, t. 31, str. 315, wyd. 4 ros.

SYGNAŁY

NA TROPACH PEWNEJ SPEKULACJI SCHOLASTYCZNEJ

Coraz trudniejsza i bardziej kłopotliwa staje się sytuacja współczesnych szermierzy fideizmu. Nauka niepowstrzymanie przenika i odkrywa tajniki przyrody, krok za krokiem wypiera wszelkie antynaukowe poglądy. Co więcej, wiedza o olbrzymich osiągnięciach nauki oraz ich praktycznym zastosowaniu staje się udziałem coraz szerszych mas. Dla fideizmu, który zawsze bytował w mrokach ludzkiej nieświadomości i tam rozkwitał, wzmagające się i potężniejące działanie światła nauki jest zabójcze.

Toteż fideiści naszych czasów — nie chcąc okazać się jawnymi obskurantami — podejmują beznadziejne próby obrony swych pozycji okazania rzekomej możliwości pogodzenia swego irracjonalistycznego światopoglądu z racjonalistycznym światopoglądem nauki.

Znamienny jest pod tym względem artykuł ks. dra Kazimierza Kłósaka pt. „Na tropach Stwórczego Rozumu", wydrukowany w nrze 14 „Tygodnika Powszechnego".

Autor wie, że rozwój nauki podkopywał i wreszcie obalił twierdzenie Tomasza z Akwinu, iż działanie sił w przyrodzie jest celowe — które było dlań dowodem istnienia stwórcy. Zmuszony jest wyznać, że bieg rzeczy w przyrodzie daje się doskonale wytłumaczyć w sposób naturalny, deterministyczny, bez uciekania się do „postronnych dodatków", do działania sił nadprzyrodzonych. Oto co pisze na ten temat ks. Kłósak: „...nie można wykazać, żeby w odniesieniu do przyrody, dla której obce są przejawy inteligencji, prawdziwa była zasada celowości... nie można wykluczyć ewentualności, że to, co się nam przedstawia jako celowe nastawienie dynamizmu przyrody bezrozumnej, jest w rzeczywistości tylko wynikiem działania ślepych przyczyn sprawczych, rezultatem działania takich np. czynników, jak dobór naturalny, dziedziczność .

...doświadczenie, które musi przecież stanowić bazę wyjściową naszej argumentacji, nie narzuca nam idei sfinalizowania procesów natury".

Autor, aby przekonać swych czytelników o zgodności swych poglądów z poglądami współczesnej nauki, nie tylko występuje — jak widzieliśmy — przeciwko twierdzeniu Tomasza z Akwinu, które głosi: „celowe działanie bytów materialnych pozbawionych poznania", lecz nie zgadza się także z tymi, którzy zasadę celowości chcieliby zastosować do przyrody ożywionej.

Dokąd więc zmierza filozof-fideista? Cóż mu pozostało do przeciwstawienia nauce — czyżby kapitulował i składał broń przed doczesną potęgą umysłu ludzkiego?

Autor posłużył się w stosunku do swych czytelników znanym sposobem nawrotu do pozornie porzuconych pozycji kuchennymi schodami. Oto bowiem

doszedłszy do stwierdzenia, że doświadczenie nie daje nam podstawy do przyjęcia zasady celowości, dokonuje godnego politowania salto mortale.

Autor pisze: „Zamiast brać pod uwagę celowość przyrody, o której istnieniu na razie nie mamy prawa wypowiadać się w sensie twierdzącym, uwzględnimy tylko **porządek**, jaki występuje w przyrodzie..."

Istotnie, w przyrodzie istnieje określony porządek, uwarunkowany działaniem praw właściwych materii nieorganicznej i organicznej, praw, które poznawane są przez naukę w jej historycznym rozwoju. Dzięki temu właśnie potrafimy dziś w naukowy sposób wytłumaczyć **porządek** panujący zarówno w przyrodzie, jak i w społeczeństwie. Jakiż więc argument może przeciwstawić filozof-fideista np. teorii kopernikańskiej (**porządek** systemu słonecznego), teorii Darwina (**porządek świata organicznego**), teorii marksizmu (**porządek** rozwoju społecznego)?

Autor zaś wprowadza pojęcie „porządku" dla dokonania skoku w krainę metafizyki. Oto zadziwiająca w swym prymitywizmie i braku szacunku dla umysłu ludzkiego argumentacja, którą autor przeciwstawia wiedzy ludzkiej, nagromadzonej przez cały postępowy rozwój dziejowy ludzkości:

„...za punkt wyjścia naszej argumentacji weźmiemy porządek, jaki jest właściwy dla biokosmosu. Rozumowanie, do którego w tym wypadku się zwracamy, jest prostsze i łatwiej może być uznane za pewne. Bo jeżeli nikt będący przy zdrowych zmysłach nie będzie twierdził, że odnaleziony na przykład posąg marmurowy, który przedstawia jakąś piękną postać ludzką, jest dziełem ślepych sił przyrody, a nie (w ostatecznej instancji) rozumu artysty, to chyba trudno powiedzieć, że nieprawidłowo rozumuje ten, kto schodząc w dziedzinę metafizyki na tory śmiałej analogii utrzymuje, że niezwykle złożony porządek, jaki występuje w biokosmosie, ten porządek, jaki dzieła sztuki usiłują tylko w pewnym zakresie odtworzyć, wywodzi się ze Stwórczej Myśli będącej Bogiem".

Jakiż to prosty i chytry chwyt, godny średniowiecznych scholastyków — nieprawdaż? Wystarczyło tylko zastąpić „cel" „porządkiem biokosmosu", by wrócić z powrotem do „celu" i fideizmu. „Porządek biokosmosu" stał się powodem uznania obecności stwórczego rozumu. Uznanie zaś jego obecności, jak stwierdza w konkluzji autor, uprawnia do opowiedzenia się „za teleologiczną interpretacją całej przyrody zarówno przyrody nieożywionej, jak i ożywionej". Koniec wieńczy dzieło!

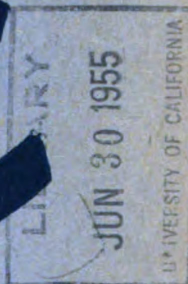
Czyżby jednak autor nie wiedział, iż te same przyczyny, które tłumaczą „celowość" przystosowania organizmów do życia, tłumaczą i „porządek" istniejący w przyrodzie, czyżby nie wiedział np., że prawa biologii dają możliwość wytłumaczenia, jak mógł powstać harmonijnie zbudowany organizm?

A swoją drogą nie bardzo rozumiemy, dlaczego autor jest pewien, że posąg jest stworzony przez człowieka, nie zaś przez siłę nadprzyrodzoną? Czy nie dlatego, że przechodząc od abstrakcyjnych spekulacji do spraw bardziej konkretnych musi, jak i każdy normalny człowiek, rozumować w sposób materialistyczny?

Nic nie wróży naszemu filozofowi-fideiście sukcesów w tak niewdzięcznym trudzie, którego się podjął.

TREŚĆ

Nowe drogi



5 (71)

MAJ - 1955

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

5 (71)

ROK IX
MAJ 1955

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa
Al. Jerozolimskie 125. Nakł. 96.500. Zam. 1093. 3.V.1955 r. B-6-6654.
Podpisano do druku 16.V.1955 r.

MANFRED LACHS

Konferencja Warszawska

Konferencja Warszawska zebrała się w wyniku uchwał, jakie zapadły na konferencji moskiewskiej 2 grudnia 1954 r. Ratyfikacja układów paryskich stała się faktem. Europa stanęła w obliczu nowej sytuacji. Powstał nowy agresywny blok — tzw. unia zachodnio-europejska, w którym czołową rolę odegrać mają odwetowcy z Bonn, nowy Wehrmacht, którego rodowód dobrze jest znany narodowi polskiemu i innym pokój miłującym narodom. Uruchomiony zostaje znowu militaryzm niemiecki, którego zaborczość i zbrodnie zaciążyły katastrofalnie na życiu narodów Europy, a w tym i narodu niemieckiego. Niemcy zachodnie zostały włączone do agresywnego bloku północno-atlantyckiego.

Zapowiada się rozbudowę armii zachodnio-niemieckiej, która, jak wielokrotnie stwierdzali politycy z Bonn, pozwoli rządowi zachodnio-niemieckiemu rozmawiać z innymi rządami Europy „innym językiem". Uzbrojeni zostają ci, którzy nieustannie mówią o wyprawie na Wschód, o zagrabieniu ziem polskich i ziem innych narodów. Powstaje groźba dla bezpieczeństwa państw miłujących pokój.

Na tę politykę przygotowań wojennych, które światu narzucić chcą mocarstwa zachodnie, dała odpowiedź Konferencja Warszawska. Trzydniowe jej obrady były prawdziwym aktem oskarżenia sprawców zmowy paryskiej.

Konferencja Warszawska potwierdziła słowami kierowników rządów państw obozu pokoju bezsporną prawdę o możliwości pokojowego współistnienia państw o różnych ustrojach. „Niezmienną zasadą radzieckiej polityki zagranicznej jest leninowska zasada współistnienia różnych ustrojów społecznych. Rząd radziecki broni tej zasady, aby uchronić ludzkość przed okropnościami i nieszczęściami wojny, aby zapewnić narodom pokój i spokojne życie" — tymi słowami tow. Bułganin rozpoczął swoje doniosłe oświadczenie w pierwszym dniu obrad. Ponownie i jakże dobitnie podkreśliła Konferencja Warszawska cechującą nasz obóz niezmienną wolę pokojowego współżycia i pokojowej współpracy ze wszystkimi państwami. Podkreśliła, że Europa dla nas to nie próżnia, którą wypełnić ma obcy jej sprawom i interesom czynnik: imperializm amerykański i militaryzm niemiecki, Europa to dla nas narody o starej kulturze, mające pełne prawo do samodzielnego życia w pokoju i współpracy. Dlatego walczymy konsekwentnie przeciwko wszelkim próbom podziału kontynentu i kontynuować będziemy nasze wysiłki, by usunąć bariery, które ustawiono w poprzek Europy.

Konferencja Warszawska dała należytą odprawę imperialistycznej polityce z tak zwanej „pozycji siły“, polityce dyktatu i zastraszania podkreślając raz jeszcze, że nasze niepodległe i suwerenne państwa nigdy nie ustąpią wobec gróźb i prób zastraszania. Stało się jasne, że w stosunku do Związku Radzieckiego czy Albanii, Polski czy Rumunii metody polityki siły nie osiągną żadnych rezultatów.

Potępiając politykę agresywnych ugrupowań, politykę dyktatu i zastraszania narodów, Konferencja Warszawska mogła wskazać na rosnący przeciw tej polityce opór narodów wszystkich kontynentów. Wymowny przykład tego oporu stanowią wydarzenia w Azji, a w szczególności konferencja w Bandungu, przyjęcie pięciu zasad proklamowanych przez Chińską Republikę Ludową jako podstawy stosunków między szeregiem państw Azji. Dobitnych przykładów w tej mierze dostarczyły również wydarzenia europejskie, a szczególnie silny opór narodów zachodniej Europy przeciw ratyfikacji układów paryskich.

Równocześnie konferencja mogła wskazać na sukcesy polityki prowadzonej przez Związek Radziecki i cały obóz pokoju. Przykład wymowny stanowiła sprawa Austrii. Opór ludności Austrii przeciw próbom włączenia jej do bloku północno-atlantyckiego, a tym samym utrwaleniu wojskowej okupacji kraju, umożliwił przyjęcie konstruktywnych propozycji radzieckich. Przywrócenie suwerenności neutralnej Austrii jest niewątpliwie dużym wkładem w sprawę pokoju. Drogę w tym kierunku wskazały równocześnie niezmiernie ważne propozycje radzieckie w sprawie rozbrojenia i zakazu broni masowej zagłady, wysunięte w przededniu rozpoczęcia obrad warszawskich. Wysuwając konkretne wnioski, zmierzające do zaniechania propagandy wojennej, do likwidacji baz wojennych, do rozwiązania problemu niemieckiego i sytuacji na Dalekim Wschodzie oraz do zniesienia dyskryminacji gospodarczej, ZSRR proponuje zespół środków, które w sposób skuteczny przyczynić się mogą do znacznego zmniejszenia napięcia międzynarodowego. Walka z wyścigiem zbrojeń, walka o usunięcie widma wojny atomowej, walka o odprężenie w Azji, a w szczególności w rejonie Taiwanu, o utworzenie skutecznie działającego systemu zbiorowego bezpieczeństwa — to droga do zabezpieczenia pokoju.

Oto jak wydarzenia zachodzące na świecie łączyły się ściśle z treścią obrad Konferencji Warszawskiej. Wyrastają one bowiem z jednego pnia: z woli pokoju, z konsekwentnej polityki pokoju. Dlatego tak znamienne było wzajemne ich oddziaływanie: obrady warszawskie oznaczały potężne poparcie dla sił pokoju działających na wielu frontach polityki międzynarodowej; wydarzenia polityczne w Europie i Azji potwierdzały słuszność założeń i znaczenie Konferencji Warszawskiej. To wszystko stanowi o historycznym znaczeniu tego spotkania reprezentującego blisko połowę ludzkości.

Była zatem Konferencja Warszawska potężną manifestacją polityki pokoju państw socjalistycznych. Tych państw, które nie chcą cudzych ziem, nikomu nie zagrażają i pragną współpracy z wszystkimi narodami bez względu na to, w jakim żyją one ustroju. Dobitnie nakreślił linię tej polityki kierownik delegacji polskiej tow. Józef Cyrankiewicz, który zestawił bilans dziesięciolecia polityki obozu postępu i obozu imperializmu. Konkretne fakty wykazywały z całą ostrością, kto zagraża pokojowi a kto go broni, kto szanuje wolę narodów a kto gwałtem wdziera się w ich życie.

kto uznaje suwerenność i równość państw a kto depcze prawa narodów małych i słabszych.

W imię sprawy wolności i pokoju przemawiali delegaci na Konferencji Warszawskiej, podkreślając, że reprezentowane przez nich narody zdecydowane są kroczyć niezmiennie drogą budowy socjalizmu. Wykazali równocześnie zdecydowaną wolę zniszczenia każdego napastnika. Poza oświadczeniami ośmiu uczestników konferencji szczególnie znamienne w tej dziedzinie były słowa tow. Peng Teh-huaia: „Jeżeli pokój w Europie zostanie naruszony, jeżeli agresorzy imperialistyczni rozpętają wojnę przeciwko miłującym pokój krajom Europy, wówczas nasz rząd i nasz 600-milionowy bohaterski naród wspólnie z rządami i narodami bratnich krajów będzie walczył przeciwko agresji aż do ostatecznego zwycięstwa".

Słowa te, podobnie jak wypowiedzi innych delegatów stały się ostrzeżeniem dla tych, którzy wolę pokojowego współistnienia, naszą walkę o pokój i rozbrojenie rozumieć by chcieli jako wyraz słabości. Konferencja Warszawska dała na to właściwą odpowiedź: nasza walka o pokój wynika z głębokiej troski o sprawę naszych i innych narodów, o ich byt, o postęp i losy naszej cywilizacji. Gdy reprezentanci polityki wojny są głosicielami nieuchronności katastrofy, a ich awanturniczość wynika z braku wiary w siły własnego ustroju, ze strachu przed rosnącą i coraz bardziej widoczną przewagą socjalizmu — nasza polityka jest wyrazem wiary w nasz ustrój, w postęp, w ludzkość.

Sprawa pokoju wymaga nie tylko konsekwentnej polityki wysuwającej konstruktywne wnioski i walczącej o ich realizację. Sprawa pokoju wymaga siły, która potrafi go obronić przed zakusami podżegaczy. Wymaga ona czujności i ciągłej troski. Dla obrony pokoju konieczna jest taka siła, która odstraszy każdego awanturnika przed wejściem na drogę agresji, zamknie mu tę drogę przez jasne i przekonywające dowody, że awantura skończyć się musi jego własną zagładą. Tę siłę zademonstrowała Konferencja Warszawska równocześnie podkreślając gotowość wszystkich jej uczestników do pokojowego rozstrzygania wszystkich spornych zagadnień, gotowość do rokowań i rozmów. Wytyczną tej polityki jest teza, że nie ma takiej spornej sprawy, której rozstrzygnięcie wymagałoby użycia siły. Fakt ten podkreślił dobitnie tow. Bułganin: „Nie jesteśmy zwolennikami polityki „z pozycji siły". Nie dążymy do wojny, nie chcemy wyścigu zbrojeń, jesteśmy za podjęciem najbardziej radykalnych kroków w dziedzinie rozbrojenia. Zasoby, jakie jesteśmy zmuszeni zużywać obecnie na cele wojskowe, wolelibyśmy przeznaczać na potrzeby pokojowe, na podnoszenie dobrobytu naszych narodów".

Jednakże sytuacja, jaka powstała w wyniku uformowania nowego bloku agresywnego w Europie i wskrzeszenia niebezpiecznych sił militaryzmu niemieckiego nakazuje szczególną czujność. Rządy odpowiedzialne przed swoimi narodami nie mogą pozostać bezczynne. Gdy wygłaszane są groźby wojenne, gdy snuje się plany zagarnięcia naszych ziem i zamachów na naszą niepodległość — rządy państw obozu pokoju zmuszone są podjąć kroki, które stanowić będą skuteczną gwarancję ich bezpieczeństwa.

Stawiając jasno to zagadnienie Konferencja Warszawska stwierdziła, że zdecydowani jesteśmy odeprzeć wszelkie zakusy sił wojny, wszelkie próby awantur wojennych, każdy zamach na naszą niepodległość i wolność. Stwierdziła ona dobitnie, że państwa socjalistyczne dadzą należytą odprawę każdemu, kto odważy się naruszyć ich zdobycze społeczne i polityczne, to

co ciężkim wysiłkiem, pokojowym trudem robotnika i chłopa zdobyły, że nie pozwolą się zepchnąć z drogi, którą obrały. Konferencja Warszawska ujawniła w pełni twórczy i konstruktywny charakter siły obozu pokoju.

Oto język, jakim przemówiła Konferencja Warszawska. Jakże bardzo różnił się on od języka polityków wojny. Były to bowiem słowa wyrażające prawo naszych narodów do pokojowego życia, niezaprzeczalne prawo narodów *do pokoju.*

Zwiększone niebezpieczeństwo wojny i groźba dla bezpieczeństwa państw miłujących pokój nakazywała wyciągnięcie z nowej sytuacji konkretnych wniosków. Znalazło to wyraz w stworzeniu nowych form politycznej i wojskowej koordynacji państw obozu pokoju w podpisanym w dniu 14 maja Układzie o Przyjaźni, Współpracy i Pomocy Wzajemnej.

Jakże zasadniczo inny jest ten układ od porozumień i traktatów zawieranych przez mocarstwa imperialistyczne. Pakt północno-atlantycki, pakt Azji południowo-wschodniej i układ o tzw. unii zachodnio-europejskiej to bloki agresywne. Faktu tego nie potrafiły ukryć nawet najzręczniejsze sformułowania ich postanowień. Każdy z nich przewiduje rozbudowę sił zbrojnych, budowę ogromnej ilości baz, wykorzystanie obcych terytoriów dla realizacji planów wojskowo-strategicznych, szukanie dogodnych pozycji wypadowych, miejsc, z których można by dokonać agresji. Dają one wyraz polityce okrążania i osaczania tych, przeciw którym są skierowane.

Układ warszawski we wszystkich swoich postanowieniach od pierwszych słów wstępu aż po ostatni artykuł przesiąknięty jest duchem pokoju i współpracy. Najistotniejszym jego elementem jest stworzenie mocnej bazy dla nienaruszalnego prawa każdego państwa do samoobrony, do obrony swej niepodległości i integralności swoich granic.

Układ warszawski zobowiązuje wszystkich sygnatariuszy do udzielenia pomocy każdej ofierze napaści „indywidualnie i w porozumieniu z innymi państwami uczestnikami układu" wszelkimi środkami „włączając zastosowanie siły zbrojnej", czyni wszystkich odpowiedzialnymi za całość, integralność, terytorialność i niepodległość każdego z nich. W ten sposób na straży granic każdego z ośmiu państw, które podpisały układ warszawski, stają wszyscy jego uczestnicy.

Stanowiąc o obowiązku wzajemnej pomocy na wypadek napaści układ nie zamyka się jednak w gronie jego sygnatariuszy, stanowi bowiem wyraźnie, że ma charakter otwarty, że przystąpić doń mogą i inne państwa bez względu na ich ustrój społeczny i państwowy, jeżeli „wyrażą gotowość przyczyniania się poprzez udział w niniejszym Układzie, do połączenia wysiłku miłujących pokój państw w celu zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa narodów" (art. 9). Oto dalsza istotna cecha różniąca układ warszawski od paktu północno-atlantyckiego, paktu Azji południowo-wschodniej i układu o tzw. unii zachodnio-europejskiej. Każdy z nich ma charakter układu zamkniętego, co jest najbardziej charakterystyczną cechą wojennego bloku. Twórcy tych układów odmawiają dopuszczenia do nich państw obozu postępu z tej prostej przyczyny, że układy te są przeciw nim skierowane. Ujawniło się to w sposób szczególnie wymowny w momencie, kiedy Związek Radziecki wystąpił z propozycją rozważenia wraz z krajami zainteresowanymi sprawy jego udziału w pakcie północno-atlantyckim. W pakcie Azji południowo-wschodniej mocarstwa zachodnie roszczą sobie pretensje do „roztoczenia opieki" nad państwami i obszarami, które nie są uczestnikami tego układu. Pakt ten wyraźnie wyklucza pań-

stwa obozu pokoju od możliwości uczestniczenia w nim. W komentarzu nazwano go przecież „paktem antykomunistycznym".

Układ warszawski natomiast otwierając możliwość uczestniczenia w nim i innych państw uznaje niezaprzeczalne prawo każdego państwa europejskiego do współpracy i współdziałania w sprawach dotyczących żywotnych zagadnień tego kontynentu. Podobnie, jak otwarty charakter nosiła konferencja moskiewska, na którą ZSRR zaprosił wszystkie państwa europejskie, z którymi utrzymuje stosunki dyplomatyczne (pozostawiając możliwość zaproszenia i innych) oraz Chiny i Stany Zjednoczone, tak otwarty jest nowy układ.

Uczestnicy układu stwierdzają w samym jego tekście, że w dalszym ciągu dążyć będą do realizacji bezpieczeństwa zbiorowego w Europie. Uznają oni prawo wszystkich państw kontynentu do obrony pokoju i chcą z tymi, które gotowe są przystąpić do układu, współpracować dla wspólnej sprawy pokoju.

Pokojowy charakter układu warszawskiego wyraża się również w tym, że strony jego zobowiązują się do pokojowego rozstrzygania wszelkich sporów. Zobowiązują się „powstrzymywać się w swych stosunkach międzynarodowych od groźby użycia siły" (art. 1), oświadczają gotowość „uczestniczenia w duchu szczerej współpracy we wszystkich poczynaniach międzynarodowych, zmierzających do zapewnienia międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa" (art. 2). Zobowiązują się do wzajemnej konsultacji we wszystkich ważnych sprawach międzynarodowych i na wypadek groźby zbrojnej napaści na jednego z uczestników układu (art. 3). Zobowiązują się także nie brać udziału w jakichkolwiek koalicjach i sojuszach, które by pozostawały w sprzeczności z tym układem (art. 7). Zobowiązują się one do działania „w duchu przyjaźni i współpracy, w celu dalszego rozwoju i wzmocnienia nimi więzi ekonomicznych i kulturalnych" (art. 8).

Gdy pakt północno-atlantycki i układ o tzw. unii zachodnio-europejskiej zakładają zwiększenie machiny wojennej, wzrost zbrojeń oraz przygotowanie do użycia broni masowej zagłady, gdy ogromne zbrojenia są programem tych paktów, układ warszawski zobowiązuje strony do „przyjęcia w porozumieniu z innymi państwami, które wyrażą chęć współpracy w tej dziedzinie, skutecznych środków w celu powszechnej redukcji zbrojeń i zakazu broni atomowej, wodorowej oraz innych rodzajów broni masowej zagłady" (art. 2).

Układ warszawski nie jest zatem instrumentem wyścigu zbrojeń, a wręcz przeciwnie — stanowić będzie poważny czynnik walki o zmniejszenie zbrojeń i zakaz broni masowej zagłady. Daje on ostatnim radzieckim propozycjom rozbrojeniowym mocne zaplecze. W celu realizacji zadań obronnych układu powołuje on Zjednoczone Dowództwo Sił Zbrojnych, „które zostaną wydzielone. zgodnie z porozumieniem między Układającymi się Stronami" (art. 5). Celem przeprowadzenia konsultacji w związku z wykonywaniem postanowień układu powołuje on Doradczy Komitet Polityczny państw w nim uczestniczących (art. 6).

Oto nowe formy politycznej i wojskowej koordynacji, których konieczność wynikła z konkretnej sytuacji politycznej w Europie.

W natychmiastowym wykonaniu postanowień art. 5 układu strony powzięły decyzję o utworzeniu Zjednoczonego Dowództwa Sił Zbrojnych, ze sławnym marszałkiem Koniewem na czele,

Wszystkie postanowienia układu oparte są na nienaruszalnej i niezmiennie respektowanej zasadzie suwerenności każdego z jego uczestników. Uczestnicy zobowiązują się działać „w duchu przyjaźni i współpracy", podkreślają, że kierować się będą „zasadami wzajemnego poszanowania ich niezawisłości i suwerenności oraz nieingerencji w ich sprawy wewnętrzne" (art. 8).

Poszanowanie suwerenności leży u podstaw układu i stanowi jego najistotniejszy element. Przewija się to przez wszystkie postanowienia układu. W szczególności służy temu system konsultacji, struktura i charakter Doradczego Komitetu Politycznego i Zjednoczonego Dowództwa. W instytucjach tych ZSRR i Bułgaria, Polska i Albania, NRD i Czechosłowacja, Węgry i Rumunia działają jako suwerennie równi partnerzy.

Obce są nowemu układowi jakiekolwiek klauzule interwencyjne, stanowiące tak charakterystyczną cechę układów sporządzonych przez mocarstwa zachodnie. Klauzule te usiłują legalizować mieszanie się wielkich mocarstw, a w szczególności Stanów Zjednoczonych, w sprawy wewnętrzne mniejszych państw, a nawet innych mocarstw (np. Francji). Czyni to pakt północno-atlantycki (art. 4) i układ o tzw. unii zachodnio-europejskiej (art. 3 protokołu do unii zachodnio-europejskiej). Czynią liczne traktaty dwustronne zawierane przez Stany Zjednoczone, jak traktat z Japonią, południową Koreą, Pakistanem, Filipinami, szeregiem państw Ameryki Łacińskiej i Bliskiego Wschodu. USA zabezpieczają sobie kontrolę nad życiem gospodarczym i politycznym państw uczestniczących w tych układach. Takie samo tło posiadają wszelkie próby tworzenia organizacji „nadpaństwowych" i „ponadnarodowych".

Układ o tzw. unii zachodnio-europejskiej ograniczył suwerenne prawa państw w nim uczestniczących, gdyż w sprawach istotnych przekazuje decyzje radzie konsultatywnej, która decydować ma większością głosów. Faktycznie podporządkowało to interesy państw Europy zachodniej decyzjom rządu Stanów Zjednoczonych. Wcześniej jeszcze państwa tzw. planu Schumana przez zawarcie układu dotyczącego kombinatu węgla i stali utraciły część swoich suwerennych praw na rzecz kapitału monopolistycznego Stanów Zjednoczonych działającego w sojuszu z kapitałem monopolistycznym Niemiec zachodnich. Organy kombinatu stworzyły poważną wyrwę w dziedzinie praw gospodarczych państw w kombinacie uczestniczących. Jaskrawym przykładem brutalnego wtrącania się Stanów Zjednoczonych w wewnętrzne sprawy swoich własnych sojuszników jest narzucona im polityka dyskryminacji handlowej z państwami obozu demokracji.

Wszystkie pakty agresji cechuje trzymanie w kleszczach mniejszych państw, interwencjonizm, narzucanie decyzji wielkich mocarstw, gwałcenie praw narodów. To jest charakterystyczna cecha metod polityki wojny, polityki z tzw. „pozycji siły".

Układ warszawski jest układem suwerennie równych państw. Na tym polega jego wielkość. Między jego sygnatariuszami suwerenne prawa każdego z nich były i są niezmiennie przestrzegane zarówno w stosunkach traktatowych, jak i pozatraktatowych. Suwerenność w gronie państw obozu postępu nie jest czczą formułą. Między państwami, w których władza należy do ludu, w których działa podstawowe prawo ekonomiczne socjalizmu, nie ma miejsca na gwałcenie suwerennej woli państw. Każde z nich zmierza do jak najszerszego zaspokojenia potrzeb narodu, do pełnego jego rozwoju.

Wszystkie one zainteresowane są we współpracy, we wzajemnym udzielaniu sobie pomocy, we wspólnym dążeniu do podnoszenia dobrobytu swoich narodów. Wzajemne przestrzeganie suwerenności wynika z samych zasad ustrojowych i z moralno-politycznej solidarności naszych państw.

Gdy wojenne bloki montowane przez Stany Zjednoczone uderzają w pokojową współpracę międzynarodową, układ warszawski jest potężnym aktem wypowiadającym się za tą współpracą. Gdy układy i pakty imperialistyczne osłabiają i podważają Organizację Narodów Zjednoczonych, nasz układ nawiązuje do Karty Narodów Zjednoczonych i zasad w niej zawartych. Gdy układy imperialistyczne są separatystyczne, zamknięte, dyskryminacyjne i interwencjonistyczne, a tym samym naruszają zasady zbiorowego bezpieczeństwa, układ warszawski wzmacnia zbiorowe bezpieczeństwo i daje mu mocne zaplecze. Nie ma dziś lepszej metody współpracy międzynarodowej jak zasady zbiorowego bezpieczeństwa. Opiera się ono na pokojowym rozwiązywaniu spornych zagadnień, na wyrzeczeniu się siły jako sposobu rozstrzygania spraw, opiera się ono przede wszystkim na potępieniu wojny agresywnej. Łączy się to ściśle z zasadą suwerenności państw i z obowiązkiem nieinterwencji w ich sprawy wewnętrzne niezależnie od ich ustrojów politycznych i społecznych oraz obowiązkiem wykonywania zaciągniętych zobowiązań międzynarodowych. Tym wszystkim zasadom daje wyraz układ warszawski.

Układ warszawski jest nie tylko otwarty dla innych państw, ale stanowi wyraźnie, że utraci swą moc w wypadku „utworzenia w Europie systemu bezpieczeństwa zbiorowego i zawarcia w tym celu Ogólnoeuropejskiego Układu o bezpieczeństwie zbiorowym“ (art. 11). W ten sposób dobitnie i wyraźnie uczestnicy układu wskazali na to, że głównym źródłem jego powstania jest utworzenie agresywnych ugrupowań przez mocarstwa zachodnie. Z chwilą gdy inne państwa europejskie wyrażą gotowość utworzenia wspólnej dla wszystkich narodów Europy organizacji bezpieczeństwa zbiorowego, uczestnicy układu warszawskiego zgodnie ze swą dotychczasową polityką staną się członkami ogólno-europejskiej organizacji.

Oto wymowna ilustracja i manifestacja obronnego charakteru nowego układu.

Historyczne jest znaczenie układu warszawskiego dla Polski. Polska była dotąd związana z sygnatariuszami układu warszawskiego szeregiem ważnych traktatów międzynarodowych. W obliczu nowej sytuacji stworzonej przez układy paryskie okazała się jednak potrzeba rozszerzenia, rozwinięcia tych zasad, które legły u podstaw dawnych układów. Układ warszawski czyni zadość tej potrzebie. Jest on dalszym wyrazem konsekwentnej pokojowej polityki naszego kraju. Oznacza on lepsze zabezpieczenie naszych granic i pokojowego rozwoju, połączenie wysiłków wszystkich państw miłujących pokój, stworzenie ściślejszych więzów pomocy i wzajemnej obrony.

Naród polski spoglądając na swoje zdobycze z perspektywy dziesięciolecia ludowego państwa stwierdzić może z dumą, że zdobył poważną pozycję międzynarodową i zyskał sobie przyjaciół, jakich nigdy dotąd nie miał. W obliczu nowej groźby dla naszej suwerenności i niepodległego bytu podjęliśmy nowe, skuteczne kroki w obronie naszych praw.

Układ warszawski oznacza dla Polski zabezpieczenie wszystkich wielkich zdobyczy dziesięciolecia, zdobyczy wyzwolenia narodowego i społecznego,

Układ warszawski zabezpiecza, umacnia i utrwala suwerenność Polski. Obrońcą naszej suwerenności są dziś wszyscy uczestnicy układu warszawskiego. Po raz pierwszy w dziejach Polski traktat wielostronny zbudowany na mocnych podstawach zbiorowego bezpieczeństwa zawiera gwarancję nietykalności naszych granic przez wszystkich sąsiadów. Oto wielka zdobycz układu warszawskiego. Po raz pierwszy w historii naszej po drugiej stronie naszej zachodniej granicy istnieje państwo, które broni nietykalności tej granicy. Uczestnik Konferencji Warszawskiej, Niemiecka Republika Demokratyczna, reprezentant pokojowych sił narodu niemieckiego, przyjęła na siebie obowiązek obrony naszych granic i ich nietykalności. Tym samym powstała nowa więź między nami a narodem niemieckim. Więź wynikająca ze wspólnoty interesów, ze wspólnej troski o sprawę pokoju. Ogromną wagę posiada fakt, że układ zawierający gwarancję naszych granic i naszej niepodległości spotyka się z całkowitą solidarnością i poparciem rządu Chińskiej Republiki Ludowej i sześciusetmilionowego narodu chińskiego. Nasza suwerenność zostaje również wzmocniona ustanowieniem zjednoczonego dowództwa. Albowiem nasze siły zbrojne zachowują swój narodowy charakter, pozostają one w dalszym ciągu niezmiennie zbrojnym ramieniem narodu polskiego. Zjednoczone dowództwo zaś obejmujące wydzielone siły zbrojne każdego państwa stanowi poważną gwarancję skuteczności wysiłków obronnych naszego kraju.

Na tle doświadczeń historii układ warszawski ukazuje się jako skuteczna gwarancja naszych interesów. Jest to układ, który zapobiegnie jakimkolwiek próbom podważenia naszych zdobyczy, naszej suwerenności i pokoju. Jest to układ łączący państwa, między którymi nie ma konfliktów i sporów, wiążący Polskę z państwami, z którymi łączą ją więzy głębokiej przyjaźni i solidarności i które sumiennie wypełniają każde wobec nas zobowiązania.

Jakże inne były układy zawierane przez rządy przedwrześniowe. Sojusznikami Polski były państwa, które patrzyły na Polskę jak na figurę w grze na szachownicy polityki europejskiej. To były papierowe sojusze, które nie zdały egzaminu życia. Widomym tego przykładem był wrzesień 1939 r. Ta tragiczna sytuacja nigdy się więcej nie powtórzy.

W imieniu narodu i rządu polskiego tow. Cyrankiewicz stwierdził na Konferencji Warszawskiej: „Pragnę zapewnić przedstawicieli rządów tu reprezentowanych, że naród polski w pełni docenia historyczne znaczenie nowego układu, że nie będzie szczędzić wysiłków dla realizacji jego postanowień i wraz ze swym rządem jak źrenicy oka strzec będzie tu wykutych zasad współpracy wolnych narodów".

Sprawa pokoju zdobyła potężne poparcie. Zyskała sprawa wszystkich narodów Europy i świata. Układ warszawski broni naszej i ich sprawy. Na tym polega jego wielkość. Stąd jeszcze jeden powód do naszej dumy, że miejscem jego narodzin była nasza stolica — że wejdzie on do historii pod nazwą Układu Warszawskiego. Jest to świadectwo międzynarodowej pozycji, jaką zdobył sobie nasz naród dzięki swojej niestrudzonej i ofiarnej pracy nad umocnieniem Ojczyzny Ludowej i pokoju.

HELENA JAWORSKA

O szybszą i bardziej wszechstronną realizację uchwał II Zjazdu ZMP

II Zjazd ZMP odbył się w atmosferze gorącej dyskusji o wychowaniu młodzieży, dyskusji, która toczyła się nie tylko w samej organizacji i wśród młodzieży, lecz ogarnęła również szerokie kręgi aktywu społecznego starszego pokolenia, zwłaszcza zaś aktywu partyjnego. Dzięki temu Związek Młodzieży Polskiej mógł dokonać i dokonał na II Zjeździe gruntownej oceny swej działalności.

Zjazd poddał ostrej krytyce błędy i zaniedbania w pracy ideowo-wychowawczej ZMP, stwierdził, że zarówno treść jak i metody tej pracy — na skutek ich jednostronności i szablonowości — niedostatecznie sprzyjały wszechstronnemu wychowaniu młodego pokolenia budowniczych socjalizmu, kształtowaniu postawy ideowej, aktywności społecznej i oblicza moralnego milionowych rzesz młodzieży.

W dyskusji przedzjazdowej i na samym Zjeździe wiele mówiło się o nudzie i szarzyźnie w organizacjach ZMP-owskich, o tym, jak to zjawisko przezwyciężyć, co robić, by coraz więcej młodzieży garnęło się do ZMP, a ci młodzi, którzy już są w organizacji, czuli się z nią mocno, serdecznie związani. Często padało pytanie: jak uczynić pracę ZMP bardziej atrakcyjną dla młodzieży? II Zjazd dał na to pytanie odpowiedź. Wskazał na rażącą dysproporcję, jaka zachodzi między treścią i formami pracy organizacji a jej zadaniami wychowawczymi, stwierdził, że treść i metody działania ZMP muszą uwzględniać różnorodne zainteresowania, pragnienia i potrzeby młodzieży, że skomplikowanym procesem kształtowania młodych umysłów, serc i charakterów można prawidłowo kierować tylko wtedy, gdy stosuje się bardzo szeroką gamę środków.

II Zjazd wskazał, że ZMP musi objąć swą działalnością wiele dziedzin życia młodego człowieka: być z nim przy warsztacie pracy i przy nauce, troszczyć się o jego warunki bytowe, kulturalny wypoczynek i rozrywkę, dbać o jego rozwój fizyczny i umysłowy, pomagać mu w rozstrzyganiu problemów ideologicznych, światopoglądowych, moralnych. Mocno podkreślono na Zjeździe wychowawcze walory kultury i sztuki, sportu i turystyki — tych dziedzin, które przez organizację traktowane były jak przysłowiowy kopciuszek, ze szkodą dla wyników jej pracy.

Zjazd napiętnował złe, biurokratyczne metody kierowania działalnością organizacji przez instancje ZMP, stwierdził, że nieodzownym warunkiem

prawidłowego kierowania jest żywa, codzienna więź z masami młodzieży, pobudzanie jej inicjatywy i opieranie się na tej inicjatywie, konkretna pomoc ZMP w rozwijaniu przez młodzież wszechstronnej, samodzielnej pracy.

Obrady Zjazdu i ich wyniki spotkały się z dużym zainteresowaniem młodzieży. Świadczył o tym m. in. przebieg tysięcy spotkań z delegatami. Delegaci byli wprost zasypywani pytaniami i spotkania te często przeradzały się w gorące dyskusje o pracy ZMP.

Ponad trzy miesiące, które upłynęły od Zjazdu, były okresem przyswajania sobie przez aktyw i członków ZMP jego uchwał, okresem początkowego wcielania tych uchwał w życie. Jakie uwagi nasuwają te pierwsze doświadczenia?

Oceniając dorobek pozjazdowych miesięcy trzeba przede wszystkim zatrzymać się nad tym, czy prawidłowe odbicie znalazły uchwały Zjazdu w stosowaniu przez ogniwa ZMP jednej z podstawowych metod wychowania młodego pokolenia, jaką jest wychowywanie go w pracy, w toku której młody człowiek pogłębia swą świadomość społeczną, uczy się wiązać swoje osobiste dążenia z interesami ogółu ludzi pracy i znajdując ujście dla swej twórczej energii wyrabia w sobie szlachetne cechy charakteru.

Na krótko przed Zjazdem ZMP obradowało III Plenum Komitetu Centralnego partii, które postawiło przed partią i narodem zadania trudne, wymagające znacznego wzrostu aktywności politycznej i produkcyjnej mas pracujących w mieście i na wsi — wymagające wzmożonej walki o zwiększenie wydajności pracy, obniżkę kosztów własnych produkcji, wykorzystanie ukrytych rezerw. Problemy te zostały mocno podkreślone na Zjeździe. „Bojowym zadaniem całej organizacji ZMP jest rozwijanie i wzbogacanie współzawodnictwa pracy w każdej dziedzinie naszego budownictwa, w głębokiej trosce o dalsze uprzemysłowienie kraju i rozkwit rolnictwa, o rozwój gospodarki i kultury narodowej" — stwierdza uchwała II Zjazdu. Czy koła i instancje ZMP w pełni wyciągają wnioski z tych wskazań? Czy lepiej kierują dziś udziałem młodzieży w walce o wykonanie zadań gospodarczych w przemyśle i rolnictwie? Czy dość energicznie zrywają z biurokratycznymi metodami kierowania, czy umieją lepiej wydobywać wszystkie głębokie treści wychowawcze, które zawiera w naszym ustroju praca, czy umieją stosować lepsze, bardziej pociągające młodzież formy współzawodnictwa?

W tej dziedzinie zachodzą niewątpliwie pozytywne zjawiska, zwłaszcza w ostatnim okresie. Obserwujemy poważny wzrost aktywności produkcyjnej młodzieży związany z rozwojem przygotowań do Festiwalu. Hasło: „Najlepsi na Festiwal" spotkało się z żywym oddźwiękiem wśród młodzieży. Młodzież pragnie zasłużyć sobie na udział w Festiwalu przede wszystkim lepszymi wynikami pracy, wzmożoną walką o wykonanie planów w przemyśle i rolnictwie. Wyrazem tego są dziesiątki tysięcy cennych zobowiązań produkcyjnych. I tak np. w czynie festiwalowym młodzieży górniczej uczestniczy w samym tylko woj. stalinogrodzkim ok. 40 tysięcy młodzieży; młodzi hutnicy zobowiązują się wyprodukować dodatkowe ilości surówki i stali poprzez stosowanie szybkościowych wytopów; w przemyśle włókienniczym zobowiązania zmierzają głównie do poprawy jakości produkcji i oszczędności surowca; młodzi kolejarze węzła Wrocław-Główny postanowili zaoszczędzić ponad 2 tys. ton węgla i rzucili podjęte

już przez wiele brygad parowozowych w kraju hasło: „Jedziemy na Festiwal na zaoszczędzonym węglu"; wielu traktorzystów współzawodniczy w terminowym wykonaniu prac polowych i w oszczędności paliwa; sporo kół ZMP w PGR, spółdzielniach i wsiach zgłosiło swój udział w konkursie na uprawę kukurydzy, w pracach społecznych przy melioracji łąk itp.

Poza samym faktem ożywienia tego ruchu cenne jest to, że znacznie rzadziej w porównaniu z przeszłością zdarzają się wypadki przygotowywania projektów zobowiązań przez wąskie grono ludzi; większość zobowiązań wypływa z projektów samej młodzieży, z jej inicjatywy.

Ale trzeba stwierdzić, że ani zasięg tego ruchu, ani jego formy nie odpowiadają jeszcze w pełni postulatom II Zjazdu. I tutaj — jak w innych dziedzinach — wiele ogniw ZMP nie potrafiło dotąd zrewidować w myśl uchwał II Zjazdu metod swej pracy i zmienić tych metod, a inne czynią to zbyt powoli. W dalszym ciągu dość powszechne jest sprowadzanie problemu współzawodnictwa pracy — niezbędnego elementu wychowania socjalistycznego — do okresowych kampanii. Wyrazem tego był m. in. fakt, że wiele zarządów ZMP w pierwszym okresie po Zjeździe nie podejmowało większych wysiłków w celu szerszego rozwijania współzawodnictwa, czekając na sygnał do rozpoczęcia „kampanii festiwalowej". Te stare skłonności do kampanijnego działania, do okresowych „zrywów" muszą odbijać się niekorzystnie zarówno na gospodarczych, jak i wychowawczych efektach pracy. Druga stara, również nie dość energicznie zwalczana słabość — to skłonność do mierzenia rezultatów ZMP-owskiej pracy w tej dziedzinie głównie wynikami osiąganymi przez pewną tylko część — mniej lub bardziej liczną, ale jednak część — młodych ludzi, zarówno w przemyśle jak i w PGR, spółdzielniach, na wsi. Kilku czy kilkunastu przodowników i racjonalizatorów, parę bardzo dobrych brygad w zakładzie przemysłowym czy w PGR, jeden czy dwóch młodych chłopów, którzy wzorowo prowadzą swe gospodarstwa — zbyt często jeszcze przesłania kołom i zarządom ZMP fakt, że wielu młodych robotników i wiele brygad nie wykonuje planów, że wielu młodych członków spółdzielni produkcyjnych czy gospodarzy indywidualnych pracuje źle, nieumiejętnie — jedni, bo brak im dostatecznych kwalifikacji, inni, bo nie rozumieją sensu swej pracy, nie mają do niej głębszego uczuciowego stosunku, zaniedbują ją.

W obu wypadkach niezbędna jest pomoc ZMP-owskiego kolektywu, ale w każdym wypadku — pomoc innego rodzaju. Wyrabianie w człowieku socjalistycznego stosunku do pracy, ugruntowanie w nim poczucia, że praca jest wyrazem jego patriotyzmu, jedyną drogą do urzeczywistnienia marzeń o coraz lepszym, sprawiedliwszym, wolnym od krzywdy i wyzysku życiu — to proces złożony, wymagający dużo bardziej wnikliwego spojrzenia na te sprawy przez aktyw ZMP, nieustannego poszukiwania coraz to nowych metod oddziaływania i stałego konfrontowania skuteczności tych metod z życiem, z wynikami. Warto chyba pomyśleć, czy nie zbyt często np. nasze metody działania pozbawiają współzawodnictwo pracy właśnie elementów współzawodnictwa, zdrowej rywalizacji. Czy podejmowania czynów i zobowiązań produkcyjnych nie należałoby częściej łączyć z zawieraniem umów o współzawodnictwie między poszczególnymi ludźmi, brygadami, oddziałami zarówno wewnątrz jednego zakładu, jak i między pokrewnymi zakładami. Wydaje się, że forma ta jest stanowczo zbyt rzadko stosowana i warto ją bardziej upowszechnić. Młodzieżowa brygada czy koło wiejskie zamiast rzucać apele bez określonego adresu, niech-

że wzywa do rywalizacji konkretną brygadę i konkretne koło. Niechże powołują wspólnie spośród siebie komisję konfrontującą wyniki, niech wzajemnie „podpatrują się“ i ciągną naprzód. Albo inny przykład: istniały i działały w pewnym okresie, zarówno w przemyśle jak i na wsi, tzw. młodzieżowe posterunki kontrolne; miały one różnorodne zadania: w zakładach pracy walczyły z marnotrawstwem surowca, wykrywały cenne rezerwy, sygnalizowały o różnego rodzaju brakach w organizacji pracy. Zdarzało się, że wpadały i na ślad szkodnictwa. Na wsi pilnowały one wykonania planów pomocy sąsiedzkiej, pomagały w remontach maszyn, organizowały próby kiełkowania ziarna, pilnowały na polach zżętego zboża. Dziś słuch o nich prawie zaginął. A dlaczego nie pomyśleć o ich odrodzeniu? Mogą być bardzo pożyteczne i na pewno pociągną młodzież, nadadzą jej działaniu żywszych barw, pobudzą ambicję i aktywność.

Młodzież zgłasza zresztą sporo ciekawych projektów. Trzeba, żeby zarówno w ich rozpowszechnianiu, jak i w poszukiwaniu nowych form zarządy ZMP wykazały więcej energii. Proces przestawiania się na nowe, lepsze, bogatsze metody działania jest w zestawieniu z zadaniami naszej organizacji niewspółmiernie powolny.

Mieliśmy też po Zjeździe do czynienia z nieporozumieniami. Niektórzy aktywiści opacznie zrozumieli krytykę dokonaną na Zjeździe i wyciągnęli z niej taki wniosek: za dużo zajmowaliśmy się produkcją, trzeba z tym zerwać; zajmijmy się kulturą, sportem, organizowaniem rozrywek. A rzecz przecież w tym, że po pierwsze często zajmowaliśmy się tylko produkcją, widzieliśmy młodego człowieka tylko jako wykonawcę planu, przymykając oczy na fakt, że jego życie nie ogranicza się do godzin spędzonych przy warsztacie, że żyje on wieloma „pozaprodukcyjnymi“ sprawami; po drugie, nasze metody mobilizowania młodzieży do ofiarnej, wydajnej pracy były nacechowane formalizmem, sprowadzane do nieustannego powtarzania, że plan trzeba wykonać. Starannie pozbawiono tę sprawę czynników uczuciowych, które w postępowaniu, w postawie młodego człowieka grają ogromną rolę. Wydobyć w pracy produkcyjnej, w walce o rozwój przemysłu i rolnictwa wszystkie odpowiadające psychice młodzieńczego wieku elementy szlachetnej rywalizacji, zdrowej, bo opartej na rzetelnym wysiłku, ambicji zasłużenia na uznanie kolektywu, wydobyć żywe wśród naszej młodzieży poczucie honoru, wydobyć chęci dokonywania czynów, którymi można ludzi zadziwić, chęci wykazania bojowości — takie jest przecież wskazanie II Zjazdu. I ci, którzy niewiele robią, by metody swej pracy zmieniać, i ci, którzy w imię rzekomej atrakcyjności mają skłonności do odsuwania „nieatrakcyjnych“ spraw produkcji — grzeszą niezrozumieniem sensu uchwał II Zjazdu i hamują wcielenie tych uchwał w życie.

Bardzo ważnym problemem postawionym przez II Zjazd jest konieczność pogłębiania pracy politycznej i ideologicznej wśród mas młodzieży. Zjazd poddał surowej krytyce rozpanoszone w treści i metodach tej pracy schematy, potępił stanowczo traktowanie każdej wyrażanej przez młodego człowieka wątpliwości czy niesłusznego poglądu jako przejawu wrogości, zwrócił uwagę na to, że skuteczne oddziaływanie, ideologiczne przezwyciężanie błędnych, antynaukowych poglądów możliwe jest tylko w atmosferze szczerości i swobody wypowiadania się. Dorobek Zjazdu stwarza dobre podstawy do szerokiego rozwinięcia pracy politycznej, ideologicznej, światopoglądowej. Czas, który upłynął od Zjazdu, w całej rozciągłości po-

twierdza słuszność jego uchwał. Zainteresowanie młodzieży problemami polityki wewnętrznej i międzynarodowej, zagadnieniami ideologicznymi, sprawami natury światopoglądowej nieustannie wzrasta. Czy towarzyszy temu dostatecznie bogata, ofensywna działalność ZMP-owskich ogniw?

Plonem pozjazdowego okresu jest na pewno fakt, że młodzież znacznie śmielej niż przedtem porusza sprawy, których nie rozumie, na które szuka odpowiedzi. Częściej te sprawy są przedmiotem otwartych, szczerych dyskusji, sporów nieraz gorących. Takie właśnie dyskusje zaczynają zdobywać sobie miejsce na niektórych zebraniach kół ZMP, naruszając ich uświęcony złą tradycją, wiejący nudą porządek dzienny (ku uwadze dbającym o dyscyplinę aktywistom — z takich zebrań mało kto wychodzi w środku, bez większego trudu utrzymuje się do końca pełną frekwencję). Zamiast ogólnikowych referatów — więcej jest ciekawych „wieczorów pytań i odpowiedzi". Ale trzeba stwierdzić, że wysiłek kół ZMP, aktywu, instancji w tej dziedzinie pozostaje w jaskrawej dysproporcji do zadań wychowawczych organizacji i do coraz żywszego zainteresowania tymi problemami, panującego wśród młodzieży.

W większości kół ZMP nie potrafiliśmy dotąd stworzyć takiej atmosfery bujnego, ciekawego życia ideologicznego, które przyciągałoby młodzież. Chodzi o to, by właśnie w ZMP-owskim kolektywie szukała ona odpowiedzi na interesujące ją sprawy i pomocy w rozstrzyganiu wątpliwości. Jaskrawym przykładem braku takiej atmosfery mogą być wyższe uczelnie, gdzie niemal z reguły życie ideologiczne — często nabrzmiałe bardzo ostrymi i zasadniczymi problemami — toczy się obok kół ZMP. Aktyw ZMP-owski bądź to nadal oderwany od młodzieży nie widzi tego zjawiska, bądź też — fakt niemniej niepokojący — nawet je dostrzegając, nie wyciąga z tego wniosków dla swej pracy, pchając ją dalej starymi torami, rozmijającymi się z potrzebami młodzieży i zadaniami organizacji.

Mamy do czynienia nawet z faktami, że aktyw ten unika walki ideologicznej, w czasie dyskusji na zebraniach czy seminariach nie przeciwstawia się fałszywym poglądom, nie polemizuje z nimi, nie naświetla spornych problemów z punktu widzenia naszej, marksistowskiej ideologii.

Muszą niepokoić takie fakty, że np. grupa studentów, wśród których nie brak ZMP-owców, dochodzi do wniosku, iż w Polsce wygasa walka klasowa; że w pewnej grupie ZMP-owcy milcząco słuchają wywodów o pozytywnych cechach faszyzmu, a w jeszcze innej nie zajmują jasnego stanowiska wobec twierdzenia, iż moralność katolicka i moralność socjalistyczna niewiele się od siebie różnią i właściwie nie ma większego znaczenia, czy człowiek kieruje się zasadami jednej czy drugiej.

Takie dyskusje, na które aktywiści ZMP przychodzą nie przygotowani — choć je czasem sami organizują — nie mogą rzecz jasna spełnić zamierzonej roli, nie są instrumentem w naszej ofensywie ideologicznej, nie sprzyjają umacnianiu naszego wpływu na młodzież.

Spotykamy się również tu i ówdzie wśród aktywu z niechęcią do stawiania przed młodzieżą problemów ideologicznych i światopoglądowych pod pretekstem, że to „odepchnie" ją od naszej organizacji. Spotykamy fakty uginania się części aktywu pod naciskiem klerykalizmu, fakty słabej reakcji na to ze strony aktywistów bardziej ideologicznie dojrzałych. Nie wolno lekceważyć tych wszystkich przejawów. Organizacja ZMP-owska stawia sobie zadanie wychowania młodzieży w duchu ideologii marksizmu-leninizmu, w materialistycznym światopoglądzie. I aktyw ZMP-owski mu-

si zrozumieć, że jedyną drogą do tego jest właśnie wzbogacanie treści i metod naszej pracy ideologicznej, napełnianie tą pracą życia naszych kół. Nie wolno nam unikać tzw. trudnych problemów, bo w ten sposób nie przestaną one istnieć — a właśnie śmiałe ich podejmowanie, wychodzenie im naprzeciw i rozstrzyganie ich w sercach i umysłach młodzieży wypadnie na naszą korzyść. Pomijanie tych problemów odpychało i odpycha od nas młodzież, która szuka odpowiedzi. Jeśli my nie rozproszymy jej wątpliwości, znajdzie odpowiedź często inną, niż byśmy chcieli, fałszywą. Rzecz jasna, tak pojęte zadania wymagają od aktywu zetempowskiego nieustannej pracy nad sobą, nad podnoszeniem swojej wiedzy i poziomu ideologicznego. Brak solidnego i coraz bogatszego ładunku ideologicznego staje się często powodem nieśmiałości czy nawet niechęci do podejmowania dyskusji ideologicznych z młodzieżą i osłabia ofensywność aktywisty wobec argumentów wroga.

Niedostateczny poziom ideologiczny aktywu ZMP-owskiego odbija się również na naszej aktywności politycznej wśród młodzieży. Wróg rozwija w ostatnim okresie wzmożoną działalność w tej dziedzinie. Niektóre ogniwa naszej organizacji nadal bardzo słabo orientują się w nastrojach politycznych młodzieży swego terenu, w kierunkach uderzenia wroga i w argumentach, jakimi on operuje. Niektóre ogniwa nadal uważają, że spełniają swe zadanie politycznego wychowania młodzieży, jeśli od czasu do czasu poczęstują ją referatem politycznym, nie bardzo troszcząc się o to, czy jego treść trafia w nurtujące młodych sprawy. I potem dziwią się, że w dyskusji nad takim referatem nikt nie zabiera głosu. Niektórzy nawet twierdzą — wbrew oczywistym faktom — że młodzież mało się interesuje polityką, że to ją nudzi. Niechże więc zajrzą do kartek jednego choćby „wieczoru pytań i odpowiedzi", ciekawej i godnej szerokiego rozpowszechnienia formy pracy — właśnie pracy politycznej. Ileż tam pytań dotyczących sytuacji międzynarodowej i perspektyw jej rozwoju, konkretnych posunięć politycznych państw obozu pokoju, ileż chęci wyjaśnienia sobie wielu zagadnień polityki wewnętrznej naszej partii i rządu. Nie polityka nudzi młodzież — coraz powszechniejsze jest zrozumienie ścisłego związku polityki z codziennym życiem każdego człowieka. Nudzi młodzież wysłuchiwanie ogólników, chce ona znaleźć odpowiedź na konkretne pytanie, zrozumieć konkretne sprawy. I tutaj — jak w poprzednio poruszonych dziedzinach pracy — ciąży jeszcze w dużym stopniu na działalności kół i instancji ZMP stare oderwanie od młodzieży, jednostronne podejście do problemów wychowawczych, zamykanie oczu na ich złożoność.

Wyciągając praktyczne wnioski ze wskazań II Zjazdu sporo kół i aktywistów ZMP czyni wysiłki, by wzbogacić treść i formy pracy organizacji. Widoczne ożywienie nastąpiło w pracy kulturalnej, do której młodzież chętnie się garnie. Wyrazem tego są m. in. setki nowych amatorskich zespołów artystycznych i wzrost ilości młodzieży w tych zespołach. Większą opieką zaczynają otaczać ruch amatorski instancje ZMP, coraz rzadziej aktyw ZMP-owski w zakładach pracy, na wsi, na uczelniach uważa udział w tym ruchu za coś uwłaczającego powadze działacza.

Bodźcem dla rozwoju ruchu amatorskiego stały się przygotowania do V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Warszawie. Przeprowadzane w całym kraju eliminacje zespołów artystycznych wykazały zarówno poważny dorobek ilościowy (np. w eliminacjach powiatowych wzię-

ło udział ponad 23 tysiące zespołów, w tym w województwach poznańskim, bydgoskim, krakowskim, wrocławskim, stalinogrodzkim po 2 lub z górą 2 tysiące), jak i poprawę jakości, większe bogactwo, lepszy dobór repertuaru; przede wszystkim zaś świadczą o wielkich, ciągle jeszcze za mało wykorzystywanych przez ZMP możliwościach podnoszenia poziomu kulturalnego młodzieży, rozwijania w niej miłości do naszej narodowej kultury i kultury innych narodów. Warto również dodać, że pragnąc zapewnić sobie lepsze warunki pracy kulturalnej, młodzież — zwłaszcza wiejska — dość często występuje z inicjatywą remontu świetlic własnymi siłami bądź też urządza obecnie na okres letni tzw. „zielone świetlice" w parkach, ogrodach itp.

O wzbogaceniu form pracy świadczy również fakt, że organizowane przez koła ZMP szablonowe do niedawna akademie coraz częściej ustępują miejsca żywym, ciekawym wieczornicom. Więcej jest wieczorów literackich i artystycznych, połączonych z interesującymi konkursami (np. na najlepszą recytację, piosenkę itp.), częściej młodzież zbiera się, by podyskutować o książce, filmie czy sztuce teatralnej. Zabawa i rozrywka — przez niektórych aktywistów niemal nie uznawane jako rzekomo sprzeczne z politycznym charakterem ZMP-owskiej organizacji — zyskują sobie już w niej trwałe prawo obywatelstwa.

Przykłady dobrej inicjatywy sporej ilości kół i zarządów ZMP w dziedzinie upowszechnienia sportu (np. projektowany przez Zarząd Dzielnicowy ZMP Śródmieście w Łodzi turniej „dzikich" drużyn piłki nożnej, spartakiady zakładowe, gromadzkie itp.) wskazują na to, że również sport zaczyna być traktowany w organizacji jako niezbędny czynnik pracy wychowawczej. I w tej dziedzinie młodzież chętnie zgłasza swój udział w pracy nad rozbudową, naprawą i porządkowaniem obiektów sportowych, by zapewnić sobie lepsze warunki uprawiania sportu. Z uznaniem i poparciem młodzieży spotykają się organizowane obecnie przez wiele zarządów ZMP festyny przedfestiwalowe, połączone z zawodami sportowymi, wycieczkami, konkursami itp.

Wszystko to są jeszcze owe „pierwsze jaskółki", ale z pewnością wróżą one wiosnę, są przejawem słusznych poszukiwań zmierzających do wzbogacenia metod oddziaływania ideowo-wychowawczego ZMP, do zerwania z szablonem, który nie da się pogodzić z bujnym życiem młodzieży, dorastającej w warunkach budownictwa socjalizmu.

Popełnilibyśmy jednak błąd, gdybyśmy ocenili, że zrywanie z szablonem jest już zjawiskiem powszechnym, że dokonał się już zasadniczy przełom w metodach pracy kół ZMP i instancji, że jednym słowem uchwały II Zjazdu, które taki przełom postulowały, są w pełni wcielane w życie. W bardzo wielu kołach ZMP panuje nadal ospałość, treść II Zjazdu bądź to w ogóle do nich nie dotarła, bądź też dotarła starą metodą tzw. „przenoszenia uchwał", spłycona, nie wywołując głębszego przeżycia, żywszego ruchu. Nieraz nawet tam, gdzie koła i instancje uczyniły już pewien wysiłek, by rozwinąć bardziej różnorodną działalność, nowe formy pracy stosowane są tylko „od święta", nie weszły jeszcze w krew, nie stały się integralną częścią życia organizacji. Przykładem może być działalność kulturalna. Przy całym jej niewątpliwym ożywieniu trzeba zauważyć, że ciągle jeszcze zbyt słabą poprawę notujemy w systematycznej, codziennej pracy świetlic. Wystarczy zajrzeć do wielu świetlic fabrycznych i wiejskich, by przekonać się, że w rzeczywistości nie są one tym, czym powinna być świe-

tlica. Są to lepiej lub gorzej urządzone i udekorowane sale, w których dawniej odbywały się tylko zebrania, dziś już częściej urządzane są wieczornice czy zabawy, ale ponadto niewiele się w nich dzieje. Poza zebraniami czy zabawami mało kto tam po pracy zagląda, mało kto przychodzi tam szukać rozrywki. Ubogi program pracy, a w wielu wypadkach brak takiego programu sprawia, że świetlice te nie spełniają swego zadania. Problem ten nie jest jeszcze przedmiotem codziennej troski kół i zarządów ZMP.

Wiele zarządów ZMP nie potrafi jeszcze oprzeć się w swej pracy na dobrej inicjatywie i chęciach młodzieży. Np. w Zakładach im. Marchlewskiego w Łodzi spora grupa zapalonych sportowców wysunęła już niejeden cenny pomysł (zorganizowanie spartakiady zakładowej, wybudowanie basenu pływackiego itp.). Projekty te można zrealizować, ale wymaga to większej energii zarządu ZMP, który musi odegrać tu organizatorską rolę. Jest zresztą na kim się oprzeć — chętnego aktywu jest sporo. W tych samych zakładach młodzież skarży się na brak wycieczek. I znów — obiektywnych przeszkód nie ma, rzecz w tym, by okazać tej chętnej młodzieży trochę organizacyjnej pomocy. Nie nastawiać się na „wycieczki-giganty" wymagające rzeczywiście wielkiego wysiłku i najczęściej zresztą mniej udane, a na to, by młodzież w mniejszych grupach — ale za to częściej — mogła po prostu zdrowo i wesoło spędzić za miastem wolną niedzielę. Nie trzeba chyba tłumaczyć, że wspólna praca przy budowie sportowego obiektu wpływa na to, by ten obiekt potem szanować jako wspólne dobro, że wspólna wycieczka zbliża i cementuje kolektyw, że w takich właśnie formach pracy ZMP-owskiej tkwią głębokie treści wychowawcze. Mówią o tym uchwały II Zjazdu. Wszystkie koła ZMP, cały aktyw, wszystkie instancje powinny przyswoić sobie należycie te uchwały i szybciej, energiczniej wcielać je w życie.

Obok faktów świadczących o nie dość powszechnym dotarciu z uchwałami II Zjazdu do kół i aktywu, o zbyt ślamazarnym tempie ich realizacji, co uznać należy za zjawisko niepokojące, występują również tu i ówdzie przejawy powierzchownego potraktowania i wypaczania tych uchwał.

Niektórzy aktywiści płytko pojęli problem atrakcyjności pracy ZMP, sprowadzając go wyłącznie np. do sprawy form tej pracy. Formy pracy — to oczywiście rzecz bardzo ważna, szczególnie ważna w organizacji młodzieżowej. Chcemy oddziaływać nie tylko na intelekt młodego chłopca czy dziewczyny, ale i na ich uczucia, wyobraźnię, chcemy nie tylko wzbogacać ich umysł, ale budzić zapał, hartować wolę, rozwijać wrażliwość na piękno. Jeśli działalność koła ZMP sprowadza się tylko do okresowych zebrań, referatów, akademii rocznicowych — to rzecz jasna efekty wychowawcze będą nikłe lub żadne, a fakt przynależności do ZMP nie będzie odgrywał większej roli w życiu młodego człowieka. Ale przy całej ostrości tego problemu nie można zgodzić się z jego uproszczonym traktowaniem.

W czym się wyraża to uproszczenie? Oto niektórzy aktywiści rozumują: zebrania — to nuda, referaty — to nuda, młodzież nie chce przychodzić na zebrania i słuchać referatów, przestańmy więc organizować zebrania — urządzajmy potańcówki, nie wygłaszajmy referatów. Zamiast referatu — zbiorowy śpiew. A jeśli już zebranie — to „atrakcyjne". Stąd dziwolągi, które spotykaliśmy po Zjeździe: zebrania bez określonego tematu, na których mówi się o wszystkim, by w końcu rozejść się nie doszedłszy do żad-

nych konkretnych wniosków; zajęcia szkoleniowe „uatrakcyjnione" w ten sposób, że prelegent przerywa wykład co kilkanaście minut, aby zebrani mogli odśpiewać parę piosenek. Prymitywizm rozumowania autorów takich i tym podobnych pomysłów polega na tym, że odrywają oni formy pracy od jej treści. W słusznym poszukiwaniu atrakcyjnych form pracy zatracają oni świadomość celu, któremu ta atrakcyjność ma służyć, o ile rzeczywiście pomaga w oddziaływaniu wychowawczym na młodego człowieka, w utrwalaniu jego więzi z organizacją. Taka uproszczona interpretacja wysuniętego przez II Zjazd postulatu wzbogacenia form pracy spłyca sens tego postulatu. Rzeczywistego bogactwa nie zastąpią błyskotki.

Szeroki wachlarz treści i metod pracy, ich rzeczywista atrakcyjność może wynikać tylko z dobrej znajomości młodzieży danego terenu, znajomości jej zainteresowań i pragnień, a także z jasnego uświadomienia sobie przez aktyw sensu naszego działania. Zarówno ci aktywiści, którzy trzymają się uparcie starych metod, jak i ci, którzy nowe metody koncypują w czterech ścianach pokoju, wykazują niedostateczne przemyślenie trudnych zadań ideowo-wychowawczych ZMP.

Jak wynika ze wszystkiego, co wyżej powiedziano, wyniki pracy nie dają zbyt wiele powodów do zadowolenia. Pewną ilustracją tych wyników mogą być choćby cyfry wzrostu szeregów ZMP. Porównajmy parę cyfr. We wrześniu ub. roku przyjęto ogółem do organizacji ponad 34 tys. młodzieży — w marcu br. ponad 45 tys. Ale główne źródło tej dość poważnej różnicy tkwi w tym, że znaczna ilość młodzieży z VII klasy szkół podstawowych zwykle na wiosnę przychodzi do ZMP z drużyn harcerskich. Młodych robotników przyjęto do ZMP w marcu zaledwie o około 300 więcej niż we wrześniu, młodzieży chłopskiej o 2 tys. więcej. Niepokojąca jest nadal sytuacja w województwach rolniczych. Tak np. w białostockim przyjęto w marcu zaledwie o 25 młodych chłopów więcej niż we wrześniu, a w olsztyńskim o 53. W koszalińskim przyjęto mniej o 34, a w łódzkim o 79. Niektóre województwa (warszawskie, kieleckie) mogą mówić o bardziej prawidłowym tempie wzrostu organizacji na wsi. Czy cyfry te nie świadczą jednak o tym, że zbyt powoli rozszerzamy zasięg wpływów ZMP, zwłaszcza wśród młodzieży robotniczej i wiejskiej, że ciągle jeszcze nie umiemy obalić przegród, jakie oddzielają nas od znacznych rzesz młodzieży? Konieczny jest wielokrotnie większy wysiłek wszystkich kół, wszystkich instancji i całego aktywu w pracy nad głębokim przyswajaniem sobie uchwał II Zjazdu i znacznie szybszym, pełniejszym, bardziej wszechstronnym wcielaniem tych uchwał w życie. Osiągane w niektórych dziedzinach rezultaty, potwierdzające głęboką słuszność uchwał Zjazdu, powinny być bodźcem do tego wysiłku.

Na tle tych wszystkich problemów pracy ZMP po II Zjeździe wysuwa się jeszcze bardziej — jako nieodzowny czynnik w przyspieszaniu tempa realizacji uchwał Zjazdu — sprawa dalszego wzmacniania i udoskonalania metod kierownictwa partyjnego organizacją ZMP-owską.

Od czasu, gdy przed Zjazdem rozwinęła się w aktywie partyjnym bogata w treść dyskusja o sprawach wychowania młodzieży i pracy ZMP, możemy stwierdzić znaczne osiągnięcia w tej dziedzinie.

W kampanii sprawozdawczo-wyborczej, która trwa obecnie w ZMP, do rzadkości raczej należą wypadki, by aktyw partyjny nie interesował się zebraniami kół. Z reguły w zebraniach tych biorą udział członkowie egzeku-

tyw a bardzo często sekretarze organizacji partyjnych, zabierając na nich głos, pomagając kołom ZMP wnikliwiej ocenić swą pracę, spojrzeć na nią z punktu widzenia całości problemów, którymi żyje dany zakład czy wieś, z punktu widzenia zadań, jakie stawia partia przed całym społeczeństwem. Instancje partyjne znacznie częściej oceniają na swych posiedzeniach pracę ZMP. Więcej uwagi poświęcają poszczególne ogniwa partyjne sprawie lepszego zaspokajania potrzeb młodzieży, energiczniej walczą z przejawami bezdusznego stosunku do tych potrzeb ze strony administracji gospodarczej i rad narodowych. Sprawy młodzieży częściej stają przed ogniwami związków zawodowych, przed instytucjami oswiatowymi, kulturalnymi itp. Zapoczątkowane przed Zjazdem formy narad w sprawach młodzieży rozwijają się nadal, choć nie w takim nasileniu jak wówczas. Zacieśnia się również bezpośredni kontakt członków instancji partyjnych z młodzieżą ZMP-owską i niezrzeszoną na spotkaniach, w czasie imprez itp.

Szczególnie warto podkreślić, że niektóre instancje partyjne, a zwłaszcza komitety wojewódzkie (np. Komitet Łódzki, KW w Białymstoku, w Zielonej Górze), głębiej wnikają w styl pracy instancji ZMP-owskich, w atmosferę ideową i moralną, jaka panuje w aparacie ZMP, skutecznie reagują na niepomyślne zjawiska. Niestety o większości komitetów powiatowych nie da się tego powiedzieć. Te jeszcze zbyt często nie potrafią w porę przeciwdziałać faktom świadczącym o chwiejnej postawie moralnej i ideowej niektórych pracowników aparatu ZMP-owskiego (np. przejawom pijaństwa, rozwiązłości, ulegania naciskowi religianctwa itp.).

Jeśli jednak stwierdzamy — a każda organizacja i instancja partyjna może to stwierdzić na swoim terenie — że tempo realizacji uchwał II Zjazdu ZMP jest zbyt powolne, że walka o „nowe“ w pracy ZMP toczy się nie dość energicznie, to nie bez wpływu na to jest fakt, że i w kierownictwie partyjnym organizacją młodzieżową jest jeszcze sporo zaniedbań. Na czoło wysuwają się tu dwie sprawy.

Sprawa pierwsza — to otoczenie aktywu ZMP większą opieką ideologiczną. Część tego aktywu stanowią ludzie, którzy nie są jeszcze członkami partii. Inni mają wprawdzie już partyjne legitymacje, ale są w partii niedawno, stanowią jej najmłodszy narybek. A zadania, jakie powierza im partia, są trudne i odpowiedzialne. Z tym aktywem trzeba szczególnie dużo pracować. Jeśli chcemy poprzez ten młody aktyw oddziaływać na masy młodzieży, to on sam wymaga tym troskliwszej i bardziej wszechstronnej opieki wychowawczej, ideologicznej; błędy i wypaczenia w pracy ZMP biorą się przecież ze słabego uzbrojenia ideologicznego ZMP-owskiego aktywu. Gdy walka staje się coraz bardziej skomplikowana, nie wystarcza tylko ofiarność i szczere oddanie sprawie. Potrzebna jest wiedza, wysoka świadomość i hart. W zdobywaniu ich niezbędna jest większa pomoc partyjnych kolektywów i partyjnych działaczy. Więcej uwagi muszą przywiązywać instancje partyjne (dotyczy to zwłaszcza komitetów powiatowych, zakładowych i egzekutyw POP) do szkolenia ideologicznego aktywistów ZMP, energicznie przeciwdziałając faktom lekceważenia przez nich systematycznej nauki. Więcej prowadzić z nimi rozmów na tematy ideologiczne i światopoglądowe, a nie tylko — jak to często bywa — na temat ciasno pojętych spraw organizacyjnych; więcej wglądać w pracę organizacji partyjnych istniejących przy zarządach wojewódzkich ZMP i wciągać członków partii — pracowników zarządów powiatowych ZMP w nurt życia organizacji partyjnych przy KP. Warto chyba również pomyśleć o częstszym zbie-

raniu w komitetach partyjnych aktywistów ZMP — członków partii na dyskusje o ich pracy, postawie, o dostrzeżonych brakach i błędach. Słowem — należy większy wysiłek skierować na partyjne wychowanie ZMP-owskiego aktywu, na umacnianie w nim poczucia serdecznej, codziennej więzi osobistej z partią, poczucia odpowiedzialności przed kolektywem partyjnym za swoje czyny, za swoją działalność w ZMP, na umacnianie głębokiej świadomości, że stale, codziennie trzeba się radzić starszych działaczy, że ma się w nich najbliższych przyjaciół — wymagających, ale i serdecznych.

Druga sprawa — to większa pomoc w dopracowaniu się słusznych, jak najskuteczniejszych, jak najlepiej przystosowanych do wymagań młodzieńczego wieku metod działania ZMP. Nie wystarczy tylko częściej żądać od ZMP sprawozdań z pracy — choć to oczywiście konieczne, choć aktyw ZMP-owski musi czuć codzienną kontrolę partii nad swą pracą. Nie wystarczy tylko lepiej informować członków instancji ZMP-owskich o bieżących problemach polityki partii i — jak to się mówi w partyjno-ZMP-owskim języku — politycznie ustawiać ich do pracy nad wykonaniem zadań. Trzeba pomóc instancjom i kołom ZMP-owskim przełożyć te problemy i zadania „na młodzieżowy język", dostosować je do możliwości młodzieży w zależności od jej wieku i środowiska, rozwinąć bogactwo form pociągających młodzież. Sam aktyw ZMP-owski z tym sobie nie poradzi, brak mu niezbędnego doświadczenia nie tylko w społecznej działalności, ale po prostu doświadczenia życiowego, które przecież człowiek nagromadza latami. Umiejętność wydobycia z każdego stawianego przez partię zadania tych jego stron, które najbardziej sprzyjają wzbogaceniu wychowawczego oddziaływania na młodzież — to trudna sztuka, którą aktyw ZMP-owski może szybciej opanowywać tylko przy wnikliwej pomocy starszych, znających młodzież, mających do niej serdeczny stosunek, doświadczonych działaczy partyjnych.

Praca z aktywem ZMP-owskim, z członkami partii w ZMP wysuwa się w świetle pozjazdowych doświadczeń jako wielkiej wagi zagadnienie dla każdej instancji i organizacji partyjnej. Jest to sprawa kierowania przez partię poprzez ZMP wychowaniem młodzieży, które — jak stwierdził towarzysz Bierut — należy do spraw dla partii najważniejszych.

HENRYK ŚWIĄTKOWSKI

Sądownictwo Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w walce o umocnienie praworządności ludowej

I.

Umacnianie rewolucyjnej praworządności ludowej, ugruntowanie wśród pracowników naszego aparatu państwowego i gospodarczego oraz wśród szerokich rzesz naszego społeczeństwa świadomości o bezwzględnym nakazie ścisłego przestrzegania ustaw Polski Ludowej — zawsze było i jest troską naszej partii. Partia i rząd surowo potępiają i z całą siłą zwalczają wszelkie przejawy lekceważenia i łamania praworządności ludowej.

Ze szczególną jasnością i ostrością zagadnienie walki o umocnienie praworządności ludowej postawione zostało na III Plenum KC PZPR. Partia wskazała drogi, prowadzące do lepszego uzbrojenia organów wymiaru sprawiedliwości w walce o zabezpieczenie ścisłego przestrzegania ustaw Polski Ludowej, o ochronę interesów państwa ludowego i poszanowanie praw obywatelskich.

Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej głosząc w art. 4 zasadę, że przestrzeganie ustaw jest podstawowym obowiązkiem każdego organu państwowego i każdego obywatela, podkreśla jednocześnie głęboki sens i rewolucyjną treść naszej praworządności. Wskazuje, że prawa nasze są wyrazem woli i interesów polskiego ludu pracującego, że wola mas pracujących zorganizowanych w państwo wciela się w ustawy wydane przez władzę ludową, że nasze ustawy służą realizacji interesów ludu pracującego, służą sprawie budownictwa socjalistycznego. Przestrzeganie praworządności ludowej oznacza realizację w codziennej działalności aparatu państwowego i w postępowaniu obywateli interesów ludu pracującego i jego państwa, interesów obywateli.

III Plenum dobitnie wskazało na ogromne znaczenie praworządności ludowej jako oręża w walce klasowej. Znaczenie praworządności ludowej w walce klasowej polega przede wszystkim na tym, że skierowana jest ona przeciwko działalności wroga, że nasze ustawy mają na celu ochronę i umacnianie ekonomiki socjalistycznej, że wspierają naszą walkę z pozostałościami mentalności kapitalistycznej w społeczeństwie.

System ludowej praworządności, w miarę jego doskonalenia, staje się coraz skuteczniejszą zaporą przeciwko wrogom naszej ojczyzny i władzy ludu, staje się siłą torującą drogi ustrojowi pełnej sprawiedliwości spo-

lecznej. Ale właśnie dlatego w warunkach walki klasowej, przybierającej coraz bardziej złożone formy, każde naruszenie praworządności rewolucyjnej stwarza szczelinę, w którą wciska się wróg. „Najmniejsze bezprawie — pisał Lenin w 1919 r. — najmniejsze naruszenie porządków radzieckich stanowi już *wyłom,* który natychmiast wykorzystują wrogowie ludu pracy..." (Dzieła wybrane, t. 2, str. 553). Uchwały III Plenum uczą nas, że wypaczenia, polegające na lekceważeniu prawa ludowego, osłabiają skuteczność naszej walki z wrogiem.

Walka o umocnienie praworządności ludowej ściśle wiąże się z walką o stały wzrost świadomości mas. Proces uświadamiania sobie przez masy głębokiego sensu, celów i zadań naszej polityki, wyrażonej w wydanych przez władzę ludową ustawach, sprzyja stałemu umacnianiu praworządności ludowej i podnoszeniu jej na wyższy poziom. Z drugiej strony — nasza ludowa praworządność służy wychowaniu mas pracujących w duchu przywiązania do państwa ludowego, w duchu czujnego strzeżenia zdobyczy ludu pracującego, służy walce o coraz wyższy poziom świadomości mas. Lenin w znanym liście do Stalina „O podwójnym podporządkowaniu i praworządności" (tamże, str. 871) wskazuje, że poczucie praworządności jest nierozerwalnie związane z kulturą społeczeństwa.

III Plenum wytyczyło podstawowe, doniosłe zadania partii w walce o umacnianie codziennej więzi z masami pracującymi. W tej walce poważną bronią jest także nasza ludowa praworządność. W niej znajduje bowiem swój wyraz wzajemny stosunek państwa i obywatela. Z jednej strony — ścisłe przestrzeganie ustaw przez pracowników naszego aparatu państwowego, przepojone głęboką troską o ochronę interesów ludu pracującego i praw obywatela, wzmacnia zaufanie i przywiązanie mas do naszego prawa ludowego, zacieśnia więź z masami. Z drugiej strony — sumienne, wypływające z uświadomienia sobie nowej, rewolucyjnej treści naszych ustaw przestrzeganie praworządności ludowej przez obywateli, wykonywanie przez obywateli ich obowiązków wobec państwa jest wyrazem poczucia odpowiedzialności za sprawy państwowe, umacniania się dyscypliny państwowej wśród obywateli, ich aktywności w realizacji zadań państwowych. Jest wyrazem przywiązania społeczeństwa do państwa ludowego i zaufania do jego organów.

Praworządność ludowa posiada ogromne znaczenie wychowawcze. Na straży każdego prawa stoi oczywiście siła przymusu państwowego. Ale prawo w państwie ludu pracującego działa nie tylko w oparciu o siłę przymusu. Na straży prawa i praworządności w państwie ludowym stoi świadomość i wola ogromnej większości społeczeństwa; ludzie pracy przestrzegają zasad praworządności ludowej z głębokiego przeświadczenia, że praworządność ta odpowiada interesom narodu i je ochrania. Przepisy naszego ludowego prawa, stojące na straży zdobyczy ludu, mobilizują masy do czujnego strzeżenia tych zdobyczy przed wszelkimi zamachami godzącymi w nasz ustrój, w nasze pokojowe budownictwo socjalistyczne.

W ścisłym przestrzeganiu praworządności ludowej przejawiają się zasady demokratyzmu socjalistycznego. Wyrażają się one w bezwzględnym przestrzeganiu równości wszystkich obywateli wobec naszego ludowego prawa, w tym, że nikomu, bez względu na zajmowane stanowisko, nie wolno wywyższać się ponad prawo, że nikomu nie wolno naruszać naszych ustaw. Ustawy nasze bowiem wyrażają wolę i interesy mas, są ustanawiane dla wszystkich.

Dla umacniania praworządności ludowej istotne znaczenie ma niewątpliwie proces kształtowania i doskonalenia naszego ustawodawstwa. W okresie minionego dziesięciolecia Polski Ludowej nasze państwo wydało wiele nowych norm prawnych, regulujących różne dziedziny naszego życia państwowego, gospodarczego i społecznego. Obok tych nowych norm prawnych, stanowiących podstawę naszego ustawodawstwa, obowiązują jeszcze niektóre przepisy prawne, wydane w Polsce przedwrześniowej. Obowiązują, rzecz jasna, te dawne przepisy prawne, które mogą być wykorzystane dla ochrony ustroju demokracji ludowej, dla ochrony naszego nowego, ludowego porządku prawnego. Swą czasową moc obowiązującą przepisy te czerpią nie stąd, że wydały je dawne rządy kapitalistyczne, ale z tego, że władza ludowa uznała za możliwe i potrzebne utrzymanie tych przepisów dla ochrony naszych nowych, socjalistycznych stosunków społecznych. Przepisy te nabierają w naszych warunkach nowej klasowej treści, służąc ochronie interesów mas pracujących. Stanowią one obecnie część składową naszego ustawodawstwa.

Dla rewolucji — mówił towarzysz Stalin — „niezbędna jest władza, jako dźwignia przeobrażeń. Nowa władza stwarza nową praworządność, nowy porządek, który jest porządkiem rewolucyjnym.

Jestem zwolennikiem nie każdego porządku. Jestem zwolennikiem takiego porządku, który odpowiada interesom klasy robotniczej. Jeżeli zaś niektóre ustawy starego ustroju mogą być wykorzystane w interesie walki o nowy porządek, to należy wykorzystać również stare ustawy" (Zagadnienia leninizmu, str. 611, wyd. 10 ros.).

Jednakże zachowanie przez zbyt długi okres czasu starych przepisów prawnych jest czynnikiem hamującym, opóźniającym rozwój naszego ludowego prawa. Dawne normy prawne zachowując starą formę, nie przystosowaną do nowej treści naszego prawa, nie mogą w pełni czynić zadość potrzebom walki o umocnienie ludowej praworządności. Dlatego też te dawne przepisy prawne muszą z czasem ustąpić nowym przepisom, wydanym przez władzę ludową.

W naszym ustawodawstwie szczególnie ostro zarysowuje się to zagadnienie w dziedzinie prawa karnego i cywilnego. Państwo ludowe wydało szereg norm karnych, których celem jest zabezpieczenie podstaw politycznych i ekonomicznych naszego państwa. Jednakże fakt, że obowiązuje dotąd kodeks karny z 1932 r., świadczy o opóźnieniu w rozwoju naszego prawa. Dlatego potrzebna jest szybka kodyfikacja naszego prawa, zwłaszcza w dziedzinie prawa karnego i cywilnego. Po 10 latach istnienia państwa ludowego brak takich kodyfikacji świadczy o poważnym niedomaganiu w pracy naszych prawników, świadczy również o niedostatecznym wysiłku Ministerstwa Sprawiedliwości w kierunku rozwiązania tego zagadnienia.

Zgodnie ze wskazaniami partii i rządu Ministerstwo Sprawiedliwości od szeregu lat przygotowuje projekty nowych kodeksów karnego i cywilnego. Uchwały III Plenum nakazują przyśpieszenie prac kodyfikacyjnych. Obecnie podejmowane są wysiłki, aby szybciej zakończyć prace nad nowymi kodeksami karnym i cywilnym, które winny stać się skutecznym orężem w walce o dalsze umacnianie praworządności ludowej.

II.

Na straży praworządności ludowej stoją wszystkie organy państwowe, ale szczególna rola w walce o praworządność ludową przypada sądowi. Jest to naczelne zadanie naszego sądownictwa ludowego. Cała organizacja i metody działalności naszego sądownictwa podporządkowane są temu zadaniu. Prawo nasze uzbraja sądy w ich walce o ugruntowanie praworządności ludowej w szerokie uprawnienia i skuteczne środki.

Sądy powołane są, jak głosi Konstytucja, do ochrony ustroju Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, zdobyczy ludu pracującego, praw obywateli. W tym zawarta jest rewolucyjna treść naszego ludowego wymiaru sprawiedliwości. W tym tkwi istota klasowa naszego sądownictwa, jego przeciwstawność względem sądownictwa państw burżuazyjnych.

Walka o praworządność ludową, prowadzona przez sądy w państwie ludu pracującego, opiera się na tym, że treścią wymiaru sprawiedliwości jest służba interesom narodu, jest ochrona budownictwa socjalistycznego. Tą najgłębszą treścią ludowego wymiaru sprawiedliwości musi być przepojona codzienna praca naszego sądownictwa, które coraz lepiej, konsekwentnie i ofiarnie winno walczyć o wykonanie zadań, jakie na nasze sądy nakłada Konstytucja w dziedzinie ochrony ustroju Polski Ludowej, zdobyczy mas pracujących i praw obywateli. Walka naszych sądów o realizację tych szczytnych i odpowiedzialnych celów związana jest z całokształtem naszych zadań na froncie budownictwa socjalistycznego. Wymaga to od naszych sądów bojowej postawy wobec wszelkich naruszeń prawa. Wprawdzie w Polsce Ludowej w rezultacie przeobrażeń rewolucyjnych w naszym życiu przestępczość znacznie spadła (w porównaniu z ilością przestępstw w 1937 r. wynosiła ona: w 1951 r. — 39,8%, w 1952 r. — 40,7%, w 1953 r. — 39,4%), nie może to jednak w żadnym razie wpływać na osłabienie czujności w walce z przestępczością. Sądy nasze muszą ostro zwalczać wszelkie zamachy na ustrój naszego państwa i na własność społeczną, bezwzględnie tępić marnotrawstwo i wypadki nadużywania władzy, ścigać wybryki chuligańskie i inne przestępstwa, godzące w spokój obywatela, w jego życie, własność osobistą, zdrowie i godność.

Przekazanie sądom powszechnym wszystkich spraw karnych osób cywilnych, jak również spraw karnych funkcjonariuszów Milicji Obywatelskiej, organów bezpieczeństwa publicznego i służby więziennej świadczy niewątpliwie o tym, że nasze sądy powszechne coraz lepiej posługują się orężem praworządności ludowej w walce z przestępczością. W tej walce niezbędna jest ofiarność, bojowość i czujność rewolucyjna na wszelkie przejawy działalności wroga.

Poważna rola w walce naszego aparatu sądowego o ugruntowanie praworządności ludowej przypada Sądowi Najwyższemu, na który Konstytucja nakłada obowiązek nadzoru nad orzecznictwem wszystkich sądów. Sąd Najwyższy wytycza w ten sposób zasadniczą linię działalności sądów w rozstrzyganiu spraw karnych i cywilnych, zabezpiecza jednolite stosowanie prawa przez wszystkie sądy.

Walka o umacnianie praworządności ludowej jest także główną treścią pracy organów prokuratury, których odpowiedzialne, bojowe i trudne zadania w tej dziedzinie mają szeroki zasięg. Rzecz jasna, że prokuratura realizuje swoje funkcje w dziedzinie umacniania praworządności ludowej w innym zakresie oraz innymi środkami aniżeli sąd, który sprawuje

wymiar sprawiedliwości. Zadania sądu i prokuratury w umacnianiu praworządności ludowej ściśle się jednak ze sobą wiążą. Im bardziej konsekwentna i skuteczna jest walka organów prokuratury o przestrzeganie praw Polski Ludowej, tym pomyślniej może swe zadania w tej dziedzinie realizować sąd.

* *
*

W swej walce o ugruntowanie ludowej praworządności sądy opierają się na demokratycznych zasadach, które są podstawą zarówno organizacji, jak i metod działalności aparatu sądowego.

W organizacji i metodach działalności naszego sądownictwa korzystamy z bogatych wzorów tworzenia i umacniania socjalistycznego aparatu sądowego w ZSRR, opieramy się na podstawowym założeniu, że siłą naszego aparatu państwowego jest jego więź z masami i kontrola mas nad jego pracą, że siła aparatu państwa socjalistycznego polega na bezpośrednim udziale mas w działalności tego aparatu, że aparat ten jest wyłoniony przez masy i służy masom.

Jak to podstawowe założenie realizowane jest w pracy naszego sądownictwa?

Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wprowadziła zasadę wybieralności sędziów i ławników ludowych. W zasadzie wybieralności sędziów i ławników ludowych znajduje swój wyraz realizacja postulatu, aby sądy były wyłonione przez masy, aby masy sprawowały kontrolę nad pracą sądów. Niedawno przeprowadzone w ZSRR wybory powszechne do sądów ludowych (sądów szczebla rejonowego) przeszły pod znakiem wielkiej aktywności politycznej mas. W czasie akcji wyborczej odbyły się liczne zebrania sprawozdawcze, na których omawiano wyniki pracy sądów ludowych w walce o ugruntowanie praworządności socjalistycznej. Wyborcy poznawali kandydatów na sędziów i ławników ludowych. Kampania wyborcza była poważnym wydarzeniem w walce o umocnienie praworządności socjalistycznej, o umocnienie autorytetu sądów ludowych, o zacieśnienie więzi sądu z masami.

Realizacja zasady wybieralności sędziów u nas stanie się dalszym poważnym krokiem na drodze zapewnienia kontroli społecznej nad sądownictwem i usprawnienia naszego wymiaru sprawiedliwości.

Wybory sędziów przez terenowe organy władzy ludowej powinny dać w rezultacie jeszcze większe powiązanie naszych sądów z masami, powinny tym samym wzmocnić politycznie nasze sądy, podnieść ich autorytet. Ażeby osiągnąć te główne zadania polityczne, przygotowanie do wyborów powinno stać się poważną kampanią polityczną, w toku której rozwinąć należy szeroką pracę masowo-wychowawczą, wyjaśniającą społeczeństwu znaczenie naszej ludowej praworządności, rolę sądów w jej umacnianiu, w zabezpieczeniu interesów państwa i praw obywateli.

Wybory sędziów przez powiatowe i wojewódzkie rady narodowe powinny w sposób gruntowny wpłynąć na zmianę dotychczasowego stosunku rad narodowych do sądów w kierunku większego niż dotąd zainteresowania się problematyką sądową, tak aby rady jako organy wybierające sędziów i ławników ludowych czuły się odpowiedzialne za poziom ich pracy, aby umacniały autorytet sądu i pomagały mu w ugruntowaniu praworządności ludowej.

Według obowiązujących u nas od 1950 r. przepisów sądy powiatowe i wojewódzkie winny składać sprawozdania ze swej działalności powiatowym i wojewódzkim radom narodowym. Niestety, rady nie wykorzystały dotąd tego wydawałoby się dobrego instrumentu kontroli społecznej nad pracą sądów. Świadczy to o braku żywszego zainteresowania pracą sądów ze strony rad. Świadczy to także o tym, że nasza administracja wymiaru sprawiedliwości za mało troszczyła się o zainteresowanie terenowych organów władzy państwowej pracą sądów. Świadczy to również o pewnych biurokratycznych nawykach pozostałych w spadku po sądownictwie burżuazyjnym.

Mające nastąpić wybory sędziów przez rady winny przyczynić się do mocniejszego powiązania sądów z życiem politycznym, społecznym i gospodarczym terenu, do wzmocnienia więzi sądów z masami, do wzmocnienia kontroli mas nad działalnością aparatu wymiaru sprawiedliwości.

W ustroju, gdzie władza należy do ludu pracującego, sąd jest organem wciągania szerokich mas do rządzenia państwem. Ta podstawowa zasada demokracji socjalistycznej, polegająca na bezpośrednim, powszechnym udziale mas ludowych w rządzeniu państwem, realizuje się w naszym sądownictwie przez udział ławników ludowych w rozstrzyganiu spraw karnych i cywilnych. Udział ławników ludowych w sprawowaniu wymiaru sprawiedliwości został wprowadzony w odniesieniu do ważniejszych spraw sądowych już przez pierwsze ustawy wydane w Polsce Ludowej.

Od 1950 r. zasada udziału ławników w pracy sądu obejmuje z reguły wszystkie sprawy karne i cywilne, jest powszechna. Zasadę tę sankcjonuje nasza Konstytucja. Ławnik ma w sprawie rozstrzyganej przez sąd taki sam głos decydujący jak sędzia-przewodniczący. Udział ponad 40 tysięcy ławników ludowych w orzekaniu jest poważną dźwignią umocnienia więzi sądów z masami, jest jednym ze środków zabezpieczenia sądu przed rutyną i formalizmem. Ławnicy przenoszą do sądu swe doświadczenia z fabryki, zakładu pracy, a doświadczenie sali sądowej, doświadczenie walki sądów o ugruntowanie praworządności rewolucyjnej przenoszą z kolei na teren swojej fabryki, swojego zakładu pracy.

Powstają zespoły ławników ludowych — pracowników danego zakładu, których praca zmierza do podniesienia troski załogi o socjalistyczną dyscyplinę pracy, o ochronę własności społecznej. Spora ilość ławników przejawia dążenie do głębszego poznania zagadnień prawnych. Pomagają im w poznaniu tych zagadnień prowadzone we wszystkich sądach wojewódzkich kursy prawnicze dla ławników ludowych, nie odrywające ich od zajęć zawodowych.

Od 1950 r. ławnicy ludowi wybierani są przez powiatowe i wojewódzkie rady narodowe. Ale wybory tych przedstawicieli ludu do udziału w wymiarze sprawiedliwości odbywają się, jak dotąd, bez akcji wyjaśniającej, bez omawiania dotychczasowej pracy ławników, bez popularyzowania roli ławnika w sądzie i sądu w naszym społeczeństwie. Wybory noszą charakter formalny. Odbywają się bez należytego przygotowania politycznego, bez oddźwięku w społeczeństwie. Milczą o nich prasa i radio. A przecież należałoby wokół tych wyborów prowadzić szeroką akcję masowo-wychowawczą. Trzeba pokazać, że robotnicy i chłopi pracujący sami rządzą, sami wymierzają sprawiedliwość, że „sędziami jesteśmy my". Jest to wina prezydiów rad narodowych, które poza nielicznymi wyjątkami podeszły do tej sprawy zdawkowo, bezdusznie. Jest to również wina Mini-

sterstwa Sprawiedliwości, które nie wykorzystało tych wyborów do przeprowadzenia szerokiej akcji propagandowej na temat roli ławników ludowych w umacnianiu więzi aparatu państwowego z masami i roli sądownictwa ludowego w naszym życiu.

Ale zagadnienie sprowadza się nie tylko do wyborów ławników. Potrzebna jest stała opieka, pomoc i kontrola nad pracą ławnika w ciągu 2-letniej jego kadencji. Tej opieki, pomocy i kontroli jest niestety za mało albo — co gorsza — brak jej całkowicie. Rady narodowe nie interesują się pracą swych wybrańców — ławników ludowych. Również organizacje partyjne w terenie przejawiają mało zainteresowania tym, jak pracuje ławnik w sądzie, jak sobie radzi w sali sądowej, jak wygląda jego aktywność w procesie, jakie ma doświadczenie w swej pracy. Nie zawsze przedstawiciele komitetów partyjnych i prezydiów rad narodowych biorą udział w organizowanych dla wymiany doświadczeń naradach ławniczych w skali wojewódzkiej czy powiatowej.

Za ten stan rzeczy ponoszą także odpowiedzialność pracownicy aparatu Ministerstwa Sprawiedliwości i prezesi sądów. Również nie wszyscy sędziowie doceniają w pełni rolę ławników, nie wszyscy sędziowie dość aktywnie pracują z ławnikami nad budzeniem ich zainteresowania sprawami rozpatrywanymi w sali sądowej, nad zaznajamianiem ich z problematyką sądową, z całokształtem rozstrzyganych spraw, często skomplikowanych i trudnych.

Udział ławników w pracy sądów wiąże się z obowiązującą metodą działania sądownictwa, z zasadą kolegialności. Skuteczna realizacja tej zasady w dużym stopniu zależy od aktywności całego kolektywu rozstrzygającego sprawę sądową. Od aktywnej postawy wszystkich członków kompletu sądzącego zależy, czy wyrok sądowy będzie nie tylko formalnie, ale i faktycznie wyrazem kolektywnej decyzji, wynikiem dyskusji, wymiany zdań. Zasada kolegialności w pracy sądu będzie w pełni urzeczywistniona wówczas, gdy zostaną usunięte niedomagania w pracy z ławnikami, gdy zapewniona będzie kontrola rad narodowych nad działalnością wybranych przez nich ławników ludowych.

* *
*

Poważną bronią w walce o praworządność ludową jest zasada niezawisłości sędziów, zasada, że „sędziowie są niezawiśli i podlegają tylko ustawom" (art. 52 Konstytucji). Niezawisłość — to nie przywilej dla sędziów. Jest to niezbędny oręż w walce o praworządność ludową, o urzeczywistnienie prawdziwego, ludowego wymiaru sprawiedliwości. Istota niezawisłości polega na tym, że sąd w swoich orzeczeniach kieruje się wyłącznie ustawami, realizując w ten sposób wolę i poczucie sprawiedliwości ludu pracującego wyrażone w tych ustawach. Zasada niezawisłości sędziów wypływa z demokratycznych założeń działalności naszego sądu, który właśnie jako sąd wolny od ubocznych wpływów może być równy dla wszystkich, który stara się w każdej sprawie dotrzeć do sedna rzeczy, do prawdy obiektywnej, wydawać wyroki słuszne, sprawiedliwe. Zasada niezawisłości pomaga sądowi realizować jego podstawowe, konstytucyjne zadanie — ochronę ustroju PRL, zdobyczy ludu pracującego, praw obywateli. Niezawisłość — to nie oderwanie od mas, to nie „niezawisłość" od mas, od narodu, ale na odwrót — powiązanie z masami, z narodem, gdyż polega ona

na stosowaniu ustaw jako wyrazu woli i interesów ludu pracującego, na bezkompromisowym, konsekwentnym i bojowym zabezpieczeniu ochrony tych interesów. Niezawisłość polega na tym, że sędzia przy rozstrzyganiu sprawy karnej czy cywilnej ma być wolny od wszelkich nacisków. Ma przeciwstawiać się również naciskowi przesiąkniętego nieraz drobnomieszczańską mentalnością środowiska, naciskowi kumoterstwa i jakimkolwiek próbom skrzywienia słusznej, sprawiedliwej linii rozstrzygnięcia sprawy zgodnie z interesami państwa ludowego. Nie powinien też ulegać sugestii czy naciskowi organów prowadzących śledztwo.

Zasada niezawisłości w jej praktycznym wyrazie polega na tym, że sąd przy rozstrzyganiu sprawy kieruje się przepisami prawa, dowodami w sprawie, oceną całokształtu okoliczności sprawy.

Sąd i tylko sąd — sędzia przewodniczący i biorący udział w sprawie ławnicy — odpowiada przed społeczeństwem za wyrok, jaki wydaje w imieniu PRL. Oznacza to, że nikt nie ma prawa dyktować sądowi takiego czy innego rozstrzygnięcia w konkretnej sprawie.

Wywieranie nacisku na sąd podważa zaufanie obywateli do bezstronności sądu, osłabia poczucie odpowiedzialności sędziego za wydane orzeczenie, otwiera drogę do nadużyć i korupcji. Błędy w orzecznictwie mogą się zdarzyć, lecz winny one być korygowane w wyższej instancji sądowej na podstawie przepisów prawa.

Niezawisłość sędziów polega na tym, że śmiało i bezkompromisowo prowadzą oni walkę z wrogami ludu, złodziejami grosza publicznego i marnotrawcami mienia społecznego, realizując klasową politykę państwa ludowego wyrażoną w ustawach.

Nieraz spotykamy się z przesadnie łagodnym postępowaniem sądu wobec zdecydowanych szkodników i wszelkiego rodzaju wrogich elementów. Często spotykamy w terenie np. zjawisko spekulacji mięsem. Nie ulega przecież wątpliwości, że do obowiązków sądu należy zaostrzenie czujności i wzmożenie walki na tym odcinku. Jest to sprawa jasna i zrozumiała, ważna ze względu na ochronę interesów najszerszych mas społeczeństwa. Mimo to w praktyce sądu, jak i oskarżyciela publicznego można się spotkać z brakiem właściwego zrozumienia tej sprawy, z biernością, z uleganiem naciskowi drobnomieszczańskich nastrojów.

Podajmy przykład. Do Sądu Powiatowego w Radomiu wpłynął akt oskarżenia o nielegalny handel mięsem w celach spekulacyjnych. Oskarżony był już we wrześniu 1953 r. ukarany przez Komisję Specjalną na 2 miesiące obozu pracy i 1.000 zł grzywny za systematyczne uprawianie spekulacji mięsem. Nie zaprzestał jednak tego procederu. Spekulował nadal, a ponadto w 1954 r. nie wywiązał się w terminie z obowiązkowych dostaw żywca.

Mimo takich okoliczności, a w szczególności mimo powrotu do przestępstwa — systematycznego uprawiania spekulacji mięsem — Sąd Powiatowy w Radomiu wyrokiem z dnia 8 marca 1955 r. wymierzył oskarżonemu rażąco łagodną karę 6 miesięcy więzienia i 500 zł grzywny, jakkolwiek ustawa przewiduje karę więzienia do lat 5 i grzywnę. Z tym rażąco liberalnym wyrokiem pogodził się prokurator, nie wnosząc rewizji. Nie wydaje się, żeby to była droga prowadząca do skutecznej walki ze spekulacją na tym odcinku. Naodwrót, tego rodzaju liberalizowanie może się przyczynić do rozzuchwalenia spekulantów.

Im mocniejsza jest postawa polityczna sędziego, im wyższy poziom jego świadomości, im większe powiązanie z walką o realizację polityki partii i państwa, tym bardziej sędzia uodporniony jest na wszelkie szkodliwe naciski i wpływy, tym konsekwentniej realizuje on prawem zawarowaną zasadę niezawisłości.

W praktyce sądowej, aczkolwiek sporadycznie, zdarzają się jeszcze wypadki nacisku na sąd ze strony tzw. odpowiedzialnych czynników terenowych, wypadki ingerencji do spraw sądowych, prób zastępowania sądu.

Tow. Kowal, zastępca kierownika Wydziału Administracyjnego KW w Białymstoku, oraz przewodniczący prezydium WRN w Białymstoku, tow. Szczęśniak, interweniowali w kierownictwie Sądu Wojewódzkiego, sugerując wydanie wyroku uniewinniającego w sprawie b. wiceprzewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Ełku, Jana Bułata, skazanego przez Sąd Powiatowy w Ełku na rok więzienia za nadużycie władzy i łamanie praworządności w dziedzinie gospodarki mieszkaniowej.

Komornik Sądu Powiatowego we Włodawie Cękała wezwany został do KP we Włodawie, gdzie I sekretarz KP żądał od niego zaniechania egzekucji wszczętej na podstawie prawomocnego wyroku przeciwko Edwardowi Lewandowskiemu o 361 zł.

Sąd Powiatowy w Skierniewicach zgodnie z przepisami prawa skazał świadka na 2 dni aresztu za naruszenie powagi sądu. Świadek — strażnik przemysłowy przyszedł do sądu kompletnie pijany, ubliżał sądowi i spowodował odroczenie rozprawy. I sekretarz KP w Skierniewicach tow. Rogalski polecił wstrzymać postanowienie sądu o wykonaniu aresztu aż do czasu rozpatrzenia przez siebie sprawy — na tej podstawie, że świadek jest członkiem partii. Energicznie wkroczyła w tę sprawę I sekretarz KW w Łodzi tow. Tatarkówna i spowodowała usunięcie przez egzekutywę tow. Rogalskiego z zajmowanego przezeń stanowiska.

KP w Sieradzu wmieszał się do rozpatrywanej w sądzie powiatowym sprawy cywilnej Heleny Florek i Glapińskiego o rozgraniczenie gruntów. Pragnąc rozstrzygnięcia sporu na korzyść Heleny Florek, sekretarz KP tow. Gajda wysłał na miejsce sporu własną komisję, niezależnie od wizji lokalnej przeprowadzonej przez sąd z udziałem biegłego.

Niemałe grzechy w sprawie zabezpieczenia niezawisłości sędziów ma Ministerstwo Sprawiedliwości, które w sporadycznych wypadkach stosowało metody komenderowania pracą sądów i choć już odstąpiło od tych niedopuszczalnych metod, nie potrafiło jednak dopomóc sądom w zahartowaniu postawy sędziów tak, aby ich w pełni uodpornić na naciski i wpływy zewnętrzne.

Ustawodawstwo państw burżuazyjnych głosi również zasadę niezawisłości sędziów. I rzeczywiście sędziowie burżuazyjni są „niezawiśli" — ale od mas pracujących, od ich woli i interesów, natomiast zależni są całkowicie od klasy panującej, od burżuazji, od kapitalistycznych monopoli, których wolę i interesy realizują w orzecznictwie sądowym. Niemało przykładów takiej „niezawisłości" znamy z praktyk sanacyjnych sądów przedwrześniowych, które prześladując bojowników o wyzwolenie klasy robotniczej i postęp społeczny robiły to samo, co znamy z niesławnych praktyk policji państwowej.

Zewnętrznym wyrazem niezawisłości sędziów w Polsce Ludowej jest głoszona przez obowiązujące przepisy procesowe zasada, że narada sędziów

nad wyrokiem i głosowanie są tajne. Oprócz sędziów należących do składu sądzącego w postępowaniu karnym na naradzie może być obecny tylko protokolant. Ani prezes sądu, ani prokurator, ani żadna inna nieuprawniona, postronna osoba nie ma prawa znajdować się w pokoju, w którym odbywa się narada sędziów. Ma to na celu zabezpieczenie sędziów przed jakimkolwiek oddziaływaniem ze strony osób postronnych, przed podejrzeniem o brak bezstronności.

Zasada tajności narady sędziowskiej nad wyrokiem jest tak ważnym elementem praworządności, że jej pogwałcenie pociąga za sobą bezwzględne uchylenie orzeczenia sądu przez sąd rewizyjny.

Zapewnienie konsekwentnego przestrzegania zasady niezawisłości sędziów, uodpornienie ich na wszelkie wpływy obce ludowi pracującemu oraz sprzeczne z praworządnością wymaga ze strony partii wzmocnienia politycznego kierownictwa pracą sądów, przyjścia z bezpośrednią pomocą sądom przez terenowe instancje partyjne. Źródłem niedomagań, przejawów biurokratyzmu, naruszania praworządności w niektórych ogniwach sądów jest w poważnym stopniu fakt, że polityczna pomoc dla sądów w ich pracy ze strony terenowych instancji partyjnych jest niedostateczna. Niektóre KP nie znają problematyki sądów, nie znają sędziów. Polityczna pomoc instancji partyjnych dla sądów — to nadawanie właściwego kierunku ich pracy, okazywanie sądom właściwej pomocy w kształtowaniu ogólnej linii polityki sądowej w sprawach karnych i cywilnych przez zaznajamianie sędziów z sytuacją polityczno-gospodarczą terenu i jego potrzebami. Partia winna wskazywać, jakie odcinki aktualnie wróg klasowy szczególnie atakuje i gdzie mianowicie trzeba mu zagrodzić drogę, w jakiej dziedzinie należy ze szczególną ostrością zwalczać przestępczość w drodze odpowiedniej represji karnej. Bez wsłuchiwania się w głos terenu, bez gruntownej znajomości problematyki terenu sąd nie może prawidłowo wymierzać sprawiedliwości. Lenin w piśmie do Stalina „O podwójnym podporządkowaniu i o praworządności" zwraca uwagę na to, że sądy jako organy terenowe, wybierane przez rady narodowe, winny, ściśle przestrzegając ustaw obowiązujących dla całego kraju, uwzględniać specyfikę terenu przy wymiarze kary w ramach zakreślonych przez ustawę. Instancje partyjne na podstawie sytuacji w terenie mogą i powinny wskazać sądom, jak np. wygląda sprawa walki z przestępczością i jak należy ją prowadzić, jak i gdzie trzeba zaostrzyć czujność, jeżeli chodzi o ochronę mienia społecznego itd.

Sąd państwa ludowego zgodnie z przepisami ustawy ma prawo i obowiązek wzywać na rozprawę każdego obywatela w charakterze świadka lub strony, jeśli jest to potrzebne dla wyjaśnienia i rozstrzygnięcia sprawy karnej lub cywilnej. Sąd Polski Ludowej jest równy dla wszystkich. Wszyscy obywatele są równi wobec prawa i sądu. Godzi w praworządność ludową, podrywa demokratyczne założenia naszego sądu postawa niektórych „wysoko postawionych" w terenie osób, które nie tylko uchylają się od stawiennictwa na wezwanie sądu, ale czynią sądowi z tego powodu nieuzasadnione zarzuty. Wśród niektórych pracowników partyjnych i państwowych w terenie pokutuje fałszywy pogląd, jakoby ze względu na zajmowane stanowisko korzystali oni ze szczególnego przywileju i nie mieli obowiązku stawania przed sądem, do czego zobowiązany jest każdy inny obywatel. I tak np. sekretarz KP w Złotowie (woj. koszalińskie)

tow. Martusiewicz nie tylko odmówił stawiennictwa na wezwanie sądu, ale wezwanie to podarł i rzucił do kosza uważając widocznie, że prawo ludowe nakazujące stawienie się na wezwanie sądu nie jest dla niego obowiązujące. Dopiero w KW wyjaśniono tow. Martusiewiczowi, iż takie postępowanie jest niedopuszczalne i niesłuszne. Wypadki odmowy ze strony pracowników aparatu partyjnego i państwowego stawienia się w sądzie na wezwanie sporadycznie zdarzają się w różnych miejscowościach kraju. Nie może być wahania w stosowaniu przewidzianych prawem sankcji wobec wszelkich przejawów takiego lekceważenia sądów ludowych.

Fałszywe i szkodliwe są występujące tu i ówdzie tendencje do przeciwstawienia praworządności ludowej zasadom rzekomej „celowości", tendencje do naruszania prawa pod pretekstem, że tego wymagają jakieś „wyższe względy". Najwyższym celem jest dla nas rewolucyjne dążenie ludu pracującego do budowania nowego życia. Celowość rewolucyjna zawarta jest w samych przepisach ustaw zabezpieczających zdobycze ludu i jego budownictwo socjalistyczne. Dlatego też ustawy winny być jak najściślej przestrzegane. Zmiany w ustawodawstwie ludowym mogą być dokonane jedynie przez powołane i uprawnione do tego organy państwowe.

Zastępowanie praworządności rewolucyjnej jakąś rzekomą „celowością rewolucyjną" jest niedopuszczalne, gdyż prowadzi do samowoli i nadużyć.

Próby takich nadużyć spotykamy w dziedzinie gwarancji procesowych i prawa oskarżonego do obrony. Zdarzył się np. w listopadzie ub. r. wypadek wywierania na Sąd Wojewódzki w Stalinogrodzie nacisku, aby rozpatrzył sprawę pewnych osób w przyśpieszonym terminie z pogwałceniem przewidzianego przez prawo 7-dniowego okresu, przeznaczonego na zapoznanie się oskarżonego z zarzutami aktu oskarżenia i na przygotowanie obrony. „Celowość" pogwałcenia prawa do obrony zagwarantowanego oskarżonym przez Konstytucję uzasadniano prowadzoną na tym terenie akcją polityczną. Sąd nie uległ argumentom „celowości", co w niczym nie zaszkodziło słusznej i potrzebnej akcji politycznej. Ci zaś, którzy chcieli posłużyć się fałszywym argumentem „celowości", zrozumieli w końcu, że niewzruszone trwanie na pozycjach praworządności jest najbardziej celowe, że jedynie ściśle przestrzeganie ustaw umacnia władzę ludową.

* *
*

Demokratyczny charakter naszego sądu przejawia się nie tylko w jego organizacji, ale i w podstawowych metodach jego działalności. Podstawową metodą pracy sądu jest zasada jawności. Zgodnie z art. 53 Konstytucji rozpoznawanie spraw przed wszystkim sądami odbywa się jawnie. Głęboka treść społeczno-polityczna tej metody działalności polega na tym, że jawna rozprawa sądowa, odbywająca się wobec zgromadzonej publiczności, otwiera duże możliwości sprawowania kontroli społecznej nad pracą sądu, stawia całą działalność sądu skupioną w rozprawie i wyroku pod reflektorem opinii publicznej. Jest to jedna strona społeczno-politycznego znaczenia jawności rozprawy sądowej. Druga strona tej zasady przejawia się w tym, że przez jawną rozprawę sąd może w sposób bezpośredni realizować swą ważną funkcję oddziaływania wychowawczego na społeczeństwo.

W ustawach państw burżuazyjnych również można znaleźć przepisy o jawności postępowania sądowego. Ale w warunkach gdy nie może być

mowy o kontroli mas nad działalnością aparatu państwowego, a tym samym nad działalnością sądu, gdy sąd jest izolowany od mas, gdy sąd występuje jako narzędzie represji i ucisku mas ludowych, zasada jawności procesu sądowego służy tylko jako parawan rzekomej bezstronności sądu burżuazyjnego, a w rzeczywistości jest środkiem otumaniania ludzi, „obrzędem“ publicznej rozprawy.

Jawność procesu sądowego jako metoda sprawowania kontroli społecznej nad działalnością sądu, nad pracą prokuratury i obrońcy występującego w procesie sądowym, powinna wpływać na stałe ulepszanie pracy organów wymiaru sprawiedliwości. Nie chodzi tu o formalną stronę zagadnienia, ażeby sąd prowadził rozprawę przy drzwiach otwartych. Sądy radzieckie często, zwłaszcza w poważniejszych sprawach, prowadzą rozprawy sądowe w zakładach pracy, wyjeżdżają w teren, gdzie rozpoznają sprawy w fabryce lub w kołchozie. Jeżeli rozpatrywana jest np. sprawa kradzieży w zakładzie pracy, to proces odbywający się w tym samym zakładzie pracy daje załodze możliwość dojrzenia nie tylko zła, ale i jego źródeł, pokazuje, jak organy wymiaru sprawiedliwości walczą o wykrycie przestępstwa i jego przyczyn. U nas takie rozprawy w zakładach pracy należą niestety do rzadkości.

Jawność rozprawy jako metoda kontroli społecznej nad pracą sądów nie jest u nas w pełni wykorzystana. Sprowadza się ona często do formalnego przestrzegania przepisu, do pozostawienia drzwi otwartych do sali sądowej.

Z drugiej strony społeczno-polityczne znaczenie jawności polega na tym, że stwarza ona lepsze warunki dla szerokiej realizacji zadań wychowawczych sądów, które całą swoją działalnością winny wychowywać obywateli w duchu wierności Polsce Ludowej, przestrzegania zasad praworządności, dyscypliny pracy i troski o mienie społeczne (art. 3 prawa o ustroju sądów powszechnych). Wychowawcze oddziaływanie sądu jest tym silniejsze, im więcej osób jest obecnych na rozprawie sądowej, to jest im szersza jest jawność posiedzeń sądowych.

Rozpatrywanie spraw karnych i cywilnych na rozprawach publicznych w obecności zgromadzonych obywateli stanowi potężny środek wychowania społeczeństwa w duchu moralności socjalistycznej, czujności na knowania wrogów naszej Ojczyzny, dyscypliny pracy, troski o mienie społeczne, o umacnianie rodziny — stanowi potężny środek walki z przeżytkami kapitalizmu w świadomości ludzi. Potencjalna moc społecznego oddziaływania jest tu ogromna. Przez sądy powiatowe, wojewódzkie i Sąd Najwyższy przewijają się rocznie miliony ludzi, którzy z napiętą uwagą przysłuchują się rozprawie sądowej, pochłaniają każde słowo sędziego ogłaszającego wyrok i jego uzasadnienie.

Niewątpliwie najwięcej oddziaływa politycznie zrozumiała i dostępnie prowadzona przez sędziego-przewodniczącego rozprawa, aktywny w niej udział ławników, trafny, będący logicznym wynikiem rozprawy wyrok, jasne, sugestywne i przekonywające jego uzasadnienie. Wówczas publiczność wychodzi z sądu z głębokim przekonaniem o słuszności i sprawiedliwości wyroku, ferowanego w imieniu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, aprobując wyrok, wyciągając z niego słuszne wnioski.

Ale to nie wszystko. Aby sala rozpraw spełniała swoje wychowawcze, mobilizujące zadanie, nie wystarczy, aby sąd spełnił należycie swoją rolę.

Musi swoją rolę spełniać należycie również prokurator, pomagając sądowi w wykryciu prawdy obiektywnej w procesie przez trafne, wnikliwe i przekonywające przedstawienie dowodów winy oskarżonego. Do tego, by sala rozpraw spełniła swoje wychowawcze zadanie, winna przyczynić się również obrona przez słuszne i sumienne wysuwanie okoliczności przemawiających na korzyść oskarżonego. Dopiero właściwe przeprowadzenie rozprawy sądowej, oskarżenia i obrony daje w wyniku końcowym politycznie i prawnie dojrzały wyrok, który może liczyć na pełną aprobatę społeczeństwa.

Jawność rozprawy oznacza publiczne rozpoznanie sprawy karnej czy cywilnej w procesie sądowym i poinformowanie społeczeństwa o procesie przez prasę i radio. Ma to na celu wychowanie mas w duchu praworządności ludowej i zasad współżycia społecznego. Publiczny proces sądowy, słuszny, mądry i przekonywający wyrok, demaskujący i potępiający przestępcę, a uniewinniający bezpodstawnie oskarżonego, stanowi potężny instrument propagandy wyższości naszego ludowego prawa, słuszności naszej polityki, która znajduje wyraz w wyroku sądowym.

Konstytucja PRL głosi, że rozprawa sądowa odbywa się jawnie, a jedynie wyjątkowo w wypadkach wskazanych przez ustawę prowadzona jest przy drzwiach zamkniętych. Powinno to mieć miejsce zwłaszcza wówczas, gdy rozpoznanie sprawy przy drzwiach otwartych mogłoby przyczynić się do ujawnienia okoliczności, których zachowanie w tajemnicy jest niezbędne ze względu na bezpieczeństwo państwa.

W dotychczasowej praktyce sądów powszechnych spotkać się było można z faktami nadużywania tajności rozprawy, z rozpatrywaniem przy drzwiach zamkniętych spraw nawet wówczas, gdy właśnie jawność procesu mogłaby przyczynić się do zmobilizowania obywateli do większej czujności w walce z wrogiem i jego przestępczą działalnością.

Ale jawność rozprawy — to nie tylko obecność publiczności na sali sądowej. Jawność tę zapewnia w znacznie szerszym stopniu prasa. Podczas gdy prasa burżuazyjna posługuje się procesami politycznymi dla wprowadzenia społeczeństwa w błąd, a zarazem rozpisuje się szeroko na temat procesów sensacyjnych o podłożu erotyczno-seksualnym i na temat przestępstw pospolitych, demoralizując społeczeństwo i żerując na niezdrowej żądzy sensacji, odrywając uwagę mas od palących zagadnień społeczno-politycznych, to prasa socjalistyczna odgrywa zupełnie inną rolę. Prasa ta jak również radio powinny pokazać ujawniającą się w procesach prawdę o szkodliwej działalności zdrajców i szpiegów, złodziei grosza publicznego i innych przestępczych elementów, przyczyniając się przez to do podniesienia poziomu świadomości politycznej społeczeństwa i wzmożenia jego czujności obywatelskiej.

Należy stwierdzić, że dotychczasowa informacja prasowa z sali sądowej nie zawsze jest należycie pogłębiona, przekonywająca i mobilizująca społeczeństwo do potępienia zjawiska przestępstwa i jego nosicieli.

* *
*

Jednym z podstawowych zadań naszego sądownictwa w walce o ugruntowanie praworządności ludowej jest lepsze i szersze niż dotąd zabezpieczenie zagwarantowanego w Konstytucji prawa oskarżonego do obrony,

pełniejsze niż dotąd zapewnienie gwarancji praw obywatela w procesie sądowym. Nasze ustawodawstwo daje oskarżonemu szereg uprawnień, które umożliwiają mu obronę swych praw, wykazanie swej niewinności lub też wykazanie, że jego wina nie jest tak ciężka, jak to mu zarzuca akt oskarżenia. Szereg wypaczeń w pracy organów bezpieczeństwa, o których była mowa na III Plenum, polegało właśnie na gwałceniu przepisów naszego prawa gwarantujących oskarżonemu prawo do obrony, na gwałceniu gwarancji procesowych obywatela. Ścisłe przestrzeganie tych przepisów zabezpiecza słuszny wymiar sprawiedliwości, chroni obywatela przed fałszywym oskarżeniem, przed niesłusznym aresztowaniem.

Wszystkie zasady organizacji i działalności sądu, jak kolegialność, niezawisłość, ścisłe przestrzeganie ustaw, jawność itd., są jednocześnie podstawą, na której opierają się gwarancje praw obywatela w procesie, służąc wykryciu prawdy obiektywnej. Niedomagania w pracy sądów, słabe wykorzystanie tych wszystkich elementów pracy sądów, które stanowią podstawę jego organizacji i działalności, hamowały realizację w całej pełni gwarancji procesowych obywateli. Uchwały III Plenum zaostrzają uwagę sądownictwa w odniesieniu do sprawy obywatelskich gwarancji procesowych. Chodzi zarówno o zabezpieczenie tych gwarancji w toku procesu sądowego, jak również o to, ażeby sąd reagował na wszelkie przejawy naruszenia gwarancji procesowych obywatela, które miały miejsce przed wniesieniem aktu oskarżenia do sądu, w trakcie śledztwa. Jak dotychczas, sądy nie zawsze reagowały na takie uchybienia, nie zawsze wyciągały konsekwencje z takich naruszeń.

Uchwały III Plenum wskazują na konieczność umocnienia gwarancji procesowych obywatela. W tym kierunku zmierzają projekty ustawodawcze, dotyczące zmiany przepisów postępowania karnego.

Związana jest z tym sprawa aktywnej roli i słusznej postawy adwokata w procesie sądowym. Adwokatura w Polsce Ludowej ma poważny odcinek pracy w dziedzinie obrony praw i interesów obywatela. Niestety, rola adwokata jako organu powołanego do obrony praw oskarżonego oraz do pomagania sądowi w wykryciu prawdy obiektywnej nie była dostatecznie doceniana zarówno przez sąd, jak i przez prokuraturę. Nie doprowadziło do należytego ustalenia pozycji adwokata i zaktywizowania jego roli w procesie sądowym również Ministerstwo Sprawiedliwości, które sprawuje zwierzchni nadzór nad pracą adwokatury. Pomniejszanie roli obrony spowodowało, że adwokaci niedostatecznie aktywnie i odważnie walczyli o prawa przysługujące obronie. Ten stan rzeczy jest niewątpliwie także wynikiem słabości politycznej samej adwokatury, wynikiem niedostatecznej walki organów samorządu adwokackiego o politycznie słuszną, społeczną postawę adwokata, o to, aby śmiała, konsekwentna obrona praw oskarżonego w procesie była — jak i cały proces sądowy — środkiem wychowania społeczeństwa w duchu przestrzegania praworządności ludowej, ażeby praca adwokatury była przepojona głębokim poczuciem odpowiedzialności za wysoki poziom wystąpień obrończych z trybuny sądowej. Sądowi potrzebna jest aktywna postawa adwokata w procesie. Oczywiście, aktywna postawa nie może przejawiać się w sztucznym gmatwaniu sprawy, w stosowaniu kruczków i niedopuszczalnych chwytów. Aktywna postawa adwokata nie może kolidować z zasadniczą tendencją do wykrycia prawdy obiektywnej, która przenikać winna zarówno pracę sądu, jak i wszystkich uczestników procesu sądowego, oskarżyciela i obronę.

Z zagadnieniem tym łączy się sprawa szersza, dotycząca wzajemnego stosunku sądu, prokuratury i obrony w procesie sądowym. Pozycję sądu, prokuratora i obrońcy w procesie określają przepisy naszego prawa. Przepisy te mają charakter nie tylko norm procedury sądowej. Wyznaczają one — z punktu widzenia zadań politycznych naszego wymiaru sprawiedliwości — pozycję i rolę zarówno sądu, jak i stron procesowych — prokuratora i adwokata oraz ich wzajemny stosunek. Sąd jest gospodarzem procesu sądowego, jest czynnikiem, który decyduje o wyniku rozprawy, o wyroku sądowym. Sąd wydaje wyrok w oparciu o dowody, w oparciu o własną ocenę spraw i ludzi przewijających się w procesie sądowym. Rola zarówno oskarżyciela, jak i obrońcy w procesie sprowadza się do udzielenia pomocy sądowi w znalezieniu słusznego rozstrzygnięcia sprawy. Ułatwia sądowi znalezienie takiego rozwiązania właśnie ścieranie się odmiennych punktów widzenia stron w procesie. Im głębszą, mocniejszą argumentację rzeczową, prawno-polityczną i logiczną zawiera wystąpienie prokuratora, im bardziej gruntowny, rzeczowy z punktu widzenia społeczno-prawnego jest głos obrony — tym łatwiej sądowi znaleźć drogę do słusznego, sprawiedliwego wyroku.

Sędzia nie jest, rzecz jasna, biernym obserwatorem procesu sądowego. Jest on czynnikiem kierowniczym w procesie. Ale sędzia wypowiada swój pogląd na rozstrzygnięcie sprawy dopiero w wyroku. W czasie rozprawy pogląd na okoliczności sprawy, ocenę ludzi i zjawisk występujących w procesie dają prokurator i obrońca. Stąd wypływa również ogromne znaczenie roli prokuratora i obrońcy w umacnianiu społeczno-wychowawczego oddziaływania procesu sądowego. Konieczna jest aktywna postawa obu stron w procesie sądowym. W trakcie procesu sąd ma prawo i obowiązek domagać się takiej postawy zarówno od oskarżyciela, jak i od obrońcy. Sąd powinien czuwać nad tym, ażeby prokurator jako przedstawiciel państwa, jako rzecznik oskarżenia wydobywał wszystkie momenty potwierdzające oskarżenie, aby swoim wystąpieniem pokazał na konkretnym przykładzie walkę naszych organów państwowych z przestępczością w obronie interesów państwa i obywatela. Wystąpienie prokuratora jako strony w procesie powinno być oparte jednak wyłącznie na sile argumentacji, a nie na próbie narzucenia swego poglądu sądowi lub obronie. Sąd czuwa również nad tym, aby obrońca z jednej strony nie gmatwał sprawy, z drugiej zaś — aby śmiało, rzeczowo, a jednocześnie rzetelnie, zgodnie ze swym sumieniem obywatelskim bronił praw oskarżonego. Zniekształcenie w procesie sądowym roli sądu jako organu decydującego i kierującego rozprawą, roli prokuratora jako oskarżyciela i jednocześnie rzecznika interesów państwa oraz obywateli, roli adwokata jako obrońcy powołanego do strzeżenia praw oskarżonego — odbija się ujemnie na realizacji zadań wymiaru sprawiedliwości, obniża wartość polityczną i społeczno-wychowawczą procesu sądowego.

III.

W walce o umocnienie roli i autorytetu sądu na pierwszy plan wysuwa się zagadnienie kadry sędziowskiej, wzrostu jej wysokiego poziomu moralno-politycznego i zawodowego.

Postulat ten wynika z odpowiedzialnych zadań, jakie państwo ludowe postawiło przed sądami, z charakteru spraw, jakie sąd rozstrzyga.

Jest rzeczą znaną, że nasz aparat sądowy rozpoczynając z chwilą odzyskania niepodległości pracę obarczony był balastem burżuazyjnej teorii i praktyki prawniczej, rutyniarstwem i innymi nawykami burżuazyjnego aparatu sądowego.

Z balastem tej spuścizny okresu burżuazyjnego walczyć musiał resort sprawiedliwości. Była to walka o nowe kadry, o wychowanie starej kadry sędziowskiej w duchu socjalistycznej świadomości prawnej. Realizowano to przez wprowadzenie do sądów nowych kadr rekrutujących się z klasy robotniczej i pracującego chłopstwa, przez kształtowanie światopoglądu politycznego sędziów w oparciu o ideologię marksistowsko-leninowską.

Jeżeli uważnie prześledzić orzecznictwo naszych sądów, łatwo można stwierdzić poważną drogę rozwojową, jaką przebył aparat wymiaru sprawiedliwości. Orzecznictwo sądów wskazuje, jak rozwój socjalistycznej świadomości prawnej wytyczał drogę walki z formalizmem i bezdusznością, jak w coraz wyższym stopniu zbliżają się nasze sądy do spraw i trosk człowieka pracy, jak walczą o poszanowanie i ochronę jego praw, jak w coraz większym stopniu ochraniają interes państwa, jak coraz sprawniej przebiega walka z wrogami ludu, z dywersją i szkodnictwem, z wszelkimi naruszycielami mienia społecznego i prawa Polski Ludowej, jak pogłębia się rola wychowawcza sądu.

Kadra sędziowska hartuje się w swej codziennej pracy, dojrzewa politycznie i zawodowo do spełniania doniosłej roli, jaka przypada w naszym państwie ludowym wymiarowi sprawiedliwości. Wykonywanie funkcji sędziowskich wymaga stałej pracy sędziego nad podnoszeniem swego uświadomienia politycznego i wyrobienia kulturalnego, nad podnoszeniem poziomu kultury pracy sądu. Rozwój polityczny i podnoszenie kwalifikacji zawodowych sędziego nie zawsze jednak nadąża za wzrostem wymagań, jakie muszą być stawiane ludziom wysuniętym na tak odpowiedzialny posterunek pracy państwowej i społecznej, jakim jest sąd.

Dlatego w pracy sądów można jeszcze spotkać wyroki, które nie są zgodne z zasadami praworządności ludowej. Szczególnie występuje to przy rozpatrywaniu spraw cywilnych, gdzie wymagana jest szersza znajomość zarówno przepisów prawnych, jak i skomplikowanych nieraz spraw życiowych, bytowych. Można się z błędnymi rozstrzygnięciami spotkać również w sprawach karnych, np. w sprawach o ochronę mienia społecznego, o przestępstwa przeciwko życiu i zdrowiu człowieka, mające cechy wybryków chuligańskich.

Zadaniem sądu jest prowadzenie również walki m. in. z przejawami biurokratyzmu, mitręgi biurowej i bezduszności w naszym życiu państwowym i gospodarczym. Rzecz jasna, że nie może prowadzić takiej walki sąd, który we własnej pracy toleruje biurokratyzm i bezduszność. Niestety, tu i ówdzie spotykamy takie przejawy w pracy sądów.

Przykładem bezdusznego stosunku do obywatela jest wypadek, jaki się zdarzył w Sądzie Powiatowym w Szczecinku (woj. koszalińskie). Pewien obywatel trzykrotnie przyjeżdżał z miejscowości odległej o 40 km do sądu, aby dowiedzieć się, jaki wyrok zapadł w jego sprawie cywilnej. Za każdym razem odprawiano go z niczym informując, że akt nie ma, a sędzia jest na urlopie. Dopiero po wniesieniu skargi do Ministerstwa Sprawiedliwości otrzymał potrzebną informację.

Konieczna jest bezustanna walka z przejawami biurokratycznej bezduszności w sądach. Nieocenione usługi w tej walce oddaje instytucja skarg i zażaleń obywateli, mimo że często zdarzają się i skargi niesłuszne, płynące z pieniactwa.

Również i w samych wyrokach sądów występuje jeszcze niemało niedomagań. Nie są one jeszcze wolne od formalizmu, od urzędowego schematyzmu. Samo sformułowanie wyroku czasem daleko odbiega od tych zadań wychowawczych, jakie ma spełniać i winna spełniać sala sądowa.

Zdarza się też, że sąd do niesłusznego rozstrzygnięcia dodaje takie motywy, w których zamiast potępiać stosowane przez chuliganów metody bagatelizuje je. Przykładu takiego wyroku dostarczył Sąd Powiatowy w Rzeszowie. W sprawie trzech oskarżonych o bójkę skazał on jednego z nich na 6 miesięcy więzienia, w stosunku zaś do pozostałych dwóch oskarżonych umorzył sprawę, uzasadniając to w sposób następujący:

„Użytych przez oskarżonych knyplów (kołki z płotu) nie uznał sąd jako narzędzia niebezpiecznego, którym by można było zadać czy śmierć, czy też ciężkie uszkodzenie ciała, zwłaszcza gdy się zważy, że do ogrodzenia ogródków używa się drzewa miękkiego, a nie twardego, a w dodatku drzewo to narażone na wpływ atmosferyczny musiało być kruche i dlatego też odnośnie do obu oskarżonych sąd postępowanie umorzył". I to wszystko pisze sąd po stwierdzeniu, że poszkodowanemu w tej sprawie zadano osiem ran w głowę. Wyrok ten, mimo to, przez prokuratora nie został zaskarżony.

A przecież chuligaństwo, bójki i uszkodzenie ciała, godzące w zdrowie, godność i spokój obywatela, nie są zjawiskiem sporadycznym, z rzadka tylko pojawiającym się w sprawach sądowych.

Zbyt małą pomoc w korygowaniu niesłusznych wyroków okazuje sądom prokuratura, która często godzi się z niesłusznym wyrokiem i nie wnosi rewizji.

Sąd Powiatowy w Płocku skazał tylko na 6 tygodni aresztu z zawieszeniem wykonania kary dwóch chuliganów, którzy napadli i pobili przechodzącego ulicą starca, a prokurator, który oskarżał w tej sprawie, nie zaoponował przeciwko temu niesłusznemu wyrokowi i nie wniósł rewizji.

Nie działają wychowawczo również surowe kary, które sprzeczne są ze świadomością prawną społeczeństwa.

Za przykład służyć może sprawa rozpoznawana przez Sąd Powiatowy w Świebodzinie, w której oskarżony stał pod zarzutem, że jako stróż nocny PGR zabrał kilkakrotnie z obory tegoż PGR po 2 litry mleka. Sąd ustalił, że oskarżony mleko zlewał z baniek, w których PGR dostarcza mleko do zlewni, faktycznie już opróżnionych. Wartość skradzionego mleka sąd ustalił na 20 zł i za to skazał oskarżonego na 3 miesiące aresztu bez zawieszenia wykonania kary. Sąd nie wziął pod uwagę znikomej wartości przywłaszczonego mleka, okoliczności sprawy i warunków rodzinnych oskarżonego (ojciec siedmiorga małoletnich dzieci).

Czasem przyczyną niesłusznego wyroku lub też przewlekłego załatwiania sprawy są błędy śledztwa, niezabezpieczenie w porę dowodów przestępstwa, niezbadanie w śledztwie nie tylko okoliczności przemawiających przeciwko oskarżonemu, ale i tych, na które on się powołuje na swoją korzyść.

Rezultatem słabego przygotowania sprawy w śledztwie jest spora ilość wyroków uniewinniających, których analiza wykazuje, że wiele spraw

wpływa do sądów niepotrzebnie, przez oportunizm oskarżyciela publicznego, który nie zebrawszy skrupulatnie dowodów winy kieruje sprawę do sądu zamiast ją umorzyć. Powoduje to niepotrzebne nękanie obywatela przez wzywanie go do sądu w charakterze oskarżonego, a jest szczególnie krzywdzące, gdy oskarżonego pozbawiono wolności w śledztwie, a po rozprawie z braku dowodów winy trzeba go było uniewinnić. Źródeł niedomagań w pracy naszego sądownictwa szukać także trzeba w niedostatecznej pracy aparatu centralnego Ministerstwa Sprawiedliwości, którego zadaniem jest okazywanie stałej pomocy sądom. Ministerstwo Sprawiedliwości nie może wydawać i nie wydaje sądom dyrektyw co do rozstrzygania poszczególnych spraw. Pomoc Ministerstwa nie może się jednak sprowadzać do spraw administracyjno-gospodarczych w pracy sądów.

Pomoc ta winna polegać na żywej pracy z kadrami, z ludźmi, na ukazywaniu na podstawie analizy całokształtu pracy sądów podstawowych zadań, jakie w walce o ochronę interesów państwa ludowego i praw obywateli urzeczywistniać ma sąd. Tej pomocy aparat sądowy otrzymuje wciąż za mało.

Charakter pracy sędziego wymaga od niego mocnego kręgosłupa moralnego. Jest to niezbędna przesłanka wykonywania funkcji sędziowskich. Bez tej cechy nie może być mowy ani o wymaganym wysokim autorytecie sądu i godności sędziego, ani też często o jego niezawisłości. Kierownictwo partii zwróciło uwagę terenowych instancji partyjnych oraz organów sądowych na konieczność bezwzględnej walki o wysoki poziom moralno-polityczny i o twardą postawę ideową pracowników wymiaru sprawiedliwości. Walka ta musi być prowadzona z całą ostrością.

Zdarzały się bowiem niestety wypadki, że do aparatu sądowego przenikały jednostki moralnie zgniłe, które wymiar sprawiedliwości chciały podporządkować swoim egoistycznym celom i chęci użycia. Te wypadki, na szczęście odosobnione, zostały napiętnowane z całą surowością prawa. W kilku sprawach (Łódź, Lublin, Warszawa) zapadły wyroki skazujące na długoletnie więzienie.

Dla umacniania postawy moralno-politycznej pracowników wymiaru sprawiedliwości, zwłaszcza młodej kadry, potrzebna jest opieka ze strony organizacji partyjnych. Niestety opieka ta jest niedostateczna. Wymagania stawiane sędziom są duże i winny być coraz większe. Od sędziego, który decyduje o losach ludzi, rozstrzyga bardzo często skomplikowane sprawy, trzeba wymagać, żeby miał nie tylko formalne, ale i moralne prawo sądzenia innych. Sędzia musi być nie tylko dobrym prawnikiem, umiejącym stosować prawo, ale i działaczem państwowym rozumiejącym i umiejącym w każdej sprawie realizować politykę partii. Musi on mieć dużo rozwagi i mądrości życiowej, ażeby zorientować się w zawiłych konfliktach i sporach, które trzeba rozwikłać w sprawie sądowej. Musi umieć znaleźć źródła naruszenia prawa, przejmować się każdą sprawą, reagować ostro na przejawy przestępczości, musi szukać ich przyczyn i źródeł.

Sędzia w procesie karnym i cywilnym winien żarliwie i bezkompromisowo walczyć o wydobycie z całego splotu okoliczności sprawy obiektywnej prawdy. Wymaga to od sędziego szerszego, głębszego spojrzenia na sprawy, a przede wszystkim na ludzi, którzy za tymi sprawami stoją.

W pracy sądów większość spraw stanowią sprawy cywilne. Są to sprawy dotyczące najbardziej życiowych, codziennych trosk ludzi. Sprawy ali-

mentacyjne, rozwodowe, mieszkaniowe, sprawy o należności ze stosunku pracy — mają przecież dla obywatela znaczenie wprost życiowe. Ażeby je rozwikłać i słusznie rozstrzygać, sąd nie tylko musi posiadać gruntowną znajomość wielu przepisów, ale musi się posługiwać swym doświadczeniem życiowym, a przede wszystkim musi dobrze znać ludzi, wczuwać się w ich sytuację, indywidualizować każdą sprawę i każdego człowieka stojącego przed sądem. Humanizm socjalistyczny w działalności sądownictwa polega właśnie na tym, aby głęboko wczuwać się w codzienne ludzkie sprawy, w ludzkie bolączki, znajdujące swój wyraz w sprawach karnych i cywilnych.

Sąd ściśle stosuje prawo, jest niezawisły i podlega tylko ustawom. Nie oznacza to bynajmniej, że sąd czyni to automatycznie, że podciąga mechanicznie konkretną sprawę pod odpowiedni paragraf. Nasze prawo pozostawia sądowi szerokie ramy dla samodzielnej, twórczej działalności. Do sądu należy ocena indywidualnej sprawy, wymierzenie sprawiedliwości w każdej sprawie zgodnie z ustawą i z sumieniem obywatela Polski Ludowej, któremu powierzono ochronę interesów państwa i obywateli.

Sprawy trafiają zwykle do sądu, gdy nastąpiło już naruszenie prawa, gdy zostało popełnione przestępstwo lub gdy prawo obywatela zostało naruszone czy zagrożone. Ale zadaniem sądu ludowego jest nie tylko reagowanie przy pomocy oręża przymusu państwowego na naruszenie prawa, lecz również działalność profilaktyczna, polegająca na tym, ażeby zapobiegać w przyszłości naruszeniu prawa. Sąd może i powinien te swoje zadania zapobiegawcze realizować zarówno przez wzmocnienie siły i rozszerzenie zasięgu społeczno-wychowawczego oddziaływania wyroku sądowego, jak i przez celność uderzenia represji karnej, tak aby była dla elementów wrogich i chwiejnych przestrogą przed popełnieniem nowych przestępstw. Orzeczenie sądowe winno być uzbrojone w sugestywną moc przekonywania. Sędzia może i powinien to realizować także przez omawianie pracy sądu i jego wyników w walce o ludową praworządność na zebraniach w zakładach pracy lub w gromadach, przez wygłaszanie pogadanek i odczytów o naszym ustawodawstwie. Sąd winien występować w roli propagatora prawa ludowego, wyjaśniać jego humanistyczną, socjalistyczną treść, ukazywać, jak to prawo służy ludowi i jego interesom.

W sprawach sądowych wychodzą na jaw — na tle rozpatrywanej sprawy — różne braki i niedostatki pracy aparatu państwowego i gospodarczego w dziedzinie organizacji, kontroli, inspekcji itd. W sądownictwie radzieckim ugruntowała się praktyka, że sąd nie ogranicza się wówczas do wydania wyroku w sprawie, ale sygnalizuje właściwym organom nadrzędnym o tych wszystkich brakach i niedociągnięciach, które wykrył badając przyczyny pogwałcenia prawa i źródła popełnionego przestępstwa. W tym znajduje wyraz nie tylko działalność profilaktyczna sądu, ale i jego troska o prawidłową pracę naszego aparatu państwowego. Sąd występuje tu jako organ państwowy, który uczy ludzi dyscypliny i samodyscypliny. W ten sposób zwalcza również formalizm i przejawy biurokratyzmu w swej własnej pracy. W sądach Polski Ludowej ta słuszna praktyka sądów radzieckich nie została jeszcze w pełni upowszechniona.

W państwie socjalistycznym wzrasta funkcja wychowawcza działalności sądów, następuje coraz głębsze zespolenie elementów przymusu z elementami wychowania. Najostrzejszy środek przymusu, który stosować może

tylko sąd, a mianowicie represja karna, wiąże się w naszych warunkach z realizacją zadań wychowawczych w stosunku do sprawcy przestępstwa. Wyrazem tej rosnącej funkcji wychowawczej w działalności sądu, wyrazem głębokego humanizmu działalności aparatu przymusu, jakim jest sąd, są wydane przez władzę ludową w 1951 r. przepisy o warunkowym przedterminowym zwolnieniu osób odbywających karę pozbawienia wolności. Zgodnie z tymi przepisami po odbyciu połowy kary sąd bądź prokurator nie tylko może nakazać zwolnienie skazanego, ale ma obowiązek to uczynić, jeśli skazany swoją pracą w zakładzie karnym wykazał, że przeszedł proces reedukacji, że dojrzał do tego, aby powrócić do współżycia społecznego.

* *
*

Sąd wydaje wyrok w imieniu PRL. Tak mówi Konstytucja. Jest to wielki honor, a zarazem wielka odpowiedzialność przemawiać w imieniu państwa ludu pracującego przy ferowaniu wyroków. Wskazuje to na powagę instytucji sądu ludowego i stawia kadrze sądowej wysokie wymagania: zgłębić sens i wszechstronnie poznać treść naszego prawa, być wrażliwym na każdą krzywdę, umieć realizować w każdej sprawie linię partii, celnie posługiwać się orężem ludowego prawa w walce o ochronę interesów państwa i praw obywateli.

Rękojmią tego jest ścisłe powiązanie sądów z masami, utrzymanie stałej więzi z organizacją partyjną, z radami narodowymi. Konieczne jest systematyczne informowanie ich o pracy sądu, o sytuacji w dziedzinie walki z przestępczością — z kradzieżami mienia społecznego, z chuligaństwem itd.

Konieczne jest także, ażeby instancje partyjne i rady narodowe analizowały systematycznie pracę sędziów, poznawały problematykę sądów, dbały o ich autorytet, przejawiały troskę o sprawy bytowe sędziów, o podnoszenie ich pracy na wyższy poziom. Analizując całokształt pracy sądu, jego wyniki w walce o ludową praworządność, nasze instancje partyjnę mogą dopomóc sędziom w ich dalszym wzroście politycznym, zahartować ich w walce o ochronę zdobyczy ludu.

Nasze sądownictwo wyciągając dla siebie wnioski ze wskazań III Plenum samokrytycznie analizuje swą działalność, ujawnia braki i niedomagania w swej pracy. Mobilizuje ono siły, ażeby w oparciu o wskazania III Plenum, pod kierownictwem politycznym partii, stale zacieśniając więź z masami — nieugięcie walczyć [illegible]isłe przestrzeganie ustaw PRL, służących ochronie interesów mas, sprawie socjalizmu i pokoju.

MIECZYSŁAW LESZ

Nowe ważne zadania nauk technicznych

Władza ludowa w Polsce stworzyła sprzyjające warunki dla rozwoju nauk w ogóle, a nauk technicznych w szczególności. Burzliwy rozwój przemysłu, powstanie i rozwój nowych jego gałęzi, konieczność opanowania nowych asortymentów produkcji, konieczność coraz większego wykorzystania bogactw naturalnych kraju, troska o oparcie obronności kraju na najnowszych osiągnięciach współczesnej techniki — wszystko to stawia wciąż nowe zadania przed naukami technicznymi.

Zadaniem nauk technicznych jest opracowanie sposobów zastosowania zdobyczy nauk przyrodniczych, a szczególnie fizyki, chemii i biologii, do celów gospodarki narodowej, przede wszystkim w przemyśle, rolnictwie, transporcie, budownictwie. Odkrycia nauk przyrodniczych same przez się nie dają gotowych rozwiązań, pozwalających na ich bezpośrednie zastosowanie w gospodarce. Dopiero rozwój nauk technicznych stwarza te rozwiązania. Tak np. odkrycie wzajemnego oddziaływania pola magnetycznego i prądu elektrycznego było dopiero podstawą dla rozwoju współczesnej elektrotechniki, nauki o budowie maszyn elektrycznych, prądnic, silników, transformatorów.

Z drugiej strony nie należy też zapominać o tym, że sam rozwój nauk technicznych z kolei stawia nowe zadania, nowe problemy zarówno innym naukom technicznym, jak również naukom przyrodniczym i w ten sposób przyczynia się do ich rozwoju. Tak np. zadanie zbudowania maszyny elektrycznej mogło być praktycznie rozwiązane tylko pod warunkiem uprzedniego rozwiązania takich problemów technicznych i naukowych, jak problem izolacji, problem łożysk do wałów szybko wirujących itd. Rozwój techniki umożliwia też budowę niezbędnej aparatury doświadczalnej dla potrzeb nauk przyrodniczych.

W księdze nauk technicznych wielkie odkrycia nauk przyrodniczych otwierają jak gdyby nowe rozdziały, które potem pisane są już wspólnie przez fizyków, chemików, biologów i przez techników. Tak np. odkrycie praw rządzących ruchem najmniejszych cząsteczek elektryczności — elektronów w próżni czy w gazie o bardzo obniżonym ciśnieniu było początkiem całego nowego rozdziału nauk technicznych, który nazywamy elektroniką. Bez jej dalszego rozwoju nie byłoby możliwe ani zbudowanie lampy radiowej, ani aparatu rentgenowskiego, ani często używanego w przemyśle prostownika rtęciowego, ani nawet zwykłej lampy — świetlówki.

Zadaniem niniejszego artykułu nie jest bynajmniej omówienie rozwoju poszczególnych rozdziałów wielkiej księgi nauk technicznych; zadaniem jego jest raczej wskazanie na niektóre *nowe rozdziały*, jakie się w niej pojawiły.

Wydaje się, że na zwrócenie uwagi zasługują: rozwój nauki o energii atomowej, rozwój elektroniki, w szczególności w powiązaniu z tzw. półprzewodnikami, rozwój niektórych działów chemii, zagadnienia związane z nową metalurgią.

Nowa technika wymaga nowych materiałów — należy więc zwrócić uwagę na źródła oraz sposoby otrzymywania niektórych nowych surowców i materiałów konstrukcyjnych. Nowa technika wymaga nowych, sprawniejszych, szybszych i dokładniejszych metod obliczeniowych; aparatami przeprowadzającymi te obliczenia są nowe, często bardzo skomplikowane maszyny.

W zakresie rozwoju nauk technicznych szczególnie wielkie są zadania uczonych krajów obozu pokoju i pokojowego budownictwa, krajów, gdzie następuje niepowstrzymany rozwój sił wytwórczych.

W swym schyłkowym okresie — w okresie imperializmu, w okresie panowania monopoli — kapitalizm poważnie hamuje rozwój techniki, nie jest zdolny uruchomić w pełni tych mocy produkcyjnych, które sam rozwinął.

Monopoliści dbają o rozwój techniki przede wszystkim wtedy, gdy to im zapewnia olbrzymie zyski, gdy technika daje im do ręki nowe, potężne, śmiercionośne narzędzia wojny. Odkrycie energii atomowej sprowadza się dla imperialistów w zasadzie do zagadnienia bomby atomowej i wodorowej. „To tak — mówił uczony radziecki Kapica — jakby ktoś odkrycie elektryczności sprowadził do zagadnienia obsługi krzesła elektrycznego".

Wielcy monopoliści pilnie baczą, aby nowe odkrycia nauki i techniki nie obniżyły wartości zainwestowanych w starych urządzeniach technicznych, aby przez zmniejszenie zużycia surowców nie obniżyły ich produkcji i nie zachwiały „koniunktury". Tu tkwi m. in. źródło kampanii prowadzonej w USA przeciw świetlówkom, które zużywają zaledwie 1/3 część energii elektrycznej, zużywanej przez żarówki. A przecież kilowatogodziny sprzedane — to nowe dolary płynące do kieszeni wielkich monopolistów. Stąd walka wielkich amerykańskich monopoli aluminium przeciw konkurencyjnemu metalowi — magnezowi, lżejszemu od aluminium.

Nie jest przypadkiem, że pierwsza elektrownia atomowa została zbudowana w Związku Radzieckim. Jest to rezultatem zarówno potężnego rozwoju nauki radzieckiej w służbie społeczeństwa, jak i rezultatem oporu amerykańskich monopoli energetycznych przeciw nowemu, „konkurencyjnemu" źródłu energii. Wypowiedź senatorów amerykańskich Mac Mahona i Vandenberga jeszcze w 1947 r. na temat perspektywy pokojowego wykorzystania energii atomowej jest tak charakterystyczna, że zasługuje na to, aby ją przytoczyć. „Załóżmy, że ktokolwiek oświadczy — piszą senatorowie — iż wynalazł lokomotywę z silnikiem atomowym, który w czasie jazdy z Nowego Jorku do Waszyngtonu zużywałby energii atomowej za kilka dolarów. W rezultacie akcje wszystkich kolejowych i węglowych towarzystw straciłyby wartość. Towarzystwa ubezpieczeniowe związane z inwestycjami w kolejnictwie zbankrutowałyby i wszystko to doprowadziłoby do ogólnego chaosu finansowego". Chcąc uspokoić siebie samych i chcąc uspokoić giełdę senatorowie dodali natychmiast, że „jest to wypadek skraj-

ny, ale gdy sprawa dotyczy energii atomowej, trzeba wziąć pod uwagę wszystkie skrajności i uprzedzać je". Prawdopodobnie w rezultacie tego „uprzedzania" do dziś nie został zbudowany w Stanach Zjednoczonych żaden przemysłowy silnik atomowy. Całe ciepło wytwarzane w potężnych stosach atomowych w Hanford, o mocy około 1 miliona kW, odprowadzane jest do rzeki Columbia i — jak stwierdza znany fizyk amerykański Ralph Lapp — „lekko podgrzewa chłodne wody tej potężnej rzeki". Wielcy monopoliści tak samo odprowadzają dziś do rzeki miliony kilowatogodzin energii, jak wylewali do tychże rzek mleko, aby podtrzymać jego cenę na rynku.

Zadanie nieskrępowanego rozwoju nauk technicznych dla celów pokojowych stało się celem i obowiązkiem uczonych obozu pokoju. Tym większe są ich zadania i obowiązki wobec swych krajów i wobec całej postępowej ludzkości.

ENERGIA ATOMOWA

Nauka o energii atomowej jest niewątpliwie wielkim rozdziałem w księdze nauk technicznych. Tak jak dawno już procesy chemiczne przestały być użyteczne tylko dla przemysłu chemicznego, ale wtargnęły zwycięsko do wszystkich niemal dziedzin przemysłu, tak dziś, w naszych oczach, zagadnienie energii atomowej przestało być tylko zagadnieniem nowego źródła energii. Procesy jądrowe wtargnęły zwycięsko do metalurgii, do medycyny, do chemii, do przemysłu spożywczego itd.

Jedną z tendencji nowej techniki jest dziś „chemizacja", tj. wykorzystanie zdobyczy chemii w innych poza przemysłem chemicznym dziedzinach gospodarczej działalności człowieka. Niewątpliwie jedną z tendencji techniki przyszłości będzie szerokie w niej rozpowszechnienie i wykorzystanie reakcji zachodzących w jądrze atomu, tzw. reakcji jądrowych.

Odkrycie przez Marię Skłodowską-Curie promieniotwórczości, odkrycie sztucznej promieniotwórczości przez Irenę i Fryderyka Joliot-Curie, odkrycie neutralnych cząstek materii, tzw. neutronów, przez fizyka angielskiego Chadwicka, rozbicie jądra uranu przez badaczy niemieckich Hahna i Strassmana — to były najważniejsze etapy na drodze do sztucznego wywoływania reakcji jądrowych. Ale najlepsze nawet budowane w tym celu instalacje, o napięciu wielu milionów woltów, wywoływały reakcje jądrowe w niezbyt wielkiej liczbie atomów i dawały w rezultacie mikroskopijnie małe ilości energii i tak samo mikroskopijne ilości ciał promieniotwórczych.

Dopiero w przededniu wojny Fryderyk Joliot-Curie opracował schemat nowego aparatu — stosu atomowego — który pozwalał na przeprowadzanie reakcji jądrowych w skali masowej i na otrzymywanie znacznych ilości energii. Równocześnie teoretyczną możliwość budowy stosu atomowego wykazali uczeni radzieccy Chariton i Zeldowicz. Dziś już na świecie istnieją dziesiątki stosów atomowych. Budowa stosu atomowego w naszym kraju stawia przed naszą nauką, w szczególności przed fizyką, chemią i elektrotechniką, nowe ważne zadania. Stos atomowy wymaga niezwykle czystych surowców. Zanieczyszczenia niektórymi pierwiastkami szczególnie szkodliwymi dla prawidłowego przebiegu reakcji łańcuchowej, jak np. bor lub kadm, muszą być mniejsze niż jedna dziesięciotysięczna procentu. Do niedawna nawet nie były znane u nas sposoby tak dokładnej analizy chemicznej. W ciągu 1954 r. polscy uczeni-chemicy opracowali bardzo po-

mysłowe metody badawcze, pozwalające na wykrycie nawet dwu stutysięcznych procentu boru lub kadmu w surowcach przeznaczonych dla stosu atomowego.

Badania jądrowe wymagają bardzo precyzyjnych urządzeń rejestrujących i liczących najmniejsze cząstki elementarne — elektrony. Nasze instytuty naukowo-badawcze w pełni rozwiązały to zagadnienie. Państwowy Instytut Telekomunikacyjny współpracując z niektórymi innymi placówkami wyprodukował przyrządy, które rejestrują i liczą elementarne cząstki materii, podobnie jak licznik samochodowy liczy kilometry. Jeżeli wziąć pod uwagę, że cząstki te są wiele miliardów razy mniejsze niż np. kropelki wody we mgle porannej, trzeba stwierdzić, że wykonanie tych przyrządów jest poważnym osiągnięciem naszych placówek naukowo-badawczych.

Paliwem dla stosu atomowego jest uran w postaci metalowych sztabek. Zadaniem, które stanęło przed naszymi pracownikami nauki, chemikami i metalurgami, było opracowanie metody otrzymywania czystego uranu, a także oczyszczanie i przetapianie uranu zużytego w stosie.

Proces technologiczny wcale nie jest prosty. Wymaga on takich materiałów pomocniczych, jak fluor, woda utleniona, wapń. Wszystkie te materiały muszą być również niezwykle czyste, ponieważ w czasie reakcji chemicznych ich zanieczyszczenia mogłyby wejść do uranu. Żądana czystość wieleset razy przewyższa czystość używanych dotychczas do celów laboratoryjnych odczynników, nie mówiąc już o surowcach technicznych. Szczególnie trudne jest odlewanie metalicznego uranu. Ponieważ uran łatwo łączy się z tlenem, znajdującym się w powietrzu, wykonywać odlewy można tylko w piecach próżniowych. Poważna część tych zadań została już rozwiązana. Drugim podstawowym surowcem dla stosu atomowego jest tzw. spowalniacz (moderator). Zadaniem spowalniacza jest zmniejszenie prędkości wylatujących z jąder uranu neutralnych cząstek materii, tzw. neutronów. Jest to niezbędne dla podtrzymania reakcji łańcuchowej.

Jako spowalniacz używany jest najczęściej grafit. Grafit służy także do osłonięcia całego stosu; osłona grafitowa zapobiega ucieczce neutronów na zewnątrz stosu. Grafit jest, jak wiadomo, odmianą węgla. Musi on być tak samo czysty jak paliwo jądrowe, tj. uran, i nie może być produkowany ze zwykłego węgla, który zawiera za dużo popiołu.

Polscy uczeni opracowali już kilka wariantów otrzymywania bardzo czystego grafitu z krajowych surowców zawierających węgiel. Grafit ten w pełni odpowiada warunkom spowalniacza dla stosu atomowego. Obecnie prowadzone są prace nad otrzymywaniem takiego grafitu w skali technicznej.

Ważne zadania stoją przed naszymi instytutami i placówkami badawczymi w zakresie elektrotechniki. Stos atomowy musi być zabezpieczony, reakcja łańcuchowa musi być kontrolowana i sterowana. Temu celowi służą pręty hamujące reakcję, które w wypadku podniesienia się temperatury stosu lub awarii winny być automatycznie opuszczone w głąb stosu. Pręty te wykonane są z takich właśnie materiałów, jak bor lub kadm, aby mogły skutecznie zahamować bieg reakcji w stosie. Opuszczenia ich w głąb stosu i wyciągnięcia na zewnątrz dokonuje się przy pomocy skomplikowanego automatycznego systemu elektrycznego, którego skonstruowanie jest zadaniem naukowców-elektryków i telemechaników.

Osobnym zagadnieniem jest energetyczne wykorzystanie stosu atomowego. Wiadomo, że im wyższa jest temperatura kotła w zwykłej elektro-

wni parowej, tym mniejsze jest zużycie węgla, tym lepsze użyteczne wykorzystanie energii zawartej w węglu. Podobnie ma się rzecz z kotłem atomowym. Ale podobnie jak podwyższenie temperatury w zwykłym kotle wymagało uprzednio wyprodukowania nowych stali konstrukcyjnych odpornych na wysokie temperatury, tak samo przed podniesieniem temperatury stosu atomowego należy uprzednio wyprodukować nowe materiały do jego budowy i chłodzenia. Wchodzą tu w rachubę niektóre bardzo czyste pierwiastki chemiczne, dotąd nawet z nazwy mało znane. Geolodzy nasi niedawno odkryli w Polsce rudy niektórych z tych pierwiastków. Zadanie polega teraz na tym, aby je dokładnie oczyścić.

Stos atomowy jest źródłem tzw. izotopów promieniotwórczych, tj. promieniotwórczej odmiany zwykłych pierwiastków chemicznych. Izotopy promieniotwórcze różnią się tym od zwykłych pierwiastków, że wysyłają promieniowanie; poza tym wchodzą we wszystkie reakcje chemiczne tak samo jak ich niepromieniotwórcze odmiany. Okoliczność ta jest szeroko wykorzystana w nauce, technice i medycynie. Do dziś toczy się np. dyskusja na temat najwłaściwszych nawozów fosforowych dla różnych typów polskich gleb. Dyskusję tę najprościej rozstrzygnąć przez dodanie w fabryce nawozów do surowca małej ilości fosforu promieniotwórczego. Fosfor ten będzie przyswajany przez rośliny wraz z całym pozostałym fosforem, będzie jednak stale dawał znaki o swoim miejscu przebywania wysyłając promieniowanie. W ten sposób będzie można prześledzić jego drogę w roślinie i ustalić stopień przyswajalności danego typu nawozu. Niektóre pierwiastki promieniotwórcze, np. kobalt, wysyłają promieniowanie zbliżone do promieni rentgenowskich.

Kawałeczek kobaltu promieniotwórczego może być użyty zamiast lampy rentgenowskiej. Zastosowanie kobaltu promieniotwórczego ogromnie upraszcza technikę dokonywania zdjęć rentgenowskich, umożliwia dokonywanie zdjęć od wewnątrz (np. części maszyn, zbiorników), dokonywanie zdjęć w warunkach uniemożliwiających doprowadzenie prądu elektrycznego itd.

Uczeni radzieccy wykazali, że promieniowanie kobaltu promieniotwórczego działa korzystnie na wzrost roślin, na cukrowość buraków cukrowych itd.

Niektóre typy promieniowania zabijają bakterie. Właściwość ta może być wykorzystana zarówno w medycynie, jak i w przemyśle, np. do sterylizacji produktów żywnościowych. Nasi pracownicy nauki winni opracować metody przejścia od sterylizacji w wysokich temperaturach, które często niszczą witaminy, do sterylizacji w normalnych temperaturach przy pomocy izotopów promieniotwórczych.

Jednakowe zachowanie się w reakcjach chemicznych izotopów promieniotwórczych i zwyczajnych umożliwia wprowadzenie promieniotwórczych izotopów do organizmu człowieka wprost do schorzałych organów. Wiadomo, że niektóre pierwiastki chemiczne stale gromadzą się w pewnych organach człowieka. Podane w pokarmie lub w zastrzykach promieniotwórcze odmiany tych pierwiastków zawędrują również do tych organów.

Zadaniem naszych pracowników nauki jest opracowanie wszystkich zagadnień pomocniczych związanych z budową stosu atomowego, opanowanie produkcji i wydzielania izotopów promieniotwórczych, opanowanie ich stosowania w technice, biologii, przemyśle i medycynie. Decydujące

znaczenie dla budowy stosu i stosowania izotopów będzie miała pomoc radziecka. Wykorzystanie doświadczenia radzieckiego pomoże nam uniknąć wielu błędów, decydująco przyśpieszyć prace, da możność w pełni wykorzystywać osiągnięte wyniki. Dość powiedzieć, że koszt stosu atomowego dostarczonego przez Związek Radziecki będzie trzy razy niższy niż koszt stosu zaprojektowanego przez nas, przy uzyskaniu strumienia neutronowego o 50% większego, niż miało to być w projektowanym przez nas stosie.

Związek Radziecki już dziś dostarcza nam izotopów wyprodukowanych w radzieckich stosach, jak np. promieniotwórczego kobaltu. Już dziś mamy możliwości opanowania techniki pracy z niektórymi izotopami promieniotwórczymi. Podpisana umowa o pomocy radzieckiej pozwoli nam już w ciągu br. przystąpić do budowy własnego stosu atomowego.

ELEKTRONIKA; PÓŁPRZEWODNIKI

Jedną z charakterystycznych cech nowej techniki jest automatyzacja i zdalne kierowanie procesami produkcyjnymi. Jeżeli maszyna zastępuje człowieka pozostawiając mu funkcję kierownika maszyny, automatyzacja i zdalne kierowanie (telemechanika) pozwala zastąpić człowieka także i w tej ostatniej funkcji. Urządzenia regulujące automatycznie bieg maszyny, dozujące surowce, automatyczne urządzenia kontrolne, sygnalizacyjne, rejestrujące zastępują coraz bardziej człowieka. Automatyzacja i telemechanika dają wprost nieograniczone możliwości wzrostu wydajności pracy, są kamieniem węgielnym technologii przyszłości. W urządzeniach automatyki i telemechaniki często wykorzystywany jest prąd stały ze względu na niektóre jego właściwości. Podstawą wszystkich tych aparatów jest przeważnie urządzenie do wzmacniania słabych impulsów. Oba te zadania: prostowanie prądu zmiennego i wzmacnianie impulsu do niedawna były rozwiązywane wyłącznie przy pomocy lamp elektronowych (lampy prostownicze, wzmacniające itd.).

Lampa elektronowa była podstawą takich urządzeń, jak aparaty radiowe, telewizory, prostowniki dla celów przemysłowych, urządzenia radiolokacyjne (radar), urządzenia wzmacniające impulsy w telefonii, w zdalnym sterowaniu itd.

Ale lampy mają wiele wad. Są kruche, zajmują dużo miejsca, mają krótki okres życia. Niedawno stwierdzono, że lampy mogą być skutecznie zastąpione przez tzw. półprzewodniki. Należą tu pierwiastki chemiczne leżące pośrodku tablicy pierwiastków Mendelejewa i wskutek tego nie posiadające wyraźnych cech metali ani też wyraźnych cech niemetali, jak np. german, gal, krzem, ind i inne. Kryształy tych pierwiastków lub odpowiednio wykonanych ich stopów mogą w pełni zastąpić lampy elektronowe. Mamy już dziś „lampy" prostownicze z germanu, diody krzemowe itd.

W ostatnich modelach radzieckich telewizorów cztery lampy elektronowe zostały zastąpione „lampami" krystalicznymi. Na wykonanie jednej takiej „lampy" trzeba nie więcej niż jeden miligram germanu. Nie jest ona większa niż ziarno pszenicy, ma praktycznie nieograniczony czas służby, jest wielokrotnie tańsza niż lampa elektronowa, nie ulega uszkodzeniom, nie może np. być stłuczona.

Półprzewodniki pojawiły się w technice zaledwie 6 lat temu, a już dziś produkcja np. germanu w świecie wyraża się setkami kilogramów. Ra-

dzieccy uczeni wykazali, że przy pomocy półprzewodników można bezpośrednio przemieniać ciepło w energię elektryczną bez pomocy maszyn cieplnych i prądnic, przy takim współczynniku wykorzystania energii, który dla niektórych celów jest zupełnie wystarczający. Ta metoda otrzymywania niewielkich ilości energii elektrycznej może znaleźć zastosowanie np. dla celów telefonizacji i radiofonizacji wsi nie zelektryfikowanych rejonów.

Zadania, jakie stoją przed naszymi uczonymi w związku z odkryciem półprzewodników, są dwojakiego rodzaju: po pierwsze trzeba opanować produkcję półprzewodników z krajowych surowców, po drugie trzeba opanować produkcję samych „lamp" krystalicznych. Grupa pracowników Politechniki Warszawskiej (prof. Wesołowski, docent Górski, docent Barbara Fulde) opracowała metodę otrzymywania germanu i galu z krajowego, powszechnie dostępnego surowca. Obecnie więc zadanie polega na opanowaniu tej trudnej produkcji w skali technicznej. Już w bieżącym roku powinniśmy wyprodukować kilka kilogramów germanu. Drugie, równie trudne zadanie polega na tym, aby uwalniać german od zanieczyszczeń niemal tak dokładnie, jak surowce atomowe. Najmniejsze bowiem zanieczyszczenia zniekształcają krystaliczną strukturę półprzewodnika i psują jego własności.

Instytut Elektroniki PAN pod kierownictwem prof. Groszkowskiego przeprowadził oczyszczenie germanu i krzemu oraz rozpoczął produkcję „lamp" krystalicznych — na razie w setkach sztuk. W tej dziedzinie zadanie polega teraz na tym, aby opanować tę produkcję w skali technicznej.

Opanowanie produkcji lamp krystalicznych pozwoli na bardzo znaczne uproszczenie tzw. maszyn matematycznych.

Maszyny matematyczne służą do obliczania skomplikowanych układów elektrycznych, jakie spotykamy w radio- i teletechnice, układów optycznych itd.

Prawa przyrody najłatwiej jest wyrażać w formie równań. Dlatego maszyny matematyczne muszą być tak zbudowane, aby mogły te równania rozwiązywać. Jeżeli równanie ma kilka rozwiązań, maszyna musi je wszystkie wskazać; znaczy to wtedy, że postawione zadanie może być rozwiązane kilkoma sposobami, że zamierzona konstrukcja może mieć kilka wariantów. Maszyna musi też dać jednoznaczną negatywną odpowiedź, jeżeli zadania nie da się rozwiązać. Maszyny matematyczne składają się z elementów nadających, przy których pomocy podawane są maszynie dane wyjściowe, z urządzeń wykonujących rachunki i z urządzeń „pamiętających", tj. takich, przy których pomocy można utrwalać wyniki obliczeń, aby je potem wykorzystać. Zasadą budowy maszyn matematycznych jest sztuczne wywoływanie pewnych zjawisk fizycznych, zjawisk, którymi rządzą znane nam prawa. Tak np. jednym z wariantów maszyny matematycznej jest kombinacja rozmaicie połączonych rozmaitych typów oporów elektrycznych różnej wielkości. Wynikowy opór, a także wynikowe przekształcenie prądu zmiennego, które możemy zmierzyć przy pomocy przyrządów, są szukanym rozwiązaniem.

W wyniku prac Instytutu Matematycznego PAN, a w szczególności prac prowadzonych przez prof. Turskiego, została zbudowana według projektu doc. Łukaszewicza pierwsza skomplikowana maszyna matematyczna, pozwalająca na wykonywanie szeregu złożonych obliczeń.

Ponieważ urządzeniami nadającymi, liczącymi i „pamiętającymi" są przeważnie lampy elektronowe, staje się możliwe, przez zastosowanie półprzewodników, ogromne uproszczenie i obniżenie kosztów budowy maszyn matematycznych.

Podobnie przez zastosowanie półprzewodników mogą być uproszczone urządzenia radarowe, które znajdują coraz szersze zastosowanie do celów pokojowych (na statkach, na dużych stacjach kolejowych itd.).

CHEMIA

Jednym z najważniejszych zadań postawionych przez naszą partię i rząd jest szybsze podniesienie poziomu życiowego. Dla rozwiązania tego zadania konieczny jest szybszy niż dotychczas rozwój rolnictwa i przemysłu produkującego przedmioty spożycia. Decydującą pomoc okazuje tutaj chemia.

Chemia dostarcza nawozów sztucznych, które wielokrotnie zwiększają urodzaj, chemia dostarcza produktów zastępujących częściowo produkcję rolną, chemia dostarcza pasz dla hodowli zastępujących częściowo pasze roślinne.

Dawno już została opanowana w naszym kraju produkcja nawozów azotowych. Zadanie polega teraz na tym, aby opanować i rozwinąć produkcję nawozów fosforowych z krajowych surowców. Grupa pracowników Instytutu Kwasu Siarkowego i Nawozów Fosforowych pod kierownictwem inż. Ackermana opracowała już metody otrzymywania nawozów fosforowych typu termofosfatu.

Od prac półtechnicznych należy teraz przejść do budowy całych fabryk nawozów fosforowych opartych na krajowych surowcach. Jak stwierdzono w licznych doświadczeniach, termofosfat jest na większości gleb polskich łatwiej przyswajany niż mączka fosforowa. Technologia jego wytwarzania tym się różni od produkcji superfosfatu, że nie wymaga użycia w produkcji deficytowego kwasu siarkowego.

Chemia nie tylko daje możliwości rozszerzania produkcji roślinnej, ale częściowo może ją skutecznie zastąpić.

Produkcja roślinna rolnictwa jest podstawą dla hodowli. Chemia może tę podstawę rozszerzyć.

Wiadomo, że doskonałą paszą treściwą są drożdże. Produkcja drożdży może być wydatnie zwiększona przez odzysk drożdży, które są produktem ubocznym szeregu procesów produkcyjnych przemysłu rolnego i spożywczego, a także przez zdrożdżowanie odpadków niektórych procesów chemicznych. Ażeby rozszerzyć naszą bazę paszową, należy doprowadzić do końca prace nad odzyskaniem drożdży z browarów i z gorzelni. Zostały opracowane przez Instytut Przemysłu Rolnego i Spożywczego metody zdrożdżowania wywaru w gorzelniach — metody te winny być na szeroką skalę wprowadzane do przemysłu. Trzeba, aby nasi pracownicy nauki podjęli temat zdrożdżowania tzw. ługów posulfitowych, tj. odpadków z fabryk celulozy, które dotychczas wykorzystywane są w sposób nieekonomiczny. Trzeba opracować metody takiego prowadzenia procesu produkcyjnego w gorzelniach, który by pozwolił na zwiększenie co najmniej o $^1/_3$ uzysku drożdży pastewnych. Należy rozważyć możliwość przejścia niektórych gorzelni melasowych na produkcję drożdży.

Chemia daje możliwość zastąpienia tłuszczów w produkcji mydła, a tym samym umożliwia pełniejsze wykorzystanie posiadanej ilości tłuszczu do bezpośredniego spożycia.

Jest kilka metod otrzymywania beztłuszczowych syntetycznych środków piorących. Instytut Naftowy w Krakowie opracował metody otrzymywania środków piorących z nafty przez jej chlorowanie. Metoda ta winna być opanowana w skali technicznej. Należy zbadać ponadto możliwość produkcji środków piorących z etylenu, gazu, który można otrzymać przez rozkład cieplny, tzw. krakowanie niektórych produktów naftowych. Gaz ten znajduje się również w gazie koksowniczym. Prace nad otrzymywaniem w skali technicznej taniego etylenu winny znaleźć się w centrum uwagi naszych pracowników nauki.

Rozwiązanie tych zagadnień pozwoli nam zaoszczędzić co najmniej 20 tys. ton tłuszczów rocznie i przeznaczyć je na cele spożycia.

Podobnie należy rozszerzyć badania nad produkcją i stosowaniem żywic syntetycznych dla zastąpienia tłuszczów w produkcji lakierów.

Chemia pozwala na znaczne rozszerzanie bazy surowcowej przemysłu lekkiego, w szczególności przemysłu włókienniczego i skórzanego.

Zostały już opanowane u nas metody produkcji włókna syntetycznego typu włókna bawełnianego oraz włókna zastępującego jedwab. Obecnie ok. 12% surowców włókienniczych stanowią włókna sztuczne. Zadanie polega na tym, aby wytworzyć włókno syntetyczne zastępujące wełnę, tj. takie, którego własności izolacyjne, a także inne nie ustępowałyby wełnie. Rozwiązanie tego zadania ogromnie rozszerzy naszą bazę surowcową przemysłu wełnianego i pozwoli na znaczne zwiększenie produkcji tkanin wełnianych. Tak samo wielkie znaczenie mają prace nad nowymi typami sztucznej skóry.

NOWA METALURGIA

Do niedawna było kilka tylko metali, mających znaczenie w technice i gospodarce: żelazo, miedź, cynk, ołów, nikiel, chrom, aluminium. Tak mniej więcej przedstawiała się ta lista 40 lat temu. Stopy spiekane do szybkościowego skrawania kazały do tej listy dopisać wolfram i kobalt; nowe stale konstrukcyjne, które pojawiły się już w ostatnim dwudziestoleciu, kazały zwrócić uwagę na takie metale, jak wanad, molibden, a niedawno bor (który nota bene nie jest metalem). W ostatnim jednak dziesięcioleciu lista pierwiastków chemicznych, metali i niemetali, którymi zainteresowała się technika, bardzo znacznie się powiększyła. Wielka będzie niewątpliwie „kariera" tytanu, metalu lekkiego i bardziej wytrzymałego niż aluminium. Do budowy półprzewodników używa się metali znanych do niedawna tylko z nazwy, jak german, gal, ind. Szereg nowych tworzyw powołała do życia technika atomowa.

Uran do niedawna używany był jedynie jako surowiec do wydobywania radu i w postaci niektórych połączeń chemicznych — do barwienia porcelany na kolor złotawo-brunatny. Dziś jest podstawowym surowcem „atomowym". Do godności surowca atomowego zaawansowały takie pierwiastki jak tor, cyrkon i inne. Ale zadanie wydzielania pierwiastków często do siebie podobnych i trudnych do oddzielenia postawiła technika atomowa także i od drugiej strony. Rozpadające się w stosie atomowym niektóre jądra uranu dają w rezultacie mieszaninę szeregu promieniotwórczych pierwiastków, które po usunięciu ze stosu muszą być od siebie oddzielone. Ponieważ produkty rozpadu są silnie promieniotwórcze, cały proces prze-

biegający za grubymi osłonami musi być sterowany automatycznie, bez udziału ludzi.

Jakie stąd zadania wynikają dla naszych pracowników nauki, dla metalurgów i chemików?

Ziemia nasza jest bogata w szereg surowców, metali nieżelaznych, metali rzadkich. Trzeba zbadać te surowce i nauczyć się z nich wydobywać to, co nam jest potrzebne. Trzeba nauczyć się dokładnie oczyszczać otrzymane pierwiastki. Wiadomo, jakie bogactwo metali rzadkich kryje się w naszych rudach cynkowych. A przecież dotychczas wydobywamy z nich jedynie cynk, ołów i kadm. Analiza spektralna wykazuje, że zawierają one co najmniej połowę pierwiastków układu Mendelejewa w ilościach nadających się do eksploatacji. Trzeba nauczyć się rozdzielać poszczególne pierwiastki, nawet bardzo do siebie chemicznie zbliżone. Wiedza ta jest niezbędna także do oddzielania produktów rozpadu stosu atomowego, który dzięki pomocy radzieckiej będziemy już mieli w niedługim czasie.

* *
*

Nasze państwo zapewnia w coraz większym stopniu środki dla wykonania przez nauki techniczne w Polsce nowych wielkich zadań. Obecnie pracuje w Polsce Ludowej 21 wyższych szkół technicznych, 77 instytutów naukowo-badawczych resortów gospodarczych, 16 technicznych zakładów naukowych Polskiej Akademii Nauk. Dziesiątki tysięcy ludzi w Polsce Ludowej pracuje nad rozwojem nauk technicznych.

Polscy uczeni, pracownicy technicznych zakładów PAN, instytutów ministerstw gospodarczych, zakładów wyższych uczelni technicznych, rozwiązali już szereg zagadnień ważnych dla nauki i dla gospodarki. Tym niemniej wiele jeszcze jest niedostatków w pracy naszych placówek badawczych. Wciąż jeszcze niekiedy obierane są tematy niezwiązane z życiem gospodarczym, opracowywane są procesy technologiczne oparte na surowcach, których nie posiadamy. Niejednokrotnie technologia np. procesów chemicznych opracowywana jest jedynie w skali laboratoryjnej, „w szkle", bez niezbędnych wskazówek dla projektowania procesu w skali fabrycznej. Nierzadkim zjawiskiem jest zbyt słaby kontakt z nauką światową, a w szczególności radziecką, niezadowalająca jest terminowość ukończenia prac. Niedostateczna jest opieka nad placówkami badawczymi, niedostateczna pomoc w zakresie zaopatrzenia ich w urządzenia, aparaturę, surowce. Niektórym pracownikom nauki brak jest uporu i zawziętości, jaka powinna charakteryzować badacza, brak jest czasem odwagi do śmiałego atakowania trudnych problemów. Obawa popełnienia omyłki niekiedy każe odejść od ważnego i ciekawego problemu.

Nasza partia nieustannie wychowuje pracowników nauki w duchu głębokiej ideowości, pryncypialności, oddania swemu narodowi i swej Ludowej Ojczyźnie. Nasza partia zachęca do śmiałego atakowania nowych i trudnych problemów nauki, rozumiejąc, że przyroda strzeże swych tajemnic, że wydarcie ich nie może obejść się bez początkowych omyłek i błędów.

Nowa technika stawia przed naszymi uczonymi nowe i trudne zadania. W wielkiej księdze nauk tchnicznych powstały nowe, nie znane dotąd wielkie rozdziały. Opanowanie ich, zapisanie pustych dotychczas niektórych stronic tych rozdziałów — będzie wielkim zwycięstwem nauki polskiej, będzie sukcesem gospodarki Polski Ludowej.

JADWIGA LEKCZYŃSKA

O właściwą ocenę znaczenia uprawy kukurydzy w Polsce

Rok bieżący przynosi ze sobą szczególnej wagi zadanie do rozwiązania dla wszystkich zainteresowanych sprawami gospodarki rolnej naszego kraju. Jest to zadanie dalszego wydatnego rozszerzenia uprawy kukurydzy.

Dlaczego właśnie ta roślina przyciąga uwagę wszystkich i budzi specjalne zainteresowanie? Dlatego, że chcąc zwiększyć produkcję rolną musimy odkryć i uruchomić rezerwy w rolnictwie, musimy z uwzględnieniem naszych warunków i możliwości znaleźć drogę do szybkiego zwiększenia plonów oraz intensyfikacji produkcji zwierzęcej, do czego konieczne jest rozszerzenie bazy paszowej. III Plenum KC partii wskazało, że jednym z zasadniczych czynników wzrostu produkcji zbożowej oraz rozbudowy bazy paszowej winno być wydatne zwiększenie zakresu uprawy kukurydzy.

Kukurydza od dawna zwracała na siebie uwagę rolników całego świata nie tylko dzięki wysokim plonom, przewyższającym wielokrotnie plony innych zbóż uprawnych, ale i dzięki wartości tych plonów.

Gdy porównamy wartość paszową kukurydzy z innymi roślinami pastewnymi (przyjmując za 1 jednostkę pokarmową wartość pokarmową 1 kg owsa) oraz zawartość węglowodanów, okaże się, że spośród uprawianych roślin pastewnych kukurydza przewyższa wszelkie inne rośliny.

Wartości pokarmowe kukurydzy w porównaniu z innymi roślinami pastewnymi są następujące:

	plon z 1 ha w q	jednostek pokarmowych z 1 ha
1. a) kukurydza na kiszonki przy oddzielnym kiszeniu:		
ziarno w kaczanach na początku stadium dojrzałości woskowej	90	3 600
łodygi, liście	210	3 150
	razem	6 750
b) kukurydza na kiszonki (łodygi wraz z kaczanami w stadium dojrzałości mlecznej)	275	5 775

	plon z 1 ha w q	jednostek pokarmowych z 1 ha
c) ziarno kukurydzy w kaczanach przy 18% wilgotności	30	3 600
suche łodygi kukurydziane	60	1 800
	razem	5 400
d) kukurydza na paszę zieloną	200	3 600
2. ziemniaki	175	5 250
3. buraki pastewne		
a) korzenie	300	4 200
b) liście	100	1 000
	razem	5 200
4. słonecznik na kiszonki	200	3 200
5. owies		
a) ziarno	16	1 600
b) słoma	24	720
	razem	2 320

Na podstawie doświadczeń w ZSRR obliczono, że przeciętny plon 90 q ziarna na początku stadium dojrzałości woskowej dostarcza 3 600 jednostek pokarmowych z ha. (Fazą dojrzałości mleczno-woskowej nazywamy ten okres dojrzewania kukurydzy, gdy ziarno nie jest jeszcze zupełnie stwardniałe, ale zawiera już w sobie wszelkie składniki paszowe w pełnowartościowej formie).

W tym okresie dojrzałości rośliny zbiera się jednocześnie z ha około 210 q świeżych łodyg i liści, które dostarczają 3 150 jednostek pokarmowych. Całość produkcji kukurydzy, sprzątniętej w tym okresie, daje 6 750 jednostek pokarmowych. W tych samych warunkach uprawy kukurydza zbierana w stadium pełnej dojrzałości daje w ziarnie również 3 600 jednostek pokarmowych, ale suche już wówczas łodygi i liście dostarczają zaledwie 1 800 jednostek pokarmowych. W fazie pełnej dojrzałości kukurydza daje w sumie 5 400 jednostek pokarmowych, a więc oczekiwanie na pełną dojrzałość ziarna przynosi z punktu widzenia wartości zebranej paszy stratę około 1 300 jednostek pokarmowych z hektara.

Jest to strata bardzo poważna, a przede wszystkim niepotrzebna. W stadium mleczno-woskowej dojrzałości bowiem kukurydzę możemy zebrać zawsze, gdyż osiąga ona to stadium w każdym rejonie uprawy. Ponadto odpada wówczas troska o skomplikowany zbiór, omłot i wysuszenie ziarna.

O wielkich zaletach kukurydzy, o których można się przekonać z porównania uzyskiwanych plonów i ich wartości paszowych, świadczą również cyfry produkcji tej rośliny. Światowy zasiew kukurydzy obejmuje obszar 87,9 milionów hektarów, ustępując jedynie obszarom zasiewów pszenicy. Zasięg uprawy kukurydzy jest szeroki; jest ona uprawiana od 58° szerokości geograficznej północnej (na północy Związku Radzieckiego, w okolicach Leningradu, a nawet Archangielska) do 48° szerokości geograficznej południowej (do południowych krańców Argentyny i Afryki południowej).

W Związku Radzieckim kukurydzę uprawia się na obszarze ponad 10 milionów hektarów, lecz zgodnie z planami rozwoju rolnictwa na najbliższe lata obszar ten ma być powiększony w roku 1960 do 28 milionów hektarów,

Plony kukurydzy w Związku Radzieckim nieustannie wzrastają. Niektóre kołchozy i sowchozy uzyskują do 100 q ziarna z ha, a rekordzista świata, kołchoźnik Marek Ozierny, zebrał w roku 1949 plon 224 q z ha, bijąc wszystkie dotychczasowe rekordy USA.

W Polsce warunki klimatyczne i glebowe pozwalają na uprawę kukurydzy we wszystkich województwach, z uwzględnieniem właściwych kierunków jej użytkowania. Mamy więc możliwości, aby uprawa kukurydzy w najbliższym czasie objęła u nas setki tysięcy hektarów. Wobec konieczności zwiększenia produkcji rolnej, a szczególnie produkcji zbożowej, warto pamiętać, że plon zbóż w ostatnich latach wyniósł średnio 12,5 q z ha, gdy kukurydzy zbierano dotychczas około 16 q ziarna z ha, uzyskując ponadto duże ilości paszy treściwej.

Z doświadczenia wiemy, że przy prawidłowym zastosowaniu wymogów agrotechniki mamy możliwości osiągania wysokich urodzajów kukurydzy w naszym kraju. Tak np. w PGR Radzików w woj. wrocławskim uzyskano po 75 q ziarna z obszaru 10 ha; w PGR Przesławice w tym samym województwie osiągnięto z 15 ha po 60 q, a w zespole Kukielice z 7 ha — po 62 q. Ministerstwo PGR zbadało plony osiągane w 52 gospodarstwach uprawiających kukurydzę na obszarze ponad 800 ha. Wyniki były następujące:

Ilość gospodarstw	Obszar zasiewu kukurydzy w ha	Plony z ha w q
3	24	60—63
7	67	50—60
17	285	40—50
21	446	30—40
4	18	25—27

Również chłopi indywidualni i spółdzielnie produkcyjne uzyskują plony w granicach od 50 do 60 q z ha, a rekordziści, jak np. ob. Naspiński, Kalinowski i Walkowski, zbliżają się do plonów 100 q z ha.

Niestety, jak mówiliśmy wyżej, osiągane średnie plony są o wiele niższe. Na skutek szeregu błędów w propagowaniu uprawy kukurydzy, przede wszystkim na skutek braku zdecydowanego nastawienia na produkcję wysokoplennych, średniopóźnych i późnych odmian, na zbiór ich w stadium mleczno-woskowej dojrzałości i uzyskiwanie w ten sposób maksymalnej ilości jednostek pokarmowych z ha — w wielu gospodarstwach nie zwrócono dostatecznej uwagi na uprawę kukurydzy. W szeregu wypadków otrzymano niskie plony ziarna suchego. Były też wypadki, że nawet tam, gdzie osiągano wysokie plony ziarna w pełni dojrzałego, nie zapewniono odpowiedniego sprzętu i przechowania plonów.

Jednakże przytoczone wyżej dane o wysokich plonach na dużych obszarach, i to nawet ziarna w pełni dojrzałego, dowodzą, że możliwości produkcji i korzyści płynące z uprawy kukurydzy są ogromne. Aby jednak zrealizować te możliwości, musimy przekonać chłopów i służbę agronomiczną o tym, jak wiele korzyści odnieść można wytyczając jako główny kierunek (pomijamy tu nasiennictwo) uprawę kukurydzy na ziarno

w stadium mleczno-woskowej dojrzałości i zieloną masę. Przed wszystkimi terenowymi władzami i organizacjami, przed pracownikami rolnictwa stoi zadanie poznania i upowszechnienia wśród chłopów wiedzy o sposobach uprawy, nawożenia, pielęgnacji i przechowywania kukurydzy, zadanie zabezpieczenia producentów w niezbędne materiały i sprzęt.

Niezmiernie interesujące światło rzucają na zagadnienie szerszego rozwinięcia uprawy kukurydzy wypowiedzi rolników, którzy mają za sobą dłuższą praktykę w uprawie. Tak np. Wincenty Wyzwot ze wsi Jemielnica w woj. opolskim pisze:

„Kukurydza udała się bardzo dobrze. Mimo suszy po okwitnięciu kolby rozwijały się bardzo dobrze. Jedną część pola podczas posuchy dokładnie nawodniłem, ziarno kukurydzy z nawodnionej części pola było większe i ciemniejsze. Według mego obliczenia kukurydza jest bardzo wydajna".

Wiktor Wasilewski z Wilnowa w woj. olsztyńskim również stwierdza:

„Siałem i będę siać kukurydzę. Plon osiągnąłem nadzwyczajny: uzyskałem 900 q paszy zielonej z ha. Zachęcam wszystkich gospodarzy naszej gromady do siania jak największych ilości kukurydzy na paszę i na ziarno. W ten sposób zwiększymy ilość paszy dla inwentarza domowego, a także zaoszczędzimy zboża i innych roślin".

Podobne listy przychodzą do Instytutu Hodowli i Aklimatyzacji Roślin z całego kraju.

W 1954 roku zainteresowanie kukurydzą wśród rolników wzrosło i jednocześnie zwiększyły się obszary jej zasiewów. Podczas gdy w 1953 r. kukurydzą obsiano około 19 tys. ha, to w 1954 r. obszar jej zasiewów przekroczył 30 tys. ha. Świadczy to jednak, że wciąż jeszcze stanowczo niedostatecznie zajmowano się u nas organizowaniem pracy nad uprawą kukurydzy i popularyzacją tej rośliny. Mimo pewnych postępów należy stwierdzić, że zasiewy kukurydzy w stosunku do naszych potrzeb i możliwości są minimalne.



Dla bliższego zapoznania czytelnika z zagadnieniami uprawy kukurydzy podajemy najbardziej istotne jej właściwości rolnicze.

Kukurydza należy do tej samej botanicznej rodziny traw, do której zaliczamy zboża. Różni się ona od nich głównie tym, że rozrost jej łodygi jest nieporównanie większy. Łodyga ta zawiera duże ilości soków roślinnych. Wysokość kukurydzy dochodzi w naszych warunkach do 3 metrów, a w sprzyjających warunkach atmosferycznych osiąga nieraz i więcej. Wymieniając biologiczne cechy kukurydzy należy przede wszystkim powiedzieć, że jest ona rośliną obcopylną, to znaczy zapyla się pyłkiem wiech innych osobników roślinnych, zwykle przy pomocy wiatru. Na roślinie wytwarzają się przeciętnie trzy kolby. Ogółem z jednej rośliny zbieramy od 750 do 1 500 ziaren. Ta ilość nasion z jednej rośliny jest stosunkowo bardzo wysoka i dlatego kukurydzę nazywamy rośliną o wysokim współczynniku rozmnożenia. Cecha ta ogromnie ułatwia dalsze rozmnażanie kukurydzy, gdyż pozwala na szybkie uzyskiwanie materiału nasiennego.

Korzenie kukurydzy są typu wiązkowego i obejmują rozgałęzieniami przestrzeń około 60 cm². Waga korzeni wynosi około 45% ciężaru całej nadziemnej części rośliny, co wskazuje na znaczenie tego organu dla życia fizjologicznego i rozwoju kukurydzy.

Zasadniczo w naszych warunkach spotykamy dwa typy kukurydzy: kukurydzę szklistą, tzw. zwykłą, szybciej dojrzewającą, lecz niżej wyrastającą, oraz kukurydzę pastewną (koński ząb), wyrastającą wysoko, o nieco dłuższym okresie wegetacji. Typy szkliste uprawiane są prawie wyłącznie na ziarno, typy pastewne — przeważnie na zieloną masę, szczególnie nadają się one do zakiszania, czyli tzw. silosowania w specjalnych zbiornikach z cementu, cegły lub drzewa. Odmiany pastewne mogą być też silosowane w specjalnych dołach wykopanych wprost w ziemi, byle nie dostawała się do nich woda zaskórna. Kukurydza zakiszona bez dostępu powietrza ulega w krótkim czasie fermentacji i w tej formie zachowuje pełną wartość pastewną, służąc za karmę dla inwentarza przez cały okres braku innych pasz, szczególnie paszy zielonej. Wartość kukurydzy jako paszy podnosi fakt, że zawiera ona węglowodany i cenne witaminy, utrzymujące się bez zmiany również w postaci zakiszonej. Warto podkreślić, że w stadium mleczno-woskowej dojrzałości ziarno zawiera więcej białka aniżeli w stanie suchym. Dzięki swej soczystości i znacznej zawartości cukru (do 2%) kukurydza pastewna zarówno w postaci świeżej, jak i kiszonej jest chętnie skarmiana przez inwentarz i wpływa na zwiększenie mleczności krów.

Jako pasza zielona kukurydza była u nas znana od wielu lat, gdyż dawała rekordowe plony zielonej masy z hektara, sięgające przeciętnie 400—800 q, co pozwalało na uzyskiwanie maksymalnych plonów ze stosunkowo niedużych obszarów. Przed wojną jednak nie mieliśmy nasion odmian pastewnych i sprowadzaliśmy je zza granicy. Obecnie w wyniku pracy Instytutu Hodowli i Aklimatyzacji Roślin oraz poszczególnych hodowców posiadamy szereg odmian zarówno kukurydzy pastewnej, jak i szklistej, dojrzewających w kraju, co umożliwia stosowanie nasion własnej produkcji.

Przedstawione powyżej zalety sprawiają, że uprawa kukurydzy przynosi wielkie korzyści przy stosowaniu jej w postaci kiszonek, co daje szerokie możliwości uprawy kukurydzy na paszę zieloną. Szczególne znaczenie ma to dla tych miejscowości, gdzie kukurydza nie dojrzewa, a więc gdzie nie otrzymuje się jej ziarna.

Towarzysz Chruszczow mówiąc o zwiększeniu produkcji hodowlanej podkreślił znaczenie rozszerzenia uprawy kukurydzy na rejony strefy nieczarnoziemnej Związku Radzieckiego:

„Jeśli traktować kukurydzę jako roślinę dającą ziarno w suchej postaci, to pod tym względem możliwości nasze są rzeczywiście na razie ograniczone. Jeżeli natomiast wykorzystać już nagromadzone doświadczenia w dziedzinie silosowania i konserwowania kaczanów kukurydzy w okresie dojrzałości mleczno-woskowej, to należy przyznać, że mamy w naszym kraju pomyślne warunki poważnego rozszerzenia rejonu uprawy tej przynoszącej wysokie plony rośliny". („O zwiększeniu produkcji artykułów hodowlanych", referat wygł. na Plenum KC KPZR 25 stycznia 1955 r., str. 19, wyd. „Książka i Wiedza").

W innym ustępie tego samego referatu towarzysz Chruszczow jeszcze raz zaznaczył:

„Wartość kukurydzy polega na tym, że roślina ta rozwiązuje jednocześnie dwa zadania — uzupełnienie zasobów zboża i uzyskanie z łodyg kukurydzy dobrej kiszonki. Kukurydza sprzątana w stadium dojrzałości mleczno-woskowej przy oddzielnym sprzęcie kaczanów i oddzielnym łodyg daje

ziarno i paszę soczystą w postaci rozdrobnionych i zasilosowanych łodyg" (tamże, str. 18—19).

Analiza ziarna w kaczanach w stadium dojrzałości mleczno-woskowej wykazała, że największą ilość środków pokarmowych w formie najbardziej przyswajalnej zawierają kaczany z ziarnem, a zielone łodygi i liście przedstawiają wartość jako pasza soczysta o procentowo niższej zawartości składników odżywczych. Z tego wypływa wniosek, że przez oddzielne zakiszanie niedojrzałych kaczanów stwarzamy rezerwę paszy wysokowartościowej, nadającej się do zastosowania przy intensywnym tuczu lub przy wychowie młodego inwentarza. Oddzielne kiszenie liści i łodyg daje rezerwę paszy soczystej służącej do karmienia inwentarza wydojowego, przy dodaniu odpowiedniej ilości wysokobiałkowych pasz treściwych. Oddzielne silosowanie jest bardzo wskazane również z punktu widzenia techniki kiszenia, gdyż wspólne kiszenie łodyg i kaczanów jest trudne. Zachodzi również obawa pozostawienia w kiszonce dużych ilości powietrza, co wpływa ujemnie na proces kiszenia.

Z tego, co mówiliśmy, wynika bezspornie, że nie ma dziś bardziej wartościowej jako pasza i plenniejszej rośliny niż kukurydza, zwana z powodu swych właściwości agrotechnicznych „zbożem okopowym".

Zadanie szerokiego rozpowszechnienia uprawy kukurydzy w Polsce jest możliwe dzięki wyhodowaniu dużej ilości krajowych odmian tej rośliny.

Do najbardziej rozpowszechnionych u nas odmian kukurydzy pastewnej należą: Czerwony Koral, Dar Północy, Wigor, Złoty Żar, Setniak i inne. Wśród odmian szklistych należy wymienić: Złotą Górecką, Stanowicką, Czechnicką, Małopolankę, Bydgoską Wczesną i Wawrzeńczycką.

Uzyskanie wielu krajowych odmian stwarza możliwości szerokiego wprowadzenia uprawy kukurydzy w Polsce i zwiększa widoki na dostosowanie poszczególnych jej odmian do różnych rejonów kraju. Nasz klimat w zupełności odpowiada kukurydzy, a średnia, niezbyt wysoka temperatura w lecie jest najwłaściwsza dla jej rozwoju.

Ważnym czynnikiem klimatycznym przy uprawie kukurydzy są opady atmosferyczne. Największe ich nasilenie powinno przypadać na okres najbardziej intensywnego wzrostu i kwitnienia tej rośliny. Pod tym względem nasz kraj ma również sprzyjające warunki, gdyż większość opadów letnich przypada na miesiące czerwiec i lipiec oraz początek sierpnia. W związku z tym można zaryzykować twierdzenie, że Polska ma optymalne warunki klimatyczne w okresie lata dla tego typu roślin co kukurydza.

* * *

Kukurydza jest mało wymagająca, jeśli chodzi o glebę. Można ją uprawiać na większości gleb Polski, nawet tam, gdzie uprawa jęczmienia i owsa niejednokrotnie zawodzi. Nie znosi tylko gleb silnie zakwaszonych, a najodpowiedniejszy dla niej jest słabo kwaśny lub obojętny odczyn gleby. Kukurydza wymaga jednak dobrej uprawy, zwiększającej sprawność gleby.

W płodozmianie kukurydza jest bardzo wygodną rośliną, gdyż może być uprawiana po każdym plonie pod warunkiem przeprowadzenia właściwej uprawy i nawożenia. Ważną rzeczą przed siewem kukurydzy jest oczyszczenie pola tak, by było ono całkowicie wolne od chwastów.

Ziemia pod kukurydzę winna być zasadniczo nawożona obornikiem, przyoranym na jesieni. (Stosujemy go w dawkach około 300 q na 1 ha).

Należy podkreślić, że kukurydza jest bardzo wdzięczna za mocniejsze nawożenie i w przeciwieństwie do zbóż nie reaguje wyleganiem, lecz silniejszym wzrostem, intensywniejszym osadzeniem kolb i większym plonem. Niezwykle dobre rezultaty daje dodatkowe stosowanie innych nawozów, szczególnie organicznych. Tomasz Barwiołek z gromady Tymowa w woj. krakowskim oprócz obornika stosuje np. na wiosnę przegniły kompost, sporządzony z łętów ziemniaczanych i zielonych chwastów. Stanisław Koczur z gromady Kobylec tegoż województwa stosuje gnojówkę w ilości 15 tys. litrów na 1 ha przed siewem kukurydzy.

Dla uzyskania bardzo wysokich plonów pożądane jest dodatkowe stosowanie nawozów pomocniczych w ilościach 100—200 kg superfosfatu, 150 kg 40% soli potasowej, 50—100 kg azotniaku lub saletrzaku na 1 ha. Jeżeli kukurydzę sieje się po roślinach okopowych, na mocno nawożonej ziemi — można ją uprawiać bez obornika i spodziewać się wysokich plonów, stosując nawożenie mineralne w nieco wyższych dawkach. Po kukurydzy można uprawiać wszelkie najbardziej wymagające rośliny. W Związku Radzieckim pole po kukurydzy jest porównywane do uprawnego czarnego ugoru, a doświadczenia Prianisznikowa wykazały, że zbiory zbóż jarych sianych po kukurydzy wzrastają o blisko 25%.

Kukurydzę należy siać systemem kwadratowo-gniazdowym w odstępach 60×60 lub 70×70 cm (w zależności od odmiany). Zwiększa to jej urodzaj i umożliwia doskonałą uprawę międzyrzędową, która może być przeprowadzana w dwóch kierunkach. Spulchnianie gleby przyczynia się do lepszego przenikania wilgoci oraz powietrza do korzeni i stwarza lepsze warunki dla następnych upraw.

Kwadratowo-gniazdowy siew kukurydzy umożliwia utrzymanie gleby w międzyrzędziach w stanie pulchnym i nie zachwaszczonym przez stosowanie mechanicznej obróbki międzyrzędowej w obydwóch kierunkach. Według najnowszych wskazań obróbkę należy wykonać trzykrotnie: pierwszy raz po przerywce, a ostatni — przed wypuszczeniem wiech kwiatowych przez rośliny. Głębokość obróbki za każdym razem powinna być inna; zależnie od stopnia wzrostu roślin zmienia się również odległość skrajnych łap kultywatora od rzędu roślin.

Uprawa kukurydzy może być całkowicie zmechanizowana, począwszy od siewu siewnikami przystosowanymi do siewu gniazdowego, poprzez pielęgnację, regulując przy tym szerokość pasa obróbki i głębokość wzruszenia roli. Przy sprzęcie kukurydzy na kiszonki możliwe jest zastosowanie żniwiarek, kosiarek, transporterów do silosowania oraz sieczkarni do cięcia łodyg.

Kukurydzę należy koniecznie przerywać; w gnieździe nie wolno zostawiać więcej niż dwie rośliny. Większa ich ilość powoduje utrudniony dostęp światła i powietrza, a wówczas rośliny rosną zbyt wysoko, rozwijając słabo kaczany, szczególnie na glebach wilgotniejszych.

Kukurydzę siać można również jako poplon. Nie uzyskujemy wówczas kaczanów, lecz tylko zieloną masę. W tym wypadku siejemy kukurydzę w rozstawie 45×45 cm i w żadnym razie jej nie przerywamy. Chodzi bowiem o jak największą ilość roślin, które będą drobniejsze i delikatniejsze, ale wytworzą więcej zielonej masy.

Mimo nowoczesnych metod siewu, pielęgnacji i zbiorów oraz możliwości zmechanizowania tych zabiegów, podnoszone są zarzuty, że uprawa kukurydzy jest pracochłonna. Co jednak jest miarą praco-

chłonności? Miarą pracochłonności jest efekt wykonywanej pracy. Ta uprawa jest bardziej pracochłonna, której efekty są w stosunku do wydatkowanej pracy mniejsze. Pod tym względem nie ma rośliny, która by tak szczodrze opłacała pracę jak kukurydza. Jednostka pokarmowa uzyskana z uprawy ziemniaków pochłania przeszło czterokrotnie więcej pracy niż jednostka pokarmowa kukurydzy; jednostka pokarmowa buraka cukrowego pochłania pięciokrotnie, a buraka pastewnego sześciokrotnie więcej pracy.

* * *

Zabezpieczenie produkcji nasion jest czołowym zagadnieniem w dalszym rozpowszechnianiu uprawy kukurydzy. Do produkcji nasiennej należy wybrać odpowiednie rejony, które by gwarantowały uzyskanie dojrzałych nasion. Południowe i południowo-zachodnie rejony naszego kraju mają pod tym względem bardzo sprzyjające warunki klimatyczne, przede wszystkim dzięki długiej i pogodnej jesieni bez przymrozków, umożliwiającej całkowite wysuszenie kolb oraz utrzymanie zdolności i siły kiełkowania nasion. Jest to o tyle ważne, że podczas jesiennych przymrozków ziarno kukurydzy może stracić siłę kiełkowania. Wymienione rejony powinny stać się rejonami produkcji nasion kukurydzy.

Świeżo zebranych kolb nie można zsypywać w duże stosy na dłuższy okres czasu, gdyż łatwo się zagrzewają. Trzeba je posortować w zależności od przeznaczenia i wybrane w pierwszej kolejności na nasiona kaczany powiesić w przewiewnych pomieszczeniach gospodarskich. Przy małych obszarach najlepsze rezultaty daje wieszanie powiązanych kolb na drutach lub żerdziach. Można też przechowywać kolby rozkładając je cienką warstwą na półkach lub na podłodze, często szuflując. Przy większych zbiorach do suszenia musimy używać odpowiednich pomieszczeń, tzw. suszarń sitowo-podłogowych. Na takie sitowe podłogi wysypuje się kaczany kukurydzy i doprowadza do nich ogrzane powietrze. Można również suszyć kukurydzę w suszarniach tytoniu, chmielu, ziół itp. Po wysuszeniu kolby nie powinny zawierać więcej wilgoci niż 13—14%. Takie kolby można zsypywać w większe pryzmy i trzymać w przewiewnych pomieszczeniach.

Do rozwinięcia produkcji kukurydzy w Polsce potrzebujemy dostatecznej ilości nasion. Pod tym względem rok obecny wykazuje poprawę, gdyż elitarne nasiona kukurydzy zostały rozprowadzone na obszar około 450 ha. W tej akcji biorą udział: instytuty naukowe, Centralny Zarząd Szkolenia Kadr, Centralny Zarząd Selekcji Roślin, wyższe szkoły rolnicze i państwowe gospodarstwa rolne.

Biorąc jednak pod uwagę, że uprawę kukurydzy należy w najbliższej przyszłości poważnie rozszerzyć, wyniki dotychczasowej pracy nie mogą nas zadowolić. Produkcję nasion powinniśmy uwielokrotnić. Poważne zadania w tej dziedzinie przypadają PGR i spółdzielniom produkcyjnym.

Chcąc szybko zwiększyć uprawę kukurydzy trzeba szeroko upowszechniać nowowyhodowane odmiany. Nasi naukowcy pracują nad otrzymaniem nowych, wcześnie dojrzewających odmian kukurydzy i te odmiany, które mamy obecnie, zdały już dobrze egzamin.

Reasumując to wszystko, co wyżej powiedzieliśmy, należy stwierdzić, że kukurydza jest najbardziej wartościową rośliną pastewną. Mowa tu o kukurydzy uprawianej do stadium mleczno-woskowej dojrzałości kolb, prze-

znaczonej do zakiszenia — oddzielnie kolb, a oddzielnie łodyg i liści. Wysokie plony kukurydzy ułatwiają rozwiązanie problemu zbożowego przez szerokie stosowanie jej w hodowli zamiast mniej plennych zbóż i innych roślin pastewnych. Kukurydza może być uprawiana u nas w każdym gospodarstwie. Jest ona rośliną, która daje lepsze plony przy uprawie na glebach lżejszych niż inne zboża lub rośliny okopowe. Wprowadzenie kukurydzy do uprawy nie tylko nie sprawia trudności, lecz ulepsza ustalony układ płodozmianów, bogacąc rotację o nowe, cenne stanowisko. Zasiew i sprzęt kukurydzy na paszę kiszoną dobrze układa się w harmonogramie prac rolnych. Siejemy kukurydzę nieco później niż zboża jare, a zbieramy ją do kiszenia już po żniwach.

Aby wyjaśnić możliwości urzeczywistnienia powyższych wniosków, zastanówmy się, kosztem jakich roślin można wprowadzić u nas kukurydzę, jakie inne uprawy mogą być ograniczone na jej rzecz. Wchodzą tu w rachubę zboża pastewne i rośliny okopowe. Można ograniczyć zasiew owsa oraz jęczmienia pastewnego, a także częściowo zmniejszyć zasiewy buraków pastewnych, co w efekcie zaoszczędzi sporą ilość rąk roboczych.

W celu upowszechnienia uprawy kukurydzy należy rozwinąć szeroką kampanię popularyzacyjną i propagandową zwłaszcza wśród chłopów indywidualnych oraz w spółdzielniach produkcyjnych. Oprócz normalnej akcji uświadamiającej i instruktażowej należy szerzej rozwinąć akcję poglądową. Pokazowe poletka, których zakładanie zapoczątkował Instytut Hodowli i Aklimatyzacji Roślin, powinny być również prowadzone w PGR, spółdzielniach produkcyjnych, szkołach i innych instytucjach.

Należy zabezpieczyć budowę silosów i dołów kiszonkowych, szeroko upowszechniając najpraktyczniejsze i najtańsze sposoby ich zakładania. Trzeba również zapoczątkować i rozwinąć akcję pokazową sposobów kiszenia oddzielnie kaczanów a oddzielnie łodyg i liści oraz upowszechnić umiejętność karmienia wszelkiego inwentarza paszą silosową.

Wszystkie instytuty rolnicze winny szeroko uwzględnić w swych planach prace związane z szybkim upowszechnieniem uprawy kukurydzy w Polsce. Szczególne zadania w tej dziedzinie stoją przed Instytutem Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa oraz przed przemysłem maszyn rolniczych, które powinny rozwinąć pracę nad budową siewników przystosowanych do siewu kwadratowo-gniazdowego, opielaczy, aparatów i urządzeń do silosowania, siekania i ugniatania kukurydzy oraz maszyn do sprzętu kukurydzy.

Upowszechnienie produkcji kukurydzy zależeć będzie przede wszystkim od przezwyciężenia konserwatyzmu i rozbudzenia myśli nowatorskiej. Trzeba nauczyć się patrzeć innymi oczyma na to, do czego przywykliśmy, i wzbudzić w sobie chęć przełamania przeszkód hamujących nową, zdrową inicjatywę.

W walce o realizację tak poważnego zadania winni zjednoczyć swe wysiłki ludzie nauki i szerokie rzesze pracowników naszego rolnictwa — pracownicy PGR, członkowie spółdzielni produkcyjnych i chłopi indywidualni. Rozszerzenie uprawy kukurydzy jest drogą do realizacji wskazań partii i rządu w zakresie rozwoju produkcji roślinnej i zwierzęcej.

JAN ZYGMUNT JAKUBOWSKI

Fryderyk Schiller

POETA NARODOWY I BLISKI INNYM NARODOM

Sto pięćdziesiątą rocznicę śmierci wielkiego poety niemieckiego ogłosiła Światowa Rada Pokoju Rokiem Schillera, obchodzonym — obok Roku Mickiewicza, Andersena i Monteskiusza — przez wszystkie narody świata. Spuścizna poety, patrioty i budziciela świadomości narodowej, orędownika walki przeciwko przemocy i absolutyzmowi niemieckich feudałów ma doniosłe znaczenie nie tylko dla narodu niemieckiego. Należy ona bowiem do wielkich tradycji postępowej literatury powszechnej, budziła i budzi oddźwięk w wielu krajach.

„W 1955 roku, roku obchodów dla uczczenia pamięci Schillera — głosi uchwała KC Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności (SED) — Partia uczyni wszystko, aby udostępnić jego wielką demokratyczną spuściznę szerokim rzeszom narodu niemieckiego". To oświadczenie zawiera bardzo konkretny program. Schiller dzielił bowiem los innych klasyków literatury powszechnej — burżuazyjna historiografia fałszowała jego twórczość. W ponurych latach hitleryzmu nadużyto w haniebny sposób piękna i humanizmu jego wielkiej poezji próbując wymazać z niej to, co służyło postępowi i braterstwu między ludźmi. Nowe odczytanie spuścizny Schillera i przejęcie jej postępowych tradycji przez masy pracujące, prawdziwego spadkobiercę wielkiego dorobku przeszłości, jest szczególnie ważne dla rozwoju demokratycznej kultury Niemiec. Trzeba, aby spod góry kłamstw i naciąganych interpretacji przemówił swobodnie czysty głos poety. Reakcyjni historycy literatury próbowali dzieło Schillera zniekształcić i posłużyć się nim do siania nienawiści i szowinizmu. Wystarczy otworzyć jedną z wielu książek napisanych w ostatnich kilkudziesięciu latach o Schillerze, aby odczytać w niej wywody, że oto „Schillerowskie pojęcie ludzkości stoi blisko nadczłowieka Nietzschego", że w wierszach Schillera burzy się „Blut" i „furor teutonicus", że autor „Zbójców" reprezentuje „germański humanizm" wywodzący się ze średniowiecza, inny całkowicie niż humanizm Erazma z Rotterdamu itp. (przykłady wzięte z książki H. Cysarza pt. „Schiller", która ukazała się w rok po dojściu Hitlera do władzy).

Nie ulega wątpliwości, że Schiller jest twórcą najgłębiej związanym z historią i kulturą Niemiec. Był on od początku duchem namiętnego protestu przeciwko uciskowi narodowemu i społecznemu. Słowa, które napisał na okładce swego młodzieńczego dramatu „In tyranos" („Przeciwko

tyranom"), zostały na trwałe bojowym hasłem twórcy „Zbójców", „Don Carlosa", „Wilhelma Tella".

Spuścizna Schillera jest przeniknięta miłością do człowieka, kraju, obyczaju i kultury niemieckiej. Ale właśnie dlatego, że twórczość Schillera wyrastała z głębin niemieckiego życia narodowego, że Schiller wyrażał w swej pieśni i dramacie to, co było szlachetne i postępowe w narodzie niemieckim — wzbogacił on skarbnicę kultury światowej i pozostał do dziś bliski wszystkim narodom. Schiller — powtórzmy słowa polskiego poety wypowiedziane o Szopenie — „podnosił ludowe natchnienie do potęgi przenikającej i ogarniającej ludzkość całą."

Rok Schillera budzi z wielu względów szczególnie żywe zainteresowanie w Polsce.

Do spuścizny wielkiego i szlachetnego Niemca sięgamy w nowym okresie stosunków polsko-niemieckich. Wbrew nienawiści, jaką między narodami polskim i niemieckim próbował w ostatniej wojnie utrwalić faszyzm, wbrew złej tradycji podsycanej dziś jeszcze w Niemczech zachodnich. bierzemy do ręki książki wielkich pisarzy niemieckich. Z uwagą wsłuchujemy się w głosy dochodzące nas z przeszłości, w słowa Lessinga, Herdera, Goethego. Schillera, Heinego — bo są to słowa wiary w człowieka, w twórczą potęgę ludzkiego umysłu i serca. Literatura walcząca o wolność człowieka i postęp jest zawsze skutecznym środkiem zbliżenia między narodami.

Schiller jest w istocie żywą częścią naszej kultury narodowej. Był bliski Mickiewiczowi i Edwardowi Dembowskiemu. Dzieła jego — jak np. „Intryga i miłość" — weszły do stałego repertuaru klasycznego polskiej sceny. I to jest jeszcze jedna racja, dla której z takim zainteresowaniem sięgamy do jego spuścizny.

Wielkie rocznice kulturalne nie są jedynie sprawą specjalistów-badaczy. Są sprawą całego narodu. Nie chcemy kwitować rocznicy Schillera patetycznymi ogólnikami. Powiedzmy po prostu: najrzetelniejszym sposobem uczczenia rocznicy poety jest sięgnięcie na nowo do jego spuścizny twórczej.

„JA MUSZĘ LUD MÓJ WYSWOBODZIĆ SIŁĄ Z PĘTÓW TYRANA"

(F. Schiller — „Don Carlos")

„Wolnemu człowiekowi już sam widok niewolnictwa jest nienawistny — i miałby on cierpliwie patrzeć na kajdany, które dla niego są wykuwane? O Karolu, my mamy w sercach zupełnie inny świat niż ten, co jest w rzeczywistości". Tak pisał Fryderyk Schiller w roku 1775 w liście do przyjaciela. Nie miał wówczas jeszcze pełnych lat szesnastu, ale posiadał już wiele surowych doświadczeń, z których niebawem zrodził się młodzieńczy dramat pt. „Zbójcy", gorący bunt przeciwko panującemu porządkowi społecznemu, przeciwko feudalnej tyranii.

Fryderyk Schiller urodził się 10 listopada 1759 r. w miasteczku Marbach w Wirtembergii. Pochodził z rodziny mieszczańskiej. Ojciec poety był felczerem wojskowym, uczestnikiem różnych kampanii wojennych, m. in. wojny siedmioletniej. Brał w nich udział z rozkazu księcia wirtemberskiego, Karola Eugeniusza, który zyskał sobie w historii miano jednego z najokrutniejszych despotów. Karol Eugeniusz sprzedawał swych poddanych jako żołnierzy innym państwom. Dziesięć lat więził w twierdzy Hohenasperg poetę Daniela Schuberta. Nie przeszkodziło to chciwemu

władcy wydać wierszy więźnia w książęcej drukarni i... zagarnąć zysków ze sprzedaży książki.

Podobny los czekał i młodego Fryderyka Schillera. Na zarządzenie księcia wirtemberskiego wstąpił Schiller w młodości do wojskowej akademii lekarskiej w Stuttgarcie. Panował w niej żelazny rygor, który miał uczynić z młodzieży ślepych służalców feudalnego władcy. „W ten sposób — pisze Franciszek Mehring w „Dziejach Niemiec..." — zrabowano młodemu Schillerowi osiem drogocennych lat życia: w wieku od dwunastego do dwudziestego roku zdany był tam na łaskę i niełaskę «starego Heroda», jak Schiller nazywał później księcia, który był udręką jego młodości" (Dzieje Niemiec od schyłku wieków średnich, str. 104, wyd. „Książka i Wiedza" 1951 r.).

Młodzieńcze losy Schillera kształtowała ponura historia ówczesnych Niemiec, którą ukazał Engels w znanym obrazie: „Cały kraj był wegetującą masą zgnilizny i odrażającego upadku. Nikt nie czuł się dobrze. Krajowe rzemiosło, handel, przemysł i rolnictwo skurczyły się do ostateczności; chłopi, rzemieślnicy i właściciele manufaktur odczuwali podwójny ucisk — krwiożerczego rządu i złych interesów. Szlachta i książęta widzieli, że — mimo wyzysku poddanych -- dochody ich nie mogą wzrosnąć na tyle, by mogły dotrzymać kroku ich ciągle rosnącym wydatkom; wszystko było na opak; powszechny bezwład opanował cały kraj. Ani oświaty, ani środków oddziaływania na umysły mas, ani wolnej prasy, ani ducha obywatelskiego, ani szerszego handlu z innymi krajami — nic, tylko nikczemność i sobkostwo. Cały naród przesiąknął pospolitym, pełzającym, nikczemnym duchem kramarstwa. Wszystko się przeżyło, rozpadało, zmierzało szybko do ruiny i nie było nawet najsłabszej nadziei na jakąś pomyślną zmianę; narodowi nie starczało sił nawet na to, by uprzątnąć trupy przeżytych instytucji" (Sprawy niemieckie, str. 10, wyd. „Książka i Wiedza", 1950 r.).

Nie było w ówczesnych Niemczech podzielonych na 300 zaściankowych księstw siły, która by zdołała obalić gnijący porządek feudalny. Nie było po prostu silnej burżuazji, która w oparciu o masy ludowe zburzyłaby nienawistną Bastylię. Na tle tej sytuacji społecznej trzeba rozpatrywać treść ideową „Sturm und Drang" („okresu burzy i naporu"), prądu kulturalnego, który odzwierciedla w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XVIII wieku fermenty polityczne i kulturalne w Niemczech. W tej sytuacji rozumiemy lepiej ówczesne i późniejsze sprzeczności ideowe w twórczości Schillera, zarówno jego namiętny bunt przeciwko feudalnej przemocy, jak i utopijne marzenia o „królestwie piękna", które ma zapewnić szczęście ludzkości poza walką społeczną.

Z buntu przeciwko samowoli i okrucieństwu feudalnych książątek, przeciwko zacofaniu społecznemu i kulturalnemu, przeciwko rozbiciu narodowemu, przeciwko całemu ubóstwu ówczesnego życia w Niemczech, z buntu, który skutkiem niedojrzałości niemieckiej burżuazji nie mógł przemienić się w burzę rewolucyjną, zrodził się okres „Sturm und Drang" i jego literatura. Tę literaturę cechowały zarazem namiętny protest przeciwko panującemu porządkowi społecznemu i sentymentalno-utopijne marzenie o powrocie do natury. Były w niej elementy ostrej krytyki kościoła, podpory murszejącego gmachu feudalnego, były próby racjonalistycznej krytyki nierówności społecznej i obrona prostych uczuć ludzkich deptanych przez porządek feudalny.

Z tego buntu zrodziły się dwa klasyczne utwory okresu „Sturm und Drang": „Gotz von Berlichingen" i „Cierpienia młodego Wertera", dzieła młodego Goethego. Stąd wywodzi się także geneza dramatu Schillera „Zbójcy".

Poeta rozpoczął pisać ten utwór w roku 1777. Był wówczas jeszcze słuchaczem akademii lekarskiej i żarliwym czytelnikiem Rousseau i Plutarcha. W tym to roku książę wirtemberski uwięził postępowego poetę Schuberta w twierdzy. Życie i książki pogłębiały nienawiść młodego poety do feudalnego porządku. W roku 1779 ukazał się „Natan — mędrzec" Lessinga, dzieło wyrosłe z racjonalistycznych tradycji Oświecenia, mądry protest wielkiego pisarza przeciwko nietolerancji religijnej. W roku 1781 Schiller ukończył i wydał „Zbójców". Premiera sztuki, zniekształconej częściowo przez cenzurę, odbyła się w Mannheim w roku 1782.

Wystawienie „Zbójców" wywołało entuzjazm. Rozgłos sztuki przekroczył niebawem granice Niemiec.

Historycy literatury wykazywali niejednokrotnie różnorakie słabości artystyczne młodzieńczego dramatu Schillera, jak np. brak dostatecznej motywacji psychologicznej w kreśleniu postaci, prymitywny podział na postaci skończenie złe i dobre itp. Ale jeszcze w czterdzieści lat po ukazaniu się „Zbójców" napisał młody Mickiewicz w liście do przyjaciela: „...Szyler jest od dawna moją jedyną i najmilszą lekturą. O tragedii *Reiber* (Raüber) nie umiem pisać. Żadna ani zrobiła, ani zrobi na mnie tyle wrażenia. — Trzeba tam ciągle być to w niebie, to w piekle; nie masz środka" (Dzieła, Wyd. Nar. t. XIV, str. 101).

Czym wytłumaczyć ten olbrzymi wpływ i popularność „Zbójców", historii młodego szlachcica, Karola Moora, który po zerwaniu ze swym środowiskiem staje na czele gromady „szlachetnych rozbójników" i chroni się z nimi do lasu, aby podjąć walkę z niesprawiedliwością możnych panów i duchowieństwa?

Pierwszy dramat Schillera — przy całym nadmiarze retoryki i niepełnej motywacji postępowania bohaterów — stał się politycznym manifestem sił buntujących się przeciw feudalnym więzom i poniżeniu. W tym duchu odczytano również słowa lekarza greckiego Hippokratesa, umieszczone przez Schillera jako motto dramatu: „Quae medicamenta non sanant, ferrum sanat, quae ferrum non sanat, ignis sanat". („Czego nie leczą lekarstwa, leczy żelazo, czego nie leczy żelazo, leczy ogień"). Stronice „Zbójców" były już nie tylko sentymentalną krytyką nierówności społecznej, lecz jawnym oskarżeniem i wezwaniem do walki. „Ten rubin—mówi główny bohater utworu do księdza — ściągnąłem z palca ministrowi, któregom na polowaniu u nóg jego księcia trupem położył... Ten diament ściągnąłem radcy, który sprzedawał godności i urzędy więcej dającemu, a żalących się obywateli od drzwi swoich odpychał. Ten agat noszę na pamiątkę popa z twojego rodzaju, którego własną ręką zadusiłem, gdy na publicznej kazalnicy łzy rzewne ronił, że Święta Inkwizycja ma się ku upadkowi..."

Po wystawieniu „Zbójców" przed Schillerem stanęło widmo twierdzy Hohenasperg. Poeta opuścił we wrześniu 1782 roku potajemnie Stuttgart i szukał schronienia w sąsiednim księstwie, w Badenii. Rozpoczęła się kilkuletnia tułaczka poety, połączona niejednokrotnie z biedą, ale zarazem znaczona trwałymi osiągnięciami artystycznymi. Już w roku 1782 napisał Schiller nowy dramat pt. „Sprzysiężenie Fieska w Genui", w którym sięgnął do czasów Odrodzenia i ukazał walkę republikanów prze-

ciwko feudalnej tyranii. W roku następnym ukończył „Intrygę i miłość" i rozpoczął pracę nad nowym dramatem pt. „Don Carlos" (wydał go poeta w roku 1787). W roku 1785 powstał jeden z najpiękniejszych wierszy Schillera — „Hymn do radości" — utwór przeniknięty ideą wolności, wiary w człowieka i braterstwo ludów.

Po „Zbójcach" opiewających szlachetne porywy buntu przeciwko feudalnym okowom, dramat o Luizie Millerin (taki był pierwotny tytuł „Intrygi i miłości") był już realistycznym obrazem demaskującym z ogromną siłą argumentacji i uczucia społeczne i narodowe zbrodnie feudalizmu niemieckiego. W mistrzowski sposób połączył tu Schiller osobiste dzieje nieszczęśliwych kochanków — prostej, szlachetnej dziewczyny, córki miejskiego muzykanta i zbuntowanego przeciwko zbrodniom własnej klasy młodego arystokraty — z obrazem zepsucia dworu feudalnego. „Rozłączą nas? — mówi Ferdynand do Luizy. — Któż zdoła zniszczyć związek dwojga serc? Któż rozerwać tony akordu? Jestem szlachcicem — ale zobaczymy, czy moje szlachectwo starsze niż prawa nieograniczonego wszechświata i czy mój herb ma więcej wagi niż wyrok nieba w oczach Luizy? A wyrok brzmi: „Ta kobieta przeznaczona dla tego mężczyzny!". Jestem synem prezydenta. To jeszcze jeden powód. Bo tylko miłość potrafi mi osłodzić przekleństwa, które otrzymam w spadku po ojcu i jego szubrawych aferach" („Intryga i miłość", przekł. A. M. Swinarski, wyd. PIW). Ale i najpiękniejsze ludzkie uczucia muszą ulec zagładzie w gnijącym ustroju. Oskarżycielską siłę nowego dramatu Schillera wzmocniła konkretność przykładów i argumentów. Oto fragment sceny, wielkiego realistycznego uogólnienia zbrodni książątek niemieckich, którzy ciągnęli zyski nie tylko z pracy chłopów pańszczyźnianych, lecz i z ich krwi:

„K a m e r d y n e r

Jego książęca mość poleca się łasce jaśnie pani i przesyła w podarku ślubnym te brylanty. Nadeszły właśnie z Wenecji.

L a d y

(otwiera szkatułę i cofa się nie dowierzając oczom)

Słuchaj no! Ile twój pan zapłacił za te kamienie?

K a m e r d y n e r

(z posępnym wyrazem twarzy)

Nie kosztują go ani grosza.

L a d y

Jak to? Oszalałeś? Ani grosza? *(cofa się od Kamerdynera o krok)* I patrzysz na mnie, jakbyś chciał mnie przebić... Nic nie zapłacił za te bezcenne klejnoty?

K a m e r d y n e r

Siedem tysięcy naszych chłopców pojechało wczoraj do Ameryki — oni zapłacili wszystko.

L a d y

(odstawia szybko szkatułkę i przechadza się po salonie, potem do Kamerdynera)

Co ci jest? Zdaje się, że płaczesz?

Kamerdyner

(wyciera oczy, groźnym głosem, dygocąc)

Takie klejnoty... i dwaj moi synowie są też między nimi.

Lady

(odwraca się drżąc, chwyta go za rękę)

Chyba ich nikt nie zmuszał?

Kamerdyner

(z okrutnym uśmiechem)

O Boże! Gdzieżby ich kto zmuszał... Sami ochotnicy! Co prawda, paru śmiałków wystąpiło przed front i zapytało pułkownika, ile też książę dostaje za nich od sztuki. Ale miłościwy nasz pan kazał wszystkim regimentom stanąć na placu i tych pyskaczy rozstrzelać. Słyszeliśmy huk muszkietów, widzieliśmy, jak mózg tych ludzi bryznął na kamienie, a cała armia szalała z radości: «Jedziemy do Ameryki»".

Ostatnim młodzieńczym dramatem Schillera jest „Don Carlos". I w tym utworze, podobnie jak w „Sprzysiężeniu Fieska w Genui", sięgnął poeta do historii. Uderzał jednak w dalszym ciągu w zbrodnie panującego ustroju. Szczególnie przejmujący jest tu obraz intryg i zbrodni Świętej Inkwizycji. W zakończeniu dramatu triumfuje Wielki Inkwizytor Hiszpanii, którego woli musi podporządkować się król Filip II. Są w „Don Carlosie" sceny, które mogą służyć jako ilustracja znanego sądu Marksa o „szyleryzowaniu", o przekształcaniu przez poetę „jednostek w jakieś rezonatory ducha czasu" (K. Marks i F. Engels, Listy wybrane, str. 147). Taki np. charakter posiadają w dramacie długie tyrady markiza Posa. Głosi on, zgodnie ze złudzeniami niektórych ideologów burżuazyjnych w okresie Oświecenia, pochwałę mądrego władcy, który ma działać „ku szczęściu ludów" i dać ludziom „wolność myślenia". Ponad te złudzenia wybija się jednak w dramacie, pełnym bogatej wiedzy o psychice ludzkiej, piękna pochwała idei wolności i protest przeciwko pomiataniu ludzką godnością. Przypomnijmy fragment dramatu w mickiewiczowskim przekładzie, w którym odczytujemy wspólną Schillerowi i polskiemu poecie nienawiść do tyranów:

„...Niechaj twoja flota
W morskich zginie przepaściach, niechaj twoje złota
Wyczerpną się z kopalni. — Patrzysz prózen strachu,
Jak się chwieją filary w samowładnym gmachu,
Jak fala buntu bije o tronu podnoże!"

Ową „falę buntu" rozumieli współcześni nie tylko jako metaforę, którą trzeba odnieść do czasów chwiejącej się potęgi Filipa II. Młodzieńcze dramaty Schillera odzwierciedlały bunt przeciwko współczesnej tyranii. I nie tylko ten bunt odzwierciedlały, lecz potęgowały, były narzędziem konkretnej walki politycznej. Taki bowiem sens zawierała schillerowska pochwała wielkich i szlachetnych uczuć ludzkich oraz namiętnej nienawiści do przemocy. Młody Mickiewicz miał rację, gdy pisał, że u Schillera „nie ma środka". Jest to największy hołd, jaki możemy i dziś oddać wczesnym dramatom niemieckiego poety. Uczyły one, jak dokonywać zasadniczego wyboru ideowego.

Z perspektywy lat, które nas dzielą od premiery „Zbójców", „Intrygi i miłości" czy „Don Carlosa", umiemy w pełni ocenić drogę ideową młodego poety i buntowniczość jego bohaterów. Najważniejszy jest w tych

dramatach rozbrzmiewający z niegasnącą siłą głos w obronie sponiewieranej ludzkości, wołanie przeniknięte głęboką miłością do człowieka i pogardą dla paktowania ze złem.

HISTORYK I POETA

W roku 1789 zaszła w tułaczym życiu Schillera zmiana. Został powołany na katedrę historii na uniwersytecie w Jenie. Wykład inauguracyjny poety-profesora miał tytuł: „Czym jest historia powszechna i po co ją studiujemy".

Studia historyczne prowadził Schiller już dawniej. W Jenie mógł się im oddać w sposób systematyczny. Ukończył wówczas pracę pt. „Dzieje wojny trzydziestoletniej" (1792). W tym okresie zajął się również studiami z dziedziny estetyki. Pisma estetyczne Schillera (jak np. „O estetycznym wychowaniu człowieka", „O poezji naiwnej i sentymentalnej") powstawały pod wpływem Kanta, a szczególnie jego poglądu, że nasze sądy estetyczne powinny być „bezinteresowne", że — w konsekwencji tego mniemania — najwyższą sztuką jest ta, która odrywa się od rzeczywistości, bo jedynie wówczas doznania estetyczne mogą być w pełni czyste, nie zakłócone stronniczością.

Historycy literatury wskazywali niejednokrotnie na rzecz oczywistą, że między tymi poglądami estetycznymi a praktyką twórczą Schillera istnieje głęboki przedział. Ale i u podstaw schillerowskiej tezy, że przez kulturę estetyczną, przez piękno osiągniemy prawdziwą wolność, tkwiła myśl, która przewija się przez całą twórczość tego wielkiego przedstawiciela sztuki najgłębiej ideowej, najpełniej i najszlachetniej stronniczej — myśl o wyzwoleniu człowieka spod panującego ucisku. Triumfujący stale w Niemczech feudalizm skłaniał niekiedy tę zasadniczą myśl poety w kierunku „królestwa ułudy estetycznej" (jak określił estetykę Schillera Mehring), ale nie wprowadził do jego dramatów i wierszy rezygnacji z walki o wolność.

Lata pobytu w Jenie — to okres wzrastającej przyjaźni pomiędzy Schillerem a Goethem, przyjaźni płodnej dla obu twórców, zamanifestowanej np. wspólnie pisanymi epigramatami o charakterze satyryczno-polemicznym (tzw. „Ksenie" czyli podarunki). Uderzały one złośliwie w nieuctwo i cynizm krytyki, w fanatyzm religijny i obłudę.

Lata studiów historycznych i pracy na uniwersytecie osłabiły początkowo twórczość artystyczną poety. Ale bogatą wiedzę historyczną wykorzystał on później w trylogii dramatycznej „Wallenstein" — „Obóz Wallensteina", „Piccolominiowie" i „Śmierć Wallensteina" — którą pisał w ciągu ośmiu lat (ukończył w 1799 r.).

„Wallenstein", dramat wysoko ceniony przez Goethego i do dziś dnia żyjący na scenach niemieckich, to zarówno dzieło historyka, który z wielką swobodą porusza się wśród realiów epoki, jak i dzieło poety-patrioty, który prawdę historyczną z czasów wojny trzydziestoletniej nasycił żywą zawsze u niego nienawiścią do despotyzmu i marzeniem o zjednoczeniu Niemiec w jedno państwo. Zgodnie z prawdą historyczną Wallenstein ginie. Nie doprowadził do zjednoczenia Niemiec. W szeregu obrazów, pełnych głębokiej wiedzy o człowieku, Schiller ukazał, jak nad słuszną ideą zjednoczenia państwa zwycięża u bohatera ambicja osobista, która każe mu troszczyć się o własną wielkość. W tej szerokiej i barwnej panoramie historycznej odsłonił również Schiller — poza postaciami historycznymi — tłumy żołnierskie i chłopów, którzy płacą koszty okrutnej wojny.

Okres jenajski wzbogacił spuściznę Schillera „Balladami". Opiewał w nich poeta wzorem poezji ludowej potęgę najpiękniejszych uczuć ludzkich — miłości i przyjaźni, ukazywał okrucieństwo i nietrwałość władzy tyranów, uderzał w przesądy religijne i stanowe. Jedna z tych ballad — „Rękawiczka" — stała się w przekładzie Mickiewicza nierozdzielną cząstką zbioru najcenniejszych polskich ballad romantycznych.

Motywy ludowe znajdujemy i w słynnej „Pieśni o dzwonie". Ideowa wartość tego utworu jest niejednolita. Poeta pisał go w okresie, w którym doszły do głosu jego marzenia o — wspominanym już — „królestwie ułudy estetycznej", utopijne przekonanie, że jedynie przez piękno osiągniemy wolność. Stąd też w ostatniej części utworu znajdujemy wyjaskrawiony obraz rewolucji jako siły przede wszystkim niszczącej. Rewolucja 1789 roku przyznała autorowi „Zbójców" tytuł honorowego obywatela Republiki Francuskiej. Był bowiem Schiller niewątpliwie jednym z najbardziej płomiennych przedstawicieli buntu mieszczaństwa i mas ludowych przeciwko całemu porządkowi feudalnemu. Tego zasadniczego faktu nie zmieniają wahania i sprzeczności ideowe poety. Zresztą i „Pieśń o dzwonie" jest przede wszystkim realistycznym obrazem pracy ludzkiej, jest przeniknięta pięknym podziwem dla twórczej, pokojowej pracy prostego człowieka.

OSTATNIE DZIEŁA

W roku 1799 przeniósł się Schiller z rodziną do Weimaru. W sześć lat później już nie żył. Coraz bardziej nękany chorobą pracował w tych latach gorączkowo. Niemal co roku ukazywał się nowy dramat poety: w roku 1799 — „Maria Stuart", w roku 1801 — „Dziewica Orleańska", w roku 1803 — „Narzeczona z Messyny", w roku 1804 — „Wilhelm Tell". Śmierć 9 maja 1805 r. przerwała pracę poety nad dramatem z dziejów Rosji i Polski pt. „Dymitr".

O olbrzymiej roli, jaką odegrał Schiller w dziele budzenia świadomości narodowej Niemiec rozbitych na drobne księstewka, świadczy dramat pt. „Dziewica Orleańska". Sięgnął tu poeta do dziejów walki Francuzów z najeźdźcą angielskim w XV wieku. Ale dramat dotyczył — i tak odczytali to współcześni — aktualnej walki Niemiec o zjednoczenie i był gorącą apoteozą patriotyzmu. Znamienne jest to, że bohaterem walki i przedstawicielem dumy narodowej jest prosta dziewczyna — pasterka. Schiller kazał Joannie zginąć — wbrew historii — na polu walki i włożył w jej usta słowa niezłomnej wiary w zwycięstwo narodu walczącego w słusznej sprawie wolności:

„Lud mój zwycięży, a ja umrę rada!
Umrę szczęśliwa, że ich dość beze mnie!..."

Zatrzymajmy się dłużej nad dramatem, osnutym wokół postaci legendarnego bohatera szwajcarskich walk narodowo-wyzwoleńczych, Wilhelma Tella. Jesteśmy tu wśród ludu, prostych pasterzy, rolników i myśliwych, którzy ukochali wolność. Prawo do wolności dała im praca na ziemi ojczystej.

„...Myśmy ten kraj stworzyli, my głębokie jary,
Odwieczne bory, wilków dzikie legowiska,
Naszą pracą zmienili na ludzkie siedliska:
Wybiliśmy w moczarach gadziny i żmije,
Co z błot jadem nabrzmiałą podnosiły szyję;

Mgły, co tę dziką puszczę wiecznie odziewały,
Rozproszyliśmy, — twarde skruszyliśmy skały;
Myśmy pragnąc podróżnym ulżyć niewygody,
Po wiszarach bezpieczne stawili przechody:
Nam tę ziemię nadały praca i staranie,
I ciągłe od dziesięciu wieków posiadanie..."

Kochający wolność, dumni ze swej ojczyzny i pracy górale postanawiają podjąć walkę z austriackim najeźdźcą, który znieważa ich ludzką godność:

„...A dziś na tejże ziemi służalec przysłany —
Obelgą, zelżywymi dręczy nas kajdany!
Żadnejże w tym ucisku nie znajdziem obrony?...
O! nie — władzy tyranów jest kres wymierzony.
Gdy lud nie ma już nigdzie ulgi w uciśnieniu,
Gdy nie może wydołać nieszczęścia brzemieniu,
Sięga z dobrą otuchą w niezbędnej potrzebie
Po swoje prawa wiecznie trwające na niebie,
Co są jak gwiazdy nigdy nieskazitelnemi.
Stan pierwotnej natury powraca na ziemi,
Człowiek w bliźnim człowieka mając przed oczyma,
Innych środków pozbawion oręża się ima.
Tak! Gdy nas gwałt odziera z pierwszych dóbr człowieka,
Bronić się mamy prawo; kraj zbawienia czeka,
Niech żony, dzieci nasze oręż zabezpiecza!"

Kiedy spoglądamy na piękną drogę twórczą Schillera, to te właśnie słowa wiary w prawo człowieka do wolności, szczęścia i pracy brzmią najsilniej. I jeśli żyjąc w okresie strasznego upadku własnego narodu i klasy, która go wydała, poeta niekiedy wyznawał:

„Wolność istnieje tylko w marzeniu,
A piękno tylko rozkwita w pieśni"

— to przecież „Wilhelm Tell", ostatni dramat poety zamyka jego twórczość słowami, które słyszeliśmy w pierwszych jego utworach, które brzmiały w całej jego twórczości — pochwałą wolności i nakazem nieustępliwej walki z tyranią, z uciskiem społecznym i narodowym. Dodajmy jeszcze, że w „Wilhelmie Tellu" walkę tę prowadzą nie tylko zbuntowane jednostki. Uczestniczy w niej cały lud. On jest rzeczywistym bohaterem walk o wyzwolenie ojczyzny.

„Wilhelm Tell" łączy piękną prostotę ballad z patosem młodzieńczych dramatów. Jest to szlachetny patos w służbie wielkich uczuć, nie zaś pusta retoryka klasycystycznych dramatów dworskich. W przemówieniach bohaterów dramatu język jest mało zindywidualizowany i uroczysty. A jednak żar treści nadaje owym tyradom świeżość i siłę, z jaką przemawiać może tylko prawda wielkich uczuć i idei.

„Jak się to dzieje — zapytywał wielki wychowawca pokolenia, które zburzyło Bastylię, Diderot — że w sztuce tak trudno jest znaleźć ten przyrodzony krzyk, który jest nam właściwy? Dlaczego poeta, gdy go uchwyci, wstrząsa nami i napełnia nas zachwytem? Może dlatego, że odkrywa nam wtedy sekret naszego serca?"

Schiller odkrył sekret serca swoich współczesnych, tych wszystkich, którzy żyjąc w pętach feudalnych więzów i przesądów pragnęli życia godnego wolnych ludzi. Poeta niemiecki odkrył raz jeszcze stary sekret

wielkiej sztuki ideowej, sekret trwałych wartości, jakie zdobywa ona wówczas, gdy w pełni, całą potęgą uczuć i myśli angażuje się w walce po stronie postępowych i twórczych sił epoki.

W ROKU SCHILLERA I MICKIEWICZA

Zbiegły się w roku 1955 sto pięćdziesiąta rocznica śmierci Schillera i setna rocznica śmierci Mickiewicza. Jest to nie tylko formalna konstatacja chronologiczna. Właśnie w okresie romantyzmu zyskał Schiller prawo obywatelstwa w naszej literaturze narodowej.

Skrzętna zapobiegliwość wielu badaczy wynotowała sumiennie zbieżność wątków i tematów w dziełach Mickiewicza i Schillera. Wiemy, że ten cenny wysiłek erudycyjny nie był jednak wsparty właściwym rozumieniem procesu historyczno-literackiego. Ważnego problemu stosunku Mickiewicza do Schillera nie można sprowadzać jedynie do opisywania drobiazgowych podobieństw i sytuacji, postaci i zwrotów itp. Swoją „Odę do młodości" Mickiewicz poprzedza mottem z Schillera („Und die alten Formen stürzen ein"). Mickiewiczowskie lektury i tłumaczenia Schillera wynikały z głębokiego pokrewieństwa duchowego obu wielkich poetów doby romantyzmu. Wynikały z tego, że obaj poeci wyrażali wolnościowe dążenia narodu. Przypomnijmy fragment z IV części „Dziadów":

„Ach, te to są książki zbójeckie!
Młodości mojej niebo i tortury!
One zwichnęły osadę mych skrzydeł
I wyłamały do góry,
Że już nie mogłem na dół skręcić lotu".

Wśród owych „książek zbójeckich" ważne miejsce zajął na pewno młodzieńczy dramat Schillera. Buntowniczość „szlachetnych rozbójników" była bliska w swym żarliwym proteście buntowi polskiego poety przeciwko więzom ówczesnego świata w okresie rozpoczynającego się romantycznego przełomu.

Schiller, autor „Zbójców", „Intrygi i miłości" oraz „Don Carlosa" (fragmenty tego dramatu tłumaczył Mickiewicz), wyraził z ogromną siłą protest przeciwko feudalnym zbrodniom i całemu ówczesnemu porządkowi społecznemu. Nadał temu protestowi piękny kształt artystyczny. Dramaty młodego poety przeniknięte były powagą wielkich spraw ludzkich, broniły prawa człowieka do miłości, do szlachetnych uczuć. To wszystko tłumaczy podziw polskiego poety dla Schillera. Sam Mickiewicz szukał w okresie romantycznego przełomu odpowiedzi na ważne problemy życia osobistego i zbiorowego. Bliskie musiały być mu słowa z „Don Carlosa":

„Ja muszę lud mój wyswobodzić siłą
z pętów tyrana..."

Spuścizna Schillera, podobnie jak spuścizna Mickiewicza, jest pięknym przykładem wielkiej, ideowej sztuki, sztuki nieprzemijającej. Pochylając się w Roku Mickiewiczowskim nad książkami naszego największego poety narodowego, nad nieśmiertelnym pięknem i mądrością jego dzieł, ogarnijmy z szacunkiem i podziwem twórczość Schillera, płomiennego i szlachetnego piewcy wolności. Naród polski budujący socjalizm obejmuje jako prawy spadkobierca i kontynuator dziedzictwo zarówno swego poety, jak i wielkich twórców innych narodów.

ALEKSANDER KOZŁOWSKI

Czerwcowe powstanie zbrojne w Łodzi w 1905 r.

Jedną z najpiękniejszych kart wpisanych przez polskie masy pracujące do epopei bohaterskich zmagań rewolucyjnych lat 1905—1907 stanowią pisane krwią klasy robotniczej dzieje walk barykadowych w Łodzi w trzeciej dekadzie czerwca 1905 roku. Proletariat tego ośrodka przemysłu i wyzysku kapitalistycznego oraz bojowych tradycji walki rewolucyjnej robotników polskich stanął wówczas w pierwszym szeregu mas ludowych całego imperium rosyjskiego, szturmujących carską machinę ucisku klasowego i narodowego. Robotnicy Łodzi — jak to podkreślił Lenin — „pokazali nie tylko wzór rewolucyjnego entuzjazmu i bohaterstwa, ale i wyższe formy walki" — walki zbrojnej.

Walka zbrojna z samowładztwem carskim, którą podjął proletariat na ulicach Łodzi, wyrosła na fali ogromnego ruchu mas ludowych imperium rosyjskiego i sama stała się potężnym impulsem dla dalszego rozwoju rewolucji w Rosji. Czerwcowe wystąpienie zbrojne klasy robotniczej Łodzi zapoczątkowało szereg starć na terenie całego imperium, które swój punkt kulminacyjny osiągnęły w grudniowym powstaniu zbrojnym w Moskwie.

Na ziemiach polskich stanowiło ono najwyższe — pod względem form walki — wzniesienie fali walk rewolucyjnych. Był to wielki wkład polskich mas pracujących do wydarzeń 1905 r. — tej „generalnej próby", która przygotowała zwycięską Rewolucję Październikową 1917 roku.

* * *

Od pierwszych lat powstania polskiej klasy robotniczej proletariat Łodzi i okręgu łódzkiego był jednym z najbardziej bojowych jej oddziałów.

Już w 1861 roku wybuchł w Łodzi żywiołowy bunt robotników zakładów Scheiblera, połączony z niszczeniem maszyn i urządzeń fabrycznych. W 1872 r. robotnicy okręgu łódzkiego wystąpili bardziej świadomie organizując w tych samych zakładach „zmowę" — strajk. W dwa lata później w Zgierzu wybuchł równoczesny strajk w kilku fabrykach przemysłu włókienniczego. W ogniu walki strajkowej dojrzewała świadomość polityczna mas pracujących Łodzi i okręgu. Gdy powstała pierwsza na ziemiach polskich robotnicza partia rewolucyjna „Proletariat", okręg łódzki stał się jednym z jej podstawowych ośrodków działalności rewolucyjnej. Po upad-

ku „Proletariatu" robotnicy Leder, Wilkoszewski i młody Julian Marchlewski zorganizowali wśród robotników Łodzi „Związek Robotników Polskich".

Rozwój przemysłu włókienniczego, szczególnie po przejściu do produkcji maszynowej w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia, pociągnął za sobą gwałtowny wzrost liczebny proletariatu przemysłowego w Łodzi i okręgu łódzkim. Jeśli w 1870 r. w 393 fabrykach Łodzi pracowało 13 605 robotników, to pod koniec wieku XIX w przemyśle łódzkim, skoncentrowanym teraz już tylko w 113 fabrykach, pracowało 43 644 ludzi. Koncentracja produkcji oraz olbrzymich majątków fabrykanckich z jednej strony i koncentracja klasy robotniczej oraz nędzy z drugiej strony stały się czynnikami przyśpieszającymi proces dojrzewania świadomości klasowej proletariatu łódzkiego, ułatwiały i wzmagały jego walkę przeciwko wyzyskowi i uciskowi.

Łódź obok Warszawy była terenem pierwszych wystąpień 1-majowych na ziemiach polskich. Tu w maju 1892 r. wybuchł pierwszy strajk powszechny 50 tysięcy robotników, tzw. „bunt łódzki", podczas którego doszło do krwawego starcia strajkujących robotników z wojskiem carskim.

Kiedy powstała Socjal-Demokracja Polska (późniejsza SDKPiL), Łódź staje się ośrodkiem jej działalności.

Walka klasowa proletariatu Łodzi nabrała siły i rozmachu na początku XX wieku w związku z kryzysem ekonomicznym, który szczególnie ciężkim brzemieniem legł na barkach robotników zatrudnionych w przemyśle tkackim, tak bardzo zależnym od rynków ogólnorosyjskich. Wojna rosyjsko-japońska na początku 1904 r. jeszcze bardziej pogorszyła położenie proletariatu łódzkiego, gdyż odcięła częściowo przemysł łódzki od źródeł surowców oraz od rynków zbytu.

Nastąpił gwałtowny spadek produkcji i wzrost bezrobocia. Ilość całkowicie bezrobotnych w Łodzi doszła do 15 tysięcy. Spadały zarobki, wzrastała drożyzna.

Wzmogła się wówczas walka klasy robotniczej, wzrosła świadomość i coraz częściej robotnicy poczęli łączyć walkę w obronie swych interesów ekonomicznych z żądaniami politycznymi.

Nastąpiło poważne ożywienie walki politycznej. SDKPiL przeprowadza szeroką kampanię uświadamiającą, wydaje szereg odezw antywojennych, organizuje zebrania robotnicze, wysyła agitatorów do fabryk. W ciągu 1904 r., szczególnie w ostatnich miesiącach, odbywają się demonstracje robotnicze przeciwko poborowi do wojska i przeciwko wojnie toczonej przez carat na polach Mandżurii.

* * *

Gdy wybuchła rewolucja w Rosji, robotnicy fabryki Steinerta w Łodzi pod kierownictwem SDKPiL prowadzili właśnie walkę strajkową. Na wiadomość o masakrze pokojowej manifestacji w Petersburgu wrzenie rewolucyjne objęło całą Rosję i Królestwo Polskie. W Łodzi już 26 stycznia stanęły fabryki. 10 tysięcy robotników porzuciło pracę. W dwa dni potem, 28 stycznia, życie w całej Łodzi zamarło wskutek strajku powszechnego proklamowanego na znak solidarności z walczącymi braćmi rosyjskimi. Strajkowało przeszło 70 tysięcy ludzi,

Nie pomógł ani przyjazd do Łodzi gubernatora piotrkowskiego Arcimowicza, ani skoncentrowanie tysięcy żołnierzy carskich. Nie pomogło również ogłoszenie w Łodzi stanu wzmocnionej ochrony, wprowadzającej reżim wzmożonego terroru antyrobotniczego. Strajk rozszerzał się nadal i z Łodzi przerzucił się na cały łódzki okręg przemysłowy.

Strajk polityczny łączył się z walką o postulaty ekonomiczne. Do ostatnich dni lutego trwał strajk, który unieruchomił fabryki i zakłady przemysłowe, a częściowo także węzeł kolejowy w Łodzi. Na nic zdały się oszukańcze manewry fabrykantów i groźby lokautu. Fabrykanci zmuszeni zostali do poczynienia poważnych ustępstw; dzień pracy skrócony został do 10 godzin, płace podwyższone średnio o 10%.

27 lutego zakończył się strajk powszechny. Nie ustała jednak walka. W ciągu marca i kwietnia w poszczególnych fabrykach wybuchają strajki, które przenoszą się z jednego zakładu do drugiego.

Przed 1 maja tak samo jak na terenie całego Królestwa Polskiego łódzka organizacja SDKPiL rozwinęła szeroką kampanię przygotowawczą. Już na tydzień przedtem rozpowszechnione zostały odezwy SDKPiL, wzywające do obchodu święta robotniczego pod hasłami solidarnej z rosyjską klasą robotniczą walki. W jednej z odezw czytamy m. in.:

„Robotnicy polscy! Wiecie, kto waszym wrogiem, a kto waszym bratem. Wrogiem waszym — absolutyzm carski i polsko-rosyjska klasa kapitalistyczna. Bratem waszym — rewolucyjna rosyjska klasa robotnicza".

Wobec tego że poszczególne fabryki zostały obsadzone przez wojsko i do miasta ściągnięto dodatkowo kilka szwadronów dragonów, Komitet Łódzki SDKPiL postanowił zorganizować jedynie demonstracje lokalne w poszczególnych dzielnicach Łodzi.

1 maja, mimo iż strajk nie stał się powszechny, w kilku punktach Łodzi odbyły się demonstracje robotnicze skupiające po kilka tysięcy manifestantów. Tak było na ulicy Widzewskiej, Głównej, Przejazd, Starozarzewskiej i na Rynku Bałuckim. Prawie wszędzie dochodziło do krwawych starć z kozakami i wojskiem. W wielu miejscach demonstranci stawiali czynny opór atakującej żandarmerii, policji i kozakom. Na ul. Głównej robotnicy obrzucili dragonów kamieniami i zmusili ich do wycofania się. W kilku miejscach robotnicy napadli na posterunki policji i żandarmerii. Spośród demonstrantów padło tego dnia kilku zabitych i kilkunastu rannych.

Krwawe starcia w Łodzi i masakra demonstracji pierwszomajowej w alejach Jerozolimskich w Warszawie wywołały falę wystąpień solidarnościowych na terenie całego państwa rosyjskiego. Uczucia mas pracujących Rosji wobec wypadków w Warszawie i Łodzi wyraził III Zjazd SDPRR w specjalnej rezolucji:

„Trzeci Zjazd SDPRR wyraża swoje oburzenie z powodu nowych mordów dokonanych na ludzie, zorganizowanych przez zbrodniczy rząd w dniu 1 maja w Warszawie i w Łodzi, wita z uznaniem męstwo i zdecydowaną postawę bratniego proletariatu Polski oraz wyraża pewność, że wkrótce nadejdzie dzień, kiedy proletariat wszystkich narodowości Rosji zgodnie wystąpi przeciw znienawidzonemu samowładztwu i przez odniesienie nad nim ostatecznego zwycięstwa utoruje sobie drogę do dalszej walki o socjalizm". (Uchwały i rezolucje KPZR, str. 58).

* *
*

Deszcze majowe nie zmyły jeszcze z bruku alei Jerozolimskich w Warszawie śladów krwi robotniczej przelanej podczas masakry pochodu pierwszomajowego, gdy nowa fala strajków i demonstracji na terenie całego imperium carskiego objęła 200 tysięcy proletariuszy rosyjskich. Doszło do starć między robotnikami a wojskiem carskim w Iwanowo-Wozniesieńsku, w Baku, w Odessie i Rydze, a na ulicach Łodzi znowu pojawiły się demonstrujące tłumy.

W drugiej połowie maja fala strajków ogarnia prawie wszystkie fabryki łódzkie. Kiedy 25 maja kilka tysięcy robotników wielkich fabryk przyłącza się do strajku, dochodzi do starć z policją i kozakami, wezwanymi do obrony łamistrajków. Pogrzeby ofiar tych starć zamieniają się w potężne manifestacje polityczne. Równocześnie strajkujący zaczynają coraz częściej usuwać z fabryk szczególnie znienawidzonych dyrektorów i majstrów. Pod koniec maja w kilku fabrykach robotnicy zastosowali nową formę strajku — strajk okupacyjny. Obsadzili fabryki Scheiblera, Geyera, Rosenblatta, Silbersteina nie dopuszczając policjantów na teren zakładów. Strajkujący robotnicy, których liczba z początkiem czerwca wzrosła prawie do 35 tysięcy, wychodzą na ulice Łodzi,manifestując pod czerwonymi sztandarami nie tylko przeciwko swym bezpośrednim ciemięzcom — kapitalistom łódzkim, lecz również przeciwko ostoi panowania kapitału w całym państwie — carskiemu aparatowi przemocy.

Szczególnego rozmachu i ostrości nabrały wystąpienia robotników łódzkich po zmasakrowaniu 18 czerwca przez kozaków demonstracji robotniczej na Bałutach.

Tego dnia w lesie łagiewnickim pod Łodzią odbywały się zebrania robotnicze, zorganizowane przez SDKPiL i inne partie działające wśród proletariatu łódzkiego. Kiedy wieczorem robotnicy wracali do domów, o godzinie 20,30 na ul. Łagiewnickiej pod czterema czerwonymi sztandarami uformował się pochód i pomaszerował w kierunku ulicy Kościelnej. Tam oddziały kozaków, dragonów i policji napadły na demonstrantów wypierając ich na ulicę Zawadzką, a część na Rynek Bałucki. Manifestanci, szczególnie na Rynku Bałuckim, stawiali zaciekły opór napastnikom. Wyrywali kamienie z bruku i obrzucali nimi kozaków. Gdy wojsko użyło broni, manifestanci odpowiedzieli strzałami z rewolwerów. Według oficjalnych danych, zawartych w tajnym sprawozdaniu policmajstra Łodzi do gubernatora piotrkowskiego nr 2530 z 6 lipca 1905 roku, „ilość ofiar ze strony manifestantów wyniosła 5 zabitych i 11 rannych, ze strony policji 5 kozaków i dragonów." *)

Oburzenie ogarnęło robotniczą Łódź. Wyrażając wolę najszerszych mas pracujących Komitet Łódzki SDKPiL rzucił hasło masowego strajku protestacyjnego i przekształcenia pogrzebów ofiar masakry w potężne demonstracje polityczne. W ciągu całego dnia 19 czerwca łódzka organizacja partyjna rozwinęła ożywioną akcję przygotowawczą w fabrykach i zakładach pracy. Do akcji przystąpiła również organizacja Bundu oraz PPS. Wypadki 18 czerwca wzbudziły samorzutną inicjatywę organizacyjną robotników. We wtorek 20 czerwca, w dniu pogrzebu ofiar 18 czerwca, już w południe

*) Faktyczna ilość ofiar była o wiele większa

rozpoczął się strajk. Zamarły maszyny we wszystkich fabrykach i warsztatach. Tysiące robotników wyległo na ulicę. Na ul. Zawadzkiej, Młynarskiej i Ekaterynburgskiej przed domem, gdzie znajdowały się ciała zabitych, zebrały się tłumy ludzi.

Rewolucyjna postawa robotników zaczęła coraz bardziej oddziaływać na nastroje żołnierzy. Jak podaje „Z Pola Walki" (nr 10 z 30.VI.1905 r. str. 3) „piechota zachowywała się względem manifestantów przyzwoicie. Jeszcze przed ruszeniem pochodu robotnicy nawiązywali rozmowy z żołnierzami, ci jednak bali się rozmawiać, ze względu na oficerów, inni znów wskazywali tylko oczami na kozaków, jakby chcąc powiedzieć, że jeżeli kto, to tylko kozacy strzelać będą".

Około godziny 5 po południu sformowane kondukty żałobne skierowały się w stronę Placu Kościelnego celem połączenia w jeden wspólny pochód. Mimo oporu ze strony policji i kozaków (którzy od samego rana obsadzili teren Bałut z zamiarem niedopuszczenia do wspólnej manifestacji na pogrzebie zabitych) robotnicy przerwali kordon wojskowy na ul. Ekaterynburgskiej i Franciszkańskiej. Udało się połączyć wszystkie kondukty żałobne na ulicy Brzezińskiej. Olbrzymi pochód żałobny, liczący około 50 tysięcy ludzi, skierował się w stronę cmentarza katolickiego na Dołach. Niesiono 11 czerwonych i czarnych (żałobnych) sztandarów. Śpiewano pieśni rewolucyjne w różnych językach. „Ulice na Bałutach, którymi przechodzić miał kondukt pogrzebowy, zaległy tłumy publiczności. Wszystkie niemal okna i balkony przepełnione były ciekawymi, z których wielu zajęło miejsca nawet na dachach... Za trumnami postępował olbrzymi tłum, który równie jak i idący na czele śpiewał rozmaite pieśni" — czytamy w opisie pogrzebu podanym przez burżuazyjną gazetę łódzką „Lodzer Zeitung". Mimo że kozacy kilkakrotnie próbowali spowodować starcie z uczestnikami pogrzebu lub wywołać panikę wśród manifestujących, kondukt pogrzebowy w całkowitym spokoju i porządku dotarł do cmentarza.

Przed wejściem na cmentarz wygłoszone zostały przemówienia, zakończone rewolucyjnymi okrzykami podchwyconymi przez tysięczne rzesze zebranych. Dwie godziny trwały przemówienia na cmentarzu. Przy dźwiękach pieśni rewolucyjnych złożono trumny do grobów.

Ta olbrzymia demonstracja zakończyła się bez ofiar. Władze carskie przelękły się tym razem niespodziewanie potężnej manifestacji, siły i jedności proletariatu Łodzi.

Nazajutrz, 21 czerwca, „zachęceni udanym wynikiem pogrzebu pięciu zabitych" — jak pisze w swym raporcie policmajster łódzki Chrzanowski — o godz. 5 po południu robotnicy porzucili pracę i zaczęli zbierać się na pogrzeb 2 robotników żydowskich, którzy zmarli w szpitalu z ran odniesionych podczas masakry 18 czerwca. Wielkie oburzenie ogarnęło zebranych, kiedy dowiedzieli się, że w nocy policja wykradła ciała zabitych i pogrzebała je. Zebrani nie rozchodzili się, ludzi przybywało coraz więcej. Uformował się pochód, rosnący z minuty na minutę. Ulicami Franciszkańską i Średnią przez Nowy Rynek demonstranci skierowali się do Piotrkowskiej. (Same władze musiały potem stwierdzić zdumiewający dla nich fakt „niezwykłej szybkości, z jaką zorganizowana została wielotysięczna zwarta masa"). Oto jak opisuje ten pochód korespondent „Z Pola Walki".

„Nad głowami powiewały sztandary, wielkie i małe, czerwone i czarne, żałobne. Spośród tłumu manifestanci przywiązywali do kijów czerwone

chustki i wznosili je do góry. Nasza organizacja wysłała dwa czerwone sztandary i szeroką czerwoną szarfę z napisami: «Cześć poległym bohaterom! Precz z caratem! Niech żyje rewolucja! Niech żyje Socjaldemokracja!» Tłum rósł z każdą chwilą, liczby określić nie jestem w stanie, wiem tylko, że pochodu okiem objąć nie podobna było. Zapał był niesłychany, okrzyki i pieśni nie milkły ani na chwilę. Bez przeszkód dotarliśmy do ulic: Przejazdu z jednej, Andrzeja z drugiej strony. Tu stała rota piechoty, która na widok zbliżającego się tłumu nabiła karabiny. W tej samej chwili nadjechał oficer i rotę odprowadził. Przed mieszkaniem policmajstra na Przejeździe zatrzymaliśmy się i przez kilka minut wznoszono okrzyki rewolucyjne. Z każdą chwilą zapał wzrastał: z okien i balkonów powiewano chustkami, solidaryzując się z nami w ten sposób..."

Sugestywny obraz ulicy łódzkiej owych dni maluje poeta:

...Ulica czarna, w oczach czarno,
Jakby się całe miasto wparło
Między dwa rzędy szarych domów,
I z okien krzyk, i tłok z balkonów,
W jedną się czarną wrzawę zlewa,
I domy, oblepione mrowiem,
Idą, dach w dach i głowa w głowę,
Dumnym pochodem trzypiętrowym
I już kołysze się nasz dom,
I płynie, morzem uniesiony,
A za sztandarem ciągnie śpiew:
«Niesie on
zemsty grom,
ludu gniew,
Przyszłości rzucając siew,
A kolor jego jest czerwony,
Bo na nim robotników krew,
Bo na nim robotników krew»... (Julian Tuwim)

Korespondent „Z Pola Walki" pisze: „Tłum posuwał się wciąż naprzód Piotrkowską, okrzyki bez przerwy przeszywały powietrze. Kilka razy pochód zatrzymywał się dla wysłuchania mów. Trzy razy przemawiali nasi towarzysze, wystąpili też mówcy z «Bundu» i «PPS»".

Pełna zapału bojowego 70-tysięczna demonstracja robotnicza posuwała się w dół centralnej arterii Łodzi. Oddziały wojskowe usuwały się z trasy pochodu zajmując jedynie boczne ulice. Wśród manifestantów wywołało to wrażenie, że nikt ich nie zaatakuje. Władze działały jednak według z góry przemyślanego planu. Manifestację wciągano coraz dalej w głąb Piotrkowskiej do przygotowanej zasadzki. Kiedy czoło pochodu około godziny 9 wieczorem dotarło do skrzyżowania Piotrkowskiej z Pustą i Karola, na manifestantów rzucili się kozacy z 3 pułku uralskiego strzelając i płazując szablami. Równocześnie z bocznych ulic zawczasu skoncentrowane tam oddziały piechoty i dragonów zaczęły strzelać do tłumu zapełniającego całą szerokość Piotrkowskiej.

Wywołało to olbrzymią panikę. Ludzie w popłochu rzucili się do bram, szukając schronienia za murami. Część próbowała uciec przez parkany i ogrody. Ludzie przewracali się nawzajem. Powstawały całe stosy ciał. Tratowano tych, którzy upadli. W kłębowisko leżących i uciekających lu-

dzi kozacy strzelali bez przerwy... Na bruku Piotrkowskiej pozostały ciała 15 zabitych i 14 rannych.

Władze carskie chciały, podobnie jak pół roku wcześniej w Petersburgu, zatopić rewolucję w potokach krwi robotniczej. I jak „krwawa niedziela" w Petersburgu wywołała skutek wręcz przeciwny zamierzonemu, tak samo masakra łódzkiej demonstracji 21 czerwca spowodowała jedynie dalsze zaostrzenie i wzmocnienie walki rewolucyjnej, jej stopniowe przechodzenie do wyższych form.

Nazajutrz, 22 czerwca, Łódzki Komitet SDKPiL zwrócił się z odezwą „Do wszystkich robotników Łodzi", wzywając do strajku powszechnego 23 czerwca.

Komitet Łódzki SDKPiL w porozumieniu z innymi organizacjami powołał specjalną komisję dla zorganizowania i przeprowadzenia strajku protestacyjnego 23 czerwca. Utworzone zostały specjalne grupy złożone z członków SDKPiL i innych organizacji robotniczych, które obchodziły zakłady pracy oraz sklepy wzywając do strajku.

23 czerwca zgodnie z zarządzeniem gubernatora na czas trwania procesji Bożego Ciała w godzinach rannych wojsko zostało wycofane z ulic Łodzi. W godzinach popołudniowych w szeregu punktów miasta uzbrojeni robotnicy napadli na przedstawicieli władz carskich, oficerów, kozaków i szpicli. Na ulicach Wschodniej, Południowej i Średniej przystąpiono do budowania barykad.

Jak donosi policmajster łódzki w swym sprawozdaniu dla gubernatora piotrkowskiego, 23 czerwca „wypadki osiągnęły w mieście swoje apogeum i nabrały charakteru całkowicie rewolucyjnego. *) Na ulicach rozpoczęto wznosić barykady z wszelkiego materiału, z beczek, skrzyń, mebli, desek i drabin z wozów chłopów, którzy przyjechali na targ. Rozpoczęło się ostrzeliwanie policji i wojska z okien, balkonów i spoza barykad; zerwano druty telefoniczne i umacniano nimi barykady — przeciągano druty wpoprzek ulic jako przeszkodę dla kawalerii, niszczono latarnie uliczne, rozbijano sklepy monopolowe..."

Całe miasto pokryło się barykadami. Nie było prawie ulicy, szczególnie w dzielnicach robotniczych, na Bałutach, gdzie by nie wzniesiono barykad. Na terenie I cyrkułu robotnicy wznieśli barykady na ulicach: Ogrodowej, Aleksandrowskiej, Zgierskiej, Młynarskiej, Pieprzowej, Franciszkańskiej, Łagiewnickiej, Zawadzkiej, Brzeźnej, Drewnowskiej, Lutomierskiej i na Bałuckim Rynku. Na terenie II cyrkułu zbudowano barykady na ulicach: Wschodniej, Południowej, Kamiennej, Cegielnianej, Piotrkowskiej, Średniej, Widzewskiej i Długiej. Na terenie III cyrkułu wzniesiono 19 barykad.

Grupy robotników chroniąc się za barykadami lub w bramach domów ostrzeliwały oddziały wojska, które próbowały likwidować barykady. Na strzały padające zza barykad, z okien, bram i balkonów, a nawet dachów oddziały wojskowe odpowiadały silnym ogniem karabinowym. Naoczny

---

*) Rzecz charakterystyczna: zdanie to policmajster przekreślił, przestraszył się widocznie samego słowa „rewolucja", tak samo zresztą jak w dniu poprzednim bał się używać słowa barykada i pisał tylko o „poprzecznych zasiekach" („popiercczyje zagrażdienija").

świadek walk łódzkich w ten sposób przedstawia typowy obraz walki barykadowej:

„Wojsko idąc do barykady zatrzymuje się w odległości paruset kroków. Daje salwę. Nikt z barykad nie odpowiada. Żołnierze robią krok naprzód i znów salwa w kierunku barykady i tak kilkakrotnie. Zbliżają się więc odważnie do barykady i zaczynają ją burzyć. Wtem naraz z bram domów i z okien rozlegają się strzały, wojsko cofa się, następnie bombarduje przez kilka minut kamienice i... odchodzi. Jeden z towarzyszy opowiada, że ukryty w bramie, słyszał, jak oficer trzy razy komenderował „pli" i... salwy nie było słychać" („Z Pola Walki" nr 10 z 30 czerwca 1905 r.).

W wielu punktach miasta napadano na pojedynczych policjantów czy nawet patrole. M. in. na ulicy Mikołajewskiej rozbity został patrol kozacki. Kilku kozaków zginęło. Na ulicy Wschodniej przy domu nr 44 kilku wojskowych z 6 roty ekaterynburgskiego pułku piechoty wraz z dowódcą zostało oblanych kwasem siarkowym. W szeregu wypadków pojedynczym policjantom i żołnierzom robotnicy zabierali broń. *„Wypadki w zupełności nosiły charakter rewolucji"* — stwierdził w kilka dni później naczelnik piotrkowskiego gubernialnego zarządu żandarmerii, któremu podlegała żandarmeria łódzka.

Normalne życie w mieście zamarło. Strajk objął wszystkie fabryki i zakłady pracy oraz mniejsze warsztaty. Stały tramwaje i dorożki. Pozamykane były sklepy, banki i biura. Uniemożliwiona została praca kolei. Ulice wymarły. Ze wszystkich stron miasta dochodziły jedynie odgłosy strzelaniny. Mszcząc się za swych zabitych kozacy strzelali do każdego, kto się ukazał na ulicy lub w oknie czy bramie domu. W wielu punktach miasta unosiły się kłęby dymu — paliły się sklepy monopolowe z wódką. Na ulicach i w bramach domów leżały ciała zabitych i rannych. Ulice wyglądały jak pobojowisko. Jeden z działaczy łódzkich SDKPiL pisał o swoich wrażeniach z tego dnia:

„Po południu 23 musiałem z ulicy Lipowej przedostać się na drugi kraniec miasta na Księży Młyn do domów familijnych Scheiblera. W mieście trwała nieustanna strzelanina. Oddziały wojska strzelały wzdłuż prostych i długich ulic łódzkich. Ostrzeliwano okna domów mieszkalnych. Na rogu ulic Lipowej i Andrzeja o kilka kroków ode mnie pada kobieta przebita kulą. Wydaje tylko krótki bolesny okrzyk i pada na środku ulicy... Dochodzę do Wólczańskiej. Słychać strzały i świst kul... Przechodzi oddział żołnierzy z karabinami gotowymi do strzału... Na Piotrkowskiej istne pobojowisko... Gdzieniegdzie na środku ulicy leżą porozrzucane poszczególne części umeblowania oraz inne rzeczy, słupy telegraficzne zwisają bezładnie, latarnie uliczne porozbijane. Od strony Nowego Rynku nieustannie grzmią strzały. Idę dalej posuwając się wzdłuż ścian domów aż do Pustej. Na Pustej bezludnie — cisza. Idę prędzej. Wtem z Mikołajewskiej skręca czworobok żołnierzy mając na przedzie dwóch oficerów. W środku czworoboku znajduje się około 6 ludzi — aresztowanych... Dochodzę do Widzewskiej, a stamtąd skręcam na Fabryczną. Tu już żywiej na ulicy. Grupki robotników rozbijają latarnie uliczne... Dochodzę do Przędzalnianej... w stronie szosy Rokicińskiej tłum ludzi. Budują barykadę. Urządzenie sklepu, szafy i bufety ciągną robotnicy na barykadę, rąbią słupy telegraficzne. Jeden z młodych robotników wdrapuje się na słup przewodników tramwajowych i tam zawiesza sztandar czerwony".

Zapada zmierzch. Latarnie się nie palą. Ciemno. Ulice zupełnie opustoszałe. Nikt nie opuszcza mieszkania. Gdzieniegdzie tylko cień spóźnionego przechodnia śpieszącego do domu przesuwa się na tle murów ociemniałych kamienic. Ciszę zakłócają od czasu do czasu pojedyncze strzały karabinowe i rewolwerowe lub dźwięki trąbki pogotowia ratunkowego śpieszącego gdzieś z pomocą. Do późnej nocy strzały wybuchają w coraz to innym miejscu. Nad ranem milkną.

Nazajutrz naczelnik piotrkowskiego gubernialnego zarządu żandarmerii donosił swym przełożonym:

„W ciągu dnia wczorajszego i w nocy zabitych zostało do 160 osób i tylu zostało rannych".

Rozmach walk w Łodzi wywołał olbrzymie zaniepokojenie władz carskich. Warszawski generał-gubernator Maksymowicz posłał telegram, z którego wyziera strach przed tym, co się dzieje w mieście, do dowódcy wojsk carskich w Łodzi, generał-majora Ekstena:

„Jestem oburzony wiadomościami o bezprzykładnych pod względem bezczelności ekscesach w Łodzi. Nie po to zostały tam posłane wojska, ażeby pobłażały tłumowi bezczelnych demonstrantów ulicznych i dopuszczały do bezkarnych zabójstw osób wojskowych, urzędowych i policyjnych. Działajcie zdecydowanie i bezlitośnie, tak jak przystoi dowódcy wojskowemu, powołanemu do przywrócenia naruszonego porządku państwowego".

W sobotę 24 czerwca nadal nie pracowały fabryki i stały tramwaje. Przerwana była łączność telefoniczna z Warszawą — część drutów telefonicznych i telegraficznych była zerwana. Również komunikacja kolejowa z Warszawą była sparaliżowana. W wielu miejscach nadal trwała wymiana strzałów między grupami robotników a wojskiem. Wiele barykad zbudowanych jeszcze w nocy stanowiło obiekt napadów oddziałów wojskowych. Ogólnie jednak napięcie walki osłabło. Przewaga po stronie wojska była zbyt wielka. Wyczerpały się nikłe zapasy amunicji, będące w posiadaniu obrońców barykad. Garnizon łódzki, wzmocniony ściągniętym do miasta 40 koływańskim pułkiem piechoty, otrzymał rozkaz bezwzględnego rozprawienia się z walczącą klasą robotniczą Łodzi. Przeciwko słabo uzbrojonym grupom robotniczym carat rzucił pułk kozaków, pułk dragonów i 4 pułki piechoty.

Mimo bohaterskiego oporu ze strony walczących robotników w ciągu całego dnia sobotniego walka zaczęła zamieniać się w krwawą rozprawę władz carskich z pracującą ludnością miasta.

Ilość ofiar tych kilku dni walk przekroczyła 1 000 rannych i zabitych.

26 czerwca władze carskie ogłosiły stan wojenny w Łodzi. Jeszcze gdzieniegdzie w ciągu następnych kilku dni zdarzały się sporadyczne starcia między robotnikami a wojskiem. Wreszcie „zapanował spokój". Walka proletariatu Łodzi tym razem została utopiona we krwi robotniczej.

„Obok proletariuszów petersburskich, którzy w styczniu spoczęli na wieki na śnieżnym całunie bruku w stolicy carowej, obok proletariuszów warszawskich, którzy przyćmioną skonem źrenicą oglądali po raz ostatni słońce majowe w tym roku, legli proletariusze łódzcy na swych baryka-

dach, pod swym czerwonym sztandarem — jako pionierowie Rewolucji i wyzwolenia proletariatu w całym państwie rosyjskim." („Z Pola Walki" nr 10 z 30.VI.1905 r. str. 2).

* *
*

Walka klasy robotniczej Łodzi odbiła się żywym echem w całym kraju. Potężna akcja protestu przeciwko bestialstwu władz carskich, akcja solidarności z proletariatem Łodzi objęła Królestwo Polskie i całe imperium rosyjskie. W wielu miejscowościach proklamowane zostały strajki i demonstracje. Doszło do starć z policją i wojskiem. Pierwsza do wspólnej walki wystąpiła Warszawa. Komitet Warszawski wydał 24 czerwca odezwę „Na pomoc braciom łódzkim", w której m. in. czytamy:

„...Warszawa rewolucyjna nie może patrzeć obojętnie na walkę rewolucyjnej Łodzi. Robotnicy Łodzi mają prawo liczyć na pomoc robotników Warszawy.

Robotnicy! Na znak solidarności z naszemi braćmi w Łodzi, na znak protestu przeciw nowym i nieustannym zbrodniom rządu carskiego — cała Warszawa stanąć musi *w poniedziałek* **26 czerwca.** Ani jedna fabryka, ani jeden warsztat nie może być czynny w poniedziałek, wszystkie biura, banki, sklepy, restauracje, cukiernie muszą być zamknięte, wszelki ruch kołowy musi ustać, a lud roboczy wyjdzie na ulicę na demonstrację. W poniedziałek na ulicach Warszawy powiewać musi czerwony sztandar ludu pracującego!

Robotnicy! Na pomoc braciom łódzkim! Do strajku powszechnego! Do demonstracji!"

Już w niedzielę 25 czerwca odbył się wiec robotniczy na Szmulowiźnie i doszło do wymiany strzałów z kozakami. Odbyły się także demonstracje pod czerwonymi sztandarami na Pelcowiźnie i na ulicy Białołęckiej.

26 czerwca robotnicy Warszawy zastrajkowali. W dzielnicach robotniczych pozamykano sklepy i zatrzymano prawie całkowicie ruch pojazdów i tramwajów.

Mimo skoncentrowania wielkiej ilości żołnierzy w wielu punktach miasta doszło do demonstracji, krwawo rozpędzonych przez wojsko i policję. Starcia z wojskiem miały miejsce na Gnojnej, Miłej, Krochmalnej i Młynarskiej. Na Wroniej i Krochmalnej wzniesiono barykady. Również w miejscowościach podwarszawskich odbyły się strajki protestacyjne. Wystąpienia solidarnościowe w Zagłębiu Dąbrowskim, a szczególnie strajkowe, wybuchły żywiołowo, wyprzedzając akcję przygotowywaną przez SDKPiL. 28 rozpoczął się strajk. Jako pierwsze przerwały pracę kopalnia „Mortimer" i „Huta Bankowa". Po nich stanęły inne huty i kopalnie. Strajkujący robotnicy jednej fabryki szli do towarzyszy z innych fabryk i nawoływali ich do strajku. Zastrajkowały wszystkie wielkie zakłady w Dąbrowie Górniczej, w Sosnowcu, w Milowicach, w Będzinie i Zawierciu. Jak podała ówczesna prasa robotnicza — „W całym okręgu od samego rana powstał wielki popłoch wśród rozmaitych dyrektorów, majstrów i kapitalistów. Wszystko zaraz od początku umknęło za granicę",

Jednakże akcja solidarnościowa w Zagłębiu nie stała się powszechna wobec obsadzenia szeregu kopalń i hut przez wojsko. Wściekłą nagonkę antystrajkową i antysocjalistyczną prowadziły endecja i kler.

W Lublinie na wezwanie SDKPiL 28 czerwca strajk protestacyjny objął prawie wszystkie zakłady pracy. Na terenie guberni lubelskiej w ostatnich dniach czerwca i na początku lipca odbyły się strajki protestacyjne w Puławach, Kurowie, Dęblinie, Kazimierzu, Opolu, Końskowoli, Baranowie i we wsiach okolicznych. W Kieleckiem strajki solidarnościowe odbyły się w Skarżysku, Końskich i w Stomporkowie. W Białymstoku strajk solidarnościowy wybuchł 4 lipca, w Radomskiem 5 i 6 lipca. W wielu miejscowościach odbywały się pochody, rozpowszechniano odezwy i wywieszano sztandary z hasłami solidarnościowymi. W urzędowej notatce zastępcy p. o. warszawskiego generał-gubernatora do spraw policji generała Czerkasowa z 4 lipca zawarta jest wiadomość o wywieszeniu sztandarów z napisami „Precz z caratem!“ i „Sława bohaterom łódzkim!“ na szosie niedaleko wsi Mogielnica w powiecie grójeckim.

Masy pracujące Rosji stanęły u boku swych polskich braci, występujących w obronie walczącego proletariatu łódzkiego.

Petersburska grupa Socjal-Demokratycznej Partii Robotniczej Rosji wydała specjalną odezwę poświęconą powstaniu łódzkiemu, wzywając do walki przeciwko stanowi wojennemu w Łodzi. Podobne odezwy wydały również moskiewskie organizacje bolszewickie i grupa wojskowej organizacji petersburskiej SDPRR. Bolszewicki „Proletarij“ zamieszczał korespondencje z opisem walk w Łodzi i wystąpień solidarnościowych proletariatu Królestwa Polskiego.

Wyrazem solidarności ludu rosyjskiego z walką proletariatu łódzkiego były liczne objawy sympatii ze strony żołnierzy rosyjskich garnizonu łódzkiego oraz wspólna akcja Wojskowo-Rewolucyjnej Organizacji (WRO) z towarzyszami — rewolucjonistami polskimi.

Również klasa robotnicza Łotwy solidaryzowała się z robotnikami Łodzi. W specjalnym adresie skierowanym do robotników walczącej Łodzi, uchwalonym na II Zjeździe Łotewskiej Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej, czytamy:

„*2-gi Zjazd Łotewskiej Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej* otrzymawszy w czasie swych obrad wiadomości o bohaterskiej, pełnej ofiar walce sześćdziesięciu tysięcy robotników łódzkich z katami absolutyzmu — wojskiem i policją, śle gorące pozdrowienie proletariatowi Królestwa Polskiego i przysięga na równi z nim walczyć na śmierć i życie, aż do ostatecznego zwycięstwa, przeciw zbryzganemu krwią ludu caratowi“ („Czerwony Sztandar“ nr 28, sierpień 1905 r.).

Na Zachodzie na wezwanie Międzynarodowego Sekretariatu Socjalistycznego robotnicy szeregu partii zwoływali specjalne wiece i zgromadzenia solidaryzując się z proletariatem Łodzi.

* * *

Kilkudniowa walka zbrojna łódzkich mas pracujących przeciwko wojskom carskim jaskrawo ujawniła faktyczną pozycję różnych warstw społecznych i pokazała, co się istotnie kryje za hasłami i deklaracjami poszczególnych partii i ugrupowań politycznych. Kilkadziesiąt barykad, które wyrosły na ulicach Łodzi, przeprowadziło wyraźną linię podziału i zmusiło wszystkich do zajęcia pozycji po tej lub tamtej stronie.

W ciągu tych kilku dni walk proletariat Łodzi, niezależnie od swej przynależności narodowej, pokazał bezprzykładne bohaterstwo i poświęcenie, swą dojrzałość i zdecydowanie w walce. Robotnicy polscy, żydowscy i niemieccy wykazali w tych dniach, że obca im jest wszelka nienawiść narodowa, że potrafią przeciwstawić własne swe zjednoczenie zjednoczonym wrogom ludu — carowi i kapitałowi. Wspólnie przelana krew scementowała międzynarodową jedność proletariatu Łodzi, krzewioną od lat przez rewolucyjnych marksistów, działaczy Wielkiego i II „Proletariatu“, Związku Robotników Polskich, Socjal-Demokracji Królestwa Polskiego i Litwy. Idea internacjonalizmu proletariackiego wniesiona do świadomości robotników łódzkich jeszcze w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia święciła swój triumf na barykadach czerwcowych 1905 roku.

Robotnicy łódzcy nie dali się również zaślepić nienawiścią do wszystkiego co rosyjskie. W szarej masie żołnierskiej potrafili dojrzeć robotników i chłopów rosyjskich, przemocą odzianych w mundury armii carskiej, braci tych ludzi, którzy w swoim kraju ginęli od kul kozackich na ulicach Petersburga i Moskwy czy gdzieś w zapadłych wsiach Smoleńszczyzny i Ukrainy. Do tych robotników i chłopów w mundurach żołnierskich — mimo iż znaleźli się oni po drugiej stronie barykady — zwrócił się Komitet Łódzki SDKPiL w specjalnej odezwie „Idziemy do żołnierzy z dobrą nowiną“ widząc w nich sojuszników walczącego proletariatu Łodzi. Każdy objaw wzrostu świadomości rewolucyjnej wśród żołnierzy rosyjskich prasa SDKPiL podnosiła i szeroko propagowała.

Podejmując walkę zbrojną przeciwko caratowi — ciemięzcy narodu polskiego — proletariat Łodzi wykazał w ciągu dni czerwcowych siłę swego patriotyzmu. Wykazał, że jedynie on jest nosicielem interesów ogólnonarodowych, że walcząc o swoje interesy klasowe walczy równocześnie o interes najszerszych mas ludowych. Każdy cios wymierzony w carski aparat przemocy osłabiał bowiem głównego wroga całego narodu polskiego. Znaczenie tej patriotycznej, narodowo-wyzwoleńczej walki ujawnia się z całą mocą na tle kontrrewolucyjnej, antynarodowej, procarskiej polityki polskich klas posiadających.

W walkach czerwcowych masy pracujące Łodzi wykazały swą rewolucyjną odwagę, ofiarność i bojowość. Walcząc przeciwko 2 dywizjom regularnego wojska carskiego, robotnicy — prawie zupełnie pozbawieni broni palnej z wyjątkiem nielicznych browningów — dali przykład niezwykłego bohaterstwa i prawdziwej pogardy śmierci.

Rewolucyjność klasy robotniczej Łodzi i jej poświęcenie występują w całej pełni dopiero wówczas, gdy wziąć pod uwagę całokształt walki toczonej w Łodzi od początku 1905 r., a która nabrała szczególnego rozmachu od maja. Ciągłe strajki musiały się odbić na sytuacji materialnej dziesiątków tysięcy rodzin robotniczych. Ale ani nędza, ani głód zaglądający do izb robotniczych nie złamały energii, stanowczości i zdecydowania w walce.

Masy pracujące Łodzi dały nie tylko przykład bohaterstwa indywidualnego i zbiorowego. Wiedzione niezawodnym instynktem klasowym, nauczone doświadczeniem całej historii swej walki przeciwko caratowi i klasom posiadającym znajdowały drogę prowadzącą od jednej formy walki ku drugiej, od strajków do demonstracji ulicznych i od demonstracji ulicznych do powstania zbrojnego. Robotnicy pokazali, jak te różne formy walki łączyć w jedną całość. W trakcie działań zbrojnych proletariat sam

wykuwał taktykę walki barykadowej przeciwko przeważającym siłom zorganizowanej i dobrze uzbrojonej armii regularnej.

Spośród partii działających wśród klasy robotniczej Łodzi SDKPiL była jedyną prawdziwie proletariacką i rewolucyjną, partią, która konsekwentnie broniła interesów klasy robotniczej i z męstwem walczyła o wyzwolenie ludu pracującego. Jej rewolucyjność i internacjonalistyczny, braterski sojusz z rosyjskim ludem roboczym wyrażały jedynie słuszny, prawidłowy kierunek walki polskich mas ludowych i wytyczały jedynie możliwą drogę prowadzącą do wyzwolenia społecznego i narodowego. SDKPiL najszybciej podchwytywała dążenia mas pracujących, podtrzymywała je w walce i w walce tej obejmowała przodownictwo.

W ogniowej próbie wydarzeń rewolucyjnych partia ta wykazała bezgraniczną wierność ideałom socjalizmu. Nieprzejednana względem burżuazji i caratu wysunęła się na czoło walczącego proletariatu Polski. Ta właśnie wierność sprawie socjalizmu, aktywne uczestnictwo i kierownicza rola w wydarzeniach rewolucji — musiały prowadzić do ideowego dojrzewania SDKPiL. I właśnie dlatego, że była partią rewolucyjną, mogła ona — mimo błędów luksemburgizmu — odegrać tak wybitną rolę w rewolucji 1905 roku.

Cała działalność SDKPiL na terenie Łodzi (w toku rewolucji nielegalna partia potrafiła skupić w swych szeregach około 9 000 członków *) nastawiona była na przygotowanie szerokich mas proletariatu do walki. Hasła SDKPiL głoszące walkę na śmierć i życie z caratem, wskazujące konieczność samodzielnej walki proletariatu bez oglądania się na burżuazję, wbrew niej i przeciwko niej — wszystko to przygotowało grunt, wpłynęło decydująco na postawę, jaką klasa robotnicza Łodzi zajęła w czerwcu 1905 r. Hasło powszechnego strajku politycznego stało się bliskie proletariatowi Łodzi już wiosną 1905 r.

Kiedy rozpoczęły się starcia z kozakami, kiedy wojsko napadło na manifestantów 21 czerwca, SDKPiL rzuciła hasło strajku powszechnego i przystąpiła do zorganizowania go tworząc specjalne grupy techniczne. 24 czerwca zaś w toku walk barykadowych partia wydała specjalną odezwę pod tytułem, który był bojowym hasłem: „Ulica musi należeć do robotników". W odezwie m. in. pisano:

„Niech robotnicy w kraju naszym dają przykład robotnikom w całym państwie, jak należy niezmordowanie dążyć do panowania nad ulicą. Każdy robotnik powinien iść na ulicę, do demonstracji, i każdy, kto może i jak może, powinien się uzbroić do obrony".

Podczas walk na barykadach łódzka organizacja SDKPiL znalazła się w pierwszych szeregach walczących. Jej aktywiści i szeregowi członkowie stanowili czynnik zorganizowania i świadomości, nadający określony kierunek żywiołowemu wybuchowi i wystąpieniu całej robotniczej Łodzi. Pod sztandarami SDKPiL walczyli i ginęli nie tylko zorganizowani członkowie partii, lecz również bezpartyjni proletariusze, którzy na tych sztandarach znaleźli bliskie i zrozumiałe dla siebie hasła.

Rewolucyjne wystąpienie łódzkiej klasy robotniczej rzuciło snop światła na istotę PPS. Piłsudczykowscy przywódcy PPS, którzy zajadle zwal-

*) Liczba ta świadczy o gwałtownym wzroście SDKPiL w porównaniu z okresem przedrewolucyjnym.

czali ideę masowej walki politycznej w postaci politycznych strajków powszechnych i demonstracji, zmuszeni byli kryć się ze swymi poglądami, widząc bojowe nastroje wśród członków własnej organizacji. Tym tłumaczy się fakt uczestnictwa PPS w pochodach i manifestacjach przed 23 czerwca w Łodzi. Kiedy w trakcie przygotowania strajku powszechnego na dzień 23 czerwca Komitet Łódzki SDKPiL zwrócił się do PPS z propozycją wspólnego wystąpienia, ta nie udzieliła nawet odpowiedzi. Mało tego — agitatorzy PPS występowali w zakładach pracy przeciwko strajkowi. Dopiero, kiedy strajk powszechny stał się faktem dokonanym i kiedy mimo nawoływań PPS tramwajarze łódzcy nie stali się łamistrajkami, a strajkujący nie dali się namówić do powrotu do porzuconych fabryk, 24.VI CKR PPS wydał odezwę nawołującą do udziału w strajku powszechnym.

Napięcie walki klasowej, szybki rozwój rewolucji w całym imperium carskim coraz bardziej rozdzierał tę partię od dołu do góry na lewe i prawe skrzydło. Stosunek piłsudczykowskich przywódców PPS do walki w Łodzi i proces odchodzenia dołów PPS od prawicowej góry bardzo dobitnie rysuje „Przedświt". *)

„...*staraliśmy się powstrzymać rwący się do boju lud od stanowczego starcia z wojskiem. Nasza akcja hamująca była jednak słaba i nieśmiała: nasi towarzysze sami ulegali nieraz ogólnemu nastrojowi i szli z prądem, który ich unosił.* Zbyt mocno uczucia bólu, rozpaczy i żądzy zemsty rozpierały pierś robotnika łódzkiego, aby mógł on zatrzymać się i wrócić do pracy" (podkr. moje — A. K.).

W trakcie walki ci robotnicy łódzcy, którzy ulegali dotychczas wpływom PPS, wyzwalali się od jadu nacjonalizmu i wrogości w stosunku do robotników rosyjskich. Wyraźna stawała się dla nich więź oraz współzależność między walką w Królestwie Polskim i walką na terenie Rosji. Już po upadku powstania łódzkiego PPS-owski „Łodzianin" pisał w nrze 9 z sierpnia 1905 r.:

„...jeśli uprzytomnimy sobie ten szereg protestujących miast naszych i rosyjskich, tę Łódź, Warszawę, Odessę, Iwanowo-Wozniesieńsk, Libawę itd., te pływające samopas zbuntowane pancerniki na Morzu Czarnym, Bałtyckim — wówczas łatwo się przekonamy, że krew nasza w Łodzi nie lała się daremnie, że nie jest ona straconą dla sprawy wolności, ale przeciwnie, przyczynia się potężnie do przyśpieszenia i ostatecznego zwycięstwa sprawy rewolucyjnej".

Procesy zachodzące wewnątrz PPS od samego początku wybuchu walk rewolucyjnych — wyzwalanie się mas członkowskich spod wpływu piłsudczykowskich elementów w kierownictwie partii i przechodzenie na pozycje wspólnej z SDKPiL walki masowej przeciwko caratowi i klasom posiadającym — jeszcze bardziej pogłębiły się w wyniku doświadczeń z barykad łódzkich. Doświadczenia te stały się podłożem organizacyjnego rozłamu w PPS, który nastąpił w rok później, i powstania PPS-Lewicy.

Podobne zjawisko: radykalizacja mas członkowskich i realizowanie w praktyce polityki sprzecznej z hasłami głoszonymi przez oficjalne kierownictwo partyjne dało się zaobserwować również wśród tej części żydowskiego proletariatu Łodzi, która znajdowała się w zasięgu organizacyjnym Bundu.

*) „Przedświt" Nr 6—8, rok XXV, str. 257.

Robotnicy należący do Bundu w okresie poprzedzającym powstanie łódzkie, a jeszcze bardziej podczas powstania, bezpośrednio współpracowali z SDKPiL, brali udział w demonstracjach i starciach 18, 20 i 21 czerwca, organizowali wspólnie z SDKPiL strajk powszechny 23 czerwca, tworząc wspólne grupy dla przygotowania strajku.

Masy członkowskie łódzkiej organizacji Bundu zadały w ten sposób kłam bundowskim teoriom organizacyjnej odrębności i separatyzmu żydowskiego ruchu robotniczego oraz praktyce odrywania walki żydowskich mas pracujących od walki proletariatu całego kraju. W tym czasie wielu robotników żydowskich wstąpiło do SDKPiL i PPS.

* *
*

Walka zbrojna na barykadach Łodzi pokazała nie tylko bohaterstwo klasy robotniczej. Obnażyła ona również kontrrewolucyjny i antynarodowy charakter burżuazji, kosmopolityzm wielkiego kapitału i służalczy charakter jej partii politycznych w stosunku do caratu. Z całą wyrazistością ukazało się antyludowe, antynarodowe i procarskie oblicze hierarchii kościelnej. Od pierwszej chwili walki na ulicach miasta rozpoczęła się masowa ucieczka burżuazji z Łodzi. Wielcy kapitaliści wyjeżdżali za granicę i stamtąd słali błagalne telegramy do władz carskich o opiekę i uśmierzenie „kramoły", a do swoich plenipotentów — dyrektywy nieustępowania przed żądaniami robotniczymi.

Czołowa partia burżuazji polskiej, endecja, poczuwszy się szczególnie mocną w okresie stanu wojennego i drakońskich represji wobec klasy robotniczej po stłumieniu powstania, rozpoczęła gwałtowną kampanię propagandową przeciwko strajkującym robotnikom Łodzi oraz przeciwko SDKPiL, widząc w niej reprezentanta istotnie rewolucyjnych sił proletariatu polskiego. Szczególnie silnie rozwinęła endecja działalność propagandową swej przybudówki „robotniczej" — Narodowego Związku Robotniczego (NZR), zdawała sobie bowiem sprawę z faktu, iż robotnik, który walczył na barykadach pod czerwonym sztandarem, nie tak łatwo pójdzie na lep jawnie burżuazyjnej propagandy nacjonalistycznej ND i że propagandę tę należy zamaskować frazesem „robotniczym". W 1 numerze „Pochodni"— organu Narodowego Związku Robotniczego — pisano bez ogródek, że przyczyną powstania NZR z łona ND były „zmienione warunki i natężenie walki, które wymagało również zmienienia środków działania". Jakie to były warunki, czytamy dalej:

„Stronnictwa socjalistyczne zaczęły głosić hasła walki zbrojnej i solidarności z proletariatem rosyjskim... Socjalna demokracja... uważa wszystkich robotników w państwie rosyjskim za braci, mających zupełnie jednakowe interesy, mówiących tylko innymi językami...

Ten stan rzeczy wymaga... silnej organizacji, która nie dopuści do szkodliwych dla kraju działań".

NZR i ND rozwijały szczególnie silną agitację przeciwko powszechnym strajkom politycznym podczas kampanii solidarności z walczącą Łodzią w innych miastach Królestwa. Np. w Lublinie tzw. „Lubelska Narodowa Młodzież Rzemieślnicza" wydała odezwę przeciwko strajkowi organizowanemu dla zamanifestowania solidarności z Łodzią. „Pochodnia" wzywała, by „żadnym hasłem nie dać się skłonić do strajku powszechnego, do wywoływania bezczelnych demonstracji".

Jaki jednak był skutek tej akcji dywersyjnej, świadczy najlepiej odezwa Zarządu Głównego NZR z czerwca 1905 r., która przyznaje, że rosną nastroje rewolucyjne nawet wśród „porządnych" robotników: „niejeden, co jeszcze przed miesiącem uważał wszelkie awantury za głupstwo, dziś sam gotów je robić".

Carat cenił sobie wysiłki NZR i zamykał oczy na fakt, że legalne pisma burżuazyjne przedrukowywały antystrajkowe odezwy tej „nielegalnej" organizacji.

Przeciwko walczącym robotnikom wystąpiła również reakcyjna hierarchia kościelna. Głowa kościoła katolickiego w Królestwie Polskim, arcybiskup warszawski Wincenty Popiel zwrócił się do robotników łódzkich ze specjalnym listem pasterskim pełnym jezuickiej obłudy i oszukańczych frazesów, w którym nawoływał do pojednania robotników z fabrykantami, albowiem „Wasze i ich (tzn. robotników i kapitalistów — A. K.) losy, złączone ze sobą nierozerwalnie, nie mogą być tylko przedmiotem podaży i popytu, ale ważyć się winny na szali braterskiej miłości".

Na ten list pasterski władze carskie i burżuazja bardzo liczyły. Świadczy o tym fakt, że generał-gubernator warszawski wydał specjalne zezwolenie na publikowanie listu, jako łagodzącego stosunki między robotnikami a fabrykantami.

Burżuazja mobilizowała wszystkie swe siły i rezerwy, od dywersji organizacyjnej aż po dywersję ideologiczną, by pomóc caratowi w utopieniu we krwi rewolucyjnego, wyzwoleńczego zrywu mas pracujących Łodzi.

* *
*

„Ta bohaterska walka robotników łódzkich stanie się niewątpliwie nowym bodźcem dla proletariackiego ruchu rewolucyjnego w całym imperium rosyjskim i ofiary nie są daremne" — przewidująco pisał Julian Marchlewski o wydarzeniach czerwcowych.

Po powstaniu łódzkim bezpośrednio nastąpiły: powstanie na pancerniku „Potiomkin" i walki w Odessie, potem powstanie marynarzy floty bałtyckiej i zbrojne wystąpienia chłopów w Rosji, a w końcu moskiewskie powstanie zbrojne w grudniu 1905 r.

Walka proletariatu Łodzi była jednym z podstawowych ogniw w łańcuchu rewolucyjnych starć mas pracujących całego imperium z carskim aparatem przemocy. Jej doświadczenie, podobnie jak doświadczenie grudniowych walk zbrojnych w Moskwie, wnikliwie analizował Lenin. Właśnie na analizie doświadczeń tych dwóch zbrojnych wystąpień Lenin wykazał prawidłowość przerastania form walki „Od strajku i demonstracji do pojedynczych barykad. Od pojedynczych barykad do masowej budowy barykad i walki ulicznej z wojskiem" („Nauki powstania moskiewskiego" Dzieła, t. 11, str. 157).

Powstanie zbrojne ludu pracującego Łodzi upadło, utopione we krwi setek proletariuszy, zduszone ciężkim terrorem stanu wojennego. Ale nieprzemijające było jego znaczenie dla dalszych walk narodu polskiego na drodze ku wyzwoleniu spod jarzma ucisku narodowego, na drodze ku ustrojowi sprawiedliwości społecznej.

Jest przedmiotem naszej dumy narodowej, że *„...zaszczyt uczynienia pierwszej próby powstania, pierwszej masowej walki barykadowej w państwie carów przypadł w udziale polskiemu proletariatowi i miastu Łodzi"* (F. Dzierżyński, Pisma wybrane, str. 153).

HERBERT ŻUKOWER

Z dziennika nauczyciela

Praca nadesłana nam przez tow. Herberta Żukowera wybiega poza ramy tego, co zwykle nazywamy artykułem. Jest to swego rodzaju reportaż, w którym autor opisuje własne doświadczenia z prowadzonych przez siebie lekcji nauki o Konstytucji w średniej szkole ogólnokształcącej w Elblągu.

W pracy tow. Żukowera czytelnik, a zwłaszcza nauczyciel-wychowawca znajdzie wiele interesujących i nowych myśli, znajdzie szereg spraw takich, które niewątpliwie zachęcą do pożytecznej dyskusji. Szczególnie cenne w pracy tow. Żukowera jest to, że odsłaniając werbalizm i sloganowość, które niestety są dość rozpowszechnione w naszym szkolnictwie zwłaszcza w zakresie nauki o Konstytucji, potrafił równocześnie pokazać swoją walkę z tymi ujemnymi objawami. Autor dzieli się z nami swoimi doświadczeniami w zakresie szukania i stosowania nowych metod, które mają na celu ułatwić młodzieży przyswojenie materiału dydaktycznego i przyzwyczaić ją do samodzielnego myślenia. Niewątpliwie, nie wszystkie przedstawione w tej pracy metody wychowawcze nadają się do powszechnego stosowania. Ale godnym uwagi jest fakt twórczego poszukiwania przez nauczyciela nowych skutecznych metod nauczania i wychowywania. Należy przy tym zaznaczyć, że z pracy tej wieje świeżość i wiara w naszą młodzież, w jej ogromne możliwości, które należy umiejętnie wydobyć i rozwinąć. Te zasługi autora chcemy podkreślić drukując jego pracę.

(red.)

Na konferencjach ośrodków doskonalenia kadr oświatowych (ODKO) czy na posiedzeniach rad pedagogicznych często zastanawiamy się nad sposobami i metodami kształcenia charakteru młodzieży, jej ideowości, postawy moralnej, naukowego światopoglądu. W wyniku mamy już bogaty asortyment pomocy naukowych i tablic poglądowych, które bezsprzecznie pomagają uczniom w wyuczeniu się materiału, mamy do granic idealności dochodzące konspekty, mamy wszelkiego rodzaju plany i rozkłady materiału.

Równocześnie można jednak zauważyć pewne objawy fetyszyzmu tablic i rozkładów.

Przypominam sobie konferencję nauczycieli nauki o Konstytucji, zwołaną przez WODKO dwa lata temu. Rozgorzała tam dyskusja na temat bazy i nadbudowy. Chodziło o zrozumienie tych pojęć, ich treści i zakresu. Nagle wstaje jedna z koleżanek i odzywa się mniej więcej w ten sposób: „Nad czym tracimy czas? Ja przy pomocy różnych kółek i kwadracików naocznie pokazuję uczniom bazę i nadbudowę. Oni rozumieją, a mnie to

zupełnie wystarcza". Ciekawe, że na tym dyskusja stanęła i przeszliśmy do opracowania „szczegółowego rozkładu materiału".

Bezsprzecznie, pomoce naukowe i tablice poglądowe wiele pomagają w *wyuczeniu* się materiału przez uczniów. Konspekty i rozkłady materiału pomagają nauczycielowi w prowadzeniu lekcji. Ale... Tak, i tu zjawia się to duże „ale": bowiem ani konspekty, ani rozkłady, ani materiały poglądowe same przez się nie działają.

Niech mówią fakty: do pierwszej lekcji z nauki o Konstytucji przygotowałem się „solidnie", tzn. że materiał był szczegółowo rozłożony z odpowiednim celem wychowawczym, tablica poglądowa „bazy" (taki był temat lekcji) była przygotowana; miałem także konspekt z planem lekcji, a pod rubryką „metoda" napisałem „wykład". Musiał być wykład, bo primo — to pierwsza lekcja; materiał jeszcze, można powiedzieć, surowy, a secundo — w ciągu 45 minut miałem wyjaśnić takie pojęcia, jak środki produkcji, siły wytwórcze, stosunki produkcji, klasy, formacje społeczno-ekonomiczne oraz podać definicję bazy i objaśnić historyczny charakter bazy. Gdzie tutaj miejsce na dyskusje czy pogadanki? Tym bardziej że 45 minut to czas teoretyczny. Praktycznie odchodzi parę minut na sprawdzanie listy i zapisywanie w dzienniku, inne minuty zajmuje zapisanie tematu i planu lekcji, jeszcze parę minut zadanie i objaśnienie zadania domowego, nie mówiąc już o cennych minutach ulatniających się na przepytywanie, którego konieczność pojawia się już na drugiej lekcji. A wobec tego, że jedną z cech dobrego nauczyciela jest umiejętność ułożenia się w czasie, tj. niezahaczenia o dzwonek, więc jako starający się nauczyciel „ułożyłem się" w czasie i faktycznie w ciągu 30 minut przy pomocy tablicy poglądowej „objaśniłem" te wszystkie pojęcia.

Pozostała mi jeszcze jedna minuta. Zapytałem, czy nie ma wątpliwości. Wątpliwości nie było. Uczniowie to ukradkiem uśmiechali się do siebie, to przeglądali swoje notatki. Jedynie Władek wstał, lekceważąco kiwnął głową i powiedział od niechcenia: „cóż tam, wszystko jasne".

Widzicie, wszystko było jasne. Można było być zadowolonym i z lekcji, i z siebie. W takim też nastroju zadałem uczniom do domu pisemną charakterystykę bazy Polski Ludowej.

Na następnej lekcji wziąłem trzy zeszyty do sprawdzenia. Były to trzy wypracowania pełne sloganów. W dwóch zeszytach nazwy pojęć z poprzedniej lekcji przyczepione zostały na chybił trafił, a w trzecim zeszycie (w tym najlepszym, gdzie była rzeczywiście próba analizy) roiło się od błędów rzeczowych.

Tematem drugiej lekcji była „nadbudowa". W ciągu tychże samych 30 minut miałem objaśnić takie zagadnienia, jak: definicja nadbudowy, wzajemny związek między bazą a nadbudową, historyczny i klasowy charakter nadbudowy oraz aktywna i służebna rola nadbudowy. Ta druga lekcja przeszła tak samo cicho jak pierwsza i pod znakiem tejże totalnej „jasności".

Jakie wnioski można wyciągnąć z tych dwóch, w ten sposób przeprowadzonych lekcji?

Wniosek 1 — nauczyciel jest zły.

Tak, nauczyciel, który w taki sposób przeprowadza lekcję, jest złym nauczycielem.

Wniosek 2 — program jest przeładowany.

Tak, program, który przeznacza na jednostkę lekcyjną tyle, o tak sze-

rokim zakresie i tak głębokiej treści pojęć, narzuca tym samym metodę objaśniania tych pojęć „po łebkach".

Powyżej podałem przykłady najmniej przeładowanych jednostek lekcyjnych. A proszę zwrócić uwagę na lekcję nr 6 „Rewolucja proletariacka a państwo". Mamy tam ni mniej ni więcej, tylko: różnice między rewolucją socjalistyczną a rewolucją burżuazyjną, zagadnienie władzy w rewolucji, burzenie przez proletariat (konieczność burzenia) aparatu państwa eksploatatorskiego, dyktatura proletariatu — nowym typem państwa, sojusz robotniczo-chłopski, panowanie większości oraz trzy strony dyktatury proletariatu. I to wszystko na (praktycznie) 30 minut lekcji.

Dla kogo te zagadnienia nie stanowią naprędce wychwyconych nagłówków podrozdziałów z dzieł klasyków, a są problemami o głębokiej treści teoretycznej, zagadnieniami, które trzeba z uczniami omawiać (a dla nauczycieli takimi właśnie powinny być), ten spostrzeże, że nawet „po łebkach", tempem skocznego mazura „objaśniane", o dzwonek i tak zahaczą.

Wniosek 3 — ale o trzecim wniosku trochę szerzej.

Wszystkim już wiadomo, że psychika dziecka to nie „tabula rasa", tym bardziej psychika młodzieńca w 11 klasie; tym bardziej, gdy chodzi o poglądy; tym bardziej w obecnej sytuacji naszego budownictwa, gdy każdy przesąd, każdy fałszywy pogląd urasta do oręża w walce reakcji przeciwko naszemu ustrojowi społecznemu.

Czy tutaj samo wyuczenie pojęć z nauki o konstytucji wystarczy? Nie, każdy chyba powie, że nie wystarczy. Tutaj potrzebne jest przekonanie i to głębokie przekonanie.

Czy przekonanie, że np. człowiek w ustroju socjalistycznym staje się demiurgiem swego losu, może „mieszkać" w psychice młodzieńca tuż *obok* przekonania, że los człowieka jest wyznaczony przez siły nadprzyrodzone i że człowiek tylko pokorą może wyprosić poprawę swego losu? Tutaj chyba zdania się podzielą. Niektórzy będą uważali, że samo postawienie tego pytania jest „drażliwe", że nie trzeba tego poruszać, że naszym obowiązkiem jest tylko wykazać słuszność pierwszego poglądu, a fałszywość drugiego sama w umysłach naszej młodzieży wypłynie. Nie, nie wypłynie. Pogląd słuszny będzie „śpiewany" dla piątki w świadectwie maturalnym, a pogląd fałszywy dalej będzie tkwił mocno zakorzeniony w umysłowości młodzieńca.

Nie, te dwa poglądy nie mogą „mieszkać" obok siebie, pogląd słuszny, naukowy musi *zająć miejsce* przesądu czy fałszu. Musi toczyć otwartą i upartą walkę o to *miejsce* w psychice młodzieńca. A my — nauczyciele — jesteśmy i musimy być „stroną" w tej walce, tak jak jesteśmy stroną w ogólnej walce klasowej. Bezstronność nauczyciela lub pogląd, że „samo wypłynie", jest równoznaczny z poglądem o apolityczności czy aklasowości szkoły, dawno napiętnowanym przez pedagogikę socjalistyczną.

W tej walce ze starym o wychowanie nowego człowieka nauczyciel, by mógł być stroną, musi mieć żar własnego przekonania, musi posiąść umiejętność przekonywania, musi całą swą postawą, całym swoim życiem dawać przykład nieugiętych przekonań i wreszcie musi nieustraszenie poruszać „drażliwe" sprawy, wzbudzać wątpliwości, pobudzać do dyskusji, ba, nawet do sporów. Walka poglądów między uczniami przekształci się w walkę wewnętrzną w psychice każdego młodego człowieka i przy pomocy nauczyciela zakończy się zwycięstwem poglądów naukowych.

Ta zastosowana przeze mnie „stronniczość" doprowadziła do tego, że

na trzeciej lekcji programowej o temacie „Istota i funkcja państwa i prawa w społeczeństwach klasowo antagonistycznych", na której miałem „wyjaśnić" w ciągu 30 minut takie zagadnienia, jak: geneza państwa i prawa, historyczny i klasowy charakter państwa i prawa oraz dwie funkcje państwa: wewnętrzna i zewnętrzna — na tej lekcji przestałem w ogóle „wyjaśniać". Zamiast tego zwróciłem się do młodzieży tymi słowy: „słuchajcie, przeczytam wam parę artykułów, które mogłyby się znaleźć w naszej Konstytucji lub ustawodawstwie, gdyby... no, to „gdyby" sami sobie dośpiewacie po przeczytaniu".

I zaczynam czytać. Artykuł taki a taki: „Jeśli ktoś zabije niewolnika lub niewolnicę należącą do innego człowieka albo go zrani etc... musi zapłacić właścicielowi 30 złotych w złocie etc..."

Rzucam ukradkiem spojrzenie na klasę, a tam jedni się uśmiechają, drudzy wzruszają ramionami, inni są wpatrzeni we mnie, jakby diabła zobaczyli. Czytam dalej; artykuł taki a taki: „...tylko jednemu synowi kmieciowemu wolno opuścić swoją wieś i udać się do miasta na naukę rzemiosła, reszta musi pracować na ziemiach swego pana i być mu posłuszną etc..."

Młodzież zaczęła się denerwować, podnoszą się ręce, słyszę nawet nieśmiałe okrzyki: „ależ, panie profesorze!".

Wyraźnie słyszę słowo „wariat", wypowiedziane przyciszonym głosem przez wysokiego Antosia. „Kto wariat?" — pytam trochę zażenowany.

Antek wstaje, parę sekund patrzy na mnie bezradnie i wreszcie się decyduje:

— Ja mówię, że wariat to ten, który by w naszą Konstytucję wstawił takie brednie (on często lubił rzucać mocne słówka).

— Dlaczego brednie?

Antek chciał odpowiedzieć, ale z dziesięć rąk podniesionych do góry zasłaniało go. Niezdecydowany usiadł. Chciałem jednak, ażeby Antek mówił. Wstał znowu i ociągając się powiedział:

— No, bo gdzie dzisiaj niewolnicy, gdzie służba?

Klasę niecierpliwiła ta jego powolność i zaczęły sypać się repliki bez ładu i składu: „Na jakich panów mają dzisiaj chłopi pracować? Dlaczego tylko jednemu synowi, troje nas jest i wszyscy się po miastach uczymy?"

Musiałem położyć kres tym wszystkim replikom, bo końca by im nie było.

— Ale czy te prawa w ogóle istniały? — pytam. — Bierzmy na przykład pierwsze prawo, skąd może ono być wzięte?

Po chwili namysłu wstała Bronka, najlepsza historyczka w klasie.

Ja wiem — mówi. — To jest z kodeksu Hammurabiego, ale dzisiejszymi słowami.

— Tak jest. No, a drugie prawo?

Drugiego prawa nie mogli odgadnąć. Musiałem im powiedzieć, że to wolny przekład ze statutu piotrkowskiego. Tutaj dopiero Bronka przypomniała sobie, że tak jest.

— No więc — kontynuuję. — Takie prawa faktycznie istniały, dlaczegóżby miały być bredniami obecnie?

— Bo inny ustrój — wyrwał się Władek.

W ten sposób, bez „wyjaśniania", ustaliliśmy zmienność i historyczność praw oraz ich zależność od ustroju ekonomicznego.

— Panie profesorze — zapytał mnie Tadek — a co jest z tym „gdyby" powiedzianym na początku? Dośpiewaj sobie sam — mówię. — Te prawa weszłyby też do naszej Konstytucji, gdyby były...

— Wieczne — wyrwał się Władek.

— Tak, ale nie są wieczne i...

— Całe szczęście — komicznie westchnął Stefan gdzieś spod okna.

Nie mogłem go skarcić, bo sam się uśmiechnąłem.

Wiedziałem, że po tej lekcji ktoś się z kimś na korytarzu pokłóci; wiedziałem, że będą z tego powodu niekończące się dyskusje. Ale dziwnie nie czułem niepokoju, raczej odwrotnie.

W tej chwili któryś z uczniów podnosząc się powiada: Panie profesorze, już był dzwonek.

— Uspokójcie się z waszym dzwonkiem — burknął im wysoki Antoś.

— Nie — powiadam. — Jak dzwonek, to musimy skończyć, a te sprawy możemy przedyskutować po lekcjach, po południu.

— To przychodzimy po południu — krzyknęło naraz kilka głosów.

Ustaliliśmy godzinę. Po południu przyszło więcej niż połowa klasy. W ten sposób doszło do powstania koła studiowania Konstytucji.

Było tu rzeczywiście gwarno. Zajmowaliśmy się nie tylko pobocznymi sprawami, wypływającymi z lekcji, ale i takimi zagadnieniami, jak przeznaczenie, los, szczęście itp.

Wyraźnie zaczęły się formować dwie grupy: jedna z Lusią, Władkiem, wysokim Antosiem i Halą na czele i druga, której przewodzili Władzia, Stasia i Tadek. Utworzyła się też trzecia grupa, do której należeli Staszek, Stefan, Bronka i dużo innych. To była grupa środkowa, która rzadziej wypowiadała się samodzielnie, a stawała albo po jednej, albo po drugiej stronie.

Pierwsza grupa, do której — przyznaję — i ja należałem, starała się wykazać zależność losu i szczęścia jednostki od ustroju społecznego, wykazać, że tylko w ustrojach eksploatatorskich człowiek nie był panem swego losu i stąd brały się wyobrażenia o siłach nadprzyrodzonych kierujących przeznaczeniem człowieka, różne wróżby i przesądne znaki.

Druga grupa starała się wykazać coś wręcz odwrotnego. Doszło do tego, że obie strony zaczęły szukać po bibliotekach i księgarniach wskazanych przeze mnie dzieł dla znajdowania argumentów. Ramy koła zaczęły być za ciasne (1 godzina w tygodniu w jednej z klas) i dlatego, gdy padła propozycja utworzenia gabinetu studiowania Konstytucji, nie tylko wszyscy się zgodnie jej uchwycili, ale również niektórzy dodali: „Z własną biblioteczką i codzienne dwugodzinne dyżury!"

Wyprosiliśmy u dyrektora nie używany pokój klasowy na drugim piętrze. Oględziny pokoju pokazały, że potrzebny jest kapitalny remont; trzeba było umyć i pomalować okna, drzwi i podłogę, coś tam jeszcze zreperować, firanki zawiesić, udekorować, „meble" jakie takie wstawić i wiele, wiele jeszcze innych rzeczy zrobić. A budżet tego nie przewidywał. Popatrzyłem na młodzież, młodzież na mnie i zrozumieliśmy się. Zakasaliśmy rękawy i do roboty.

Dyskusje przy szorowaniu podłogi i okien trwały dalej, ale śmiechu też było niemało. Najlepiej pracowali najkrzykliwsi dyskutanci z obu grup, ale i „środkowa" grupa rękę przyłożyła.

A więc mieliśmy już własny kąt. Gabinet nasz przekształcił się w prawdziwy klub. Codziennie jedna osoba przez dwie godziny dyżurowała, wy-

dawała książki, broszury i czasopisma. Młodzież odrabiała tam swoje lekcje, czytała gazety i bezustannie dyskutowała. Ja dyżurowałem poza kolejką codziennie. Jak to się mówi: „nawarzyłeś piwa, to je wypij". Ale to piwo nie okazało się znowu takie kwaśne; setki pytań młodzieży, na które trzeba było natychmiast odpowiadać, albo razem z nią w różnych dziełach poszperać, przysporzyły mi niejedną radosną chwilę (choć nie opłaconą). Ściany gabinetu zaczęły pokrywać się tablicami poglądowymi. Po omówieniu jakiegoś zagadnienia członkowie kółka robili rysunki takich tablic w domu, a potem wybieraliśmy najlepszy rysunek i Jasia lub Władzia, jako najlepsze rysowniczki, przenosiły go na brystol.

Kiedyś na lekcji powtórzeniowej dokonywaliśmy analizy nadbudowy różnych formacji społeczno-ekonomicznych i badaliśmy, jakie poglądy i instytucje weszły w skład tych nadbudów. Przyszła kolej na nadbudowę socjalistyczną. I tutaj utknęliśmy nad sprawą poglądów religijnych. Musiałem powiedzieć jasno, że poglądy religijne nie wchodzą i nie mogą wejść do nadbudowy socjalistycznej.

Pierwsza wyskoczyła Władzia: „Nie zgadzam się, państwo nasze odbudowuje kościoły, ludziom wolno się modlić, to znaczy, że religia może być w nadbudowie socjalistycznej".

Chciałem już rozpocząć całą tyradę o różnicy między stosunkiem rządu do ludzi wierzących a miejscem religii w nadbudowie, chciałem mówić o pozostałościach nadbudowy burżuazyjnej; to wszystko już sobie ułożyłem w głowie, ale mnie wyręczyła Lusia, która niecierpliwie kręciła się na swoim krześle i to podnosiła rękę, to opuszczała dając znak, że musi się wypowiedzieć.

— A właśnie, że pan profesor ma rację — powiedziała krzykliwym głosem odwracając się do swojej przedmówczyni, siedzącej z tyłu. — Jak może pogląd o niebie i piekle służyć socjalizmowi? Według religii ziemia to wieczny padół płaczu. Socjalizm chce właśnie zmienić ten padół płaczu na miejsce radości i szczęścia.

Brawo Lusiu — myślę sobie i chcę już ze swej strony coś dodać, gdy rękę podnosi Tadek i pyta:

— Czy socjalizm może przeznaczenie człowieka też zmienić?

I znowu przerwał nam dzwonek.

Ażeby „ułożyć się w czasie", zacząłem przerzucać wszystkie te namiętne dyskusje na popołudnia. A namiętność rosła i co gorsza opanowała i mnie. Nie mogłem jakoś bezstronnie, z mądrym uśmiechem stoika przysłuchiwać się argumentom młodzieży, ich dyskusjom dochodzącym niekiedy do ostrych sporów.

Przekonałem się w tych dyskusjach, że w kształtowaniu naukowego poglądu natrafiamy na dość gruby mur przesądów i zabobonów jeszcze głęboko zakorzenionych w umysłach naszej młodzieży i znacznej części „dorosłego" społeczeństwa. Niektórzy nauczyciele, a nieraz i kierownicy terenowych władz oświatowych uważają, że o takich „drażliwych" rzeczach nie trzeba mówić, że naukowy pogląd sam wypłynie z dobrze przeprowadzonych lekcji. Nie, nie wypłynie.

Każdy nauczyciel, dla którego psychologia jego ucznia nie stanowi wartości nieznanej, znajdzie dziesiątki przykładów dwutorowości w ustosunkowaniu się uczniów do wspomnianych wyżej pojęć. Znajdzie, że niektórzy uczniowie, przy dobrym „odśpiewaniu" wyuczonej lekcji, powiedzmy

o pracy mózgu, dotykają palcem jakiegoś talizmanu „na szczęście". Inni po otrzymaniu piątki za wypracowanie na przykład o działaniu prawa Boyle-Mariotte'a, opowiadają swoim kolegom, że ubiegłej nocy mieli właśnie sen, który im zapowiadał przyjemność — i dlatego piątka. Bywa nierzadko i tak, że odrobiona czy wyuczona lekcja, za którą właśnie otrzymuje się niezły stopień, jest czymś oficjalnym („bo tak *dzisiaj* trzeba pisać i mówić, jeśli chcesz skończyć szkołę i dostać się na wyższą uczelnię"), czymś, pochodzącym z marginesu faktycznych przekonań i wierzeń ucznia.

Dość częste jest zjawisko sloganowości i powierzchowności w odpowiedziach uczniów, szczególnie w przedmiotach humanistycznych. Zaczęliśmy na naszych lekcjach ostrą walkę ze sloganowością. Na lekcji o temacie „konstytucje socjalistyczne" Rysiek miał wykazać, że konstytucja socjalistyczna jest bilansem zdobyczy ludu pracującego. Wstaje z zadowoloną miną i zaczyna, że nasza Konstytucja jest bilansem zdobyczy mas pracujących, bo mamy wszelkie prawa: prawo do pracy, prawo do nauki, do wypoczynku i ochrony zdrowia, do swobodnego myślenia i wierzenia, że prawa te dała nam nasza ukochana partia i nasz rząd ludowy, któremu jesteśmy wdzięczni itd. Gdy skończył, powiedziałem zupełnie niewinnie: „To są slogany",

Zdumienie uczniów nie miało granic.

— Panie profesorze! — ktoś krzyknął z tyłu z oburzeniem.

— Co? — odezwało się kilka głosów na raz.

A sam Rysiek pełen zdumienia i jakby zgrozy zapytał: — I pan to mówi?

— Mówię, bo ci tak nieraz w życiu powiedzą. Ty masz mnie przekonać, że to są rzeczywiste zdobycze, że to nie są slogany, ale prawda, ale fakty. A propos, skąd ty wiesz, że mamy te wszystkie prawa?

Rysiek chwilę się zastanawiał i odrzekł:

— Przecież to wyraźnie jest w Konstytucji napisane.

— A widzisz — odpowiadam z uśmiechem. — Chcesz uzasadnić Konstytucję samą Konstytucją. A jeśli tobie na to ktoś powie, że te prawa są tylko na papierze?

— Ależ panie profesorze! — krzyknęła Lusia. — U nas rzeczywiście nie ma bezrobotnych, mamy pełne prawo do pracy.

— A ja znam w naszym mieście aż czterdziestu bezrobotnych i wy ich też znacie.

— A kto im każe siedzieć u nas, niech jadą do Nowej Huty — wyrywa się Stefan spod okna. — Tam brak dwudziestu tysięcy robotników.

— Co tam Nowa Huta — mówi Władek nie prosząc o głos. — We wszystkich gazetach ogłaszają, że szuka się robotników, a jeszcze nie czytałem, ażeby ktoś ogłosił o poszukiwaniu pracy.

— No, to zaczyna mnie już przekonywać, że nasz rząd rzeczywiście zlikwidował bezrobocie.

I tak przez całą godzinę lekcyjną z żarem mnie przekonywali. Prawo za prawem wykazywali w działaniu i uzasadniali każdą ustrojową właściwość Polski Ludowej. Ale ja nie ustępowałem. Gdy mówili o ochronie zdrowia, ja mówiłem o braku łóżek w szpitalach i braku lekarzy; gdy mówili o świetlicach, ja o pustkach, którymi one świecą i o chuliganerii; oni o skargach i zażaleniach, a ja o kumoterstwie.

Co prawda, spostrzegli mój podstęp, trochę uśmiechali się tłumacząc mi, ale żar dyskusji był zupełnie prawdziwy.

Od tego czasu hasłem odrabianych lekcji było: „bez wody", „bez wstępów i bez zakończenia".

Czy tylko nie za dużo ryzykowałem — zapyta ktoś — czy taka metoda nie może być wykorzystana ze szkodą dla Polski Ludowej? Na to odpowiem tyle: jeśli mamy choć najmniejszą wątpliwość, czy dom zbudowany przez architekta nie zawali się, to temu architektowi nie wolno powierzyć budowania domów. Proces przekonywania jest ostrą i trudną walką. W charakterze „przeciwnika" musiałem wystąpić jeszcze kilka razy. Po omówieniu zagadnienia łamania praw i własnych konstytucji przez rządy kapitalistyczne (w lekcji o praworządności ludowej) zadałem do domu pracę: „Wykazać, jak rządy USA, Angli i Francji łamią własne konstytucje". Wywołana do odpowiedzi Bronka popisywała się znajomością konstytucji tych krajów, a później przeszła na ogólniki: że rządy te łamią konstytucje, że łamią własne prawa itd. Przerwałem jej ostro i powiedziałem — „Nieprawda, to są slogany". Klasa już wiedziała, że zaczyna się polemika z domniemanym przeciwnikiem, ale wszystko jedno, musiała zębami bronić swojej prawdy, jakby stanęła przed faktycznym wrogiem czy przed kłamstwami BBC lub „Wolnej Europy".

— Jak to — krzyknęła Bronka — przecież to prawda, że aresztują strajkujących robotników.

— Gdzie?

— A choćby w Anglii.

— Kiedy, przy jakich strajkach?

Tego nie wiedziała. Gdy pytałem klasę o ściślejsze dane, niektórzy zwiesili głowy, a inni starali się nie patrzeć na mnie.

— Czy wiesz, co się stało w Gujanie brytyjskiej z doktorem Jaganem?— zwracam się ponownie do Bronki.

Zwiesiła głowę. Klasa także nie wiedziała. Jeden Władek podniósł rękę. Rzeczywiście znał wszystkie fakty z losów rządu dra Jagana. Gdy skończył, rzuciłem klasie pytanie tonem powątpiewającym: „No dobrze, ale czy to ma jakikolwiek związek z naszym tematem?"

Po sekundzie ciszy wyrwała się Stasia z ostatniej ławki:

— Ależ oczywiście, panie profesorze, przecież to fakt łamania przez angielski rząd swojej własnej konstytucji nadanej Gujanie.

— I świetny argument w walce z tymi, którzy ciągle zarzucają nam sloganowość — dokończył wesoło wysoki Antoś przymrużając jedno oko.

Klasa się uśmiechała i ja także. Cóż, chłopcy mnie biją moją własną bronią. Na tej lekcji stanęła jednak między nami umowa: „czytać gazety", „podbudować każdą zasadę teoretyczną twardymi faktami z Polski i świata".

Młodzież zaczęła przyzwyczajać się do myśli, że ich wiedza to nie tylko środek do otrzymania dobrego stopnia.

Innym razem musiałem „zagrać przeciwnika" po lekcji osiemnastej o temacie „Spójnia gospodarcza między miastem a wsią". Omawialiśmy wtedy konieczność ekonomiczną przejścia gospodarki indywidualnej na tory spółdzielczości produkcyjnej. Tematem zadania domowego był referat o warunkach dostosowania tempa rozwoju rolnictwa do tempa rozwoju przemysłu. Miał to być referat nie pisany, a mówiony w oparciu o własne notatki.

Na następnej lekcji wywołałem do odpowiedzi Mirka, cichego, dobrze uczącego się chłopca z pierwszej ławki pod oknem. Wywołanie właśnie jego do odpowiedzi i właśnie na ten temat miało pewien szczególny sens.

Jest to syn małorolnego chłopa. Dojeżdżał do szkoły 15 km na rowerze; kilka razy w roku musiano go zwalniać na parę dni to na wykopki, to znów na okres orki lub innych prac gospodarskich. Zetempowcy podejrzewali nawet, że pracuje nie tyle w gospodarce ojca, ile u bogatego sąsiada za wypożyczone lub „kupione“ siano, którego im właśnie wiecznie było brak. Te zwolnienia nie przeszkadzały mu w nauce; chłopak był zdolny i uparty.

Wiedziałem, że w jego wsi znajduje się spółdzielnia produkcyjna, niezbyt dobrze prosperująca i niegospodarna, do której tylko część gospodarzy należała. Reszta nadal gospodarowała indywidualnie, a jego ojciec był właśnie wśród tej reszty. Jasne — „gospodarowanie“ tej spółdzielni nie mogło być ani wzorem, ani zachętą dla indywidualnych chłopów. Otóż z tym chłopcem można było o wszystkim swobodnie mówić, ale gdy zahaczono o jego ojca i pytano, dlaczego nie wstępuje do spółdzielni, chłopak zasępiał się; albo nic nie odpowiadał, albo wykręcał się krótkim „a ja wiem?“ i rozmowa skończona.

Dlatego też wywołałem go do odpowiedzi. Jego referat był chropowaty. Potykał się w mówieniu, język miał nieoszlifowany, ale myśl była słuszna. Wykazał zahamowanie rozwoju sił wytwórczych na wsi przez indywidualne gospodarstwa, wskazał na konieczną zgodność stosunków produkcji z charakterem sił wytwórczych i wyciągnął wnioski o konieczności spółdzielczości produkcyjnej na wsi. Aż dotąd dobrze. Już myślałem, że zasada „nie przekonywać przekonanego“ w pełni u tego chłopca zatriumfowała. Czekałem tylko na fakty. Ale oto mówi dalej o 4 typach (zresztą patrzył przy tym na tablicę tych 4 typów) spółdzielni produkcyjnych i... że w spółdzielniach chłopi żyją dostatniej, plony są o wiele wyższe niż u indywidualnych chłopów, spółdzielcy mogą sobie pozwolić nie tylko na lepsze ubranie i buty, a nawet na radia i elektryczność. Spółdzielcy pracują mniej niż indywidualni chłopi, bo ich pracę zastępują maszyny i tak dalej. Skończył słowami: „To wskazuje na słuszną politykę naszej partii i rządu w organizowaniu spółdzielni produkcyjnych i czym prędzej, tym lepiej“. Wyraźnie odetchnął z ulgą.

Uśmiechnąłem się i zapytałem klasę: — Jak zakwalifikujemy opisową część jego referatu?

— Jako slogany! — mówi tubalnym basem Wacek siedzący w jednej ławce z Mirkiem.

— Dlaczego tak sądzisz? — pytam z uśmiechem.

— Bo, bo... — rozkłada bezradnie ręce. — No nie, panie profesorze, ja tylko tak zażartowałem.

— Szkoda — odpowiadam oschle — bo ja bym się z tobą zgodził.

Zaczerwienił się nieborak.

— Znalazł się żartowniś — burknął Władek. Władek był w ogóle na tej lekcji posępny i gdy Mirek wygłaszał swój referat, patrzył na niego wprost wrogo. Nie wiedziałem, że on ma w zanadrzu coś, co uczyni tę lekcję czymś specyficznym, co pociągnie za sobą dość poważne konsekwencje.

Tymczasem zacząłem Mirkowi stawiać pytania: „Jak tam z maszynami, które psują się po dwóch godzinach pracy?“, „Jak z traktorzystami, po których orce trzeba pole na nowo zaorać, i to końmi?“

Klasa ośmielona moją postawą zaczęła sama obsypywać go pytaniami. O bałaganie organizacyjnym w niektórych spółdzielniach, o rozkradaniu wspólnego mienia w innych, o kumoterstwie, o niskich plonach. Mirek sie-

dział posępny i nie odpowiadał. Klasę to jedak nie obchodziło; sama sobie odpowiadała, wykazując, co jeszcze trzeba naprawić w spółdzielniach, z czym trzeba jeszcze walczyć. Mówiono o braku traktorów i o drożyźnie mniejszych maszyn rolniczych.

Stefan (też syn chłopski) dawał przykłady, jak niektórzy kierownicy ze szczebla powiatowego zamiast pomagać spółdzielni przekształcili ją w dojną krowę dla własnych celów. Jednym słowem zaczęło w dyskusji występować to, o co mi chodziło — trudności w pracy spółdzielni, wypaczenia linii partii przez niektórych lokalnych pracowników, a przede wszystkim to wszystko, z czym młodzież musi rozpocząć walkę. Nie dało mi jednak spokoju milczenie Mirka.

— Mirek, może opowiesz o pracy spółdzielni w waszej wsi? — pytam.

Podnosi się, ale nadal milczy.

— Czy dużo dostali tam spółdzielcy za dniówkę po rozliczeniu?

Słaby uśmiech przebiegł po jego twarzy.

— Mało — odpowiedział cicho.

— A w zarządzie dużo jest ukrytych kułaków?

— A ja wiem?

Władek nie brał udziału w całej tej dyskusji. Teraz zerwał się z miejsca i popatrzył na mnie z pobladłą od złości twarzą.

— Mów Władek.

— Panie profesorze, niech on lepiej powie, dlaczego jego ojciec nie wstąpił dotychczas do spółdzielni produkcyjnej, jeśli tam jest tak dobrze.

Patrzyłem pytająco na stojącego jeszcze Mirka. „A ja wiem?" — To była jego stereotypowa odpowiedź.

— A ja wiem! — krzyknął Władek pełen oburzenia. — Panie profesorze, mogę mówić?

— Mów.

— Ja wiem, że jednym z domowników, który najgwałtowniej przeciwstawił się wstąpieniu ojca do spółdzielni, był właśnie Mirek.

Podziałało to na klasę jak wybuch bomby. Niektórzy gwałtownie odwrócili głowy i popatrzyli z niemym wyrzutem na Mirka, inni podobnie uczynili w stosunku do Władka, a kilku zaczęło tajemniczo szeptać między sobą.

Mirek krzyknął: „Nieprawda, on kłamie". Napięcie klasy rosło. Cisza była taka, że słyszeliśmy, jak w przyległej klasie nauczycielka wyrzucała kogoś za drzwi. W innym wypadku wywołałoby to śmiech, obecnie jednak nikt nie zwrócił na to uwagi.

— Mirku — zwracam się do niego jak najserdeczniej — milczenie tutaj nie pomoże, broń się.

— Powiedziałem już, że on kłamie, to jest taki lizus — odrzekł przytłumionym głosem.

— Lizus? — skoczyłem już i ja, zapominając o swojej roli „pedagoga". — Władek lizus?

Władek był znany w szkole ze swej niezależnej, swobodnej postawy, nawet już zbyt swobodnej, za co doznał niejednej przykrości od nauczycieli. Nazywając go lizusem, Mirek rzucił jeszcze większy cień na siebie samego.

Znów zapadła cisza. Nagle Mirek wstał i krzyknął ochrypłym głosem:

— Przypuśćmy, że jestem przeciwnikiem naszej spółdzielni, to co komu do tego? Mamy prawo przystąpić lub nie przystąpić!

Lusia po swojemu niecierpliwie potrząsała ręką.

— Mów.

— Nie o to chodzi. Cały jego referat można zakwalifikować jako zwyczajną dwulicowość. On mówi inaczej i robi inaczej.

Klasa przytakiwała. „Widzisz Mirku — powiadam łagodniej — uważałeś cały swój referat w istocie za kłamstwa, za które można jednak dostać piątkę, nieprawda? Ale twój referat jest dobry, z wyjątkiem opisowej części. Dostaniesz czwórkę. Masz zupełne prawo mieć swój pogląd na spółdzielczość produkcyjną. Nie bądź tylko tchórzem, a tym bardziej człowiekiem dwulicowym, jeśli chcesz być naszym kolegą, bo człowiek dwulicowy jest godny pogardy".

Dzwonek. Temat lekcji diabli wzięli: trzeba go będzie odłożyć na następny raz. Cóż, mam parę godzin rezerwowych na powtórzenie.

Jasne, że sprawa Mirka nie na dzwonku się skończyła. Uzgodniliśmy, że nasz stosunek do Mirka nie zmieni się, jakby się nic nie stało. Damy mu w ten sposób pewien spokój, który mu umożliwi przewartościować swoje myśli.

Nie tutaj jest miejsce na opisanie, jak się sprawa Mirka dalej potoczyła — a potoczyła się dość wartko. W każdym razie chłopca nie utraciliśmy.

Młodzież zaczęła bić mnie moją własną bronią, zaczęła w stosunku do mnie stosować te same metody logiczne, jakie ja stosowałem do niej. Już nie wystarczały moje zapewnienia — musieli się sami przekonać, czy rzeczywiście mówię prawdę. Nawet Komitet Miejski PZPR dzwonił do mnie, dlaczego tyle młodzieży z jedenastych klas szpera po różnych działach w partyjnej bibliotece. (Co prawda nie był z tego niezadowolony).

Na lekcji o tematyce „Praca źródłem dochodu narodowego i własności osobistej", kiedy omawialiśmy ustrojowe źródła współzawodnictwa pracy i masowego ruchu racjonalizatorskiego, przytoczyłem przykłady bohaterskiej pracy budowniczych Warszawy. Pokazałem także ryciny z grubego tomu „Warszawa w Planie 6-letnim". Wtedy wstał długi Antoś i powiedział: „Panie profesorze, a ja słyszałem, że w tych nowych domach drzwi się wykrzywiają i okna się nie domykają. Dlaczego o tym też nie mówimy?"

Nie dając mi dojść do słowa wstaje Stasia i mówi, że sama widziała, gdy była z rodzicami latem w Warszawie, jak robotnicy niszczyli świeżo położony asfalt, by tam coś naprawić, kanalizację czy kabel. „Czy nie mogli o tym wcześniej pomyśleć, a nie niszczyć tyle włożonego trudu? Czy to też należy do ich bohaterstwa?"

I co z nimi zrobisz? Nauczyli się smarkacze pokazywać zęby. Musiałem im przyznać rację. Trzeba było jednak obronić bohaterstwo budowniczych. W tym mnie świetnie wyręczyła Lusia, która już potrząsała ręką ze swoją znaną niecierpliwością.

— A ja się nie zgadzam — czupurnie popatrzyła na Antosia. — Gdzie Krym a gdzie Rzym? Dlatego że niektórzy są brakorobami, to już w ogóle nie widzisz bohaterstwa budowniczych? Wiemy przecież, jak oni pracują— deszcz nie deszcz, mróz nie mróz.

— Nooo... — przerwał jej Tadek.

— Co no? — pytam.

— Przeholowała trochę z tym mrozem. Na mrozie nie można pracować.

— A właśnie, że można — krzyknęła Olga, która dotychczas przysłuchiwała się innym. — Mój tatuś jest hydraulikiem i też pracuje zimą na dworze.

Kilku chłopców kiwało z powątpiewaniem głowami. Zwróciłem się wtedy do Antosia, który należał do wątpiących: „A ty nie wierzysz, że budowniczowie pracują na mrozie?"

— Nie — powiedział dość twardo. — Nie wierzę. Może hydraulik, ale nie murarz.

— Dobrze — powiadam z uśmiechem. — Klasa się przekona, że nie tylko murarz, ale i Antoś będzie pracował na mrozie przy budowie. Proponuję pojechać do Warszawy.

Sam sobie zepsułem lekcję. Było jeszcze wiele programowych punktów do omówienia, a wszystko wzięło w łeb. Zrobiła się w klasie nieopisana wrzawa. Niektóre dziewczynki zaczęły nawet w ręce klaskać. Sam Antoś uśmiechał się radośnie. Różne okrzyki, różne plany i propozycje zagłuszyły dźwięki dzwonka. Jedna sprawa została od razu bez sprzeciwu ustalona, że dajemy dzień pracy na budowę Warszawy i to pracując właśnie w Warszawie. Resztę spraw postanowiliśmy omówić w kole.

Młodzież uspokoiła się dopiero wtedy, gdy fizyk otworzył drzwi i stanął przede mną z niemym wyrzutem na twarzy.

Koło nie czekało na ustalony termin zebrania. Tego samego dnia zebrało się i ustaliło plan, program, datę i kierownictwo wycieczki.

Dyrektor w zasadzie się zgodził, ale miał sprzeciwy: że to zima, mróz, dzieci się przeziębią itp. Delegacja młodzieży zarzuciła go tyloma argumentami, że ostatecznie udało się dyrektora przekonać.

Gdy ogłosiliśmy przez radiowęzeł o organizującej się wycieczce, okazało się, że nie tylko koło, ale prawie cała szkoła chciała jechać. Ustaliliśmy wobec tego, że jadą obie klasy 11 i po trzech przedstawicieli ze wszystkich klas w nagrodę za dobrą naukę i postawę.

Najgorzej było z pieniędzmi. połowę zapłaciła młodzież, część wzięto z dochodów za makulaturę i złom (z dodatkowej zbiórki, którą młodzież zorganizowała specjalnie na ten cel), a resztę już powinna była szkoła pokryć z budżetu. Ale tak się złożyło, że w budżecie nie było ani grosza na wycieczki.

Musiałem jakoś temu zaradzić. Pojechałem pokłócić się do województwa, zdobyć sobie kilku wrogów i w końcu wydębić trzy tysiące złotych na wycieczkę.

Jedziemy. Styczeń, mróz, ale nasz wagon opalony, nie ma biedy. Trzeba było jechać całą noc, a tu śpiewom i śmiechom nie było końca. Spać, spać trzeba, a ja zapomniawszy zupełnie, że jestem „pedagogiem", śmieję się i bawię razem z nimi. Młodzież uraczyła mnie nawet tytułem najlepszego „bębnisty" na dwóch łyżkach stołowych. Sen jednak zaczął się nieśmiało i jakby wstydliwie wkradać przez wszystkie szpary naszych przedziałów. To tu dziewczynka ułożyła się na półce wycofując się z gry, to tam jakiś chłopak już chrapał, a ja, nie wiadomo jak, obudziłem się dopiero wtedy, gdy chłopcy zaśpiewali mi nad samym uchem „ten walczyk — to walczyk Warszawy..." Wszyscy byli już gotowi do wysiadania.

Według programu pierwszy dzień miał być „pieszą kulturą", tzn. muzea, pałac kultury i wieczorem opera, drugi dzień — „przekonanie się, czy można budować na mrozie", tj. praca, a trzeci dzień młodzież nazwała

„lokalną turystyką na kółkach" (bo miałem otrzymać dwa auta dla zwiedzania miasta).

Nie miejsce tutaj na opis całej wycieczki: kronika tej eskapady była potem przez kilka dni odczytywana dla całej młodzieży przez radiowęzeł szkolny. Najważniejsze, że młodzież nie tylko naocznie przekonała się, iż warszawscy robotnicy budują na mrozie, ale i sama pracowała na jednym z bloków MDM (w pobliżu Placu Zbawiciela). Mimo mrozu śpiewała i dowcipkowała przy pracy.

Wysokiemu Antosiowi powiedziano, że może dla udowodnienia swojej racji nie pracować, lecz pójść grzać się do baraku. Z początku z miną obrażonego tam się właśnie udał, ale już po godzinie przybiegł z pretensją, dlaczego go gnębią, tam nudno, pusto i w ogóle nie chce tam siedzieć. „Ale proszę bardzo — mówię mu niewinnie. — To jest przecież sprawa przekonania, możesz iść do chłopców, jak chcesz". Poszedł. Pracował tak, że kijem nie można go było zapędzić do dyżurki na ogrzanie się. „Niech się dziewczynki grzeją — powtarzał za każdym razem. — Skończę, to się ogrzeję".

Gdy młodzież potem uczyła się, zobaczyła, iż jednym z czynników rozwoju sił wytwórczych jest entuzjazm w pracy i współzawodnictwo. Potraktowała to jako rzecz najzupełniej oczywistą.

Warszawa była więc dla nas więcej niż tablicą poglądową. Była „żywą" pomocą naukową.

Zdobywaliśmy takie pomoce także na miejscu.

Na lekcji o temacie „Funkcje i organizacja sejmu", który jest raczej tematem opisowym, urozmaiciliśmy sobie zagadnienie przeciwstawiając rolę i postawę posła na sejm PRL i posła w krajach kapitalistycznych. Tablica poglądowa uplastyczniła organizację i funkcje tego naczelnego organu władzy państwowej. Czuliśmy jednak, że obracamy się w świecie słów, w świecie rysunków i wyobrażeń. Żywy poseł był nam potrzebny. Trafem żywy poseł się znalazł. Szkoła otrzymała zawiadomienie, że poseł naszego województwa przyjeżdża we wtorek na spotkanie z ludnością. Powiadomiłem koło i zaproponowałem, by obie klasy jedenaste poszły. „Ech tam, zwyczajne zebranie" mruknął z niechęcią Janek (on z trudem dosiadywał do końca na własnych zetempowskich zebraniach), a twarze innych wyraziły zupełną z nim zgodę. Wtedy właśnie wpadło mi to do głowy: Słuchajcie — mówię. — Nie zwyczajne zebranie, a wywiad. Jak to wywiad? — padło kilka burzliwych głosów.

— Zwyczajnie, my mu będziemy zadawali pytania, a on będzie nam odpowiadał. Będzie opowiadał o swojej pracy i pracy sejmu, o swoich obowiązkach i w ogóle, co się tam od wewnątrz dzieje. To przecież ciekawe, nie?

— A on zgodzi się na to? — zapytała Joasia z powątpiewaniem.

— Poprosimy go.

— No to ruszamy, jasne — podskoczyła łobuzowato Hala. Poszliśmy.

Po zebraniu młodzież obstąpiła posła i wywiad się zaczął. Młodzież wyjęła notesy (tak jak to bywa na rzeczywistych wywiadach) i zaczęła go obsypywać pytaniami. Odpowiadał chętnie. Gdy skończyli, stało się coś takiego, czego ani ja, ani młodzież nie przewidywaliśmy: poseł zamienił się z nami na role. Sam wyjął notes i zaczął stawiać pytania: jak się uczą, jak się przygotowują na wyższe uczelnie, czy szkoła walczy (i jak) o lepsze wyniki nauczania i o różne inne takie rzeczy.

Młodzież była zakłopotana, nie spodziewała się takiego obrotu sprawy. Powoli jednak zaczęli odpowiadać na pytania i w końcu tak się rozgadali, że wróciliśmy do domu dopiero o godzinie dziesiątej. Notesy im się potem dobrze przysłużyły w opracowywaniu zadania domowego.

Forma wywiadu stała się żywą pomocą także przy opracowywaniu zagadnienia zadań i form pracy rad narodowych. Młodzież podzieliła się na trójki i każda trójka przeprowadziła wywiad z kierownikiem lub zastępcą jednego z wydziałów prezydium miejskiej rady narodowej. Pytania były uprzednio przygotowane. Wśród nich widniało na poczesnym miejscu pytanie, jak zwalczają samowolę i biurokrację.

Wszystkie trójki przyniosły lepiej lub gorzej opracowane wywiady. Nie udało się tylko jednej trójce. Byli w wydziale zdrowia i tam im powiedziano, że to „tajemnica państwowa" i nic im powiedzieć nie można. Z początku zamieniłem się w „słup soli", jak to Lusia określiła, a potem zacząłem się śmiać i tak głośno, że klasa zarażona też zaczęła się niezdecydowanie uśmiechać.

— Powiedzcie no! — krzyknąłem ze śmiechem. — Powiedzcie, o której godzinie tam byliście?

— Już po lekcjach — odrzekł poważnie jeden z tej nieszczęsnej trójki (w żaden sposób nie mógł odgadnąć, o co mi chodzi). — Mogło być tak za dziesięć trzecia, była tam kobieta...

— I co ta kobieta robiła? — przerwałem mu.

— Wkładała palto.

— Aha, już wiem — przerwała mu ze swej strony Stasia. — Śpieszyła się do domu i dlatego...

— ...tajemnica państwowa — dokończyli Stefan i Antoś przedrzeźniając głos kobiecy.

Chichot objął całą klasę.

— Ale co my napiszemy w wypracowaniu domowym? — zapytał z troską drugi z tej trójki.

— Właśnie to — mówię z uśmiechem. — Piękny temat.

Wszystkie moje słowa o biurokracji nie dałyby młodzieży tak jasnego pojęcia o tej chorobie jak wyżej opisany fakt. Młodzież przejęła się myślą o walce z biurokratyzmem. Przyjęliśmy jako zasadę działania coś w rodzaju takiego hasła: „jeśli spotkasz się ze złem, to najpierw znajdź tam wroga, biurokratę, bumelanta czy brakoroba, a jeśli już nie znajdziesz, to wtedy zwróć się z pretensją do rządu". I młodzież stosowała się do tego. Dlatego też zostawiła po sobie w Warszawie niezbyt smaczny upominek kierownictwu restauracji w Alejach Jerozolimskich.

Chodziło o to, że talerze były brudne, a głowizna „nie ogolona", jak to określili nasi chłopcy. Młodzież zażądała książki zażaleń. W książce zapisali całe dwie stronice z podpisami wszystkich, moim też.

Ta zasada przyczyniła się też do tego, że młodzież wykazała się mocną postawą w trudnych okolicznościach. A było to tak. Jesienią szkoła postanowiła wyjechać na wykopki ziemniaków. Różne klasy jechały do różnych PGR. Z jedenastą klasą pojechała jedna z nauczycielek i tam stało się właśnie to „nieszczęście". Szofer, który miał zabrać z powrotem młodzież do domu, gdzieś się upił i w ogóle nie przyjechał. Telefoniczne wołanie o pomoc do przewodniczącego powiatowej rady narodowej i do ko-

mitetu powiatowego partii nie pomogło. Nikt nie przyjechał. Kierownik PGR, który miał konie i wozy, też nie domyślił się, by je zaprząc. Na domiar złego wszyscy byli głodni, a kierownik nie zadbał o to, by ich nakarmić. Spali na podłodze w jakimś zimnym baraku. Nazajutrz nauczycielka wpadła jak bomba do pokoju nauczycielskiego i krzyknęła: „Oto są wasze osiągnięcia" („wasze!"), a druga podtrzymała ją słowami: „Widzicie kolego, tamto jest teoria, a to jest praktyka".

W relacji młodzieży sprawa nie wyglądała tak strasznie. Owszem, nawet dowcipkowali. Strasznie jednak zawzięli się na pijanych szoferów, bezdusznych kierowników i biurokratycznych pracowników z powiatu.

Lekcję o sądach przeprowadziliśmy w samym sądzie. Na ławie oskarżonych siedział 22-letni młodzieniec o dziwnym, a zarazem trafnym nazwisku Warchoł. Był sądzony za napaść na kasjerkę, która niosła pieniądze na wypłatę dla robotników. Uderzył ją żelaznym prętem obciągniętym gumą po głowie, ale nim zdążył uciec z teczką pełną pieniędzy, został przez przechodniów schwytany.

Po przemówieniach prokuratora i obrońcy, pełnych troski o młodzież, która nie umie czy nie chce korzystać z warunków, stworzonych dla niej przez państwo ludowe, zapadł wyrok — 12 lat więzienia.

Uczniowie skrzętnie zapisywali. Na następnych lekcjach, a przede wszystkim w kole młodzież toczyła niekończące się dyskusje na temat, czy wyrok był sprawiedliwy czy nie (o wychowawczej roli sądów nie dyskutowano, bo stało się to oczywiste na samym procesie). Stefa bardzo broniła podsądnego. Uważała, że wyrok był niesprawiedliwy, że Warchoł był wychowany na ulicy, że trzeba mu było przedtem pomóc itd. Wtórowała jej Lusia. Stefan znowu uważał, że wyrok był za łagodny, że on mógł tę kobietę zabić, że te pieniądze były zapracowane przez robotników i że gdyby mu się udało je zabrać, zapanowałby w niejednej rodzinie robotniczej głód. Andrzej-„panienka", jak go nazywały dziewczynki, dowodził, że rząd dał Warcholowi najlepsze możliwości, że przyjęto go do różnych szkół, zajęto się nim, dano pracę, a on to wszystko odrzucił.

W tej dyskusji byłem rzeczywiście bezstronny, choć bardziej przekonywały mnie argumenty chłopców. Chciałem sprawę Warchoła połączyć z ważniejszym zagadnieniem i dlatego na następnym zebraniu koła zaproponowałem temat następujący: „czy Warchołem rządziło przeznaczenie, czy on sam zgotował sobie swój los". Zwolennicy „przeznaczenia" argumentowali, że tysiące innych chłopców i dziewcząt otrzymało te same warunki co Warchoł i wyrosło na dobrych i porządnych ludzi, a on jeden nie. „W tym coś musi być." I nastąpiły „wywody" o przepowiedniach, Cygankach, cudotwórcach, snach itp. Najbardziej gorączkowała się Stasia. (Władzia, głowa tej grupy, nie wiadomo dlaczego, milczała przez cały czas zebrania). Lusia okazała się najgorętszą oponentką Stasi przede wszystkim w sprawie snów. Brała do pomocy całą swoją wiedzę z biologii, powoływała się na Pawłowa i wreszcie rzuciła jej takie zdanie: „Ty sama mówiłaś coś zupełnie odwrotnego, gdy zdawałaś na biologii z pracy mózgu. Czwórkę z plusem za to dostałaś". Z dalszych jej wywodów okazało się jednak, że i ja nie miałem racji. „Nie można powiedzieć — gorączkowała się — że Warchoł sam sobie zgotował swój los; demoralizacja wojenna, szabrownictwo w pierwszych latach po wojnie, chuligańskie towarzystwo — oto co zadecydowało o jego drodze życiowej i zgoto-

wało mu los". Przyznaję się, że w tym miejscu zacząłem się rumienić. (Nie, nie dlatego, że ta smarkata nie zgadza się z moim profesorskim zdaniem...). Rysiek, który raczej należał do wahających się, do milczących na naszych zebraniach, teraz powstał i jąkając się powiedział, że ma kolegę Cygana, który mu odkrył całą mechanikę ich przepowiedni z różnymi „nieszczęściami", „kłopotami", „zmartwieniami", z „blondynami", „szatynami" i „ciemnymi", z „wystrzeganiem się kogoś", „interesowaniem się czyjąś osobą" i tak dalej; „Wychodzi tak — zakończył już bez jąkania — że jak człowiek kichnie, to jego kichnięcie było już dawno zarejestrowane w różnych asach, waletach czy damach Cyganki". Sama Stasia musiała się przy tym uśmiechnąć.

Z najcelniejszym atakiem przeciwko mnie wystąpił Heniek. Z początku zaatakował cudotwórców i znachorów (on przygotowywał się na akademię medyczną). Mówił dalej o Prusie, który zdemaskował całą mechanikę cudów w świątyniach egipskich, mówił o katedrze w Oliwie z trąbiącymi aniołkami, które obecnie już nie robią na nas wrażenia, ale dla ludzi sprzed stu laty były to oczywiste cuda. Gdy przeszedł do sprawy Warchoła, grom spadł na moją nieszczęsną nauczycielską głowę (słuchajcie, słuchajcie i współczujcie mi koledzy). „Czy Warchoł sam sobie zgotował swój los? Pan profesor zawsze nas bił za brak krytycyzmu; czy wobec tego tutaj wystarczy „zaśpiewać" (używał moich zwrotów smarkacz) o tym, że państwo dało mu wszystkie możliwości, a on z tego nie chciał skorzystać, i umyć ręce? Według mnie to jest też tylko slogan. Państwo mu dało, owszem, ale kto go wychowywał, kto go nauczył korzystać z tych wszystkich dobrodziejstw? Panie profesorze, proszę się nie obrazić, ale bierzmy dwa przykłady z naszej szkoły: wszystkim wiadomo, że Wacek W. z szóstej klasy zachowuje się jak chuligan na ulicach i w szkole, pali pokątnie papierosy i wyraża się jak dorożkarz, a gdy go zapytałem, dlaczego nie przychodzi na zbiórki harcerskie (a jest harcerzem), odpowiedział: „A co tam będę robił, tylko gadają, aż się spać chce" i dodał wyuczone powiedzonko — „nudy na pudy". Czy on będzie umiał korzystać z wszystkich możliwości, które mu nasze państwo dało? Czy on także sam sobie szykuje los na dwanaście lat więzienia? A my, zetempowcy, cośmy zrobili, ażeby takich Wacków nauczyć korzystać z tych możliwości?

Albo bierzmy Marysię S. z dziesiątej klasy. Jest zetempówką, a na zebrania batem ją trzeba zaganiać. A tańczy licho wie z kim i obcuje nie wiadomo z jakimi ludźmi. Panie profesorze, czy to nie świadczy o tym, że tutaj czegoś jeszcze brak, że nie wystarczy dać komuś tylko możliwości? Nie, panie profesorze, ja się nie zgadzam, że 12 lat dla Warchoła to przeznaczenie, i tak samo też nie zgadzam się, że on sam zgotował sobie swój los".

Wszyscy czekali, co ja na to powiem. Niektórzy się nawet uśmiechali. Chyba spostrzegli, że nos mój jest bardziej czerwony niż zwykle. Nie wiem, jakby inny nauczyciel postąpił na moim miejscu (przecież chodzi tu o autorytet „profesora"), ja nie znalazłem nic lepszego jak wstać i odezwać się w te słowa: „Jeśli ktoś z obecnych ma tutaj rację, to tym kimś jest Heniek. Przyznaję, że sformułowanie pytania, a także główna myśl tkwiąca w nim były niesłuszne. Rzeczywiście, wszyscy jesteśmy tu w pewnym stopniu współodpowiedzialni: nauczyciele, rodzice, organizacja zetempowska".

Po wyjściu z zebrania koła opadły mnie wątpliwości. A nuż za dużo powiedziałem; a nuż spadł mój autorytet w oczach tych smyków? Przecież

przed nimi przyznałem się do błędu. Sumienie mnie też gryzło za los autorytetu innych nauczycieli; oni przecież z moim błędem nie mają nic wspólnego. Po co u licha mówiłem w liczbie mnogiej?

Następne dni wykazały jednak, że moje obawy były płonne; jeszcze bardziej cisnęli się do mnie z pytaniami. Stosunki między nami stały się jeszcze serdeczniejsze.

To śmiałe wystąpienie Heńka w kole było może wynikiem jeszcze innej walki, którą toczyliśmy na lekcjach. Była to walka o zasadę, którą można sformułować mniej więcej tak: „bądź pewny swoich wiadomości i twardy w poglądach". Głównym orężem w tej walce był ton. Tak, ton.

Gdy Lusia zreferowała na jakiejś lekcji powtórzeniowej czynniki rozwoju sił wytwórczych w Polsce Ludowej i wśród innych czynników podała także socjalistyczną przebudowę wsi, to jest tworzenie spółdzielni produkcyjnych, zadałem jej pytanie *tonem* wyrażającym duże wątpliwości: „Czy rzeczywiście uważasz, że te dwie rzeczy (rozwój sił wytwórczych i utworzenie spółdzielni produkcyjnych) dają się połączyć?" Lusia zawahała się i zamyśliła. Tymczasem zwróciłem się do klasy: „Kto jej wykaże, czy można te rzeczy ze sobą połączyć lub nie?" *Ton* tego drugiego pytania był taki, jak gdyby wykluczał wszelkie możliwości połączenia.

Najtęższe głowy klasy: Władek, Heniek, Władzia, Hala, wysoki Antoś i inni zachowali milczenie, ale niektórzy, a przede wszystkim Janek i Staszek, uwiedzeni moim tonem zaczęli dowodzić, że tych zjawisk nie można połączyć ze sobą, że socjalistyczna przebudowa wsi tyczy się tylko chłopów, że rozwój sił wytwórczych odbywa się tylko w mieście, w przemyśle itd.

Ich wypowiedzi były oczywiście absurdalne, ale jak gdyby poparte autorytetem mego *tonu*.

Klasa jednak nie wytrzymała. Zaczęły się sypać bez ładu i składu pytania na biedne głowy zwolenników separacji spółdzielni od rozwoju sił wytwórczych: „A zastosowanie maszyn rolniczych, traktorów i kombajnów?", „A mechanizacja wszystkich robót pracochłonnych?", „A naukowe obrabianie gleby, irygacja i osuszenie?", „A stosowanie nawozów sztucznych?", „A elektryfikacja robót omłotowych i suszarnych?", „A elektryczne dojarki i nożyce do strzyżenia owiec?" ...słowem cały grad pytań, który zakłócił porządek lekcji. Musiałem aż przypominać o istnieniu parlamentarnych obyczajów w dyskusji.

W odpowiedzi na te wszystkie pytania Janek dowodził, że to wszystko można zastosować także w indywidualnej gospodarce chłopskiej. Na to Władek wstał i bez cienia uśmiechu zabasował: „Słusznie, tatuś kupi kombajn i posadzi na nim krowę za kombajnera, mamusia zamówi traktor u pierwszorzędnego kowala i posadzi kota Burka za traktorzystę, piesek Aza będzie ogonem kręcił motor w młocarni, a Janek w dniach wolnych od lekcji będzie stawiał wysoki płot dookoła posiadłości ojca, ażeby broń Boże kombajn tatusia lub traktor mamusi nie zahaczyły na zakrętach o cudze pole".

Cała klasa wybuchnęła zgodnym wesołym śmiechem.

Lusia z początku się nie śmiała, była jeszcze zatopiona w kombinacjach myślowych wywołanych moim pytaniem i *tonem* (chodziło przecież także o stopień), ale gdy spostrzegła mój uśmiech, obruszyła się. „Panie pro-

fesorze — krzyknęła oburzona. — To pan twierdzi, że rozwój sił wytwórczych nie opiera się także na socjalistycznej przebudowie wsi?"

Wszyscy popatrzyli na mnie ze zdumieniem.

— Jak to? — rozgniewała się na dobre. — Pan pytał takim tonem...

— Co ciebie mój ton obchodzi? A gdybym nawet tak twierdził, to co?

— To pan nie miałby racji.

— Ja nie miałbym racji? — Ton bardzo groźny, ale uśmiecham się całą szerokością twarzy. Lusia ośmielona moim humorem wykrzykuje wesoło — Nie, nie miałby pan racji, bo ja rozumiem to tak: Nasza gospodarka narodowa może się rozwijać tylko planowo i proporcjonalnie, to znaczy musi objąć także rolnictwo na równych prawach z innymi gałęziami naszej gospodarki, pomijając pierwszeństwo w tempie. I to na bazie najwyższej techniki, a to się stać nie może przy indywidualnym gospodarowaniu na wsi, a więc...

— A więc — przerywam jej — jesteś głęboko przekonana, że tak właśnie jest?

— Głęboko.

— Jakie wobec tego znaczenie może mieć mój ton lub moje twierdzenie? Czy mój autorytet przeszkadza ci mieć samodzielne poglądy?

— Nie, ale...

— Bez ale — mówię już surowo. — Za ujęcie zagadnienia piątka, za wahanie się przed tonem autorytetu o pół stopnia mniej, w sumie piątka minus.

Nie wiem czy dobrze zrobiłem dając jej o pół stopnia mniej za „zawahanie się przed tonem autorytetu". Nie wiem, czy to nie wywoła zastrzeżeń u niektórych nauczycieli i niektórych władz szkolnych (ostatecznie dajemy przecież stopnie za wiadomości, a nie za jakieś „zawahania się" i ostatecznie niektóre „autorytety" przecież bardzo lubią, gdy się ktoś zawaha przed ich *tonem,* zwłaszcza gdy podsumowują dyskusję na różnych konferencjach). Jedno wiem na pewno, że narobiłem sobie wiele kłopotu tym swoim tonem. Młodzież zrozumiawszy, o co mi chodzi, zaczęła uporczywie bronić swych poglądów i przekonań. Ton nie ton, autorytet nie autorytet, musiałem ich przekonywać nie tylko słowami, ale faktami i cyframi z różnych dzieł i źródeł.

Czy uczniom wyszło to na dobre? Mam wrażenie, że tak, ale musiałem sam się obkuwać, szperać po różnych dziełach, dokształcać się; jednym słowem, musiałem znać, i to gruntownie znać...

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

W masowym szkoleniu partyjnym uczestniczy poważna ilość członków naszej partii i bezpartyjnego aktywu. O poziomie szkolenia, o jego treści i wynikach decyduje przede wszystkim wykładowca i systematyczna, właściwa praca prowadzona z wykładowcą przez komitety partyjne. Niezbędną i dużą pomocą dla uczestników szkolenia, jak również dla wykładowców jest dobry podręcznik.

Brak podręczników dla szkolenia partyjnego dawał się bardzo odczuć w poprzednich latach. Jest więc poważnym osiągnięciem wydanie na bieżący rok szkoleniowy po raz pierwszy podręczników dla I i II roku szkół politycznych oraz dla podstawowych kursów partyjnych na wsi. Mimo szeregu braków, jakie na nich ciążą (często z winy programu), podręczniki spełniają poważną rolę w szkoleniu.

Sądzimy, że omówienie poszczególnych podręczników na łamach „Nowych Dróg" będzie pewną pomocą dla aktywu propagandowego i wykładowców w pracy nad ulepszeniem treści i metod masowego szkolenia partyjnego.

(Red.)

W sprawie podręcznika dla szkół politycznych I roku nauki

W poniższych uwagach nie stawiamy sobie zadania wszechstronnego omówienia podręcznika. Wydaje się, że przy ocenie podręcznika dla I roku nauki szkół politycznych przede wszystkim należałoby przedyskutować sprawy jego programu, w jakiej mierze program ten odpowiada najogólniejszej koncepcji tego rodzaju szkolenia, a także sposób ujęcia poszczególnych cyklów tematycznych przez autorów. Do zajęcia się głównie tymi sprawami upoważnia również fakt, że podręcznik nie budzi na ogół poważniejszych zastrzeżeń co do ścisłości oraz słuszności teoretycznej i politycznej.

Szkoły polityczne są początkową formą masowego szkolenia dołowego aktywu partyjnego i bezpartyjnego, który posiada pewne przygotowanie do studiowania naukowych podstaw polityki partii, jeśli nie „szkolne", to zdobyte w toku aktywnej, praktycznej walki o urzeczywistnienie polityki partii. Zadaniem szkół politycznych jest w okresie dwuletniego nauczania pomóc temu aktywowi w opanowaniu pewnych naukowych podstaw uzasadniających i wyjaśniających głębiej całokształt polityki, zadań i celów partii, aby umożliwić mu bardziej świadome i twórcze realizowanie linii partii. Dlatego też podręcznik obejmuje szeroki zakres zagadnień stanowiących zamkniętą całość. Podręcznik dla I roku szkół politycznych (29 zajęć) zawiera podstawowe wiadomości o kapitalizmie przedmonopolistycznym i o imperializmie (6 zajęć), niektóre zagadnienia historii KPZR (11 zajęć), zarys historii polskiego ruchu robotniczego (9 zajęć) oraz zagadnienia naszego państwa ludowego (3 zajęcia).

Rozdziały podręcznika o kapitalizmie przedmonopolistycznym i o imperializmie, jeśli je traktować jako ogólny, krótki zarys podstawowych wiadomości o ekonomii politycznej kapitalizmu, są w porównaniu z dotychczasowymi wydawnictwami niewątpliwym osiągnięciem popularyzatorskim i mogą służyć za podstawę przy opracowaniu następnego wydania podręcznika. Podręcznik w po-

ważnym stopniu zaspokaja głód elementarnej wiedzy ekonomicznej, wyjaśnia naukowo fundamentalne założenia polityki partii. Autorzy obficie posłużyli się polskim materiałem ilustracyjnym, co uczyniło temat bardziej zrozumiałym dla uczestników szkolenia. Poszczególne partie tematów są napisane z pasją demaskatorską (np. podstawowa sprzeczność ustroju kapitalistycznego). Zajęcia poświęcone kapitalizmowi i imperializmowi dają pewne naukowe podstawy do głębszego zrozumienia obecnej sytuacji międzynarodowej i głównych tendencji jej rozwoju.

Nie wdając się w szczegółową analizę tej części podręcznika trzeba stwierdzić, że wnosi ona wiele w szkolenie dołowego aktywu partyjnego. Aby jednak spełniała lepiej swoją rolę, należy usunąć braki.

Jest oczywiste, że na początkowym szczeblu masowego szkolenia nie może być mowy o kursowym wykładzie podstaw ekonomii politycznej kapitalizmu, nawet najogólniej pojętym i skróconym. Wydaje się, że głównym celem tematów z tego zakresu winno być naukowe, a jednocześnie popularne uzasadnienie podstawowych tez naukowego socjalizmu: historia społeczeństwa — historią walk klasowych, masy ludowe twórcami historii, nieuchronność upadku kapitalizmu i zbudowania socjalizmu, światowo-historyczna misja proletariatu. Wszystko to zakłada konieczność skupienia się na niektórych zagadnieniach istoty i praw rozwoju kapitalizmu, najbardziej nieodzownych do wyjaśnienia tych tez.

Tymczasem na układzie programowym, na ujęciu rozdziałów o kapitalizmie i o imperializmie ciąży wyraźnie próba kursowego ich potraktowania, dążenie do przyswojenia czytelnikowi sumy podstawowych pojęć ekonomii politycznej kapitalizmu, z wyraźną szkodą dla jasnego i zasadniczego omówienia wniosków płynących dla klasy robotniczej i jej partii z analizy kapitalizmu i jego stadium monopolistycznego. Trzeba tu wziąć pod uwagę tak ważki argument jak to, że czytelnicy podręcznika, uczestnicy tej formy szkolenia, w przytłaczającej większości pierwszy raz stykając się z przedstawionymi im pojęciami ekonomicznymi, koncentrują swój wysiłek na formalnym ich opanowaniu i skłonni są gubić ich sens i wymowę polityczną. Podręcznik temu niebezpieczeństwu nie zapobiega, co wykazała praktyka.

Weźmy kilka przykładów z podrozdziałów o kapitalizmie przedmonopolistycznym.

Podstawową sprawą, którą należy tu omówić, jest wykazanie istoty wyzysku w ustroju kapitalistycznym. Trzeba wyjaśnić — i podręcznik wyjaśnia w dwóch zajęciach „O istocie wyzysku kapitalistycznego" — co to jest kapitał, wartość i cena siły roboczej jako towaru w kapitalizmie, wytwarzanie wartości dodatkowej, a następnie, na czym polega wyzysk chłopa w ustroju kapitalistycznym, akumulacja wartości dodatkowej. Zagadnienia te zajmują zgodnie z dotychczasowym programem 17 stron w podręczniku. Ale czy należało (próbując utrzymać kursowy charakter wykładu) dawać przewidzianą w programie charakterystykę feudalizmu (16 stron), opis początków kapitalizmu (9 stron) i poświęcać w sumie tym zagadnieniom blisko dwa razy tyle miejsca co sprawom najistotniejszym, które nie zostały w związku z tym dostatecznie wyjaśnione?

Nie zgadzając się na tak szeroki wywód o początkach i rozwoju kapitalizmu, jaki zawiera podręcznik, nie można negować konieczności krótkiego wyjaśnienia tej sprawy. Trzeba uzasadnić, że kapitalizm rozwijając siły wytwórcze rodzi swojego grabarza — klasę robotniczą. O tym jednak w omawianym podrozdziale nie znajdziemy ani słowa.

Rozpatrując wytwarzanie wartości dodatkowej pragniemy m. in. udowodnić i wyjaśnić, że sprzeczności interesów kapitału i pracy nie dają się pogodzić oraz że stąd wypływają wnioski o historycznej misji proletariatu. W podręczniku natomiast podrozdział o wytwarzaniu wartości dodatkowej (2 strony) kończy się następującym akapitem:

„Jest rzeczą oczywistą, że im krócej będzie trwał czas niezbędny i im dłużej będzie trwał czas dodatkowy, tym więcej kapitalista otrzyma wartości dodatkowej. Dlatego też kapitaliści dążą do skrócenia niezbędnego czasu pracy i do przedłużenia dodatkowego czasu pracy. Wzrost wartości dodatkowej, z której powstaje zysk kapitalistyczny, może dokonać się jedynie kosztem zwiększonego wyzysku mas pracujących. Tłumaczy to nieubłaganą sprzeczność interesów klasowych między kapitałem a pracą" (str. 33).

Tych kilka zdań wyraźnie nie wystarcza. Co prawda, dalej jest zamieszczony podrozdział „Prawo wartości dodatkowej — podstawowym prawem ekonomicznym kapitalizmu" (str. 43), który stanowi zwięzłe wyliczenie wniosków politycznych, ale w formie stwierdzeń uprzednio w ogóle nie wyjaśnionych albo wyjaśnionych niewystarczająco. Czytając je, trudno oprzeć się wrażeniu, że autor niedostatecznie troszczy się o udowodnienie czytelnikowi podawanych mu stwierdzeń.

Dalszym charakterystycznym przykładem jest podrozdział „Państwo burżuazyjne i jego rola ekonomiczna", w którym temat rozpatruje się wyłącznie pod tym kątem, że państwo burżuazyjne jest wspólnikiem burżuazji przy podziale wartości dodatkowej. Jedynie we wstępie do podrozdziału znajdujemy sformułowanie, że państwo burżuazyjne jest to „wspólny organ wszystkich wyzyskiwaczy, niezbędne narzędzie do tłumienia walki mas pracujących" (str. 37). Na tym jednak sprawa się wyczerpuje. A przecież należałoby krótko wyjaśnić strukturę klasową społeczeństwa kapitalistycznego, wykazać rolę klasy robotniczej jako wodza wszystkich uciskanych (o czym niestety nie wspomina się w podręczniku). Należałoby w tym podrozdziale zdemaskować kapitalistyczną „demokrację i wolność" (co prawda sprawa ta jest poruszona uprzednio przy wyjaśnianiu towarowego charakteru siły roboczej w kapitalizmie, ale raczej marginesowo), wykazać klasowe oblicze państwa burżuazyjnego, aby doprowadzić do wniosku, że wyzwolić się spod ucisku kapitału — to znaczy obalić państwo kapitalistów.

Bardzo słabo uwydatnione są wnioski polityczne w podrozdziale o akumulacji wartości dodatkowej oraz w temacie „Podstawowa sprzeczność ustroju kapitalistycznego", skądinąd ciekawie opracowanym. Np. słusznie podaje się, iż „Kryzysy dowodzą, że burżuazja nie może sobie dać rady z siłami wytwórczymi, które nie mieszczą się już w ramach kapitalistycznych stosunków produkcji. Kryzysy odsłaniają ohydne wrzody tego ustroju wyzysku i nędzy, który nie może zapewnić twórcom wszystkich bogactw najbardziej elementarnego prawa ludzkiego — prawa do życia, do pracy i chleba" (str. 65). Brak jest jednak dopowiedzenia, że aby zlikwidować kryzysy, trzeba obalić kapitalizm, że historyczną tendencją rozwoju kapitalizmu jest to, iż rozwijając siły wytwórcze, uspołeczniając produkcję, stwarza on zarazem materialne przesłanki socjalizmu i równocześnie rodzi swego grabarza.

Znacznie lepiej pod tym względem są opracowane zajęcia o imperializmie, ale na tej części również ciążą braki uprzednio wykazane. Często podaje się wnioski bez należytego ich rozwinięcia i uzasadnienia. Należałoby też bardziej

przekonywająco ukazać nieuchronność upadku kapitalizmu, przesłanki zwycięstwa socjalizmu, demaskować antyludzkie oblicze imperializmu. Konieczne jest bardziej wyraźne doprowadzenie czytelnika do zrozumienia obecnych zjawisk w sytuacji międzynarodowej, tendencji jej rozwoju, naszej aktywnej pokojowej polityki zagranicznej. Na zakończenie trzeba jeszcze zwrócić uwagę, że w omawianych rozdziałach, mimo pewnych prób, słabo uzbraja się czytelnika do walki z ideologią burżuazyjną i jej odmianami socjaldemokratycznymi oraz z katolicką doktryną społeczną. Np. nie zostały zdemaskowane socjaldemokratyczne teorie harmonii klas, teorie pokojowego przerastania imperializmu w socjalizm. Słabo uwidoczniona jest sytuacja klasy robotniczej w głównych krajach kapitalistycznych, nie zwalcza się rozsiewanych na ten temat mitów.

Wydaje się, że należy w nowym opracowaniu podręcznika miast tematu o feudalizmie (nad wyraz przeładowanego) dać wstęp wyjaśniający na podstawie faktów na ogół znanych uczestnikom szkolenia z własnych doświadczeń, że historia społeczeństw jest historią walk klasowych, doprowadzając do postawienia problemów, które pragnie się wyjaśnić w podręczniku. Konieczne też byłoby na wstępie zaznajomienie czytelników z twórcami naukowego socjalizmu oraz z wielkim znaczeniem teorii marksistowsko-leninowskiej.

Podręcznik powinien zerwać z próbami kursowego ujęcia tego cyklu zagadnień oraz nastawić się na udowodnienie podstawowych tez marksizmu-leninizmu, na wykazanie wniosków płynących dla nas z tych tez. Powinno to pomóc w zlikwidowaniu przeładowania materiałem, winno dać w rezultacie bardziej przystępny, popularny wykład, którego domagają się uczestnicy tej formy szkolenia.

Wydaje się słuszne, żeby cykl tematów o kapitalizmie i imperializmie, tematów uzasadniających nieuchronność upadku kapitalizmu i historyczną misję klasy robotniczej, zakończyć omówieniem podstaw nauki Lenina o partii jako kierowniku i organizatorze walki mas oraz o historycznym znaczeniu Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej.

Podręcznik zawiera oba te tematy, ale w myśl założeń programu są one wtopione chronologicznie w zarys historii polskiego ruchu robotniczego i ujęte jako historyczny opis walki Lenina o partię nowego typu, opis przygotowania i przebiegu Rewolucji Październikowej. I tak w temacie szóstym po ukazaniu oportunizmu II Międzynarodówki i stwierdzeniu, że ośrodek ruchu rewolucyjnego przesunął się do Rosji, podaje się cały zarys historii powstania partii bolszewickiej od „Związku Walki o Wyzwolenie Klasy Robotniczej" do praskiej konferencji w 1912 r. Przy tym próbuje się dać opis rewolucji 1905 r. i wyjaśnienie głównych zasad taktyki bolszewików w tej rewolucji. Jest to próba całkowicie zbędna, która prowadzi do tego, że w dwóch zdaniach (dosłownie!) pisze się o przerastaniu rewolucji burżuazyjno-demokratycznej w socjalistyczną, załączając potem odpowiedni cytat z Lenina (str. 87—88). Natomiast na omówienie konieczności zbudowania partii nowego typu i jej zasad w 13-stronicowym rozdziale jest dosłownie kilka zdań, które niewiele wyjaśniają.

W programie, a więc i w podręczniku, nie widzimy potrzeby historycznego ujęcia tematów o walce Lenina o partię oraz o Rewolucji Październikowej, a skupienie się na podstawowych naukach Lenina o partii i historycznym znaczeniu Rewolucji Październikowej.

* * *

Podręcznik zawiera zarys historii polskiego ruchu robotniczego od „Proletariatu" do powstania PZPR. Chcemy tu zatrzymać się na rozdziałach o KPP.

Jeśli je traktować jako opis historii walk klasy robotniczej i mas pracujących, to należy stwierdzić, że zapoznają czytelnika z tradycjami walki naszego narodu pod wodzą klasy robotniczej i jej partii o wyzwolenie społeczne, o władzę ludu pracującego, o Polskę Ludową. Ukazane jest bohaterstwo i niezłomna walka robotników i chłopów z uciskiem i wyzyskiem, z rządami zdrady narodowej, co uczy oddania i wierności sprawie klasy robotniczej. Należy podkreślić, że w tych rozdziałach autorzy starali się na ogół przekonywająco pokazać zdradę polskiej burżuazji oraz zdradę PPS — agentury burżuazji w ruchu robotniczym. Ukazali oni, że jedyną siłą prowadzącą naród drogą wyzwolenia spod ucisku i zabezpieczenia niepodległości Polski była KPP. Tematy te pomagają rozwijać wśród uczestników szkolenia uczucia ludowego patriotyzmu. Demaskatorsko pokazany jest stosunek imperialistów anglo-amerykańskich i Watykanu do sprawy niepodległości Polski. Szkoda jednak, że marginesowo została potraktowana walka ludu Śląska, Warmii i Mazur o wyzwolenie narodowe i społeczne. Słusznie pokazano znaczenie Rewolucji Październikowej dla Polski i braterski stosunek ZSRR do narodu polskiego.

Jeśli jednak postawić podręcznikowi wyższe wymagania, a trzeba je postawić zgodnie z zamierzonym celem programu szkół politycznych, to wypada stwierdzić, że podręcznik nie spełnia w tej części w pełni zadania, które — wydaje się — winno polegać na ukazywaniu na podstawie zarysu naszej historii słuszności i nieodzowności kierowania się podstawowymi naukami marksizmu-leninizmu o roli mas ludowych i roli klasy robotniczej, ukazywaniu ogromnego znaczenia walki partii o sojusz robotniczo-chłopski, o front ludowy, o front narodowy. Nie ukazuje się dostatecznie roli partii, a szczególnie znaczenia walki o jej leninowskie oblicze. Słuchacze powinni dowiedzieć się, jak trudna i bolesna była droga przyswajania sobie leninizmu przez partię. Wymienione braki ujemnie odbijają się na ideowym wychowaniu studiujących.

Również historyczne zasługi KPP są za słabo uwypuklone. Np. o walce o bolszewizację partii mówi się jedynie w kilku zdaniach przy II Zjeździe KPP (str. 255).

Rolę mas ludowych, klasy robotniczej ukazano na przykładach walki, ale niedostatecznie doprowadzono do teoretycznych i ideologicznych uogólnień. Podręcznik ukazuje zacieśnianie sojuszu robotniczo-chłopskiego, tworzenie się i sukcesy frontu ludowego (z opisu walk widać ogromną ich rolę), ale znów nie wyjaśnia istoty sprawy i teoretyczne uogólnienie pozostawia czytelnikowi. Dużo się mówi o zdradzieckim obliczu PPS, ale brak jest głębszego zdemaskowania ideologii socjaldemokratycznej. Słabo ukazane jest antynarodowe oblicze reakcyjnego kleru.

Temat o PPR w okresie okupacji jest bodaj najlepiej opracowany. Z pasją demaskatorską ukazano zdradzieckie oblicze polskiej burżuazji, rządu londyńskiego, dowództwa AK, pokazano bohaterską walkę PPR na czele narodu o wyzwolenie narodowe i społeczne. Ale i na opracowaniu tego tematu zaciążyły braki wyżej wykazane.

Tak np. w podrozdziale o powstaniu KRN znajdujemy następujące słuszne zdanie: „Zagadnienie walki o władzę polityczną, o treść klasową tej władzy stało się naczelnym zadaniem partii" (str. 351). Należało to jednak udowodnić, uzasadnić teoretycznie. W ten sposób można było m. in. dać lepszą podbudowę pod słusznie opracowany podrozdział o dywersji CKL i o prawicowo-nacjonalistycznym stanowisku grupy Gomułki.

Braki te powodują, że w rozdziałach o polskim ruchu robotniczym słabo wy-

dobywa się podstawowe idee marksizmu-leninizmu i stąd, mimo że studiowanie tej części podręcznika wiele daje (i o tym była mowa) pomost między historią a dniem dzisiejszym jest wąski, słaby.

Warto chyba też podnieść postulat, aby w opracowaniach tych tematów bardziej uwzględnić ówczesną sytuację międzynarodową i wpływ, jaki na nią miały istnienie i polityka ZSRR. Konieczne jest także znacznie większe uwzględnienie bohaterskich tradycji KZMP i ZWM.

Wydaje się, że można te postulaty realizować pod warunkiem usunięcia niewątpliwego przeładowania tych rozdziałów materiałem historycznym. Trzeba porzucić również próby kursowego ujmowania historii polskiego ruchu robotniczego, ujęcie takie bowiem nie odpowiada możliwościom ani charakterowi szkoły politycznej. Studiowanie historii polskiego ruchu robotniczego jest możliwe w pewnym stopniu dopiero w kołach studiowania historii ruchu robotniczego.

Podręcznik zawiera cykl tematów (7 zajęć) o budownictwie socjalizmu w ZSRR, w tym temat o Wielkiej Wojnie Narodowej Związku Radzieckiego. Cykl ten jest w zasadzie próbą dania zarysu historii KPZR od 1918 r. do 1945 r. Sygnały z terenu, wypowiedzi wykładowców i uczestników szkolenia wskazują, że ze względu na przeładowanie materiałem, zajęcia na te tematy miały na ogół charakter formalny, problemy były omawiane powierzchownie, wiele było uproszczeń.

W podręczniku dla I roku poprzedzenie tematów o KPP tematami dotyczącymi leninowskiej nauki o partii, Rewolucji Październikowej, szersze nawiązanie do walki narodów radzieckich pod wodzą KPZR o zbudowanie socjalizmu dostatecznie pozwoli na ukazywanie historii naszego narodu i naszego ruchu robotniczego w powiązaniu z rosyjskim ruchem robotniczym, z walką KPZR. Teoretyczne uogólnienia i doświadczenia walki o zbudowanie socjalizmu w ZSRR, które winni znać uczestnicy, znajdują się w podręczniku dla szkół politycznych II roku (temat o budownictwie socjalizmu w Polsce). Uwzględniając te okoliczności nie wydaje się celowe utrzymanie tych tematów jako odrębnego cyklu w podręczniku dla I roku nauki. Opanowanie tej problematyki jest zadaniem kół studiowania historii ruchu robotniczego w oparciu o krótki kurs historii KPZR.

Dobrze jest, że zamykają podręcznik tematy o walce PPR o utrwalenie władzy ludowej w Polsce i o naszym państwie ludowym, co wypełnia dotychczasową dotkliwą lukę w programach szkół politycznych.

Temat o utrwaleniu władzy ludowej (okres 1944 — 1948 r.) spełnia w pewnym stopniu zadanie zdemaskowania obozu reakcji polskiej (niestety za słabo ukazany jest reakcyjny kler), WRN, prawicy PPS, wyjaśnia prawicowo-nacjonalistyczne odchylenie w partii, w rezultacie pogłębia wiarę w słuszność naszej drogi, uczy hartu ideologicznego. Demaskuje się tu antypolską politykę imperializmu amerykańskiego.

Jednak na podręczniku ciąży wyraźnie niesłuszny układ materiału, omawianie poszczególnych zagadnień w izolacji, swego rodzaju szufladkowanie ich. Poważnie utrudnia to ukazywanie słuchaczom okresu utrwalenia władzy ludowej jako procesu, procesu pełnego zaciętej walki z siłami reakcji. A to z kolei nie pozwala wydobywać dostatecznie roli partii, utrudnia sprawę ideologicznego i politycznego wychowywania uczestników szkolenia.

Cały temat jest podzielony na dwa rozdziały. W pierwszym rozdziale (zajęcie 25) mówi się o powstaniu i istocie państwa demokracji ludowej, o reformie

rolnej, zagospodarowaniu ziem odzyskanych, unarodowieniu przemysłu i I Zjeździe PPR. Mówiąc o tych sprawach niemal całkowicie pomija się walkę, którą toczyliśmy z wrogiem. Walkę tę pokazuje się dopiero w następnym rozdziale (zajęcie 26).

W podrozdziałach o powstaniu władzy ludowej w Polsce i o istocie państwa demokracji ludowej zasadniczo pominięto tę sprawę, że obóz reakcji polskiej wspomagany przez reakcję międzynarodową przygotowywał się do zagarnięcia władzy (np. o powstaniu warszawskim jest mowa w poprzednim temacie — PPR w okresie okupacji). Przy omawianiu budownictwa aparatu państwa ludowego przez PPR jest tylko takie zdanie: „Reakcjoniści wściekle miotali się, zadawali nam nieraz nawet bolesne straty, lecz ponosili coraz większe klęski" (str. 362).

Podobnie potraktowano sprawę przy omawianiu reformy rolnej (str. 363) i unarodowieniu przemysłu:

„Dnia 3 stycznia 1946 r. z inicjatywy PPR i odrodzonej PPS, przy poparciu pozostałych ugrupowań bloku demokratycznego, Krajowa Rada Narodowa — pomimo prób sabotażu ze strony PSL — uchwaliła ustawę o przejęciu na własność państwa podstawowych gałęzi gospodarki narodowej" (str. 371). Ani słowa o tym, że nacjonalizacja oznaczała podcięcie bazy materialnej burżuazji.

O obozie reakcji, o faszystowskim podziemiu, o Mikołajczyku i PSL dowiadujemy się dopiero w następnym rozdziale. Tu właśnie spotykamy metodę szufladkowania. Np. o WRN i prawicy PPS (już nie mówiąc o tym, że te sprawy nie są poruszone w poprzednim rozdziale) jest tylko takie jedno zdanie: „W szczególności pragnęli spiskowcy wykorzystać prawicę PPS, poprzez nią usunąć z PPS jednolitofrontowców i doprowadzić do zerwania współpracy z PPR" (str. 380). Dopiero w podrozdziale „Rozbicie odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego oraz prawicy PPS" — obejmującym okres od wyborów do zjednoczenia — sprawy te są omawiane.

Przykładem takiego szufladkowania, niepokazywania spraw w rozwoju, w walce kierowanej przez partię jest fragment podręcznika traktujący o WRN i PPS-prawicy gdzie bez dostatecznej argumentacji mówi się o ich zdradzieckim obliczu.

W podobny sposób niedostatecznie wykazana jest istota prawicowo-nacjonalistycznego odchylenia w partii.

Obok tych spraw istotną wadą podręcznika jest bardzo niedostateczne wyjaśnienie warunków powstawania i istoty państwa demokracji ludowej (str. 360).

Warto również zasygnalizować pominięcie w podręczniku takich ważnych spraw, jak układ polsko-radziecki z kwietnia 1945 r. oraz powstanie nowych stosunków między Polską a naszymi sąsiadami, krajami demokracji ludowej.

Poważną rolę spełniają rozdziały o naszym państwie ludowym, w których w popularnym na ogół wykładzie pokazano podstawy leninowskiej nauki o dyktaturze proletariatu. Uwypuklono tu także należycie rolę partii. Słuszne wydaje się omawianie tego tematu w oparciu o naszą Konstytucję.

Trudno żądać, aby poruszane w tych trzech rozdziałach problemy były wyczerpująco omówione. Np. zagadnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego jako podstawy władzy ludowej, środki i kierunki walki o jego zacieśnienie — uczestnik szkolenia pogłębi dopiero przy tematach o budownictwie socjalizmu w Polsce na II roku nauki szkół politycznych.

Podobnie konieczności nieustannego umacniania naszego ludowego państwa,

aktywnej roli mas ludowych nie można w pełni wyjaśnić przy omawianiu tych tematów. Trzeba się tym zająć przy omawianiu budownictwa socjalizmu w Polsce.

Niemniej jednak wydaje się konieczne jaśniejsze, dobitniejsze podkreślanie w podręczniku, że sprawa umocnienia naszego ludowego państwa to sprawa nieustannego wysiłku partii i mas, sprawa w najwyższym stopniu aktualna. Brak takiego ujmowania sprawy odczuwa się np. w podrozdziale o funkcjach państwa demokracji ludowej (str. 402—404) i w podrozdziale „Cechy organizacji władzy ludowej w Polsce" (str. 413—415).

Podrozdział mówiący o radach winien być stanowczo rozszerzony. Musi on uzbrajać uczestników szkolenia nie tylko w wiedzę o obowiązkach rad, ale i do walki o ulepszenie ich działalności przez zapoznanie z istotnymi brakami w pracy rad i środkami usunięcia tych braków.

Wydaje się, że trzeba pomóc czytelnikowi, uczestnikowi szkolenia, w tym, by mógł on znaleźć swoje miejsce w walce o umacnianie naszego ludowego państwa. A tego, niestety, w podręczniku na ogół brak.

* * *

Należy jeszcze poruszyć kilka spraw metodycznych poza omówionymi już wyżej. Główną sprawą jest paląca konieczność stanowczego zerwania z podawaniem w podręczniku prawd „do wierzenia", bez dostatecznej argumentacji, bez wystarczającego materiału ilustracyjnego. Podręcznik winien być swego rodzaju rozmową autora z czytelnikiem. Autor musi założyć, że ma przed sobą czytelnika nie pozbawionego wątpliwości, krytycznego, który chce nie wyuczyć się, ale przekonać się i przyjąć podawane mu tezy za swoje, który chce zdobyć odpowiednią argumentację, aby bronić tych prawd, aby posługiwać się nimi w życiu. Dlatego jasno musi być formułowane to, co chce autor udowodnić — punkt wyjścia zmuszający do zastanowienia. Muszą być podane odpowiednie argumenty i dostatecznie uwypuklone wnioski oraz uogólnienia, które bardzo często giną w wartkim potoku materiału. (Warto byłoby podkreślić je graficznie). W związku z tym konieczne jest zwiększenie ilości stron dla omówienia poszczególnych tematów. Czytelnik rad będzie, jeśli wraz z większą ilością stron otrzyma więcej materiału ilustracyjnego, dowodowego, więcej argumentacji. Pomoże to ustrzec się przed próbami akademickiego wykładania teorii. Należy także wysunąć postulat, aby autorzy maksimum wysiłku wkładali w poszukiwanie najbardziej popularnej formy przedstawiania zagadnień teoretycznych. Te metodyczne uwagi nabierają szczególnego znaczenia w związku z ostatnią uchwałą Sekretariatu KC PZPR o zmniejszeniu częstotliwości zajęć w masowym szkoleniu partyjnym, co wymaga opracowania podręcznika na 18 zajęć zamiast dotychczasowych 29.

W podręczniku autorzy posługują się z „lekkim sercem" wieloma takimi pojęciami, jak nacjonalizm, internacjonalizm, faszyzm, humanizm socjalistyczny, kolaboracja itp., których nie wyjaśnia się. Co prawda, pojęcia te przyjęły się w codziennym języku politycznym, jednak bardzo często nie są rozumiane. Szczególnie wymagają wyjaśnienia terminy ekonomii politycznej. Wymienia się także w rozdziale o feudalizmie nazwiska: Tylicki, Grywaldzki, Mucha. Nazwiska te często nic nie mówią uczestnikom szkolenia. Poza tym autorzy z niefrasobliwością piszą, iż Staszic i Ściegienny „nie zmierzali bynajmniej do obalenia ustroju feudalnego, do likwidacji wszelkich przywilejów pańskich" (str. 13). Jest to niezgodne z prawdą. Powszechnie bowiem wiadomo, że np.

Ściegienny był jednym z twórców koncepcji chłopskiej rewolucji antyfeudalnej i czołowym bojownikiem ruchu rewolucyjno-demokratycznego.

Niezbędne jest umieszczanie w podręczniku odsyłaczy przy obcych wyrazach, przypisów z wyjaśnieniem trudniejszych pojęć i nawet faktów nie wyjaśnionych z konieczności w tekście. Również do każdego tematu winna być załączona krótka bibliografia. Wydaje się niezbędne zamieszczenie w podręczniku wykresów i map. Podręcznik wymaga o wiele lepszej pod każdym względem szaty graficznej.

Henryk Huber

Niektóre uwagi o podręczniku dla II roku szkół politycznych

Podręcznik dla II roku nauki w szkołach politycznych stanowi poważne osiągnięcie. Po raz pierwszy w masowym szkoleniu partyjnym omawiane są podstawowe zagadnienia ekonomiczne okresu przejściowego. Wprowadzenie do 2-letniego programu szkół politycznych tych zagadnień było konieczne. Zaznajomienie szerokiego aktywu partyjnego i bezpartyjnego z teoretycznymi podstawami okresu przejściowego, z drogami budownictwa socjalistycznego jest jednym z warunków prawidłowej realizacji naszych zadań gospodarczych i politycznych, ułatwia aktywowi zrozumienie trudnych i skomplikowanych procesów okresu przejściowego, pomaga mu znaleźć swoje miejsce w walce o budownictwo socjalizmu.

Autorzy podręcznika, towarzysze Brus, Minc i Pohorille, podjęli poważną próbę omówienia w sposób popularny marksistowsko-leninowskiej nauki o właściwościach okresu przejściowego od kapitalizmu do socjalizmu opierając się na konkretnym materiale z doświadczeń naszego kraju.

Podręcznik zaznajamia czytelnika z drogami budownictwa socjalistycznego w Polsce Ludowej, pomaga zrozumieć trudne i skomplikowane zadania okresu przejściowego.

Układ podręcznika jest w zasadzie słuszny. Autorzy omawiają poszczególne tematy od strony problemów teoretycznych. Takie ujęcie pozwoliło uniknąć historycznego, opisowego przedstawiania dróg naszego budownictwa socjalistycznego. Niektóre jednak tematy są opracowane wyłącznie opisowo. Np. pierwsza część tematu „Walka o realizację wymogów podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu na obecnym etapie budownictwa" zawiera opis osiągnięć dziesięciolecia Polski Ludowej. Jest tu wiele stwierdzeń, faktów i cyfr dotyczących rozwoju naszego przemysłu, rolnictwa, kultury i oświaty. Nie pokazano jednak problemów tego rozwoju, nie wyjaśniono, dlaczego te osiągnięcia były możliwe, co oznacza np. rewolucja kulturalna itp. Bez wyjaśnienia tych spraw opracowanie tematu traci na wartości — nie uczy czytelnika. Z drugiej strony zagadnieniowy układ podręcznika stwarza niebezpieczeństwo „przeteoretyzowania" tematów. Autorzy nie uniknęli tego niestety w wielu miejscach. Niektóre tematy, szczególnie zaś temat „Źródła wyższości ustroju socjalistycznego nad ustrojem kapitalistycznym", ujęte są w sposób trudny, zawierają wiele definicji, które nie zostały wytłumaczone. Należy żałować, że autorzy nie wykorzystali metody wykładu, polegającej na tym, by zaczynać od rzeczy prostych i znanych, a następnie przechodzić do zjawisk bardziej skomplikowanych i wreszcie do uogólnień teoretycznych i definicji. Wówczas wiele twierdzeń nauki ekonomicznej stałoby się dla uczestników szkolenia bardziej zrozumiałych.

Oto przykład trudnej i naszym zdaniem nieodpowiedniej metody wykładu w podręczniku masowego szkolenia. W temacie „Układy społeczno-ekonomiczne i stosunki klasowe w okresie przejściowym“ autor omawia sprawę chwiejności chłopstwa pracującego. Zamiast rozpocząć od wyjaśnienia, na czym polegają te wahania, jakie są drogi ich przezwyciężania, a dopiero w zakończeniu doprowadzić do uogólnień, pokazać sprzeczności antagonistyczne i nieantagonistyczne w okresie przejściowym, autor rozpoczyna z miejsca stwierdzeniem: *„Podstawową sprzecznością klasową okresu przejściowego od kapitalizmu do socjalizmu jest sprzeczność między klasą robotniczą a burżuazją miejską i wiejską“* (str. 43). Tego rodzaju ujęcie sprawy stawia czytelnika w kłopocie.

* *
*

Program szkół politycznych w II roku nauki przewidywał rozpoczęcie cyklu zagadnień budownictwa socjalizmu w Polsce Ludowej od tematu „Źródła wyższości ustroju socjalistycznego nad ustrojem kapitalistycznym“. Myśl ta była słuszna. Chodziło o jasne ukazanie czytelnikowi perspektywy naszego rozwoju i celu, do którego dążymy. Temat ten powinien był pomóc czytelnikowi zrozumieć, dlaczego ustrój socjalistyczny jest ustrojem wyższym od kapitalistycznego, pojąć różnice między ustrojem socjalistycznym a wszystkimi poprzednimi ustrojami społeczno-ekonomicznymi opartymi na ucisku i wyzysku klasowym, a także wyjaśnić, dlaczego socjalizm stwarza niespotykane w dziejach ludzkości możliwości szybkiego rozwoju sił wytwórczych i zapewnienia wzrostu dobrobytu ludzi pracy. Chodziło też o to, by uczący się zdał sobie sprawę z tego, że wykonując zadania na swym odcinku pracy jest jednym ze współtwórców nowego ustroju. Czy te idee programu zostały w tym temacie uwypuklone? Wydaje się, że tylko częściowo. Co prawda autor wyjaśnia istotę ustroju socjalistycznego, wykazuje źródła wyższości ustroju socjalistycznego nad kapitalistycznym, jednak pisze to zbyt trudnym językiem. Niedostateczne jest również poparcie omawianych tez przykładami. Wynika to z przeładowania omawianego tematu problemami. W temacie tym autor porusza szereg zagadnień dotyczących działania praw ekonomicznych i kategorii ekonomii politycznej socjalizmu, m. in. wymienia podstawowe prawo ekonomiczne socjalizmu, prawo planowego (proporcjonalnego) rozwoju, a z kategorii ekonomicznych — społeczną własność socjalistyczną w obu jej formach, dochód narodowy itp.

Żałować należy, że wyjaśniając charakter praw ekonomicznych autor nie pokazał, że prawa te działają w wyniku społecznej działalności ludzi. Stąd — wbrew zamierzeniom autora — powstaje u czytelnika wrażenie, że prawa są jakby samoistnymi bytami, są jakby jakąś pozaspołeczną siłą, której cała nasza działalność musi być podporządkowana. Dlatego też — zdaniem naszym — unikać należy tego rodzaju sformułowań jak:

„Współczesne siły wytwórcze przerosły ramy kapitalistycznych stosunków produkcji. Prawo koniecznej zgodności stosunków produkcji z charakterem sił wytwórczych wymaga, aby stosunki produkcji odpowiadały charakterowi sił wytwórczych. Dlatego kapitalistyczne stosunki produkcji muszą być obalone i zastąpione nowymi, socjalistycznymi stosunkami produkcji, które umożliwią nieskrępowany rozwój sił wytwórczych“ (str. 7) albo:

„Rozwojem gospodarki socjalistycznej rządzi podstawowe prawo

ekonomiczne socjalizmu, które — jak wiemy — wymaga maksymalnego zaspokajania stale rosnących materialnych i kulturalnych potrzeb całego społeczeństwa w drodze nieprzerwanego wzrostu i doskonalenia produkcji socjalistycznej na bazie najwyższej techniki" (str. 10).

W zasadzie przystępnie opracowany jest temat „Konieczność okresu przejściowego od kapitalizmu do socjalizmu" (str. 15 — 26). W temacie tym uzasadniono w oparciu o przykłady obiektywną konieczność okresu przejściowego. Autor pokazuje, jakie stosunki zastaje rewolucja socjalistyczna i jakie zadania należy wykonać w okresie przejściowym.

Również jasno przedstawiona jest rola państwa dyktatury proletariatu jako narzędzia zbudowania socjalizmu. Podane przez autora argumenty są przekonywające, uzasadniają, że okres przejściowy jest prawidłowością każdego kraju budującego socjalizm.

Jednym z ważnych czynników prawidłowej realizacji naszej polityki gospodarczej przez aktyw partyjny i bezpartyjny jest zaznajomienie go ze strukturą ekonomiczną i klasową Polski Ludowej. Sprawy te omawiane są w temacie „Układy społeczno-ekonomiczne i stosunki klasowe w okresie przejściowym" (str. 28 — 53). Omówienie tych zagadnień pomaga czytelnikowi w zrozumieniu specyfiki okresu przejściowego.

Niektóre jednak problemy zostały opracowane przez autora niezrozumiale, niejasno.

Weźmy pierwszy przykład:

Czytając podręcznik trudno np. się zorientować, jaką formę własności socjalistycznej stanowią PGR. Oprócz wzmianki, że przedsiębiorstwa rolne należą do państwa demokracji ludowej (str. 29), o PGR nie mówi się wyraźnie. Natomiast w przytaczanych przez autora danych cyfrowych o udziale układu socjalistycznego w ogólnej produkcji rolnictwa podaje się wspólnie produkcję PGR i spółdzielni produkcyjnych (str. 31).

Inny przykład. Autor pisze: „Spółdzielczość ma w ustroju kapitalistycznym charakter burżuazyjny. W warunkach okresu przejściowego, kiedy władza jest w rękach ludu, a podstawowe środki produkcji są uspołecznione, w wyniku ostrej walki o nowy charakter spółdzielczości przedsiębiorstwa spółdzielcze stają się przedsiębiorstwami socjalistycznymi, służącymi ludziom pracy. Członkostwo w spółdzielniach rzeczywiście udostępnione zostaje masom pracującym. Z kierownictwa spółdzielczością usuwani są wyzyskiwacze. Spółdzielczość powiązana zostaje z państwowym przemysłem i handlem, kieruje nią w sposób planowy państwo. Szczególną rolę odgrywa wiejska spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu" (str. 30).

Czy to wystarczy dla wyjaśnienia czytelnikowi, dlaczego spółdzielczość w ustroju kapitalistycznym ma charakter burżuazyjny? Wydaje się, że nie. Zagadnienie to należało wytłumaczyć bądź nie poruszać go wcale. Podobnie ma się rzecz z poruszoną przez autora sprawą, że w ZSRR przeprowadzono nacjonalizację ziemi, a w Polsce i w krajach demokracji ludowej reformę rolną. Czytelnikowi nasunie się niewątpliwie pytanie, czym się różni nacjonalizacja ziemi od reformy rolnej, dlaczego w ZSRR dokonano nacjonalizacji, a w Polsce przeprowadzono tylko reformę rolną. Odpowiedzi jednak w podręczniku nie znajdzie.

Jednym z trudniejszych jest temat „Zasady polityki gospodarczej partii i państwa w okresie przejściowym". Wynika to głównie z tego, iż obejmuje on bardzo szeroki zakres zagadnień, których niesposób jest bardziej szczegółowo omó-

wić na 26 stronach podręcznika. Naszym zdaniem temat ten należy rozszerzyć. Przecież poruszone są tu bardzo istotne sprawy, dotyczące konkretnych środków i metod polityki gospodarczej stosowanych przez państwo ludowe w celu właściwej realizacji budownictwa socjalistycznego, zapewnienia stałego umacniania sojuszu robotniczo-chłopskiego i systematycznego wzrostu stopy życiowej ludzi pracy. Należy wyjaśnić czytelnikowi, że partia i państwo ludowe polityki gospodarczej nie kształtują dowolnie, ale opierają na naukowych podstawach, na poznaniu i wykorzystaniu obiektywnych praw ekonomicznych z uwzględnieniem konkretnych warunków historycznych.

Również konieczne jest szersze i jaśniejsze omówienie działania prawa planowego (proporcjonalnego) rozwoju gospodarki narodowej. Jeśli słusznie autor (wymieniając środki, za pomocą których państwo reguluje rynek) w 2 — 3 zdaniach omawia zagadnienia dotyczące handlu zagranicznego i obiegu pieniężnego, to wydaje się, że więcej miejsca powinien poświęcić na sprawę rozrachunku gospodarczego. Zagadnienie to jest bardzo istotne i jego wyjaśnienie niewątpliwie byłoby dla czytelnika korzystne.

Problemy dotyczące spójni ekonomicznej między miastem a wsią są w pewnym sensie powtórzone w temacie „Socjalistyczna przebudowa wsi w Polsce" w podrozdziale „Leninowski plan spółdzielczy". Autorzy obu tych tematów omawiają zagadnienie spójni produkcyjnej, przytaczają te same dane cyfrowe (str. 69 i 125). Naszym zdaniem, aby tego uniknąć, należałoby zagadnienie leninowskiego planu spółdzielczego przesunąć do tematu „Zasady polityki gospodarczej partii i państwa w okresie przejściowym".

W temacie „Socjalistyczne uprzemysłowienie Polski" autor wyjaśnia konieczność socjalistycznej industrializacji, pokazuje odmienność industrializacji socjalistycznej od kapitalistycznej, uzasadnia, że Plan Sześcioletni jest planem uprzemysłowienia Polski. Przy pomocy cyfr i przykładów pokazuje nasze osiągnięcia, rolę mas pracujących w walce o te osiągnięcia, pomoc Związku Radzieckiego dla naszego budownictwa socjalistycznego. Podkreśla, że nasze budownictwo socjalistyczne dokonuje się w ostrej walce klasowej, wyjaśnia, na czym polegają trudności okresu uprzemysłowienia, oraz wskazuje sposoby ich przezwyciężenia.

Jednak mimo to szeregu zagadnień nie wyjaśniono. Np. autor mówiąc o socjalistycznej industrializacji stwierdza, iż jest ona niezbędna m. in. z następujących powodów:

„Ze względu na konieczność likwidacji sprzeczności między najbardziej postępową władzą polityczną a zacofaną podstawą techniczno-produkcyjną. Ze względu na konieczność wzmożenia siły i roli klasy robotniczej, umocnienia władzy ludowej i jej podstawy — sojuszu robotniczo-chłopskiego. Ze względu na konieczność zapewnienia ostatecznego zwycięstwa układu socjalistycznego nad układem kapitalistycznym" (str. 86).

Czy można ograniczyć się do podania tej motywacji bez wyjaśnienia, na czym polega sprzeczność między najbardziej postępową władzą polityczną a zacofaną podstawą produkcyjno-techniczną?

Weźmy inny przykład: warunki realizacji Planu Sześcioletniego (str. 100 — 102). Autor słusznie wskazuje, że wykonanie zadań Planu Sześcioletniego zależy przede wszystkim od wzrostu wydajności pracy i obniżenia kosztów własnych produkcji w okresie realizacji planu. Jednakże nie tłumaczy, co to jest wzrost wydajności pracy, a przecież to pomogłoby czytelnikowi lepiej zrozumieć, dlaczego partia i rząd przywiązują tak wielką wagę do wzrostu

wydajności pracy. Podobnie przedstawia się sprawa obniżki kosztów własnych. Mówi się, w jaki sposób jest realizowana w Planie Sześcioletnim obniżka kosztów własnych, jednakże nie wyjaśnia się, co to są koszty własne. Zagadnienie to również nie jest w dostatecznej mierze wyjaśnione w temacie „Walka o realizację wymogów podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu na obecnym etapie". Wydaje się, że byłoby słuszne, gdyby autor w temacie „Socjalistyczne uprzemysłowienie Polski" omówił szerzej zagadnienia wzrostu wydajności pracy, natomiast o kosztach własnych tylko wspomniał, a szerzej tę sprawę objaśnił w rozdziale o dochodzie narodowym.

Warto również zaznaczyć, że autor nie omawia w tym temacie tak bardzo istotnego zagadnienia tempa uprzemysłowienia.

Najbardziej przystępnie jest opracowany temat „Socjalistyczna przebudowa wsi w Polsce". Autor omawia problemy raczej opisowo, od przykładów przechodzi do uogólnień teoretycznych. W temacie tym autor uzasadnia konieczność socjalistycznej przebudowy, posługuje się przykładami, wykazuje w sposób jasny, jak wielkie jest znaczenie doświadczeń i pomocy ZSRR dla naszej walki o rozwój spółdzielczości produkcyjnej. Przekonuje to o nieocenionej i bezinteresownej pomocy Związku Radzieckiego dla naszego narodu, pokazuje geniusz Lenina, który wytyczył najprostszą i najbardziej zrozumiałą dla chłopstwa drogę do socjalizmu. Omawiana przez autora w tym temacie zasada dobrowolności przy zakładaniu spółdzielczości produkcyjnej pokazuje czytelnikowi, jak bardzo ważna jest ta sprawa, pomaga mu zrozumieć, że zagadnienie dobrowolności — to nie tylko walka z administracyjnymi metodami zakładania spółdzielni produkcyjnych, lecz również dobrowolny wybór typu spółdzielni, odpowiadający politycznej dojrzałości chłopa pracującego i warunkom gospodarczym danej wsi. Wyczuli to niewątpliwie czytelnika na niesłuszną w wielu wypadkach praktykę zakładania tylko spółdzielni III typu. Wyjaśnienie podstawowych założeń statutowych spółdzielni produkcyjnych pozwala zorientować się w różnicach i wspólności cech poszczególnych typów spółdzielni produkcyjnych.

Wydaje się jednak, że zbyt różowo przedstawione są nasze osiągnięcia w rozwijaniu i umacnianiu spółdzielczości produkcyjnej.

Czytelnika znającego wieś nie przekona się o wyższości gospodarki zespołowej nad indywidualną, pokazując mu jedynie osiągnięcia naszych dobrych i przodujących spółdzielni produkcyjnych. Chodzi o to by wykazując wyższość spółdzielczości produkcyjnej nad gospodarką indywidualną wskazywać także przyczyny słabego rozwoju niektórych spółdzielni produkcyjnych. Można przytoczyć kilka charakterystycznych przykładów z terenu, gdzie w wyniku niewychodzenia do pracy, nieprzestrzegania innych zasad statutowych, w wyniku działalności wroga, który wkradł się do spółdzielni itp. — dana spółdzielnia nie jest przykładem i wzorem socjalistycznego gospodarowania. Ten problem można by połączyć z omawianiem metod, przy pomocy których należy umacniać istniejące spółdzielnie produkcyjne.

Końcowym tematem zamieszczonym w podręczniku jest — „Walka o realizację wymogów podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu w obecnym etapie budownictwa".

Temat ten składa się z dwóch części. W pierwszej z nich omawia się osiągnięcia Polski Ludowej. Druga część poświęcona jest zagadnieniu dochodu narodowego oraz omówieniu zadań postawionych przez II Zjazd PZPR w walce o dalszy wzrost dochodu narodowego i podniesienie stopy życiowej mas pracujących. Zagadnienie dochodu narodowego omawia się w podręczniku zaledwie

na 9 stronach. Tak skondensowany wykład o dochodzie narodowym niewątpliwie powoduje, że wiele bardzo istotnych problemów nie zostało wyjaśnionych, lecz podano je „na wiarę". Dlatego też obecna wersja ostatniego tematu winna naszym zdaniem być zmieniona. Chcąc usunąć braki, które temat ten zawiera, należałoby omówić jedynie zagadnienie dochodu narodowego: pojęcie dochodu narodowego, czynniki wpływające na jego wielkość oraz podział tego dochodu.

Na zakończenie parę uwag dotyczących spraw ogólniejszych. Podręcznik między innymi ma również na celu zachęcenie czytelnika do głębszego studiowania ekonomiki okresu przejściowego, do studiowania dzieł klasyków marksizmu-leninizmu. Jednak większość odbiorców tego podręcznika nie potrafi bez wskazówek wyszukać wśród dzieł klasyków odpowiednich artykułów czy prac, rozpatrujących problemy zawarte w podręczniku. Dużą pomoc w tym właśnie zakresie stanowiłyby krótkie wskazówki bibliograficzne, podawane na końcu opracowania każdego tematu.

Wydaje się też, że nie należy numerować i dzielić poszczególnych tematów na zajęcia, jak to zrobiono w podręczniku. Sugeruje to bowiem w pewnym sensie wykładowcy i uczestnikowi szkół politycznych konieczność omawiania danego tematu w ciągu określonej ilości zajęć. W praktyce zaś w wielu wypadkach jest tak, że dany temat uczestnicy szkolenia w zasadzie znają i nie ma potrzeby omawiać go na 3 zajęciach, natomiast inny jest mniej znany i jego omówienie wymaga więcej czasu. Podanie w podręczniku tylko tytułów bez ich podziału na kolejne zajęcia niewątpliwie zwiększy samodzielność wykładowców, da możność dostosowania podręcznika do potrzeb danego terenu czy środowiska.

Ostatnią sprawą jest postulat uatrakcyjnienia podręcznika. W tym zakresie można zrobić wiele. Trzeba stwierdzić, że podręcznik jest monotonny. Zawiera dużo danych cyfrowych, a można przecież dane cyfrowe podać w formie wykresów, a nawet tabel, jako załączniki do tematów na końcu podręcznika. Można by również pomyśleć o kilku mapkach, o przypisach do wyrazów obcych.

Wacław Kwas

O podręczniku dla podstawowych kursów partyjnych na wsi

Wśród podręczników przeznaczonych dla poszczególnych form szkolenia partyjnego podręcznik dla podstawowych kursów partyjnych na wsi, opracowany przez J. Tepichta, stanowi niewątpliwie najcenniejszą pozycję.

Podręcznik ujmuje najważniejsze wydarzenia z dziejów walk ludu polskiego i polskiego ruchu rewolucyjnego, pokazuje dotychczasowy dorobek Polski Ludowej, drogi jej dalszego rozwoju, uzasadnia obiektywną konieczność przebudowy wsi oraz płynące z tego korzyści dla chłopów pracujących, wyjaśnia treść naszej Konstytucji i istotę państwa ludowego.

Przedstawiony w nim jest również układ sił w świecie i walka, jaką przeciw siłom wojny prowadzi obóz pokoju. W temacie „Nasz drogowskaz — Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich" ukazana jest droga budownictwa socjalizmu w ZSRR i jego marsz do komunizmu.

Podręcznik kończy się trzema zajęciami o naszej partii ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień związanych z pracą partyjną na wsi.

Autor starał się nie tylko o to, żeby w sposób słuszny wyłożyć politykę

naszej partii zwłaszcza w odniesieniu do wsi, ale również o to, żeby jego wykład dotarł do umysłów i serc uczestników szkolenia, żeby ich rzeczywiście i gruntownie przekonał.

Decydującą rolę odegrała metoda, jaką się posłużył autor podręcznika przy ułożeniu i podaniu zagadnień przewidzianych programem. Dzięki zastosowaniu odpowiedniej metody wykładu autor potrafił wiele założeń teorii marksizmu-leninizmu przekazać w sposób przystępny uczestnikom szkolenia i przekonać ich, że nasza droga walki i budownictwa socjalistycznego była i jest jedynie słuszną drogą. Jest to w podręczniku i w samym szkoleniu sprawa tak dużej wagi, że warto pokazać, na czym polega metoda wykładu zastosowana z takim powodzeniem przez tow. Tepichta.

Autor od samego początku umiejętnie i konsekwentnie rozwija myśl, że Polska Ludowa i jej osiągnięcia są uwieńczeniem odwiecznych dążeń i wielowiekowych walk ludu polskiego o wyzwolenie społeczne i narodowe. Stara się on przy tym posługiwać znanymi chłopom przykładami z przeszłości, a zarazem rozszerza ich wiedzę o historii Polski. Sięga aż do legend o Popielu i Piaście, w których zachowały się wzmianki o najwcześniejszych walkach ludu polskiego z jego ciemiężycielami. Przypomina bunty i powstania chłopskie pod wodzą Kostki-Napierskiego, ks. Ściegiennego i Jakuba Szeli. Cytuje przy tym wyjątki z odezwy Kostki-Napierskiego nawołującej chłopów do walki przeciwko niewolnictwu, wyjątki ze „Złotej Książeczki" ks. Ściegiennego, w której ten apeluje do chłopów i mieszczan polskich, aby stanęli do wspólnej z chłopami i mieszczanami rosyjskimi walki przeciwko panom oraz królom polskim i rosyjskim. Dalej autor opowiada o zaciętych i krwawych walkach, prowadzonych przez masy pracujące aż do chwili wyzwolenia i ujęcia przez nie władzy.

Wskazując, jak długą i ciężką drogę musiał przejść lud pracujący, zanim osiągnął wolność, władzę i prawo do szczęścia, autor jeszcze bardziej podnosi znaczenie naszych obecnych osiągnięć. W czytelniku wzmaga to uczucie miłości do naszej ludowej ojczyzny, będącej owocem bohaterskich, krwawych zmagań ludu polskiego, pogłębia nienawiść do wyzyskiwaczy i wrogów ludu, pobudza do obrony zdobyczy mas pracujących, do wzmożenia wysiłków w budowie lepszego życia.

Podobną metodę obrał autor dla uzmysłowienia czytelnikowi istoty i znaczenia sojuszu robotniczo-chłopskiego. Zaczyna od postawienia pytania: dlaczego chłopi nie mogli w przeszłości zwyciężyć mimo całego swojego bohaterstwa? W odpowiedzi wyjaśnia w sposób przekonywający, że chłopi nie mogli zwyciężyć, dopóki na czele walk ludu pracującego o wyzwolenie narodowe i społeczne nie stanęła konsekwentnie rewolucyjna klasa robotnicza. Opowiada o historii wspólnych walk robotników i chłopów, pokazuje rosnącą kierowniczą rolę klasy robotniczej w tych walkach. Przytacza fakty i dokumenty. Przytacza wyjątki z programu rolnego KPP, w którym domagała się ona odebrania ziemi obszarnikom i rozdzielenia jej chłopom bez wykupu. Daje przykłady pomocy chłopów dla walczących robotników Piotrkowa, Łodzi i Zagłębia. W ten sposób autor wykazuje, że sojusz robotniczo-chłopski nie jest zjawiskiem nowym, że rodził się on na długo przed obaleniem władzy kapitalistów i obszarników, że wykuwał się on w ustawicznej walce robotników i chłopów o wspólne cele przeciw wspólnym wrogom. Pozwala to uczestnikom szkolenia lepiej uświadomić sobie konieczność dalszego pogłębiania i umac-

niania sojuszu robotniczo-chłopskiego — podwaliny wszystkich naszych zwycięstw i osiągnięć, podwaliny naszej władzy ludowej.

Na uwagę zasługuje sposób, w jaki autor zdziera maskę z rzekomych obrońców ludu. Zdając sobie sprawę z tego, że wśród mas chłopskich tu i ówdzie pokutują jeszcze pewne złudzenia w stosunku do wrogów ludu, agentów burżuazji i obszarników, byłych przywódców prawicy PPS i stronnictw ludowych, autor nie ogranicza się do stwierdzenia ich zdradzieckiej roli, lecz pokazuje ją na konkretnych przykładach. Opowiada np. o 1923 roku w Krakowie, „...gdzie strajkujący robotnicy odebrali auta pancerne i karabiny wojsku, które wysłano przeciwko nim; miasto znalazło się w rękach robotników. Wówczas dwaj pepesowscy posłowie — Marek i Bobrowski, poradzili robotnikom złożyć broń w pepesowskim Domu Ludowym, po czym broń tę wydali granatowej policji" (str. 35).

Podobnie opowiada o roli zdradzieckich przywódców chłopskich w wielkim strajku chłopskim w 1937 roku, „...kiedy sanacyjny oberpolicmajster Sławoj-Składkowski wyznał w Sejmie, że co prawda umówił się z ludźmi Mikołajczyka, kierującymi stronnictwem ludowym, iż chłopi będą siedzieli cicho, ale z tego nic nie wyszło. Chłopi nie posłuchali farbowanych ludowców, lecz poszli za komunistami" (tamże).

Autor posługuje się często własnymi wypowiedziami wrogów ludu. Z pamiętnika Sławoja-Składkowskiego przytacza słowa Piłsudskiego wyrażające pogardę dla ludu i konieczność trzymania go „za mordę". W innym miejscu zamieszcza wyjątki z organu mikołajczykowskich ludowców „Prawda zwycięży", w którym ci rzekomi ludowcy wyraźnie życzyli sobie zwycięstwa Niemiec faszystowskich nad ZSRR wtedy, kiedy naród polski jęczał w jarzmie niewoli hitlerowskiej.

Cechą charakterystyczną metody stosowanej przez autora jest to, że omawianie zagadnienia rozpoczyna od konkretnych faktów najbardziej znanych chłopom, aby potem dojść do uogólnień o charakterze teoretycznym. Tak np., aby wyjaśnić czytelnikom istotę dyktatury burżuazji w Polsce w okresie międzywojennym, by wyjaśnić, że ówczesne państwo stało na straży interesów obszarników i kapitalistów, autor nie zaczyna od ogólnych stwierdzeń, lecz od przypomnienia sytuacji ludu, od faktów znęcania się policji granatowej nad chłopami i robotnikami, faktów, które chłopi jeszcze pamiętają. Przypomina używanie żandarmerii i wojska przeciwko manifestacjom oraz strajkom robotniczym i chłopskim, pokazuje stronniczość sądów burżuazyjnych, wskazuje, że burżuazja za pomocą swojej prasy, szkoły, kościoła wychowywała masy w posłuszeństwie względem gnębicieli i w respekcie do ich bogactw. Z pomocą burżuazji i obszarnikom zawsze śpieszyli przywódcy partii i stronnictw ugodowych, ilekroć przybierał na sile ruch rewolucyjny. Po takich konkretnych przykładach autor dochodzi do uogólnienia, że dyktatura burżuazji oznacza panowanie fabrykantów, bankierów, kupców, obszarników i kulaków nad milionami robotników i biedoty wiejskiej.

Podobna metoda zastosowana została prawie w całym podręczniku. Aby wyjaśnić wyższość gospodarki zespołowej nad indywidualną, w rozdziale o socjalistycznej przebudowie wsi polskiej autor zaczyna od wykazania niemożliwości pełnego wykorzystania zdobyczy techniki w gospodarce indywidualnej. Wykazuje, że nierozsądne byłoby, gdyby każde gospodarstwo, choćby nawet 10-hektarowe, posiadało własny siewnik, młocarnię, a tym bardziej traktor. Maszyny te mogłyby być bowiem wykorzystane tylko w ciągu kilku

dni w roku. Autor stwierdza, że nawet konie w drobnej gospodarce indywidualnej nie są w pełni wykorzystane. W warunkach gospodarki zespołowej większość koni mogłaby być zastąpiona przez traktory, a zamiast nich chłopi mogliby hodować krowy. Podając jeszcze wiele innych argumentów autor dochodzi do ogólnego wniosku, że gospodarka spółdzielcza jest bardziej racjonalna, wydajniejsza, bardziej dochodowa.

Wskazując na konieczność czynnego udziału chłopstwa pracującego w budownictwie socjalizmu przez zwiększanie wydajności gospodarstw rolnych, autor pamięta stale o materialnym zainteresowaniu chłopów w zwiększaniu produkcji. Na konkretnych przykładach pokazuje chłopu, że jego dobrze zrozumiany interes osobisty pokrywa się z interesem państwa ludowego, z interesem narodu.

Przeciwstawiając obecne warunki życia chłopów pracujących warunkom, w jakich żyli oni w Polsce przedwojennej, autor posługuje się nieodpartymi dowodami. W tym celu wykorzystuje wydane przed wojną Pamiętniki chłopów, w których chłopi opisują nędzę, poniżenie i zacofanie ówczesnej wsi polskiej. Przytacza również wyjątki z opublikowanych przed wojną sprawozdań kasy Stefczyka, z których widać metody ograbiania chłopów za pomocą lichwy przez wyzyskiwaczy wiejskich i banki. Cytowanie pamiętników pisanych przez samych chłopów i oficjalnych dokumentów przedwojennych ma ogromną siłę przekonywającą i daje nieodparte świadectwo wielkich zmian, jakie zaszły w życiu chłopstwa pracującego. Tego rodzaju argumentacja pobudza do myślenia, do wspomnień, do właściwszej oceny obecnego położenia wsi polskiej.

Autor z pasją rozprawia się z bredniami i kłamstwami rozsiewanymi przez wroga. Równocześnie wydobywa i śmiało przedstawia sprawy, które u wielu chłopów budzą jeszcze wątpliwości. I w tej dziedzinie posługuje się ciekawą metodą. Wątpliwości nurtujące chłopów formułuje w pytaniach, jak np. „Czy dobra, wydajna gospodarka rolna może być tylko w spółdzielni?", „Czy nie mogą gospodarzyć jak dotąd w pojedynkę?", „Dlaczego zmieniać stare zwyczaje?" Zarówno na te, jak i na podobne pytania autor odpowiada trafnie, przekonywająco, z dużym zrozumieniem i życzliwością dla chłopa.

Bardzo istotną cechą podręcznika jest to, że autor apeluje nie tylko do rozumu, ale również do uczuć czytelników. Opowiadając np. o odzyskaniu niepodległości przez Polskę w 1918 r. dzięki Rewolucji Październikowej, o walkach ludu polskiego natchnionego tą rewolucją, o okrucieństwach stosowanych wobec chłopów przez państwo kapitalistów i obszarników, autor mówi: „Narodziło się ono (państwo burżuazyjne — przyp. red.) wśród jęków polskich chłopów, bitych na rozkaz Piłsudskiego kijami, wśród płaczu żon i matek nad trupami swych pomordowanych mężów i synów. Narodziło się przy brzęku kajdan, w które zaczęto od pierwszych dni zakuwać tych, co żądali ziemi dla chłopów" (str. 18).

W całym podręczniku brzmi ten ton miłości do ludu polskiego, ton dumy z jego zwycięstw i osiągnięć, a jednocześnie ton nienawiści, gdy mowa o jego wrogach.

Jest niewątpliwą zasługą autora, że bardzo trudne nawet zagadnienia potrafił, uwzględniając poziom słuchaczy, omówić w sposób bardzo przystępny i obrazowy.

Tak np. przy wyjaśnianiu, co to jest „partia nowego typu", tow. Tepicht przypomina dawne czasy oraz dawne partie i stawia pytanie: „Kiedy chłop widywał posłów i działaczy tych partii? W czasie wyborów, gdy zjeżdżali się —

jak na jarmark — by obiecywać wszystko, czego tylko robotnicza i chłopska dusza zapragnie, i łowić ich głosy, potrzebne im do zdobycia mandatów poselskich.

A co słyszał chłop czy robotnik z ust tych panów? Panowie ci potrafili na wiecu ludzi rozczulić albo ubawić swoimi kłótniami — nie gorzej od kuglarzy jarmarcznych. Potrafili wygrażać i pomstować na fabrykantów, na obszarników, na księży itd. Ale fabrykanci i obszarnicy wiedzieli, że od tych wygrażań i krzyków włos im z głowy nie spadnie. Bo na to właśnie krzyczeli ci panowie na wiecach, aby lud mógł się przy ich pomocy „wyszumieć", wyładować swój gniew i... nie wywalczyć niczego. Na to były dawne partie czy stronnictwa, ażeby odciągać masy ludowe od walki, rozpraszać ich siłę, przyzwyczajać masy ludowe do myśli, że polityka nie jest dla prostego człowieka. Dla robotnika i chłopa była kartka wyborcza, którą miał wrzucić do urny raz na pięć lat... i dalej chodzić w pańskim kieracie. Partie starego typu niczego więcej od niego nie żądały, nie uczyły go, jak kontrolować ludzi wybranych przez siebie, jak walczyć i zwyciężać swoich wrogów. Im kto bardziej potrafił grzmieć na wiecach, tym większe miał w owych partiach znaczenie" (str. 309).

W zestawieniu z tym okresem dawnych partii autor umiejętnie pokazuje zasadniczą odmienność partii typu leninowskiego, partii walki o władzę dla ludu i o zbudowanie socjalizmu.

Na szczególne podkreślenie zasługuje język, jakim autor posługuje się w podręczniku. Wszystkie tematy są omówione w sposób prosty i bardzo popularny, a zarazem napisane piękną i czystą polszczyzną. Autor potrafił połączyć naukowe wyjaśnienie omawianych zagadnień z lekką formą wykładu. Zatroszczył się również o to, aby objaśnić znaczenie trudniejszych słów, wyrażeń oraz skrótów, o czym nieraz zapomina się w naszych podręcznikach.

O przyswojeniu materiału, wzbogaceniu go przykładami z danego środowiska decyduje postawa i przygotowanie wykładowcy, umiejętne kierowanie przezeń dyskusją. I o tym nie zapomniał autor podręcznika. Wnioski umieszczone na końcu każdego rozdziału podpowiadają wykładowcy i słuchaczowi, co w danym temacie jest najważniejsze. Pomaga to właściwie pokierować dyskusją.

Mimo wszystkich zalet i dużej wartości podręcznik posiada jednak usterki i braki, które w nowym wydaniu należałoby usunąć.

Problematyka socjalistycznej przebudowy wsi powinna być sprawą szczególnej troski szkolenia partyjnego na wsi, bowiem chłopom należy głęboko i wszechstronnie wyjaśnić, jaka droga prowadzi do rozwoju wsi, do zwycięstwa socjalizmu w mieście i na wsi. Wydaje się więc, że słuszne byłoby rozszerzyć temat dotyczący socjalistycznej przebudowy wsi, aby omówić jeszcze niektóre zagadnienia nie dość dobrze rozumiane przez chłopów, a często nawet przez spółdzielców, jak np.: własność ziemi w spółdzielni, dniówka obrachunkowa i normy pracy, ograniczoność rozwoju gospodarstw indywidualnych mimo wydatnej pomocy państwa itp.

Ujemną stroną zajęć o spółdzielczości produkcyjnej jest to, że autor ograniczył się do podania przykładów dobrze pracujących spółdzielni produkcyjnych. Wiadomo, że w tej dziedzinie mamy niemało jeszcze trudności. Sporo jest spółdzielni produkcyjnych słabych, źle pracujących, które dalekie są jeszcze od wzoru socjalistycznego gospodarowania. Należałoby więc mówić również o tych słabych spółdzielniach, gdyż uwypuklenie samych tylko osiągnięć,

a przemilczenie trudności oraz walki toczącej się w łonie spółdzielni nie bardzo przekonuje uczestników szkolenia.

Stanowczo w zbyt małym stopniu uwzględniono w podręczniku sprawę stosunku obywatela do własności społecznej. Mówi się o tym, co prawda, w zajęciu przeznaczonym dla kursów w PGR, co jest słuszne i potrzebne. Zagadnienie to należałoby jednak omówić na szerszej płaszczyźnie. Należałoby też szerzej omówić samo pojęcie własności społecznej, gdyż jest ono ciągle jeszcze nie w pełni rozumiane.

W nowym wydaniu więcej miejsca należałoby poświęcić radom narodowym, zwłaszcza gromadzkim radom, tym najbliższym wsi organom, poprzez które lud sprawuje władzę państwową. Zajęcie na ten temat powinno wyjaśnić uczestnikom szkolenia, w jaki sposób obywatele biorą udział w rządzeniu państwem za pośrednictwem wybranych przez siebie przedstawicieli.

Błędem rozdziałów o sytuacji międzynarodowej, które należą w ogóle do najsłabszych w podręczniku, jest to, że autor niemal wcale nie pokazuje walki klasy robotniczej i mas chłopskich, że ledwie wspomina o partiach komunistycznych i ich bohaterskiej działalności. Ograniczenie się do przykładów pojedynczych bohaterów (Rosenbergowie, Martin) nie daje oczywiście obrazu siły i rozmachu tych walk. A przecież jest rzeczą szczególnie ważną, by chłopi — członkowie partii uświadomili sobie w pełni, że klasa robotnicza, że partie komunistyczne i robotnicze przewodzą bohaterskim walkom mas pracujących w krajach rządzonych przez imperialistów.

Pożądane byłoby, aby podręcznik zawierał fotografie przywódców ruchu robotniczego i chłopskiego, wykresy, rysunki, wskazówki bibliograficzne do poszczególnych tematów, obejmujące również pozycje z literatury pięknej.

Parę słów o mapach załączonych do podręcznika. Sądzimy, że należałoby zamieścić w książce mapę polityczną Europy z wyraźnie uwidocznionymi krajami demokracji ludowej, dokładniejszą mapę Polski, ZSRR, Azji.

Załączona mapa polityczna jest zła: brak jest skali, siatki geograficznej, a granice polityczne zaznaczone są nadzwyczaj niedbale i fałszywie. Należałoby załączyć mapę świata w postaci 2 półkul.

Podręcznik oceniany jest przez uczestników szkolenia, wykładowców i agitatorów, jako cenna pozycja w propagowaniu polityki partii na wsi.

Lucjan Brzeziński

SYGNAŁY

SŁUSZNIE I JASNO ORIENTOWAĆ!

Kukurydza jest dla większości rolników naszego kraju rośliną nową. W roku bieżącym rozszerzamy powierzchnię jej uprawy, a perspektywy rozwoju są zakreślone znacznie szerzej. Upowszechnianie kukurydzy musi stać się obowiązkiem działaczy politycznych i gospodarczych.

Przeglądając wydane u nas w ciągu ostatnich 8—10 miesięcy publikacje, artykuły, broszury o uprawie kukurydzy, stwierdzamy brak w nich jasno wytkniętego kierunku rozwoju tej uprawy, brak sprecyzowania metod agrotechnicznych, brak konkretnych zadań co do sposobu i środków pozwalających na najpełniejsze i najbardziej racjonalne użytkowanie kukurydzy.

Od dłuższego czasu możemy korzystać z doświadczenia uprawy kukurydzy w Związku Radzieckim w podobnych do naszych lub nawet trudniejszych warunkach glebowo-klimatycznych. Doświadczenie to pokazało wyraźnie, że kukurydzę można uprawiać w różnorodnych warunkach i że najbardziej pożądane jest wprowadzenie jako podstawowego kierunku uprawy odmian wysokoplennych zbieranych w stadium mleczno-woskowej dojrzałości kolb. Kukurydza w tej fazie rozwoju posiada, jak wskazują liczne doświadczenia, najwyższą wartość pokarmową, będąc jednocześnie obfitym źródłem paszy treściwej oraz soczystej. Paszę treściwą stanowią kiszone oddzielnie kolby, a soczystą silos z łodyg i liści. Ziarno kolb w fazie mleczno-woskowej posiada nie mniejszą wartość niż dojrzałe, a zielone łodygi i liście zawsze posiadają wyższą wartość niż słoma.

Produkcja kukurydzy w całym ZSRR jest nastawiona głównie na użytkowanie jej w postaci kiszonki robionej oddzielnie z kolb w fazie mleczno-woskowej dojrzałości i oddzielnie z łodyg i liści.

Czy dla nas ten kierunek uprawy również winien być głównym kierunkiem? Ponieważ w naszych warunkach wysokourodzajne średniopóźne i późne odmiany z reguły na ziarno nie dojrzewają, tym bardziej jest on szczególnie racjonalny. Zbyt mało jednak skorzystaliśmy z doświadczenia ZSRR. Nie tylko w dawniejszych publikacjach, ale nawet w tych, które ukazały się w ciągu ostatnich dwóch miesięcy, zasadnicze sprawy nie zostały wydobyte, nadal propaguje się różne metody użytkowania kukurydzy jako równorzędne.

Popełniany błąd w zakresie propagandy metod użytkowania pociąga za sobą dalsze. „Obiektywistycznie" nie licząc się z podstawowym kierunkiem agrotechniki propaguje się zarówno siew rzędowy, jak i kwadratowo-gniazdowy (mgr Jaskólski, Plon nr 4, 1955 r., mgr De Virion Plon nr 5, 1955 r.) *) Siew wczesny i siew nieco w późniejszym terminie uważa się za odpowiedni dla uprawy na kiszonki i zielonki (Przegląd Hodowlany nr 7). W tych artykułach podaje się jako właściwe ilości wysiewu 30—75 kg lub 120—150 kg ziarna na ha. Te i wiele jeszcze innych niesłusznych zaleceń agrotechnicznych (obok, zresztą, wielu słusznych w innych artykułach) dezorientują rolnika i agronoma, utrudniając zastosowanie właściwej agrotechniki do właściwego sposobu użytkowania.

---

*) Podobne przykłady można znaleźć we wszystkich prawie publikacjach.

A przecież doświadczenie uprawy średniopóźnych odmian kukurydzy i w Polsce (ob. Urban Paweł z Opolszczyzny) i w ZSRR uczy nas, że zarówno właściwości biologiczne tej rośliny jak i konieczność ułatwienia prac pielęgnacyjnych przy zmniejszonym nakładzie robocizny ręcznej, wymagają stosowania rozstawy 70 × 70 lub 60 × 60 cm. Przy tym sposobie na pewno nie trzeba będzie do wysiewu nawet dla bardzo gruboziarnistych odmian 120—150 kg ziarna na ha ani nawet połowy tego, a jedynie około 25—35 kg. A przecież ilość ziarna wysianego nie jest mało ważnym czynnikiem racjonalności uprawy.

Może się wydawać, że zbyt dużo piszemy o agrotechnice, ale nie ulega wątpliwości, że tylko przez nawoływanie do uprawy kukurydzy, kukurydzy nie upowszechnimy. Warunkiem rozwiązania tego ważnego zadania ekonomicznego jest wykazanie rolnikom efektu gospodarczego produkcji kukurydzy i upowszechnienie zasad jej agrotechniki i użytkowania. A stwierdzić należy, że niezrozumienie zadań w zakresie kierunków produkcji i agrotechniki tej uprawy było dotąd dość powszechne.

Wiele jeszcze można i należy zrobić dla właściwego upowszechnienia uprawy kukurydzy w kraju. Trzeba prawidłowo przedstawić metody pielęgnowania sposobem kwadratowo-gniazdowym, trzeba nauczyć rolników silosowania, przygotować gospodarstwa do sprzętu, zorganizować budowę prostych silosów. Ważną sprawą jest nasiennictwo. Doświadczenie 1954 r. uczy nas, że bez właściwej lokalizacji upraw nasiennych, bez zorganizowania sprzętu i suszenia wysoki nawet plon nasion jest w znacznym stopniu zmarnowany.

Konieczne jest również zasadnicze omawianie spraw żywienia kukurydzą. Trzeba konkretnie podać, ile i w jakich zestawach pasz należy stosować kukurydzę w każdym konkretnym wypadku, tak aby produkcyjność jednostki pokarmowej była największa, a jakość produktów najlepsza. Nie warto natomiast mówić osobno o zaletach i osobno o wadach kukurydzy, jak gdyby w gospodarce inwentarz żywiono wyłącznie kukurydzą (Przegląd Hodowlany nr 3). W związku z tym należałoby w prasie poruszać sprawę kukurydzy nie abstrakcyjnie i nie w oderwaniu od produkcji innych płodów rolnych, ale wyraźnie omawiać jej miejsce w płodozmianie, wyraźnie wskazywać, w jakiej mierze, jakie uprawy może ona zastąpić i jaki winien być stosunek uprawy kukurydzy do uprawy takich np. roślin, jak zboże pastewne, ziemniaki, rośliny strączkowe, motylkowe, korzeniowe itp.

Bez skonkretyzowania tych spraw dezorientujemy rolnika, któremu trudno z dotychczasowego sposobu omawiania zagadnień kukurydzy w literaturze rolniczej wyciągnąć właściwe wnioski. Często zaś wyciąga on wnioski fałszywe, jakoby kukurydza mogła w pełni wszystkie inne pasze zastąpić. To samo dotyczy kierunku uprawy, stosunku różnych upraw itd. Trzeba sprawą wprowadzenia kukurydzy i propagandą jej uprawy zająć się poważnie. Mniej „obiektywizmu", więcej rzeczowej informacji, więcej konkretnej pomocy dla rolnika ze strony naszej literatury rolniczej.

Upowszechnienie kukurydzy, które może szybko przyczynić się do znacznego wzrostu produkcji mięsa, mleka i innych produktów hodowlanych, powinno być przeprowadzone tak, aby wszystkie wątpliwe zagadnienia znalazły swe prawdziwe i słuszne rozwiązanie, mobilizujące rolnika do poświęcenia uprawie kukurydzy jak największej uwagi. Chcemy, aby sprawa rozszerzenia uprawy kukurydzy stała się potrzebą mas chłopskich i wypływała z ich wewnętrznego przekonania o słuszności tego postulatu partii i rządu.

LISTY I ODPOWIEDZI

Do
Redakcji „Nowych Dróg"

Na naradach z agitatorami przy omawianiu sytuacji międzynarodowej powstała rozbieżność zdań w ocenie pertraktacji radziecko-austriackich. Niektórzy towarzysze twierdzili, że Związek Radziecki poczynił szereg ustępstw wobec Austrii w stosunku do pozycji zajętej na konferencji berlińskiej, umożliwiając w ten sposób zawarcie porozumienia. Inni natomiast uważali, że to Austria ostatnio nieco uniezależniła się w swej polityce zagranicznej od państw zachodnich zawierając ze Związkiem Radzieckim korzystną dla siebie umowę. Mnie się wydaje, że przyczyn zawarcia porozumienia należy szukać w nowej sytuacji, która wytworzyła się w Europie po podpisaniu układów paryskich przez rządy państw zachodnio-europejskich. Przed Austrią stanęło widmo „Anschlussu". Proszę Redakcję o wyjaśnienie tego zagadnienia.

(—) Władysław Tomaka
Warszawa

Odpowiedź

Polityka ZSRR wobec Austrii zmierzała od samego zakończenia wojny do tego, aby kraj ten nie padł znowu ofiarą „Anschlussu" ze strony militaryzmu niemieckiego i aby nie stał się bazą sił agresji przeciwko krajom obozu pokoju.

W pierwszym tekście projektu układu z Austrią jeszcze w 1945 r. jeden z najważniejszych artykułów przewidywał, że przyszły traktat pokojowy z Niemcami będzie zawierał postanowienia dotyczące Austrii; mianowicie rząd niemiecki miał się zobowiązać do uznania suwerenności Austrii i do zrezygnowania z wszelkich wobec niej roszczeń. Artykuł ten — obok innych domagających się gwarancji przeciw Anschlussowi ze strony samej Austrii — miał służyć zabezpieczeniu niepodległości tego państwa. W ten sposób chciano zapewnić, ażeby Austria nie stała się, jak w 1938 r., przedmiotem niemieckiej agresji.

Jak wiadomo, Związek Radziecki dąży do pokojowego zjednoczenia Niemiec na zasadach demokratycznych i walczy o to na arenie międzynarodowej od wielu lat. Zjednoczenie Niemiec stanowiło również najważniejszy cel zeszłorocznej konferencji berlińskiej. Ze zjednoczonymi, demokratycznymi Niemcami ZSRR pragnie zawrzeć traktat pokojowy, do którego zostałyby również włączone zobowiązania Niemiec w sprawie suwerenności Austrii. Dlatego na konferencji berlińskiej, kiedy jeszcze toczyły się pertraktacje w sprawie zjednoczenia Niemiec, m. in. Mołotow wiązał sprawę traktatu państwowego z Austrią i sprawę wycofania z niej wojsk okupacyjnych ze sprawą niemiecką.

Ratyfikacja układów paryskich, remilitaryzacja Niemiec zachodnich stworzyła nową sytuację, uniemożliwiając na razie zjednoczenie Niemiec i zawarcie z nimi traktatu pokojowego. Oznaczało to dla narodu austriackiego groźbę odroczenia w nieskończoność zawarcia traktatu państwowego, a równocześnie pozostawiało kraj bez zabezpieczenia w obliczu odradzanego militaryzmu niemieckiego. W tej sytuacji rząd ZSRR wystąpił z nową konstruktywną propozycją. W swym przemówieniu na sesji Rady Najwyższej

ZSRR 8 lutego br. min. Mołotow oświadczył, że można zrezygnować z łączenia sprawy austriackiej z niemiecką, jeśli zostaną stworzone w innej postaci wystarczające gwarancje dla zapobieżenia Anschlussowi.

Gwarancje te mają zapewnić neutralność Austrii na wzór Szwajcarii. W deklaracji, która będzie ogłoszona natychmiast po ratyfikacji traktatu państwowego, rząd austriacki zobowiąże się, że nie przystąpi do żadnego paktu wojskowego i nie dopuści do zakładania na swoim terytorium żadnych baz wojskowych. Deklaracja będzie również zawierała ogólne postanowienia w sprawie gwarancji i niezależności Austrii, mających chronić ten kraj przed Anschlussem i przed atakiem z jakiejkolwiek strony. Oba rządy, rząd austriacki i rząd Związku Radzieckiego, zaproponowały, aby gwarancje niezależności i nienaruszalności Austrii zostały poręczone przez cztery wielkie mocarstwa. Powstaje nowa sytuacja Austrii, która otrzymuje niepodległość i możliwość pokojowego, demokratycznego rozwoju, pozostając państwem neutralnym i nie związanym z żadnymi blokami czy paktami wojskowymi.

Jak więc widzimy, różnica między obecnym stanowiskiem radzieckim a stanowiskiem zajętym przez min. Mołotowa podczas konferencji berlińskiej nie stanowi żadnego ustępstwa od zasadniczego i jedynie słusznego żądania, aby Austria nie była bazą niemieckiego czy amerykańskiego militaryzmu. Jest to natomiast ustępstwo od żądania drugorzędnego — od żądania łącznego rozstrzygnięcia sprawy Austrii i sprawy Niemiec — ustępstwo podyktowane nową sytuacją i niezmiennymi zasadami polityki pokojowej ZSRR. Wyciągając realne wnioski z nowej sytuacji, stworzonej przez remilitaryzację Niemiec zachodnich i niemożność zawarcia ze zjednoczonymi Niemcami układu pokojowego, polityka radziecka działa konsekwentnie w interesie pokoju w Europie, w interesie wszystkich narodów, w tym również narodu austriackiego.

By iść Austrii na rękę, Związek Radziecki przyznał jej zarazem szereg ułatwień w dziedzinie gospodarczej. Z własnej inicjatywy zrezygnował z niektórych uprawnień gospodarczych, przysługujących mu w jego dotychczasowej strefie okupacyjnej, a przewidzianych w pierwotnym projekcie traktatu państwowego i przyznanych przez rząd austriacki. Nie tu jest miejsce na wyliczanie tych postanowień, dotyczących żeglugi na Dunaju, przemysłu naftowego, przedsiębiorstw poniemieckich itd., o których obszernie informowała prasa codzienna. Poważne korzyści ekonomiczne, znacznie poważniejsze od tych, których domagała się sama Austria, pomogą stanąć na nogi gospodarce austriackiej.

Jeżeli chodzi o drugą sprawę poruszoną w liście, trzeba stwierdzić, że istotnie prowadząc pertraktacje z ZSRR bez udziału trzech pozostałych mocarstw okupacyjnych rząd austriacki postąpił wbrew woli państw zachodnich, przede wszystkim USA. Państwa te były przecież zupełnie wyraźnie niezadowolone z rozwiązania sprawy austriackiej.

W ujęciu przez Was zagadnienia sprostowania wymaga zdanie, że widmo Anschlussu stanęło przed Austrią dopiero teraz, po ratyfikacji układów paryskich. Istniało ono od początku, i to nie tylko dlatego, że tego rodzaju tendencje ujawniały się w Niemczech zachodnich i w niektórych kołach samej Austrii. Przyczyną tego była przede wszystkim rola, jaką Austrii wyznaczyły w swych planach koła rządzące USA. Jak wiadomo, w częściach Austrii okupowanych przez mocarstwa zachodnie powstały bazy wojskowe, lotniska itd., a w planach na przyszłość Austria odgrywała rolę ogniwa NATO, łączącego Niemcy z Włochami. Gwarancje neutralności Austrii zapobiegają nie tylko możliwości Anschlussu, ale uniemożliwiają również wykorzystanie jej jako bazy NATO.

Zawarcie traktatu państwowego z Austrią i gwarancje jej neutralności są nowym wielkim sukcesem radzieckiej polityki pokojowej, zwycięstwem idei rozstrzygania sporów międzynarodowych w drodze rokowań, zwycięstwem sprawy pokoju i bezpieczeństwa w Europie.

E. W.

TRESC

Nowe drogi

6 (72)

CZERWIEC - 1955

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

6 (72)

ROK IX
CZERWIEC 1955

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa
Al. Jerozolimskie 125. Nakł. 93.900. Zam. 1376. 3.VI.1955 r. B-6-5660
Podpisano do druku 17.VI.1955 r.

Sukcesy sił pokoju i socjalizmu

Jeżeli porównamy obecną sytuację międzynarodową z sytuacją sprzed paru lat, proces wzrostu i umacniania się naszego obozu, obozu socjalizmu. i pokoju, wystąpi przed nami ze szczególną wyrazistością.

Ostatnie lata były wprawdzie wypełnione prowokacyjnymi i awanturniczymi wystąpieniami kół imperialistycznych, dążących ze szczególną zaciekłością do rozpalenia nowej wojny i do zdobycia panowania nad światem. Ale były to zarazem lata coraz dotkliwszych niepowodzeń i porażek obozu imperialistycznego, których przyczyną jest rosnąca siła 900-milionowego obozu socjalizmu i rosnący opór narodów, widzących w potędze naszego obozu niezawodne oparcie dla swoich dążeń niepodległościowych i pokojowych.

Imperialistyczne koła amerykańskie próbowały przekształcić Koreę w zarzewie nowej wojny światowej, ale siły agresji zostały przez bohaterski naród koreański, wsparty potężnym ramieniem swego chińskiego brata, odparte, przygwożdżone do pozycji wyjściowych i zmuszone do podpisania rozejmu. Podobna próba rozszerzenia wojny indochińskiej zakończyła się jeszcze sromotniejszą porażką. Rozejm podpisany został w Genewie przy udziale nowego mocarstwa światowego — Chińskiej Republiki Ludowej wbrew sprzeciwom i bojkotowi rządu amerykańskiego, który — czując się w izolacji — zmuszony był ustąpić i podpisać dokument pokoju.

Zupełnym fiaskiem skończyła się amerykańska polityka szantażowania świata monopolem bomby wodorowej. Ujawniony przez rząd radziecki fakt posiadania broni wodorowej przez ZSRR oraz potęga lotnictwa radzieckiego zaskoczyły wojowniczych strategów imperializmu i zadały dotkliwy cios ich złudzeniom co do skuteczności „polityki z pozycji siły".

Historyczne i nieodwracalne zmiany zaszły w Azji, gdzie wyzwolenie i rozwój Chin Ludowych rozbudziły niepowstrzymany pęd uciskanych narodów do wolności i niezawisłości. Konferencja w Bandungu pokazała zasięg i rozmach tego ruchu. Przeszło połowa ludzkości wypowiedziała się tam ustami oficjalnych przedstawicieli rządów za niezawisłością narodów i za pokojowym współistnieniem państw niezależnie od różnic w ustroju

społecznym. Ten ruch narodów Azji i Afryki uderza w same podstawy imperializmu, uderza bezpośrednio i najdotkliwiej w amerykańską politykę zmierzającą do zwiększenia napięcia międzynarodowego, do wojny najeźdźczej, do panowania nad innymi narodami.

Amerykańskie koła rządzące chełpią się, że po wieloletnich wysiłkach udało im się doprowadzić do uchwalenia i ratyfikacji układów paryskich. Ale wystarczy przyjrzeć się sytuacji w Wietnamie południowym, gdzie od miesięcy toczą się zacięte boje między wojskami Diema popieranego przez Stany Zjednoczone a wojskami sekt popieranych przez rząd francuski, wystarczy przyjrzeć się wzmożonej konkurencji między przemysłem amerykańskim a przemysłem Anglii i innych krajów Europy zachodniej na rynkach międzynarodowych, żeby stwierdzić, że ratyfikacja układów paryskich nie skonsolidowała bloku imperialistycznego i nie usunęła jego przeciwieństw. Zarazem realizacja umów paryskich — rozpoczęta odbudowa niemieckiego Wehrmachtu, dobrze znanego całej Europie z ponurych doświadczeń drugiej wojny światowej — wywołuje i wywoływać będzie coraz ostrzejszy sprzeciw narodów.

Obóz państw socjalizmu odpowiedział na ratyfkację układów paryskich — Układem Warszawskim, który zespala nasze siły we wspólnej obronie i zabezpiecza nas przed wszelką próbą zaskoczenia. Układ Warszawski, otwarty dla wszystkich państw zgadzających się z jego pokojowymi celami, pokazał światu nie tylko naszą zjednoczoną siłę i solidarność, ale również naszą wolę przełamania podziału świata na bloki, nasze dążenie do odprężenia w stosunkach międzynarodowych, naszą wiarę w możliwość pokojowego współistnienia i współpracy państw niezależnie od ich systemu społecznego.

Polityka państw obozu socjalizmu, konsekwentnie broniąca pokoju i zasady niezawisłości narodów, zyskuje coraz większe zrozumienie, coraz szersze sympatie, coraz silniejsze poparcie wśród milionów ludzi pracy fizycznej i umysłowej w krajach kapitalistycznych. Wypadki pokazały, że opinia tych milionów ludzi dobrej woli stała się potęgą, z którą zmuszeni są coraz bardziej liczyć się rządzący politycy.

Te widoczne dla wszystkich zmiany w układzie sił w świecie na korzyść obozu demokracji i pokoju stworzyły dogodne warunki dla nowej ofensywy pokojowej ZSRR o niespotykanym dotąd rozmachu, giętkości, śmiałości i skuteczności. Związek Radziecki podjął szereg zdecydowanych kroków zmierzających do rozstrzygnięcia starych sporów, do normalizacji stosunków w Europie i w świecie, do stworzenia atmosfery zaufania między państwami w celu złagodzenia napięcia międzynarodowego.

* * *

Doniosłe znaczenie międzynarodowe zarówno z punktu widzenia interesów sił pokoju w świecie jak i ogólnych interesów ruchu robotniczego posiada wizyta delegacji radzieckiej w Jugosławii oraz wyniki przeprowadzonych tam rozmów. Kładą one kres dotychczasowym konfliktom, waśniom i wzajemnym stosunkom nieufności i tworzą warunki sprzyjające rozwojowi przyjaznej i wszechstronnej współpracy wszystkich krajów obozu socjalistycznego z Jugosławią w dziedzinie politycznej, gospodarczej, kulturalnej oraz w żywotnych zagadnieniach międzynarodowych.

Głęboka jest więź łącząca naród jugosłowiański z narodami Związku Radzieckiego. Tę starą, wielowiekową przyjaźń umocniły i utrwaliły czasy wspólnej walki przeciwko hitlerowskiemu najeźdźcy. W tych ciężkich latach cały naród radziecki darzył ogromną sympatią bohaterską walkę Jugosławii, a niezniszczalnym pomnikiem braterstwa broni i świadectwem pomocy, jakiej w tym najtrudniejszym okresie Związek Radziecki udzielił narodowi jugosłowiańskiemu, są liczne cmentarze, w których obok siebie spoczywają radzieccy i jugosłowiańscy żołnierze.

W okresie pierwszych lat powojennych przyjaźń i pomoc Związku Radzieckiego ułatwiła Jugosławii zabliźnić rany zadane przez okupantów— likwidację zniszczeń, uruchomienie pierwszych zakładów przemysłowych, zaoranie zdewastowanych i zrytych granatami pól. Doświadczenia radzieckiego budownictwa socjalistycznego pomogły również narodowi jugosłowiańskiemu w przekształceniu dawnych, kapitalistycznych stosunków na stosunki nowe.

W Jugosławii w wyniku rewolucji ludowej zwyciężyła władza ludowa. Dokonano zasadniczego przeobrażenia społecznego — unarodowienia przemysłu, transportu, banków i innych dziedzin gospodarki, klasa kapitalistów miejskich została wywłaszczona, a wyzyskiwacze usunięci od władzy. Dzięki temu mimo trudności, które przeżywał naród jugosłowiański w okresie konfliktów między Jugosławią a obozem socjalizmu — potrafił on obronić swoją suwerenność i niezależność od obozu imperialistycznego.

Dokonane przeobrażenia społeczne, będące nieprzemijającą zdobyczą historyczną mas ludowych Jugosławii, stanowią i dziś o społecznym charakterze tego kraju.

Jak wiadomo, w latach wojny i bezpośrednio po wojnie stosunki pomiędzy narodami ZSRR i Jugosławii, a także stosunki pomiędzy partiami obu krajów były niezwykle przyjazne. Jednakże w późniejszym okresie uległy one zakłóceniu. Towarzysz Chruszczow stwierdził, iż naród radziecki wiąże powstałe zakłócenia normalnych i przyjaznych stosunków pomiędzy ZSRR a Jugosławią ze zdradziecką i prowokatorską rolą, jaką w tej sprawie odegrali Beria, Abakumow i inni zdrajcy narodu radzieckiego, idący na rękę imperializmowi. Komu bowiem jak nie wrogom pokoju i niepodległości narodów zależało na zwaśnieniu bratnich narodów ZSRR

i Jugosławii, na przeciwstawieniu ich sobie, aby na tym zbić kapitał polityczny dla swej wrogiej wobec Związku Radzieckiego roboty.

Najbardziej istotnym niebezpieczeństwem, które ujawniło się w minionym okresie i zagrażało ludowo-socjalistycznemu kierunkowi rozwoju społecznego Jugosławii, było utracenie międzynarodowej więzi z krajami obozu socjalistycznego. W ten właśnie wyłom usiłował wcisnąć się imperializm amerykański ze szkodą zarówno dla sprawy ludowo-socjalistycznego rozwoju narodów Jugosławii, jak i dla międzynarodowych interesów klasy robotniczej oraz sprawy umocnienia pokoju.

Za jedno z najważniejszych zadań w całokształcie swej polityki uznał rząd radziecki normalizację stosunków z Jugosławią. Takie były też motywy wizyty rządowej delegacji radzieckiej z I sekretarzem KC KPZR Chruszczowem i przewodniczącym Rady Ministrów ZSRR Bułganinem na czele w Belgradzie.

„Delegacja radziecka — mówił na lotnisku w Belgradzie tow. Chruszczow — przybyła do Waszego kraju, aby wspólnie z rządową delegacją jugosłowiańską wytyczyć drogi dalszego rozwoju i utrwalenia przyjaźni oraz współpracy między naszymi narodami, rozpatrzyć nasze wspólne zadania w walce o rozkwit naszych krajów, o złagodzenie napięcia międzynarodowego i utrwalenie powszechnego pokoju i bezpieczeństwa narodów...

...W chwili obecnej, gdy osiągnięte zostały już konkretne sukcesy w normalizacji naszych stosunków, delegacja radziecka wyraża przekonanie, że rokowania, jakie mają nastąpić, doprowadzą do rozwoju i pogłębienia politycznej, gospodarczej i kulturalnej współpracy między naszymi narodami. Dla współpracy takiej istnieją wszelkie warunki — wielowiekowa ukształtowana na przestrzeni dziejów przyjaźń narodów naszych krajów, chlubne tradycje ruchu rewolucyjnego, niezbędna baza ekonomiczna i wspólnota ideałów w walce o pokojowy rozkwit i szczęście ludu pracującego".

Gorące powitanie, jakie ludność stolicy Jugosławii i innych miast Jugosławii zgotowała delegacji radzieckiej, żywe zainteresowanie społeczeństwa jugosłowiańskiego toczącymi się obradami — wszystko to świadczy dobitnie, jak wiele nadziei i pragnień wiązał naród jugosłowiański z rokowaniami.

Oto np. dziennik belgradzki „Borba" pisał: „Oczywiste jest, że poprawa stosunków między obu państwami zostanie z zadowoleniem powitana przez wszystkich, którym droga jest sprawa pokoju, albowiem nie ulega żadnej wątpliwości, iż położenie kresu nienormalnej sytuacji, jaka istniała w tej części świata, przyczyni się do ogólnej stabilizacji sytuacji na całym świecie". Zagrzebski dziennik „Wiestnik" witając przybywającą do Zagrzebia delegację radziecką pisał: „Już od pierwszego dnia, kiedyśmy się dowiedzieli, że delegacja radziecka odwiedzi nasz kraj, byliśmy prze-

konani, że ta wizyta i rozmowy, które się odbędą, odegrają pozytywną rolę. Mogą one doprowadzić do takich wyników, które przez swe znaczenie i oddziaływanie przyczynią się do złagodzenia napięcia międzynarodowego i do umocnienia pokoju w świecie".

Ileż prostej, bezpośredniej wymowy miały manifestacje ludności gromadzącej się, aby ujrzeć przejeżdżających w towarzystwie prezydenta Tito członków delegacji radzieckiej. Na uroczystą chwilę powitania — jak informowali przebywający w Belgradzie korespondenci prasy polskiej — śpieszący wprost z fabryk robotnicy przypinali sobie ordery otrzymane za walkę z hitlerowskim najeźdźcą, spontanicznie manifestowali swą radość pracownicy jugosłowiańskich urzędów państwowych i młodzież akademicka.

Rezultaty owocnych kilkudniowych rozmów znalazły wyraz w deklaracji, która stanowi jedno z najważniejszych osiągnięć polityki sił dążących do zmniejszenia napięcia w stosunkach międzynarodowych i do trwałego pokoju. Wrogość, z jaką potraktowała deklarację reakcyjna prasa świata imperialistycznego, świadczy o tym, że imperialiści i ich agentury otrzymali nowy cios, ponieważ wbrew ich wysiłkom przyjaźń i współpraca pomiędzy narodami ZSRR i Jugosławii będą się rozwijały i krzepły. O czym bowiem mówi i o czym świadczy deklaracja belgradzka?

Oto podkreśla ona na wstępie, iż punktem wyjścia rozmów belgradzkich było pragnienie przywrócenia między obu krajami przyjaznych, wyrosłych ze wspólnej walki stosunków w przeświadczeniu, iż leży to zarówno w interesie obu narodów, jak i w interesie pokoju i socjalizmu. Dla współpracy takiej istnieją dziś obiektywne warunki. Deklaracja wylicza zasady, na których winna się oprzeć ta współpraca, te same zasady, o których realizację w stosunkach między narodami Związek Radziecki walczy od lat i które są dziś podstawą jego współpracy z wieloma krajami świata.

Przede wszystkim należy tu wymienić uznanie zasady niepodzielności pokoju jako podstawy, na której oprzeć się może bezpieczeństwo zbiorowe, oraz poszanowanie suwerenności, niepodległości, terytorialnej integralności i równości. Jest to podstawa pokojowej współpracy między narodami bez względu na różnice ideologiczne lub różnice w ustroju społecznym.

Tak pojęta współpraca wyklucza również wszelką ingerencję w sprawy wewnętrzne partnera czy to natury gospodarczej, politycznej, czy ideologicznej, ponieważ — jak stwierdza deklaracja — „zagadnienia wewnętrznej struktury, zagadnienia różnicy między systemami społecznymi i różnicy między konkretnymi formami rozwoju socjalizmu są wyłączną sprawą narodów poszczególnych krajów".

Zrozumiałe jest, że dopiero w takich warunkach może nastąpić wielokrotnie postulowane przez Związek Radziecki i poruszone w deklaracji

„rozwijanie dwustronnej i międzynarodowej współpracy gospodarczej oraz usunięcie tych wszystkich czynników w dziedzinie stosunków ekonomicznych, które przeszkadzają wymianie towarów oraz hamują rozwój sił wytwórczych zarówno w świecie, jak i w obrębie gospodarki narodowej poszczególnych krajów".

Niewątpliwie tym zasadom powinna również służyć wszelka pomoc gospodarcza udzielana przez Organizację Narodów Zjednoczonych. Oba rządy zgadzają się w związku z tym, iż jednym z elementów pokojowej współpracy międzynarodowej winno być „udzielanie pomocy za pośrednictwem odpowiednich organów ONZ, jak również w innych formach zgodnych z zasadami ONZ, zarówno gospodarce narodowej poszczególnych krajów, jak i rejonom słabo rozwiniętym pod względem gospodarczym, w interesie narodów tych rejonów i w interesie rozwoju gospodarki światowej". Jakże znamienny jest fakt, iż niektóre dzienniki amerykańskie odczytały ten fragment deklaracji jako potępienie znanych amerykańskich metod udzielania pomocy gospodarczej, domagając się tytułem represji natychmiastowego wstrzymania kredytów dla Jugosławii.

Treścią trzeciej grupy zasad, o których realizację konsekwentnie walczy Związek Radziecki i które znalazły wyraz w deklaracji, są postanowienia obu rządów dotyczące środków, które mogłyby przyczynić się do zmniejszenia istniejącego napięcia w stosunkach międzynarodowych i ułatwić osiągnięcie porozumienia. Deklaracja wymienia tu takie postulaty, jak zaniechanie wszelkiej formy propagandy i dezinformacji oraz wszelkiej innej działalności, wywołującej nieufność w stosunkach międzynarodowych, potępienie wszelkiej agresji i wszelkich prób politycznego i ekonomicznego nacisku, a przede wszystkim „uznanie tego, że polityka tworzenia bloków militarnych wzmaga napięcie międzynarodowe, podważa zaufanie między narodami i zwiększa niebezpieczeństwo wojny".

Kierując się tymi przesłankami, oba rządy zgadzają się co do tego, że należy poczynić dalsze kroki celem zwiększenia roli i autorytetu Organizacji Narodów Zjednoczonych. Przyczyniłoby się do tego w szczególności — jak stwierdza deklaracja — przyznanie Chińskiej Republice Ludowej przedstawicielstwa w ONZ, do którego jest ona uprawniona. Duże znaczenie miałoby również przyjęcie w poczet członków ONZ wszystkich tych krajów, które odpowiadają wymaganiom Karty NZ.

Rząd jugosłowiański zgadza się z rządem ZSRR, iż wszystkie narody powinny podjąć nowe wysiłki w celu osiągnięcia pozytywnych wyników i porozumienia w tak żywotnych dla pokoju świata sprawach, jak redukcja i ograniczenie zbrojeń oraz zakaz broni atomowej, stworzenie powszechnego systemu bezpieczeństwa zbiorowego, włączając w to system bezpie-

czeństwa zbiorowego w Europie, oparty na odpowiednim układzie, pokojowe wykorzystanie energii atomowej.

Dzięki tego rodzaju wysiłkom — podkreślają w deklaracji oba rządy — powstałaby atmosfera, która jednocześnie umożliwiłaby rozwiązanie w drodze pokojowej takich naglących problemów pierwszorzędnej wagi, jak uzgodnione uregulowanie problemu niemieckiego na demokratycznej zasadzie, odpowiadające życzeniom i interesom narodu niemieckiego, jak również interesom bezpieczeństwa powszechnego, oraz zaspokojenie uzasadnionych praw Chińskiej Republiki Ludowej do Taiwanu. Oba rządy witają również z zadowoleniem wyniki konferencji w Bandungu jako poparcie wysiłków narodów Azji i Afryki w kierunku umocnienia ich niezależności politycznej i gospodarczej, jako doniosły wkład do rozwoju współpracy międzynarodowej, a tym samym do walki o pokój na całym świecie.

Oba rządy, ożywione pragnieniem pokoju, normalizacji i zacieśnienia swych wzajemnych stosunków, znalazły drogę porozumienia zarówno na płaszczyźnie współpracy między sobą, jak i w skali międzynarodowej. Dlatego też w trzeciej swej części deklaracja przewiduje szereg konkretnych środków, jakie rządy ZSRR i Jugosławii postanowiły podjąć, aby współpraca ta dała jak najlepsze wyniki we wszystkich dziedzinach interesujących oba kraje.

Deklaracja wymienia tu takie postanowienia, jak zacieśnienie więzów gospodarczych i pogłębienie współpracy ekonomicznej. W tym celu oba rządy zgodziły się przystąpić do zawarcia niezbędnych układów regulujących i ułatwiających rozwój stosunków w tych dziedzinach.

Następnie deklaracja przewiduje rozszerzenie stosunków kulturalnych między obu krajami, przywiązując szczególną wagę do ścisłego i obiektywnego informowania opinii publicznej o rozwoju tych stosunków. Z tego względu oba rządy uważają za konieczne podpisanie konwencji w sprawie służby informacyjnej w duchu uchwał ONZ opartej na zasadzie wzajemności. Popierając zalecenia ONZ w sprawie współdziałania wszystkich krajów w dziedzinie stosowania energii atomowej do celów pokojowych oba rządy postanowiły i w tym celu nawiązać wzajemną współpracę.

Dalej deklaracja mówi o konieczności zawarcia układu dotyczącego problemów obywatelstwa w celu repatriowania obywateli jednej strony zamieszkujących na terytorium drugiej. Układ taki powinien być oparty na respektowaniu zasad humanitarnych, jak również na powszechnie uznanej zasadzie nieskrępowanej decyzji zainteresowanych osób.

Wreszcie deklaracja stwierdza: „W duchu pokojowych zasad sprecyzowanych w niniejszej Deklaracji oraz w celu umożliwienia narodom obu krajów lepszego poznania się i osiągnięcia lepszego zrozumienia wzajemnego, oba Rządy zgodziły się popierać i ułatwiać współpracę między organizacja-

mi społecznymi obu krajów w drodze nawiązywania kontaktów, wymiany socjalistycznych doświadczeń oraz nieskrępowanej wymiany poglądów.

Oba rządy postanowiły zgodnie podejmować maksymalne wysiłki w celu wykonania zadań i postanowień, ustalonych w niniejszej deklaracji, w imię dalszego rozwoju wzajemnych stosunków oraz rozszerzenia współpracy międzynarodowej i umocnienia pokoju na świecie".

Zacieśnienie przyjaznych stosunków między Jugosławią a ZSRR i krajami demokracji ludowej uniemożliwi siłom imperialistycznym wygrywanie — jak to dotąd czyniły — nieporozumień mędzy Jugosławą a krajami obozu socjalizmu.

W procesie jak najbardziej życzliwego wzajemnego zbliżenia, w atmosferze szczerego zaufania będą się pogłębiać stosunki wszechstronnej współpracy między Jugosławią a krajami socjalizmu zarówno w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej, jak i polityczno-ideologicznej. Sprzyja temu zasada, sformułowana w deklaracji radziecko-jugosłowiańskiej, że sprawy ustroju wewnętrznego, różnice w systemie społecznym i różnice w konkretnych formach rozwoju socjalizmu są sprawą narodów poszczególnych krajów. Na tej zasadzie swobodna wymiana doświadczeń oraz oddziaływanie ideologiczne w ramach uznanych wzajemnie stosunków i swobodnej, przyjacielskiej dyskusji służyć będą niewątpliwie wspólnej sprawie.

Najżywotniejsze interesy międzynarodowego ruchu robotniczego, interesy pokoju i socjalizmu wymagają, by gruntownie i ostatecznie przezwyciężona została nieufność, jaka dotąd istniała.

Marksizm-leninizm głosi, że ideologia nie może być komukolwiek narzucona z zewnątrz. Dotyczy to polityki partii leninowskiej w sprawach wewnętrznych każdego kraju, jak również w stosunkach międzynarodowych. Marksizm-leninizm uznaje możliwość różnych form i metod rewolucyjnego zdobycia władzy przez masy pracujące oraz budownictwa socjalistycznego. Ale niewzruszoną zasadą, którą wyznajemy, jest konieczność obalenia panowania kapitału, zdobycia władzy przez lud pracujący, ustanowienia dyktatury proletariatu, wywłaszczenia wyzyskiwaczy i uspołecznienia środków produkcji. Najcenniejszą zdobyczą ruchu robotniczego, podstawą jego siły i rękojmią jego ostatecznego zwycięstwa jest rosnące wciąż w świadomości mas całego świata poczucie internacjonalizmu proletariackiego, jest zwycięski pochód idei leninizmu.

Doświadczenia minionego dziesięciolecia naszego budownictwa socjalistycznego są nowym i wymownym potwierdzeniem leninowskiej idei, że formy i metody przewrotu społecznego oraz budownictwa socjalistycznego mogą być różnorodne, uwarunkowane konkretnymi stosunkami danego kraju, ale ich istotny sens społeczno-polityczny jest jeden i ten sam — dyktatura proletariatu.

Doświadczenie historyczne uczy, że podstawowym probierzem internacjonalizmu jest serdeczna współpraca ze wszystkimi siłami postępu na świecie, a przede wszystkim mocna i serdeczna więź ze Związkiem Radzieckim, który odgrywa przodującą rolę w całokształcie rewolucyjnych przeobrażeń, którego olbrzymie osiągnięcia i doświadczenia w budownictwie socjalizmu wywierały i wywierają ogromny wpływ na przeobrażenia dokonujące się w całym świecie.

* * *

Zrozumiałe jest, że osiągnięte w Belgradzie porozumienie odbiło się głośnym echem na całym świecie, zarówno w krajach Europy, jak w Azji i Afryce. Zrozumiałe jest też szczególne znaczenie, jakie posiada deklaracja dla międzynarodowego ruchu robotniczego. „Nie wolno nie zaznaczyć i tego — pisała „Prawda" w dniu 3 czerwca br. — jak olbrzymie znaczenie ma rozszerzenie i utrwalenie radziecko-jugosłowiańskiej współpracy dla całego międzynarodowego ruchu robotniczego. Normalizacja stosunków między ZSRR i Federacyjną Ludową Republiką Jugosławii odpowiada interesom klasy robotniczej wszystkich krajów".

Rzecz prosta, iż poza krajami bezpośrednio zainteresowanymi, tj. Związkiem Radzieckim i Jugosławią, deklaracja belgradzka i fakt porozumienia radziecko-jugosłowiańskiego spotkały się ze szczególnie gorącym przyjęciem wśród pozostałych narodów naszego wielkiego obozu, w tym przede wszystkim wśród narodów sąsiadujących z Jugosławią. Nie ulega bowiem wątpliwości, że właśnie te narody zainteresowane są jak najżywotniej w przywróceniu dobrosąsiedzkich stosunków z Jugosławią.

Tak więc np. przemawiając w tej sprawie na III nadzwyczajnej sesji Zgromadzenia Ludowego przewodniczący Rady Ministrów Bułgarskiej Republiki Wylko Czerwenkow oświadczył m. in., że rząd i naród bułgarski witają spotkanie radzieckich przywódców z jugosłowiańskimi przywódcami w Belgradzie. Spotkanie to służy sprawie pokoju na całym świecie i na Bałkanach. Podkreślił znaczenie tego spotkania między przedstawicielami Związku Radzieckiego i Jugosławii na najwyższym szczeblu dla dalszej poprawy wzajemnych stosunków między Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej a Federacyjną Ludową Republiką Jugosławii, w szczególności zaś między Bułgarią a Jugosławią, między narodem bułgarskim a bratnimi jugosłowiańskimi narodami.

Analogiczne oświadczenia złożyli również sekretarz KC Albańskiej Partii Pracy Enver Hodża na nadzwyczajnej sesji Zgromadzenia Ludowego Albanii, przewodniczący Rady Ministrów Ludowej Republiki Rumunii

Gheorghe Gheorghiu Dej na sesji Wielkiego Zgromadzenia Rumunii oraz minister spraw zagranicznych Węgier Janos Boldoczki na wielkim wiecu w Budapeszcie. O znaczeniu belgradzkiego porozumienia dla wszystkich krajów socjalizmu i demokracji mówił również w drodze powrotnej do kraju towarzysz Chruszczow na wielkim wiecu w Bukareszcie z udziałem przywódców partii i rządów Rumunii, Węgier i Czechosłowacji. Wyraził on zarazem przekonanie, że wyniki radziecko-jugosłowiańskich rokowań zgodne są z interesami pokoju i socjalizmu i zaaprobowane zostaną przez wszystkie kraje wielkiego 900-milionowego obozu.

Potężna manifestacja ludności na placu Zwycięstwa w Bukareszcie na powitanie delegacji radzieckiej jest wymownym potwierdzeniem niezłomnej jedności ideologicznej i moralno-politycznej obozu socjalizmu, potwierdzeniem szczerej dążności naszego obozu do przywrócenia w stosunkach z Jugosławią wszechstronnej współpracy i przyjaźni.

Również naród polski, związany z bratnimi narodami Jugosławii podobieństwem losów w przeszłości, pełen podziwu dla ich bohaterskiej walki z hitlerowskim okupantem, powitał deklarację belgradzką z radością, widząc w niej drogę do umocnienia i rozwoju więzów przyjaźni.

Stanowisko naszego narodu i rządu wobec deklaracji belgradzkiej znalazło wyraz w wywiadzie, udzielonym przez tow. Józefa Cyrankiewicza w dniu 11 bm. korespondentowi dziennika „Prawda". Przypominając żywe historyczne tradycje przyjaźni między narodem polskim i narodami Jugosławii, tow. Cyrankiewicz mówił o znaczeniu tego układu dla walki o odprężenie w sytuacji międzynarodowej, podkreślając, iż deklaracja belgradzka jest jeszcze jednym przykładem ciągle twórczej polityki Komunistycznej Partii ZSRR i rządu radzieckiego realizującego leninowskie zasady współpracy między narodami. Tow. Cyrankiewicz tak scharakteryzował znaczenie deklaracji dla rozwoju dalszych stosunków między Polską a Jugosławią:

„Naród polski jest żywo zainteresowany w realizacji tych możliwości, które wyrastają dla rozwoju i pogłębienia naszych wzajemnych stosunków z Jugosławią.

Rząd polski ze swej strony podjął już kroki w kierunku normalizacji stosunków polsko-jugosłowiańskich oraz stworzenia atmosfery przyjaźni i współpracy między obu krajami. Polskie masy pracujące wysiłki te całkowicie popierają.

Członkowie naszej partii, naszych organizacji zawodowych, społecznych i kulturalnych powitali z zadowoleniem zamiar popierania i ułatwiania współpracy między organizacjami społecznymi ZSRR i Jugosławii w drodze nawiązywania kontaktów, nieskrępowanej wymiany poglądów oraz socjalistycznych doświadczeń i ze swej strony poczynią wysiłki, by między

Polską a Jugosławią rozwijała się współpraca korzystna dla dobra naszych narodów, dla dobra sprawy pokoju i współżycia między narodami".

Takie jest zarówno szczególne, w stosunkach między zainteresowanymi narodami, jak i ogólne, międzynarodowe znaczenie deklaracji belgradzkiej. Słusznie też dziennik jugosłowiański „Borba" pisał: „Rezultaty jugosłowiańsko-radzieckich rokowań są na tyle pozytywne pod kątem sytuacji międzynarodowej i stosunków międzypaństwowych Jugosławii i ZSRR, iż trudno sobie wyobrazić, aby ktokolwiek na świecie, rzeczywiście dążący do pokoju, mógł wystąpić przeciwko tym rezultatom",

* * *

Wzmożona działalność obozu socjalizmu w celu pokrzyżowania imperialistycznych planów wojennych i umocnienia pokoju znalazła w ostatnich tygodniach wyraz w szeregu konstruktywnych posunięć rządu ZSRR, które skupiły na sobie uwagę całego świata. Takim śmiałym posunięciem było podjęcie uwieńczonej powodzeniem inicjatywy zawarcia austriackiego traktatu państwowego. Podstawą tego traktatu było porozumienie osiągnięte w czasie rozmów między delegacją Austrii a rządem radzieckim w Moskwie. Austria otrzymała pełną suwerenność.

Zaciągnięte przez rząd austriacki zobowiązania, że Austria zachowa całkowitą neutralność, nie będzie uczestniczyć w żadnych sojuszach wojskowych i nie dopuści do tworzenia na swoim terytorium obcych baz wojskowych, wykluczają możliwość przekształcenia jej w bazę sił agresywnych. Traktat ten odpowiada w pełni zarówno interesom narodu austriackiego, jak i interesom pokoju w Europie.

Głęboki oddźwięk w Polsce i w całej Europie wywołała nota rządu Związku Radzieckiego do rządu Niemieckiej Republiki Federalnej. Związek Radziecki połączony więzami trwałej przyjaźni z Niemiecką Republiką Demokratyczną proponuje Niemieckiej Republice Federalnej nawiązanie normalnych stosunków dyplomatycznych, ekonomicznych oraz kulturalnych i dla omówienia tej sprawy zaprasza do Moskwy kanclerza Adenauera oraz innych delegatów wyznaczonych przez rząd NRF.

Dla każdego Polaka jest rzeczą jasną, że normalne i dobre stosunki między narodem niemieckim a narodem radzieckim stanowią decydujący warunek bezpieczeństwa dla wszystkich sąsiadów Niemiec, decydujący warunek zachowania pokoju w Europie. Związek Radziecki w swojej nocie zwrócił uwagę rządu Niemieckiej Republiki Federalnej na to, że określone agresywne koła niektórych państw planują przeciwstawienie Niemiec zachodnich Związkowi Radzieckiemu. Plany te mogłyby doprowadzić do nowej wojny, która dla Niemiec oznaczałaby zupełną katastrofę. Planom tym przeciwstawia się zdecydowanie polityka Związku Radzieckiego

i wszystkich krajów obozu demokratycznego. Nasze kraje zainteresowane są najgłębiej w tym, żeby naród niemiecki rozwijał się drogą pokojową, we współpracy ze wszystkimi narodami, na zasadach równouprawnienia i wzajemnego zaufania. Unormowanie stosunków między Niemiecką Republiką Federalną a Związkiem Radzieckim sprzyjać będzie wejściu narodu niemieckiego na tę drogę, na drogę pokojowego rozwoju. Zapoczątkuje ono unormowanie stosunków między NRF a Polską i innymi krajami Europy wschodniej, usunie jeszcze jedną pozostałość wojny światowej i sprzyjać będzie sprawie zjednoczenia całych Niemiec na zasadach demokratycznych i pokojowych.

Nie ma potrzeby podkreślać, jak gorąco naród polski popiera wszystkie posunięcia zmierzające w tym kierunku. Naród nasz głęboko nienawidzi militaryzmu i wojny i dlatego z całą stanowczością walczy o pokrzyżowanie agresywnych planów odwetowców w Niemczech Zachodnich. Ale naród nasz nie żywi uczucia zemsty do narodu niemieckiego. Naród nasz żyje w przyjaznych i pełnych zaufania stosunkach z Niemiecką Republiką Demokratyczną i wierzy niezachwianie, że naród niemiecki wybierze drogę pokoju oraz współpracy międzynarodowej, a nie drogę wojny, na którą pchają go koła imperialistyczne. Naród nasz jest przekonany, że na tej drodze nastąpi ustanowienie i umocnienie dobrych stosunków między Polską i Niemcami, a nietykalna granica na Odrze i Nysie stanie się trwałą granicą przyjaźni i pokoju.

Wszystkie te posunięcia radzieckie posiadają doniosłe znaczenie międzynarodowe, gdyż krzyżują plany wojenne sił agresywnych, sprzyjają rozładowaniu napięcia w stosunkach między państwami i wskazują realną drogę porozumienia w interesie wszystkich narodów, w interesie powszechnego pokoju.

Temu samemu celowi służą radzieckie propozycje w sprawie rozbrojenia. Stanowią one rozwinięty program stopniowej redukcji zbrojeń i zakazu broni atomowej oraz uwzględniają wymagania bezpieczeństwa wszystkich państw. Narody całego świata powitały z zadowoleniem radziecki projekt rozbrojenia, gdyż jego urzeczywistnienie wprowadziłoby atmosferę zaufania między państwami, pozwoliłoby zmniejszać stopniowo ciężary zbrojeń i zastosować przełomowe odkrycia naukowe do celów pokojowego rozwoju.

Powszechne jest obecnie wołanie narodów o porozumienie, o rozstrzygnięcie spornych kwestii w drodze bezpośrednich rokowań wielkich mocarstw. Wyrazem coraz potężniejszego ruchu pokoju w całym świecie jest zbliżający się wielki Kongres Pokoju w Helsinkach.

W tych warunkach rząd Stanów Zjednoczonych, który do niedawna odrzucał wszelką myśl o spotkaniu czterech mocarstw, zmuszony był zmienić stanowisko i zaproponować takie spotkanie na najwyższym szczeblu. Kon-

ferencja czterech mocarstw, na którą Związek Radziecki wyraził zgodę, rozpocznie się 18 lipca w Genewie.

Ale rządzące koła amerykańskie czynią już teraz wysiłki dla storpedowania konferencji. Usiłują one uniknąć postawienia na porządku dziennym rzeczywistych problemów, które oczekują rozwiązania, a starają się przemycić problemy fałszywe, o charakterze wyraźnie prowokacyjnym, jak sprawa systemu społecznego krajów demokracji ludowej itp.

Jest rzeczą oczywistą, że Związek Radziecki nie zamierza dopuścić do dyskusji nad ustrojem krajów, które wyzwoliły się spod jarzma kapitalizmu, gdyż polityka radziecka wychodzi z założenia, że ustrój społeczny jest wewnętrzną sprawą każdego narodu.

Narzucanie przyszłej konferencji genewskiej fałszywych i nie istniejących problemów jest wyraźną próbą odwrócenia uwagi od prawdziwych problemów międzynarodowych, takich jak redukcja zbrojeń i zakaz broni atomowej, utworzenie systemu bezpieczeństwa w Europie, zapewnienie pokoju i bezpieczeństwa w Azji i na Dalekim Wschodzie, przywrócenie Chińskiej Republice Ludowej należnych jej praw w ONZ itd.

Już obecnie podejmowane przez amerykańskie koła agresywne wysiłki, by nie dopuścić do porozumienia w Genewie i do złagodzenia napięcia międzynarodowego, świadczą o tym, że koła te nie zrezygnowały ze swoich awanturniczych planów. Tym donioślejsze znaczenie ma czujność i aktywność wszystkich sił zainteresowanych w utrzymaniu oraz umocnieniu pokoju.

Obóz demokracji i pokoju jest silniejszy niż kiedykolwiek. Nasza konsekwentna polityka pokoju i współpracy między narodami przysparza naszemu obozowi ogromnego autorytetu międzynarodowego. Nie może ulegać wątpliwości, że wola narodów, wola porozumienia i pokoju wsparta potęgą i konstruktywną polityką obozu socjalizmu potrafi przełamać zapory stawiane przez siły imperializmu i pokrzyżować ich agresywne plany.

STEFAN ŻÓŁKIEWSKI

O aktualnych dyskusjach literackich

Uchwały III Plenum odnoszą się również do pracy na froncie kulturalnym. Głównym naszym zadaniem jest dobić się pełnej ich realizacji. III Plenum z całą ostrością uwydatniło konieczność dalszego zacieśnienia więzi z masami. To zadanie oznacza wzmocnienie oddziaływania ideowego na masy. Dlatego też nakazem III Plenum jest walka o aktywną postawę ideową twórców. Ta prawda nie zawsze była i jest rozumiana.

Po III Plenum obserwujemy przejawy istotnego wzmożenia życia ideologicznego środowisk twórczych. Okres miniony przyniósł falę dyskusji i poszukiwań. Ostrze krytyki tych sporów w środowiskach artystycznych skierowane zostało przeciw tym błędom, które hamowały rozwój naszej sztuki, hamowały inicjatywę twórców, przeszkadzały pogłębianiu się kierownictwa ideowo-politycznego w dziedzinie literatury i sztuki. Spory te jednak w wielu wypadkach doprowadziły do wypaczeń dyskusji krytycznej pod naciskiem obcych wpływów ideowych.

Atmosfera dyskusji przyniosła bardziej krytyczną ocenę, ujawniła dotąd utajone konflikty.

Jeśli ta atmosfera ostrych sporów przyczyni się do wzmocnienia ideowości naszego środowiska twórczego, powinna w rezultacie przynieść także więcej dzieł cennych, skuteczniej wychowujących, prawdziwszych, potrzebnych nowym ludziom w Polsce.

Nie wolno nam w tym sensie nie wykorzystać fali ożywienia ideowego, sporów teoretycznych, niepokojów twórczych.

Pragnę poruszyć tylko wybrane zagadnienia, raczej przykładowo, aktualna bowiem sytuacja kulturalna to zawiły splot bardzo wielu problemów. Trudno byłoby wyczerpać je systematycznie. Wystarczy jednak skupić się na wybranych, jak sądzę, najważniejszych.

I. CO NAM PRZESZKADZAŁO

Największym błędem naszej polityki kulturalnej było dość często występujące zamienianie koniecznego i trudnego kierowania partyjnego, kierowania ideowo-politycznego rozwojem kultury przez łatwe i wulgarne *komenderowanie*.

Wyrazem tego komenderowania były np. nasze uproszczone, recepturowe teorie estetyczne, a w związku z tym i uproszczone kryteria ocen. Mierzyło się u nas tą zbyt sztywną i krótką miarą choćby niektóre satyry Gałczyńskiego, posługujące się nonsensownym dowcipem. Przy ciasnym

rozumieniu realizmu socjalistycznego, przy posługiwaniu się oderwanymi od praktyki literackiej i jej aktualnej walki ideowo-politycznej regułami estetycznymi satyry te wydawały się niektórym obce nowej, realistycznej, służącej budownictwu socjalistycznemu literaturze. A przecież spełniały one w sposób oczywisty pozytywną rolę polityczną i wychowawczą i przez swój kierunek krytyki, i przez swą doskonałość artystyczną, potęgującą siłę wyrazu ideowego drwiny i śmiechu poety. Dziś wydajemy je w formie książkowej, pewni, że nie zawiodą artystycznie i ideowo. Ale szkodliwa ciasnota naszych kryteriów spowodowała, że spóźniamy się o parę lat. Nie chcę, by ten przykład był źle zrozumiany. Decyzje administracyjne nie są jedyną formą komenderowania. Chodzi o wszelkie ograniczanie inicjatywy twórczej. O sprowadzanie twórczości do roli rzemiosła, robienia butów czy sprzętów. Takie postępowanie hamowało rozwój sztuki, często zmierzało obiektywnie do ograniczenia jej wielostronnej roli społecznej do wąsko pojętych funkcji propagandowych. Uczestnictwo w boju propagandy ideowej, a nawet w potyczkach agitacyjnych jest dobrym prawem i cechą charakterystyczną wszelkiej sztuki, także czy zwłaszcza wielkiej, jak uczy pisarstwo Krasickiego i Woltera, Mickiewicza i Puszkina, Żeromskiego i Gorkiego. Dla sztuki społeczeństwa socjalistycznego to nawet sprawa świadomych zadań sztuki. Ale nie wolno tej ostatniej płasko ograniczać do tych funkcji. Jest bowiem bogatsza, powinna służyć wielu, zwłaszcza swoistym potrzebom pełnego człowieka. W naszych warunkach konieczne jest współgranie tych różnych funkcji sztuki. Jedne nie powinny ograniczać lub wypierać drugich.

Swoiste, szczególnie silne oddziaływanie artystyczne jest potrzebne do pełnej realizacji zadań propagandowych. I odwrotnie, propaganda to uczestnictwo w konkretnej walce ideowej o postęp, a to dopiero nadaje sens i ludzki wyraz pomysłom artystycznym, grze wyobraźni.

Nie zawsze docenialiśmy należycie inicjatywę i odkrywczość samych twórców. Występowały czasem fakty zahukiwania twórców sztuki przez prawodawców estetyki. Szkodziło asekuranctwo, oportunizm, biurokratyzm instytucji upowszechniających rezultaty twórczej pracy.

Zjawiska te nie były regułą, ale przecież występowały. Te błędy nie zostały do końca przezwyciężone.

Trzeba to stale mieć na uwadze. Nie urzeczywistnimy bowiem w naszym życiu kulturalnym od jednego zamachu przełomu, który zaczęło III Plenum.

Szczególnie dotkliwym i ograniczająco oddziaływającym na sztukę było uproszczenie interpretujące *wszystkie* nasze *konflikty* jako *antagonistyczne*. Działaniem wroga i tylko wroga tłumaczyliśmy wszystkie nasze trudności. Nie dopuszczaliśmy przeto obiektywnie do zdrowej krytyki naszych własnych błędów, którym my byliśmy winni — nie wróg. Uprzytomni nam to postępowanie wybitnego pisarza w książce doniosłej dla kształtowania nowego stosunku do życia, do pracy w Polsce. Mam na myśli „Obywateli" Brandysa. Losy młodego dziennikarza opisane w tej powieści, jego konflikt z otoczeniem mówią wiele o typowych trudnościach wyrastania nowych ludzi. Lecz w omawianej powieści przyczyną tragicznego załamania się bohatera jest działalność wroga, który nienawidzi i szkodzi, tchórzliwie zamaskowany. Wroga, który wcisnął się na stanowisko redaktora gazety, gdzie ów młody człowiek pracuje. Redaktor ga-

zetę z narzędzia walki o socjalizm zamienia w czynnik opóźniający nasz rozwój, tłumiący krytykę, powlekający wszystkie troski i nieszczęścia ludzkie lakierem kłamstw. Jego gazeta z nikim o nic nie walczy, nikomu nie pomaga. Nic dziwnego, że ten stan rzeczy łamał młodego i uczciwego chłopca, takie ujęcie, schematyzujące wpływ wroga wtargnęło niestety do wielu naszych książek. A przecież ów redaktor mógł nie być po prostu świadomym szkodnikiem. Rzecz w tym, iż podobne szkody przynoszą właściwie biurokraci i lakiernicy, asekuranci i oportuniści bez wrogich zamiarów. Obok konfliktu z jawnym wrogiem istnieją typowe przecież, a trudniejsze do zanalizowania konflikty między tym co stare, co jest nie wytrzebionym dziedzictwem burżuazyjnym, a tym co nowe i socjalistyczne w świadomości wielu budowniczych socjalizmu, bynajmniej nie wrogów. Konflikty te doprowadzają nieraz do zaiste tragicznych sytuacji. Tu potrzebna jest odkrywcza analiza pisarza. Taka analiza powinna być nową prawdą pomocną nam w walce, a nie tylko ilustracją powieściową znanych już skądinąd prawd.

Sztukę naszą w niektórych jej przejawach obciążały błędy *schematyzmu, lakiernictwa, wulgaryzacji.* Przesłaniały one prawdy o życiu polskim, o rzeczywistych trudnościach i sukcesach budownictwa socjalistycznego. Powodowały, że to co przynosiła sztuka, było czasem sprzeczne z doświadczeniem dojrzewającego w procesie budowania socjalizmu społeczeństwa. Sztuka taka nie otwierała przeto nowych perspektyw, nie wychowywała odbiorcy, a przeciwnie, odpychała go często prymitywnością obrazu, który będąc schematycznym, lakierowanym, upraszczającym problemy życia, a przeto wulgarnym, nie mógł oddziaływać wychowawczo ani na umysł, ani na uczucia odbiorcy, widza, czytelnika. Nie będę tu mówił szerzej o tzw. „powieściach produkcyjnych". Problem nowego, socjalistycznego stosunku do pracy jest jednym z najbardziej aktualnych dla naszego społeczeństwa. Nowy stosunek do pracy, inny niż w kapitalizmie, stosunek do pracy jako do sprawy godności ludzkiej jest źródłem nowej moralności, zwycięstwa nowego nad starym w człowieku rodzącego się społeczeństwa socjalistycznego. Wzmiankowane powieści nie umiały należycie służyć wychowaniu nowego stosunku do pracy, nie widziały bowiem poza maszyną człowieka, poza procesem produkcyjnym losu ludzkiego. Niemniej przy całym schematyzmie w historii rozwoju powieści polskiej odegrały swoją rolę. Podbiły tereny nieznanej dotąd tematyki, nauczyły rzetelniej patrzeć na pracę i jej szczegóły techniczne, wtargnęły na właściwą arenę naszych wielkich przemian i budownictwa socjalistycznego. Utorowały drogę powieściom już wolnym od schematu, . jednostronności, dostrzegającym człowieka i los ludzki poza maszynami, jak np. „Obywatele" Brandysa, „Władza" Konwickiego, „Jaworowy dom" Macha.

Autorzy „powieści produkcyjnych" nie umieli ukazać życia polskiego w jego rewolucyjnym rozwoju. Krytyka nasza stoczyła już dość dawno walkę z ich błędami. Czy zwyciężyliśmy jednak schematyzm i wulgaryzację całkowicie? Sądzę, że ciągle jeszcze nie!

Krytyka niedostatecznie walczyła, aby nasza literatura odpowiadała całej złożoności naszego życia, by dała wyraz istotnym trudnościom, by ukazała w pełni ostrą walkę starego i nowego w naszym życiu.

Pisarz pomaga swemu społeczeństwu, gdy mówi rzeczy nowe, gdy pomaga budującym nowe życie zrozumieć ich właściwe zadania, gdy poma-

ga zrozumieć konkretną, historyczną dolę ludzką. Gdy sztuka jako część nadbudowy jest aktywna wobec swej bazy, wpływa na przemiany tej ostatniej. Nasze nowatorstwo artystyczne wiąże się przede wszystkim z rozwojem nowego, współczesnego etapu realizmu, realizmu socjalistycznego, w pierwszym rzędzie z najbogatszymi w tym zakresie doświadczeniami i zdobyczami radzieckimi.

Nawiązujemy do postępowego, realistycznego zasobu dawnej kultury i sztuki ludzkości.

Nie wolno nam pospiesznie, bez głębszej analizy rezygnować z niczego co cenne i trwałe w przeszłości. I obok nas.

Poważnym naszym błędem było *zaściankowe odcięcie się od wielu stron świata*, od postępowych osiągnięć kultury zwłaszcza przełomu XIX i XX wieku. Uproszczone osądy kultury tej epoki wbrew oczywistości negowały cenność dorobku licznych pisarzy i artystów przezwyciężających arealistyczną dekadencję sztuki burżuazyjnej. Pamiętaliśmy, że jest to epoka imperializmu, a przeto wyradzania się kultury burżuazyjnej. Nie pamiętaliśmy, że jest to również epoka rewolucji proletariackich i że wielcy artyści choć częściowo odzwierciedlają w swych dziełach obiektywne tendencje rewolucyjne. Słuszna jest teza, że w dobie imperializmu następuje w kulturze polaryzacja, wykrystalizowują się nowe, klasowe pozycje proletariackie i arealistyczny dekadentyzm burżuazji. Ale zapominaliśmy, że wielkie indywidualności twórcze przełamywały w swej praktyce artystycznej arealizm szkół i kierunków, choć w części i tworzyły trwałe wartości. Osiągaliśmy sukcesy artystyczne często dlatego, że umieliśmy przejmować i wyzyskiwać twórczo dla naszych celów to, co było dobre w sztuce XX wieku. Weźmy bojową sztukę plakatu. Przecież znane ostatnie dzieło Trepkowskiego, namalowane w związku z Konkursem Chopinowskim, posługuje się twórczo dla naszych celów przyswojonymi i przekształconymi niektórymi metodami nadrealistów. Rząd wierzb i równa im wszystkim wielkością, wyrwana niejako z instrumentu klawiatura fortepianu położona w przestrzeni polnej — to przecież, jak sądzę, nawiązanie do pewnego chwytu technicznego nadrealizmu. Kto zaś widział ten plakat, zrozumie, jak twórczo Trepkowski wyzyskał w realistycznym dziele ten techniczny model wyrazu. Przeczyliśmy faktom sugerując, że rozwój techniki sztuki burżuazyjnej nie wiadomo dlaczego zatrzymał się w połowie XIX wieku.

Ukazał się np. w „Przeglądzie Kulturalnym“ artykuł Zimanda o malarstwie, w którym autor twierdzi, że szczyty możliwości i doświadczeń osiągnęło malarstwo poprzedzające realizm socjalistyczny u realistów połowy XIX wieku. Mieli oni górować nad realistami np. renesansu przejęciem nagromadzonego przez wieki (od XVI do XIX) doświadczenia realistycznego malarstwa. Mieli górować nad późniejszymi tym, że byli wolni od wpływów arealistycznych, dekadenckich, burżuazyjnych tendencji.

Sądy te mogą odnosić się do estetycznych założeń kierunków malarskich, a i to z wieloma zastrzeżeniami. Na pewno nie sprawdzają się w stosunku do wielkich indywidualności artystycznych, które umiały przezwyciężać błędy różnych kierunków.

W historii malarstwa epoki feudalizmu i kapitalizmu nie da się tak po prostu wyodrębnić przedstawicieli realizmu na zasadzie ich deklaracji estetycznych czy przeciętnych cech kierunku. Wymaga to analizy wiel-

kich indywidualności. Wymaga znalezienia u każdego z osobna trwałych, cennych dla dalszej walki o realizm zdobyczy.

Malarzy dawnych epok, także przedstawicieli realistycznych kierunków, ograniczała właściwa ich czasom panująca ideologia klasowa. Przełamać ją dzięki swemu humanizmowi mógł wielki malarz. To pozwalało mu mówić prawdę o świecie, tworzyć dzieła trwałe, zbliżać się do realizmu, często w niektórych tylko dziełach. Nie chcę swoimi rozumowaniami w niczym osłabiać znaczenia w historii sztuki walki kierunków realistycznych z arealistycznymi. Twórczość realizmu socjalistycznego nie nawiązuje do dziedzictwa kierunków wrogich realizmowi. Ramy jednak kierunków i szkół realistycznych przeszłości nie ograniczają wszelkich trwałych, realistycznych, wyrosłych na glebie humanizmu osiągnięć sztuki minionych epok. Historyk i teoretyk sztuki musi liczyć się nie tylko z kierunkami artystycznymi, ale i z indywidualnościami twórczymi. Szczególnie ważne jest to w epokach, w których kierunki i szkoły arealistyczne przeważają, jak na przełomie XIX i XX wieku. Właśnie wielkie indywidualności te tendencje przezwyciężają, choć częściowo odbijając w swej twórczości ruchy rewolucyjne epoki i osiągając trwałe realistyczne wartości. Negowanie tego szkodziło istotnie twórczej interpretacji realizmu socjalistycznego i jego nowatorstwa, bez trafnego rozrachunku z wielkimi indywidualnościami twórczymi ostatniego półwiecza.

Mamy jednak i próby wulgarnych rewizji tych ciasnych poglądów, rewizji również szkodliwych. Potrzebna jest ocena tego co trwałe w dziełach takich pisarzy, jak Mann, Conrad, Proust. Nie wolno jednak wulgarnie fałszować rzeczywistości twierdząc, że trwałą i nową wartością dzieła Prousta jest klasowa krytyka społeczna, jak to ostatnio zrobił Jerzy Kwiatkowski w „Życiu Literackim". Autor ten interpretował wielkiego poszukiwacza utraconego czasu jako demaskatora rozkładającej się klasy, arystokratycznych szczytów klas panujących w XX wieku. Proust całkiem obcy klasowym pozycjom krytyki formułował raczej metafizyczne oskarżenie najbardziej dojrzałego, jak mu się zdawało, człowieczeństwa naszej cywilizacji rozkładanego przez samo drążenie mijającego czasu. Warte jest natomiast szczegółowej analizy i dyskusji, ile trwałych prawd zdołał powiedzieć, jakie cenne środki wyrażenia tychże odkrył, mimo swej filozofii społecznej.

Grzeszyliśmy wreszcie *dogmatyzmem*. Był on wyrazem naszej słabości. Gdzie brakło nam argumentów, używaliśmy cytat i etykietek. Tłumiliśmy często dyskusję — a bez atmosfery dyskusji i sporów ideowych nie ma rozwoju sztuki. Ten stan rzeczy obniżał poziom naszej krytyki. Nie sprzyjał samokrytyce. Osłabiał w ogóle tętno naszego życia kulturalnego. Uczył konformizmu, który jest obcy naszym rewolucyjnym dążeniom. Są to zjawiska nie przezwyciężone do dziś.

Krytyki tych wszystkich błędów jak dotąd nie przeprowadzamy z właściwych zawsze pozycji, w toku szerokiej ofensywy, w sposób planowy i zorganizowany. Dyskusja przeprowadzana żywiołowo i nieraz z obcych nam ideowo pozycji doprowadziła do wielu prawicowych wypaczeń ideowych. Nie możemy ani na chwilę zapominać, że krytykę z właściwych pozycji musimy prowadzić wbrew wszelkim przeszkodom, wskazane bowiem błędy są ciągle żywe — gorzej, rodzą nowe błędy.

II. WYPACZENIA KRYTYKI BŁĘDÓW NASZEJ POLITYKI KULTURALNEJ

W wypowiedziach pisanych i ustnych, w artykułach i dyskusjach na zebraniach związków twórczych, wśród młodzieży krążą różne teorie krytyczne. Rodzą się one z potrzebnego i celowego krytycyzmu w stosunku do tego wszystkiego, co w minionym paroleciu hamowało rozwój naszej sztuki, spłycało i zacieśniało życie ideologiczne. Ostatni list KC do członków KW i KP podkreślił, że niektóre z tych „teorii" są wyrazem żywych wrogich wpływów ideologii burżuazyjnej na świadomość naszego środowiska twórczego.

Trudno wyliczyć wszystkie te teorie, uchwycić wszelkie odcienie sformułowań. Pragnę wyliczyć tu i zanalizować najważniejsze według mnie i najczęstsze koncepcje. Są one wypaczonymi odpowiednikami słusznych kierunków natarcia na nasze błędy, kierunków, które wyliczyłem wyżej. Przedstawię te „teorie" w sformułowaniach niejako ostatecznych, konsekwentnych. W praktyce raczej rzadko spotykamy się, w publikacjach zwłaszcza, z tak ostrymi sformułowaniami. Częściej podawane są one w formie niejasnej, pomieszane ze słusznymi uwagami. Głosiciele tych niekonsekwentnie sformułowanych poglądów często nie zdają sobie sprawy z tego, że wystarczy wyciągnąć konsekwencje z ich mętnych zdań, by dogadać się do burżuazyjnej koncepcji.

Wypaczenie prawicowe naszej słusznej walki z komenderowaniem w kulturze prowadzi do negowania potrzeby i celowości kierownictwa ideowo-politycznego. Bo też na pewno podstawowym błędem jest negowanie potrzeby *kierownictwa* ideowo-politycznego, partyjnego w sztuce. Uzasadnia się to stanowisko teoryjką, że kierownictwo w sztuce zawsze przeradza się w komenderowanie, zawsze doprowadza do ograniczenia roli sztuki do funkcji propagandy, nie pozwala bowiem artyście ze względów taktycznych i przez niezrozumienie samej istoty sztuki mówić całej prawdy o życiu, być szczerym, w pełni i swobodnie wyrażać swoją indywidualność artystyczną. Elementy myślowe tej koncepcji, nie doprowadzone do formy konsekwentnej całości „teoretycznej", zawierały ostatnie felietony i artykuły polemiczne Siekierskiej, Andrzejewskiego, Jastruna, Sandauera, Błońskiego. W ich artykułach przewijały się myśli o priorytecie takich kryteriów wartości dzieła jak szczerość, pełnia indywidualności w stosunku do kryteriów ideowych. Autorzy byli zdania, że te przesłanki wartości dzieła są koniecznym warunkiem istnienia sztuki w ogóle. Pełnia prawdy, szczerość, oryginalność, rozumiane w oderwaniu od praktyki społecznej — są to rzekomo właściwe kryteria rzeczywistej wartości artystycznej.

Dzieło sztuki winno być prawdziwe — to bezsporne. Ale wymienieni krytycy mają fałszywą teorię prawdy dzieła sztuki i prawdy w ogóle. „Teoria" ta oparła się na całkowicie idealistycznej teorii prawdy, teorii negującej podstawowe kryterium prawdy — praktykę społeczną. „Teoria" zbędności kierownictwa partyjnego operuje pojęciem prawdy mierzonym kryteriami subiektywnymi i dlatego ideowości i partyjności sztuki, istotnym gwarantom pełnej prawdy dzieła, przeciwstawia oryginalność, odpowiedniość wizji artystycznej w stosunku do swoistej indywidualności twórczej. Wierność tej odrębności ma być wiernością prawdzie. Ta sama „teoria" przeciwstawia kryterium szczerości — postawie klasowej artysty.

Neguje się znaną rolę walki klasowej w procesie poznania i szukania prawdy. Gdy chcemy dać pełnię prawdy o życiu, napiętnować czające się w nim zło, pokazać w blasku zapowiedzi nowego, dać prawdziwą i służącą sprawie ludzkości ocenę moralną tego życia, pomóc w walce z przemocą i podłością, stanąć po stronie dobrych i mądrych, przeciw złym i ciemnym, musimy kierować się prawidłowym rozumieniem rzeczy, znać kryteria prawdy i sprawiedliwości. Nie wystarczy tu nie kontrolowany arsenał indywidualnych reakcji pisarza. Ten zawsze, świadomie czy nie, w akcie twórczym, w akcie świadomości kieruje się uchwytną, możliwą do sformułowania filozofią. Ta będzie dziś albo dialektycznym i historycznym materializmem albo idealizmem, metafizyką. Gdy pisarz mówi o najbardziej zawiłych ludzkich sprawach, powiedzmy o miłości i śmierci — kieruje się tymi samymi kryteriami prawdy i fałszu, kryteriami wyboru centralnych problemów i konfliktów czasu, kryteriami ocen co i filozof lub polityk myślący materialistycznie. Pisarz nie ilustruje sądów nauki, nie popularyzuje twierdzeń polityka. Sam winien odkrywać prawdy o życiu. Ale jego wiedza np. o miłości czy śmierci nie może być sprzeczna z nauką, z rozumem, z myśleniem materialistycznym. Jeśli sztuka walczy o prawdę, walczy o zwycięstwo naukowego poglądu na świat nad metafizyką, walczy o prawdy rozumu przeciw mistyce. Pisarz musi angażować się po określonej stronie wielkich linii historycznego frontu zmagań postępu z zacofaniem, rozumu z przesądem, nauki z metafizyką. Materializm dialektyczny pozwala jasno odróżniać te strony historycznego frontu. Ostatnio zbyt często pisarze nasi zajmując się (i słusznie) aktualnymi konfliktami — nie widzieli ich na tle tych wielkich linii podziału i zmagań Nie można szukać naprawy błędów sztuki, niedostatków jej wyrazu, nieśmiałości poznawczej i asekuranctwa moralnego podsuwając jej inne filozoficzne podstawy aniżeli materializm dialektyczny i historyczny. Materializm ten jest metodą myślenia, a nie zamkniętym systemem. Od twórcy zaś zależy formułowanie konkretnych prawd materialistycznych, także przy pomocy artystycznych środków wyrazu prawdy. Przeciw materializmowi, obok niego głosi się nie prawdy, a przesądy, fałsze reakcyjne. Operuje się również koncepcją „pełnych pasji zainteresowań". Artysta winien wybierać temat, problem, konflikt, środowisko, bohatera kierując się pasją wewnętrzną, pociągiem. Tylko z takiego wyboru rzekomo urodzi się dzieło mądre i piękne. Hierarchizacja społeczna tematów ma być szkodliwa. I zbędna. Życie i człowiek jest wszędzie jednakowy. Koncentrowanie uwagi pisarza na życiu mas, na centralnych konfliktach walki mas pracujących, na postaciach ludowych bohaterów — szkodzi sztuce i jest zbędne. Cenne są bowiem prawdy o wiecznych cechach każdego człowieka. Wystarczy pisać o kimkolwiek z pasją i mądrze. „Teorie" te sprzeczne są z historycznym doświadczeniem rozwoju sztuki. Wielkie dzieła powstawały na zasadzie celowego wyboru centralnych konfliktów przodujących ludzi epoki. Pisał o tym ostatnio dość szeroko i słusznie Jan Kott analizując łódzkie przedstawienie „Zbójców" Schillera w „Przeglądzie Kulturalnym". Tego co stanowi o odrębności kultur, ich epok, o ich swoistościach narodowych, co jest rezultatem walk ludzkich, wynikiem prac jednostek i narodów — tego nie stworzył „człowiek wieczny". Nie wyjaśnimy swoistości, sensu, zmienności tego wszystkiego odwołując się do cech „człowieka wiecznego". Przeciwnie, twórcą dorobku ludzkości jest zawsze najbardziej zmienny, określony, konkretny człowiek historyczny. Aby powiedzieć jakieś praw-

dy o losie ludzkim, sensie i kierunku, wartości moralnej dążeń ludzkich, trzeba dobrze znać człowieka — twórcę historii, jego pozycję społeczną, jego uwiklanie w walkach klasowych, całokształt stosunków społecznych, który stanowi jego istotę. Więcej, aby poznać prawdziwego twórcę rzeczy ludzkich danego czasu, twórcę tego co nowe i co zwycięży, trzeba umieć dostrzec przodujących ludzi danego czasu. Wiedza uczy nas, że nie odnajdziemy ich dziś poza klasą tworzącą nową epokę dziejów ludzkości, poza środowiskiem jej sojuszników. Bez poznania przodujących ludzi epoki i ich konfliktów sztuka nie powie żadnej ważnej prawdy o życiu współczesnym. Pisarz musi w interesie prawdy zrozumieć potrzebę poznania życia mas robotniczych i chłopskich. Musi zrozumieć przeto, potrzebną głoszeniu całej prawdy, zasadę społecznej hierarchizacji tematów. Warto z tego punktu widzenia wmyśleć się w nowatorstwo „Starego i nowego" Lucjana Rudnickiego.

Oczywiście, artysta winien być szczery, szczególnie wyczulony na zagadnienia, które porusza, oryginalny. Ale nie są to wartości bezwzględne.

Fałszywa jest również teza, iż w dziedzinie sztuki w ogóle *nie ma wroga „na prawicy"*. Dała naiwny wyraz temu poglądowi Żywulska w „Nowej Kulturze". Przeczy jej sądom fakt, iż od tygodni polemizujemy właśnie z takimi prawicowymi wypaczeniami ideowymi. Atakowały wpływy burżuazyjnej ideologii artykuły Macha, A. Wasilewskiego, Broszkiewicza, Żółkiewskiego w „Nowej Kulturze", Słuckiego i Czerwińskiego w „Przeglądzie Kulturalnym", Webera, Czeszki, Zimanda w „Trybunie Ludu". Szczególnie zaś w sprawach teatru pisali w tym duchu Korcelli, Gruszczyński, Kott, Treugutt („Przegląd Kulturalny").

Niewątpliwie nie moglibyśmy dziś wskazać nosiciela wrogich teorii w rodzaju zwalczanych ostatnio chińskich teoretyków burżuazyjnych. Obce poglądy w Polsce przenikają wielu kanałami. Nie występują w ostatecznych sformułowaniach. Wypowiadane są często przez ludzi politycznie nam bliskich. Estetyka i w ogóle bardziej abstrakcyjne zakresy ideologii są dziś dziedziną, w której łatwiej jest wypowiadać obce nam idee aniżeli w stosunku do naszej polityki zagranicznej czy ekonomicznej.

Ostateczne konsekwencje tych nieostro, często w formie zawoalowanej, precyzowanych stanowisk prowadzą do burżuazyjnego programu kulturalnego.

Wyrodzeniem krytyki spotykanych u nas błędów i nadużyć jest pogląd głoszący, że *zło, które zwalczamy, jest właściwością immanentną naszego ustroju*. Rodzi je rzekomo ustrój, jest ono jego własnym płodem, a nie jeszcze nie przezwyciężonym dziedzictwem kapitalizmu. Elementy tego stanowiska można wyczytać obiektywnie z niektórych felietonów J. Andrzejewskiego w „Nowej Kulturze". Mimo całego szacunku do cennego oburzenia pisarza na zło wyrastające na naszej ziemi, z którym walczymy z równą pasją, niesposób nie stwierdzić, że wybitny prozaik i świetny artysta fałszywie tu interpretował istotne spostrzeżenia. Wyznawcy teorii „zła organicznego ustroju" widzą tylko rzekome podobieństwa różnych przejawów ustroju kapitalistycznego i socjalistycznego. Nie widzą tego, co różni te przejawy, co zatem jest swoiste dla socjalizmu. Zlekceważona tu została podstawowa zasada, że istotne jest to, co nowe, co stanowi zapowiedź przyszłości, co zwycięży.

Weźmy przykład. Wielkim ruchom migracyjnym ludności w społeczeństwie klasowym towarzyszą zjawiska upadku obyczajowego, pijaństwa,

prostytucji. Wystarczy przypomnieć sobie kapitalistyczne ruchy kolonizacyjne — przeczytajmy choćby niedawno wydany ponownie pamiętnik Seweryna Korzelińskiego pt. „Opis podróży do Australii", który opowiada o kolonizowaniu tej części świata. Wyzysk ekonomiczny — podstawa ustroju kapitalistycznego — utrwala te procesy degeneracji i rozkładu, sprzyja im, rodzi je stale.

Dziś i u nas masy ludności z różnych wsi polskich spływają do centrów przemysłowych, do Nowej Huty. Są to ludzie obciążeni dziedzictwem kapitalistycznym. Właśnie klasowe społeczeństwo, właśnie jego jeszcze wpływy urabiały choć częściowo świadomość ludzi nawet urodzonych po 1939 r. Tym procesom migracyjnym towarzyszą ujemne zjawiska często poruszane przez naszą prasę (np. Lovell w „Życiu Literackim", reportaż „Są takie dzielnice"). Należą do nich i pijaństwo i prostytucja i zdeprawowanie obyczajów. Ale cytowane artykuły pokazują je w sposób zupełnie naturalistyczny. Dają izolowany wycinek życia, prawie zupełnie statyczny. Artykuły te nic nie wyjaśniają, fotografują fakty, a przeto nie mówią całej prawdy, nie ukazują kierunku procesu rozwojowego, nie ważą skutków z przyczynami.

Trzeba przecież widzieć właśnie to, co różni podobne zewnętrznie zjawiska w ustroju kapitalistycznym i socjalistycznym, a nawet w okresie przejściowym do socjalizmu.

Te ujemne zjawiska nie rodzą się z istoty naszego ustroju, ale ustrój, jego istotne cechy warunkują powstawanie coraz to nowych form walki ze złem. Tymi formami są szeroko rozwijany przez organizacje masowe system kontroli społecznej, są otoczeni opieką korespondenci terenowi gazet, korespondenci — ludzie z warsztatów pracy. I wiele, wiele innych form.

Walka ze złem! Budujemy przecież socjalizm nie na bezludnej, dziewiczej wyspie Utopii, objętej w posiadanie przez niezachwianych i czystych entuzjastów po raz pierwszy od początku świata. Budujemy socjalizm w określonej rzeczywistości społecznej. Ścierają się tu różne dążenia, powstają i sprzeczności, walczy nowe ze starym. To nie dążenia socjalistyczne, to sprzeczności tej walki rodzą także i zło, skłaniają konkretnych ludzi do złych czynów.

A jeśli sprzeczności walki o socjalizm rodzą bezprawie czy zbrodnię, ustrój rozprawia się z nią, jak nakazuje sprawiedliwość. O tym mówi sprawa beriowszczyzny. Trzeba pamiętać, że to wróg wciska się do naszej walki ze złem i rzucając oszczerstwa na nasz ustrój utrudnia nam tę walkę, opóźnia ją. Trzeba pamiętać, że przecież całą wielką kampanię, o której wypaczeniach piszę, zaczęła i prowadzi partia. Prowadzi jak zawsze konsekwentnie. Zwyciężymy to wszystko, co hamuje nasz postęp, tym prędzej, im rychlej wyeliminujemy wpływy wroga.

Siłą socjalizmu jest świadomość mas. Instytucje, które powołuje ustrój do życia, właśnie mają służyć przekonaniu i oświeceniu. Stały rozwój tych tendencji musi wcześniej czy później doprowadzać do konfliktu z wszelkim zakłamaniem, a więc i wszelkim złem, które ono rodzi. To jest konieczność ustrojowa.

Jeśli uczciwie pomyślimy, co rodzi nasz ustrój jako istotny, organiczny, własny produkt, to nie możemy wymienić wymowniejszego przykładu aniżeli współzawodnictwo pracy. Zrodziła je właściwa socjalizmowi dźwignia postępu — krytyka i samokrytyka. Samokrytyka mas pracujących, których przodujący ludzie swoje własne wyniki produkcji krytykowali.

Współzawodnictwo jest wyrazem nowego, socjalistycznego stosunku do pracy, która staje się sprawą godności ludzkiej. Ono rodzi nową moralność, zmiana bowiem stosunku do pracy jest jej głównym źródłem. A nowa moralność — to nowy, pełniejszy człowiek.

W uświadomieniu sobie tych rzeczy pomogła nam także nasza nowa literatura. Zmianie stosunku do pracy jako centralnemu problemowi naszego ustroju poświęcone są takie książki, jak „Obywatele" Brandysa czy „Lewanty" Brauna. Sądzę, że przy wszystkich wytykanych im przez krytykę brakach pisarze bystro i trafnie dostrzegli to, co jest koniecznym, organicznym wytworem naszego ustroju, co wynika z jego podstawowych właściwości.

Wypowiedzi krytyków ulegających wpływom ideologii burżuazyjnej nasycone są propagandą *eklektyzmu*. Jej „teoretyczną" podstawę stanowi teza, że marksizm-leninizm jako system jedynie intelektualny nie może wystarczać dla ukształtowania pełnego człowieka (sformułował to np. Józef Chałasiński w artykule o popularyzacji wiedzy w „Życiu Szkoły Wyższej"). Trzeba rzekomo marksizm uzupełnić metafizyką, która przemawia do serca i wyobraźni.

Na dnie tej „teorii" mamy idealistyczną tezę, że pełnego człowieka, jego świadomość kształtuje przede wszystkim wielostronna ideologia, bogata w treści myślowe i pobudki emocjonalne, a nie byt, praktyka społeczna, przez swą rewolucyjność szczególnie wychowawcza.

Przyznajemy właściwą rolę ideologii, nadbudowie w kształtowaniu bazy i człowieka. Lecz waloru ideologii, jej waloru narzędzia współkształtującego wraz z praktyką społeczną pełnego człowieka nie można mierzyć przystosowaniem danej ideologii dzięki eklektycznej różnorodności jej składników do potrzeb niezmiennej rzekomo istoty ludzkiej i rozumnej, i czującej, i dostępnej fantazji.

„Ale istota człowieka to nie abstrakcja tkwiąca w poszczególnej jednostce. Jest ona w swojej rzeczywistości całokształtem stosunków społecznych". (K. Marks — Tezy o Feuerbachu.)

Odpowiedź na pytanie, czy dana ideologia odpowiada wymogom walki o pełnego człowieka, winna być historyczna, a nie aprioryczna. Nie może wynikać z zestawienia rzekomo trwałych potrzeb natury ludzkiej i odpowiadających jej lub nie odpowiadających cech ideologii. To jest pozbawiona sensu operacja. Tylko historia, tylko praktyka odpowiada, czy dana ideologia przysłużyła się walce o pełnię człowieczeństwa, czy pomogła zmienić naturę ludzką urobioną przez całokształt warunków społecznych, czy ją udoskonaliła, uwolniła od skrzywień, ograniczeń, zwyrodnień narzuconych przez społeczeństwo klasowe.

Nic tu zatem nie da system eklektyczny, rzekomo bogatszy od „jedynie intelektualnego" systemu marksistowskiego.

Przejawy eklektyzmu obniżyły poziom naszego życia umysłowego. Jesteśmy zalewani niekrytyczną mieszaniną niespójnych tez idealistycznych i materialistycznych.

Weźmy działalność utalentowanego krytyka A. Sandauera, którego prace interesują wielu trafnymi spostrzeżeniami estetycznymi, a młodzieży wydają się szczególnie oryginalne i inne niż to, co się u nas pisuje w tej dziedzinie.

Dla przykładu — praca Sandauera o Przybosiu. Autor operuje w tej pracy pojęciem „człowieka epoki imperializmu", które nic nie wyjaśnia.

Jego treść jest pusta, skonstruowana bowiem została bez uwzględnienia faktu klasowego zróżnicowania kultur narodowych. Nie ma cech człowieka doby imperializmu w ogóle. Inny jest i pod względem dążeń i ideałów kulturalnych proletariat tego okresu, inni są typowi przedstawiciele burżuazji. Autor interpretuje i ocenia poezję Przybosia z punktu widzenia jej wewnętrznych założeń. Jest to ciasne i formalistyczne postępowanie, gdyż co najwyżej wykaże, na ile sprawnie Przyboś realizuje swoje własne założenia artystyczne. To mało dla oceny zjawiska społecznego, jakim jest poezja.

Metoda Sandauera nie jest zdolna dać ani oceny, ani nawet właściwego opisu swoistości poezji Przybosia. Czytelnik jego pracy nie dowie się dobrze, jak Przyboś pisze. Nie chce bowiem Sandauer wybrać obiektywnego, historycznie najdojrzalszego kryterium selekcji cech istotnych i nieistotnych przy opisie dzieła sztuki, kryterium wyboru problemów interpretacyjnych, kryterium oceny wartości społecznej i artystycznej. Tym kryterium w przeszłości jest estetyka realizmu danego okresu, dziś zaś estetyka realizmu socjalistycznego.

Sandauer jest eklektykiem, wypowiada przeto również luźne, słuszne tezy marksistowskie. Ale jako eklektyka nie broni go nic przed wulgarnym socjologizmem. Toteż główna jego teza brzmi, że Przyboś to poeta chłopstwa. Tym tłumaczy odrębność formy i treści jego poezji. Zależności, które by uprawomocniły tezę, iż Przyboś jako poeta jest wyrazicielem chłopstwa, w ogóle nie dadzą się wskazać. Poza pochodzeniem poety nic bowiem w jego poezji za tym nie przemawia — jeśli na serio pojmować dążenia chłopskie w Polsce po 1918 r., jeśli chłopstwo należycie różnicować, jeśli myśleć historycznie. Taki spadek sprawności myślowej przynosi eklektyzm.

Wysuwa się jako kryterium wyboru wartości kulturalnych różnorodne osobiste zainteresowania zamiast kryteriów społecznych. Naszej koncepcji kultury wielkiego ideowego wyboru — przeciwstawia się ideał kultury według karty restauracyjnej: dla każdego gustu coś odpowiedniego.

Wspomniany już Artur Sandauer odpowiadając w „Nowej Kulturze" na ankietę „Pisarze wobec dziesięciolecia" głosił te właśnie myśli. Negował sens kulturo-twórczy naszej dziesięcioletniej walki ideologicznej, sens przeobrażeń kierunku rozwojowego i nauki, i sztuki. Wartość kulturalną przypisywał tylko liberalnej obronie rozmaitości ideowej w kulturze i działaniu.

Naszą słuszną walkę z dogmatyzmem wypaczają niektórzy wysuwając obce nam hasło, że wszelka *teoria jest zbędna*, jest hamulcem. Podczas gdy my negujemy teorie abstrakcyjne, wykazujemy ich szkodliwy wpływ, usiłuje się głosić ucieczkę od uogólnień, kult oderwanych, subtelnych spostrzeżeń, kult doświadczeń dla doświadczeń. Usiłuje się odpychać nas od wielkich uogólnień, od zainteresowania dla przekształcających tradycyjny pogląd na świat wielkich teorii. Wyzyskuje się słuszną krytykę błędów interpretacji szczegółowych dla negowania zasad (dyskusja nad podręcznikami), słuszną krytykę ubogiej i wulgarnej metodyki badań dla odrzucenia nowej metodologii.

Sprzyja temu wszystkiemu separowanie się naszych filozofów, którzy nie pomagają innym dziedzinom, zamykają się w swoim specjalistycznym getcie.

I

Wyżej nazwane wypaczenia nie występują ani tak oddzielnie, ani tak w oderwaniu od pożądanej krytyki naszych rzeczywistych błędów, ani w tak łatwo uchwytnych, konsekwentnie fałszywych sformułowaniach. W życiu zdrowa krytyka łączy się z błędnymi tendencjami, te zaś występują w formie często niejasnej nawet dla ich nosiciela.

Należy przeto rozważyć nasze problemy na konkretnych przykładach z aktualnego życia kulturalnego Polski. Takim przykładem może być sprawa repertuaru teatrów — aktualny rozdźwięk między naszą sceną a współczesnością polską.

W naszych teatrach ścisłe planowanie repertuaru tłumiło inicjatywę kolektywów ideowo - artystycznych teatrów i przeradzało się w komenderowanie urzędu centralnego w stosunku do twórców. Lecz wprowadzenie decentralizacji zrodziło faktycznie w tej chwili asekuranctwo i neutralność ideowo-artystyczną. Część teatrów gra sztuki nic nie znaczące. Teatry stronią od repertuaru współczesnego. Negują wartość naszej dramaturgii współczesnej. W krytyce współczesnego polskiego dramatu panuje fałszywy radykalizm. Stoi się na błędnym stanowisku, że nowy teatr zbudują anioły, a nie obecnie działający ludzie. Rozumuje się tak: póki nasza dramaturgia nie dorośnie do określonego, abstrakcyjnego ideału estetycznego, póty nie wejdzie na deski sceniczne (artykuły Grenia, Axera). Tymczasem do rozwiązania jest nie abstrakcyjny spór o ideały estetyczne, a konkretny problem kulturalno-polityczny, jak zasypać przepaść między teatrami a współczesnością. Trzeba ją zaś zasypać zaraz i przy pomocy tych środków, ludzi i dzieł, które mamy. Poziom naszej dramaturgii i teatru będzie rósł w tej konkretnej walce. Kierunek walki jest jasny: związać teatr ze współczesnością, a nie stronić od niej, aż się spełnią takie czy inne warunki poza teatrem. W tej konkretnej sprawie analiza może wykazać swoiste przeplatanie się zdrowej krytyki i prawicowych błędów, wyżej oddzielnie wyliczonych.

Fałszywa jest teza, że nie ma sztuk do grania, wszelka więc krytyka polityki repertuarowej jest demagogią. Są, i to dobre, jak dowiodła choćby sztuka Skowrońskiego „Maturzyści". Istnieją nie grane i nie wydane sztuki Ważyka, Stan. Kowalewskiego, Gruszczyńskiego, Lutowskiego, są mało grane rzeczy Lutowskiego i Kuśmierka, jest nie wyzyskana w pełni sztuka Korcellego. Można nie stosując ulgowej taryfy wymagań artystycznych grać polskie sztuki o współczesności. To sprawa walki ideologicznej — nie estetycznej tylko. Niechęć jednego z zespołów teatralnych do grania sztuki Kuśmierka nie była obroną przed szmirą. Niesłusznie politycznie myślący zespół teatru nie godził się z ideowo-artystyczną i ideową wymową utworu. Nie miał racji.

W tym zakresie powinniśmy prowadzić naszą walkę do końca, do wprowadzenia polskich sztuk o współczesności na deski teatru.

Nie będziemy mieli dobrego teatru, jeśli ten ma tyle do powiedzenia naszym współczesnym o Polsce, ile zawarła Nałkowska w „Domu kobiet" i Szaniawski w „Żeglarzu". Te sztuki na dziesięciolecie Polski Ludowej gra 14 teatrów. To dobrze, że wznawia się te sztuki. Muszą jednak przeważać sztuki o tematyce współczesnej, jeśli teatr ma powiedzieć ludziom dzisiejszym rzeczy dotyczące nas najbardziej, o których nie wiedziała i nie mogła wiedzieć Nałkowska, gdy pisała „Dom kobiet".

Wygrać walkę o repertuar teatrów możemy nie czekając na rozwiązanie zasadniczych dyskusyjnych problemów estetyki marksistowskiej. Wystarczy do prawidłowego poprowadzenia tej walki to, co już na pewno wiemy o postępie, życiu i roli sztuki w walce o nowe życie.

III. NASZE OSIĄGNIĘCIA W MINIONYM DZIESIĘCIOLECIU

Potrzebna nam jest dyskusja. Nie chcemy konformizmu. Bez walki mniemań nie ma atmosfery sprzyjającej rozwojowi sztuki i twórczości. Nie chcemy jednak wszelkiej dyskusji, z wszelkich pozycji.

Potrzebna jest w Polsce dyskusja, która pomaga posuwać się naprzód. Dyskusja — nie rozgardiasz. Lepiej byłoby dyskutować bez lekceważenia historycznego kierunku i dorobku rozwoju myśli naukowej. Bez nawrotów do socjologizmu i idealistycznej bezradności myślowej i metodologicznej. Na pewno trzeba dyskutować zasadniczo i bez pardonu, broniąc się przed wpływami burżuazyjnej ideologii. Wiem, że z pasją polemizuję w tym artykule. Ale krytykuję błędy, które widzę. Nie rozstrzygam pytań i problemów, których błędne rozwiązania zwalczam. Sądzę, że pozytywne, prawidłowe rozwiązania winny być właśnie przedmiotem szerszej dyskusji z prawidłowych pozycji politycznych i metodologicznych.

Spory twórców interesują wszystkich, chociaż środowiska twórcze nie są masowe. Bo twórcy docierają do mas. Przekonanie o słusznej sprawie twórcy jest ważne, ten bowiem potrafi dotrzeć ze słusznymi ideami do tysięcy.

Szkodliwym błędem jest nihilistyczny stosunek do dorobku sztuki polskiej w minionym dziesięcio — a zwłaszcza pięcioleciu. Takie oceny w stosunku do prozy zawierała odpowiedź Kotta na ankietę „Nowej Kultury", a w stosunku do poezji artykuł Błońskiego w „Życiu Literackim". Kott wycofał się ze swego stanowiska — dyktowanego raczej przekorą, gdyż w następnym felietonie o „Zbójcach" Schillera obalił teoretyczne podstawy swej negatywnej oceny. Z Błońskim polemizowali bardzo niedostatecznie i niejasno Maciąg i Czerwiński.

Nihilizm w ocenie literatury współczesnej jest wypaczeniem krytyki rzeczywistych słabości i ograniczeń sztuki tego okresu. Założenia tej nihilistycznej krytyki odpowiadają wyżej scharakteryzowanym błędom prawicowego ulegania burżuazyjnej ideologii. Błoński i podobnie myślący krytycy oceniają nasz dorobek z perspektywy zupełnie abstrakcyjnych kryteriów, wymyślonej estetyki, wymyślonej bez związku z aktualnym życiem polskim i z walką — estetyki narzucanej apodyktycznie, w zależności od wyczuć, upodobań i skromniutkich doświadczeń krytyka w kręgu przeżyć, jego własnych przeżyć sztuki XX wieku. Przeżyć nie analizowanych przy pomocy wielu rozumowych kryteriów, ideowych, historycznych, społecznych.

Oceniać nasz dorobek artystyczny dziesięciolecia trzeba z perspektywy celów i zadań, etapów i osiągnięć naszej rewolucji kulturalnej. Zadaniem naszym jest kształtować masy pracujące Polski na świadomych budowniczych socjalizmu, zabezpieczyć stały wzrost ich poziomu kulturalnego. Socjalizm bowiem zbudują ludzie kulturalni. Przewrót ekonomiczny prowadzi do przewrotu kulturalnego. Marksizm-leninizm stawia problem budowania nowej kultury, jej dróg rozwoju w organicznym związku z rozwojem rewolucji proletariackiej i urzeczywistnieniem jej zadań. Po raz

pierwszy w dziejach zasypujemy przepaść dzielącą dotąd przodujące idee, przodujący pogląd na świat i masy pracujące, dotychczas ciemne, przesądne, nieoświecone, zacofane. Brak kultury stanowi wąskie gardło postępu gospodarczego i technicznego.

Kultura w Polsce Ludowej została umasowiona. Mówi o tym likwidacja analfabetyzmu. Mówią cyfry rozwoju szkół wszelkiego typu, od podstawowych do wyższych. Mówi zmiana składu społecznego uczącej się młodzieży. Mówi twórcze nowatorstwo mas w procesie produkcji. Powstaje nowa inteligencja. Dokonują się przemiany kulturalne wsi w związku z elektryfikacją, mechanizacją rolnictwa, ruchem spółdzielczości produkcyjnej. Te osiągnięcia wyrażają cyfry wykonania Planu Sześcioletniego w zakresie spraw kulturalnych.

Ale na cyfry trzeba patrzeć stale nie tylko od strony osiągnięć, także od strony zadań. Świadomość ogromu i trudności czekających nas ciągle jeszcze po dziesięciu latach pracy, zadań do rozwiązania uczy, jak wielka i jak istotna jest nasza rewolucja kulturalna.

Miarą zadań — już rozwiązanych i jeszcze pozostających do rozwiązania — trzeba mierzyć osiągnięcia naszej sztuki, pytając, czy pomaga nam w tych historycznych zadaniach, w jakim stopniu, dzięki czemu?

Zdobyczą naszej sztuki w minionym dziesięcioleciu jest przede wszystkim zasadnicze przestawienie zwrotnicy, zmiana kierunku rozwojowego.

Lecz nie tylko została przestawiona zwrotnica. W minionym dziesięcioleciu powstało wiele dzieł dostatecznie trwałych, chociaż tylko pewne ich motywy tę trwałą wartość posiadają. Powstało dość utworów mówiących prawdę o życiu polskim i tyle nowych prawd, że książki te liczą się w procesie wychowywania nowego człowieka, kształtowania świadomości socjalistycznej w Polsce.

Trudno systematycznie i po kolei wymienić wszystko, co decyduje o wartości tych książek. Skupię się na wybranych, jak sądzę, najważniejszych nowościach, odkryciach artystycznych, nieznanych dotąd przynajmniej w tej mierze literaturze polskiej. Na tych nowych cechach naszej praktyki twórczej, które, jak sądzę, umożliwiają mówienie całej prawdy, właśnie prawdy o życiu. Są obiektywnym wyrazem walki naszej literatury o taką prawdę.

Życie polskie literatura nasza oglądała przez wiele lat z okna dworu szlacheckiego. Taka jest jeszcze perspektywa „Nad Niemnem" czy „Janka muzykanta". Okna te często wyłamywał wicher historii. Wtedy powstawały dzieła ogólnonarodowe, jak poezja Mickiewicza, jak dramaty Słowackiego. Bo wtedy perspektywa, z której widział i rozumiał życie polskie i jego drogi rozwojowe szlachecki rewolucjonista, była perspektywą najbardziej przodujących sił społecznych, reprezentujących przeto w określony sposób interesy ogólnonarodowe. Ta postępowa pozycja uskrzydlała humanizm pisarzy, który pozwalał im odkrywać prawdy istotnie trwałe, ogólnoludzkie. Ale to nigdy nie było widzeniem życia polskiego od strony mas ludowych, z ich pozycji, nawet gdy życie oglądane było oczyma inteligenta najbardziej współczującego najbardziej cierpiącej klasie.

Trzeba było, by sztuka spojrzała na świat z perspektywy mas walczących, by dać istotnie prawdziwy (pełna prawda!), realistyczny obraz współczesnej, historycznej doli człowieka.

Byli pisarze, którzy torowali drogę temu spojrzeniu. W szerokim sensie czynił to, w wielkiej mierze jak na swoją epokę, już Mickiewicz w II czę-

ści „Dziadów", wiele przyniosły dzieła jego następców z Konopnicką i Żeromskim. W jakichś scenach i partiach choćby „Granicy" czyniła to Nałkowska. Lecz istotnymi poprzednikami byli rewolucyjni pisarze lat międzywojennych. Tacy jak Broniewski. I z tego też punktu widzenia nie wolno nie doceniać „Ziemi w jarzmie" Wasilewskiej i podobnych pozycji. Lecz i Wasilewska i Kruczkowski ominęli najtrudniejszy problem — tematykę walczących mas robotniczych.

Właśnie dorobek literatury polskiej minionego dziesięciolecia, szczególnie ostatnich pięciu lat, dał książki z takiej perspektywy pisane. Książki, w których całe społeczeństwo jest pojmowane i oceniane z pozycji mas ludowych, walczącego o nowy porządek proletariatu i jego sojuszników. Nie darmo „Pamiątka z celulozy" świadomie chce czytelnikowi od początku przypomnieć „Przedwiośnie". To ta sama Polska widziana nie z perspektywy zbuntowanego gościa Nawłoci, ale z perspektywy proletariusza w pierwszym pokoleniu, bezrobotnego, świadomego robotnika-komunisty. Klasowa pozycja pisarza — to wielka rzecz!

Tak samo nowe jak Newerlego jest spojrzenie Brauna w „Lewantach" na inny etap walki mas proletariackich, takież jest spojrzenie Macha w „Jaworowym domu" na sytuację wsi. Podobnych książek można wymienić więcej. Nie wszystkie są udane artystycznie. Wszystkie jednak dobijają się tego odkrycia artystycznego, jakim jest nieznana dotąd literaturze polskiej perspektywa widzenia życia polskiego, perspektywa prawdy i realizmu. A cóż lepiej mówi o wartości literatury aniżeli nowatorstwo? Prawdziwe, nie wymyślone dla pozornego efektu, ale poszerzające prawdę sztuki — nowatorstwo? Niektórzy nasi krytycy grymaszący na temat współczesnej literatury nawykli są do pewnego tylko typu wzruszeń artystycznych, które dawało zaskoczenie kompozycyjne, udziwnienie świata, perwersja moralna, śmiałość metaforyzacji, markowanie wytartej ideologii grymasem autoironii i nonsensu.

Nowatorstwo naszego kierunku rozwoju sztuki wymaga albo bezpośredniej wrażliwości na prawdę o życiu czytelnika nienawykłego do konwencji schyłkowej sztuki burżuazyjnej, albo uprawy intelektualnej, która by przygotowała nowego typu wrażliwość estetyczną, wyczulenie na prawdę — rzecz trudną, a nie na dziwność — rzecz naskórkową i łatwą..

Charakterystyczne, że Andrzejewski szukał porozumienia z czytelnikiem, który wydał mu się ważny, na drodze groteski, przystosowania groteski do naszych zadań. Sądzę, że to nie może być główna droga.

Nowa perspektywa widzenia życia polskiego zbliżyła bardziej niż kiedykolwiek literaturę polską do nowego ludowego bohatera. W literaturze polskiej od Biernata z Lublina występują postacie z ludu. Na ogół otoczone były szacunkiem i sympatią pisarzy. Ale nawet w „Michałku" Prusa czy w opowiadaniach Żeromskiego bohaterowie ci nie mieli tych wszystkich cech twórców nowego życia i nosicieli nowych idei, które spostrzegła współczesna literatura. Postać bohatera to rzecz ważna, nie mamy innych środków artystycznego wyrażania nowych idei aniżeli poprzez cechy, motywy postępowania, losy, konflikty bohaterów utworów literackich. Literatura nasza nie potrafiła stworzyć tak pełnych, ciepłych, bogatych postaci, jak Wokulski i Rzecki, Judym i Baryka. Ale stworzyła inne i nowe. Zbliżyła się do postaci ludowego bohatera bardziej niż kiedykolwiek przedtem. I co więcej — postępuje naprzód. Wystarczy zestawić postać działacza

partyjnego — biernego kaznodziei z „Popiołu i diamentu" z postacią chłopa - komunisty Urbana z „Rozstajów" Putramenta, by dostrzec wyraźny postęp we właściwym kierunku wyznaczonym w ogólnych zarysach przez „Popiół i diament". Urban Putramenta jest ludzki, ciepły, żywy, a jest bohaterem, którego życie mówi już bardzo wiele o centralnych konfliktach przodujących ludzi naszej epoki. A ta umiejętność decyduje o wielkości i rzetelnym nowatorstwie wszelkiej literatury, która umie być literaturą swego czasu. Wyszukaliśmy tu drogę artystycznego postępu korzystając z najlepszej szkoły mistrzów, którzy stworzyli „Zbójców", „Cierpienia młodego Werthera", „Dziady", „Czerwone i czarne", „Eugeniusza Oniegina". Oni uczyli, że trzeba ukazać konflikty przodujących ludzi swojej epoki, że taka jest cena pełnej prawdy, wielkości i nowatorstwa sztuki. Po wielekroć formułowała to nasza krytyka. Wystarczy przeczytać Kotta i Markiewicza.

Nasza nowa literatura rozszerzyła niepomiernie horyzonty doświadczeń społecznych, wiedzy o różnych środowiskach literatury polskiej. Oczywiście nie można tu przeprowadzać porównań z całą znaną z historii literaturą polską.

Ale właśnie horyzonty doświadczeń naszej literatury lat międzywojennych były, zwłaszcza w okresie faszyzacji kraju, dość wąskie i elitarne. Zresztą pozainteligenckie środowiska oglądano z reguły od zewnątrz, nie od wewnątrz, nie z perspektywy wytwórcy, mas ludowych.

Drogę do tych nowych doświadczeń utorowały nam tzw. powieści produkcyjne. O ich wadach mówiłem już wyżej. Pisarze nasi odrobili tu niedbałość o sprawy fachu, zawodu — dość powszechną w literaturze międzywojennej — nawrócili pod tym względem do doskonałej wiedzy o sprawach produkcji i zawodów, którą mieli Balzak i Dickens.

W okresie międzywojennym panowało złudzenie, iż istotna wiedza o człowieku dotyczy jego cech „wiecznych", pozahistorycznych, pozaspołecznych. To przekonanie było formą ucieczki od gorzkich prawd aktualnych do złudnych pociech, że studia konwencjonalnych Greków, ludzi średniowiecza, ludzi abstrakcyjnych, wyizolowanych, pozwalają odkryć w człowieku wieczne źródło nadziei i szlachetności, a przynajmniej pozwalają zrozumieć i wybaczyć jego słabość. To przekonanie pozwalało również z rozpaczliwą pasją szkalować abstrakcyjnego człowieka, jako naczynie zwyrodnień i potworności.

Pełną prawdę można powiedzieć jedynie o człowieku konkretnym, człowieku określonego czasu, ustroju, klasy. I nie jest wszystko jedno, życie jakiego człowieka zgłębiamy, byleśmy je dobrze znali i do dna zgłębili. Bo prawdę historyczną o człowieku można powiedzieć, gdy się studiuje uczestników głównych konfliktów epoki. Trzeba w naszym czasie znać pomijane dotąd środowiska ludowe. Trzeba znać ich przedstawicieli w ich konkretnym życiu — nie można przeto nie znać do głębi procesów produkcyjnych, w których uczestniczą. Procesów, które do niedawna były zupełną egzotyką dla naszej literatury.

Nasza literatura obejmując nowe środowiska umożliwiła spojrzenie na konkretnego człowieka, w określonych, rzeczywistych sytuacjach, w sytuacjach wymagających swoistej wiedzy o gwałtownie przekształcających się w toku przemian rewolucyjnych warunkach życia i pracy. Literatura penetrując te środowiska uczyła poznawać życie mas robotniczych i chłopskich. I to nie jako swoistą egzotykę znaną z wielu tzw. reportaży powie-

ściowych sprzed 1939 r., ale jakó życie podstawowej masy narodu, jako typowe, główne strony życia polskiego.

Mamy krótką pamięć. Już dziś dalekie są od nas powszechne próby interpretowania procesów społecznych i historycznej roli środowisk ludzkich oparte na zupełnej mistyce i przesądzie.

Uciekamy od stwierdzenia, że np. Conrad, który wykładał swoje racje z taką siłą przekonania, bogactwem argumentów, z takim napięciem uczuć mających poświadczyć fakt odkrycia tajemnicy losów ludzkich, wyjaśniał nam, że światem, ludźmi, procesami społecznymi rządzą demoniczne siły. Wyjaśniał, że o szczęściu i losie człowieka decyduje zupełne spełnienie jego wewnętrznych, nieuchronnych, indywidualnych możliwości. Wyjaśniał, że istota konfliktów ludzkich jest metafizyczna.

Nie pamiętamy, jak wiele nie umieli dopowiedzieć nawet nasi realiści Przecież dobrze zarysowany konflikt inteligenta przemienionego w lokaja faszyzmu Nałkowska w „Granicy" rozwiązuje nie poprzez nieuchronne starcie klasowe, ale poprzez przypadkową zemstę skrzywdzonej proletariuszki. Konflikt nawiązany wewnątrz toczącej się walki klasowej rozwiązuje się poza nią, w próżni, z przypadku, a nie z konieczności. Pisarze nasi nie umieli interpretować prawdziwie losów i konfliktów ludzkich, bo nie umieli interpretować procesów społecznych zgodnie z prawidłowościami rzeczywistych przemian historycznych.

Do właściwego w tym sensie ukazania losów ludzkich uzbraja materializm dialektyczny i historyczny jako światopoglądowa podstawa sztuki pisarskiej.

Po wojnie przodująca część naszych pisarzy odkryła dla siebie Marksa i Lenina. Problematyka prawidłowości procesów społecznych, historycznego mechanizmu przemian wtargnęła z dużą siłą do literatury. Lecz nie od razu poprzez mechanikę przemian społecznych pisarze nasi umieli dostrzec człowieka — problematykę moralną w organicznym związku z tym pierwszym kręgiem problemów. Niemniej ta zdobycz naszej literatury pozwoliła powiedzieć o wiele pełniejszą prawdę o człowieku, o jego doli społecznej i historycznej niż kiedykolwiek przedtem. Pozwoliła zawrzeć tę prawdę rewolucyjną, która nie tylko wyjaśnia świat, ale uczy przekształcać go, uczy sądzić go według sprawiedliwości i godności ludzkiej. Trzeba być ślepym, by nie widzieć tych walorów w „Starym i nowym" Lucjana Rudnickiego, w „Niemcach" Kruczkowskiego, w wielu nowelach Borowskiego, w cyklu Brandysa „Między wojnami", w nowelach Bocheńskiego. Ta odnowa sięgnęła i poezji niedramatycznej. Nauczyła wzruszająco przeżywać historię jak sprawę osobistą. Świadczy o tym poezja Broniewskiego, „Rzecz ludzka" Jastruna, wojenne i powojenne wiersze Ważyka, wiele utworów młodych. Jak głęboką i pełną ciepła wiedzę o człowieku najbardziej konkretnym i współczesnym dał w wielu spośród swych nowel A. Rudnicki. Właśnie dlatego, że filtrował ją poprzez przeżycie historii, wielkiej tragedii historycznej zagłady narodu przez faszyzm.

Literatura nasza nauczyła się angażować w pełni i świadomie w walkę polityczną. Wyzbyła się politycznej chwiejności, niezdecydowania, nieporadności przeważającej w nierewolucyjnych nurtach międzywojennej literatury. Nasza literatura wyzbyła się tchórzliwych złudzeń, że może być apolityczną. Oduczyła się obiektywnie politykować pod subiektywną maską ucieczki od wszelkiej polityki. Oduczyła się bronić zastoju, przesądu reakcji metodą „wytwornego" odwracania uwagi od politycznej proble-

matyki. Literatura nasza dostrzegła prawidłowe miejsce polityki w życiu ludzkim i w tym względzie wróciła do wielkich tradycji sztuki narodowej, do tradycji „Konrada Wallenroda“, „Kordiana“, „Zamku Kaniowskiego“. Tych wartości, które wynikają z ostrości sądu politycznego, jego intelektualnej precyzji, jego prawidłowości ideologicznej, jego pełnego uświadomienia nie może nikt odmówić ani naszej poezji, ani prozie, ani starszym ani młodszym pisarzom.

Zdrowym jądrem krytyki braków naszej literatury jest walka o to, by mówiła ona całą prawdę o życiu polskim. Już wyżej pisałem o fałszywych kryteriach tej prawdy u niektórych krytyków ulegających naciskowi burżuazyjnych idei. Twierdzę, że literatura nasza powiedziała wiele prawdy. Niektóre jej dzieła bardzo wiele. Wiem, że nawet na wyróżniających się ciążyły błędy schematyzmu, lakiernictwa, czasem wulgaryzacji. Te błędy potrafiły wręcz zniszczyć moralnie wiele książek słabszych.

Lecz wszystkie omawiane wyżej osiągnięcia naszej literatury, tak wyraźne w utworach przodujących pisarzy zmierzały do tego, by sztuka mówiła całą prawdę. Z właściwej perspektywy, o właściwie wybranych ludziach, przez należytą znajomość rzeczy, przez filozoficznie prawidłową interpretację, literatura nasza walczyła i walczy rozumnie o całą prawdę. Tylko bowiem obraz prawdziwy, odpowiadający dojrzałości społeczno-politycznej czytelnika, odkrywający mu nieznane prawdy o życiu polskim, o jego triumfach i trudnościach, obraz nieschematyczny, nielakierowany— pomaga nam w walce o zbudowanie socjalizmu i rewolucję kulturalną.

To wszystko, o czym mówiłem, te wszystkie artystyczne dążenia, które umożliwiają sztuce mówienie całej prawdy, pierwsza zaczęła wdrażać do praktyki twórczej literatura radziecka. Ona torowała drogę. Przede wszystkim jej wielcy pisarze: Gorki, Majakowski, Tołstoj, Szołochow.

Opisane wyżej przemiany naszej literatury nie dokonały się bez nich.

Spory o Majakowskiego były i są sporami także o kierunki rozwoju naszej poezji.

Im głębiej i prawdziwiej będziemy cenili osiągnięcia i dostrzegali pomyłki literatury radzieckiej, tym pewniej, jak sądzę, będziemy szli naprzód w rozwoju artystycznym.

Zadania wychowawcze literatury, jej współuczestnictwo w budowaniu socjalizmu wymagają społecznej hierarchizacji tematów, koncentrowania uwagi pisarskiej na centralnych problemach i konfliktach naszego życia. Taka wiedza o współczesności to też niełatwe zagadnienie całej prawdy.

Literatura nasza umiała w swych wybitnych osiągnięciach sprostać zadaniom. Powiedziała ważkie słowo o pokoju („Juliusz i Etnel“ Kruczkowskiego), śmiało podeszła do sprawy walki o władzę polityczną („Władza“ Konwickiego), głęboko wgryzła się w centralny dla naszego społeczeństwa problem stosunku do pracy („Obywatele“ Brandysa), problem przemian socjalistycznych wsi, ich nieodwracalności i trudności (Dąbrowska, Jarochowska).

Cisną mi się pod pióro ciągle nowe i nowe sprawy. A przezwyciężenie taniej egzotyki dawnej literatury — nie tylko humanistyczne, współczujące, ale polityczne spojrzenie internacjonalisty na sprawy dalekich ludów (M. Żuławskiego — „Rzeka czerwona“)? A genealogia rewolucyjnego patriotyzmu w „Pokoleniu“ Czeszki? Nie da się wszystkiego omówić nie pisząc obszernej książki o literaturze dziesięciolecia. Jedno jest pewne — nihilistyczna ocena tej literatury jest fałszywa.

Jest fałszywa i dlatego, że twórcy rosną i rozwijają się artystycznie. Proszę porównać pierwsze i tegoroczne wiersze Woroszylskiego. Jaki postęp! Każdy zaś czytelnik studium tegoż poety o Borowskim musi powiedzieć, jak doskonały publicysta z niego wyrósł. Postęp ten nie jest przywilejem jednego Woroszylskiego. Proszę poczytać nowe wiersze Kamieńskiej, Szymborskiej, zastanowić się nad ewolucją prozy Bocheńskiego, Ścibora-Rylskiego, by utwierdzić się w przekonaniu o wyraźnym wzroście, postępie, rozwoju artystycznym.

I jeszcze sprawa języka. W literaturze lat międzywojennych przeważało stylizatorstwo. Kto świadomie bronił prostoty języka? Dąbrowska, Parandowski. Nie przypadkiem ci pisarze są patronami naszej nowej prozy, choć nie zawsze dorównuje ona swą składnią i słownictwem jasności i prostocie mistrzów. Jakże jednak daleko jesteśmy od nawyków stylistycznych, które cechowały prozę nie tylko Witkiewicza (syna) czy Schultza, ale nawet niektóre przedwojenne powieści Iwaszkiewicza i Nałkowskiej.

Nie jestem dość wrażliwym krytykiem środków pisarskich. Sądzę, że nie mylę się jednak, oceniając kierunek rozwoju języka naszej literatury jako dążenie do prostoty i realizmu środków wyrazu. Są to dążenia świadome, uwarunkowane także uznanym postulatem dostępności dzieła sztuki dla nowego, masowego czytelnika. I dlatego osobiście gotów jestem krytykować żywe pogłosy prozy ekspresjonistycznej w niektórych naszych powieściach (np. u Putramenta, Kornackiego).

Walka o realistyczne środki wyrazu stoczona została nie tylko na terenie prozy. Mamy za sobą walkę z wypaczeniami ekspresjonistycznymi w młodej poezji, walkę opartą na silnych podstawach teoretycznych, na świadomym nawiązywaniu do narodowej tradycji wiersza (por. A. Ważyk „Mickiewicz i wersyfikacja narodowa"). W dziedzinie poezji rezultaty walki o prostotę i komunikatywność języka nie są co prawda tak dostrzegalne jak w prozie, ale postęp na przestrzeni ostatnich pięciu lat jest niezaprzeczalny.

Kończąc ten ustęp chciałbym jeszcze jedno podkreślić, że nowatorstwo artystyczne kierunku rozwojowego naszej literatury potwierdza jego siła atrakcyjna w stosunku do pisarzy starszego pokolenia. Właśnie to, co wymieniałem jako główne cechy nowatorstwa artystycznego naszej literatury, przyswoili sobie twórczo tacy pisarze, jak Dąbrowska, Boguszewska, Iwaszkiewicz, Tuwim, Słonimski, a przynajmniej niektóre rysy tego nowatorstwa bliższe ich indywidualnościom. I nieraz w tym zakresie ci starsi pisarze przodują. Prawda nowel „Na wsi wesele", „Ucieczka Felka Okonia" jest naszą prawdą ideowo-artystyczną. Mówiąc o tych nowelach krytyk powie o perspektywie obserwacji autora, o wyborze bohatera i konfliktu, o interpretacji widzianych procesów — z grubsza to samo, co wyżej mówiłem odwołując się do prac naszych młodych pisarzy.

Nie daję pełnej oceny dziesięciu lat rozwoju naszej literatury. Piszę tylko o osiągnięciach, by argumentować fałszywość ocen nihilistycznych. Nie znaczy to, iż nie widzę błędów, niedoskonałości artystycznej, uproszczeń ideowych tej literatury. Sądzę, że krytycy nasi zwłaszcza w ostatnich miesiącach wykazali na konkretnych przykładach większość tych błędów, dość często występujących, ocenili je surowo i sprawiedliwie. Rozsądnie pisał o fałszywym ilustratorstwie A. Wasilewski, słusznie pisał o schematyzmie Matuszewki. Czekamy na dalsze artykuły krytyczne, oby jak najbardziej

konkretne, posuwające naprzód naszą myśl literacką, poszerzające jak najbardziej naszą koncepcję realizmu socjalistycznego, dotąd tak krępująco wąską.

Poważnym osiągnięciem naszej kultury jest ogromne poszerzenie, pogłębienie wyboru tradycji narodowej dla współczesności. Klasycy stali się czytanymi, słuchanymi, oglądanymi przez nas twórcami trwałych wartości. Ciągłość kultury stała się faktem społecznym. Pietyzm nasz opiera się na wyborze, który wymaga aktywnego przeżycia, osobistego, krytycznego spojrzenia w stosunku do klasycznej kultury narodowej. Umieliśmy wybrać właściwie pisarzy realistów, pisarzy laickich humanistów z lat międzywojennych spośród przedstawicieli nierewolucyjnego nurtu (Boy, Dąbrowska, Iwaszkiewicz, Nałkowska, Parandowski, Słonimski, Tuwim).

IV. PROBLEM KIEROWNICTWA IDEOWO-POLITYCZNEGO W SZTUCE

Jest to problem naszej polityki kulturalnej zasługujący na rozwagę. Wiemy, że kierować kulturą należy inaczej niż PGR-ami. Nie potrafimy dać szczegółowej recepty. Te zagadnienia powinny być przedmiotem dyskusji.

Niewątpliwe jest jednak, że kierownictwo to winno się kształtować w toku ofensywy ideologicznej. Nie może zaś osłabiać tej ofensywy fakt, iż nie wszystkie zasadnicze problemy marksistowsko-leninowskiej polityki kulturalnej, filozofii, estetyki, teorii literatury są już rozwiązane. Co więcej, że wiele dotąd uznawanych rozwiązań krytykujemy za ciasnotę i wulgarność.

Kierownictwo, o którym mowa, opiera się rzecz jasna na ogólnych wytycznych budownictwa socjalistycznego, na ogólnych również zasadach marksistowsko-leninowskiej polityki kulturalnej, filozofii, estetyki, które — jak zawsze każe marksizm — winniśmy krytycznie przemyśleć przy stosowaniu w życiu, które winniśmy traktować twórczo, a nie dogmatycznie. Próbą krytycznego przemyślenia niektórych tez podstawowych w świetle aktualnej walki na froncie kulturalnym w Polsce jest i ten artykuł. Niektóre problemy próbowałem rozwiązać, inne określiłem jako otwarte, wymagające dyskusji. W stosunku do tych ostatnich można odrzucić stare wulgarne rozwiązania, lecz nie da się od razu znaleźć nowych, wymaga to bowiem szczegółowych rozważań (np. stosunek nasz do sztuki przełomu XIX i XX wieku). Ważna jest świadomość, że nie zamykamy dyskusji. Nie chcemy jej zamykać. Czynnikiem kierowania ideowo-politycznego jest walka poglądów. Winniśmy ją intensywnie rozwijać. Potrzebna jest nam jednak komunistyczna ofensywa ideologiczna. A w ostatnim półroczu nie wykorzystujemy dostatecznie dla jej prowadzenia naszych czasopism, katedr uniwersyteckich, dyskusyjnych zebrań związków twórczych. Potrzebna jest realizacja uchwał III Plenum w kulturze, rozwój krytyki tego, co hamowało twórczość w Polsce. Potrzebne jest uprzątnięcie gruntu dla tej krytyki z wypaczeń prawicowych. Potrzebna jest przeto walka na dwa fronty.

Nie da się od razu ująć w wyliczeniu zupełnym zasad i wytycznych kierownictwa ideowo-politycznego. Potrafimy jednak odpowiedzieć, na jakich trwałych zasadach opieramy się i co mamy w aktualnej sytuacji w stosunku do danego problemu zrobić. To wydaje mi się ważne. Stoją przed nami nie tylko zasadnicze, ogólne pytania estetyki, na które pewnie długo jeszcze twórczo wśród sporów będzie się szukało odpowiedzi. Stoją przed nami

również konkretne problemy artystyczne i polityczno-kulturalne, które można i trzeba rozwiązywać, zanim zakończymy fundamentalne teoretyczne dyskusje. Szukamy pełnej charakterystyki realizmu socjalistycznego. Ale to nie może nas powstrzymywać np. przed rozwiązaniem aktualnego problemu teatru polskiego, problemu przepaści między jego polityką repertuarową a współczesnością. W stosunku do tego zagadnienia potrafimy powiedzieć, co jest wulgaryzacją i demagogią, co oportunizmem prawicowym i asekuranctwem, co ucieczką od sztuki, a co słuszną drogą postępu artystycznego w społeczeństwie budującym socjalizm.

Kierownictwem polityczno-ideowym w naszej aktualnej sytuacji jest rozwijanie i pogłębianie krytyki naszych błędów wskazanych przez III Plenum, rozbijanie prawicowych wypaczeń, intensyfikacja walki poglądów, rozwijanie dyskusji o problemach spornych, nie rozwiązanych, od których zależy dalszy postęp, prawidłowe rozwiązywanie bieżących zagadnień życia kulturalnego, opieka nad inicjatywą samych twórców, pełne jej wykorzystanie, stworzenie warunków sprzyjających intensyfikacji twórczości, ożywieniu życia artystycznego. Winno znaleźć to wyraz w pogłębieniu dążeń frontu narodowego wśród twórców. Trzeba zacieśnić więź między twórcami a życiem polskim, przybliżyć do nich centralne sprawy obecnego etapu budownictwa socjalistycznego.

Ważnym zadaniem kierownictwa jest uzdrowienie związków twórczych. Bronić trzeba ich całości i aktywności jako narzędzi oddziaływania na całe środowiska twórcze, jako organów kierowania przez wychowanie ideowo-polityczne. Braki w tym zakresie w związkach twórczych (poza przodującym Zw. Literatów) budzą bardzo poważny niepokój. Nie mogą być dłużej tolerowane. Nie może ta dziedzina tak mało jak dotychczas zajmować uwagi instancji partyjnych. Istnieją konkretne, fałszywe tendencje przeciwstawiania związkom węższych „grup ideowo-artystycznych".

Każdy zespół teatralny z prawdziwego zdarzenia był od wieków i powinien być grupą ideowo-artystycznie współmyślącą. Przedmiotem naszej troski winno być usunięcie wszelkich przeszkód utrudniających takie kształtowanie się zespołów teatralnych. Nie ma nic dziwnego ani zdrożnego w tym, że zespoły realizatorów filmowych chcą się trwale dobierać, dla realizacji wielu dzieł a nie tylko dla realizacji jednego filmu.

Niebezpieczeństwo zaczyna się dopiero tam, gdzie są próby przeciwstawiania się takich grup związkom, przeniesienia punktu ciężkości pracy ideowo-wychowawczej na takie grupy ze związków twórczych.

Trudno odrywać problemy organizacyjne od zagadnień ideologicznych. Nasza ofensywa ideologiczna jest jednocześnie walką o wzmocnienie związków twórczych, o intensyfikację ich życia ideowego, o wzmocnienie jądra partyjnego w tych związkach.

Na zakończenie trzeba powiedzieć, iż ważnym elementem charakterystyki obecnej sytuacji w sztuce na tle sytuacji ideologicznej w ogóle jest ożywienie zainteresowań teoretycznych. Przejawem tego jest intensywność sporów i dyskusji wśród młodzieży, cenna oddolna krytyka, często bardzo prawidłowa, czasem niestety jeszcze nieco sekciarska, różnych prawicowych wypaczeń naszego życia artystycznego. Przykładem mogą być liczne krytyki błędów redakcyjnych „Nowej Kultury" — krytyka publikowania fałszywych tez, bez dyskusji, bez zajęcia słusznego stanowiska, krytyka bierności polityki redakcyjnej. Te słowa krytyki pod adresem naszych cza-

sopism nie dotyczą, niestety, jednego tygodnika. Jeszcze bardziej lekcewa żyło zasady ideowości choćby krakowskie „Życie literackie".

Przejawy ideowej aktywności, ideowej dojrzałości, zainteresowań i rosnących potrzeb kulturalnych szerokich kręgów społeczeństwa to dobre przygotowanie wypadowe naszego ideowego natarcia.

Na dnie przecież naszych burzliwych sporów o sztukę, o to, by mówiła całą prawdę, z całą szczerością, z całą oryginalnością, leży cenna troska o wielkość tej sztuki, o skuteczność jej wychowawczego działania. Chcemy, by istotnie przemówiła do odbiorcy, pomogła skutecznie w walce ze złem. Ta troska nie obca była chyba subiektywnie i niektórym z autorów fałszywych teorii, źle skierowanych niepokojów i poszukiwań twórczych. Nie chciałbym, aby mój artykuł był rozumiany jako próba niecierpliwego decydowania, która ze szczegółowych tez estetycznych jest marksistowska, a która taką nie jest. Nie podobna jednak, gdy zgodnie z prawdą, z doświadczeniem, wyraźnie kształtują się kierunki ideologiczne, burżuazyjne i socjalistyczne, nie posługiwać się tym podziałem zgodnie z prawdą i ze swoim najlepszym rozumieniem.

Sądzę, że potrzebne jest w naszej dyskusji zakreślenie granic aktualnego zasięgu wpływów burżuazyjnej ideologii. I potrzebne jest wskazanie tego wszystkiego, co nam w naszej praktyce przeszkadzało iść naprzód.

Potrzebne jest sformułowanie pytań, na które winniśmy szukać nie zawsze łatwej i szybkiej odpowiedzi myśląc o postępie sztuki i krytyki u nas. Pomaga to lepiej rozumieć nasze pozycje. Umożliwia przeto dalszą dyskusję. Stoimy wobec wielu otwartych zagadnień, szczególnie zagadnień artystycznych. Dopiero torujemy drogi myśli artystycznej, myśli literackiej, wolnej od hamulców i ciasnoty, które nam dotąd przeszkadzały. Chciałbym, aby moje rozważania przyczyniły się do uprzątnięcia poglądów fałszywych, spaczonych. Aby pomogły w pracy tym, którzy przyniosą nowe, pozytywne rozwiązania problemów teorii sztuki.

STEFAN JĘDRYCHOWSKI

W związku z ukazaniem się polskiego przekładu radzieckiego podręcznika ekonomii politycznej

Na półkach księgarskich ukazał się polski przekład podręcznika ekonomii politycznej, wydanego przez Instytut Ekonomiki Akademii Nauk ZSRR w jesieni 1954 r. Podręcznik napisany został przez zespół ekonomistów radzieckich w składzie: K. W. Ostrowitianow, D. T. Szepiłow, L. A. Leontjew, I. D. Łaptiew, I. I. Kuźminow, L. M. Gatowski, P. F. Judin, A. I. Paszkow, W. I. Pierieslegin.

Jest to zwarty i przystępny, systematyczny wykład całego dorobku marksistowsko-leninowskiej ekonomii politycznej. Autorzy podręcznika oparli się w pierwszym rzędzie na wspaniałej spuściźnie twórców marksistowskiej ekonomii politycznej, klasyków marksizmu. Dorobek ten stanowi teoretyczne uogólnienie przeszło stuletniego doświadczenia międzynarodowego ruchu robotniczego, proletariackiej krytyki ustroju kapitalistycznego i burżuazyjnej ekonomii politycznej, doświadczenia rewolucji proletariackiej oraz zwycięskiego budownictwa socjalizmu w Związku Radzieckim, a także najnowszych doświadczeń budowy socjalizmu w krajach demokracji ludowej.

Marksistowska ekonomia polityczna jest składową częścią marksizmu-leninizmu. Jest ona potężnym orężem teoretycznym w rękach klasy robotniczej i jej sojuszników w walce o obalenie opartego na wyzysku ustroju kapitalistycznego, w walce o zbudowanie społeczeństwa socjalistycznego i dalszy rozwój od socjalizmu do komunizmu, w walce o utrwalenie pokoju i zapewnienie bezpieczeństwa krajom obozu socjalizmu, w walce o ostateczne zwycięstwo socjalizmu nad kapitalizmem.

„Kapitał" Marksa, krytyczne opracowanie przez Marksa i Engelsa całej spuścizny burżuazyjnej ekonomii politycznej ich czasów, dokonana przez twórców socjalizmu naukowego wnikliwa i szczegółowa analiza krytyczna procesów rozwoju kapitalizmu i odkrycie praw ekonomicznych rządzących tymi procesami, teoretyczne udowodnienie obiektywnej konieczności zastąpienia kapitalizmu przez socjalizm — miało podstawowe znaczenie dla powstania rewolucyjnej partii proletariatu, świadomej swych celów i dróg prowadzących do ich urzeczywistnienia.

Leninowską teoria imperializmu jako najwyższego stadium kapitalizmu, odkrycie przez Lenina prawa nierównomiernego rozwoju krajów kapitali-

stycznych w epoce imperializmu — pozwoliło na prawidłowe ustalenie rewolucyjnej strategii proletariatu w epoce wojen imperialistycznych i rewolucji proletariackich, a tym samym przyczyniło się do przygotowania zwycięstwa rewolucji socjalistycznej. Leninowska analiza praw rządzących rozwojem kapitalizmu w rolnictwie pozwoliła na słuszne sformułowanie programu agrarnego partii marksistowskich, na wykorzystanie przez proletariat wszystkich rewolucyjnych możliwości chłopstwa i zbudowanie trwałego sojuszu robotniczo-chłopskiego. Leninowska teza o możliwości zbudowania socjalizmu początkowo w jednym kraju, rozwinięta przez Stalina, stała się podstawą programu budowy socjalizmu. Stalin w swej pracy „O podstawach leninizmu" i w referatach wygłaszanych na zjazdach partyjnych uogólnił doświadczenie budownictwa socjalistycznego w Związku Radzieckim, rozwinął leninowską teorię socjalistycznej industrializacji i rozwijając spółdzielczy plan Lenina wysunął i sformułował szereg nowych tez w sprawie kolektywizacji rolnictwa.

Sformułowanie ekonomicznych podstaw programu budowy społeczeństwa socjalistycznego ułatwiło urzeczywistnienie dzieła budowy socjalizmu. Rzecz jasna, teoretyczne sformułowania praw rządzących rozwojem społeczeństwa nie są i nie mogą być jedynie wynikiem abstrakcyjnego rozumowania. Odkrycie i sformułowanie praw ekonomicznych może być oparte jedynie na uogólnieniu doświadczenia, na uświadomieniu sobie rzeczywistego działania tych praw.

Od zrodzenia się obiektywnych praw ekonomicznych, rządzących daną formacją społeczną, do naukowego sformułowania tych praw musi upłynąć pewien okres czasu. Nie jest rzeczą przypadku, że marksistowscy ekonomiści w Związku Radzieckim i gdzie indziej przez dłuższy okres czasu nie potrafili dać jasnej odpowiedzi na szereg problemów. Tak np. niektórzy ekonomiści zaprzeczali istnieniu i działaniu obiektywnych, niezależnych od woli ludzkiej praw ekonomicznych w ustroju socjalistycznym. Przesadnie oceniając możliwości państwa socjalistycznego przypisywano mu możność „znoszenia", „tworzenia" lub „przekształcania" praw ekonomicznych. W początkowym okresie zaprzeczano działaniu prawa wartości w ustroju socjalistycznym, później zaś mówiono, że działa ono w „przekształconej" postaci. Początkowo nawet zaprzeczano konieczności istnienia takich kategorii ekonomicznych, jak towar, produkcja towarowa lub pieniądz, i konieczności wykorzystania ich przez państwo socjalistyczne w interesach budowy socjalizmu i komunizmu. Z drugiej strony niektórzy ekonomiści uważali, że produkcja towarowa i prawo wartości mają takie samo znaczenie i taką samą sferę działania w ustroju socjalistycznym, jak i w ustroju kapitalistycznym. Nie może też być wątpliwości, że niektóre z tych błędnych twierdzeń stanowiły wyraz nacisku poglądów antymarksistowskich, a zwłaszcza bucharinowsko-trockistowskich.

Sformułowanie przez Stalina w pracy pt. „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR" podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu i podstawowego prawa ekonomicznego współczesnego kapitalizmu, prawa planowego (proporcjonalnego) rozwoju i innych praw ekonomicznych, działających w ustroju socjalistycznym, stanowiło teoretyczne uwieńczenie praktyki zwycięskiej budowy socjalizmu. Sformułowanie tych praw pozwala nakreślić prawidłowe perspektywy stopniowego przechodzenia od

socjalizmu do komunizmu, a tym samym wytyczyć zadania, stojące przed Komunistyczną Partią Związku Radzieckiego i rządem radzieckim w najbliższej przyszłości.

Sformułowanie praw ekonomicznych socjalizmu, w tej liczbie istotnych cech podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu, a także sformułowanie istotnych cech podstawowego prawa ekonomicznego współczesnego kapitalizmu miało niezmiernie doniosłe znaczenie dla partii marksistowskich budujących socjalizm w krajach demokracji ludowej oraz dla całego międzynarodowego ruchu robotniczego, ponieważ z całą jasnością określiło cele i perspektywy walki klasy robotniczej i jej sojuszników i utwierdziło przekonanie o wyższości i nieuniknionym zwycięstwie socjalizmu nad kapitalizmem.

Nie przypadkowo Lenin polemizując na VIII Zjeździe RKP(b) z tymi delegatami, którzy nie chcieli w programie partyjnym umieścić omówienia problemu produkcji towarowej, powiedział: „...Cenimy komunizm tylko wtedy, kiedy jest uzasadniony ekonomicznie" (Dzieła, t. 29, str. 168, wyd. 4 ros.). Ukazanie się podręcznika ekonomii politycznej, zawierającego zwarty, przystępny i systematyczny wykład praw i kategorii ekonomicznych wszystkich historycznych formacji społecznych, będzie miało ogromne znaczenie dla ruchu robotniczego i dla upowszechnienia idei marksizmu-leninizmu na całym świecie.

Wprawdzie i dotychczas było wiele prac popularyzujących te czy inne zagadnienia z dziedziny marksistowskiej ekonomii politycznej, wprawdzie wszyscy odpowiednio przygotowani działacze partyjni i państwowi sięgali do dzieł klasyków marksizmu-leninizmu. Brak było jednak dostatecznie ogólnego, dostatecznie jasnego i autorytatywnego wykładu całości marksistowskiej ekonomii politycznej, w szczególności w części dotyczącej socjalizmu i okresu przejściowego od kapitalizmu do socjalizmu, w postaci podręcznika. Podręcznik ekonomii politycznej będzie stanowił podstawę dla szerokiego szkolenia i szerokiej popularyzacji idei marksizmu-leninizmu we wszystkich krajach.

Daje on niewątpliwie studiującemu to, co powinien dać podręcznik ekonomii politycznej — „podstawowe pojęcia o różnych systemach gospodarki społecznej i o podstawowych cechach każdego systemu" (Lenin, Dzieła t. 4, str. 39—40). Temu, kto przyswoi sobie treść podręcznika ekonomii, daje „nić przewodnią do dalszych studiów nad tym przedmiotem" (tamże).

Zgodnie z charakterem ekonomii politycznej, jako nauki historycznej, badającej prawa produkcji społecznej i podziału dóbr materialnych na różnych stopniach rozwoju społeczeństwa ludzkiego, podręcznik dzieli się na trzy działy, z których pierwszy omawia przedkapitalistyczne sposoby produkcji, drugi poświęcony jest kapitalistycznemu, a trzeci — socjalistycznemu sposobowi produkcji.

W dziale pierwszym autorzy dają uogólniający pogląd na rozwój przedkapitalistycznych sposobów produkcji: sposobu produkcji wspólnoty pierwotnej, niewolniczego oraz feudalnego.

Autorzy przy tym po raz pierwszy w sposób systematyczny dali próbę sformułowania istotnych cech podstawowych praw ekonomicznych właściwych dla każdego z tych sposobów produkcji.

Dział ten posiada nie tylko znaczenie historyczne. Znajomość rozwoju praw produkcji społecznej i podziału dóbr materialnych na przedkapitalistycznych stopniach rozwoju społeczeństwa jest nieodzownie potrzebna dla zrozumienia historycznie ograniczonego charakteru kapitalistycznego sposobu produkcji, dla głębokiego zrozumienia faktu, że współistnienie kapitalizmu i socjalizmu nie jest współistnieniem dwóch równorzędnych form ustrojowych, że zgodnie z prawami rozwoju społecznego, z działaniem prawa koniecznej zgodności stosunków produkcji z charakterem sił wytwórczych kapitalizm stanowi ustrój ginący, który ustąpi miejsca ustrojowi socjalistycznemu.

Znajomość obiektywnych praw ekonomicznych właściwych dla formacji przedkapitalistycznych pozwala także lepiej zrozumieć szczególne właściwości ruchu wyzwoleńczego w krajach ujarzmionych przez imperializm, posiada wyjątkowe znaczenie dla partii proletariackich, które tym ruchom przewodzą.

Dział dotyczący kapitalistycznego sposobu produkcji stanowi w pierwszej części głównie zwarty wykład marksistowskiej ekonomii politycznej kapitalizmu w jego przedmonopolistycznym stadium rozwoju. Druga część jest wykładem leninowskiej teorii imperializmu. Wykład o kapitalizmie obnaża wszystkie sprzeczności ustroju kapitalistycznego, wykazuje nieuchronność jego upadku i zwycięstwa sprawy klasy robotniczej.

Gruntowne przestudiowanie tego działu podręcznika jest niezbędne dla zrozumienia miejsca, jakie zajmuje w historii ludzkości kapitalizm i socjalizm, przeciwstawności tych ustrojów i wyższości socjalizmu nad kapitalizmem, a także dla zrozumienia charakteru i działania w różnych warunkach tych praw ekonomicznych oraz tych kategorii ekonomicznych, które zrodziły się w poprzednich formacjach historyczno-społecznych, a które w ograniczonej sferze istnieją i działają również w ustroju socjalistycznym. Dotyczy to pojęć towaru, produkcji towarowej, pieniądza oraz prawa wartości. Szczególne znaczenie dla poznania charakteru współczesnego kapitalizmu posiada rozdział XX, omawiający zagadnienia ogólnego kryzysu kapitalizmu, oraz rozdział XXI o pogłębieniu się ogólnego kryzysu kapitalizmu po drugiej wojnie światowej.

Dział ten zawiera też krytyczny przegląd burżuazyjnych i drobnomieszczańskich teorii ekonomii politycznej zarówno z okresu, kiedy burżuazyjna ekonomia polityczna, chociaż klasowo ograniczona, w dużym stopniu odzwierciedlała jednak rzeczywiste stosunki ekonomiczne, jak i z okresu pomarksowskiego, kiedy burżuazyjna ekonomia polityczna służy jedynie celom apologetycznym, zamazywaniu eksploatatorskiego charakteru kapitalistycznego sposobu produkcji i jego wewnętrznych sprzeczności, skazujących go na zagładę. Znajdziemy tu także opis rozwoju marksistowsko-leninowskiej ekonomii politycznej.

Dla działaczy partyjnych i ekonomistów krajów demokracji ludowej z natury rzeczy największe znaczenie praktyczne ma zajmujący połowę książki dział trzeci, poświęcony socjalistycznemu sposobowi produkcji. Jest to pierwszy systematyczny wykład praw ekonomicznych, rządzących produkcją społeczną oraz podziałem dóbr w ustroju socjalistycznym i w okresie przejściowym od socjalizmu do kapitalizmu. Poszczególne rozdziały tej części podręcznika omawiają podstawowe cechy okresu przej-

ściowego, problemy socjalistycznej industrializacji, kolektywizacji rolnictwa i zwycięstwo socjalizmu w ZSRR.

Dalsze rozdziały poświęcone są omówieniu materialno-wytwórczej bazy socjalizmu, społecznej własności środków produkcji, podstawowego ekonomicznego prawa socjalizmu, prawa planowego (proporcjonalnego) rozwoju gospodarki narodowej, pracy społecznej, produkcji towarowej, prawa wartości i roli pieniądza, płacy roboczej, rozrachunku gospodarczego i rentowności, kosztów własnych i cen, socjalistycznego systemu gospodarki rolnej, obrotu towarowego, dochodu narodowego, budżetu państwowego, kredytu i obiegu pieniężnego oraz socjalistycznej reprodukcji.

Gruntowne przestudiowanie wszystkich tych rozdziałów posiada ogromne znaczenie dla uzbrojenia ideologicznego towarzyszy, pragnących brać aktywny udział w walce o realizację uchwał II Zjazdu naszej partii, w walce o podniesienie poziomu życiowego mas pracujących, o dalszy rozwój przemysłu i szybszy wzrost produkcji rolnej. Aby poznać działanie praw ekonomicznych i cały proces społecznej produkcji i podziału w naszych warunkach, nie wystarczy rzecz jasna zaznajomić się z rozdziałem omawiającym ekonomiczny ustrój europejskich krajów demokracji ludowej, ponieważ w rozdziale tym przedstawiony jest jedynie rozwój historyczny krajów demokracji ludowej. W tym celu należy przestudiować rozdział dotyczący gospodarki socjalistycznej, zawierający analizę działania praw ekonomicznych oraz szczegółowe omówienie kategorii ekonomicznych, które są w istocie rzeczy wspólne dla ustroju socjalistycznego i okresu przejściowego.

Autorzy podręcznika omawiają wiele zagadnień niezwykle dla nas aktualnych z teoretycznego i praktycznego punktu widzenia. Tak np. jasno, niedwuznacznie i prawidłowo postawione jest zagadnienie stosunku pomiędzy wzrostem produkcji środków produkcji a wzrostem produkcji środków spożycia, które w ostatnich dwóch latach było nieraz fałszywie oświetlane przez niektórych ekonomistów zarówno w Związku Radzieckim, jak i w krajach demokracji ludowej.

Rozdział XXI poświęcony jest specyficznym cechom ustroju gospodarczego Chińskiej Republiki Ludowej. Ogromne znaczenie doświadczeń rewolucji chińskiej dla rozwoju społecznego i walki wyzwoleńczej narodów Azji i Afryki, znajdujących się w podobnych specyficznych warunkach, jakie istniały w Chinach w ciągu ostatnich stu lat, decyduje o znaczeniu tego rozdziału w podręczniku ekonomii politycznej. Problematyka ta niewątpliwie zainteresuje szeroki aktyw partyjny i działaczy gospodarczych.

Ostatni rozdział omawia formy współpracy ekonomicznej krajów obozu socjalistycznego oraz zagadnienie powstania i rozwoju światowego rynku demokratycznego.

Głębokie poznanie zagadnień, w przystępny i jasny sposób przedstawionych przez autorów w podręczniku, jest nieodzowne dla każdego działacza partyjnego, związkowego i gospodarczego. Niewątpliwie uzbroi ono nasz aktyw do wzmożonej walki o wykonanie naszych planów rozwoju gospodarczego, a w szczególności do walki o wzrost wydajności pracy, o obniżenie kosztów własnych produkcji i obrotu towarowego, jako podstawowych warunków stałego podnoszenia stopy życiowej mas pracujących.

Rzecz jasna, byłoby szkodliwe uważanie podręcznika ekonomii politycznej, a w szczególności każdego jego twierdzenia i sformułowania, za „alfę i omegę" całej marksistowskiej wiedzy ekonomicznej.

Dlatego też trzeba przeciwdziałać wszelkim próbom formalistycznego i bezdusznie doktrynerskiego potraktowania studiów ekonomii politycznej na podstawie podręcznika, próbom zastępowania żywych i twórczych dyskusji scholastycznymi sporami wokół poszczególnych formuł i określeń.

„...nie do pomyślenia jest, by w jakimkolwiek kursie, chociażby najgrubszym, wyłożyć wszystkie dane współczesnej nauki o wszystkich epokach rozwoju ekonomicznego i o historii poglądów ekonomicznych od Arystotelesa do Wagnera" (Dzieła, t. 4, str. 42) — pisał Lenin oceniając książkę A. Bogdanowa. Dlatego też — stwierdza Lenin — istnieje konieczność umieszczenia w podręczniku wielu konspektowych uwag, dotyczących szeregu zagadnień ekonomii politycznej — „...skłonni jesteśmy uważać takie uwagi raczej za zaletę niż za wadę rozpatrywanej książki" (tamże), gdyż uczący się „zrozumieją z całokształtu tych uwag, że ekonomii politycznej nie wolno studiować ot tak sobie, mir nichts dir nichts, bez wszelkich wiadomości wstępnych, bez zapoznania się z bardzo wielu i bardzo ważnymi zagadnieniami historii, statystyki itd. ...Na tym właśnie polega główne zadanie każdego podręcznika dać podstawowe pojęcia z zakresu wykładanego przedmiotu i wskazać, w jakim kierunku należy przedmiot ten w sposób bardziej szczegółowy studiować i dlaczego ważne jest takie studium" (tamże, str. 43).

W większym jeszcze stopniu twierdzenia te niewątpliwie dotyczą omawianego podręcznika ekonomii politycznej, którego poważną część autorzy słusznie poświęcili prawom i kategoriom ekonomicznym nowego ustroju społecznego — socjalizmu i okresowi przejściowemu.

Nie można też wymagać od podręcznika wyczerpującego oświetlenia wszystkich problemów ekonomii politycznej. Trudno zamknąć np. bez pewnego uproszczenia całe bogactwo myśli zawartych w „Kapitale" Marksa w kilku rozdziałach podręcznika, poświęconych ekonomii politycznej kapitalizmu. Jeszcze trudniej wymagać od autorów podręcznika, aby dali gotową odpowiedź na wszystkie pytania, na które nie dały jeszcze odpowiedzi prace całej plejady marksistowskich ekonomistów w Związku Radzieckim i poza jego granicami. Tak np. prawo planowego (proporcjonalnego) rozwoju gospodarki narodowej sformułowane zostało przez Stalina w sposób ogólny, podstawowy. Sformułowanie to pozostawia wiele miejsca dla twórczego badania konkretnych przejawów działania tego prawa w różnych konkretnych warunkach.

W związku z tym wydaje się, że autorzy podręcznika w rozdziale pt. „Nauki ekonomiczne epoki kapitalizmu", mówiąc słusznie o tym, że „marksistowsko-leninowska ekonomia polityczna, podobnie jak i teoria marksizmu-leninizmu w ogóle znajduje swe dalsze rozwinięcie i wzbogacenie w uchwałach Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego i bratnich partii komunistycznych, w pracach uczniów Lenina — kierowniczych działaczy Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, kierowniczych działaczy bratnich partii komunistycznych". (Ekonomia polityczna, podręcznik, str. 417, wyd. „Książka i Wiedza", 1955) — pominęli jednak rolę i zadania „zawodowych" ekonomistów w rozwoju marksistowskiej ekonomii politycznej.

Doświadczenie wskazuje istotnie, że wobec nierozłącznego związku ekonomii politycznej z teorią i praktyką walki klasowej proletariatu i z budownictwem socjalizmu twórcami podstaw marksistowskiej ekonomii politycznej byli i są przywódcy partii komunistycznych, a w pierwszym rzędzie przywódcy przodującej całemu międzynarodowemu ruchowi robotniczemu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego.

Jednakże doświadczenie wskazuje również, że bez twórczych dyskusji w szerszym gronie partyjnych ekonomistów (partyjnych niezależnie od tego, czy posiadają oni legitymację partyjną), bez pogłębiania i rozwijania przez nich podstawowych zasad ekonomii politycznej nie może być mowy o dostatecznie szybkim i wszechstronnym rozwoju marksistowsko-leninowskiej ekonomii politycznej.

Marksistowska ekonomia polityczna nie ma charakteru dogmatycznego, nie jest zbiorem raz na zawsze ustalonych i zastygłych formuł. Rzeczywisty rozwój społecznych stosunków produkcji i podziału doprowadza nieraz do konieczności korygowania ustalonych poprzednio niektórych pojęć i sformułowań, do pogłębienia i udoskonalenia przyjętych uprzednio tez. Proces rozwoju i doskonalenia marksistowsko-leninowskiej myśli ekonomicznej wymaga śmiałych badań naukowych i twórczych dyskusji.

Ukazanie się podręcznika marksistowsko-leninowskiej ekonomii politycznej będzie miało jeszcze bardziej doniosłe znaczenie, jeżeli stanie się on punktem wyjścia dla twórczej pracy badawczej w dziedzinie teorii ekonomicznej, zarówno w Związku Radzieckim jak i w krajach demokracji ludowej, a także wśród ekonomistów partii komunistycznych w krajach kapitalistycznych.

W szczególności bogata problematyka okresu przejściowego od kapitalizmu do socjalizmu, rozszerzanie się sfery działania praw ekonomicznych socjalizmu w różnych konkretnych warunkach, wykorzystanie przez partię i państwo ludowe praw ekonomicznych i kategorii ekonomicznych, które działały poprzednio w ustroju kapitalistycznym, a w zwężonym zakresie działają także w okresie przejściowym i w ustroju socjalistycznym, powinny przyciągnąć uwagę i pobudzić do twórczych badań polskich ekonomistów.

Ekonomiści polscy winni głęboko przestudiować zagadnienie warunków powstania i działania w okresie przejściowym podstawowego ekonomicznego prawa socjalizmu, zagadnienie stopniowego rozszerzania się sfery działania tego prawa w miarę wzrostu i umacniania się socjalistycznego układu gospodarki narodowej, w miarę wzmacniania się regulującej roli państwa ludowego w stosunku do gospodarki drobnotowarowej, w miarę ograniczania i wypierania elementów kapitalistycznych. Przy rozpatrywaniu tego zagadnienia należy w całej pełni uwzględnić znaczenie walki klasowej, toczącej się w okresie przejściowym od kapitalizmu do socjalizmu, oporu, jaki stawiają reakcyjne klasy społeczne naszym wysiłkom torującym drogę nieskrępowanemu działaniu podstawowego ekonomicznego prawa socjalizmu, znaczenie naszej polityki ekonomicznej oraz rewolucyjnej, twórczej działalności mas.

Walka o nieprzerwany wzrost produkcji przemysłowej i rolnej, o doskonalenie tej produkcji, o postęp techniczny służy urzeczywistnieniu celu produkcji socjalistycznej — coraz lepszego zaspokajania materialnych

i kulturalnych potrzeb społeczeństwa. W obecnym okresie, po II Zjeździe Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, szczególnego znaczenia nabiera naukowe badanie środków zwiększania produkcji rolnej w warunkach przeważającej ilościowo indywidualnej, drobnotowarowej gospodarki rolnej przy istnieniu rosnącego układu socjalistycznych gospodarstw rolnych w postaci PGR i spółdzielni produkcyjnych, przy rosnącej roli POM i GOM oraz przy istnieniu jeszcze kapitalistów wiejskich w rolnictwie.

Zagadnienie więzi ekonomicznej socjalistycznego przemysłu z drobnotowarowym rolnictwem, ekonomicznych bodźców wzrostu produkcji rolnej przy jednoczesnym ograniczaniu kapitalistyczno-spekulacyjnych elementów i tendencji stanowi niezmiernie bogaty i ciekawy temat dla naszych ekonomistów.

Wymaga opracowania problem działania prawa planowego (proporcjonalnego) rozwoju gospodarki narodowej na różnych etapach okresu przejściowego od kapitalizmu do socjalizmu. Na jedno z ważnych miejsc wysuwa się też zagadnienie dysproporcji pomiędzy rozwojem przemysłu a rozwojem rolnictwa i jej związek z zagadnieniem sfery działania prawa planowego (proporcjonalnego) rozwoju gospodarki narodowej. W jakim stopniu w warunkach istnienia produkcji towarowej, w warunkach istnienia wielkiej ilości drobnych producentów towarowych oraz mniejszej ilościowo, ale silnej jeszcze ekonomicznie klasy kapitalistów wiejskich — kułaków działa jeszcze prawo konkurencji i anarchii kapitalistycznej i jak stopniowo zwęża się sfera działania tego prawa na rzecz przeciwstawnego mu prawa planowego (proporcjonalnego) rozwoju gospodarki narodowej?

Wiadomo, że planowanie socjalistyczne, nasze plany wieloletnie i roczne realizują wymogi prawa planowego (proporcjonalnego) rozwoju gospodarki narodowej w sposób przybliżony. W gospodarce narodowej istnieją i powstają lub są likwidowane określone dysproporcje — nie tylko pomiędzy rozwojem przemysłu a rozwojem rolnictwa, ale również pomiędzy poszczególnymi gałęziami gospodarki narodowej, pomiędzy rozwojem bazy surowcowej a rozwojem przemysłu przetwórczego, pomiędzy poszczególnymi gałęziami produkcji rolnej. Celem naszego planowania gospodarczego jest stawianie zadań, których wykonanie pozwala zmniejszać i przezwyciężać istniejące dysproporcje i zapobiegać powstawaniu nowych dysproporcji przy jednoczesnym zapewnieniu nieustannego szybkiego wzrostu produkcji i dochodu narodowego. Od poziomu naszego planowania, jego zasięgu i obranych metod zależą w znacznej mierze osiągane przez nas rezultaty.

Wymaga też zbadania zagadnienie rodzących się sprzeczności między wzrastającymi potrzebami mas pracujących a niedostateczną produkcją artykułów powszechnego użytku oraz sposobów przezwyciężania tych sprzeczności.

Obszerny temat stanowi zagadnienie produkcji towarowej oraz prawa wartości w okresie przejściowym. Szczegółowej analizy wymaga zagadnienie działania prawa wartości, które w sektorze socjalistycznym utraciło swoją funkcję regulatora produkcji i podziału pracy społecznej, ale w sektorze drobnotowarowym i kapitalistycznym działa jeszcze również jako regulator produkcji i podziału pracy społecznej.

Szczegółowego zbadania wymaga też konkretne działanie prawa wartości w sferze obrotu towarowego poprzez mechanizm popytu i podaży, poprzez ceny oraz wpływ tego prawa na produkcję w formie rozrachunku gospodarczego, kosztów własnych produkcji i cen.

W szczególności sprawy naszego systemu cen rynkowych i zaopatrzeniowych, wewnętrznych proporcji w systemie cen oraz naszej polityki obniżania cen przedmiotów spożycia, sprawa cen niezmiennych jako instrumentu ewidencji produkcji — stanowią bogaty temat dla ekonomistów pragnących przestudiować w tej dziedzinie działanie praw ekonomicznych i sposób, w jaki wymogi tych praw znajdują wyraz w konkretnych naszych warunkach i w aktach polityki gospodarczej państwa ludowego.

W związku z rozwojem więzi ekonomicznych łączących kraje obozu pokoju i umocnieniem się nowego światowego rynku socjalistycznego wielkiego teoretycznego i praktycznego znaczenia nabiera zagadnienie międzynarodowego podziału pracy pomiędzy krajami obozu socjalistycznego.

Oto tylko przykładowe zestawienie tematów, które wymagają naukowego zbadania i wyjaśnienia. Tematów takich jest znacznie więcej.

Ukazanie się podręcznika ekonomii politycznej powinno stać się potężnym bodźcem do rozwoju twórczej myśli ekonomicznej, do rozwoju twórczych dyskusji mających na celu pogłębienie znajomości działania praw ekonomicznych w ustroju socjalistycznym i w okresie przejściowym od kapitalizmu do socjalizmu oraz lepsze wykorzystanie tych praw w interesie budowy socjalizmu i podniesienia poziomu życia mas pracujących.

PIOTR JAROSZEWICZ

Wszechzwiązkowa narada pracowników przemysłu w Moskwie

Wszechzwiązkowa narada pracowników przemysłu, która odbywała się na Kremlu w dniach 16—20 maja bieżącego roku, była ogniwem rozwijającej się uporczywej walki o dalszy rozwój przemysłu radzieckiego na bazie szerokiego stosowania osiągnięć nauki i techniki oraz upowszechnienia doświadczeń przodujących pracowników. Była ona wyrazem ogromnej pracy politycznej, organizacyjnej i gospodarczej zainicjowanej przez KC KPZR i Radę Ministrów ZSRR, a podjętej przez cały naród radziecki dla wykonania wskazań styczniowego plenum KPZR zmierzających do wszechstronnego rozwoju przemysłu ciężkiego, stanowiącego podstawę wzrostu całej gospodarki narodowej, do znacznego rozwoju rolnictwa, do umocnienia obronności i podniesienia dobrobytu narodu radzieckiego.

Gospodarka radziecka, a szczególnie jej podstawa — przemysł ciężki, rozwija się w latach powojennych w niezwykle szybkim tempie. Planowany wzrost produkcji przemysłowej ZSRR na ostatnie 5 lat (1950—1955) wynosił 70%. Plan zostanie wydatnie przekroczony, dzięki czemu globalna produkcja przemysłowa ZSRR w 1955 roku będzie ponad 3-krotnie, a produkcja przemysłu ciężkiego 3,5-krotnie wyższa niż w 1940 roku.

Dzięki szybkiemu rozwojowi produkcji przemysłowej, a szczególnie przemysłu budowy maszyn, Związek Radziecki mógł rozpocząć budowę gigantycznych elektrowni wodnych, rozwinąć potężne budownictwo we wszystkich dziedzinach gospodarki, w tym w przemyśle lekkim i spożywczym, i przystąpić do walki o szybki wzrost produkcji rolnej i hodowlanej.

Osiągnięcie produkcji 160 mln. ton zboża, powiększenie ponad 2 razy produkcji hodowlanej, zagospodarowanie już w 1956 r. 30 mln. ha nowizn stało się obecnie zadaniem najzupełniej realnym. Przemysł radziecki jest zdolny do pełnego zabezpieczenia tej potężnej bitwy o żywność i surowce rolnicze. o dalszy postęp ku komunizmowi — przez dostarczanie maszyn, nawozów sztucznych, paliwa, budulca, wszelkiego innego zaopatrzenia i sprzętu technicznego, a szczególnie przez skierowanie na wieś kadr — ludzi, którzy wyrośli w radzieckim przemyśle.

Budownictwo komunizmu, walka o pokój, ogromne wymagania, jakie wynikają z faktu pokojowego współzawodnictwa systemów socjalistycz-

nego i kapitalistycznego — wszystko to nie pozwala zadowalać się dotychczasowymi osiągnięciami i nakazuje podjąć dalsze, poważne zadania w całej gospodarce ZSRR, a szczególnie w przemyśle.

Narada stanowiła poważny krok na tej drodze.

Towarzysz Bułganin w zagajeniu wezwał uczestników, by skupili uwagę na następujących szczególnie ważnych sprawach:

1) jak najszybszym opracowaniu i opanowaniu przodującej techniki, udoskonaleniu technologii i organizacji produkcji w celu radykalnego podniesienia wydajności pracy;
2) lepszym wykorzystaniu istniejących urządzeń i powierzchni produkcyjnych;
3) umocnieniu dyscypliny państwowej oraz wykonaniu i przekroczeniu planu państwowego w bieżącym roku przez każde przedsiębiorstwo we wszystkich wskaźnikach;
4) redukcji i potanieniu aparatu administracyjnego w przemyśle.

Zagadnienia te, zwłaszcza pierwsze dwa, przewijały się we wszystkich wygłoszonych na naradzie przemówieniach, które cechowała głęboka znajomość rzeczy, odważna krytyka i konkretność w wysuwaniu wniosków na przyszłość.

Szybki wzrost produkcji socjalistycznej jest możliwy tylko na stale rozwijającej się, przodującej bazie technicznej, przez nieustanne doskonalenie technologii i organizacji produkcji, przez szerokie upowszechnienie wszystkich osiągnięć współczesnej nauki i techniki łącznie z wprzęgnięciem techniki atomowej dla doskonalenia środków produkcji.

Przemysł radziecki znamy wszyscy jako przodujący technicznie przemysł świata. Uczymy się tam niejednego i w oparciu o pomoc radzieckiej techniki rozwijamy pomyślnie naszą gospodarkę. W swych przemówieniach na naradzie towarzysz Bułganin i towarzysz Chruszczow podkreślając, że praca przemysłu radzieckiego jest dobra — a na wielu odcinkach imponująca i przodująca w świecie — stwierdzili, że dziś to już nie może narodu radzieckiego zadowolić. Pomimo wielkich osiągnięć w rozwoju techniki i organizacji produkcji istnieją zaniedbane i zacofane odcinki. Istnieją w przemyśle radzieckim ogromne rezerwy. Technika radziecka ma przed sobą ogromne możliwości dalszego rozwoju. Stara technika musi ustąpić nowej, a nowa najnowszej. „Lepsze nie zna granic" — powiedział towarzysz Chruszczow. Aby dogonić i pozostawić w tyle przodujące kraje kapitalistyczne pod względem produkcji na 1 mieszkańca, aby w ten sposób przybliżyć przejście od socjalizmu do komunizmu, należy uzbroić całą gospodarkę radziecką w lepsze maszyny i w technikę wyższą od tej, jaką posiadają kraje kapitalistyczne.

Takie zadanie w zakresie rozwoju techniki jest dla przemysłu radzieckiego zadaniem na miarę jego sił, na miarę jego uzbrojenia technicznego, jego kadry produkcyjnej i naukowej. Cały przebieg narady pracowników przemysłu potwierdził ten fakt, że nowe, potężne zadanie postawione przed przemysłem jest realne. Związek Radziecki dysponuje potrzebną do wykonania tego zadania bazą techniczną i — co najważniejsze — posiada doskonale w sensie politycznym i fachowym, wspaniałe kadry pracowników przemysłu.

Zarówno w pracy poprzedzającej naradę majową, jak i na naradzie z całą siłą akcentowano konieczność rozwoju przemysłu ciężkiego, szczególnie jego trzonu — budownictwa maszyn, konieczność osiągnięcia niezbędnego wyprzedzenia w rozwoju bazy energetycznej, wszechstronnego rozwoju hutnictwa, kopalnictwa węgla i rud metali, przemysłu chemicznego oraz wzrostu wydobycia ropy naftowej.

W ten sposób olbrzymie rzesze pracowników przemysłu radzieckiego i jego aktyw zgromadzony na naradzie majowej dały wyraz pełnego zrozumienia i poparcia dla polityki KPZR w sprawie rozbudowy radzieckiego przemysłu ciężkiego, stanowiącego podstawę nieustannego postępu technicznego, stale rosnącej wydajności pracy i dalszego rozwoju całej gospodarki narodowej. Dlatego też sprawy przemysłu ciężkiego stały się osią dyskusji.

Nie znaczy to jednak wcale, aby uszły uwagi narady sprawy wszystkich innych gałęzi przemysłu. Na naradzie poruszano zarówno sprawy przemysłu ciężkiego, jak i lekkiego. Narada wytyczała bowiem zadania dla całego przemysłu Związku Radzieckiego.

Z głęboką troską szukano środków, które by niezawodnie prowadziły do realizacji postawionych zadań. Najwięcej uwagi poświęcono wykorzystaniu rezerw tkwiących w poszczególnych gałęziach radzieckiego przemysłu.

Ogromne rezerwy tkwią w istniejącej niedostatecznie wykorzystanej technice. Przytoczono przykłady, że przy tych samych maszynach, tej samej powierzchni produkcyjnej, tej samej ilości ludzi różne zakłady osiągają różną wydajność, dają mniej lub więcej produkcji. Wydajność przodujących zakładów jest praktycznym dowodem rezerw tkwiących w posiadanej mocy produkcyjnej i technice.

Ogromne rezerwy mogą być uruchomione przez modernizację istniejących obrabiarek oraz innych maszyn i urządzeń. Nie można pracować na obrabiarce czy przy jakiejś innej maszynie tak długo, aż zużyje się ona zupełnie i dopiero wówczas wycofywać ją z produkcji albo myśleć o jej modernizacji. Przedstawiciele zakładów wskazywali przykłady, jak można powiększyć wydajność maszyn przez zastosowanie śmiałych ulepszeń, jak praktyka oparta o pomoc nauki i techniki łamie normy i obliczenia ustalone przez konstruktorów maszyn.

Poważne rezerwy kryją się również w inwestycjach. Nie zawsze i nie wszędzie kierownicy zakładów szukają rozwiązań oszczędnych, maksymalnie wykorzystujących istniejące moce i powierzchnie produkcyjne. Na całym szeregu przykładów stwierdzono, że doinwestowanie istniejących zakładów kosztuje wielokrotnie mniej niż nowe budownictwo, a daje te same efekty produkcyjne.

Pełne wykorzystanie wszystkich rezerw pozwoli szybko i tanio rozwijać siły wytwórcze radzieckiego przemysłu. Sprawę tę wysunięto na czoło zadań administracji gospodarczej, organizacji partyjnych, a szczególnie organów planowania.

Surowej krytyce poddano pracę instytutów naukowo-badawczych. Instytutom i różnym innym placówkom naukowo-badawczym, biurom konstrukcyjnym zarzucano i wytykano konserwatyzm, niedocenianie i nie-

wykorzystywanie doświadczeń przodujących ludzi radzieckich i osiągnięć krajów kapitalistycznych. Olbrzymie możliwości kilku tysięcy radzieckich placówek naukowo-badawczych nie są w pełni wykorzystywane.

Piętnowano także ignorancki stosunek do nauki i postępu technicznego ze strony niektórych kierowników administracji gospodarczej. Zasklepili się oni, zastygli na pewnym osiągniętym poziomie i nie dopuszczają świeżej myśli technicznej, postępu, ponieważ w walce o nowe trzeba zdecydować się na ryzyko, na kłopoty, na nieprzyjemności i trudności. Ministerstwu Przemysłu Samochodowego wytykano np. konserwatyzm, zarozumialstwo i niechętny stosunek do walki o nowe, lepsze, bardziej ekonomiczne silniki i samochody.

Surowo rozprawiano się z ludźmi, którzy formalnie zdobywając stopień naukowy automatycznie otrzymują wyższe płace, a nie wnoszą nic do sprawy nauki i postępu technicznego. Wysunięto wniosek, aby nie wiązać wysokości płac ze stopniem naukowym, a opłacać naukowców za konkretne osiągnięcia i za wprowadzanie ich pomysłów i wynalazków do praktyki przemysłu.

Krytyka pracy instytutów naukowo-badawczych nie przesłoniła jednakże ogromnych osiągnięć nauki radzieckiej w wielu gałęziach wiedzy, a także w dziedzinie pokojowego wykorzystania energii atomowej. Z referatu członka-korespondenta Akademii Nauk ZSRR W. Jemieljanowa uczestnicy konferencji dowiedzieli się o szerokim zastosowaniu izotopów radioaktywnych w radzieckiej nauce i praktyce przemysłowej. Podkreślono konieczność umocnienia najniższych placówek naukowych, forpoczty nauki — laboratoriów fabrycznych, biur technologicznych i konstruktorskich w zakładach przemysłowych. Umocnienie laboratoriów, biur projektowych, konstruktorskich i technologicznych w zakładach i ministerstwach — wysunięcie nauki i techniki na pierwszą linię produkcji i silniejsze niż dotąd oparcie się praktyki produkcyjnej na nauce w walce o postęp techniczny zaliczył towarzysz Chruszczow do najważniejszych, najświętszych zadań produkcji i nauki. Narada przyczyniła się bezwzględnie do zbliżenia, zacieśnienia stosunków między radziecką nauką a przemysłem, do zaktywizowania potężnej dźwigni postępu technicznego, jaką stanowią radziecka nauka i instytuty naukowo-badawcze.

Szczególnie ostro, zarówno w dyskusji, jak i w przemówieniu końcowym towarzysza Chruszczowa została postawiona sprawa oszczędności metalu w całej gospodarce, a zwłaszcza w budownictwie, przy wytwarzaniu konstrukcji stalowych, odkuwek, odlewów i wszelkich półfabrykatów. Na tle tej sprawy poruszono konieczność wprowadzenia w hutnictwie i przemyśle budowy maszyn oszczędniejszych profilów i prętów, fasonowych odlewów i matrycowanych odkuwek, znacznego rozszerzenia plastycznej obróbki metali, dającej ogromne oszczędności materiałowe i umożliwiającej wprowadzenie nowoczesnej technologii do budowy maszyn oraz masową, tanią produkcję wyrobów powszechnego użytku.

Nowe zadania techniczne stojące przed przemysłem radzieckim wymagają poddania rewizji szeregu przestarzałych form organizacji, planowania, finansowania i zarządzania gospodarką narodową. Na naradzie omó-

wiono najważniejsze zmiany organizacyjne, które mają zapewnić szybsze wykonanie zadań.

Na czoło wysuwa się tu sprawa o zasadniczym znaczeniu — reorganizacja aparatu planowania. Dotychczas „Gospłan" był wyraźnie przeciążony zadaniami związanymi z koordynacją pracy ogromnego aparatu gospodarczego ZSRR. Praca „Gospłanu" w jego starym układzie organizacyjnym została poddana surowej krytyce przez wielu uczestników narady. Z jednej strony przedstawiciele dużych zakładów metalurgicznych i ministerstw domagali się ustalenia jasnych, wieloletnich planów perspektywicznych i wskazywali na to, że brak tych planów prowadzi do zaśmiecania profilu produkcji dużych zakładów i do niecelowych wydatków inwestycyjnych. Z drugiej strony krytykowano aparat „Gospłanu" za niedostateczne wnikanie w aktualną sytuację ekonomiczną i techniczną zakładów oraz za niedostateczną jego pomoc bieżącą dla przemysłu.

Prace związane z planowaniem bieżącym przytłaczały aparat planowania i górowały nad problemami długofalowymi. Budownictwo komunizmu wymaga jednak jasnej, dalekiej perspektywy. Perspektywiczne plany rozwoju gospodarki radzieckiej na okres dziesięciu — dwudziestu lat winny być bardzo dokładnie przemyślane i opracowane przy pomocy całego aparatu naukowego i badawczego. Plany długofalowe muszą jasno wytyczyć cele i wskazywać etapy dalszego rozwoju, w których gospodarka radziecka prześcignie przodujące kraje kapitalistyczne. Dotychczasowa organizacja planowania nie stwarzała dla pracy długofalowej dostatecznie dogodnych warunków. Dlatego wydzielenie z „Gospłanu" spraw bieżącego planowania i całej operatywnej działalności oraz powołanie do tych spraw Komisji Ekonomicznej przy Radzie Ministrów usprawni pracę nad planami długofalowymi i zapewni o wiele lepsze wykorzystanie istniejących rezerw gospodarki, większą elastyczność w planowaniu bieżącym.

Z dużym uznaniem przyjęto decyzję rządu o utworzeniu Państwowego Komitetu do Spraw Techniki, który zajmie się koordynowaniem pracy ministerstw w dziedzinie postępu technicznego. Komitet ten przejmie inicjatywę w sprawie wprowadzania postępu technicznego, wymagającego współpracy wielu resortów, okaże pomoc w łamaniu oporów na tej drodze, ustali zasadnicze kierunki postępu technicznego i skoncentruje siły naukowe i środki techniczne na najważniejszych odcinkach. Komitet będzie okazywał resortom pomoc w wymianie informacji technicznej i w popieraniu ruchu wynalazczego i nowatorskiego, a także w zaznajomieniu się i wykorzystaniu osiągnięć technicznych zagranicy. Również Ministerstwo Kontroli Państwowej w większym stopniu przestawione zostanie na tory produkcyjne, by mogło być pełniej niż dotychczas wykorzystane w tej dziedzinie.

Realizacja zadań technicznych i produkcyjnych napotyka trudności w związku z błędami w systemie norm i płac. Istnieją duże rozpiętości norm w analogicznych zakładach produkcyjnych. System obecny niedostatecznie służy sprawie opanowania nowej technologii. Nie sprzyja to wzrostowi wydajności pracy i zarobków robotniczych. Przeżyły się w pewnej mierze wyróżnienia w płacach niektórych kategorii pracowników oraz dodatki za wysługę lat. Utworzenie specjalnej Komisji Płac i Norm

ma na celu usprawnienie obowiązujących systemów płac, by mogły one odegrać właściwą rolę w nowych warunkach.

Dotychczasowa praktyka kompleksowej produkcji wszystkich detali w każdym zakładzie doprowadziła do zwichnięcia profilu niektórych zakładów budowy maszyn. Ta przestarzała metoda organizacji produkcji nie stwarza dogodnych warunków dla specjalizacji fabryk i powoduje zbędne straty i znaczne koszty produkcyjne. Drobne detale elektrotechniczne, śruby itp., produkowane np. w zakładach samochodowych kosztują kilkadziesiąt razy więcej aniżeli w wyspecjalizowanych zakładach. Zakłady-omnibusy nie są w stanie produkować przeróżnych detali masowo, na zasadzie najbardziej racjonalnej technologii i w sposób tani. Kierunek na specjalizację i oczyszczanie profilu dużych zakładów, kierunek na kooperację w przemyśle budowy maszyn wysunięto jako ważny organizacyjny problem do opracowania i wprowadzenia w najbliższym czasie, jako podstawowy problem postępu technicznego, oszczędności i wykorzystania poważnej rezerwy produkcyjnej.

Aby podnieść na wyższy poziom zarządzanie przemysłem, domagano się usunięcia barier biurokratycznych, tworzących się w ministerstwach i bankach. Sztywny system kredytowego finansowania przedsięwzięć zmierzających do wprowadzenia nowej techniki uznano za przeżytek.

Wskazywano na konieczność powiększenia uprawnień dyrekcji zakładów i majstrów oraz ograniczenia nadmiernie drobiazgowej opieki ministerstw i innych instytucji centralnych, które niedostatecznie kontrolują i pomagają w sprawach rozwoju techniki i produkcji, a często przywłaszczają sobie uprawnienia centralnych zarządów i zakładów dublując ich funkcje.

Mówiono wiele o podniesieniu roli dyrektorów centralnych zarządów i dyrektorów zakładów. W obecnej sytuacji dyrektorzy nie mają pełnej możliwości wykazania swoich uzdolnień organizacyjnych i technicznych, ponieważ są krępowani nadmierną, drobiazgową opieką. Trudno więc jest nieraz odróżnić dobrego dyrektora od kiepskiego, bo za wiele spraw nie ponosi on odpowiedzialności. Należy pozwolić dyrektorom podejmować samodzielne decyzje, wówczas pozna się lepszych dyrektorów, a niezaradni i przypadkowi ludzie odpadną. Większe usamodzielnienie i nadanie właściwych uprawnień dyrekcjom przy jednoczesnym wzmocnieniu kontroli — oto jeden z ważnych postulatów wysuwanych na naradzie i zakwalifikowanych przez prezydium narady do załatwienia. Istnieją błędy w stosowaniu materialnej zachęty do rozwijania techniki. Dyrektor i kierowniczy personel zakładu, wykonującego w ciągu wielu lat tę samą produkcję, a więc stare typy maszyn, otrzymują premie z łatwością. Natomiast zakład, który produkuje nowe typy maszyn, często nie wykonuje planu, co odbija się na zarobku dyrektora i innych premiowanych za wykonanie planu pracowników. Należałoby zmniejszyć częściowo premie dla zakładów, które produkują stare typy maszyn, stworzyć fundusz popierania walki o nową technikę i premiować ludzi, którzy w walce o nowe napotykają trudności, którym trzeba pomóc, ażeby mogli wprowadzać nowe maszyny i nową technologię.

Zagadnienia związane z pracą przemysłu budowy maszyn były tematem wielu wystąpień na naradzie. Przemysł maszynowy Związku Ra-

dzieckiego, skoncentrowany w kilkunastu ministerstwach, jest stosem pacierzowym całego radzieckiego przemysłu. Dalszy rozwój techniki jest uzależniony przede wszystkim od tego, jakie maszyny będzie ten przemysł produkował. Wszelkie przejawy rutyny i konserwatyzmu w przemyśle budowy maszyn są groźne dla całej gospodarki narodowej.

Dlatego właśnie przed przemysłem budowy maszyn postawiono największe zadania w zakresie postępu technicznego i dlatego poddano najostrzejszej krytyce niedociągnięcia w pracy tego przemysłu.

Konstruktorzy maszyn otrzymali zadanie osiągnięcia poważnych oszczędności na wadze maszyn oraz zastosowania w konstrukcji nowych maszyn wszystkich przodujących doświadczeń ZSRR i zagranicy. Konserwatyzm konstruktorów, zarozumialstwo, samozadowolenie określono jako największe pierworodne niebezpieczeństwo.

Ministerstwo Produkcji Obrabiarek otrzymało zadanie produkowania kompleksowych linii automatycznych oraz zwiększenia produkcji aparatury i urządzeń potrzebnych do modernizacji istniejącego parku maszyn. Lepsze, nowocześniejsze obrabiarki na tych samych powierzchniach produkcyjnych mogą bowiem spowodować podwojenie, potrojenie produkcji i ogromny wzrost wydajności pracy.

Szczególną uwagę poświęcono produkcji maszyn do plastycznej obróbki metali. Obróbka metali na prasach i przy pomocy młotów daje produkcję masową, tanią, precyzyjną. Prasy i młoty — to zasadniczy element współczesnej technologii w całym budownictwie maszyn.

Hutnictwo radzieckie znajduje się w tej chwili w sytuacji charakterystycznej dla całego przemysłu Związku Radzieckiego. Hutnictwo radzieckie jest przodującym hutnictwem świata. Wysunięto jednak przed nim nowe, trudne zadania techniczne, zadania gruntownej przebudowy całej jego pracy w tej dziedzinie, choć zasadnicze wskaźniki techniczno-produkcyjne w hutnictwie radzieckim są wyższe niż w hutnictwie amerykańskim, nie mówiąc o innych krajach kapitalistycznych. I tak np. wykorzystanie kubatury wielkich pieców w Związku Radzieckim jest o 33% wyższe niż w Stanach Zjednoczonych, a uzysk stali z jednego metra kwadratowego trzonu pieca martenowskiego jest o 29% wyższy. Jeżeli chodzi o pracę wielkich pieców na podwyższonym ciśnieniu dmuchu, Związek Radziecki znakomicie bije Stany Zjednoczone i Anglię. Również marteny radzieckie są większe i wydajniej pracują od martenów krajów kapitalistycznych. W Związku Radzieckim w dużych, 350-tonowych martenach, najbardziej wydajnych i najprecyzyjniej pracujących — wytapia się 25,8% stali, a w USA tylko 2,3%. Podobnie sprawa wygląda, gdy chodzi o wielkie piece. Duże jednostki wielkopiecowe (ponad 900 m^3) w Związku Radzieckim dają 69% produkcji surówki, a w Stanach Zjednoczonych 58%.

Nie znaczy to jednak, że hutnictwo radzieckie ma podobne osiągnięcia na wszystkich odcinkach. Hutnictwo radzieckie wykazuje pewne pozostawanie w tyle np. na odcinku elektrostali, które są najbardziej potrzebne do produkcji nowoczesnych maszyn. Zarzuty przedstawicieli resortów przemysłu maszynowego koncentrowały się na jakości stali. Wskazywano konieczność nie tylko przechodzenia na wyższe gatunki stali stopowych, ale również walki o poprawę stali węglistych — w ogóle walki o lepszą

stal. Domagano się zaniechania produkcji przestarzałych typów wyrobów walcowanych, a żądano lżejszych, bardziej nowoczesnych. Szczególną uwagę zwrócono na sprawę blach cienkich, taśm, prętów, giętych i prasowanych profilów. Stoi więc przed hutnictwem zadanie dostosowania maszyn i urządzeń oraz procesów technologicznych do tych nowych wymagań. Gdyby hutnicy radzieccy, którzy wykonują na ogół wszystkie swoje zadania planowo, zrobili szybko krok naprzód w walce o wyższy poziom techniczny, stworzyłoby to możliwość wzrostu produkcji przemysłu maszynowego od 15 do 20% przy tym samym tonażu produkcji hutniczej.

Wprowadzenie większej precyzji w produkcji odlewów i odkuwek, które dotychczas wytwarza się według przestarzałej technologii ponosząc przez to straty w zbędnych naddatkach, mogłoby zaoszczędzić poważne ilości metali.

Walka hutnictwa radzieckiego o wyższy poziom techniczny w jego pracy da nie tylko więcej stali, stali wyższych gatunków i lepszej, ale poprawi oczywiście wszystkie wskaźniki techniczne i ekonomiczne, a przede wszystkim wskaźniki wydajności i kosztów własnych. Rezultaty, jakie osiągnięto w zakładach „Zaporożstali" i innych, które potrafiły już częściowo zrealizować nowe zadania techniczne, wykazują obniżkę kosztów własnych i znaczną redukcję siły roboczej. Zostały ujawnione ogromne rezerwy tkwiące w hutnictwie radzieckim i postawiono przed nim zadanie ich uruchomienia.

W walce o podniesienie poziomu pracy wielkich pieców zalecono skoncentrować się przede wszystkim na ustabilizowaniu wsadu rudy, dolomitu i koksu oraz na rozwijaniu pracy nad wzbogacaniem rud i podwyższaniem procentowości żelaza w koncentratach, wychodząc z założenia, że wzrost zawartości żelaza w koncentratach o 1% daje wzrost wydajności wielkiego pieca o 2%. Niektóre wielkie piece radzieckie, pracując na ustabilizowanym wsadzie, dzięki polepszeniu aglomeracji i procesów wzbogacania obniżyły zużycie koksu na tonę surówki do 651 kg. Stwierdzono przy tym niezbicie, że gdzie jest mniejsze zużycie koksu, tam jest więcej trafionych wytopów surówki, tam jest lepsza surówka. Porządek technologiczny w wielkich piecach gwarantuje lepszą jakość podstawowego wyrobu hutnictwa — surówki.

W stalowniach Związku Radzieckiego w ostatnim czasie zaszły poważne zmiany techniczne. Marteny 180-tonowe dzięki zastosowaniu ustabilizowanego wsadu oraz tlenu, dzięki właściwemu przygotowaniu innych elementów, osiągają wytopy dwukrotnie wyższe niż w 1950 r. Przedstawiciele „Zaporożstali" twierdzili, że zużywana obecnie ilość tlenu skraca wytopy o półtorej godziny, a przy użyciu odpowiednio większej ilości tlenu można skrócić czas wytopu o dalsze półtorej godziny. Tak wielkie rezerwy tkwią w martenach. Zadanie polega na tym, ażeby istniejącą powierzchnię trzonów martenowskich wykorzystać w większym stopniu.

Uruchomienie pełnej mocy blumingów i walcowni osiągnie się przez oczyszczenie programu walcowania, przez rekonstrukcję, a przede wszystkim przez ustawienie nowych klatek, wzmocnienie istniejących silników i przekładni w celu przyśpieszenia pracy wielkich mechanizmów

w walcowniach. W tej dziedzinie w niektórych dużych, nowoczesnych agregatach tkwią rezerwy sięgające ponad 50% projektowanej mocy. Obliczenia konstruktorów i technologów radzieckich pobiła praktyka hutnicza. Liczne są fakty uruchomienia ogromnych rezerw walcownictwa radzieckiego.

Metalurgii kolorowej wskazano na konieczność powiększenia uzysku metalu z cennych rud i likwidacji strat powstających w czasie wzbogacania i przerobu. Stosowane obecnie metody wzbogacania zostają w tyle za przodującymi metodami wzbogacania w krajach kapitalistycznych, mimo że wzbogacanie rud w Związku Radzieckim stosowane jest na daleko szerszą skalę niż za granicą. Dlatego należy szybko zrekonstruować agregaty do wzbogacania rud metali kolorowych.

W przemyśle węglowym czołowym zagadnieniem jest mechanizacja pracy, ponieważ praca w górnictwie należy do najcięższych. Mechanizacja najbardziej pracochłonnych i szczególnie ciężkich robót jest również poważnym zadaniem Ministerstwa Hutnictwa i ministerstw budowy maszyn.

Błędy w dotychczasowej praktyce mechanizacji robót w górnictwie polegają na tym, że kombajny, które w Związku Radzieckim pracują na bardzo wielu ścianach, nie mają dostatecznie zmechanizowanego zaplecza. Praca tej ogromnej ilości maszyn nie może w związku z tym dać pełnego efektu. Powstaje nowe zadanie — kompleksowej mechanizacji, która ma obsłużyć główną maszynę i pomóc w pełnym wykorzystaniu jej mocy. Niska wydajność niektórych kombajnów świadczy o tym, że słabo jest przygotowane zaplecze ich pracy. Niedostateczna mechanizacja robót pomocniczych stanowi obciążenie i jednocześnie rezerwę przemysłu węglowego. Konstruktorzy, instytuty i administracja gospodarcza, jak wskazywano na naradzie, niedostatecznie zajmują się mechanizacją robót pomocniczych.

Załogi niektórych kopalń węgla kamiennego tracą wiele czasu n przygotowanie robót wydobywczych. Dzieje się tak dlatego, że uwag administracji i organizacji partyjnych jest zwrócona głównie na pr zmian wydobywczych, a niedostatecznie na pracę trzeciej zmiany, któ przygotowuje dzień roboczy i decyduje o tym, jak będą pracowały zmiany pierwsza i druga. Skierowanie uwagi na uporządkowanie pracy trzeciej zmiany, zmiany podstawowej, jest decydujące dla pracy pozostałych zmian. Na ten odcinek należy posyłać najlepszych ludzi, najlepszy aktyw techniczny i partyjny, tę zmianę należy szczególnie kontrolować. Poprawienie bezpieczeństwa pracy w kopalniach to przede wszystkim zasadnicza również dla wydobycia i wydajności sprawa wentylacji, to sprawa oświetlenia, łączności, sygnalizacji i automatycznego sterowania maszynami.

Nowa technika górnicza rozwija się w ZSRR szybko i obejmuje wszystkie dziedziny pracy górniczej. Obecnie na czoło wysuwa się sprawa rozszerzenia hydraulicznego urabiania węgla. Przy zastosowaniu hydraulicznego urabiania dochodzi się bowiem do wydajności 120 ton na robotnika dziennie. Podobnie hydrotransport, najtańsza odstawa węgla przy pomocy wody, a następnie gazyfikacja pokładów węgla, która w ostatnich czasach znalazła rozwiązanie techniczne, wchodzą w ZSRR na tory

przemysłowe i tworzą najbliższą perspektywę postępu technicznego w górnictwie.

Nie zaniedbując spraw mechanizacji i postępu techniki w górnictwie, nad którymi pracują radzieckie instytuty, placówki badawcze i akademie, toczy się uparta walka o niezwłoczne uruchomienie istniejących ogromnych rezerw przemysłu węglowego.

Na naradzie wskazywano, że we wszystkich gałęziach przemysłu lekkiego załogi prowadzą walkę o szybsze opanowanie przodujących metod pracy, o pełniejsze wykorzystanie maszyn i urządzeń, o lepszą jakość i bogatszy asortyment produkcji. Towarzysz Chruszczow w swym przemówieniu końcowym wskazał na poważne zadania, jakie stoją również przed przemysłem terenowym i spółdzielczością rzemieślniczą. Przedsiębiorstwa te należy centralizować i koncentrować, wyposażać w nowy sprzęt techniczny i stosować w nich przodującą technologię. Pozwoli to na dwu-trzykrotne zwiększenie produkcji przemysłu terenowego, na poważne obniżenie kosztów własnych i podniesienie jakości produkowanych w tym przemyśle artykułów powszechnego użytku. Wymaga to oczywiście pewnych inwestycji, które jednak szybko się zamortyzują.

Przytoczyłem tylko niektóre z wielu zagadnień pracy radzieckiego przemysłu, poruszonych w toku narady. Bardzo wiele zagadnień technicznych i organizacyjnych, wiele spraw dotyczących pracy partyjno-politycznej, związkowej i młodzieżowej poruszyli występujący na naradzie mówcy.

Trzystu uczestników narady zapisało się do głosu. Sądząc z wypowiedzi tych, którzy wystąpili, zgłaszający się ponadto do dyskusji wnieśliby bardzo wiele, zgłosiliby mnóstwo ciekawych i ważnych wniosków. Złożyli zresztą oni swoje wnioski na piśmie do prezydium.

Rezultaty narady są imponujące. Świadczy to o sile radzieckiego przemysłu i techniki, o ogromnej ofiarności i trosce o gospodarkę radziecką i o jej perspektywy wspaniałych gospodarzy, radzieckich ludzi, radzieckich mas pracujących.

Majowa narada pracowników przemysłu w Moskwie została poprzedzona pracą polityczną, organizacyjną i gospodarczą we wszystkich zakładach przemysłowych, w centralnych zarządach i ministerstwach przemysłowych ZSRR. List KC KPZR z kwietnia 1955 r. poruszył masy robotników, techników i pracowników nauki, wszystkie dyrekcje i ministerstwa, organizacje partyjne, młodzieżowe i związkowe. Uwaga koncentrowała się wokół spraw związanych z uruchomieniem rezerw i podjęciem środków niezbędnych dla wykonania nowego, porywającego zadania w budownictwie radzieckiego przemysłu na nowym etapie historycznym. Surowej krytyce poddano wszystko, co stare, co hamuje rozwój nowego w przemyśle, co przeszkadza postępowi technicznemu, modernizacji i uruchomieniu rezerw.

Szczególnie odpowiedzialną rolę odgrywają w tej walce członkowie partii, którzy stali się rzeczywistymi inicjatorami i przywódcami powszechnej walki o nowy, potężny skok w rozwoju techniki radzieckiej.

W swym wystąpieniu na zakończenie narady towarzysz Chruszczow podkreślił i rozwinął wypowiedzi tych działaczy gospodarczych i partyjnych, którzy wskazywali, że bierność, poprzestawanie na osiągniętym poziomie, brak serca i odwagi w torowaniu dróg nowej technice, tolerowanie przerostów w zatrudnieniu i niechęć do ujawniania i wykorzystywania rezerw w przemyśle — nie dadzą się pogodzić z sumieniem i postawą partyjną, z przynależnością do partii.

Uczestnicy narady mówili językiem ludzi, którzy przystąpili już do realizacji wielkich zadań w dziedzinie postępu technicznego, do walki o wyższą wydajność pracy, niższe koszty własne, którzy mają ustalone i określone plany działania, napotykają przeszkody i żądają środków niezbędnych dla szybkiego osiągnięcia swych celów. Surowo i śmiało, nie oszczędzając nikogo, krytykowano wszystko, co stare, co hamuje zbudowanie nowego.

Narada była niezmiernie żywa, uderzała swoją aktywnością, pryncypialnością i śmiałością wystąpień. Wspaniałą postawę wykazali dyrektorzy wielu zakładów, jako zdecydowani orędownicy w walce o postęp techniczny. Wskazywali oni, że aparat centralny hamuje często inicjatywę zakładów biurokratycznym urzędowaniem, przetrzymywaniem spraw, niedostateczną pomocą. Nie było wystąpień, które by tylko stwierdzały stan faktyczny — że jest źle albo że jest dobrze. Wystąpienia były programowe, wskazywały, co trzeba zrobić w danej gałęzi przemysłu albo co się już robi, ażeby zadanie wysunięte przez partię i rząd wykonać.

Biła z narady wiara, że nowe, trudne zadania będą w pełni wykonane. Wiara ta biła ze szczególną siłą z podsumowania towarzysza Chruszczowa, który powiedział, że przemysł radziecki jest potężnym, rosnącym przemysłem, jest dumą i chlubą narodu radzieckiego, że ma wszystkie warunki do tego, aby nowe, trudne zadania zrealizować. Jeżeli do walki o wykonanie zadań włączą się olbrzymie masy robotników, techników, inżynierów, pracowników nauki, jeżeli na czele walki staną organizacje partyjne, młodzieżowe i związkowe, jeżeli formy zarządzania i organizacji zostaną dostosowane do nowej sytuacji, to stojące przed przemysłem wielkie zadania można będzie szybko zrealizować. I dlatego uczestnicy narady zdecydowanie poparli żądania zmian, ulepszenia tych starych metod i form pracy, które hamują postęp. I dlatego prezydium narady podchwytywało i popierało te wszystkie myśli i postulaty, które zdążały do zmiany na lepsze systemu i organizacji pracy, do otworzenia szerokiej drogi nowemu w pracy radzieckiego przemysłu.

Narada obnażyła braki i niedociągnięcia w pracy przemysłu, wskazała drogi do ich przezwyciężenia i wykorzystania ogromnych rezerw przemysłu radzieckiego. Mimo to że na naradzie niewiele mówiono o osiągnięciach, w każdym wystąpieniu można było widzieć olbrzymią siłę radzieckiego przemysłu, radzieckiej techniki, radzieckiej nauki.

Zasadniczą rolę w każdej gałęzi przemysłu odgrywa człowiek — robotnik, technik, inżynier, administrator, naukowiec, odgrywa kadra. Na-

rada była przeglądem wspaniałej kadry technicznej, administracyjnej, naukowej i partyjnej. Jest to największy dorobek, największy skarb, najlepsza gwarancja wykonania wszystkich zadań postawionych przed radzieckim przemysłem.

Na naradzie pracowników przemysłu były obecne delegacje wszystkich krajów demokracji ludowej, Chin Ludowych i NRD, a wśród nich — nasza polska delegacja.

Zapraszając nas na naradę Związek Radziecki okazał w ten sposób jeszcze raz wydatną pomoc naszemu krajowi. Bogaty materiał narady może być i będzie w całej pełni wykorzystany do poprawy stanu technicznego i dalszego rozwoju sił wytwórczych naszego kraju, do rozwoju sił wytwórczych całego obozu krajów socjalizmu i pokoju.

WŁADYSŁAW DASZKIEWICZ

Aktualne problemy zatrudnienia

Problematyka zatrudnienia w Polsce Ludowej jest obecnie nader skomplikowana. Duże braki siły roboczej występują w rolnictwie. Jednocześnie w niektórych ośrodkach istnieją okresowe lokalne nadwyżki siły roboczej, które nie są zatrudniane mimo poszukiwania robotników przez zakłady pracy niekiedy nawet w tych samych miejscowościach. Odczuwamy często brak wykwalifikowanych robotników. Szkoli się wielu robotników metodą przywarsztatową. Jednocześnie jednak napotykamy trudności w zatrudnianiu młodzieży, która ukończyła szkoły zawodowe. Zakłady pracy domagają się często zezwolenia na prowadzenie werbunku zamiejscowych robotników, sprowadzają ich z odległych nieraz terenów, gdy równocześnie na miejscu jest wiele osób poszukujących pracy, przede wszystkim kobiet i młodzieży.

Sprawy zatrudnienia — to problem gospodarczy, a równocześnie także społeczny. Z jednej strony chodzi o planowy rozdział rezerw roboczych i zaopatrzenie gospodarki narodowej w niezbędną ilość robotników, z drugiej zaś o zrealizowanie podstawowego prawa obywatela do pracy, o jak najbardziej właściwe zatrudnienie jednostki zgodnie z jej interesem osobistym i interesem społeczeństwa.

W warunkach budowy podstaw socjalizmu właściwe regulowanie spraw zatrudnienia jest jednym z najważniejszych zadań państwa ludowego.

STAN REZERW SIŁY ROBOCZEJ

W okresie Planu Sześcioletniego w zasadzie nie dawał się jeszcze odczuwać brak rezerw roboczych w kraju. Trudności, jakie występowały w zakresie organizowania dopływu robotników, wynikały raczej ze znacznego zapotrzebowania siły roboczej w związku z budową dużych obiektów i koncentracją inwestycji na niektórych terenach. Wymagało to dokonywania przerzutu robotników, co pociągało za sobą znaczne koszty i duże wysiłki organizacyjne.

W latach 1950—1954 w zasadzie trudności te były pokonywane, a plany werbunku do przemysłu i budownictwa były z reguły realizowane. Na niektórych większych budowlach, jak np. w Nowej Hucie, Hucie im. Bieruta, a także w niektórych gałęziach przemysłu (w górnictwie, przemyśle chemicznym) występowały pewne trudności w zatrudnieniu. Miały one je-

dnak charakter okresowy. Wynikały raczej z nagłych zmian w planach produkcyjnych, a co za tym idzie — z niemożności przygotowania odpowiednich kwater, zorganizowania w krótkim czasie akcji werbunkowej, szkoleniowej itp. Również dopływ robotników do PGR nie był jeszcze w tych latach ograniczony brakiem rezerw roboczych i był hamowany raczej innymi czynnikami, w pierwszym rzędzie poziomem i systemem płac oraz nieodpowiednimi warunkami bytowymi i kulturalnymi.

Inaczej jednak przedstawia się sytuacja w perspektywie najbliższych lat.

W najbliższych latach 1955—1959 następuje przejściowy spadek rocznego przyrostu ludności w wieku zdolności do pracy, przede wszystkim dlatego, że osiągają ten wiek roczniki wojenne. Zmniejszenie jest bardzo znaczne, gdyż wynosi około 50%, tj. około 75 tys. osób rocznie.

Planowany przyrost zatrudnienia poza rolnictwem w 1955 r. wynosi 217 tys. osób, gdy przyrost ludności w wieku zdolności do pracy wynosi tylko około 50 tysięcy.

Również rozwój szkolnictwa średniego w większych miastach w latach najbliższej pięciolatki wpłynie na podwyższenie wieku szkolnego. Pociągnie to za sobą zmniejszenie ilości przystępujących do pracy młodocianych robotników. Problem ten nabiera szczególnego znaczenia, jeśli zważyć, że w Polsce Ludowej odsetek uczących się wśród młodzieży ponad 14 lat jest bardzo wysoki i wynosił już w 1950 r. około 22%, gdy w 1931 r. wynosił zaledwie 8,2%.

Planowe regulowanie zatrudnienia utrudnia szczególnie ten fakt, że uprzemysłowienie kraju odbywa się u nas w warunkach, gdy na wsi przeważa jeszcze gospodarka drobnotowarowa, która wymaga dużej ilości siły roboczej. Wyzwalanie siły roboczej w rolnictwie odbywać się może w drodze mechanizacji rolnictwa w zasadzie tylko w miarę rozwoju spółdzielczości produkcyjnej.

Niedobór robotników w przemyśle, budownictwie, transporcie i w innych gałęziach gospodarki narodowej poza rolnictwem splata się z niedoborem rąk do pracy na pewnych terenach również w rolnictwie.

Już dziś występuje brak siły roboczej w przemyśle węglowym, na niektórych terenach w budownictwie przemysłowym i mieszkaniowym, w przemyśle materiałów budowlanych i innych działach gospodarki, przede wszystkim zaś brak robotników daje się odczuwać w PGR.

Wszystko to wskazuje na to, że w najbliższych latach w kraju odczuwać będziemy poważniejsze trudności w wyrównywaniu bilansu siły roboczej. O ile nie zdołamy w pełni wykorzystać naszych rezerw roboczych, w latach najbliższych siła robocza limitować może rozwój produkcji na wielu odcinkach.

Stawia to w całej ostrości na porządku dziennym zagadnienie podniesienia już w najbliższym okresie gospodarki siłą roboczą na wyższy poziom.

Przed planistami staje zadanie jak najostrożniejszego planowania wzrostu zatrudnienia celem maksymalnego ograniczenia zapotrzebowania na dodatkową siłę roboczą. Równocześnie musimy wykorzystać w pełni miejscowe rezerwy siły roboczej i ograniczyć do minimum werbunek robotników zamiejscowych.

W warunkach dotychczasowych, gdy w kraju występował znaczny brak wykwalifikowanych robotników i dość było rezerw roboczych, planowanie nie wymagało takiej dokładności, jak obecnie. Dziś należy już o wiele

ściślej niż dotychczas planować wzrost ilości wykwalifikowanych pracowników, jak absolwentów szkół zawodowych, szkół technicznych, a nawet wyższych uczelni, aby nie wywołać zbytniego zagęszczenia absolwentów w jednym zawodzie lub w jednej miejscowości. Podobnie trzeba znacznie dokładniej planować odpływ ludności z rolnictwa, niż miało to miejsce dotąd. W obecnych warunkach gospodarka siłą roboczą wymaga znacznie bardziej udoskonalonych aniżeli w latach ubiegłych metod planowania, dokładniejszych bilansów terenowych siły roboczej i znacznie wyższego poziomu pracy służby zatrudnienia.

ZATRUDNIENIE POZA ROLNICTWEM

Rozwój budownictwa socjalistycznego i szybkie uprzemysłowienie kraju doprowadziły w latach Planu Sześcioletniego do zasadniczych zmian w dziedzinie zatrudnienia w kraju i całkowicie przeobraziły strukturę klasową społeczeństwa.

Już w końcu Planu Trzyletniego w 1949 r. bezrobocie w kraju zostało zlikwidowane ostatecznie i bezpowrotnie. Nie tylko znikła rezerwowa armia przemysłowa, ale także zlikwidowano przeludnienie na wsi, szacowane przed wojną na kilka milionów osób.

Plan Sześcioletni zakładał niezwykle szybki wzrost zatrudnienia w kraju o 2 100 tys. osób poza rolnictwem, tj. o około 350 tys. osób rocznie. W końcu Planu Sześcioletniego zatrudnienie poza rolnictwem miało osiągnąć 5 700 tys. osób, tj. 21,2% ogółu ludności. Faktycznie przyrost zatrudnienia osiągnął już w 1954 r. planowane wskaźniki. W końcu 1954 r. zatrudnienie w całej gospodarce uspołecznionej wynosiło około 6 270 tysięcy osób, w tym około 6 milionów poza rolnictwem. Zatrudnienie wzrastało przeciętnie o około 400 tys. osób rocznie, przekraczając planowany wskaźnik o 14,3%.

Zatrudnienie poza rolnictwem wzrosło w ciągu lat 1946—1954 przeszło w dwójnasób, a sam tylko przyrost wyniósł w ciągu 8 lat ponad 3 miliony osób, czyli więcej niż wynosiło całe zatrudnienie poza rolnictwem przed wojną.

Wzrost zatrudnienia będący wynikiem socjalistycznej industrializacji doprowadził do zasadniczej zmiany struktury klasowej ludności i jej rozmieszczenia na terenie kraju.

Gdy w Polsce w 1939 r. 61% ludności utrzymywało się z pracy w rolnictwie, a tylko 39% z pracy poza rolnictwem (wliczając nie tylko pracujących najemnie, lecz także fabrykantów, kupców, sklepikarzy, rzemieślników, wolne zawody itd.), to w 1953 r. proporcja ta uległa odwróceniu: z pracy w rolnictwie utrzymywało się tylko 46%, a ponad 54% ogółu ludności utrzymywało się z pracy poza rolnictwem.

W 1938 r. liczba pracujących poza rolnictwem wynosiła 7,8% ogółu ludności, w 1946 r. — 10,8%, w 1949 r. — 16,5%, a w 1954 r. liczba pracujących poza rolnictwem stanowiła już 22,2% ogółu ludności. W rezultacie szybkiego wzrostu zatrudnienia poza rolnictwem zmieniła się struktura klasowa społeczeństwa. Klasa robotnicza wzrosła zarówno liczebnie, jak i pod względem jakościowym, podnosząc swój poziom kulturalny i zawodowy.

Wzrost zatrudnienia zabezpieczył szybki wzrost produkcji przemysłowej i wykonanie podstawowych obiektów inwestycyjnych Planu Sześciolet-

niego. Dzięki wzrostowi produkcji i dochodu narodowego nastąpiło podniesienie poziomu życiowego mas pracujących.

Wzrost zatrudnienia stał się — zgodnie z założeniem Planu Sześcioletniego—głównym elementem podniesienia stopy życiowej mas pracujących. Realny dochód na głowę ludności utrzymującej się z pracy poza rolnictwem wzrósł w 1953 r. w stosunku do 1949 r. o 15—20%, a w stosunku do 1938 r. o około 40%. Jest to skutek przede wszystkim wielkiego wzrostu zatrudnienia w kraju, a co za tym idzie — zwiększenia przeciętnego zatrudnienia w rodzinie pracowniczej.

Plan Sześcioletni zapoczątkował długofalowy program zmniejszania nierównomierności w rozmieszczeniu przemysłu i uprzemysłowienia zacofanych gospodarczo województw.

O rozmiarach dysproporcji w tym zakresie, będących spadkiem po rządach kapitalistycznych, można sądzić według danych porównawczych: w 1949 r. na 100 zatrudnionych w przemyśle w Polsce przypadało w woj. stalinogrodzkim — 36,6, w woj. wrocławskim — 12,6, w m. Łodzi — 11,7, w woj. lubelskim — 1,8, w woj. białostockim — 0,6.

O ile w 1949 r. 2/3 zatrudnionych w przemyśle przypadało na 4 województwa uprzemysłowione: stalinogrodzkie, wrocławskie, opolskie, łódzkie i m. Łódź, to w 1954 r. przy wysokim absolutnym wzroście liczby zatrudnionych udział zatrudnionych w przemyśle na terenie tych województw spadł z 66% w 1949 r. do 52% w 1954 r., a udział zatrudnionych w przemyśle w pozostałych województwach odpowiednio wzrósł z 34% do 48%.

Wiekowe zacofanie gospodarcze województw wschodnich nie może jednak zostać usunięte w ciągu stosunkowo krótkiego okresu czasu. Mimo silnej aktywizacji gospodarczej woj. lubelskiego, rzeszowskiego, krakowskiego, kieleckiego i in., mimo przesunięcia nadwyżek ludności rolniczej na Ziemie Zachodnie, pozostaje w tych województwach, szczególnie w małych, nie uprzemysłowionych miasteczkach, pewna nadwyżka siły roboczej.

Olbrzymia praca organizatorska dokonana przy zagospodarowaniu Ziem Zachodnich nie mogła, mimo osiedlenia około 7 milionów ludzi, usunąć całkowicie dysproporcji powstałych w związku ze zniszczeniami wojennymi i szybkim tempem zagospodarowania tych ziem. Do dzisiejszego dnia występuje na tych terenach pewien niedobór siły roboczej.

Nierównomierne rozmieszczenie sił wytwórczych, jakie może być zlikwidowane tylko w ciągu długiego okresu czasu, stanowiło i dotychczas stanowi jeszcze źródło trudności w dziedzinie zatrudnienia. Stąd przede wszystkim wynika istnienie niedoborów i nadwyżek siły roboczej, tj. nierównomierne rozmieszczenie rezerw roboczych.

W latach Planu Trzyletniego i Planu Sześcioletniego skupialiśmy przede wszystkim uwagę na zapewnieniu szybkiego dopływu siły roboczej do wielkich budowli i do przemysłu. Spowodowało to w rezultacie pewne dysproporcje w dziedzinie zatrudnienia, które należy obecnie usunąć.

Do ważniejszych trudności w dziedzinie zatrudnienia należą w obecnym okresie:

1) niedobór siły roboczej w rolnictwie na niektórych terenach,
2) niedobór siły roboczej w niektórych gałęziach gospodarki narodowej poza rolnictwem przy równoczesnym istnieniu lokalnych nadwyżek siły roboczej, zwłaszcza kobiet i młodzieży,

Uchwały II Zjazdu PZPR wskazują na konieczność ograniczenia dotychczasowego burzliwego wzrostu zatrudnienia poza rolnictwem. Wzrost zatrudnienia poza rolnictwem winien odbywać się zasadniczo w ramach przyrostu i lepszego wykorzystania rezerw miejskich, zwłaszcza przez zwiększenie zatrudnienia kobiet w produkcji. Należy dążyć do zwiększenia wydajności pracy w oparciu o postęp techniczny i lepszą organizację produkcji. Należy likwidować wciąż jeszcze wielkie u nas przerosty w zatrudnieniu. Realizacja wytycznych II Zjazdu pozwoli na przywrócenie właściwych stosunków w dziedzinie zatrudnienia i na wykonanie naszych trudnych zadań.

ZATRUDNIENIE W ROLNICTWIE

W latach 1946—1954 zatrudnienie poza rolnictwem wzrastało przeciętnie o około 400 tys. osób rocznie, gdy średni roczny przyrost ludności w wieku produkcyjnym nie przekraczał 150 tys. osób.

Niedobór około 2 milionów osób w latach tych był uzupełniany w drodze aktywizacji rezerw miejskich: młodzieży i kobiet, likwidacji elementów kapitalistycznych w mieście, produktywizacji osób o ograniczonej zdolności do pracy i in. Głównym jednak źródłem pokrycia tego braku była ludność wiejska.

Wzrost zatrudnienia poza rolnictwem i przechodzenie ludności wiejskiej do przemysłu, budownictwa i do innych gałęzi poza rolnictwem były w zasadzie zjawiskiem pozytywnym. Łączyło się to z likwidacją przeludnienia agrarnego i ze znacznym wzrostem dobrobytu i poziomu kulturalnego ludności wiejskiej.

Znaczny odpływ ludności ze wsi nie pozostał jednak bez wpływu na produkcję rolną, szczególnie w sektorze socjalistycznym. Przeciętna liczba ludności zatrudnionej w gospodarce rolnej (indywidualnej, spółdzielczej, państwowej) była w 1952 r. o 46% mniejsza aniżeli w Polsce kapitalistycznej. Brak siły roboczej powodował w ostatnich latach trudności w gospodarce rolnej, szczególnie w PGR.

Liczbę, o którą zmniejszyły się zasoby młodzieży na wsi, szacuje się na około 800 tys. osób. Tylko w hotelach robotniczych zamieszkiwało w 1951 r. około 200 tys. robotników pochodzących przeważnie ze wsi.

Bliższa jednak analiza występujących w ostatnim czasie w rolnictwie niedoborów rąk do pracy wykazuje, że za liczbami przeciętnymi w skali ogólnokrajowej kryje się dość znaczne zróżnicowanie stanu rezerw roboczych na różnych terenach.

Spis ludności przeprowadzony w 1950 r. wykazał, że istnieją na terenie kraju duże różnice w liczbie ludności rolniczej, przypadającej na 100 ha użytków rolnych. I tak na podstawie tego spisu liczba ludności na 100 ha użytków wynosiła np. w woj. krakowskim 108,1, rzeszowskim — 91,1, kieleckim — 86,5, łódzkim — 74,1, gdy w woj. poznańskim osiągała 50,0, bydgoskim — 47,4, gdańskim — 34,7, olsztyńskim — 29,3, koszalińskim — 27,8, szczecińskim — 26,1.

Jeśli zważyć, że rolnictwo w woj. gdańskim, bydgoskim, poznańskim przy mniejszej liczbie ludności na 100 ha jest znacznie wyżej postawione niż w pozostałych częściach kraju, to widać z tego, jak duże jeszcze istnieją na wsi w woj. wschodnich i południowych rezerwy, które będą mogły być uruchomione wraz ze wzrostem mechanizacji rolnictwa.

Bardziej skomplikowane i trudne jest zagadnienie braku siły roboczej w PGR, szczególnie na terenie woj. zachodnich.

Liczba robotników w PGR przekroczyła 300 tys., przy tym odczuwać się daje brak robotników stałych, który jest pokrywany ponadplanowym zwiększeniem liczby robotników sezonowych. Niewątpliwie nie jest to zjawisko normalne i w PGR należy już w najbliższym czasie zwiększyć liczbę robotników stałych. Winno to się odbywać głównie przez systematyczne wykonywanie planów osadniczych i przez rozwój budownictwa mieszkaniowego, na co państwo przeznacza obecnie duże fundusze.

Szczególnie brak rąk roboczych występuje w PGR w okresie szczytowego natężenia robót żniwnych i wykopkowych. Nie należy jednak pozycji tej traktować jako części ogólnego bilansu siły roboczej w PGR, gdyż jest to zagadnienie odrębne, które może być rozwiązane tylko przez mobilizację dodatkowej pomocy roboczej na okres stosunkowo krótki, ale wymagający dużej ilości rąk roboczych, sięgającej liczby ponad 100 tys. osób

Niedobór robotników w PGR przede wszystkim w woj. koszalińskim, szczecińskim, olsztyńskim i częściowo gdańskim — zwłaszcza po reformie płac w PGR w styczniu 1954 r. — wydaje się wynikać nie tyle z ogólnego braku siły roboczej w rolnictwie na terenie kraju, ile z innych przyczyn. Plany werbunku do PGR były dotychczas systematycznie przekraczane. Głębsza analiza wykazuje, że braki siły roboczej w PGR wynikają przede wszystkim z dużej płynności, z niskiego poziomu organizacji, z braku troski o warunki bytowe i kulturalne załogi. Niedostatki te podkreśliło mocno II Plenum KC PZPR w lipcu 1954 r. i ich likwidacja staje się obecnie najważniejszym środkiem do rozwiązania problemu zatrudnienia w PGR.

Odpływ siły roboczej z rolnictwa był w latach ubiegłych niewątpliwie duży. Gdyby proces odpływu trwał nadal w dotychczasowym tempie, musiałby wpłynąć ujemnie na wzrost produkcji w rolnictwie. Uchwały III Plenum KC PZPR podkreślają potrzebę ograniczenia nadmiernego odpływu ludności rolniczej do zawodów pozarolniczych oraz szczególne znaczenie zabezpieczenia w siłę roboczą PGR.

Z uchwał tych nie należałoby jednak wyciągać wniosków dalej idących niż wynika to z ich brzmienia. Z faktu nienadążania rolnictwa za rozwojem przemysłu nie należałoby wyciągać wniosków, że dysproporcje między rozwojem produkcji rolniczej i produkcji przemysłowej znajdują analogiczne odzwierciedlenie w dziedzinie zatrudnienia. W szczególności nie wydają się słuszne głosy, że „w najbliższych latach należy nie tylko ograniczyć, lecz zahamować dalszy odpływ ludności ze wsi" („Ekonomista", kw. III, 1954 r., str. 54).

Należy także z dużą ostrożnością traktować wnioski niektórych działaczy terenowych, domagających się zastosowania mechanicznych środków administracyjnych dla ograniczenia odpływu ludności ze wsi, jak zaświadczeń władz terenowych, zezwoleń na opuszczenie gospodarstwa itp.

Sądzić należy, że ogólny stan rezerw roboczych na wsi zabezpieczy w najbliższych latach planowany rozwój rolnictwa. Tym bardziej że postępować będzie stale naprzód mechanizacja rolnictwa i rozwój spółdzielczości produkcyjnej.

Należy jednak liczyć się z tym, że w najbliższych latach nie będzie radykalnej zmiany w wyzwalaniu rezerw roboczych na wsi, gdyż — jak wska-

zuje praktyka — zwalnianie rąk roboczych nie następuje już w pierwszym okresie po powstaniu spółdzielni produkcyjnych, lecz dopiero po okresie ich umocnienia organizacyjnego.

W tych warunkach, aby wyrównać niedobory w rolnictwie, należy oszczędnie i planowo gospodarować rezerwami, jakie jeszcze istnieją na wsi i jakie niewątpliwie będą nadal wyzwalane w rolnictwie, przesuwając je w miarę potrzeby na te tereny, gdzie rolnictwo odczuwa brak siły roboczej.

Należy z większą energią niż dotychczas realizować plan osadnictwa, który w 1954 r. wykonany został w 94%, a w I kwartale 1955 r. — tylko w około 70%. Konieczne jest znaczne ograniczenie werbunku siły roboczej na wsi i werbunku młodzieży wiejskiej do zawodów poza rolnictwem, kierowanie absolwentów szkół zawodowych, którzy pochodzą ze wsi, do pracy w POM i PGR oraz w spółdzielniach i w drobnym przemyśle obsługującym wieś. Należy szerzej niż dotychczas popularyzować wśród młodzieży pracę na roli, wyjaśniając wagę i istotę budownictwa socjalistycznego na wsi.

WEWNĘTRZNE REZERWY ZATRUDNIENIA

Zatrudnienie i wydajność pracy są to dwa czynniki decydujące o wzroście produkcji, z tym że podstawowym czynnikiem jest wydajność pracy, która decyduje o wielkości zapotrzebowania na siłę roboczą.

Wzrost zatrudnienia, wydajności pracy i produkcji przemysłowej w przemyśle socjalistycznym kształtował się w latach 1949—1953 w sposób następujący:

Rok	Wskaźnik zatrudnienia	Wskaźnik wydajności pracy	Wskaźnik produkcji przemysł.
1949	100	100	100
1950	120	110	131
1951	132	125	163
1952	139	138	195
1953	148	152	229

Jak z powyższego wynika, w latach Planu Sześcioletniego tempo wzrostu wydajności pracy przewyższało dynamikę wzrostu zatrudnienia.

W jeszcze szybszym tempie wzrastała produkcja przemysłowa w stosunku do zatrudnienia, jako rezultat wzrostu wydajności pracy.

W latach Planu Sześcioletniego produkcja przemysłu socjalistycznego wzrosła około 2,3 raza, gdy zatrudnienie wzrosło tylko około 1,5 raza.

W miarę rozwoju ciężkiego przemysłu i postępów w industrializacji kraju wydajność pracy staje się coraz istotniejszym czynnikiem wzrostu produkcji. O ile w latach Planu Trzyletniego wzrost zatrudnienia grał główną rolę we wzroście produkcji, to w latach Planu Sześcioletniego czynnikiem pierwszorzędnym staje się wzrost wydajności pracy.

Mimo systematycznego wzrostu wydajność pracy zwiększa się jednak u nas wolniej niż w ZSRR i niektórych krajach demokracji ludowej. W latach 1949—1953 wydajność pracy w przemyśle wzrosła o 52%, gdy w Cze-

chosłowacji wzrosła w tym czasie o 60%, a w NRD w okresie 1950—1955 wzrośnie o 66%. W ZSRR w latach drugiej pięciolatki wydajność w przemyśle wzrosła o 82%.

Wynika z tego, że należy wzmóc dyscyplinę zatrudnienia, nie dopuszczać do tego, aby wykonanie planów produkcyjnych odbywało się w wyniku przekraczania planów zatrudnienia lub przekraczania ustawowego czasu pracy przez nadmierną ilość nadliczbowych godzin pracy.

O rozmiarach przerostów w zatrudnieniu dają pojęcie wyniki badań Zakładu Nauk Ekonomicznych Polskiej Akademii Nauk (por. „Ekonomista" Nr 1 z 1955 r., str. 206). Z badań tych wynika, że gdyby najgorzej pracujące zakłady przemysłowe osiągnęły tylko wydajność, jaka istnieje w wielu zakładach pracy danej gałęzi przemysłu, tj. poprawiły wydajność pracy w stosunkowo nieznacznym tylko stopniu, to i wówczas mogłyby zaoszczędzić poważną ilość robotników. Największe rezerwy wydajności pracy kryją się przy tym w samej organizacji pracy.

Praktyka potwierdza wyniki tych badań. Zmniejszenie liczby robotników np. w Stoczni Gdańskiej nie wpłynęło na zmniejszenie produkcji, obniżając znacznie jej koszty.

Z wielkości przerostów w zatrudnieniu i z konieczności walki z nimi nasze społeczeństwo nie zawsze dokładnie zdaje sobie sprawę. W wielu listach pisanych do władz naczelnych, a nawet na zebraniach związkowych powtarza się pytanie: po co i dlaczego zwalnia się ludzi, zmuszając ich do szukania nowego miejsca pracy. Nasza prasa codzienna winna poświęcać wyjaśnianiu tych spraw znacznie więcej miejsca niż dotychczas i na konkretnych przykładach z miejscowych zakładów pracy wykazywać, że likwidacja przerostów w zatrudnieniu stanowi niezbędny warunek obniżenia kosztów produkcji i zaoszczędzenia siły roboczej, że leży to w interesie ogółu i każdego obywatela, że od tego zależy bezposrednio podniesienie stopy życiowej ludności.

W najbliższych latach — podobnie jak to ma miejsce w ZSRR — zwiększenie produkcji powinno następować głównie przez podwyższanie wydajności pracy, a wzrost zatrudnienia może następować w zasadzie tylko w razie uruchomienia nowych działów produkcji bądź nowych zakładów pracy.

Wykonanie tak poważnych zadań w dziedzinie wzrostu wydajności pracy wymaga dalszej mechanizacji pracochłonnych i ciężkich robót w przemyśle, budownictwie, transporcie i rolnictwie, lepszego wykorzystywania parku maszynowego, podniesienia organizacji pracy na wyższy poziom, zmniejszenia do minimum absencji, likwidacji bumelanctwa, stałego podnoszenia kwalifikacji załóg, jak najszerszego rozwoju współzawodnictwa pracy.

Duże rezerwy kryją się w przerostach etatowych w administracji.

Liczba pracowników w administracji państwowej i finansach w Polsce Ludowej nieustannie wzrastała do 1954 r., jakkolwiek udział względny w stosunku do ogółu zatrudnionych poza rolnictwem uległ w tym czasie wydatnemu zmniejszeniu z 9,7% w 1949 r. do 6,4% w 1954 r. Niemniej jednak aparat administracyjny jest nadal zbyt rozbudowany, co m. in. wpływa na jego zbiurokratyzowanie i czyni go mało operatywnym.

Podobnie przedstawia się sprawa w administracji gospodarczej.

Dla przykładu można wskazać, że w budownictwie jeden pracownik umysłowy przypada na 3,5 robotników produkcyjnych, gdy w ZSRR stosunek

ten wynosi 1 : 8. Niemniejsze przerosty etatowe istnieją często w różnych przedsiębiorstwach przemysłowych i spółdzielczych, a także w urzędach państwowych.

Zgodnie z uchwałą II Zjazdu dla potanienia i usprawnienia aparatu administracyjnego niezbędna jest kompresja etatów, która pozwoliłaby zaoszczędzić w latach 1954—1955 około 500 milionów zł. Oznacza to, że poważna liczba pracowników zostanie zwolniona i powinna zostać skierowana do pracy produkcyjnej.

Walka z marnotrawstwem siły roboczej i przerostami etatowymi — to podstawowa wytyczna II Zjazdu naszej partii w zakresie polityki zatrudnienia. Dotychczas jednak walka ta toczy się głównie w drodze zarządzeń odgórnych. Wydaje się niezbędne, aby do walki tej włączyły się jak najszerzej organizacje partyjne w zakładach produkcyjnych i urzędach.

Nie można skutecznie prowadzić walki o wzrost wydajności pracy bez walki z przerostami w zatrudnieniu. Podobnie też nie można prowadzić walki o usprawnienie aparatu państwowego i gospodarczego bez walki z przerostami etatowymi. Lenin pisał w 1922 r.: „Głównym kolejnym zadaniem w chwili obecnej, a jednym z najważniejszych w ciągu najbliższych lat jest systematyczne zmniejszanie i potanienie aparatu radzieckiego poprzez jego redukowanie, usprawnianie jego organizacji, zwalczanie mitręgi, biurokratyzmu i zmniejszanie nieprodukcyjnych wydatków". (Dzieła, t. 33, str. 406, wyd. 4 ros.). Obowiązkiem organizacji partyjnej w każdym zakładzie pracy jest szerokie wyjaśnianie potrzeby walki z przerostami w zatrudnieniu, włączanie do tej walki ogółu pracowników i poparcie odgórnych zarządzeń oddolną inicjatywą ludzi pracy.

Akcja przesuwania zwalnianych pracowników jednak nie zawsze przebiega w sposób planowy. Plany przesuwania do innych prac osób zwalnianych często nie są ze sobą skoordynowane. Prezydia rad narodowych np. w Krakowie, Lublinie, Wrocławiu i w innych miejscowościach zawiadamiano o dokonywanych zwolnieniach zbyt późno, a zakłady pracy na wyjaśnienie podawały, że często dopiero w ostatniej chwili same dowiedziały się o kompresji etatów. W tych warunkach zatrudnienie zwalnianych pracowników odbywa się w sposób żywiołowy, co z kolei wywołuje niezadowolenie i powoduje szkody dla naszej gospodarki.

Zwalniani pracownicy w ZSRR i Czechosłowacji są planowo kierowani do pracy w drodze zorganizowanego werbunku siły roboczej. Co więcej, organy państwowej inspekcji zatrudnienia ujawniają w drodze kontroli przerosty podlegające likwidacji, ustalając plan przesuwania pracowników do tych gałęzi gospodarki narodowej, gdzie są oni niezbędni.

Jest to tym bardziej konieczne, że zwalnianie robotników przez zakłady pracy odbywa się zwykle w sposób nie zorganizowany. Bywa i tak, że zwalnia się kobietę w ciąży, starszych pracowników, wdowy. Niekiedy nie zapewnia się pracy zwalnianym robotnikom, co powoduje rozgoryczenie. Tak np. w I kwartale 1955 r. Ministerstwo Przemysłu Maszynowego na skutek licznych skarg poleciło zbadać sprawę zwolnienia pracowników w zakładach w Skarżysku. Po przeprowadzeniu analizy wymówień przez specjalnie powołaną komisję zakładową anulowano 183 wymówienia na ogólną liczbę 427.

„Pracowników zwalnia się bez żadnego ostrzeżenia, bez żadnej pogawędki, zachęcającej ich do dalszej pracy lub zapewniającej im inną dobrą pracę..." — pisze w liście do KC PZPR robotnik z Nowej Huty,

Współdziałanie prezydiów rad narodowych z zakładami pracy przy zmniejszaniu przerostów zatrudnienia przyczyniłoby się niewątpliwie do właściwego rozwiązania sprawy. Stoi temu na przeszkodzie często niewłaściwa praca organów zatrudnienia, nie znajdujących dostatecznego oparcia w autorytecie rad narodowych, brak sankcji w stosunku do kierownictw zakładów pracy, a przede wszystkim brak właściwego ustosunkowania się do bolączek zwalnianego pracownika. Prezydia rad narodowych winny stale czuwać nad tym, aby każde zwolnienie większej grupy pracowników było uzgadniane i odbywało się w ścisłym porozumieniu z terenowymi organami zatrudnienia.

Dotychczas nie znalazła jeszcze również właściwego rozwiązania sprawa przekwalifikowania pracowników biurowych o niskich kwalifikacjach, aby można ich było właściwie zatrudnić w produkcji. Jest to zadanie, które wymaga nie tylko szeregu posunięć organizacyjnych, ale — i to przede wszystkim — dużej pracy politycznej nad uświadomieniem społeczeństwa o roli i znaczeniu u nas pracy produkcyjnej.

W prezydiach rad narodowych zarejestrowanych jest obecnie około 4 000 tzw. pracowników umysłowych, którzy wyczekują uporczywie na pracę biurowa, zamiast podjąć pracę produkcyjną, choć ponad 50% zarejestrowanych posiada tylko wykształcenie średnie, a 46% — zaledwie podstawowe.

24-letni młodzieniec z Leszna k. Błonia w swoim liście do władz naczelnych pisze, że ojciec jego zarabia zbyt mało „na utrzymanie trzech osób, tj. matki, mnie i ojca, a ja mimo ukończenia ośmiu klas... nie mogę dostać pracy umysłowej w Warszawie oraz nie mogę się dalej uczyć, gdyż bez pracy nie mogę tyle być..." — i ani słowem nie wspomina o tym, że mógłby pracować w pobliskim PGR, gdzie przedtem był zatrudniony jako pomocnik traktorzysty, a przy tym dalej się kształcić.

Wynikałoby z tego, że zadaniem prezydiów rad narodowych i organizacji społecznych, w pierwszym rzędzie ZMP, winno być prowadzenie szerokiej pracy uświadamiającej o wadze i roli pracy produkcyjnej w społeczeństwie socjalistycznym, o tym, że wzrost techniki w naszym przemyśle i rolnictwie wymaga, aby robotnik posiadał nie tylko podstawowe, ale nawet i średnie wykształcenie ogólne.

WALKA Z PŁYNNOŚCIĄ SIŁY ROBOCZEJ

Płynność załogi, zmniejszając wydajność w każdym zakładzie pracy oddzielnie, dezorganizuje równocześnie gospodarkę siłą roboczą w całym kraju. O rozmiarach płynności pewne pojęcie daje fakt, że oddziały zatrudnienia prezydiów rad narodowych wydały w 1954 r. ponad 400 tys skierowań do pracy osobom, które zwolniły się z pracy na własne żądanie. A przecież osoby zatrudnione przez pośrednictwo oddziałów zatrudnienia to tylko część pracowników, marnujących czas przy zmianie miejsca pracy.

Jak wiadomo, poza brakami naszych systemów płac, na zwiększenie płynności załóg wpływa w znacznym stopniu niewłaściwa organizacja pracy, niedostateczna troska o warunki bytowe i kulturalne ludzi pracy, a przede wszystkim braki w szkoleniu zawodowym pracowników. Fluktuacja wśród robotników wykwalifikowanych jest znacznie mniejsza aniżeli wśród robotników niewykwalifikowanych.

Mimo rozbudowy domów młodego robotnika i hoteli robotniczych, mimo asygnowania przez państwo ludowe znacznych funduszy na cele socjalno-kulturalne, mimo wprowadzenia kontroli przygotowania warunków na przyjęcie zwerbowanych robotników w zakładach pracy, należy stwierdzić, że wytyczne II Zjazdu i III Plenum KC PZPR w sprawie zwiększenia troski o sprawy bytowe człowieka pracy nie są jeszcze konsekwentnie realizowane.

Również związki zawodowe słabo realizują dotychczas uchwałę IV Plenum CRZZ z lutego 1955 r., która głosi, że „należy zwrócić cały aktyw związkowy i wszystkie instancje związków zawodowych twarzą do potrzeb i bolączek mas — do spraw codziennego bytu robotników i pracowników, do spraw pracy i płacy".

Trzeba jasno powiedzieć, że dopóki nie poprawimy warunków bytowych i kulturalnych robotników w PGR, nie potrafimy powstrzymać nadmiernej płynności załóg i nie zapewnimy państwowym gospodarstwom rolnym dostatecznej ilości robotników.

Warunki w PGR urągają niejednokrotnie najprymitywniejszym wymaganiom. W gospodarstwach woj. koszalińskiego, olsztyńskiego, szczecińskiego, gdzie występuje największy brak ludzi, troska o warunki bytowe załogi jest stosunkowo najmniejsza. W wielu listach do władz naczelnych, na odprawach i naradach gospodarczych, przy wszelkich inspekcjach robotnicy w PGR skarżą się na brak właściwego wyżywienia, na złe wyposażenie kwater robotniczych, na brak mebli i sprzętu do mycia, na brud, a często i na zimno.

Częste są skargi na niskie zarobki w PGR, głównie z powodu złej organizacji pracy.

Również w budownictwie i górnictwie, gdzie w ostatnich latach notuje się dużą poprawę warunków bytowych, wciąż jeszcze występują poważne braki w organizowaniu życia kulturalnego.

W wielkich i pięknych blokach hoteli robotniczych w Warszawie przy ul. Elekcyjnej, które są wymownym świadectwem troski władzy ludowej o sprawy bytowe robotników, „zapomniano" urządzić boisko sportowe, mimo że w blokach tych mieszka kilka tysięcy młodych robotników budowlanych.

W przemyśle węglowym obok takich kopalń, jak Gottwald, Stalin, Wieczorek, gdzie robotnicy czują opiekę ze strony administracji, wciąż jeszcze istnieją kopalnie, jak Bolesław Śmiały, Kościuszko-Nowa, Siemianowice, Matylda i in., w których robotnicy skarżą się często bezskutecznie na jednostajne wyżywienie, niedostateczne zaopatrzenie sklepów OZR, zły stan sanitarny, a przede wszystkim na brak życia kulturalnego.

W gospodarczych resortach sprawy socjalno-bytowe są często traktowane na marginesie zatrudnienia i departamenty zatrudnienia nie znajdują dość czasu ani środków dla zajęcia się tak istotnym zagadnieniem stabilizacji załóg.

Przy redukcji przerostów etatowych w ministerstwach i przedsiębiorstwach często znosi się komórki zajmujące się sprawami bytowymi, uważając te sprawy za drugorzędne. W ramach walki o oszczędność zlikwidowano np. pochopnie działy zatrudnienia w zjednoczeniach PGR, aby je następnie w rezultacie uchwały rządu organizować na nowo.

W wielkim obiekcie inwestycyjnym w Hucie im. Bieruta w Częstochowie zaplanowane budowy żłobka, przedszkola, ambulatorium, ogródka jordanowskiego, świetlicy dziecięcej nie zostały w 1954 r. wykończone, a niektórych nawet nie rozpoczęto.

Dotychczasowa praktyka PKPG i Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej wydaje się zbyt liberalna wobec kierownictw zakładów pracy, dla których prowadzi się werbunek robotników. Akcja werbunkowa staje się niekiedy przysłowiową beczką Danaid, której nie można napełnić wobec wielkiej płynności załogi w zakładzie pracy.

W zjednoczeniach Orneta woj. olsztyńskiego, Łobez woj. szczecińskiego, Połczyn woj. koszalińskiego i w innych dopływ robotników sezonowych wielokrotnie przewyższył plany zatrudnienia, lecz na skutek płynności siły roboczej nie osiąga się planowanej liczby zatrudnionych. W poszczególnych zarządach budowlanych w Nowej Hucie liczba robotników zwerbowanych niejednokrotnie nie mogła dorównać liczbie robotników zwalniających się z pracy. W kopalni „Polska" w miesiącu marcu br. przyjęto do pracy 79 robotników, a zwolniło się 130.

Umowy zawierane przez oddziały zatrudnienia prezydiów rad narodowych ze zwerbowanymi robotnikami zamiast stać się w ręku administracji zakładu środkiem do zwalczania płynności załogi, zamieniły się w zwykłą formalność. Kierownictwo zakładu nie bada z reguły przyczyn zwalniania się dużej liczby robotników, godząc się z takim stanem rzeczy. Walce z płynnością siły roboczej nie poświęcają dotychczas większej uwagi ani związki zawodowe, ani nawet organizacje partyjne. Przykład sekretarza organizacji partyjnej w Hucie „Kościuszko", który w swoim czasie wprowadził zwyczaj rozmawiania z każdym pracownikiem zwalniającym się z pracy, wykazał, że organizacja partyjna wiele może zdziałać dla zmniejszenia fluktuacji załogi, gdyż wielu robotników cofało po rozmowie złożone przedtem podania o zwolnienie z pracy.

Wiele uwagi sprawom bytowym załogi poświęca sekretarz komitetu partyjnego w zespole PGR w Gryficach zjednoczenia Nowogard w woj. szczecińskim. Osobiście rozmawia on z zamiejscowymi robotnikami, interesuje się ich zakwaterowaniem i wyżywieniem, zwalcza przejawy bezduszności w stosunku do załogi.

Przykłady tego rodzaju należy upowszechnić, rozwinąć szeroką kampanię masowo-polityczną dla zwalczania płynności, która stała się plagą obniżającą wydajność pracy i niezmiernie utrudniającą gospodarkę siłą roboczą w kraju.

MIEJSCOWE REZERWY SIŁY ROBOCZEJ

Wobec prawie całkowitego zatrudnienia mężczyzn w wieku produkcyjnym w miastach, gdy mowa o rezerwach roboczych, w rachubę wchodzą przede wszystkim młodzież kończąca szkoły, zwłaszcza absolwenci zasadniczych szkół zawodowych, oraz nie pracujące kobiety.

Zatrudnienie młodzieży wzrastało bardzo szybko w Polsce Ludowej i wynosiło w 1950 r. w stosunku do okresu przedwojennego np. w przemyśle 194%, komunikacji 270%, w administracji i finansach 246%. Szcze-

gólnie wysoki odsetek młodzieży, sięgający 70% całej załogi, uzyskały nowe zakłady przemysłowe, jak np. Fabryka Samochodów Osobowych na Żeraniu, Fabryka Samochodów Ciężarowych w Lublinie i in.

W ostatnich latach dają się jednak zauważyć pewne trudności w zatrudnieniu młodzieży. W niektórych miastach są pewne nadwyżki młodzieży w wieku 14—16 lat nie znajdującej po ukończeniu szkoły podstawowej miejsca na naukę zawodu. Trudności te wzmaga niechęć niektórych kierowników do zatrudniania młodzieży, gdyż łączy się to dla nich z dodatkowymi kłopotami: obowiązkiem szkolenia młodzieży, większą opieką nad młodocianym pracownikiem, krótszym dniem roboczym, dłuższym urlopem, mniejszą początkowo wydajnością pracy itp.

Przezwyciężenie tych trudności wydaje się możliwe tylko w drodze doskonalszego planowania przysposobienia zawodowego młodzieży zarówno w szkołach zawodowych, jak i w ramach szkolenia wewnątrzzakładowego oraz dalszej rozbudowy domów młodego robotnika.

Wydaje się, że byłoby celowe — za przykładem Czechosłowacji — dokonywać planowego rozdziału młodzieży kończącej szkołę podstawową i jeszcze w czasie trwania nauki, w ostatnim roku szkolnym werbować młodzież do odpowiednich zawodów.

Wymaga to jednak przezwyciężenia szeregu zakorzenionych błędnych pojęć w świadomości młodzieży, niechęci do niektórych zawodów, a przede wszystkim przeprowadzenia poważnej pracy politycznej w kierunku zmiany stosunku młodzieży do pojęcia samej pracy produkcyjnej, a zwłaszcza do pracy w rolnictwie.

W zakresie miejscowych rezerw siły roboczej najpoważniejszą rolę odgrywają kobiety.

Zgodnie z Planem Sześcioletnim liczba kobiet zatrudnionych poza rolnictwem, która w 1949 r. stanowiła 29,1% ogółu zatrudnionych, miała w końcu Planu Sześcioletniego osiągnąć 1 900 tys., tj. 33,5% zatrudnionych. Faktycznie wskaźniki te zostały już wcześniej przekroczone i w końcu 1954 roku zatrudnienie kobiet przewyższyło 2 miliony osiągając 34% ogółu zatrudnionych poza rolnictwem.

Zatrudnienie kobiet w przemyśle w Polsce Ludowej w 1954 r. było dwukrotnie wyższe niż zatrudnienie w Polsce przed wojną.

Niemniej jednak należy stwierdzić, że możliwości zwiększenia zatrudnienia kobiet są jeszcze duże w tych działach, w których praca dla kobiet nie jest wzbroniona.

Mimo wzrostu absolutnej liczby zatrudnionych kobiet, udział ich w ogólnym zatrudnieniu w latach 1950—1953 spadł w niektórych gałęziach, jak np. w budownictwie.

Specjalną uwagę należałoby zwrócić na zwiększenie zatrudnienia kobiet w rolnictwie, szczególnie w PGR. Chodzi tu przede wszystkim o rodziny zatrudnionych pracowników.

Nie zatrudnione kobiety są obecnie jednym z podstawowych źródeł wzrostu zatrudnienia, na którym w poważnej mierze opierać się będzie w ciągu najbliższych lat bilans siły roboczej w kraju. Chodzi jednak o zaktywizowanie tych rezerw i planowe włączenie ich do produkcji.

Podstawowym warunkiem zwiększenia zatrudnienia kobiet jest rozbudowa urządzeń socjalnych, przede wszystkim żłobków i przedszkoli. Mimo dużych osiągnięć w tym zakresie w okresie Planu Sześcioletniego (w sto-

sunku do 1949 r. liczba miejsc w żłobkach wzrosła ponad 2,5 raza a przedszkoli o 1/3), należałoby przewidzieć zwiększenie ilości miejsc w żłobkach i przedszkolach w ciągu najbliższych lat.

Wydaje się, że dotychczasowe plany w tym zakresie nie biorą w dostateczny sposób pod uwagę problemu konieczności włączenia nie zatrudnionych jeszcze kobiet do produkcji.

Należałoby również zwrócić znacznie większą niż dotychczas uwagę na przełamanie konserwatywnej nieufności do kobiet i hamowanie awansu kobiet pracujących, co występuje nawet w tak „kobiecym" zawodzie, jak włókiennictwo, gdzie np. na stanowiska majstrów lub kierowników w przemyśle bawełnianym wysunięto w ciągu 1951 r. zaledwie 28 kobiet, a w przemyśle jedwabniczo-galanteryjnym tylko 25 kobiet. Dane za następne lata wskazują, że sytuacja nie tylko nie uległa poprawie, ale jeszcze się pogorszyła.

Należałoby wykorzystać także w znacznie szerszym niż dotychczas zakresie prawo przyznane prezydiom rad narodowych przesuwania mężczyzn zatrudnionych na stanowiskach odpowiednich dla kobiet do innych prac.

Rezultaty osiągane w tej dziedzinie przez organy zatrudnienia w latach 1952—1954 są niewystarczające w obecnej sytuacji, gdy chodzi nie tylko o zwiększenie zatrudnienia kobiet, lecz o zastąpienie mężczyzn dla przesunięcia ich do innych działów pracy lub na inne tereny, gdzie są oni niezbędni.

W okresie Planu Sześcioletniego włączono do pracy produkcyjnej także osoby o ograniczonej zdolności do pracy. W latach 1950—1954 rozwiązano w zasadzie problem zatrudnienia inwalidów, zatrudniając ich w samej tylko spółdzielczości inwalidzkiej około 66 tys. Należałoby także z większą niż dotychczas troską zająć się wyszukiwaniem odpowiedniego zatrudnienia dla osób w starszym wieku, które niejednokrotnie chcą jeszcze pracować w miarę swych sił i możliwości.

Wciąż jeszcze niestety spotyka się u nas na stanowiskach w świetlicach dworcowych, w szatniach ludzi w sile wieku. Mogliby oni w zupełności być zastąpieni przez osoby o niepełnej zdolności do pracy, przez inwalidów lub osoby starsze, które niejednokrotnie chętnie podjęłyby się takiej pracy.

LOKALNE NADWYŻKI SIŁY ROBOCZEJ

Równocześnie z poważnymi trudnościami w zakresie pokrycia niedoboru siły roboczej występują w różnych ośrodkach kraju pewne nadwyżki siły roboczej.

Jaka jest przyczyna tego złożonego stanu w dziedzinie zatrudnienia, który Stalin na XVI Zjeździe KPZR określił dobitnie jako „gmatwaninę"?

Na ten stan rzeczy w dziedzinie zatrudnienia obok nierównomiernego rozmieszczenia przemysłu wpływają również w poważnym stopniu skład i charakter występujących nadwyżek siły roboczej, a także niedostateczny rozwój przemysłu terenowego i spółdzielczości pracy na terenach gospodarczo zacofanych.

Rozmiary lokalnych nadwyżek siły roboczej w skali całego kraju, zwłaszcza w zestawieniu z liczbą zatrudnionych, są stosunkowo niewielkie,

Liczba osób zarejestrowanych przez prezydia rad narodowych jako poszukujących pracy wynosiła w okresie najwyższego natężenia w dniu 1 marca 1955 r. ogółem 36 094, co w stosunku do około 6 mln. osób zatrudnionych w kraju poza rolnictwem stanowi nikły odsetek 0,6%.

W Polsce w 1938 r. na 2 733 tys. pracowników zatrudnionych poza rolnictwem było według fałszowanej statystyki sanacyjnej 456 tys. zarejestrowanych bezrobotnych, co stanowi 16,7%.

Podkreślić przy tym należy, że liczba wolnych miejsc pracy zgłoszonych prezydiom rad narodowych stale przewyższa, począwszy od 1950 r., liczbę zarejestrowanych osób poszukujących pracy. W miesiącu marcu 1955 r. organy zatrudnienia prezydiów rad narodowych dysponowały liczbą 56 700 wolnych miejsc pracy, które nie mogły być obsadzone z braku chętnych do pracy. Oznacza to, że na każdą osobę poszukującą pracy przypadało w tym czasie w skali krajowej 1,5 wolnego miejsca pracy.

Niezależnie od tego prezydia rad narodowych w ramach zorganizowanego werbunku zamiejscowej siły roboczej poszukiwały wielu tysięcy kandydatów do pracy, przede wszystkim w górnictwie, rolnictwie i leśnictwie.

Jeśli nawet uwzględnić, że liczba zarejestrowanych jest niższa od faktycznej ilości osób poszukujących pracy, gdyż wiele ludzi, którzy podjęliby pracę, nie rejestruje się z różnych względów w organach zatrudnienia, to w każdym razie jest rzeczą niewątpliwą, że zapotrzebowanie na robotników jest stale duże, a liczba osób poszukujących pracy jest w skali krajowej stosunkowo niewielka, nie ma charakteru rezerwowej armii przemysłowej i nie stanowi stałej nadwyżki siły roboczej.

Nadwyżki siły roboczej mają w dużej mierze charakter okresowy i związane są z sezonowością robót, występującą w szeregu gałęzi gospodarki narodowej, zwłaszcza związanych z rolnictwem i leśnictwem. Wahania sezonowe w naszej gospodarce narodowej są dość duże i sięgają liczby ok. 200 tys. osób rocznie. Wyrazem tego jest systematyczne zmniejszanie się, a nawet całkowite zanikanie nadwyżek siły roboczej w ciągu wiosny i lata, oraz ich ujawnianie się w okresie jesienno-zimowym.

Niemniej jednak stwierdzić należy, że chodzi tu o poważny problem lokalny, który winien zostać rozwiązany jak najszybciej, gdyż za przeciętnymi liczbami kryją się również miejscowości, w których oddziały zatrudnienia nie mogą na miejscu znaleźć odpowiedniego zajęcia dla każdej osoby poszukującej pracy, zwłaszcza dla kobiet.

Rozmieszczenie nadwyżek siły roboczej na terenie kraju jest nierównomierne i koncentruje się w zasadzie w mniejszych miastach na terenie województw niedostatecznie uprzemysłowionych, jak np. w woj. poznańskim, w niektórych rejonach woj. łódzkiego, kieleckiego, krakowskiego.

W województwach stalinogrodzkim i wrocławskim oraz w woj. opolskim, koszalińskim, olsztyńskim, zielonogórskim na jedną zarejestrowaną osobę poszukującą pracy przypadało w marcu 1955 r. 4,7 wolnych miejsc, natomiast w woj. łódzkim na jedno wolne miejsce pracy przypadało 6,7 osób zarejestrowanych, w woj. kieleckim 6,3 osób, w woj. rzeszowskim — 5,1 osób.

Stan ten ulega pogorszeniu na terenie poszczególnych ośrodków miejskich, szczególnie w małych miastach, w których niekiedy odczuwa się brak pracy na miejscu dla zarejestrowanych kobiet, jak np. w miastach Włocławku, Kaliszu, Płocku, Zamościu, Tomaszowie Maz.

Analiza składu osób poszukujących pracy wykazuje, że są to w większości kobiety i młodzież, nie posiadający żadnych kwalifikacji zawodowych, oraz tzw. pracownicy umysłowi również bez określonych kwalifikacji.

Spośród zarejestrowanych osób pewna część poszukuje pracy jako źródła utrzymania. Znaczna jednak większość zarejestrowanych w organach zatrudnienia — to osoby odmawiające przyjęcia proponowanej im pracy i wyczekujący na pracę bardziej im odpowiadającą, np. w przemyśle lub nawet w określonej fabryce, jak w Warszawie w Fabryce Wyrobów Cukierniczych im. 22 Lipca, w Raciborzu — w fabryce „Ślązak" itp.

Ocena charakteru społecznego i gospodarczego tej najliczniejszej grupy lokalnych nadwyżek siły roboczej wywołuje często nieporozumienia. Ponieważ osoby te odmawiają przyjęcia proponowanej pracy, niektórzy wpadają w krańcowość i widzą w tej kategorii zarejestrowanych osób tylko ludzi, którzy nie chcą pracować, a więc nie zasługujących na uwagę władz terenowych. Nie dostrzega się tu żywych ludzi, najczęściej kobiet, które nie podejmują konkretnej pracy, mając ku temu osobiste powody, np. brak urządzeń socjalnych w danym zakładzie pracy.

Obowiązkiem organu władzy państwowej jest w każdym przypadku podchodzić indywidualnie do obywatela poszukującego pracy w oddziale zatrudnienia. Jest zadaniem terenowego organu władzy, aby w miarę możności każdemu obywatelowi dostarczyć pracy, która będąc społecznie użyteczną równocześnie najlepiej zaspokoi osobiste aspiracje jednostki.

Specjalną uwagę należy zwrócić na zatrudnienie młodocianych. Jest to zagadnienie szczególnie ważne z tego względu, że młody chłopiec czy dziewczyna, nie znajdując pracy, wykoleja się niejednokrotnie. Problem chuligaństwa w oddziałach zatrudnienia w ostatnim czasie narasta. Oddziały zatrudnienia niejednokrotnie nie dysponują wolnymi miejscami na naukę zawodu nawet dla nieletnich i nie mogą nawet nieraz wykonać zaleceń sądu o skierowaniu nieletniego do odpowiedniej pracy.

Problemem niejednokrotnie staje się także dla prezydiów rad narodowych zatrudnienie pracownika, którego życiorys daje powód do obaw, że sprawi swoją osobą pewne kłopoty. Przezwyciężenie „asekuranckich" tendencji wydziałów personalnych, które poza ankietą nie umieją dostrzec człowieka, jest wciąż u nas otwartym problemem.

W miastach, gdzie istnieje przemysł i stałe zapotrzebowanie miejscowych zakładów na pracowników, sprawę w zasadzie rozwiązuje scentralizowanie w organach zatrudnienia wyłącznego kierowania osób do pracy. Daje to prezydiom rad narodowych możność skierowania na właściwe stanowiska pracy w pierwszej kolejności tych osób, które najpilniej potrzebują pracy, bądź dla których dana praca jest najodpowiedniejsza.

Inaczej przedstawia się sprawa w tych małych miasteczkach, gdzie brak zapotrzebowania w miejscowych zakładach pracy na pracowników. W stosunku do osób, które mogą opuścić swoje miejsce stałego zamieszkania i zamieszkać czasowo choćby w hotelach robotniczych, sprawę rozwiązać można w ramach zorganizowanego werbunku do pracy na innym terenie.

W stosunku do osób, które nie mogą przenieść się na inny teren, należy dążyć do zatrudnienia ich na miejscu, korzystając z możliwej wymiany

zatrudnionych mężczyzn na kobiety, gdyż mężczyźni łatwiej znajdują inną pracę.

Dużą rolę ma tu do spełnienia rozwijający się przemysł terenowy oraz spółdzielczość pracy, które wykorzystując w miarę możności miejscowe rezerwy winny systematycznie wchłaniać wszystkie nadwyżki siły roboczej.

Należałoby również zbadać, czy nie dałoby się zdekoncentrować niektórych inwestycji o większych rozmiarach.

Niezależnie od środków zastosowanych dla zatrudnienia nadwyżek siły roboczej terenowe organy władzy państwowej powinny stale mieć na uwadze, że problem zatrudnienia — to nie tylko problem gospodarczy rozdziału siły roboczej, ale także problem społeczny — udzielenia obywatelowi pomocy w realizacji konstytucyjnego prawa do pracy,

ZAMIEJSCOWE REZERWY SIŁY ROBOCZEJ

Werbunek zamiejscowych robotników jest u nas podstawową formą organizacji dopływu siły roboczej. Chodzi tu bowiem nie tylko o zorganizowanie przesunięcia siły roboczej ze wsi do miasta, ale również o wyrównanie nadwyżek siły roboczej w kraju, o nadanie zorganizowanego, planowego charakteru żywiołowej migracji ludności pracującej.

Wprowadzony w latach Planu Sześcioletniego system planowego werbunku zamiejscowych robotników oparty został na bilansach siły roboczej oraz na uprzedniej kontroli zapotrzebowania w zakładach pracy i przygotowania kwater dla robotników. System ten okazał się skutecznym środkiem zapewnienia dopływu zamiejscowych robotników do największych obiektów inwestycyjnych, do przemysłu, transportu oraz do PGR.

Ustalone plany werbunkowe zamiejscowych robotników były w zasadzie wykonywane przez prezydia rad narodowych i miały niekiedy decydujące znaczenie dla realizacji planów produkcyjnych, jak np. przy werbunku do budownictwa przemysłowego w latach 1950—1952 lub do górnictwa w 1954 r.

Za tymi niewątpliwymi osiągnięciami kryje się jednak szereg nader istotnych braków.

Nie potrafiono dotychczas zrealizować wysuniętego na VII Plenum KC PZPR z czerwca 1952 r. postulatu zwalczania „asekuracyjnych" zapotrzebowań resortów. W 1954 r. plany werbunkowe musiały zostać obniżone w czasie prowadzenia werbunku średnio o ponad 20% z powodu braku kwater, przy czym nie wpłynęło to ujemnie na wykonanie zadań produkcyjnych.

W wykonywanych planach werbunku zamiejscowej siły roboczej dużą rolę odgrywał jeszcze samorzutny dopływ robotników.

Jakkolwiek kierunek migracji ludności był w zasadzie prawidłowy i odbywał się ze wschodu i południa na zachód i północ, były jednak przypadki naruszania rezerw ludności wiejskiej, tam gdzie rezerwy te były niezbędne dla miejscowej produkcji rolniczej. Tak np. były przypadki odpływu ludności do woj. stalinogrodzkiego z północnych części woj. białostockiego, niektórych powiatów woj. koszalińskiego i szczecińskiego, ze szkodą dla potrzeb miejscowych.

Dotychczas Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej nie potrafiło zabezpieczyć właściwej propagandy werbunku ani pod względem ilości, ani pod względem jakości, ani też pod względem terminowości materiału propagandowego. W zbyt wąskim zakresie włączono do propagandy werbunku wydawnictwa periodyczne, prasę, radio, film, nauczycielstwo, listonoszy itd.

Wydaje się, że na odcinku propagandy zorganizowanego werbunku zamiejscowych robotników akcja aparatu państwowego winnaby uzyskać poparcie masowych organizacji politycznych. Jak dotychczas jednak, werbunek zamiejscowych robotników, prowadzony przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, akcja zaciągu ochotniczego ZMP do PGR, werbunek do szkół zawodowych i brygad rolnych, prowadzony przez PO „Służba Polsce", akcja osiedleńcza prowadzona przez Ministerstwo Rolnictwa i Ministerstwo PGR — nie są należycie skoordynowane i nie znajdują dostatecznego poparcia w pracy masowo-politycznej. Jest to tym bardziej konieczne w obecnym czasie, gdy II Zjazd zalecił ograniczenie werbunku na wsi do gałęzi produkcji poza rolnictwem.

Plan zorganizowanego werbunku zamiejscowej siły roboczej na 1955 r. uchwalony przez Radę Ministrów przewiduje skierowanie przez prezydia rad narodowych do gospodarki narodowej ponad 122 tys. robotników, w tym do górnictwa, budownictwa, przemysłu rolno-spożywczego, transportu i komunikacji ponad 60 tys., a do rolnictwa i leśnictwa około 62 tys.

Przed prezydiami rad narodowych stoi obecnie w całej rozciągłości pilne zadanie wykonania ustalonych planów werbunku robotników do pracy na innych terenach przede wszystkim z rezerw ludności miejskiej, głównie w małych, nie uprzemysłowionych miastach. Jest to konieczne nie tylko ze względu na interes ludności poszukującej w tych miastach pracy, ale również ze względu na interes gospodarki narodowej.

Od realizacji planów werbunku zależeć będzie w dużej mierze wykonanie planów produkcyjnych w ważnych gałęziach gospodarki narodowej, które najbardziej cierpią na brak siły roboczej, przede wszystkim w górnictwie i PGR.

W nowych, trudniejszych warunkach wykonywania planów werbunku wydaje się, że w niektórych przypadkach należy także sięgnąć do dodatkowych bodźców ekonomicznych dla zachęcenia robotników do zawierania umów na piśmie z organami zatrudnienia prezydiów rad narodowych. Samo wydawanie biletów bezpłatnych na przejazd do miejsca pracy staje się niekiedy zbyt słabą zachętą materialną przy kierowaniu migracją wewnętrzną, zwłaszcza że chodzi obecnie o rezerwy miejskie. Ponadto wprowadzono obowiązek zawierania umów na piśmie ze zwerbowanymi, co może wpłynąć na ograniczenie fluktuacji i ścisłość informacji, ale ogranicza możliwości werbunku.

Wydaje się, że należałoby w najbliższych latach za przykładem ZSRR, Czechosłowacji i Węgier wprowadzić specjalne przywileje dla niektórych zwerbowanych, co dałoby możność zapewnienia zakładom pracy rąk roboczych zgodnie z ustalonym planem państwowym rozdziału siły roboczej.

Żadne jednak przywileje materialne, jak również najlepsza propaganda i wysiłek rad narodowych nie dadzą właściwych rezultatów, o ile zakłady pracy, do których prowadzi się werbunek zamiejscowych robotników, nie poprawią stanu opieki nad zwerbowanymi robotnikami.

Industrializacja kraju wpłynęła radykalnie na zmianę struktury zawodowej i podniesienie poziomu technicznego i kulturalnego klasy robotniczej. W 1954 r. liczba inżynierów była prawie 4,5 raza, a techników 4 razy wyższa niż przed wojną.

Szczególnie wzrosło wyszkolenie zawodowe robotników. W latach 1950—1954 zasadnicze szkoły zawodowe ukończyło ponad pół miliona absolwentów, co stanowi przeciętnie około 100 tys. absolwentów rocznie. W ostatnich latach liczba absolwentów szkół zawodowych uległa pewnemu zmniejszeniu i wynosi w 1955 r. ponad 60 tys.

Równocześnie przez szkolenie wewnątrzzakładowe tylko w latach 1952—1954 wyuczyło się zawodu i podniosło swoje kwalifikacje fachowe ponad 1 milion pracowników.

W ten sposób realizuje się przepis art. 61 Konstytucji PRL, który gwarantuje obywatelom prawo do nauki zawodu i pomoc państwa w podnoszeniu kwalifikacji obywateli zatrudnionych w zakładach przemysłowych i innych ośrodkach pracy w mieście i na wsi. Podnoszenie kwalifikacji zawodowych robotników stało się w Polsce Ludowej elementem składowym socjalistycznej rozszerzonej reprodukcji siły roboczej.

Szkolenie robotników bezpośrednio w zakładach pracy było w latach Planu Sześcioletniego przeważającą formą przysposobienia wykwalifikowanych kadr robotniczych i w połączeniu ze szkolnictwem zawodowym pozwoliło zabezpieczyć gospodarkę narodową w kadry robocze na odpowiednim poziomie zawodowym.

Równocześnie jednak nie uniknięto pewnej żywiołowości w zakresie gospodarki wykwalifikowaną kadrą roboczą. Powstały pewne dysproporcje w szkoleniu i rozmieszczeniu absolwentów szkół zawodowych i zdobywających nowe zawody przez szkolenie bezpośrednio w zakładach pracy.

Innym wyrazem braków w planowej gospodarce kadrami specjalistów jest fakt, że wielu specjalistów nie jest zatrudnionych w produkcji, lecz w urzędach lub zgoła przy innych zajęciach poza swoją specjalnością. Około 2 600 specjalistów rolniczych pracowało w 1954 roku poza swoim zawodem.

Najjaskrawszym przejawem powyższych dysproporcji w dziedzinie zatrudnienia w obecnym okresie są trudności, jakie wystąpiły ostatnio przy zatrudnianiu absolwentów szkół zawodowych w niektórych zawodach i na niektórych terenach, przede wszystkim w województwach: poznańskim, bydgoskim, krakowskim, łódzkim i lubelskim.

Młodzież ze szkół zawodowych kieruje się obecnie w większym stopniu do pracy w POM i PGR. Niestety, należy stwierdzić, że instytucje te nie dość chętnie zatrudniają młodzież ze szkół zawodowych.

Również resorty gospodarcze niedostatecznie zajmują się wykorzystaniem absolwentów szkół zawodowych. Tak np. resorty hutnictwa, przemysłu chemicznego i inne z niedostateczną troską odnoszą się do zatrudniania absolwentów wyszkolonych zgodnie z zapotrzebowaniem resortów.

W wyniku powstałych trudności w zatrudnieniu absolwentów szkół zawodowych dotychczasowy system planowego rozdziału absolwentów ujawnił swoje braki i musiał ulec zmianie.

Zdecentralizowany system zatrudniania absolwentów łączy się obecnie ze scentralizowanym bilansowaniem w PKPG, co daje możność zabezpieczenia dopływu wykwalifikowanych kadr do miejscowych i kluczowych zakładów przemysłowych.

Dla wyrównania powstałych dysproporcji w tej dziedzinie nie wystarczy jednak tylko poprawić system rozdziału absolwentów. Niezbędne jest, aby zakłady pracy i resorty gospodarcze przejawiały większe zainteresowanie w uzupełnianiu kadr wykwalifikowanych robotników absolwentami ze szkół zawodowych.

Praktyka wykazuje, że opieka nad skierowanymi do pracy absolwentami w zakładach pracy jest niedostateczna. Absolwentów zatrudnia się niejednokrotnie przy pracach nie wchodzących w zakres ich kwalifikacji, nie zapewnia się im odpowiednich stanowisk roboczych, nie wprowadza się w zakres wykonywanych obowiązków, nie zapewnia się — mimo obowiązujących w tym zakresie przepisów — mieszkań ani odpowiednich warunków materialnych.

Należałoby podnieść poziom szkolenia w ZSZ przede wszystkim w zakresie wyszkolenia praktycznego i zacieśnić kontakt między szkołą zawodową a zakładem pracy. Zarówno uczniowie, jak i personel szkół zawodowych winni być jak najściślej związani z fabryką i już w czasie nauki uczeń winien czuć się częścią klasy robotniczej. Wydaje się, że na tym odcinku dużą rolę mogłyby odegrać związki zawodowe, które powinny zwalczać tendencje istniejące częściowo w szkolnictwie zawodowym do traktowania tych szkół jako pewnej odmiany szkolnictwa ogólnego.

Dla przezwyciężenia dysproporcji należy również dostosować profil szkolenia zawodowego do aktualnych potrzeb gospodarki narodowej. Zmiana ta jednak winna łączyć się ze zmianą samego systemu planowania w szkolnictwie zawodowym. Wydaje się, że dotychczasowy system planowania odgórnego winien być częściowo przynajmniej zdecentralizowany i ściślej związany oddolnie z zapotrzebowaniem miejscowych zakładów produkcyjnych.

Wydaje się wreszcie rzeczą konieczną sharmonizowanie szkolenia wykwalifikowanych kadr w szkołach zawodowych ze szkoleniem przywarsztatowym. Tylko w ten sposób można trafnie określić liczbę absolwentów niezbędną dla potrzeb gospodarki narodowej, dotychczas bowiem liczba pracowników szkolonych przy warsztacie nie jest planowo ustalana.

Problem zatrudnienia absolwentów jest problemem o dużej doniosłości społecznej. Absolwent poszukujący pracy — to szczególnie jaskrawy wyraz niewłaściwej gospodarki kadrami. Skarga absolwenta szkoły zawodowej jest uzasadniona faktem, że państwo przyjmując go do szkoły zawodowej, łożąc duże sumy na jego wyszkolenie, nie może dopuścić do zmarnowania ani jednego dnia po ukończeniu szkoły. Dlatego też reorganizacja systemu planowania i zatrudniania absolwentów winna stać się przedmiotem naszej szczególnej troski.

ORGANIZACJA GOSPODARKI SIŁĄ ROBOCZĄ

Marks pisał: Oszczędność czasu, podobnie jak planowy rozdział czasu roboczego według gałęzi produkcji, staje się pierwszym ekonomicznym prawem uspołecznionej produkcji,

W dotychczasowej gospodarce siłą roboczą w Polsce Ludowej niewątpliwie wiele zrobiono dla planowego rozdziału czasu roboczego. W okresie Planu Sześcioletniego rozwinięto planowy rozdział siły roboczej na podstawie bilansów siły roboczej, wprowadzono system zorganizowanego werbunku, zmieniono charakter pośrednictwa pracy, rozwinięto szkolnictwo zawodowe, poważnie udoskonalono szkolenie przywarsztatowe.

W okresie Planu Sześcioletniego dawne urzędy zatrudnienia włączono do terenowych organów władzy państwowej, która zajęła się sprawami zatrudnienia, zaspokajając potrzeby ludności w tym zakresie.

Obecnie wobec zmniejszenia tempa wzrostu zatrudnienia poza rolnictwem, wobec konieczności ograniczenia odpływu siły roboczej ze wsi oraz zwiększenia planowego przesuwania osób z jednych gałęzi gospodarki do drugich — zaszła potrzeba zwiększenia ingerencji oddziałów zatrudnienia w kierowaniu osób do pracy. Prezydia rad narodowych otrzymały prawo ustalania obowiązku przyjmowania osób do pracy wyłącznie za pośrednictwem organów zatrudnienia.

Plany werbunku robotników zamiejscowych były w ubiegłych latach w zasadzie systematycznie wykonywane. W latach 1950—1954 zwerbowano ogółem około 770 tys. robotników zamiejscowych, w tym około 480 tys. robotników do pracy poza rolnictwem. Wykonano poważne plany werbunku do górnictwa, budownictwa i PGR.

Rady narodowe przyczyniły się w dużym stopniu do poprawy warunków bytowych w hotelach robotniczych i domach młodego robotnika. Tak np. w woj. wrocławskim, szczecińskim i zielonogórskim nastąpiła duża poprawa warunków socjalno-bytowych w niektórych zjednoczeniach PGR, w woj. stalinogrodzkim — w górnictwie, w woj. krakowskim — w budownictwie itd., dzięki pracy komisji rad narodowych.

Mimo niewątpliwych osiągnięć należy stwierdzić, że działalność organów państwowych w dziedzinie zatrudnienia jest często niedostateczna.

Na odcinku najważniejszym w obecnym okresie — ograniczenia odpływu siły roboczej ze wsi — prezydia rad narodowych niedostatecznie jeszcze realizują wytyczne II Zjazdu partii. Werbunek w miastach nie jest dostatecznie rozwinięty i nadal odbywa się głównie na wsi.

Dotychczasowe metody gospodarowania siłą roboczą, wystarczające jeszcze w minionym okresie burzliwego wzrostu zatrudnienia poza rolnictwem, gdy istniały ogromne rezerwy siły roboczej na wsi, stały się niedostateczne na obecnym etapie.

Praktyka dotychczasowa w zakresie gospodarki siłą roboczą wskazuje, że podział funkcji planowania i zarządzania w tej dziedzinie między PKPG (planowanie i wytyczne polityki zatrudnienia), Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej (pośrednictwo i werbunek), CUSZ (szkolenie zawodowe), a częściowo i SP (werbunek do szkół zawodowych) oraz departamenty zatrudnienia poszczególnych resortów (planowanie zatrudnienia i szkolenia wewnątrzzakładowego), mimo współpracy wszystkich tych organów, utrudnia rozwiązanie zagadnienia właściwej gospodarki siłą roboczą. Podział taki osłabia odpowiedzialność za całość gospodarki siłą roboczą, krępuje działanie poszczególnych organów i w rezultacie przyczynia się do powiększenia trudności w dziedzinie zatrudnienia. Dotychczas nie ma centralnego organu państwowego, który odpowiadałby za całość gospodarki kadrami zarówno wykwalifikowanymi, jak i niewykwalifikowanymi.

Działalność departamentów zatrudnienia w poszczególnych resortach nie jest dostatecznie skoordynowana. Wystarczy wskazać, że dotychczas nie odbyła się ani jedna międzyresortowa narada służby zatrudnienia dla ustalenia ogólnych wytycznych w dziedzinie polityki zatrudnienia.

Należałoby zwiększyć odpowiedzialność prezydiów rad narodowych za warunki bytowe i socjalne robotników, w szczególności robotników zwerbowanych w drodze zorganizowanej, oraz absolwentów szkół zawodowych zatrudnionych w zakładach pracy.

Wydaje się, że w obecnym okresie staje się niezbędne powołanie państwowej inspekcji zatrudnienia na wzór inspekcji działających w ZSRR i w Czechosłowacji. Inspekcja taka ujawniałaby przerosty zatrudnienia w zakładach pracy, ustalałaby przyczyny płynności siły roboczej, kontrolowałaby stan zatrudnienia zgodnie z ogólnymi wytycznymi polityki zatrudnienia.

Potrzeba reorganizacji aparatu zatrudnienia łączy się z potrzebą zmiany przestarzałego dekretu z 1945 r. o urzędach zatrudnienia.

Zatrudnienie nadwyżek siły roboczej w obecnym okresie, jak i werbunek siły roboczej w miastach lub wśród zatrudnionych robotników (powtórny rozdział siły roboczej), nie może opierać się tylko na energii pracownika prezydium rady narodowej i wyłącznie na dobrej woli kierownika zakładu pracy. Na porządku dziennym staje sprawa połączenia zasady doboru kadr przez kierownika zakładu pracy z zasadą nadzoru zatrudnienia przez organy zatrudnienia.

Wydaje się, że byłoby w obecnym czasie celowe stworzyć podstawy prawne dla zwiększenia wpływu prezydiów rad narodowych na przyjmowanie do pracy określonych kategorii osób, ograniczenie odpływu ze wsi, ustalenie zasad przyjmowania na naukę zawodu, zatrudnianie absolwentów szkół zawodowych, zwiększenie zatrudnienia kobiet itd. Wiąże się to ściśle ze zwiększeniem kontroli rad narodowych nad realizacją planów zatrudnienia w zakładach pracy.

W obecnej sytuacji prezydia rad narodowych, nie mając ewidencji rezerw roboczych, nie mając wglądu w gospodarkę siłą roboczą w zakładzie pracy — nie potrafią w dostatecznej mierze kierować rozdziałem rezerw roboczych na swoim terenie. Nasuwa się więc myśl o potrzebie na obecnym etapie rozbudowania, podniesienia roli i autorytetu organów zatrudnienia w prezydiach rad narodowych oraz ściślejszego ich powiązania z wojewódzkimi i powiatowymi komisjami planowania gospodarczego. Trzeba byłoby również przystąpić do szkolenia na wyższych uczelniach ekonomistów i statystyków w dziedzinie planowania i gospodarowania siłą roboczą, aby wychować kadrę specjalistów o pełnych kwalifikacjach w zakresie gospodarki najcenniejszym kapitałem, jakim są ludzie pracy.

Prezydia rad narodowych winny stale pamiętać, że udzielanie pomocy ludności przy realizacji podstawowego prawa obywatelskiego, jakim jest prawo do pracy — to zagadnienie dużej doniosłości.

A przecież w oddziałach zatrudnienia, mimo że w ostatnich latach nastąpiła poprawa stylu pracy, zainteresowani niejednokrotnie wyczekują na skierowanie do właściwej pracy. Prezydia rad narodowych w wielu miastach, jak np. w Krakowie, Kielcach, Gdańsku, Białymstoku, Wałbrzychu, Kaliszu, nie poświęcają sprawom zatrudnienia dostatecznej uwagi, nie przydzielają odpowiednich lokali dla oddziałów zatrudnienia, nie wnikają do-

statecznie w pracę organów zatrudnienia, co odbija się ujemnie na obsłudze ludności w dziedzinie zatrudnienia. W działach personalnych zakładów pracy i w oddziałach zatrudnienia prezydiów rad narodowych nierzadko mają miejsce przypadki formalnego, bezdusznego traktowania spraw zatrudnienia.

Na błędach w realizacji naszej polityki zatrudnienia żeruje wróg, który chętnie sieje zamęt na tle trudności obywatela w uzyskaniu pracy, niewłaściwego stosunku pracownika oddziału zatrudnienia do osoby poszukującej pracy czy nieodpowiedniego trybu załatwiania przydziału pracy.

Sprawa zatrudnienia, sprawa właściwego skierowania człowieka do pracy — to sprawa wiążąca się ściśle z całością naszej polityki gospodarczej i społecznej. Sprawy zatrudnienia nie uregulowane w porę urastają niekiedy do rozmiarów problemu politycznego.

Szczególną uwagę na sprawy zatrudnienia winny zwracać organizacje partyjne w zakładach pracy i urzędach. Zwiększenie wydajności pracy, walka o zwiększenie dyscypliny pracy i zatrudnienia, walka z przerostami w zatrudnieniu, walka z płynnością siły roboczej, dążenie do zmniejszenia zapotrzebowania na dodatkową siłę roboczą, troska o stworzenie odpowiednich warunków i atmosfery pracy dla nowozwerbowanych robotników — wszystkie te zagadnienia nie mogą być obojętne dla organizacji partyjnych. Bez aktywnego udziału organizacji partyjnych nie można rozwiązać problemów zatrudnienia w kraju. W naszych warunkach, w warunkach istnienia społecznej własności podstawowych środków produkcji i nieustannego wzrostu sił wytwórczych, władza ludowa ma pełną możność rozwiązania wszystkich zagadnień zatrudnienia w interesie jednostki i społeczeństwa.

JERZY SYSKIND

Amerykańskie związki zawodowe — sytuacja i perspektywy

Czołowy przywódca amerykańskiej klasy robotniczej, przewodniczący Komunistycznej Partii Stanów Zjednoczonych Ameryki, William Z. Foster, w następujących słowach skomentował niedawne porozumienie zjednoczeniowe Amerykańskiej Federacji Pracy (AFL) i Kongresu Przemysłowych Związków Zawodowych (CIO): „Konsolidacja ruchu związkowego, liczącego około 15 milionów członków, stwarza poważne możliwości dla kształtowania przyszłości zorganizowanej klasy robotniczej i walki klasowej w ogóle (w Stanach Zjednoczonych). Może ona w rękach robotników stać się bronią o ogromnej sile". Foster nie bez przyczyny mówi o możliwościach, jakie stwarza zjednoczenie dwu dominujących central związkowych w Stanach Zjednoczonych. Wyjaśnia on, że akt zjednoczenia sam przez się nie przekształci nowej centrali w siłę postępową, „jeżeli pozostawi się jej kierownictwo w rękach takich ludzi jak George Meany, szef nowej koalicji, którego ideologia mało się różni od ideologii typowego monopolistycznego kapitalisty". Foster podkreśla, że stopień, w jakim zjednoczenie wzmocni klasę robotniczą, a osłabi monopolistyczne siły reakcji i wojny, „zależeć będzie od tego, jak dalece siły lewicowe i postępowe w łonie ruchu robotniczego będą się starały ukształtować nową, zjednoczoną centralę związkową i skierować ją na drogę bojowej polityki klasowej". Aby ocenić możliwości i perspektywy wynikające ze zjednoczenia CIO i AFL, należy wpierw zbadać najważniejsze cechy umowy zjednoczeniowej i jej historyczne tło.

Umowa zjednoczeniowa, która doszła do skutku ostatecznie po 4 latach walk i sporów, stanowi zakończenie 20-letniego okresu rozłamu zorganizowanego ruchu związkowego w Stanach Zjednoczonych. Współzawodnictwo istniejących dotychczas central związkowych przybierało niekiedy formy porywania sobie członków, a nieraz doprowadzało do łamania strajków, do sprzymierzania się z grupami pracodawców i elementami gangsterskimi.

Umowa zjednoczeniowa, pozostawiając dominującą i decydującą pozycję Amerykańskiej Federacji Pracy (AFL), przewiduje zjednoczenie liczącej 10 milionów członków AFL z bez mała 5-milionową CIO w jednej centrali związkowej. W ramach tej zjednoczonej centrali związków zawodowych AFL zachowa swą strukturę stanowiącą połączenie związków facho-

wych (organizują one robotników tego samego zawodu z różnych fabryk oddzielnie od robotników pozostałych zawodów w tych fabrykach) i związków przemysłowych, które obejmują wszystkich robotników danej fabryki i gałęzi przemysłu w jednym związku bez względu na ich fach. CIO wejdzie do zjednoczonej centrali jako sekcja związków przemysłowych, zachowując swą strukturę opartą na poszczególnych gałęziach przemysłu. „CIO News" podaje następujące najważniejsze warunki, zawarte w oficjalnej umowie zjednoczeniowej:

„1. CIO i AFL zgadzają się utworzyć jedną centralę związków zawodowych w drodze fuzji.

2. Każdy związek należący do CIO lub AFL stanie się oficjalnie członkiem nowej organizacji. Zostanie zachowana samodzielność każdego związku i utrzymany będzie dotychczasowy zakres działania związków.

3. Powstanie Rada Związków Przemysłowych, do której będą mogły przystąpić wszystkie związki przemysłowe, mająca takie same uprawnienia jak i inne istniejące obecnie sekcje AFL.

4. Dwaj funkcjonariusze: przewodniczący i sekretarz-skarbnik będą na początku wyznaczeni ze związków należących do AFL.

5. Dyrektor organizacyjny — przedstawiciel związku należącego do CIO będzie mianowany przez przewodniczącego.

6. Główny organ kierowniczy nowej centrali stanowić będzie Rada Wykonawcza złożona z 29 członków: z przewodniczącego, sekretarza-skarbnika i 27 wiceprzewodniczących: 17 z AFL i 10 z CIO. Poza tym zbierać się będzie raz do roku Rada Główna, złożona z członków Rady Wykonawczej i jednego głównego funkcjonariusza każdego związku. Zarząd Rady składać się będzie z 8 członków: przewodniczącego, sekretarza-skarbnika i 6 wiceprzewodniczących — 3 z AFL i 3 z CIO.

7. Po ratyfikacji umowy zjednoczeniowej przez naczelne organy obu federacji, Wspólny Komitet Zjednoczeniowy przygotuje projekt statutu zjednoczonej organizacji, który zostanie przedstawiony do zatwierdzenia Radzie Wykonawczej AFL i Zarządowi CIO. Jeśli oba organy zatwierdzą projekt, będzie on następnie przedstawiony do zatwierdzenia osobnym zjazdom obu organizacji, a wreszcie wspólnemu zjazdowi, który stanie się zjazdem założycielskim nowej centrali związków zawodowych".

W swym komentarzu w związku ze zjednoczeniem AFL i CIO „Journal of Commerce", najpoważniejszy organ wielkich monopoli w Ameryce, pociesza się stwierdzeniem, że „zjednoczenie było koniecznością. W praktyce już przed podpisaniem umowy zjednoczeniowej rozwijała się jedność akcji związków należących do CIO i AFL". Stwierdzenie to stanowi nie tylko nie zamierzone uznanie dla rosnącej bojowości dołów związkowych, ale jednocześnie odsłania główną siłę prowadzącą do zjednoczenia. Spośród wielu niedawnych przykładów jedności akcji dołów związkowych można zacytować następujące: 1) Wyjątkowo bojowy i uporczywy strajk w końcu 1954 r. w Detroit, w fabryce Square D., który trwał 108 dni. Strajk ten, kierowany przez oddział niezależnego i postępowego Związku Zjednoczonych Robotników Przemysłu Elektrotechnicznego, Radiowego i Maszynowego (związek ten wydalono z CIO za tzw. wpływy komunistyczne), spotkał się z jednolitym poparciem całego ruchu związkowego. Nie było w Detroit ani jednego oddziału związków zawodowych, czy to CIO, czy AFL, który by nie pomógł strajkującym pieniędzmi albo udziałem w pi-

kietowaniu mimo brutalnych ataków policji. 2) Długotrwały wspólny strajk 100 000 robotników tartacznych i drwali należących do AFL i CIO w północno-zachodnich stanach w drugiej połowie 1954 r. Utworzono tu komitet strajkowy, który wysunął wspólne żądania. 3) Wspólna lista żądań i wspólny komitet do rokowań z pracodawcami Związku Zjednoczonych Rzeźników i Masarzy AFL i należących do CIO związków robotników przemysłu konserw mięsnych w styczniu 1954 r. 4) Fuzja w lutym 1955 r. Związku Zjednoczonych Rzeźników i Masarzy AFL z niezależnym postępowym Związkiem Robotników Przemysłu Skórzanego i Futrzarskiego — mimo sprzeciwu i groźby wydalenia ze strony kierownictwa AFL. 5) Walka należącego do CIO Związku Robotników Transportowych o przepojenie wszystkich związków należących do nowej zjednoczonej centrali duchem walki o zabezpieczenie wewnętrznej demokracji i równouprawnienie Murzynów. 6) Żądania ze strony wielu delegatów na ostatnim zjeździe CIO, aby odrodzić dawne bojowe tradycje i wszcząć niezależną działalność polityczną klasy robotniczej itd.

Wyrazem wzrostu uświadomienia politycznego (chociaż, jak dotąd, w ograniczonym zakresie) i rosnącego dążenia do jedności była współpraca polityczna CIO i AFL w czasie wyborów do Kongresu w listopadzie ub. roku. Wspólna akcja wyborcza i wspólna działalność rozwinęły się w stanach New York, Michigan, Massachusetts, Pensylwania, Illinois; w stanie Ohio powstał ostatnio wspólny komitet związkowy CIO i AFL do spraw ustawodawstwa, reprezentujący 1 250 000 zorganizowanych robotników; AFL i CIO podjęły wspólną akcję przeciwko ustawom antyzwiązkowym, o ustawy zabezpieczające minimalne płace itd. Jak wiadomo, właśnie połączonymi głosami związków zawodowych zadano klęskę znacznej liczbie reakcyjnych republikanów, głównych popleczników osławionego senatora McCarthyego. Nawet jeśli wspólna działalność obu central ograniczała się dotychczas do polityki udzielania poparcia umiarkowanym reakcjonistom przeciwko bardziej zagorzałym, to jednak akcja ta stanowiła krok naprzód pod względem uświadomienia sobie potrzeby walki politycznej.

Jedną z najważniejszych cech organicznego zjednoczenia AFL i CIO jest zachowanie w nowej federacji struktury przemysłowej związków CIO. Od chwili powstania CIO było jasne, że jej członkowie nigdy nie zgodzą się na rozbicie swoich przemysłowych organizacji i na rozdzielenie ich pomiędzy poszczególne związki fachowe AFL. Oznaczałoby to skazanie na śmierć organizacji związkowych robotników podstawowych gałęzi przemysłu. Kompromis zawarty w formule, że „zarówno fachowe, jak i przemysłowe związki uznaje się za należyte, równe i niezbędne formy organizacji związkowych", jest oczywistym nonsensem. Nie wymaga dowodów stwierdzenie, że związki fachowe w erze niesłychanej koncentracji i centralizacji produkcji oraz ekspansji monopoli stanowią przeżytą, reakcyjną i bezsilną formę organizacji związkowej. O ile zatem uznanie związków fachowych za równe związkom przemysłowym stanowi koncesję dla starej gwardii przywódców AFL, zakamieniałych zwolenników „fachowości", o tyle uznanie związków przemysłowych za „należyte i niezbędne" w ramach zjednoczonej federacji związkowej należy uznać za zwycięstwo dołów związkowych, zwycięstwo postępowej idei organizacji związkowej klasy robotniczej. Biorąc pod uwagę rozwarstwienie amerykańskiej klasy robotniczej należy stwierdzić, że zachowanie obu form organizacyjnych związków zawodowych stanowi kompromis pomiędzy arystokracją robotniczą a szero-

ką masą klasy robotniczej. „March of Labour", organ postępowych związków, uważa za jeden z najważniejszych elementów zjednoczenia to, że „nawet najbardziej gorliwi zwolennicy fachowych związków spośród przywódców związkowych musieli pogodzić się z rzeczywistością, jaką stanowi fakt dokonany — istnienie związków przemysłowych i organizowanie się nie zrzeszonych robotników podstawowych gałęzi przemysłu".

William Z. Foster słusznie podkreślił ogromne możliwości zawarte w fuzji AFL i CIO. Zjednoczenie zespala w jednej centrali związków zawodowych potężne organizacje związkowe robotników podstawowych gałęzi przemysłu i stare, z dawna zakorzenione organizacje robotników przemysłu lekkiego. Ogromne jest potencjalne znaczenie zjednoczenia organizacji związkowych dla rozwoju solidarności robotniczej i jedności działania, dla walki o realizację podstawowych żądań klasy robotniczej i w obronie jej ekonomicznych i politycznych zdobyczy. Zjednoczenie budzi w klasie robotniczej większe zaufanie we własne siły, rodzi wiarę w możliwość zwycięstwa i stwarza większą sposobność do wyrażenia woli mas i ich aktywizacji. To zwiększenie potencjału wynika również z ważnego faktu, iż zjednoczenie nie ogranicza się do prostego liczbowego zsumowania ilości członków dwu wielkich central związkowych. Zjednoczenie prowadzi do zetknięcia się 10 milionów członków AFL z najbardziej wyzyskiwanym i potencjalnie najbardziej bojowym oddziałem klasy robotniczej — z robotnikami podstawowych gałęzi przemysłu, zorganizowanymi w CIO. W miarę jak nabrzmiewają sprzeczności gospodarki sztucznie rozdętej i zmilitaryzowanej, które doprowadzić muszą w końcu do najgwałtowniejszego krachu w podstawowych gałęziach przemysłu, nie można przecenić potencjalnego znaczenia wpływu związków CIO w ramach nowej federacji. Ponieważ właśnie robotnicy podstawowych gałęzi przemysłu ponoszą w największym stopniu ciężary militaryzacji gospodarki: wzrost podatków, nadmierne przyśpieszenie tempa pracy, bezrobocie w pokojowych gałęziach przemysłu i ataki na prawa związków zawodowych — możliwości rozwinięcia potężnego ruchu w związkach zawodowych przeciw zbrojeniom, za pokojem wyraźnie rozszerzają się w wyniku zjednoczenia.

Jeszcze jednym niezmiernie ważnym czynnikiem jest ogromna potencjalna siła polityczna zjednoczonej federacji. Masy związkowców z każdym dniem lepiej rozumieją, że wszystkie ich wywalczone w ciężkich bojach na froncie ekonomicznym i drogo okupione w przeszłości zdobycze zagrożone są antyrobotniczym, antydemokratycznym ustawodawstwem i maccarthystowskim „polowaniem na czarownice". W chwili gdy nierozłącznie związany z przygotowaniami wojennymi program faszyzacji realizowany przez monopolistów zagraża samemu istnieniu związków zawodowych, szczególnie w najbardziej zmonopolizowanych podstawowych gałęziach przemysłu, zjednoczenie daje robotnikom potencjalną siłę polityczną nie tylko do obrony ich praw, ale i do przeciwdziałania dotychczasowemu zacofaniu politycznemu. Tym samym zjednoczenie sprzyja rozwojowi niezależnej roli politycznej klasy robotniczej i zwiększa perspektywy uwolnienia się od kamienia młyńskiego, jakim na szyi amerykańskiego olbrzyma robotniczego jest zależność od partii politycznych klasy kapitalistów. Powstaną bardziej sprzyjające warunki przezwyciężenia historycznej sprzeczności pomiędzy tradycyjnym bohaterstwem amerykańskiej klasy robotniczej w jej walce ekonomicznej a jej zacofaniem politycznym.

Wyliczenie możliwości i perspektyw potencjalnie zawartych w zjednoczeniu, nie byłoby całkowite bez wskazania na skutki, jakie może mieć przezwyciężenie szkodliwego wpływu rasistowskiej ideologii zaszczepionej w amerykańskim ruchu robotniczym przez monopolistów — współczesnych właścicieli niewolników. AFL była i jest nadal w znacznym stopniu tradycyjnie szowinistyczna zarówno w ideologii, jak i w praktyce. Większość związków należących do AFL w ogóle nie przyjmuje Murzynów albo separuje ich od białych robotników w osobnych związkach murzyńskich. Jest jedną z historycznych zasług związków zrzeszonych w CIO, że przełamały tradycje niewolnictwa, kultywowane przez arystokrację robotniczą. Chociaż wiele jeszcze pozostaje do zrobienia w większości związków CIO, jeśli chodzi o zdecydowaną walkę o przysposobienie Murzynów do zawodów wymagających wysokich kwalifikacji, o ich prawo do pracy we wszystkich zawodach, gałęziach przemysłu i fabrykach, jak też o wprowadzenie Murzynów na stanowiska kierownicze w związkach zawodowych — to jednak CIO zrzeszyła setki i tysiące Murzynów razem z białymi robotnikami. Wprowadzenie do zjednoczonej federacji związków CIO z ich znacznym odsetkiem równouprawnionych członków Murzynów może się przyczynić do stworzenia większych możliwości walki o całkowitą, społeczną, polityczną i ekonomiczną równość Murzynów i białych.

Wreszcie zjednoczenie może wywrzeć poważny wpływ na walkę o zorganizowanie około 40 milionów robotników nie zrzeszonych, szczególnie na upośledzonym pod względem poziomu płac południu. Masowe zjawisko przenoszenia fabryk na południe, gdzie nie ma związków zawodowych i gdzie płace są niskie, stanowi groźbę dla większości związków.

Z historycznego punktu widzenia zjednoczenie AFL i CIO stanowi ważny etap długiego okresu walk najbardziej postępowych elementów amerykańskiego ruchu robotniczego o zjednoczenie wszystkich robotników w związkach zawodowych w oparciu o zasadę „jedna fabryka, jedna gałąź przemysłu, jeden związek". Istotnie, ograniczenie amerykańskich związków zawodowych do arystokracji robotniczej i do jej ideologii „czystego, zwykłego trade-unionizmu", zapoczątkowane przez pierwszego przewodniczącego AFL Samuela Gompersa, powodowało ich stopniowe gnicie i upadek aż do chwili utworzenia CIO. Interesując się tylko utrzymaniem uprzywilejowanej pozycji arystokracji robotniczej i dążąc do wytargowania lepszych warunków sprzedaży jej siły roboczej kosztem niewykwalifikowanych i półwykwalifikowanych robotników, AFL opierała się organizowaniu nie zrzeszonych i po szyję pogrążała w sielance „pokoju klasowego" i „współpracy klas". Jednakże wzrost koncentracji i centralizacji produkcji oraz wprowadzenie racjonalizacji pracy powodowały, że znaczenie i wpływy warstwy wykwalifikowanych robotników zmniejszały się. Poza tym okazało się niemożliwe organizowanie robotników podstawowych gałęzi przemysłu o produkcji masowej w oparciu o związki fachowe. Wszelkie kazania przywódców AFL na temat „identyczności interesów kapitału i pracy" i stosowanie w praktyce zasady współpracy klasowej nie uchroniły AFL przed ciosami, zadanymi przez ofensywę pracodawców i rządu, dążących do wprowadzenia zasady „open shop", tj. prawa zatrudniania nie zrzeszonych robotników, która doprowadziła do rozbicia wielu należących do AFL związków i ogołociła je niemal zupełnie. Z 4 160 000 członków w 1920 r. AFL stopniała w 1935 r. do 2 490 000 — w okresie, gdy

klasa robotnicza zwiększyła się niemal o jedną trzecią, do liczby ponad 33 miliony. Powstanie CIO było wielkim wydarzeniem historycznym, które odrodziło ruch związkowy i tchnęło nowego ducha w konającą AFL.

Utworzenie w 1935 r. CIO nastąpiło po długotrwałej walce sił rewolucyjnych i postępowych w łonie amerykańskiego ruchu robotniczego przeciwko zasadzie związków fachowych, o zwycięstwo związków przemysłowych. Na przykład rozłam w amerykańskiej partii socjalistycznej nastąpił przede wszystkim na tle walki o związki przemysłowe przeciw fachowym, doprowadzając w 1912 r. do powstania IWW (Robotnicy Przemysłowi Świata — Industrial Workers of the World) — anarcho-syndykalistycznego rewolucyjnego ruchu związkowego, kierowanego przez wydalonego z egzekutywy partii socjalistycznej Williama Haywooda. Po całkowitym niemal zniknięciu IWW w wyniku fałszywej anarcho-syndykalistycznej ideologii i tendencji terrorystycznych w okresie I wojny światowej, nowopowstała Komunistyczna Partia Stanów Zjednoczonych Ameryki, pod kierownictwem Williama Z. Fostera, poprowadziła walkę pod hasłem „zjednoczenia związków fachowych w związki przemysłowe". W 1920 r. z inicjatywy partii komunistycznej powstała Liga Oświatowa Związków Zawodowych (Trade Union Educational League), która stanowiła jednolitofrontową organizację komunistów i bojowych bezpartyjnych związkowców. Prowadziła ona w ramach AFL walkę o zjednoczenie i zdobyła poparcie wielu oddziałów lokalnych związków, zrzeszeń regionalnych i federacji stanowych AFL.

W okresie po pierwszej wojnie światowej klasę robotniczą USA ogarnął przypływ walki i wzmożonego ruchu organizacyjnego. Rozrost podstawowych gałęzi masowego przemysłu w czasie wojny do gruntu zmienił skład klasy robotniczej. Racjonalizacja pracy i technika produkcji masowej jeszcze bardziej zredukowały różnicę pomiędzy pracą wykwalifikowaną a niewykwalifikowaną i ograniczyły wpływ arystokracji robotniczej. Jednocześnie masa niewykwalifikowanych i półwykwalifikowanych robotników ponosiła przede wszystkim ciężar racjonalizacji pracy, intensyfikacji procesu produkcji i brutalnego ucisku przy pomocy „miast firmowych", to jest miast będących — wraz z mieszkaniami, sklepami, urządzeniami użyteczności publicznej itd. — wyłączną własnością przedsiębiorstwa (zjawisko to nazywają związkowcy „przemysłowym feudalizmem"), żółtych związków, czarnych list i rządów policji „węgla i stali" (prywatnych armii wielkich korporacji). Ogromny wpływ na amerykańską klasę robotniczą wywarło zwycięstwo Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej i ruchy rewolucyjne w Europie, które oddziaływały jak katalizator na rozpętanie wielkiej fali oporu i bojowych nastrojów walki, co wpłynęło na organizowanie się mas robotników szczególnie w podstawowych gałęziach przemysłu.

Dwa miliony robotników uczestniczyło w uporczywych i bojowych strajkach w okresie od 1919 do 1922 r. Należy wymienić następujące strajki: strajk 367 000 robotników przemysłu stalowego, w czasie którego 22 osoby zostały zabite; strajk 400 000 robotników warsztatów kolejowych; strajk powszechny w Seattle (stan Washington), gdzie robotnicy właściwie objęli władzę w mieście; strajki 300 000 górników, dziesiątków tysięcy włókniarzy itd. Rozmiary zdrady przywódców AFL zwiększały się w tym okresie w stosunku prostym do wzrostu bojowych nastrojów i walki mas pracujących. Czołowi biurokraci związkowi sprzeciwili się organizowaniu nie zrze-

szonych i udzielaniu sankcji strajkom. Bez mała wszystkie strajki tego okresu były „dzikie" i nielegalne, prowadzone wbrew zakazom czołowych funkcjonariuszy związkowych. Związki AFL zwyrodniały, stając się narzędziem pracodawców w ich dążeniu do kapitalistycznej racjonalizacji pracy, a przywódcy poszli w znacznej mierze po linii „business-unionizmu" (przekształcania związków w intratne przedsiębiorstwa). Zasadniczym ich celem była realizacja polityki pracodawców, zmierzającej do nabywania przez pracowników akcji przedsiębiorstw jako symbolu „spółki kapitału i pracy we własności przemysłu". Zajęli się spekulacją nieruchomościami i inwestowaniem funduszów związkowych w bankach i towarzystwach ubezpieczeniowych.

W tej sytuacji, przy zmniejszonej bazie społecznej AFL, partia komunistyczna podjęła w zjednoczonym froncie z postępową lewicową opozycją w AFL organizowanie nie zrzeszonych w ramach niezależnych przemysłowych związków zawodowych. Te walki i kampanie organizacyjne w początku lat trzydziestych prowadziła Liga Jedności Związkowej (Trade-Union Unity League). Będąc organizacją zjednoczonego frontu komunistów i bezpartyjnych aktywistów związkowych łączyła ona działalność wewnątrz AFL z niezależnym kierownictwem w walkach strajkowych i demonstracjach bezrobotnych oraz z organizowaniem nie zrzeszonych w niezależnych związkach. Przy decydującym udziale partii komunistycznej TUUL prowadziła wielkie walki strajkowe w przemyśle włókienniczym, stalowym, w górnictwie, wśród marynarzy i dokerów, w transporcie, przemyśle samochodowym, gumowym i innych. TUUL aktywizując w toku walki szerokie masy nie zrzeszonych, bezrobotnych Murzynów i białych robotników zakładała fundamenty CIO.

W 1935 r. zjednoczony front sił lewicy i centrum w AFL przełamał linie obronne najsilniejszych monopoli. Komitet Związków Przemysłowych, który powstał w listopadzie 1935 r. w ramach AFL, został po miesiącu zawieszony przez kierownictwo AFL. Komitet ogłosiwszy swą niezależność wszczął błyskawiczną kampanię organizacyjną i zastosował bojowe metody walki łącznie ze strajkami okupacyjnymi. Zorganizował robotników w podstawowych gałęziach przemysłu i stworzył CIO jako nową centralę związkową opartą o związki przemysłowe. Utworzenie CIO zapoczątkowało nowy etap w historii amerykańskiego ruchu robotniczego. CIO doprowadził do poczwórnego zwiększenia siły zrzeszonych robotników i przekształcił związki zawodowe w potężną siłę ekonomiczną i polityczną. Kierownictwo AFL stanęło wobec konkurencyjnej centrali związkowej. Obawiając się utraty swych wpływów klasowych i znaczenia, poczuło się zmuszone podjąć wysiłki dla zwiększenia liczby członków. Wykorzystując ogromny wzrost liczebności klasy robotniczej w czasie ostatniej wojny i rezygnując częściowo ze swej tradycyjnej zasady związków fachowych, AFL doprowadziła swój stan liczebności do obecnej liczby 10 milionów członków. Trzeba zauważyć, że w wyniku konkurencji z CIO kierownictwo AFL nie mogło tak swobodnie zaprzedawać interesów robotników i było zmuszone do częściowego popierania żądań robotniczych i udzielania zgody na strajki. Ale stopniowo kierownictwo CIO poddawało się coraz bardziej wpływom i naciskowi reakcyjnych rządów, zwłaszcza od czasu rozpoczęcia osławionej „zimnej wojny". Prawicowi przywódcy CIO z Phillipem Murrayem i Walterem Reutherem na czele zaczęli prowadzić rozlamową robotę w CIO, który wskutek tego poważnie osłabł.

W 1948 r. prawe skrzydło Murraya i Reuthera zażądało od wszystkich związków bezwzględnego poparcia planu Marshalla i partii demokratycznej Trumana. W czasie zjazdu CIO w 1949 r. murrayowskie kierownictwo wydaliło wszystkie związki postępowe, najbardziej aktywne i bojowe siły budowniczych organizacji. Usunięto z CIO 11 związków, co Foster nazwał „jedną z największych zbrodni w całej historii amerykańskiego ruchu robotniczego". Największym z wydalonych związków był Związek Zjednoczonych Robotników Przemysłu Elektrotechnicznego, Radiowego i Maszynowego, liczący 450 000 członków. Dalej usunięto Związek Robotników Kopalń, Hut i Odlewni (85 000 członków), Związek Robotników Przemysłu Futrzarskiego i Skórzanego (100 000 członków) i Związek Robotników Portowych i Składowych Zachodniego Wybrzeża (85 000 członków). Prowadząc tę rozłamową politykę kierownictwo prawego skrzydła związków wypełniało zalecenia głównych monopoli. Administracja trumanowska zdawała sobie od początku „zimnej wojny" sprawę z tego, że nie uda się jej przeprowadzić polityki militaryzacji gospodarki i przygotowania wojny o panowanie nad światem wbrew opozycji potężnych związków zawodowych, szczególnie w podstawowych gałęziach przemysłu. Aby zapewnić podporządkowanie związków zawodowych polityce wojennej monopolistów, trzeba było przede wszystkim odizolować komunistów i w ogóle postępowców od ruchu robotniczego. Murray, Carey, McDonald i inni z ochotą podjęli się tej brudnej roli. Prawicowych przywódców CIO i AFL jednoczyła wspólna służalczość wobec wojennego programu monopoli. Ci sami, których w 1935 r. wydaliło kierownictwo AFL pod zarzutem „komunizmu", dokonali z kolei rozłamu w CIO, wypędzając postępowe związki jako „opanowane przez komunistów". Różnica między Meanym a Reutherem skurczyła się do niewidzialnych rozmiarów.

Taka jest ogólna sytuacja, na tle której dokonuje się zjednoczenie dwu dominujących central związkowych w Stanach Zjednoczonych. Nieco później odpowiemy na istotne pytanie: co skłoniło przywódców do dokonania zjednoczenia w obecnej chwili. Tymczasem należy się zastrzec, że umowa zjednoczeniowa nie kończy jeszcze procesu łączenia wszystkich zorganizowanych sił klasy robotniczej. Jedną z najbardziej szkodliwych cech umowy zjednoczeniowej jest to, że nie obejmuje ona niezależnych związków zrzeszających decydujące oddziały klasy robotniczej, jak np. Związku Zjednoczonych Górników (United Mine Workers), Stowarzyszenia Kolejarzy oraz postępowych związków poprzednio wydalonych z CIO, a liczących około 1,5 miliona członków. Wyłączenie części klasy robotniczej o tak wielkim znaczeniu osłabia cały ruch robotniczy i pozostawia otworem drogę do nowych bratobójczych walk i konkurencji. Poza tym najbardziej niepokojącym sygnałem zamierzeń Reutherów i Meanych jest ich maccarthystowski stosunek do niezależnych związków postępowych. Przywódcy związkowi z jednej strony półgębkiem głoszą jedność, a z drugiej przyłączają się do maccarthystów i do Krajowego Związku Przemysłowców, starając się zniszczyć prawdziwie postępowe, wypróbowane związki zawodowe, które wywalczyły dla robotników największe zdobycze. „CIO News" w końcu lutego br. zamieściło np. ostrzeżenie przed tak zwanym „komunistycznym programem infiltracji do AFL i CIO" po to, by uniknąć skutków ustawy o kontroli „komunistów" (Ustawa ta wyjmuje spod prawa tzw. „związki infiltrowane przez komunistów"). Projekt statutu zjednoczonej federacji, ostatnio zatwierdzony przez egzekutywy AFL i CIO, zawiera postanowienie zaka-

zujące komunistom piastowania funkcji w nowej organizacji, jak również paragraf z zakazem przyjęcia do nowej federacji któregokolwiek ze związków, uprzednio wykluczonych bądź z CIO, bądź z AFL. Ponadto Radzie Wykonawczej nowej federacji przysługuje prawo przeprowadzania dochodzeń i wykluczenia każdego związku, co do którego ma „uzasadnione podejrzenia", iż jest to związek, „do którego przeniknęli komuniści". Pojęcia „czerwony" i „komunistyczny" są w ustach Waltera Reuthera równie elastyczne, jak i w FBI. Obejmują one bojowych przywódców wszystkich postępowych związków, które prokurator generalny postanowił zniszczyć. Ci ludzie nie dokonali zjednoczenia AFL i CIO po to, aby wzmocnić siły klasy robotniczej. Świadczy o tym fakt, że w czasie rokowań w sprawie zjednoczenia, trwających przez wiele miesięcy, przywódcy nie uczynili ani jednego kroku, by doprowadzić do jedności działania obu federacji związkowych w zasadniczych sprawach, stojących przed ruchem robotniczym. W samej rzeczy wspólne oświadczenie zjednoczeniowe przywódców brzmi tak, jakby głównym motywem zjednoczenia była chęć skutecznego zwalczania komunizmu i tym gorętszego poparcia przygotowań wojennych Wall Street. Wspólne oświadczenie AFL i CIO w sprawie układu zjednoczeniowego kończy się następującymi słowami: „Cieszymy się, że na swój sposób przyczyniliśmy się do zjednoczenia amerykańskiego ruchu robotniczego w okresie, gdy w obliczu zagrożenia przez komunizm pokoju świata i cywilizacji niezbędne jest jak najszybsze zjednoczenie całego narodu amerykańskiego". W punkcie G rozdziału II układu zjednoczeniowego powiedziano, że „zjednoczona federacja ustanowi właściwy wewnętrzny mechanizm, uprawniony do zabezpieczenia federacji przed jakimkolwiek skażeniem przez komunizm". George Meany, typowany na przewodniczącego zjednoczonej federacji, zapewnia monopolistów, że nie mają się czego obawiać ze strony zjednoczonego ruchu związkowego. „Zorganizowany ruch robotniczy nie ma zamiaru pisać praw dla całego narodu ani kształtować jego polityki zagranicznej". Nie jest wobec tego niespodzianką, że umowa zjednoczeniowa nie zawiera żadnego oświadczenia w sprawie najbardziej palących zagadnień amerykańskiego ruchu robotniczego, a przede wszystkim w sprawie podjęcia kontrofensywy przeciw monopolistom. Program taki wysuwają komuniści. William Z. Foster wyliczył następujące elementy takiego programu:

1. Skoncentrowanie wysiłków klasy robotniczej na walce przeciwko militaryzacji gospodarki, która pociąga za sobą wyższe podatki, wysokie ceny i ubożenie mas, na walce o program gospodarczy, który rozwiązałby poważny problem bezrobocia.

2. Ostra walka w obronie praw demokratycznych, o równouprawnienie Murzynów, przeciw maccarthyzmowi, przeciw licznym ustawom i posunięciom zagrażającym wolności ludu i samemu istnieniu zorganizowanego ruchu robotniczego.

3. Rozwinięcie prawdziwego programu pokoju i walka przeciw polityce monopolistów prowadzącej do imperialistycznej wojny.

4. Wielka kampania w celu zorganizowania 40 milionów nie zrzeszonych robotników, pracowników i urzędników państwowych.

5. Rozwinięcie politycznej akcji klasy robotniczej i praca nad oddzieleniem klasy robotniczej od partii monopoli w celu doprowadzenia do powstania masowej niezależnej partii pracujących i farmerów, która zjednoczy-

łaby szerokie masy ludowe pod przewodem klasy robotniczej wokół programu obrony pokoju, praw demokratycznych i stopy życiowej ludności.

Walka o taki program stała się kwestią życia i śmierci amerykańskiego ruchu robotniczego. Żywiołowy nacisk członków związków zawodowych, domagających się zjednoczonej akcji w duchu takiego programu, odegrał znaczną rolę w umowie zjednoczeniowej. Robotnicy amerykańscy nigdy nie zapomnieli ani kryzysu lat 1929—1933, ani depresji szczególnego rodzaju, która potem nastąpiła, ani też rozpoczęcia się nowego cyklicznego kryzysu nadprodukcji w 1947 r. Chyba nigdy przedtem nie było tak rozpowszechnionego poczucia niepewności i obaw przed bezrobociem jak obecnie. Ten strach znajduje ostry wyraz na każdej konferencji związkowej, świadczą o nim szpalty prasy związkowej. W ciągu ostatnich 2—3 miesięcy Związek Zjednoczonych Robotników Przemysłu Samochodowego, Związek Zjednoczonych Robotników Przemysłu Stalowego oraz obydwa związki robotników przemysłu elektrotechnicznego, radiowego i maszynowego — zarówno należące do CIO jak i niezależne, stanowe organizacje CIO w stanach Michigan, New Jersey, Massachusetts i Pensylwania zwołały specjalne konferencje dla omówienia problemu bezrobocia. Wszyscy polityczni obserwatorzy są zgodni co do tego, że bezrobocie było najważniejszym problemem w czasie ostatnich wyborów do Kongresu, w listopadzie ub. r. Obawa przed wzrostem bezrobocia i związanym z tym zdziesiątkowaniem szeregów związkowych odegrała znaczną rolę w zjednoczeniu AFL i CIO.

Na czym polega ekonomiczna podstawa tych obaw ze strony związków?

Cały oficjalny optymizm administracji Eisenhowera co do teraźniejszości i różowe przepowiednie co do przyszłości gospodarki nie przekonują robotników, że „sytuacja jest dobra i staje się lepsza". Wszystkie fakty wskazują na to, że sprawa ma się zupełnie inaczej. Bezrobocie stało się zjawiskiem chronicznym i znowu wzrasta. Według oficjalnych danych rządowych ilość osób zatrudnionych w lutym br. zmniejszyła się w porównaniu z grudniem ub. r. o 750 000. Do oficjalnej liczby 3 383 000 całkowicie bezrobotnych w lutym br. trzeba doliczyć 2 581 000 bezrobotnych, którzy pracowali od 1 do 14 godzin tygodniowo (wg danych Departamentu Pracy USA w „Monthly Labour Review"). To samo źródło, cytując dane Departamentu Handlu, podaje, że 12 321 000 robotników pracowało częściowo, od 15 do 34 godzin tygodniowo. Czołowi amerykańscy eksperci gospodarczy (ekonomista AFL Seidman, ekonomista CIO Ruttenberg, National Planing Association, główny doradca ekonomiczny Trumana Leon Keyserling) przepowiadają wzrost liczby całkowicie bezrobotnych do 6,5 miliona osób w tym roku, „nawet gdyby gospodarka powróciła do swego szczytowego punktu z r. 1953". Na przykład dyrektor komisji zatrudnienia w największym ośrodku przemysłu samochodowego w Ameryce, w stanie Michigan, donosi, że liczba osób otrzymujących zasiłek dla bezrobotnych wzrosła o 285% w okresie między lipcem 1953 r. a marcem 1954 r. Sytuację bezrobotnych dramatycznie ilustruje fakt, że liczba rodzin, które popadły w całkowitą nędzę, gdyż ich żywiciele utracili prawo do zasiłku dla bezrobotnych (po 26 tygodniach bezrobocia) i które utrzymują się przy życiu tylko dzięki opiece społecznej i jałmużnie, wynosi już setki tysięcy. Nawet oficjalna liczba bezrobotnych, którzy wyczerpali prawo do zasiłków, wynosiła w grudniu 1954 r. 1 772 000, co oznacza wzrost o 1 milion wobec stanu z poprzedniego roku.

Kilka liczb wystarczy, aby zilustrować szczególnie katastrofalną sytua-

cję wśród robotników Murzynów. Murzyni zatrudniani są przy najcięższych rodzajach pracy — ostatni dostają pracę, a pierwsi ją tracą. Bezrobocie wśród nich jest dwukrotnie wyższe niż wśród białych, a zarobki są o 30% niższe. Np. spis z 1950 r. podaje dla stanu New York 6,9% bezrobotnych białych robotników, a Murzynów i Portorikańczyków — 16.6%. Przeciętny roczny zarobek białego wynosił 2 175 dolarów, a Murzyna 1 707 (kobiety Murzynki otrzymywały w tym czasie 470 dolarów rocznie). Przeciętne stawki za godzinę pracy wynosiły w 1953 r. 1,79 do 1,97 dolara w „białych" stanach północnych, a 1,14—1,31 dolara w ośrodkach zamieszkałych przez ludność murzyńską na południu.

W parze z pauperyzacją rosnącej rezerwowej armii bezrobotnych ujawnia się także rosnące względne i bezwzględne ubożenie klasy robotniczej. Udział robotników w podziale dochodu narodowego stale się zmniejsza, a ich zadłużenie stale wzrasta. Od 1953 do 1954 r. fundusz płac w gałęziach przemysłu wytwórczego zmniejszył się o 4 miliardy dolarów. Według oceny znanego powszechnie ekonomisty Victora Perlo (The Income Revolution) zyski korporacji w okresie lat 1929—1940 wyniosły w sumie 45,4 miliarda dolarów; w okresie lat 1941—1952 zyski te osiągnęły 344,5 miliarda dolarów, to jest 7 razy więcej. Tymczasem płace i uposażenia wzrosły o 38%, podczas gdy wydajność pracy wzrosła o 170%. Badania podziału dochodu w Stanach Zjednoczonych prowadzone przez Krajowe Biuro Badań Ekonomicznych w okresie lat 1947—1952 wskazują, że 1% rodzin amerykańskich będących na szczycie piramidy społecznej zawładnęło sumą tylko o 1 milion dolarów mniejszą niż suma, którą zapracowało 16,1 miliona robotników w przemyśle wytwórczym. Na stopień intensyfikacji pracy wskazuje fakt, że owe 16,1 miliona robotników wytworzyło tę samą ilość towarów w 1954 r. co 17 milionów robotników w 1953 r. Wydajność pracy robotników samochodowych General Motors była w pierwszym kwartale 1955 r. o 60% wyższa niż w tym samym okresie 1954 r. Zysk, przypadający General Motors w proporcji na każdego robotnika zatrudnionego w 1953 r., wynosił (po odliczeniu podatków) 1 550 dolarów. Liczba ta kształtować się będzie na podstawie dotychczasowych wyników w r. 1955 na poziomie 2 200 dolarów, tj. wzrośnie o 42%. Rok 1953 był rokiem najwyższej produkcji powojennej. W 1954 r. tę samą masę towarową wyprodukowała o 2,7 mln. mniejsza liczba robotników. Tygodnik „Life" z dnia 17 stycznia 1955 r. stwierdza: „Przy liczbie 2,7 miliona nie pracujących udało się nam wyprodukować mniej więcej tyleż towarów, co w rekordowym okresie dobrobytu". Według liczb podanych przez „Brookings Institution" w studium pt. „Zdolność konsumcyjna Ameryki" 10% rodzin amerykańskich posiada 83% wszystkich oszczędności, podczas gdy 40% było zadłużonych na sumę równą 26% ich dochodu rocznego. W końcu ubiegłego roku ogólna suma zadłużenia konsumentów wynosiła 30 125 mln. dolarów. W przededniu wielkiego kryzysu 1929—1933 roku zadłużenie konsumentów wynosiło 13 miliardów dolarów. Ale już wtedy dla milionów robotników oznaczało to, że z chwilą gdy tracili pracę, zabierano im właściwie wszystko, co posiadali, gdyż nie byli w stanie zapłacić rat. Obecne przerażająco wielkie zadłużenie i jego skutki dla całej gospodarki w fazie narastania kolejnego kryzysu cyklicznego tai w sobie bez porównania większą katastrofę.

Poza nękającym strachem przed chronicznym bezrobociem, zmniejszaniem się realnych płac i rosnącym zadłużeniem amerykańskie związki zawodowe przenika ostatnio niepokój z powodu wystąpienia nowego zjawi-

ska, jakim jest automatyzacja. „Wall Street Journal" określa automatyzację jako „produkcję bez dotyku rąk ludzkich". Oznacza to stosowanie maszyn, taśm elektronowych i elektronowych oczu zamiast ludzkich rąk i umysłów nie tylko do wytwarzania towarów, ale również do ich kontroli i wypróbowywania. Takie maszyny rozpowszechniają się obecnie w użyciu nie tylko w biurach i instytutach naukowych, gdzie znajdują zastosowanie do wykonywania skomplikowanych obliczeń, ale i w fabrykach. Powszechny strach przed katastrofalnymi skutkami masowego zastępowania pracy ludzkiej przez całkowicie zautomatyzowane fabryki, kierowane za pomocą naciskania guzików, świadczy, jak dalece kapitalistyczne stosunki produkcji stanowią kajdany nałożone na dalszy rozwój sił wytwórczych. Profesorowie G. G. Baldwin i G. P. Schultz z Instytutu Technologii w Massachusetts w specjalnej pracy o przypuszczalnych skutkach automatyzacji opublikowanej w „Monthly Labour Review" wyrażają obawę przed dalszym stosowaniem nauki i techniki do produkcji w warunkach kapitalistycznych pisząc: „Byłoby niemądrze udawać, że niewiele będzie stanowisk roboczych, które znikną wskutek automatyzacji. Niech się tylko zmieni o kilka punktów wskaźnik poziomu bezrobocia, a natychmiast problem zastępowania robotników przez maszyny ze względnie dającego się opanować zagadnienia należytego przystosowania urośnie do rozmiarów alarmującej katastrofy społecznej, która uniemożliwi normalny postęp techniki". Znajdujemy w tym potwierdzenie faktu, że rozwój wiedzy elektronowej i atomowej, która w warunkach planowej gospodarki socjalistycznej przyśpiesza zaspokajanie rosnących potrzeb narodu, w warunkach kapitalistycznej anarchii produkcji i wyzysku robotników może prowadzić tylko do ruiny.

Amerykańscy związkowcy nie są oczywiście przeciwnikami postępu technicznego, niepokoją ich jednak przewidywane społeczne skutki automatyzacji, której zastosowanie dopiero się rozpoczęło. Oto kilka przykładów. Tygodnik „Time" (28.3.1955) podaje, że fabryka firmy Nash-Kelvinator utrzymuje ten sam poziom produkcji przy zredukowaniu liczby roboczogodzin o 80%. Jeden człowiek obsługujący nowe automatyczne maszyny wyrabia około 750 detali na godzinę, podczas gdy uprzednio 5 ludzi przy pomocy dwu maszyn produkowało 38 sztuk. Linia montażu aparatów radiowych, która poprzednio zatrudniała 200 robotników, utrzymywana jest w ruch i obecnie przez 2 robotników przy nie zmienionej produkcji, General Electric Company produkuje obecnie tyleż elektrycznych skrzynek wyłącznikowych w ciągu 7 minut, ile przedtem produkowano w ciągu 22 dni pracy ręcznej.

Arthur E. Vinson, wiceprzewodniczący General Electric Co, potwierdził istnienie głęboko zakorzenionych uczuć niepewności i niepokoju wśród robotników amerykańskich, mówiąc: „Według jednego ze sprawozdań niemal trzy czwarte pracujących uważa, że automatyzacja doprowadzi do redukcji i bezrobocia... Nie można lekko zbywać tego straszaka, gdyż w zasadzie automatyzacja odbiera pracę wykonywaną dotąd przez ludzi". Nawet Evan Clague, specjalny doradca ministra pracy, oświadczył: „Nowy proces automatyzacji, który zastępuje siłę ludzką maszynami i energią, z całą pewnością doprowadzi do zniknięcia całego szeregu posad i zawodów".

Niepokój robotników i ich nacisk na kierownictwo związkowe wyraził się w wysunięciu przez Związek Zjednoczonych Robotników Przemysłu Samochodowego żądania gwarantowanej płacy rocznej. W myśl tego żą-

dania pracodawcy winni zapewnić każdemu robotnikowi najmniej 48 tygodni zatrudnienia w ciągu roku, a jeśli robotnik nie zostanie zatrudniony — winni mu płacić różnicę pomiędzy jego zasiłkiem z tytułu bezrobocia a płacą gwarantowaną w umowie zbiorowej przez okres, kiedy nie daje mu się pracy. Tytuł do korzystania z gwarantowanej płacy rocznej otrzymywałby każdy robotnik po dwu latach pracy. Półtoramilionowy Związek Zjednoczonych Robotników Przemysłu Samochodowego oficjalnie przedstawił żądanie gwarantowanej płacy rocznej trustom samochodowym i na swym 15 zjeździe uchwalił zebranie 25 milionów dolarów na fundusz strajkowy, aby wymusić zgodę pracodawców.

W toku dotychczasowych rokowań pracodawcy w przemyśle samochodowym w odpowiedzi na żądanie gwarantowanej płacy rocznej zapowiedzieli obniżenie płac i postawili żądanie przyśpieszenia tempa pracy. Jednocześnie I. Mosher, jeden z przywódców Krajowego Związku Przemysłowców, zwrócił się do pracodawców z apelem o składki na specjalny fundusz 25 milionów dolarów na walkę przeciwko gwarantowanej płacy i na przeprowadzenie ustaw, ograniczających prawo zawierania umów zbiorowych (union shop). W ostatnich tygodniach (kwiecień — maj 1955 r.) wśród 500 tysięcy robotników samochodowych rozpoczęło się głosowanie w sprawie podjęcia strajku o gwarantowaną płacę. Związki robotników w przemyśle elektrotechnicznym, radiowym i telewizyjnym umieściły żądanie gwarantowanej płacy na czele listy żądań przedstawionej pracodawcom. Jednocześnie kierownictwo Związku Zjednoczonych Robotników Przemysłu Stalowego zasypywane jest uchwałami oddziałów związkowych, domagających się umieszczenia znacznych podwyżek płac w umowach zbiorowych, o których zawarcie rozpoczną się rokowania w lipcu br.

Żądanie gwarantowanej płacy rocznej zdobyło sobie wielką popularność wśród mas związkowych i zdaje się zapowiadać wielkie bitwy strajkowe w niedalekiej przyszłości. Pojawiły się już znamienne zwiastuny rosnących nastrojów walki w amerykańskiej klasie robotniczej. Są nimi: wielki strajk 40 000 pracowników telefonów i łączności Southern Bell Co oraz 35 000 robotników kolejowych, należących do AFL, strajk, który objął 11 stanów południowych; strajk 25 000 robotników przemysłu bawełnianego i sztucznego jedwabiu w Nowej Angli; bojowy strajk bez mała 10 000 robotników przemysłu elektrotechnicznego firmy Sperry Gyroscope Co w Nowym Jorku; decyzja podjęcia strajku przez robotników wielkiej fabryki Westinghouse Electric Co w Buffalo, strajk 3 000 robotników wytwórni zapalników do bomb atomowych w Nowym Meksyku itd. Szczególne znaczenie mają bohaterskie i uporczywe walki robotników i odwaga, jaką wykazują oni w obliczu gwałtownego terroru policyjnego w opanowanych przez Ku Klux Klan i zacofanych stanach południowych. Przebudzenie się południa, które było dotychczas rajem najbardziej zażartych wyzyskiwaczy, nie uznających związków, w którym płace i stopa życiowa utrzymują się na poziomie znacznie niższym niż w reszcie kraju — posiada ogromne znaczenie dla rozwoju walki o zorganizowanie milionów nie zrzeszonych dotąd robotników i wielkiego umocnienia ruchu związkowego. Nastroje bojowe są na południu tak silne, że robotnicy stalowni w Birmingham w st. Alabama spontanicznie porzucili pracę i manifestowali przed hutą swą solidarność z kolejarzami i telefonistami. Z trudem udało się przewodniczącemu Zjednoczonych Robotników Przemysłu Stalowego Davidowi McDonaldowi zapobiec powszechnemu strajkowi soli-

darnościowemu wszystkich związków AFL, CIO i niezależnych w przemysłowym ośrodku stanu Alabama. Strajk na kolei linii Louisville and Nashville Railroad na południu był najdłuższym strajkiem kolejarzy od 33 lat.

Decyzja przywódców związkowych o ostatecznym połączeniu obu federacji stanowi przede wszystkim odbicie oddolnego nacisku w kierunku jedności. Jednak jeśli chodzi o motywy działania tych przywódców, to wchodzi tu w grę cały szereg czynników. Jednym z nich, jak to powiedziano wyżej, był fakt, że wzajemna konkurencja w zdobywaniu członków, funduszów i wpływów zmuszała nieraz przywódców zarówno AFL, jak i CIO do posunięć wywołujących niezadowolenie monopoli. Konkurencja utrudniała w pewnym stopniu obu grupom przywódców wysługiwanie się klasie panującej kosztem robotników. Poza tym nieustanne wzajemne kaperowanie członków oraz praktyki przekupywania i kupowania sobie lokalnych oddziałów związkowych stanowiły znaczne obciążenie finansów central, powodując jednocześnie częste strajki kompetencyjne i przerwy w pracy. Minister pracy w rządzie Eisenhowera, multimilioner Mitchell, zapowiedział wręcz, czego się monopole i rząd Eisenhowera spodziewają po zjednoczeniu. „Oczekujemy — powiedział on — że zjednoczenie sprzyjać będzie pokojowi w przemyśle, zmniejszy ilość strajków kompetencyjnych i wpoi przywódcom większe poczucie odpowiedzialności".

Poza tym należy uwzględnić specyficzny charakter kierownictwa związków zawodowych w Stanach Zjednoczonych. Kierownicze stanowiska w trade-unionach w Stanach Zjednoczonych przekształciły się w zyskowny „byznes". Uposażenia sięgające 60 000 dolarów rocznie, dysponowanie ogromnymi funduszami związkowymi, stosunki z najwyższymi sferami i osobista władza stwarzają warunki bytu, z którymi szefowie związków niechętnie się rozstają. Strach przed skutkami chronicznego bezrobocia, przed kryzysem, przed automatyzacją produkcji, które doprowadziłyby do zdziesiątkowania szeregów związkowych, odegrał niemałą rolę w doprowadzeniu do podjęcia przez przywódców decyzji zjednoczenia.

Innym czynnikiem o poważnym znaczeniu jest obawa przywódców związkowych przed rządem republikanów. W czasach Roosevelta i Trumana przywódcy związkowi zawsze mówili o „swym przyjacielu w Białym Domu". Teraz boją się polityki gabinetu miliarderów Eisenhowera, który dąży do rozbicia wielkich związków jako „monopoli" i nie chce iść na ustępstwa wobec przywódców robotniczych. Tym się tłumaczą liczne przemówienia i oświadczenia zarówno Meanyego jak i Reuthera, atakujące gabinet Eisenhowera jako „rząd wielkiego byznesu". Przywódcy ci spodziewają się w drodze zjednoczenia powiększyć szanse przywrócenia przez władze polityki „nagradzania przyjaciół i karania wrogów" i skuteczniej uzyskiwać zakulisowy wpływ na ustawy dotyczące robotników. Spodziewają się, że wskutek zjednoczenia będą mogli skłonić monopole do większego liczenia się z nimi i do większego korzystania z ich współpracy. Silny akcent zarówno w kierownictwie CIO, jak i AFL na działalność polityczną w ostatnim okresie stanowi odbicie ich obawy, że seria ustaw wyjątkowych, uchwalonych przez Kongres, stanowić może poważne zagrożenie samego istnienia związków zawodowych.

Jak wiadomo, rząd Eisenhowera odmówił rewizji osławionej ustawy Tafta-Hartleya, która nie tylko nakłada ograniczenia na prawo do strajków i uprawnia do nakładania sądowych nakazów i grzywien na związki za tzw.

naruszanie kontraktów z pracodawcami, ale w dodatku wręcz upoważnia stanowe zgromadzenia ustawodawcze do uchwalania ustaw nazywanych z typową dla anglosaskich imperialistów hipokryzją „ustawami o prawie do pracy". Ustawy te, które weszły w życie w 17 stanach i są w toku uchwalania w wielu innych, zakazują stosowania „union shop" (tj. umów z pracodawcą o niezatrudnianiu nie zrzeszonych pracowników w fabryce) i nakładają surowe kary za przeszkadzanie łamistrajkom w wykonywaniu ich „prawa do pracy". Stany, w których wprowadzono takie ustawy o „prawie do pracy", stanowią istny raj nadzwyczajnych zysków dla pracodawców nie uznających związków zawodowych i zatrudniających nie zrzeszonych robotników. W wielu fabrykach dokonywano ostatnio lokautów wobec robotników zrzeszonych w związkach zawodowych. Zamykano fabryki na północy i wschodzie, aby przenieść je do stanów, w których obowiązuje ustawa o „prawie do pracy", a nie ma związków (głównie na południu). Organizowanie nie zrzeszonych robotników w tych stanach okazuje się niemożliwe do przeprowadzenia. Wszelkie zakulisowe starania przywódców związkowych o unieważnienie tych ustaw okazały się bezskuteczne. Ten stan rzeczy budzi ich obawy.

Na zjeździe Związku Zjednoczonych Robotników Przemysłu Samochodowego w końcu marca br. George Meany dał wyraz swym obawom przed rządem republikanów, atakując w ostry sposób ustawę Tafta-Hartleya i stanowe ustawy „o prawie do pracy". Powiedział on: „Oto jest wyzwanie — a w wyzwaniu tym kryje się zaród zniszczenia ruchu związkowego. Wiemy, co znaczy brak bezpieczeństwa — a te ustawy godzą w samo serce ruchu związków zawodowych".

Innym niebezpiecznym narzędziem politycznym, służącym licencjonowaniu związków przez rząd i policyjnemu nadzorowi nad nimi jest tzw. ustawa o kontroli komunistów z 1954 r., wyjmująca spod prawa związki zawodowe, „do których „podstępnie" przeniknęli komuniści". Wedle tej ustawy związkiem opanowanym przez komunistów jest każdy związek, którego jakikolwiek członek lub funkcjonariusz miał kiedykolwiek jakieś stosunki z komunistami albo popierał jakąś tezę polityczną, którą popierała także partia komunistyczna. Do stwierdzenia takich podejrzeń wystarczy zeznanie jakiegokolwiek zawodowego szpicla rządowego, jak np. zdeklarowanego krzywoprzysięzcy Matusowa.

Wprawdzie przywódcy trade-unionów raczej sprzyjają stosowaniu tej ustawy wobec postępowych związków, ale chcieliby mieć gwarancje, że nie znajdzie ona zastosowania przeciw nim samym. Poza tym minister przemysłu Weeks wciąż nalega na uchwalenie przez Kongres ulubionego projektu Krajowego Związku Przemysłowców, a mianowicie zastosowania antykartelowej ustawy Shermana, której nigdy naprawdę nie użyto przeciw monopolom, dla spowodowania zakazu związków obejmujących całe gałęzie przemysłu jako „monopoli stanowiących ograniczenie obrotu gospodarczego".

Do Kongresu wniesiona została przez Eisenhowera poprawka do ustawy Tafta-Hartleya, która odbiera robotnikom prawo do strajku narzucając przeprowadzenie kierowanych przez rząd głosowań nad każdą decyzją przerwania pracy. Poprawka ta poddaje fundusze związkowe kontroli Kongresu Stanów Zjednoczonych. Nawiasem mówiąc, jednym z najbardziej cynicznych projektów, które prezydent chciałby uczynić obowiązu-

jącym prawem jest proponowana poprawka do ustawy, wprowadzająca obowiązek podpisywania oświadczeń przez właścicieli i dyrektorów przedsiębiorstw, że... nie są komunistami. W przeciwnym wypadku nie będą oni mogli przeprowadzać rokowań ze swymi robotnikami. Doradcy prezydenta głoszą, że ma to zademonstrować istnienie „bezklasowej demokracji amerykańskiej" i „równości" robotników z kapitalistami.

Zjednoczenie AFL i CIO wiąże się również ze stosunkiem przywódców związkowych do partii demokratycznej i republikańskiej. W przeszłości CIO była związana z partią demokratyczną, podczas gdy partia republikańska znajdowała oparcie w AFL, chociaż większość przywódców AFL była również związana z partią demokratyczną. Tacy czołowi biurokraci-bonzowie AFL, jak Hutchinson, przewodniczący Związku Stolarzy i Cieśli, oraz Mathew Woll, wiceprzewodniczący AFL i arcyreakcjonista, należeli do kierowniczych kół partii republikańskiej, podobnie jak John L. Lewis, przewodniczący Niezależnego Związku Zjednoczonych Górników. Wobec wyraźnego dążenia obecnych rządów republikańskich do zlikwidowania wszystkich zdobyczy społecznych związków zawodowych z czasów Roosevelta, nastąpiło w trade-unionach przegrupowanie sił. Partia republikańska straciła oparcie w AFL. Zarówno AFL, jak i CIO są ściśle związane z partią demokratyczną i prowadzą aktywną kampanię przeciwko Eisenhowerowi i republikanom. Przygotowania do ożywionej kampanii, mającej na celu obalenie rządów republikańskich w czasie wyborów prezydenckich w 1956 roku, również odegrały znaczną rolę w zjednoczeniu AFL i CIO.

Jednakże niezależnie od rachub i zamierzeń przywódców związkowych i interesów monopolistycznego kapitału, jeśli na zjednoczenie AFL i CIO spojrzeć z szerokiej historycznej perspektywy, można stwierdzić, że podobnie jak utworzenie CIO i zorganizowanie robotników podstawowych gałęzi przemysłu w związkach przemysłowych oznaczało osiągnięcie przez amerykański ruch robotniczy wyższego stopnia rozwoju, tak i zjednoczenie AFL z CIO stwarza warunki sprzyjające dokonaniu nowego poważnego kroku naprzód. Można nie bez podstaw wierzyć, że podobnie jak biurokracja związków fachowych, która okopała się w AFL, nie potrafiła w latach trzydziestych zapobiec powstaniu potężnych związków przemysłowych w gałęziach przemysłu produkcji masowej, tak reakcyjnym przywódcom zjednoczonej federacji nie uda sie w latach pięćdziesiątych stłumić masowej fali oporu i walki przeciw gospodarce wojennej i faszyzacji, w obronie pokoju i stopy życiowej ludności. Rozbieżność pomiędzy zamiarami głównych przywódców a najistotniejszymi potrzebami mas znajduje odbicie w charakterystycznym komentarzu pisma „Wall Street Journal" w związku ze zjednoczeniem AFL i CIO. Ten organ amerykańskiego kapitału finansowego pisał w numerze z 11 lutego 1955 r.: „To nie AFL jako taka mogłaby jutro na nieokreślony czas unieruchomić wszystkie samochody w kraju — mógłby to uczynić Związek Kierowców Ciężarówek... CIO sama przez się nie zatrzymywała w przeszłości całego przemysłu samochodowego, ale dokonywał tego Związek Zjednoczonych Robotników Przemysłu Samochodowego, związek należący do CIO. Nie CIO, ale należący do niej Związek Zjednoczonych Robotników Przemysłu Stalowego wygasił na wiele miesięcy marteny Ameryki w czasie wojny koreańskiej. Krótko mówiąc — zarówno AFL, jak i CIO stanowią do pewnego stopnia tylko fasadę".

Zjednoczenie AFL i CIO wzbudziło wśród członków obu federacji nadzieję, że doprowadzi ono do bojowej kontrofensywy przeciw zamachom

monopolistów na warunki bytu i pracy robotników oraz na prawa związków zawodowych. Mnożą się wyraźnie oznaki wzrostu wśród mas świadomości, iż jądrem wszystkich najważniejszych problemów, stojących przed ruchem związkowym, jest wojenna polityka imperialistów Wall Street i zmilitaryzowanie gospodarki. Niewątpliwe są też początki przemian w pojęciach nawet średniego aktywu związkowego w kierunku uznania zasad pokojowego współistnienia i konieczności rozstrzygania sporów pomiędzy państwami w drodze pokojowych rokowań. Na przykład Earl Jimmerson i Patrick V. Gorman — przewodniczący i sekretarz-skarbnik należącego do AFL Związku Zjednoczonych Rzeźników i Masarzy — ostro krytykowali wypowiedź przewodniczącego AFL Meanyego, że pokojowe współistnienie z ZSRR jest niemożliwe, nazywając to oświadczenie głoszeniem „nieuniknionej wojny atomowej".

Podobne poglądy wyrażali ostatnio również przywódcy należącego do CIO Związku Pracowników Hoteli i Restauracji. August Scholle, przewodniczący CIO w stanie Michigan w publicznym oświadczeniu powiedział: „Współistnienie pomiędzy naszym krajem a resztą świata jest koniecznością. Współistnienie i handel pomiędzy naszym narodem a narodami, które mają inny ustrój rządów, musi dojść do skutku". Tego rodzaju nastroje nie należą do wyjątków. Niech świadczy o tym rezolucja, jednomyślnie uchwalona przez Federację Pracy stanu Illinois, reprezentującą około miliona członków AFL. W rezolucji czytamy: „Ruch robotniczy w stanie Illinois i w całych Stanach Zjednoczonych nie tylko zaniepokojony jest niepewnym stanem gospodarki, ale obawia się tego, co mogłoby się stać, gdyby obecne napięcie istniejące na świecie nadal wzrastało i gdyby bronie atomowe i inne narzędzia zniszczenia nadal rozbudowywano i czyniono bardziej zabójczymi". Rezolucja domaga się „pokojowych rokowań ze Wschodem przy stole konferencyjnym".

Nawet Walter Reutner poczuł się zmuszony poprzeć w czasie ostatniego krajowego zjazdu CIO w Los Angeles rezolucję, która wzywa prezydenta Eisenhowera do potępienia agitacji grupy senatora Knowlanda za „natychmiastową wojną". W uchwalonej rezolucji czytamy m. in.: „W ostatnich tygodniach wysoko postawione osobistości urzędowe domagały się prowadzenia polityki zagranicznej, która musiałaby jako nieunikniony rezultat spowodować wybuch niemoralnej, tzw. prewencyjnej wojny i nieuchronną zagładę cywilizacji. Najgłośniej nawoływał do tego przywódca frakcji republikańskiej w Senacie, William Knowland z Kalifornii". Rezolucja postanawia, że CIO „całą siłą, jaką dysponuje", będzie zwalczać rząd Eisenhowera, jeśli nie potępi on Knowlanda.

Związek Zjednoczonych Robotników Przemysłu Samochodowego, popierając politykę Eisenhowera i Dullesa w sprawie Taiwanu, stwierdził jednak, że spełnienie najważniejszych żądań ekonomicznych oraz „wszelki postęp klasy robotniczej jest nierozłącznie związany ze sprawą pokoju światowego".

W marcu br. Związek Robotników Kopalń, Walcowni i Odlewni jeszcze konkretniej ujął sprawę pokoju w swej jednomyślnie uchwalonej rezolucji. Uchwała ta wzywa do zawarcia „układu o kontrolowanym rozbrojeniu i o zakazie wszelkich broni masowej zagłady", do „zmniejszenia przeszkód, które piętrzą się na drodze rozwoju handlu pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a wieloma ważnymi rejonami świata", oraz do „niezwłocznych rokowań pomiędzy pięcioma wielkimi mocarstwami z Chinami włącznie, które

doprowadziłyby do uregulowania wszystkich zasadniczych kwestii spornych". Podobną postawę zajął zjazd Związku Robotników Portowych i Składowych Wybrzeża Zachodniego. W rezolucji tego związku w sprawie polityki zagranicznej czytamy m. in.: „tylko przez rokowania na temat wszystkich nie załatwionych problemów i przez zgodę na jednoczesne rozbrojenie można zmniejszyć niebezpieczeństwo wojny i zabezpieczyć wszędzie interesy prostych ludzi".

Właśnie rosnące nastroje jedności wśród członków związków zawodowych pozwalają Williamowi Z. Fosterowi przewidywać z ufnością, że „masy członkowskie CIO wniosą nowego, bojowego ducha" do zjednoczonej federacji. Foster pisze, że wiele elementów w CIO „nie pogodzi się z reakcją polityczną grupy Meanyego. Sytuacja prowadząca do rozwoju postępowej opozycji może się rzeczywiście stać jedną z najbardziej wartościowych cech obecnego zjednoczenia". Foster powiada dalej: „Czynniki, które zarówno wewnątrz związków, jak i poza nimi planują nadużycie zjednoczonego ruchu robotniczego jako narzędzia Departamentu Stanu w celu prowadzenia z pomocą Meanych i Reutherów imperialistycznej polityki — mogą natknąć się na niespodziankę i rozczarowanie".

Fryderyk Engels — przypominając o burzliwych latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia, kiedy to robotnicy amerykańscy „z dnia na dzień" wysuwali się na czoło światowego ruchu związków zawodowych swą historyczną walką o ośmiogodzinny dzień pracy, walką, która dała światu dzień 1 Maja, dzień międzynarodowej solidarności klasy robotniczej — zwracał uwagę na to, że amerykańska klasa robotnicza potrafi dokonywać w swym rozwoju „historycznych skoków". W swej „Historii Komunistycznej Partii Stanów Zjednoczonych" (str. 549) William Z. Foster roztacza perspektywę rozwoju amerykańskiej klasy robotniczej. Pisze on: „W miarę pogłębiania się powszechnego kryzysu kapitalizmu i wplątywania się imperializmu amerykańskiego w rosnące trudności gospodarcze, najbliższa przyszłość przynosić będzie coraz szybszy polityczny rozwój klasy robotniczej. Bardziej postępowe żądania polityczne i ekonomiczne, wielka niezależna partia zbudowana na bazie klasy robotniczej, szeroki ruch frontu ludowego, postępowe kierownictwo związków zawodowych i wzrost poziomu ideologicznego i masowości partii komunistycznej — oto rozwój równie nieuchronny dla amerykańskiej klasy robotniczej, jak i dla robotników w innych krajach kapitalistycznych. Klasa robotnicza naszego kraju wstąpi w szranki polityczne znacznie prędzej, niż to się kiedykolwiek śniło pijanej władzą panującej klasie kapitalistów..."

RECENZJE i BIBLIOGRAFIA

O niektórych wydawnictwach przyrodniczych „Wiedzy Powszechnej"

W naszej walce o zwycięstwo materialistycznego światopoglądu w świadomości mas bardzo poważną rolę mogą spełnić wydawnictwa popularnonaukowe, udostępniające możliwie jak najszerszym rzeszom czytelników rzetelny dorobek nauki współczesnej, zwłaszcza nowoczesnego przyrodoznawstwa. Z tego punktu widzenia na szczególną uwagę zasługują publikacje „Wiedzy Powszechnej", a przede wszystkim wydane ostatnio prace popularyzatorskie omawiające zagadnienia ewolucji świata zwierzęcego oraz pochodzenia człowieka. Tematyka ta, szczególnie zaś zagadnienie antropogenezy to — jak wiadomo — jeden z centralnych problemów, wokół których toczyła się i toczy niezmiernie ostra walka ideologiczna naukowego światopoglądu materialistycznego z różnego rodzaju poglądami idealistycznymi i fideistycznymi.

Prace popularyzujące osiągnięcia nauki w tej dziedzinie cechować winna szczególna pieczołowitość, i to zarówno w zakresie przejrzystości i przystępności wykładu, jak i starannego doboru materiału faktycznego. Jedynie rzetelność, jasność i siła przekonywająca tego materiału mogą ujawnić czytelnikowi walor prawdy naukowej, w sposób nieodparty wykazującej naturalne pochodzenie człowieka.

Jak spełniają te postulaty wyżej wspomniane publikacje? Nakładem „Wiedzy Powszechnej" ukazały się w ostatnich latach (1953—1954) m. in. następujące prace, omawiające w świetle współczesnego stanu nauki koleje historycznych przemian świata zwierzęcego na ziemi oraz problem pochodzenia człowieka: W. Stęślickiej „Rozmowy o dziejach świata zwierząt" (str. 194, 1954 r.); J. Żabińskiego „Od płetwy rekina do ręki ludzkiej" (str. 217, 1954 r.); W. Stęślickiej „Zwierzęta spokrewnione z człowiekiem" (str. 73, 1953 r.), „Przodkowie człowieka dzisiejszego" (str. 80, 1953 r.), „O pochodzeniu człowieka" (str. 240, 1954 r.); S. Bogusławskiego „Jak człowiek zaczął myśleć i mówić" (str. 134, 1954 r.).

Prace te dotyczą w głównej mierze okresu poprzedzającego proces kształtowania się człowieka, a poświęcone są omówieniu rozwoju i przemian, jakim podlegał świat zwierzęcy na ziemi.

W sposób zupełnie odmienny i znacznie odbiegający od tradycyjnego ujęcia ukazuje w swej pracy problem ewolucji świata zwierzęcego J. Żabiński. Autor posługując się szerokim materiałem z paleontologii oraz anatomii i fizjologii porównawczej, w sposób niezwykle barwny i przystępny, prowadząc niejako z czytelnikiem swobodną gawędę, wykazuje istnienie daleko idącego podobieństwa, a co za tym idzie i jedności genetycznej oraz historycznej zmienno-

ści świata zwierzęcego. Główna uwaga w pracy poświęcona zostaje nie historycznym etapom ewolucji w ogóle, lecz omówieniu przekształceń, jakim w toku ewolucji ulegały poszczególne narządy ciała kręgowców. Przekształcenia te, zależnie od różnorodnych przemian środowiska, doprowadziły do różnokierunkowej specjalizacji pewnych organów u różnych grup zwierzęcych i człowieka. Praca stawia szereg problemów w sposób intrygujący, a często zaskakujący czytelnika. — Czy ludzie podobni są do ryb? Czy płuca powstały ze skrzeli? Czy ssaki lęgną się z jaj? — Na te pytania i na wiele innych znajduje czytelnik odpowiedź w tej pracy. Omawiając dość szczegółowo przekształcenia, jakim ulegały na przestrzeni wieków, np. kończyny oraz układy: pokarmowy, oddechowy, krwionośny czy wreszcie nerwowy u kręgowców, wyjaśniając zagadnienie przejścia do stałocieplności, przemiany w sposobie rozmnażania oraz problem ewolucji funkcji skóry u tejże grupy zwierząt, praca ta bardzo konkretnie wprowadza czytelnika w bogatą problematykę ewolucji. W ten sposób książka Żabińskiego wypełnia dość istotną lukę w tej dziedzinie literatury popularno-naukowej. Zasługą autora jest to, że w pracy swej nie narzuca czytelnikowi gotowych stwierdzeń w formie komunikatu o osiągnięciach nauki, lecz w drodze odpowiedniej argumentacji i doboru materiału faktycznego stara się pobudzić czytelnika do samodzielnego myślenia i wyciągnięcia właściwych wniosków o zmienności świata zwierzęcego i naturalnych przyczynach ewolucji. Na podkreślenie zasługuje również bogate ilustrowanie tekstu rycinami. Często są to rysunki bardzo pomysłowe i dowcipne, które stanowią niejednokrotnie istotną pomoc w zrozumieniu złożonych przekształceń, jakim ulegały takie np. narządy, jak serce czy nerki w procesie rodowego rozwoju.

Bardziej ogólnie, lecz za to szerzej ujmuje problematykę ewolucji książka W. Stęślickiej „Rozmowy o dziejach świata zwierząt". Praca ta ujęta jest interesująco w formę rozmów i dyskusji, którymi urozmaica sobie pobyt na wczasach — korzystając z obecności „profesora zoologii Danejko z Lublina" — grupka zaprzyjaźnionych, choć pochodzących z najrozmaitszych środowisk i regionów kraju ludzi. W kolejnych dyskusjach zapoczątkowanych refleksjami, jakie nasunął wczasowiczom widok rozgwieżdżonej kopuły nocnego nieba w okresie „złotej polskiej jesieni", dowiadujemy się o miejscu Ziemi w świecie, o jej pochodzeniu, o narodzinach życia na niej oraz o rozwoju świata zwierzęcego.

Dyskusje wczasowiczów wprowadzają nas również do warsztatu uczonych, wyjaśniając metody, jakie stosują oni, aby odtworzyć obraz zamierzchłych dziejów ziemi. Zaznaczyć należy, że opowiadania „profesora Danejki" są bogato ilustrowane rycinami, przedstawiającymi wygląd dawno wymarłych zwierząt, zrekonstruowanych na podstawie szczątków kopalnych. W trakcie rozmów zarysowuje się w wyobraźni zarówno uczestników dyskusji jak i czytelników krajobraz, szata roślinna i świat zwierzęcy sprzed milionów lat. Kolejne „wycieczki" w zamierzchłą przeszłość ziemi pozwalają prześledzić następujące po sobie etapy ewolucji świata organicznego. Historia dziejów życia, odtworzona w migawkowym skrócie, ukazuje, jak wzrost ilości istot żywych oraz różnorodność ich form wraz z przemianami klimatycznymi, zmianami ukształtowania skorupy ziemskiej itp. zmuszały niejako istoty żywe do opanowywania coraz to nowych środowisk, do rozprzestrzeniania się z wód morskich na środowisko słodkowodne, lądy stałe, atmosferę, glebę itd. To z kolei stało się przyczyną dalszych przekształceń zarówno funkcji życiowych, jak i poszczególnych postaci istot żywych powodując powstawanie nowych form, wymieranie innych, a również nieuchronne kształtowanie się form o coraz wyższym pozio-

mie organizacji. W ten sposób książka wyjaśnia drogi przemian, które z naturalną koniecznością doprowadziły do wyłonienia ze świata zwierzęcego form stanowiących punkt wyjścia do ukształtowania się istot praludzkich — przodków człowieka współczesnego. Temu ostatniemu problemowi — zagadnieniu pochodzenia człowieka, tj. antropogenezie — poświęcone są pozostałe wymienione wyżej prace.

Te cztery publikacje charakteryzują się zasadniczo podobnym układem treści; ale w zależności od zasadniczej tematyki główny nacisk położony jest w nich na inne punkty teorii antropogenezy. Autorzy stoją na stanowisku materialistycznej teorii antropogenezy opartej na założeniu etapowości, która mówi o kolejno po sobie następujących stadiach rozwoju człowieka. Opisują więc oni kolejno: stadium bezpośrednich zwierzęcych przodków człowieka, czyli dwunożnych człekokształtnych małp stepowych, stadium najstarszych, posługujących się najbardziej prymitywnymi narzędziami istot praludzkich typu Pithecantropus, stadium człowieka neandertalskiego i stadium człowieka rozumnego — Homo sapiens. Pośrednim dowodem słuszności tezy o zwierzęcym pochodzeniu człowieka są fakty, świadczące o jego ścisłym spokrewnieniu ze współcześnie istniejącymi małpami człekokształtnymi. Sprawę tę szczególnie akcentuje praca W. Stęślickiej pt. „Zwierzęta spokrewnione z człowiekiem". Autorka omawia przede wszystkim dane z zakresu anatomii porównawczej i fizjologii. Tak np. opisane zostały m. in. organy szczątkowe (kość ogonowa itp.) oraz występujące cechy wsteczne (atawizmy) u człowieka. Fakty takie, jak chociażby występowanie u każdego człowieka jako przedłużenie kręgosłupa poniżej krzyża 4—5 zrośniętych ze sobą kręgów, stanowiących ukrytą wśród mięśni kość ogonową, mogą znaleźć wyjaśnienie jedynie z ewolucyjnego punktu widzenia.

Podobnie niezwykle przekonywające są dane embriologii porównawczej, które wykazują uderzające wprost podobieństwo przebiegu rozwoju zarodkowego człowieka i zwierząt. W omawianej książce szczególna uwaga poświęcona została miejscu człowieka w systematyce świata zwierzęcego, a zwłaszcza w grupie najwyżej stojących zwierząt należących do Rzędu Naczelnych. Różni przedstawiciele tego rzędu, ich wygląd i sposób życia, charakterystyka szeregu grup małp Starego i Nowego Świata, dalsze czy bliższe ich powiązania z człowiekiem omówione zostały w pracy w sposób szkicowy, lecz dość przejrzysty.

Ujęcia podobne zarówno co do formy, jak i treści znajdujemy i w pozostałych publikacjach W. Stęślickiej. Na pierwszy plan jednak jest w nich wysunięta problematyka paleontologiczna antropogenezy. W sposób popularny omówiony został olbrzymi wykopaliskowy materiał dowodowy, dotyczący poszczególnych etapów rozwoju człowieka. Obejmuje on zarówno dane dotyczące szczątków kostnych, jak i całokształtu zachowanych zabytków rozwijającej się kultury materialnej człowieka. Przy pomocy tego materiału przedstawia autorka poszczególne stadia rozwojowe człowieka, opisując ewolucję typu fizycznego Hominidów (człowiekowatych) oraz etapy przemian w przebiegającym równocześnie rozwoju kultury, począwszy od najprymitywniejszych narzędzi kamiennych Pitekantropusa z okresu preszelskiego.

Interesujące jest dla czytelnika dokonanie konfrontacji nagromadzonego dziś przez naukę materiału faktycznego ze zreferowanymi w książkach podstawowymi założeniami opracowanej przeszło trzy ćwierćwiecza temu teorii Engelsa o roli pracy w procesie uczłowieczenia małpy. Takie zestawienie poglądowe wykazuje w sposób niezwykle przystępny, jak olbrzymią, decydującą

rolę może odegrać w nauce właściwa materialistyczno-dialektyczna metodologia. Niewątpliwe jest, że podstawowa myśl Engelsa dotycząca przyczyn i mechanizmu ewolucji w antropogenezie znajduje dziś w nauce pełne potwierdzenie. Tak np. z pracy Stęślickiej „O pochodzeniu człowieka" możemy się dowiedzieć o licznych znaleziskach w południowej Afryce, dotyczących bardzo interesującej grupy dwunożnych małp człekokształtnych, zwanych Australopithecinae, które poruszały się po ziemi w postawie wyprostowanej. Odżywiały się one głównie pokarmem mięsnym, polując stadami na inne zwierzęta. Posługiwały się przy tym — jak pozwalają wnioskować znaleziska — przypadkowo napotkanymi przedmiotami: kijami, kamieniami, długimi kośćmi itp. Znaleziska południowo-afrykańskie, choć dotyczą istot, które według współczesnych danych same stanowiły jedynie boczną linię w rozwoju prowadzącym do człowieka i wymarły bezpotomnie, świadczą jednak o istnieniu zbliżonych do nich bezpośrednich przedludzkich zwierzęcych przodków człowieka. Poświadcza to zarazem całkowitą słuszność generalnej tezy Engelsa, że zasadniczy przełom w procesie uczłowieczenia dokonał się w związku z zejściem z drzew i naziemnym trybem życia oraz poruszaniem się w postawie wyprostowanej. Uwolnienie ręki od funkcji lokomocyjnych stworzyło warunki do pracy produkcyjnej, która w ewolucji małp dwunożnych zdecydowała o ich uczłowieczeniu.

Omawiając książkę W. Stęślickiej podkreślić warto, iż jest ona bogato ilustrowana, co podnosi siłę przekonywającą wywodów autorki i ułatwia ich przyswojenie czytelnikowi.

Omówione powyżej prace oświetlały problem antropogenezy głównie od strony morfologicznego kształtowania się istot praludzkich i ludzkich. Praca S. Bogusławskiego pt. „Jak człowiek zaczął myśleć i mówić" omawia fizjologiczne zagadnienia historii człowieka, przede wszystkim zaś powstawanie podstaw ludzkiej psychiki — specyficznie ludzkich funkcji centralnego układu nerwowego.

Naświetlenie historycznej drogi ewolucyjnego rozwoju centralnego układu nerwowego u kręgowców, wykazanie, jak pod wpływem coraz bardziej złożonych powiązań organizmów ze środowiskiem rozszerzają się zadania funkcjonalne mózgu, a co za tym idzie — i jego względna (w stosunku do masy ciała) wielkość i złożoność budowy, udokumentowanie, że ta zdolność czynnościowa i organizacja strukturalna mózgu osiągają u Naczelnych poziom w stosunku do pozostałych zwierząt szczególnie wysoki — wszystko to unaocznia czytelnikowi niezwykle doniosłe przesłanki, które m. in. uwarunkowały i uczyniły w ogóle możliwym proces wyodrębniania się praludzi ze świata zwierzęcego. Praca omawia współczesne osiągnięcia materialistycznej fizjologii i psychologii. Nauki te stwierdzają, że u podstaw działalności psychicznej zarówno wyższych zwierząt, jak i człowieka leży ten sam w zasadzie fizjologiczny mechanizm odruchowo-warunkowy i te same zasadnicze prawidłowości. Jeszcze raz potwierdza to istnienie genetycznych powiązań człowieka ze światem zwierzęcym. Jednakże człowiek dysponuje mową i związanym z nią abstrakcyjnym myśleniem, człowiek wytwarzając narzędzia oddziałuje na przyrodę w sposób zamierzony, celowy — a to w sposób bardzo zasadniczy odróżnia go od całego świata zwierzęcego.

Kształtowanie się na podstawie pracy i równocześnie z nią ludzkiej mowy i myślenia znajduje dziś pełne uzasadnienie i przyrodnicze potwierdzenie we współczesnej fizjologii. Zostało to szeroko omówione w książce Bogusławskiego.

Po wykazaniu jakościowej odrębności mowy ludzkiej w stosunku do sposobów porozumiewania się zwierząt autor omawia rozwój struktury i funkcji układu nerwowego w procesie ewolucji, podstawowe, wspólne dla człowieka

i zwierząt zasady wyższych czynności nerwowych w świetle nauki Pawłowa o odruchach warunkowych. Na tej podstawie naświetla kształtowanie się w procesie rozwoju społecznej pracy odrębnego, właściwego jedynie człowiekowi drugiego układu sygnalizacyjnego, ludzkiej mowy i myślenia. Niestety, książkę Bogusławskiego w przeciwieństwie do prac Stęślickiej cechuje stosunkowo ubogi materiał ilustracyjny oraz nazbyt abstrakcyjna forma wykładu.

Jak z powyższego krótkiego przeglądu wynika, wyżej wymienione publikacje powinny i mogą w zasadzie spełnić bardzo doniosłą rolę w popularyzacji w naszym kraju naukowej prawdy o świecie, wiedzy o rozwoju przyrody. Właśnie dlatego należy wskazać na pewne istotne braki omawianych prac, które mogą poważnie ograniczać spełnianie tej roli.

Od wydawnictw popularno-naukowych oczekuje czytelnik nie tylko przystępności i jasności w przedstawieniu omawianej problematyki, lecz także rzetelności i poprawności naukowej, wykluczającej zarówno wszelkie sprzeczności tekstowe, jak i jakikolwiek fałsz czy wulgaryzację.

Niestety, wszystkie niemal omawiane prace nie są wolne od znacznej ilości usterek, a niekiedy nawet poważnych błędów o charakterze zarówno merytorycznym, jak i formalnym. Omówimy jedynie niektóre z nich. Tak np. na str. 140 pracy W. Stęślickiej „O pochodzeniu człowieka" znajdujemy przy uzasadnianiu przez autorkę pozytywnego wpływu pokarmu mięsnego na rozwój mózgu dwunożnych małp stepowych następujące stwierdzenie: „Ponieważ były to jeszcze zwierzęta, więc na rozwój ich mózgu silniejszy wpływ wywierały spożywane pokarmy aniżeli przeżywane wrażenia". W dalszym ciągu autorka stara się uzasadnić tezę, iż u człowieka decydujący wpływ na rozwój mózgu wywierają przeżywane wrażenia w przeciwieństwie do zwierząt, u których rzekomo o rozwoju mózgu decydują bezpośrednio pobierane pokarmy. Wydaje się, że jest to teza niesłuszna i mechanistyczna. Współczesne badania wykazują po pierwsze, iż decydujący wpływ na rozwój funkcjonalny mózgu zwierzęcego posiadają te niezliczone bodźce, które docierają do centralnego układu nerwowego tak ze środowiska zewnętrznego, jak i z samego organizmu (głównie tzw. czucie mięśniowe), i po drugie, iż olbrzymia większość reakcji zachodzących w organizmie dociera do mózgu i oddziaływa nań nie bezpośrednio, lecz na drodze nerwowej. Tak zatem u człowieka jak i u zwierząt o rozwoju mózgu decyduje rozwój funkcji. Dlatego też pokarm mięsny mógł nie wpłynąć decydująco, lecz jedynie stworzyć sprzyjające warunki do wysokiego rozwoju mózgu zwierzęcych przodków człowieka.

Istotnym brakiem tej samej pracy są nieprecyzyjne określenia wieku poszczególnych form istot praludzkich, dezorientujące czytelnika. Tak np. autorka na str. 25 podaje, że człowiek neandertalski żył „ponad 100 tysięcy lat temu", na str. 33 — „przed mniej więcej 200 tysiącami lat", na str. 176 — „300—150 tysięcy lat temu", a na str. 236 stwierdza, że „w połowie tej epoki (lodowej — Z. K.) żył człowiek neandertalski" (obok podany jest czas trwania epoki lodowej — około 1 miliona lat). Przy takim określeniu wieku Neandertalczyka mniej przygotowany czytelnik może się zgubić.

Również w pracy J. Żabińskiego, opracowanej na ogół bardzo starannie, znajdujemy sformułowanie niezupełnie naukowo poprawne. Tak np. na str. 151 książki „Od płetwy rekina do ręki ludzkiej" czytamy: „O ile podrażnienia dochodzące do ośrodków innych części mózgu lub rdzenia wywołują reakcje odruchowe zupełnie nieświadome, o tyle w korze mózgowej półkul tworzą się stany naszej świadomości, po czym, jak wiemy choćby z własnych przeżyć, mogą

w wielu przypadkach zostać opanowane i zahamowane niektóre zwykłe odruchy, jak to świadczy np. opowieść o Mucjuszu Scaevoli. Ponadto właśnie w korze mózgowej powstają owe skojarzenia, będące przyczyną zbadanych przez Pawłowa mniej więcej skomplikowanych odruchów warunkowych..." (podkreślenie Z. K.).

Z przytoczonego fragmentu wynika po pierwsze, że „stany świadomości" pozwalają zahamować „zwykłe odruchy" (co do których nie wiadomo, czy są to odruchy bezwarunkowe, czy też nieskomplikowane odruchy warunkowe); po drugie zaś, że istnieją „ponadto" (tj. oprócz stanów świadomości i zwykłych odruchów) skojarzenia oraz odruchy warunkowe. W ten sposób ujęcie to może u niezorientowanego czytelnika wywołać wrażenie, iż w korze mózgowej człowieka powstają niezależnie od siebie „stany świadomości", „skojarzenia", „odruchy warunkowe" oraz „zwykłe odruchy", przy czym pierwsze w omawianym szeregu odgrywają w stosunku do pozostałych rolę nadrzędną. Niezależność tych wszystkich członów nie jest co prawda zupełna: „skojarzenia są przyczyną odruchów warunkowych". Rzecz jasna, iż tego rodzaju sformułowania wprowadzają jedynie zamęt pojęciowy u czytelnika. Współczesna materialistyczna psychologia oparta na nauce fizjologicznej Pawłowa nie traktuje „stanów świadomości" jako czegoś niezależnego od funkcji odruchowo-warunkowych centralnego układu nerwowego. Nie może ona również traktować skojarzeń jako przyczyny odruchów warunkowych, ponieważ te pierwsze uznaje jedynie za psychiczny, subiektywny wyraz, za pewną stronę obiektywnego procesu fizjologicznego, jakim jest odruch warunkowy.

Najwięcej bodaj wątpliwości budzi praca S. Bogusławskiego „Jak człowiek zaczął myśleć i mówić", choć przyznać trzeba, że jej temat, ze względu na konieczność uprzystępnienia czytelnikowi niezwykle bogatego materiału z rozlicznych dziedzin wiedzy, należy bezwzględnie do najbardziej skomplikowanych i w tym wypadku przed autorem stały szczególnie trudne zadania. Praca ta jest niestety dosyć nużącym, o nieco szkolnym charakterze ujęcia wykładem, który obfituje w stwierdzenia dalekie od naukowej poprawności. Tak np. na str. 94 książki dowiadujemy się, że zwierzęta gatunku Driopithecus, często nazywane przez antropologów „ludomałpami"(?) „...były to istoty przystosowujące się do życia nadrzewnego, które jednak nie zerwały jeszcze zupełnie z życiem naziemnym" (podkreślenie Z. K.). Teza powyższa stanowi — jak się wydaje — pewną nowość w nauce, dotychczas bowiem prawie powszechnie spotkać się można z poglądem, że Driopithecus, tj. małpa leśna (a nie ludomałpa), choć nie zerwała jeszcze z trybem życia nadrzewnym, zaczęła się już przystosowywać do naziemnego trybu życia. Nie chodzi tu po prostu o chochlik drukarski polegający na przestawieniu słów „nadrzewny" i „naziemny", ponieważ na str. 96 autor utwierdza nas w przekonaniu, że „chodzi tu o zwierzęta niezupełnie... przystosowane do przebywania wśród gałęzi drzew". Z jakich naziemnych przodków bezpośrednio wywodzi się zatem, zdaniem autora, Driopithecus? Czyżby nie było bezsporne, że etap specyficznego przystosowania do nadrzewnego trybu życia wraz ze zróżnicowaniem długości kończyn i zmianą postawy ciała był niezbędnym warunkiem przejścia do dwunożności przy wtórnym ewolucyjnym „powrocie" do trybu życia naziemnego? Właśnie naziemny tryb życia z występującymi u pramałp szczególnymi przystosowaniami: zmianą postawy ciała z czworonożnej na siedzącą, przekształceniem kończyn w organy chwytne, przeciwstawieniem dużego palca pozostałym itp. był tu koniecznym ogniwem procesu ewolucyjnego. Z tego punktu widzenia — rzecz oczywista — rzekomo słabe „jeszcze" przystosowanie małpy leśnej do nadrzew-

nego trybu życia bynajmniej nie stwarzałoby warunków szczególnie predystynujących Driopithecusa do dalszej ewolucji w kierunku człowieka, jak to sugeruje autor, ale raczej wprost przeciwnie — stanowiłoby przeszkodę nie do przebycia.

Na str. 93 tejże publikacji przy omawianiu znaczenia bodźców zewnętrznych i wewnętrznych w ewolucyjnym rozwoju mózgu zwierząt i człowieka autor w słusznym dążeniu do uwypuklenia decydującej w ostatecznym rachunku roli bodźców środowiskowych przedstawił sprawę w sposób uproszczony, przekreślając faktycznie znaczenie ewolucyjne bodźców pochodzących od organizmu, które to rzekomo „z natury rzeczy odznaczają się pewną „monotonią", stałością, mniejszą ruchliwością". To, że specyfika stosunku organizmu do środowiska może określać szczególną ruchliwość właśnie pewnych bodźców wewnętrznych, nie zostało tu wzięte pod uwagę. Według autora „rozwój mózgu ludzkiego odbywał się przede wszystkim pod przemożnym wpływem bodźców zewnętrznych". Całkowicie pominięty został czynnik o tak wielkim znaczeniu jak tzw. czucie mięśniowe. O bodźcach kinestetycznych — zwłaszcza tych, które pochodziły od rąk, w okresie późniejszym zaś i od organów mowy — które tak wielką rolę odegrały w rozwoju funkcjonalnym i strukturalnym mózgu w związku z kształtowaniem się ludzkiej pracy i mowy, nie dowiaduje się tu czytelnik niczego.

Na str. 94 omawianej pracy w sposób jednostronny przedstawiony został związek między wielkością mózgu a indywidualnymi zdolnościami umysłowymi człowieka. Ujęcie tego zagadnienia przez autora nasuwać może czytelnikowi nie odpowiadający rzeczywistości wniosek o występowaniu prostej zależności między własnościami psychicznymi a wielkością mózgu u człowieka w rodzaju tezy: im większy mózg, tym zdolniejszy człowiek. Również i sprawa „w jakim... stopniu stosunek wielkości mózgu małpy i człowieka zadecydował o ich własnościach psychicznych" nie jest bynajmniej tak prosta, jak to przedstawiono w książce. Świadczy o tym chociażby fakt, że pewna rodzina południowo-amerykańskich małp szerokonosych (Hapalidae) posiada w porównaniu z rozmiarami ciała największy stosunkowo wśród wszystkich ssaków rozmiar mózgu, co bynajmniej nie idzie w parze z rozwojem ich inteligencji. Wydaje się, że autor omawiając powyższe, trudne zresztą zagadnienie zbyt wielki nacisk położył na przemiany morfologiczne wielkości mózgu, a za mało uwagi poświęcił rozwojowi jego fizjologicznych zdolności funkcjonalnych, co w konsekwencji prowadzić musiało do wskazanych wyżej uproszczeń.

Omówione wyżej nieścisłości nie wyczerpują jednak merytorycznych braków recenzowanej pracy; szereg innych drobniejszych usterek, których niemało niestety znajdujemy na kartkach książki, również przyczynia się w pewnej mierze do obniżenia jej wartości popularyzatorskiej.

Istotnym merytorycznym brakiem wszystkich, jak się wydaje, omawianych wyżej prac jest pewna jednostronność, która występuje w oświetleniu miejsca i roli człowieka wobec przyrody, a zwłaszcza świata zwierzęcego. Słusznie chcąc wykazać naturalne, zwierzęce pochodzenie człowieka i udowodnić jego pokrewieństwo ze światem zwierząt, autorzy zbyt mało uwagi zwracają na drugą stronę tego samego zagadnienia — na wykazanie całej odrębności jakościowej człowieka, na podkreślenie jego szczególnej pozycji w przyrodzie, na wielki humanistyczny sens wspaniałego historycznego rozwoju ludzkiej praktyki, ludzkiej kultury, ludzkiego poznania. Materializm dialektyczny jak najdalszy jest od wszelkich tendencji do „umałpiania" człowieka — wprost przeciwnie, właśnie stwierdzenie faktu, że społeczeństwo ludzkie samo jest w pewnym sen-

sie siłą przyrody, służy do ugruntowania przekonania o nieograniczonych możliwościach poznawczych i twórczych ludzkości, stanowi obiektywną podstawę mobilizacji mas do walki o to, by coraz pełniej realizować się mogły warunki społeczne, godne Człowieka. Oczywiście, byłoby krzywdzące i niezgodne z prawdą, gdybyśmy stwierdzili, że zagadnienie to pominięte zostało w pracach całkowicie: w tym czy innym miejscu, najczęściej na końcu pracy, jest coś niecoś na ten temat powiedziane. Tak np. na str. 231 książki W. Stęślickiej „O pochodzeniu człowieka" czytamy: „Wszystkie fakty zebrane w niniejszej książce wskazują niezbicie na zwierzęce pochodzenie człowieka. Nie należy jednak iść za daleko, bo możemy popełnić nowe błędy. Niektórzy upraszczają sobie naukę o ewolucyjnym pochodzeniu człowieka ze świata zwierząt twierdząc, że między zwierzęciem a człowiekiem nie ma istotnych różnic. Tymczasem tak nie jest i jeśli ktoś tak sądzi, to się myli. Obok dowodów ścisłego pokrewieństwa między człowiekiem i zwierzętami istnieje również wielka ilość dowodów na to, że człowiek różni się gruntownie od wszystkich zwierząt, a więc i od małp «człekokształtnych»". I dalej na półtorej stronicy książki autorka omawia rolę pracy produkcyjnej, różnicę w ustosunkowaniu się zwierzęcia i człowieka do przyrody, by w końcu w jednym zdaniu stwierdzić: „Ponadto (!—Z. K.) odróżnia człowieka od zwierząt związana z pracą mowa ludzka, zdolność do myślenia i umiejętność planowej pracy" (str. 233).

Konieczne jest zwrócenie uwagi na jeszcze jedną kategorię niedociągnięć, które występują na kartach referowanych wydawnictw. Idzie tu mianowicie już nie o ścisłość i precyzyjność wypowiadanych przez autorów myśli, ale o niezbędny walor wszelkiej popularyzacji: o jak najbardziej jasną, przystępną, zrozumiałą formę wykładu. Również i pod tym względem niejedno w omawianych książkach jest do poprawienia.

Jednym z charakterystycznych niedociągnięć tego typu jest posługiwanie się przez autorów skrótami myślowymi, które będąc zrozumiałe dla człowieka znającego omawiane zagadnienia są bądź niezrozumiałe, bądź pozbawione treści dla czytelnika, dla którego praca jest przeznaczona. Przykładowo jedynie — bo nie jest to bynajmniej zjawisko jednostkowe — możemy się tu posłużyć lapidarnym skrótem, którego użyła W. Stęślicka w książce „Zwierzęta spokrewnione z człowiekiem", dla zobrazowania i uzasadnienia tak złożonego procesu, jak proces uczłowieczenia dwunożnej małpy stepowej. „Australopiteków oczywiście nikt nie uczył posługiwania się przedmiotami pomocniczymi jako narzędziami, tak jak to się dzieje z małpami w niewoli. Były to jednakże istoty znacznie wyżej rozwinięte niż dzisiejsze ludo-małpy. Mogła więc w nich powstać **samoistna potrzeba** (? — Z. K.) zastosowania leżącego pod ręką przedmiotu dla strącenia owocu z drzewa, rozbicia orzecha lub muszli ślimaka albo wygrzebania korzonków z ziemi. Potrzeba ta **skłoniła** Australopiteka do uchwycenia kija czy kamienia, aby posłużyć się nim dla **osiągnięcia celu...** W ten więc sposób mógł się rozwinąć i utrwalić nawyk posługiwania się przedmiotami jako narzędziami. Okoliczność ta odegrała decydującą rolę w przejściu od małpy do człowieka.

Im częściej w rękach tych prymitywnych istot pojawiał się kij czy kamień, tym pewniej musiały się one trzymać na dwóch nogach (? — Z. K.) i tym więcej bodźców otrzymywał ich ośrodkowy układ nerwowy. Później w przejściu od przypadkowego do stałego używania tych narzędzi pomocniczych następuje ich obrabianie dla nadania im dogodniejszego kształtu i tak rozpoczyna się tworzenie narzędzi pracy oraz praca ludzka we właściwym tego słowa znaczeniu" (str. 74—75

podkreślenia Z. K.). Czego dowiaduje się czytelnik z powyższego fragmentu? Tego mianowicie, że „samoistna potrzeba" skłoniła Australopiteka do celowej działalności, im częściej zaś kamień pojawiał się w jego rękach, tym pewniej — co wynika w sposób oczywisty — musiał się on trzymać na dwóch nogach. Pominięty tu został cały złożony proces ewolucyjny, w którym konstytucja fizyczna Australopiteków stworzyła z jednej strony warunki i możliwości przypadkowego używania przedmiotów przyrody, z drugiej zaś strony z przyrodniczą koniecznością zmusiła ich do powtarzania tego w sposób systematyczny ze względu na słabe wyposażenie w „kły i pazury". Pominięty został proces, w którym niezliczone skomplikowane wewnętrzne bodźce czucia mięśniowego wraz z bodźcami zewnętrznymi na przestrzeni tysiącleci tak wpłynęły na rozwój funkcjonalny mózgu, iż na gruncie wysoko w stosunku do pozostałego świata zwierzęcego rozwiniętej analizy i syntezy korowej stało się możliwe pierwsze ludzkie działanie i myślenie. Pierwszej ludzkiej abstrakcji: związaniu z elementarnym dźwiękiem elementarnego pojęcia danego rodzaju narzędzia towarzyszył równocześnie pierwszy ludzki czyn: celowe wytworzenie tego narzędzia w procesie społecznej pracy. W ten sposób równoczesne kształtowanie się na gruncie wspólnej walki o byt w pierwotnej hordzie ludzkiej pracy, mowy i myślenia było bezpośrednim rezultatem całego poprzedzającego rozwoju ewolucyjnego. To wszystko jednak zostało w pracy zaledwie zaznaczone. Autorka ograniczyła się w gruncie rzeczy do stwierdzenia decydującej roli pracy w uczłowieczeniu małpy zamiast pokazać mechanizm tego procesu. Potraktowanie najbardziej drażliwego i trudnego problemu w kilku mało mówiących i wieloznacznych zdaniach wydaje się dydaktycznie niesłuszne, chociażby nawet dana praca nie była bezpośrednio temu problemowi poświęcona.

Innym brakiem dydaktycznym jest niewłaściwe używanie porównań i przenośni. Przykład, przenośnia, porównanie wtedy są uzasadnione i mogą odegrać swoją rolę, jeśli pomagają czytelnikowi w zrozumieniu problemu, jeśli przez obrazowość ułatwiają mu przyswojenie sobie istoty zagadnienia. Jeśli jednak porównanie nie wyjaśnia, ale gmatwa sprawę, jeśli może nasuwać czytelnikowi fałszywe wnioski, wtedy autor, który musi być w tym względzie niezwykle ostrożny, winien danego porównania zaniechać.

Do nieudanych raczej zaliczyć należy użyte w pracy J. Żabińskiego porównania ewolucji do zmian w życiu osobnika, które (szczególnie w związku z ryciną na str. 7) sugerować mogą analogię między rozwojem osobniczym a rozwojem gatunku i nasuwać myśl o starzeniu się gatunków. Podobnie niezgrabne jest porównanie atomów do klocków drewnianych (str. 130), poprzednio (str. 129) mówi się bowiem o możliwości rozłupania klocka, który się wówczas „do dalszej zabawy nie nadaje". Tym razem autor używając w porównaniu tego samego klocka ma na myśli nie atom, ale rozpad **wysokomolekularnych cząsteczek** substancji organicznych, które „jak to mówimy w biologii, do dalszej przemiany materii nie mogą już być użyte" (str. 129). Również bardzo pomysłowe ryciny na str. 123—125 tejże książki, ilustrujące w sposób niezwykle poglądowy przemiany narządów wydalniczych w procesie ewolucji, niepotrzebnie zostały zaciemnione przez wprowadzenie do poszczególnych obrazków postaci „istot oglądających różne typy aparatów wydalniczych" (ptak, lancetnik, dżdżownica, żaba, człowiek itp.), co nasuwa niesłuszną myśl, że takie właśnie narządy wydalnicze posiadają istoty umieszczone na danym obrazku. Ryciny na str. 106—107 ilustrujące schematy krążenia krwi są chyba zbyt trudne do zrozumienia, tym bardziej że brak na nich strzałek, które wskazywałyby kierunek ruchu krwi.

Za zupełnie — jak się wydaje — nieudane uznać należy traktowanie przez S. Bogusławskiego („Jak człowiek zaczął myśleć i mówić“ str. 32) wyższych ośrodków układu nerwowego jako wyższych pięter i porównanie ich do planowo zabudowywanej, nowoczesnej dzielnicy miasta.

Po pierwsze, bynajmniej nie jest przekonywające, że „...najwyższe piętra najlepiej spełniają swoją rolę kierowniczą, najlepiej kierują przystosowaniem się zwierzęcia do otaczającej przyrody dlatego właśnie, że są nowe“. Tu właśnie ma tkwić analogia do nowych dzielnic miasta, które najlepiej mogą być przystosowane do potrzeb mieszkańców, ponieważ są dopiero zabudowywane. Z całego jednak powyższego rozumowania wynikałoby, że każdy młody ewolucyjnie ośrodek układu nerwowego jest właśnie z tytułu swojej nowości „niezabudowania“ najbardziej plastyczny, niezależnie od miejsca, jakie dany organizm zajmuje w filogenezie. W takim ujęciu kora mózgowa wyższych kręgowców byłaby najbardziej plastyczna nie dlatego, że jest ona rezultatem długotrwałego procesu postępującej ewolucji układu nerwowego, ale dlatego, że jest „nowa“. Niewątpliwie „nowsza i mniej zabudowana“ kora mózgowa Pitekantropusa również w takim razie winna być organem doskonalszym niż kora współczesnego człowieka myślącego. Powyższe porównanie kory z nie zabudowaną dzielnicą miasta wydaje się jak najbardziej niesłuszne, tym bardziej że niczego w sposób właściwy nie tłumaczy, a nasuwa jedynie czytelnikowi skojarzenia z „budowniczym“ i „planowaniem“ — skojarzenia, od których zapewne autor chciał być jak najbardziej daleki. Z analogicznych zupełnie względów należałoby — wydaje się — zrezygnować z nic w gruncie rzeczy nie wnoszącego porównania stosunku środowiska i kory mózgowej do artysty rzeźbiarza i bryły gliny. Dodajmy jeszcze, że tego rodzaju terminy, jak „strunowce“, „pierścienice“, „bezczaszkowce“, „śluzice“ itp., winny być w publikacjach tego typu starannie wyjaśnione.

* * *

Mimo wszystkich wskazanych wyżej braków i niedociągnięć omawiane wydawnictwa „Wiedzy Powszechnej“ mogą w poważnej mierze spełnić swą rolę zapoznania czytelnika z osiągnięciami pewnych dziedzin wiedzy walczącej o wyzwolenie myśli ludzkiej spod panowania mitów, które sama ludzkość stworzyła. Należy z całym uznaniem podkreślić cenną inicjatywę wydawnictwa „Wiedza Powszechna“, które potrafiło pozyskać współpracę w dziele popularyzacji osiągnięć wiedzy współczesnej znanych przedstawicieli nauki polskiej.

Autorzy tych prac nie zasklepiają się w naukowych pracowniach, ale śmiało podejmują trudne i odpowiedzialne zadania walki o uczynienie osiągnięć współczesnej wiedzy dorobkiem jak najszerszych mas. Podjęli oni dobrą i pożyteczną pracę. Warto, by w ich ślady poszli i inni pracownicy nauki, by piękne tradycje nauki polskiej walczącej z Ciemnogrodem, tradycje Staszica, Kołłątaja i Śniadeckich, tradycje Dicksteina-Młota, Dybowskiego, Nusbauma-Hilarowicza, Krzywickiego i wielu, wielu innych były u nas kultywowane i rozwijane. Warto, by jak najszerzej sięgnął do omówionych wydawnictw działacz świetlicowy, aktywista społeczny i partyjny. Czytelnik znajdzie w tych pracach rozwiązanie niejednej nurtującej ludzi wątpliwości światopoglądowej, znajdzie ciekawy materiał faktyczny uzbrajający nas w walce o zwycięstwo naukowego światopoglądu.

Nowy odbiorca nie zadowala się już dziś informacją, że nauka to i to ustaliła, lecz żąda dowodów, argumentacji, poznania drogi, jaką dochodzi się do prawdy, chce sobie przyswoić nie tylko wiadomości, ale i naukową metodę myślenia.

Nic zatem dziwnego, że przyszłe wydawnictwa tego typu nie mogą — jak to w znacznej mierze występuje w omawianych pracach — ograniczać się do pozytywnego wykładu, do wyłożenia w sposób mniej lub bardziej umiejętny określonej sumy wiadomości. Nie jest to wskazane również z tego względu, iż taka forma ujęcia tematu świadomie czy nieświadomie wypływa z cichego założenia, że wystarczy, by pogląd był słuszny, naukowy, prawdziwy, a już przez to sam utoruje sobie drogę do świadomości mas. W ten sposób pominięty zostaje w gruncie rzeczy fakt, iż do rozsądku ludzkiego dotrzeć trzeba poprzez grube nieraz pokłady przesądów i zabobonów, przy czym odbywa się to nie w próżni ideologicznej, lecz w ostrej walce światopoglądów. Dlatego też w toku całego wykładu niezbędne jest uwzględnianie najbardziej rozpowszechnionych przesądów i wątpliwości, polemika z często spotykanymi argumentami przeciwnika, ukazywanie nauki nie w postaci zastygłej sumy wiedzy, lecz w rozwoju, w ofensywie, w walce.

W związku z koniecznością wysnucia wniosków dotyczących podniesienia metod popularyzacji tych zdobyczy przyrodoznawstwa, które mają ważne znaczenie światopoglądowe, nasuwają się również pewne uwagi natury ogólniejszej. Wśród poważnej części autorów popularnych prac przyrodniczo-światopoglądowych, a także wśród prelegentów TWP z tej dziedziny utarło się błędne — naszym zdaniem — przekonanie, że propaganda naukowego, materialistycznego poglądu na świat będzie tym skuteczniejsza, im bardziej apodyktyczne, bezapelacyjnie orzekające, wykluczające wszelką dyskusję przybierze formy. Zwolennicy tego poglądu w najlepszej zapewne wierze sądzą, że przed odbiorcą nie przekonanym o słuszności materialistycznego światopoglądu, zwłaszcza zaś odbiorcą na niższym poziomie ogólnego wykształcenia, ukryć należy wszelkie słabości obecnego stanu nauki, wszelkie luki naszej wiedzy, wszelkie wątpliwości, momenty dyskusyjne, rozbieżności zdań. Rzecz jasna, powyższa charakterystyka metody popularyzacji, występującej często u ofiarnych skądinąd szermierzy naukowego światopoglądu, jest z konieczności skondensowana, a przez to przejaskrawiona. Jednakże elementy takich poglądów są bardzo rozpowszechnione. Zilustrować to możemy chociażby na przykładzie omówionych wyżej prac W. Stęślickiej. W. Stęślicka — podobnie jak szereg innych uczonych-antropologów — stosuje jednolitą nazwę Australopiteków dla całego kręgu form dwunożnych małp stepowych, tym samym dla wszystkich znalezisk obejmujących formy zbliżone do szczątków istot znalezionych w Transwaalu. *)

Jeśli jednak czytelnik słusznie poinformowany został, że dwunożne małpy stepowe są bezpośrednimi zwierzęcymi przodkami człowieka i że najwięcej o nich wiadomości czerpiemy ze znalezisk południowo-afrykańskich, dlaczego w żadnej książce nie dowiaduje się, że te właśnie południowo-afrykańskie istoty wyginęły bezpotomnie? Dlaczego nie znajduje w broszurach wyjaśnienia, iż wnioski o trybie życia południowo-afrykańskich Australopiteków, wyciągnięte na podstawie znalezisk w Transwaalu, dotyczą rzeczywistych bezpośrednich przodków człowieka jedynie **pośrednio**, przez przynależność do tego samego

*) Sama zresztą autorka również postępuje tu nie bardzo konsekwentnie, w jednej bowiem książce zalicza formę Udabnopithecus z Gruzji do Driopiteków („Rozmowy o dziejach świata zwierząt"—str. 134), w innych zaś do Australopiteków („Przodkowie człowieka dzisiejszego" str. 16—18; „O pochodzeniu człowieka" str. 128—132). W pracy zbiorowej „Proischożdienije czełowieka i drewnije rasselenije czełowieczestwa" Izd. A. N. SSSR Trudy In. Etnografii t. XVI Udabnopithecus zaliczony jest do Driopiteków — por. str. 48.

kręgu form dwunożnych małp stepowych? Oczywiście, autorka nigdzie nie stwierdza, że południowo-afrykańskie Australopiteki były punktem wyjścia rodowodu człowieka, ale przemilczając fakt bezpotomnego wyginięcia tej grupy Australopiteków nie pokazuje trudności, z którymi boryka się nauka o antropogenezie, przemilcza te trudności, które wykorzystywane są przez szermierzy fideizmu. Czyż nie jest to przykład jakiegoś osobliwego „lakiernictwa" w popularyzacji nauki? Czy nie trzeba tak samo określić faktu, iż jako bezsporne podaje się tezy, dotąd nie w pełni wyjaśnione lub wręcz wątpliwe i wywołujące wiele rozbieżności wśród uczonych-antropologów, jak np. wskazywanie okresu istnienia południowo-afrykańskich Australopiteków lub informacja o szczątkach z Njarassa? *) Charakteru takiego ujęcia nie zmienia w żadnej mierze fakt, iż gdzieniegdzie znajdziemy w tekście ogólnikowe zresztą stwierdzenia, że nauka wszystkiego jeszcze nie wykryła. Idzie o to, że ujęcie całości, sam tok wykładu nie ukazuje nam nauki w rozwoju, w powiązaniu z jej dniem wczorajszym, dzisiejszym i perspektywami na przyszłość. Genezy takiego ujmowania zagadnień, jakie tu przykładowo zostało przedstawione, szukać — jak się wydaje — należy w przekonaniu autorów, iż tylko twierdzenia absolutnie pewne, tylko teorie podane w postaci skończonego, gotowego dogmatu mogą przekonać czytelników i słuchaczów o słuszności naukowego światopoglądu. Jako argument na poparcie takiego stanowiska wysuwa się zwykle fakt, iż ujawnienie i przyznanie pewnych braków naszej wiedzy wykorzystywane jest przez naszych przeciwników ideologicznych, a ze strony nie przygotowanego odbiorcy wywołuje reakcję w rodzaju: „jak wam wierzyć, kiedy wy też nic nie wiecie". Jest to stanowisko niesłuszne.

Bezsporne jest wprawdzie, że idealizm i fideizm wykorzystują zawsze aktualną ograniczoność danego stopnia wiedzy dla wykazywania bezsilności nauki, nie znaczy to jednak, by można było przekonać kogokolwiek o potędze rozumu ludzkiego przy pomocy gołosłownych przechwałek, że w każdej dziedzinie już wszystko wiemy i wszystko potrafimy. Właśnie wskazanie na historyczny proces **rozwoju** nauki i praktyki społecznej, na naocznie dostępny dziś każdemu człowiekowi proces przechodzenia ludzkości od niewiedzy do wiedzy będzie tu najskuteczniejszym argumentem.

Jest również niewątpliwe, że popularyzacja osiągnięć nauki nie może polegać na gromadzeniu zbioru problemów spornych i wątpliwości. Jest również bezsporne, że należy dać zdecydowany odpór tym szermierzom fideizmu, którzy chcieliby widzieć w aktualnych lukach naszej wiedzy lub w upadku tych czy innych teorii naukowych oznakę słabości i bezsilności nauki lub jej niezdolności rozstrzygania problemów światopoglądowych. Słusznie odrzucając stanowisko tych pracowników nauki, którzy w ogóle unikają wszelkiej światopoglądowej popularyzacji, widząc w każdym twierdzeniu naukowym jedynie mniej czy bardziej prawdopodobną roboczą hipotezę — nie powinniśmy zdoby-

---

*) Co do tych ostatnich autorka sama stwierdza, że są to „tak pogruchotane szczątki, że niewiele da się z nich odtworzyć". Mimo to informuje dalej — prawdopodobnie dla zwiększenia siły przekonywania — iż „stwierdzono jednak ponad wszelką wątpliwość, że były to szczątki Pitekantropa" („O pochodzeniu człowieka" str. 152).

Prace radzieckie informują, że przynależność szczątków z Njarassa do kręgu Pithecantropus jest sporna. Porównaj w pracy „Proischożdienije czełowieka i drewnije rasselenije czełowieczestwa", str. 78—79.

czy nauki dogmatyzować i przedstawiać jako prawd ostatecznych, nie powinniśmy zacierać różnic między tym, co jest w nauce prawem lub sprawdzoną w praktyce teorią, a tym, co jedynie hipotezą lub sprawą sporną.

Trzeba, w oparciu o dotychczasowe doświadczenia, gruntownie przemyśleć nowe metody popularyzacji naukowego światopoglądu. Potrzebna nam jest taka popularyzacja, która uczyłaby **samodzielności myślenia, naukowej metody myślenia.**

W procesie kształtowania się socjalistycznego narodu w naszym kraju, w walce o to, by **człowiek rozumny** stał się w pełni godny swej nazwy, w kształtowaniu człowieka — świadomego, aktywnego twórcy swej przyszłości, coraz pełniej panującego nad przyrodą, społeczeństwem i sobą samym — tak pojęta popularyzacja osiągnięć współczesnego przyrodoznawstwa może i powinna odegrać istotną rolę.

Zdzisław Kochański

Cztery numery „Nowo Wreme"

Cztery tegoroczne numery teoretycznego organu KC bratniej Bułgarskiej Partii Komunistycznej „Nowo Wreme" zawierają szereg artykułów omawiających problematykę partyjną, gospodarczą i kulturalną Bułgarskiej Republiki Ludowej.

Rzecz jasna, że materiały zamieszczone w pierwszych numerach tegorocznych miesięcznika nie wyczerpują całości bogatej problematyki budownictwa socjalizmu w Bułgarii, niemniej jednak stanowią one ciekawy przyczynek do zrozumienia specyfiki rozwoju Bułgarii i zarazem zasadniczo wspólnej drogi rozwojowej krajów demokracji ludowej do socjalizmu.

* * *

S. Angełow w artykule „Lenin o twórczej roli mas ludowych w budowie socjalizmu" („Nowo Wreme" nr 4) wykazuje, że historia ludowej Bułgarii w ciągu ostatnich dziesięciu lat jest historią coraz szerszego, coraz bardziej aktywnego włączania ludzi pracy do walki o wykorzystanie niewyczerpanych rezerw ludowego ustroju. W kraju rozwija się masowe współzawodnictwo socjalistyczne. Ze szczególną siłą przejawia się twórcza aktywność i inicjatywa mas w ruchu racjonalizatorskim i wynalazczym. W ciągu jednego tylko roku 1954 zgłoszono 27 364 wnioski racjonalizatorskie, z których zatwierdzono 10 754. W produkcji zastosowano w roku ubiegłym blisko 9 000 usprawnień i wynalazków, tj. o 22% więcej niż w 1953 r. Realizacja tylko połowy tych usprawnień przyniosła w efekcie ponad 90 mln. lew oszczędności,

Cz. Michajłow w konsultacji „Płaca robocza w socjalizmie" przytacza dane, jak w rezultacie rozwoju i doskonalenia produkcji socjalistycznej rośnie nieustannie wydajność pracy w przemyśle. Tak np. w okresie pierwszej pięciolatki wydajność pracy wzrosła o 59,4%.

Szybko zwiększa się dochód narodowy. Jeżeli przed rewolucją ludowo-demokratyczną średnie roczne tempo wzrostu dochodu narodowego w Bułgarii wynosiło 1,2%, to w latach władzy ludowej do roku 1952 średni przyrost roczny wynosił 17,6%. W absolutnym wyrażeniu wzrósł on z 51,440 mld. lew w 1948 r. do 78,738 mld. w 1952 r. W przeliczeniu na głowę ludności dochód narodowy podniósł się w tym czasie z 7 tys. lew do blisko 11 tys. lew. W okresie drugiego planu pięcioletniego dochód narodowy wzrośnie o dalszych 50% w porównaniu z rokiem 1952 (ostatnim rokiem pierwszej pięciolatki).

W ciągu ubiegłych dwu lat przeprowadzono w Bułgarii cztery kolejne obniżki cen towarów, dzięki czemu pracujący zaoszczędzili blisko 4 mld. lew. W wyniku wzrostu płac nominalnych i obniżki cen towarów masowego spożycia średnia realna płaca robocza w Bułgarii kształtowała się w roku 1952 na poziomie o 38% wyższym aniżeli w roku 1938.

Jako podstawowe zadanie drugiego planu pięcioletniego BPK wysunęła dalszy wzrost stopy życiowej mas pracujących. Warunkiem wykonania tego zadania jest w pierwszym rzędzie zwiększenie wydajności pracy w przemyśle o oko-

ło 35%, obniżka kosztów własnych produkcji przemysłowej o 16%, wzrost dochodu narodowego o 50%, przy oparciu wzrostu produkcji na rozwoju przemysłu ciężkiego.

Wśród środków niezbędnych dla szybkiego podnoszenia stopy życiowej mas pracujących w Bułgarii szczególne znaczenie ma walka o wzrost produkcji rolnej.

Walka o wzrost produkcji rolnej stanowi jeden z centralnych problemów Bułgarskiej Republiki Ludowej, toteż sprawie tej „Nowo Wreme" poświęca wiele miejsca, m. in. obszerne artykuły wstępne w trzecim i czwartym numerze z br.: „Ku nowym osiągnięciom w walce o wysokie plony w rolnictwie" i „Leninowska nauka o sojuszu robotniczo-chłopskim potężnym narzędziem BPK w budowie socjalizmu".

Z materiałów zawartych w tych artykułach wynika, że w ciągu lat ubiegłych, zwłaszcza w okresie pierwszego planu pięcioletniego, rolnictwo bułgarskie znacznie się rozwinęło. Szczególnie poważne rezultaty osiągnęło bułgarskie chłopstwo pracujące w dziedzinie socjalistycznej przebudowy wsi.

Obecnie istnieje w Bułgarii ponad 2,7 tys. spółdzielni produkcyjnych, obejmujących ponad 60% ziemi uprawnej kraju. Chłopstwo pracujące w Bułgarii w znacznym stopniu przekształciło się już z chłopstwa indywidualnego w chłopów-spółdzielców.

Poważna część spółdzielni produkcyjnych okrzepła pod względem gospodarczo-organizacyjnym. W wielu spółdzielniach istnieje dobra organizacja i dyscyplina pracy. W wyniku osiągania wysokich urodzajów członkowie tych spółdzielni otrzymują wysoką opłatę z tytułu dniówek obrachunkowych.

Znaczny poziom osiągnęła mechanizacja rolnictwa. Na polach Bułgarii pracuje obecnie ponad 14 tys. traktorów i powyżej 1,8 tys. kombajnów.

Mimo jednak znacznych osiągnięć rolnictwa bułgarskiego — jak stwierdził to VI Zjazd BPK — rolnictwo pozostało w tyle za rozwojem przemysłu, co stanowi przyczynę dysproporcji w gospodarce narodowej.

Do końca roku 1954 nie dokonano jeszcze zasadniczego zwrotu w dziedzinie uzyskania wysokich plonów. Rzecz oczywista, że jeśli przed rewolucją ludowo-demokratyczną zbiory pszenicy wynoszące 12—13 q z ha uważane były za normalne, a nawet duże, to szybki rozwój gospodarki narodowej i wzrost stopy życiowej ludności wymaga zasadniczego przełomu w tej dziedzinie.

Poważną przyczyną hamującą rozwój produkcji rolnej w spółdzielniach produkcyjnych, przyczyną niedostatecznego poziomu opłaty za dniówki obrachunkowe średnio w kraju były braki w pracy organizacyjnej, szczególnie zaś w dziedzinie wynagrodzenia za pracę w spółdzielniach.

W niedostatecznym stopniu została utrwalona brygada produkcyjna jako podstawowa forma organizacji pracy w spółdzielniach produkcyjnych. Nie zwalczano dostatecznie braku odpowiedzialności osobistej za użytkowanie i przechowywanie inwentarza. W wielu spółdzielniach naruszano zasadę wynagrodzenia według ilości i jakości pracy, stosując niesłuszną i niesprawiedliwą zasadę „urawniłowki". Nierzadko zdarzały się braki w normowaniu pracy. W szczególności ustalano normy w sposób formalny, bez brania pod uwagę miejscowych warunków produkcyjnych i klimatycznych. W wielu spółdzielniach słaba była jeszcze dyscyplina w dziedzinie rachunkowości i finansów.

Do wymienionych braków występujących w ubiegłym okresie w wielu spółdzielniach produkcyjnych dodać należy błędy popełniane przez aparat planowania, który nie zawsze brał pod uwagę wskazówki agrobiologii i doświadczenia praktyki produkcji.

Wreszcie nie bez znaczenia był fakt niepełnego wykorzystania przez spółdzielnie produkcyjne najnowszych osią-

gnięć agrotechniki, niestosowanie we właściwym zakresie głębokiej orki, siewu krzyżowego i kwadratowo-gniazdowego itd.

Poważne braki występowały także w pracy wielu ośrodków maszynowych, szczególnie jeżeli chodzi o jakość wykonywanych robót polowych oraz pełne wykorzystanie parku traktorowego.

Sprawie oceny stanu rolnictwa, a także znalezieniu środków niezbędnych dla przeprowadzenia zwycięskiej walki o wzrost produkcji rolnej poświęcone było plenum KC BPK w styczniu br. Bezpośrednio po posiedzeniu plenarnym KC odbyła się IV konferencja spółdzielni produkcyjnych, która ustaliła szereg konkretnych posunięć w celu realizacji wskazań plenum styczniowego.

Zgodnie z uchwałami VI Zjazdu BPK, w ciągu drugiego planu pięcioletniego, przy dalszym stałym wzroście przemysłu ciężkiego, inwestycje w rolnictwie zostaną zwiększone 2,3 raza w porównaniu z okresem pierwszej pięciolatki. W roku 1955 dodatkowe inwestycje przeznaczone na cele mechanizacji rolnictwa przewyższą o 45% nakłady inwestycyjne w rolnictwie poczynione w roku ubiegłym. W rezultacie w br. rolnictwo obsługiwać będzie 19 357 traktorów i 3 000 kombajnów zbożowych.

Plenum styczniowe i konferencja spółdzielni produkcyjnych uchwaliły szereg zmian mających na celu wzmocnienie bodźców materialnego zainteresowania spółdzielców we wzroście produkcji rolnej. W szczególności obniżono opłatę spółdzielni produkcyjnych za usługi ośrodków maszynowych. Obniżka ta, jeżeli chodzi o prace polowe, sięga 50%. Znacznie podwyższono państwowe ceny skupu produktów rolnych. Tak na przykład cena pszenicy została podniesiona o 33%, kukurydzy — o 40%.

Wprowadzono szereg poprawek do wzorcowego statutu spółdzielni produkcyjnych w celu powiększenia udziału opłaty za dniówki obrachunkowe w dochodzie spółdzielni. Potrącenia na fundusz niepodzielny zostały zmniejszone z 7% do 5%, przy czym z funduszu tego mają być opłacane dniówki w budownictwie i przy pracach melioracyjnych. Udział wydatków administracyjnych został zmniejszony z 3% do 2%. Na powiększenie funduszów obrotowych spółdzielni przydzielać się będzie 1% zamiast — jak dotychczas — 2% pieniężnych dochodów spółdzielni.

* * *

Podstawowym ogniwem w walce o pełne wykorzystanie rezerw rolnictwa jest — jak stwierdził tow. W. Czerwenkow na powiatowej konferencji partyjnej w Plewnie w marcu br. — udoskonalenie politycznego i organizacyjnego kierownictwa rolnictwem.

Przed radami narodowymi postawione zostało zadanie zdecydowanego zerwania z dotychczasową praktyką papierkowego kierowania gospodarką rolną, zadanie konkretnego, opartego na bezpośrednim kontakcie z terenem czuwania nad racjonalnym rozwojem rolnictwa.

Wysunięcie przez KC BPK zadania udoskonalenia politycznego i organizacyjnego kierownictwa rolnictwem jako podstawowego ogniwa w walce o pełne wykorzystanie rezerw gospodarki rolnej wymaga nowych form pracy aparatu partyjnego.

Na podstawie uchwał plenum styczniowego we wszystkich komitetach powiatowych utworzone zostały grupy instruktorów z sekretarzem KP na czele. Grupy te odpowiadają przed komitetem za stan pracy przydzielonych im organizacji partyjnych, spółdzielni produkcyjnych i wsi.

Zadania postawione przez plenum styczniowe wymagają gruntownej przebudowy pracy komitetów powiatowych, tak by każdy z członków komitetu osobiście odpowiadał za stan określonej spółdzielni produkcyjnej, ośrodka maszynowego, wsi.

Wymaga to zasadniczej zmiany stylu pracy komitetu partyjnego. W szczegól-

ności konieczne jest zdecydowane zerwanie z praktyką oceny pracy na podstawie otrzymywanych informacji i sprawozdań. Podstawową formą pracy winien być bezpośredni kontakt z żywymi ludźmi — przewodniczącymi spółdzielni produkcyjnych, brygadzistami, dyrektorami ośrodków maszynowych, agronomami i mechanizatorami, ze spółdzielcami i indywidualnymi gospodarzami.

Nakreślony w uchwałach plenum styczniowego KC BPK nowy styl pracy komitetów powiatowych wymaga większego niż dotychczas oparcia pracy komitetu na bezpośrednim kontakcie z podstawowymi organizacjami partyjnymi spółdzielni, ośrodków maszynowych i państwowych gospodarstw rolnych, a także z terytorialnymi organizacjami na wsi.

Z drugiej strony wprowadzenie nowego stylu pracy wymaga maksymalnej aktywizacji dołowych organizacji partyjnych, ulepszenia stylu pracy podstawowych organizacji partyjnych, zwiększenia aktywności grup partyjnych.

Zamieszczone w miesięczniku „Nowo Wreme" materiały z życia partii obrazują wzrost aktywności dołowych ogniw partyjnych w walce o wykonanie zadań nakreślonych przez VI Zjazd BPK.

Jednym z przejawów ulepszenia stylu pracy instancji partyjnych w myśl wskazań VI Zjazdu jest wzrost roli aktywu. W styczniowym numerze miesięcznika znajdujemy analizę pracy pod tym kątem powiatowej organizacji w Michajłowgradzie.

Jeżeli przed VI Zjazdem w ciągu całego 1953 roku odbyły się w Michajłowgradzie jedynie dwa zebrania aktywu powiatowego, to po Zjeździe w ciągu 9 miesięcy przeprowadzono 4 takie zebrania. Jedno z zebrań aktywu powiatowego poświęcone było omówieniu posunięć niezbędnych do realizacji dyrektyw partii w sprawie wzrostu hodowli i odpowiednich zarządzeń Ministerstwa Rolnictwa. Komitet powiatowy włączył do pracy przygotowawczej szereg najlepszych specjalistów, weterynarzy i zootechników. Przeprowadzono analizę stanu ferm hodowlanych w spółdzielniach produkcyjnych. Przygotowane w ten sposób zebranie aktywu powiatowego przebiegało w atmosferze wysokiej aktywności. Obecnych było ponad 400 osób. W dyskusji nad referatem wzięli udział najlepsi hodowcy, kierownicy spółdzielni produkcyjnych i ferm hodowlanych, specjaliści, sekretarze organizacji partyjnych.

Zebranie to wskazało na brak wystarczającej bazy paszowej i niedostateczne zainteresowanie się tą sprawą ze strony kierownictwa spółdzielni. Aktyw mówił o słabym upartyjnieniu pracowników ferm hodowlanych, niedocenianiu konieczności pracy politycznej w fermach i niezwracaniu dostatecznej uwagi na stałe podnoszenie kwalifikacji. Wreszcie podkreślano konieczność poprawy kulturalno-bytowych warunków członków spółdzielni zatrudnionych w dziedzinie hodowli.

Jednocześnie na zebraniu aktywu w szerokim zakresie wymienili swe doświadczenia przodujący hodowcy powiatu.

W ten sposób zebranie aktywu pozwoliło komitetowi powiatowemu na przeprowadzenie gębokiej analizy przyczyn niedostatecznego rozwoju hodowli w powiecie, pomogło w ulepszeniu stylu pracy partyjnej zarówno dołowych organizacji, jak i samego KP.

W ostatnim okresie silnie wzrosła aktywność organizacji podstawowych, rozwinęła się demokracja wewnątrzpartyjna. Świadczą o tym przytoczone w artykule wstępnym lutowego numeru „Nowo Wreme" dane dotyczące zebrań sprawozdawczo-wyborczych organizacji podstawowych. Tak na przykład, w okręgu Ruse około 94% członków uczestniczyło w zebraniach sprawozdawczo-wyborczych, a nie usprawiedliwionych nieobecności było zaledwie 0.5%. W okręgach Plowdiw, Ruse, Tyrnow w dyskusji na tych zebraniach zabierało głos ponad 50% obecnych członków partii i kandy-

datów. Jednakże obok tych niewątpliwych osiągnięć zdarzają się wypadki niedoceniania zebrań podstawowej organizacji. W szczególności niejednokrotnie sekretarze i egzekutywy przejawiają tendencję do „zastępowania" podstawowych organizacji. Nie zawsze też właściwie kierują pracą organizacji podstawowych instancje partyjne, które częstokroć hamują ich inicjatwę narzucając z góry ułożoną tematykę pracy.

Kierownicza, awangardowa rola w produkcji, a w szczególności w walce o wysokie urodzaje w rolnictwie wymaga umiejętnego rozstawienia komunistów w produkcji. Istnieją jeszcze i tacy członkowie partii, którzy nie wypełniają swej awangardowej roli, obawiają się trudności, szukają lekkiej i spokojnej pracy. W szeregu wiejskich organizacji podstawowych większość komunistów pracuje w administracji. Ze stanem takim nie wolno się godzić, gdyż obowiązkiem komunisty jest znajdować się tam, gdzie bezpośrednio decydują się losy planu produkcyjnego.

Realizacja wysuniętych przez partię zadań bezpośredniego, konkretnego kierownictwa produkcją rolną wymaga organizacyjnego ujęcia pracy członków partii zatrudnionych bezpośrednio w produkcji, w brygadach polowych, w fermach hodowlanych. Taką formą więzi partyjnej, realizowanej bezpośrednio w produkcji, są grupy partyjne. O doświadczeniach grup partyjnych w spółdzielniach produkcyjnych pisze sekretarz okręgowego komitetu BPK w Chaskowie — G. Sarakostow w lutowym numerze miesięcznika.

Przed VI Zjazdem BPK w okręgu nie zwracano dostatecznej uwagi na pracę grup partyjnych. Także sekretarze organizacji podstawowych niedostatecznie pomagali w pracy grup partyjnych. Poczynając od kwietnia ub. r., w rezultacie podjętej przez komitet okręgowy walki o wzrost znaczenia grup partyjnych, w rezultacie pomocy udzielonej grupom partyjnym przez komitety powiatowe, wzmogła się znacznie aktywność grup i wzrosła ich liczebność. I tak w ciągu ub. r. w spółdzielniach produkcyjnych okręgu utworzono 94 nowe grupy w brygadach i fermach hodowlanych. Łącznie w spółdzielniach produkcyjnych istnieje obecnie 500 grup partyjnych, w których w ub. r. pracowało o 800 członków partii więcej aniżeli w 1953 r.

Doświadczenie pracy grup partyjnych wykazuje, że właśnie tutaj, bezpośrednio w produkcji, decyduje rola partii w walce o wykonanie zadań gospodarczych nakreślonych przez VI Zjazd i plenum styczniowe. Przytoczone w artykule niezmiernie ciekawe przykłady dowodzą, jak dobra praca grup partyjnych prowadzi do podniesienia świadomości i umiejętności spółdzielców, dopomaga w szybkim opanowaniu uprawy nowych kultur, w wynajdywaniu ukrytych rezerw produkcyjnych. Ważną rolę spełnia w rolnictwie współpraca grup partyjnych traktorzystów ośrodków maszynowych z grupami brygad polowych spółdzielni produkcyjnych.

* * *

Obok problematyki gospodarczo-politycznej i zagadnień życia wewnątrzpartyjnego miesięcznik „Nowo Wreme" udziela dużo miejsca problematyce historycznej i ogólnoteoretycznej. W szczególności w numerze styczniowym został zamieszczony obszerny artykuł omawiający stosunek bułgarskich marksistów „tiesniaków" (lewicowych socjalistów) do rewolucji 1905 r. W marcowym numerze miesięcznika znajdujemy artykuł I. Wyłowa o hasłach strategicznych BPK w kwestii chłopskiej. Szczególnie interesująca problematyka została poruszona w obszernej konsultacji A. Czarykczijewa „Dwa etapy w rozwoju demokracji ludowej", zamieszczonej w lutowym numerze miesięcznika.

Po krótkim wstępie ogólnoteoretycznym autor konsultacji przechodzi do szczegółowej analizy problematyki poszczególnych etapów rewolucji w Bułgarii.

A. Czarykczijew pisze, że treścią burżuazyjno-demokratycznego etapu rewolucji jest walka o likwidację przeżytków feudalnych. Mimo że w każdym kraju kapitalistycznym, nie wyłączając Anglii, istnieją większe lub mniejsze przeżytki feudalne, nie oznacza to jednak, by w określonych warunkach nie mogły one być zlikwidowane niejako „po drodze" przez rewolucję socjalistyczną.

Jeżeli chodzi o takie zadania, jak walka przeciw faszyzmowi, imperializmowi, o wyzwolenie narodowe, nie stanowią one same przez się o konieczności burżuazyjno-demokratycznego etapu rewolucji.

W dziedzinie likwidacji przeżytków feudalnych Bułgaria wyprzedziła takie kraje, jak Polska, Węgry, Rumunia, gdyż w wyniku wojny rosyjsko-tureckiej lat 1877—1878, która zniosła panowanie Turcji (Turcy byli w Bułgarii warstwą obszarniczą), rolnictwo oparte zostało na podstawach kapitalistycznych. Takie zaś przeżytki, jak połownictwo, monarchia, nie wymagały odrębnego etapu rewolucji burżuazyjno-demokratycznej.

BPK jeszcze na I Zjeździe w 1919 r. wysunęła jako cel strategiczny obalenie ustroju kapitalistycznego i wprowadzenie dyktatury proletariatu. To słuszne stanowisko partii zostało następnie rozwinięte w szeregu dokumentów i było podstawą programu partyjnego do 1944 r.

Wychodząc z przeprowadzonego w artykule podziału na etap zdobycia i umocnienia dyktatury proletariatu i etap budowy społeczeństwa socjalistycznego, autor stwierdza, że rewolucja w Bułgarii wykazuje szereg cech wspólnych z innymi krajami demokracji ludowej w odróżnieniu od rewolucji w Rosji, a także szereg cech szczególnych. Autor wskazuje w dalszym ciągu na te cechy rewolucji w Bułgarii, które — jego zdaniem — mają największe znaczenie dla wykazania istoty i specyfiki etapów rewolucji w Bułgarii.

Bułgaria w odróżnieniu np. od Rumunii i Węgier nie przechodziła przez burżuazyjno-demokratyczny etap rewolucji. Nie było tu okresu, w którym władza rewolucyjna pełniłaby funkcje dyktatury proletariatu i chłopstwa.

Autor zwraca uwagę, że niektórzy towarzysze nie dość wnikliwie analizowali sytuację w przededniu 9 września 1944 r., w szczególności przeceniali zakres przeżytków feudalnych w Bułgarii.

Argumentacja tych towarzyszy opierała się na tym, że we wszystkich krajach demokracji ludowej w ciągu szeregu lat prowadzono walkę o wykonanie zadań ogólnodemokratycznych. Zorganizowano w związku z tym w tych krajach szerokie fronty narodowe. Te cechy wspólne dla wszystkich bez wyjątku krajów demokracji ludowej sugerowały niektórym towarzyszom pogląd, że we wszystkich krajach łącznie z Bułgarią w tym czasie rewolucja była w swej istocie burżuazyjno-demokratyczna, a władza w owym okresie stanowiła formę dyktatury proletariatu i chłopstwa [1]).

Autor stwierdza, że wniosek ten słuszny w stosunku do krajów, w których nie była uprzednio dokonana rewolucja burżuazyjno-demokratyczna, nie może odnosić się do Bułgarii. Zwraca on uwagę na fakt, że walka przeciw dyktaturze faszystowskiej nie tracąc swego ogólnodemokratycznego charakteru jest w swej istocie walką antykapitalistyczną, nie zaś antyfeudalną.

„Jeżeli w danym kraju nie została zlikwidowana własność obszarnicza, likwidacja faszyzmu może być połączona z wypełnieniem zadań rewolucji burżuazyjno-demokratycznej. Jeżeli nie ma tych feudalnych pozostałości, zależnie od stopnia uświadomienia politycznego i zorganizowania proletariatu i od spójni jego z pozostałymi grupami ludu pracującego, likwidacja faszyzmu może przekształcić się bezpośrednio w początek rewolucji socjalistycznej albo też po likwidacji faszyzmu kraj pozostanie w ramach ustro-

[1]) Przeciwko takiemu ujmowaniu przebiegu rewolucji w Bułgarii występuje także Ż. Natan w artykule „Nowy podręcznik ekonomii politycznej", „Nowo Wreme" nr 4, 1955 r., str. 80—82.

ju demokracji burżuazyjnej. W żadnym z tych trzech wypadków jednak likwidacja faszyzmu sama przez się nie jest równoznaczna z rewolucją burżuazyjno-demokratyczną" [2]).

Autor przypomina, że w Bułgarii już po przewrocie faszystowskim dokonanym w czerwcu 1923 r. taktyczne zadanie partii, jakim była walka z faszyzmem, ściśle wiązało się z jej zadaniem strategicznym — z walką o dyktaturę proletariatu [3]).

Nowe warunki wywołane przez II wojnę światową wymagały jeszcze bardziej konsekwentnego stosowania taktyki jednolitego frontu, nie spowodowały jednak zmiany strategii.

W Bułgarii już w dniach powstania wrześniowego 1944 r. partia komunistyczna odgrywała kierowniczą rolę we froncie narodowym i w powstającym nowym aparacie państwowym.

W dniach powstania wrześniowego dokonano ważnych przekształceń w dziedzinie własności środków produkcji. Własność kliki monarchofaszystowskiej i państwa burżuazyjnego została skonfiskowana i przekształcona we własność socjalistyczną.

Według autora w związku z analizą omawianego okresu zwrócić należy uwagę na istotne momenty natury subiektywnej. Jeżeli nacjonalizacja przemysłu została przeprowadzona dopiero w końcu 1947 r., to nie wolno zapominać o nie unormowanej sytuacji zewnętrznej Republiki Bułgarskiej w pierwszym okresie jej istnienia.

Wychodząc z przeprowadzonego na wstępie podziału na etapy rewolucji, autor stwierdza, że z przejściem do budowy podstaw socjalizmu rewolucja w Bułgarii weszła w II etap swego rozwoju.

Końcem II etapu będzie: po pierwsze — całkowita likwidacja klas wyzyskujących, po drugie — uspółdzielczenie gospodarki drobnotowarowej, po trzecie — likwidacja sektora prywatnego w dziedzinie cyrkulacji towarowej i po czwarte — zakończenie rewolucji kulturalnej.

Andrzej Pawłowski

---

[2]) „Nowo Wreme" nr 2, 1955 r., str. 70—71.

[3]) Por. „Nowo Wreme" nr 1, 1955 r. str. 74—75, a także artykuł I. Wyłowa „Hasła strategiczne BPK w kwestii chłopskiej": „Bułgarska Partia Komunistyczna nigdy nie zajmowała stanowiska, że stoi przed nami rewolucja burżuazyjno-demokratyczna. Jeszcze przed wstąpieniem do Międzynarodówki Komunistycznej „tiesni" socjaliści oświecali i organizowali robotników mając właśnie na uwadze dojrzewającą u nas rewolucję socjalistyczną. I było to w pełni słuszne". „Nowo Wreme" nr 3, 1955 r., str. 21.

LISTY i ODPOWIEDZI

Towarzysz A. S. (Poznań), wykładowca szkolenia partyjnego, w liście do redakcji prosi o wyjaśnienie następującego zagadnienia: Na czym polega różnica między sytuacją Polski w r. 1939 a sytuacją obecną w r. 1955, jeżeli chodzi o zabezpieczenie niepodległości i suwerenności naszego państwa?

Odpowiedź

Pobieżna nawet orientacja w położeniu Polski u progu II wojny światowej i obecnie pozwala jasno widzieć, jak wielka przepaść dzieli tamten miniony okres od dzisiejszego stanu rzeczy. Przed 16 laty kraj nasz stanął do śmiertelnej rozprawy z wrogiem — samotny, nieprzygotowany, niemal bezbronny. Dziś niewzruszonym oparciem niepodległości Polski Ludowej i nienaruszalności jej granic jest cały, blisko miliardowy obóz krajów demokratycznych, jest przede wszystkim ogromna potęga Związku Radzieckiego. Dziś siły gospodarcze, obronne i moralno-polityczne naszego ludowego państwa są wielokrotnie większe niż w r. 1939.

Aby nieco szczegółowiej odpowiedzieć na postawione wyżej pytanie, trzeba rozważyć przynajmniej dwa podstawowe elementy:

1) osamotnienie Polski w 1939 r. i silne oparcie Polski współczesnej o cały obóz pokoju i socjalizmu — jako wynik 10-letniej polityki naszej partii i rządu ludowego;

2) różnicę w potencjale gospodarczym i w sile obronnej Polski w r. 1939 i w r. 1955.



Napad Niemiec hitlerowskich we wrześniu 1939 r. zakończył się bezprzykładną w naszej historii katastrofą. Był to wynik nie tylko słabości gospodarczej i militarnej naszego kraju (o czym będzie mowa niżej); był to w decydującej mierze rezultat polityki zagranicznej rządów burżuazyjnych.

Jaka to była polityka?

Polityka zagraniczna dzierżącej przez 20 lat władzę burżuazji polskiej była przedłużeniem jej polityki wewnętrznej, miała przed sobą te same klasowe cele. Jak motorem polityki wewnętrznej było utrzymanie stanu posiadania i ochrona interesów kapitalistów i obszarników, a więc mniejszości kosztem ogromnej większości narodu, tak i w polityce zagranicznej rządów przedwrześniowych dominowały interesy klas posiadających. Gdy występowała sprzeczność między interesem narodowym Polski a interesami klasowymi burżuazji, te ostatnie przekreślały ten pierwszy.

Tak było w latach 1919—1920, kiedy dobro narodu polskiego wymagało skupienia wysiłków dla odzyskania Śląska, Warmii, Mazur i Pomorza, a piłsudczyzna odwracała się plecami od tych rdzennie polskich ziem na zachodzie i północy i pchała kraj do zaborczej wojny na wschodzie. Tak było w kluczowej sprawie — sprawie zabezpieczenia kraju przed groźbą imperializmu niemieckiego, zwłaszcza po dojściu Hitlera do władzy.

Jasne było, że imperialiści niemieccy nigdy nie pogodzili się po klęsce w I wojnie światowej z powstaniem państwa polskiego, z utratą Poznańskiego, części Górnego Śląska i Pomorza. Jasne było, że dążąc do odzyskania utraconej po wojnie w latach 1914—1918 dominującej pozycji w Europie imperializm niemiecki przygotowywać się będzie do uderzenia przede wszystkim na wschód, a więc na Polskę, Czechosłowację i Związek Radziecki.

Elementarna troska o niepodległość Polski, o byt narodu polskiego nakazywała czynić wszystko, aby nie dopuścić do odzyskania sił przez imperializm niemiecki, a w razie zagrożenia z jego strony — sprzymierzyć się z tymi państwami w Europie, dla których tak samo jak dla Polski imperializm niemiecki stanowił śmiertelne niebezpieczeństwo. Dobro narodu polskiego nakazywało uczestnictwo w organizowaniu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie przeciwko gotującemu się do napaści agresorowi.

Prowadzenie takiej polityki zagranicznej było możliwe. Wielki sąsiad Polski na wschodzie, Związek Radziecki, świadom od początku, czym grozi imperializm niemiecki w swojej najbardziej agresywnej, faszystowskiej postaci, występował raz po raz na forum Ligi Narodów z inicjatywą zorganizowania bezpieczeństwa zbiorowego dla zapobieżenia, a w razie potrzeby — odparcia agresji. Czuła się zagrożona przez imperializm niemiecki Czechosłowacja, nasz sąsiad na południu. Był okres, kiedy Francja z inicjatywy swego ministra spraw zagranicznych Louis Barthou proponowała w 1934 r. Polsce zawarcie paktu wschodniego, to jest porozumienia Francji, Związku Radzieckiego, Polski i Czechosłowacji dla wspólnej obrony przed militaryzmem niemieckim.

Ale rządy sanacyjne z Piłsudskim, Beckiem i Śmigłym na czele poszły inną drogą. Ci główni winowajcy klęski wrześniowej wybrali drogę porozumienia z hitleryzmem, a nawet czynnego popierania jego polityki. Wybrali drogę torpedowania wszelkich prób, zmierzających do stworzenia wspólnego frontu przeciw agresorowi.

Dlaczego?

Dlatego, że według koncepcji sił reakcyjnych na świecie, w tym również reakcji polskiej, Niemcy faszystowskie miały stanowić najmocniejszą zaporę dla wszelkich ruchów demokratycznych i postępowych w Europie, a przede wszystkim miały być opancerzonym kułakiem kapitału międzynarodowego dla rozbicia Związku Radzieckiego. Narastający w Europie, również w Polsce, ruch rewolucyjny i rosnąca z każdym rokiem siła państwa radzieckiego napawały przerażeniem świat kapitalistyczny, w tym również burżuazję polską i jej rząd sanacyjny. Uzbrojony faszyzm niemiecki miał przed tym ruchem ludowym zabezpieczyć — i stąd intensywne finansowanie Hitlera przez kapitał amerykański i angielski, stąd prohitlerowska i antyradziecka polityka sanacji. Polscy kapitaliści i obszarnicy nie ukrywali, że zamierzają wziąć czynny udział w zapowiadanym przez Hitlera najeździe na Związek Radziecki. Zawczasu już obliczali, jakie to połacie radzieckiej Ukrainy i Białorusi przypadną im jako łupy wojenne, i w tym kierunku nastawiali całą swoją politykę zaniedbując całkowicie zabezpieczenie kraju przed rosnącym gwałtownie i coraz bezczelniejszym niemieckim militaryzmem.

Jak bardzo polityka rządu sanacyjnego pomogła Hitlerowi w realizacji jego planów, gdy był jeszcze słaby, jak poważnie ułatwiła mu zajęcie dogodnych pozycji do rozpoczęcia wojny — długo by pisać. Wystarczy, jak sądzę, przypom-

nieć notatkę, którą sporządził jesienią 1938 r. hitlerowski minister spraw zagranicznych Ribbentrop.

„Dziś o godz. 1 — pisze on — przyjąłem polskiego ambasadora Lipskiego... P. Lipski odczytał z kartki wyjątki z otrzymanej instrukcji. Minister spraw zagranicznych Beck jest zdania, że polsko-niemieckie stosunki przetrwały, na ogół biorąc, próbę.

W czasie kryzysu czeskiego okazało się, że pakt polsko-niemiecki został zbudowany na trwałej podstawie. Minister spraw zagranicznych Beck wierzy, **że prostolinijna polityka Polski była dla Niemiec korzystna przy uzyskaniu Sudetów i przyczyniła się w sposób istotny do tego, że sprawa została gładko rozwiązana w myśl życzeń niemieckich.** Rząd polski pozostał w czasie tych krytycznych dni nieczuły na syrenie głosy, rozlegające się z wiadomej strony.

Odpowiedziałem p. Lipskiemu, że i ja również uważam, że pakt niemiecko-polski okazał się odporny na ciosy i uderzenia... Zresztą **jestem z nim zgodny w tym, że również i postawa Polski ułatwiła Niemcom sytuację".** *)

Do czego to w końcu doprowadziło?

Doprowadziło do stanu rzeczy, jaki się wytworzył wiosną 1939 r. Mianowicie po zagrabieniu całej Czechosłowacji przez III Rzeszę Polska znalazła się sam na sam z Hitlerem, otaczającym nasz kraj z trzech stron, Polska znalazła się bez sojuszników wobec agresora, szykującego się do skoku. Piszemy „bez sojuszników", ponieważ układ z Francją i umowa o wzajemnej pomocy z Anglią były, co potwierdził wrzesień 1939 r., tylko manewrem i grą Paryża i Londynu. Ówczesne rządy angielski i francuski zmierzały tylko do tego, aby ostrze hitlerowskiej agresji skierowało się na wschód, przez trupa Polski na Związek Radziecki. Rządy te nie zamierzały udzielić i, jak wiemy, nie udzieliły Polsce żadnej pomocy pozostawiając ją samą swemu tragicznemu losowi.

Była jeszcze jedyna możliwość ratunku w przyjęciu pomocy ZSRR, który mimo całej wrogości polityki Rydza i Becka pomoc tę Polsce ofiarowywał. Ale rząd sanacyjny wbrew najbardziej oczywistym interesom narodu polskiego pomoc tę nawet w obliczu wojny odrzucił. Ambasador Becka w Paryżu Łukasiewicz takie złożył oświadczenie francuskiemu ministrowi Bonnet:

„...dla uniknięcia nieporozumienia i niejasności muszę stwierdzić, że w rozmowach gen. Gamelin z Marszałkiem Śmigłym Rydzem sprawa ewentualnej pomocy materiałowej i surowcowej ze strony Rosji Sowieckiej była poruszona przez gen. Gamelin, że jednak Marszałek Śmigły Rydz wykluczył zdecydowanie jakiekolwiek rozmowy czy dyskusje na ten temat..."

A „sam" Beck oświadczył dnia 19 sierpnia 1939 r., a więc na niespełna 2 tygodnie przed hitlerowskim najazdem:

„To jest dla nas kwestia zasadnicza: nie mamy i nie chcemy mieć żadnej umowy wojskowej z ZSRR".

To już była nie tylko reakcyjność, krótkowzroczność i głupota. To już była jawna zdrada, wieńcząca haniebną politykę zagraniczną burżuazji. Politykę, której motorem nie było zabezpieczenie niepodległości państwa, lecz interesy klas posiadających. Politykę, która w imię tych interesów wiązała się z najbardziej reakcyjnymi siłami w Europie i skierowana była przeciwko naturalnemu i potężnemu sojusznikowi narodu polskiego, Związkowi Radzieckiemu, przeciwko wszelkim siłom demokratycznym i postępowym.

Polska Ludowa wyciągnęła wszystkie wnioski z przeszłości — nie tylko tej

---

*) „Dokumente für Vorgeschichte des Krieges", Berlin 1939, str. 180.

niedawnej, ale z naszych 150-letnich doświadczeń historycznych od czasów rozbiorów: „Grabarze demokracji w Europie byli grabarzami niepodległości państwowej Polski. Bojownicy demokracji europejskiej byli sprzymierzeńcami i towarzyszami broni niepodległościowców polskich" (Alfred Lampe).

Polityka naszej partii i rządu ludowego, polityka, której najwyższym celem jest dobro polskich mas pracujących, opiera się o przyjaźń, współpracę i sojusz z demokratycznymi siłami na świecie, przede wszystkim — z naszym wyzwolicielem Związkiem Radzieckim.

Dzięki tej polityce już po 10 latach Polska nie tylko stanęła na mocnych nogach pod względem gospodarczym i obronnym, ale osiągnęła taką sytuację, która w obecnych warunkach międzynarodowych najlepiej zabezpiecza niepodległość i suwerenność naszego państwa i narodu. Jest to sytuacja krańcowo różna od tej, w jakiej znalazła się Polska w r. 1939.

Po pierwsze nie tylko nie jesteśmy sami, ale mamy przyjaciół i sojuszników tak potężnych i licznych jak nigdy dotąd w naszej historii. Zawarty niedawno w Warszawie układ 8 państw europejskich, na czele z potężnym Związkiem Radzieckim, układ poparty przez 600-milionowe Chiny Ludowe gwarantuje nam współpracę i pomoc całego ogromnego obozu socjalistycznego. Układ ten przeciwko nikomu nie wymierzony, a dla wszystkich otwarty, mający charakter wyłącznie obronny, przekreśla raz na zawsze możliwość atakowania przez agresora kolejno pojedynczych krajów, tak jak mogły to czynić Niemcy hitlerowskie przed i po rozpoczęciu II wojny światowej. Dziś każdy agresor spotkałby się natychmiast z odporem całego zwartego i ogromnego obozu pokoju i socjalizmu. Fakt ten wzmacnia bezpieczeństwo naszych krajów, stanowi hamulec dla każdego agresora, chroni pokój w Europie — w przeciwieństwie do sytuacji przed 1939 r., która zachęcała imperializm niemiecki do rozpoczęcia wojny.

Nasze bezpieczeństwo, nasza nietykalna granica na Odrze i Nysie są obecnie gwarantowane przez cały potężny obóz socjalizmu i pokoju.

Po drugie Polska po raz pierwszy w swojej historii, a krańcowo odmiennie niż w r. 1939, ma za sąsiadów samych przyjaciół i sojuszników: na wschodzie i północno-wschodzie — Związek Radziecki, na południu — Czechosłowację, na zachodzie — Niemiecką Republikę Demokratyczną, pierwsze pokojowe i mające zbieżne z Polską interesy państwo niemieckie.

Po trzecie gruntownie zmienił się w porównaniu z r. 1939 układ sił na świecie. Zwiększyła się wybitnie potęga gospodarcza i obronna Związku Radzieckiego, który nie jest — jak w r. 1939 — samotny w walce przeciwko organizatorom wojny. Obóz socjalizmu, któremu przewodzą ZSRR i Chiny Ludowe, jednoczy dziś 12 państw z 900-milionową ludnością.

Inaczej zupełnie niż przed 1939 r. wygląda dziś sytuacja w Azji, która przestała być dla imperialistycznych agresorów rezerwą sił ludzkich i surowcowych, staje się natomiast z każdym rokiem coraz silniejszym czynnikiem polityki pokoju i poszanowania praw wszystkich narodów. Zaświadczyła o tej historycznej przemianie konferencja w Bandungu. Świadczą o tym m. in. przyjazne stosunki między Związkiem Radzieckim i Chinami Ludowymi a tak wielkim krajem jak Indie.

Po czwarte nie było przed wojną tak powszechnego, ogarniającego wszystkie kraje — kapitalistyczne i socjalistyczne — ruchu obrońców pokoju. Wyraża on aktywną dziś opinię publiczną, z którą nie może się nie liczyć żaden rząd i żaden wojowniczy generał waszyngtoński czy boński.

* *
*

Gdy Polska odzyskała niepodległość w 1918 r., była krajem zacofanym i słabym. Pozostawaliśmy daleko w tyle nie tylko za wielkimi mocarstwami zachodnimi (St. Zjednoczone, Anglia, Niemcy, Francja), ale jeśli chodzi o stopień uprzemysłowienia, rozwoju techniki, handlu zagranicznego oraz wysokość dochodu narodowego, byliśmy również za takimi mniejszymi krajami, jak Belgia, Szwecja, Czechosłowacja, Holandia.

Stanęło więc przed Polską po I wojnie światowej zadanie szybkiego odrobienia tego wiekowego zacofania jako nieodzowny warunek utrzymania niepodległości i dalszego rozwoju kraju.

Tymczasem wynik 20-letnich rządów burżuazji polskiej był taki, że nie tylko nie zmniejszyło się nasze gospodarcze (i kulturalne również) zapóźnienie, ale jeszcze znacznie zwiększyło. Wystarczy przytoczyć przykładowo kilka tylko liczb:

PRODUKCJA W MILIONACH TON *)

	1913 r.	1937 r.
Węgiel	41	36
Stal	1,7	1,5
Surówka	1,1	0,7
Wyroby walcowane	1,2	1,0

Podstawowe wskaźniki produkcji i handlu w Polsce spadały coraz niżej. Sytuacja była w latach 1937—1938 tak fatalna, że nawet niektórzy burżuazyjni ekonomiści uważali za konieczne uderzyć na alarm. Bardzo daleki od lewicowości prof. Stanisław Grabski w książce pt. „Ku lepszej Polsce" (Warszawa, 1938) pisał m. in.:

„Prześcignęły nas Bułgaria, Litwa, Jugosławia, Rumunia, nad którymi jeszcze w 1925 roku górowaliśmy pod niejednym względem... mamy najmniejszy z całej Europy obrót handlu zagranicznego na głowę ludności, najniższy wskaźnik produkcji przemysłowej, najniższy dochód netto z hektara, najniższy udój krowy..." (str. 41 — 42).

Wysoko uprzemysłowione kraje kapitalistyczne również miotały się nieustannie między „nadprodukcją" a kryzysem. Ale w tym wilczym świecie, w którym rządzi prawo silniejszego, kraj tak słaby gospodarczo jak Polska, kraj uzależniony decydująco od obcego kapitału — najdotkliwiej odczuwał skutki kryzysu, słabł i karlał jeszcze bardziej. Podstawowe bogactwa naszej ziemi znajdowały się w rękach zagranicznych monopoli, które były w ogromnej części — od 83 do 87 proc. — właścicielami i dysponentami polskiego węgla, nafty, cynku, hutnictwa stali i żelaza, a nawet gazowni, wodociągów i elektrowni. Kapitał obcy wywoził z Polski miliardy złotych w postaci zysków, ale nie był wcale zainteresowany w tym, aby zwiększać potencjał przemysłowy naszego kraju. Przeciwnie, i z uwagi na konkurencję gospodarczą, i ze względów politycznych kapitał obcy, zwłaszcza niemiecki, dążył do utrzymania półkolonialnego charakteru gospodarki polskiej. Zagraniczni monopoliści nie tylko nie otwierali nowych, ale nawet zamykali istniejące zakłady przemysłowe. W r. 1928 czynnych było w Polsce 96 kopalni węgla, w r. 1938 — już tylko 60. Mieliśmy 28

*) „Mały rocznik statystyczny r. 1939", Warszawa, 1939 r.

Poniższa tabela obrazuje olbrzymi skok naprzód niektórych gałęzi przemysłu ciężkiego w Polsce:

Artykuł	1938 r.	1953 r.	1954 r.	
Stal w tys. ton	1441	3604	blisko	4000
Węgiel kamienny w mln ton	38,1	88,7	ponad	91
Energia elektryczna w mln. kWh	3,98	13,6	ponad	15
Cement w tys. ton	1719	3299	ponad	3400
Obrabiarki do metali w tonach	1740	20300	ponad	26000
Traktory w sztukach	—	6900	ponad	7700

Istotny dla wzrostu naszej siły przemysłowej i dalszego jej rozwoju jest fakt, że powstały u nas w ostatnich latach takie gałęzie przemysłu, których nigdy w Polsce nie było i których brak świadczył o naszym zacofaniu. Produkujemy — a dawniej nie produkowaliśmy — ciężkie obrabiarki i ciężkie maszyny elektryczne, samochody, traktory, statki dalekomorskie. Mamy — a nie mieliśmy — przemysł stali szlachetnych, przemysł wielkiej syntezy chemicznej, nowoczesny przemysł samolotowy. Jako wielki producent węgla jesteśmy na piątym miejscu w świecie.

Uniezależniona od obcych monopoli, od zmiennych „koniunktur" i kryzysów świata kapitalistycznego, oparta o braterską współpracę ze Związkiem Radzieckim i innymi krajami ogromnego obozu demokratycznego gospodarka polska rozwija się i będzie rozwijała stale i planowo, pomnażając z każdym rokiem siłę naszej ojczyzny.

Oczywiście, na podstawie potężnego uprzemysłowienia kraju, dzięki stałej trosce partii i rządu ludowego, w oparciu o doświadczenie pogromcy hitleryzmu, Armii Radzieckiej — również siły obronne Polski w r. 1955 są nieporównanie większe niż w r. 1939. Produkujemy w kraju samoloty odrzutowe, ciężkie czołgi, zmotoryzowaną artylerię, nie mówiąc już o lekkiej broni i sprzęcie. Mamy nowocześnie uzbrojoną i znakomicie wyszkoloną armię, a na jej czele doświadczonych dowódców z marszałkiem Rokossowskim, jednym z wybitnych zwycięskich wodzów II wojny światowej.

Szanują i cenią nasz 10-letni dorobek przyjaciele. Także w krajach kapitalistycznych zmieniły się gruntownie sądy o Polsce, dawniej tak lekceważonej. Oto co np. oświadczył po wizycie w naszym kraju wybitny polityk i były premier francuski, jeden z przywódców partii radykałów, Edouard Daladier:

„Nowa Polska, potężniejsza niż dawniej, powstała z ruin. Zapewniła ona pierwszeństwo odbudowie kraju i wskrzeszeniu ciężkiego przemysłu. Stanowi ona dziś jednorodną całość. Ma szeroki pas wybrzeża. Posiada naturalną granicę Odry i Nysy. Produkcja przemysłowa Polski wzrasta z niezwykłą szybkością".

Niedawno, w okresie pamiętnej konferencji warszawskiej 8 państw, prasa zachodnia wiele pisała o znaczeniu międzynarodowym i sile Polski. M. in. poważny organ burżuazji francuskiej „Combat" stwierdził: „Polska dostarczyła olśniewających dowodów swojej żywotności i niezniszczalnej energii... Produkcja gospodarcza Polski przekracza już produkcję Włoch. Autorzy i wykonawcy tych osiągnięć nie kierowali się wyłącznie w swych wysiłkach względami politycznymi i socjalnymi. Ich celem nie było wyłącznie zmechanizowanie rolnic-

hut żelaza w r. 1928, a w r. 1938 — już tylko 23. Nie mieliśmy przemysłu motoryzacyjnego, przemysłu ciężkich obrabiarek i ciężkich maszyn, traktorów itd. itd.

Takie były owoce 20-letnich rządów burżuazji w Polsce.

Rzecz jasna, że przy takim niedorozwoju gospodarczym, przy słabości przemysłu ciężkiego, zwłaszcza maszynowego, w warunkach zależności Polski od obcego eksploatatorskiego kapitału, zdolności obronne naszego kraju w nowoczesnej wojnie, w której tak poważną rolę gra siła przemysłowa państwa, były znikome. Słabość obronną Polski przedwrześniowej pogłębiało jeszcze niedołęstwo i rozkład moralny rządów sanacyjnych. Znane są dziś liczne afery różnych pułkowników i ministrów, którzy otrzymywali krociowe łapówki za to, że pośredniczyli w kupowaniu przez Polskę przestarzałego, bezwartościowego uzbrojenia i hamowali rozwój krajowej produkcji obronnej. Przy tym warto przypomnieć, że kreowany przez sanacyjną klikę na „wodza narodu" Piłsudski doprowadził armię polską do stanu zupełnego zacofania. W wydanej konspiracyjnie podczas okupacji broszurze o kampanii wrześniowej płk. A. Horak, uczciwy, przedwojenny oficer, zamordowany potem przez sanacyjnych „dwójkarzy", pisał:

„Należy stwierdzić, że marszałek Piłsudski zostawił Rydzowi armię przestarzałą i w górze z gruntu niechętną wszelkim zmianom. Niechęć ta bazowana była na wytycznych marszałka Piłsudskiego, który sam nie dopuszczał do powiększenia lotnictwa, konserwował przestarzałe bataliony balonowe, zlikwidował utworzone bez jego pozwolenia pułki pancerne, rozpędził tworzący się korpus fortyfikatorów, sprzeciwił się motoryzacji kawalerii i wreszcie hamował zupełnie prace nad rozbudową wojska w mobilizacji".

Skutki tego wszystkiego, skutki 20-letnich rządów burżuazji w Polsce widzieliśmy we wrześniu 1939 r. Potędze przemysłowej i militarnej Niemiec hitlerowskich ojczyzna nasza mogła przeciwstawić jedynie gorący patriotyzm i męstwo bezbronnego i oszukanego narodu.

Jaki zaś jest teraz potencjał przemysłowy i jaka siła obronna Polski Ludowej?

Mimo ogromnych zniszczeń wojennych, nieporównanie większych niż po I wojnie światowej, mimo krótkiego, bo zaledwie 10-letniego okresu władzy ludowej w naszym kraju — sytuacja uległa radykalnej zmianie. Zrzuciwszy z siebie zależność od obcego i rodzimego kapitału, oparłszy się o nieocenioną pomoc i bogate doświadczenia Związku Radzieckiego Polska odrobiła w wielkiej mierze zacofanie dawnej i niedawnej przeszłości, przede wszystkim w dziedzinie uprzemysłowienia. Z szarego końca narodów europejskich, z ostatnich miejsc w rocznikach statystycznych świata wyszliśmy na czoło. Dziś Polska zajmuje pod względem globalnej produkcji przemysłowej piąte miejsce w Europie: za ZSRR, Anglią, Niemcami i Francją, wyprzedzając tak uprzemysłowione kraje, jak Włochy, Czechosłowacja, Szwecja, Belgia i in. Zbudowaliśmy silną podstawę — przemysł ciężki, a zwłaszcza rozwinęliśmy szybko przemysł maszynowy, którego produkcja wzrosła w porównaniu z r. 1938 siedmiokrotnie, i przemysł chemiczny, który wytwarza dziś 4 i pół raza więcej niż przed wojną. Od zaledwie półtora miliona ton stali rocznie w 1938 r. doszliśmy do 4 milionów. Na tej granitowej podstawie przemysłu ciężkiego, który trzeba nam nadal stale rozbudowywać, osiągnęliśmy obecnie globalną produkcję przemysłową z górą czterokrotnie większą niż w r. 1938.

twa lub przekroczenie pewnego dnia poziomu życiowego przeludnionych krajów Zachodu, ale również zapewnienie skutecznej obrony, gdyż są oni przekonani, że żadna armia, nawet najbardziej bohaterska, nie mogłaby się skutecznie przeciwstawić zmotoryzowanym wojskom przeciwnika, nie mając zaplecza w postaci przemysłu i odpowiedniej techniki".

* * *

Reasumując to, cośmy wyżej powiedzieli — a co z konieczności dalekie jest od wyczerpania problemu — należy stwierdzić:

W wyniku fatalnej dla interesów narodowych polityki burżuazji, a zwłaszcza polityki rządów sanacyjnych, Polska w r. 1939 znalazła się bez sojuszników i bez pomocy z zewnątrz — sam na sam wobec całej potęgi hitlerowskiej.

Polska Ludowa ma za sąsiadów państwa zaprzyjaźnione, złączone z nią wspólnymi celami i sojuszami. Strażą naszych granic, naszej niepodległości i suwerenności jest dziś cały ogromny obóz państw pokojowych i demokratycznych, a obecny układ sił w świecie jest o wiele bardziej korzystny dla naszego obozu niż dla sił imperialistycznych. Dzięki twórczemu wysiłkowi naszych narodów, dzięki aktywnej polityce pokojowej naszego obozu — stosunek ten stale się zmienia w kierunku dalszej naszej przewagi nad siłami agresji.

Polska w r. 1939 miała armię słabo uzbrojoną i źle wyszkoloną, dowodzoną przez obcy ludowi elitarny korpus oficerski, armię nie przygotowaną zupełnie do prowadzenia współczesnej wojny (przede wszystkim brak lotnictwa, broni pancernej i jednostek zmotoryzowanych). Na straży niepodległości Polski w r. 1955 stoją siły zbrojne najściślej związane z masami ludowymi, najnowocześniej uzbrojone, szkolone na wzorach zwycięskiej w II wojnie światowej Armii Radzieckiej.

Polska w r. 1939 była krajem gospodarczo zacofanym i słabym, zależnym od eksploatatorskiego kapitału zagranicznego. Polska w r. 1955 jest krajem silnego, nowoczesnego przemysłu, rozwijającym w pełni swoje siły wytwórcze, opartym o współpracę i wzajemną pomoc Związku Radzieckiego i innych krajów obozu socjalizmu.

H. Korotyński

TREŚĆ

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

•

